



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

Slav 5198.740.60



Harvard College Library.

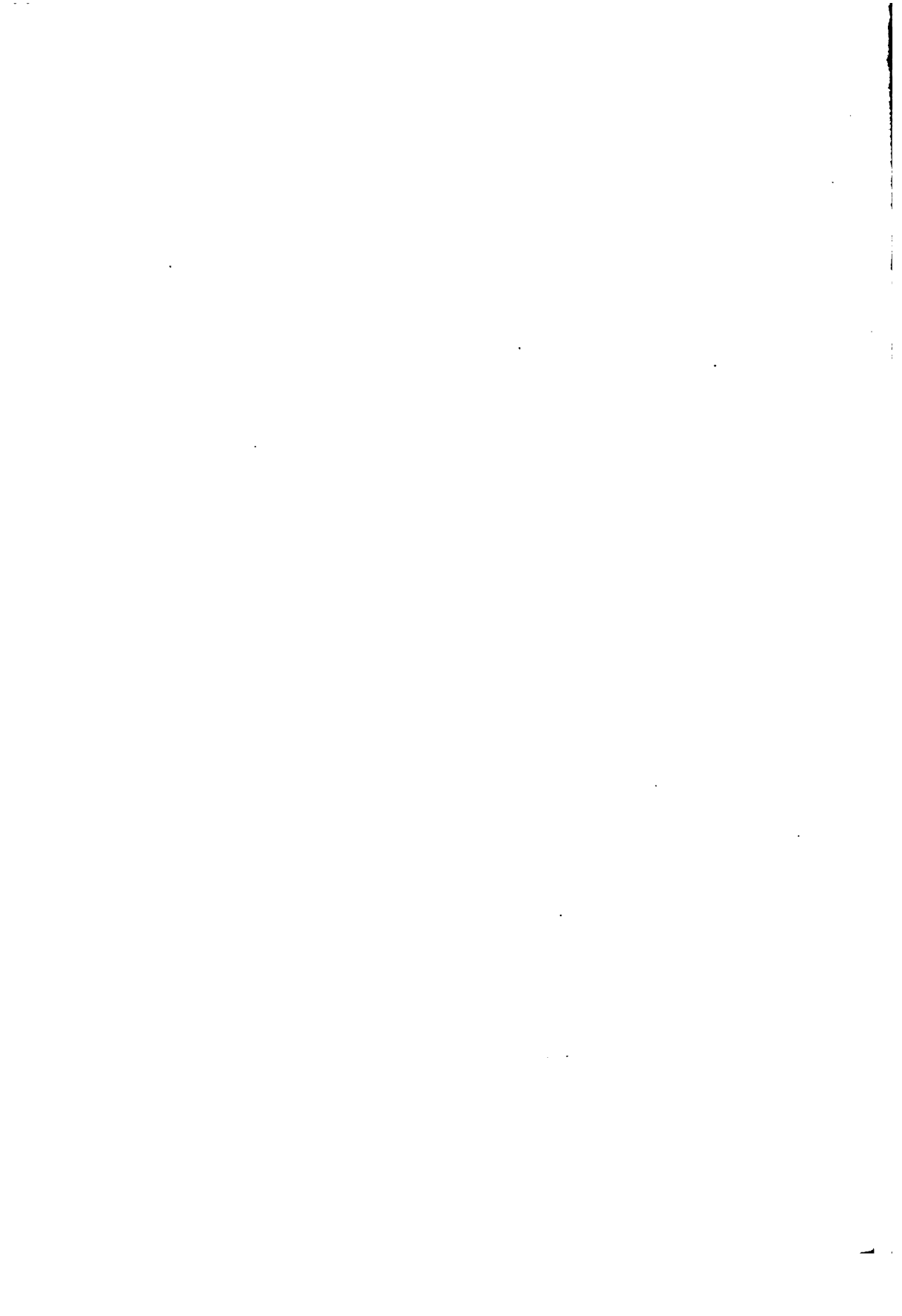
FROM THE

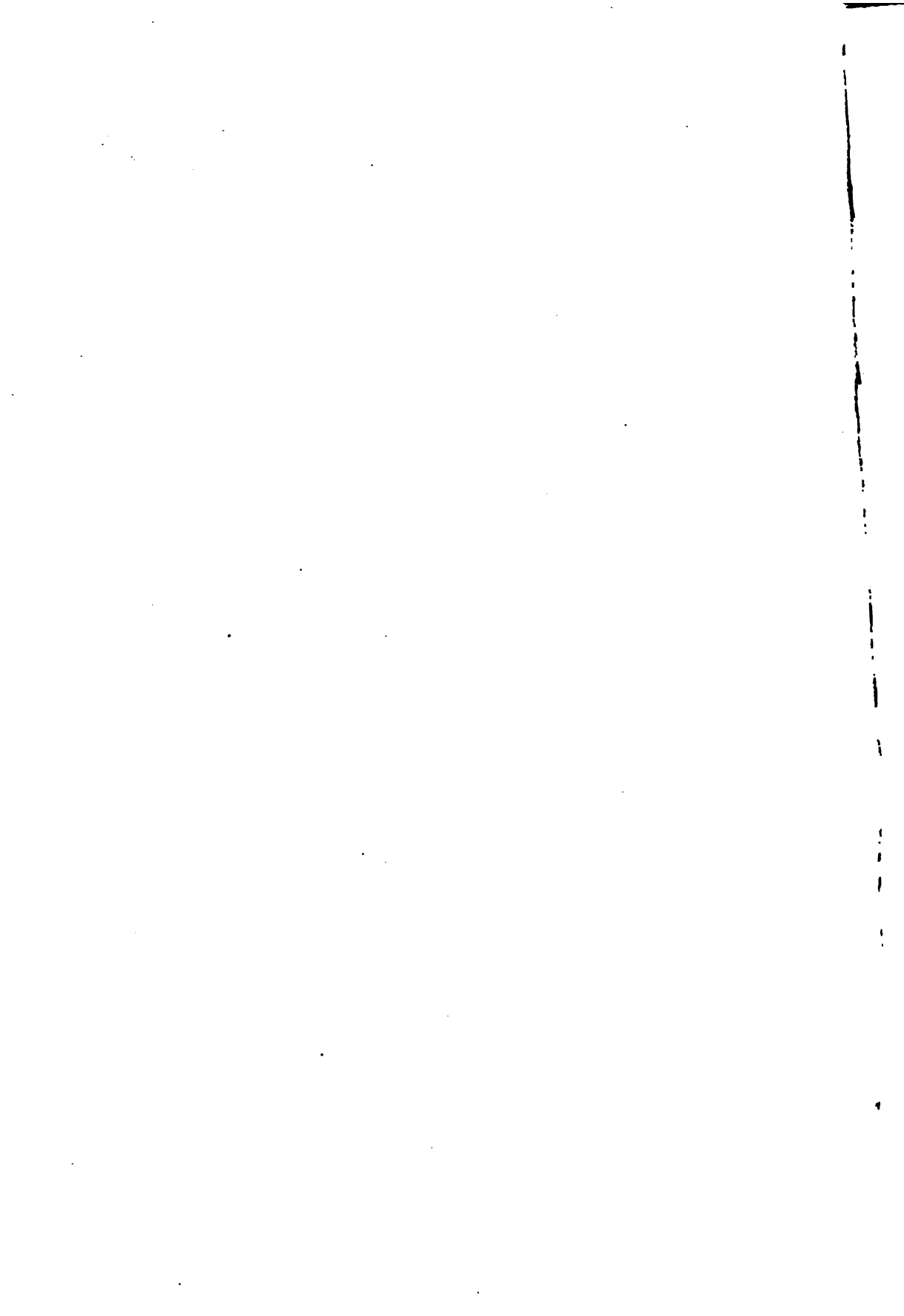
LUCY OSGOOD LEGACY.

"To purchase such books as shall be most
needed for the College Library, so as
best to promote the objects
of the College."

Received 6 July 1896.









WISŁA

MIESIĘCZNIK

GIEOGRAFICZNO-ETNOGRAFICZNY.

~~~~~  
Z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu  
naukowym imienia Mianowskiego.  
~~~~~

T O M IX.

Rok 1895.

©
WARSZAWA.

Skład główny w księgarni M. Arcta, Nowy-Świat, 53.

—
1895.

~~IX, 37~~

~~Star 65.4~~

Slaw 5198.740.60



Loucy Osgood fund.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 25 Января 1896 года.

SPIS RZECZY

W TOMIE IX „WISŁY.”

Table des matières du IX volume de la revue
géographico-etnographique **Wisła** (la Vistule).
Année 1895.

	<i>str.</i>
<i>Bystroń Jan</i> Legienda o św. Piotrze i podkowie. Légende du St. Pierre et de fer à cheval . . .	116
<i>Chamska Helena</i> Święta i uroczystości doroczne w Męczeninie pod Plockiem. Fêtes et solennités annuelles à Męczenin près Plock.	81
<i>Černý Adolf</i> Istoty mityczne Serbów Łużyckich. Przetłóżył z lużyckiego Bronisław Grabowski. Êtres mythiques chez les Serbes lusaciens. Traduit du lusacien par Bronislas Grabowski	40, 249, 673
<i>Gloger Zygmunt</i> Frycowe w Korytnicy. Usages d'admission professionnelles à Korytnica.	765
<i>Golański Antoni</i> Wieśniaczka z Chociwia. Une paysanne de Chociw.	883
<i>Grabowski Bronisław</i> Wystawa etnograficzna w Pradze Czeskiej. Exposition ethnographique à Prague.	847
<i>Jastrzębowski Szczęśny</i> Przyczynek do „Sabałowej bajki i „Matusinej duszy.“ Contribution au „Conte de Sabała“ et au conte „de l'âme de la mère.“	118
<i>Kartowicz Jan</i> Systematyka pieśni ludu polskiego (z melodjami). Analyse des chants du peuple polonais	522, 645

<i>Karłowicz Jan</i>	Do „Króla Leara.”	str.
	La chanson sur le motif de Lear . . .	106, 455
	Do „Lenory.”	
	A propos du thème de „Lenora.”	400
	Dwa Towarzystwa ludoznawcze.	
	Deux nouvelles Sociétés d'ethnographie . . .	215
<i>Karłowicz J. i Kowerska Z. A.</i>	Pieśń o starej kowalce.	
	(Z melodją).	
	Chanson de la vieille fem-	
	me de forgeron	467
<i>Knoop Otto</i>	Podania i opowiadania z W. Ks. Poznańskie-	
	go. Stręściła z niemieckiego Z. A. Kowerska.	
	(Z melodją).	
	Contes et narrations notés dans le Grand Duché	
	de Posen. Traduit de l'allemand par Z. A. Ko-	
	werska	11, 305, 470
<i>Kowerska Z. A.</i>	„O dziewczynie przez rąk.”	
	La fille sans bras	104
	„O mądrej dziewczynie.”	
	La fille spirituelle	399
	„O wypluwance i pożyczance.”	
	Ce que l'on crache et ce que l'on prête . . .	539
<i>Łętowski Aleksander</i>	Z życia ludu białoruskiego.	
	Quelques traits de la vie du peuple blanc-	
	ruthéné	514
<i>Ł. H. Rogi jelenie.</i>		
	Les bois de cerf	115
	Do pieśni na temat „Króla Leara.”	
	La chanson sur le motif de Lear	769
<i>Matlakowski Władysław</i>	Melodja dożynkowa.	
	Une mélodie de la fête de moisson . . .	538
<i>Mátyás Karol</i>	Wesele Stalowakie.	
	Noce de Stalów	225
	Przezwiśka ludowe w pow. Tarnobrzeskim,	
	Niskim i Brzeskim w Galicji.	
	Sobriquets populaires aux districts de Tarno-	
	brzeg, Nisko et Brzesko en Galicie	542
<i>Mierzyński Antoni</i>	„Nuncius cum baculo.” Studium archeo-	
	logiczne o krywuli. Z dwiema tablicami	
	rysunków.	
	Etude archéologique du bâton comme cir-	
	culaire. Avec deux planches	361
<i>M...ów Walenty</i>	Ubiór włościan w pow. Nowomińskim.	
	Z rysunkiem.	
	Costumes de paysans dans le district de No-	
	wo-Mińsk	584

<i>Natkowski Wacław</i>	Kronika geograficzna za r. 1894. Chronique géographique pour l'année 1895	str. 558, 770
<i>Niedźwiedzki Leonard</i>	Dolina Zakopane. La vallée de Zakopane.	119
<i>Rayski Konstanty</i>	Śpiewki i zagadki we wsi Białej Blotnej w pow. Włoszczowskim. Chansons et devenettes au village Biała Blotna	345, 459
<i>Reyman Ludwik</i>	Dlaczego u nas włościan knieciami zowią? Pourquoi appelle-t-on nos paysans „kniecie?”	639
<i>Rodziewicz Gabriel</i>	Rybołówstwo na Litwie. La pêche en Lithuanie.	92
<i>Rouba Napoleon</i>	Łachwa i jej mieszkańcy. Le village de Łachwa et ses habitans . . .	734
<i>Sarnowska Helena</i>	Podanie o ruinie Choceńskiej. Une légende sur les ruines de Choceń . . .	398
<i>Sk. B. K. Szopka</i>	w Myszynie. Le théâtre populaire à Myszyniec.	112
<i>Strzelbicki Kazimierz</i>	Notatki antropologiczne. Notices anthropologiques	630
	Kolor oczu i włosów u ludu naszego. La couleur des yeux et des cheveux chez le peuple polonais	637
<i>Traczyk Joachim</i>	Z okolic Babiej góry. (Z melodjami). Les environs de Babia Góra	75
<i>Udziela Seweryn</i>	Opowiadania ludowe ze Starego Sącza. Narrations populaires notées à Stary Sącz.	100
<i>Wasilewski Leon</i>	Dział etnograficzny na wystawie lwowskiej. Section ethnographique à l'exposition de Léopol	209
<i>Wasilewski Zygmunt</i>	Wystawa etnograficzna w Warszawie. Exposition ethnographique à Varsovie.	218
<i>Wawrzeniecki Marjan</i>	O „fasie.” Le tonneau de sorcières	117
<i>Wiercieński Henryk</i>	Ze starych szpargałów. Quelques vieilles paperasses	534
<i>Wierzbowski Teodor</i>	Dawne pieśni. Vieilles chansons	882
<i>Witanowski Michał</i>	Rogi jelenie. Les bois de cerf	114
<i>Witort Jan</i>	Litewska wspólnota rodzinna. Communauté de famille en Lithuanie	1
<i>Zieliński J. G.</i>	„O fasie.” Le tonneau de sorcières	882

Poszukiwania.

Recherches et enquêtes.

- I. Lecznictwo ludowe. (Przyczynki Zofji Staniszewskiej, Pawła Plichty, ks. Wł. Siarkowskiego, Ignacji z Piątkowskich Kuczberskiej, Heleny Sarnowskiej, Szczęsnego Jastrzębowskiego, J. S. Ziemby, Romualda Oczykowskiego, Zofji A. Kowerskiej, Jana Witorta i Romana Zawilińskiego).
Médecine populaire. 122, 401, 588, 806
- II. Obszar etnograficzny. (Przyczynki Michała Witanowskiego i Romana Zawilińskiego).
Notre territoire ethnographique. 591, 810
- III. Kula. (Przyczynki J. Karłowicza, R. Oczykowskiego, Hjeronima Łopacińskiego [R. Lubicza], Wł. R. Kor.)
Le bâton comme circulaire 127, 361 - 397, 402, 592, 810
- IV. Chata. (Przyczynki Z. Staniszewskiej, H. Łopacińskiego, B. W. K., M. Witanowskiego).
La chaumière polonaise 127, 402, 593
- V. Przysłowia. (Przyczynki Włodzimierza Bugła, Stanisława Cerchy, Leona Hempla, Wł. Kosińskiego, Władysława Niedźwiedzkiego, Aleksandra Osipowicza, ks. Wł. Siarkowskiego, Zygmunta Wasilewskiego).
Les proverbes 129, 403, 593, 811
- VI. A pochylone. (Przyczynek H. Łopacińskiego).
Le voyelle á dans le patois polonais 415
- VII. Zwyczaje prawne. (Przyczynek B. W. K.)
Usages juridiques 220, 415
- IX. Poglądy ludu na przyrodę. (Przyczynki Z. Staniszewskiej, B. W. K., R. Oczykowskiego).
Idées du peuple sur la nature 130, 415, 593
- X. Nazwy topograficzne. (Przyczynki Z. Staniszewskiej i Wincentego Ronisza).
Noms topographiques 130, 811
- XII. Niecenie ognia za pomocą tarcia. (Przyczynek H. Łopacińskiego).
Feu par friction 812
- XIII. Pamięć o zmarłych. (Przyczynki Z. Staniszewskiej B. W. K.)
Le jour des morts 131, 593

- XIV. Pisanki. (Przyczynki B. W. K., M. Witanowskiego). *s/r.*
 Les oeufs peints 415, 594
- XVIII. Sobótka. (Przyczynki Z. Staniszewskiej, H. Łopacińskiego, J. S. Ziemby, M. Witanowskiego, Błażeja Pawłowicza).
 La veille de la Saint Jean 131, 415, 594, 812
- XX. Szwedzi, Tatarzy i Turcy. (Przyczynki Ign. z Piątk. Kuczborskiej, M. Witanowskiego, J. Karłowicza, R. Oczykowskiego, W. Ronisza).
 Les Suédois, les Tartares et les Turcs dans la tradition populaire 132, 416, 594, 812
- XXI. Kołysanka ludowa. (Przyczynki Z. A. Kowerskiej, I. z P. Kuczborskiej, H. Chamskiej, Marcina Kopca, J. Karłowicza).
 Une berceuse populaire 132, 416

Bibliografja, krytyka i wiadomości bieżące.

Bibliographie, critique et nouvelles.

Adalberg S. Księga przysłów, przez (par) J. Karłowicza, 136.
 —v. A mira K. Thierstrafen u. Thierprocesse, przez C. W. 160.—
 Borchardt W. Die sprichwörtlichen Redensarten im deutschen Volksmunde, przez R. Lubicza 426.—Ciszewski S. Krakowiacy, przez Jana Karłowicza 596.—Černý A. Různe listy o Lužicy, pr. B. Grabowskiego 138.—Danilów Charakterystyka antropologiczna i fizjologiczna współczesnej ludności Persji, przez W. Olechnowicza 820.—Dingelstedt Le régime patriarcal et le droit coutumier des Kirghiz, przez M. Fatowta 166.—Eight annual report of the Bureau of Ethnology, przez L. Krzywickiego 816.—Iwanów P. Opowiadania ludowe o domowych, leszych, wodnikach i rusalkach, przez R. Lubicza 434.—Ja strebów Materjały do etnografji Noworosji, przez Włodzimierza Bugla 601.—Jelínek E. Zapomenoutý kout slovanský, przez Br. Grabowskiego 420.—Kraszewski J. I. Wybór pism, t. V, p. R. Lubicza 151.—Mátyás K. Podania ze Szczepanowa, przez Jana Karłowicza 429.—Tenże Zapust, Popielec, Wielkanoc w Tarnobrzescim, przez Jana Karłowicza 600.—Medieval Lore, przez Z. A. Kowerską 813.—Moczulski Ślady ludowej Biblii w słowiańskim i staroruskim piśmiennictwie, przez R. Lubicza 821.—Pawiński A. Młode lata Zygmunta Staroego, przez H. Łopacińskiego 153.—Reymont W. Pielgrzymka do Jasnej Góry, przez Z. Wasilewskiego 429.—Ruland W. Legiendy nadreńskie, przez R. Lubicza 427.—Sevent annual report of the Bureau of Ethnology, przez L. Krzywickiego 156.—Spis miejscowości zaludnionych w gub. Radomskiej, przez S. Jastrzębowskiego 432.—Sumców M. Bajki malaruskie według zbiorów Kolberga i Moszyńskiej, przez H. Łopacińskiego 433.—Tenże Rozbiór prac etnograficz. E. Romanowa, p. H. Łopacińskiego 433.—Świątek J. Lud nadrabski, przez J. Karłowicza 598.—Zbiór materjałów do opisu miejscowości i plemion Kaukazu, przez J. S. Ziembę 821.—Zograf N. Badania antropometryczne

wielkoruskiej ludności gub. Włodzimierskiej, Jarosławskiej i Kozłowskiej, przez *Władysława Olechnowicza* 604.

Przegląd czasopism (Revue des périodiques): *Alt-preussische Monatschrift*, 1892 i 1893, przez *J. F. Gajslera* 182, 825.—*Archivio per lo studio delle tradizioni popolari*, 1894, przez *Walerję Marrenową* 167, 607.—*Bluszcz*, 1892, przez *I. Wolanowskiego* 624.—*Bulletin de Folklore*, 1891—1892, przez *Z. A. Kowerską* 822.—*Český lid*, 1894, przez *J. F. Gajslera* 435, 826.—*Etnograficzeskoje Obozr.*, 1891—1892, przez *S. Jastrzębowskię* 186, 834.—*Filologiczne zapiski*, 1893—1894, przez *R. Lubicza* 441.—*Folk-Lore*, 1893—1894, przez *Z. A. Kowerską* 180.—*Gazeta Lubelska*, 1892, przez *Ignacego Wolanowskiego* 445.—*Gazeta Świąteczna*, 1894, przez *Z. A. Kowerską* 200.—*Grodzieńskie gubernjalne wiadomości*, 1895, przez *W. Ronisza* 442.—*Gazeta Warszawska*, 1895, przez *tegoż* 448.—*Izwestija Ros. Tow. Geograficznego*, 1894, przez *W. Nalkowskiego* 437.—*Kijowska Starina*, 1894, przez *Rafała Lubicza* 617.—*Krok*, 1894, przez *tegoż* 185.—*Lużica*, 1894, przez *tegoż* 185.—*Ruski filologiczny Wiestnik*, 1893—1894, przez *tegoż* 623.—*Sbornik charkowskiego Tow. historyczno-filologicznego*, 1892—1893, przez *tegoż* 441.—*Wszzechświat*, 1892—1893, przez *G. Tolwińskiego* 198, 443.—*Zapiski uniwersytetu noworosyjskiego*, 1893, przez *R. Lubicza* 442.—*Zeitschrift des Vereins für Volkskunde*, 1891—1894, przez *J. F. Gajslera* 184.—*Zeitschrift für Ethnologie*, 1894, przez *tegoż* 616.—*Żurnal minist. nar. prosw.*, 1894, przez *R. Lubicza* 828.

Nowości (Nouveautés): *Ludoznawstwo i rzeczy ludowe (ethnographiques et folkloriques)* 202, 449, 626, 838.—*Wiadomości (mythologiques)* 205, 450, 627, 842.—*Dzieje cywilizacji i kultury (de l'histoire de la civilisation)* 206, 459, 628, 842.—*Geografia i podróże (de géographie et des voyages)* 207, 451, 629, 844.—*Nowości księgarskie (Nouveautés de librairie)* 221, 453, 640, 884.

Melodje ludowe (Mélodies populaires).

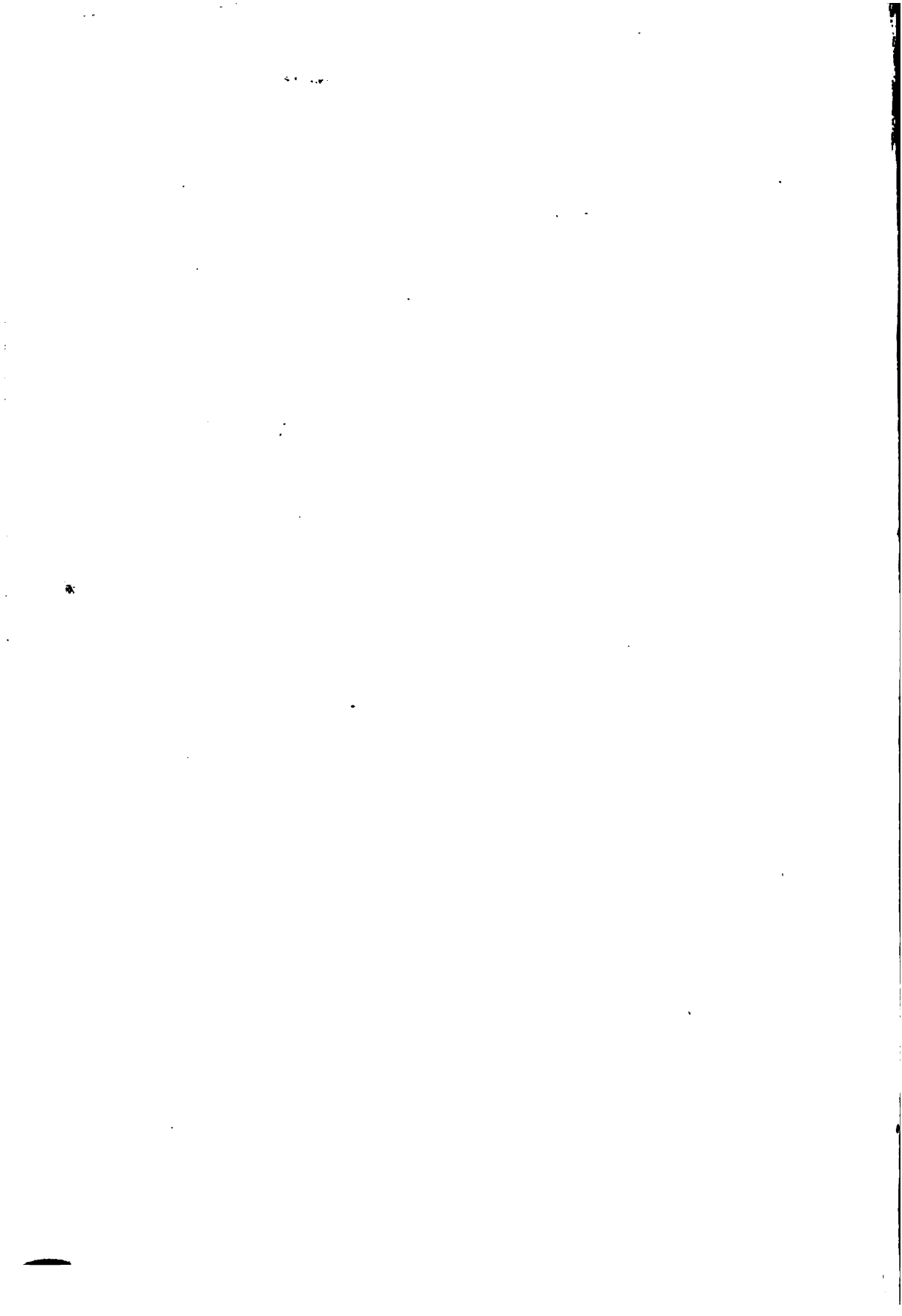
„Oj na górze, na górze...” 79; „Moja matka Budzowianka...” 80; pieśni na temat „Króla Leara” 106; kołysanki 132—135, 416—419; pieśń o Starej kowalce 467; podkoziółek 499; pieśń dożynkowa 538; „Jasio konie poit...” 647, 651, 653, 655; „Oli moja oli, studzienecka w roli...” 659; „Dała mię matula daleko od siebie...” 669.

Rysunki (Gravures).

✓ *Szopka w Myszynie (Le théâtre populaire à Myszyniec)* objaśnienie (explication) 112.—*Plan chaty w Gródku Nadbużnym (plan de la chaumière à Gródek sur Bug)* 128.—✓ *Krywule (les bâtons comme circulaire)*, 2 tabl. rys. *H. Piątkowskiego*, w zesz. 2-im, do str. 361—397.—*Ubiór włościan w pow. Nowomińskim (Costumes des paysans dans le district de Nowo-Mińsk)*; objaśnienie (explication) 584.—✓ *Wieśniaczka z Chociwia (Une paysanne de Chociw)*, rys. *A. Golańskiego*; objaśnienie (explication) 883.



Gróbka w Myozyniu.



LITEWSKA SPÓLNOTA RODZINNA.



ależycie bodaj udowodnionym jest fakt, że wszystkie ludy aryjskie w swym rozwoju dziejowym przeszły przez szczebel, zwany „ojcowskim ustrojem rodowym;“ pozostałości jego spotykamy na każdym kroku, zarówno u podnóża Himalajów¹⁾, jak na brzegach oceanu Atlantyckiego.

Do nich niewątpliwie należą „spólnoty rodzinne,“ noszące nazwy różne: „zadrużi,“ „skupszczyzny“ itd. u Słowian południowych, „wielkiej rodziny“—u Wielkorusów, „companias de Galicia“—w Galicji hiszpańskiej itd.; do niedawna jeszcze istniały one we Francji, gdzie zwano je „Parçonneries.“²⁾

Ma się rozumieć, te spółnoty rodzinne znajdują się w rozmaitych stopniach rozkładu i zaniku. Proces ten jest ściśle związany z rozwojem gospodarstwa wymiennego; tak np. kwitną one w Pendżabie, zanikają stopniowo w Rosji, Chorwacji, Bośni, Hercegowinie, Czarnogórze i Bułgarii, a gdzieindziej znowu spotykamy się z nimi, jako pozostałościami szczątkowemi. Ów proces ich rozkładu i zanikania, moim zdaniem, odbywał się *przeważnie* w dwóch kierunkach: a) stopniowego zjednoczenia w ręku zwierzchnika spółnoty pewnych praw jej członków poszczególnych, i b) podziału spółnoty na gospodarstwa i rodziny

¹⁾ *Punjab Customary Law*, II, str. 10.

²⁾ Kariejew, *Włóścianie we Francji*, str. 143.

osobiste. Jak się zdaje, kierunek pierwszy przeważał uprzednio, gdy dziś dzieje się odwrotnie; mówię tu o Litwie właściwej, nie wyłączając Zmujdzi.

Od swych sąsiadów zachodnich lud litewski odróżnia się znacznie większym konserwatyzmem, spotęgowanym zresztą przez dzieje i okoliczności zewnętrzne; to też wśród niego spotykamy się ze zjawiskami i pojęciami niemal z doby matryarchatu, tudzież z tych czasów, gdy „powstał ród przeciw rodowi“ i „nie było sprawiedliwości.“¹⁾

Faktem jest, że zemsta rodowa dotąd nie znikła doszczętnie; tu wystarczy jeden przykład. Działo się to w pow. Telszewskim w parafji Kołtyniańskiej. Obie strony pozwalały swych krewnych, *noszących to samo nazwisko*, a uzbrojonych w kłonicę, i stoczyły walkę zaciętą. Zwycięzcy spustoszyli mienie zwyciężonych, „jak Niemcy:“ porąbali okna, drzwi i podłogi, oraz meble, zniszczyli piece, poobalali płoty i parkany, porozbijali naczynia, powycinali drzewa owocowe, pojmane kobiety i dzieci oświcyli agrestem, a w zakończeniu... puścili swoje świnie na ziemniaki zwyciężonych (Kołtyniański sąd wł., 1888 r., nr. 118). Takie zajścia zdarzają się co czas jakiś; wypadają w nich widzieć pozostałość szcątkową ojcowskiego ustroju rodowego.

Ale mamy jeszcze inną, a mianowicie—spółnotę rodzinną. Spotykamy ją w całej gubernji, ale w formie najczystszej *przeważnie* na pograniczu Kurlandzkim, w powiatach Szawelskim i Poniewieskim. Taka spółnota rodzinna składa się zwykle z ojca rodziny i jego żony, synów żonatych i kawalerów, córek zamężnych i panien, zięciów, wnuków, a czasem i osób adoptowanych, chociaż rzadko. Ci ludzie zwykle mieszkają razem pod jednym dachem, wspólnie wytwarzają i używają, podlegając ściśle władzy patryarchalnej swego zwierzchnika; wzajemna solidarność społeczno-gospodarcza łączy ich w jedną całość. Każda taka spółnota rodzinna posiada mienie wspólne, do którego należą: grunty, zabudowania i narzędzia gospodarskie, bydło, inwentarz żywy, zapasy zboża, żywności, lnu, wełny itd., słowem: wszystko, co jest konieczne do wytwarzania, oraz zaspokajania potrzeb jej członków. Mienie nieruchome nie ulega

¹⁾ Latopis Nestora („Pomniki dziejowe“ A. Bielowskiego, t. I, str. 564).

aljenacji; stanowi ono własność nie tylko pokolenia obecnego, ale i wszystkich przyszłych... wedle zamierających pojęć ludu; zresztą samo prawo pisane wzbrania sprzedaży gruntów nadanych do ukończenia wykupu. Mienie zaś ruchome wspólnoty może być zawsze aljenowane... wedle widzi-mi-się jej zwierzchnika. Ale oprócz mienia wspólnego, stanowiącego własność ogólną, każdy członek wspólnoty może posiadać własność osobistą, ruchomą i nieruchomą, którą może rozporządzać *dowolnie*; należą do niej spadki, darowizny, rzeczy znalezione, posag żony i wogóle to, co było nabyte bez żadnej pomocy ze strony wspólnoty. Zarobek osobisty stanowi własność prywatną, gdy członek wspólnoty wydała się z powodu kłótni wewnętrznych; w razie przeciwnym, przelewa się do kasy wspólnej. Zdarza się, iż z powodu nadmiaru rąk roboczych lub też przyczyn innych, sama wspólnota wysyła swych członków dorosłych na zarobki postronne, które wówczas stanowią własność wspólną.

Każda wspólnota rodzinna posiada swego zwierzchnika zwanego zwykle gospodarzem (gospodoris); bywa nim zawsze najstarszy członek rodziny—ojciec; tylko w razie starości, niedołęstwa, choroby itd. zajmuje kto inny jego miejsce, ale według porządku starszeństwa; *wybory są zupełnie nieznane*. W razie braku dorosłych członków wspólnoty, zwierzchniczką jej może zostać kobieta, ale tylko do osiągnięcia pełnoletności jakiego bądź kierownika, jej członka; zdarza się to jednak bardzo rzadko.

Prawa zwierzchnika wspólnoty są obszerne a ważne; można je podzielić na majątkowe, gospodarcze i społeczne. Przedewszystkim zupełnie niezależnie rządzi on mieniem wspólnym, sprzedaje i kupuje co mu się podoba; dowolnie rozporządza dochodami wspólnymi; może zawierać umowy rozmaite, wydawać weksle, obligi, zaciągać pożyczki itd.; kontroli żadnej nie ulega. Wszakże przypuszcza się, że zawsze musi on działać dla dobra całej wspólnoty, nie zaś wyłącznie własnego. To samo zastrzeżenie stosuje się i do jego praw gospodarczych, które wogólności są nieograniczone; wprawdzie w razie zmian *ważnych* w gospodarstwie lub wypadków nadzwyczajnych odbywa się zwykle narada, w której biorą udział wszyscy dorośli członkowie wspólnoty, ale z głosem tylko *doradczym*. Taki zwierzchnik posiada i pewne prawa społeczne: on reprezentuje wspólnotę w oczach władzy, oraz na zebraniach gromadzkich i gminnych; odpowiada za opłatę akuratną podatków i wyko-

nanie powinności naturalnych, które rozkłada pomiędzy nieżonaty członków wspólnoty; czasami nawet, chociaż już bardzo rzadko, jest odpowiedzialny za ich wykroczenia. Karać jednak nie ma prawa nikogo; nie może również krępować wolności osobistej dorosłych członków wspólnoty lub ograniczać prawa rodziców. Sama treść władzy takiego zwierzchnika jest *przeważnie* natury moralnej, opiera się bowiem na szacunku, poważaniu, miłości i zaufaniu; nie należy jednak zapominać, że wszelkie wykroczenia przeciwko niemu sądy włościańskie karzą surowo, zwykle nie pytając wcale: „Kto winien?”

Takie są prawa zwierzchnika wspólnoty, a oto jego obowiązki: Przedewszystkiem, rządząc i gospodarząc dowolnie, winien on mieć na oku interes wspólnoty, opłacać za nią podatki państwowe i gminne, doglądać akuratanego wykonywania powinności naturalnych, troszczyć się o dobrą sławę, oraz o dobry byt moralny i materialny jej członków, zaspokajać ich potrzeby wszelkie, nie wyłączając odzieży i obuwia, słowem: nie opuścić ani jednej sposobności, którą możnaby było obrócić na korzyść ogólną. W razie nadużyć zwierzchnika wspólnoty, jej członkowie zwracają się zwykle ze skargą do zebrania gromadzkiego lub gminnego, które ją rozstrzyga, oraz uchwała, kto ma zająć miejsce usuniętego, a raczej zatwierdza jego zastępcę.

Drugą osobą w spółnocie po zwierzchniku jest jego żona, „gospodyni.” Stoi ona na czele gospodarstwa kobiecego; dogląda porządku i czystości w chacie, warzy strawę, piecze chleb, sporządza zapasy żywności, przedzie len i wełnę, teże płótno i tkaniny rozmaite (jej obowiązkiem jest zaopatrzyć wszystkich w potrzebny zapas bielizny i odzieży), uprawia ogród warzywny, pielęgnuje ptactwo domowe itd. Jeśli w spółnocie jest kilka kobiet, to dzieli ona pomiędzy nimi roboty domowe, dogląda ich wykonania i wogóle posiada pewne pierwszeństwo: zwykle też odpowiada za postępowanie moralne kobiet i dziewcząt wspólnoty, chociaż karać nikogo nie może. Ma swoje dochody własne, które obraca na potrzeby gospodarstwa kobiecego; do niej bezwarunkowo należą: nabiał, ptactwo domowe, trzoda chlewna, cielęta, ogrodowiny, owoce i jagody, zarobek osobisty itd.; niemi rozporządza zupełnie dowolnie. Znaczenie takiej „gospodyni” w spółnocie zależy przeważnie od jej przymiotów osobistych; kobieta stateczna a leciwa ma głos we wszystkich sprawach, obchodzących ogół; zdanie jej cenią wysoko, a ją samą otaczają czcią i szacunkiem.

Prawa i obowiązki pozostałych członków spółnoty zależą przede wszystkim od płci i wieku; wogóle mężczyźni mają więcej praw niż kobiety, ale zasadą ogólną jest, że każdy lub każda (z wyjątkiem mężatek) może *dowolnie* rozporządzać swoją osobą w razie pełnoletności: wolno jest w każdej chwili opuścić spółnotę, szukać zarobku postronnego, zająć się rzemiosłem, handlem, pójść na służbę, ożenić się itd. Każdy może posiadać własność osobistą, o czym już wspomniałem; każdy posiada jednakowe prawa i obowiązki, wszyscy albowiem są równi; żonaci nie mają żadnych przywilejów szczególnych. Spółnota jest obowiązana zaspokajać ich wszystkie potrzeby materialne i moralne (z kasy ogólnej są opłacane chrzty, pogrzeby, śluby itd.), a w razie choroby, niedołęstwa, starości itp. zapewnić opiekę i utrzymanie; osoby, wzięte do wojska, lub wogóle znajdujące się w położeniu wyjątkowym, mają prawo do pomocy doraźnej. Wszyscy mężczyźni dorośli uczestniczą w naradach gospodarskich, ale z głosem doradczym. Obowiązani są oni *ślepo* słuchać zwierzchnika spółnoty, szanować i miłować go, spełniać jego rozkazy, pracować wedle sił i zdolności, słowem: dbać o dobro wspólne, jak o własne. W razie klęski ciężkiej, np. nieurodzaju lub pożaru, *moralnie* winni oni pomagać spółnocie ze swych funduszków prywatnych. Biorą też udział w podziale mienia wspólnego, chociaż w stopniu niejednakowym.

Prawa osobiste kobiet spółnoty są niemal takie, jak i mężczyzn; tylko mężatki są poddane zupełnie swym mężom. Ich prawa majątkowe są nader ograniczone, wszakże własność prywatną posiadać mogą. Do nich należy to, co może stanowić własność prywatną męską; kobietom również służy prawo dowolnego rozporządzania. Wyprawa dziewcząt, składająca się z pościeli, bielizny, odzieży itd., stanowi ich własność bezwarunkową; mają też one prawo do posagu. Wdowom po członkach spółnoty, gdy nie chcą w niej pozostać, wydają się zwykle do czasu zamężcia powtórnego niejaki środki do życia w naturze, np. 5—10 pudów żyta, po kilka purów jęczmienia, grochu itd. Oprócz tego każda kobieta zamężna, chociażby ich było kilka w spółnocie, posiada *swój* ogród warzywny, *swoje* ptactwo, trzodę chlewną itd., któremi rozporządza dowolnie; dochodem z nich opędza swe potrzeby osobiste.

Obowiązkiem kobiet jest pomagać gospodyni głównej, żonie zwierzchnika, w jej zajęciach, słuchać jej i szanować, pra-

cować w ogrodzie i w polu, doglądać inwentarza żywego, pomagać mężczyznom w niektórych robotach gospodarskich itd. Kobiety spółnoty są zwykle albo krewniami zwierzchnika, albo powinowatami (synowie); ich kłótnie wzajemne, tudzież nieporozumienia ze świekrą, często uniemożliwiają pożycie w spółnocie, co się zresztą dzieje i gdzieindziej.

Oprócz krewnych spotykamy w spółnotach i powinowatych, tj. zwykle zięciów, pochodzących z włościan mało lub zupełnie bezrolnych; należą oni, jak i osoby adoptowane, do składu spółnoty, posiadają wszystkie prawa i obowiązki jej członków; tylko w razie jej rozpadnięcia się nie biorą udziału w podziale mienia nieruchomego, gruntów i zabudowań, chociaż zdarzają się wyjątki.

W takich spółnotach rodzinnych ani postępowanie spadkowe, ani dziedziczenie, mówiąc ściśle, nie istnieją, zrzeczenie się albowiem władzy przez zwierzchnika, czy też usunięcie go, albo wreszcie śmierć, prowadzą tylko do zmiany osób, ale nie kładą kresu ich istnieniu; następuje on dopiero w razie podziału, którego można dokonać tylko *za zgodą wszystkich pełnoletnich mężczyzn*, członków spółnoty. Do niedawna podziałem kierował zwierzchnik, zwykle głowa rodziny, uwzględniając wartość moralną członków spółnoty, ich potrzeby materialne i położenie (np. liczbę dzieci), oraz prawo pierworodztwa i zwyczajne inne. Zdarzało się, że syn nieposłuszny, „kumpinikas,” nie otrzymywał nic zgoła; dziś to znikło; zasada równości bierze stanowczo górę. Podziałem teraz kierują komisarze włościańscy, osobno wynagradzani. Przedewszystkiem mienie ocenia się bardzo szczegółowo i dokładnie; potem zawiera się umowa wzajemna w sprawie uregulowania długów, opłat pieniężnych i powinności naturalnych, obarczających grunty. Jeśli zaś okażą się kapitały w gotówce, to po opłaceniu długów, reszta ich idzie na posag dziewczętom. Mienie ruchome, po odtrąceniu t. zw. „posagów zięciowskich”¹⁾, dzieli się na części równe, ale przed podziałem robią z *niegu zięciom i osobom adoptowanym*

¹⁾ Mienie małżonków — mowa o ruchomym — jest wspólne; składa się ono z części żony i męża, które lud nazywa bez różnicy „posagami;” stąd w aktach sądów włościańskich mówi się o „posagu męża” itp.

darowizny szczodre. Ruchomości, które należały do kobiet lub przedmioty wytworzone pracą kobiecą (zapasy lnu i wełny, płótna i tkaniny), wogóle dzielą się *tylko* pomiędzy kobietami i dziewczętami. Żona zwierzchnika spółnoty, zwykle babka lub matka dzielących się, osiada przy jednym z nich, który z tego powodu otrzymuje część większą niż inni. Dziewczętom w ruchomościach i gotowiźnie wydają się posagi odpowiednie; w podziale nieruchomości nie biorą one udziału. Zdarza się jednak czasami, że kobiety zamężne, wyposażone uprzednio córki lub wnuczki zwierzchnika, otrzymują kawałek gruntu, jeśli należały razem z mężami do spółnoty. Przy podziałach żadnych obrzędów symbolicznych nie zachowują; nie jest też wymagane pozwolenie gromady lub gminy. Ziemię dzielą na tyle części równych, ilu jest członków spółnoty bez zięciów i osób adoptowanych; różnice możliwe w wartości tych działek wyrównują pieniądze; ten tylko, przy kim osiadają kobiety spółnoty, otrzymuje dział większy. Po ukończeniu podziału, żadnej własności wspólnej nie pozostaje z wyjątkiem chyba pastwiska, którym często podzielić się nie można z powodu warunków fizycznych. Zabudowania gospodarskie dostają się zwykle najstarszemu członkowi spółnoty, który s płaca ich wartość; jeśli we władaniu wspólnym był młyn, to przechodzi on na własność tego, który pracował w nim, wszakże z obowiązkiem wynagrodzenia pozostałych. Żołnierze nieobecni, oraz dzieci zmarłych członków spółnoty, otrzymują też działki ziemi, ale mniejsze.

Dawniej umowy podziałowe zawierano bez żadnych formalności prawnych; dziś są zaświadczane rejentalnie. Zdarza się, chociaż bardzo rzadko, że zwierzchnik spółnoty z różnych przyczyn zgadza się na podział, ale mogąc jeszcze pracować, wymawia sobie kawałek gruntu i nieco statków gospodarskich; budują mu chatkę osobną, za co musi „odrabiać dni.” Nazywa się to „osadzeniem na kącie” lub „sprowadzeniem na ką.”

W chwili obecnej podziały spółnot rodzinnych są na porządku dziennym; złożyło się na to wiele okoliczności, o których mówić tu nie miejsce. Wskażę tylko dwie przyczyny główne: przeobrażanie się stosunków ekonomicznych, którego treścią jest zamiana gospodarstwa naturalnego towarowym (zamiennym), oraz wyzwalenie się osobnika z pęt tradycji.. Wzrastająca ilość podziałów oddziaływa *ujemnie* na dobry byt ludu.

Dziś już spółnoty rodzinne, zwłaszcza w formie opisanej, należą do wyjątków: rodzina mała, złożona z matki, ojca

i dzieci, bierze przewagę stanowczą w życiu. Formy uprzednie pożycia rodzinnego znikają coraz częściej. Za lat kilkadziesiąt wspólnota litewska będzie już należała do przeszłości, jak i pokrewne jej formy: zadrugi sebskie, skupszczyzny chorwaackie, wielkoruskie „wielkie rodziny,” „parçonneries“ francuskie itd.

Ich pokrewieństwo blizkie, zwłaszcza zadrugi południowo-słowiańskiej i wielkoruskiej „wielkiej rodziny,” z litewską wspólnotą rodzinną odrazu rzuca się w oczy, albowiem rysy zasadnicze: wspólne władanie ziemią, wytwarzanie i spożywanie przez blizkich krewniaków w linii męskiej (agnatów), mieszkających razem pod władzą głowy rodziny,—spotykamy w nich jasno wyrażone; nawet oznaki drugorzędne: zakaz aljenacji nieruchomości, granice i sama treść władzy ich zwierzchników itd., są jednakowe, jeśli uwzględnimy warunki historyczne i miejscowe, kulturę itd.

Sądzę, że owe różnice, o ile istnieją, możnaby sprowadzić do różnego stopnia rozkładu tych instytucji, uwarunkowanego przeszłością dziejową i terażniejszością. Oczywiście, zamiaru podobnego nie żywię. Dla porównania jednak litewskiej wspólnoty rodzinnej z instytucjami pokrewnymi, przytaczam ich opisy, acz bardzo pobieżne.

O zadrudze południowo-słowiańskiej, mniemam, pisać nie trzeba, albowiem czytelnicy *Wisły*¹⁾ znają bez wątpienia piękne studjum p. B. Grabowskiego o niej, ongi zamieszczone w tym piśmie. Przechodzę tedy do wielkoruskiej „wielkiej rodziny.“ Cześć jej odkrycia należy do Orszańskiego, a głównie do Aleksandry Jefimeńkowej (por. „Zasada pracy w ludowym prawie zwyczajowym,” *Słowo*, 1878 r.), ale oboje nie zrozumieli treści zjawiska dostrzeżonego; teoria, broniona przez nich, otrzymała nazwę „teorii panowania pracy w rodzinie włościańskiej,” lub krócej: „artelowej;” zasadą jej jest przyrównanie rodziny chłopskiej do arteli ludowej.

Głośny prof. Pachmann streścił podstawy główne tej teorii w sposób następujący: a) zasada pokrewieństwa nie stanowi podstawy rodziny chłopskiej, lecz jest czymś przypadkowym, b) władza głowy rodziny warunkuje się spółnością gospodarstwa, c) mienie rodzinne należy do członków wszystkich, d) udział każdego w nim określa się ilością pracy wyłożonej, nie zaś

¹⁾ *Wisła*, III, 31.

węzłami krwi, i e) prawo na wydział stosownej części mienia wspólnego należy do każdego członka i zawsze może być urzeczywistnione, nawet pomimo woli głowy rodziny.

Na zasadzie olbrzymich materiałów, zebranych przez komisję w sprawie reformy sądów włościańskich, wspomniany profesor odrzucił tę teorię z powodów następujących: a) rodziny, wedle pojęć ludu, nie można przyrównywać do arteli, gdyż pierwsza jest oparta na związkach krwi, druga zaś na umowie, b) za życia głowy rodziny jej członkowie mają tylko prawo używalności mienia wspólnego, nie zaś rozporządzania, i c) udział w mieniu pozostałym określa się pokrewieństwem, nie zaś ilością pracy, bliżsi bowiem krewni usuwają dalszych. Udział osób adoptowanych w mieniu wspólnym tłumaczy się pokrewieństwem fikcyjnym (adoptacją).

Okazało się obecnie, że miał słuszną teorię prof. Pachmann, nie zaś p. A. Jefimeńkowa. Taka „wielka rodzina” składa się z kilku lub kilkunastu krewniaków, mieszkających razem z rodzinami w jednym domu pod władzą osoby bądź najstarszej wiekiem, bądź obranej. Zakres władzy takiego kierownika wspólnoty jest bardzo obszerny: dogląda on porządku i ład, wskazuje roboty, pilnuje ich wykonania, rządzi wspólnym gospodarstwem i mieniem, płaci podatki itd. Po jego śmierci władza przechodzi na syna zmarłego lub jego brata, bądź z woli nieboszczyka, bądź z wyborów; zdarza się czasami, lecz bardzo rzadko, że miejsce zmarłego kierownika zajmuje jego wdowa. W takiej wspólnoty, gdy panuje zgoda, wszystko jest wspólne, oprócz bielizny, odzieży, obuwia itd.; kobiety kolejno spełniają najcięższe roboty, wchodzące w zakres gospodarki kobiecej; ulegają one władzy kierowniczej, coś w rodzaju „domańcy” serbskiej. Do „wielkiej rodziny,” oprócz krewnych, należą i osoby postronne: wychowañcy adoptowani, zięciowie itd. Mienie wspólne zawsze dzieli się na części równe.

Takie wspólnoty rodzinne spotykamy na każdym kroku w Rosji środkowej i północnej, oraz w Syberji. Stanowisko kobiet w nich jest wogóle bardzo upośledzone: kobieca część mienia wspólnego to tylko wyprawa i posag; despotyzm rodzinny, poniewieranie godności osobistej i czci niewieściej (świekrowstwo, tj. pożycie miłosne świekra z synową), praca nadmierna itd., ciężko je trapią, to też niewiasty najczęściej przyczyniają się do rozpadania się „rodzin wielkich,” czyli wspólnot rodzinnych.

Francuskie „parçonneries,” o których wyżej wspomniałem, władają wspólnie ziemią i kapitałem, a czasem prowadzą nawet gospodarstwo wspólne; dziedziczenie w nich nie jest znane, albowiem po śmierci naczelnika członkowie pozostali pracują nadal wspólnie. W „parçonnerie les Iacetts” Dupin znalazł 36 osób, zamieszkujących kilka budynków, oraz widział dokumenty z r. 1500, w których mówi się o niej, jako istniejącej od czasów niepamiętnych; wedle tradycji, posiadała ona zawsze grunty na prawach własności, nie zaś dzierżyła je od panów feudalnych. Do niedawna rządził nią krewniak najstarszy wiekiem, a dziś naczelnik, obierany przez mężczyzn, bo oni tylko są jej członkami; rozporządza się on wszystkim, gospodaruje, sprzedaje i kupuje produkty, może nawet aljenować ziemię, ale w wypadkach ważniejszych działa za zgodą ogółu. Niema co wspominać, że członkowie „parçonneries” są krewnymi. Dziewczęta otrzymują tylko posagi.

Na zakończenie kilka słów o mało znanych „Companias de Galicia.” Są to spółnoty, do których należą wszyscy mieszkający w jednym domu i zasiadający do jednego stołu. Władają oni wspólnie ziemią, kapitałami itd.; czasem prowadzą nawet gospodarstwo wspólne, równo dzieląc zyski i straty pomiędzy członków, którzy są krewniakami blizkimi. Zarząd należy do naczelnika obieranego, który działa za zgodą ogółu. Spółnota rozwiązuje się w razie wygaśnięcia jej członków w linii męskiej lub podziału dobrowolnego.

Jan Witort.

PODANIA I OPOWIADANIA

Z W. KS. POZNAŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

XXXI. Duchy domowe. (Podania niemieckie).

1. Smok we Wronkach.

Pewien człowiek zamożny z Wronek kazał sobie dom budować. Robotnicy widzieli trzy razy „dzikie polowanie” (die wilde Jagd), wpadające kominem do sąsiedniego domu. Według innych, smok był tam także i znosił bogactwa owemu człowiekowi. Raz chłopiec widział, jak smok wchodził do tego domu, zajrzał do wnętrza i zobaczył na stole trzy kupy zboża: pszenicy, żyta i tatarski oraz szklankę z suchymi kłosami. Gospodyni spostrzegła chłopca i odpędziła go. Wkrótce potem ludzie owi wprowadzili się z Wronek. Ustne od Niemki z Wronek.

2. Sparwas i Habwas.

Jeżeli rzemieślnik nie chce pracować, to żona powinna wołać: „*Sparwas i Habwas!* (Oszczędzaj i Mie) wy dobre duchy! Wejdźcie do domu! Nie wypędzimy was nigdy!” Jeżeli się jednak żona omyli i zawołała wprawdzie Mieja, to nie pomoże, bo Mieja nie przyjdzie tam, gdzie Oszczędzaj nie był.

Okr. Gnieźnieński, dostarczył S. Brock.

3. Gospodarczyki.

Jeżeli się komu nie powodzi, przypuszczają, że gospodarzyk (Hauskobold) jest w domu. Aby go wypędzić, mąż i żona chodzą ze świecą o północy po całym domu, mówiąc: „Wszelki

duch Boga chwali.“ W miejscu, gdzie gospodarczyk przebywa, widać wtedy plamę czarną. Szukający wlepiają w nią oczy i mówią po trzykroć: „Wszelki duch Boga chwali!“ Tenże.

4. Kołbuk w ogniu.

Gdy się młyn palił w okolicach Ryczywołu, ujrzano diabła, tańczącego w płomieniach. Ustne z Ryczywołu.

5. Kot czarny.

Niedaleko Bojanowa był młynarz, który uchodził za czarownika. Z jaj, podkładanych kurom, wylęgały się robaki, a do sąsiada zakradał się kot czarny, którego żadnym sposobem wypędzić nie było można. Wybity, nie wydawał głosu i wracał. Wreszcie zabito go i zakopano w ziemi na dwie stopy głęboko, ale nazajutrz kot zjawił się znowu. Poczęto podejrzewać młynarza o zmwę z djabłem, tymbardziej, że dnia pewnego kula ognista wyleciała przez komin domu, w którym kot straszyl, padła na młyn i zapaliła go. Ucz. Handtke z Poznania.

6. Szósta i siódma księga Mojżesza.

Pewien człowiek miał szóstą i siódmą księgę Mojżesza, którą czytał co wieczór, ucząc się z niej czarów. Raz zastał go przyjaciel nad księgą, a dowiedziawszy się o jej zawartości, postanowił ją kupić. Właściciel nie mógł tego uczynić bez osobnego pozwolenia, poszedł więc po nie, zostawiając księgę przyjacielowi, z zastrzeżeniem, aby jej nie czytał. Przyjaciel nie wytrzymał, począł czytać. Z początku wszystko szło dobrze, ale gdy zajrzał do środka, książka zadrżała i spadła na ziemię. Przestraszył się niezmiernie i zamiast podnieść książkę i przeczytać na wspak wiersz czarodziejski, co było jedynym sposobem odczynienia uroku, spalił książkę, której długo płomienie objąć nie chciały. O północy hałas obudził owego człowieka. Drab jakiś biały wyszedł z szafy, na której książka leżała, talerze, garnki i inne naczynia kuchenne spadły na ziemię i poczęły tańczyć, a kołbuk takt im wybijał. Człowiek wpadł we wściekłość, porwał kija i chciał bić kołbuka, ale ten znikł. Nazajutrz w samo południe powtórzyło się to samo. Na-

wet wójt i pastor nie mogli kołbuka wypędzić. Dopiero właściciel książki, przybywszy, powiedział nawspak wiersz, przeczytany z książki, i czar prysnął. Ustne z Krzyża (Kreuz).

XXXII. Skrzat albo skrzatek.

e. *Skrzat* prowadzi pijanych w bagniska, gdzie toną.
Ustne z Rogoźna.

f. W okolicach Gniezna lud wierzy, że djabeł ukrywa się w czarnym ptaku z czerwonymi oczyma. Aby się przed nim ochronić, trzeba położyć się nawznak i wymówić trzy razy imię Boże. Wtedy wichur się zrywa i djabeł ucieka.

S. Brock w Gnieźnie.

XXXIV. Kurze płuca.

Kurze płuca jestto strach na dzieci. Wieczorem straszą dzieci, mówiąc: *Idą kurze płuca*,—albo: *Idzie kurze dydko na słomianych nóżkach*.

Straszycie to przebywa w ciemnych miejscach, najczęściej na strychu, albo pod dachem, i czyha na dzieci, które same wieczorem wychodzą. Gdy dziecko płacze, można zawołać *kurze płuca*, aby je nastraszyły.

Strach ten powstał wskutek następującego zdarzenia: Pewien kmięć lubił niezmiernie płuca, i żona musiała mu je zawsze przywozić, gdy jechała na targ do miasta. Raz jednak zapomniała o nich i aby je zastąpić, wyjęła płuca wisielcowi, spotkanemu przy drodze. Ugotowała je, i mąż zjadł z wielkim smakiem. Ale po zachodzie słońca wisielec, który był czarownikiem, ożył i przyszedł do gospodyni, wołając: *Dawaj, babo, moje płuca!* Kobieta zabiła kurę i dała czarownikowi jej płuca. Od tego czasu czarownik straszy, jako kurze płuca na słomianych nóżkach.

Z Miękowa pod Owińskiem, według opow. starego żebraka spisał naucz. Jarzębowski w Rogoźnie¹⁾.

¹⁾ Podobne opowiadanie jest znane w pow. Wileńskim.—Red.

XXXV. Babok.

Babok jest straszylem, czyhającym na dzieci w zbożu lub miejscach ciemnych. Straszą dzieci, mówiąc: *Nie płacz, bo cię babok weźmie*. Babok lubi porywać brudne dzieci. O człowieku smutnym ze zwieszoną głową mówią, że *chodzi jak babok*.

Naucz. Jarzębowski z Rogoźna.

XXXVI. Wylewaki.

W długie wieczory zimowe wieśniacy zgromadzają się w izbie i skubią pióra albo przędą, opowiadając sobie bajki, śpiewając, żartując. O godz. 10-ej podają t. zw. *podkurek*, składający się z chleba i jajeczniczy ze słoniną, lub t. p. Nowicjusza pytają, czy widział *Wylewaki*. Jeżeli powie, że nie, wtedy jeden z chłopców idzie na strych, a nowicjusza stawiają u stóp drabiny z sitem na głowie, w które mają wlecieć wylewaki, ptaki osobliwszego gatunku. Nagle parobczak ukryty na strychu wylewa na oczekującego wiadro wody. Nowicjusz upuszcza sito i przewraca się ku wielkiej uciecze widzów¹⁾.

Tenże z okolic Owińska.

XXXVII. Bazyliszek.

Bazyliszek wygląda jak kogut albo indyk i ma plamy białe na głowie, wyglądające jak korona. Ogon ma wężowy, wzniesiony do góry, chodzi na dwóch nogach i jest żółty pod skrzydłami. Wylega się z jaja, które znosi kogut dziewięcioletni i zagrzebuje w nawóz koński, a ropucha je wysiaduje. Bazyliszek zabija wzrokiem każdego.

Tenże.

XXXVIII. Złośliwy wzrok (przyrok).

a. Są ludzie z *przyrokiem*. Na co spojrzą, to zginie; dlatego też mówi się często: — „Na psa przyrok.“ Człowiek, na

¹⁾ Por. *Wisła*, VII, 588—589.—*Red.*

którego przyrok padnie, dostaje nudności, bólu głowy, febry albo innej choroby. Aby się od tego ochronić, trzeba sobie obetrzeć głowę trzy razy wewnętrzną stroną koszuli, albo wrzucić do wody trzy węgle i trzy kawałki chleba i umyć sobie głowę w tej wodzie. Naucz. Śroka w Biskupicach.

b. Ból głowy pochodzi często z tego, że na cierpiącego spojrziała osoba, która jako niemowlę była jakiś czas odłączona, a potem znowu ssać zaczęła. Trzeba wtedy wrzucić do szklanki wody kawałek chleba i węgiel rozżarzony. Jeżeli węgiel wpierw zatonie, to znaczy, że mężczyzna urzekł; gdy chleb zatonie, znaczy, że kobieta. Wodę należy wypić, a resztę wylać w cztery kąty mieszkania. Jeżeli ból głowy nie ustąpi, spowodowała go inna przyczyna.

Prof. dr. Hockenbeck w Wągrowcu.

c. Oczy ze źrenicami niezupełnie okrągłymi są przyroczne i na co spojrzą, to się nie udaje, a ludzie i zwierzęta chorują. Kto ma takie oczy, a chce spojrzeć na zwierzę lub noworodka, nie szkodząc, powinien wpierw rzucić okiem na paznogie lub przednie kopyta.

Naucz. Klimaszewski w Rogoźnie.

d. Od bólu głowy z przyroku wrzucić do szklanki wody trzy węgle i trzy kawałeczki chleba, napić się tej wody trzy razy, zmaczać czoło, a resztę wylać na nawóz. Tenże.

e. Gdy dziewczęta, niosąc mleko, spotkają obcego, zakrywają naczynie, aby nieznamomy przyrokiem nie popsuł mleka. Ze Zdziechowej pod Gniezmem.

XXXIX. Mora.

1. Mora jest żebrakiem, odprawionym bez wsparcia, który w nocy wchodzi dziurką od klucza i jako zmora dusi nielitościwego. Ustne niemieckie z Gniezna.

2. Kto się staje morą.

a. Jeżeli przy trzymaniu dziecka do chrztu będzie popełniony błąd jaki, dziecko to po śmierci przychodzi pod postacią kota i chce udusić chrzestnych rodziców. Z okolic Mogilna.

b. Jeżeli ksiądz, chrzcząc, popełni jaką omyłkę, dziecko będzie lunatykiem albo morą i będzie dusiło ludzi. Można temu zaradzić, chrzcząc dziecię powtórnie.

Z Gościejewa pod Rogoźnem (niemieckie).

3. Jak poznać morę?

Mora jestto człowiek najczęściej błądy, który chodzi w nocy i męczy ludzi. Aby poznać morę, trzeba położyć na progu miotłę nową, nieużywaną. Kto pierwszy przez nią przejdzie, jest morą.

Ze Zdziechowej pod Gnieznem.

4. Mora jako gruszka.

Pewnego człowieka dusiła mora. Raz obudził się w nocy i znalazł gruszkę przy sobie. Zjadł ją, odrzuciwszy korzonek i wierzchołek. Nazajutrz znalazł na strychu głowę i nogi służącej.

Z Gniezna.

5. Mora jako jabłko.

a. *Mądra* poradziła człowiekowi pewnemu, aby pochwylił morę, która go dusiła. Człowiek usłuchał i schwycił jabłko. Zjadł je, odrzucając ogryzek z pestkami. Nazajutrz zobaczył przy łóżku szkielet człowieka.

Ze Zdziechowej pod Gnieznem.

b. Mularze, tańczący w karczmie, wyśmieli jedną z dziewcząt za to, że źle tańczyła. W nocy zmora dusiła ich wszystkich po kolei. Ostatni obudził się, znalazł jabłko i powiesił je na gwoździu. Nazajutrz ujrzał wysmianą dziewczynę, która go prosiła, aby ją uwolnił. Puścił ją, gdy mu przyrzekła, że go zostawi w spokoju.

Opow. A. Iwiński w Gnieźnie.

6. Mora pod postacią kota.

Razu jednego ktoś znalazł kota na łóżku. Zbiwszy go bardzo, rzucił na środek pokoju i drzwi zamknął. Nazajutrz ujrzał, jak się drzwi zamykały, a kota nie było.

Z Gniezna.

7. Mora jako mysz biała.

Staruszka z Biskupic spotkała raz w lesie znajomego parobka, śpiącego na ziemi. Zawołała na niego, ale nie mógł się poruszyć, chociaż się obudził. Zbliżyła się tedy i wzięła go za lewą rękę, aby go podnieść. Wtym mysz biała wyskoczyła z ust jego, on zaś zerwał się i opowiedział, że chociaż słyszał jej wołanie, nie mógł wstać, bo coś niezmiernie ciężkiego go przygniatało. Była to mora.

Naucz. Śroka w Biskupicach.

8. Zmora zaproszona na śniadanie.

a. Zmora dusiła często dziecko owczarza w Babimmoście. Poradzono matce, aby zaprosiła zmorę na śniadanie i wybiła ją miotłą. Matka zaprosiła zmorę. Nazajutrz przyszła jakaś stara kobieta, prosząc o śniadanie. Litościwa matka dała jej śniadanie i nie wybiła jej miotłą. Następnej nocy dziecko umarło.

Ustne (niemieckie).

b. Pewien robotnik, pracujący w lesie, odpędził staruszkę, która chciała sobie drzewa nazbierać. Nie poznał w niej mory, chociaż nie miała ani brwi ani zębów, co jest znakiem nieomylnym. Od tego czasu zmora poczęła go dusić. Wkońcu zaprosił ją na śniadanie; przyszła ta sama staruszka, którą był z lasu wypędził. Aby się przed nią zabezpieczyć, kładł odtąd miotłę na progu.

A. Iwiński w Rogoźnie.

9. Mora zakłuta.

Dziewczyna, prześladowana przez morę, miała uczucie, jak gdyby ją kluto nożami. Za poradą mądrej, położyła przy sobie nóż bardzo ostry, i gdy zmora ją przygniotła, poczęła nożem kłuć powietrze. Nazajutrz ujrzała na krześle trup człowieka, pokłutego okropnie.

Pochowała go, ale odtąd duch zabitego straszyl w nocy na emętarczy. Hrabia, mieszkający wpobliżu, chcąc go wypędzić, strzelił do niego dwa razy z pistoletu, ale kule odbiły się i trafiły hrabiego w samo serce.

Z Jankowa H. Knuth.

10. Mora oszukana.

Mora dusiła pewną kobietę. Udręczona położyła się pewnej nocy naodwrot, tj. kładąc głowę tam, gdzie nogi leżały; ale to nie pomogło. Mora przyszła i powiedziała jej, że ją następnej nocy zabije. Wtedy kobieta ubrała miotłę w swój czepak i ubranie, położyła ją na łóżku, a sama schowała się pod łóżkiem. Nazajutrz miotła była przecięta poniżej czepka. Od tego czasu mora nie zaglądała do tego domu.

A. Iwiński w Rogoźnie.

11. Mora jeździ na kole.

Wiara w *morę* czyli *zmorę* jest bardzo rozpowszechniona wśród ludności polskiej. W Biskupicach w pow. Ostrzeszowskim kowal pracował raz do późnej nocy. Po północy wyszedł przed kuźnię i zobaczył koło, toczące się przez ogród sąsiedni. Koło przewróciło się przed kuźnią, a dziewczyna jakaś zjawiała się przy nim i poczęła prosić, aby koło postawił. Kowal przeląkł się i chciał uciekać, ale niewiasta przytrzymała go, mówiąc, że jest mora, że musi dziś jeszcze być w Kutnie w Polsce u parobka i że spotka ją i kowala nieszczęście, jeżeli on jej koła nie postawi. Kowal przeżegnał się i postawił koło, które się potoczyło, a niewiasta znikła mu z przed oczu.

Naucz. Śroka w Biskupicach.

XL. Choroby.

1. Leczenie febry.

a. Kiedy dziecko ma febrę, matka powinna wrzucać przez trzy dni do studni po trzy ziarenka napęczniałego grochu, rano, w południe i wieczorem. Jeżeli czwartego dnia choroba nie ustąpi, dziecko nie wyzdrowieje prędko, a może nawet umrze. W studni jest duża żaba czarna. Jeżeli ta żaba zje ziarenka ze smakiem, dziecko wyzdrowieje; w przeciwnym razie nie może.

Z Gniezna i Jankowa (polskie).

b. Od febry napisać na papierze i połknąć wyraz *Kalas*, drugiego dnia *Kala*, trzeciego--*Kal*, czwartego—*Ka*, piątego—*K*, a choroba ustąpi.

Z Polskiej Wsi pod Kleckiem.

3. Jak oddalono zarazę od Rakoniewic.

W czasie wojen szwedzkich zaraza morowa poczęła grasować w kraju. Mieszkańcy Rakoniewic wyszli z procesją na pola okoliczne (przed wschodem słońca), aby oddalić zarazę. Zapalono kadzidło. Jeśliby dym szedł w górę, miało to oznaczać, że prośba będzie wysłuchana. Ale dym siał się po ziemi, i wszyscy zdrętwieli ze strachu. Wtedy staruszek, dziad dwóch chłopców bliźniąt, powiedział, że mu się śnił św. Jan z Dzieciątkiem Jezus i przemówił: „Masz wnuki bliźnięta i jałówki białe bliźnięta. Każ im wyorać bródzę przy miedzy ze wschodu na zachód, a będziecie zabezpieczeni od wszelkiego nieszczęścia.“ O wschodzie słońca bliźnięta rozpoczęły robotę i już dochodziły do końca, gdy obaj chłopcy i jałówki padły martwe na ziemię; ale staruszek zapewnił patrzących, że śmierć wymagała ofiary dla siebie, i że św. Jan dotrzyma obietnicy. Słowa te sprawdziły się, i zaraza, grad, a nawet chrapaszczce są w Rakoniewicach nieznanne.

Naucz. Heinrich w Kępnie.

4. Zaraza odwrócona od Gościeszyna.

Lud utrzymuje, że dawniejszy właściciel Dąbrowa w okolicach Babiegomostu wyorał bródzę wołami bliźniętami naokoło całej parafji Gościeszynskiej, co ją ochroniło od zarazy. Faktem jest, że cholera nigdy nie była w Gościeszynie, chociaż się srożyła w okolicy.

Ze zbiorów rękopiśmiennych Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dostarczył L. Kurtzmann.

6. Zaraza w Zakrzewie.

W Zakrzewie (pod Rawiczem) zaraza tak się szerzyła, że tylko trzy osoby zostały przy życiu. Udały się one o pomoc do wioski sąsiedniej. Mieszkańcy kazali braciom bliźniętom oborać wieś parą wołów i otoczyć rowami miedze graniczne. Potym uratowani z Zakrzewa przenieśli się do wsi i zarazy z sobą nie przynieśli, bo nie mogła przejść przez rów na granicy. Nikt we wsi nie umarł.

Naucz. semin. Werner w Paradyżu.

7. Zaraza w Luboni.

W Luboni w pow. Leszczyńskim srożyła się zaraza, która ustąpiła dopiero, gdy wójt potajemnie zakopał żywcem wychowankę swoją. Z czasem postawiono krzyż drewniany na grobie dziewczyny.

Tenże.

8. Radom.

Gdy założono wieś Radom pod Ryczywołem, oborano między graniczne parą krów białych, co miało chronić od chorób i zarazy. Z czasem chłopci popprzerzynali, orząc, bródzłą ową, i choroby złejsze wkradają się czasem do wioski, ale pomoru ani zarazy nigdy tam nie było.

Ustne z Rogoźna.

9. Zaraza w Gościejewie.

Przed laty zaraza szerzyła się w Gościejewie (w powiecie Obornickim). Widziano ją siedzącą na dachu pod postacią płachty. W domu tym wszyscy wymarli. Płachta podniosła się w górę i odleciała.

Ustne z Gościejewa.

10. Cholera w Rogoźnie.

Podczas silnej cholery w Rogoźnie, kilkoro ludzi, idąc przez las, usłyszało szum w powietrzu i głos wołający: „Braucht Bibernell und Terpentill, — So wird der Tod bald stehen still!“ (Używajcie biedrzeńca i terpentyny, a śmierć się zatrzyma). Zaraz potem noga końska spadła na ziemię. Ludzie mówili, że rzucił ją „nocny myśliwy“ (Nachtjaeger). Środek wskazany był używany i pomagał.

Ustne z Rogoźna.

XLI. Śmierć.

1. Śmierć zawiadamia o sobie.

a. Pewien człowiek, mający dziecko chore, był w miescie na robocie. Wtym coś zastukało przy nim tak silnie, jak gdyby kamień spadł z dachu. Obejrzał się, ale nie znalazł; pomyślał sobie, że pewnie dziecko umarło, i rzeczywiście tak było.

Z Gniezna.

6. W okolicach Biskupic (w pow. Ostrzeszowskim) umarła hrabina. W sieni stał zegar starożytny, który nigdy nie chodził, ale na kilka minut przed śmiercią pani, zaczął iść sam z siebie. We dwa lata potem zegar zaczął znowu iść o godz. 11 w nocy. Rano dowiedziano się, że zmarł nagle klasyfikator owiec.

Z Biskupic.

2. Woda zamieniona w wino.

W jednej wsi pod Barcinem młoda służąca poszła o północy w wigilję Bożego Narodzenia do studni po wodę. Napila się i spostrzegła, że woda zamieniła się w wino. Następnej nocy poszła znowu do studni o północy. Wtym, gdy już miała wodę, człowiek jakiś stanął przy niej, uderzył ją po obu policzkach i powiedział: „Woda twoja, ale tyś moja.“ We trzy dni potem dziewczyna umarła.

Ustne (niemieckie).

3. Policzek śmiertelny.

Pewnej nocy o godz. 12, kilka dziewczyn wracało z tańców do domu. Wtym spotkały jakiegoś człowieka. Jedna z dziewczyn wzięła mu czapkę. Musiała mu ją jednak oddać. Wtedy dał jej policzek, i we trzy dni umarła.

Ustne (niemieckie).

4. Zabawa czaszkami.

Gdy przebudowywano kościół w Boruszynie w pow. Obornickim, dwie dziewczyny znalazły czaszki ludzkie i poczęły je rzucać na siebie. Od tego czasu dziewczyny wybiegały co noc o północy na pole i biegły wzdłuż rowu jedna brzegiem, druga środkiem rowu. Na końcu stał człowiek czarny, dawał każdej policzek, poczym biegły do domu, jedna rowem, druga brzegiem. Ludzie poczęli pilnować dziewcząt, ale puciekali przerażeni. Po upływie kwartału znaleziono na końcu rowu martwe dziewczyny.

A. Iwiński z Rogoźna.

5. Strach w Uchorowie.

W gorzelni w Uchorowie siedzieli raz palacz i kominiarz na kotle obmurowanym i jedli obiad. Wtym zbliżył się do nich

człowiek, przyzwoicie wyglądający, i poprosił, aby mu pozwolili się ogrzać. Robotnicy zezwolili. Nieznajomy poszedł naprzód do jednych drzwi pieca, potem do drugich, a ogrzawszy się, odszedł, mówiąc: „Odchodzę, a wy pójdziecie niezadługo w ślad za mną.“ W kilka minut palacz usłyszał szum w powietrzu i wstrząśnienie murów. Zeskoczył z kotła, pociągając kominiarza za sobą. W tejże chwili kocioł wyskoczył w powietrze, nie pękając, i dopiero daleko za gorzelnią spadł na ziemię. Nieznajomego nie zdołano odszukać. Ustne.

6. Śmierć w noc św. Sylwestra.

Dla dowiedzenia się, kto wpierw umrze, zbiera się 12 osób i trzymając się za ręce, śpiewają kolejno: „Wir wollen einmal einhergehn—Bis der Tod wird stille stehn. — Tod, was ist die Glock?“ (Będziemy chodzili, dopóki śmierć nie stanie. O śmierci, co to dzwoni?). Umrze ten, kto śpiewa w chwili, gdy północ uderzy.

Raz w chwili, gdy dwunasty śpiewał, północ wybila, i trzy duchy białe weszły do mieszkania. Dwa miały twarze osłonięne, trzeci miał trupią głowę i popchnął śpiewającego, który padł martwy na ziemię. Duchy znikły zaraz.

Ustne z Rogoźna.

7. Śmierć na drzewie.

W okolicach Krobi był pustelnik, który żył owocami gruszek, rosnącej przy jego jaskini. Mieszkańcy wioski sąsiedniej kradli mu jednak owoce. Jednego dnia pustelnik dał u siebie schronienie podróżnemu, który odchodząc, obiecał mu spełnić jedno życzenie.

Pustelnik życzył sobie, aby nikt nie mógł zejść z gruszy bez jego pozwolenia i tak się stało. Odtąd miał pożywienie zapewnione.

Lata mijaly, pustelnik zestarzał się, i śmierć przyszła po niego, ale on posłał ją po gruszkę na drzewo i przez kilka lat schodzić jej nie pozwalał. W końcu życie zbrzydło mu, kazał zejść śmierci, ale ona, mszcząc się na nim, nie zabrała go, i pustelnik żyć musi do końca świata.

Opow. Jordan w Gnieźnie (polskie).

XLII. Grób.

1. Wdowa i jej córka.

W pobliżu Szremu znajdują się po obu stronach szosy wiodącej do Jeżewa, dwa doły okrągłe i głębokie. Mieszkała tu niegdyś wdowa z córką. Raz pokłóciły się z sobą i czas jakiś żyły w rozterce. W końcu matka uczyniła pierwsza krok pojednawczy, upadła przed córką na kolana, prosząc o przebaczenie, ale córka trwała w zaciętości. Wtym ziemia pochłonęła matkę i córkę, a szosa przedzieliła ich mogiły.

Z Gniezna.

2. Spokój grobowy zakłócony.

Pewna matka spostrzegła na grobie dziecka dziurę, dochodzącą aż do wieka trumienki. Zasypała tę dziurę, ale nazajutrz znalazła ją znowu. Następnej nocy ojciec zasypał otwór i schowany za krzakiem pilnował grobu. Wieczorem pies czarny przybiegł i wygrzebał dziurę. Wtęły za poradą księdza zasypano otwór ziemią ze śladu wozu, który wiózł był trumienkę dziecka, i od tego czasu grób był nienaruszony.

Seminarz. Schaefer z Rogoźna.

3. Posągi w Manieczkach.

Przy szosie w Manieczkach są dwa posągi na podmurowaniu, pomiędzy którymi była niegdyś droga publiczna. Dwaj bracia, kochający tę samą dziewczynę, strzelali tu do siebie, a na miejscu, gdzie padli, wzniesiono posągi.

Naucz. Kirsten w Poznaniu.

4. Mogiła w Goruszkach.

Na cmentarzu poklasztornym w Goruszkach, między Sarnowem a Miejską-Górką, jest mogiła wiecznie zielona. Spoczywa w niej dziewczyna, która umierając rozdzieliła majątek między ubogich. Przez wdzięczność mieszkańcy Goruszek usypali jej mogiłę i pokryli ją murawą z łąki, należącej do nieboszczki.

Naucz. semin. Werner w Paradyżu.

5. Brzoza gryżyńska.

W Gryżynie nad Obrą leżą zwaliska zamku z XII stulecia. Pod murami rosła brzoza, po której dziś tylko małe bagno zostało. Do brzozy tej jest przywiązane następane podanie: Na cmentarzu, otaczającym kościół św. Marcina, pochowano raz dziecko. W kilka dni po pogrzebie rączka dziecka wysunęła się z grobu. Daremnie ksiądz przychodził ze stulą i krzyżem, daremnie modlono się i zasypywano rączkę ziemią,—pokazywała się znowu. Uderzono w dzwony, ksiądz udał się na grób z procesją i kazał matce wyznać, jaki jest powód ukazywania się rączki. Dowiedziano się tedy, że synek rozpieszczony uderzył był matkę. Ksiądz dał matce różgę brzozową i kazał wybić nią rączkę, co gdy uczyniła, rączka się schowała. Różgę ksiądz zatknął w mogile nad głową dziecka, i wyrosła na piękne drzewo, ostrzegające tych, którzy nie zachowują czwartego przykazania.

Ustne.

XLIII. Zmarli się ukazują.

1. Zmarłe dziecko.

W Krzyżu, dziecię zmarłe, o którym ksiądz wbrew zwyczajowi nie wspominał na ambonie, przychodziło w nocy do rodziców i dręczyło ich, dopóki ksiądz nie oddał mu czci należnej i nie pomodlił się na jego grobie.

Dr. M. Beheim-Schwarzbach.

2. Zmarła matka.

W jednej wsi pod Nowym-Mostem matka, która odumarała niemowlętko, przychodziła do niego w nocy, karmiła je i poprawiała mu posłanie. Przestała przychodzić od czasu, gdy mąż, ujrzawszy to, chciał ją pochwycić.

Naucz. Stiller w Nowym-Moście,

3. Bracia nieprzyjaciele.

Dwaj bracia poróżnili się przy podziale ojcowizny i przestali bywać u siebie. Jeden z nich, czując blizki koniec, próbował z bratem się pojednać, bez skutku. W końcu rozechorował się i posłał po brata, chcąc się z nim pogodzić przed śmiercią. Zdrów ociągał się nieco z powodu niepogody. Wtym drzwi się otworzyły, i wszedł umierający, śmiertelnie blady i bardzo poważny. Zbliżył się do brata i podał mu rękę do zgody. Brat uściśnął dłoń jego, poczym umierający odszedł tak, jak był przyszedł.

Zdrowy pośpieszył zaraz do chorego i zastał go już bez życia. Umarł był w tym czasie, gdy się zjawił u brata, któremu ręka, podana do zgody, uschła, i żadna umiejętność ludzka nie mogła jej powrócić władzy. Tenże.

4. Mieszczanin rakoniewicki, chodzący po śmierci.

Pewien człowiek z Rakoniewic opowiada: W roku 1849 umarł mieszczanin, mieszkający na rynku. Opowiadający i kilku innych widzieli go pewnej nocy księżycowej, jak o północy wyszedł z grobu, udał się do domu swego, bawił tam godzinę, a o pierwszej wrócił na cmentarz. Tenże.

5. Staruszka się zjawia.

W Swarzędzu umarła staruszka, którą za życia prześladowano, że szura nogami. Po śmierci zjawiała się w swoim dawnym mieszkaniu i przechodziła trzy razy przez pokój, szurając nogami. Ustne.

6. Zmarli się ukazują.

Dziedzie Brzostowa pod Wyrzyskiem ukazywał się po śmierci każdej północy w ogrodzie na miejscu ulubionym. Był czarno ubrany i siadał przy stole.

Ustne z Sierakowa.

7. Superintendent Fuchs.

Na emętarczy brzostowski spoczywają zwłoki superintendenta Fuchsa. Widziano go idącego w ornacie do kościoła. Pewien człowiek spotkał go raz o północy. Nieboszczyk czarno ubrany chciał się do niego zbliżyć, ale człowiek uciekł. Widziadło załkało i znikło.

Ustne z Sierakowa.

8. Dziecko bezbożne.

Dziecko bezbożne i zepsute umarło bez błogosławieństwa. Ojciec zakupił mszę za duszę jego, ale gdy ksiądz się ubierał w zakrystji, ujrzał nagle dziecko w płomieniach. Powiedziało księdzu, że msza nie pomoże, bo jest potępione na wieki.

M. Sołtyński w Gnieźnie.

9. Zmarła matka powraca.

a. Matka odumarała w Gnieźnie męża i wiele drobnych dzieci. Mąż ożenił się powtórnie, ale macocha była zła dla dzieci, biła je i nie dbała o ich ubranie. Pewnej nocy, w czasie nieobecności męża, drzwi się otworzyły z hałasem i weszła pierwsza żona. Połatała dzieciom ubrania, uprała to, co było brudne, i rozwiesiła na sznurze, który przeciągnęła wpoprzek pokoju. Potym zbliżyła się do macochy i powiedziała: „Biada ci, jeżeli nie będziesz dbała więcej o dzieci!” Od tego czasu macocha była dzieciom dobrą matką.

b. W Pałędziach pod Trzemesznem macocha widziała, jak w nocy matka nieboszczka weszła przez okno zamknięte, ukłysała płaczące dziecię i wyszła tą samą drogą.

c. W Kędzieczynie pod Gnieznem umarła matka, zostawiając dziecię kilkotygodniowe. Odwiedzała je co noc po śmierci. Raz spotkała ją dziewczynka, której się odtąd co noc śniło, że powinna pójść do ojca sierotki i powiedzieć mu, że dziecina jego głód cierpi. Sny te przestały ją przesładować, gdy o nich opowiedziała wdowcowi.

Z Gniezna,

10. Duch straszy złodziejów.

W Piekarach pod Gnieznem duch zmarłego dziedzica chodził po ogrodzie w nocy i w południe, odstraszać złodziejów. Raz nastraszył kobietę, która w południe chciała użąć trawy dla kozy swojej.

H. Knuth w Gnieźnie.

11. Ślad ręki na drzwiach.

W Chładowie pod Witkowem kobieta, umierając, poleciła córce, aby ją pochowała boso. Córka nie usłuchała i ubrała ją w trzewiki. W nocy nieboszczka poszła do sąsiadki, prosząc jej, aby powiedziała córce nieposłusznej, żeby dała pieniądze za jej duszę, za to, że nie wykonała woli umierającej. Dla potwierdzenia słów swoich wycisnęła ślad pięciu palców na drzwiach domu. Ślad ten pozostał, i nieboszczka już się nie pokazała.

Opow. Polka służąca.

12. Ojciec ukazuje się synowi.

Jeden z dziedziców Mogilna był zły i twardy dla poddanych swoich. Raz kazał kmieciowi zaorać dużą przestrzeń pola. Kmieć, widząc, że temu nie podoła, padł na kolana, prosząc Boga o pomoc. Gdy skończył modlitwę, był już wieczór, a anioł boży orał bródzę ostatnią. Pan, widząc, że rozkaz spełniony, wpadł we wściekłość i wtrącił kmięcia do więzienia. O północy ojciec nieboszczyk ukazał się dziedzicowi, rozkazując uwolnić więźnia, którego lubił za życia. Syn tak się przeraził, że skończył natychmiast. Kmieć, dowiedziawszy się o tym, zabił się, bo kochał pana pomimo jego surowości. Zamek rozpadł się w gruzy, i w noc Nowego Roku widać postać człowieka, klęczącego przed kmięciem.

Ucz. M. Zakrzewski z Gniezna.

13. Duchy nieboszczyków wracają.

W Jaraczewie i okolicy wierzą, że dusza zmarłego wraca do rodziny we trzy dni po śmierci i oddaje jakąkolwiek usługę, np. otwiera okna, gasi lampę, zamyka drzwi, strzeże domu przed złodziejami itp. Żona nieboszczka uprzedza męża, gdy dzień śmierci jego się zbliża.

Pewien szewc z Jaraczewa stracił żonę. Nazajutrz po jej

śmierci miał wstać o czwartej, aby poczynić przygotowania do pogrzebu. Czeladnik miał go obudzić, ale zasnął. W tym punkt o godz. 4-ej nieboszczka zjawiła się i obudziła go, uderzywszy go cztery razy w policzek, — Podobne rzeczy zdarzały się i innym osobom.

Złodzieje chcieli ukraść drzewo pewnemu człowiekowi. Gdy przechodzili koło domu jego, ujrzeli ducha nieboszczki żony właściciela, stojącego przy oknie. Przerazili się tak bardzo, że padli zemdleni na ziemię.

Ustne.

14. Cela w lesie służewskim.

Na wschód Otłoczyna rozciąga się las, należący do dóbr Służewa w Polsce. W lesie tym znajduje się lepianka, w której niegdyś mieszkał pustelnik. Nade drzwiami jest dzwonek odzywający się raz na rok w noc św. Sylwestra.

Pustelnik był panem możnym, który porzucił życie światowe dla samotności. Pewnego roku w noc św. Sylwestra zbójcy zamordowali go, spodziewając się znaleźć bogactwa. Pochowano pustelnika w pobliżu celi. Odtąd w rocznicę śmierci wstaje z mogiły i dzwoni. Niektórzy utrzymują, że słyszeli dzwonek; inni, że widzieli człowieka w habitcie.

Ucz. O. Mittelstaedt w Inowrocławiu.

15. Zaduszki.

a. W nocy z 1-go na 2-i listopada dusze zmarłych katolików zgromadzają się w kościele. Jeden z księży nieboszczków odprawia mszę św., inni mu asystują. Wszyscy śpiewają *Miserere*, *De profundis* i inne pieśni pokutne. Po nabożeństwie duchy udają się na miejsce dawnego zamieszkania, gdzie często znakami szczególnymi dają znać o sobie. Nocy tej służba pozostawia otworem kościół i szafy z ubraniami.

Prof. dr. Hockenbeck w Wągrowcu.

b. Wdowiec, chcąc ujrzeć żonę nieboszczkę, położył się w noc zaduszną na prógu kościoła, w którym żonę ochrzczono. Poznał ją po chodzie, bo była kulawa, pochwycił ją i chciał zabrać do domu, ale inne duchy odebrały mu ją.

Ucz. K. Ossowski z Luczmina (pow. Bydgoski).

c. Sługa kościelny, wszedłszy do kościoła w nocy z dnia Wszystkich św. na dzień Zaduszny, ujrzał świece zapalone na głównym ołtarzu, księdza odprawiającego mszę św. i wielu duchów modlących się w ławkach. Sługa pobiegł po księdza, ale gdy przybyli, kościół był już pusty.

Ucz. Moczyński z Bydgoszczy.

XLIV. Upiór.

1. Upiór.

Niektórzy ludzie rodzą się ze skórką cienką na twarzy. Straszą oni po śmierci na takiej przestrzeni, na jakiej słyhać dzwony kościoła parafjalnego, i pociągają do grobu za sobą krewnych, a potem innych ludzi. Aby temu zapobiedz, trzeba im zaraz po urodzeniu zdjąć skórkę z twarzy, ususzyć ją, zetrzeć na proszek i dać wypić w mleku. Albo: wydobyć po śmierci z mogiły, obciąć rydlem głowę i włożyć ją pomiędzy nogi nieboszczyka.

Z pow. Wyrzyskiego.

2. Upiór w Iwnie.

W Iwnie w pow. Szubińskim dziedzie był po śmierci upiorem i zabierał krewnym dzieci pierworodne. Za radą Cyganki czarownicy, krewni najbliżsi odkopali nieboszczyka, obcięli mu głowę i włożyli mu ją między nogi; od tego czasu dzieci się chowały.

Ustne.

3. Upiór.

Lud z Biskupic (w pow. Ostrzeszowskim) i okolicy wierzy, że człowiek, który się urodzi z zębami, ma dwa duchy, z których jeden po śmierci staje się upiorem, wstaje po roku i, jak daleko okiem zasięgnie, zabija ludzi. Przed laty zmarł w Biskupicach młodzieniec nazwiskiem *Szymanek*. Urodził się on był z zębami. Utrzymywano, że chodzi w nocy i chce waleczyć z każdym, kogo spotka. Wkrótce ludzie poczęli umierać, a każdy chory opowiadał, że Szymanek go dusi.

Otworzono więc grób Szymanka, którego trup był nieuszkodo-

dzony, tylko mu broda długa urosła; przyłożono mu rydel do gardła, zasypano ziemią, aby krew tryskając nie padła na ko go, bo miała zabójcze własności, i ucięto mu głowę. Odtąd nie było wypadków nagłej śmierci.

Naucz. Śroka w Biskupicach.

XLV. Wozy i jeźdźcy straszący.

1. Strach pod Chodzieżą.

Na cmentarzu w pobliżu Chodzieży, ukazują się o północy zające, kozy albo krowy o trzech nogach. Najczęściej zjawia się koń, przerastający drzewa. Ma trzy nogi, jedną przednią i dwie z tyłu i ciągnie wózek malutki. Pewna kobieta widziała to na własne oczy i słyszała pisk i wycie w wózku. Strach znikł na rozstajnych drogach, ale wycie słyszała jeszcze długo.

Opow. Niemka z Chodzieży.

3. Jeździec na wole.

Pod Ryczywołem jest w lesie góra zwana Wołową (Ochsenberg). Raz wieczorem ukazał się na tej górze jeździec na wole, trzymający głowę pod pachą.

Ustne z Ryczywołu.

4. Łąka pod Krzyckiem-Małym.

Na wschód od jeziora rozciąga się łąka, zwana wojenną (Kriegswiese). Nazwę jej wywodzą od tego, że łąka była niegdyś polem bitwy. Jeszcze teraz ukazują się na niej jeźdźcy bez głowy. Inni utrzymują, że nazwa pochodzi stąd, iż ludzie co rok prowadzą tam wojnę z krzakami i roślinami koleczastymi, które trawę zagłuszają. Na północ od łąki, tam, gdzie się drogi krzyżują, straszą złe duchy i usiłują zwabić ludzi do bagniska. Kilku ludzi, skuszonych przez diabła, tam się powiesiło. Raz nawet duchy próbowały sprowadzić z dobrej drogi księdza pobożnego, przechodzącego tam wieczorem.

Naucz. Münchberg w Krzycku-Małym.

5. Zaprząg straszący pod Laskowem.

W lesie pod Laskowem w pow. Obornickim jeździł co noc powóz czterokonny, koło którego biegły psy ziejące ogniem. Dziewczyna, pasąca konie, zrobiła raz koło i krzyż na drodze, którą powóz jeździł. Konie zaprzężone, zbliżywszy się, poczęły parskać straszliwie, czym przestraszone konie z Laskowa, porzobiły się na wszystkie strony. Dziewczyna podążyła za nimi i nie widziała co się stało z powozem. Od tego czasu nikt go już nie widział. Od starego robotnika z Rogoźna.

6. Strach w Sędzinie.

W Sędzinie o milę od Buka jest w parku zdziczałym kaplica, w której w r. 1848 Polacy przed Prusakami się bronili. Na murach widać ślady kul. W grobach pod kaplicą złożone są zwłoki księży i dawniejszych właścicieli Sędzina.

Ktoś ukradł pierścienie z palców dwóch młodych niewiast, tam spoczywających. Złodzieja nie wykryto. Nieboszczki włożyły żałobę i ukazują się w południe samotnemu wędrowcowi.

W nocy, z uderzeniem północy na wieży kaplicy, drzwi się otwierają, i ukazuje się rycerz na białym koniu, a za nim powóz ogniasty, zaprzężony w cztery rumaki ogniaste. Jadą w nim owe dwie panie i dwaj służący, czarno ubrani. Powóz mknie tak szybko przez wieś i napowrót, że aż bruk jęczy, a iskry sypią się z pod kopyt koni, z nozdrzy i z oczu jadących. O godz. 1 strachy znikają.

Ucz. A. Linemann w Rogoźnie, według opow. starej niańki Polki.

7. Jeździec bez głowy.

W Jaromierzu pod Kopanicą dziedzic nieboszczyk bez głowy jeździł na siwoszu także bez głowy. Najczęściej zaglądał do stajni, czy wszystko w porządku. Iskry sypały się wtedy z łańcuchów, którymi konie były przywiązane.

Ustne z Rogoźna.

8. Jeździec straszny i pies czarny w Owińsku.

Na szosie w Owińsku jeździec na czarnym koniu zaczynał udzi o północy. Przyczepił on się raz do chłopca z Miękowa

i powiedział mu, że jedzie do piekarza. Chłop odpowiedział mu, że jeszcze za wcześnie i że nie tędy droga. Ujął go przytym za nogę. Była miękka jak ciasto. Przerażony, skoczył na bok i przeżegnał się. Widziadło przepadło.

Czasem ukazuje się pies czarny z gorejącymi oczyma i straszy przechodniów, albo ludzi, pasących krowy lub kradnących koniecinę z pól owińskich.

Pies, zarówno jak jeździec, jest dziedzicem nieboszczykiem, który nie może zaznać spokoju.

Nauucz. Jarzębowski w Rogoźnie.

11. Król.

W Kościanie był niegdyś król, który uciskał poddanych. Po śmierci począł się ukazywać o północy jako jeździec bez głowy na karym koniu.

Ustne (niemieckie).

13. Jezioro pod Parlinkiem.

Koło wsi Parlinka w pow. Mogilnickim był kościół. Gdy się zawalił, jezioro utworzyło się na jego miejscu. W każdą sobotę o północy rycerz czarny, ziejący ogniem, jeździ na siwym koniu wkoło jeziora.

M. Sołtyński w Gnieźnie.

14. Jeździec z Jankowa.

W Jankowie pod Gnieznem ukazuje się w lesie dziedzic nieboszczyk na siwym koniu. Był to pan surowy i nielitościwy, i robotnicy zabili go przez zemstę. Dwór stał tam, gdzie jest duża kupa kamieni.

Ucz. H. Knuth z Jankowa.

15. Strach w Dysku.

We wsi Dysiek, w okolicach Mogilna, pan, samobójca, jeździł po śmierci jako pies ogniem ziejący w powozie, zaprzężonym we cztery konie. Niektórzy widzieli psa tego, wyjadającego świniom pożywienie. Raz, w czasie nieobecności państwa, służące usłyszały turkot. Wybiegły, ale nie było nikogo. Przełknięte uciekły do pokoju; wkrótce usłyszały chodzenie, otwieranie i zamykanie drzwi we wszystkich pokojach, chociaż żywego ducha nie było. O godz. 1-ej wszystko ucichło. Powtarzało się

to, dopóki nie sprowadzono księdza, który odmówił modlitwę po łacinie. Od tego czasu strachy przestały chodzić.

Ustne z Gniezna.

16. Wóz straszący w Obrzycku.

O północy wóz, zaprzężony w czarne konie bez głów i kierowany przez woźnicę bez głowy, przejeżdża od młyna wodnego w Obrzycku do synagogi żydowskiej. Turkot wozu tego budzi ludzi, a gdy kto wyrzy, wszystko niknie.

Ustne.

XLVI. Widziadła i strachy.

1. Strach na plebanji.

W jednej wsi była plebanja, w której straszyc, i żaden ksiądz w niej mieszkać nie mógł. Wkońcu jednak znalazł się odważny proboszcz, który zamieszkał w plebanji. Raz odwiedził go krewny jego. Umieszczono gościa w osławionym pokoju. W nocy usłyszał kroki przy łóżku. Zerwał się, ale coś rzuciło się na niego i chciało go udusić. Obronił się z trudem. Nazajutrz przeszukano dom cały i znaleziono w piwnicy trumienkę z dzieckiem i jednym trzewikiem. Zakopano trumienkę, i odtąd przestało straszyc.

Dr. Beheim-Schwarzbach.

2. Dziedzic straszyc.

Dziedzic z pod Nowego-Mostu zmarł nagle w sposób zagadkowy. Znaleziono zwłoki jego na brzegu rzeki przy kładce. Od tej chwili poczęło straszyc we wsi.

Dwóch złodziei, niosących kartofle ukradzione, spotkało nieboszczyka na kładce. Spojrzał na nich tak groźnie, że uciekli, rzuciwszy kartofle. Krawiec, wracający późno z Biedrowa, spotkał powóz, należący do dziedzica. Przysiadł się niepostrzeżenie; w tym powóz zaczął pędzić z szaloną szybkością przez doły góry. Krawiec poznał ze zgrozą, że w powozie jedzie dziedzic nieboszczyk i dwie inne nieznanne mu osoby. Zaczął szep-

tać modlitwę, i w tej samej chwili siła jakaś wyrzuciła go na ziemię. Nawpół martwy dowlókl się do domu.

Nucz. Stiller w Nowym-Moście.

3. Człowieczek na lejcach.

Pewnej nocy zimowej wracał dziedzic z pod Krzyża (Kreuz) do domu. Wtym między godz. 12-ą a 1-ą konie stały. Pan począł się gniewać na furmana, myśląc, że usnął. Okazało się, że na lejcach usiadł człowieczek jakiś. Pan wyskoczył na ziemię, chcąc zrzucić człowieczka, ale go już nie było, i konie się ożywiły. Gdy jednak pan wsiadł i chciał jechać dalej, człowieczek zjawił się znowu na lejcach. Pan zniecierpliwiony począł sam powozić i popędzać konie. To pomogło, tylko przez długą chwilę biegł szeszur za niemi i gryzł ze wściekłością wkóło siebie.

Tenże.

4. Strach w górach Rzczyńskich.

Wzgórza i bagna, zarosłe lasem, rozciągające się pod Rzczyńskiem, nazywają się górami Rzczyńskimi. Pewnego dżdżystego wieczoru szedł uczeń blacharski z Rzczyzna do Wronek. Rozpiął parasol,—wtym poczuł na nim ciężar jakiś ogromny. Zamknął go i ujrzał obok siebie kobietę podstarzałą, czarno ubraną z chustką białą na szyi. Chwilę szła, milcząc, potym poczęła z nim rozmawiać o życiu i śmierci. Nagle znikła, i blacharz dowlókl się z trudem do najbliższego domu.

Tenże.

5. Strach we Wronkach.

W końcu wieku zeszłego pastor Giese we Wronkach doszedł z Biblii, że jest strach prawdziwy we Wronkach, a razu jednego mieszczanin zobaczył tego stracha, stojącego na emętarczu na grobie. Pastor modlił się nad nim, ale to nie pomogło. Chciał go ująć, ale nie czuł, chociaż go widział wybornie. W końcu człowiek, nazwiskiem Krüger, podjął się rozpoznać stracha za butelkę wódki. Na znak, że był na grobie, miał tam położyć szczypec (do świec). Okrył się prześcieradłem i zbliżył się do stracha, który go spytał: „Czego chcesz ode mnie? Czy zrobiłem ci co złego?”—i uderzył śmiałka po twarzy, tak, że upadł

na ziemię i wkrótce skonał. Strach pokazywał się jeszcze przez dziewięć nocy i przepadł.

Ustne z Wroniek.

6. Karciarz bałamucony.

Nauczyciel z Kościerzyna chodził często na karty do Babiegomostu. Raz, wracając w nocy do domu, zobaczył przed sobą człowieka, niosącego ciężar jakiś. Chciał go dopędzić, wołał na niego, ale daremnie. Wreszcie potknął się o kupę kamieni, upadł i stracił z oczu nieznajomego. Wtedy dopiero domyślił się, że był tylko bałamucony.

Naucz. semin. Werner w Paradyżu.

7. Dziewica z Owieczek.

W lesie, który przed laty rozciągał się między Rogóżnem a Owieczkami, zbójcy zamordowali młodzieńca i narzeczoną jego, obciążwszy jej poprzednio palce i uszy, dla zrabowania kosztowności. Odtąd w noc ciemną, dziewczica biała ubrana, z dużą latarnią, czeka na skraju lasu gościejewskiego. Zbliża się do przechodnia, przygląda mu się, i jeżeli ma czyste sumienie, przeprowadza go przez las, poczym z brzękiem rzuca latarnię na kamień i niknie. Złym ludziom ukręca szyję i rzuca ich pod mur, otaczający cmentarz poblizki.

Opow. Becker z Owieczek.

8. Strach w Chodzieży.

W poblizku Chodzieży znajduje się fabryka. Część jej murów stanowią podobno zwaliska zamku, w którym przebywała rodzina hrabiowska, której potomkowie byli królami polskimi. Przejścia podziemne prowadzą do jeziora i do kościoła. Zmarli dziedzice ukazują się i hałasują w murach zamkowych, a jedna z tych postaci chodzi o północy na cmentarz.

Naucz. Kuntz w Chodzieży.

9. Strach w starym zamku w Osiecznie.

Do starego zamku w Osiecznie przywiązane są liczne podania o strachach. Więźniowie, umieszczeni w sali sądowej utrzymywali, że tam coś straszy.

Okolo 1850 r. pewna kobieta, odwiedzająca siostrę na zamku, spotkała w korytarzu znajomego, który od kilku dni nie żył, o czym ona nie wiedziała. Zawołała go po imieniu i chciała się dotknąć ubrania jego, ale on odwrócił się do niej nieco i znikł, jak gdyby się w ziemię zapadł. Siostra, dowiedziawszy się o tym, powiedziała jej, że słychać nieraz dreptanie jakby nóg kobiecych po schodach, szuranie pode drzwiami sali i tanciec rytmiczny. Potym późno w nocy słychać znowu szelest sukni jedwabnych, bieganie po schodach, a przed zamkiem tętent, strzelanie z bata i turkot szalony.

Opow. p. W. Voback z Osieczna.

10. Strach we młynie.

Mówiono, że w starym zawalonym młynie coś straszy. Pewien młodzieniec postanowił się o tym przekonać, poszedł tam więc z rewolwerem, urządził sobie posłanie i zapalił świecę. O północy postać biała odziana wynurzyła się z ziemi, zbliżyła się do niego, a gdy chciał strzelić, rzekła: „Nie możesz mię zabić, bo jestem duchem.” Potym duch zgasił świecę i położył swoje lodowate ręce na twarzy młodzieńca, który umarł ze strachu.

Ustne z Rogoźna.

11. Tellbruch.

Po prawej stronie drogi z Poznania do Urbanowa, znajduje się parów dosyć szeroki i głęboki na 5 — 6 metrów. Przy wejściu do parowu było kilka źródeł przejrzystych; dżewa, krzewy i kwiaty pokrywały go obficie. Dziś parów ogolony ze wszystkiego, a źródła powysychały. Nazywa się on *Das Tellbruch*.

O parowie tym krążą różne podania, tak, że dzieci bały się tam chodzić, a nawet starsi unikali go w nocy, bo między godz. 11-ą a 1-szą widziadła jakieś w szerokim odzieniu snują się po parowie, pokazując się i znikając nagle. Widziano też jeźdźca na dziwnym jakimś zwierzęciu, ściganego przez potwora, podobnego do smoka. Jeździec porywał z sobą wszystko, co żyło, i padał wkońcu, jęcząc, na dnie parowu.

Na wzgórzu nieopodal parowu stał krzyż zmurstały. Czasami w nocie ciemne było od niego światło. Wkońcu burza zła mała go tuż przy ziemi. Na Wielkanoc, gdy zadzwoniono na

rezurekcję, ujrzano istotę jakąś, spuszczałą się do krzyża, i dziecię białe ubrane, o długich włosach, kłęczące i modlące się ze złożonymi rączkami. Ludzie, patrzący na to, padli na kolana i modlili się, dopóki widzenie nie rozwiało się w zmroku. Na pamiątkę tego zdarzenia wymurowano pomnik, przy którym ludzie modlili się na Wielkanoc. Pomnika tego niema już obecnie. Od chwili zjawiska powyższego strachy przestały się ukazywać.

Ustne z Poznania.

12. Kościotrupy walczące.

Na ulicy Jezuickiej w Poznaniu są piwnice głębokie, z których przejścia podziemne idą do kościoła jezuickiego i do innych klasztorów. Nikt nie zna tych przejść, bo chłopiec, który za opłatą próbował zbadać podziemia, spadł z drabiny zmurszałej i kark skrzył. Zresztą coś tam straszy po nocach. Pewien człowiek zeszedł w noce do piwnicy, słysząc stukanie we drzwi, i zobaczył kościotrupy walczące z sobą. Jeden z nich chciał go zatrzymać, ale szczęściem człowiek miał kij w ręce, którym uciął rękę kościotrupowi i uszedł szczęśliwie.

W piwnicach klasztoru Jezuitów było dawniej dużo kościotrupów. Drzwi wehodowych dawniejszego klasztoru żadna siła nie otworzy o północy. Słyszano też brzęk narzędzi torturowych.

Ustne.

13. Dusza wyklęta.

W roku 1741, dnia 11 kwietnia, nauczyciel ewangelicki Berndt śpiewał pieśń, idąc przez miasto Sarnowo za pogrzebem, chociaż śpiew publiczny był surowo zabroniony. Z rynku skierowano się na ulicę Garncarską; wtym wikary rozgniewany wyskoczył z domu pod nr. 18 i rozpędził zgromadzonych, wytrąciwszy Berndtowi i kilku innym śpiewniki, przyczem kapelusze spadł mu z głowy. Oskarżył więc ewangelików o znieważenie go czynnie i słowami, za co skazano ich na stanie przed ołtarzem katolickiego kościoła w stroju pokutnym. Wszyscy ewangelicy musieli odtąd być w kościele katolickim pięć razy na rok, w trzy święta ważniejsze i w dni św. Jakóba i Anny (25 i 26 sierpnia), i słuchać kazania po niemiecku, pełnego obelg dla heretyków. Musieli także dawać dwie świece na św. Jakóba i św. Annę, oraz wznieść mur wkoło kościoła. Na płycie

kamiennej nad furta jest napis:—Pro scelerato et temerario auctore damnandaque licentia, praecipue atroci manuum iniectioe communitatis acatholicorum Sarnoviensium in servum Dei in perpetuum, ut ceteri a similibus arceantur, exstruxit memoriam Die 10. mensis Junii anno Dei 1741.

Nauczyciel Berndt nie dał się nakłonić do wejścia do kościoła katolickiego i trwał w uporze do śmierci. Jezuici wykłęli duszę jego i kazali jej pokutować w lesie, na połowie drogi do wsi Sikorcin, w miejscu zwanym *Schmiedekkehle* (gardło kowalowe), gdzie o północy dusza kowala straszy i słychać uderzenia młota. Podanie mówi, że w południe człowieczek siaduje pod choinami na końcu parowu i przędzie. Jest to dusza Berndta. Gdy w Sarnowie wydzwonią południe, widziadło znika.

Zapisaane w r. 1839 w kronice sarnowskiej. Dostarczył pastor Henschel w Zdunach.

14. Strach w Zólczy.

W Zólczy pod Szwarczynowem zbójcy zamordowali pana bardzo twardego dla poddanych. Odtąd postać, otulona w płachtę białą i obciążona kajdanami, straszy w nocy, tak, iż żaden z mieszkańców nie opuszcza domu wieczorem. Ustne.

15. Strach w Słupowie.

Wieś Słupowo jest otoczona górami. Na jednej z nich stała szubienica. Kości straconych wałaly się pod nią, ale je wkońcu zebrano i pogrzebano, a szubienica sama się rozpadła. Od tego czasu strach wysoki chodzi po górze i straszy ludzi wrzaskiem i szelestem łamanych gałęzi. Ucz. Radoński.

16. Strach w Rybitwach.

W Rybitwach (Georgenburg) pod Pakością dwóch pijanych się pokłóciło, i wkońcu jeden z nich zabił drugiego. Na miejscu tym pokazuje się około północy człowiek, ogniem ziejący. Ustne.

17. Świętokradca ukarany.

Organista w Byszewie ukradł i sprzedał korale, zawieszono na obrazie N. M. Panny tudzież brylanty, z których zrobione były żrenice, zastąpiwszy je podrobionemi. Wzbogacił się tak, że nabył w mieście dwa domy. Na łożu śmiertelnym wyznał grzech swój, dodając, że nie może zwrócić tego, co ukradł, bo nie wie, gdzie się to znajduje. Po śmierci duch jego począł hałasować w kościele. Ksiądz rzucił mu nareszcie stulę pod nogi, co go przykuło do miejsca tak, że poruszyć się nie mógł, i skazał go do piekła. Odtąd przestało straszyć w kościele.

Ucz. Dams w Gnieźnie.

18. Czarna zakonnica.

Pewien pan szedł z siostrą przez pole. Wtym zając przebiegł im drogę, co jest złą wróżbą. Jakoż wkrótce zbliżyła się do nich zakonnica, czarno odziana, w czarnym obuwiu. Unosiła się nad ziemią, dotknęła pana ramieniem, odwróciła się, zgrzytnęła zębami, ale nie mu złego nie zrobiła.

Ucz. M. Powidzki z Gniezna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Streściła Z. A. Kowerska.

Otto Knoop.

ISTOTY MITYCZNE

SERBÓW ŁUŻYCKICH.

(Ciąg dalszy).

Lutki, palczyki.

Do małych kubolek pod rozmaitemi względami zbliżają się palczyki i lutki; z powodu więc owego podobieństwa chcę o nich mówić w tym samym oddziale, w którym mówiłem o kubolekach¹⁾.

Nazwa lutki jest obecnie dolnołużycką²⁾, w Łużycach Górnych, z wyjątkiem okolic pogranicznych, wcale nie jest znana; na pograniczu mówi się: lutki, oraz luźki [w podrzeczcu grodkowskim; jedyny przykład owego wymawiania znajdujemy w baśni Jordana „Luźki dają plona“³⁾] w Łużycach Górnych palczyki (w niektórych miejscach także jeszcze „lutki“), gdzie dotąd nie stracono lub nie zapomniano wiary w owe istoty. Wprawdzie obecnie o palczykach już bardzo mało powiadają, a również w starych zbiorach o nich niewiele mówiono.

Wyraz lutki aż dotąd stale pisano „ludki“ i wyprowadzano od pierwiastku „lud;“ a więc ludki=mali ludzie. Tak wyprowadzali go Smoler, Pful, H. Jordan i inni. Rzeczywiście wydaje się, jakoby obecnie ów wyszły z użycia wyraz lud tak wykładał, co, jak się zdaje, okazuje formacja luźki. Do takiego wyводу lud zapewne przyszedł przez analogję; zna on miano-

¹⁾ Jednakże i o nich nie można mówić z taką pewnością, że są „bożkami domowemi,” jak to czyni H. Máchal, mówiąc: „Bożki domowe zowią się u Łużyczan ludkami.” *Koleda*, 1880, 344.

²⁾ Tylko w Rogowie dr. Muka zapisał „paljaczki,” co odpowiada górnołużyckiemu „palczyki.”

³⁾ Zobacz wyżej.

wicie „nóene žėdki“¹⁾ (bez wątpienia od pierwiastku „žėd“²⁾, i zapcвне według tego wyrazu lutki sobie tłumaczył. Przytym i bez owego porównania mógł sobie ciemny wyraz „lutki“ tłumaczyć jako „ludki“, skoro o ich wielkości pomyślał. Być może także, iż przy tym wyrazie „lutki“ nie myślał o żadnym wywodzie, chociaż mówił: „Lutki były to takie małe człowieczki“ (Zagor') – jednakże nie powiada: „Lutki, tj. małe człowieczki.“

Z tego powodu miałem wątpliwość, czy wywód ten można uznać za naukowy. Rozmyślałem w taki sposób: Forma „ludk“ (l. pojed.) jest wprawdzie możliwą i znaczy „mały lud“ (kleines Volk), „ludki“ zaś są l. mn. owej formy. Jednakże w tym wypadku wyraz „ludki“ znaczy „małe ludy“ (kleine Völker) i nigdy nie może znaczyć „mali ludzie“ (kleine Leute), co rzeczywiście musi oznaczać wyraz „lutki.“ Na takiej drodze doszedłem do poznania, że forma „ludki“ w znaczeniu „mali ludzie“ jest niemożliwą.

Stąd był mi bardzo na rękę wywód Michała Hórnika, który ten wyraz poczytuje za „ljutki“ albo „lutki“=łutki, czes. loutky. Lud obecnie nie wymawia już: łutki, ale mówi: lutki, podobnie jak się mówi np.: ludać zam. ludać, łączny zam. łączny. Ten wywód wydaje mi się bardzo prawdopodobny; w Słowacji takie istoty mityczne nazywają naprawdę lútki³⁾, tj. po czesku: loútky (lalki, zabawki dziecięce), przez co jeszcze bardziej się potwierdza prawdopodobieństwo wyvodu Hórnika. Wyrazu „lútki“ używają Słowacy tylko w liczbie mnogiej, co powiedzieć należy także o wyrazie serbo-łużyckim „lutki;“ ludzie zawsze mi o nich tylko w liczbie mnogiej powiadali, a gdy niekiedy musieli rzec w liczbie pojedynczej, mówili: „jeden z lutków,“ „z nich,“ „jeden taki człowieczek,“ albo pomagali sobie w jaki podobny sposób, byle tylko nie mówić liczby pojedynczej od „lutki.“

Przejrzyjmy teraz p wieści dolnołużyckie i pograniczne o lutkach, potem przystąpimy do szczątków baśni górnołużyckich o palezykach, oraz do podobnych bajek w stronach poniemczonych. Wszystkie te istoty będziemy później porówny-

¹⁾ Nazwa „nóene žėdki“ rzadko się trafia.

²⁾ „Žėd,“ „žėdki“ po dolnołużycku „dziad,“ „dziadki.“ — *Przyp. tłum.*

³⁾ P. Dobszinsky, *Prostonarodnie obyčaje, povery a hry slonenskė*, 114.

wali z podobnymi istotami u innych Słowian i ludów, żebyśmy o ile możności zdołali wytłumaczyć sobie ich pochodzenie itd.

Co się tyczy postaci lutków, opisują najczęściej tylko ich wielkość, tj. właściwie maleńkość. Oznaczają ją w rozmaity sposób. Najczęściej mówią, że były one wielkości dziecięcej. „Wielkie były jak dziecko dziesięcioletnie,“—mówiono mi w Jemieliczy. W Zagorju słyszałem tylko, że „były to takie małe człowieczki jak dzieciątka;“ pewien człowiek z Gozda pod Jaseniem powiadał, że były mniejsze od dzieci. „Małe, tłuste były, niby dzieci,“—wspominano w Cisku. Niekiedy całkiem nie mówią, jakiej były wielkości; powiedzą tylko, że byli to mali ludzie. Tak E. Muka zapisał w Rogowie: „Były to maluchne „złojaszki” albo „paljăcki,“ które mieszkaly pod ziemią.”¹⁾ W Spalach mi mówiono: „Byli to tacy bardzo mali ludzie.“ Często też porównują je z rozmaitemi rzeczami. Tak słyszałem w Wojerecach: „Lutki były takie małe, jak szklanka albo ta lampa.” U Schulenburga czytamy: „Były wtedy, jak szczotka (wie eine Kleiderbürste), stopę i cal, półtorej stopy.” (*Wend. Volkssagen*, 277)²⁾ Jak były maleńkimi, okazuje lud na ich czynach i tym podobnie. Tak np. w Czornym Kholmcu słyszałem, że „lutki w Narciu tańcowały na piecu u Dochów.” U Smolera czytamy: „Póki były małe, codzień jeden włożył do pożyczonej dzieży i usiłował dostać się razem z naczyniem do domu tym sposobem, że przewracał się razem z dzieżą³⁾. Schulenburg prawi, że mogłyby w piecu od chleba młócić⁴⁾, że małą beczkę musiały nieść we dwóch, wielką w sześciu albo ośmiu (*Wend. Volkssagen*, 277).

Zresztą bardzo mało opowiadają o ich postaci. Po większej części mówią, że miały całkiem taki wygląd, jak inni ludzie⁵⁾, potym między innymi i to, że miały białą skórę. Słyszałem też, że są czarne jak murzyni: „Lutki były czarne jak

¹⁾ *Časop. Mać. Serbskeje*, 1884, str. 51.

²⁾ U Schulenburga czytamy: Sie waren gross wie Kinder von einem Jahre (*W. Volksthum* 170, ze Ślepego). Sie waren... wie zweijährige Kinder (*Wend. Volkssagen*. 277).

³⁾ Porówn. Haupt, *Sagenbuch*, 72; Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 279; Veckenstaedt, nr. 23, str. 162.

⁴⁾ Porówn. Veckenstaedt, nr. 1, str. 157.

⁵⁾ To, co Veckenstaedt mówi: „Die Lutki sind kleine Leute mit einem grossen Kopf gewesen,“—jest całkiem nieznane.

murzyni,"—powiadała mi stara Miercinkowa z Narcianej Winicy, od której zapisałem wielką ilość zajmujących baśni, powieści itd¹⁾. Tutaj należy także baśń, w której między innymi wspomina się, że miały czarne brody.

22. Czarne człowieczki (Carne clojaški).

Przy drodze, która z Luborazu koło Ochozy przez las Ochoski do Chociebnza prowadzi, w pobliżu karczmy Tatańskiej jest „górką Żydowska;” górką ta nosi nazwę od kupców żydowskich, których tam rozbójnicy zabili i porąbali. Tam jeszcze po dziś dzień straszy. Pewien człowiek, zresztą najzupełniej trzeźwy i rozumny, opowiadał ks. proboszczowi Latkemu: „Szedłem późno wieczorem z Luborazu do Ochozy, do domu z jarmarku; skoro przyszedłem do górką Żydowskiej, chciałem sobie fajkę zapalić. Pocieram zapalki o spodnie skórzane, ale żadna nie chce się zapalić. Rzucam więc wszystkie na ziemię. Naraz widzę dokoła siebie gromadkę samych małych czarnych człowieczków w wielkich kapeluszach, z czarnymi brodami. Z wielkim strachem pocieram zapalki dalej, a te małe człowieczki wszystkie chwytają. A tymczasem słyszę taki żywy szmer i szczebiotanie, a człowieczki coraz wyraźniej dokoła mnie skaczą. Uciekłem z największym strachem, przytym zgubiłem kapelusz, i obłany potem, przybiegłem do domu. Inni ludzie mi mówili, że to były lutki.

E. Muka, *Lužica*, 1884, nr. 10.

Lutki były to więc małe, bardzo małe człowieczki, lecz bardzo mocne. Tu już występuje ich strona demoniczna.

Ubrane bywały w rozmaity sposób. Niektórzy mówią, że nosiły czerwone²⁾, inni znowu, że miały białe szaty³⁾.

¹⁾ Była mi zwłaszcza miłym i wiarogodnym źródłem, ponieważ jeszcze mocno wierzyła we wszystko, co powiadała. Jej dusza ciągle jeszcze żyła w owych czasach, gdy wszystkie te i tym podobne wierzenia były zakorzenione w ludzie. Istotnie bardzo mało spotkałem wśród ludu podobnie zajmujących osób, jak Miercinkowa.

²⁾ Schulenburg: „Hatten rothe Jacken und rothe Mützen.” *Wend. Volksagen*, 277.—*Wend. Volksthum*, 170. Że nosiły ubiór czarny, szary lub niebieski, jak to czytamy u Veckenstedta (str. 158, nr. 7, 8, 9), lud nie powiada. Tylko w Łużycach Górnych słychać, że miały ubiór szary (zob. niżej).

³⁾ Schulenburg, *W. Volksthum*, 170. (Ze Ślepego i Jabłońca).

Zwłaszcza wspominają, że miały „czerwoną myckę” (czapkę, — Skjarbość i in.). W niektórych baśniach mówi się, że miały kapoty w pasy (zob. niżej nr. 23) i wielkie kapelusze (nr. 22).

Co do *mieszkania*, musimy lutki podzielić na dwie kategorie. Po większej części mówią, że lutki przebywają w ziemi; w niektórych odpowiednich okolicach mówią znów, że przebywały w lasach i górach (pagórkach). W stronach lesistych, gdzie niema wcale pagórków, a tym mniej gór, mówią: „W tym lesie były takie jamy, a tam były lutki” (Jemielica). „Były w krzakach w ziemi” (Zagor', Jabłoń). Koło Wieski (Lugk-nitz, pod Mużakowem) podobno mieszkaly pod wielkim dębem, pod który szła ścieżka i tędy wchodziły i wychodziły (Jemielica¹). W lesie pod Praszywicą w Łużycach Dolnych są jamy, które lud nazywa „lutkowe doły,” także koło Ślepego (blisko kolei żelaznej) są w lesie „lutkowe dziury” (tamże) i podobnie w innych miejscach. Tylko często powiadają także: „Tego nikt z ludzi nie widział, gdzie one w ziemię wchodziły i wychodziły” (Wojerecy²). Najwięcej mówią, że miały mieszkanie w górach³). Wiele pagórków w Łużycach nosi nazwę „lutkowa górka,” „lutkowa góra;” wogóle miejsce, gdzie podobno niegdyś lutki mieszkaly, zowie się gdzieś „lutkownia”⁴). Jedno pole w Popojcach zowie się „lutkowa górka,” a okolica nieco dalej „za lutkową górką” (tamże). Na Horach pod Wojerecami znajduje się „Lewych lutkowa górka,” a także pod Niemieszkim mają „lutkową górkę” itd. Są wszakże góry, o których mówią, że w nich lutki mieszkaly, a które jednak nie nazywają się „lutkowe góry.” Takimi są: pod Terpem, „gród” w Bórkowach, Babina góra pomiędzy Ślepym i Praszy-nicą itd. Tutaj należy wspomnieć także „koltki - domy” (domy czarownic) na Czornobogu⁵). W górach miały długie korytarze do środka, jak to np. o „łużynej górce” pod Syjkiem (zob. nr. 13) powiadają. Bardzo rzadko (snadź) mówią, że nie miały wcale stałego mieszkania, ale że przechodziły z miejsca na miejsce, jak to Schulenburg w Gorjonowie zapisał⁶); ja czegoś podobnego wcale nie słyszałem.

¹) Schulenburg, tamże.

²) Por. także Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 277.

³) „Lutki mieszkaly w wielkich górach w ziemi” (Hory pod Wojerecami).

⁴) H. Jordan, *Lužičan*, 1876. str. 19.

⁵) Patrz o nich niżej i w oddziale *Kubolcik*.

⁶) *Wend. Volkssagen*, 277.

Lutki innego rodzaju przebywały pod chatami ludzkiemi; jednakże takie powieści w Łużycach rzadko się słyszą. Według tych powieści, lutki zbliżają się do duchów domowych, do kubołców, a jeszcze więcej do ruskich „domowych.” Tutaj należą baśnie A. Rabenaua, które podaliśmy pod nr. (1) i (2) w oddziale „Kubołek.” W Spalach mówiono mi, że „pod domem Wuszków lutki być” muszą. Schulenburg powiada (*Wend. Volksthum*, 7), że w Grodku pod ziemią od kapliczki św. Jerzego aż do pewnej budowy idzie korytarz, o którym powiadają, że tam były lutki. Zajmującą jest baśń następująca:

23. Odejście lutek.

Dawniej tutaj w Wojerecach były stajnie i gumna pańskie. Pewien stolarz najął jedno gumno i począł w nim robić trumny. Ludzie mówili, że lutki tego znieść nie mogły. To było tak: „Raz na dworze blisko starego gumna dzieci bawiły się i jeździły dokoła; dziewczyna w wózku dziecko wozila. O godz. dwunastej, skoro parobek przyjechał od siana, dzieci począły pędzić do domu, tak, że nie mogły się we drzwiach zmieścić. Matka i parobek biegli naprzeciwko, ale nic nie widzieli. Dzieci wszelako powiadały, że ze stodoly szły trzy pary takich małych ludzi, tańcząc i śpiewając. Jeden był z takim szamerunkiem jak huzar, który tu był we święta.”

Opowiadała Magdalena Miercinkowa (lat 70) z Narcianej Winicy.

Pewien dział baśni poczytuje lutki za istotnych ludzi i przypisuje im własności człowiecze. Rodziły się one, a dzieci ich chrzczone były, jak się to powiada w baśniach nr. (1) i (2), żyły w małżeństwie (jak to z tych samych baśni wypływa) i umrzeć też musiały. Co się tyczy sposobu grzebania, Schulenburg powiada w jednym (jedynym) miejscu, że „umarłych swoich paliły i popiół oraz kości zakopywały w ziemi. Najbliżsi krewni przytym bardzo płakali i przed oczyma trzymali łzawnice, w które chwytali łzy i które potym w grobie około wielkiej popielnicy stawiali.”¹⁾ Powieść tę mu-

¹⁾ *W. Volkssagen*, 280. Porówn. też Veckenstedt nr. 24, str. 162.

simy przyjmować z wielką ostrożnością już dla tego, że była zapisana tylko w jednym miejscu u Schulenburga (i w jednym u Veckenstedta); u wszystkich zaś innych zbieraczy nie podobnego nie znajdujemy, ja zaś u ludu nie takiego nie słyszałem. Przeciwnie, słyszałem inne, niezaprzeczenie ludowe objaśnienie popielnic, mianowicie, że w nich lutki gotowały jedzenie, przyczym opowiadający (opowiadająca) dodawali: „Jednakże panowie powiadają, że w nich umarłych swoich grzebały.“ Przypuszczam, że snadź lud sam przyszedł do poznania znaczenia popielnic, znajdując w nich kości, ale żeby sam zgadł znaczenie łzawnic, to wydaje mi się niemożliwym. Objąsnienie to do ludu przyszło najprędzej od uczonych; w Łużycach Dolnych już często gęsto w rozmaitych miejscach poszukiwano w ziemi szczątków archeologicznych, a przy tej sposobności ludzie dowiadawali się o istotnym znaczeniu popielnic, łzawnic itd. Owo objaśnienie nowoczesne lud przyjął za swoje i tym sposobem zmienił swoje dotychczasowe, jak przykłady tego znajdujemy wszędzie w tradycji ludowej, np. żaden mit nie zachował się w pierwotnej postaci, ale często zostawał wielce zmieniony różnemi poprawkami, ozdobami, nowemi poglądami itd., tak, iż z wielką trudnością poznajemy pierwotną jego postać, a nawet wcale poznać jej nie możemy. Niektórzy w tych wywodach (bardzo rzadkich, nierozszerzonych ogólnie) chcą widzieć ciemne reminiscencje ludu z czasów pogańskich. Jest to najzupełniejsza niemożliwość; wprawdzie lud może pamiętać niejasno, że przed tysiącem lat byli tutaj poganie, ale szczegółów z ich życia wcale nie pamięta. Przykładu tego w żadnym ludzie nie znajdujemy. Wprawdzie rozmaite ludy powiadają sobie o swoich poprzednikach przedhistorycznych, jednakże w tych i tym podobnych baśniach jest tylko tyle prawdy, że w tych lub owych krajach w bardzo dawnych czasach przebywały jakieś obce ludy; wszystkie inne szczegóły są najzupełniej wymyślone i zmienione w taki sposób, że pierwotną ich postać z trudnością poznajemy, albo całkiem nie możemy poznać.

Pod ziemią lutki miały całe gospodarstwo, jak ludzie. *Jedzenie* gotowały sobie w garnkach glinianych z bardzo grubemi ścianami (Zaspy, Rogow itd.). „Wszystkie urny, — świadczy Muka w *Czasopiśmie Mać. Serb.* 1884, str. 51, — które wykopują często w okolicy (Rogowa), ludzi poczytują za czystsze i garnuszki owych lutków; a nawet stara niewiasta niedaleko w Barbuku używa takiej małej urny za czarękę do soli,

i mówi, że sobie jej od lutków pożyczyła.“ Stara Miercinkowa z Narcia powiadała mi: „Sama widziałam takie czarki od lutków, które wykopano w lutkowej górze Lewych na Horach (pod Wojerecami). Miały one bardzo grube ściany. Ludzie śmiali się z tego i mówili: „Musiały mieć bardzo dużo drzewa, iż w takich garnkach gotowały!“ Niekiedy tylko powiadają, że lutki przychodziły do ludzi gotować sobie jedzenie. Schulenburg (*W. Volkssagen*, str. 15) mówi, że dzika niewiasta (od lutków) przychodziła do dawniejszych mieszkańców Bórków, gdy ci stawiali sobie dom, piec żabę na ogniu. W innym miejscu (tamże, str. 279) mówi, że lutki, które były na górze poza Smogorjowem, spały w dzień, a w nocy przychodziły do wsi, aby sobie gotować jedzenie u ludzi.

Jakie *potrawy i napoje* miały wogóle, poznajemy najlepiej z baśni, w których jest mowa o obcowaniu lutków z ludźmi.

24. Lutki pożyczają sobie dzieży.

Przy drodze *Ciałowej*¹⁾, która prowadzi z Jemielicy do Jabłońca, mieszkały lutki. Natenczas po „niedzieżę“ chodziły do Mieta (imię własne: Mieto) i chciały piec „niekołacze“ (bochenki chleba). Mówiły zwykle: „Przywiążcie waszego wuszcieracka (psiaka), on nas gryzie, a my odniesiemy waszą niedzieżę.“ „Niedzieżę“ przyniosły na ogień i ciasto na niej zaczęły, a potem przyniosły „niekołacze“ za to pożyczenie.

Opowiadał Hanso Mużik (70-letni) z Jemielicy.

Pod Wietoszowem pokazują miejsce, gdzie lutki podobno miały swój piec do chleba. „Gdy na tym miejscu starożytnicy robili poszukiwania, znaleźli tam wykładany kamieniami dołek z popiołem i takie same kamienie, jakimi w prastarych czasach zboże na mąkę tłuczono.“²⁾

„Lutki przyszły pożyczyć sobie kierznę, potem robiły masło, a kierznę napowrót przyniosły.“ (*Z Parczowa*).

Za pożyczone naczynia przynosiły ludziom maślanekę, albo chleb (placki). Jednakże ich chleb (placek) był podobno

1) „Droga ciałowa“ zapewne dla tego, że nią ciało na emętarz niosą.

2) H. Jordan, *Zužičan*, 1876, str. 19.

z piaskiem, z popiołem; niekiedy zaś mówią naodwrot, że był bardzo dobry. Parobkom, którzy na polu orali, przynosiły niekiedy piwo (zob. niżej).

Żeby mogły piec chleb, musiały także siać żyto. Rodzaj trawy *Hordeum murinum* (Mauergerste) nazywa się po dolno-łużycku „lutkowe zboże,” które podobno lutki siały¹⁾. Gdzieindziej nie o tym nie mówią. W Desznie powiadają, że lutki przy żniwach tylko kłoski odrzynały, pozostawiały zaś słomę²⁾. Ponieważ robiły masło, musiały też mieć swoje krowy.

Ze słów ich, któremi sobie od ludzi naczyć pożyczają, poznajemy, że miały osobną *mowę*. Najwięcej powiadają, że wszystkie rzeczowniki na przód twierdząco, a potem przecząco wymawiały. Naprzykład mówiły: „Dajcie nam dzieżkę niedzieżkę, my chcemy upiec sobie kołacz niekołacz.” Podobnie: masielnicę niemasielnicę, łyżkę niełyżkę, miskę niemiskę itd. Niekiedy mówiły tylko przecząco, jak w baśni nr. 24. W niektórych baśniach wszystkie ich słowa są całkiem przeczące: „My nie chcemy mieć niewaszą niedzieżkę.” W niektórych stronach (około Barszcia) powiadają, że lutki istotnie nie umiały po serbo-łużycku i że z niemi trudno było się porozumieć³⁾. Schulenburg (*Wendische Volkssagen*, 280) mówi: „Miały one inną mowę, tak, że ludzie nie zawsze je rozumieli; pokazywały więc, czego żądały. Tego, co mówiły po serbo-łużycku, dobrze nie mówiły, zawsze jedno słowo dobrze, drugie źle; jedno słowo od początku, drugie od końca; wszystko jednym słowem mówiły.” Że nie umiały dobrze po serbo-łużycku, widać to po ich zdaniach, które były nieprawidłowe i niepełne; mówiły one naprz.: „Wagi wigi, kórytko (niecki) póżycćo, klěb upjac, klěb pŕinjasć“ (Schulenburg, tamże). Do serbo-łużyckiego mieszały inne, Łużyczanom nieznanne wyrazy, jak „wagi wigi;” rozmaite wyrazy inaczej nazywały niż Łużyczanie, jak np. zamiast „psyk” mówili „wušćerack.”

Chętnie *tańczyły* i lubiły *śpiew* i *muzykę*. Baśń nr. 23 po-

¹⁾ Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 283.

²⁾ H. Jordan, *Lužičan*, 1876, str. 19. Według tego prowadziły gospodarstwo bardzo zacofane.

³⁾ H. Jordan, *Lužičan*, 1876, str. 19.—W baśni „Dzwon Luowski” (zob. niżej) jest mowa o niezrozumiałym napisie na dzwonie, pochodzącym od lutków.

wiada, że ze stodoły wychodziły „tańcząc i śpiewając.” Słysze-
liśmy już także, że w Narcu „na piecu Dochów” tańcowały.
Smoler¹⁾ powiada: „Były one także muzykantami i grały na pew-
nego rodzaju cymbałach z tangientami. Dlatego odwiedzały
zabawy ludzi jako muzykanty, a nierzadko też jako tancerze
i tancerki i przynosiły z sobą niemal zwykle dary.”

Lutki byli to *dobrzy ludzie*: „Chytrzy (dobrzy) ludzie byli”
—mówiła mi ślepa niewiasta w Zagorju. To się też okazuje z roz-
maitych baśni, które o nich powiadają. Ludziom nie szkodziły
(chyba że ich drażnili); owszem obchodzili się z nimi po przy-
jacielsku i często im wiele dobrego okazywały; przynajmniej
staraly się okazać im wdzięczność, o ile umiały i mogły. Lutki,
które poza wsią w ziemi (w górach albo w lesie) mieszkaly,
przychodziły do ludzi pożyczając sobie rozmaitych rze-
czy, najwięcej naczyń, jak dzieże, kierznie, garnki do mleka,
łyżki, talerze, szklanki itd. Niekiedy sobie pożyczaly jedzenia:
„Przychodziły do ludzi i mówiły: My chcemy wasz nieplacek,
niechleb mieć. Placek przekrawaly na pół i mówiły: Przynies-
liśmy wam wasz nieplacek napowrót” (ze Ślepego). Lutki
z grodziska (grodu) Bórkowskiego przychodziły do ludzi na
wieś, siadały na „murku” i grzały się przy piecu²⁾. Kiedy zwra-
cały pożyczzone rzeczy, był w nich zawsze jakiś dar dla ludzi
(Smoler, Haupt). Zazwyczaj tylko z jedną rodziną miewały sto-
sunki przyjacielskie (Schulenburg); w rozmaitych wsiach opo-
wiadają, że chodziły do tej lub owej rodziny (zob. niżej bajkę
nr. 29)³⁾. Bały się ludzi nieznajomych, wysokich i psów. We-
dług Smolera, pomagały ludziom w pracy⁴⁾, co lud opowiada
w niektórych okolicach (Cisk, Jemielica i indziej). Żeby były
nikczemnikami, którzy kradli ludziom zboże z pola itd., jak to
pisze Veckenstedt (nr. 4, str. 157; nr. 24, str. 162), tego lud
nigdzie nie wspomina.

¹⁾ *Pěsnički* II, 268. Po nim Haupt. *Sagenbuch*, str. 52.

²⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen*, 286; porówn. Veckenstedt, str.
160, nr. 18.

³⁾ Von Grosskoschen geht die Sage, dass die Lutki noch in
neuerer Zeit die dasigen Sorbeneinwohner heimlich und zur Nacht-
zeit besucht und mit ihnen geheimnissvollen Verkehr gehabt haben.
Haupt, *Sagenbuch*, str. 52.

⁴⁾ Smoler powiada: Lutki sind... dienstfertig. Porów. to, co
niżej mówi się o palczykach.

Po większej części mówią, że do ludzi przychodziły wieczorem albo w nocy, jednakże słyszałem także, iż przychodziły w południe o godz. 12-ej (Zagor¹⁾). Wskazuje to ich stronę demoniczną, gdyż godzina 12 w południe daje moc rozmaitym demonom, zresztą w wierzeniach ludowych ma podobne znaczenie, co godzina dwunasta w nocy. Tutaj należy także zaliczyć to, co zapisałem w Wojerecach: „Po słońcu nikt nie ośmielał się wychodzić, bo inaczej lutki ludziom wielkie figle płatały.”

Inny rodzaj lutków (tych, które przebywały pod mieszkaniami ludzkimi) okazywał się jeszcze bardziej przyjaznym dla ludzi, aniżeli lutki, które mieszkaly w górach i lasach. Dla krótkości nazywamy je lutkami domowymi. Lutki domowe lubiły wyprawiać gody swoje w mieszkaniach ludzkich; przychodziły w nocy do izb i tu jadły i piły, tańczyły i weseliły się. Do izby przychodziły podobno korytarzami podziemnymi i dziurami myszemi, a to zwłaszcza w pobliżu pieca, jak to opisuje baśń Rabenaua (nr. 2): gdy kucharka siedziała przy piecu, poczęły się nagle kamienie ruszać pod jej nogami, po chwili rozstały się całkiem, i z ziemi wyszedł człowieczek w czerwonej czapeczce. Kto ich zobaczył, nie powinien żadną miarą dokuczać im, ale pozostawić w spokoju; kto im dokuczył, tego dom szczęście opuściło. Według tego, lutki okazują się jako stróże i obrońcy szczęścia domowego²⁾.

Lutki, które przychodziły pożyczać sobie od ludzi rozmaitych rzeczy, za pożyczenie ludziom dary przynosiły: swój chleb, plaćki itd. Zwłaszcza lutki domowe dawały ludziom dary za usługi, które im ludzie wyrządzali. Takie dary od lutków domowych miały moc czarodziejską: póki je miano w rodzinie, póty szczęście kwitło; po utracie ich rodzinę szczęście opuszczało i wpadała w niedolę. Tak pani Heynicke

¹⁾ Zob. připołdnica, přeměnk. W południe pokazują się zamki, dawno w gruzy rozpadłe itd. Z gumna, w baśni nr. 23, szły one także w południe o godz. 12-ej.

²⁾ Smoler (tamże) powiada: Ihr Lieblingsvergnügen war aber, in dem Hause eines Menschen bei Nachtzeit ein Gastmahl zu feiern. Wer sie zu belauschen das Glück hatte, sah sie dann durch unterirdische Gänge und Mäuselöcher zum Vorschein kommen. Beleidigen durfte man sie alsdann nicht, wenn man sein häusliches Glück lieb hatte.

—bajka nr. (1),—która żonca lutka pomagała w pólgu, za swoją usługę dostala od lutków pierścień. Dopóki pierścień zachowywał się w rodzinie, szczęście przebywało pod jej dachem. Wszelako pewnego razu, gdy pani Heynicke już postarzała, pierścień, który ciągle na palcu nosiła, nagle pękł, i od tego czasu rodzina Heynicków była nieszczęśliwą¹⁾. Jednakże, chociaż same ludziom za okazaną życzliwość dawały dary, od ludzi darów brać nie lubiły. Gdy im ludzie coś dali, nie przychodziły więcej. Kucharka w baśni Rabenaua nr. (2) uszyła dla swego chrześniaka (chłopczyka lutkowego) czerwoną czapkę i dała ją ojcu, gdy według zwyczaju przyszedł do niej raz wieczorem. Ten roześmiał się, i rzekł: „Dość darowane, a jednak nie dość darowane,“—odszedł i nie pokazał się więcej.

Lutki górskie i leśne dawały niekiedy ludziom dary z pewnym warunkiem, mianowicie do darów swoich dodawały jakąś zagadkę. Baśń o tym często się przytrafia; motyw jej należy do najczęstszych w Łużyczach, nawet służy on za podstawę pokrewnych baśni o wodnym człowieku. Podobną baśnią jest następująca.

25. Lutki pod Trzelnem.

Moja babka opowiadała nam dzieciom, że lutki niegdyś mieszkaly nad rzeką w „starych kątach.“ Gdy tam pewnego razu orał gospodarz Jan, poczuł przyjemny zapach. Powiedział więc szybko: „Zapewne lutki mają jakąś zabawę; mogłyby mi też przynieść placeka!“ Aż tu, po chwili, było to około 11-ej przed południem, przychodzi jeden z lutków, niosąc placek i dzban napoju, postawił jedno i drugie na trawniku i rzekł: „Zjeść możesz, ale nie waz się krajać; wypić możesz, ale dzban do nst nie przytykaj. Inaczej źle będzie z tobą.“ Gospodarzowi Janowi na takie słowa zrobiło się niedobrze, drapał się w głowę i orał pomału dalej. Skoro raz jeszcze zawrócił i przyszedł znowu na koniec, siadł na trawniku, wy dobył nóż,

¹⁾ Veckenstedt, nr. 25, str. 162, mówi: Was von den Speisen bei der Mahlzeit übrig blieb, das liessen sie zurück. Am andern Morgen fand es sich dann, dass sich diese Ueberreste in Gold verwandelt hatten.—O tym żaden inny zbieracz nie mówi, i ja też nie podobnego u ludu nie slyszalem.

wykrajał placek tak, iż spód cały został, i wykrajane zjadł. Pié mu się także chciało, wziął więc słomkę, wsadził do dzbana i prędko wszystko wypił. Zaledwie skończył, przyszedł ów człowieczek, chwycił kromkę i dzban, rzekł: „To ci sam czart poradził!”—i wyniósł się.

H. Jordan, *Lužičan*, 1879, str. 9.

Podobną baśń obrobił Zejler w wierszu „Lutki pod Czelnem.“¹⁾ W niej się znajduje inny szczegół: Chłop wywiercił w dnie dzbana dziurkę i z tej wypił wszystko piwo, ponieważ człowieczek mu przykazał, aby nie ważył się podnosić wieka od dzbana (a bynajmniej nie to, aby nie ważył się całkiem dotykać dzbana). Podobną baśń (tylko nie tak dokładną) podaje Schulenburg (*W. Volkssagen*, 285). Tam mówi także, że lutki pewnego razu chłopu na jego żądanie przyniosły maślanek²⁾.

Jeżeli ludzie wyśmiewali się z nich, jeżeli nie chcieli pożywić im żądanej rzeczy, albo gdy się im w czymś sprzeciwili, lutki mścić się umiały. Wszelako przykłady tego są bardzo rzadkie. Schulenburg na str. 278 swego zbioru *W. Volkssagen* mówi, że szkodziły bydłu tych, którzy im niczego pożyczać nie chcieli, albo że postarały się o to, by im się zboże nie rodziło (przyznaje jednak „vereinzelt“). Tam też powiada o pewnej matce, która ciągle śmiała się z małości lutek i mówiła, że musi to być zabawną rzeczą zobaczyć choć raz takie małe lutki; potym córka jej wcale nie urosła. Na str. 283 mówi, jak pewnego razu lutki pod Strzadowem dziewczynę były biczem, ponieważ na górze ich późno wieczorem krowy pasła³⁾.

Skoro mówię o obcowaniu lutek z ludźmi, muszę też wspomnieć baśń, która żywo przypomina niemiecką „Schneewitchen“ i najprędzej będzie pochodzenia niemieckiego. Ja jej nigdy u ludu nie słyszałem, i nikt inny mi jej nie podał; zbieracze lużyccy także jej nie znają. Podają ją tylko Schulenburg i Veckenstedt; u obydwóch dziewczyna (u Veckenstedta z braciszkiem swoim) przychodzi do jaskini górskiej, gdzie

¹⁾ *Lužičan*, 1867, str. 67.

²⁾ Porówn. także Veckenstedt, nr. 7, str. 158; nr. 19, 20, str. 160. Nr. 22 jest Jordana (nasza baśń nr. 25).

³⁾ Całkiem wymyślone będzie to, co Veckenstedt mówi na str. 169: „Szkodziły tym ludziom, którzy w domu wcale nie mieli kadzidla i mirry.“ Nigdzie również w Lużycach nie mówią, aby ludziom dzieci przemieniały (Veckenstedt, str. 178).

znajduje siedm (trzynaście) łózek, talerzyków itd. Dziewczyna gotuje lutkom, lutki poznają, że ktoś był w ich mieszkaniu, znajdują dziewczynę, która zostaje u nich jako kucharka. U Veckenstedta ciągnie się dalej jak w baśni niemieckiej; przychodzi zła niewiasta i usiłuje ją zgładzić ze świata: pierwszy raz przy czesaniu wbija jej igłę do głowy, drugi raz daje do zjedzenia jabłko zaczarowane. Za każdym razem wódz lutków wybawia ją od śmierci. Nakoniec bierze ją za żonę. Jak widzimy, jest to tylko bardzo drobne odstępienie od baśni niemieckiej. I rzeczywiście na końcu baśni Schulenburga stoi: Das war „Schneebuchsen“ auf dem Berge bei de' sieben Zwerge¹⁾. Z tego jasno widać źródło niemieckie.

Przystępujemy do własności, z których demoniczny charakter lutków występuje jeszcze jaśniej, aniżeli z tego, co dotąd mówiliśmy. Tu przedewszystkim wspominamy mglistą (kurjawojka) czapkę, która je czyni niewidzialnymi.

(16). Schulenburg (*W. Volkssagen*, 285) podaje baśń „Lutchen mit Nebelkappen.“ Pewien człowiek miał na grodzisku w Bórkowie groch, ale strączków codzień mniej było. Wprawdzie słyszał ciągle, że coś w strączkach szeleści, lecz nie widział nikogo. Rozgniewał się, chwycił pewnego razu za cepy i walił w groch niemi. Wtym pokazał się lutek, któremu zrzucił mglistą czapkę. Skakał kilka kroków, podniósł mglistą czapkę, wsadził ją na głowę i znikł. Stąd, gdy ją mają na głowie są niewidzialne.

Wiele baje się o tym, że lutki mają skarby lub strzegą ich. W niektórych tych baśniach lutki są w związku z królem serbskim i rycerzami śpiącemi; niekiedy wspominają także, iż skarby, strzeżone przez lutków, należą do króla serbskiego. Z baśni tych zwłaszcza zajmująca jest owa, którą Wjelan w Syjku zapisał, a H. Jordan w *Czasop. Mać. Serb.* ogłosił; my podaliśmy ją w oddziale *Zmij, plon* (nr. 13. *Lutki dają plona*). Gdzie skarb się znajduje, tam podobno pokazują się płomyczki, i ludzie mówią, że „pieniądze grają,” jak to już wyżej było

¹⁾ Z tego widać, że baśń ową Schulenburgowi ktoś po niemiecku opowiadał. *Wend. Volkssagen*, 284; Veckenstedt, *Wend. Sagen*, str. 172. Tutaj należy baśń, którą podaje Schulenburg w dziele *W. Volksthum*, 172, pod tyt.: „Die Lutkenköchin.“ W Jabłońcu służyła pewna dziewczyna u lutka, który później pojął ją za żonę. Skoro umarł, wyszła za drugiego lutka, któremu dziecko porodziła.

mówione; mówią także: „Tam są lutki.“¹⁾ Wierzenia o skarbach są bardzo zajmujące; możemy jednak podać takie jedynie, które mają związek z powieściami o lutkach, inne zaś tylko po-bieżnie. Wyżej mówiliśmy, że skarb taki dostanie ten, kto do „grających pieniędzy” rzuci nóż, siekierę itp.²⁾ Gdziekolwiek mówią: „Kto nóż do pieniędzy grających rzuci, musi uciekać i nazajutrz musi iść po nie. Gdyby nie uciekł, toby się źle skończyło (z Niemców pod Wojerecami). Przykład następuje nam baśń następująca.

26. „Zobacz, jakie mam czarne oczy.”

Mrozakowie byli trzech dzielni chłopcy i zobaczyli raz, że na górze Koszyńskiej pieniądze grają. Najmłodszy siadł na konia, wziął z sobą siekierę i pojechał. Skoro tam przybył, rzucił siekierę do pieniędzy, zawrócił konia i galopem do domu, pędził. Po drodze ciągle coś wołało: „Obejrzyj się i zobacz, jakie mam czarne oczy!” On się nie obejrzał, a kiedy nadjechał pod stajnię, siekiera leciała za nim i zacięła się w słup, czy też we wrota. Nazajutrz rano szedł na to miejsce, i pieniądze, które siekierą był trafił, leżały na ziemi.

Opowiadał stary Petrzyk z Koszyny.

Prawie w tej samej postaci baśń tę zapisał dr. Muka.

27. Lutki i skarb ich.

(Od karczmarza koszyńskiego).

Na górze Koszyńskiej miały lutki piwnicę, w której swoje piękne skarby chowały. Za stróża postawiły plona. Ten

¹⁾ Gdy na polu było światelko, ludzie mówili: „Tam są lutki.“ Z Ochozy podał E. Muka, *Lužica*, 1884, str. 10. Podobnie slyszalem o górze Terpiańskiej: Pod Terpą jest górką, o której mówią, że tam są lutki. Tam świeciło się co wieczór, ale gdy ludzie przyszli, żadnego światła nie było.

²⁾ Gdzieindziej mówią, że możesz płachtę, albo inną sztukę ubrania rzucić na ogień, a potem, nie oglądając się, uciekać do domu; na drugi dzień możesz powrócić i znajdziesz pod płachtą pieniądze (Bolborcy).

ciągle igrał temi pieniędzmi w nocy na górze. Widzieli to nieraz ludzie koszyńscy zdaleka. Powiadali, że ten byłby schwycił wszystkie owe pieniądze, ktoby do nich siekierę rzucił. Byli w Koszynie trzej bracia; nazywali się Mrozakowie. Najmłodszy był bardzo dzielny. Ten zerwał się, siadł na konia, wziął z sobą siekierę i pojechał na górę. Tam siekierę rzucił w pieniądze. Naraz wyleciał ze swej komory wielki plon na niego, że aż iskry na wiatr się sypały. Co żywo jechał do domu. A tu coś ciągle z tyłu wołało: „Obejrzyj się choć raz!” On jednak nie obejrzał się. Gdy z koniem pod strzechę zajechał, siekiera za nim w słup się zacięła.

E. Muka, *Łużica*, 1885, str. 83.

Wogóle o skarbach lutków w górze Koszyńskiej wiele opowiadają. Zajmującą jest baśń następująca, w której lutki zjawiają się jako stróże skarbów.

28. Lutki około stoliczka z pieniędzmi.

Pewna dziewczka służebna, Hanasówna z Łutów, służyła w Kosznej (Koszynie) i raz w południe szła na pole przez górę Koszyńską. Wtym zdala spostrzegła, że nad winnicami trzech takich małych chłopczyków (lutków) skacze dokoła stoliczka, a na tym stoliczku świeciło się, jak gdyby tam były same pieniądze. Ale ona bała się i szła mimo.

Opowiadał stary Petrzyk z Koszyny.

W innej baśni o górze Koszyńskiej, lutki chciały ulubieńcowi swemu dać klucz do skarbów.

29. Lutki i owczarz.

(Od starego owczarza Hózniańskiego).

W dawnych czasach lutki opuszczały siedziby swoje we wnętrzu góry Koszyńskiej i chodziły do domów do ludzi, którym były miłe. Tak przychodziły często do pewnego owczarza, który pasał owce u podnóża ich siedziby, pomagały mu paść owce i igrały z ich jagniętkami. Chciały także okazać mu wielką uprzejmość i poprowadziły go na górę, gdzie miały dziury do piwnicy z pieniędzmi, a tam kupami chowały

złoto i djamenty. Tam kwitły trzy bardzo piękne błyszczące róże. Mówiły mu, że może sobie urwać je, ale jedną musi zostawić; ale nie powiedziały, którą. Trzecia będzie mu dziury do piwnicy otwierała, z dwiema innymi może iść do piwnicy. To rzekszy, znikły. Owczarz urwał dwie róże i trzecią wiercił ziemię. Wszelako piwnica wcale się nie otworzyła. Z wnętrza ziemi zawołał nań jeden lutek, że urwał także tę, która była kluczem do piwnicy, i że obecnie żaden człowiek do bogactw ich dostać się nie może. Od tego czasu lutki do owczarza nie chodziły już.

E. Muka, *Lužica*, 1885, str. 83.

Lutki były podobno poganami. Pod wielkim dębem w Strzupcu odbywały podobno nabożeństwo swoje (Schulenburg, *W. Volkssagen*, nr. 22, str. 276). Wnioskują to niektórzy z ich nieprzyjaźni dla dzwonów; wszędzie, gdzie znana jest nazwa lutków, opowiadają, że nie znosiły dzwonów i próbowały je zepsuć. Skoro im się to nie udawało, chowały się do wnętrza gór, albo wyносиły się; gdzieniegdzie powiadają, iż musiały umierać, bo ich dzwony pogłuszyły itp.¹⁾ Tutaj mogą podać następujące baśni.

30. Lutki chcą zepsuć dzwon.

W dawnych czasach w naszych Łużycach serbskich były lutki. Gdy się nasi ojcowie serbscy nawrócili na wiarę chrześcijańską, poczęli budować kościoły i na wieżach ich zawieszać dzwony; lutki nie mogły znieść dźwięku dzwonów i dzwonięcia. Jedną z najpierwszych wsi, które dzwony miały, była Dolna Bukojna w Łużycach Dolnych pod Hródkiem. Było tam także bardzo wiele lutków. Za ledwie Bukowianie kilka razy zadzwonili, zebrały się lutki, aby rozbić dzwony. Wykopały wielki okrągły kamień i chciały z nim iść na dzwonnice. Ponieważ były to bardzo małe stworzonka, nie mogły tak ciężkiego brzemienia podźwignąć; przytym siły swoje tak nadmier-

¹⁾ „Wprzód ludzie trąbą na mszę trąbili, a skoro nastaly dzwony, lutki wyginęły” (z Jemielicy).— „Dzwony ich pogłuszyły” (z Zagorja). Gdy w Gołkojcach poczęto dzwonić dzwonami, lutki podobno mówiły: „To będzie nasza śmierć!” Tam powiadają także, że szczekania psów znosić nie mogły (H. Jordan, *Lužičan*, 1876, 19).

nie wyteżwały, że osłabły i prędko wymarły tak, że ich teraz niema wcale. Kamień wykopany długi czas leżał pod oknami Retków w Bukowcach. i dopiero przed dwudziestu laty, gdy tam piwnicę kopano, wpuszczono go do ziemi¹⁾.

Łużan, *Jutnička*, 1842, str. 53. — H. Jordan, *Najrienshe ludowe bajki*, str. 8.

31. Lutki pod Wojerecami.

Przy gminie Lewych na Horach była wielka góra. Na końcu tej góry mieszkali Budarowie, a tam lutki ciągle po dzieżę chodziły. Wszystko mówiły nawywrót. Powiadały: „My nie chcemy mieć nicwaszej niedzieży; my nie chcemy mieć nicwaszej nielopaty; my nie chcemy wam nienaszego niekołaczka przynieść.”²⁾

Teraz przyniosły niekołaczka, a to był bardzo dobry chleb. A gdy Budarowie piekli, lutki przyszły po chleb, gdyż po raz drugi zapachniał. (Przedtym ludzie przy pieczeniu chleba nie patrzali na zegar, a tylko uważali, kiedy chleb po raz drugi zapachnie. Skoro po raz drugi zapachnie, chleb jest już upieczony).

Przedtym wszyscy ludzie musieli być na nabożeństwie: gdy było trzech ludzi, jeden szedł do kościoła rano, drugi w południe, a trzeci po południu. Tak jeszcze robią katolicy. Razu jednego stara Budarka szła rano do kościoła, gdy w Wojerecach pierwszy dzwon był na wieżę wciągnięty; przedtym żadnego tam nie było. Po drodze dobiegła dwóch lutków. a tych znalazła, ponieważ im pożyczała „niedzieży.” Teraz jednak bardzo się ich bała, gdyż jeszcze było ciemno. Pytała, dokąd idą. Te powiedziały, że niosą kamień i idą rozbić k lampawę w Wojerecach. Zlekła się więc i prędko śpieszyła, a gdy przyszła na pierwszy most, dzwon zadzwonił. A te były dobry kawał od miasta i kamień ciągnęły; nie miały już więcej mocy zaciągnąć go aż do koś-

¹⁾ Baśń tę w krótszym brzmieniu podaje także K. Haupt, *Sagenbuch*, str. 52. W djalekcie Serbów łużyckich, mówiących po niemiecku, podaje ją K. Preusker: *Blicke in die vaterländische Vorzeit*, II, 59.

²⁾ Nie-kołaczk, kołaczk = bułka, chleb świeżo upieczony.

ciola. Tam więc leżał i był jeszcze, póki się stodoły w Wojerecach nie paliły.

Opowiadała Magdalena Miercinkowa z Narcianie Winicy.

W powyższej baśni dzwony nazwały klampawami. Schulenburg zapisał drugie takie wyrażenie: „Te brumbaki włożą na świat, my musimy teraz schodzić ze świata.”¹⁾ W następnej baśni jest mowa, że i one miały dzwony, ale małe i mile brzmiące; dźwięk dzwonów ludzkich był dla nich bardzo mocny i twardy, tak, że go znieść nie mogły.

32. Dzwon w Łutach.

(Od starego owczarza w Hóznjej).

Między Koszyną, Taczcami i Łutami, na granicach Łużyc Dolnych, leży góra królewska, która zowie się górą Koszyńską. Górę tę w dawnych czasach wybrały sobie na swe państwo dziwne człowieczki, które nazywały się lutki, wybudowały sobie na jej szczycie piękną kapliczkę, ułożyły sobie mile brzmiący dzwon, którym na swe wesołe uroczystości dzwoniły. Skoro okoliczni Serbowie, z którymi lutki żyły w dobrych stosunkach, nawrócili się na wiarę chrześcijańską i wybudowali sobie w pobliskich Łutach kościół i tam dzwonem dzwoniły, lutki nie mogły znieść tego drugiego dźwięku i próbowały namówić swoich przyjaciół, żeby porzucili wstrętne im nabożeństwo. Skoro im się to nie udało, opuściły wierchołek góry i wyniosły się do jej wnętrza. Potym pokazywały się tym tylko ludziom, których sobie za ulubieńców swoich wybrały i wyświadczały im wielkie usługi. Opuszczony dzwon Łutowianie przenieśli do swego nowego kościoła i nim na chwałę bożą dzwoniły. Na szczycie kapliczki postawili krzyż echrześcijański i zamienili ją na dom boży. Długi czas kapliczka ta była głośnym miejscem łask bożych i miała cudowny obraz Matki Boskiej. W dniach dorocznych nawiedzał ją lud z dalekich okolic. W czasach wojny trzydziestoletniej przyszła pewnego razu na tę górę gromada Chorwatów; ci naprzód połamali świece, a potym zapalili kapliczkę, i ta spaliła się do szczytu. Stało się to r. 1633. Tylko fundamenty zostały i były widoczne

¹⁾ *Wend. Volkssagen*, str. 281.

jeszcze w początkach naszego stulecia. Dziś jeszcze kupki kamieni leżą dokoła. W czasie reformacji kościół w Łutach zbiedniał przez to, że proboszcz tameczny, który razem z parafją nie chciał przystać do reformacji, ze wszystkimi wielkimi pieniędzmi kościelnymi uciekł do Kholmca, który trwał jeszcze w katolicyzmie. Z tego powodu Łutowianie ten swój najlepszy dzwon sprzedać uchwalili. Komorowianie kupili go za takie pieniądze, że im drogę od Komorowa do Łutów talarami jeden za drugim wyłożyli. Teraz wieziono dzwon dwoma końmi do Komorowa. Skoro nadjechano na granicę Łutów i Komorowa, wóz uwiązał i nie ruszał dalej. I cztery konie uciągnąć go nie mogły. Wrócono więc ze dzwonem do Łutów. Skoro zawrócono, znowu dwa konie dobrze ciągnąć zdołały. Znowu dzwon powieszono na dzwonnicy, i dla tego do dziś dnia jeszcze mają w Łutach ów stary piękny dzwon z dziwnym nikomu niezrozumiałym napisem.

E. Muka, *Lužica*, 1889, str. 39.

Z podobnych powieści mogło nastać wierzenie dolnołużyckie, że pojedyncze kupy kamieni (tak zwane kamienie wędrujące), które tu i owdzie leżą na polach, były w tę okolicę przez lutków sprowadzone¹⁾.

Oto są baśnie o lutkach, dolnołużyckie i pograniczne. To zresztą, co Veckenstedt o nich mówi, jest niepewne i bezwątpienia podrobione. Zwłaszcza nieznane jest to, co mówi na str. 157: „Die Wenden stammen von Ludkis ab... Es wird wieder eine Zeit kommen, in welcher die Wenden wieder so klein wie ein Finger werden.”

W Łużycach Górnych saskich wiara w lutki — palczyki jest obecnie prawie całkiem zapomniana. Teraźniejszy zbieracz znajduje już tylko okruszyny owej wiary, starsi zaś zbieracze bardzo mało zapisali. Jednakże z tego, co było drukowane o palczykach i co nam udało się zebrać jeszcze, widzimy, jak wielce są one do lutków podobne, i możemy sobie stąd utworzyć dość jasny obraz o tych istotach.

Sądzę, że nazwa „palczyki” nie jest stara, pierwotna nazwa owych istot, ale że im była dopiero później nadana, gdy dawniejsze „lutki” poszły w zapomnienie; być może także, iż było później równoległe z nazwą „lutki” używana, jako tłumaczenie

¹⁾ Pful, *Lužica*, 1887, str. 69.

tych istot według ich maleńkości, i że wobec niej pierwotna nazwa „lutki” (już niezrozumiałego pochodzenia) pomalu była zapomniana¹⁾. Być może, że nazwa „palczyki” przeszła na owe z istoty baśni „holěk-palěk” (czes. „paleček”).

Za moim twierdzeniem przemawia przede wszystkim fakt, że najdawniejsi zbieracze nazwy „palczyki” nie znają, tylko nazwę „lutki.” Czytamy ją po raz pierwszy dopiero u Smolera, jednakże ten, lubo posiada nazwę „palczyk” między mitycznymi istotami łużyckimi, ma na myśli słusznie palczyka z baśni, nie zaś istotę, któraby „lutkom” odpowiadała²⁾.

Równie dowód mojego twierdzenia widzę w tym, że w Łużycach Górnych saskich udało mi się, lubo bardzo rzadko, znajdować nazwę „lutki.” Mam ją z dwóch miejsc; znała je moja opowiadaczka z Boranec, a obok tego dostałem je zapisane z Bolbore³⁾.

Powieści o palczykach odpowiadają prawie podanym powieściom o lutkach dolnołużyckich i pogranicznych. Brak tylko niektórych szczegółów charakterystycznych w baśniach górnołużyckich (saskich). Zwłaszcza nie się o tym nie mówi, że popielnice były czasami palczyków, dalej baśnie górnołużyckie o lutkach-palczykach nie podają charakterystyki ich mowy, na koniec nie spotykamy się z wierzeniem, że palczyki słuchać dzwonów nie mogły.

Jak o lutkach dolnołużyckich, tak też o palczykach sądzą, że niały mieszkanie swoje w ziemi, w dziurach albo jamach, zwłaszcza w górach. Tutaj snadź możemy poniekąd zaliczyć „koltkidomy,” o których Haupt powiada i o których już wspominaliśmy, gdyż pod tym względem kubołciki i palczyki (lutki) bardzo są sobie blizkie i prawie odpowiadają jedne drugim⁴⁾.

¹⁾ Podobnie dr. Muka w Rogowie dolnołużyckim zapisał paljäck i obok „lutki,” jak to było wyżej mówione.

²⁾ W artykule „Szczałki z mitologii serbskiej” w *Czas. M. S.*, 1848, str. 220 mówi: „Palczyk. Nie jest większy od palca przez małość swoją wpada często w kłopoty i strach, z których znowu umie wydobyć się przez swoją mądrość i przebiegłość.” Podobnie powiada w *Pěsničkach*.

³⁾ Od nauczyciela Domaszka.

⁴⁾ Pannach, tamże, nazwę „lutki” i „koltki” (kubołciki) po-czytuje za synonimy, podając drugą nazwę obok pierwszej w nawiasie: lutki (koltki).

Tutaj należy wspomnieć także, iż w Łużycach Górnych jako siedziba palczyków wspomniane są zwłaszcza góry Wósmużowa i Lubijska.

Co się tyczy postaci palczyka, mówią o nim, że był mały jak palec (u ręki), albo według innych, tak mały, iż go w woreczku było można nosić¹⁾; w baśni nr. 33 mówi się, że raz siedział w uchu końskim. Zresztą mówi się także, iż palczyki były wielkości małych dzieci. Na twarzy były białe jak ludzie i najczęściej nosiły krótki i szary²⁾, nie zaś czerwony ubiór (z Bolborce).

Wieczorem wychodziły z dziur swoich i nawiedzały ludzi; częstokroć pożyczaly sobie od ludzi rozmaitych rzeczy, jak narzędzi, łopaty, widel, szufli itp. Za pożyczanie okazywały się wdzięcznymi; pomagały ludziom w rozmaitych pracach domowych, za pożyczanie płaciły złotem, srebrem albo kamieniami drogiemi (Boranece, Bolborce). Jednakże, jeśli ich ludzie nie przyjęli uprzejmie i nie spełnili ich żądania, umiały pomścić się i ludziom rozmaite figle płały (Pful, tamże). Tak np. niezadowolone i rozdrażnione rozbiły szklanki, garnki, talerze i tym podobne rzeczy, wrywały posadzone rośliny itd. (Bolborce).

W nocy, gdy wszystko spało, przychodziły do domów rodzin, miłych sobie, i kończyły niedokończone prace domowe. Przytym były życzliwe ludziom, jak następną baśń pokazuje.

33. Palczyk pomaga orać.

Na Krzemieniu Łomszczańskim (Łomsk pod Nieswaczydłami) w dawniejszych czasach leżało mnóstwo wielkich kamieni pod powierzchnią ziemi, i dziś jeszcze nieraz tam wielki kamień wyorywają. Gdy tam przedtym orano niekiedy, palczyk siadał koniowi w ucho i gwizdał: koń sam chodził, a kamienie tylko waliły się na bok, i nim parobek obejrzał się, pole było zorane. Palczyk pomagał orać.

Pful, *Lužica*, 1887, str. 69.

¹⁾ Pful, *Lužica*, 1888, str. 69.

²⁾ Porówn. także Haupt, str. 45, nr. 34.

W stosunkach z ludźmi palczyki (lutki) zadawały im podobno zagadki, albo rozmaite zadania zagadkowe. Tak o palczykach w górach Boraneczańskiej i Wósmużowej opowiadają podobne baśnie, jak o lutkach pod Trzelnem (zob. nr. 25) gdzieindziej w Łużycach Dolnych.

34. Lutki pod Boranecami.

Pewnego razu parobek orał na polu w tę i tamtą stronę i za każdym razem, gdy przychodził na jeden koniec, słyszał, że ktoś ciągle łopatomi od chleba rzucał i słyszał wołanie: „Marata, przynieś łopatę! Marata, przynieś łopatę!“ Zwrócił więc: „Marata, przynieś placek!“ A gdy raz jeszcze brózdą zawrócił i znowu przyjechał, stał tam stoliczek z pirogami, masłem i dzbankiem piwa. Teraz coś mówiło: „Jedz i pij, ile chcesz, ale placek musi zostać cały i masło także, a do naczynia nie waz się nosa wtykać.“ Parobek myślał, co ma czynić: jeść musi, kiedy sobie dać kazał, a jak tego dokonać? Po chwili wyciągnął nóż i wykrajał środek z placeka, ale kromki nia przeciął, i jadł. Z masła odkrajał koniec, położył go i zwewnątrz sobie posmarował; potem znowu koniec masła na wierzch położył, masło więc całe zostało. Teraz patrzył na piwo, myśląc, jakby wypić; pić musi, a nie może nosa wetknąć. Wywiercił więc z dołu we dnie dziurkę nożem i piwo wypił od spodu, a naczynie znowu postawił. Teraz przyszło kilku chłopczyków i mówiło mu: „Kto cię tak mądrym uczynił, żeś tego wszystkiego dokazał?“ A gdy znowu powrócił, stoliczka już nie było.

Opowiadała Agata Bjarszowna (73-letnia) z Boranec.

W baśni owej zadania zagadkowe są trochę inne niż w baśni *Duchy w górze Wósmużowej i Lubijskiej*¹⁾, rozwiązania też są po części inne. Podobnie rozwiązania we wspomnianej baśni o górze Wósmużowej są trochę różne od poprzedzających baśni owa podaje też zajmujące szczegóły żywota palczyków (i innych duchów) w górze. Zwłaszcza zajmujące jest to, że niezgadnięcie (ze strony ludzi) ich zagadek było warunkiem

¹⁾ Samej baśni na tym miejscu nie podajemy, ponieważ jest w związku z inną, która należy do oddziału *Śpiący rycerz*. Zob. tamże.

dalszego przebywania ich w górze. Skoro parobek dopełnił ich zagadkowego zadania, musieli wydalic się z góry.

O stosunkach palczyków góry Wósmużowej z ludźmi Haupt ma dwie baśnie:

(17). W pierwszej (str. 44) jest mowa o Wósporczanach, którzy chcieli pewnego razu robić piwo, ale nie mieli panwi od piwa, wiedzieli zaś, że ją mają człowieczki (Bergmännlein), którzy w górze Wósmużowej strzegą skarbów. Wybrali dwóch z pośród siebie i posłali ich do człowieczków górskich po panew. Tym na ich prośbę z wnętrza góry głos odpowiedział, aby o wschodzie słońca przyjechali wozem do stóp góry, że im tam żądana panew dana będzie. Za pożyczanie mieli przy oddaniu panwi włożyć do niej chleb pszenny i pieniądz srebrny. Tak się też stało. Nazajutrz o wschodzie słońca Wósporczenie znaleźli panew; skoro piwa narobili, zawieźli ją znowu na górę i włożyli w nią żadaną zapłatę. Tak sobie długi czas panwi od palczyków pożyczali. Jednakże pewnego razu jeden Wósporczenie oszukał ich przy oddawaniu panwi: wziął chleb i pieniądze i panew splugawił. Skoro po raz drugi Wósporczenie przyjechali wozem do góry, aby znowu panwi pożyczyc, palczyki wyszły z góry i wielkimi kamieniami zabiły dwa woły, które były do wozu zaprzężone.

(18). Druga baśń (str. 45) jest podobna do naszej *Lutki pod Boranecami*. Wieśniak dostaje w niej tylko jedno zadanie: zjeść nieukrajany placek. Skoro tego dokazał, palczyk zawołał: „Czart cię rozumu nauczył! Strzeż się, abyśmy tobie nie zrobili tego, czegoś ty na placku naszym dokonał!” W kilka lat potem znaleziono wieśniaka zamordowanego¹⁾ na górze Wósmużowej: jego piersi były rozprute, a serce rozkrajane.

Owa zabawa lutków (palczyków), że zadają zagadki lub zadania zagadkowe, przypomina baśń, którą tutaj przytaczamy.

35. Cyketaruszek.

Byli raz ojciec i matka i mieli dziewczynę, która była niesłychanie leniwa. Ojciec chwycił za kij i gonił ją dokoła chaty. Wtym przejeżdżał znakomity pan i pytał się ojca: „Dlaczego

¹⁾ Porówn. baśń nr. 13 *Luśki dają plona*.

bijesz swoją córkę?" Ojciec rzekł: „Wszystek len wyprzędła i poczęła jedwab prząść ze słomy owsianej.“ Pan więc powiedział: „Daj mi ją, dam jej dosyć do przędzenia.“ Wziął ją do siebie do zakrytego powozu i na drugi dzień zawiózł ją do stodoły, gdzie były komórki pełne słomy owsianej; miała ją prząść na jedwab.

Skoro pan odszedł, dziewczyna bardzo płakała, że nie może prząść lnu, a teraz musi prząść jedwab ze słomy. Naraz stanął przed nią szary czło wieczek i zapytał jej: „Narzęczona, jeśli mi przyrzeczesz, że będziesz moją, ja ci wszystko wypręde.“ Dziewczę chętnie mu to przyrzekło, i niezadługo człowieczek wszystką słomę wyprzął na jedwab. Na to mówił człowieczek: „Teraz ożenię się z tobą.“ Wtym pan wszedł do stodoły i człowieczek znikł, ale potem szepnął jej: „Jeśli nie zgadniesz mego imienia, musisz być moją.“ Pan rzekł, skoro spostrzegł jedwab naprządzony: „Teraz będzie uczta, ty będziesz moją panią.“ Dziewczyna bardzo płakała po cichu, że dała słowo człowieczkowi, i aczkolwiek goście weselni byli bardzo weseli, nie przestawała płakać, i żadne żarty rozweselić jej nie mogły. Pan więc posłał dwóch służebników, aby poszli do lasu i na pole i szukali czegoś nowego. Tam człowieczek robił sążnie i skakał po nich i śpiewał sobie: „Gdyby młodziszka wiedziała, jak się nazywam, dawnoby się roześmiała: ja jestem Cyketaruszek!“ Służebnik powrócił do domu i powiedział, że w lesie człowieczek robił sążnie i śpiewał: „Gdyby młodziszka wiedziała, jak się nazywam, dawnoby się roześmiała: ja jestem Cyketaruszek.“ I panna młoda poczęła się śmiać i była tak wesola, jak i inni goście weselni.

Niezadługo przyszedł na wesele szary człowieczek i skakał po izbie i śpiewał: „Zgaduj, zgaduj, młodziszka, jak się nazywam.“ Panna młoda mówi: „Nie jesteś ty smarkaty Piotr?“—„Cha, cha!—rzekł, śmiejąc się człowieczek,—tym jeszcze nie jestem!“ I pytał dalej: „Zgaduj zgaduj, młodziszka, jak się nazywam.“ Panna młoda rzekła: „Więc jesteś głupi Hansek?“—„Cha, cha!—zaśmiał się człowieczek,—tym jeszcze nie jestem!“ I pytał po raz trzeci: „Zgaduj, zgaduj, młodziszka, jak się nazywam.“ A panna młoda rzecze: „Jesteś więc Cyketaruszek?“ Zląkł się tego szary człowieczek i znikł; ale po nim rozszedł się taki smród, że wszyscy goście pouciekali, panna młoda zaś się śmiała.

H. Duczman (Wólszinski), *Lužičan*, 1860, str. 57. Drukowane też w książce H. Jordana *Najrjeńše ludowe bajki* str. 77¹⁾.

Coś podobnego powiadają w Polsce o boginkach²⁾. Czy tutaj nie mamy przed sobą nic więcej tylko baśń? Jednakże palczyki miały podobno takie dziwne nazwy, jak „Hipelpapel“ i inne (zob. niżej); w okolicach poniemczonych Łużyce Górnych pomagały ludziom praść, nosiły szare ubranie itd.

Palczyki górno-łużyckie mają skarby, albo strzegą ich, a te zdradzają się płomyczkami; możesz ich dostać temi samymi sposobami, jakie już wyżej były opisane. Niektóre pozostawione są tylko pewnym osobom (ludziom w pewnym wieku³⁾). Tutaj należą dwie następujące baśnie.

36. Skarb palczyków w górze Kralów.

(Z W. Wosyka, od Agnieszki Kralówny).

W górze Kralów pod Prieczecami w dawnych czasach była panew piwna, pełna złota, strzeżona przez małych palczyków. Pewnego razu wszyscy Prieczeczanie kopali, by ją wydobyć. Skoro już wielkie ucho wykopali, spostrzegli nagle, że cała ich wieś w ogniu stoi. Prędko pobiegli na pomoc. Skoro do wsi przybyli, nie się nie paliło, lecz wszystko było w należytym stanie. Powrócili znowu na górę, ale panwi już nie znaleźli. Gdyby nie byli dali się odstraszyć, ponieważ mieli już ucho panwi w rękach, byłiby zyskali tyle pieniędzy, że mogliby dziesięć takich Prieczec zbudować.

E. Muka, *Lužica*, 1888, str. 31.

37. Skarb palczyków.

Raz chłopak szewcki wczesnym rankiem udał się w drogę z Bószyc, aby nowe buty zanieść do Khasowa. Skoro doszedł

¹⁾ Podobną baśń ze Słowacji ma K. J. Erben w zbiorze *Sto prstonárodních pohádek a pověstí slovanských*, pod tyt.: *Zlatá přadlena*.

²⁾ Zob. niżej w oddziale *Odmieniec*.

³⁾ W Łużycach Dolnych mówią, że pozostawione są tylko „dla niedzielnych dzieci i czystych panien.“

do Łuhowskiego Krzemienia, spostrzegł przy drodze ciemnego człowieka. Ten do chłopaka powiedział: „Skąd idziesz i dokąd?“ Chłopak powiedział mu jedno i drugie. Potym ciemny człowiek szedł z nim kilka kroków, przyczym pytał się go: „Ile masz lat?“ Chłopak przestraszony nie wiedział, co odpowiedzieć, i rzekł mu jakieś opaczne lata. Były to właśnie te lata, które winien mieć ten, komu był sądzony wielki skarb, jeśliby tylko wtedy weześnie rano szedł mimo Krzemienia. Ciemny człowiek znowu zapytał, ile ma lat; chłopak znowu mu skłamał. Na to przystąpił człowiek z chłopcem do wysokiego kamienia; ten otworzył się: wewnątrz stała piękna mała skrzynka, a na niej siedział palezyk. Ten zapytał chłopca: „Ile masz lat?“ Chłopak odpowiedział tak jak wprzód. Palezyk znowu zapytał: „Czy napewno masz tyle lat?“ Chłopak rzekł: „Tak.“ Wtym skąła zamknęła się z trzaskiem, i łgarz dostał taki policzek, że poleciał, Bóg wie jak daleko. Skarb palczyka czeka tam na tego, któremu jest sądzony.

Pful, *Lužica*, 1887, str. 70.

Do porównania są bardzo ważne powieści o istotach, podobnych do lutków, o których opowiadają w poniemczonych stronach Łużyc. Takie istoty są: Feensmännelchen¹⁾ w okolicach Ostritza na wschodnim brzegu Nisy, Heinchen²⁾ w okolicy Niemszka (Niemitsch) pod Gubinem, Querxe³⁾ na południe od obecnych Łużyc Górnych, Bergmännlein na wschód od nich, Buschmännchen w okolicy Königshaina pod Zgorzelcem, Holzweiblein i Buschweiblein też na wschód od Łużyc Górnych.

(19). Z tych najwięcej do lutków dolno-łużyckich zbliżają się t. zw. *Heinchen*, o których Gräve tak powiada: W okolicach Niemszka pod Gubinem mieszkali Heinchen. Byli to mali, pobożni, spokojni ludzie. Przed dźwiękiem dzwoneczków owczych, które dla nich były nieprzyjemne, uciekały pod ziemię. Gdy im ludzie mimowoli psują ich mieszkauia, Hein-

¹⁾ Haupt pisze: Vensmännel, *Sagenbuch*, 45.

²⁾ J. Grimm *D. Mythol.* (2 wyd.) I, 414, ma nazwę „heimchen“ i mówi o niej: „Ich treffe ihn nicht über das Vogtland und einen Theil des östlichen Thüringens hinaus an.“ Za lepsze brzmienie ma „heinchen.“

³⁾ Wyraz Querx słyszy się jeszcze tylko w Turyngji. Grimm, tamże, 415, przyp.

chen proszą ich o litość i obdarzają ich plackami i owocami¹⁾.

(20). Równie bardzo pokrewnemi z lutkami łużyckimi są *Feensmännel*, które podobno mieszkały w „Feensmännelberg“ pod Ostritzem na prawym brzegu Nisy. Często odwiedzały ludzi, pomagały w robocie domowej, zwłaszcza w przędzeniu i szyciu; robota pod ich rękoma mnożyła się i udawała dobrze. Po zaprowadzeniu dzwonów wyniosły się i obiecały, że za lepszych czasów znowu powrócą. Nie odeszły one w inne strony, ale tylko głębiej w powyższej górze osiadły, aby nie słyszeć dzwonienia; dlatego też obecnie już z góry nie wychodzą. W noc bożą góra się otwiera; kto w tej chwili mimo przechodzi, może wewnątrz zobaczyć człowieczków, siedzących przy kupach złota i wołających: „Greif ein Griff und streich ein Strich, und packe dich!“ (Gräve 105, Haupt 45).

(21). Bardzo zajmująca jest baśń następująca, którą podaje Gräve na str. 174 pod tyt.: *Die Zwerghochzeit* (a według niego i według tego, co u ludu usłyszał, i Haupt str. 38). Baśń ta jest dlatego ważna, że dzieje się na granicach mowy serbo-łużyckiej. Pomiedzy wsią serbo-łużycką Huską i niemiecką Wiazońcą (Neukirch) idzie droga przez zarosłą górkę. Tu pod koniec przeszłego stulecia²⁾, był trawnik (łączka), zwany „Tanzplatz.“ Na tym miejscu co lato w noc św. Bartłomieja (a zatym 24 sierpnia; Haupt mówi, że w noc św. Jana Chrzciciela, a więc 24 czerwca) występowała mgła z ziemi, a z niej wychodziły drobne stworzonka, mężczyźni i kobiety, starce i dzieci. Wszyscy szli parami. Z krzaków wychodzili muzykanci i grać poczęli. Skoro przyszli pan młody z panną młodą, wszyscy trzykroć obchodzili to miejsce, siadali potem za stołem, jedli i obchodzili wesele młodej pary. Potym tańcowali aż do mgły porannej, poczym wracali do ziemi. Jeśli kto przypadkiem przechodził, zapraszali go do tańca i obdarzali; dary ich przynosiły szczęście i błogosławieństwo do domu³⁾. Kto im ciekawością swoją w zabawie przeszkadzał, dostawał cios od niewidzialnej pięści.

Pendant do owej baśni tworzy inna baśń u Grävego: *Der Leichenzug* (149), która opisuje pogrzeb „Zwerga.“ Opusz-

¹⁾ Gräve, *Volkssagen*, str. 106. Haupt, *Sagenbuch*, str. 50.

²⁾ Gräve: „...vor etwa 50 Jahren.“ Zbiór jego wyszedł r. 1839.

³⁾ Por. *Pamiętniki Paska*, wyd. z r. 1877 (Węclewskiego), str. 66 i 67.—Red. *Wisły*.

czamy ją, gdyż w baśniach serbo-łużyckich żadnej podobnej nie znajdujemy.

Powieści o *querxach*, jakie się na południe od Łużyc serbskich słyszą, podobne są w rozmaity sposób do baśni o lutkach i palezykach. I one są małe i mieszkają w jamach w ziemi, zwłaszcza w górach, mają „Nebelkappe,“ która je czyni niewidzialnymi¹⁾, i oni przychodzą w nocy do mieszkań ludzkich i tam swoje gody wyprawiają, za co gospodarzy obdarowują darami, które szczęście przynoszą²⁾, i one też były wypędzone przez zaprowadzenie dzwonów³⁾.

(22). O górze Lubijskiej ma Haupt (str. 42) baśń następującą: Raz dwaj Lubijanie przyszli na górę, gdzie zobaczyli wielu drobniotkich człowieczków, którzy grali w kręgle i obu uprzejmie do gry zaprosili. Grali aż do późnej nocy, a gdy w końcu Lubijanie pożegnali się z niemi, dostali od tych człowieczków każdy po jednej kuli. Kule były bardzo ciężkie, dlatego jeden z nich kulę swoją po drodze rzucił w krzaki. Drugi był rozumniejszy i ze swoją kulą dowlókł się do domu. Tu pokazało się, że była ona ze szczerogo złota. Stąd został bogaczem i jeszcze dzisiaj potomkowie jego są ludźmi zamożnemi.

Pod rozmaitemi względami „Holzweibchen“ i „Buschmännchen“ są podobni do lutków; mówią o nich w tych samych okolicach, gdzie są znane „Querxy,“ ale pomiędzy niemi czynią różnicę. Najwięcej występują tylko „Holzweibchen,“ małe kobiety, które przychodzą do ludzi i im posługują (Haupt, nr. 37), umieją dobrze piec placki (nr. 38⁴⁾), pastuchom gęsi lub cieląt każą sobie włosy gładzić (czesać) i obdarzają ich za to liśćmi, które przemieniają się w złote pieniądze, albo też kobietom za ich usługi dają wrzeczono przedziwa, które jest

¹⁾ Haupt, str. 37. W swoich „Nebelkappach“ chodziły na wesela chłopskie i tu niewidzialne jadły potrawy weselne.

²⁾ Haupt, nr. 27, str. 38. Przychodzą do izby położnicy i tu się zabawiają. Nagle przychodzi Querx i woła: „Stara matka Pump umarła.“ Wszyscy uciekają, tylko jeden pozostaje i podaje położnicy pierścień złoty, z którym w rodzinie szczęście zamieszkuje.

³⁾ Haupt, nr. 31, str. 43. Odchodząc, podobno mówiły, że powrócą, „wann Sachsenland wieder käm' an Böhmerland.“ Piękną baśń o *Querxach* (podobną do nr. 25 u Haupta), zapisaną w dialekcie, podaje K. Preusker *Blicke in die vaterl. Vorzeit*, II, 52.

⁴⁾ Gdy się kurzy na górach, chłopci około Żytawy mówią: „Die Holzweiblein kochen Kaffee.“ Haupt, str. 48, uwaga.

pełne dopóty, dopóki kobieta się nie dziwi, albo też nie bada ciekawie, jaka tego przyczyna (nr. 39, 40); wreszcie prządkom pomagają w ich robocie. Mają swojego księcia lub księżnę, której imię w rozmaitych baśniach zjawia się przy sposobności ich śmierci: Hipelpipel, Dento (nr. 36, 37). I ich też dzwony wypędziły (nr. 36).

*

*

*

Lutki i paleczyki serbo-łużyckie mają w baśniach ludów europejskich wiele istot pokrewnych. U innych Słowian najbliżej ich stoją polskie krasnolutki, inne podobne im istoty baśni słowiańskich są gōrzoni Słowian luneburskich, słowackie lutki, czeskie divé ženky, wogóle diví lidé; po części też są im pokrewni morawey lučkové, kaszubskie krośnięta, polscy karzeley, krosnalcy itd.¹⁾ Litwini mają swoje parstuki (=paleczyki). Z naszymi lutkami są bardzo spokrewnione, niekiedy nawet identyczne niemieckie, Zwerge, Querxe, Unterirdische, Heinen, Heinzelmännchen itd. U innych ludów europejskich znajdujemy podobne istoty; tutaj należą włoskie (sycylijskie) mercanti i gomitini, angielskie elves, duńskie underjordiske itd. Zwróćmy teraz uwagę na to, pod jakim względem rozmaite istoty owe są podobne do lutków albo też różnią się od nich.

W pomnikach mowy Słowian luneburskich (która, według świadectwa Niemca Wersebe, dopiero na początku naszego stulecia całkowicie znikła) znajdujemy nazwę duchów górskich, podobnych do lutków. Takie duchy nazywały się gōrcony (ortografją niemiecką: gōrzonii, sing. gōrconik²⁾); przebywały w górach i przychodziły do ludzi pożyczać dzieży i innych rzeczy

¹⁾ Wymienione w końcu istoty: luezkowie, krośnięta, karzeley i krosnalcy zbliżają się więcej do kuboleików.

²⁾ W słowniczku rękopiśmiennym Chr. Henninga czytamy: „Erdmännchen bey den hiesigen Leuten, sowohl Teutschen, als Wenden Untererdschen genannt gōrzonick, plur gōrzonii. Scheint herzukommen vom Wort gōra, ein Berg, quasi Bergmännchen.” Słowniczek ów podaje *Slovanka* Dobrowskiego, 1814 i 1815. Zob. *Časop. Mać. Serb.*, 1863, str. 85 i nast., gdzie go przedrukował Pful ze *Slovanki* w artykule swoim *Pomniki Polohjan słowjanščiny*.

piekarskich, całkiem tak jak lutki; za pożyczenie płaciły bochenkami chleba, gdy zwracały rzeczy pożyczone. Różnica pomiędzy niemi jest ta, że przychodziły niewidzialne¹⁾.

Krasnoludki polskie zbliżają się do lutków domowych, tj. do tych, którzy pod mieszkaniem ludzkimi przebywają. I krasnoludki pomagają ludziom w robocie, przychodzą zwłaszcza w nocy kończyć rozpoczęte prace; i one lubią tańczyć, obdarzają ludzi za ich usługi, chodzą w różnobarwnych szatach; i mówią, że po zaprowadzeniu dzwonów wymierać poczęły. Różnią się od naszych lutków tym, że mają podobno wielką głowę z groźnym obliczem i że kradną dzieci, a za nie odmieńców podrzucają²⁾.

Do naszych lutków i palczyków, siedzących przy skarbach i pilnujących ich, zbliżają się nieco słowackie lútki albo permoniki i polski skarbnik albo zimny duch³⁾. Są to istoty górskie, które żyją w baśniach górników; skarbnik podobno nie jest większy nad 15-letniego chłopca, lútki zaś są tylko „na piad“ (na piędź). Tutaj należy baśń o czerwonym człowieczku (červený mužik), którą opowiadają w Śląsku austriackim. Tu podobno w zamku polsko-ostrowskim przebywał pod ziemią „červený mužik“ i miał tam swoje skarby. Raz przechodzili tamtędy chłopcy ze szkoły; jeden wziął czapkę drugiemu i rzucił do dziury czerwonego człowieczka. Chłopczyk płakał i prosił człowieczka, żeby mu ją podał; wkrótce człowieczek rzucił mu ją, pełną złota i srebra. Inny chłopczyk sam rzucił do dziury swoją czapkę, ale czerwony człowieczek rozerwał mu ją na kawałki⁴⁾. I na wyspie Sycylii wierzą w drobne lutki, które przebywają pod ziemią i strzegą skarbów zaczarowanych; nazywają się one gomitini. Podobne drobniutkie człowieczki z długimi brodami nazywają się mercanti i pokazuja się tylko trzy razy na rok⁵⁾.

¹⁾ J. Grimm, *D. Myth.*, I, str. 423, uwaga.

²⁾ *Wisła*, 1889, str. 729; O. Kolberg, *Lud, jego zwyczaje, sposób życia* itd. w różnych miejscach. O tym, że lutki dzieci przemieniają, czytamy wprawdzie u Veckenstedta, ale nie u innych zbieraczy; ja też o tym nigdy nic nie słyszałem.

³⁾ St. Ciszewski, *Lud rolniczo-górniczy z okolic Stawkowa...*, Kraków, 1887, str. 171. Tutaj należy „Bergmann“ górników czeskich. *Národní pohádky a pověsti* (wydanie Slavji, str. 138).

⁴⁾ V. Prasek, *Vlastivěda Slezská*, I, 47. Porówn. Haupt, n. 248.

⁵⁾ Pitrić, *Usi e costumi, credenze e pregiudizi di Sicilia*. *Wisła*, III, 838.

Z lutkami prawie identyczne są niemieckie Zwerge itd., które zwłaszcza w baśniach pomorskich często występują. Od swoich mieszkań nazywają się najczęściej Unterirdischen (Unnerêrdschken, Unnerêrsken, Unterirdschken, Unnerêrtzken itd., ale nazywają ich także Ulke, Ullekes, Öllekes, Öllerken itd., co znaczy „die kleinen Alten“ (od „olt, ult“). Wierzą zaś co do nich, że są to „ostatnie szczątki jakiegoś ludu zaginionego¹⁾, co także i o lutkach mówią²⁾. Mieszkały one razem i miały swoich królów albo książąt. Rodziły się jak ludzie (Jahn, nr. 88 i in.), miały wesela (tamże nr. 119), a także umierały i bywały grzebane. Żony ludzkie pomagały żonkom ich w położu (tamże nr. 88), ludzie (zwłaszcza chłopcy) stawali dzieciom ich jako kumotry przy chrzcie (tamże, nr. 77, 80, 90). Powiadają także o nich, że umarłych swoich grzebały w garnkach glinianych (popielnicach zwanych „Aschpötte“), i miejsca, gdzie te wykopano, zwały się w ustach ludowych cmentarzami małych człowieczków (tamże, n. 92). Wiara ludowa osadza ich także w grodziskach, jak u Serbów lużyckich „w grodzie” bórkowskim (tamże, nr. 103). „Unterirdischen“ dzielią się na dwa rodzaje; są dobre i złe „Unnerêrdschken.“ Lutki serbo-lużyckie są tylko dobre³⁾; ich własności demoniczne nie mogą uczynić ich złymi. Zwłaszcza o lutkach serbo-lużyckich nie mówią tego, co wierzą o złych „Unterirdischen,” mianowicie, że są to nieczemnicy (tamże, nr. 67, 69,⁴⁾, że odmieniają dzieci (tamże, nr. 66, 120, 124) itd. Dobre „Unterirdischen” są podobne bardzo do naszych lutków: przychodzą w nocy⁵⁾ pomagać ludziom (tamże, 103, 106), ale za okazaną przyjaźń nie pozwoliły sobie płacić (tamże, nr. 66), pożyczaly

¹⁾ Jahn, *Volkssagen aus Pommern*, str. 50.

²⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen*, 280.

³⁾ Snadź tylko „nocne żędky” możemy pożytywać za takie złe, więcej demoniczne lutki. O nich czytamy u Schulenb. *W. Volksthum*, 64: *Nócne žędky sind die Nachtgeister im Walde, Männchen ohne Kopf, halb schwarz, halb weiss, wie Sträflinge.*—Pewna niewiasta, która spotkała gromadkę takich czarnych ludzi, zaśpiewała ulomek pieśni: „Ihr Höllengeister, packet euch, hier habt ihr nichts zu schaffen,”—i te wnet znikły.

⁴⁾ Tylko w jednej baśni nr. (16) jest mowa, że kradły groch na polu.

⁵⁾ Do izby przychodziły pod piec (Jahn, nr. 66), jak nasze lutki.

od ludzi dzieży (tamże, nr. 106) i za pożyczanie dawały swój chleb, przynosiły chłopom, orzącym na polu, jedzenie i picie (tamże, nr. 116) itd. I one miały czapkę (kapelusz), która ich czyniła niewidzialnymi, i strzegły skarbów (tamże, nr. 83¹). I one nie znosiły dzwonów (Grimm, *D. Myth.* 428).

Wszystkie istoty, z którymi dotychczas porównywaliśmy lutków serbo-łużyckich, mają postać drobnijszych człowieczków. Jednakże niektóre baśnie o lutkach przypominają nam wyraźnie i inne istoty. Mam tutaj na myśli czeskie *divé ženy*, wogóle *divé lidi*, którzy według niektórych powieści postaciami nie różniły się od innych ludzi. Przebywały w górach i w lasach; uciekły z okolic, gdzie dzwony zaprowadzono. Od ludzi pożyczaly sobie dzieży i innych rzeczy całkiem podobną, negatywną mową, jak lutki serbo-łużyckie: „*Neprosím vás nepůjčte mi nedži*”²) itd. Wogóle ich mowa jakos obco brzmiała. I „*divoženky*” przynosiły ludziom, którzy byli na polu, chleb świeżo upieczony³), i w Czechach pokazują się „*divi pece*,” tj. piece dzikich ludzi⁴).

Przystępujemy teraz do wyjaśnienia lutków. Lud sobie istoty owe tak tłumaczy:

1) Mówi, że lutki były pierwszymi mieszkańcami Łużyc, którzy mieszkali tutaj przed Serbami. Obok tego powiada, że byli to poganie⁵).

2) Mówi, widocznie pod wpływem chrześcijaństwa: Lutki są to źli aniołowie. Gdy źli aniołowie byli z niebios strąceni, niektórzy padli w wodę, i są to mężowie wodni, inni zaś padli na ziemię, a to są lutki i błędne świece (ogniki). (Jemelica, Khróscice i in.).

Że w powieściach o lutkach mogą kryć się niejasne wspomnienia o pierwotnych mieszkańcach Łużyc, którzy byli jakie-

¹) Por. także J. Grimm, *D. Myth.*, str. 403 i nast.; W. Mannhardt, *Der Baunkultus der Germanen und ihrer Nachbarstämme*, s. 110, *Am Urquell*, I, 69 itd.

²) *Casop. Mus. král. českého*, 1855, str. 47.

³) J. Košťál, *Diví lidé* (Odbitka z progr. gim. w Nowym Bydżowie, 1889), str. 2.

⁴) Tamże. I Machál porównywał lutki z dzikimi ludźmi w art. *O divých ženach, Sečtozor*, 1882, str. 222. Jeszcze więcej do czeskich „*divoženek*” zbliżają się „*Buschweibchen, Holzweibchen*” itd. z poniemczonych stron Łużyc.

⁵) Schulenburg, *W. Volkssagen*, 280.

gość innego rodu niż Serbowie łużyccy, zdaje się to wypływać nietylko z baśni o lutkach, ale także i z podobnych powieści innych ludów Europy środkowej i południowej. Tak, w baśniach pomorskich jest mowa, że „U n n e r ê r d s c h k e n są ostatnimi szczątkami jakiegoś ludu zaginionego” (zobacz wyżej). W Czechach pod Szlapanicą (na południe od Welwar) znana jest nazwa topograficzna „v l u d k á c h;” gdy tam kopano, znalezione stare emętarczysko¹⁾. W innym miejscu w Czechach opowiadają o jaskiniach górskich podobną powieść, jak u Serbów łużyckich o lutkach; są to jaskinie, zwane *Drábské světničky* (izdebki), na górze Mužski pod Mnichowym Hradiszczem²⁾. Na Morawie powiadają coś podobnego o „jaskiniach sztamberskich;” w nich podobno w prastarych czasach przebywał lud czarny małej postawy, który był nieprzyjaźnie usposobiony względem mieszkańców³⁾. Antropolog czeski, dr. Lubor Niederle, sądzi, że te i tym podobne powieści i baśnie są „śladami tradycji, według której w prastarych czasach u nas obok ludu słowiańskiego mieszkali jeszcze inni, obcy, nieznanany lud małej postawy i ciemnego typu⁴⁾.” Dalej mówi, że „nie powinniśmy zaprzeczać prawdopodobieństwa mniemaniu, że takie powieści mogą mieć prawdziwą podstawę.”

Jądro historyczne w powieściach o lutkach badali dotychczasowi zbieracze i badacze baśni serbo-łużyckich, jak H. Jordan⁵⁾, Pful⁶⁾, H. Máchal⁷⁾ i inni. Niektórzy zaszli w tym daleko i według baśni o lutkach próbowali opisać lud, który się w nich kryje, jego obyczaje itd. Niedorzeczność podobnego badania wykazaliśmy już powyżej. Do tych wywodów zaliczają się i następane: ponieważ lutki d z w o n ó w nie lubią, musimy sądzić, że były poganami. Wszakże i nasi przodkowie byli po-

1) Památky archeologické, I, 285.

2) Dr. Pič w *Pam. arch.*, XIV, str. 354.

3) *Časop. Musejniho spolku Olomouckého*, 1886, str. 60. Zob. też *Mith. der Antrop. Gesellschaft in Wien*, XVIII, str. 40.

4) *Přispěvky k antropologii zemí českých*, Praga, 1891, I, 119.

5) H. Jordan; *Ludki, Lužičan*, 1876.

6) Dr. Pful, *Lužica*, 1887, str. 69.

7) Dr. H. Máchal: *Ludki, Koleda* 1880; *O shodě nar. luž. pověstí se starožitnostmi a historií*, *Světlozor*, 1882; *O divých ženách*, tamże. Zwahr w swoim słowniku mówi: „Ludki, fabelhafte Zwergmenschen der Vorzeit.”

ganami, i to bardzo długo! Pewną jest rzeczą, że lud w niektórych powieściach i to mówi, że nie mogły słuchać dzwonów dlatego, że były poganami, jednakże ten wykład ludowy możemy bez wątpienia przypisać wpływowi wiary chrześcijańskiej. Wszakże już w innych baśniach występuje demoniczny charakter lutków jako przyczyna ich upadku; porówn. np. baśń n. 30, w której, skoro poczęto dzwonić, lutki straciły moc swoją i osłabły. Dźwięk dzwonów wogóle odpędza wszystkie złe duchy, a również czarownice (wiedźmy¹⁾). Istnieje teoria mitologiczna, według której burza nazywała się metaforycznie dzwonem, i dlatego dzwon jako symbol burzy według powszechnego wierzenia Słowian, Niemców i innych ludów, odpędza moce nieczyste, demonów i czarownice (tamże²⁾).

Józef Jireczek upatruje związek pomiędzy dzikimi ludźmi, istotami pod rozmaitym względem podobnymi do lutków, a duchami domowymi (kubalcikami), tak rozumując: „Według wierzenia Bojków, zdziczeli did'kowie i poza domem żyją w jakimś towarzystwie i mają siedziby swoje na bagnach i moczarach, obchodzą tam wesela i chrzciny... Tak bez wątpienia sądzili nasi (czescy) przodkowie, że „hospodarzyckowie” (kubalciki), którzy pogniwiali się ze swojemi rodzinami, albo których rodziny wymarły, błąkały się bez domu po pustych miejscach. To są tameczni dzicy mężowie i dzikie kobiety...”³⁾ Nie mogę godzić się z nim co do czeskich dzikich ludzi, gdyż u nich nie znajdujemy nic, coby ich do duchów domowych zbliżało. „Lesne žonki“ itd. są uosobienia lasów.

Według podanych baśni, porównań i po przytoczeniu rozmaitych wykładów, mogę właściwy sąd o lutkach wypowiedzieć pokrótce temi słowy:

Trzy są rodzaje lutków serbo-łużyckich:

1) Lutki domowe, które przebywały pod mieszkaniem ludzkim, zbliżają się do „domowych” (duchów domowych, kubalcików⁴⁾).

¹⁾ M. Sumeów, *Boginki — mamuny*, *Wisła*, 1891, str. 586.

²⁾ Porów. wierzenie, że co rok piorun uderza w jednego wodnika (zob. tamże).

³⁾ J. Jireczek, *Studia z oboru mythologie české*, *Čas. Mus.*, 1863, 265

⁴⁾ Naprz. Pannach wymienia lutki wogóle pomiędzy duchami domowymi i łączy ich z kubalcikami. Zob. wyżej str. 60 uwaga; i

2) Lutki polne, leśne i górskie, które pod słowem „lutki” najwięcej mamy na myśli, są to istoty, podobne do dzikich ludzi, w których snadź zachowało się źdźbło wspomnienia o pierwotnych mieszkańcach naszej (łużyckiej) ojczyzny.

3) Wszystkie lutki posiadają skarby; jednakże pewien rodzaj lutków występuje tylko jako stróże skarbów.

Przełożył z łużyckiego Bronisław Grabowski.

(C. d. n.)

Adolf Czerny.

Z OKOLIC BABIEJ GORY.

I. O smokach i planetnikach.



ak Pániezus (Pan Jezus) stworzył Jadama i Jewę, djeból też chciał se stworzyć ludzi, ale nie miał do tego pary (siły). Widział, że się to robi z gliny cłeka, no i pomyślał se, że i ón to potrefi. Myśli se: „Stworzyleś ty dwoje, to já ci na psią złość stworzę dwanaście, i to samyk chłopów, zeby się bela komu nie dali.” Narobił ci gliny w dołku, no i nalepił ludzi. Postawił ik przed chałpą, zeby obeschli, bo będą silniejsi, jak uskną. Widział, że Pániezus dmuchát na Jadama, no i ón zacon dmuchać na tyk ludzi, zeby się ozywili. Ale nie chciał Pániezus, zeby djeból odnosił tryjonfy, i nie pozwolił na to. Djeból goni i goni wele (wedle, koło) nich, a tu ani rus, zeby się który ozywił. Uozgniewał się djeból i kopnon jednego; a ze ten

Lutki zresztą mieszają się z wodnemi mężami (Schulenburg, *IV. Volksthum*, 172) i z przypołdnicą (tamże, 46).

był z gliny i uschnon (uschnął) już na słońcu, więc mu noga odpadła. Akurat na ten czas wypadła wojna w niebie między djeblami a janiolami; djebly przegrały i św. Michał ich wegnął do piekła. Musiał ci nieboráček i ten djeboł rusać do samego piekła, a ci ludzie, co ich narobił, dostali (zostali) na słońcu. Pániezus se potem myśli: „Skoda, zeby mieli zmarnieć! (Bo trza wiedzieć, ze djeboł był dobry majster i śwarnie ich ulepił). Trzeba ich ozywić. Ozywił ich więc, ale temu bez nogi nie na tę nogę nie pomóg. Dostał się taki kulawy na wiečność. „Cóz tu z wami zrobić? – myśli se Pániezus, – do piekła niema za co was posilać (posyłać), boście nie zgrzysyli, do niebaście nie zasłuzyli, a na ziemi nie mácie co robić: boście same chłopy, to się nie możecie mnożyć. Nálepi (najlepiej) bedzecie w chmurak i bedzecie niemi kierowali.“ Od tego casu planetnicy jeżdżą na chmurak i zmieniają się co rok porzędziom (porzędzią, porządkiem). Nágorsy rok wtencás, jak jeździ ten kulawy planetnik.“

Skuteczną obroną przeciw planetnikom jest dzwonienie. Dzwonek jednak, którego ma się do tego używać, ma być poświęcony przez księdza, jeśli można przez biskupa, i nie powinno się dzwonić nim umarłemu; planetnicy bowiem, choć są ludźmi, jednak nigdy nie umierali. Gdy chmura gradowa się zbierze, to ma być bardzo ciężko dzwonić i potrzeba kilku ludzi do zmiany. Niebezpiecznie też jest przestać na chwilę, bo wtenczas planetnik mści się i gwałtownie grad upuszcza. O tym opowiadał mi mój ojczym, Majcher Morawa z Osielca (pow. Myślenicki) co następuje:

„Bo to, widzisz ty, planetniki to ci musą strasnie trzymać grad, (dyse już nie tak), zeby nie leciał, jak się ino zwoni. Mój nieboscycek ňociec zwonili ráz na ty chmury na Sołtystwie (nazwa obejście, zamieszkanego przez kilku gazdów) w kaplicce. Zwonią i zwonią, a tu ich strasnie ręce bolą, a ani rus ustać, boby się całkiem grad zwałił, kieby ino na chwilusie ustali. Wreście planetnik nie móg utrzymać gradu, takci wołá na nieboscyka tatusia: „A nie rusájze temi baraniemi j..ami, bo już nie mogę utrzymać.“ A ze tatuś mieli zágryzke (sprzeczkę, spór) z Walkiem od Rozkálnika (nazwa obejścia), a on włásnie wtencás budował chałpinę, takci wołają na planetnika: „Jak chceš, to se mozes usypáć końdek (kawaleczek, trochę) do zrębu, co tam stoi.“ Planetnik, nie wiele myślący, nasypáł pełniusinko do tego zrębu, tak, ze bez

całe lato Walek chałpiny nie mógł budować, bo grąd nie chciał stajać.“

Nie są jednak planetnicy i bez pożytku, mają bowiem zadanie, jak się tylko gdzie smok pokaże, zaraz go brać i dopóty wożać na nim chmury gradowe, dopóki od znużenia i gniecienia chmur nie pęknie. Smoki zaś tworzą się w dwojaki sposób: albo z żaby, albo z węża wielkiego, „co má zólte zaušnice,“ (widocznie z zaskrońca), którego uważają za jadowitego. Wąż taki lub żaba musi dziewięć lat nie słyszeć dzwonu i nie widzieć ani człowieka, ani żadnego bydłęcia domowego. O wiele gorszy i straszniejszy jest smok z żaby, niż z węża. Wężowi bowiem urosną tylko nogi, a ogon przemieni się w strzałę, żabie zaś, ponieważ ma już nogi, urosną skrzydła i dwa ogony ze strzałami. Otóż planetnicy, gdy się tylko dowiedzą, że gdzieś w górach znajduje się smok, zaraz biorą go w powietrze i objuczają gradowymi chmurami. Biada wsiom, ponad które idzie smok, chmurami obładowany! Jak go tylko planetnik uderzy kijem, to zaraz trzęsie się i sprawia gradobicie. Tym sobie tłumaczą, że grad czasami tylko jednym pasmem pada, jakby drogę znaczył. Przeciwnie, gdy grad pada na całe przestrzeni, to znaczy, że Bóg karę zsyła, chociaż smok nie szedł tędy. W Osielcu, wspomnianej już wsi, przysięgał mi się gazda, że widział w czarnej chmurze gradowej ogon smoczy. Mój ojczym mówił mi, że w Babiej Górze niegdyś, dawno, wzięli planetnicy smoka, to tak grad zbił, że ani listek na drzewie nie został, którego dy go prowadzili, a gradu było na „kierpiec“ (miara śniegu, gdy spadnie taki, że już przez brzegi kierpców się przesypuje). Gdy zaś zdechłego smoka zrzucą z chmur, to następuje cholera.

II. Niektóre właściwości gwary nad Rabą i Skawą.

W górach, gdzie komunikacja odbywa się dolinami rzek lub potoków, ludność styka się z sobą właśnie w tych miejscach; stąd w dolinie jednej rzeki wymawiają pewną głoskę tak, a w drugiej inaczej.

Lud podtatrzeński wgórę doliny rzeki Raby aż po Myślenice wymawia głoskę *y* jak *i*, tylko ona nie miękczy poprzedzającej spółgłoski, np. *siba*, *cisty* itp. W dolinach dopływów

rzeki Skawy wpływ mieszkańców okolicy miasta Kęt, gdzie *ę* wymawiają jak *a*, doszedł aż do bardziej górskich okolic, ale również pasmami. Od ujścia rzeczki Paleczki, we wsi Zembrzycach, gdzie *ę* wymawiają dobrze, choć skądinąd mazurzą, następna wieś Budźów, dalej Bieńkówka, Trzebunia. Stróża i Pcim mówią *a* zamiast *ę*. We wsi Pcimiu zetknęły się te dwa prądy tak, że tu lud wymawia *i* zamiast *y* i *a* zamiast *ę*, nie tak, jak gdzieindziej, gdzie tylko jedna z tych właściwości się słyszy. Począwszy od Osieleca, następne wsie, jak Kojaszówka, Juszczyń, Białka, Maków, Sueha, Zembrzyce, Tarnawa, aż do Wadowic, wymawiają dobrze, z wyjątkiem *a*, które czasem przechodzi w *á* i *z*, które wymawiają jak *z*. W niektórych wsiach Babiogórzczyzny lud wymawia *ę* prawie jak *y*, np. *gyba*, *ryka*, *zyby*, a *sz* jak *ś*; *rz* jednak wymawiają dobrze. Bardzo przykro dla znającego gwarę ludową słyszeć w tak zwanych sztukach ludowych, gdy artyści, naśladować gwarę ludu, mówią na scenie: *zeka*, *zcpa* itp.; lud tak nie mówi, przynajmniej Górale. Gdzie już szkoła zaczęła wpływać, a ludność czyta, tam język coraz bardziej zbliża się do ogólnego. Pozostają jednak resztki gwarowe mimo woli, i tak np. gdzie przyjdzie *szcz*, to chłop babiogórski w niektórych miejscowościach, gdzie prawie wszyscy czytać umieją, nie mówi jednakże *deszcz*, ksiądz *proboszcz*, *szczupak*, *deszczulka*, tylko *deszc*, *proboszc*, *szczupak*, *deszczulka*, by ani temu, ni owemu nie było krzywdy.

Bardzo często mieszkańcy jednej wsi wyśmiewają się z drugiej za ich wymawianie. Tak np. mieszkańcy mojej rodzinnej wsi Osieleca wyśmiewają się z Łętowian, że „sićko końcicie kieby sidło mówią,” i nazywają ich z tego powodu „Simkami” (dużo bowiem ludzi ma tam imię *Szymon*, od patrona kościoła). Umyślnie też są rozmowy wymyślane, mające na celu pośmiewisko, np.: — Cóż ta słyhać, *Simonie?* — *Sićko* źle, az sie *zicie* *przikrzy*. — Cóż? — *Zichów* (*Żych* = nazwisko chłopca) *sin* (syn) z moim *sinem* to uozbili *basi* (basy), a sićko (wszystko) to posło pokrony (z powodu) *Simkowe fajcini* (fajezyny). Albo też: „Posłałek do ciebie cłowieka, nie *basi*, a tyś odłozila na dalekie *casi* (czasy).” Z tych zaś, którzy wymawiają *a* zamiast *ę* wyśmiewają się w ten sposób:

Wysła koza na brzezę,
A ja za niom polezę.



— Panie muzykancie, zagrajcie polką na jedną nogą!
Albo:

Posłatek do ciebie clowieka nie duda,
Tyś mi odpediała: „Za ciebie nie puda (pójde)!”

Lud podtatrzański wymawia *ł* dobrze, niżej zaś ku dolinom jak *u* krótkie. Ci, którzy *ł* dobrze wymawiają, wysmiewają się z drugich, że mają „ozory przyrośnięte;“ ci zaś, co *ł* wymawiają jak *u*, śpiewają, drwiąc z tamtych:

Kiebyś była plaeku dała,
Tabyś była tańcowała!

Albo:

Sydło, mydło, motowidło, lójl!

III. Nieco przezwisk ludowych.

Nowotarzan przezywają *Owsiakami* od owsa, którego najwięcej sieją.

Jordanowian *Bobiarzami* od bobu, bo „jadają bób, a udają, że migdały jedzą.“

Makowian nazywają *Barszcze makowskie* od barszczu bu-raczanego.

Myśleniczn *Mungami* (= ciura, safandula).

Wadowiczanie zwą się *Flaczarzami*, bo w Wadowicach jest dużo rzeźników.

Zembrzyczanie *Euspierzami*, bo garbują skóry końskie.

Osielczanie z górnej części wsi są przezywani przez *Dolanów* (mieszkańców dolnej części) *Kijaniarzami*, bo robią kijanki. Jest na to i śpiewka:



Oj na górze, na górze
 Sami kijaniarze.
 Oj przyjdzie z góry na dol,
 Oj to zaś gospodarze.

Budzowanie: *Przetacárze*, bo robią przetaki. Do tego śpiewka:



Z Orawców i Słowaków wyśmiewają się, naśladować ich gwarę: — A skąd woni? — Od hranice terszczańskie (Trzciana na Orawie).—A woni?—A także. — Pozdraw Pan Bog, bośmy krajany!— Co woni?—Metlar (miotlarz, robiący miotły).—A woni?—A pretacar (przetaczarz, robiący przetaki).—Pozdraw Pan Bog! tośmy remieślniki!—A umieju woni mluwić po niemiecki?—O jo, jo!—Trinken sie Schnaps?—Co woni mluwiu?—Napije-te se wodki?—O jo, jo!—Pozdraw Pan Bog!—Zdraw! (Tu udają, że coś piją).

IV. Jewa z rodziną.

W Osielcu (pow. Myślenicki) była baba, która miała nieślubną córkę Ewę. Córkę nazywano *młodą Jewą*, a matkę *starą Jewą*. Poszły „na Mazury” narobotę (do Królestwa) i stamtąd przyprowadziły do wsi jakiegoś dryblasa, który miał się żenić z *młodą Jewą*. Tego nazwano *Jewiárzem*. Owocem miłostek ich była córeczka, którą nazwano *Jewięciem*. Cała rodzina więc była: *stará Jewa*, *młodá Jewa*, *Jewiárz*¹⁾ i *Jewię*.

Joachim Traczyk.

¹⁾ W Lubelskim p. R. Lubicz słytał: *Magdziarz* i *Mamczarz* = mąż Magdy i mamki.—*Red.*

ŚWIĘTA I UROCZYSTOŚCI DOROCZNE

W MĘCZENINIE POD PŁOCKIEM.



Wigilja Bożego Narodzenia. W pojęciu ludu naszego dzień ten jest uważany za jedną z najważniejszych dorocznych uroczystości. Zwyczaje, przywiązane do tej chwili, są z całą dokładnością zachowywane, otaczane wielkim szacunkiem, i jakiegokolwiek uchybienie w tym kierunku za grzech jest poczytywane. Przepisy kościelne pomieszały się najzupełniej ze zwyczajami miejscowymi, lud jednych od drugich nie odróżnia, a bezwiednie przechyla się raczej na stronę ostatnich.

W każdym razie Wigilja zachowała u nas bardzo wiele cech pierwotnych, i można ją słusznie uważać za ciekawą chwilę w życiu wiejskim. Od rana samego gospodynie krzątają się czynnie, tradycja bowiem wymaga, aby przy wieczerzy było koniecznie dziewięć dań, dużo więc jest zajęcia, a często i kłopotu w mniej zamożnym gospodarstwie. Ażeby dociągnąć do obowiązującej liczby, gotują najrozmaitsze potrawy, jako to groch, kapustę, kaszę, szablak, owoce suszone, kluski, mak, kartofle, a na zakończenie racuchy. Jedząc to wszystko, zapewnia się sobie używanie tych potraw przez rok cały, gdyż co tylko w Wigilję nas spotka, w jaki sposób czas spędzamy, jakie pokarmy spożywamy, staje się naszym udziałem przez rok cały. Apetyt mają stołownicy z góry zapewniony, i pomimo ilości jadła potrafią należycie ocenić zalety wieczerzy, a to z tego powodu, że oprócz jednego kieliszka wódki z rana, jednego śledzia i kawałka chleba, nie przez dzień cały do ust nie biorą.

Stół do Wigilji zaścielają sianem, a następnie przykrywają obrusem; pod obrus ten, w siano, gdzie leży łyżka, kładą ablika, cukierki, orzechy; w kółku rodzinnym przysmaki te stanowią podarunki. W czeladniach dworskich, gdzie stołowników

jest więcej, gdzie są panny i kawalerowie, zwyczaj zamienia się w zabawę, a jednocześnie przepowiednię; w tym celu pod obrus kładą pierścionki, pieniądze, chleb, figurki ulepione z ciasta; ponieważ nie wiadomo naprzód, kto gdzie miejsce zajmie, z przedmiotu, który komu się dostanie, wyciągają wróżbę na przyszłość.

Przy jedzeniu grochu, gospodarz rzuca pierwszą łyżkę w górę, ażeby groch rósł wysoko. Oplatkami dzieli się rano. Zwyczaj również nakazuje, ażeby zaczawszy od opłatka i śledzia z każdej potrawy odkładać potrosze do osobnego garnuszka, i tak zmieszane jadlo, razem z sianem, okrywającym stół, dać na drugi dzień rano, tj. w Boże Narodzenie, krowie lub też bydłu, zależnie od tego, ile kto sztuk posiada, a bydło się zdrowo chowa, nie choruje. W dniu tym powinno się je większemi niż zwykle względami otaczać, gdyż w Wigilię z nieba nadano mu wyjątkowe prawa: w nocy pozwolono przemawiać ludzką mową. Wierzą, iż o północy się to dzieje. Człowiek wszakże powinien bardzo się wystrzegać posłyszenia tej mowy, bo w przeciwnym razie spotka go niezadługo śmierć. Pewnego razu jakiś ciekawy gospodarz chciał się osobiście o tym przekonać, ukrył się więc w szopie i czekał; jakoż o północy odezwał się jeden wół do drugiego: „Bracie, niezadługo wywieziemy naszego gospodarza.“ Gospodarz wrócił przerażony do domu, a wkrótce potem te same woły powiozły go na cmentarz.

Na zakończenie dodam, że myśliwi starają się usilnie o zabicie tego dnia zwierzyny; rokuje im to całoroczne pomyślne polowanie.

Boże Narodzenie obchodzą w sposób przyjęty ogólnie, śpiewają kolędy, rozpoczyna się również noszenie szopek z repertuarzem scenicznym, nie różniącym się niczym od zwykłych przedstawień szopkowych.

Nowy Rok ma w miejscowych pojęciach ten sam wpływ wywierać na nasze losy, jak Wigilja, tj., wszystko, co tylko nas wtedy spotka, przez następne 365 dni powtarzać się będzie. Tak jak myśliwi w Wigilię starają się zużytkować tę przepowiednię na swoją korzyść, tak znów złodzieje Nowy Rok uważają za chwilę, kiedy szczęśliwie popelniona kradzież daje im nadzieję pomyślnych rezultatów przez rok cały. Zdaje się, że z tego, zupełnie serjo traktowanego przez złodziejów zwyczaju, powstał inny, uważany za żart między naszym ludem: pozwala on na chowanie sobie wzajemnie rozmaitych przedmiotów, które

następnie za wykupem, tj. poczęstowaniem wódką, bywają oddawane prawym właścicielom.

Karnawał albo zapusty dopiero przy samym końcu zasługują na tę nazwę, wtedy tylko bówiem i smaczniej jedzą i lepiej się bawią. Przeciąg czasu od Nowego Roku aż do tłustego czwartku niczym się nie wyróżnia. We czwartek, niedzielę, poniedziałek, wtorek, jako w dni, poprzedzające post siedmiodniowy, jedzą kielbasy, kiszki, pieką nieodzowne pączki i wogóle, o ile na to pozwalają środki pieniężne, używane bywają pokarmy mięsne i obfite. Sprowadzają sobie muzykę, wyprawiają wieczorki taneczne, młodzież przebiera się, co w gwarze miejscowej nazywa się „robieniem maszkar.” Maszkary nie odznaczają się wielką różnorodnością; są to zwykle Żydzi, niedźwiedzie, żołnierze, bociany, dziady. Niewybredna publiczność bawi się nadzwyczajnie ich widokiem.

We wstępną środę ksiądz w kościele posypuje nabożnym głowy popiołem, po wsiach zaś chłopcy i dziewczęta, uzbrojeni w pyty, napełnione popiołem, nie żalują nawzajem często nader dotkliwych razów. Jest to kara za to, że w zapusty wesel nie wyprawili. Za każdym uderzeniem wymawiają: „Czemus się nie ożenił?” Popielec to dzień przeznaczony na umartwienie ludzi bezżennych. Oprócz pyty grożą im na każdym kroku klocki; dowcip wiejski wysila się, ażeby nadać możliwie najdziwaczniejszy pozór, gdyż im niezwyklejszy klocek, tym więcej śmiechu i zabawy.

Wielki post obchodzą bardzo ściśle, o mięsie mowy nawet być nie może, potrawy z masłem lub mlekiem ogólnie są wykluczone; jedzą z olejem, a często tylko z solą.

W połowie postu, we środę, jest zwyczaj rozbijania garnków o drzwi i ściany domów; garnki te napełniają popiołem.

W Palmową niedzielę odbywa się święcenie palm; robią je koniecznie z gałązek wierzb, pokrytych koćkami. W każdym wiejskim domu palma podobna powinna się znajdować; ozdabiają niemi obrazy świętych, a koćki uważają jako środek lekarski przeciw cierpieniom gardła; w tym celu każdy po powrocie z kościoła polyka jedną,—ma to już na cały rok zabezpieczać.

W Wielki Piątek chłopcy wiejscy robią z drzewa kołatki i podczas nabożeństwa wieczornego biegają z nimi wkoło kościoła.

Tydzień ostatni poświęcają gosposie wiejskie na przy-

gotowania przedświąteczne: pieką ciasta, placki, biją wiece, przyrządzają wędliny, a oprócz pracy około zapewnienia stołownikom obfitego jadła, czyszczą i stroją mieszkania wedle możliwości. Przez cały rok też ani razu wiejska izba nie wygląda tak uroczyście i kokieteryjnie, jak w święta Wielkiejnocy. Wszędzie czyściutko, obrazy ubrane papierowymi kwiatami, na ścianach zawieszono różne ozdoby, stół, łóżka poprzykrywane. W grę tu wchodzi nie tylko rywalizacja z sąsiadkami, lecz nadto wzgląd na księdza, który w Wielką Sobotę święci przygotowane pokarmy i w tym celu odwiedza każdą chatę osobno.

W przekonaniu ludu jeść podczas Wielkiejnocy nieświęcone pokarmy jest nie tylko ubliżeniem względem religji, ale także poniżeniem człowieka; mówi się zwykle, że: „Tylko nierogaczyna i nieme bydłota mogą to robić.“ Jeśli czasem się zdarzy, że proboszcz z ważnych jakich powodów ominie którą rodzinę, to ukarani w ten sposób dosłownie nie ośmielają się znajomym na oczy pokazać, a ci ze swej strony odsuwają się od nich i niemilosiernie przedrwiwają. Na stole, gdzie święcone bywa ustawiane, powinno się znajdować potrosze każdego jadła.

Wielka Niedziela, jako święto bardzo uroczyste, schodzi na nabożeństwo i wogóle w sposób zupełnie poważny; wystrzegają się zbyt głośnej i hałaśliwej zabawy. W nocy na poniedziałek, według dorocznego zwyczaju, chłopcy chodzą po wykupie od chaty do chaty, stają przed nią i śpiewają:

Od jeryny do jeryny,
 Wyłaż, pani, z pod pierzyny.
 Bo my dzisiaj rano wstali,
 Drobną rosę otrząsali.
 My tu wózkiem nie jeździmy,
 Co nam dacie, to weźmiemy.
 Nie proszę o barana,
 Bo nie mam dla niego siana,
 Ani też o owcę,
 Bo ją pod kożuch nie wkopczę;
 Tylko o kielbasę,
 Co się nią cztery razy opaszę,
 I łyżeczkę masła,
 Żeby się państwu córeczka upasła;
 I jajeczków pięć,
 Żeby się państwu trafił dobry zięć.

W ten sposób zbudzona, gospodyni musi koniecznie zadość uczynić prośbie, i zajrząwszy do spiżarni, jakim datkiem pozbyć się nocnych gości.

Rano znów inne śpiewy; tym razem dziewczęta noszą tak nazwany gaik. Jest to drzewko, przystrojone we wstążki, papierki, lusterka, cel zaś ten sam, co chodzących poprzednio chłopców. Gaik nie pomija nikogo we wsi, wszędzie zatym nowa ofiara z zapasów świątecznych bywa poświęcana za przyjemność wysłuchania pieśni, która brzmi, jak następuje:

Do tego to domku wstępujemy,
Szczęścia, zdrowia winszujemy.
Gaiku zielony, pięknie ustrojony,
Pięknie sobie chodzi, bo mu się tak godzi.
Na naszym gaiku niebieskie wstążeczki,
Boć go ustroiły nadobne dziewczeczki.
Gaiku zielony, pięknie ustrojony,
Pięknie sobie chodzi, bo mu się tak godzi.
My ze swoim gaikiem koło studni,
Za naszym gaikiem tylko dudni.
Gaiku itd.

My z naszym gaikiem koło chłwka,
Za naszym gaikiem z garncem piwka.
Gaiku itd.

My ze swym gaikiem pod kominek,
Za naszym gaikiem pański synek.
Gaiku itd.

My ze swym gaikiem koło brzeziny,
Za naszym gaikiem pańskie syny.
Gaiku itd.

My z naszym gaikiem koło sadzaweczki,
Za nami chłopaki z kwartą gorzałeczki.
Gaiku itd.

My z naszym gaikiem koło młyna,
Za nami chłopiec niby trzcina.
Gaiku itd.

Za stodołą stoi kamienica,
Za tą kamienicą zielona pszenica.
Zielona, zielona, czemuż jej nie żniecie,
Pieniędzy do rąk panu nie składacie?
Składamy, składamy, po stole toczone,
Do pana złożone.
Nasza pani siedzi w rogu stoła,
Na niej suknia w złote koła.
Nasza pani po pokoju chodzi,

Kluczykami brząka, kluczykami brząka,
 Dla nas ci to, dla nas podarunku szuka.
 Nasza pani w lustrze stoi,
 W tiulowy czepiec główkę stroi.
 Stroi, niech stroi, boć jej tak przystoi,
 A dzisiejszego dnia wszystkie chodzą strojnie.
 Za te dary dziękujemy,
 Coście nam je dziś darowali,
 A jeszcze raz dziękujemy,
 Zdrowia, szczęścia winszujemy.

Zwyczaj śmigusu, tak jak w całym kraju, znajduje i u nas gorących zwolenników i mimo częstokroć bardzo szorstkiej formy ogólnie bawii zachwyca. Nie jedna dziewczyna, zmoczona do nitki, szcękając od zimna zębami, wraca ze stawu lub z pod studni dumna i zadowolona, że w ten sposób okazano zainteresowanie się jej osobą i oddano hołd jej wdziękowi. Podczas świąt dzieci bawią się w grę w jajka: dwóch grających trzyma każdy po jednym jajku w rękę, uderzają je o siebie, a ten kto słuźce przeciwnikowi jajko, zabiera je i zjada.

Niedziela Przewodnia to dalszy ciąg Wielkiejnocy; pieką i przyprawiają te same przysmaki, tylko już w mniejszej ilości. W dniu tym świąteczny pozór chat i ich mieszkańców znika, i życie miejscowe wraca do zwykłego trybu, aż do Zielonych Świątek, kiedy domy, zielenią przyozdobione zewnątrz i wewnątrz, nadają znów więcej uroczysty charakter naszym wioskom.

Przed Bożym Ciałem kobiety robią wianeczki z dziewięciu ziół, tj. mięty, rumianku, kopytniku, rozchodniku, marony, macierzanki, lubczyku, szałwji, lipiny. Wianki te, razem związane, kładzie się w Boże Ciało na ołtarzu, gdzie leżą do ostatniego nieszporu; wówczas poświęcone przez księdza, wracają do właścicielek. Służą one jako lekarstwo dla bydła i w czasie burzy zawieszane w oknie chronią od piorunu.

Św. Jan to dzień poświęcony wróżbom i czarom. Dziewczęta wiejskie, aby się dowiedzieć, czy w tym roku pójdą za mąż, rzucają gałązki bzu na strzechy domów; jeśli się zatrzyma, to znak pomyślny, jeśli spadnie na ziemię, trzeba jeszcze na godność męzkatki poczekać. Wieczorem stawy mienia się od płomyków pływających świeczek; każda świeczka otoczona wiankiem z kwiatów, stanowi przepowiednię dla tej, która ją zapaliła. Wierzą również, że o północy kwitnie paproć, że ktoby

kwiat ten zerwał, posiędzie odrazu wiedzę i skarby tego święta, złe duchy jednak tak go strzegą, że pomimo wiadomych, ochronnych środków, jak kreda i woda święcona, różaniec, nieoglądanie się poza siebie, dotychczas nikt jeszcze nie stał się szczęśliwym posiadaczem. Przypuszczam, że obecnie niema już takich, którzyby jakiegokolwiek próby w tym kierunku robili; przynajmniej ja nie słyszałam nigdy o podobnym fakcie.

Istnieje jeszcze w naszych stronach zwyczaj robienia straszdyła: stare ubranie wypychają słomą, głowę robią ze szmat, w ustach fajka, w rękę wsadzony kij, i tak nazwanego „dziada” umieszczają na samym szczycie dachu. Jadąc tego dnia przez mazowieckie wioski, widzi się często podobnie wystrojone straszdyła. Lud nasz uważa to za zabawę; znaczenia i celu wytłumaczyć nikt nie może.

Po św. Janie rozpoczyna się w polu ciężka praca; lud po za nią niema na nic więcej czasu; wypocząć wolno dopiero po żniwach: dożynki stanowią nagrodę za trudy i chwilę, w której po kilkotygodniowych znojach można zabawić się i pohulać. Po ścięciu zboża, zwykle w sobotę, wszyscy mieszkańcy wsi zbierają się wieczorem i idą razem przed dwór właściciela; na czele pochodu dwie dziewczyny: jedna niesie na głowie wieniec z pszenicy, druga z żyta; za nimi postępuje baba z pęczkiem zboża. Od bramy idą bardzo wolno, śpiewając zwrotki, uprzejmie brzmiące dla dziedzica i jego rodziny, złośliwie dla służby dworskiej; gdy już każdemu coś się dostanie, przodownice wchodzą na ganek, tam zwykle pani zdejmuje im wieńce z głowy i kładzie na przygotowaną tacę, dziewczyny pod wieńce podsypują po kilka jajek lub też trochę orzechów polnych. Dziedzie tymczasem, wzięwszy butelkę do ręki, pierwszy kieliszek przepija do gromady; dalej idzie kolejka, wszyscy zebrani dostają po kilka kieliszków wódki. Muzyka gra skocznego ober-tasa, i pierwsze pary puszczają się w koło; w niektórych dworach dziedzie i jego rodzina rozpoczynają tańce. Po jakiej godzinie gromada udaje się do uprzątniętego na ten cel śpiechrza, i tam dopiero zabawa rozwija się w całej pełni. Tak, bez ceremonji, nie czując zaszczytnego, ale zawsze krępującego towarzystwa państwa, skaczą do upadłego, nie zwracając uwagi na dobieranie w pary kawalerów i damy, — jak kto natrafi: baba z babą, chłop z chłopem, byle tylko dziarsko się obracał, bez względu na wiek i płeć. Różne mazurki bywają śpiewane; pod tym względem przodują starzy, nie pojmujący tańca bez śpiewu.

Młodzi uśmiechają się z tego zwyczaju, dopóki jednak w głowach nie zaszumi, bo wówczas, zapomniawszy o polkach i walcach, tną oberka i mazura, nie żałując głosu na odpowiednie do okoliczności zwrotki. Treść i dobór słów niewyszukany, często bardzo obrażający; gniewać się jednak w tym razie nie wolno; każdy z dobrą miną musi przyjąć taki mazurek, jakim go uraczą. Poczęstunek na okrężnym składa się z chleba, owoców, ogórków kwaszonych, wódki i piwa; trunki, przed dworem w małych ilościach rozdawane, później zostawione są do woli gości; niesłychanie podnosi to ogólną wesołość.

Zwrotki przy niesieniu wieńca:

Plon niesiemy, plon,
Dziedzicowi w dom,
Żeby ta pszeniczka dobrze plonowała,
Żeby po sto korcy z morga wydawała!
Plon niesiemy, plon,
Dziedzicowi w dom.

U naszego pana okna lustrzane,
A u ...skiego wiechciem zatykane!
Plon niesiemy itd.

A przede dworem kaczki w błocie,
A nasza pani chodzi w złocie!
Plon niesiemy itd.

A przede dworem czarna burza,
A nasza pani kiejby róża!
Plon itd.

A przede dworem biała lilija,
A nasz dziedzic na koniu wywija!
Plon itd.

A przede dworem stoją żarna,
A nasza panna kiejby sarna!
Plon itd.

A nasz ekonom we wielkim kłopocie,
Rozwiesił p..tki po całym płocie!
Plon itd.

A na niebie czarna chmura,
Nasz karbowy kiejby rural!
Plon itd.

A na niebie czarne łaty,
Nasz pisarz niby pies kudłaty!
Plon itd.

Zakwitła róża naprzeciw sieni,
Nasz ogrodowy jest krzywych goleni!
Plon itd.

Zwrotki te, których jest bardzo wiele, są często zmieniane dowoli, tudzież tworzone na razie.

Po żniwach tak ozimych jak jarych następuje kopanie kartofli, bardzo ważna czynność dla mieszkańców wsi: kartofle to podstawa bytu i zamożności; żywią się nimi ludzie, żywią swój dobytek; niema biedy, gdy się urodzą, grozi niedostatek, gdy przepadną. Po wykopaniu, kiedy spiżarnie i kieszenie względnie najlepiej są napełnione, gdy czasu więcej wolnego, następuje szereg wesel: pary, które już dawno mają się ku sobie, łączą się teraz, w każdej wiosce bywa po kilka wesel. W jesieni najłatwiej przychodzi wynalezienie środków na tak znaczny wydatek. Zamożni tylko mogą żenić się na wiosnę i latem; ubodzy zwykle w jesieni, mniej w Zapusty.

Uroczystość weselną opiszę później, teraz zaś dopelnię świąt dorocznych.

Zaduszki... Od rana aż prawie do wieczoru biją dzwony; ze wszystkich stron świata ciągną żebracy, pełno ich przed drzwiami i w kruchoce kościelnej; tak ich wielu, że trudno zrozumieć, skąd wszyscy oni naraz się wzięli; wielu chyba, którzy zwykle nie fatygują się, dziś, nie mogąc się oprzeć świetnym widokom, jakie interes dziadowski w dzień Zaduszek następuje, ustroili się w łachmany i torby. Bo też to prawdziwe żniwa: za modlitwę obdarzają ich zamożniejsi pieniędzmi, lud kawałkiem chleba lub placka. Jeśli dziad lub baba wzbudzi zaufanie, że sumiennie wywiązuje się z zamiany, to nieraz wraca do domu nie tylko z miedziakami w kieszeni, ale na plecach dźwiga torby, wypchane pieczywem. Kobiety nasze wiejskie na kilka dni wcześniej robią w tym celu przygotowania. Każda z pełnym koszykiem idzie do kościoła: zwyczaj każe rozdać chleb pomiędzy ubogich. Księdzu dają na wypominki, zakrystjanowi na podzwonne. Najubożsi nawet robią ofiary w dniu tym, ażeby swoim zmarłym przyjść w pomoc na tamtym świecie. Wiara istnieje ogólnie między ludem, że w nocy w Zaduszki umarli powstają z grobu, że odbywają się dla nich nabożeństwa po kościołach, że wolno im na chwilę wrócić do życia. Biada jednak człowiekowi, któryby zakłócił im samotność—śmierć niechybna go czeka. Jako dowód opowiadają, że przed wielu laty zjechało się kilku księży do jednego proboszcza na dzień Zaduszek, i o północy posłano miejscową służącą do kościoła, ażeby przyniosła jakiś zapomniany przedmiot. Dziewczyna była odważna, więc poszła; będąc już blisko kościoła, ze

zdziwieniem spostrzegła, że światła zapalone, że pełno ludzi, organy grają i przy ołtarzu nabożeństwo się odprawia; wróciła więc do domu i opowiedziała księżom, co widziała. Ci jednak jej nie wierzyli i gniewali się jeszcze, że im takie bajki powtarza, a gdy dziewczyna zaklinała się, że mówi prawdę, ktoś się odezwał żartem: „Jeśli ich jest tylu, to na dowód chociaż jednego nam przynies.” Poleciała duszę Bogu i poszła. Ledwie zdołała wejść na próg, zrobił się szum, świece zagasły, organy zamilkły, i nabożni gdzieś bez śladu znikli; jeden tylko został, siedział w ławce jak poprzednio. Dziewczyna, zbliżywszy się do niego, przekonała się dopiero, że jest bez życia, umarły, wzięła go na ręce, zaniosiła do plebanji i pomiędzy księży na stole położyła. Przerażeni księża ze strachu stracili głowy i na wszystko prosili, aby nieboszczyka z powrotem odniosła. Chcąc księży uspokoić, zrobiła jak sobie życzyli, a gdy miała go sadzać na tej samej ławie, skąd wzięła, umarły przemówił: „Dzięki ci, wybawiłaś mnie, bądź szczęśliwa!” Znikł w jednej chwili, dziewczyna zaś wkrótce umarła.

Nie tylko jednak w Zaduszki rozmowa z nieboszczykiem rokuje śmierć. Powiastka inna głosi, że niegdyś znów mularzom polecono budować grób na cmentarzu; kopiąc, trafili na dwie trumny: w jednej znajdowała się panna, w drugiej kawaler, tak dobrze zakonserwowani, że chociaż trumny ze starości rozpadły się w kawałki, oni wyglądali jakby żywi. Odniesiono oboje do dzwonnicy i tam zostawiono. W nocy mularze pili dużo, a z nimi i dziewczyna, która im jeść gotowała. Gdy już wszyscy byli nietrzeźwi, dziewczyna przechwalać się poczęła niezwykłą swoją odwagą. Oni jej na to: „Taka niby jesteś odważna, a do dzwonnicy bałabyś się iść teraz sama.” — „Nie tylko pójdę, ale i tych dwoje wam przyniosę.” Jak powiedziała, tak zrobiła, i gdy z powrotem odnosiła, kawaler ścisnął ją za rękę i wyrzekł: „Wybawiłaś nas. Myśmy za życia nienawidzili się i co tylko najgorszego starali się sobie nawzajem robić; po śmierci pochowali nas obok siebie, a za karę mieliśmy pokutować dopóty, dopóki ktoś żyjący bez obawy się do nas zbliży. Tyś to pierwsza zrobiła, niech tobie będą dzięki!” I w tej chwili oboje w proch się obrócili, a dziewczyna swoją śmiałość śmiercią przyplaciła.

Św. Andrzejowi w udziale przypada los uchylania przed ciekawym panieńskim wzrokiem zasłony, dzielącej nas od przyszłości. Dziewczęta badają go różnemi sposobami, często

obrażającemi nawet powagę świętego, np. kiedy za pomocą instynktu psa żądają od niego, ażeby wypowiedział wróżbę, przez wybór jednej z kilku kości. Sposób to ogólnie znany; są inne: jak kilka trzewików razem wychodzących za próg; jak jeden trzewik, który dziewczyna rzuca poza siebie; kamień włożony pod poduszkę, który dużo się przyczynia do nadania ważności snom.

W kierunku rozjaśnienia przyszłości umysł ludzki nigdy nie bywa nasycony; poza wróżbami, ważnemi tylko we właściwe dni, istnieją inne, odpowiadające w nieokreślonym ściśle czasie. Gdy się znajdzie ciekawa jaka kwestja do zbadania, dajmy na to: ktoś chce się dowiedzieć, czy spełnią się jego życzenia, wtedy łądkę dziewanny przychyła do ziemi, lekko kaniuszczykiem przyciska, tak, ażeby się nie złamała; jeśli roślina o własnych siłach powstanie, można się pomyslnych rezultatów spodziewać. Jeśliby znów która panna była ciekawa, czy jej wybrany odpowiada wzajemnością, wiąże się we właściwy sposób trawkę, mówiąc jednocześnie:

Zawijam, zawijam kawalerskie ziele,
Niech ono powie, czy Jaś (Józiek, Antek) kocha śmieie.
Mówiło drewno, że będzie napewno;
Mówił Fryc, że z tego nie będzie nic;
Powiedziała Flora, że będzie ładna para.
Niech Pan Wszechmogący
Parę tę do kupy złączy.

Helena Chamska.

RYBACTWO NA LITWIE.



ddawna, jak wiadomo, Litwa słynęła obfitością ryb i raków, zadowolając nie tylko miejscowe potrzeby, lecz dostarczając ich także na rynki miast większych. Prócz dwóch rzek większych, Niemna i Wilji, przyczyna lasy i błota litewskie mnóstwo strumyków i rzeczek, niosących swe wody do tych głównych arterji kraju, lub do sąsiedniej Dźwiny, bogatych w jazie, pstrągi, miętusy i inne gatunki smacznych ryb. Nareszcie z północo-wschodu na południo-zachód, ciągnie się przez Litwę gęsty pas jezior i jeziorek. Zaczyna się on ze strony gubernji Witebskiej i formując około 400 jezior w pow. Nowo-Aleksandrowskim, prawie tyleż w Trockim i Święciańskim, około 200 w Wilkomierskim i Telszewskim, przez gub. Augustowską, styka się z dolną Wisłą.

To bogactwo wód ubywa wprawdzie jednocześnie ze zniszczeniem wielkich obszarów leśnych: małe rzeczki i jeziorka powoli wysychają, lecz teraz jeszcze mogłyby one dostarczyć znacznego dodatkowego zarobku dla miejscowej ludności, gdyby gospodarstwo rybne było choć nieco uregulowane, lub przynajmniej, gdyby było surowo wzbronione niszczenie ryby trudem i gęstemi sieciami.

Okoliczni włościanie mają z jezior i rzek nie tylko smaczną i pożywną strawę na post i święta, lecz nieraz znaczny dochód, a niejeden bezrolny nawet całkowite utrzymanie. Jedni pracują na własne ryzyko, dzierżawiąc drobne jeziorka, lub poławiając na wędkę na cudzych jeziorach i rzekach, inni służą dzierżawcom Żydom, którzy zagarnęli w swe ręce cały handel rybny i dzierżawią brzegi większych rzek i znaczniejsze jeziora.

W szkicu tym nie będę dotykał tej ekonomicznej strony

przemysłu, lecz chcę zwrócić tylko uwagę czytelnika na przyrządy i sposób rybactwa, w których odzwierciedla się wynalazczość i pomysłowość ludu. Wiele z tych sposobów stanowi może wynalazek dalekich przodków, dzikich mieszkańców puszczy, niektóre wytworzyły się później, z biegiem czasu pod wpływem nowych warunków, — stanowczo jednak twierdzić można, że wszystko to, co jest w tej sferze, jest wytworem tylko ludu, długiej jego i mozolnej obserwacji, i żadne naukowe wynalazki nie znalazły tu jeszcze zastosowania, a jednak przyrządy i sieci bywają czasem tak dowcipnie obmyślane, że w podziw wprawiają.

Rybactwo na wędę stanowi często świąteczną rozrywkę włościanina, dostarczając mu przytym i smacznego kąska na „połudzień“ (obiad). Przy każdym jeziorze można znaleźć ukryte w szuwarach czółno. Jest to z jednej kłody wyżłobione kořyto. Formą nie różni się ono od tego, w którym na wsi karmią świnie, lecz posiada przy końcu przegródkę, poza którą składają ryby. Gdy czółno to nie jest zajęte przez właściciela rybaka, korzystać z niego ma prawo każdy sąsiad, mający czas i ochotę „pobawić się.“ W święto o wschodzie słońca można widzieć na jeziorze kilku takich przygodnych rybaków, którzy na dość pierwotnie urządzonej wędze, z haczykiem własnego wyrobu, łowią zawzięcie okunie i płocie. Przytym można zauważyć, że przed każdym zarzuceniem wędy rybak starannie pluje na przynętę, a po złowieniu ryby pluje jej do pyska: jest to niezbędny warunek szczęśliwego połowu. Ledwie da się słyszeć odgłos dzwonu, wzywającego wiernych do kościoła, a czółna z jeziora znikają: wtedy łowienie ryb jest już grzechem.

Urządzenie jeziornej wędy nie wymaga wielkiej staranności; o rzecznej wędze powiedzieć tego nie można. Prąd wody pomaga opierać się rybie, a więc wędowisko musi być giętkie i wytrzymałe. Każdy rybak wie, że leszczyna odpowiada tym wymaganiom tylko na wiosnę, gdy soki dopiero zaczynają krążyć, a więc zapas wędowisk robi się w marcu na cały rok; suszenie ich odbywa się też według pewnych prawideł, i w ten sposób otrzymuje się wędowisko o cieniutkim, giętkim końcu, a jednak zadziwiającej mocy. Giętkość jego dozwala używać bezpiecznie cienkiej, białej, przezroczystej włośni; przymioty te są konieczne w przezroczystej rzecznej wodzie. Haczykami i popławkami fabrycznymi rybacy pogardzają. Haczyki robią sami, mniej hartowne i tak ostre, że duży haczyk może służyć

do złowienia nawet niewielkiej ryby; popławek zaś robią z piórka, zatkniętego z obu końców koreczkami, lub dla ryb ostrożniejszych i podejrzliwych z kawaleczka kory. Takiej doskonałości wędy spotkać można tylko u rybaków z zawodu, żyjących z tego przemysłu.

Rybak z nad Niemna lub Wilji latem odbywa często z wędą dalekie wycieczki. Wybiera on najpierw dogodny czas ku temu, gdy woda mała i ryby skupiają się w jamach i na bystrych miejscach—„rapach,” jak tu je nazywają. Czólno bierze małe i lekkie, zwykle żłobione z jednego pnia, z rozchylnemi po środku bokami; do czółna stawia ceberek na ryby, kładzie kilka węd na rozmaite ryby denne i wierzchnie, torbę z chlebem, słoniną i serem, ciepłe odzienie na noc, kilka zastrzonych palów do wbicia w dno tam, gdzie czólno wypadnie przymocować na środku rzeki, i nakoniec zabiera z sobą kosz pleciony z sitowia, w formie wielkiej butelki, której gardło zatyka słomą; w tym koszu, pogrążonym w wodę z tyłu czółna, przechowuje się żywe ryby. Przynęty musi być zapas znaczny i rozmaity, bo czasem trzeba ją posypać z wieczoru w tych miejscach, gdzie zrana ma się łowić. Biorą ślimaki, „dzikuny” (robaki wylęgłe na mięsie z jajek much), wijuny, po lit. grauży, małe rybki żyjące w mule, raki, motyllice, wolvową krew itp.

Tak uzbrojony rybak jedzie w górę rzeki wiorst 20—30 i potem powoli spuszcza się z biegiem wody, łowiąc tu i owdzie, nie omijając żadnej jamy, żadnej rapy. Znany mu jest każdy kamień, każde zagłębienie, gdzie się ryby zbierają; rozpoznawać je nauczył go jeszcze ojciec, gdy go brał chłopięciem na te dalekie i ciekawe wycieczki. Południe służy mu na naprawę narzędzi i odpoczynek, w nocy zaś mało zostaje czasu do spania, bo i w ciemności wielkie jazie chwytają młode rączki, a wczesnym rankiem trzeba już być na posterunku. Plonem takiej wycieczki bywa pół puda, a czasem i więcej żywych ryb smacznych gatunków.

Na mniejszych rzekach, zdala od miast, łowienie na wędę przybiera inne cechy. Na wsi zawodowy rybak nosi na sobie wszelkie cechy swego przemysłu: zbielałe na słońcu włosy, mizerna, pomarszczona, jak pergamin twarz, wymokłe ręce, podrapane i poranione nogi. Jeszcze ciemno, gdy się wybiera na połów. W obdartej, najgorszej, jaką posiada odzieży, boso, z zawiniętymi do kolan spodniami, zziębły od rannego chłodu,

biegnie przez ogrody i łąki ku rzece, pełnej tajemniczych zagłębień i wirów, pokrytej kłębami mglistych oparów. Na ramieniu mocna węda o krótkim włosie, w torbie puszcza z przynętą i okrajec chleba. W przezroczystym strumieniu ryba widzi zdaleka człowieka, i wtedy zmyka do nór, lub jeżeli zostaje na stanowisku, to nie daje się skusić żadną przynętą, rybak więc przysiada już zdaleka, skrada się jak złodziej, chowa się za krzaki, kępy trawy, wchodzi w wysokie trzeiniaki, kalecząc nogi, oblewany zimną rosą; nareszcie jest o kilka kroków od brzegu, gdzie igrają na powierzchni przebiegłe jazie i pstrągi,—wyciąga swą długą wędę, ostrożnie zarzuca, chwila... i na brzegu już się wije łakoma ryba, a jej towarzyszki pierzohają do kryjówek,—i w tym miejscu już się nie złowi: ryby poznały zdradliwego człowieka. Tak do wieczoru torba się pomału napęnia, i rybak, choć głodny, zabłocony i obszarpany, ale wesoły, triumfujący wraca do domu, marząc o ciepłej strawie. Niestety, najczęściej lepsza część połowu zostaje w karczmie u Żyda: większość wiejskich rybaków to nałogowi pijacy, i przemysł ten wśród włościan nie cieszy się poważaniem, chociaż traktują go jako zajęcie korzystne. Przysłowie białoruskie mówi: „Strzelec łapie plecie, rybak rybkę piecze.”

Rybactwo sieciami stanowi już zajęcie poważnie traktowane, niejedyn bowiem biedak znajduje w nim jedyny lub co najmniej główny środek do życia.

Pomiędzy sieciami pierwsze miejsce zajmuje niewód; jest on zbyt drogi dla zwykłego rybaka i należy zwykle do Żyda, trudniącego się handlem rybnym w okolicy; jego też własność stanowi i wielka łódź, „bat,” który przewożą z jeziora na jezioro stosownie do potrzeby. Rybacy pracują u dzierżawcy jako najemnicy i wynagrodzenie najczęściej otrzymują w naturze, tj. wódkę i drobne ryby z połowu. Letni połów nie przedstawia nic ciekawego: niewód na bacie wywożą na środek jeziora, okrażają nim pewien obszar wody i wyciągają na brzeg. Istnieje wiele błotnistych jeziorek, na których latem niewód jest bezużyteczny, wskutek niedostępności brzegów i mnóstwa trawy wodnej. Zimą zaś, gdy gruby lód pokryje wodę, a dno oczyszcza się z trawy, niewód przynosi największą korzyść, lecz i używanie go staje się trudniejszym i pracowitszym. Zdala od brzegu rąbią w łodzi jeden duży otwór, dla wpuszczenia pod lód niewodu, od tego otworu przerabują cały szereg niewielkich dziur w łodzi takiej wielkości, aby przez nie można

było przesunąć żerdź z hakiem. Przy pomocy takich żerdzi przeciągają skrzydła niewodu pod lodem i okrążają nimi oznaczoną przestrzeń. Wyciąga się niewód przez pierwszy otwór; sznury, przeciągnięte przez skrzydła, nawijają na wał, kręcony przez czterech lub więcej ludzi.

Mniejsze sieci, których jest wielka różnorodność, są zwykle własnością samych rybaków.

Czerpak lub sak, najbardziej rozpowszechnioną siatkę, można znaleźć w każdej chacie w pobliżu rzeki. Jest to prosty worek z gęstej, mocnej siatki, przymocowany do łęku, przytwierdzonego do wideł, które służą do trzymania siatki. Gdzie brzeg jest głęboki, porosły sitowiem, tam stawia się czerpak około samego brzegu przeciw prądowi i „bołtaniem,” długim kijem z gałką na końcu, wystrasza się ryby i raki z pod brzegu. Gdzie zaś brzegi są płytkie i woda niegłęboka, rybak włazi do wody i brodzi w samym korycie rzeki, przeszukując kępy traw, kamienie, kłody, gdzie tylko ryby mogą się ukrywać, i wystrasza je nogami do czerpaka; bołtak w takim razie staje się nieużytecznym. Dzięki łatwości używania czerpaka, posilkują się nim przeważnie baby i dzieci, i w postne dni zaopatrują ubogi stół wieśniaka w drobne ryby.

Druga sieć, dość rozpowszechniona na Wilji i Niemnie, lecz nie używana na rzekach pomniejszych, jest podrywek. Jest to kwadratowa siatka, gęsta pośrodku, rzadsza u brzegów, rozpięta na dwóch giętkich, na krzyż związanych łękach, przytwierdzonych do długiego drąga. Używają tej sieci przeważnie na wiosnę, gdy woda jest mętna, i ryby idą w górę rzeki rzucać ikrę, „narestować,” jak tu mówią. Rybak w miejscu zacisznym z czółna spuszcza siatkę do wody, tak, że rozściela się ona na dnie, a po kilku minutach wyciąga, przyczym łęki zginają się, i siatka przybiera formę worka; naturalnie, że jeżeli w tym czasie była nad nią ryba, to zostaje ona złapaną. Ze strony rybaka potrzeba tu tylko siły fizycznej, reszty dopełnia traf.

Za to bez wielkiej wprawy i zręczności nie może już rybak posługiwać się tak zwaną „siateczką.” Wyobraźmy sobie niewód w minjaturze, pleciony z cienkich, lecz mocnych nici, a będziemy mieli siateczkę, używaną tylko na większych rzekach. Na łowy wyjeżdża dwóch rybaków w malutkich, specjalnie w tym celu żłobionych czółenkach. Rybak siada pośrodku czółna, w rękę od strony sąsiada trzyma kij przytwierdzony na końcu do dolnego brzegu sieci, sunącej się po dnie,

a na palcu tejże ręki ma nawinięty sznurek, podtrzymujący górny brzeg siateczki, w drugiej zaś ręce trzyma krótkie i szerokie wioselko. Rybacy rozjeżdżają się o kilka sążni, aby wyprostować sieć, potem cichutko, jak cienie, mkną z biegiem rzeki, omijają zrećźnie kamienie, a wybierają miejsca głębsze i zaciszne. Przezroczysta woda dozwala im widzieć każdy podejrzany ruch na dnie, najslabsze drgnięcie siatki nie ujdzie ich uwagi, i jak tylko ryba dotknie siatki czólenka, w mgnieniu oka zbiegają się, siatkę wyciągają—i ryba już w ceberku.

Do sieci, najczęściej używanych na jeziorach, równie jak i na rzekach, należą bucze i więcierze. Stożkowatej formy, z wązkim, zwróconym wewnątrz siatki gardłem u szerszego końca, dozwalają one z łatwością wejść rybom w siatkę, lecz wyjście jest utrudnione. Więcierz tym się różni od bucza, że posiada jedno lub dwa skrzydła, tj. wązkie pasy siatki, rozpięte naksztalt plotu, które kierują swobodnie pływające ryby do otworu siatki. Dla buczów zaś budują „jazy“, płoty z chróstu wpoprzek rzeki z otworami dla wstawienia w nie buczów. Tego rodzaju siatki stawiają na noc i dla zamaskowania pokrywają je gałęzmi jedliny.

Brodzień—sieć, używana na mniejszych rzekach i jeziorach,—jest bardzo pospolity u włościan. Nader często robią go z tkaniny w rodzaju bardzo rzadkiego i grubego płótna. Płat takiej tkaniny lub gęstej siatki rozpina się na dwóch długich drewnianych płozach, podobnych do płóz od sań, tylko znacznie dłuższych i związanych z sobą żelaznym wiązadłem w niezagiętych końcach. Do tego wiązadła ruchomo przytwierdza się drag, t. zw. ogier, który służy do podtrzymywania górnego brzegu siatki i do przyciskania płóz do dna rzeki. Całość jest podobna do dwóch ogromnych skrzydeł. Łowią we trzech: dwaj ciągną za płozy, brodząc w wodzie po szyje, trzeci, jak mówią: „jedzie na ogierze“, tj. trzyma się za drag i nalegając ciężarem całego ciała, pilnuje, aby płozy sunęły się po samym dnie. W ten sposób skrzydłami okrążają część rzeki, podsuwają siatkę do brzegu, składają płozy razem, podejmują ponad wodę i wynoszą na brzeg. Praca to ciężka i prędko wyczerpująca siły; namokła sieć sama jest dość ciężką, a mnóstwo trawy i mułu, zagartywanych przez płozy, ciężar ten potraja. Rybacy mają wprawdzie na sobie lekkie odzienie, lecz służy ono tylko do ochrony ciała od poranień przez ostre trawy i badyle. Naj-

wytrwalszy po 3-ech godzinach zaczyna dzwonić zębami i uczuwać ogólne znużenie. Za to połów taki rzadko nie udaje się, raki, drobne ryby, a często i grubsze sztuki powoli napelniają torbę rybaka. Brodzień ma tę zaletę, że może być używany tam, gdzie wszelka inna sieć jest nieużyteczna: na dnie mulistym, porośłym trawą i trzciniakiem, bardzo lubionym przez niektóre gatunki ryb. Używanie tkanego brodnia powinno być jednak bezwarunkowo zabronione, wyniszcza on bowiem tysiącami młode rybki, „molawkę,“ wyciąganą na brzeg i pozostawianą tam razem z trawą i mulem.

Do sieci, nad których wynalezieniem umysł ludzki musiał oczywiście więcej popracować, bez wątpienia zaliczyć trzeba tak zwaną „tryubicę“ lub „trehubicę;“ pierwsza nazwa wydaje mi się właściwszą. Przedstawmy sobie dwie sieci, szerokości około dwóch łokci a długości dowolnej, o bardzo wielkich okach, przez które swobodnie przejść może każda ryba. Potym weźmy trzecią sieć, plecioną z cienkich delikatnych nici i dość gęstą, lecz dwa razy szerszą i o wiele dłuższą, niż pierwsze. Jeżeli teraz złączymy wszystkie trzy sieci razem równo brzegami, lecz tak, aby gęsta była w środku, to oczywiście, że ta ostatnia, jako znacznie większa będzie formowała mnóstwo fałd i zmarszczek. Do jednego brzegu takiej potrójnej sieci przyczepmy ciężarki z wypalanej gliny, a do drugiego popławkę z kory sosnowej lub brzozonej, i tryubica będzie gotowa. Na jeziorze, lub na rzece sieć taka przeciąga się od brzegu do brzegu w jakim przesmyku lub wejściu do zatoki. Ryba, chcąc przebyć przesmyk, spotyka sieć, śmiało przechodzi przez pierwszą rzadką i wchodzi do fałdy drugiej, pcha ją naprzód i wciska w oczko trzeciej sieci, tj. wchodzi jak ręka w rękawiczkę; jest teraz jak w worku, płacze się skrzelami w delikatnych niciach i zostaje uwięzioną, sparaliżowaną w swych ruchach. Im ryba jest większa i silniejsza, tymbardziej się rzuca i coraz więcej wikła; popławek w tym miejscu powtarza jej ruchy, i rybak, nie wyciągając sieci, widzi już, gdzie ma szukać ryby.

Prócz opisanych sposobów rybactwa, na Litwie praktykuje się jeszcze bicie szczupaków ościami. Wczesną wiosną, gdy szczupaki „narestują“ (rzucają ikrę), podchodzą one pod sam brzeg na miejsca płytkie, czasem wchodzą na łąki zalane wodą. W jasny słoneczny dzień zdaleka widać w przezroczystej wodzie ruch ryb. Włóścianie wtedy, stojąc u brzegu po kolana w wodzie, nieruchomi jak posągi, z ością w ręku, czatują na zbliżającego

się szczupaka i nieraz zręcznie rzuconym pociskiem zabijają ogromne sztuki.

Nie mogę pominąć milczeniem jeszcze jednego sposobu łowienia ryb, rozpowszechniającego się coraz bardziej i przynoszącego ogromną szkodę w gospodarce rybnej, mianowicie trucia ryb. Prawo wprawdzie zabrania używania tego sposobu, pomimo to w głębi wsi truciście bezkarnie wyjąławiają rzeki i jeziora. Trutkę łatwo dostać w każdym żydowskim kramiku na wsi. Wrzucić ją do wody można w nocy, gdy nikt nie widzi, a wylawiać otrute ryby wszak może każdy, niekoniecznie ten, kto rzucał trutkę. Odurzona ryba wypływa na powierzchnię wody i kręci się jak pijana, a wtedy z łatwością można ją wylawiać małą siateczką. Większe sztuki rzadko wypływają na powierzchnię, a zwykle chowają się do nór lub trawy, tam zdychają i gniją, zarażając wodę; zdrowe zaś ryby unikają takich miejsc i uciekają jak najdalej. Samego truciście trudno złowić na gorącym uczynku, lecz należałoby karać każdego łowiącego trute ryby, a w ten sposób możeby się udało wytępić ten zły zwyczaj.

Zapewne w rozmaitych zakątkach Litwy istnieją i inne sposoby rybactwa, zależne od miejscowych warunków i zwyczajów. Opisanie ich stanowiłoby ciekawy przyczynek do etnografii kraju, ilustrację do pomysłowości ludu w tej jednej z najstarszych gałęzi przemysłu ludzkiego.

Opisałem to, co sam widział.

G. Rodziewicz.

OPOWIADANIA LUDOWE

ZE STAREGO SĄCZA.

IX. Legiendy o św. Kunegundzie.

1.

Przed Tatarami uciekała św. Kunegunda z sandeckiego klasztoru ku Węgrom, a gdy już doganiali ją wrogowie, rzuciła poza siebie grzebień, i z tego grzebień wyrosły zaraz gęste i wysokie lasy, przez które z trudnością przedzierali się Tatarzy. Zmęczona, usiadła potym nad Dunajcem i prosiła, żeby ją ludzie ukryli, albo też żeby jej Krośniczanie dali koni. Ale oni nie chcieli, więc płakała Kunegunda, żaliła się na niewdzięczność ludzką i przeklęła Krośniczan: „Oby nigdy nie mieli koni, ani nawet butów!”—a skargi swoje pisała palcem na twardym kamieniu. Ulitowała się ziemia, zebrała łezki jej, i powstało źródółko małe, ściekające kroplami w poblizki Dunajec; zlitował się kamień i zmiękł i podziśdzień nosi na sobie ślady pisanych jej żalów. Ludzie, żalując swej złości, postawili tam później kapliczkę między Krościenkiem a Szczawnicą.

Na polu blizkim orał chłop Kras, on to wyprzągł woły z pługa i wywiózł Kingę na Pieniny, za co mu błogosławiła żeby się zawsze rodziło na jego polu i rzekła:

— Jak się o mnie będą pytali, wskażesz inną drogę i powiesz, żem uciekała wtedy, gdyś siał to zboże.

Potym na Krasego pole rzuciła szczotkę, a gęstym szczotem poschodziło natychmiast zboże. Kras dumal nad tym cudem, kiedy nadjechali Tatarzy i pytają:

— Jak dawno uciekała tedy Kinga?

— A juścić, jakem siał to zboże, przechodziła koło mojego pola.

— To jej już nie dogonimy!—rzekli do siebie, bo myśleli, że to dawno było: stare zboże już tak wysoko porosło!—i zwrócili się w inną stronę, szukając Kunegundy.

I znowu ją dopędzali wrogowie. Wtedy rzuciła różaniec, a z tego różańca wyrosły z ziemi wieńcem skały Pieniny i zakryły ją. Lecz Tatarzy znowu tuż za nią, więc rzuca zwierciadło, które się zamieniło w wodę. Ucieka Pieninami, a woda za nią, i Dunajec przegryzł się przez Pieniny, bo wprzód nie tak głęboko płynął, a kiedy wody spadły, to się cofał w górę i zalewał wioski. Dopiero Kunegunda, gdy uciekała, przeprowadziła go Pieninami. Skoro Tatarzy zobaczyli taką wodę, zaraz wrócili.

W końcu dopadła zamku w Pieninach, a ten zamek budowali dla niej anieli, znosząc na skrzydłach kamienie. Nadjechali też i Tatarzy, zaczęli strzelać i dobywać zamku. Ale św. Kunegunda rzuciła swoją zasłonę, a ta zasłona przemieniła się w chmurę czarną i gęstą, otuliła zamek i ukryła go przed Tatarami, że nie wiedzieli, gdzie mają strzelać, i tylko siebie raniłi strzałami. Leciały strzały naoślep i pozabijały ich dowódców. A w tej czarnej chmurze zaczęło dudnieć nad Tatarami, zaczęły pioruny bić, aż się skały trzęsły, posypał się grad, a woda zalewała wszystko dokoła: prawdziwy sąd boski!

Poznali Tatarzy, że Kunegunda jest świętą królową, że sam Pan Bóg jej broni, więc uciekli co tchu.

2.

Jednego razu szła św. Kunegunda z mężem i matką do zamku w Pieninach, a szła boso, gdyż w obuwiu nie można tam dojść: skały są bardzo spadziste i nogi się ślizgają. Szła i płakała, bo sobie poraniła nogi i ścieżkę znaczyła krwią i łzami. A gdzie padła łza, tam wyrósł goździk biały, a gdzie kropla, tam goździk czerwony. Skoro zaś wysiadła z łódki na brzegu Dunajca pod Pieninami i stąpiła na wielki kamień, to kamień ten zmiękł i ślad stopy świętej wycisnął się na nim. Siadła na tym kamieniu św. Kunegunda i gorzko zapłakała, a z pod kamienia wytrysło źródółko gorzkawej wody.

X. Wielki dzwon u fary w Starym Sączu.

Jedna pasterka pasła bydło na pastwisku pod lasem i zauważyła, że jedna krowa szczególnie ładnie wygląda: okrągłutka, sierć połyskuje się na niej, — a inne, chociaż razem z nią

się karmią i pasą, nie wyglądają tak ładnie. Ale ta krowa nie zawsze chodziła z drugimi po pastwisku, bo każdego dnia, jak bydło wyszło na paszę, znikła gdzieś na godzinę lub dwie i potem dopiero wracała.

Pasterka chciała wiedzieć, dokąd ta krowa chodzi i dlaczego tak ładnie wygląda; więc raz zostawiła bydło swoje przy innej, a sama zdaleka poszła za krową i zobaczyła, jak weszła między gęste krzaki i znikła. Dziewczyna zbliżyła się ostrożnie i ujrzała otwór duży w ziemi; zajrzała i zobaczyła, jak tam krowa coś jadła, czy lizała. Weszła dalej do tej jaskini, a tam była sól, którą krowa lizała i na tej soli tak się podebrała. Zaś obok soli w kącie była kupa złotych i srebrnych pieniędzy. Ucieszyła się pasterka, nabrała pieniędzy do fartucha i razem z krową wróciła do bydła, a z bydłem wieczorem do domu.

O tym, co się stało, nie mówiła nikomu, a pieniądze schowała w stajni pod żłobem. Powtarzało się to codziennie przez całe lato. Dziewczyna naznosiła pełno pieniędzy, że się ledwie pod żłobem mogły zmieścić.

Jednego dnia szukał gospodarz czegoś w stajni koło żłobu, poruszył szmaty, któremi były przykryte pieniądze, i zobaczył z przerażeniem pełno złota i srebra, że aż blask bił od tego. Spytał się dziewczyny, skąd to jest, a ona opowiedziała mu wszystko, jak było. Gospodarz bał się tych pieniędzy ruszać, bo to może zaklęte przez jaką nieczystą siłę, i poszedł do proboszcza poradzić się, co z tym zrobić. Proboszcz powiedział, żeby te skarby oddać Panu Bogu na chwałę i ulać z nich dzwon do kościoła.

Tak się też stało. Ulano wielki dzwon do fary, a na pamiątkę wyrobili na tym dzwonie pasterkę z krową, że to ona ten dzwon ufundowała.

XI. G r z y b y.

Szedł Pan Jezus ze św. Piotrem po ziemi, jako biedni dziadkowie, i dostali od pewnej gospodyni podplomyk. Szli dalej, Pan Jezus naprzód, a św. Piotr za nim, ścieżką wśród lasu. Św. Piotrowi zachciało się spróbować tego placka, lecz nie śmiał Pana Jezusa prosić o to. Wziął, ułamał kawałek placka i zaczął gryźć pokryjomu, bo myślał, że Pan Jezus nie będzie

wiedział o tym. Wtedy Chrystus, chcąc go przekonać, że jest wszystko wiedzący, nie oglądając się, zawołał:

— Piotrzel

Aby natychmiast odpowiedzieć i nie zdradzić się z łakomstwem, wypluł święty Piotr pogryziony placek z ust i rzekł czymprędzej:

— Słucham, Panie!

Pan Jezus coś mu powiedział, a potem szli dalej w milczeniu. Wtedy św. Piotr ułamał znowu kawałek placeka i począł go gryźć, mniemając, że go zje bez wiedzy Chrystusa. Pan Jezus, nie oglądając się wcale, zawołał powtórnie:

— Piotrzel

Święty Piotr wypluł natychmiast pogryziony placek z ust swoich i odezwał się:

— Słucham, Panie!

I tym razem powiedział mu coś Chrystus, i dalej wędrowali ścieżką wśród lasu.

Za trzecim razem wyjął św. Piotr kawałek placeka z torby, ale jakże był niezadowolony, gdy Chrystus znowu się odezwał, skoro tylko Święty włożył do ust placek. A skoro i teraz wypluł pogryziony placek, którego nie miał jeszcze czasu przelknąć, wtedy Chrystus odwrócił się i rzekł:

— Zgrzeszyłeś, Piotrze, bo myślałeś, że ja nie wiem wszystkiego.

Święty Piotr upadł do nóg Panu i błagał o przebaczenie. Jezus mu grzech odpuścił, ażeby zaś wypluty chleb nie zmarniał bez pożytku, zamienił go w grzyby.

Seweryn Udziela.

O DZIEWCYNIE PRZEZ RAK.¹⁾



stało dwoje dzieci po ojeach, brat i siostra. Lubieli sie bardzo i powyrastali szczęśliwie. I wzieny i postawiły se sklep taki: miály tam wszyćko het, co ino kómu potrzeba. Co ón utargowál, to dawál siostrze na schowanie. Potem sie ózyniúl, ale zawsze wpirw siostrze mówiúl co utargowál, a dopir potem żonie. A ta żona była zádrośná (zazdrośna) o to i ciuⁿgle mówiła: „Co to je takiego? tak nie powinno byé! já jezdem jego żona, to já pirszá siostry.” Umyśliła se, że musi siostrze zgubić. Wziena i zabiła kónia, co mu był najmilejszy. Ón wracá ze sklepu, idzie do siostry, mówi i (jej) co utargowál, a żona do niego: „Widzis, ty i mówis wszyćko, a óna ci kónia zabiła.” A zmártwiúl sie tén kupiec, ale nie nie mówiúl. Drugiego dnia, żona zabiła pieska, co go kupiec bardzo lubiál. Ón idzie ze sklepu prosto siostry, a żona przebigá mu drogę i wołá: „O la Boga, co ty más za siostré! Pieska ci udusiła. A ty i wszyćko mówis!” Kupiec zmártwiúl sie, zál mu było pieska, ale nie nie mówiúl, i zawdy i powiedzić musiál, co utargowál. Żona była zlá na nich i juź sama nie wiedziála, co zrobić. Nareście udusiła dziecko, co mieli. Kupiec lubiál okrutnie to dziecko, bawił się z niem káżdego dnia. A tu żona wyleciała do niego z krzykiem i płacem: „Bój sie ty Boga, suminiá ni más! Siostra nie-tylko ci majuⁿtek marnuje, ale dziecko ci udusiła!” Juź tak krzycy, juź tak płáce, że muⁿż uwierzył, że siostra taká niego-dziwá i z wielgim zálém, ale musiál juⁿ kázać zabić. Wywiezły juⁿ do lasu i poobcinały i ręce i tak juⁿ ostawiły. Óna bidná pomodliła sie, żeby juⁿ Bóg nie opuścił i poszła w świat. Szła, szła długo, jaź przyszła do takiego miesca, dzie był sad ogróm-

¹⁾ Zapisana w Józnowie w pow. Lubelskim. Porówn. bajkę 31-a w „Kinder- und Hausmärchen” braci Grimmów.

ny, a w nim były jabka. A to był sad takiego bogatego pana, syn jego chodził se po sadzie, a tu idzie kalika i gębuⁿ rwie jabka i co urwała, to zjadła. Była bardzeńko ładná i spodobála mu sie. Wzión juⁿ do pokoju i ożynił sie z niuⁿ. Óna nie nie robiła, bo ni mogła nawet, i tylko tak siedziała u niego. Okrutnie sie nawidziały. Tak było cas krótszy cy dłuższy i ón posedł do wojska. A temcasem óna miała syna, co miał miesiuⁿc na czole, tak, że jaż się jasno w izbie zrobiło. A tam była w domu jego matka. To była dobrá kobita i wziená se przywiuⁿzanie do synowy. Jak sie ten synek z miesiuⁿcem narodził, zará napisała do syna z wielguⁿ uciechuⁿ: tak i tak, jest syn z miesiuⁿcem na czole. Oddála ten list posłańcowi. I ten posłaniec naszeł akurat do brata ty kaliki. Bratowá pozwoliła mu przencocować, i jak spál, tak zamieniła mu list na drugi, na którym napisała, że żona miała psa. Cłowiek zaniós ten list, a muⁿż, jak to przeczytał, tak zasmucił sie, ale mówi: „Ha, co miała, to miała; niech tak będzie do mojego przyjazdu, — i tak napisał w liście i kázál temu cłowiekowi zaniść do matki. A ón znowu wracál tuⁿ samuⁿ droguⁿ i zanicował u ty bratowy. I ta bratowá przeczytała w noey, jak ón spál, ten list i przepisała, żeby juⁿ kóńecznie wypędzili z tem dzieckiem, ale to kóńecznie, bo jak ni, to sie będzie gniwał. Jego matka, jak ten list przeczytała, tak sie zmártwiła okrutnie, ale báła sie syna, więc pedá do synowy: „Moje dziecko, nimá rady na to, musis iść.” Przywiuⁿzała i (jej) dziecko na plecach i z wielgim zálem wyprawila. Ta bidná kalika chciała pósć do brata, tak se myślała, że ón bez ten cas sie uspokojul, to mu przetłumacy, że nie nie zrobiła. I przyszła do rzeki i pić i (jej) sie zachciało. Tak schyliła sie, chce pić, a tu dziecko bęc i (jej) do wody wleciało. Ona już tak krzycy, już tak place, chce ratować, a tu nima jak, bo rąk ni má. Aż tu stanuⁿ dziádek siwy jak krzácek kole nij i woła: „Schyl sie, matko!” Óna chciała noguⁿ wyciuⁿgnuⁿć to dziecko, ale gdzie to to! A dziádek znuż (znowuż): „Schyl sie, łapáj réⁿkami!” A to był Pan Jezus. Ona usłuchała, aż tu ręce i (jej) przyrosły i wyciuⁿgnena dziecko. Chciała dziⁿkować dziádkowi, a jego już nie było. Dopiro przyszła do brata, a óny i (jej) nie poznały i dały i noclig u siebie. Wieceorem, óna opowiedziała jem, het od pocuⁿtku, o tym, że był brat i siostra, te same słowa, wszyćko co było z niuⁿ, a bratowá przeszkádzála i: „E, co wy tam pleciecie, babko, dosyć!” Ale brat: „Nic, nie, gádájcie, a to w moim dómu tak było.” Dopiro

jak opowiedziała, tak pedá: „A já twójá siostra.“ Żona musiała się przyznać, co zrobiła. Kupiec wyprowadził juⁿ w pole i wystrzelił w niuⁿ, a sam zabrał się z siostrą do i męża, i tam już byli razem do śmierci.

Zapisała Z. A. Kowerska.

Do Króla Leara.¹⁾



osypały się odmianki pieśni, którą wszystkie dotychczasowe zbiory nasze pominęły. Przynosimy znowu sporą wiązkę warjantów, za których dostarczenie szczere dzięki chętnym współpracownikom składamy.

Nazwijmy odmiankę od Grudowa pierwszą, od Malej Dąbrowicy drugą, a od Malic trzecią; następne oznaczać będziemy dalszemi liczbami porządkowemi.

4. *Gazeta Lubelska* (1894, n. 275) zamieściła odmiankę pieśni naszej, zapisaną przez pana A. R. w Zawadach (pow. Garwoliński). Niedawno, za łaskawym pośrednictwem p. H. Łopacińskiego, otrzymaliśmy jej melodję i tę przedewszystkim umieszczamy, przedrukowując tekst po niej i nadmienając, że każdy wiersz śpiewa się dwakroć, a nadto jeszcze powtarzają się trzy ostatnie zgłoski jego, jak to widać z tekstu pod melodją.



¹⁾ Patrz *Wisła*, VIII, 444—449, 801.



Najstarszą córkę za mąż dać
 I za sto rubli posag dać, posag dać:
 „A más ci, córko, daję ci,
 A más mnie trzymać do śmierci.”
 A średnią córkę za mąż dać
 I za sto rubli posag dać:
 „A más ci, córko, daję ci,
 A más mnie trzymać do śmierci.”
 Najmłodszą córkę za mąż dać,
 Za osiem rubli posag dać:
 „A más ci, córko, daję ci,
 A más mnie trzymać do śmierci.”
 Wziun se lasecke, sed po wsi
 I zased do téj najstarsěj.
 A jak w jēj progi wstępował,
 Sećsicia i zdrowia winsował:
 „Chciałaś mnie, córko, to mnie más,
 A más mnie żywić na starość.”
 A córka do mlyna posła
 I młyński kamień przyniesła:
 „A más ci, ojce, utop sie,
 Po moich progach nie włóć sie!”
 Wysed na drogę, zapłakál:
 „Cego ja grzysny docekál!”
 Wziun se lasecke, sed po wsi
 I zased do téj ośredniěj (*tak*).
 A jak w jēj progi wstępował,
 Sećsicia i zdrowia winsował:
 „Chciałaś mnie, córko, to mnie más,
 A más mnie żywić na starość.”
 Córka do obory posła
 I powróz z krowy przyniesła:
 „A naści, ojce, powieś sie,
 Po moich progach nie włóć sie!”
 Wysed na drogę, zapłakál:
 „Cego ja grzysny docekál!”
 Wziun se lasecke, sed po wsi
 I zased do téj najmłodsiěj.
 Córka do komory posła
 I chleba z masłem przyniesła:
 „A naści, ojce, pozzyw sie,
 Po ludzkich progach nie włóć sie!”

5. Tę i następną odmiankę zawdzięczamy p. Józefowi Bojasińskiemu; obie zapisane w Grodzisku (powiat Błoński); pierwsza od mieszczańki, druga od robotnika fabrycznego.

A nasz tatulo starowny
Z swemi trzema córami.
A jak najstarszą za mąż dał,
Dziesięć tysięcy za nią dał;
A jak weśrednią za mąż dał,
Dziewięć tysięcy za nią dał;
A jak najmłodszą za mąż dał,
Siedem tysięcy za nią dał.
I wziął laseczkę, szed po wsi,
Zaszed do córki najstarszy.
A kiedy w progi wstępował,
Zdrowia i szczęścia wienszował:
„Oto masz, córko, oto masz!
Miałaś mnie żywić, żyw teraz!”
Córka na górę wskoczyła
I ojcu line podała:
„Na, dziadu, line, powieś sie,
A żywić do mnie nie chodź sie!”

A ojciec wyszed, zapłakał:
„Czegóż ja biedny doczekał!”
I wziął laseczkę, szed po wsi,
Zaszed do córki weśredniej.
A kiedy w progi itd. (*jak wyżej*)
Córka do progu wskoczyła
I ojcu kamień podała:
„Na, dziadu, kamień, utop sie,
A do mnie żywić nie chodź sie!”
A ojciec wyszed itd. (*jak wyżej*)
Zaszed do córki najmłodszy.
A kiedy w progi itd. (*jak wyżej*)
Córka do stołu wskoczyła
I ojcu chleba podała:
„Na, ojcze, chleba, naidz sie,
I małe dziecko kołysciel!”
A najmnij wiana dostała,
Ojca do śmierci trzymała.

6. Tutaj każdy wiersz i trzy ostatnie jego zgłoski powtarzają się, jak w odmiance 4-ej.

Dziadulo stary, starowny,
Ze swemi trzemi córami.
I te najstarszą za mąż dał
I sto tysięcy wiana dał;
I te weśrednią za mąż dał,
Osiem tysięcy wiana dał;
I te najmłodsze za mąż dał,
I sześć tysięcy wiana dał.
I wziął laseczkę, szed po wsi,
Zaszed do córki najstarszy:
„O moja córko, dałem ci tysięcy,
Żyw-że mię teraz do śmierci.”
Córka wskoczyła na górę
I ojcu powróz podała:
„A weź-że, dziadu, powieś sie,
A do mnie żywić nie chodź-że.”
I stary dziadek popłakał:

„Czegóż ja bidny doczekał!”
I wziął laseczkę, szed po wsi,
Zaszed do córki weśredniej:
„O moja córko...” itd. (*jak wyżej*)
Córka skoczyła do komory
I ojcu kamień podała:
„Weź-że, dziadu, utop sie,
A do mnie żywić nie chodź-że!”
I stary dziadek itd. (*jak wyżej*)
Zaszed do córki najmłodszy:
„O moja córko...” itd. (*jak wyżej*)
Córka do stołu skoczyła
I ojcu chleba podała.
„Ja najmnij wiana dostałam,
I ojca żywić musiałam.
Tamte najwięcy dostały,
Wieszać sie, topić kazały.”

7. Warjantem następnym obdarzyła nas panna Helena Cham-ska; pochodzi on z Męczenina pod Płockiem i najbardziej zbliża się do odmianki 2-ej.

<p>A w Polsce jeden ojciec był, Z trzema córkami się rządził. Jak te najstarszą za mąż dał, Tysiąc rubli za nią dał; Jak te drugą za mąż dał, Ośmset rubli za nią dał; Jak te trzecią za mąż dał, Dwasta rubli za nią dał. I wziął kijek, szedł po wsi, Zaszedł do tej najstarszy „Córko, córko, dałem ci, Chowaj mnie teraz do śmierci.” Córka na drogę skoczyła, I kamień ojcu rzuciła: „Masz-że, dziadu, utop się,</p>	<p>Po moich progach nie włócz się!” Zapłakał sobie, szedł po wsi I zaszedł do tej średniejszy. „Córko, córko...” itd. (jak wyżej) Córka na górę skoczyła, Postronek ojcu rzuciła. „Masz-że, dziadu, powieś się, Po moich progach nie włócz się!” Zapłakał ojciec, szedł po wsi, I zaszedł do tej najmłodszy. „Córko, córko...” itd. (jak wyżej) Córka do stołu skoczyła I chleba ojcu rzuciła: „Masz-że, ojcze, naidz się, Wleź pod pierzynę, wyśpij się.”</p>
---	--

8. Współpracownik nasz, p. Szczęsny Jastrzębowski, nadesłał nam dwie następne odmianki. Pierwsza znana jest w Mikułowicach, Wojciechowicach i Jankowicach (powiat Opataowski).

A jeden starzec taki był, (bis)
Z trzema córkami się rządził. (bis)
A jak te starso wydawał.
Trzysta i (jej) rubli wiana dał: (bis)
„O córko, córko, daje ci,
Más mnie trzymać do śmierci.”

Dalej powtarzają się wiersze 1, 2 i dalsze z odpowiedniami zmianami: „średnio,” „dwieście“ i: „Rubla i tylko wiana dał.”

I wzion łasecke, sed po wsi
Wstepuje do ty najstárszy:
„O córko, córko, kochanie,
Más mi dać dzisiaj śniadanie!”
Posła córka do woza,
Przyniosła ojcu powroza:
„A neści, ojce, powieś sie,
Po moich progach nie włóć sie!”
I wzion łasecke, sed po wsi,
Wstepuje do ty średniejszy:
„O córko, córko...” itd. (jak wyżej)
Posła córka do młyna,
Przyniosła ojcu kaminia:
„A neści, ojce, utop sie,
Po moich progach nie włóć sie!”

I wzion lásecke, sed po wsi,
 Wstepuje do ty najmłodszy:
 „O córko, córko, bestyjo,
 Más mi dać dzisiáj kolacyjo!“
 Posła córka do kómory,
 Przyniosła ojcu kawał chleba spory:
 „A neści, ojce, pozyw sie,
 A moje dzieci kołyscie,
 I moje dzieci kołysciel!“

9. Odmianka poniższa pochodzi z Krężelewic (pow. Łęczycki).

A jeden ociec w świecie zył,
 Z trzema córkami się rządził.
 Jak te najstarszą wydać miał,
 To i za sto rubli wiána dał:
 „A neści, córko, dąje ci,
 A más mie trzymać do śmierci!“
 Jak te średnio wydać miał,
 To i za siedm rubli wiánek (*tak*) dał:
 „A neści, córko, tu mnie más,
 A más mnie trzymać na starość!“
 Jak te najmłodszo wydać miał,
 Tylko i za sto rubli wiánek dał. (*tak*)
 Wzion lásecke, sed po wsi,
 Zased do ty najstarszy;
 Jak w i progi wstepował,
 Wszystko i dobre winsował.
 A córka do obory posła,
 Powróz z krowy przyniosła,
 I ociec sobie zapłakął:
 „Cego ja bidny docekał!“
 Wzion lásecke, sed po wsi,
 Zased do ty średniejszy;
 A jak w i progi wstepował,
 Wszystko i dobre winsował.
 A córka do młynicy posła,
 Kamiń młyński przyniosła:
 „A neści, ojce, utop sie,
 Po moich progach nie włóc sie!“
 A ociec sobie zapłakął:
 „Cego ja bidny docekał!“
 Wzion lásecke, sed po wsi,
 Wstąpił do ty najmłodszy;
 A jak w i progi wstepował,
 Wszystko i dobre winsował.

A córka posła do kómory,
Przyniosła ojcu kawał chleba spory:
„A neści, ojce, pozzyw sie
I moje dzieci kołys-ze!“

10. Współpracownik *Wisły* dr. K. Mátyás raczył nadesłać nam warjant, spisany z ust Róży Szlązanki z Zaborowa (pow. Brzeski, w Galicji).

Tam za Krakowem chłop stary,	Posła ta córka do młyna,
Ma ůón tam piekne trzy córy.	Przyniesła ůójcu kamienia:
Gdy ůón te pirsy wydawał,	—Nez wám, tatusiu, a idźcie!
Trzysta talarów za nio dáł:	A idźcie mi sie ůutopcei!
—A neści, córko, byś miała,	Gdy ůón do drugi wstępował,
Byś mie na staroś chowała,	I tak i piknie wijsował:
Gdy juz nie bede móg robić	—Oj córko, córko... itd. (<i>jak wyżej</i>)
I na swych nóżkach juz chodzić!	Posła ta córka do woza,
Gdy ůón te drugo wydawał,	Przyniesła ojcu powroza:
Dwieście talarów za nio dáł:	—Nez wám, tatusiu, a idźcie!
—A neści, córko... itd. (<i>jak wyżej</i>)	A idźciez mi sie powieście!
Gdy ůón te trzecio wydawał,	Gdy ůón do trzeci wstępował,
Ruciany wiánek za nio dáł.	I tak i piknie wijsował:
—A neści, córko... itd. (<i>jak wyżej</i>)	—Oj córko, córko... itd. (<i>jak wyżej</i>)
Gdy ůón do pirsy wstępował,	Posła ta córka do kómory,
I tak i piknie wijsował:	Przyniesła ůójcu dwie spyry:
—Oj córko, córko, to mie más,	—Nez wám, tatusiu, a idźcie
To mie do śmierci dochowás!	I to mi dziecie kołyscie!

Upraszamy o dalsze nadsyłanie tekstów
pieśni powyższej, ile można z melodją.

J. K.

SZOPKA W MYSZYŃCU.



fny Kurp sam w siebie i miłujący siebie chce widzieć swoją osobę w każdym poczesnym miejscu. Staje więc np. na obrazie koło Pana Jezusa w kościele Nowogrodzkim; chce widzieć, według niektórych pisarzy, Matkę Boską w stroju swym narodowym¹⁾; tak też do dziś dnia jeszcze jest szopka w Myszyńcu, gdzie Kurp staje obok narodzonego Dzieciątka Jezus, aby być jakoby jednym z najpierwszych przy Panu Jezusie.

Na dołączonym obrazku widzimy właśnie ową szopkę, do dziś dnia istniejącą w Myszyńcu. Ustawiono podstawę coś w rodzaju stołu ołtarzowego, pokryto białym obrusem; na tym stoi szopka-stajenka. W tej szopce na przodzie widzimy Pana Jezusa w kolebce; dość pięknie to przybrano, a na wierzchu wstążka jasno niebieska, długo spuszczone (gust kurpiecki), aby ją widać było. Z jednej i drugiej strony kolebki stoją Kurpie; dalej ku brzegom — dwóch królów; trzeci król klęczy za kolebką, a w głębi stajenki Matka Boska i św. Józef, tudzież wół i osieł. I gdy inne osoby, jak Matka Boska i św. Józef i śś. trzej królowie są dłuta lepszego, rzeźba dość piękna, to Kurpie zrobieni przez domorosłego rzemieślnika: sam jakiś Kurp te fi-

¹⁾ Co do tego ubierania Matki Boskiej w strój narodowy mam niemałą wątpliwość. Pytałem się Kurpiów nie młodych, bo po lat 60 mających, a na pytanie moje o owym ubieraniu w kurpieckie stroje Bożej Matki odpowiadali mi kategorycznie: „Tego nigdy nie było. Szopka taka istnieje już dawien z dawna, ale nigdy nie bywało, by Matkę Boską inaczej przystrajano.“ Gdy zaś zwracałem uwagę, że może dawniej to było, może im kto z ojców opowiadał,—zawsze mi przeciono. Sądzę więc, że mylnie może pisanano, albo jeżeli to istniało, to niegdyś bardzo dawno; teraz zaś nie ma owych jasełek, o których i w ostatniej pracy o Kurpiach w *Bibliotece Warsz.* p. L. Krzywicki pisze, że jasełka *grywają* Kurpie w Myszyńcu, gdzie Matka Boska występuje koniecznie w stroju narodowym. O tym, że *nie grywają* dzisiaj i w ostatnich czasach nie grwali, to wiemy najlepiej, jako mieszkający w Myszyńcu.

gurki zrobił—i co prawda—dość nieudatnie. Obaj jednak ci Kurpie są w stroju narodowym, więc sukmana z sukna ciemnoniebieskiego koloru, także spodnie, pod szyją widać białą koszulę, zawiązaną wstążeczką (faforem), u jednego niebieską, u drugiego różową; obaj w czapkach rogatywkach, formy przez starsze pokolenie prawie jedynie noszonej; obaj mają torby, których używają już to w podróżach dalszych lub bliższych, szczególnie gdy pieszo udają się w drogę, już to pasąc trzody. Jeden z kijem, jako podróżny (z lewej strony), drugi z biczem, jako pasterz (z prawej strony rysunku).

Podczas nabożeństwa z obu stron tej szopki palą się świece. Bractwo, zapaliwszy świece, zbiera na światło z okazji tej szopki, a lud dość chętnie daje. I wogóle mają Kurpie do tej szopki nabożeństwo, by uczcić przychodzącego na świat dla odkupienia ludzkości Boga, którego tu widzą wyobrażonego. Przychodząc do kościoła, czy to w dzień świąteczny, czy nawet powszedni, przystępują do owej szopki, zakolyszą trzy razy kolebką z Panem Jezusem i dają jakąś ofiarę: pieniądze na światło, albo coś w naturze. Najczęściej dają len, gdyż jest przekonanie wśród ludu, że kto zaniesie len do Pana Jezusa, to mu się duży urodzi.

Stoi taka szopka od Bożego Narodzenia do postu. I tak: naprzód występują przy Panu Jezusie, oprócz Matki Boskiej, św. Józefa, w stajence będących, wołu i osła, obaj Kurpie, jakoby pastuszkowie, którzy pierwsi hold składają narodzonemu w naturze ludzkiej Bogu. Tak jest do uroczystości Trzech Króli. Na tę uroczystość są wystawieni w szopce już i Trzej Królowie, i tak aż do uroczystości Oczyszczenia Matki Boskiej. Po tym święcie usuwają już bractwani z szopki: św. Józefa, Trzech Królów, Kurpiów, wołu i osła, a zamiast Matki Boskiej, poprzednio w postaci stojącej, stawiają figurę Matki Boskiej w postawie siedzącej na fotelu, na kolanach trzymającą Pana Jezusa. Pan Jezus wszakże pozostaje w kolebce, jak poprzednio.

Taka szopka stale bywa w Myszyńcu; co rok to samo się powtarza. Jest tak od bardzo dawna, gdyż Kurpie starsi wiekiem powiadają, że zawsze tak było, a początku postawienia niniejszej szopki nie pamiętają.

Myszyniec, 1893 r.

K. B. Sk.

ROGI JELENIE.



I.

edług bardzo starego podania, zapisanego w r. 1655 przez o. Amadeusza Małaczyńskiego w kronice klasztornej kks. Augustjanów w Wieluniu, Władysław Płowacz (Odonicz), książę kaliski i rudzki, w r. 1217, polując w lesistej okolicy Rudy (dziś o 3 wiorsty odległej od Wielunia), ujrzał jelenia, którego gdy zapamiętałe ścigał, do miejsca, gdzie obecnie wznosi się kościół po-Augustjański, znikł jelen, a oczom zdziwionego księcia ukazał się baranek, stojący nad kielichem, opromieniony niezwykłą jasnością. Z tego powodu pobożny ks. Władysław wystawił wśród głuchych ostępów pierwszą pustelnię dla zakonników reguły św. Augustyna, wokół której skupić się zaczęła osada zw. Wieluniem, od cudownego może zjawiska, bo: jelen, Wieleń, Wieluń—podobny mają źródłosłów¹⁾. Podanie to przypomina również i herb ziemi Wieluńskiej: Baranek Boży z chorągiewką, na białym polu, a z jego piersi sączy się krew do unoszącego się w powietrzu kielicha. (Rys. u Paprockiego, str. 915 wyd. z r. 1858).

Najstarszy ten kościół w Wieluniu, bo powstaniem swoim wyprzedzający kościół farny, był zarazem najstarszym klasztorem Augustjańskim w Polsce. Wystawiony w pierwszej połowie XIII w. pod wezwaniem Bożego Ciała, za herb przybrał głowę jelenia, z monstrancją między rogami. Godło to można do dziś dnia widzieć w kościele, ponad wielkim ołtarzem umieszczone, oraz na jednej z kamienic w rynku, gdzie według zdania mieszczan, ów legiendowy jelen miał się zatrzymać.

Kraj nasz pokryty niegdyś rozległymi borami, obfitował w grubą zwierzynę, na którą polowanie stanowiło rycerską roz-

¹⁾ K. Szajnocha (IV, 226) nazwę Wielunia wyprowadza od normañskiego *Julina*,
M. R.-W.

rywkę zarówno szlachty, jako też i władców. Stąd bardzo wiele wspomnień o tych monarszych łowach zachowało się wśród ludu. Oto i o Pająku z rogów jelenich w Kazimierzu nad Wisłą, którego rysunek podała *Wisła* w tomie VII, słyszałem legendę, iż król Kazimierz W., zabawiając się ulubionymi łowami w okolicznych lasach, gdy zabił niezwyklej wielkości jelenia, rogi jego złożył na pamiątkę w kościele tamtejszym¹).

Michał Rawicz-Witanowski.

II.

1. W miasteczku *Kłobucku* w pow. Częstochowskim, w kościele dziś parafjalnym, a dawniej Kanoników Regularnych, fundowanym przez Długosza (pamiętki po nim w kościele tym dochowane: kielich i ornat z herbem Wieniawa; herb Wieniawa widzimy też na odrzwiach wewnątrz kościoła), znajduje się jelenia głowa z rogami i służy dziś jako świecznik. Dopytać się na miejscu o pochodzeniu tej głowy nie mogliśmy.

2. Dowiedzieliśmy się w Kłobucku, że także rogi jelenie znajdują się w pobliskim miasteczku *Krzepicach*, również w pow. Częstochowskim leżącym, gdzie kościół także do Kanoników Regularnych należał.

H. Ł.

¹) Autor niniejszej wzmianki najuprzejmiej prosi sz. czytelników, o przysyłanie mu za pośrednictwem redakcji *Wisły* wszelkich podań ludowych o tej wiekopomnej postaci.

Legiend a o św. Piotrze i podkowie.



wracam tu uwagę na legiendę ludu nadrabskiego, zapisaną przez J. Świątka (Lud nadrabski, str. 333, nr. 13): „Jak Pánjezus ukárał świętego Pietra za lenistwo.” Legiend a ta znana jest powszechnie z wiersza Goethego p. t.: „Legende,” zaczynającego się od słów:

„Als noch, verkannt und sehr gering,
Unser Herr auf der Erde gieng...”

Treść jej jest następująca: Gdy jeszcze Pan Jezus chodził z uczniami swojemi po ziemi, siedł pewnego razu ze św. Piotrem drogą do jakiegoś miasteczka. Zobaczywszy na drodze złamaną podkowę, kazał św. Piotrowi podnieść ten kawałek żelaza. Św. Piotr, zajęty ważniejszymi sprawami, nie chciał się jednak schylać dla przedmiotu tak błahego. Pan Jezus więc sam podniósł ułamek podkowy, sprzedał go w mieście kowalowi, a za otrzymane pieniądze kupił czereśni. Dzień był niezmiernie skwarny, a św. Piotrowi okropnie dokuczalo pragnienie. Pan Jezus co chwila upuszczał po jednej czereśni, św. Piotr skwapliwie każdą podnosił, a Pan Jezus dał mu nauczkę: „Gdybyś był raz jeden schylił się po kawałek żelaza, nie potrzebowałbyś teraz schylać się tak często po każdą czereśnię z osobna.”

„Thätst du zu rechten Zeit dich regen,
Hättst du's bequemer haben mögen.
Wer geringe Ding' wenig acht't,
Sich um geringere Mühe macht.“

Zupełnie taka jest także treść legiendy nadrabskiej, podanej przez p. Świątka. Komentatorowie wiersza Goethego twierdzą, że nieznanne jest źródło, z którego mogła wypłynąć legiend a Goethego¹⁾. Prawdopodobnie Goethe gdzieś słyszał

¹⁾ Wiersz Goethego był napisany prawdopodobnie na wiosnę r. 1797 i ogłoszony po raz pierwszy w „Musenalmanachu,” wydawanym przez Schillera, na r. 1798.

podanie ludowe o św. Piotrze i o podkowie (niezapisane przez nikogo) i wiersz swój z niego utworzył. Zdaje się jednak, że legienda ta jest bardzo rozpowszechniona, i ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się, czy znana jest u nas wszędzie.

J. Bystroń.

Do „Wisły” t. I, str. 174.



ówiając o procesie Frąkowej, autor na wyżej wskazanej stronie mówi:

Sąd nakazał tortury. Frąkowa „po dwa razy pociągana (tj. męczona wyciąganiem ciała) i świecami palona,” nie przyznaje się do czarowania. Biedna Frąkowa po mękach nie mogła już chodzić (ciągnie dalej autor); „będąc przyniesiona

w *fasie* przed sąd,” zaczęła zeznawać coraz więcej... i przyznawała się do wszystkiego itd.

Zdawaćby się mogło, że owa *fasa* służyła poprostu do przyniesienia Frąkowej, której nogi, okaleczone przez torturę, odmawiały posłuszeństwa. Nasuwają mi się jednak poważne wątpliwości co do owej dobroczynnej *fasy*, a to z przyczyny że Frąkowa na mękach, zaostrzonych nawet *paleniem świecami* wołała, iż gotowa umrzeć, że tego (o co ją obwiniano) nie czyniła. Dla czegoż więc, *przyniesiona w fasie*, przyznawała się do wszystkiego?

Zdaniem moim, owa *fasa* nie była wcale tym, za cobyśmy ją poczytywać mogli, tj. środkiem, udogodniającym bezwładnej Reginie zjawienie się przed sądem, lecz przeciwnie, wyszukaną i bardziej od wyciągania i palenia skuteczną męczarnią. Zresztą, gdyby Regina tak już była osłabiona, że trzeba było ją przed sąd przynosić, to pewnoby nie wydobywano jej z owej *fasy* na nową torturę, obawiając się, iżby ducha nie wyzionęła.

Rzucam myśl, czy pomiędzy tą *fasą* a tak zwanym *Des-*

sauer Trog (koryto Desauskie), używanym w Niemczech, nie zachodzi jakiś stosunek. Jeżeli w roku 1772, dla schwytanej w Starogardzie na Pomorzu bandy opryszków, sprawiono takie w Dessau używane *koryta*, to oczywista, że przyrząd ten dawniej znany był i używany, a z Niemiec mógł przejść do nas.

„Dessauer Trog“ było to koryto, nakrywane wiekiem, z otworem w wieku na głowę i po bokach na ręce; w takim korycie winowajca póty leżał, aż nim nie zmiękł i nie zaczął zeznawać; największą męczarnią w owym korycie była niemożność bronienia się od robactwa, któremi roiły się dawne więzienia.

Czy w takim *korycie*, czy w *zwykłej* fasie przyniesiono Reginę, niech specjaliści badacze rozstrzygną raczą.

Monachjum,
w czerwcu 1894.

Marjan Wawrzyniecki.
artysta-malarz.

Przyczynek do „Sabałowej bajki” i „Matusinej dusy.”

(Patrz *Wisła*, V, 865—871).

W *Wędrowcu* z r. 1882, t. I, nr. 13, str. 203, w artykule „Zabobony, pieśni i obrzędy ludu, mieszkającego u źródeł Sanu i Dniestru“ (napisał Adnaw), odnaleźliśmy nową odmiankę opowiadania Sabały i „Matusinej dusy,” którą razem z trzema warjantami podaliśmy w *Wisła* z r. 1891. W roli posłańców Boga po duszę matczyną występują w niej aniołowie, tak jak w opowiadaniach z gub. Suwalskiej i pow. Chełmskiego (s. 868 i 869). Motyw zastąpienia aniołów przez takichże głuchych i ślepych, odpowiada motywowi w bajce z Ropczyckiego (s. 866), w której Bóg głuchotą karze śmierć nieposłuszną.

„Była jedna wdowa z siedmiorgiem dzieci, pracowała na nie, hodowała swoje sierotki, była im wszystkim na świecie, i ojcem i matką. Wtym wdowa zaniemogła ciężko. Bóg przeznaczył ją na śmierć i posłał po jej duszę *trzech aniołów*. Aniołowie nadlecieli do jej chaty, aby wziąć duszę biednej wdowy, ale usłyszawszy płacz drobnych dzieci, widząc ich rozpacz, odlecieli

i powiedzieli „Hospodu“, że nie mogą wziąć tej duszy, bo im żal nie daje. Bóg więc posłał innych trzech aniołów i nakazał wziąć duszę koniecznie. Ci nadbiegli i zaczęli już brać duszę z ciała, ale dzieci tak płakały, tak piszczały, że żal ścisnął ich serca, i duszę zostawili. Powrócili do nieba. Bóg pyta ich:

— Gdzie dusza?

— Paniel!—odpowiedzieli—my duszy nie wzięli, bo żal nam sierot.

Wtedy Bóg posłał trzech aniołów głuchych i ślepych, aby płaczu sierot nie słyszeli, żalu ich nie widzieli. Ci dopiero zabrali duszę wdowy i do nieba ją zawiedli, gdzie czysta i szczęśliwa na wieki z Bogiem została.“

Szczęśny Jastrzębowski.

DOLINA „ZAKOPANE”

w roku 1832 ¹⁾

Zakopane jest to miano wsi i doliny w Tatrach, idącej w tymże kierunku, co dolina Kościeliska.

Z niej wypływa Biały Dunajec, jak Czarny z Kościeliskiej.

W jej obrębie znajdują się najobfitsze w tej okolicy rudy żelazne.

Biały Dunajec obficie tu płynie i okazalej niż Czarny przy swoim źródle, z kamienia o kamień się rozbija.

Cała dolina, mianowicie przy brzegach Dunajca, zavalona głazami, które woda oglądza i wyrzuca, nim je zabierze w następnej powodzi i dalej poniesie. Głazy te słyną szczególnie ze mchu czerwonego, amarantowego; jest on prawie niedostrzany gołym okiem, głaz pod nim wydaje się jak powleczony

¹⁾ Wyjątek powyższy z rękopisu, zawierającego opis podróży, odbytej w zimie r. 1832 przez Leonarda Niedźwiedzkiego, za wdzięczamy uprzejmości przyjaciela pisma naszego, p. Samuela Dicksteina. — *Red.*

czerveną barwą, potarty bielizną—żółty ślad na niej zostawia, pachnie jak fjolek, zwłaszcza podczas pięknych letnich poranków. Mówiono mi, że kamień tak umszony, trzymany w izbie wydaje z siebie ten zapach bardzo długo.

Szliśmy ku źródłu Dunajca jego brzegiem; przy drodze mieliśmy piękną polanę Kalatówkę, otoczoną wysokimi górami, dalej bijący w oczy ogrom różnokształtnych opok, który, jak wieńiec, otacza wzniosłą górę i zowie się: *Zakozański zamek*. Z podnóża jego posady wypływa Biały Dunajec wodospadem czterosążniowej wysokości; w lecie uroczy ma przedstawiać widok ta woda, bijąca po umszonych kamieniach, biała od wiecznej pracy; w zimie wybucha cokolwiek niżej i mniej gwałtownie.

Pierwsze i główne stanowisko w dolinie jest Hamernia czyli kuźnia żelaza, przy której leżą domy mieszkalne, a między nimi dom samego właściciela tej okolicy. Z tego punktu rozpoczęliśmy naszą wycieczkę, której ostatecznym kresem miała być ruda żelazna, skąd biorą materiał surowy do Hamerni. Ta ruda czyli kopalnia, albo jeszcze inaczej w tutejszym języku *bania*, leży o dwie godziny drogi od Hamerni, w grzbiecie góry zwanej Magóra.

Droga do bań przestronna, dobrze utrzymana, ale tak przykro zawijana wokół góry, bo rudy leżą pod samymi szczytami, że wozom prowadzącym rudę żelazną do Hamerni, zdejmują zadnie koła, a to jeszcze nie może przeszkodzić, aby konie nie zlatywały w całym pędzie aż na miejsce mniej spadziste.

Wewnętrzny widok bań ma w sobie coś smutnie zajmującego. Ci ludzie z dziką wybladłą twarzą, albo snujący się po licznie rozgałęzionych podziemiach, to z żelaznemi w rękach kagańcami, to z taczkami skrzypiacemi, albo z ciężkimi młotami pastwiący się, jak złośliwe istoty, nad łonem ziemi—matki; te mdłe gwiazdki kagańców, płonących wprost tam w górze o kilkadziesiąt sążni, tam w dole w takiejże głębokości, albo biegnące z taczkami jak błędne ognie emętacza; zresztą ta ciemność, to cisza, ta sfera całkiem grobowa,—przenoszą myśl w jakąś dziedzinę fantazji dzikiej, czarnej, nie ludzkiej a nie anielskiej.

Szesnastu ludzi pracuje w tej bani od niedzieli do piątku. Sobota jest dniem odpoczynku. Jest nawet wiara między górnikami, że ktoby odważył się pracować tego dnia w bani, duch opiekujący się nimi, skarałby takiego jakimś wielkim nieszczęściem, a nawet zawaleniem całej bani.

Zresztą banie te obfitują w źródła bardzo dobre. Górnicy

wychodzą na noc z bani i mają szałas, gdzie odpoczywają. Stoi on pod zawieszłą górą i wytrzymuje częste szturmy to lawin, to kamieni pękających od mrozu i toczących się na dół. Mają swojego naczelnika z pomiędzy siebie, który surowo karze wszelkie przestępstwa łopatką, umyślnie na to sporządzoną. Uderzeniem tej łopatką poświęcają także pierwszy raz zwiedzających te banie.

Na Magórze, na której byliśmy, to mi jeszcze powiadano, że w lecie przylatują tu ptaszki, do kanarków bardzo podobne i ze śpiewem podobnym.

Leonard Niedźwiedzki.



POSZUKIWANIA.

I. LECZNICTWO LUDOWE.

1. Z obszerniejszej pracy rękopiśmiennej p. Zofji Staniszewskiej o Gródku Nadbużnym w pow. Hrubieszowskim wyjmujemy następujące szczegóły, dotyczące lecznictwa ludowego¹⁾:

„Chociaż niektórzy mieszkańcy Gródka radzą się już teraz lekarza, znają nawet kilka środków aptecznych, jak chininę, olej rycynowy, jodynę, jednakże daleko więcej wierzą w znachorów, zamawiaczów i leki, przez nich zadawane. Do lekarza udają się dopiero w ostateczności, i to zawsze z powątpiewaniem, czy on cokolwiek pomoże, skoro już znachor nie pomógł. Lekarstwa apteczne, względnie najprzyjemniejsze w użyciu, budzą w chłopie wstręt, odrazę; bierze je niechętnie, jedynie z racji wydanych pieniędzy; przepisane jednak przez znachorkę najwstrętniejsze mieszaniny łykają bez skrzywienia, a najboleśniejse operacje wykonują wiernie co do joty.

„Przed kilku laty chorowała w Gródku kobieta na tyfus. Przez kilka tygodni była między życiem a śmiercią, bez żadnej opieki i pomocy; cudem podniosła się nareszcie na łóżku. Ale wyczerpana chorobą, a następnie brakiem wszelkich wygód w czasie rekonwalescencji, straciła zupełnie siły, i kilka miesięcy upłynęło już od chwili przesilenia, a przez izbę przejść jeszcze nie może o swojej mocy. Radzi się baby. Baba powiada: „Trzeba wziąć drobnych gałązek z tarniny wiązeczkę sporą, bylicy, piołunu, macierzanki, rozchodniku, mięty, pokrzywy i różnego ziela, wosku nietopionego cały plaster, kilkanaście trzasek żywicznej sosny, to wszystko ułożyć na środku izby, pokropić święconą wodą, zapalić i dotąd przez ten ogień bosem nogami przechodzić, dopóki się

¹⁾ Z tego również rękopisu zamieszczamy niżej przyczynki do innych poszukiwań.—Red.

wszystko nie spali, a całą niemoc z nóg ogień święty wyciągnie." Chora rozparała ogień podług przepisu i zaczyna chodzić, nie bacząc, że nogi parzy, że dym gryzący tamuje oddech. Wreszcie pada zemdlna na ziemię... Sporo czasu upłynęło, nim ktoś przyszedł i zobaczył co się dzieje. Okazało się, że chora ma straszliwie poparzone nogi, palce zwęglone. Odwieziono biedaczkę do szpitala w Hrubieszowie, skąd po sześciu tygodniach wyszła bez palców u obydwóch nóg... ale znachorka pocieszała ją, że gdyby nie jej ogniowa kuracja, byłaby nie odzyskała mocy w nogach, a tak, chociaż bez palców, chodzić przecie może... Tłumaczenie trafilo widocznie do przekonania poszkodowanej, gdyż nigdy nie slyszalam, aby się o babie z żalem lub urazą odzywala.

„Mimo wiary, jaką otacza lud miejscowy swoich „znających,” miru oni ani szacunku nie mają, owszem uważani są za coś zbliżonego do czarownic, i strach tylko powstrzymuje ich od jawnego lekceważenia i wzgardy.

„Tak samo ma się i z gusłami różnemi. Wierzą w nie święcie, stosują się zawsze do swoich zabobonów, ale czarownic, w których ześrodkowuje się cała owa władza cudotwórcza, boją się, a w głębi duszy uważają je za istoty wstrętne, niekzemne, złe, brzydzą się nimi i wymyślają tysiące sposobów ku zniweczeniu ich „złej“ mocy.

„Baśni o „wiedźmach“ i szczegółów o zdobywaniu przez nie siły nadprzyrodzonej jest mnóstwo w podaniach ludu tamtejszego, ale opowiadać o tym nie lubią, aby nie rozbudzić „złego“ i biedy nie ściągnąć na siebie lub swój dobytek.

„Czarownice lubują się przedewszystkim w porze nocnej, bezksiężycowej, wietrznej i zimnej; wtedy bujają sobie wesoło po świecie, szukając komuby szkodzić mogły. Na granicach wsi, na rozdrożach zbiegają się o północy w kilka i ze „złym“ naradzają się nad swemi djabelskimi sztukami. Tu w jednym miejscu trzeba krowom mleko odebrać, tam dziecku zadać „na płacze;“ w innym „poswarzyć“ z sobą małżeństwo lub „uroki“ rzucić, i tak dla każdego coś znajdują, do kogo tylko złość czują, a skoro kur pierwszy zapieje, wracają do domów i kominem wsuwają się do izby, aby nikt z domowników nie podejrzewał, że ze „złym“ mają „poznajomienie.“

„W dzień Wniebowstąpienia rano przed wschodem słońca, czarownice zupełnie rozebrane biegną do lasu, gdzie rośnie jarzębina, i obrywają z niej wszystkie młode pędy, drzewo trzy razy w kółko oblatują i wracają czymprędzej do siebie; gałązki chowają pod strzechę, a te zadawane po troszce krowom, sprowadzają tyle mleka, że go przejeść nie można, ku szalonej zazdrości sąsiadki, którym znowu podrzucają do obór gałązki z drzewiny, użytej na „majenie“ świątyni w Zielone Święta, aby ich krowy cały rok mleka nie dawały.

„Na odbieranie mleka poszkodowane gospodynie starają się sobie radzić i szukają różnych sposobów, aby złemu zapobiec; a więc najpierw, żeby się dowiedzieć, kto jest sprawcą szkody, tak

się postępuje: trzeba wziąć cedziłko płócienne, zwykle do cedzenia mleka używane, trzy razy po trzykolek z tarniny, tyleż igieł, i gotować to razem w glinianym garnuszku, kłując ciągle wrzecionem i mieszając nim zamiast łyżki.

„Po niedługiej chwili niezawodnie ten, kto „coś porobił“ krowie, przyjdzie do chaty i stanie przy proggu, a tak się będzie mienił na twarzy, tak go będzie wszędzie kłuło, że w końcu nie wytrzyma i zacznie prosić, aby dali pokój i przestali gotować cedziłko, to on im „odczyni“ krowę, nigdy mleka nikomu nie da odebrać, i tyle obiecuje a obiecuje, że go i puścić trzeba, bo nużby jeszcze później przez złość co gorszego „zadał?...“

„Inny sposób na powrócenie mleka jest również ciekawy, choć rzadziej praktykowany, gdyż trudniej skutki pożądane przynosi: Skoro krowom „coś“ mleko odbierze, zmagają się trzy dziewczyny z jednej wsi, i każda z nich osobno do dnia idzie po wodę, ale w trzy różne miejsca. Naczerpnąwszy wody, pędem wracają do wsi i powinny się razem zbiec w jednym punkcie jednocześnie, poczym wodę do jednej chaty zanoszą i dobrze chowają. Na drugi dzień te same dziewczęta z podobnemi ostrożnościami idą na trzy granice po jednakowe ziele, na trzeci dzień na trzy drogi rozstajne po tarninę, lub jakkolwiek patyczek, wracają do wsi i w sekrecie przed wszystkimi gotują w owej wodzie zerwane ziele i patyczki, a odwar ten będzie taki żółty i gęsty, jak olej... Wtedy rozbiegają się na trzy granice, rękoma wykopuje każda dołek w ziemi i swoją część odwaru wlewa. W jednym z tych dołków czarownica musi się utopić; urok zatył minie i krowom mleko wróci. Dziewczęta tylko powinny pamiętać, aby wracając z wycieczek swoich po wodę, ziele i tarninę, pod żadnym pozorem nie oglądały się za siebie i nie potknęły na drodze, bo cała wyprawa będzie na nic.

„Podobnie jak odbieranie mleka krowom, tak i „płacze“ u niemowląt bywają uważane stale za sprawę czarownic. Dziecko, w ten sposób urzeczone, cały dzień zachowuje się spokojnie, ale od zmierzchu do świtania płacze i płacze bez odpoczynku, i niczym utulić go nie można. Pewnej kobiecie z drugiej wsi dziecko płakało przez dwanaście tygodni. Strapiona, rady już sobie dać nie mogąc, poszła uzalić się przed swemi krewniaczkami i rozpytać się między starszemi kobietami, coby na to radzić.—„Idźcie do starej Usaczy, ona wam najlepiej powie,“—zakonkludowały baby. A stara Usaczycha to sąsiadka strapionej matki i „wiedźma“ osławiona na wiele okolicznych wiosek.

„Kobieta oczywiście usłuchała rady i idzie prosto do owej „znającej“ sąsiadki ze swoją prośbą, popartą kawałkiem słoniny. Usaczycha dar schowała i poszła zaraz za proszącą do jej chaty, stanęła nad kołyską, poszeptala kilkanaście słów, trzy razy się wkoło rozejrzała po izbie, a wyszedszy na dwór, z nad drzwi wehodowych ze strzechy wyjęła trzy szmatki: białą, czerwoną i niebieską, za „pazuchę“ wsunęła i nie oglądając się odeszła, dziecko zaś od tego dnia płakać przestało.

„Te i tym podobne przykłady, w których prosty przypadek, traf, zbieg odpowiednich okoliczności, uchodzących uwadze nieświadomych, przyczyniają się do utwierdzenia wiary w te niedorzeczne zabobony, chociaż siła tych wierzeń nie jest równa w całej masie. Jedni przyjmują owe fakty z uśmiechem wątpliwości, a nawet lekceważenia, lecz tych niewielu, inni z najgłębszym przekonaniem, z przeświadczeniem o niezbitości ich prawdziwości i mocy, i próżno się silić, aby im te gusła wybić z głowy. Owa Usaczycha naprz. umarła, o ile przypuszczam z opowiadania, na raka w żołądku; otóż opowiadano mi o niej, że jej kiszki bokiem wyszły, bo je krzywda ludzka wypchnęła. Staralam się sprostować to mylne mniemanie, przytoczyłam jako dowód kilka znanych im samym identycznych wypadków u osób najzacniejszych, ale wszyscy mieli jedną odpowiedź: „Ej... to co innego, tu był dopust boży, nieszczęście, a tam złe wyparło i już.“

„Wiara w uroki ogólnie najsilniej jest zakorzeniona pomiędzy tutejszemi mieszkańcami. Urokom podlega wszystko: ludzie, ich sprawy, zdrowie, interesy, „chudoba,“ tj. wszelki żywy dobytek, urodzaje, jednym słowem: wszystko. Ktoś się ożeni, a po ślubie zobaczy, że pod jakimkolwiek względem zły wybór zrobił: utrzymuje, że go druga strona urzekła; zachoruje nagle, zaziębi się: oho! już go urzeczono; jedna baba ma len piękny, kapustę w dużych głowach, druga obok na zagonie jedno i drugie liche,—to napewno, że jej uroki rzucono. I tak w każdej rzeczy, jeśli jest tylko gorsza od ogółu, upatrują zawsze „uroki.“

„O zboczeniach umysłowych, warjacji, szaleństwie nie mają naturalnie żadnego pojęcia i wszystkie tego rodzaju chorobliwe objawy uważają jako dowód stosunków ze złym duchem, albo też opętanie. Opowiadano mi naprz., że w jednej z okolicznych wiosek jest kobieta, która goni za ludźmi, gdy kogo złapie, bije, drapie, dusi, że trudno jej taką ofiarę odebrać z rąk, a choć zwykle stoi zamknięta na kłódkę w chlewie, jednakże czasami taka siła ją napada, że wyłamuje drzwi i ucieka z zamknięcia. Kobieta ta poprzednio umiała „zmawiać“ ukąszenie psa wściekłego, „a teraz sama jest gorzej psa.“

„W Gródku jest kobieta, która od złego obchodzenia się męża z nią, bicia i różnej poniewierki, dostała uderzenia pokarmu na mózg i teraz ma niekiedy napady pomieszania zmysłów, zupełnie dla nikogo nieszkodliwe. Mąż wygania ją na noc z domu, nikt przyjąc do siebie nie chce, więc z malutkim dzieckiem przy piersi nocuje w dołach, skąd glinę wybierają... Bitą, głodzoną, poniewierana, ośmieszona żyje jednakże i żyje na swoje nieszczęście. Kobiety sąsiadki jej litują się nawet nad nią, niejedna dziecko jej wykąpie, nakarmi, mlekiem poczęstuje, ale strach paraliżuje dobre popędy, i na stałe nikt się tą biedotą zająć nie chce.

„Zamawiania, czyli „zmówienia,“ jak zwykle się wyrażają, w każdej chorobie są w użyciu, chociaż najskuteczniejszymi mają być po ukąszeniu przez psa szalonego, od bólu zębów, od róży i od „lamania po kościach.“ W tych wypadkach „zmówienie“ jest

środkiem niezawodnym, a zamawiacze znani są daleko wokół; lud się do nich schodzi o kilka i kilkanaście mil. Chłop z sąsiedniej wioski Czerniczyna, umiejący zamawiać wścieklicznę, dobre interesy robił na tej swojej praktyce, gdyż za każdą butelkę cudownego lekarstwa i jednorazowe zamówienie brał po 30 kop., wobec zaś znacznej liczby przyjeżdżających do niego po poradę, sądząc, że sporo zarabiał rocznie. Lekarstwo, które dawał pokąsanym ludziom i zwierzętom tak do picia, jak i do przemywania ran, o ile można było dojść na oko, stanowił barszcz dzieżny z chleba razowego i niewiadomo jak spreparowany maik pospolity (*Meloë proscarabaeus*), gdyż cząsteczki jego bardzo wyraźnie można było rozróżnić (skrzydełka, czasem główka źle roztarta); w jaki jednakże sposób wszystko razem przyrządzał, niepodobna było się dowiedzieć. Faktycznie zaś lekarstwo to pomagało; sprawdziliśmy to i u siebie na pokąsanym psach i koniach, i słyszałam o tym od wielu zupełnie wiarygodnych osób. Formy zamawiania nie mogłam też zdobyć nigdy, mimo wielu najrozmaitszych forteli, używanych w tym celu; słowa zaś, dorywczo podsłuchane, są napozór słowami bez związku i sensu, i u każdego zamawiacza zdają się być zupełnie różne.“

2. W okolicy Rzeszowa i Sokołowa znachorzy i znachorki, cudotwórcy i cudotwórczynie po dziś dzień znajdują łatwowiernych zwolenników swych praktyk lekarskich. Niedawno panował w Przyszowie tyfus plamisty. Dwaj młodzi wieśniacy, podpisawszy sobie dla odpędzenia strachu, udali się na emętarz żydowski do Rozwadowa o północy, wyjęli niedawno pochowane ciało i przynieśli do wsi. Długo ukrywała się ta potworna sprawa, aż dzieci, pasące bydło w polu, wyśpiewały przed żandarmem, że u nich w domu, w skrzyni jest kawałek ciała żydowskiego, którym się kadzą przed tą wielką chorobą.—W innej wsi znowu zachorował parobek wiejski na jakąś chorobę zewnętrzną, podobno na parczy czy świerzbu. Sąsiad jego, dowiedziawszy się, przyszedł do niego i poradził mu jakieś skuteczne lekarstwo. Naprzód nasmarował go psim sadłem, potem kazał mu się ubrać i wleźć do pieca chlebowego, z którego dopiero co chleb wyjęto. Następnie piec zabił szczelnie deskami czy też ceglami, tak, żeby jego pacjent nie mógł prędko wyjść stamtąd. I rzeczywiście więcej już nie wyszedł: kiedy wieczorem wrócił gospodarz do domu, zastał w piecu trupa.—Jeszcze trzeci przykład podobny do poprzednich. Pewna włościanka w okolicy Rzeszowa nabawiła się świerzbu, a chcąc się wyleczyć, udała się do znachorki. Znachorka, wzięwszy 5 złr. jako wynagrodzenie, utłukła siniego kamienia (siarczynu miedzi), zmieszała ze szmalcem i nasmarowała całe ciało. Dla dokończenia kuracji, spuściła chorą przy pomocy jej męża, o północy do studni i trzykrotnie zanurzyła w wodzie. Przy trzecim zanurzeniu powróz się urwał, a znachorka uciekła. Na krzyk męża ludzie się zbiegli i uratowali zabobną pacjentkę od śmierci przez utopienie.

Paweł Plichta.

3. *Używanie rosy na oczy jako lekarstwa.* Bazyli Rychlewicz w kazaniach, wydanych 1698 r., na str. 138 takie podaje lekarstwo, wypisane przezeń z sekretnika poważnego jakiegoś kaznodziei: Na początku miesiąca lipca, wtórego dnia, przed wschodem słońca z domu wyprowadzić panienkę, aby ta w czystą chustkę, albo też tuwalnię, lub białe prześcieradło, z pszenicy mianowicie zbierała rosę. Ta rosa niech będzie wyciśniona we flaszkę i do chłodnego wstawiona lochu, albo sklepu, a potem przez kilka dni bez przestanku oczy tąż niech będą umyte rosą; w krótkim czasie jasności i czystości wzroku nabędzie.

X. W. S.

III. K U L A.

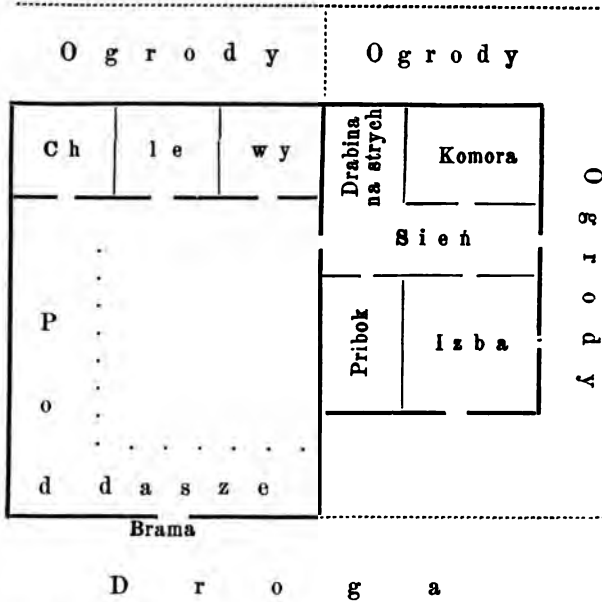
W zeszycie następnym zamieścimy obszerniejsze studjum prof. Antoniego Mierzyńskiego o kuli, p. t.: „Nuntius cum baculo.“

IV. C H A T A.

Gródek Nadbużny.

Zewnętrzna fizjognomja wsi, po bliższym zwłaszcza przyjrzeniu się, jest nadzwyczaj jednolita, gdyż chaty we wszystkich szczegółach, prócz rozmiarów, są podobne do siebie jak dwie krople wody. Stare chatynki, w ziemię do połowy zapadłe, z dachami zielonemi od mchu, o małych jednoszybowych okienkach, z sionką i z niej izdebką mieszkalną, wielkości sześciu kroków wzdłuż a pięciu wszerz,—takie staruszki już w Gródku prawie zaginęły, ale i domkami z ganeczkiem, z podsieniem, z okiennicami, czy z małym ogródeczkiem na froncie Gródek także się nie pochwali. Chaty przeważnie stoją szczytem do ulicy i tworzą figurę, którą poniżej zamieszczam dla dokładniejszego objaśnienia. Wejście główne jest przez okólnik, zabudowany na wysokość chałupy, z bramą od drogi i dachem, wspartym od środka na słupach, co stanowi poddasze, służące na skład drzewa, narzędzi gospodarskich, wozów, sań itp. Jedna strona tego poddasza jest zabudowana zupełnie, naturalnie ścianą chróścianą, i tam mieszczą się chlewy dla bydła i trzody. Dom dzieli się na dwie połowy sienią przechodnią na przestrzał. Z jednego boku jest komora, czyli poprostu spiżarnia, schowanie na mąkę, krupę, słoninę, pszenicę itd.; z drugiego—izba mieszkalna i „pribok:“ stancja nie ogrzewana, ciemna, zapełniona skrzyniami, wieszadłami pełnemi kożuchów, sukman, kaftanów; jeżeli w chacie są nowożeńcy, to „pribok“ nawet zimą służy im za miejsce noclegu, dopóki dziecka nie mają. Później kobieta śpi w izbie z rodzicami, a mąż jej w stajni lub w stodole. Dzieje się to tylko wówczas, gdy nowożeńcy mieszkają przy rodzicach i rodzeństwie, jeśli zaś odrazu idą na swoje gospodarstwo, to zamieszkują izbę

główną, chociaż do całego gospodarstwa wyjątkowo tylko niektórzy dochodzą, bodaj z tego jedynie względu, że para złożona z 18-letniego męża i 16-letniej żony nie umiałyby się rządzić jak należy.



W chatach czysto i porządnie. Podłóg niema nigdzie, tylko tok równo ubity, zamieciony zawsze starannie, lekko skropiony wodą, aby i kurzu nie było i zbytnej wilgoci również. Kominy przed piecem chlebowym, pod dużym okapem, po dawnemu służą do gotowania, gdyż blach angielskich zupełnie nie znają, i ani jednej takiej niema w całej wsi. Kominy codzień po ugotowaniu jedzenia rano, w miejscach okopconych zabielają, potrawy przeznaczone na obiad chowają do pieca chlebowego i zatykają drewnianą zatułą, podobnie ubieloną, co sprawia wrażenie nader korzystne i schludne.

Stodoły proste, przeważnie w czworobok zabudowane (na Hajkowi, por. poszukiwanie X w niniejszym zeszycie), niewielkie, chróściane, obłożone pęczkami trzciny, przymocowanymi do ścian listwami drewnianymi u góry i u dołu. Koło chat mają piękne chlewy na krowy i trzodę, również chróściane, ziemią od dołu obsypane, a zimą od mrozów mierzwą lub słomą zabezpieczone. W całej wsi niema ani jednego budynku gospodarczego o ścianach z tarcie—wszędzie chróst i chróst.

Z wiosną, gdy Bug wyleje, część wioski woda zatapia, a mieszkańcy wówczas chronią się do stodoł, wyżej położonych, i nieraz przez kilka tygodni z dziećmi i dobytkiem koczować tak muszą, przymierając głodu i chłodu, nabawiając się febry i tyfusu. Jak

tylko woda spadnie, wnet wszystko wraca do porządku: stawiają rozwalone kominy, lepia i bielą ściany, naprawiają popsute płyty i chlewki, i chaty znowu czyste i wesołe...

Z. Staniszevska.

Co do napisów na belkach zwanych stragarzami lub siostrzanami możemy przytoczyć wzmianki następujące:

1. Łukasz Gołębiowski w dziele „Domy i Dwory” (Warszawa, 1830), mówiąc o zakładzinach domu i pozostawianiu pamiątek współczesnych, daty lub opisu w fundamentach lub bani, dodaje: „Gdzie mniej urzędowości przy zakładzinach, nad wnijsciem głównym, albo na belce u pułapu, rok postawienia i krzyż wydłubano” (str. 9).

2. Krasicki w „Panu Podstolim” pisze: „Postrzegłem wyryty na stragarzu napis: *Antiquis moribus.*”

3. O żłobieniu na Pokuciu znaku krzyża, daty postawienia chaty, a czasami imienia i nazwiska fundatora na *swoloku*, tj. belce, odpowiadającej stragarzowi lub siostrzanowi, wspomina Kolberg w opisie „Pokucia,” t. I, str. 57.

4. W cennym dziele Wł. Matlakowskiego „Budownictwo ludowe na Podhalu,” Kraków, 1892 (por. *Wista* VII, 222), szczegółowo opisuje autor *sosręby* (str. 47), o napisach zaś mówi co następuje: „Na wielu sosrębach widzi się rok zbudowania izby... Najrzadziej spotyka się wyrzeżane nazwisko budarza, lub jakie hasło pobożne, jak w chacie Gromady, w której czyta się: „Błogosław Boże Dom ten y w nim mieżkajocyeh Ludzi—Jan Loias.” W rzeźbie często napotkać można kościelny monogram Marji i Zbawiciela.”

5. Prof. Sumców poświęcił w „Kultur. pereżiw.” (*Kij. Star.* i w osobnej książce, 1890) jeden rozdział napisom na swolokach (str. 102—105). Stwierdziwszy, że zwyczaj ozdabiania mieszkań daje się zauważyć już u ludów dzikich i barbarzyńskich (Waltz, *Anthropologie*, 51), że rozpowszechniony był u starożytnych Greków i Rzymian, przechodzi do Rusi i przytacza siedem napisów z wieku zeszłego, które ocalały w domach kozackich na Malej Rusi; w napisach tych wyrobiła się ogólna krótka forma charakteru religijnego z wymienieniem daty zbudowania domu, oraz imienia i nazwiska założyciela. Niekiedy spotyka się w tych napisach zdania z Pisma Świętego (por. *Wista*, III, 953).

Rafał Lubicz.

V. PRZYSŁOWIA.

W końcu roku zeszłego ukazała się w handlu księgarskim wspomnianą nieraz na tym miejscu „Księga Przysłów” p. Samuela Adalberga (p. dział referatów w zeszycie niniejszym). Poczynając od przyszłego zeszytu, będziemy na tym miejscu podawali przysłowia lub odmianki przysłówi, nie zamieszczone w „Księdze.” Otrzymaliśmy już takie przyczynki od ks. W. Siarkowskiego i p. W. Niedźwiedzkiego.

IX. POGLĄDY LUDU NA PRZYRODĘ.

Gródek Nadbużny. Konie robocze zowią: „kuni,” „kunie,” — źrebięta zaś: „łosie” w liczbie pojedynczej, „łoszeta” w liczbie mnogiej. Wołają na konia z daleka: „cieś, scieś, scieś!” Kierując na prawo: „het'ta” — na lewo „wišta.” Zachęcając do biegu: „wio, wiu.”

Krowy nazywają: krasula, szadocha, szmatałacha, raba, rabula, kalina, żukola, kwietocha, łysa, boczula, malowanka — a wołając do siebie: „na, na, na, żukola, na, na, na!”

Psy: bukiet, kruczek, burek, kusy, rabuś, raby, łysek itp. Na małe szczenięta, odpędzając, wołają: „a do kuczy, do kuczy!” — Szczując psami: „huzia, huzia — a huź, huź!” Wołając ku sobie: „tu, tu, tu, tu!”

Z. St.

X. NAZWY TOPOGRAFICZNE.

Gródek Nadbużny miał być niegdyś grodem, a lud do dziś dnia opowiada, że na płaszczyźnie Bocianowej góry wznosiło się przedtym miasto Wołyń, od którego powstała nazwa kraju, ciągnącego się właśnie po drugiej stronie Bugu. Miały tu być wielkie skarby i bogactwa nieprzeliczone, ale wszystko to zginęło w czasie wojny, w części zaś jest zakopane w ziemi, ale nikt nie wie gdzie. Jadąc od strony Hrubieszowa, do którego niema więcej niż pół mili, wioski nie widać wcale, gdyż kryje się za dość sporym wzgórzem, i rozsiana na jego stoku, podsuwa się aż pod sam brzeg rzeki, zostawiając wolnej przestrzeni ledwie kilkaset kroków. Bok wzgórza, który stanowi wieś właściwą, na wierzchołku — „na Hajkowi,” jak mówią zwykle, mieści w zwartym szeregu wszystkie stodoły miejscowych gospodarzy. Na lewo od stodoł, nad stromym urwiskiem, cerkiewka i plebanja wśród kępy starych drzew, ciekawie zagląających w ciemny kilkosążniowy wąwóz, po za którym mamy ów historyczny „Bocian,” wznoszący się wyniośle nad całą równiną i niemal prostopadle jedną białą ścianą spadający wprost do rzeki. Wracając się jeszcze ku wzgórkowi środkowemu, na którego stoku stoi wieś, drugi stok jego od strony Hrubieszowa, przedstawia bardzo dokładnie najwyraźniejszą fosę forteczną, na niektórych kawałkach nie a nie jeszcze nie uszkodzoną. Na prawo od wioski leży dwór, obecnie spalony i niezamieszkały, poczym całe płaskowzgórze nagle się urywa, znów wąwóz i nagle wyrasta przed nami „hordy skó,” z jednej strony oblane wodą Huczwy, wpadającej nieopodal do Bugu, z drugiej odcięte powyższym wąwozem, który, jak się zdaje, musiał być umyślnie zrobionym przekopem, a z trzeciej obecnie łączy się dosyć przykrą pochyłością z drogą idącą przez wieś, dawniej zaś w tym miejscu musiał być most zwodzony, lub na wysokim podmurowaniu brama wjazdowa, dająca jedyny

dostęp do zamczyska na szczycie. Stanąwszy na wierzchołku „horodyska,” mamy przed sobą dosyć dużą kwadratową płaszczyznę, wokół obwałowaną, i z niej widok daleki na łąki, pola, samotne kurhany, wioski okoliczne i migotliwą wstęgę Buga...

Wioski okoliczne nazwami swemi zaznaczają różnicę w dawnym położeniu społecznym Gródka. Oto niektóre z nich po tej i drugiej stronie Buga: Kosmów, Czumów, Teptików, Strzyżów, Ciucińów, Ambuków. Nawet dzisiejsze miasteczka mają zakończenie na „ów:“ Hrubieszów, Kryłów. Gródek tak się nazwą swą wy-szczególnia, że można prawie napewno wierzyć opowiadaniom ludu o owym grodzie wielkim na B o c i a n o w e j g ó r z e, gdzie wielkie pany mieszkaly, i o horodysku obronnym, u którego stóp kości ludzkie po dziś dzień wykopują.

Zofja Staniszevska.

XIII. PAMIĘĆ O ZMARŁYCH.

W Gródku Nadbużnym obchodzą dorocznie w poniedziałek po Przewodniej Niedzieli t. zw. „pomynalnycię.” W ten dzień gromadzi się naokoło cerkwi taka moc dziadów, kalek, sierot i różnych włóczęgów, że formalnie między nimi przecisnąć się nie można, a jednakże cały ten tłum żebraczy pod koniec dnia ledwie jest w stanie unieść swoje worki i sakwy, a gdy dziadów z jednej rodziny jest kilka osób, to nabierawszy kilka worów chleba, wieprza nim wypasają. Daje to pojęcie o ofiarności powszechnej.

Z. St.

XVIII. S O B Ó T K A.

111. *Gródek Nadbużny.*

W nocy w wigilję św. Jana dziewczęta zbierają paproć i zakładają za strzechę na szczęście, ale „niesprawiedliwa” (tj. taka, której dziewiczość jest wątpliwa) nigdy takiej paproci nie urwie, bo choć ją znajdzie, paproć wzięć się nie da: co rękę wyciągnie, to uchwycić nie może, a kiedy się już rozwidni, to i urwana na nic, już mocy nie ma.

Dziesięć, a może więcej lat temu, słyszałam podczas zabawy weselnej pieśń, w której śpiewano coś o Kupale; teraz jednak dopytać się o tę pieśń nie mogłam... „Oj Łado, Łado!” powtarza się w pieśniach weselnych bardzo często.

Z. St.

112. W „Kalendarzu Ziemianninie dla wsi i miast na r. 1895” (Warszawa), znajduje się na str. 41—45 artykuł Henryka Goldsteina p. n.: „Zabawy i zwyczaje ludowe w przeddzień św. Jana.”

h.

113. P. *Wisła*, VIII, 855 i 856.

XX. SZWEDZI, TATARZY I TURCY.

We wsi Łubno pod Błaszczkami w pow. Sieradzkim są trzy wielkie mogiły, zwane grobami szwedzkimi. W lesie smardzewskim i pod wiatrakiem w Smardzewie są też znane mogiły z czasów wojen Napoleońskich. (Por. *Słown. geograf.*, X, 865).

Ign. Piątkowska.

XXI. KOŁYSANKA LUDOWA.

I. Od panny Zofji A. Kowerskiej, z Józkowa pod Bychawą (pow. Lubelski), otrzymaliśmy sześć następujących kołysanek.

Nr. 1.

Hyś, hyś, hyś, hyś, pod ko-lib-ką sie-dzi mysz.
(od Józkowa).

Nr. 2.

a a kot-ki dwa sza-re, bu-re o-by-dwa.
Je-den sza-ry, dru-gi bu-ry, o-ba ła-pią my-szy, szczu-ry.
albo: Jeden szary, drugi biały,
Oba mi się spodobały.

Albo początek jak wyżej, a potem:

nic nie bę-dą ro-bi-ły, i - no dziec-ko ba-wi-ły.
(Józwów).

Nr. 3.

Albo:

A a a lu-lu-siu a a lu-lu-siu a a a
lu - lu a a lu-lu-lu.
(Józwów).

Nr. 4.



A a lu-lu-siu mo-ja ma-ła Ma-ry-siu.

(Józwów).

Nr. 5.



E-ę - ę lu-la-na po-rwał wil-czek ba-ra na.

A owieczkę psi, psi, psi, Śpij aniołku, śpij, śpij, śpij.
E, ę, ę, lululu, kolibeczka z marmuru,
Pieluszczyki z rączeczku, Śpijże, mój aniołeczku!

(Jasice, pow. Opatowski).

Nr. 6.



Uś-nij-że mi, uś-nij, al-bo mi u-roś-nij! Mo-że-z mi się

przy-dać, w pole gąs-ki wy-gnać wy-gnać

Uśnijże mi, uśnij,
Albo mi urośnij!
Możesz mi się przydać,
W pole gąski wygnać. (bis)

Wyżeniesz gąsiątka,
Przyjdiesz po cielątka;
Cóż to za pociecha
Z małego dzieciątka! (bis)

(Jasice).

II. Od p. Ignacji Piątkowskiej, ze Smardzewa pod Sieradzem, otrzymaliśmy następujące teksty kołysanek.

1. A a kotki dwa,
Szare, bure obydwu.

Nic nie będą robiły,
Tylko dziecko bawiły.

Jak się kotki rozigrały,

Tylko dwa pierwsze wiersze są stałe; reszta dwuwierszy dowolna.

2. Uśnijże mi, uśnij,
Dziecino kochana;

To dziecinkę kolebały.

Jeden szary, drugi bury,
A ten trzeci myk do dziury.

Żeby tylko jeden był,
Toby z dzieckiem mleczko pil.

Pójdę ja na pole
Z grabiami, do siana.

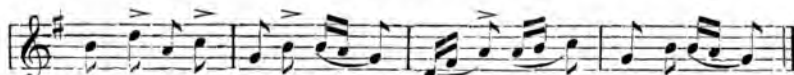
- Uśnijże mi, uśnij,
Albo mi urośnij!
Możesz mi się przydać,
W pole gąski wygnać.
Wypędził gąsiątka,
Poszedł po cielątka;
Jakaż to przysługa,
Z małego dzieciątka!
3. Hysiu, hysiu, hys,
Pod kołysią mysz,
A w kołysi druga,
Kotek na nią mruga.
4. A lulajże, dziecko nasze,
Gotuje ci mama kasze;
Będą jedli kolebacze
I to dziecko, co tu płacze.
5. Kolebże się, koleb,
Kolebeczko sama,
Ja sobie pójdę, gdzie ja będę chciała.
Pójdę sobie, pójdę, tam gdzie mnie nie znają,
Jeszcze mnie tam, jeszcze panną przywitają.
—A witajże, witaj, ty panno dziewczeczko,
A gdzieżeś podziała swoje dzieciąteczko?
—Abo to wy wiecie,
Że ja miałam dziecie?
A ja młodzusiśka,
Jak na boru kwiecie.
6. A uśnijże, uśnij,
Ty mały narodzie,
Com ja cię znalazła
W marchwi na ogrodzie.
7. A lulu, lulu, lulu,
Siedzi baba w ulu,
A dziad na stodole
Wygląda na pole.
8. A lulu, lulu, lulu,
Kolebka z marmuru,
Pieluszki rąbkowe,
Dziecie Jasinkowe.
9. A a bzbiziana,
Porwał wilczek barana,
- A owieczkę psi, psi, psi,
Moje dziecko, śpij, śpij, śpij.
10. U kaczuszki złote nóżki,
U kaczora złote pióra;
Nynej, dziecie, do wieczora,
Aż matusia wróci z pola.
11. Lulajże mi, lulaj,
Czarne oczki stulaj!
Jakże-ci je stulać,
Kiedy nie chcą lulać?
12. Kolebże się, koleb,
Kolebko bukowa!
Niechże cię, dziecinko,
Pan Jezus nam chowa.

III. Panna Helena Chamska udzieliła nam następnej kołysanki, z Męczenina pod Płockiem.

Andante cantabile



Ko-ły-sa-ła ba-ba-dzia-da, od po-ran-ku do o-bia-da:
A żryj-że mi te o-trę-by, wy-bi-ję ci wał-kiem zę-by:



Nie mog-ła go u-ko-ły-sać; mu-sia-ła mu śnia-da-nie dać.
A śpij-że mi do wie-czo-ra, dam ci kacz-kę i ka-czo-ra.

IV. Pan Marcin Kopiec, z Warszawy, nadesłał nam niżej umieszczone kołysanki, razem z listem następnym:

„Na skutek odezwy Szan. Redakcji, dotyczącej zbierania i przysyłania wszelkiego rodzaju kołysanek, mam honor przy niniejszym przesłać trzy kołysanki, które mi moja matka, a ja dzieciom moim przy kołysce śpiewałem.

Są to kołysanki szląskie, śpiewane na Starej Wsi, na Proszowcu, na Nowych Zagrodach i innych miejscowościach pod Raciborzem, na Górnym Szląsku.

Nr. 1 i 2-gi śpiewają w rytmie powolnym przy kołysce, tak, jak bieguny chodzą; piosenka nr. 3 bywa także często śpiewana w rytmie prędszym, podrzucając dziecko na kolanie.⁴

Nr. 1.

Andante

Hu-lu hu-la-ny, po-je-dzie-my do ma-my, a od ma-my
do ta-ty, jest tam Pan Bóg bo-ga-ty.

Nr. 2.

- | | |
|---|---|
| 1. Trati-tuti-tana,
Marjanka kochana ¹⁾ ,
Marjanka maluśka,
Leży se saguśka ²⁾ . | Marjanka kochana,
Cała zamazana ³⁾ . |
| 2. Lulu-lulu-lulki,
Leży bez koszulki, | 3. Trati-tuti-myszki
Przyjdą do kołyski,
Obgryzą paluszki,
Ugryzą i uszki. |

Nr. 3 (Dla chłopczyka).

Hop hop, Bar-tu-niu, po-je-dzie-my na ko-niu. Na ko-niecz-ku
Hop hop, Bar-tu niu, po-je-dzie-my na ko-niu. Przy-je dzie-my
po pie-la-tym do ma-mul-ki tej bo-ga-tej. Hop hop, Bar-tu-niu,
na ko-niecz-ku, da nam chle-ba po kra-icz-ku Z ma-słem ze so-lą,
po-je-dzie-my na ko-niu.
bo się krów-ki o-cie-lą.

Imiona zmieniają się, np. Franciszek, Francek, Francenńiu; Karol, Karlik, Karluniu itp.

Jan Karłowicz.

¹⁾ Śpiewa się także w rodzaju męskim, np.: ...tany, Karliczek kochany; maluśki—saguśki itd.

²⁾ Naga.

³⁾ Zapłakana; albo też „zawalana,” „zamurzana.”

BIBLIOGRAFJA, KRYTYKA I WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

S. Adalberg Księga przysłów, przypowieści i wyrażań przysłowiowych polskich. Warszawa, 1894, str. XVIII + 32 + 805, w 8-ce słownikowej. Cena 3 rs.

Oddawna zapowiadana, długo oczekiwana, w piękną szatę zewnętrzną ustrojona *Księga* ukazała się nareszcie i w rzędzie nowych publikacji na czas dłuższy zajęła pierwsze, honorowe miejsce. Słusznie jej się to należy i z wyglądu i z treści. Jest to wspaniały kodeks przysłówi naszych, zawierający ich do czterdziestu tysięcy, ułożony starannie, umiejętnie i porządnie, zgromadzony z niezwykłą pracowitością ze wszystkich druków i rękopisów, dostępnych autorowi. Nie waham się wyrzec, że *Księga* ta jest dziełem pomnikowym, dziełem znaczenia niepożytego i niepożytej zasługi: przeminą i zapomniane będą liczne powieści i powiastki, niezliczone rozprawy i rozprawki, podręczniki i przewodniki, ale taki skarbiec uniknie zapomnienia fali i długie lata, długie wieki będzie księgą ważną i poważną, tak jak zbiory Rysińskiego, Knapskiego, jak słowniki Mączyńskiego i Lindego i inne nieliczne skarbcze mowy i myśli całego narodu. Jedni może Niemcy pochlubić się mogą swoim Wanderingem, jak my mamy prawo szczycić się *Księgą* p. Adalberga. Francuzi np. i Anglicy nie zdobyli się dotychczas na tak wyczerpujący i porządny skarbiec przysłówi swoich.

Druk *Księgi* trwał lat pięć, ale praca ułożenia jej przeszło dwa razy tyle czasu młodemu autorowi zajęła: zabrał się do niej jeszcze na szkolnej ławie i ze szlachetnym uporem, mimo wielkie trudy i przeszkody, prowadził ją wytrwale i doprowadził do pożądanego celu. Trzeba też oddać sprawiedliwość i społeczeństwu naszemu i Kasie imienia Mianowskiego, że od razu oceniły doniosłość usiłowań p. Adalberga i wszelką pomocą otoczyły piękny zamiar jego. Najwięcej zasługi należy się p. Ignacemu Bernsteinowi, który zgromadził jedną z najbogatszych w Europie bibliotek, specjalnie przysłowiom poświęconą, i pozwolił korzystać z niej p. Adalbergowi, umożliwiając mu poznanie najrzadszych i najkosztowniejszych za-
bytków i zbiorów odpowiedniej treści.

Kilkanaście stron *Księgi* zajmuje na początku wstęp, w którym autor opowiada dzieje powstania dzieła swojego, uzasadnia układ jego i skromnie zaznacza, że je poczytuje za podwalinę i fundament pracy przyszłej, dopełniającej i pomnażającej jego zbiory. Następuje dalej (str. 1—31) spis źródeł, drukowanych i rękopiśmiennych, z których pan A. czerpał; wykaz to imponujący ogromem swoim: to cała biblioteka, licząca przeszło tysiąc numerów, wśród których znalazło się miejsce i na kalendarze i na pisemka ulotne, dawne i nowe, znane i zupełnie przebrzmiałe.

Główny, że tak powiem, korpus *Księgi* stanowią przysłowia (str. 1—659) i dopełnienia (660—710). Ułożył je autor podług głównych wyrazów każdej przypowieści. Tak np. przysłowie: „Dziś gody, jutro głody“ znajduje się pod wyrazem *Gody*. Ale ponieważ w przysłowiu tym jest też równie ważny wyraz *głód*, więc dla osób, któreby w przysłowiu tym więcej zajmował wyraz *głód*, niż *gody*, pan A. ułatwił znalezienie przysłowia i pod wyrazem *głód*, dodając (str. 711—805) „Skorowidz,” ułożony abecedowo, w którym znajduje się wyraz *głód*, a pod nim wskazówka, że słowo to zawiera się w pewnej ilości poprzednio podanych przysłówi: zobaczymy więc tu notatkę, odsyłającą nas do wyrazu *gody* nr. 1, i tam właśnie spotkamy *głody*, o które nam chodziło.

Tym skorowidzem autor zastąpił powtarzanie przysłówi (w danym razie np. powtórzenie całego przysłowia pod wyrazem *głód*), co znacznie zmniejszyło objętość *Księgi* i uwolniło autora od zarzutu niepotrzebnego a kosztownego jej rozszerzenia. Czy lepszy jest taki skorowidz, czy też lepszymby było umieszczenie w samym korpusie przysłówi odpowiednich wskazówek (np. pod wyrazem *głód* odsyłać do *gody*), o to nie będę się sprzeczał z panem A., bo w każdym razie szukane przysłowie znajduje się, a całe dzieło przez powtarzanie tych samych przysłówi nie urosło do rozmiarów niepotrzebnie powiększonych.

Układ taki jest jedynie racjonalnym i możebnym: wydaje się on prostym i naturalnym; a jednak tylu poprzedników pana A., u nas i za granicą, nie mogło sobie dać rady z trafieniem na właściwą drogę: łamali sobie głowy, szukając systemów porządkowania według działów przedmiotowych, rozbijając przysłowia na „gospodarskie,” „religijne,” „roślinne,” „zwierzęce“ itd. i nigdy nie mogąc wynaleźć wyjścia z labiryntu.

Posiadamy przeto nakoniec wspaniały *thesaurus* przysłówi nasyconych! Ile pożytku i rozkoszy znajdzie się dla każdego czytelnika z wertowania tej *Księgi*, niech zaświadczy każdy chociażby po półgodzinnym z nią obcowaniu, odczytując karty na wrywki. Ile tu jest czasami dowcipu, ile mądrości, ile wzorów zwięzłego a dosadnego formułowania głębszej myśli i wiekowych doświadczeń!

Ileż rysów człowieka dawnego, ile wspomnień dziejowych, ile pouczenia językowego i gwarowego! A wszystko tak proste, tak dostępne i zrozumiałe, a tak blizkie sercu i umysłowi naszemu!

Wołamy jednak z Byronem: „Excelsior, excelsior!“ Praca p. A.,

to dopiero, jak sam on powiada, podstawa i podwalina. Na tym mocnym fundamencie zbudować musimy gmach okazały i wspaniały: *Księga* nie wyczerpała, bo nie mogła wyczerpać, całego zasobu przysłówi naszych; kryje się ich spora ilość jeszcze w rękopisach, których pan A. mieć w rękę nie mógł, pomimo bajeczną swą wytrwałność i zbiegliwość; buja ich jeszcze mnóstwo ponad polami i łąkami wsi naszych; może drugie tyle, może dwa razy tyle?

Zabierzmy się więc ochoczo do pracy zjednoczonymi siłami, niech każda dobrej woli jednostka szuka, a pewno znajdzie albo takie przysłowie, którego w *Księdze* niema, albo odmiankę w niej znajdującego się, albo wreszcie trafniejsze wyjaśnienie od tego, które podał p. A. *Wisła* z przyjemnością wydrukuje dopełnienia i w następnym już zeszytcie zamieści sporą ich wiązanekę, nadesłaną przez p. Niedźwiedzkiego i ks. Siarkowskiego.

Praca ta dopełniająca będzie z naszej strony dowodem najszerszego uznania dla prawdziwie obywatelskiego czynu, którym pan Adalberg i literaturę naszą wzbogacił, i sobie zdobył zasłużoną sławę.

J. K.

Adolf Czerny Różne listy o Łużici. Feuilletony a drobne črty. (Lužne kartki o Lužycach. Fejletony i drobne szkice. Matice lidu, roc. XXVIII nr. 3 (bieżący 165). Praga, 1894, str. 135 w 8-ce m.

Okruszyny od większych studjów, drobne artykuły, które nie weszły do składu obszerniejszej całości, dobrze znany nam i współpracownik *Wisły* Adolf Czerny ułożył w jedną książeczkę, a puściła w świat *Mat. ca ludu*, od lat dwudziestu ośmiu istniejąca w Pradze. Sam autor ukazanie się książeczki uzasadnia we wstępie w następujący sposób: „Wydaję tę garść drobnych szkiców o Łużycach, ponieważ nie mam nadziei, bym prędko znalazł możność wydania swych obszerniejszych studjów, lub wreszcie dzieła systematycznego o tym kraju słowiańskim i jego ludzie... Szło mi przedewszystkim o odmalowanie ludu, jego bytu narodowego, charakteru, o przedstawienie dążeń patryjotycznych, myśli, prac, a zarazem o prawdziwe odrysowanie przeszkód i utrudnień, na które trafiają owe dążności idealne, oraz o przedstawienie cierpień lużyckich wogóle; preto z mych szkiców lużyckich wybrałem tylko te, które charakteryzują żywot lużycki albo pod względem patryjotycznym lub etnograficznym, dotyczą położenia politycznego, stosunków z resztą Słowian, dążeń germanizacyjnych itd...”

Pierwszy szkic opisuje „szkołę lużycką” w Łużycach Dolnych, której zwiedzenie autorowi pozostawiło żywe wspomnienie. „Byłem zachwycony—mówi p. Czerny—tym różnobarwnym, wdzięcznym obrazkiem, złożonym z drobnych główek dziewięcych, pokrytych wielkimi kolorowemi lub białemi *lapami*.” Są to chustki na głowę, zawiązywane w listerny sposób; dwa rogi *lapy* splatają się nad

czołem, a końce ich wiszą po bokach, albo (u *lap* różnobarwnych) swobodnie, poruszając się przy każdym ruchu głową, albo (u *lap* żałobnych, białych, wykrochmalonych) sterczą prostopadłe na dół; pozostałe dwa rogi zakrywają szyję. *Lapa* nie codziennie wiąże się na głowie; zabierałoby to gospodyniom zbyt wiele czasu. Przełożona twardym papierem, zawiązuje się na głowie raz na czas dłuższy, przypina szpilkami, aby zawiązanie nie puściło, i zastępuje potem czepiec. Rozwiązuje się wtedy tylko, gdy już chusta pomięła się i potrzebuje wyprasowania." Zachwytu autora zapewne nie dzielił „knjz hucabnik” albo „šulař” (pan nauczyciel), który męczył biedne uroczę dziewczątka i chłopców niemieczyń, a ten jedynie zbawczy język dzieciom „Blot” (Spreewald) nie przychodził snadnie. Było to przed r. 1891, gdyż w roku owym nowe rozporządzenie rządu pruskiego do szkół łużyckich dopuściło język łużycki jako wykładowy.

Przy tej sposobności p. Czerny kreśli krótkie dzieje germanizacji szkół ludowych, która w Łużycach Dolnych była sroższą, aniżeli w Górnych. Autor sądzi, że „niepoślednią przyczyną owego zjawiska jest ubóstwo krainy dolnołużyckiej; ubodzy Łużyczanie Dolni byli podatniejsi, aniżeli ich bracia górnołużyccy, cieszący się stosunkowo dobrobytem. Główną jednak przyczyną jest różnica rządu” (pruskiego i saskiego).

Pierwsze ukazy germanizacyjne pochodziły od Fryderyka Wilhelma I z lat 1714 i 1735; chciały one całkowicie wyłączyć ze szkół język łużycki. Zapomniano o nich na czas pewien za Fryderyka II. Nielepiej było w Łużycach Górnych; dopiero świt lepszego obrotu datuje się od pamiętnego adresu, podanego ministrem saskiemu 26 lipca 1848 roku. Serbowie łużyccy żądali w nim równouprawnienia języka swego z niemieckim w szkole, kościele, w sądzie i przed urzędami. W Łużycach pruskich, zwłaszcza Dolnych, o najmniejszych ustępstwach nikomu się nawet nie śniło. „W szkołach niemczono przemocą, język serbo-łużycki wypędzano stamtąd biciem i karami pieniężnymi,”—powiada Hórnik w *Historji serbskiego narodu*. Złe te stosunki w Prusiech po r. 1874 jeszcze bardziej się pogorszyły. Istotnie Niemcy, upojeni tryumfami we Francji, względem Słowian przybrali jeszcze bardziej bezwzględność, nawet nielitosną postawę. „W Prusiech niema żadnego fundamentalnego prawa szkolnego; w rzeczach szkolnych istnieją jedynie luźne rozporządzenia ministerjalne, a okrom tego ukazy pojedynczych dyrekcji okręgowych (Regierung) dla okręgów tychże (Regierungsbezirke). Łużyce Dolne należą do okręgu frankfurckiego, część pruska Łużyce Górnych do lignickiego. Do szkół dolno-łużyckich nie stosują się żadne rozporządzenia ministerjalne, ani żaden jakikolwiek ukaz zarządu frankfurckiego. Tutaj... w Łużycach Dolnych,—użalał się przede mną listownie nauczyciel patryjota,—rząd szkoły nasze poczytuje za niemieckie... Nie mamy prawa, ale gdy zajdzie rewizja, wszystkie dzieci serbo-łużyckie muszą umieć po niemiecku.—Innymi słowy: w Łużycach Dolnych germa-

nizacja w szkole przeprowadza się bez prawa, co właściwie znaczy to samo, jak gdyby była przeprowadzana na podstawie prawa."

Autor powołuje się tutaj na swój artykuł w *Athenaeum* (czeskim, IV) p. t.: „O germanizacji i obecnym stanie Serbów dolnołużyckich," gdzie na podstawie danych *Statystyki Serbów* prof. dra Ernesta Muki podaje, że „w r. 1884 w Łużycach Dolnych było 58 osad parafjalnych ze szkołami całkiem niemieckimi, a tylko w 14 osadach używano przy nauce także języka serbo-łużyckiego." Wobec takiego smutnego stanu rzeczy, nakładem współpracownika *Wisty*, rodaka naszego, Alfonsa Parczewskiego, wyszła w Budzyszynie r. 1883, ułożona przez H. Jórdana „Cytańka, to jo pomoc za takich, kenż kšě bžez šulskeje hucby serbske cytañe (lazowañe) nahuknuš" (Czytanka, to jest pomoc dla tych, którzy chcą bez nauki szkolnej nauczyć się czytania serbskiego). Skromna to książeczka, na wpół literami gockimi, nawpół lacińskimi drukowana!

Bardzo charakterystyczny jest pogląd na sprawę zarządu szkolnego. Radca szkolny lignicki, Bock, wstępując na urząd swój, wyraził się: „Naród serbo-łużycki widocznie wymiera; przedłużaniem jego konania nie robi mu się przysługi; lepiej będzie, jeśli zgon jego poniekąd się przyśpieszy." Bock nie wstydził się nawet przemawiać do nauczycieli w taki sposób: „Musisz pan pomagać przy grzebaniu języka łużyckiego!" Rezultatem tego było rozżalenie wśród ludu. 25 sierpnia 1883 r., 25-u Łużyczan wyemigrowało ze Ślepego do Techasu, gdzie wychodźcy łużyccy założyli byli osadę Serbin. Jedna z niewiast na pytanie proboszcza, dlaczego opuszczają ojczyznę, odrzekła: „Tu nam się już nie podoba, wszakże tu obecnie wszystko niemieckie; tam możemy pozostać tym, czym jesteśmy."

Lud rozżalony podał w grudniu r. 1880 petycję do ministerjum wyznań i oświecenia, malującą smutny stan szkolnictwa łużyckiego. Ministerjum odpowiedziało, że rząd wcale nie myśli wypędzać języka łużyckiego ze szkół, ale interpelanci winni byli w tej sprawie odnieść się do dyrekcji lignickiej. Rozpoczęła się akcja w tej sprawie; na dążenia łużyckie skierowały ogień rotowy gazety niemieckie, a na ich czele *Schlesische Zeitung*. Walka trwała lat dziesiątek, aż wreszcie r. 1891 w listopadzie dyrektor okręgu lignickiego był zmuszony wydać rozporządzenie, dopuszczające język serbo-łużycki jako wykładowy w szkołach ludowych (z wyłączeniem arytmetyki). W Łużycach Dolnych zostało po staremu, bo dyrektor frankfurcki podobnego rozporządzenia nie wydał. Zresztą zła wola wykonawców rozporządzenia sprowadza dobroczynne jego skutki do *minimum*.

W rozdziale „Zgromadzenia (składzowanki) studentów łużyckich" p. Czerny opisuje swój pobyt na podobnym zebraniu 9, 10 i 11 sierpnia r. 1890. Odywalo się ono w Barcie w Saksonji, a zatem w Łużycach Górnych. Wszystkich studentów było zaledwie czterestu, więc zjazd wyglądał bardzo *en miniature*, ale tam wszystko jest w drobnych rozmiarach. Sam narodek, cudem zachowana odrobina z ogromnej Słowiańszczyzny zachodniej, nadelbiańskiej

i pomorskiej, liczy (według *Statystyki Muki*) w obu Łużycach 166,067 dusz, a poza granicami ojczyzny, jest ich około 10,900¹⁾. Literatura rozwija się w nader skromnych ramach, jest ona przeważnie ludowa, bo lud jest czytelnikiem owych pism i małych książeczek, a garstka inteligencji łużyckiej także z ludu wyszła. A jednak miałuczkiego narodu interesy i sprawy żywo i gorąco zajmowały inteligentną młodzież jego. Zebrani pod przewodnictwem prezesa, studenta z Lipska, Mrozaka, rozpoczęli posiedzenie od hymnu narodowego: „Hišće Serbstwo njezhubjene,” poczym zdawano sprawozdanie z czynności towarzystw studenckich, których jest kilka. Najucieszniej kwitnie „Serbowka” w Pradze czeskiej, stowarzyszenie wychowawców łużyckiego seminarjum katolickiego na Małej Stronie, które założył jeszcze w przeszłym stuleciu (1728 r.) Jerzy Szimon, Karmelita praski; alumni jego, żyjąc wśród ruchu narodowościowego słowiańskiego, wychowują się w duchu słowiańskim; z nich wyszło bardzo okazałe grono pracowników narodowych. „Sorabienum” w Lipsku składa się ze studujących teologię ewangelicką; jest ich niewiele; założone było jeszcze w r. 1716. Z innych stowarzyszeń zasługuje na uwagę „Societas slavica Budissinensis” w gimnazjum w Budyszynie. Młodzież ta („serbska studowaca młodźina”) ma wspólne zjazdy dwa razy na rok: wiosenne, zazwyczaj na Wielkanoc w Budyszynie, i letnie (walne zgromadzenie) gdzieś na wsi, i to na pograniczu narodowości łużyckiej, na zagrożonej placówce, ażeby na lud tameczny oddziałać. Wieśniak, poglądając na gronko ludzi inteligentnych, którzy nie wstydzą się mówić jego mową ojczystą, widząc przytym połączone ze zjazdem przedstawienie amatorskie, lub słysząc koncert z pieśni kompozytorów łużyckich (Kocora i Krawca), „przeżyje... dzień, o którym z pewnością tak łatwo i prędko nie zapomni, a wspomnienie o dniu, tak spędzonym, jest mu pokrzepieniem w ciężkim położeniu.”

Rozumie się, że oprócz narad na takim posiedzeniu nie braknie mów i śpiewania „pieśni narodowych.” Naonczas grano także dwie jednoaktówki, komedje, a raczej fraszki, niewielkiej wartości, ale dość wesołe, a w międzyakcie młodzieńca panienka sprzedawała bukietki na korzyść wydania zbioru dzieł poety łużyckiego, Andrzeja Zejlera, które istotnie wyszły w czterech tomach nakładem „uczającej się młodzieży serbskiej.” Okrom tego młodzież ta w przeciągu lat 1876—1881 wydawała czasopismo beletrystyczne *Lipa Serbska*, a w latach 1885 i 1886 inne pod tyt.: *Lužiški Serb.*

¹⁾ Wielu z nich nie zapomniało języka ojczystego i żywo zajmuje się tym, co się dzieje w ojczyźnie. W nr. 2 *Lužicy* z r. b. czytamy list z Warszawy Jana Greszki (zdaje się, szewca z rzemiosła), który po dolno-łużycku gorąco wypowiada uczucia swoje, zbudzone opisem uroczystości śpiewackiej w Bórkowach na Łużycach Dolnych.

W ostatnich czasach i młodzież dolno-łużycka budzić się poczyna. Z początkowania jej podano prośbę, aby w gimnazjum w Chociebużu wznowić wykłady języka dolno-łużyckiego, które tam trwały w latach 1855—1867. Prośba skutku nie odniosła; stąd biedne chłopcy uczą się języka ojczystego sami, a za ich przykładem poszli i wychowawcy seminarjum nauczycielskiego w Starej Darbni. Młodzież dolno-łużycka podjęła wydawnictwo poety M. Kósyka, bardzo zdolnego, który obecnie przebywa w Ameryce.

Z rozdziału „Teatr łużycki i uroczystości śpiewackie” dowiadujemy się, że ruch narodowy w Łużycach rozpoczął się około roku 1845, kiedy poczęto wydawać czasopisma łużyckie, założono „Macieję serbską” i urządzono pierwszą uroczystość śpiewacką w Budyszynie na strzelnicy, 17 października 1845 r. Wtedy to po raz pierwszy odśpiewano hymny narodowe, których tekst napisał Zejler, a muzykę dorobił do nich Karol August Kocor, urodzony 3 grudnia 1822 r. Aż do r. 1851 urządzono dziesięć wielkich uroczystości śpiewackich, poczym nastąpiła przerwa dziewięcioletnia. Wznowiono je w r. 1860. Obecnie sędziwy Kocor znalazł następcę w młodym kompozytorze Bernardzie Krawcu.

Pierwszy raz teatr łużycki grano r. 1862, co było głównie zasługą młodzieńckiego naówczas poety, Jana Ciesli, obecnie lekarza w Neweklowie. Dano na początek sztukę autora czeskiego Klicpery, „Rohowin Czwororożny,” zapewne naiwną, jeśli spojrzymy na nią z naszego stanowiska, ale przypadającą do prostodusznego usposobienia publiczności łużyckiej. Z czasem słabe te początki rozwinęły się, a lubo teatr łużycki jest li tylko teatrem amatorskim, budzi wszakże uczucia narodowe i doszedł już do tego, iż przedstawienia dają amatorowie nie tylko w miastach, lecz nawet po wsiach. O stałej scenie Łużycanie myślą na dobre i w budującym się domu Maticy znajdzie miejsce i sala teatralna, gotowa na usługi amatorów. Repertuar łużycki składa się z rzeczy tłumaczonych; niektóre przełożono lub przerobiono z niemieckiego, inne z czeskiego (Klicpery, Pflęgra i Stroupeźnickiego); jest w nim także i nasz Bałucki, mianowicie jego „Polowanie na męża.” Jako jedyną rzecz oryginalną podaje p. Czerny dramat historyczny Barty-Ciszńskiego „Na Hrodzišku” (Budyszyn, 1884), który dotąd jeszcze nie był dawany. Do tego trzeba dołączyć jeszcze libretto Andrzeja Zejlera „Jakób i Agata,” napisane dla Kocora, które, zdaje się, dotąd także wykonane nie było. Utwory dramatyczne drukują się albo w pismach łużyckich, albo też w osobnym zbiorze, wydawanym przez Mukę i Barta p. t.: „Serbska dziwadłowa zběrka.”

Pozwalam sobie przytoczyć ciekawy szczegół, charakteryzujący usposobienie ludu, z niedrukowanego artykułu J. E. Smolera¹⁾: „Aż do najdawniejszych czasów Słowianie łużyccy nie czuli

¹⁾ Oryginał znajduje się u Alfonsa Parczewskiego.

potrzeby widowisk teatralnych; naodwrot granie sztuk dramatycznych lub chodzenie do teatru pocztywano za „njekazanstwo,” tj. za coś nieprzyzwoitego, sprzeciwiajacego się dobrym obyczajom, i stąd przedstawienie sceniczne nazywano po prostu „keklja,” tj. kuglarstwo, aktora zaś kuglarzem („kekler”). Wielu nawet pocztywalo to za bezbożność („bjezbożność”). Przesąd ten względem teatru w roku 1853 poniekąd zachwiany został. W roku tym ówczesny następcą tronu saskiego (obecnie król), Albert, który w Budyszynie stał był jako major ze swym wojskiem i tam pobierał od J. E. Smolera lekcje języka serbo-łużyckiego, żenił się z księżniczką Karoliną Waza. Od Łużyczan saskich na dzień ślubu przybyła do Drezna pod przewodnictwem Smolera liczna deputacja, składająca się z wieśniaków łużyckich, aby dostojnej parze w języku własnym złożyć powinszowanie i, podobnie jak wszystkie inne deputacje, dnia tego otrzymała od wielkiego marszałka dworu królewskiego bilety na widowisko galowe, mające wieczorem odbyć się w teatrze. Wszelako członków deputacji do pójścia na przedstawienie niepodobna byłoby nakłonić, gdyby nie to, że na szczęście grano operę *Tytus*, więc też Smoler, znający ją dobrze, mógł opowiedzieć rodakom swoim treść sztuki, jako przedstawienie zdobycia Jerozolimy przez Rzymian, przyczem przelożył im, że w operze mniej więcej zobaczą to, co w szkole o tym wypadku słyszeli lub czytali. A ponieważ użył przytym pewnych pobudek religijnych, dali się wkońcu namówić i poszli do teatru. Tam znajdowali się jako prawdziwie pobożni słuchacze i opuścili teatr z pewnym zadowoleniem, iż dla uspokojenia sumienia mogli sobie powiedzieć, że w sztuce owej nie spostrzegli ani śladu „njekazanstwa.” Po powrocie do domu opowiadali to, rzecz jasna, całemu światu i przez to przyczynili się do znacznego zlagodzenia przesądu ludowego względem teatru. Spostrzeżono w ludzie niejakaą chętkę do chodzenia do teatru, gdyby tylko grano sztuki w języku łużyckim, ale by grać samym, na to Łużyczanie odważyć się jeszcze nie mogli.”

Jaki to ciekawy szczegół do psychologii ludowej!

W rozdziale „W okolicach Mużakowa, przyczynek do poznania dążeń giermanizacyjnych w Łużycach,” autor podaje bardzo ciekawe spostrzeżenia, zrobione na miejscu za swego pobytu tam w r. 1891. Mużaków (po niem. Muskau) leży na wschodniej granicy narodowości łużyckiej i zarazem na granicy pomiędzy Łużycami Górnymi i Dolnymi. Po wsiach mówią tutaj djalektem, stanowiącym mieszanię górno-łużyckiego i dolno-łużyckiego z niektórymi osobliwościami gramatycznymi i leksykalnymi, przypominającymi języki czeski i polski. P. Czerny znalazł tu wiele smutnych rzeczy, dających dowód zaciekłości, z jaką Niemcy starają się giermanizować lud słowiański. W mieście Mużakowie jest na 3.000 mieszkańców tylko 500 Serbów łużyckich. Razem z 13 gminami okolicznymi mają oni kościół ewangelicki, w którym od roku 1889 tylko co drugą niedzielę jest kazanie łużyckie, i to tylko po skończeniu nabożeństwa niemieckiego. „Jest to pierwszy krok

do usunięcia nabożeństwa serbskiego; skoro umrze obecny pastor, Niemcy postarają się, aby miejsce jego obsadzić Niemcem, przez co tutaj nabożeństwo serbskie ustaloby całkowicie.“

Szkola także służy za narzędzie germanizacji. We wsi Brunojeach nauczyciel samowolnie zakazywał dzieciom chodzić do szkoły w ubiorze narodowym, dziewczętom nawet zdierał czepeczki („hawby“) z głowy. Zniemczenie wsi postępy robi wcale nieucieszne. Naodwrot, we wsi Zagorje (na południo-wschód od Mużakowa) dzieci dobrze się trzymają, a szkole udało się zaledwie tego dopiąć, że do niej nie przychodzą w ubiorze narodowym, który dla dzieci pozostał strojem świątecznym. W całej wsi jest tylko dwoje Niemców: żona nauczyciela i karczmarz. „Tego ostatniego dzieci już się zserbszczyły!“

We wsi Jabłońcu (na wschód od Mużakowa), przez intrygę plenipotenta Rühla, do parafji słowiańskiej wpakował się pastor niemiecki, po nim drugi, a obecnie już trzeci. Wyniki tego są bardzo smutne, choćby ze stanowiska religijnego. „Lud z Jabłonca i wsi, należących do parafji, narzeka na te stosunki; ludzie starsi, ponieważ nie rozumieją dobrze po niemiecku, już od wielu lat nie chodzą do kościoła, aczkolwiek Łużycanie odznaczają się szczególną pobożnością. Pewna kobieta na zapytanie, czy rozumie kazania niemieckie, odpowiedziała: „Tak, rozumiem; kiedy pastor powie „amen,“ wiem, że to koniec.“ Inna, prawie dziewięćdziesięcioletnia staruszka, opowiedziawszy mi, że od 1 października 1891 r. nie wolno w kościele nawet śpiewać ze śpiewników serbskich, pytała mnie ze łzami w oczach: „Ależ, panie, czy ta mowa serbska musi zniknąć? Taka piękna mowa!...“

Dalej p. Czerny rozważa „Ślady żywiołu łużyckiego w okolicach zniemczonych.“ Widzi je naprzód w nazwach topograficznych, aczkolwiek Niemcy niesłychanie je poprzekręcali. Tak Maliń przerobili na Mehlen, Bózemysł na Bademeusel. „Pierwotne nazwy słowiańskie znacznej części wsi poniemczonych żyją dotąd w ustach ludu na pograniczu narodowości łużyckiej. Daje to znakomite świadectwo o konserwatyzmie ludu; nazwy urzędowe oddawna są niemieckie (albo przekręcone nazwy słowiańskie, albo wierne lub też licze ich przekłady), zniemczeni obywatele tych wiosek używają jedynie nazw urzędowych, ale Łużycanie pograniczni dotychczas owe wsie mianują starami, czysto słowiańskimi nazwami.

Podobnie rzecz się ma z nazwiskami rodowemi, lubo i tu przekręcenie bywa aż karykaturalne. I tak z „Krawc“ powstało „Krautstück.“ Często nazwisko niemieckie jest tylko przekładem serbskiego. „Tak np. każdego „Lehmann“ możemy śmiało poczytywać za potomka serbskiego „Wićaza.“

Ciekawe są szczątki języka serbo-łużyckiego w niemieczyźnie. Ponieważ rozdział ten już był drukowany w *Narodnich listach* (nr. 278 z 1891 r.), przeto dawał o nim sprawozdanie Rafał Lubicz w *Wisle* (V, 969). Przypominamy tylko, że podniesiono tam bardzo ciekawy zwyczaj „das Zempem“, którego charakter i nazwa (od *capac*—pol. *capać się*, *wlec się*) rzucają

światło na nasz „comber,” pokrewny „włóczębnemu” na Podlasiu. Pozwaliśmy sobie tylko przytoczyć koniec rozdziału, który Lubicz pominął.

„I tak spotkasz się niekiedy z żywymi pamiątkami przeszłości łużyckiej... Jedną z nich poznałem w Komorowie, proboszcza Kózlika. W zadymionej izbie siedział starzec osiemdziesięcioletni; za gęstymi kłębami dymu tytoniowego ledwie go dojrzał w starym fotelu, starea wynędzniałego, nad grobem... Obraz obumierającej w tych stronach serbskości... Muka opowiada o staruszce dziewięćdziesięcioletniej, którą zastał w wiosce, gdzie było jeszcze czternastu ludzi serbskich! Czternastu, w r. 1884... Staruszka była ślepa, patrzyła tylko w swoją przeszłość, w swoje lata dziecięce, gdy jeszcze germanizatorowie w jej wsi rodzinnej musieli walczyć z żywiołem łużyckim. Gdy ją odwiedzili Muka z Parczewskim, nie mogła się nadziwić, że ktoś jeszcze umie po serbsku. Sądziła, że jest ostatnią, która jeszcze po serbsku rozumie, i opowiadała potem, jakimi drogami i środkami za jej lat młodych Serbstwo w jej wsi rodzinnej zabijano... „To nie jest wola Boża,”—mówiła. Tak, nie jest i nie była, ale trzeba widzieć, jak tam „studzy Boży” przeciwko woli Pana swego pracują. Pierwszym germanizatorem we wsi (mówię o Łużycach Dolnych) jest zazwyczaj pastor; po nim idzie nauczyciel, który jest mu podległy. Są wprawdzie rzadkie wyjątki, ale niestety tylko... rzadkie!”

Następuje rozdział *Dwójka muzykantów*, opowiadanie o dudziarzu Boli i skrzypku Szustrze, przyczym są ciekawe szczegóły o muzyce ludowej łużyckiej. Zajmująca jest wiadomość o starych nutach, stanowiących zbiór tańców narodowych, oraz pieśni, które przy nich śpiewano, Łużycanie bowiem, podobnie jak Słowianie południowi, przy tańcu śpiewali, co obecnie wyszło już z użycia. Nuty należały do muzykanta Mikołaja Krala z Ciemierie pod Budyżynem. Pamięć owego słynnego muzykanta żyje jeszcze pomiędzy ludem. Kral urodził się r. 1792, a zakończył żywot młodo w roku 1812, zginął bowiem gdzieś na wojnie w Rosji¹⁾.

Trudności zbieracza malują w kilku obrazkach przykre zawody, które spotykają człowieka, udającego się z najlepszymi chęciami i nadziejami pod strzechy słomiane na połów pieśni i melodji. W Smieczekach stary skrzypek (husler) Mużik nie chciał mu grać, pomimo obietnicy zapłaty, ponieważ obawiał się, aby jego „reje” nie dostały się innym grajkom. Podobnie postąpił sobio Pétac we wsi dolno-łużyckiej Drejcach. W Trzelnie dziewczęta śpiewały zbieraczowi pieśni, ale przerwał tę robotę nadeszły nagle ojciec, który

¹⁾ O muzyce ludowej łużyckiej p. Czerny pisał w *Čas. Mac. Serb.* p. t.: „Narodne Hlosy lužisko-serbskich pėsni” (1888, jest i osobna odbitka), oraz w *Wisła* (V, od 397), p. t.: „Za pieśnią łużycką, notatki z wędrowek po Łużycach.” Zob. także *Wisła*, III, 701 i IV, 243.

zakazał śpiewania, gdyż było to w niedzielę po południu. W Parcowie uprzejma staruszka nie chciała śpiewać z powodu, że byłoby to dla niej grzechem: jutro może umrzeć, a dziś miałyby śpiewać pieśni wesole!

Charakterystyczne jest to, jakiego strachu napędził p. Czerny we wspomnionym już Trzelnie, gdzie odrysowywał stare stodoły i obory. Właściciel z trwogą patrzył na improwizowanego rysownika, w którym podejrzewał urzędnika pruskiego; obawiał się bowiem, że mogło to pociągnąć za sobą rozkaz zburzenia starego budynku. Przypomina to przygodę, jaką miał w Bośni przed dwudziestu kilku laty znany zbieracz pieśni i melodji południowo-słowiańskich, Fr. Ks. Kuchacz. Częstoował on w karczmie całe grono wieśniaków, którzy mu pieśni śpiewali. Zaptija (żandarm) turecki spoglądał podejrzliwie na zapisującego melodje i tekst zbieracza. Patrząc nań z podejba, zapytał o pasport, ale ten był w najzupełniejszym porządku. „Strzeżcie się,—mówił po cichu,—wszystko, co ten jegomość zapisuje, będzie wiadome w Stambule.” W jednej chwili całą karczmę jakby kto wymiótł.

Rozdział *Karczma łużycka* stanowi zajmujący obrazek. W karczmie takiej piją wódkę (palenc) i czarne piwo zwyczajne (jednore). O zamiłowaniu wieśniaków łużyckich w piwie pisze już Abraham Frencl około r. 1700. Jego rękopis *Historia populi et rituum Lusatae superioris* wydrukował dr. E. Muka w *Čas. Mać. Serb.* (1882, od 34). W jednym miejscu Frencl tak powiada: „Gospodarze i czeladź idą wieczorem, zwłaszcza w niedzielę i święto, do karczmy na piwo. Niewiasty i dziewczęta, skoro oprzątną bydło, przychodzą później za nimi i stoją przy drzwiach. Mężowie wołają je i częstują piwem. Kobieta lub dziewczyna bierze piwo i przypija do swych towarzyszek. Nakoniec powraca do mężczyzn i przypija do tego, który jej piwo „szynkował,” przyczem odwraca się do niego tyłem. Potym idzie znowu do innych kobiet i czeka na nowy poczęstunek. W nocy każda kobieta odprowadza swego męża do domu. Dziewczęta odchodzą albo same, albo w towarzystwie swoich kochanków... Karczmarz wszystkich wchodzących wita podaniem ręki i daje im upić ze swojej szklanicy. Za to ma prawo odpić z każdej szklanicy, którą gościowi naleje i przyniesie. To samo prawo mają i ludzie jego, którzy go przy nalewaniu zastępują. Pochodzenie tego zwyczaju Frencl wyklada w następujący sposób: Dnia 3 września 1611 r. król czeski Maciej przybył do wsi Budystec, udając się do Budyszyna dla przyjęcia hołdu od stanów łużyckich. Wójt krajowy z drużyną w poczcie około 500 szlachty wyciągnął na spotkanie króla aż do Budystec, tamże rada miejska budyszynska wysłała dla króla i drużyny na powitanie kilka beczek piwa. Król wstąpił do Budystec i tutaj obiadował w ogrodzie karczmarza; przy stole modlił się proboszcz miejscowy. Na odjeździe król zażądał od proboszcza i karczmarza (który był zarazem rychtarzem, tj. wójtem), aby za usługi swoje poprosili o jaką łaskę. Proboszcz bez długiego namysłu prosił, aby odtąd w kościele budyścieckim Komunję wolno było dawać pod obiema postaciami.

Ale karczmarz, zakłopotany i zdumiony, nie mógł wpaść na żadną myśl i milczał. Skoro po odjeździe króla przyszło mu na myśl, o co miał prosić, pobiegł za królem i pędził za nim i za drużyną jego aż do wzgórza pod Raszowem. Świta króla zwróciła jego uwagę na biegnącego karczmarza, mówiąc żartem, że zapewne leci po niezapłacone talary. Król stanął i kazał mówić karczmarzowi. Ten cały zadyszany mówił: „Muszę miastu sprzedawać jego drogie piwo, a nie mam nic z tego; proszę więc, niech Wasza miłość raczy mi dać prawo, abym z każdego kufla, który gościom naleję, mógł napić się pierwszy.“ Król z uśmiechem udzielił mu prawa, o które prosił. Z czasem zwyczaj ten przejęli od karczmarza budysteckiego wszyscy inni karczmarze serbo-łużyccy; nazywają to „prawem *rychtarskim* albo *górskim*.“

Po tej anegdotce, która wygląda na próbę tworzenia baśni pseudo-historycznej, p. Czerny ze swej strony dodaje uzupełnienie z obecnych zwyczajów. „Zato goście wobec karczmarza mają prawo na bezpłatny dodatek wybornego napoju, z którym rozstają się z trudnością. Skoro gość zapłaci swój rachunek, ma prawo żądać od karczmarza „świętego Jana“—łyku na pożegnanie.“

To picie „świętego Jana“ na pożegnanie pozostaje zapewne w związku z tym, co pisze dr. Zibrť w pracy „Listy z českých dějin kulturních“ w artykule „Trůnk sv. Jana o svatbě“ (str. 79 i 80¹⁾).

Dalej p. Czerny ciągnie wzięte z Frencla opowiadanie o zwyczajach karczemnych: „Zajmującą jest rzeczą, jak areopag wiejski dawniej przy najważniejszych procesach pamiętał o swoim gardle. Rychtarz i starsi przez cały czas sądenia mogli „pić piwo na koszt winowajcy.“ Piwo, tak wypite, nazywało się „piwem karnym“ (khostańskie piwo). „Gromada“ wiejska, która sądziła, składała się ze starszych, doświadczonych sąsiadów, którzy zaiste mieli i w piciu czcigodne doświadczenie i porządne wyćwiczenie.“

Ciekawy jest jeszcze i inny zwyczaj: „W niektórych wioskach (np. w Nowoslicach) obywatele sami po kolei („po rjadu“) kopią grób, gdy kto umrze we wsi, i również po kolei dostarczają wozu i zaprzęgu do pogrzebu. Zato ten, kto ma nieboszczyka w domu, a któremu właśnie współobywatele wyświadczają ową usługę, płaci talara do wspólnej kasy. Pieniądze, tak zebrane, po Nowym Roku przepijają w karczmie, i to jest t. zw. „porjedne piwo.“

Rozdział ten kończy się *przypkami*, tj. toastami, terażniejszymi i dawnymi, wziętymi z Frencla. O ile one są w związku ze zwyczajami niemieckimi, sądzić nie będziemy, a zajmujących się tym przedmiotem odsyłamy do dwóch prac niemieckich, mianowicie Schultzego *Geschichte des Weins und der Tringelage. Ein Beitrag zur allgemeinen Kultur- und Sittengeschichte* (Lipsk, 1867) i Ad. Freybege *Züge deutscher Sitte und Gesinnung*. (Güterslob, 1888).

¹⁾ Zobacz w recenzji tego dzieła, *Wisła*, V, 668.

Rozdział p. t.: *Heja*, drukowany już przedtym w *Narodnich listach* (nr. 257 z r. 1891), podała w streszczeniu *Wisła* (VI, 917) w poszukiwaniach o *Kuli*. Dalej idzie *Boże sedleško i boža losć*, odmianka, a raczej skrócenie rozdziału z pracy o *Istotach mitycznych Serbów Łużyckich*, którą podajemy sami w przekładzie. P. Czerny wtrącił tylko przekład przesłicznego wiersza Andrzeja Zejlera, w którym poeta (w r. 1828) każe bożemu sedleszku płakać nad wymieraniem narodowości Łużyckiej.

Rozdział *Czechy i Czesi w podaniach Łużyckich* budzi interes i w naszych czytelnikach, aczkolwiek więcej zajmować będzie rodaków p. Czernego. Związek Łużyc z Koroną Czeską trwał przeszło trzysta lat, stąd musiał zostawić ślady i materialne i moralne. Podanie o śpiących rycerzach w górze Blanickiej przeszło i do Łużyc, gdzie ta góra nazywa się Plonicką, podobnie jak znalazła się ta sama góra, jako Bładnicka i Blanicka, u naszych Szlązaków i górali¹⁾. W pieśniach ludowych Czechy i Praga wynurzają się na oznaczenie krainy dalekiej. Pomiedzy przysłowiami serbo-łużyckimi znajdujemy jedno i nas się tyzące, mianowicie: „To su moje Čechi a Lechi,” co znaczy: to jest moje wszystko, a jak Junghänel, zbieracz owych przysłówi, zmarły r. 1809, wyklada: „Das ist mein ganzer Ein- und Ausgang”²⁾.

Rozdział powyższy zamyka bardzo ciekawe i charakterystyczne podanie, które autor słyssał od starej Magdaleny Miercinkowej w Wojerecach (w Łużycach pruskich), a które dla swej oryginalności przytaczamy w całkowitym brzmieniu.

„Po wielkim morze w Narciu (tak opowiadała Miercinkowa) przybyli tam na jedno gospodarstwo trzej ludzie z Czech: dwaj bracia i siostra. Od tego czasu gospodarstwo to nazywało się „Czechec” (tj. Czechów). Jeden z tych braci nazywał się Honzik³⁾ i ten „wszystko widział w widzeniach.” Pewnego razu, gdy ludzie szli do kościoła, mówił: „Tam, gdzie Bretniczanie chodzą do kościoła, zjawiają się takie czerwone domy, a te będą miały tyle i tyle okien.” A ludzie nie chcieli mu wierzyć i przeczyli mu: „Honziku, ty nam nie mów tego, ty tego wiedzieć nie możesz.” Na to odpowiadał: „Ty nie będziesz tutaj i ja także nie, ale to się stanie.” I widzicie (dodawała Miercinkowa): to się spełniło; teraz stoją tam nowe budynki z cegły i dworzec kolei w Wojerecach, który ma tyleż okien.—A Honzik powiadał dalej: „Skoro się to stanie, wtedy ludzie nie będą chodzili do kościoła na słowo Boże, ale z pychy, aby pokazać ubranie swoje. Pójdą do kościoła, a po ścieżkach kościelnych przewracać się będą. Skoro się to stanie, Wojerece będą sięgały aż do Nydei, a wtedy będzie bardzo źle na świecie.” I znowu mu ludzie nie wierzyli i ktoś mówił: „Honziku, ty nam nie powiadaj, ty tego wiedzieć nie możesz.” Na to on odpowiadał:

¹⁾ Zob. Wład. Weryho, *Śpiący rycerze* (*Wisła*, III, 849).

²⁾ *Časop. Mač. Serb.*, 1882, 52.

³⁾ Tj. Janek.

„Ty nie będziesz tutaj, i ja tu także nie będę, ale to się stanie.“ I widziecie (dodawala znowu Miercinkowa): naprawdę ludzie, idąc z kościoła, poczęli najpierw za grosik kupować sobie gorzalki, a teraz wielu po nabożeństwie upija się do utraty zmysłów. Nakoniec przepowiadał, że pańszczyzna ustanie. Ale już temu nikt nie chciał wierzyć: „No, choć wszystko będzie prawdą, to jednak nie. My panom musimy wszystko zrobić: zorać, zasiać, żąć, na sypkę złożyć, i to panowie pozwoliliby sobie odjąć? Honziku, tego nam nie gadaj!“ Na to Honzik: „Ty nie będziesz tutaj i ja także nie, ale ta dziewczynka może tego doczekać.“ I wskazał dziesięcioletnie dziewczętko, które właśnie szło z ludźmi do kościoła. I patrzajcie (kończyła moja opowiadaczka): to dziewczę dożyło stu trzech lat i doczekała wszystkiego, co ów Czech przepowiedział!“ Czyż nie charakterystyczne podanie o takiej Kasandrze wiejskiej, która złowrogie skutki postępu cywilizacji przepowiadała!

W rozdziale *Żużyc w Ameryce* dowiadujemy się szczegółów z dziejów emigracji serbo-łużyckiej. Rozpoczęła się ona r. 1849 wskutek rozterek religijnych, które wszczęły się około r. 1846 pomiędzy Serbami-ewangelikami w okolicach południowo-wschodnich Łużyc Górnych pruskich. Nastąpił naówczas ruch staro-luterski, i wielu gorliwych wystąpiło z kościoła unickiego (unja z kalwinami), powstawały osady staro-luterskie, i wszczynały się spory i niesnaski pomiędzy stronnictwami, co odbiło się na masowym wychodźstwie. Ruch staro-luterski razem z gorącą emigracyjną przeszedł do Łużyc Górnych saskich, gdzie nowe pojęcia religijne zapuściły korzenie w okolicach miasta Wósporka i wsi Hrodziszczce i Bukec. Stamtąd pod przywództwem proboszcza wósporskiego Kaplera wyszli pierwsi emigranci do Australji, i tutaj Serbowie razem z jednowiercami niemieckimi osiedli w Angarsparku pod Adelaidą i koło Betanji pod Melburnem. Za nimi poszło jeszcze kilka wypraw do Australji, tak, iż obecnie, według obliczenia Muki, znajduje się tam około 1000 Serbów łużyckich. Pomieszani z Niemcami nie dawali początkowo znaku samodzielnego życia narodowego, jednakże w pismach bywały listy w Australji, zamawiano książki religijne i czasopisma serbo-łużyckie, co dowodziło, że pojedynczy wychodźcy nie zapominali o swoim pochodzeniu. Nie było tam jednak czysto serbskich osad, któreby miały nabożeństwo i szkołę w języku narodowym. Bez śladu znikły rodziny serbo-łużyckie, które w owym czasie z okolic Rychwałdu przeniosły się do Rosji.

Inaczej wyglądają osady serbo-łużyckie w Techasie w Ameryce; zachowały one swój charakter narodowy. Początek dało im r. 1853 wyemigrowanie 30 mniej więcej staro-luteranów z Łużyc pruskich, a zaraz r. 1854 za nimi ruszyło prawie 600 staro-luteranów z Łużyc Górnych pruskich i saskich. Wodzem tej drugiej wyprawy do Techasu był pastor Jan Kilian, który r. 1855 podał był wiadomość o losach emigrantów. Wyszli oni z kraju, pędzeni pragnieniem wolności myślenia, zaopatrzeni w środki materjalne. W podróży dała im się we znaki cholera, której ofiarą padło 81 wychodźców. Uciążliwa podróż, kwarantanna wyczerpały środki naj-

zamożniejszych emigrantów. Dopiero w połowie lutego 1856 roku młynarze: Karol Wiciaz z Dubego i Jan Dub z Brus, zakupili w Techacie 4,000 akrów, i na nich powstała osada Serbin z kościołem i szkołą, jako centrum osad serbo-łużyckich w Ameryce. Oprócz Serbina są tutaj jeszcze cztery osady łużyckie: Giddingswenden w okręgu Lee, West Yewa w okr. Austin, Warda w okręgu Fayette i Burleson w okręgu tegoż imienia. Wszystkich tych osadników jest od 3,000 do 3,500. Pozostali oni wierni językowi ojczystemu, utrzymują stosunki z rodakami w ojczyźnie, w każdej osadzie mają osobny kościół, a wszystkie dzieci posyłają do szkoły w Serbinie. W szkole tej językiem wykładowym jest serbo-łużycki, a nadto dzieci uczą się jeszcze po angielsku i po niemiecku. „Taka szkoła—mówi p. Czerny — w Łużycach jest snem niedościgłym! Gorzka to ironja losu: jedynie za morzem Serbowie mają to, do czego najlepsi synowie ojczyzny w domu prawie od stulecia nadaremnie dążą!”

Pastor Jan Kilian umarł, rażony apopleksją, 12 września roku 1884, w 74 roku życia. Po jego zgonie stosunki się pogorszyły, zabrakło pastorów, i tylko Serbin ma duchownego i nauczyciela, synów Jana Kiliana. P. Czerny gorzko odzywa się o tych pastorach łużyckich, którzy idą do osad niemieckich, dla większej płacy, pozostawiając braci rodzonych bez pomocy duchownej. Nie oszczędza nawet znanego poety dolno-łużyckiego Mata Kósyka, który, zamiast działać między rodakami, zajmuje stanowisko pastora w osadzie niemiecko-fryzyjskiej Wellsburgh, w stanie Jowa.

P. Czerny podaje wyjątki z opowiadania o życiu Serbołużyczan w Techacie, które Kósyk ze słów pastora Urbana posłał do *Łużycy* (1884, 69). Powtarzamy je za p. Czernym: „Serbowie w Techacie zachowują wiernie stare obyczaje i zwyczaje, zwłaszcza przy weselach, chrzcinach itd. Tak np. stale obchodzą wielkie święta przez trzy dni, a trzeciego dnia z pewnością nie zapomną iść do sąsiada na „wielką kielbasę” i na rozmowę. W niedzielę wieczorem schodzi się młodzież ze starymi, i tu swobodnie płyną wspomnienia o starej ojczyźnie, o jej doli i niedoli. Kto umie, opowiada stare baśnie o południcach, lutkach (karlikach), zmijach (smokach), dzikim Biarnacie itd. Nakoniec wszyscy zabierają się do śpiewania „kierluszów“ (pieśni kościelnych) z „Spéwańskiego wjesela“ przez patryjarchę Kiliana (Budyszyn, 1858). Najchętniej śpiewają kierlusze: „Niebiosą wiszą pełne chmur,“ „Dobre dary na ziemi,“ „Pójdź, serce, i raduj się,“ „Pochwalone bądź, kwiecie nasze,“ i „Łódź po morzu jedzie nasza...“ Ku końcowi zawsze brzmi pieśń: „Gdy widzieć się będziemy,“ pieśń, którą niegdyś starzy wychodzący dawali ojczyźnie swojej ostatnie „bożemje“ (pożegnanie). Starcom owo „bożemje“ żywo stoi przed oczyma, a młodzież w tej chwili odczuwa to, co wzrusza serca starych i starszerek... Mowa ich jest ciągle jeszcze miła, stary, ojczysty język serbski, który brzmi w kościele i w domu. Ale podobnie jak w Łużycach, tak i tutaj niektórzy „znakomitsi“ Serbowie Niemczyli się i nawet koś-

ciotek sobie wystawili." P. Czerny dodaje, że tych ostatnich w Serbinie liczą tylko 50.

Rozdziały *Ojciec slawistyki* (Dobrowsky) i *Zużyte i O obecnej literaturze Łużyckiej* mają treść, należącą do dziejów literatury, dlatego je tutaj pomijamy.

Tak więc w małej i skromnej książeczce p. Adolfa Czernego znaleźliśmy tyle materiału etnograficznego i folklorystycznego, który staraliśmy się wydobyć i podać w streszczeniu dla pożytku czytelników *Wisty*, zajmujących się, jak nie wątpimy, losami i stanem tego drobnego szczytku wielkiej niegdyś, a nam tak blizkiej Słowiańszczyzny zachodniej, pomorskiej i nadelbiańskiej.

Bronisław Grabowski.

J. I. Kraszewski Wybór pism. Oddział X. Studja i szkice literackie, poprzedzone wstępem krytycznym i opatrzone spisem chronologicznym dzieł autora przez Piotra Chmielowskiego. Warszawa, 1895, str. 960, w 8-ce.

Wielką oddał przysługę piśmiennictwu naszemu p. Chmielowski odgrzebaniami z mnóstwa dziś zapomnianych roczników dawnych czasopism z półwiekowego okresu rozpraw literackich Kraszewskiego i zebraniem cenniejszych z nich w jedną całość. W wydawnictwie p. n.: „Wybór pism,“ oprócz utworów powieściowych i dramatycznych, obejmujących 7 oddziałów, ogłoszono „Kartki z podróży“ w oddz. VIII-ym, „Zarysy społeczne“ w oddz. IX-ym i nareszcie prace krytyczno-literackie w X-ym, który jest już ostatnim z całego zbioru. W obszernym wstępie zastanawia się Chmielowski nad rozwojem pojęć i poglądów literackich Kraszewskiego, wykazuje stanowisko, z jakiego krytykował innych autorów, i przyznaje rozbiorem i krytykom jego wybitną cechę podmiotową. Z artykułów Kraszewskiego, w tej książce zebranych, wspomniemy te tylko, które mają jakiś związek z treścią naszego czasopisma. W artykule „O polskich romansopisarzach“ wspomniął Kraszewski o najdawniejszych powieściach polskich z w. XVI i XVII-go, jak Marchońt itp. Ciekawe spostrzeżenia rzucił w art. „Jak się robią książki nowe ze starych książek. Rzecz o kradzieży literackiej.“ Obszerną pracę krytyczną poświęcił „Strykowskiemu i jego kronice,“ w której wyłożył, jak to Strykowski zagmatwał historję Litwy; zwraca badacz uwagę na to, co podał Strykowski o zwyczajach Litwinów. Z przedrukowanych tutaj „Studjów literackich“ wspomniemy rozdziały p. n.: „Pierwiastek narodowy w literaturze dawnej;“ rzecz o „Podaniach gminu“ i dziś jeszcze z korzyścią może być odczytana. Kraszewski z powodu wydanych wówczas „Klehd“ Wójcieckiego podaje radę, jak zbieracze postępować powinni: „Zbierający podania i ogłaszający je po raz pierwszy ograniczyliby się powinni jedynie ścisłym, wiernym, dokładnym ich spisaniem i porównaniem naprzód z pobratymczemi skazkami innych

ludów słowiańskich, potym z różnemi podobnemi i pokrewnemi im charakterem powieściami innych krajów.“ Ma mianowicie za złe Kraszewski Wójcickiemu, że nadał baśniom ludowym formę, w jakiej nikt ich nie opowiada. Desiderata, wypowiedziane w tym artykule o opracowywaniu i korzystaniu ze zbiorów utworów ludu, niestety, dotąd po latach 50-iu nie są spełnione. W art. p. n.: „Historja“ podaje uwagi o dziełach historyków ówczesnych: Maciejowskiego, Daniłowicza, Wiszniewskiego i in., o wydawnictwach materiałów historycznych i korzystaniu z nich, o pamiętnikach wreszcie historycznych. W rozdz. p. n.: „Poezja“ porusza też autor wyzyskiwanie przez poetów twórczości ludowej; mówiąc o „Przeszłości i przyszłości romansu“ wskazuje najdawniejsze jego próby w Grecji. Kształcąc szkic o „dramacie“, nie przepomniął o dawnych dIALOGACH, intermedjach z powtarzającemi się postaciami typowemi klechy, rybałta, kantora, Albertusa, Żyda, czarownicy, olejkarza, kozaka z bandurą, kostery, pałników, wesołków czyli błaznów, magistra, chłopca itd. Krótki przegląd „Literatury perjodycznej“ z r. 1838 obejmuje sprawozdanie z czasopiśmiennictwa ówczesnego. Nie pozbawiony jest pouczającej treści szkic p. n.: „Życie domowe kilku pisarzy polskich.“ Z wydanych w r. 1843 „Nowych studjów literackich“ zasługuje na szczególną uwagę rzecz o Klonowiczu ze szczegółowym rozbiorem „Victoria deorum.“ W czterech urywkach, noszących ogólny tytuł „Karykatury historyczne“, mamy skreślony wiernie na podstawie pisemek współczesnych wizerunek „Albertusa (1596—1625), biednego klechy kościelnego, któremu zachciało się skosztować chleba żołnierskiego (p. n.: „Albertus z Wojny“ 1596, 1613 itd., przedrukowany w „Pomnikach do historii obyczajów w Polsce z XVI i XVII w.“ Kraszewskiego, Warszawa, 1843, i „Wyprawa plebańska“ r. 1590, 1649); urywek z życia rybałtów, klechów kościelnych według wydanej w r. 1615 „Komedji rybałtowskiej;“ bardzo zajmujący jest obrazek z życia i obyczajów klechów p. n.: „Synod klechów podgórskich 10 stycznia 1607 r.“ oraz spisane przez członków jego „Ustawy wolnego synodu klechów podgórskich“ w ilości 24-ch artykułów, ważne mających znaczenie pod względem obyczajowym. Powtarzamy tu najciekawszy pod tym względem, bo stanowiący przyczynek do czarownictwa, art. 17: „Aby się żaden nie ważył czarownikom dawać z kościoła wosku, strzępków, wody chrzcielnej, mchu z dachu, kości trupich, rdzy ze dzwonnów, oprócz wody święconej, kropidła i ziela bielicy, bo tamtych rzeczy używają na złe, na zepsucie dobytku, na pokłócenie małżeństw, osypywanie dziewczek i młodzieńców. Także stulę do opasywania się brzemieniem nie godzi się dawać, ani w chrzcielnicy przeglądać się od żółtaczki“ (str. 488). Słynną i niezmiernie ważną pod względem obyczajowym „Peregrynację dziadowską“ z roku 1612 i 1614 streścił Kraszewski w art. p. n.: „Dziady.“ „Peregrynację“ przedrukował Kraszewski w „Pomnikach.“ Należy ten utwór do tej samej grupy, co „Tragedja żebracza“ z w. XVI, o której świeżo podał dokładniejszą wiadomość na podstawie przekładu czeskiego prof. Brückner w cennym artykule w zeszytcie styczniowym

„Bibl. Warsz.“ z r. b., p. n.: „Źródła do dziejów literatury i oświaty polskiej: VIII. O pismach dziś nieznanach.“ Z egzemplarza polskiego dochowały się zaledwie 4 kartki, por. „Bibl. Warsz.“ 1875, III, 291, art. ks. Siarkowskiego.—Wiele różnorodnych przedmiotów naukowych i literackich poruszał w swych „Listach literackich” Kraszewski, np. czytamy o posągu, znalezionym nad Zbruczem (str. 540); z powodu wiadomości „O przygotowywanych zbiorach przysłowi polskich, które Wojcieki, Jachowicz, Bartoszewicz i T. Lipiński wydać zamierzali“ (r. 1851), skreślił uwagi swe, wogóle bardzo trafne o przysłowia i sposobie ich opracowania (str. 577—9); dziś, kiedy już posiadamy, dzięki p. Adalbergowi, tak szacowny zbiór przysłowi, jak jego „Księga,” czas byłby zabrać się do prac szczegółowych, o jakich marzył już Kraszewski: „Jesteśmy pewni, pisze on, że z przysłowi samych, umiejętnie ułożonych, najjaśniejsze, najdobitniejsze powzięćby można wyobrażenie o charakterze ludu, o jego filozofji, gdyby je tylko w ścisłym, koniecznym ukazać związku, tak, aby jedne drugie podierały i wyjaśniały.“ Zastanawia się nad wydaniami w Kownie 1851 r. przez R. Zienkiewicza „Piosenkami gminnymi ludu pińskiego“ (str. 600—606). Część jednego z „Listów“ zajmują wyjątki z dawnego dialogu wielkotogodniowego; dość obszerną ocenę podaje w r. 1852 tomu I-go „Dziejów literatury w Polsce“ Kondratowicza, a w r. 1862, po śmierci tego poety, obszernie poświęcił studjum jego życiu i dziełom, ocenianym w ścisłym związku z okolicznościami życia. Pożyteczny bardzo dodatek uzupełnia „Wybór pism“ Kraszewskiego: jest nim „Spis chronologiczny utworów“ od r. 1830—94, zajmujący 23 strony druku; jest on zupełniejszy od wydanego w r. 1887 spisu K. Estreichera, zawiera bowiem oprócz wydań książkowych ważniejsze artykuły w czasopismach drukowane.

R. L.

Adolf Pawiński Młode lata Zygmunta Starego.

Warszawa, 1893, str. 291 w 8-ce.

Nie naszą jest rzeczą podnosić tutaj zalety przytoczonej książki, którą krytyka historyczna z największym uznaniem przyjęła, jako pracę, podającą we wdzięcznej i popularnej formie wiele nowych i cennych szczegółów do epoki opisywanej i charakterystyki Zygmunta Starego. Z drobnutkich szczegółów, zawartych w dwu księgach rachunkowych z czasu pobytu w Budzynie, Głogowie, Opawie, Krakowie i częstych podróżach od r. 1500—1507, umiał utalentowany autor i skrzętny badacz nie tylko odmalować barwny obraz wydarzeń i wyrazisty portret człowieka, ale nadto wydobyć z ukrycia sporo danych obyczajowych, przytaczając je w dodatku w brzmieniu oryginału, z którego korzystał. Wymienimy pokrótce, co znaleźć może w pracy prof. Pawińskiego badacz obyczajów i zwyczajów dawnych, nie tylko w samym tekście książki, ale co ważniejsza, w dopełnieniach. Dla historyka ważny tu jest „Itinerarium, tj. wykaz miejsc pobytu królewicza Zygmunta od r. 1493 do 1507“ (str. 219—232); w „Wyciągach z ksiąg rachunkowych“ znajdują się i dane historyczne i ekonomiczne i dotyczące kultury,

dziejów sztuki, zwyczajów itp.: „Książki, ryciny i papier,“ „Śpiew, muzyka, tańce, instrumenty muzyczne,“ „Wyroby sztuki, malarstwo, architektura, złotnictwo,“ „Gry i zabawy,“ „Kuchnia,“ „Odzież“ itd.; pisane są „Registra“ w języku łacińskim, często jednak w nich wyrazy polskie się zdarzają, przeto i dla językoznawstwa polskiego przyczynki tutaj się znajdują.

W rozdz. III opisuje autor ubiór (str. 33 i przyp. str. 211) i życie domowe królewicza, sprzęty w jego mieszkaniu, nawet zastawę stołu, wspomina o powszechnym wówczas zwyczaju Zygmunta częstego używania łaźni i wogóle kąpeli: „Sobota nie minie bez lewacji. W drodze nawet, choćby w miasteczku lub we wsi, każe odszukać sobie łaźnię i w niej ciało swe wystawia na działanie pary lub ciepłej wody“ (str. 43).

W rozdz. IV dotyka pożywienia królewicza; zwraca tu uwagę wyraz *zabrzyzna* (str. 50), mięso żubra (niema w słow. Lindego). Mówiąc o rozrywkach, wymienia i nazwę pieska ulubionego—*Bielika* lub *Bieliczka*. Często w liczbie wydatków czytamy wzmianki o wędrownych grajkach, kuglarzach, żakach itp. „Żacy i bakalarze ze wszystkich szkół, organisci, dzwonnicy przewijają się często gęsto, jedni ze śpiewem chóralnym, inni z muzyką, z dzwonkami, wieżowi stróże od Panny Marji z trąbami, na których hejnał otrębują“ (str. 52). Przychodzili żacy w Budzynie na Węgrzech w poniedziałek zapustny z przedstawieniem *króla*, co widać z notatki: „Blasnom cum Cesare scolaribus, qui venerant ad d. principem dedi 2 flor.“ (str. 261), drugi raz „Scolaribus... cum Rege... venientibus,“ i częściej (p. str. 262); w poście chodzą żacy, śpiewając pieśń pasyjną „*Patris sapientia*“ („scolaribus cum patris sapiencia... venientibus,“ str. 262); pieśń ta znana jest już w wieku XV-ym i w jęz. polskim. W Krakowie d. 6 stycznia 1502 r. zapisano „Scolaribus parvis, qui vespere canebant“ (263); byli to zapewne *szczo-dracy*. Z żakami przychodził w Krakowie jakiś Żaba. W Opawie przynoszą królewiczowi żacy w wigilję Bożego Narodzenia opłatki (str. 264). Bardzo lubił Zygmunt muzykę i śpiew: „Gdy wędrowny harfciarz krainy minnesaengerów pieśń o miłości zanuci, albo nadworny lutnista Czuryło, stary pieśniarz, po rusku („Czurilo rutheno antiquo citharedo,“ 256) o Litwie zaśpiewa, gdy Cyganie na cytrach uderzą w smętną strunę, to Zygmunt się rozplywa w zadowoleniu“ (str. 52). Raz np. wieśniak w Kozienicach śpiewał przed Zygmuntem starą „Bogurodzicę“ (str. 257). Niezmiernie częste są wydatki na muzykantów i śpiewaków: to zjawia się muzykant z cytrą, to organista Jurek gra na organkach, inny muzyk popisuje się na klawicymbale, *piszczkowie* grają na piszczałkach, na bębnach, bywają i piszczkowie z Niemiec, aż ze Szwajcarii („fistulatoribus szwayczarom“ (str. 253), zjawia się jakiś piszczek z psem, zapewne sztuki pokazującym (str. 254), trębacze, *skrzypcowie* („Citharedis skrzypczom,“ 254; „skrzypczom infra cenam citharisantibus,“ 255; „Rusakom Jasłowieczkim cum skrzypicze,“ 254); słyszymy i multanki i arfę; chodzą i kobiety z cytrami (253). Z innych zabaw takich artystów wędrownych wymienić należy: linoskoków, kuglarzy, niedźwiedników („Rusticis Ruthenis cum ursibus ante dnm principem

ludentibus“). Czyta się o szermierzach i tańcach („szymierzom cum corea ante dnm principem chorisantibus,“ 256), o walkach i tańcu z mieczami („qui dimicabant... et choreas per gladios ducebant,“ 261). Przypomnieć tu należy niemieckie Schwerttänze, odprawiane w wiekach średnich w Boże Narodzenie. Wspominany jest taniec Maurów („Moriskentanz“), *maruska*, przez kuglarzy zamaskowanych („Larvatis histrionibus cum corea *maruska*), lub studentów w mięsopusty wykonywany (Vespere... studentibus cum corea *maruska*, 252. Por. w art. prof. Brücknera „Początki teatru“ w *Bibl. Warsz.* 1894, lipiec, str. 112). Tańce zwwały się z czeska na Szląsku *krzeczaniem*, a ci, którzy je wykonywali *krzeczoni*; we Wrocławiu *krzeczą piszczkowie* („aliis fistulatoribus qui fistulabant et *krzeczyl*, 253), *krzeczy wieśniak* jakiś („Rustico saltanti alias qui *krzeczyl*), *krzeczą* w Głogowie Niemcy („Alemans saltantibus iterato... qui *krzeczyl*,“ „Iterato rusticis saltantibus... *krzeczym*; Alemans saltantibus ante dnm principem *krzeczym*,“ 253, „*krzeczemu infra prandia*,“ 255). Zdarzają się kuglarze ze smokami i innymi sztukami („kuglarzom cum dracone et cum Rodis... ludentibus,“ tj. prawdopodobnie z czymś w rodzaju kolosu rodyjskiego, 255). W zapusty śpiewacy w maskach rozweselają królewicza („Vespere cantoribus de bursis in larvis... canentibus,“ 256); chodzą *blazny* zamaskowani z koniem i tańczą („*Blasznom larvatis cum equo* qui chorisabant...“ 262). Wspominane też są przedstawienia teatralne: w niedzielę zapustną 1506 r. w Krakowie mistrz od Wszystkich Świętych wystawił komedię („Magistro de Omnibus Sanctis, qui comediam in presencia dni principis recitavit faciendo tabernacula cum personis,“ 256); czytamy o wystawieniu wesela w jęz. niemieckim we Wrocławiu („Post prandium feria 3-ia carnisprivii cum nupciis in almanico referentibus ante dnm principem“). Ze zwyczajów dorocznych, oprócz zapustnych, wspomniana jest kołęda („Tubicinis dni episcopi ploensis dedi pro *colanda* 2 flor.,“ 251). Zgłaszają się na kołędę w dzień św. Szczepana: „fletniści króla, trębacze ks. Konrada Mazowieckiego, panięta królewscy, łąziebnicy dworscy, Tatarzy, koniuchowie, wrotni, piszczkowie, kucharze, łozniczych i łowczych cały poczet, pisarze z kancelarji ruskiej, pisarze tatarscy, piwnicznicy, bykowie (rodzaj dworzani, których na str. 271 autor wymienia), obrocni, dworzanie Polacy, Litwini, bakalarze królewscy, rotmistrzowie, szermierze, pokojowi starsi i młodszy, płatnerz dworski, łuczniczy, szwajcarowie króla, wołosi, karty i in.“ (132). Na Nowy Rok 1501 gra organista jeden i drugi, grają i bębnią piszczkowie (261). Z gier wspomniane są w registrach karty: „ad ludum Crisolki“ 261 (kryżółki?); czy wymienione na str. 179 i 262 *pilki*, *pylki* nie są to pilki, gra w piłkę? czy zam. *alca* str. 261 nie należy czytać *alea*?—Co do muzyki, tańców i innych zabaw i gier szczegóły, przytaczane z pięknej pracy prof. Pawińskiego, stanowią cenne przyczynki do zbieranych coraz obficiejszemu z dawnych zabytków piśmiennictwa staropolskiego wiadomości tego rodzaju, któremi uzupełniają się przestarzałe już dziś nieco „Gry i zabawy“ L. Gołębiewskiego i „Polska pod względem obyczajów i zwyczajów“ Maciejowskiego.

H. Ł.

Seventh annual report of the Bureau of Ethnology,
1885—1886. Waszyngton, 1891, str. XLI+395.

Siódmy rocznik waszyngtońskiego biura etnograficznego zawiera w sobie: pracę dyrektora J. W. Povella nad stosunkami lingwistycznymi w zakresie pierwotnej Ameryki Północnej; W. J. Hoffmana o stowarzyszeniu szamanów u Ojibwów, znanym pod nazwą Midewiwin, i wreszcie J. Mooney'a o zaklęciach i czarach u Cherokee. Wszystkie trzy prace, zwłaszcza zaś ostatnie, obfitują w fakty nader ciekawe i są bardzo poważnymi przyczynkami do dziejów pierwotnej kultury. Nim przejdziemy do zdania sprawy z treści tych rozpraw, zaznaczmy jeden szczegół, mianowicie że Biuro etnograficzne w ciągu tego roku, z którego wydało sprawozdanie, miało wydatków na swoje cele aż 40,000 dolarów. Posiadając takie środki, można dużo robić!...

Povell w swojej rozprawie daje nam poznać całokształt rodzin lingwistycznych w całej tej części łańdu amerykańskiego, która jest położona na północ od Meksyku, z tego zaś kraju uwzględnia tyle tylko panujące tam stosunki, ile tego wymagają istniejące pokrewieństwa. Na tej przestrzeni znajduje się aż 58 odmiennych rodzin lingwistycznych, tj. nie zdradzających dotychczas pomiędzy sobą żadnego pokrewieństwa. Wprawdzie przyszedł badacz studja może wykaza, iż jeszcze niektóre z pośród nich posiadają wspólne źródło pochodzenia, gdyż ilekroć materiał nie był dostatecznie obfity i z tego powodu nasuwały się jakiegokolwiek wątpliwości, uważał za stosowniejsze wyodrębnić daną grupę języków w oddzielną rodzinę, niż tworzyć kategorie, któreby jedynie zaciążyły na dalszych poszukiwaniach. W ten sposób przyszli badacze mogą wyłuszczonej cyfrę zmniejszyć, choć Povell powątpiewa, ażeby ona silniej spadła. Albowiem nie ręczy za to, iż już poznano wszystkie języki i czy z czasem nie będą odkryte i zbadane jakies drobne a zgoła niezależne grupy lingwistyczne. Przy okazji nasz etnograf wypowiada przypuszczenie nader poważne i tym więcej zyskujące na znaczeniu, że wyszło ono od wytrawnego znawcy i ostrożnego badacza. Polega ono na następującym: Niektóre z badanych rodzin rozpadają się na mnóstwo języków, niekiedy bardzo daleko od siebie stojących. Analiza wykazała, że w takich językach, po za wspólnym dobytkiem źródłosłowów, istnieją wyrazy, niedające się odszukać w innych plemionach tej samej rodziny lingwistycznej i bardzo często nawet w innych rodzinach. A zatem nie były one zapożyczone od żadnej z istniejących rodzin. Liczba zaś ich jest zbyt wielka, żeby tłumaczyć tę genezę samorodnym pochodzeniem, tymbardziej, iż nasz uczony jednocześnie dowodzi nadzwyczajnej stateczności języków indyjskich pod względem źródłosłowów. Wszystkie te okoliczności sprawiają, że Povell powątpiewa o powstawaniu bardzo odmiennych języków w tej samej rodzinie drogą powolnego różniczkowania, przyjmuje zaś natomiast pogląd, że ukazywały się one skutkiem podboju i wchłonięcia obcych a drobnych rodzin lingwistycznych, które po sobie pozostawiły

ślad jedynie w owych odrębnie stojących źródłosłowach. W ten sposób cyfra odrębnych rodzin lingwistycznych kiedyś musiała być o wiele większą na lądzie amerykańskim, aniżeli w chwili, kiedy biali przybysze poczęli zbierać materiał w tej mierze. Nie udamy się za Povellem, który rozpatruje każdą z rodzin i wylicza należące do niej plemiona, zaznaczymy tylko, że pojedyncze rodziny są niejednakowego znaczenia: jedne nader obszerne i zróżniczkowane, inne nieliczne i proste. Musimy też zwrócić uwagę na ów przewrót, który zdaniem tego wytrawnego dyrektora Biura etnograficznego, był wywołany w życiu czerwonoskórych przez najazd europejski. Wbrew utartym poglądom twierdzi on, że tryb życia czerwonoskórych, przed przybyciem Aryjczyka, był osiadły. Mimo znaczenia łupów polowania jako środków utrzymania, Indianie posiadali stałe osady, dokoła których zajmowali się uprawą pól, zmieniając ich położenie jedynie w dłuższych przeciągach czasu. Zwłaszcza na zachodzie, wzdłuż oceanu Spokojnego, gdzie było ryb podostatkiem, osiadłość zapuściła silne korzenie. Najazd europejski odrazu zmienił taki stan rzeczy. Indianin otrzymał konia i zyskał możność robienia w krótkim czasie znacznych odległości, z czego zwłaszcza skorzystały plemiona stepowe, broń zaś palna uczyniła wojny zajadlejszymi. Powell dowodzi, że przed najściem człowieka białego czerwonoskórzy żyli we względnym pokoju. Równowaga wzajemna zostaje nadwerżoną, poczynają się nieznane dawniej wędrówki plemion, tymbardziej że białaj najezdnik wciąż odrzuca Indian dalej i dalej na zachód. Skończyło się na porzuceniu osiadłego trybu życia i przejściu do koczownictwa.

W. J. Hoffman zajął się zbadaniem ciekawej organizacji szamanów w plemienu Ojibwów, która bez zmiany poważniejszej przetrwała wieki, bo źródła europejskie mówią o niej już od 250 lat. W plemienu tym znajdujemy aż trzy kategorie osób „tajemniczych:” wubenów, jessakkidów i midów. Pierwsi, „ludzie świtu,” są to osoby, nawiedzane przez szczególnego rodzaju sny, i z tego powodu opuszczający osady, aby udać się do samotni i tam pościć. Uchodzą za czarodziejów, posiadających stosunki ze zlemi duchami i mogących dostarczać środków, które dadzą myśliwemu powodzenie na polowaniu, kochankowi — w miłości. Mają oni niby władzę nad ogniem: mogą dotykać rozpalonych kamieni, wrzątku, bez żadnej szkody dla siebie. Jessakkidzi są jasnovidzącymi i prorokami, rozkazują złym duchom. Indianie opowiadają dużo o cudaach, przez nich czynionych, a które są wprost powtórzeniem tego, co na seansach spirytystycznych niby produkują medje. Obie kategorie są bez żadnej organizacji i nie posiadają wtajemniczenia. Liczebność ich jest bardzo nieznaczna, zwłaszcza wubenów, w porównaniu z trzecią kategorią, midów. O tym dają pojęcie stosunki, panujące u pokrewnego plemienia Menomonów, u których na ogólną liczbę ludności 1,500 głów, jest stu członków w organizacji midów, praktykuje zaś wszystkiego dwóch wubenów i pięciu jessakkidów. O ile godzi się wyciągać wnioski z niewielkiego materiału, osoby tych dwóch ostatnich grup odznaczają się szczególnymi właściwościami psychicz-

nemi, a na tej różnicy oparte jest samo ich istnienie. Wreszcie poza temi trzema kategorjami przedstawicielei tajemniczości i pierwiastku mistycznego, w pleminiu istnieją jeszcze znachorzy, znający się na trawach, korzeniach i ziołach i leczący przy ich pomocy (zresztą zioła są używane nie ze względu na swoje istotne własności lecznicze, ale kiedy wymagają tego i nakazują pojęcia „filozoficzne“). Tylko midowie są powiązani w organizację, znaną pod nazwą „Midewiwin.“ Członkiem może stać się każdy. W pleminiu Ojibwów istnieje zwyczaj, że młodzieniec winien przebyć post święty i w tym celu udaje się do samotnego miejsca. Zwierzę, które mu się objawi we śnie podczas takiego postu, zostaje jego zwierzęciem opiekuńczym. Całe dalsze życie młodzieńca kieruje się według tego widzenia. Niekiedy się zdarza, że widziane zwierzę należy do liczby manidów, tj. opiekunów związku midów; naówczas młodzieniec uważa za swoją powinność stać się członkiem tego związku. Wtedy zwraca się do jakiegoś wpływowego przedstawiciela organizacji i prosi o radę; kiedy zgodzą się go przyjąć, naówczas bywa wyznaczony kierownik, do którego udaje się młodzieniec i dowiadyuje się, czego go on nauczy, wzamian zaś obowiązuje się dać mu takie a takie wynagrodzenie. Nadto kandydat winien składać mu podarunki w ciągu całego nowicjatu, który może ciągnąć się kilka lat. Wielu dochodzi do nędzy, nim będą dopuszczeni do związku. Jeżeli zaś kto chce wstąpić do stowarzyszenia, nie upoważniony do tego przez swoje sny, musi wtedy nabyć jeden z „migów,“ to jest świętych symbolów związku (drobną białą muszlę), od głównych jego dygnitarzy, poczym wszystko odbywa się tak samo, jak w poprzednim wypadku. Organizacja składa się z członków obojej płci i posiada cztery szczeble, chociaż, zdaniem znawców, dalsze ceremonje są jedynie powtórzeniem pierwszego wtajemniczenia. Wtajemniczeni z każdym nowym szczeblem zyskują niby coraz większą władzę czarodziejską; mogą widzieć i słyszeć z odległości, przychodzić z pomocą nieobecnym przyjaciółom, wypędzać złe siły, odgadywać przyszłość, czytać cudze myśli. Na najwyższym szczeblu są uważani przez jessakkidów za równych sobie i zbierają się w ich namiocie. Każdy stopień ma właściwy sobie sposób malowania twarzy. Kandydat otrzymuje naukę od swojego nauczyciela—dowiaduje się początków stowarzyszenia, które są otoczone naturalnie mgłą legend, oraz celów, polegających na obronie człowieka przeciwko chorobom i klęskom, zapoznaje się z hymnami narodowemi. Kiedy zaś nadchodzi dzień wtajemniczenia, naówczas na tydzień przed nim kierownicy rozaylają wszystkim członkom „kule,“ tj. pałeczki 6—7-calowej długości; kandydat w ciągu czterech dni bierze łaźnię i rozmyśla nad świętymi tajemnicami, gdy zaś to uczynił, kapłani kierujący zjawiają się w jego namiocie i pokazują mu święte paciorki i figury ze świętym workiem, oraz przekonywają go o tajemniczych siłach, które tkwią w tych przedmiotach. Paciorki same poruszają się na sznurze, główka figury się kręci, worek czołga się, jak żywe jestestwo. Sztuki te, przypominające objawy medjamiczne, odbywają się w silnym półmroku. Wreszcie nadeszła chwila przeprowa-

dzenia kandydata do łoży. Opuszczając szczegóły, zatrzymamy się jedynie nad głównym ustępem wtajemniczenia. Jeden z czterech przewodniczących kapłanów podchodzi do kłęzącego kandydata i jakby strzela do niego ze swego świętego worka, on zaś poczyna się trząść; to samo czyni drugi i trzeci, każdy z nich w inne miejsce ciała wlewa „życie,” kandydat zaś rzuca się coraz gwałtowniej, aż wreszcie kiedy to czyni arcykapłan łoży, pada niby bez czucia na ziemię. Następuje później wskrzeszenie do życia. Kandydat uchodzi odtąd za członka. Po wskrzeszeniu obdarowywa upominkami kapłanów i nauczyciela, otrzymuje czarodziejski worek ze skóry wydry i dziękuje wszystkim swoim już obecnie współkolegom, wreszcie na dowód swoich sił uśmierca wszystkich przy pomocy czarodziejskiego worka i później wskrzesza. Wtajemniczone kobiety poprzestają na leczeniu kobiet i dzieci, oraz tatuowaniu przeciwko bólom głowy i nerwalgjom. Mężczyźni posiadają daleko większe koło czynności. Wkupne do drugiego szczebla wynosi dwa razy tyle, co do pierwszego, tak, iż rok i więcej mija, nim kandydat zbierze potrzebne upominki. A ubiega się o dalsze wtajemniczenie, ponieważ przez to zyskuje pomoc ducha opiekuńczego drugiej łoży, a nadto powtórzenie tej samej ceremonii wzmacnia jego siły mistyczne. Ceremonja odbywa się taka sama, jedynie liczba kapłanów jest dwa razy większa. Mid drugiego stopnia może przybierać postać różnych zwierząt, działać z odległości itd.; z tego powodu myśliwcy udają się do niego z prośbą o wskazanie zwierzyny, rzucenie uroków na wroga. Wkupne przy trzecim szczeblu wynosi trzy, przy czwartym cztery razy tyle, co przy pierwszym. Ale wydatki sowiec powracają się temn, kto zdobył się na nie, gdyż wiara w siły czarodziejskie szamana wzrasta w miarę tego, im wyżej się posunął w hierarchji stowarzyszenia. Istnieje jeszcze łoża zmarłych. Jeśli szaman po urodzeniu dziecka zawyrokował, że przeznaczeniem jego jest być członkiem związku, ono zaś umrze przedwcześnie, wtedy ojciec, w ostateczności zaś matka, winni wstąpić do stowarzyszenia i w łoży zmarłych wystawiać dla swego dziecka jadlo.

Praca Mooney'a pono jest najważniejsza w siódmym roczniku. Nim przejdziemy do zdania z niej sprawy, musimy powiedzieć słów kilka o samym autorze. Jest to młody jeszcze badacz, niespełna lat trzydziestu. Będąc jeszcze malcem, nauczył się kilku języków indyjskich i przeczytał wszystkie istniejące dzieła o czerwonoskórych Ameryki Północnej. Obecnie, przyjąwszy indyjskie zwyczaje i nawet zostawszy patrjotą indyjskim, pomiędzy czerwonoskóremi spędza czas swój cały. Nie dziw więc, że prace Jakóba Mooney'a są nieocenionej wartości przyczynkami do naszej znajomości Indjan. Mooney zajmuje się głównie poglądami filozoficznymi pierwotnego umysłu. Między innymi udało mu się dostać od kilku szamanów cherokeeskich zeszyty ze spisaniem formułami i zaklęciami, które przedrukowywa w obecnym roczniku, tłumaczy i uzupełnia swojemi uwagami, poprzedziwszy to wstępem ogólnym, poświęconym wykładowi filozofji pierwotnej. Głównie dotyka medycyny pierwotnej. Choroby, zdaniem Cheroków, są zsyłane przez mityczne zwierzęta, odgrywa-

jące w swoim gatunku taką samą rolę, jak nasz legiendowy król węzów względem reszty węzów. Reumatyzm naprz. jest zsyłany na myślicców przez boga-jelenia, który ciągnie chorego niewidzialnymi niemi i trapi za mordy, popełniane na jego ziemskich rodakach. Leczenie polega na tym, iż wzywa się jedno takie mityczne zwierzę przeciwko innemu, będącemu sprawcą choroby. Rozumie się, wybór ten zgoła nie jest dowolny. Np. kiedy niemoc przypisywana jest rybce, wówczas znachor udaje się o pomoc do rybitwy, która przesładuje ryby i żywi się niemi. Samo zakłęcie jest jakby słownym udratyzowaniem polowania jednego zwierzęcia mitycznego na inne. Ale owo zwierzę mityczne w swoim gatunku nie jest jedno— w każdym jest ich tyle, ile istnieje okolic świata; na wschodzie jest czerwone, na południu białe, czarne na zachodzie i błękitne na północy, i wywiera działanie odpowiednio do owego położenia i barwy. Czerwony pajak przędzie nić żywota, ale błękitny ją targa, czarny zaś zrywa. W ten sposób jednocześnie jesteśmy na tropie rodowodów symboliki barw, do czego rozprawa Mooney'a dostarcza niezwykle obfitego materiału. Jednocześnie otrzymujemy klucz do symboliki cyfry „cztery.“ Nie wdajemy się w drobiazgi, bo albo należy poprzestać na takiej ogólnej wzmiance, lub też przepisać całą pracę Mooney'a. Podkreślamy więc jedynie przedmiot, o jakim ona traktuje, oraz niezwykłą jej wartość.

Ludwik Krzywicki.

Karol von Amira Thierstrafen und Thierprocesse. Inzbruk, 1891, str. 57 w 8-ce. (Odbitka z t. XII „Mittheil. des Instituts für Österr. Geschichtsforschung“).

W dawnych wiekach, zwłaszcza począwszy od XIII aż do XVII i XVIII poddawano zwierzęta tak samo jak ludzi, karom urzędowym przez powieszenie, zakopywanie żywcem w ziemi, palenie na stosach itd. Duchowieństwo rzuciło przeciwko nim klątwy kościelne, wypowiedane według z góry określonych reguł i przepisów. Karę śmierci poprzedzał urzędowy jej wyrok.

Oddawna już wiedza zwróciła uwagę na fakty powyższe, uczeni badacze zaś zajęli się zbieraniem materiałów, rzucających na nie światło prawdy. Największe zasługi pod tym względem położył Francuz, Berriat-Saint-Prix, którego w małym zaledwie stopniu zdołali prześcignąć następcy. Starsi francuscy pisarze wyprowadzają świeckie kary zwierząt z prawa Mojżeszowego, kościelne klątwy zaś przypisują wpływowi demonologii wieków średnich. Menabrea twierdzi, iż cała owa procedura karna winna być uważana jedynie jako symbol, mający na celu wywołanie i ukształcenie w nas poczucia sprawiedliwości. Grimm przypisuje ją wrodzonemu ludziom instynktowi personifikowania zwierząt; inni uczeni tłumaczą ją tradycją metempsychozy, niektórzy wreszcie początek jej wyprowadzają z epoki społeczeństw pierwotnych, kiedy zwierzęta stały na jednym niemal stopniu rozwoju z człowiekiem.

Początkowo kary urzędowe świeckie dotyczyły jedynie zwierząt domowych; prawie zawsze pociągano wówczas do odpowiedzialności tylko pojedyncze osobniki, które spowodowały śmierć lub okaleczenie człowieka. We Włoszech karano zwierzęta urzędownie nieraz nawet i za uszkodzenie rzeczy, nie biorąc w rachubę, iż w niejednym wypadku mogły one służyć poprostu jako narzędzia zemsty w rękach właścicieli swoich.

W procesach prawnych oskarżonymi bywają zwykle właściciele zwierząt, oskarżycielami zaś w niektórych miejscowościach, jak we Francji i Flandrji, przedstawiciele władzy urzędowej. W Niemczech długi czas prawo oskarżania przysługuje stronie obrażonej; właściciel zwierzęcia może wydać je oskarżycielowi lub też odpowiedzieć na skargę. W razie zwycięstwa oskarżyciela, skazywano występne zwierzę na śmierć przez powieszenie lub uduszenie. W niektórych okolicach grzebano je, kamienowano lub palono żywcem. Wyrok dopiero z początkiem XVII w. określał wyraźnie rodzaj śmierci, zalecając niekiedy odpowiednią procedurę i co do szczątków, które rzucono na ścierwisko lub zakopywano w ziemię. Przejście pomiędzy wyrokami starego i nowego autoramentu stanowi wydarzenie, które przypało w roku 1578 z występna krową: sprzedano ją na zarznięcie, aby potem wbić na pal łeb jej i wystawić go na placu szubienicznym. Było to skróceniem dawnej procedury publicznego ścięcia głowy. W Sardynji obrzynano uszy winowajcom. W Austrii w XVII w. zdarzyło się, że skazano psa na czasowe więzienie. Wieszano zwierzęta najczęściej na drzewach lub na szubienicy. Na jednym z fresków kościoła św. Trójcy w *Falaise* widzimy czworonożnego zbrodniarza, zgłodzonego w ubraniu ludzkim. Wielce rozpowszechniony prawie we wszystkich krajach średniowiecznej chrześcijańskiej Europy był zwyczaj uroczystego skazywania na śmierć zwierząt, które służyły ludziom jako narzędzia sproszonego rozbastwienia; nie ulega wątpliwości, iż procedura karna w danym wypadku opierała się na niektórych ustępach prawa Mojżeszowego.

Kościół tolerował najzupełniej zabijanie szkodliwych zwierząt, wychodząc z zasady, iż wszystko, co przypomina złe czyny, winno podlegać zagładzie. Pszczoły, wsączające jad trujący w żyły człowieka, traciły prawo istnienia: wymagała tego policyjno-etyczno-społeczna kultura ówczesna, częstokroć wielce zabobonna, jak o tym świadczy szereg faktów. W r. 1474 np. spalono na Kohlenbergu pod Bazyleją koguta, oskarżonego o zniesienie jajka. Wszyscy nowożytni autorowie uważają fakt powyższy jako skarcenie cesarzy i herezji. Kurę, piejącą kogucim głosem, zarzynano z obawy, aby nie przyniosła nieszczęścia.

Najczęstsze i najbardziej udowodnione kary urzędowe zwierząt spotykamy we Francji. Około XIV wieku zaczynają je stosować w Sardynji, w sto lat później we Flandrji, w drugiej połowie XVI wieku w Holandji, Niemczech, Włoszech, Szwecji; o dwa wieki później natrafiamy na pierwszy ich ślad w Anglii. W Hiszpanji, pomimo bliskości jej sąsiedztwa z Francją, nie wiadomo prawdopodob-

nie nic o świeckich karach zwierząt. Te ostatnie różnią się całkowicie od kościelnych, polegających na przekleństwie i ekskomunikowaniu już nie pojedynczych domowych stworzeń, lecz całych gromad szkodliwych w codziennym życiu: gadzin, robactwa, myszy, szczurów, kretów, owadów, liszek, ślimaków, pijawek, węzów, oraz innych drobnych i większych żyjątek. W Kanadzie wyklinano dzikie gołębie, w południowej Francji bociany, w Niemczech wróble, nad jeziorem Gienewskim węgorze, uważane za niebezpieczne. Procedura karna nosiła nie zemstę i nie ucisk szkodnikom, lecz stanowiła raczej środek zapobieżenia szerszemu przez nie zniszczeniu.

O ekskomunikacji zwierząt w formie rzucanej na nie anatemy wspominają już w XII w., a nawet pozostały trwale i pewne jej dowody z owych czasów. Odtąd aż do nowszej epoki posiłkowano się nią często, w średnich wiekach wszakże zastępowało ją nieraz zwyczajne przekleństwo, ułożone piśmiennie przez zarządcę diecezji, a wygłaszane ustnie, według z góry zaprowadzonego rytuału, przez miejscowego proboszcza. W niektórych miastach, jak np. w Lozannie nie znano klątw innego rodzaju.

Akcja, poprzedzająca przekleństwo i ekskomunikację, o ile sędzić można z pozostałych dotychczas aktów urzędowych, nosiła najczęściej cechy wytoczonego procesu, przyczym zwierzęta były zawsze stroną oskarżoną, oskarżający zaś rekrutowali się z pomiędzy właścicieli zagrożonych posiadłości; niekiedy zaś występowała ze skargą cała gmina. Proces rozpadał się zwykle na dwa działy: do pierwszego należały rozprawy nad możliwością wypędzenia oskarżonych; drugi stanowił dyskusję z powodu nieposłuszeństwa wyrokowi bannicji. Sądzącymi zarówno w pierwszym jak i w drugim dziale procesu byli zwykle duchowni, kurja biskupia lub jej delegat; zdarzało się wszakże niekiedy, iż pierwszą częścią procesu kierowali sędownicy świeccy bez współdziałania duchownych. W okolicach, w których zamiast ekskomunikacji używano tylko przekleństwa, wybierano dla wygłoszenia go częstokroć kogoś z ludu, nie zwracając się bynajmniej do księży. Jeżeli zaś proces był prowadzony przez duchowieństwo jedynie, wówczas oba jego działy łączyły się zwykle w całość: do napomnienia monitorium, jakim zamykano część pierwszą, dołączano warunkowo wyrok przekleństwa lub ekskomunikacji. Pierwsza część procedury kończy się zwykle wyrokiem, oznaczającym termin wydania zwierząt, przed którego upływem zapewniano im straż ochronną. Zdarzało się również niekiedy, iż wyrok skazywał zwierzęta na wygnanie bądź do bliżej oznaczonych, bądź też do nieokreślonych, lecz odległych miejscowości, gdzie zanikało szkodliwe ich działanie. Wrzucano je w morze lub wydalano na dalekie wyspy, lub wreszcie wyznaczano im swobodny zakątek w obrębie gminy, z zastrzeżeniem nieprzekraczania granic jego.

Przy ekskomunikowaniu i przekleństwie zwierząt nie zawsze jednak postępowano drogą prawną; dowodem tego słynne, przysłowiowe niemal wyklęcie komarów z Foigny w 1121 r., którego nie poprzedzała żadna procedura urzędowa. Kaznodzieja protestancki, wyklinając np. w r. 1559 w Dreźnie z kazalnicy gromadę wróbli,

które świergotem swoim odrywały uwagę słuchaczy od słów jego, nie zwołał również areopagu sędziów dla uprawomocnienia swej klątwy. Ekskomunikacja roślin i wogóle istot nieżyjących odbywała się także bez wszelkich prawnych obrządków.

Najwcześniejsze klątwy i ekskomunikacja mają charakter czyścio legendowy. Natrafiamy na ślady ich w życiorysach Świętych, gdzie do 1200 roku jedynie na drodze cudów oczekiwano pomyslnego ich działania. Od 1200 roku począwszy, scholastyce średniowieczni zaczęli roztrząsać zagadnienie, czy klątwy zwierząt mogły mieć rację bytu. Odtąd spory w kwestji powyższej zaczęły być coraz częstsze i, trwając aż do XVI w., pociągły za sobą w niektórych krajach, jak np. w Portugalji, zupełny zakaz ekskomunikacji, zarówno jak egzorcyzmu. Około r. 1750 zwyczaj ekskomunikowania zwierząt wymarł pozornie wszędzie, przekleństwa i złorzeczenia jednak trwały wciąż zarówno w świeckiej, jak i duchownej swej formie. Do dziś dnia jeszcze znajdujemy zastosowanie ich w Kalabrii, gdzie służą jako środek ochronny przeciw owadom; nacowny zaś świadek twierdzi, iż używano ich niedawno przeciwko wilkowi, nie gromadnie, lecz pojedynczo szerzącemu szkody w pewnej okolicy.

Znacznie później, aniżeli o klątwach i ekskomunikacji, słyszymy o właściwych t. zw. *procesach* zwierzęcych. Dokładne ich ślady odnajdujemy dopiero w XV wieku; zjawiają się one jednocześnie na drodze świeckiej i duchownej, zanikając stopniowo dopiero z początkiem XVI w. Ostatni proces zwierzęcy w całkowitej swej formie urzędowej rozegrał się dopiero w roku 1733 na drodze świeckiej, a wieśniacy z *Lyö* w Holstenshusie rozpoczęli jeszcze coś podobnego w naszym wieku, w 1806 r.

Wszystkie wyżej wymienione fakty procedury karnej zwierząt przytrafiały się jedynie u narodów zachodnio-europejskich. Co się tyczy Słowian, zwłaszcza południowych, stanowczo twierdzić można, iż w formie nader pokrewnej przetrwały one wśród nich aż po dzień dzisiejszy. Wół, byk, koń i świnia podlegają tam karom urzędowym za zabójstwo lub ciężkie zranienie człowieka, proces jednak w podobnych razach bywa wytaczany nie czworonożnym zbrodniarzom, lecz ich właścicielom. Zwykle rodzina zabitego lub rannego upomina się o śmierć winowajcy albo pieniądze wynagrodzenie strat poniesionych. Wyrok opiewa najczęściej ukamienowanie przestępcy, przy czym właściciel jest obowiązany rzucić pierwszy kamień, pozostali zaś obecni resztę. W 1864 r. w sławońskiej wiosce Pleternica była skazana na śmierć świnia za ogryzienie uszu rocznej dziewczynce. Mięso owej świni było oddane psom na pożarcie, a właściciele jej, rodzajem odszkodowania, musieli złożyć dla dziecka całą wyprawę ślubną.

Procesy zwierzęce u Słowian południowych odbywają się najczęściej w drodze czysto prawnej i nie pozostają w związku, przynajmniej pozoraym, z klątwami kościelnymi. Procedura karna podlega tutaj wogóle znacznie mniej ścisłemu obwarowaniu, aniżeli w Europie zachodniej. W r. 1866 mieszkańcy wioski Vidovici

w Sławonji, zagrożeni szarańczą, uwięzili jedną z nich, największą, i skazawszy ją na śmierć po odbytych sądzie, pociągnęli gromadnie do rzeki Orławy, gdzie wśród klątw i zlorzeczeń wrzucili ją w wodę.

W znacznie mniejszym stopniu rozpowszechnione są kary zwierząt u innych ludów słowiańskich. W Rosji znany jest dotychczas jakoby jeden tylko wypadek w latach między 1650 a 1700, kiedy dziki kozieł bodący urzędownie był skazany na wygnanie do Syberji.

Kary i procesy zwierząt znane są nie tylko w epoce chrześcijaństwa. Spotykamy zarodki ich w prawie Mojżeszowym. Przykazania, wygłoszone na górze Sinai, zalecały kamienowanie wołu, który ubódł na śmierć człowieka, i wzbraniały spożywania mięsa prześcępcy. Według ustaw boskich, zabójstwo człowieka zanieczyszczało kraj cały, i tylko krew zabójcy mogła zmasać plamy. Tutaj zatem kary zwierząt miały znaczenie czysto religijne. Taki sam charakter noszą one dziś jeszcze u niektórych wschodnich ludów. Niedawnemi czasy, w Afryce wschodniej, obito publicznie psa, który wszedł do arabskiego meczetu. Procedura karna zwierząt u szczepów aryjskich, np. u Persów, ma cechy raczej prywatnej zemsty, aniżeli kary sakramentalnej. W księdze Vendidad, Zaratustra pyta Ahuramazdy, co począć ze wściekłym psem, który pokąsał człowieka lub bydło. Ze względu na poszanowanie psa, jako stworzenia świętego, Ahuramazda odpowiada, że pokutować za to musi właściciel, jak za krzywdę, wyrządzoną rozmyślnie, winien bowiem strzec należycie chorego zwierzęcia, psu zaś obcinają za pierwszym razem prawe, za drugim lewe ucho, a po każdym z kolei późniejszym pokąsaniu następuje obcięcie goleni i ogona.

Kary zwierząt u średniowiecznych Arjów europejskich, jak u Greko-Italów, wypływały znowu przeważnie z aktów kultu religijnego. Zasady Pytagorejczyków i Empedoklesa, uznających w zwierzęciu duszę ludzką, co z punktu prawa mogło uzasadnić odpowiedzialność karną zwierząt, pozostały w teorii jedynie, jako zwyczaj narodowy wszakże mogło być uważane, według Plutarcha, przeznaczenie na ofiary tylko stworzeń, winnych śmierci ludzkiej. Platon uznawał konieczność procesu przeciwko zwierzętom, które spowodowały zabójstwo człowieka; rodzina zabitego winna była, zdaniem jego, oskarżać zabójcę, a rozstrzygnięcie sprawy i spełnienie wyroku należało do urzędników policyjnych; czworonożni kryminaliści podlegali karze śmierci lub wygnaniu po za granice kraju. Pewne podobieństwo do średniowiecznych kar zwierzęcych odnajdujemy w prawie, przypisywanym Numie Pompiljuszowi, a dotyczącym mianowicie wyrywania kamieni granicznych. Cały zaprząg z wołów razem ze swym przewodnikiem był skazywany w podobnym wypadku na ofiarę Jowiszowi, w myśl prawa, które zaleca oddawać bogu nie tylko tych, którzy go obrazili, lecz i narzędzia, które obrażę ową przyczyniły.

U dzikich ludów kary zwierząt są prawie nieznanne. Przykład prawnego ich sądzenia przytaczają od niedawna w opowiadaniach o jednym zaledwie z plemion Afryki środkowej, Njapù, gdzie kozieł,

broniąc się od psa, który nań napadał, pokaleczył go śmiertelnie. W obecności nieszczęsnej swej ofiary kozieł był osądzony i skazany na śmierć. Poderżnięto mu gardło, mięso oddano do zjedzenia zamożnym, a tymczasem biedacy raczyli się szczątkami psa zabitego. Źródło całej owej procedury, niestety, pozostało nieznanne; wiadomo tylko, że pies wielce jest ceniony w pokoleniu Njaph, i że w opisanym wypadku właścicielem jego był możny człowiek; dzieci owi spożywają mięso nawet i występnych swych współbraci.

Jeżeli po dorywczym wyszczególnieniu niektórych ogólnych właściwości prawa karnego zwierząt na Wschodzie i w Afryce, wrócimy znowu do kar średniowiecznych i nowoczesnych, wówczas dojdziemy do wniosku, iż te ostatnie, jak również grecko-rzymskie, słowiańskie i perskie, możnaby wyprowadzić z pierwiastków ogólnego typu aryjskiego. Charakter pierwotny kar tych mógł zmieniać się stosownie do odrębnego i najzupełniej samodzielnego rozwoju systemu prawnego u niektórych pojedynczych grup narodów. Na kodeks średniowieczny wpływały również obrządki i ceremonjały prawne z czasów przedchrześcijańskich. Wielką rolę odegrał tu także animizm aryjski.

Robactwo, które według Arjów europejskich, pod wstrętną swą postacią zachowuje dusze ludzkie, jest uosobieniem demonów we wszystkich wierzeniach staroindyjskich i perskich, niszczenie ciał ich zatym i klątwy, na nie rzucane, są właściwie wojną przeciw tkwiącemu w nich złemu.

Europejsey Arjowie różnią się od azjatyckich swych współbraci tym, iż wypowiadają wojnę tylko w razie potrzeby; tamci zaś pod wpływem dogmatów wiary zajmują wciąż stanowisko zaczepno-odporne względem wrogów swoich. Klątwy i kary jednak, jakie spotykamy tu i tam, są raczej odczarowywaniem, egzorcyzmem dusz ludzkich lub djabelskich, aniżeli zemstą właściwą. Procedura urzędowa karna jest tylko narzędziem owego odczarowywania. Proces zwierzęcy należałoby tu nazwać raczej procesem upiorów, a jako jeden z jego przykładów może posłużyć wydarzenie, znane w literaturze islandzkiej, a które trafiło się na półwyspie Sujófellnes w 1000 r., tj. w roku prawnego wprowadzenia chrześcijaństwa w Islandji. Zamożna kobieta, nazwiskiem Þórgunna, przybywszy sama z wysp Hebrzydzkich, umarła w ciągu roku na jakąś chorobę, spowodowaną czarami. Właściciel domu, w którym mieszkała, nie spełnił ostatniego jej życzenia, dotyczącego mianowicie spalenia pozostałej po niej pościeli. Mszcząc się za to, nieboszczka przybrała jakoby kształty wampira i wysała krew z żył swego wroga, oraz z sześciu jego parobków, sześciu osób z jego domu i pięciu ludzi obcych. Þóroddr, właściciel dworu Fróða, w którym mieszkała Þórgunna, oraz cała szóstka zabitych jego sług, długi czas potem błądzili po półwyspie bądź we własnych postaciach, bądź jako zwierzęta—upiory, aż wreszcie postanowiono zapobiec temu. Pierwszym aktem tego postanowienia było spełnienie życzenia zmarłej: spalono do szczytu jej pościel, następnie wytoczono proces upiorom. Duchowny poświęcił przede wszystkim zabudowania folwarczne i wypowiadał mieszkańców, poczym upiory, zasiadające co wieczór dokola ogniska, były

wzwane przed sąd: oskarżyciele zarzucali im nieprawne błędzenie po zagrodach, jak również szkody, przynoszone zdrowiu i życiu mieszkańców. Wówczas każdy z oskarżonych wstawał kolejno i wychodził, z krótkimi dowcipami na ustach. Na zakończenie, duchowny odprawił nabożeństwo, i odtąd przestało straszyć na półwyspie.

Widzimy tu najdokładniej chrześcijański egzorcyzm, połączony poniekąd z dawnymi pogańskimi obrzędami. W kościelnych procesach zwierzęcych związek ten jeszcze widoczniejszy: poganizm przybiera tu najzupełniej zewnętrzne cechy chrześcijaństwa. Metamorfozę upiora lub demona, tkwiącego w ciele zwierzęcia, stanowi tu djabeł; klątwy, rzucane na upiory i demony, przerodziły się stopniowo w kościelną procedurę karną zwierząt, egzorcyzm zaś w złorzeczenie lub ekskomunikację. We wszystkich krajach pogańskich, w których procesy zwierzęce miały być trwalszy, chrześcijaństwo musiało rozciągnąć nad nimi baczność pilniejszą; tym sposobem przybrały one z wolna charakter kościelny, rozpowszechniając się w tej formie po całym świecie. W latach między 1500 a 1750 Kościół musiał odpiierać obce żywioły, zdobywające wpływ na ówczesną, wyżej omawianą procedurę. We Francji na koniec przybiera ona znowu charakter czysto świecki. W górnych Niemczech, w Danji, oraz Szwajcarii zachowuje wciąż cechy dawnego pogaństwa. Stopień pośredni między kościelnymi a pogańskimi stanowią klątwy czysto świeckie.

Prawo karne cywilne i właściwe procesy zwierzęce w istocie swej nie łączą się z sobą, pomimo to wszakże mogły oddziaływać na siebie wzajemnie. W Czarnogórze np. mogłoby prawo karne zwierząt rozwijać się w zupełności pod wpływem procesu zwierzęcego, ponieważ przesładuje ono tam przebywającego w zwierzęciu złego ducha.

C. W.

Dingelstedt Le régime patriarcal et le droit coutumier des Kirghiz d'après l'étude entreprise sous les auspices du gouvernement russe par le général Grodekoff. Paryż.

W r. 1889 gien. Grodekow wydał dzieło p. t.: „Kirgizi i Karakirgizi obwodu Syr-Daryjskiego.“ Jest to niezbyt usystematyzowany zbiór prawa zwyczajowego Kirgizów. Na podstawie tej pracy p. Dingelstedt napisał w ostatnich czasach w języku francuskim dzieło p. t. wyżej przytoczonym. Materiał, zebrany przez gien. Grodekowa, p. Dingelstedt usystematyzował i porównał z prawem zwyczajowym innych ludów.

Praca p. Dingelstedta składa się z 10-in rozdziałów, w których autor mówi o pochodzeniu Kirgizów, cechach fizycznych i duchowych tego narodu, o stosunkach społecznych, następnie charakteryzuje szczegółowo prawo kirgiskie. W dodatku są podane nazwy pokrewieństwa u Kirgizów. Zasługuje na uwagę, iż Kirgizi jedną nazwę

mają dla siostrzeńca, wuja i dziada ze strony matki, i jedną dla matki, starszej siostry oraz ciotki ze strony ojca.

Oddzielną, zamkniętą poniekąd w sobie częścią dzieła jest wstęp, w którym p. Dingelstedt przebiega stadją ewolucji społeczeństwa pierwotnego. Autor najszczegółowiej pisze o ustroju patriarchalnym i jego właściwościach z tego względu, iż Kirgizi znajdują się obecnie w tym właśnie stadjum kultury pierwotnej. Zarzucić można p. Dingelstedtowi, iż zbyt wiele wagi daje ginekokracji, opierając się na wątpliwym autorytecie Bachhofena.

M. Jatowt.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Archivio per lo studio delle tradizioni popolari. Redaktor J. Pitriè. T. XIII, zes. 1 i 2 (1894, półr. 1-e). P. *Wisła*, VIII, 174.

Za współdziałaniem badaczy z rozmaitych okolic półwyspu włoskiego, coraz więcej przybywa szczegółów o sposobach, w jaki lud święci uroczystości religijne, oraz wiadomości o czei, oddawanej niektórym Świętym, jako też o przesądach i wróżbach, do dni ich przywiązanych.

Nowy Rok bywa obchodzony wszędzie z oznakami radości, a życzenia i podarki, jako zapowiedź pomyślności, należą do zwyczajów powszechnych. Szczególne jednak tradycyjne obrządki odbywają się w niektórych okolicach. W Emilji, w każdym domu włosciańskim pieką pewien rodzaj ciasta, dzielą je na tyle części, ilu jest członków rodziny, a punkt o godz. 12-ej po spożyciu ciasta, najstarszy w domu wbija palik na środku dziedzińca i tym sposobem grzebie rok stary. Jest to widocznie zachowana pamiątka z pogańskich czasów, kiedy konsul rzymski wbijał corocznie gwoździ, *clavus annatis*, po prawej stronie ołtarza, w świątyni Jowisza.

W Carpeneto d'Acqui, w dzień noworoczny, ojcowie i matki chrzestne mają obowiązek obdarzania chrześniaków słodyczami, a kumowie dają swoim kumom małe upominki na kolędę; te znów odwdzięczają się podarkami w dzień Trzech Króli.

W dzień Nowego Roku nikt nie powinien zaciągać pożyczki pieniężnej, ani brać ognia od sąsiadów; ktoby to uczynił, byłby w biedzie i kłopotcie przez ciąg całego roku. Ponieważ z tego dnia wyciągają się wróżby na rok cały, każdy się stara mieć w kieszeni jak najwięcej pieniędzy. Ludzie pobożni szczególnie unikają grzechu, i tylko niepoprawny pijak lub szuler pije i gra dnia tego.

Spotkanie na ulicy lub ujrzenie przez okno pierwszej osoby

stanowi także zapowiedź dobrego lub złego roku, stosownie do jej pleci i stanu. Książ wróży śmiertelność i nieszczęścia, żołnierze wojnę lub niepokoje, kobieta plotki.

W wielu okolicach ubodzy śpiewają kolędy bogatym i otrzymują za to poczęstunek i pieniądze. W Sardynji dziewczęta czynią wróżby o zamążpójściu za pomocą kłosów jęczmiennych. Kładą do miski z wodą dwa kłosa, jednemu z nich nadają imię młodzieńca, którego mają na myśli, a drugiemu imię własne. Jeśli pływające kłosa się złączą, małżeństwo dojdzie do skutku. Stare kobiety rzucają także na miseczkę wody ziarna jęczmienia według liczby dziewcząt, o których myślą. Ile ziarn wypłynie, tyle dziewcząt wyjdzie za mąż w ciągu roku.

Z pogody i temperatury dwunastu pierwszych dni stycznia wnoszą o pogodzie i suszy odpowiednich miesięcy i nazywają te wróżby kalendarzem króla Salomona.

U nas istnieje podobna wiara, tylko za normę dla miesięcy służy dwanaście dni po wigilii Bożego Narodzenia.

W Tiesi dziewczęta podsluchują w wigilję Nowego Roku u drzwi domów, w których są trzy kobiety, noszące imię Marji, i według tego co słyszą, wróżą sobie przyszłość, a na drugi dzień rano czatują na pierwszą osobę, wychodzącą z takiego domu, i zapytują o imię. Będzie to imię przyszłego męża.

W całych górnych Włoszech pieką na Nowy Rok tak zwane *panettone*, rodzaj wielkiego jajecznika w kształcie bochenka. Podobne ciasta w różnych prowincjach mają odmienne nazwy i kształty. W Sardynji gospodynie pieką podłużne ciasta i rozdają je ubogim. W Sassari nadają ciastu kształty stosowne do zajęcia osób, dla których są przeznaczone. Naprz. ciasta dla uczącej się młodzieży mają kształt książek, kałamarzy itp.

W Tiesi z ciasta noworocznego wyciągają wróżby i pieką je w taki sposób, aby jeden jego koniec, tak zw. „głowa,” wychodził z pieca. To ciasto ma nosabiać głowę domu; pieką je tylko kobiety, mające męża żyjącego i obecnego. Jeśli ciasto dobrze się udało, mąż ten będzie miał długie życie, jeśli jest przeciwnie — umrze wkrótce.

W Kalabrii Boże Narodzenie jest obchodzone uroczystie, a cały miesiąc grudzień jest uważany jako wesoly. W kościołach odbywa się uroczysta nowenna do Niepokalanego Poczęcia, podczas której chłopcy, naśladując niby zwiastującego anioła, dmą z całych sił w piszczałki, rozdzierając uszy słuchaczom. Na święta same każdy i każda przysposabiają według możliwości nowe suknie, a przynajmniej nowe trzewiki.

Potrawą, konieczną na wieczór wigilijny, jest ciasto drożdżowe, smażone na oliwie, coś naksztalt naszych racuszków; smaży się je w każdym domu wesolym, tj. takim, gdzie w ciągu roku nie było śmierci ani ciężkiego zmartwienia.

Mieszkańcy Kalabrii literalnie przez cały miesiąc o niczym innym nie myślą i nie marzą, tylko o nadchodzących świętach.

W samym ich obchodzie można upatrywać pamiątkę Saturnalii starożytnych, które nadają swój charakter najbardziej chrześcijańskiej rocznicy. Jeśli tylko jaka taka pogoda pozwala wychylić się z pod dachu, uliczki wiosek i miasteczek napęlniają się tłumem rozgorączkowanej ludności, która śpiewa, krzyczy, tańczy z całym zapalem południowców. Kawiarnie,—a szynk każdy zmienia się tej nocy na kawiarnię,—nie mogą pomieścić tłumów, które piją wódkę i arak, niby wodę w dzień upalny. Organizują się tańce, pod wodzą doświadczonego wodzireja, który głosem podniesionym wydaje rozkazy, wykonywane ściśle przez wesole rzesze. Tańczą starzy i młodzi, kto tylko na nogach utrzymać się może; tańczą, dopóki taniec w głowach nie zakręci, nie wyczerpią się siły i sen nie zmorzy.

Rano dopiero, kiedy dzwony wzywają do kościoła, zrywają się śpiący, tancerze zbierają resztki sił i biegną, ażeby wziąć udział w nabożeństwie, oraz zobaczyć w jasełkach wystawione Dzieciątko Jezus w złotym spowiciu, Najśw. Pannę, świętego Józefa i pasterzy. Pieszczalki chłopców odzywają się z niezmierną siłą, lud nawpół przytomny tłoczy się z hałasem, a po skończeniu mszy, wszyscy zamieniają życzenia i udają się do domów po nocy bezsennej.

W każdym choćby trochę zamożniejszym domu urządzą także jasełka ku wielkiej radości dzieci.

Ten sam zwyczaj panuje na wyspie Sardynji. Tam jednak wigilia Bożego Narodzenia bywa obchodzona z daleko większą powagą.

W Logudoro gromadzą się rodziny i oczekują około ogniska mszy pasterskiej. Idąc na nią, przyświecają sobie główniami zapalonymi, które zastępują latarki. Jeśli młodzieniec prowadzi na pasterkę dziewczynę, tym samym uważa się za jej narzeczonego, a ten rodzaj publicznych zaręczyn jest bardziej jeszcze obowiązujący, niż zamiana pierścionków i przyrzeczeń. Biada temu, kto by potem porzucił dziewczynę!

Był to w dawnych czasach powód straszliwych wendet, wykonywanych najczęściej w noc Bożego Narodzenia, na pamiątkę dnia, w którym powzięte było zobowiązanie, zerwane niebacznie.

W Ogliastra młodzież w czasie nabożeństwa spożywa kolację w kościele, a potem zabawia się różnymi figlami, równie niewłaściwymi w tym miejscu, na które jednak zwyczaj pozwala, np. chłopcy mocno zszywają razem suknie najładniejszych dziewcząt.

Po powrocie do domu zasiadają wszyscy na ziemi koło ogniska, w którym płonie ogromne dębowe polano, i rozpowiadają o dzielności przodków, o niebezpiecznych polowaniach, jakie odbywali albo też wprost zatawiają się bajkami lub śpiewają pieśni, właściwe uroczystości.

Potem następuje podkurek, złożony głównie z kiełbasek z prosięcia, owędzonych jałowcoym dymem i z ziarenek prażonej kukurydzy, ulubionego przysmaku w Sardynji. Po kolacji znowu rozpoczynają się gry i zabawy.

Dziewczęta, według zwyczaju, starają się odgadnąć swą przyszłość. Wróżby odbywają się w następujący sposób: Stawiają na

ziemi pięć spodków: jeden z wodą, drugi z popiołem, trzeci z kluczami, czwarty z trocinami, piąty próżny. Dziewczęta, jedna po drugiej, zawiązują sobie oczy i po omacku wybierają spodki. Ta, która trafi na wodę, będzie miała męża rolnika; ta, co wybierze popiół,—młynarza; ta, co trociny,—stolarza. Klucze oznaczają bogactwo, a pusty spodek biedę.

Istnieje wiara, iż w noc Bożego Narodzenia sen sprawdza się tym, którzy śpią z głową opartą na polanie.

Kobiety przy nadziei powinny koniecznie wysłuchać mszy pasterskiej, a z pewnością powiją śliczne i zdrowe dziecię.

Urodzić się w dzień Bożego Narodzenia jest wielkim szczęściem; broni to od złego siedm okolicznych domów.

Święto Trzech Króli, czyli Epifanji, stanowi dalszy ciąg uroczystości Bożego Narodzenia. Zdając sprawę z „Archivio,“ pisaliśmy już o tajemniczej Befanie, wieszczce dnia tego, o której Włosi mają pełno legend. Opiekuje się ona szczególnie dziećmi, które zwykle jeszcze na Boże Narodzenie piszą do niej listy, wyrażając swoje pragnienia. Listy te kładzie się w komin, albowiem zamieszkuje go Befana, a przynajmniej tą drogą ma się dostawać do mieszkań. Befana jest czarno ubrana, ma potworny garb, głos tubalny, ale wspaniałość jej jest wielka. Zostawia dzieciom swe dary, bądź to w koszyku, umyślnie na ten cel położonym w kominie lub wywieszonym za oknem, albo też osobiście, gdy ktokolwiek z domowych przybiera jej postać, przynosząc przestraszonym i zachwyconym dzieciom zabawki, łakocie i to wszystko, czego pragnęły.

Lud włoski wywodzi pochodzenie Befany z Korfu. Jest ona bardzo wspaniała dla dobrych dzieci, ale złym, zamiast darów, przynosi różeczkę. Matki i niańki straszą nią często małych grymaśników.

W niektórych okolicach w dzień św. Antoniego, który przypada 17 stycznia, starsi dają sobie wzajemnie podarunki, które ma niby przynieść *starzec*, odpowiadający starej garbusce Befanie.

Św. Jan Chrzciciel jest w całych Włoszech przedmiotem wielkiej czci; w Pesaro młodzież poświęca noc przed tym dniem na zbieranie kwiatów, a rano następuje ich zamiana pomiędzy osobami życzliwymi, gdy przeciwnie znakiem niechęci i wzgardy jest czosnek.

Czosnek odgrywa tam rolę, jaka u nas przypada czarnej polewce lub arbużom; podany konkurentowi, znaczy odmowę.

W Ankonie, w dzień św. Jana, matki gotują czosnek i kwiaty goździków w wodzie morskiej, a następnie myją nią dzieci, aby je chronić od złego oka.

W Ankonie, tak samo, jak w Pesaro, jest zwyczaj dawania kwiatów w dzień św. Jana. Chcąc go uczcić i okazać mu swą życzliwość, posyła się bukiety i kosze kwiatów, oraz odpowiednie drobiazgi. Osoby, obdarowane w ten sposób, odwzajemniają się w dzień św. Piotra, a jeśli zamiana kwiatów trwała przez trzy lata, stanowi to rodzaj związku czysto duchowej natury, jakby kumostwo pomiędzy dwiema osobami, i związek ten bywa szanowany powszechnie.

Można powiedzieć, iż Włosi, żyjąc ciągle z naturą i na powietrzu, dzięki klimatowi, mają też pewien kult natury, objawiający

się we wszystkich stosunkach. Kult ten widać nawet w zabawach dziecińczych; każdy miesiąc ma swoje gry właściwe, i dzieci się do nich stosują, powtarzając przytym przysłowia, określające właściwości każdego miesiąca.

„Styczeń buduje mosty,” mówi przysłowie, bo mróz ścina rzeki i pozwala przebyć je suchą nogą. W okolicach więc, gdzie rzeczywiście istnieją owe lodowe mosty, dzieci używają ślizgawki, albo też staczają się z pagórków śniegiem pokrytych.

„Styczeń mosty buduje, a luty je psuje,” mówi przysłowie, dzieci więc nie mogą już używać poprzedniej rozrywki i po większej części muszą bawić się pod dachem. Grają wówczas w ślepią babkę, która po włosku nazywa się „ślepią muchą,” a w Romanji „ślepią maszką,” co budzi domysł, że zapusty, a właściwie koniec zapustu, tak hucznie obchodzony we Włoszech, zostaje w pewnym związku z tą zabawą.

Marzec, zwany przez Francuzów miesiącem wietrznym, nosi u Włochów nazwę miesiąca miłości. Różnica nazw tłumaczy się różnicą klimatu, który na południu pola i ogrody kwieciami ubiera. Dzieci nikt już pod dachem utrzymać nie może; zwabione promieniami ciepłego słońca, jak pszczoły wysypują się z domostw. Ulubioną ich zabawą w tym miesiącu jest puszczanie latawców. Noszą one w różnych okolicach odmienne nazwy: orła, smoka, komety, ale w gruncie rzecz jest zawsze ta sama.

W miesiącu kwietniu wypada najczęściej Wielkanoc. Włosi obchodzą ją mniej uroczyście, niż Boże Narodzenie. Mają jednak niektóre zwyczaje i obrzędy, przypominające nasze, bo grają w nich największą rolę jaja, które święci ksiądz, obchodząc domy swych parafjan. Jedno z tych jaj podzielone na części, gospodyni domu daje spożyć członkom rodziny, żadnego nie pomijając, w sam dzień Wielkanocny, a z reszty sporządzają zupę, bardzo lubianą i używaną zwykle dnia tego, szczególnie w Romanji.

Dzieci bawią się jajami, uderzając jedno o drugie; to, które swym najpierw zbije drugie, wygrywa. Jaja, do tej gry używane, są zwykle barwione na różne kolory, a czasem mają desenie, jak nasze pisanki.

Autor artykułu, Ciro Massaroli, wywodzi ten zwyczaj od dawnych Rzymian, którzy uważali jajko za symbol świata, zaczęli od niego uczyć obrzędowe i ofiary na cześć umarłych. Szczególnie zaś święcili je Cererze. Młodzież rzymska bawiła się w sposób wyżej opisany jajkami malowanymi na czerwono, na pamiątkę Kastora i Poluksa, którzy wykluli się z jajka.

Na maj mają dzieci uprzywilejowaną zabawę, którą jednak trudno czymkolwiek związać z miesiącem, w którym się odbywa. Robią trzy dołki w ziemi w jednym rzędzie, a w środkowy kładą drobne monety, guziki itp. przedmioty, potem rzucają drewnianą piłkę. Jeśli wpadnie w dołek obstawiony, rzucający wygrywa. Zabawę tę uprawiają głównie dzieci, idąc do szkoły, i tym sposobem tracą wiele czasu.

W czerwcu ulubionym przedmiotem zabawy są pestki z wiśni,

których ten miesiąc obficie dostarcza; pestkami dzieci grają w „cetto czy licho,“ albo też w grę trudniejszą: odgadywanie ilości pestek, trzymanyh w zaciśniętej piąstce.

W lipcu służą do zabawy pestki morelowe. Te trudno schować w rękę. Dzieci kładą pestkę w określonym kółku, a drugą starają się w nią trafić i z miejsca poruszyć. Jest to więc gra zręczności.

Sierpień jest we Włoszech uprzywilejowanym miesiącem, tak, iż nawet w wielu miejscowościach istnieje zwyczaj obdarzania służby, ażeby miała za co się zabawić, czyli, jak mówią, *far agoste* (święcie sierpień). Dzieci w tym miesiącu zabawiają się w piłkę, bądź rzucając ją ręką, bądź za pomocą rakiety, a zawsze chodzi o to, ażeby piłka, zręcznie podbijana, nie dotknęła ziemi. Gra ta znana była w odległej starożytności, jako ulubiona rozrywka chłopiąt i dziewcząt. Wspomina o niej wielu poetów, począwszy od starego Homera. W Odysei piękna Nauzyka z towarzyszkami gra w piłkę nad morskim wybrzeżem.

We wrześniu, miesiącu wakacyjnym, są używane rozmaite zabawy, do których służą płaskie kamyczki. Kładzie się pieniądz na taki kamyk, a kto rzucając drugi kamyk trafi i pieniądz strąci, wygrywa. Gra to także bardzo starożytna; znana już była Grekom, którzy się nią roznamiętniali.

W październiku przedmiotem zabawy są orzechy włoskie, używane w podobny sposób, jak pestki morelowe. Naturalnie, że do podobnych gier można wprowadzić wielką różnorodność, ale zawsze głównie chodzi o zręczność rzutu.

O ile pora dostarcza odpowiednich przedmiotów zabawy, łatwo zrozumieć ich sezonowość (jeśli w ten sposób wyrazić się można), ale dlaczego dzieci w listopadzie głównie bawią się puszczaniem bąbków, tego autor artykułu nie tłumaczy. Za to pojąć bardzo łatwo, iż w miejscowościach górzystych, kiedy grudzień przynosi pierwsze zimna i śniegi, dzieci chętnie lepią z niego kule i rzucają wzajemnie na siebie śnieżkami. Ta zabawa jest również zrozumiała w tym miesiącu, jak ślizgawka w styczniu i gry w pestki rozmaitych owoców w miarę ich dojrzewania.

Bardzo ciekawy obyczaj, zachowywany w Bazylikacie, podaje korespondent „Archivio“ F. Pulci.

Na pogrzebach osób bliskich, towarzyszący orszakowi, którzy chcą swój żal okazać, otulają się ciężkimi płaszczami, bez względu na porę, tak, iż w lipcu i sierpniu literalnie pot spływa z nich strumieniami. Pomimo to, nikt się od zwyczaju nie uchyla, gdyż byłoby to ubliżeniem dla osoby zmarłej.

Nadto mamy w „Archivio“ obszerny zbiór klątw, przysięg i zwyczajowych powitań, zebranych z różnych stron Włoch. Zbiór to bardzo bogaty, bo, jak wiadomo, narody południowe, mają pod tym względem wyobraźnię niewyczerpaną. Życzą też mniej więcej tak, jak w innych krajach, nieszczęść, chorób, śmierci pod różnemi formami osobom, które ich gniew wzbudziły.

Klątwy są urozmaicone i zastosowane do osoby. Chudej życzy

się, żeby jeszcze schudła, tłustej, by utyla aż do pęknięcia. W Messynie, przeklinając kogo, wliczają różne części ciała i życzą w nich bólu, życzą śmierci z trucizny, jako też chorób najprzykrzejszych. Są to jednak rzeczy dość zwyczajne i wszędzie mniej więcej jednakie.

Oryginalniejsze są niektóre przekleństwa w Kalabrii, gdzie np. życzą nieprzyjaciółom, ażeby pajęczyna zasnęła ich ognisko, czyli innemi słowy, ażeby nie mieli co gotować, albo żeby ciało ich było tak zmiażdżone, iżby jego cząstki przejść mogły przez oczka pończoch, lub żeby im starczył na pieniądze woreczek z pajęczyny.

Na wyspie Sardynji przechowały się jeszcze klątwy z dawniejszych czasów. Naprz. życzą, ażeby kto był skazany na stos, ażeby był piętnowany na twarzy. Wspominają także o tym, ażeby każdą rzecz przedsiębrali w złą godzinę.

U nas lud wierzy wprawdzie w złe godziny, ale nie ma podobnego przekleństwa. Sardyńcy klną także piorunami błękitnymi i czarnymi, choć nie wiadomo, które uważane są za szkodliwsze. Życzą złej spowiedzi Wielkanocnej i śmierci od kuli, kiedy przeciwnie w Sycylii i na stałym lądzie Włoch przekleństwo to zastępuje życzenie śmierci od noża. Ujawnia się tu różnica obyczajowa. Dla Sardyńczyka, jak i Korsykanina, strzelba jest ulubioną bronią. Ci, którzy chcą wykonać *vendettę*, posyłają kulę nieprzyjacielowi, kiedy w innych częściach kraju posługują się nożem.

Wogóle w całych Włoszech, gdzie idzie o zaprzysiężenie jakiej rzeczy, osoba przysięgająca składa na krzyż wielkie palce rąk i kładzie je na ustach, tak, ażeby słowa jej przez krzyż przechodziły, a zatem były wiarogodne.

I w tym razie także zaklęć jest mnóstwo; przytaczam tylko charakterystyczne. W Sassari np. przysięgają na święte powietrze; wyrażenie to przypomina ton Eschilowski. Jest tu znów szereg przekleństw podobnych do poprzednich, tylko wypowiedzianych warunkowo, niektóre jednak wyróżniają się oryginalną formą, jak np.: „Niech z mojej czaszki piją ptaki,“ „Niech mi mózg wyjdzie z głowy.“

Kiedy komu zginie jakie bydło i jest posądzenie kradzieży, poszkodowany wzywa wszystkich mieszkańców okolicznych do przysięgi. Przysięga wykonywa się na rodzaj amuletu, który ma posiadać własność, że kiedy kto nań przysięgnie fałszywie, albo pada na miejscu rażony nagłą śmiercią, lub ulega wielkiemu nieszczęściu. Zwyczaj ten jest rozpowszechniony między pasterzami, którzy nigdy nie udają się do sądów, ale sami dochodzą swej krzywdy i mszczą się za nią. Wszędzie zresztą istnieje wiara, iż fałszywa przysięga sprowadza śmierć.

Powitania są także rozmaite; w różnych okolicach wymagają odpowiedzi, które się daje zwyczajowo. Naprz. w Pjemencie spotkawszy dziewczynę, mówi się: „dzień dobry“ lub „dobry wieczór,“ stosownie do pory, dodając: „piękna dziewczyno.“ Ona zaś powinna odpowiedzieć: „Jestem dziewczyną, ale nie jestem piękną.“ W nie-

których miejscowościach przy spotkaniu życzy się różnych szczęśliwych wypadków: zdrowia i szczęścia dla członków rodziny, przyjaciela na świat synów itp.

Zwyczaj składania życzeń przy kichnięciu istnieje wszędzie między ludem włoskim, a w niektórych miejscowościach, przy życzeniach czyni się zabawne dodatki. W Pjemencie życzą szczęścia ładnemu noskowi, który kichnął, a odpowiadający życzy szczęścia pięknym ustom, które te słowa wyrzekły. Trudno już dalej posuwać ugrzecznienie, ale bo też lud włoski, spadkobierca wiekowej kultury, posiada wykwintne formy.

Marynarze w Neapolu dzielą się na różne grupy, stosownie do rodzaju zajęć, które też wyrabiają odmienne obyczaje. Wszyscy jednak mniej więcej mają swoje wady i przesady, wszyscy są gwałtowni i mściwi, a wówczas bez namysłu wykonywają czyny niepowrotne.

Każda grupa ma swego naczelnika, który nią rządzi i rozstrząda spory, zaszłe między jej członkami. Naczelnik ten nie jest według nowożytnego systemu wybierany większością głosów. Najczęściej tę godność otrzymuje się drogą dziedzictwa, wyboru poprzednika, albo też za pomocą jakiego znakomitego czynu, jedyną szacunek powszechny. Potrzeba przytym uczciwości, rozsądku, życia nieskazitelnego. Bez tych warunków nie znaczą wszystkie inne.

Najczęściej zdarza się, że ojciec przekazuje godność swą synowi, a to bez względu na starszeństwo. Wybiera on z pomiędzy synów tego, który zdaje mu się najodpowiedniejszym. Syn ten musi być koniecznie żonaty i mieć umysł stateczny, ażeby w każdym wypadku dać dobrą radę. Do niego się udają przy zawieraniu małżeństw, przy wyborze kumów, przy obrzędach pogrzebowych.

Szczególnie źle widziane są małżeństwa mieszane, między ludźmi, należącymi do grup rozmaitych. Zdarzają się też bardzo rzadko, a w tym razie małżonkowie przenoszą się zwykle do innych miejscowości.

Jeżeli jaki naczelnik grupy chce za życia zrzec się swej władzy z powodu wieku lub choroby i przelać ją na kogo innego, stanowi to uroczystość, tym solenniejszą, im większej sławy i szacunku używa ustępujący.

Niedawno abdykował w ten sposób naczelnik nurków, stanowiących osobną grupę pomiędzy ludnością, żyjącą z morza; miał lat osiemdziesiąt osiem i z powodu wieku był dziekanem wszystkich naczelników grup. Wiek podeszły zmuszał go do złożenia urzędu, któremu już wydolać nie mógł, oddał go więc w ręce najmłodszego syna, bo tego uważał za najwłaściwszego swego następcę. Dał mu wszystkie swoje rybackie narzędzia i sprawił dwie nowe łodzie, zwyczaj bowiem wymaga, ażeby naczelnik był posiadaczem przynajmniej dwóch łodzi. Wszyscy też uznali wybór ojca, bo rzeczywiście znali w synu przymioty siły, odwagi, energii i rozumu, jakie jedyna ojcowi powszechny szacunek. Ojciec ten, sierota od

małego dziecka, wsławił się swą dzielnością, ratując w wielu wypadkach tonących.

Naczelnik nurków musi dać dowody swojej zręczności. Dowody są następujące: kiedy morze uspokoi się po gwałtownym wietrze i wypływają na wierzch porosty, zwykle na dnie ukryte, powinien on dobyć z głębin pieniążek srebrny, rzucony w tym celu, a potem jeszcze wydobyć kilka skorupiaków, z góry oznaczonych. Skoro z tej próby wychodzi zwycięsko, cała młodzież wskakuje do wody, otacza go wieńcem, wyprawia owacje, a dziewczęta z łodzi rzucają im cukry, celując prosto w usta; oni chwytają je w locie.

Ceremonia odbywa się przy zachodzącym słońcu, a zapraszani są na nią wszyscy rybacy, należący do grup rozmaitych. Wszyscy też przyplływają na łodziach z pełnym rynsztunkiem rybackim, wystrojeni, wioząc równie strojną rodzinę.

Niestawienie się na podobną uroczystość byłoby śmiertelną obrazą.

Następuje potem wielka biesiada i uroczysta przemowa abdykującego naczelnika, który nowo mianowanemu wymienia przysługę obowiązki. Ryby naturalnie są głównymi potrawami tej charakterystycznej uczy, a półmiskiem koniecznym jest pasztet ze szczupaków.

Samo niebezpieczeństwo, na które ciągle są narażeni marynarze, czyni ich więcej zabobonnymi niż ludzi, uprawiających spokojne rzemiosło, bardzo więc ciekawą i wdzięczną pracę podjęła pani Marja Savi-Lopez, zbierając i wydając legendy morskie.

Książka jej zawiera następujące rozdziały: Wstęp.—Morze.—Bohaterowie morza.—Widziadła.—Fosforescencja morza.—Duchy morza.—Mgła, skorupiaki, tęcza.—Król morza i kobiety łabędzie.—Okrety, widma.—Córki ziemi.—Skały i dzwony.—Wyspy i miasta tajemnicze.—Potwory morskie, wichry, czarownice.—Sireny.—Pływak.

W książce tej, zebranej przez Włoszkę, najmniej jednak spotykamy włoskich legend, autorka pisze, iż pomimo usilnych starań, bardzo małą ich ilość potrafiła zgromadzić; albo więc rzeczywistość takich legend jest niewiele, albo też zaginęły wobec nowożytnych prądów i ustroju.

Kraje północne są pod tym względem daleko bogatsze. Co prawda, autorka odrzuciła z umysłu, jako zbyt znane, legendy greckie i łacińskie, które żyją w umyśle ludu i tak potężnie napiętnowały Włochy, że spotykamy je na każdym polu. Legendy te jednak, jakkolwiek wspominane i obrobione przez poetów starożytnych, stanowiłyby przyczynek pożądanym i równoważyłyby swym pogodniejszym charakterem szereg groźnych widziadeł, wytworzonych przez fantazję narodów północnych. Są przecież niektóre fantastyczne pojęcia, rozpowszechnione tak szeroko, iż spotykamy je z małymi warjantami w różnych krajach.

Do takich należy wiara, iż trąby powietrzne, nawet w najniewinniejszej swej formie, piaskowego wiru, są spowodowane przez

złośliwą istotę, czarownicę lub samego diabła. Kiedy w roku ubiegłym d. 30 kwietnia, cyklon nawiedził miasto Trapani, powywracał drzewa i latarnie miejskie, rozpędził muzykantów, którzy mieli przygrywać wieczornemu spacerowi, i porwał w powietrze sztyldwachę razem z budką, do której się schronił, stało się to za sprawą złej duszy. Dusza ta byłaby jeszcze więcej złą sprawiła: szczęściem, włosy jej uwikłały się w gałęzie drzewa, i to ją obezwładniło. Kilka osób widziało jednak nagą kobietę z rozwianymi włosami, usiłującą uwolnić zaplątane pukle. Czarownica znikła, unosząc z sobą burzę, skoro tylko ją dostrzeżono.

Lud nasz wierzy także, iż w wirach, powstających przy wietrze, ukrywają się czarownice lub sam djabł. Jeśli się w taki wir rzuci nóż zupełnie nowy, a jeszcze lepiej poświęcony, zrani się niezawodnie niewidzialną osobę. Jeśli to była czarownica, poznać ją będzie można po ranie. Czasem można w ten sposób przybić samego diabła do ziemi i zmusić do wykonania swej woli.

We Włoszech legiendy często łączą wichę z djabłem. Ta niewidzialna siła, poruszająca powietrze, budzi pojęcie tajemniczej kierującej nią istoty. Wichę jest uważany przez lud włoski za djabełskiego rumaka; korzystają z tego złośliwi i mówią, iż djabł siedzi ciągle tam lub owdzie, a rumak oczekuje na niego daremnie. Są bowiem przy zbiegu ulic na placach miejsca uprzywilejowane, gdzie zawsze czuć powiew wiatru. To dlatego, że djabł przebywa w którymś z otaczających gmachów, a często nawet w kapitule lub klasztorze.

W Neapolu oprócz św. Januarego, jest czczony niemal na równi z nim św. Antoni, patron od ognia i św. Wincenty. Szczególne nabożeństwo do tego świętego, wprowadzili Hiszpanie za czasów swego panowania. Dzień jego bywa obchodzony z niezmierną uroczystością. Uboga ludność je i pije przez trzy dni z rzędu, a rodziny zastawiają nieraz najpotrzebniejsze sprzęty, ażeby zadość uczynić temu zwyczajowi. Po pijanemu często przychodzi do kłótni i bójk; szczęściem, szpitale są blisko. Istnieje też piękny zwyczaj, złączony z imieniem tego świętego. Każdy bez wyjątku, wiozący kamienie z łomów Capodimonte, zostawia za każdym przejazdem jeden kamień w umówionym miejscu. Tworzy się z tego szybko stos ogromny, który w dzień świętego Wincentego sprzedają na korzyść stowarzyszenia dobroczynnego, zostającego pod jego wezwaniem.

Pomiędzy obyczajami włoskiego i naszego ludu niejednokrotnie zauważyć można pewne podobieństwo. Nowym tego dowodem jest zwyczaj, istniejący w niektórych okolicach Włoch, zbierania się na wieczornice, mające ten sam charakter, co nasze.

W miejscowościach górskich około Bolonji, w długie zimowe wieczory zbierają się mieszkańcy do upatrzonego domu, który gościnnie otwiera się bez wyjątku dla wszystkich.

Miejsce zbrania nie jest tak, jak u nas, wesola izba, oświetlana różnym blaskiem ogniska, ale stajenka, w której korzysta się z ciepła zwierzęcego. Lampka, zawieszona u belki, daje

słabe światło, a kobiety z kądzielą tworzą zwarte grono około najważniejszej osoby zgromadzenia: opowiadacza, zwanego *el fulesta*. Fulesta różni się od sycylijskiego *contastorie*, gdyż ten trzyma się heroicznych baśni cyklu Karolowego, on zaś opowiada zwyczajne bajki. Pomiędzy temi bajkami a nowelami Dekameraona i dawnych nowelistów włoskich istnieje pewne podobieństwo. Może pochodzą one z jednego źródła? Czy noweliści czerpali tematy w opowiadaniach ludowych? czy też dawne nowele mogły różnemi drogami przedostać się do ludu? Istnieje tu pole do ciekawych porównawczych studjów.

Zaznaczyć jednak trzeba, iż charakter opowiadacza fulesty rzadko bywa swawolny. Słuchacze najlepiej lubią powieści kłliwe, a nawet sentymentalne, o sierocie, poszukującej zaginionej siostry, o matce, której ukradzione dziecko, o uciśnionej niewinności, oskarżonej o różne występki itp.

Im większe niebezpieczeństwa przechodzą bohaterowie opowiadania, tym robi ono większe wrażenie. Nikt naturalnie o prawdopodobieństwo się nie troszczy, a w potrzebie dobra wieszczka, albo też interwencja istoty błogosławionej, rozwiązuje trudne sytuacje.

Opowiadający posiadać musi pewien talent. Głosem dopomaga sobie do wzbudzenia wzruszeń, umie słodko przemawiać w chwilach rozezulenia i z surowym akcentem malować obraz dzikiego człowieka, który grać musi rolę w najulubieńszych powieściach.

We Włoszech tak samo, jak i u nas, kukulka jest uważana za wróżbitę przyszłych losów. Kukulka jest ptakiem cudownym, zajmuje się losem człowieka, służy za pośrednika pomiędzy nim a potęgami niewidzialnemi, i dlatego nie ma czasu wysiadywać własnego potomstwa. Zajęta ważniejszymi sprawami, powierza je cudzym staraniom.

Kukulka wie wszystko. We Włoszech zapytują jej rolnicy: jaki będzie urodzaj? ile zarobią na swojej roli?—dziewczęta: ile lat czekać mają na męża?—starzy: ile im lat życia pozostaje? Ptak na wszystko odpowiada liczbą swych kukań.

Kiedy jednak ta liczba nie jest w zgodzie z chęciami pytających, trzeba się udać do starych kobiet, posiadających tajemniczą wiedzę. One mogą, za pomocą zaklęć, zmienić złe losy i zniweczyć niepomyślnie wróżby. Na wszystko więc jest sposób, tylko trzeba go umieć użyć.

Znachorki więc istnieją wszędzie, gdzie w nie wierzą i gdzie uciekają się do ich wiedzy. Trzeba przyznać, że znają one niekiedy własności ziół i za ich pomocą przynoszą ulgę w różnych dolegliwościach, a przytym wyobrażenia dopomaga im dzielnie.

W Sycylii istnieje wiara w cudowną zdolność niektórych osobistości do leczenia pewnych chorób. Ze zbioru wierzeń i przesądów ludu sycylijskiego dra Pitre'go wiemy, iż tak zw. *ciranli*, ludzie napiętnowani od urodzenia znakami odpowiednemi, nie lękają się ukąszenia jadowitych gadzin i nawet umieją je leczyć. Prócz tego są

osoby, których samo technienie uzdrowia. W okolicy Palermo znajduje się taki człowiek, wzywany na wszystkie strony przez ludzi bogatych i należących do warstw wyższych, który, technawszy na chore oczy, leczy je; wszyscy udający się do niego doznawali polepszenia, niektórzy zaś zupełnie byli uzdrowieni.

Przy dzisiejszych badaniach naukowych o sugestji, fakt ten wytłumaczyć się daje, zawsze jednak zasługuje na uwagę.

Osobny dział cudownych opowieści, stanowią ślady, zostawione na kamieniach przez stopy, ręce, lub całe ciała świętych, albo też istot nadprzyrodzonych. Legendy takie istnieją we wszystkich krajach, np. na wyspie Cejlon istnieje ślad stopy Buddy. We Włoszech podobnie cudownych śladów jest mnóstwo.

W kościele św. Agaty w Palermo po za bramą tej Świętej jest kamień ze śladem stopy. Według tradycji, ślad ten zostawiła św. Agata w następującej przygodzie. W r. 253 w czasie prześladowania chrześcijan, prefekt sycylijski Kwincjan zawezwał przed swój sąd do Katanji św. Agatę. Ta, posłuszna, wybrała się w drogę, ale zaraz za miastem rozwiązał jej się trzewik czy sandał; przymocowywała go, postawiwszy stopę na kamieniu, na którym ślad tej stopy pozostał.

Inne zupełnie znaczenie ma krwawa ręka, odbita na odrzwiach jednej z sal pałacu Carini, w mieście tego nazwiska. Znana jest powszechnie legenda o księżnie Carini, którą mąż zamordował podobnie jak w Rimini Lancilotto Franczeskę z powodu przeniewierstwa. Uciekając przed mordercą, ofiara krwią zbroczona oparła rękę na odrzwiach, i krwi tej żadnym sposobem zmyć nie można.

Legiendy o krwi, nigdy nie zatartej, ale cudownym sposobem występującej na miejscu, gdzie była przelana, są wszędzie rozpowszechnione. I u nas istnieją podobne. Pomiędzy innymi opowiadają, że w zamku Zawieprzycim była podłoga w ten sposób napiętnowana z powodu spełnionej zbrodni.

W Trapani pokazują w kościele Najświętszej Panny trzy posągi Pana Jezusa, Matki Boskiej i św. Józefa, wyrzeźbione z jednego kawałka drzewa; tradycja utrzymuje, iż gdy artyście nie starczyło drzewa na wyrzeźbienie św. Józefa, świątobliwy zakonnik Vit Santo rozciągnął je cudownym sposobem, nadając wymagane rozmiary. Stało się to w XVII wieku.

Podobnie św. Franciszek a Paulo w Milazzo, przy budowie kościoła, rozciągnął zbyt krótką belkę. Ten sam Święty zostawił na kamieniu odbicie swej stopy w jednym z miasteczek kalabryjskich.

W kościele Najśw. Panny w Scieli, niedaleko Syrakuzy, znajduje się płyta kamienna, z wrytym na niej kopytem końskim. Znak ten pozostawił koń Najśw. Panny, gdy ukazała się w czasie bitwy pod Donnalucata, stoczonej przez chrześcijan przeciw muzułmanom.

Nie wszystkie znaki pochodzą od Świętych i są dowodem łaski Boskiej; nieczysta siła zostawia je także. W klasztorze Bernardynów św. Anny w Sciacca, znajduje się na stole w refektarzu znak, zostawiony przez potępieńca, w następującej okolicy. Je-

den z braci klasztornych zobaczył raz wieczorem cały refektarz oświetlony i wszystkie miejsca zajęte przy stołach przez zakonników. Pobiegł powiedzieć o tym gwardjanowi, który z krzyżem w rękę, otoczony zgromadzeniem braci, udał się do refektarza, i zastawszy nieznaną biesiadników, zaklął ich imieniem Chrystusa, ażeby wyznali kto są i skąd przyszli. Wówczas jeden z nich odpowiedział, iż oni i jego towarzysze pochodzą z piekła, a są duchami grzesznych zakonników; mówiąc to, ręką uderzył w stół i zostawił znak na drzewie. Potym całe widzenie znikło.

Na Korsyce wiele pomników megalitycznych nosi nazwę kuźni djabelskich. Raz djabeł rozgniewany odrzucił daleko od siebie młot, który padając o tysiąc metrów odległości, utworzył dziurę, gdzie zbierają się deszczowe wody. Ta mała sadzawka ma się ciągle powiększać, a w głębi dają się słyszeć w nocy gwałtowne uderzenia młotem w kowadło. O jednej z takich kuźni djabelskich opowiadają, iż św. Marcin założył się z odwiecznym wrogiem ludzkości: kto prostszy zagon wyorze? Djabeł natrafił lemiuszem na kamień, który się złamał. Rozgniewany rzucił go i przebił nim górę Tafonate, jak to widzieć można. Woły zaś, użyte do roboty, zamieniły się w kamień.

W legendach zdarzają się często zakłady i walki Świętych z djabeł. W Umbrji św. Florjan chciał przeciąć drogą górę Rossa. W tym celu jechał wozem, otwierając przed sobą cudownym sposobem skały; djabeł, chcąc mu przeszkodzić, rzucał pod wóz olbrzymie głazy. Daremnie: nie powstrzymał Świętego, jednak w wielu miejscach znać na głazach ślady kół i osi wozu.

Nie tylko Święci zakładali się z djabeł. Legiendą słowiańska, przywiązana do góry Prestrelenie we Frjulu, przypisuje otwór, przebijający górę, djabeł, z którym założyła się Najśw. Panna, że prędej od niego przebiegnie przestrzeń pomiędzy Luscharibergiem a Madonną del Monte, chociaż pozwoliła mu, nim się sama ruszyła, przejść Prestrelenie. Djabeł rzucił się w drogę z takim impetem, że przebił górę swym ciałem.

Według innej legiendy, otwór, o którym mowa, jest oknem, przez które djabeł przypatruje się pracy potępionych na pustych i groźnych stokach Canino i Roccalana.

Zabawną legiendę przywiązują Korsykanie do wyrobu swego ulubionego sera, zwanego *brocchio*. Owego czasu zamieszkiwał wyspę straszliwy olbrzym Orco i wyrządzał ludziom okropne szkody. Ci zrozpaczeni, zastawili niedaleko od grotty, którą zamieszkiwał, a zwanej domem Orca, samotrzask, w który wpadł nieostrożny olbrzym. Wówczas obiecał ludziom, że jeśli darują mu życie, nauczy ich z mleka koziego robić największy przysmak, i rzeczywiście nauczył ich wyrabiać *brocchio*.

Nie tylko Najśw. Panna i różni Święci, nietylko odwieczny wróg ludzkości, szatan, zostawiali cudowne znaki swojego przejścia na głazach, skałach i drzewie. Lud włoski, znający na pamięć legiendy o Karolu Wielkim i rozkochany w jego paladynach, odnajduje także ich ślady w różnych zjawiskach natury. I tak niedaleko

od Gienui w Val Pia rozpadlina w skale jest uważana jako znak Orlandowego miecza i nosi nazwę „cięcia Orlanda.” Tak samo w Umbrii szczyt Monte Cuccio ma pięć rozpadlin, a góra ta pocięta była mieczem Orlanda.

We Florencji, na frontonie kościoła św. Stefana, jest kamień ze znakiem podkowy; zostawił go koń tego popularnego bohatera. Niedaleko zaś od Asyżu, na przydrożnej skale, znajdują się wyżłobienia, uważane za miarę olbrzymiego ciała Orlanda. Bohater, według znaków, zostawionych jakoby przez jego kolana, łokcie i głowę, miałby z górą trzy metry wysokości.

Legiendy o śladach cudownych nie są bynajmniej wyczerpane. Dr. Pitre zostawia tę rubrykę otwartą, tak jak rubrykę zakłęk i przysiąg; zapewne więc będziemy mieli sposobność do jednych i drugich powrócić.

Walerja Marrené.

Folk-Lore, kwartalnik londyński (por. *Wisła*, VII, 227). Tom IV, zes. 2—4 (1893); tom V, zes. 1—4 (1894).

Zeszyt 2. A. Nutt rozpatruje materiał, zebrany w dziele panny Cox p. t.: *Cinderella*.—G. M. Godden porównywa podanie greckie o Dedalu i Zeusie z podaniem bułgarskim o Grozdance i przypuszcza, że pochodzą one, zarówno jak obrząd weselny wyprowadzania panu młodemu starej kobiety zamiast panny młodej, od jakiegoś prastarego ceremonjału, który wyobrażał zwycięstwo wiosny nad zimą.—Fairman Ordisk, o dramacie ludowym angielskim; dramaty są osnute na legiendzie o św. Jerzym ze smokiem i na historii wojen krzyżowych. Walka św. Jerzego ze smokiem ma wyobrażać walkę zimy z latem. Te same wątki stanowią treść przedstawień na święto „Plough-monday“ (poniedziałek po Trzech Królach). Wszędzie występuje lekarz, uzdrawiający cudownie, i wierzchowiec. Aktorowie tańczą. W niektórych okolicach są używane do tańca rogi reniferów. Autor widzi wszędzie ślady mitów skandynawskich.—L. Duncan, wierzenia ludowe z hrabstwa Leitrim. Wróżki są to anioły upadłe, zamieszkują powietrze. Miejsca, na których sejmują, są nietykalne: kto na nie stąpi, umiera; domy tam zbudowane wałają się. Wróżki zamieniają dzieci. Sposoby przeciw oczarowaniu masła. Kto stąpi na miejsce, gdzie pochowano dzieci niechrzone, musi błądzić. Podania o studniach, o głodnym człowieku, ukazującym się w czasie głodu. Czarownice przybierają postać zająca. Bajki: 1) o czarownicy, właścicielce kołdry djamentowej, butów szybkochoarów, miecza i rumaka, i o trzech braciach; 2) o królu, który kazał sobie opowiadać nieprawdopodobieństwa i wszystkiemu przytakiwał, ale zaprzeczył, gdy opowiadający mu ubliżył. (Por. „Bibl. Wisły,” III, 50); 3) o młodzieńcu, zaczarowanym w byka (por. *Wisła*, VII, 157; Grimm, 193).—Longworth Dames, bajki z Beludżystanu.—May Robinson, cześć, oddawana czarownikom Murzynom w Indiach Wschodnich i Zachodnich. Dołączony jest rysunek, przedsta-

wiający fetysza. M. J. Walhouse, kilka faktów, charakteryzujących wiarę mieszkańców wybrzeża Malabarskiego w fetysze. — W. A. Craigie, wyciągi z księgi „History of the settlement of Iceland” czyli „Landnámabók” z XI wieku. (Treść: Podania dotyczące przeszłości, obrzędy religijne, duchy opiekuńcze; niektórzy bohaterowie nie mogą znaleźć spokoju po śmierci; opowiadania o skarbach ukrytych).—J. Jacobs roztrząsa, co oznacza wyraz „lud.”—Przegląd: S. Hartland o dziele gien. Pitt-Riversa o wykopaliskach w Bokerly itd.—Korespondencja. R. C. Temple'a o posągach w kajdanach; W. Rouse'a, o rudych ludziach.—Wiadomości o odbytych zebraniach Tow. folklorystów. — Drobiazgi: o czarach za pomocą odlewu z wosku, o zwyczaju wążania głowy w dowód przywiązania, różne zabobony z Naksos, o przecuciu śmierci, sposób poszukiwania topielców, o zamurowanych żywcem. Bibliografia.

Zesz. 3. J. Jacobs uwagi do dzieła panny Cox „Cinderella.” —Longworth Dames, bajki z Beludżystanu (nr. XIII, por. *Wista*, VIII, 225).—E. Peacock i F. S. A., opis uroczystości, przypadającej 24 czerwca w Dunkirk.—G. Hastie, o zabawach w wigilję Nowego Roku i zwyczaju składania życzeń o północy.—J. E. Crombie, przesady z hrabstwa Aberdeen. Idąc do chrztu, na polowanie, wracając od ślubu itp., dobrze jest spotkać przyjaciela, życliwych, stąpających szerokimi krokami, jeźdźca, kurę itd.; źle jest spotkać księdza, pogrzeb, zająca, złodzieja, osoby, stawiające stopy do środka, kobietę, osobę, posądzaną o czary, mającą brwi zrosłe, kota, świnię itd. — M: Peacock, przyczynek do pracy L. Dunca-na w poprzednim zeszycie. — 2 bajki Székelyków, mieszkających na połudn.-wschodzie Węgier (por. *Wista*, VI, 135).—J. Abercromby wylicza odczyty z kongresu folklorystów w Chicago 1893 roku i za najlepsze uznaje prace L. Krzywickiego, E. Majewskiego i A. Jurjana z Charkowa.—A. C. Haddon, przesady z Irlandji, dotyczące się różnych chorób, czarownice podrzucających odmieńców, samobójców, złych wróżb itp. Plucie odpędza uroki.—A. Nutt, Mity i sagi celtyckie.—York Powell, referat o dziele F. Sandera. — Korespondencje, przyczynki do art. Hartlanda z roku 1892 o „zjadaczach grzechów.”—Drobiazgi (jeszcze o zjadaczach grzechów, o karłach i krasnoludkach przyczynki z różnych stron świata, zwyczaje majowe itd).—Bibliografia.

Zesz. 4. A. Lang, Kopciuszek i rozszerzanie się bajek.—A. Nutt, Krytyka poglądów p. Newella i Jacobsa o pochodzeniu i rozszerzaniu się bajek i o Kopciuszku.—E. S. Hartland, Zwyczaj zawieszania odzieży i szmat na krzakach, wrzucania szpilek do studni, wbijania goździ w krzyże i posągi Świętych w celu odzyskania zdrowia.—W. Stokes, podania dotyczące się nazw różnych miejscowości.—G. M. Godden, opis drzewa i źródła czczonego i uzdrawiającego i odpowiednie podania. (Por. *Wista*, VIII, 737).—Codrington, 2 bajki melanezyjskie.—L. Duncan, testamenty z r. 1440.—M. L. Dames, bajki z Beludżystanu.—Korespondencje, drobiazgi, bibliografia.

Tom V zes. 1. Sprawozdanie z posiedzenia Tow. folklorystów

stów.—Drobiazgi.—W. Rouse, obrazy religijne i ofiary w kościołach włoskich.—Gerish porusza pytanie, czy poświęcenie wybaczy jest faktem psychologicznym.—Sewell, mordowanie dzieci (dla zabobonów) w Indiach Wschodnich.—Fawcett, o rasach pierwotnych w Indiach południowych, niektóre obyczaje. — Peacock, spotkanie sroki złą wróżką.—Burne, zabawy i pochody w Anglii południowej.—Murray-Aynsley, Opis zabawy chłopców na Cejlonie.—G. L. Gomme porusza kwestję ważności studjów porównawczych przy badaniu powstawania podań i baśni.—Hartland, referaty o 4 dziełach.—Korespondencja, *Miscellanea* (Przegląd „Czeskiego Lidu,” wydawnictwa dotyczące się folkloru Indji północnych; przebrania w Oksfordzie, z ryciną). — Bibliografja.

Zesz. 2. York Powell, o rozwoju sagi.—E. Aniczków, podania o św. Mikołaju, patronie żeglarzy, w porównaniu z mitologją różnych narodów.—W. P. Ker, romans „van Walewein” i bajka Grimma „Złoty ptak.”—J. Jacobs, o wędrowności bajek, odpowiedź na zarzuty pp. Langa i A. Nutta. Autor streszcza przekonania swoje, że w niektórych bajkach zdarzenia nienaturalne są przeżytkami dzikiej kultury; podobieństwo w szczegółach zdarza się tylko wskutek ich wędrowki; bajki, mające wątki cudzoziemskie, nie mogą być brane za dowód antropologiczny. Bajki, artystycznie ułożone więcej niż z 4 zdarzeń, nie są pochodzenia pierwotnego.—A. Nutt, uwagi o pracy powyższej.—J. Jacobs, S. Hartland, L. Duncan, A. G. Haddon, referaty o wydawnictwach folklorystycznych.—Korespondencja.—*Miscellanea* (zwyczaj żniwny z Anglii wschodniej).—Bibliografja.

Zesz. 3. L. L. Duncan, podania o krasnoludkach, czarownicach zabierających masło (por. S. Polaczek, *Rudawa*, str. 110), obrzędy weselne itd. z hr. Leitrim, bajka o Kopciuszku. — A. W. Moore, źródła uzdrawiające na wyspie Man.—G. W. Wood, przysłowia z wyspy Man.—Korespondencja.—*Miscellanea*.—Bibliografja.

Zesz. 4. R. W. Schultz, zabawa wiosenna chłopców.—M. J. Walhouse, strachy pod postacią światła.—K. Meyer, wyjątki z księgi „Speculum Regale” z r. 1250, „Mirabilia islandzkie.” — A. C. Haddon, legiendy z wysp Woodlarks.—J. Abercromby, referat o bajkach fińskich (niektóre z nich istnieją u ludu naszego).—E. S. Hartland, referaty o 5 dziełach.—Korespondencje.—*Miscellanea* (kolysanka szkocka, niektóre przesady z Berkshiru, zwyczaje greckie przy narodzinach itd. Wyciągi z „Czeskiego Lidu” i z wydawnictwa, dotyczące się folkloru Indji północnych).—Bibliografja.

Z. A. K.

Altpreussische Monatsschrift. Wydawane przez Rudolfa Reickego i Ernesta Wicherta. Zesz. I—VIII, 1892 r.

W zesz. I i II rozprawa Wilhelma Brüninga: O stanowisku biskupstwa warmijskiego wobec zakonu krzyżackiego podczas trzy-nastoletniej wojny miast. Jana Reickego o studjach Gottscheda

przy wszechnicy królewieckiej. Bardziej nas jednak zajmuje rozprawa Treichla o zwierzętach i ich nazwach w gwarńictwie ludowym. Nawoływania pieszczotliwe i przynęty powtarzają się dwukrotnie, gdy wstret wyraża się raz jeden, i to głośno. I tak w mowie ludu niemieckiego Prus zachodnich i wschodnich kot nazywa się Matz. Autor nie objaśnia znaczenia i genezy tej nazwy. Indyka Kaszubi nazywają *gula*. Autor utrzymuje, że nawoływania drobiu w ustach ludu polskiego: „Tipu, tipu, tip!” jest w związku z rzeczownikiem „czub,” stąd „czubać,” „czubić.” Kaczki nawołują w okolicach polskich przez wykrzykniki: „kaczikaczikaczika,” gęś przez „gesz,” co jest w związku z nazwą samego ptaka. Kaszubi natomiast wołają: „lewū, lewū!” Autor uważa zdanie Grimma, jakoby wyraz *kobete* był zapożyczony ze słowiańskiego *kobyła*, za niepewne, albowiem w st.-półn.-niem. jest *kapall* (koń). Przytym w regiestrach średniowiecznych niemieckich czytamy w l. mn.: *Kobeln, Kobelen, Kobiln, Koblin*. Nazwa *wałacha* wskazuje, że ludzie, zajmujący się kastracją koni, pochodzili pierwotnie z krajów naddunajskich. Autor między innymi przywodzi nazwy polskie psa.

Zesz. III i IV zawierają rozprawy: Rühla—Kant o wiecznym pokoju, Sembrzyckiego Jana—O Szkotach i Anglikach w Prusiech Wschodnich, tudzież o bractwie narodu wielkobrytańskiego w Królewcu. Zdaniem p. S., ludność pierwotna Prus Wschodnich pochodzi bądź od osadników niemieckich, bądź od zgiermanizowanych Polaków, Litwinów, Francuzów, Szwedów, Holendrów, a nawet Szkotów i Anglików, których w XVII w. była znaczna liczba. P. Beckherra rozprawa o herbach miast w Starych Prusiech, załączając przytym 15 tablic.

Zesz. V i VI zawierają rozprawę p. Seraphima A. o wychodźstwie chłopów łotyskich z Kurlandji do Prus Wschodnich. Wieśniacy kurlandzcy z Grobina, Durben, Rutzau, Oberbartau i Niederbartau osiedli się w Prusiech Wschodnich podczas wojny szwedko-polskiej, zajmawszy okolice Klajpedy, Tylżyc, Ragnity, Instenburga i całego pobraża zatoki Kurońskiej. Następują rymy i gry ludowe w Prusiech przez H. Frischbiera i rozpr. Alfreda Lenza o stosunku zakonu krzyżackiego do biskupa Chrystjana w Prusiech. P. Ernst mówi o „Krytyce czystego rozumu” Kanta. Referaty i wiadomości bibliograficzne kończą te dwa zeszyty.

Zesz. VII i VIII, oprócz dokończenia rozpr. Arnolda o Kancie, zawierają Treichla o pocztowości w Prusiech. Pocztę po raz pierwszy w Prusiech polskich zaprowadzono w r. 1649. W referatach p. Sembrzycki omawia dzieła: dra Mierzyńskiego, Źródła do mitologii litewskiej od Tacyta do końca w. XIII, Warszawa, 1892; tegoż: Co znaczy Sicco? studjum archeologiczno-literackie; Kętrzyńskiego Biblioteka Wiktora hr. Baworowskiego, Lwów, 1892, i Nadmorskiego Kaszuby i Kociewie, Poznań, 1892. Piękny dodatek bibliograficzny (Altpreussische Bibliographie für 1891) stanowi uzupełnienie tego wydawnictwa.

J. F. Gajster.

Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Wydawane przez Karola Weinholda. Rocznik I, zes. 4 (1891). Roc. II, zes. 1—4 (1892). Roc. III, zes. 1—4 (1893). Roc. IV, zes. 1—4 (1894).

Zesz. 4 r. 1891, zawiera: Toblera Ludw., o mitologii i religji; Kollmanna z Oldenburga, o rozległości gwar fryzyjskich w W. Ks. Oldenburskim; Menghiniego, przegląd krytyczny literatury ludowej we Włoszech; P. Krejczy (Zu den deutsch., böhm. u. mähr. Volkslieder) zauważył pewną zgodę między pieśniami czeskimi, morawskimi a niemieckimi. P. Nehring poświęcił piękny i godny zaznaczenia artykuł o etnografji słowiańskiej. Szczególną zwraca uwagę na działalność O. Kolberga; wspomina i o naszej *Wisle*.

Zesz. 1 r. 1892. Art. Ottona Luitpolda Jireczka, o baśniach i podaniach na wyspach Owczych (Färöer); Kauffmanna Fr.—o czei matron u Germanów; Karola Weinholda—Zu Goethes Parialegende; Kunze F.—Der Gebrauch des Kerbholzes auf dem Thüringer Walde; Lovarini—o wyścigach kobiet w Padwie.

Zesz. II (1892). Axel Olrika—Bajki z Saksona Gramatyka, Mielke Rob.—Giebelentwicklung des sächsischen Bauernhauses. Dokończenie Jireczka baśni i podań na wyspach Owczych. Ammana—zażęgnywania przeciwko złemu w lesie Czeskim. Wyróżnia się rozprawa Kraussa o śmierci w obyczajach, zwyczajach i w wierzeniu Słowian południowych. Autor utrzymuje, że wieśniak południowo-słowiański jest wprawdzie fatalistą, ale wtedy tylko, gdy się już od śmierci wyratować nie może; zazwyczaj przypisuje on śmierć jakiemuś duchowi, czarom, człowiekowi lub zwierzęciu, bo zdaje mu się, że człowiek nigdy umrzeć nie może. W snach członki ciała ludzkiego, tudzież należące do niego części odzieży, oznaczają krewnego lub domownika. Jeżeli się komu śni, że mu zęby wypadają, niezawodnie kto z krewnych umrze. Motyl czarny jest zwiastunem śmierci. Podobne znaczenie ma i wycie psów. Godne uwagi, że kot nie przepowiada zgonu. Kukułka była niegdyś kobietą, która rzęwnemi łzami zgon brata swego oplakiwała.

Z artykułów w zes. III i IV zaznaczamy: Arendta—o zabo-bonach i wierze w duchy u Chińczyków, Johna—z ludoznawstwa kraju Chebskiego (Egerland), podania o karłach we Fryzji północnej Chr: Jensena i Przysłowia tudzież sposoby mówienia, Ed. Haasego.

Zesz. I i II (1893). Lewy Henr.—Zabobony wschodnie za czasów cesarłów rzymskich, Bruchmann—O znaczeniu mitów, Baumgart August—Z życia ludu na Szląsku itd.

Zesz. III i IV, Hammershaunb—Obrazy z życia ludu na wyspach Owczych, Schatzmayr—Pieśni Frjulu (Vilotte friulane), Gittée—O żartobliwych imionach własnych w Niderlandach, Höfler—O powonieniu ze stanowiska ludoznawstwa.

Zesz. I i II (1894). Hauffen—Pieśń niemiecka w Austro-Węgrzech, Bolte Jan—Baśń o kumie śmierci, Sartori—Trzewik w wierzeniu ludowym, Englert—Pieśni nad kolebką, Christaller—Bajki Negrów z wybrzeża Złotego, Sajaktzis Jerzy—Obyczaje i zwyczaje Greko-Wołochów, Wossidlo R.—Śmierć w ustach ludu w Meklembur-gji, Ivanoff S.—Obyczaje Turków w Bułgarji.

Zesz. III i IV. Lukas Fr.—Jajko w pojęciu kosmogonicznym, Feilberg—Liczby w wierze i zwyczajach ludu duńskiego, Maurer Konrad—Piekło w Islandji, Hermann Ant. — Wiara kalendarzowa u ludu w Węgrzech, Prato St.—Dwa epizody z noweli Wschodu itp.

J. F. Gajster.

Łużica. Rocznik XIII z r. 1894 pod red. dra Ernesta Muki w Budyszynie (por. *Wisła*, VII, 769—771).

Wielkie nieszczęście, które dotknęło lud serbsko-łużycki, odbierając im niestrudzonego i wiele zasłużonego pracownika, jakim był śp. ks. Michał Hórnik, odbija się w całym roczniku ostatnim; w każdym zeszytcie, zaczynając od marcowego, znajdują się wowie wiązanej lub w prozie serdeczne wspomnienia, poświęcone temu prawdziwie przez Opatrzność zesłanemu aniołowi-stróżowi Łużyczan. Nie tylko rodacy czezą go wyrazami uznania i żalu szczerego, ale czynią to i obcy przyjaciele tego najdrobniejszego szczepu słowiańskiego, a więc dr. Sauerwein, Adolf Czerny, J. Vrchlický, Melanja Parczewska, Bronisław Grabowski, Władysław Ciotwierszem, tenże Czerny, Edw. Jelinek, Jan i Romualda Bandouin de Courtenay, Konstanty Grot, Wilhelm Bogusławski—w prozie. Z reszty artykułów wymienimy: „Góry serbskie,” Czornoboh i Sokolnik, opisuje Jerzy *Melda*, którego zasługi naukowe w ciągu 80-letniego żywota skreślono w zesz. 1-ym *Łużicy*. *Muka* w dalszym ciągu opowiada według kroniki Thietmara Merzeburskiego o „Wojnach Bolesława Chrobrego z cesarzem Henrykiem II za kraj serbsko-łużycki (1002—1018). Trzy podania, dotyczące miejscowości, ogłosił Czerny; o „śpiewaczkach (kantorkach) serbskich” opowiada tenże; podanie o „pannie na grodzisku” zapisał Pilk. Objasnia nazwę miejscową *Kamjenc*, tj. Kamieniec *Jenč-Drježdzański*. W każdym wreszcie prawie zesz. *Łużicy* są stałe działy p. n.: „Piśmiennictwo serbskie,” „Obcy o Serbach,” „Przegląd serbski,” „Nowiny słowiańskie,” które pouczają czytelników o tym wszystkim, co najwięcej obchodzić ich może.

Rafał Lubicz.

Krok. Časopis věnovaný veškerým potřebám středního školstva. Redaktor Fr. Prusik. Praga. Rocznik VIII z r. 1894 (por. *Wisła* VIII, 393).

Prusik ogłasza z rękopisu w. XV „Kronikę o Sztylfrydzie,” „Kronikę o Aleksandrze Wielkim;” tenże w szeregu krótkich przyczynków językoznawczych p. n.: „Etymologia” podaje objaśnienia pochodzenia wyrazów. J. Palacký kończy „Orografję Włoch,” O wykładzie geografji w gimnazjach i liceach włoskich poucza artykuł J. Frejlacha. Tenże skreślił zasługi księcia Henryka Navigatora. Bardzo cenny przyczynek do dziejów poczt i ich urządzenia w świe-

cie starożytnym znajdujemy w rozprawie J. Čermáka p. n.: „*Curus publicus romanus*.“ Bardzo obfity jest dział bibliograficzny, w którym nie tylko wymieniono tytuły wielkiej ilości dzieł, ale nadto przytoczono w każdym zeszycie spis najważniejszych wydawnictw periodycznych, naukowych we wszystkich językach słowiańskich i zaznaczono ich treść.

Rafał Lubicz.

Przegląd Etnograficzny. Moskwa, 1891. (Por. *Wisła*, VII, od 771).

Zeszyt 1. Na początku zeszytu p. N. Tichonrawów po wstępie, w którym wymienia i opisuje najstarsze zbiory pieśni ludu ruskiego, przytacza pięć *bylin* z rękopisów w. XVIII. Pierwsza, wyjęta ze zbiorów T. Busłajewa, opisuje przygodę bojara miasta Czernihowa Stawra Godenowicza, który oskarżony przed księciem Kijowa Włodzimierzem, dostaje się do więzienia. Wybawia go żona Wasilisa Mikuliszna, przebrana za posła od króla *Polskowa*. (Porówn. *Wisła*, IV, 954). Druga *bylina*, również ze zbiorów Busłajewa, ma tytuł: „*Powieść o Ilji Muromcu i o rozbójniku Sołowieuju*.” Trzecią wypisał autor z rękopisów XVIII w., ze zbiorów własnych; jest ona odmianką poprzedniej. Czwarta i piąta, z tych samych źródeł, opowiada o przygodach trzech bohaterów kijowskich: Ilji Muromca, Potoka Iwanowicza i Oleszy Popowicza. Profesor Sumców daje nam nową monografię porównawczą: „*Mysz w literaturze ludowej*.” N. Tieslenko pomieścił studjum o działach rodzinnych (spadkach) według prawa obyczajowego białoruskiego. Ciekawy ten materiał do zwyczajów prawnych autor zgromadził we wsi Sokolnicka w pow. Newelskim, gub. Witebskiej. P. G. Malawkin opisuje Stanicę Czerwłą oddziału Kizlarskiego, okręgu Tereckiego. Wspomina przytym pracę Rzewuskiego *Tercy*, w której obok opisu wojska kozaków Tereckich, znajdują się wspomnienia, dotyczące Stanicy Czerwłonej.—P. Potanin zestawia bajki wielko i białoruskie z mongolskimi, targanckimi, uranchajskimi, z treścią: o złej macosze, o matce zamienionej w rysia lub ptaka i karmiącej pozostawione dzieci, wreszcie o matce i synu, rzuconych w morze. Napotykamy w nich dużo wątków wspólnych z naszymi, np. dziewczica rodzi syna, topielica wychodzi z wody, aby nakarmić dziecko, lub siostrę, zła macocha skazana zostaje na rozzerwanie kołmi.—Bardzo zajmująco opowiada p. E. Szarko o zabobonach ludu gub. Czernihowskiej. Materiał pochodzi ze wsi Paszkówka pow. Nieżyńskiego i dotyczy medycyny ludowej i wyobrażeń o życiu pozagrobowym. Przesąd, że tajemnice lekarskie powierzać może tylko starszy młodszemu, a nigdy odwrotnie, istnieje i u nas; sprawdziłem to w Radomskim i Sandomierskim. Autor wyszczególnia kilkanaście roślin z wymienieniem, które choroby i w jaki sposób leczą. Ciekawe jest podanie, skąd się wzięła febra. Choroby tej ludzie dawniej nie znali, dopiero Herodjada, ujrawszy głowę św. Jana na półmisku, dostała dreszczów febrycznych. Od-

tań chorzy na febrę modlą się do św. Jana. Wspólny z naszym jest również sposób przynoszenia ulgi ciężko rodzącej, przez otwieranie wszelkich drzwi i zamków. Z wyobrażeń o życiu pozagrobowym, przytacza p. S. dwa opowiadania. W jednym z nich świat przyszedł jest przedstawiony w postaci pięciu ogrodów: w pierwszym, pełnym kwiatów i ptaków rajskich, dzieci bawią się jabłkami; w drugim, podobnym do poprzedniego, siedzą i śpiewają parobcy z dziewczętami; w trzecim, mniej bogatym w kwiaty, siedzą w trawie młodzi mężczyźni żonaci i kobiety zameżne, gwarząc spokojnie. W czwartym, po stronie prawej, siedzą starcy i palą fajki; po lewej, staruszki plujące, otoczone śliną własną. W piątym, z którego już zdawać się zapach smoły, ludzie nadzy kręcą w rękach kłęby smoły gorącej. Opowiadanie drugie odpowiada na pytanie: czy dusze noworodków są bez grzechu? Nowonarodzone i zmarłe dziecię stuka do wrót raju, prosząc, aby je, jako jeszcze bez grzechu, puszczone do środka. Bóg jednak odpowiada, że ponieważ przelało krew matki własnej, winę musi odpokutować. Anioł daje dziecku wielką misę, wyprowadza je do lasu i każe płakać, póki misy nie wypełni łzami. Płaczące dziecię napotyka rozbojnicę, a widząc tak srogą karę za to tylko, że zjawilo się na świecie, przerażają się ogromem swych zbrodni i poczynają tak płakać, że misa wkrótce przelewa się łzami. Anioł bierze w końcu dziecię i zbójców do nieba.—W dziale krytyki i bibliografji między wielu innymi znajdujemy sprawozdania: Z tomu II Historji etnografji ruskiej Pypina; z książki „Spadek etnograficzny” M. Kostomarowa (Autobjografja. Sceny. Urywki historyczne. Poezja matoruska. Praca ostatnia). Peterzburg, 1890. — Historyczno-prawne materiały, wyjęte z ksiąg gub. Witebskiej i Mohylowskiej, przechowywanych w centralnym archiwum Witebskim (utworzone w r. 1861), zes. 20. Witebsk, 1890, i zes. 21 z r. 1891. Kamienie w Dźwinie albo Borysa, p. A. Sapunowa, Witebsk, 1890. „Duchoborcy“ na Ukrainie Słobodzkiej. A. Lebiediew, Charków, 1890. W przeglądzie wydawnictw perjodycznych, na czele znajdujemy sprawozdanie z *Wisły*, za rok 1890, zes. 1—4. — Pan E. Wolter notuje bibliografję łotyską w wydawnictwach z r. 1890, a p. A. Iwanowski podaje wykaz artykułów etnograficznych, zawartych w wydawnictwach syberyjskich od początku ich istnienia. W dziale „Rozmaitości” p. A. Iwanowski przytacza cztery opowiadania z wierzeń dualistycznych o stworzeniu świata (por. *Etn. Obozr.* ks. V, 32; ks. VI, str. 4 i 139; ks. VII, 263). Dwa z tych opowiadań „Człowiek i pies” (grzechy w człowieku powstały z plwocin djabła) i „Pstre krowy” (pochodzenie bydła łaciatego), zapisane są u Kirgizów syberyjskich; trzecie opowiadanie „Stworzenie ludzi” u plemion ałtajskich; czwarte „Pochodzenie głazów” od ludu z nad źródeł Dźwiny zachodniej. (Djabł, pragnąc przeszkodzić Bogu w stworzeniu ludzi i zwierząt, zesłał na ziemię deszcz kamienny, kamieniem nakazał wzrastać, dopóki nie pokryły całej ziemi. Bóg rozgniewany wstrzymał wzrost kamieni, a szatana strącił w przepaść).—P. Poliwna podaje notatki do wierzeń słowiańskich o stworzeniu świata z ręko-

pisu serbsko-bułgarskiego z w. XVI, znajdującego się w bibliotece uniwersyteckiej w Wiedniu. Tenże autor, również ze starych rękopisów pomieszcza nowe dane do historii położnic.—P. A. Sobolewski stara się wyjaśnić pochodzenie nazwy „Kamień-latyń,” który często wspominają ruskie byliny. Dowodzi, że pod nazwą kamień należy rozumieć górę, a „latyń” jest przymiotnikiem nazwy etnograficznej, Łatyńgór—Łotyś, utworzony podobnie jak Włodzimierz; przypuszcza przytym, że jeżeli wyraz *kamień—latyń* mógł pierwotnie oznaczać górę Łotyśzową, to czy nie należy ona do tych, które znajdują się w guberniach nadbaltyckich i które niegdyś musiały być dobrze znane napadającym Nowogrodzianom i Pskowiczanom. — P. Minch pomieścił legendy o Kudejarze w gub. Saratowskiej. Dział kończy warjant perski o Midasie, po którym następują wiadomości i notatki redakcyjne.

Zeszyt 2. P. E. Jakuszkina, w artykule „Uwagi o wpływie wierzeń religijnych i zabobonów na zwyczaje i pojęcia prawne u ludu” (ruskiego i wyłącznie prawosławnego), rozpatruje kilka następujących kwestji: 1) Sposoby władania ziemią; 2) małżeństwa wdowców i wdów; 3) kradzież pszczół; 4) środki używane do wykrycia złodzieja i zwrócenia przedmiotów skradzionych; 5) świeca z tłuszczu ludzkiego i ręka lub palec nieboszczyka; 6) przestępstwa mniemane np. użycie krwi chrześcijańskiej u Żydów, dobijanie pozornie zmarłych itp.—A. Wesołowski podaje kilka nowych przyczynków do wyobrażeń ludu o doli. — P. Malawkin ciągnie dalej o Stanicy Czerwonej.—P. M. Downar-Zapolski maluje w głównych rysach dolę kobiety w pieśni Pińczuków z pow. Pińskiego. W całym szeregu skrętnie zebranych i zestawionych urywków pieśni, przechodzi za porządkiem wszystkie fazy życia kobiety od młodości do lat zgrzybiałych; opisuje rozmaite objawy miłości, zamążpójście, los zamężnej, stosunki z rodziną męża. W odsyłaczu notuje bibliografję Pińczuków.—P. I. Smirnow w pracy „Szkiecy z historii kultury fińskiej” zastanawia się nad ofiarą z ludzi i kanibalizmem u przodków północno-wschodnich i północno-zachodnich Finnów, tudzież nad czasami matryarchatu.—Ciekawe studjum nad postacią pielgrzyma, występującego często w bylinach i bajkach, kreśli prof. Potanin. Drogą zestawień i porównań wyłania właściwe znaczenia i formy, w których wyraz „pielgrzym” (Pilgrim, Palugrim, Poługrim, Bilogrimiszcz) należy pojmować.—P. I. pisze w ciągu dalszym o legendach ukraińskich pow. Kupiańskiego (por. *Wisła*, V, 667 i VII 775), dotyczących się św. Piotra i jego podróży z Panem Jezusem; podaje podanie, przywiązane do rośliny bazylija (*ocimum basilicum*), i dwie legendy na temat złotej rybki. — P. E. Romanów, w artykule „Zabawy dzieciinne Żydów białoruskich,” zaznacza po-bieżnie, jak zgubnie wpływają chedery; zwraca uwagę na brak prawie zupełny u dzieci żydowskich gier swobodnych, czysto dzieciennych. W długoletnich swych poszukiwaniach autor odnalazł jedną grę tylko, która nie ma związku z religją, to jest gra w kości (z nóg baranich). Wszelkie gry inne mają zawsze mniejszą lub większą łączność z religją i z jej fanatyzmem, lub jak ktoś się

wyraził: „postanowione są na pamiątkę wydarzeń wielkich w historii Żydów.“ Do tych ostatnich należy gra w orzechy, przepisana w Talmudzie tylko na czas Paschy; również gra we frygę. „wołozek,” albo „juła,” tj. w kosteczkę, na której czterech ściankach znajdują się litery hebrajskie: *n, g, h, sz*, zaczynające wyrazy: *nes godeł hoyż szom*, czyli: wielki cud stał się tam (w Palestynie). Rysunek tej zabawki, jak również i kołatki używanej w dniu Hamana, załączone są do pracy. W artykule następnym p. G. Kowalenko zaznajamia nas z medycyną ludową w pow. Perejasławskim gub. Półtawskiej. W nekrologach spotykamy wspomnienia pośmiertne: L. P. Zagórskiego, zarządzającego oddziałem kaukaskim Tow. geogr.; Franciszka Miklosicza z wymienieniem wszystkich prac jego, i J. Porfirjewa, prof. Akademii duchownej w Kazaniu.—Z działu krytycznego notujemy referaty z dzieł: M. Żmigrodzkiego „Die Mutter bei den Völkern des arischen Stammes.” Monachjum, 1886; E. Woltera, Materiały do etnografii Łotyszów gub. Witebskiej. Cz. I, Peterzburg, 1890; M. Famicyna—Gęśl, instrument muzyczny ludu ruskiego. Zarys historyczny. Peterzburg 1890; z kalendarza *Noworosyjskiego* na r. 1891 (wydawany od r. 1839 w Odesie przy Bibliotece miejskiej); z Pamiatnych książek z r. 1891 gub. Wołyńskiej, Kowieńskiej (opis pow. Wiłkomierskiego p. Gukowskiego) i Siedleckiej. W tej ostatniej znajduje się praca p. Janczuka „Wesele małoruskie w parafji Kornickiej pow. Konstantynowskiego,” przedruk z VII ks. „Prac oddz. etnogr. Tow. miłośn. przyr., antr. i etn.“ — Dalej następuje obszerny przegląd czasopism i dzienników. W „Wiadom. gub. Mińskich” z r. 1891 w nrze 1—6 znajduje się praca p. T. „O intelektualnym rozwoju Poleszuków, ich wyobrażeniu o Bogu” (opowiadanie o zamianie kury w żółwia); o duchach złych i dobrych (anioly, anielice, aniolątka, czarci, czartowe i czarciątka); o duszy (odróżnienie jej od *pary*, bydłceej, żydowskiej itp.) Poglądy na postacie czasów chrześcijańskich—Zbawiciel, Iłja, Jerzy; rola królowej polskiej Bony w historii Polesia—moralna, polityczna, a nawet i geograficzna: od jej zaklęcia terytorjum poleskie otrzymało dzisiejszą swą nazwę. Następują opisy urodzeń, wesel, chorób, nieszczęść, znachorów, doli; wpływ szkół, duchowieństwa, stosunki socjalne Poleszuków (położenie materialne, rola Żydów); życie domowe (chata, ubiory, pokarmy, zajęcia codzienne); mowa i charakter.—W nr. 10 i 15 p. W. L. T-cz zapisał 8 pieśni z pow. Pińskiego. W nr. 8 A. Słupski: Zarys pobieżny historii Żydów w Polsce i na Litwie do czasu przyłączenia ich do Rosji.—W nr. 95 „Mohylowskich gub. wiad.” z r. 1891: Wierzenia i zabobony ludowe, tyżące się światła niebieskich; gwiazdy spadające i stałe (pierwsze mają za żmije ogniste, przylatujące do kobiet, których mężowie zmarli, i do dziewcząt, które rodziców lub blizkiego przyjaciela straciły); zapatrywania na zaćmienie słońca i księżyca.—„Jużnyj Kraj” r. 1891, nr. 3439: Korespondencja z Lublina. Zabobony i wyobrażenia ludności Modliborzyc o własności leczniczej środków, w których skład wchodzi głowa, ręce i nogi trupa żydowskiego. — P. Iwanowski podaje ciąg dalszy spisu artykułów

w wydawnictwach syberyjskich. W dziale „Rozmaitości” p. Ostronów temat o Polifemie (opowiadanie Kirgizów) i warjanty altajski i gruziński przez A. Greca. P. Potanin, opowiadanie mongolskie o „Hutła-hanie.” M. Sokółow Paralela budyjska legiendy rostowskiej o carewiczu ordyńskim Piotrze. T. Wierzbicki, legiendy z cyklu o wędrownikach Chrystusa ze św. Piotrem i Pawłem, zapisana we wsi Stefanówce, pow. Hajsyńskiego gub. Podolskiej.—Zeszyt kończy obszerny wykaz bibliograficzny źródeł, dotyczących etnografji Kirgizów i Karakirgizów (od r. 1734).

Zeszyt 3. P. A. Kahanów podaje zarys etnograficzny plemienia *Meschy* („Mosoch”) w pow. Achałcyckim gub. Tyfliskiej. O tym plemieniu wspominać ma Mojżesz w księgach Rodzaju, rozdz. X (Mosoch i Tubal). Po zarysowaniu historii plemienia, opisuje p. K. dzisiejsze jego stanowisko, wiarę, byt ekonomiczny i poezję. Bardzo zajmująco przedstawiony jest świat mitologiczny. Kilka zabobonów i wierzeń zbliża się wielce do naszych. Takie np. duchy nocne *Alı*, lubiące nocami zajeżdżać konie, zaplatać im grzywy, przypominają nasze zmyły. Można zawładnąć „Ali,” jeżeli jej się odetnie kawałek paznokcia lub włos zerwie i schowa najlepiej pod komin, bo do nich przystępu niema. Ali służy wiernie, dopóki nie odnajdzie straconej cząstki swej istoty. Podobnym duchem, duszącym człowieka we śnie, jest również *Mandżładżuna* (zła dusza). *Awı-Sulı* odpowiada naszym *manunom*, napadającym położnice i chwytającym noworodków. *Kudjani*, wiedźmy w dniu *cziakoroba*, zapalenia stosu, lecą na kotach na górę Elborus ucztować z czartami. W wielką środę lud zapala stosy i skacze przez nie (Sobótki), przymawiając: „*Aluki kudjanebsa!*” — płomień wiedźmom z ogonami! W wielki czwartek, jeżeli kto w milczeniu osypie się popiołem *cziakokona*, wejdzie na drzewo morelowe i spojrzy przez *sito* w stronę góry Elborus, może zobaczyć uroczystość Kudjan. Opowiadają również, że byli tacy, którzy za przykładem wiedźm, pomazawszy ciało, swoje maścią *niszaduri* lub *kwintiela*, z szybkością błyskawicy znaleźli się na górze Elborus w towarzystwie wiedźm. Wspaniałe są również postacie w rodzaju naszych rusalek, dziwożon górskich, tak zwane *Alı* lub *Czinki*. Zamieszkują one górę *Tabakiela*. Wąwozy, szczyłiny, doliny i skały przepelnione są nimi. Przepysznych kształtów, z pełną piersią, z oczyma tryskającymi czarem i namiętnością, krążą nad przekłętą górą w dzikich płasach orgji rozpasanej. Nie porodziła jeszcze kobieta człowieka, któryby był w stanie oprzeć się ich urokowi. W wieńcu z ognistych włosów, w kłębach dymu wonnego, nagie i wabiące ukazują się mężczyznom i porwują nieszczęśliwych w swoje sieci. Złe i krwiożercze te istoty mszczą się okrutnie za najmniejszą obrazę. Przyrodzonym ich wrogiem jest kobieta, dla której nie mają litości. Napadają ją w domu, duszą w pościeli, wydzierają serce, lub wyrwawszy kawałek z jej odzienia, skazują na powolną mękę konania z wyczerpania. Jeden jest sposób na opanowanie czinky; ostrzyć jej włosy i paznokcie. Przyczynają się wtedy, udaje pokorną, posłuszną służebnicę domową;

jez gdy włosy i paznogie odrosną, moc wraca i czinka mści się bez miłosierdzia. Wszystkie czinki podlegają władzy królowej *Dedo-Rukapi*. Straszliwa to postać: cała w pryszczach i ranach, z długim ogonem i kłami. W czole tkwi jedno oko, obracające się na wszystkie strony i apostrzegające wszystko. Litość dla niej nie istnieje, miłości nie zna, a najwyższym szczęściem dla niej jest szerszenie zła we wszelkich formach i objawach. Najpotężniejszą mocą obdarzone są czinki w wigilję Wniebowzięcia N. M. P. W dniu tym wieczorem zlatują z góry Tabakieła w doliny i rozsypują się po wioskach, polach i łąkach. Zapobiegliwe gospodynie zawnazę leją świece woskowe i woskiem lepiają pęczki włosów sobie i dzieciom w celu ochrony przed napaścią istot złowrogich. Na drzwiach rysują krzyże, a koty wszystkie zamykają. Z nastaniem zmroku, zapalają stosy, przez które młodzież skacze, aby oczyścić się przez ogień. Wesolość, skoki, śpiewy i tańce trwają do samego rana. Z drugim pianiem koguta czinki powracają na miotłach, kotach na górę, przed tron królowej i chwają się tym, co uczyniły. Przed tronem z gadów składają trofea w postaci kędziorów dziecięcych, serc kobiecych i lachmanków powydzieranych ubrań. Królowa zadowolona wita je rykiem radosnym, obdarza mocą przemieniania się w najrozmaitsze postacie, w góry sięgające niebios i w muszki, mniejsze od główki na szpilce. Z nadejściem samego dnia Wniebowzięcia góra Tabakieła ucieka i milczy przez rok cały. Zwrócić również muszę uwagę na pieśni Meschów, w których występują zwierzęta. Przypominają one nasze, opiewające wesela zwierzęce, na których zwierzęta spełniają rozmaite czynności. Tak np. w jednej pieśni Meschów, u staruszki szczury rzną niwę, lwy słomę wiążą, borsuki snopy składają, młocarnię obracają jelenie, wieprze gumna naprawiają, lisy zamiatają, niedźwiedzie wory zboża do śpichlerza noszą, a wilki pszenicę we młynach miela. Skowronek wznosi się do nieba i zwoluje wszystkie ptaki. Cietrzew mąkę przesiewa, kuropatwa miesza, sroka zaczyna, gołębie placki pieką, synogarlice z pieca je wyjmują. Bażant zasieda na pierwszym miejscu. Jedzą, piją, psa podwórzowego przepędzają na koniec stołu, a szpaka proszą, aby im zagrał pięknie na *gianuri*, tj. na skrzypcach.—W artykule następnym p. Potanin dopełnia pracę p. Wesolowskiego o bylinie, o Stawrze Godynowiczu, pomieszczonej w „Dzien. Min. Nar. Pr.,” cz. CCLXVIII; cz. 2 str. 26; zestawia w rysach głównych cztery warjanty byliny: 1) Stawr Godynowicz, 2) niemiecką z w. XVI „Alexander von Metz,” 3) mongolską „Geser-han” i 4) turko-burjacką bajkę o siostrze-bohaterce. Z zestawienia wynika, że najbliższej spokrewniona z ruską jest odmianka turko-burjacka. — P. G. Malawkin ciągnie dalej o Stancicy Czerwonej. Prof. Sumców pomieszcza monografię zajęcia. — N. D., bardzo zajmujący zarys przemysłu drobnego w gub. Tobolskiej.—P. A. Kazmin rozpatruje sądy obyczajowe w chutorach okręgu Dońskiego.—P. M. Hangałow kreśli charakterystykę Burjatów północnych.—P. W. Miller, w artykule „Kaukasko-ruskie paralele,” zestawia niektóre byliny ruskie z opowiadaniem kaukaskimi.—W dziale krytyki i bibliografji znajdujemy między innymi sprawozdanie: Z t. I

i II Prac zjazdu czwartego archeologów w Rosji. Kazań 1884.—W „Kalendarzu Wileńskim“ z r. 1891 są pomieszczone zarysy historyczne księstwa Turowskiego, miast Mińska i Mohyłowa, bjoğrafja książąt ostroskich. Ze sprawozdań z dzienników i gazet notujemy: W „Wolnyńskich Ep. W.“ r. 1890, w nr. 23—25: Czeskie kolonje na Wołyniu; w nr. 55 i 56, sprawozdanie z „Gazety Radomskiej“ z roku 1891.—W „Grodzieńskich G. W.“ r. 1890, w nr. 33 i 34: Motywy ludowe: „Korolinowska gwara.“ Pieśni wiosenne, zapisane we wsi Trościanica pow. Białskiego.—W „Kazańskich Gub. Wied.“ r. 1890, nr. 31—35, I. K. Zarysy etnograficzne: 1) Wesele białoruskie w p. Nowoaleksandrowskim; nr. 39, 2) Żniwo u Białorusów z pieśniami w tymże powiecie; w nr. 45, 3) „Kupałka;” przytoczona pieśń kupalna. Z r. 1891 w num. 1 „Nieznajka“—bajka litewska, zapisana w gub. Kowieńskiej, przetłumaczona przez Diedielewa.—W „Radomskich Gub. Wied.“ r. 1890, nr. 19, przedrukowany z *Wisły* kwestjonariusz A. Świętochowskiego o Żydach; w nr. 43 znajduje się notatka, zatytułowana „Zając dusza,“ w której jest opisany fakt, że zgromadzeni na emigracji ludzie, zająca, który zerwał się z mogiły, wzięli za duszę nieboszczyka.—P. Iwanowski podaje ciąg dalszy pracowitego spisu artykułów etnogr. w wydawnictwach syberyjskich.—W Rozmaitościach p. N. Iwanicki podaje notatki o wierzeniach ludowych z gub. Wołogodzkiej: 1) o czi ognia i drzew (bywają dwa ognie; jeden chwali swego gospodarza, drugi gani, ponieważ nie oddaje mu czi należnej, w końcu pali dom cały); 2) wiara w przemiany (czarownica w wilka); 3) zwyczaj grzebania konia wierzchowego; gospodarz wywozi go w pole, grzebie, przykrywa wrótnią, a miejsce ogradza płotem.—P. Uspienski opisuje tak zwane *posidielki*, które odprawiają dziewczęta w końcu września i na początku października w pow. Talskim.—P. M. Dowojna-Sylwestrowicz pomieszcza dwie legiendy litewskie: 1) chowanie pieniędzy i 2) *Ajczwaras* (Ajtwaras)—duch opiekun. Obie legiendy zapisane we wsi Ruczany pow. Poniewieskiego w gub. Kowieńskiej. Również dwie legiendy zapisane w Poniewieżu zamieszcza p. M. Borejsza: 1) Żołnierz i czart, 2) Król i sędziowie.—P. Tichonrawów przytacza bajkę zanotowaną w r. 1861 w pow. Tambowskim. Spór o pieśń i bajkę.—P. Szilków podaje tak zwaną *Gazetę piekielną*, którą odnalazł w zakładach Rewdińskich w gub. Ekaterynburskiej. Jest to, jak redakcja w dopisku nazywa, satyra pół-ludowa na zwyczaje różnych stanów; zaznacza przytym, że A. Afanasjew w „Zapiskach bibliograficznych“ r. 1858, t. I, nr. 6, str. 53—55, przedmiotowi temu poświęcił notatkę opartą na zasadzie dwóch tekstów, jednego moskiewskiego i drugiego białoruskiego, z których urywki w pracy powyższej pomieścił.—P. T. Wierzbicki wspomina o obrazie, który często spotkać było można u duchownych we wsiach gub. Podolskiej. Obraz przedstawiał oracza o nędznej postaci, wspartego na pługu w polu, przy nim poganiacz w łachmanach; pod spodem wiersz, w którym oracz skarży się na dolę własną, zestawiając ją z dobrobytem panów. P. W. dodaje przytym, że wiersz ten w niektórych miejscowościach gub. Podolskiej, np. w pow. Hajsyńskim, Jampolskim, Olho-

polskim przeszedł w pieśń ludową.—P. Iwanowski dodaje dwa przyczynki do pojęć dualistycznych o stworzeniu świata; pierwszy: „djabieł—twórca słońca i księżycy,” pochodzi z gub. Smoleńskiej pow. Gżackiego, drugi: „różnokolorowe kamienie“ (konie, krowy i owce, szatan zmienił w kamienie) z gub. Jenisejskiej. P. E. Lacki dołącza trzeci, zanotowany w pow. Pińskim: „Czart, wynalazca machin“ (machina do motania nici).—P. M. Wasiljew do artykułu p. Potanina „Wschodnie paralele bajek ruskich“ (*Etn. Obozr.*, ks. VIII) dorzuca odmiankę ukraińską. — P. W. Kałasz dodaje jeszcze kilka przyczynków do legend małopolskich o Ilji Muromcu. Zeszyt kończą rozmaite zawiadomienia i notatki.

Zeszyt 4. P. Miller podaje ciąg dalszy „kaukasko-ruskich paraleli.“ P. Pojarkow w artykule z dziedziny wierzeń kirgiskich zaznacza nam z mitologią Kirgizów. —Bardzo zajmującą i obszerną rozprawę p. t.: „Znaczenie małopolskich obrzędów i pieśni weselnych w historii ewolucji rodziny,” pomieszcza p. W. Ochrimowicz. Młody uczeń galicyjski pracę powyższą, poświęconą Morganowi, napisał specjalnie dla „Przeglądu Etnograficznego,” w języku małopolskim, z którego tłumaczenia na język w.-ruski dokonali p. G. K., P. T. i N. Ja. Na początek podana jest część pierwsza pracy „Matrjarchat.” We wstępie cytuje autor wyjątek z Pisma Świętego (Ks. Rodzaju, rozdz. 24), opisujący swatanie Izaaka z Rebeką i zastanawia się nad uderzającą sprzecznością, jaka zachodzi pomiędzy starożytdowską organizacją rodziny, na której czele stał patrijarcha wszechwładny, a samym obrzędem weselnym, w którym znów matka i bracia występują na planie pierwszym, podczas gdy patrijarcha rodu i ojciec odgrywają role poboczne i podrzędne. Przyczyną zjawiska tego, tkwiącą w sile tradycji matrjarchatu, poprzedzającego w dziejach rozwoju rodziny ustrój patrjarchalny, objaśnił między innymi L. Morgan w dziele swym „Społeczeństwo pierwotne.“ Rozpatrując obrzędy i pieśni weselne u Słowian, również często dostrzec można rażącej sprzeczności z życiem rzeczywistym. Pierwszeństwo matki, brata i kobiet przed ojcem występuje w nich nieraz bardzo jaskrawo. W dociekaniach i dowodzeniach swoich autor ogranicza się zwyczajami i pieśniami ludu białego i małopolskiego. Zaczyna od zwyczaju sprzedawania córki przez matkę i wręczania darów za córkę nie ojcu, lecz matce. Prócz darów otrzymuje matka często i podziękowanie, jak np. w pieśni z pod Przemysła: „Dziękujemy ci, mateńko, za twe wychowanie, żeś hodowała, hodowała, za naszego króla wydała;” albo: „Stoi sosenka na toku, Bóg zapłać ci, tęscio, za dońkę.” (*Żeg. Pauli, Pieś. L. R.*, Lwów 1839, I, 57—87). W kolysance: „Aa, aa, dziecię spać! Jedna matka, ojców pięć!” (*Zb. wiad. do antr. kr.*, IV, 38, nr. 29, pow. Winnicki), dopatruje się autor śladów poljandrji. Następnie idą zwyczaje i pieśni, w których uwidocznia się starszeństwo matki przy rozczesywaniu warkocza, wykupie i nakładaniu wianka, gdzie matka występuje jako jedyna wychowawczyni córki, wyłączna jej obrończelka; ona, nie ojciec, biegnie w pogoń niby za uwożoną. W rozdziale „Matka i syn:” —yn prawie wszystko zawdzięcza swej matce. Ona go na rękach

swych wykołysała, na wojenkę wysyłając, dobrą radą zaopatrzyła. Gdy szedł za góry szukać sobie dziewczyny, ona go tylko jak szukać uczyła, a gdy ze swatami szedł już po żonę, błogosławieństwo z jej tylko rąk odbierał. Wogóle, liczba pieśni, w których występuje matka i syn, o wiele przewyższa liczbę pieśni, w których jest mowa o ojcu i synu. Za nader ważne dla swych dowodzeń p. O. uważa bajki i pieśni z motywami o kazirodztwie. W motywach tych rozróżnić można dwie cechy główne: 1) We wszystkich, tak mało, jak i białoruskich bajkach i pieśniach, mowa jest o kazirodztwie pomiędzy siostrą i bratem, matką i synem, nigdy zaś pomiędzy ojcem i córką. Fakt ten pozwala panu O. sądzić, że w czasach, w których utwory te ludowe powstały, jedynie stosunek syna z matką i brata z siostrą był poczytywany za kazirodczy, grzeszny. Zapatrywanie podobne mogło być wynikiem tylko ustroju matryjarchalnego, gdy stopień pokrewieństwa szedł wyłącznie po linii macierzyńskiej, związek zaś ojca z córką nie był zupełnie wzbroniony. Ojciec bowiem nie znał swych dzieci, te zaś rodzica swego. Cecha druga rozpada się na dwie grupy. W obydwóch przyczyną kazirodztwa zwykle bywa omyłka, fatalizm; brat i siostra, matka i syn, po dłuższej rozłące nie poznają się i wstępują w związek. W jednej wszakże z grup powyższych, syn i brat występują w charakterze rozbójników, którzy z całą nieświadomością mordują ojca i łączą się z matkami lub siostrami; w grupie drugiej, brat kupuje sobie dziewczynę od Turka lub Serba, po kupnie zaś poznawszy w niej siostrę rodzoną, uratowany jest od grzechu ciężkiego, w któryby tak łatwo mógł popaść. Grupa pierwsza pieśni (starsza pochodzeniem) sięga tych czasów, w których żony zdobywano przemocą (Raubehe); druga, gdy je kupowano (Kaufehe). W wywodach dalszych p. O. przedstawia nam matkę w charakterze samodzielnej gospodyni domu—kapłanki. Naprzeciw państwu młodym i orszakowi wychodzi z chaty nie ojciec, ani matka z ojcem, lecz sama matka; ona, stając na progu chaty, pokrapia ich wodą święconą i wita chlebem i solą. Tu należą wreszcie pieśni weselne, poczynające się od wyrazów: „Otwórz, matko, nowy dwór,” „Otwórz, matko, okienko,” „Otwórz, matko, wrota,” „Wyjdź, matko, z chaty,” „Wyjdź, matko, spojrz na nas,” „Puść nas do chaty.” W stosunku młodej żony do rodziców męża świekra ma znaczenie dominujące. Drużbowie przyprowadzają młodą nie do męża, ani do teścia, lecz do świekry. Ona jest bowiem głową domu, do którego synowa wstępując, już tym samym staje się jej podwładną. Z nieśmiałością tedy odzywa się syn do matki: „Czy rada jesteś, matko moja, że nas dwoje nadeszło na podwórcę twoję?” (Lolin). Synowa dla świekry staje się sługą i niewolnicą; wybornie to maluje pieśń: „Chodź, chodź, Marysin, ze mną, będziesz sługą mateńki mojej, lecz dla mnie przyjaciółką wierną.” Zawczasu synowa stara się przypodobać świekrze; dla niej bowiem zbiera jagody dojrzałe, najpiękniejsze, dla teścia zostawia gorsze, zielone. (Pieśń z Lolina. Obrzędy i pieśni opracował I. Franko. Krak. 1886, nr. 169). Wogóle w pieśniach świekra występuje w trzech punktach głównych: 1. Syn kocha żonę i cieszy się wzajemnością;

przyczyną śmierci synowej staje się świekra. 2. Matka zawsze posiada przewagę nad synem, który, nie mogąc oprzeć się jej namowom, nie stara się nawet wpłynąć na polepszenie doli swej żony. 3. W znaczniejszej części pieśni teść zupełnie nie występuje.—Los synowej nie dlatego jest ciężki, że jest żoną i kobietą, lecz głównie z tej przyczyny, że jest obcą, „czuża czużyna,” „niewiastka“ (wied)—nie znana dla rodu całego, w który wchodzi. Nie poprzestając na samych tekstach pieśni weselnych, p. O. stara się dowody swoje poprzeć cyframi, opartymi na ilościach pieśni odpowiednich. Ilość pieśni mało i białoruskich, które odnoszą się do matki, znacznie przewyższa ilość pieśni, w których mowa jest o ojcu. Przewaga ta jest wykazana graficznie na tabliczce liczbowej, ułożonej na podstawie porównania pieśni weselnych, które autor odnalazł w rozmaitych zbiorach etnograficznych. Pomieszczona jest w niej obok nazw miejscowości ilości pieśni. W rzędzie pierwszym—pieśni, stosujące się tylko do matki; w trzecim wyłącznie do ojca; w drugim jednocześnie do ojca i matki (tak pana młodego, jak i panny młodej). Rząd czwarty wykazuje w odsetkach stosunek pieśni rzędu I—III; piąty, takż stosunek liczb rzędu I plus połowa liczb rzędu II, do liczb rzędu III plus połowa liczb rzędu II. Oba rzędy ostatnie wykazują w odsetkach, o ile pieśni stosujące się do matki przewyższają te, w których występuje ojciec. Wynikiem zestawienia powyższego jest przeświadczenie, że pieśni z matką trzy razy obficiejszą się trafiają niż z ojcem. W sposób podobny p. O. oblicza w dwóch tabliczkach stosunek pieśni odnoszących się do panny młodej i pana młodego, i rodziny panny młodej (ojciec i matka) do rodziny pana młodego. Naturalnie, że wszędzie panna młoda ma znakomitą przewagę (100:44), która jest o wiele większą, aniżeli przewaga matki nad ojcem. Pierwszeństwo to panny młodej widoczne jest również w znacznie większej liczbie pieśni, w których wspomiana jest jej rodzina, aniżeli pana młodego (100:27). Genetyczny porządek, w którym rozwijała się władza nad kobietą, w przybliżeniu tak się przedstawia: 1) Przewaga matki nad córką, 2) brata nad siostrą, 3) świekry nad synową, 4) męża nad żoną, 5) ojca nad córką. W dramacie weselnym spotykamy dwa główne typy kobiety: kobietę—pana i kobietę—niewolnicę. Teścia, swachy, a szczególnie świekra, są to kobiety czasów matrijarchatu. Synowa, główna postać dramatu, występuje w charakterze niewolnicy, nie jest jednak kobietą czasów patrijarchatu, lecz przejściowego. Nie jest jeszcze niewolnicą ojca i męża, lecz świekry—kobiety. Władza świekry nad synową szczególnie była potężna w czasach przejściowych, w których niewolnictwo kobiety (synowej) już się poczęło, a panowanie kobiety (świekry) jeszcze się nie skończyło. Wogóle w całym obrzędzie weselnym, rola kobiety znacznie jest ważniejszą od roli mężczyzny. W zestawieniu udziału kobiet i mężczyzn w obrzędzie weselnym zauważyć można: 1. Że kobiety występują najczęściej zbiorowo, grupami; mężczyźni zwykle pojedynczo. 2. W grupach kobiet widzimy ustrój klasowy, oparty na starszeństwie lat. Tak po stronie młodej, jak i młodego, występują dwie grupy kobiet: zamężne (swachy) i niezam-

mężne (drużki). Mężczyźni czy żonaci, czy nieżonaci, występują bez rozdziału. 3. Pieśni weselne śpiewają wyłącznie kobiety. Chórów mieszanych lub wyłącznie męskich w obrzędzie weselnym małopolskim zupełnie się nie spotyka. Mężczyźni zwykle biorą udział w rozmowach, dialogach lub monologach. 4. Kobiety spełniają zwykle obrzędy, których źródło spoczywa w pojęciach religijno-mitycznych (wieniec, korowaj, czepiec itp.); udział mężczyzn najżywiej występuje w scenach takich, które są odbiciem dawno przebrzmiałej rzeczywistości (napad swatów, wykup młodej). 5. Kobiety wreszcie zjawiają się w scenach, w których najmniej spodziewałyby się można, np. w pochodzie wojennym, w porywaniu panny młodej, swachy biorą udział na równi ze swatami; obowiązek obrony spoczywa na drużkach i bracie panny młodej. Sceny podobne są odbiciem czasów tych, w których udział kobiety w sprawach społecznych i wojennych był o wiele rozciąglejszy niż w czasach dzisiejszych. Na zakończenie dowodzeń p. O. jeszcze raz powraca do obliczeń, opartych na ilościach pieśni z występującymi w nich postaciami, dzieli je zaś na kategorie następujące: 1) Liczba pieśni z matką, 2) z ojcem, 3) z panną młodą, 4) z panem młodym, 5) z rodziną panny młodej, 6) z rodziną pana młodego, 7) z drużkami panny młodej, 8) ze swatami i drużkami pana młodego, 9) z drużkami panny młodej, 10) z drużkami pana młodego, 11) ze swachami, 12) ze starostą, 13) z bratem panny młodej, 14) ogólna liczba pieśni. Wszystko jest złożone w jednej tablicy cyfrowej. Kombinacja w przedstawianiu cyfr pozwala p. O. twierdzić, że: Postacie matki, synowej, jej brata, pierwszej druchny i druchen, swach i wogóle całego zastępu kobiet weselnych, są z sobą w ścisłym związku, uwidoczniającym się w symetrii liczb; gdzie znaczenie matki zwiększa się, tam wzrasta i znaczenie nowozamężnej, jej brata, druchen, swach i wogóle wszystkich kobiet. W podobnie ścisłym związku znajdują się postacie ojca, nowożeńca, drużby, starosty i całej grupy swatów; gdzie tylko rośnie znaczenie ojca, tam jednocześnie wzrasta znaczenie grupy męskiej. Jednocześnie obie kategorie (macierzysta i ojcowska) tworzą kontrast symetryczny jednej względem drugiej: jeżeli przewaga którejkolwiek postaci lub grupy wzrasta w kategorii pierwszej, to bezwzględnie zmniejsza się znaczenie odpowiedniej postaci lub grupy kategorii drugiej. Związek ten i kontrasty, nacechowane taką stałością i symetrycznością, początek swój mają w historii rodziny człowieka i tam tylko mogą znaleźć dla siebie wyjaśnienie. — W artykule następnym: „Bogdo-Gesser i powieść słowiańska o królestwie babilońskim“ p. Potanin zwraca uwagę folklorystów na odpowiednie paralele, które na podstawie prac A. Weselowskiego, własnych i Szmidta (Die Thaten Bogda Gesser-chans, Peterzburg, 1839), roztrząsa. — P. N. D-i podaje ciąg dalszy zarysów przemysłu drobnego w gub. Tobolskiej. — P. A. Gruzicki pomieszcza spostrzeżenia swoje etnograficzne, które poczynił w pow. Rzeczyckim gub. Mińskiej pod miasteczkiem Łojewem. Opisuje *Kupałę*, trzy gry dziewczęce, w które się bawią w Zwiastowanie N. M. P., głównie zaś opisuje żebraków-ślepców. Artykuł jest ozdobiony ilustracjami, przedstawiającymi typy

ludowe, chatę, radunię i lirę, z odsyłaczem do *Wisły*, II, 435.—P. Szilków zaznajamia nas z bytem i życiem codziennym aresztantów czasowych w więzieniu Ekaterynburskim; przytacza gry i zabawy aresztantów i pieśni, które w więzieniu śpiewają.—P. G. Kowalenko w przyczynku do pracy swej o zapatrywaniach włóścian pow. Perejasławskiego gub. Półtawskiej na choroby i śmierć (*Etn. Obozr.*, ks. X), pomieszcza garść spostrzeżeń i notatek nowych, a J. Manżura dorzuca do nich trochę leków i sposobów leczniczych u ludu z pow. Nowomoskiewskiego gub. Ekaterynosławskiej.—W „Rozmaitościach;” N. N-lów opisuje święto Zwiastowania N. M. P. w pow. Sarańskim gub. Penzeńskiej.—P. Bywalkiewicz „Iwana Kupałę“ ze wsi Ugły w pow. Słuckim gub. Mińskiej; p. Chachanów, zwyczaj włóścian gruzińskich przy oraniu; pp. W. Ch. i G. Kulikowski kilka legend i opowiadań z gub. Ołoneckiej: 1. Skąd powstały góry i kamienie? (Bóg zmienia bałwany szalejące w góry, a bryzgi w kamieniej). 2. Z czego powstały żmije? (Z popiołu po spalonym żmiju). 3. Żmij, stróż skarbu. 4. Zaklinanie żmij. 5. Skąd powstały niedźwiedzie? (Para starców prosi lipy, aby ludzie się ich obawiali, i zostają zmienieni w niedźwiedzie). 6. Dlaczego nie należy kraść jasek (wielkocnych)? 7. Cud Mikołaja Cudotwórcy na jeziorze Oneskim. 8. List boży. 9. Pokorne słowo kość łamie (przysłowie). 10. Który głos daleko się rozchodzi? (*Chlebowy*, bo kto dobrze ngaszcza, o tym daleko mówią). — Pp. Magnicki i Wasiljew dorzucają kilka notatek do pracy p. Jakuszki: „Notatki o wpływie wierzeń religijnych i zabobonów na zwyczaje prawne ludowe.“—W dziale nekrologów znajduję się między innymi skromne wspomnienie pośmiertne dr. I. Kopernickiego i wiadomość o zgonie M. Kojalowicza. — Krytyka i bibliografia jak we wszystkich, tak i w tym zeszycie, bogato się przedstawia. Pomędzy innymi p. Downar Zapolski pomieszcza referat z książki D. Bułhakowskiego „Pińczuki“ (odbitka z t. XIII „Zapisek Ces. Tow. gieogr.“).—P. Bogdanów streszcza „Smoleński etnogr. Sbornik“ cz. I. Peterzburg, 1891.—P. K. Podróż do Rosji posła czuńskiego Jakóba Ulfielda w XVI w. (tłum. z łacińskiego w. XVIII) z przedmową E. Barsowa, Moskwa, 1890.—Następują skrętnie notowania artykułów etnograficznych w gazetach i pismach ruskich.—P. Iwanowski ciągnie dalej spis artykułów w wydawnictwach syberyjskich.—Jan Manżura zachęca do zbierania przyczynków do bibliografii małoruskiej; szczególnie poleca zwracać uwagę na wydawnictwa prowincjonalne, z których wiele pozostaje i ginie bez śladu (tak jak u nas pismo *Wisła*, wydane w r. 1871 w Radomiu i na pierwszym numerze przerwane). Na początek podaje p. M. spis artykułów, zawartych w dwóch wydawnictwach, które przestały wychodzić: „Step“ (gazeta codzienna, wydawana w r. 1885—1886 w Ekaterynosławiu i „Ekaterynosławski jubilejny Listok,“ wydawany również w Ekaterynosławiu w r. 1887 i przerwany na num. 25. Wreszcie p. Weselowski podaje wykaz szczegółowej literatury etnograficznej o Mordwie, a p. Storożew notuje nowości literatury etnograficznej obcej z r. 1891.

Szczęśny Jastrzębowski.

Wszechświat. 1892 r. (por. *Wisła*, VI, 478).

Nr. 2. Sprawozdanie A. Wrzeźniowskiego z pracy Adama Zakrzewskiego „Wzrost w Królestwie Polskim” (Kraków, 1895). Jest to przyczynek do charakterystyki fizycznej Polaków, oraz zbiór wiadomości do antropologii krajowej na zasadzie pomiarów przeszło 160,000 rekrutów, przyjętych do wojska w okresie lat 1874—1883 z Królestwa Polskiego. Do porównań używano średnich arytmetycznych. Wzrost mieszkańców Królestwa jest pośredni, średnio 1610 do 1640 milimetrów. Wzrost średni w rozmaitych guberniach nie zależy od względów, przemawiających za dobrobytem włościan, lecz od składu etnicznego ludności. Wzrost jest najmniejszy tam (1618—1623^{mm}), gdzie Polaków jest najwięcej, i wzrasta się w tych guberniach, gdzie ich jest najmniej, a gdzie jednocześnie wzrasta się ludność białą lub małoruską, albo litewską. W północno-zachodniej części kraju dobrym wzrostem odznacza się pow. Rypiński, gdzie jest dość znaczna domieszka Niemców (13^o/_o). Żydzi w większości wypadków zniżają wzrost średni. Wiele różnorodnych czynników wpływa na zmianę wzrostu, wskutek czego wszelkie uogólnienia są rzeczą trudną. — Nr. 1 — 3. „Wyprawy do Azji środkowej,” przez W. Wr. Jest to ciąg dalszy pracy, zamieszczonej w roku 1891. Podróż p. Gabrjela Bonvalota z ks. Orleańskim. Znajdujemy tu szczegółowy opis miejscowości, napotykanych po drodze, oraz przygody podróży. Nr. 6. „Zanikłe jeziora Tatr i bifurkacja rzeki Młynicy” p. Rehmana. Autor opisuje jezioro Szczyrbskie, jako utwór diluwjalny, następnie jezioro Ślepe, które zamieniło się obecnie w moczar torfiasty. Przy brzegu moczar porasta kosodrzewina; głębokość moczaru przeszło 3 metry. Nadto istnieje tam kilka przeważnie już osuszonych jezierek morenowych, zwanych przez Słowaków „mozgrowiskami” (Wąskie, Górne itd.). Rzeczka Młynica w bliskości Górnego mrozwiska dzieli się na dwa ramiona. Ramię wschodnie przez dolinę Mięgoszowską dostaje się do rzeki Popradu; drugie ramię wpada do Małego Popradu. Szczegóły te uszły dotąd uwagi kartografów. Przyczyną tego jest dzikość i niedostępność tych miejscowości. — Nr. 7. Odezwa p. W. Kulczyńskiego względem ustalenia nomenklatury i terminologii polskiej. Sekcja zoologiczna VI zjazdu przyrodników w Krakowie postanowiła udać się z prośbą do redakcji polskich pism przyrodniczych o udzielenie miejsca dla dyskusji w celu nagromadzenia materiału dla słownika terminologicznego. — Nr. 9. Sprawozdanie z posiedzenia komisji teorii ogrodnictwa i nauk przyrodniczych pomocniczych. Dr. Zalewski mówił o swoich poszukiwaniach w ziemi Dobrzyńskiej (pow. Lipieński i Rypiński). W okolicach Cieclocinka dr. Z. znalazł kilka rzadkich roślin i zbadał liczne jeziora w ziemi Dobrzyńskiej. — Nr. 10. Sprawozdanie z posiedzenia komisji antropologicznej Ak. um. w Krakowie: „O kurhanie w Majdanówce” (pow. Zwinogrodzki gub. Kijowskiej). Przedstawiono liczne okazy, pochodzące z osad przedhistorycznych gub. Kieleckiej. Przeczytano referat z pracy dra Hryncewicza „O charakterystyce fizycznej ludności żydowskiej na Rusi i Litwie.” — Nr. 11. Wiadomość p. Eichlera o starożytnym cmentarzysku, znajdującym się na

gruntach włościańskich wsi Lipno w pow. Konstantynowskim gub. Siedleckiej. Przestrzeń emętarszyska wynosi 50—60 prętów. Autor przypuszcza, że jest pamiątką po Jadźwingach, którzy zamieszkiwali od IX do XIV wieku całe Podlasie. — Nr. 12, 13, 14. „Najnowsze wyprawy francuskie w Afryce” p. St. Stetkiewicza. — Nr. 13, 15. „Z dziejów współczesnej kranjometrii” przez Ig. Radlińskiego. Jest to treść pracy Pawła Topinarda, który w pierwszym zeszycie „L'Anthropologie” z r. 1890 pomieścił badania nad pomiarami czaszki Karoliny Corday, słynnej morderczynie Marata. Nadto autor zestawia pracę Topinarda z podobnymi pracami M. Benedikta i C. Lombrosa. — Nr. 16. Zaproszenie do współudziału w wydawnictwie „Zielnika flory polskiej.” Chcąc usunąć trudności w rozróżnianiu form roślinnych, pp. Rehman i Wołoszczak powzięli zamiar wydawania „Zielnika,” któryby obejmował, o ile możliwości, wszystkie rośliny kraju naszego. Przy zaproszeniu podane są: plan i warunki, mające zobowiązywać wydawców i współpracowników. — Nr. 19—23. Opis prowincji peruwiańskiej *Maynas* p. Jana Sztolcmana. Znajdujemy tu: opis najważniejszych rzek prowincji i znaczenie ich pod względem dróg komunikacyjnych, sposoby żeglowania i środki, jakimi rozporządza handel w tych dzikich i bogatych puszczech. Następnie autor opisuje klimat, bogactwa mineralne (złoto, sól), świat roślinny (lasy, rośliny użyteczne, owoce), zwierzęcy. — Nr. 28—30. „Todowie i ich sąsiedzi” I. Radlińskiego. Jest to ludność zachodniego wybrzeża półwyspu indyjskiego, zamieszkała na płaskowzgórzu gór Błękitnych (Nilghiri). Należą oni do tej niewielkiej liczby ludów, które przechowały się dotychczas na tym stopniu kultury, na jakim przebywały od wieków, nie ulegszy wpływowi cywilizacji. Co do pochodzenia Todów, antropologowie są różnych zdań: wywodzą ich od Australczyków, Kafirów afrykańskich, Żydów i Chaldejczyków. Todowie są ludem pasterskim; żywią się wyłącznie mlekiem bawolim, zbożem i owocami. Mięso jadają raz na rok w czasie uroczystości ludowej. Od bawołów zależy życie rodzinne i społeczne Todów. Ilość kobiet stanowi u nich $\frac{1}{3}$ ilości mężczyzn, co prowadzi do poljandrji; taki stosunek utrzymują Todowie, zabijając niemowlęta płci żeńskiej. Ogólna charakterystyka Todów zakończy ten ciekawy artykuł.—Nr. 42. „Kilka kart z dziennika pierwszej podróży Krzysztofa Kolumba,” spisał dr. Nadmorski. Chcąc uczcić czterechsetną rocznicę dnia, w którym Kolumb ujrzał po raz pierwszy brzegi Nowego Świata, redakcja „Wzzechświata” umieściła streszczenie opisu podróży, przekazanego potomności przez samego Kolumba. — Nr. 43. „Najnowsza wyprawa pod biegun północny.” Wyprawę przedsięwziął w maju 1892 r. porucznik Peary, inżynier marynarki Stanów Zjednoczonych. Peary wyznaczył wybrzeża Grenlandji daleko poza 79° szerokości geograficznej, porobił wiele spostrzeżeń meteorologicznych i przywiózł materiały etnograficzne, dotyczące się Eskimosów.—Nr. 44, 45. „Podróż Kolumba i rozwój pojęć o kulistości ziemi,” przez S. K. Autor rozpatruje rozmaite zdania starożytnych pisarzy (Herodota, Leucypa), dotyczące formy ziemi. Pierwszy Tales, następnie Archimedes i Arystoteles przypuszczali o kulistości

ziemi. Pomiar ziemi, jako ciała kulistego, był dokonany po raz pierwszy przez Eratostenesa; nie wiadomo jednak, o ile jego pomiar różni się od prawdziwego, gdyż długość stacji nie jest dokładnie obliczona. Następnie spotykamy krytykę odkryć geograficznych wieków średnich i wpływ ich na badawczy umysł Kolumba. Autor zaznacza w końcu, że fizyka zawdzięcza Kolumbowi pierwsze odkrycie zbroczenia magnetycznego, oraz pierwszą wiadomość o prądach oceanicznych.—Nr. 47. „Bobry nad Łabą,” przez E. Romera. Po krótkim rysie historycznym o pobycie bobra w Niemczech, autor zwraca uwagę na szczególny wzrost bobrów między latami 1876 a 1890 nad Elbą. Główną przyczyną ogólnego zanikania bobrów są powodzie i tępienie ich przez myśliwych. Również karczowanie lasów, regulacje rzek, osuszanie bagien i błot, zmniejszają ilość bobrów. Autor przepowiada, że pomimo wzrostu liczebności bobrów nad Łabą, i tam one niezadługo wyginą ze wzrostem kultury i cywilizacji.—Nr. 49. Ciąg dalszy pracy W. Wróblewskiego (Z Azji środkowej). Po śmierci generała Przewalskiego wyprawa w maju 1889 r. skierowała się z Karakolu ku dolinie Kaszgarskiej. Podróżnicy zbadali Kueń-Luń, oazę Jarkendzką i Chotan. Rezultatem wyprawy było oznaczenie wielu punktów geograficznych i obserwacje magnetyczne. Nadto przywieziono wiele fotografii, okazów zwierząt i roślin. Podróżnicy poczynili badania geologiczne i zebrali znaczną ilość okazów skał i mineralów.—Nr. 52. „Kszyk” przez J. Sztolmana. Najpospolitszym z pomiędzy ptactwa błotnego jest bekas, w łowiecztwie zwany kszykiem. Po opisie anatomicznym tego ptaka, znajdujemy opis miejscowości, które kszyk najchętniej zamieszkuje. W szczególności autor uwzględnił bekasów, zamieszkujących Królestwo Polskie.

G. Tołwiński.

Gazeta Świąteczna. Warszawa, 1894. Nr. 679—730. (Por. *Wista*, VII, 792).

W nr. 680 p. H. Lesser opisuje Łęczycę w gub. Kaliskiej.—Nr. 684. Wiadomość z pow. Brzezińskiego o zbieciu kobiety, podejrzanej o zadanie zastrzału.—Nr. 687. P. Masiewicz w art. „Błędne ogniki” opisuje, jak zjawisko to ukazuje się w pow. Telszewskim, wiadomość o odkopaniu grobu i pokaleczeniu nieboszczyka dla zabobonów.—Nr. 691. W liście W. T. krótka wzmianka o ubiorze włościan z Bierkowa Wielkiego pod Miechowem.—Nr. 692. Opis obrzędu w Miechowie. Obrząd ten jest zwany „pogrzebem Pana Jezusa;” są to procesje z figurą Jezusa. Jest też zwyczaj chodzenia do dwóch zamiejskich kościołów. Procesję prowadzi człowiek zawsze bosy, niosący krzyż. Urząd ten przechodzi z ojca na syna. Jan Chac podaje opis obrzędu weselnego z Ostrowa w pow. Włodawskim i przytacza kilka pieśni.—Nr. 693. Opis położenia Pierzchnicy w pow. Stopnickim.—Nr. 694. Wzmianka o wierzeniu ludowym, że w dniu Zwiastowania nawet ptactwo gniazd nie wije dla uczczenia

święta. Opis Jabłonicy w pow. Sokołowskim. Według podania, nazwa powstała z powodu, że 300 lat temu Matka Boża ukazała się na jabłonce. — Nr. 695. Opis wesela z gminy Zwierzynieckiej nad Wieprzem. Swat przemawia w te słowa: „Stanąwszy przed tak znacnym zgromadzeniem szanownych osób, mam zaszczyt powiedzieć: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, zabierają się ci dwoje do stanu małżeńskiego, z woli Boga, Trójcy Św., Ducha Przenajświętszego. Widzę rozkwitły rozmarynowy podarek u towarzysza mego. Wesołym marszem na front występuję, kiedy ta korona w rękach naszych kawalerskich mile tryumfuje. Czegożeś, mościa panno, swe serce zażaliła? Czyliż ta rozkwitła rozmarynowa korona na to zasłużyła? Nie płacz, ach, nie płacz, urodziwa damo! Bóg ci to przeznaczył i niebo toż samo. Nie płacz, nie płacz, nie rozlewaj swych łez panieńskich wiele, tylko odbierz z rąk naszych kawalerskich koronę śmieje. Cyprys, cyprys, pod cyprysem woda, skłoń głowę do korony, mościa panno młoda! O ty prześliczne koło zielone, bez wątpienia od Boga oznaczona! Laur, laur, laurowe koło, rozmaryn zdobi panny młodej czoło. Oby Bóg spojrział jako Stwórca nieba, że państwu młodym żyć pospołu trzeba. Podziękuj ojeu, matce za ich wychowanie, bo ci przy boku inny przyjaciel zostanie. Podziękuj ojeu, matce, całemu zgromadzeniu, którzy są przychylni aktowi weselnemu. Gdy przyjdziecie do kościoła, będziecie boskimi uczestnikami, niech was ta Matka Boska z Synem błogostawi! Książd ręce zwiąże krótkimi słowami, już ich nie rozwiąże, gdyby łańcuchami. Skończyłem swój dyskurs i te wszystkie słowa, teraz was, państwo, proszę do kościoła.” —Nr. 697. „Na wielką chorobę” należy od młodych zabitych świi zebrać 9 kostek, umieszczonych pod uchem i nad okiem, sproszkować, rozmieścić na 3 części i dawać choremu o wschodzie i o zachodzie słońca. Miejscowość, w której sposób ten jest w użyciu, nie podana. — Nr. 698. Wiadomość o wykopaliskach w Trojanowie pod Sochaczewem. —Nr. 714. Dla odstraszenia cholery, Żydzi w Działoszycach skojarzali młode małżeństwo i wyprawili wesele hałaśliwe na kirkucie, z muzyką i tańcami przy świetle mnóstwa łójówek. —Nr. 716. W Natolinie w pow. Lubelskim wyrzucają łopatę na dwór w czasie burzy, dla zabezpieczenia się od piorun. — Nr. 718. Wzmianka o wykopaliskach w Smardzewie w gub. Kaliskiej i we Wróblewie. Pobieżny opis wesela w Grabicy pod Piotrkowem. —Nr. 719 -722. List W. M., opisujący „obyczaje w moich stronach.” Miejscowość nie wymieniona.

Z. A. K.

NOWOŚCI.

Ludoznawstwo, rzeczy ludowe.

G... Skarbiec strzechy naszej, z muzyką, harmonizowaną przez M... Kraków, 1894, str. 358 w 8-ce m. Cena 1 rub.

Książka wielkiej wartości, zawierająca najpiękniejsze i najpopularniejsze utwory ludowe, wybrane starannie i umiejętnie; znaczeniem jej jest utrwalenie w pamięci ludu zwyczajów, pieśni, podań itd., które z biegiem czasu albo się zapominają, albo przekształcają do niepoznania. Na całość złożyły się tu: I, Opis wsi idealnej; II, Zwyczaje i pieśni doroczne; III, Gody weselne; IV, Pieśni i piosnki; V, Baśnie i powieści; VI, Przypowiadki żartobliwe; VII, Przysłowia, przestrogi i wyrażenia; VIII, Zagadki; IX, Gry i zabawy. Dodanie około 60 melodji podnosi wartość zbioru tego; fortepjanowe do nich towarzyszenie jest nietrudne, lecz mimo to umiejętnie i ze smakiem ułożone.

Jeżeli książka ta ma naprawdę dostać się pod strzechy wiejskie, to należałoby zniżyć cenę jej o połowę; co by się straciło na jednym egzemplarzu, toby z lichwą wróciło na secinach tanio rozprzedanych. Słyszeliśmy, że w Galicji egzemplarz *Skarbieca* tego sprzedaje się po pół guldena; możeby więc u nas dość było 40 kop.?
J. K.

K. Mátyás Wilja, jeden z jasnych dni życia chłopskiego. Kraków, 1895, str. 16 w 8-ce m.

Bardzo zajmujący i obfity zbiór przepowiedni i obrzędów, związanych z przededniem Bożego Narodzenia, tak jak się on obchodzi w pow. Tarnobrzeskim (w Galicji). Prawie nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe jest to mnóstwo wierzeń i wróżb, łączących się z uroczystym dniem wilji u ludu: „Jakiś we wiliją, takiś cały rok,” głosi w przysłowiu skryzalizowane przekonanie gminne, to też o pijaku powiadają: „Pijanyś od wilije.” Autor opowiada nam to wszystko, wplatając wyrazy i wyrażenia miejscowe, przez co wartość książeczki jeszcze się podnosi. Opowiada ona też i o tym, co się jada w dniu wilji, i tu mamy sporą wiązkę nazw i faktów. Słowem, książeczka p. Mátyása, choć szczupła ilością kart, bardzo jest w treść bogatą, i każdy ludoznawca poznać się z nią powinien i razem z nami autorowi podziękować za wyborny przyczynek do etnografji krajowej.
J. K.

Kalendarz Lubelski na r. 1895. Lublin, nakładem i drukarnią M. Kossakowskiej. Rok wydawnictwa 27-y.

Ig. Wolanowski podał „Legiendę o św. Mikołaju biskupie” z Kazimierza nad Wisłą, zestawiając ją z ustępem odpowiednim, z którego powstać mogła, w „Żywotach” Skargi. H. Lew. spolszczył legiendę z podań talmudycznych p. n.: „Uczta u Lewiatana;” bohaterem baśni jest lis, który dzięki sprytowi dwa razy wybawił się od śmierci.

R. L.

Kalendarz myśliwski na r. 1895. Wydanie B. Ronczewskiego. Warszawa. Z rysunkami. 50 kop.

Na str. 123 – 129 „Opowiadanie Sabały” o polowaniu na niedźwiedzia, spisane i ilustrowane przez St. Witkiewicza.

Z. A. Czerniawska Obrzędy i pieśni ze wsi Biełozierki gub. Chersońskiej. Charków, 1893, str. 85. (Odb. z t. V „Zbioru Chark. Hist. Fil. Tow.”).

Obrzędy i wierzenia mieszkańców Biełozierek przedstawiła zbieraczka w porządku chronologicznym z roku całego. Zaznaczamy, że Iwana Kupały już nie obchodzą, a młodzi nawet nazwy jego nie znają. Pieśni zebrała p. Cz. znaczną ilość i dodała zestawienia odmianek w zbiorach innych. Samych pieśni weselnych znajdujemy 112, koladek 9, (pomiędzy niemi oznaczona liczbą 4 przedstawia bardzo u nas dobrze znaną pieśń o dziewczce, która nie chciała Panu Jezusowi dać wody się napić), szczodrówek 7, wiośnianek 3, 1 dożynkowa, 10 dum historycznych, dalej pieśni rozbójnickie, rekruckie, żołnierskie, czumackie itp. w ilości 31, miłosne, sierockie, rodzinne w ilości 52. Zbiór ten rzeczy ludowych p. Czerniawskiej uznać należy za udatny wogóle i sumiennie zestawiony.

R. L.

Achiles Millien Les chants oraux du peuple russe. Paryż 1893, str. XXI + 254, w 8-ce m.

Tegoż Etrennes niverraises, 1895. Z rysunkami. Str. 94 w 8-ce m.

W zbioru tym jest kilka artykułów, dotyczących folkloru francuskiego.

Beiträge zur Anthropologie, Ethnologie und Urgeschichte von Tirol (z 7 tablic.). Inzbruk, u Wagnera, 1894, str. 277 w 8 ce.

Książka zbiorowa na 25-letni jubileusz Towarzystwa antropologicznego w Inzbruku, zawierająca ośm rozpraw, z których następne wymieniamy:

Dalla Torre Ludowe nazwy zwierząt w Tyrolu;

Zingerle Styczność baśni tyrolskich ze starożytnościami;

Schneller Nazwy miejsc w Tyrolu;

Hörmann Dochodzenie początku pewnej gry dzieci tyrolskich.

Edda w przekładzie niemieckim H. Geringa, str. 398 w 12-ce. Lipsk, 1893.

Kainal Die Huzulen, ihr Leben, ihre Sitten und ihre Volksüberlieferung, str. 130, w 8-ce w., 30 rysunków, 1894. Wiedeń, u Höldera.

W. Marshall Neueröffnetes, wundersames Arznei-Kästlein itd. Lipsk, 1894, str. 133 w 12-ce.

Jest to przedruk książeczki z XVII wieku; treścią jej jest ówczesne lecznictwo ludowe.

W. Schwartz Nachklänge prähistorischen Volksglaubens im Homer. Z dodatkiem o maści czarownic i wyprawie Hery. Berlin, u Seehagena, 1894, str. 52 w 8-ce.

A. Tille Die Geschichte der deutschen Weihnacht. Lipsk, 1893, u Keila, str. 367 w 12-ce.

R. Andree Die Plejaden im Mythos und in ihrer Beziehung zum Jahresbeginn und Landbau. (Odb. z „Globusu,” nr. 22 (1894).

H. Chatelain Folk-tales of Angola. Boston i N. Jork. (Londyn, u Nutta), 1894, str. 327 w 8-ce.

50 baśni w mowie oryginalnej i przekładzie angielskim, ze wstępem i przypisami krytycznymi.

Douglas Scottish Fairy and Folk-tales. Londyn, u Scotta, 1894.

Adela Fielde Chinese Nights' Entertainments (40 baśni, z rysunkami artystów chińskich), 1893, str. 194, w 8-ce. N.-Jork, Putnams.

Alcée Fortier Louisiana Folk-tales in french dialect and english translation. Boston, Nowy Jork (Cambridge), 1895, str. XI+122 w 8-ce.

Alicja Gomme Childrens, Singing Games. Zeszyt 2-i, str. 70, w 4-ce. Londyn, u Nutta, 1894.

Larminie West Irish Folk-tales and Romances (przekład angielski). Londyn, 1893, u Elliota, str. 285. (Bardzo dobry zbiór baśni irlandzkich).

A. Morse Earle Customs and Fashions in Old New England. Londyn, u Nutta, 1894. 7¹/₂ szyl.

Scots Lore, zbioropismo, poświęcone przeszłości i ludoznawstwu Szkocji; zeszyt I (1895), Glasgow u Hodge'go. Cena zeszytu 1 szyl.

Swinterton Indian Nights' Entertainment (podania ludowe z górnego Indu, z rysunkami). Londyn, u Elliota, 1895. 25 szyl.

The wonderful History of Virgilius the Sorcerer. Str. 79 w 16-ce, 1893. Londyn, u Nutta.

Przekład podań górnoniemieckich w „majstrze Wirgiljuszu.“

E. Tyson A philological Essay concerning the Pigmies of the Ancients, wydał i wstępem opatrzył *E. A. Windle*. Londyn, u Nutta, 1894, str. 207 w 8-ce m.

Jest to przedruk dzieła z r. 1699. W przedmowie p. Windle występuje przeciw teorii Mac Ritchiego (patrz *Wisła*, VII, 193—197), który euhemeryzuje podania o karzełkach, upatrując źródło ich w istnieniu jakiejś drobnej rasy ludzkiej w czasach przeddziewczych.

Alf. Williams Studies in Folksong and popular Poetry. Londyn, u Elliota, 1895. 4 $\frac{1}{2}$ szyl.

Pan E. Rolland, znany badacz folkloru i zarazem księgarz w Paryżu (rue des Chantiers, 2), mający na składzie odbitki, wycinki, rysunki i pisma ulotne, ułożone systematycznie, a dotyczące wierzeń ludowych, drukuje obecnie tom I dzieła swego „Flore populaire” i uprasza wszystkich, kogo rzecz ta zajmuje, o nadsyłanie mu nazw ludowych roślin, a także związanych z roślinami zabońców, przysłowi, wierzeń itd. w jakimkolwiek języku europejskim.

Wiaroznawstwo.

Bruchmann Epitheta deorum, quae apud poetas graecos leguntur. Lipsk, u Teubnera, 1893, str. 233 w 8-ce w. 10 mar. Jest to dodatek do:

Roschera Ausführliches Lexicon der griechischen und römischen Mythologie, którego w końcu 1894 r. wyszedł zeszyt 20, zawierający *Le archos do Loxias*.

Wincenty Zibrť Seznam pověr a zvyklostí pohanských z VIII věku. (*Indiculus superstitionum et paganiarum*). Praga, 1894, str. 176 w 8-ce w.

A. Dieterich Nekyia. Beiträge zur Erklärung der neu-

entdeckten Petrusapokalypse. Lipsk, u Teubnera, 1893, str. 244. 6 marek.

S. Wide Lakonische Kulte. Lipsk, u Teubnera, 1893, str. 427. 10 marek.

The Book of the Dead. The Papyrus of Ani in the British Museum. Przełożył i objaśnił E. A. Wallis Budge. Londyn, 1895, str. 530 w 4-ce. 30 szylingów.

J. O'Neill The Night of the Gods. An inquiry into cosmic and cosmogonic mythology and symbolism. Tom I, w 8-ce w., str. 583.

Dzieje cywilizacji i kultury.

K. Mátyás Motas, chłop poeta. Kraków, 1894, str. 16 w 8-ce m.

Zapisujemy książeczkę tę do rubryki dziejów cywilizacji, bo czyż nie jest to chlubnym świadectwem postępu, gdy poznajemy w wieśniaku ze skromnej wioski Grębowa (w pow. Tarnobrzesckim), Wincentym Motusie, człowieka nie tylko ukształconego i uczciwego, ale uzdolnionego w rymotwórstwie? Z nieuczzonej lutni jego brzmią tony, przypominające dawno minione wieki rozkwitu poezji naszej. Posłuchajmy, jak ten ustęp czuć Rejem i Kocchanowskim:

„To życie przeleci, jakby trzasnął z bicz;
Śmierć na chłopca nie zważa, bierze i szlachcica,
Chociaż we swym stanie za wiele się puszy.
„Pójdź Kuba do wójta!“—Bierze go za uszy.
Nikt jej nie uprosi, bo nieubłagana
Zabiera ze sobą wielmożnego pana
I bierze go z sobą przed sąd Najwyższego,
Aby zdał rachunek z włodarstwa swojego.“

Mówiąc o utworach Motasa, p. Mátyás tak się wyraża: „Odzwierciedla się w nich jego czysta, pogodna dusza. Chromają one pod względem formy, układu, rymu i rytmu, ale wyrażają myśl zdrową, rozumną, częstokroć zaś owiane są poezją miłą, prostą, jak woń kwiatów łąk naszych.“

Na początku broszury widzimy portret Motasa: typowe to oblicze wieśniaka naszego, strój chłopski, na głowie magiera lasowska z czerwoną „kukurydzą“ (kutusem); obok niego stoi wójt Grębowa, Tadeusz Dul, krewny Wincentego, ubrany, jako dygnitarz wiejski, w kapotę i kapelusz „czywilny“, mimo to jednak przyjaciół poety i deklamator przygodny jego utworów.

J. K.

Wincenty Zibrť Jak se kdy v Āechách tancovalo. Praga, 1895, str. XX+391+XXXII w 8-ce w., ze 136 rys. 3 zlr. 20 gr.

Ant. Kotik Naše pŕijmení (nazwiska). Praga, 1895, str. 288 w 8-ce w.

Aleksander Wesetowski Boccaccio, jeho otoczenie i rówiešnicy. T. II. Peterzburg, 1894, str. VIII+680 w 8-ce.

Baron de Baye Antiquités frankes trouvées en Bohême. Caen, H. Delesques, 1894, str. 36 w 8-ce. Z rysunkami.

Dareste, Haussoullier i Reinach Recueil des inscriptions juridiques grecques. Zeszyt 3-i. Paryź, 1895. 7¹/₂ fr.

L. Dugas L'amitié antique d'après les moeurs populaires et les théories des philosophes. Paryź, 1895. 7¹/₂ fr.

Oskar Montelius La civilisation primitive en Italie depuis l'introduction des métaux. 3 tomy tablic i 4 tekstu. Berlin, Asher et Comp. W 8-ce w. Cena całości wyniesie 400—450 mar.

D. Merlini Saggio di ricerche sulla satira centro il vilano, 1894, Turyn, u Löschera, str. 229 w 8-ce m. 5 fr.

Wiele wiadomości i wskazówek, gdzie, kiedy i jak wysmiewano chłopa-gbura w dawniejszym pišmiennictwie francuskim, a szczególnie włoskim.

Byzantinische Zeitschrift, 4 zeszyty rocznie, cena 20 mar. Wychodzi w Lipsku u Teubnera od r. 1892, pod redakcją K. K r u m b a c h e r a.

S. v. Torma Etnographische Analogieen (z rysunkami), 1894, Jena, u Costenoble, str. 83 w 8-ce. 4 marki.

Autorka zbliża węgierszczyznę z asyryjszczyzną! Książka bez wartości.

Gieografia i podróże.

Stanisław Eljasz Radzikowski Tatry Bielskie, szczegółowy opis gieograficzny, z mapą i widokiem. Kraków, 1894, str. 86 w 8-ce.

Treść: Wstęp, Wykaz źródeł do zbioru nazw, Ogólny pogląd na Tatry Bielskie, Szczegółowy opis i objašnienie nazw.—Dodatek: Sprostowania i dopełnienia, Uzupełnienie wykazu źródeł do zbioru nazw, Objašnienie do mapy Tatr Bielskich.—Rysunki: Mapa Tatr Bielskich, Widok Tatr Bielskich od północy.

Tegoż Karol Kořistka. Kraków, 1894, str. 15 w 8-ce.

Wielki atlas geograficzny z dokładnym skorowidzem nazw. Pod redakcją Wacława Nałkowskiego i Andrzeja Świętochowskiego. Warszawa, nakład „Wędrowca,” 1895, zeszyt II i III. Po 80 kop.

Radowan Koszuticz Pisma iz Petrograda. Białogród, 1895, str. XIV+255 w 8-ce. 2 korony.

L. E. Dmitrjew Kawkazski Po Azji środkowej. Notaty artysty. Ze 199-u rys. Peterzburg, 1894.

Autor podróżował po Azji środkowej w czasie budowy drogi żel. Zakaspijskiej. Opis podróży, nie mający pretensji do uczoności, zawiera zbiór lekkich, barwnych szkiców, a właściwie, dziennik malarza-artysty, ilustrowany mnóstwem przepysznych rycin, przedstawiających budowle, typy ludowe itp. Książka ta, prócz wartości etnograficznej, ma też wartość artystyczną. *J. S. Z.*

N. Siewierców i A. Fedczenko Podróż po Turkiestanie, w opowiadaniu M. Lalnej. Peterzburg. Z 81 rys. i mapą.

Jest to nader cenny przyczynek do skarbnicy literatury etnograficznej. Wiele szkiców etnograficznych o trybie życia tubylców, ich zwyczajach i obyczajach; przytym piękne ilustracje czynią książkę powyższą zajmującą nawet dla młodzieży. *J. S. Z.*

H. Alis Nos Africains. La mission Crampel. La mission Dybowski, Le Soudan, Le Dahomey, Obock, La Côte d'Ivoire etc. Paryż, 1894, w 8-ce w., ze 104 rysunk. 12 fr.

Allard L'immigration française à Madagascar. Paryż, 1895. 1 fr.

G. H. Guillemard Australasia. T. II, str. 378 w 8-ce, Londyn, 1894, z mapami i rysunkami. 18 marek.

Madrolle En Guinée (z wielu rysunkami). Paryż, 1895. 12 fr.

G. Routier Deux mois en Andalousie et à Madrid. (Z rysunkami). Paryż, 1895. 7 $\frac{1}{2}$ fr.

Viault Ultramar. Sensations d'Amérique. Paryż, 1895. 3 $\frac{1}{2}$ fr.

Dział etnograficzny na wystawie lwowskiej.

Jedną z najciekawszych części zeszłorocznej wystawy we Lwowie był jej dział etnograficzny. Galicja to kraj nie tylko mieszany pod względem narodowościowym, ale też bardzo rozmaity pod względem oro- i hydrograficznym, pod względem stosunków klimatycznych itd. Wszystko to musi wpływać na charakter, sposób życia, zwyczaje, mieszkanie i odzież jej ludności. Już sama publiczność, zwiedzająca wystawę, daje poniekąd pojęcie o różnicach, zachodzących pomiędzy mieszkańcami pewnych części kraju. Spotykamy bowiem pojedynczych włościan i całe ich gromady, pochodzące ze wszystkich zakątków kraju, a wielce się różniących swym wyglądem zewnętrznym. Widzimy tu i dziarskich Krakusów w ich malowniczych strojach, i Górali zakopańskich w obcisłych ubraniach, i wspaniałe postacie Huculów, obok krępych, przysadkowatych Mazurów lub wynędzniałych Łemków. Pragnąc przedstawić dokładny obraz kraju pod względem etnograficznym, zarząd wystawy miał bardzo wdzięczne, tym nie mniej jednak dość trudne zadanie. Niepodobna było ani myśleć o wyczerpaniu wszystkich form, o systematycznym zestawieniu wszystkich odmian typów etnograficznych całego kraju. To też ludzie, którym powierzono zorganizowanie działu etnograficznego, postanowili wybrać z pomiędzy mnóstwa odmian, w krajowych typach etnograficznych, tylko niektóre bardziej charakterystyczne i przedstawić je o ile możności wiernie, a z innych odmian wybrać w miarę możliwości te okazy, któreby uzupełniały obraz powyższy.

Za najodpowiedniejszy sposób takiego przedstawienia uznano urządzenie zagród i chat i umieszczenie w nich ludzi z tej miejscowości, gdzie taka charakterystyczna odmiana najwybitniej się ukazuje. Chata taka, postawiona przez ludzi z tej miejscowości, skąd ona pochodzi, sposobem w tej miejscowości praktykowanym, z materiału tam używanego, przystrojona i przybrana tak, jak tego obyczaj wymaga, zaopatrzona we wszystkie miejscowe przyrządy i sprzęty, zamieszкана przez tamtejszych ludzi, występujących we własnych strojach, a za-

jętych pracą, jaką zajmują się u siebie w domu,—wszystko to może dać najlepszy obraz materialnej strony typu etnograficznego owej okolicy.

Oprócz tego zgromadzono w specjalnym pawilonie etnograficznym stroje polskich i ruskich włościan z rozmaitych stron kraju; dalej tkaniny, ceramikę, modele chat, zabudowań, przyrządów i sprzętów, obuwia, następnie wyroby przemysłu domowego: kilimy, koce, wyroby z drzewa i metali, oraz przedmioty, które mają związek z obrzędami i zwyczajami, jak: pisanki, korowaje, drzewka weselne itd. Bogaty zbiór fotografii z różnych stron kraju, które pokazują życie włościan galicyjskich w rozmaitych charakterystycznych chwilach, np. pod cerkwią, na jarmarku, przy święceniu owoców, na obżynkach itd., uzupełnia to wszystko.

Najokazalszą ze wszystkich chat działu etnograficznego bezwątpienia jest zakopańska, zbudowana przez cieśli góralskich z płazów smerekowych. Duże okna i obszerne izby wskazują znaczną zamożność mieszkańców. Sień przedziela chatę na izbę mieszkalną i odświętną, gościnną. Na prawo od wejścia do izby mieszkalnej znajduje się piec, służący do wypiekania chleba. Dwa drągi równoległe ułożone, umieszczone pod powalą, służą do suszenia drzewa, listwa zaś na ścianie naprzeciw drzwi na miski, a kołki na niej do wieszania dzbanków i garnków. Krom tego tuż obok drzwi na lewo znajduje się półka na duże garnki i miski.

W izbie mieszkalnej trudni się Regina Małek, z Nowego Bystrego obok Zakopanego, tkaniem sukna i płótna. Tuż widzimy warsztat tkacki, kołowrotek, snuwarka, lniane motki, wełnę, tudzież gotowe już wyroby: sukno i płótno.

Z sieni przechodzi palenisko, ogrzewające izbę odświętną, gdzie spotykamy rodzonnego brata słynnego Jana Sabaly Krzeptowskiego¹⁾; grając na gęśli, opowiada on swoje bajki. W izbie gościnnej mieszczą się przedmioty góralskie ze zbiorów Bronisława Dembowskiego i z muzeum imienia Chałubińskiego. Na ścianach wiszą różne części dawnego ubrania: spódnice, fartuchy, gorsety, czepece, cuchy (sukmany), kierpee, buty, tudzież kądziele, noże, łyżniki, dzbanki, misy, okazy rzeźby ludowej, formy na serki, czerpaki do żętycy, wyroby mosiężne itp. rzeczy.

¹⁾ Zmarłego w r. z.

Całkiem inaczej już wygląda chata mazurska z Niwisk koło Kolbuszowej. Jest ona bardzo niepokaźna i niepełna. Zbudowana z drzewa, a pokryta słomą, składa się z sieni i izby mieszkalnej, komory i stajenki. W stajence przechowują młode cielęta, a często i krowę. Komora tworzy skład materiałów spożywczych i sprzętów domowych. W izbie mieści się piec do gotowania stawy i wypiekania chleba, łóżko, stół, żarna, półka na miski, łyżnik, tudzież piec do ogrzewania. W chacie tej mieszka garncarz Paweł Baran z Niwisk, który trudni się wyrabianiem garnków i innych naczyń glinianych.

Wszystkie inne chaty pochodzą ze wschodniej części kraju.

Na pierwszym miejscu należy tu postawić ładną zagrodę huculską pow. Kosowskiego, składającą się z chaty i szopy. Chata, postawiona z grubych, sosnowych kłoców, pokryta dranicami, ma dwie izby: jedną mieszkalną, drugą gościnną czyli świetlicę; izby są przedzielone sienią, zwaną „choromami.” W izbie mieszkalnej wykonywają rozmaite wyroby słynni domorośli rzeźbiarze, Wasyl i Mikołaj Skryblakowie z Jaworowa, których rzeźby już nieraz bywały wyszczególniane na wystawach. Nowo otworzona szkoła rzeźbiarstwa w Kołomyi ma pracować na motywach Skryblakowskich. Obok Skryblaków haftuje zapaski Huculka Wasyliyna Stołaszcuk. Ogólną uwagę zwraca na siebie oryginalnością wzorów piec kaflowy, jakich na Huculszczyźnie jest bardzo dużo. W sieni znajdujemy oryginalny młyn ręczny, skonstruowany zupełnie na wzór wodnego, tylko że tu kolo obraca nie woda, lecz ręka za pomocą korby. Malowana skrzynia huculska, ozdobiona rzeźbami, służy jako schowek na bieliznę. Pod tym samym dachem znajduje się komora, w której Huculi przechowują kukurydzę, mąkę, bryndzę, ogórki, mięsiwo, owoce suszone i rozmaite drobiazgi. W szopie stoi też „waternyk“, przyrząd, na którym Huculi zawieszają kociołek (kazan), a podłożywszy ogień (watrę), gotują kuleszę. Podczas słoty do szopy chowa się bydło i konie, które dniem i nocą, latem i zimą, chodzą swobodnie po obszernym podwórzu.

Zagroda włościańska z Polesia galicyjskiego, ogrodzona często kołami, ostrojeżem i płotem, mieści w sobie chatę z przybokiem, dwie szopy, parnię „obodową“ z przyrządem do robienia „obodów“ i przyrząd do kręcenia skór. Chata jest złożona z dwóch izb; izba po prawej ręce dzieli się na mieszkanie i komorę. Sień mieści w sobie domowe przyrządy gospodar-

skie: stępcę, żarna, kosz na zboże itd. Lewa strona chaty, urządzona w rzeczywistości tak samo, jak i prawa, stanowi po-niekąd muzeum przemysłu domowego powiatów Sokal-Brody. Mieszczą się tu wyroby garncarskie, tkane kilimy, kobiałki, przedmioty bednarskie, ubrania i skrzynie. Przybok, zbudowany jest pod jedną strzechą z chatą, służy za schowek na zboże, mięsiwo, ogórki, kapustę kwaszoną itd. Szopy mieszczą w sobie narzędzia gospodarskie i rolnicze: wozy, sanie, pługi, brony itd. Parnia obodowa jest to duża, długa, przykryta skrzynia, w którą wkłada się kawałki pokłutego pnia dębowego, a pod niemi roznieca się ogień. Gorąco zmiękcza te pokłute części i robi je giętkimi, co umożliwia skręcanie ich za pomocą odpowiedniego przyrządu w obręcz, która po spojeniu i ociosaniu służy na koła w okolicach piaszczystych. Przyrząd do kręcenia skór służy do wyrabiania surowca, z którego sporządza się głównie uprząż na konie.

Chata podolska jest zbudowana z wałków, dla zwięzłości z gliny lub czarnoziem, mieszanych z długą słomą; wałki te oplata się, jak pręcie, poczym wylepia się je z wewnątrz i z zewnątrz gliną, a po wyschnięciu obielea się. Przyżba przy chacie służy za miejsce odpoczynku. Niewielka sień dzieli chatę na izbę i komorę. Wnętrze izby mieści piec, łóżko, stół, ławę i miśnik; ściany bogato ozdobione obrazami i wycinanymi papierkami; nad łóżkiem wisi żerdka do wieszania ubrania. Objeście składa się z chaty, stajni z wozownią i stodoły, jest z zewnątrz obłożona różnymi ogrodzeniami: wałem z fosą, ostrokołem, płotem ze słomy, wałem słomianym i płotem z chróstu.

Bardzo uboga wygląda zagroda naddniestrzańska z pow. Rudki. Chata ta, stawiana z pręcia, obrzucanego pobielaną gliną, jest pokryta szuwarem. Mała sień prowadzi do wnętrza izby, nader skromnie urządzonej, gdzie Maryna Biłyk, dziewczyna ze wsi Kataryńce, zatrudnia się wyplataniem kobiałek.

Mała świątynia huculska, zbudowana przez cieśli, sprowadzonych z Kosowa, oraz młyn, wiatrak, dopełniają działu budynków. Spotykamy tu też kilka krzyżów przydrożnych z różnych okolic haliickich, robionych z drzewa lub z kamienia. Pod jednym z nich siedzi dziad lirnik, Zacharko Hołowatyj, z okolic Przemyśla, który śpiewa pieśni nabożne, przygrywając na lirze.

Pawilon etnograficzny, wystawiony w stylu dawnych dworów szlacheckich, składa się z czterech sal. W pierwszej znajdujemy zabytki przedhistoryczne, bibliotekę etnograficzną, tu-

dzień część przedmiotów, dotyczących etnografii Galicji wschodniej. Salę drugą i trzecią zapełniają okazy, charakteryzujące Galicję wschodnią, a czwarta jest poświęcona Galicji zachodniej.

Dział zabytków przedhistorycznych, zgromadzonych przez p. A. Czołowskiego, wygląda bardzo skromnie, nie tylko w porównaniu do zbiorów Akademii umiejętności w Krakowie lub muzeum Czartoryskich, ale i do zbiorów lwowskich. Mamy tu noże krzemienne, skrobaczki, dłuta, ostrza strzał, szlifowane toporki i strzały, kamienne młoty i siekiery, ciężarki do sieci i kółka do wrzecion, rysiki, igły i inne wyroby z kości i z rogów jelenich; nareszcie wyroby z brązu: miecze, ostrza dzid, kociołki, ozdoby drucikowe i lane bransolety, zausznice i siekiery. Prócz tego widzimy tu mnóstwo naczyń glinianych, paciorków szklanych lub z rozmaitych kompozycji mineralnych.

Biblioteka etnograficzna, stanowiąca własność dra Iwana Franki, przedstawia się bardzo dobrze. Zebrano tu mnóstwo dzieł, pism, broszur i artykułów w językach: polskim, małym i wielkoruskim i innych, dotyczących etnografii obu narodowości, zamieszkujących Galicję. Na szczególną uwagę zasługują rękopiśmienne zbiorki pieśni ludowych i napół ludowych z przeszłego i początku bieżącego wieku. Dr. Franko dał na wystawę dwa takie. Jeden polsko-ruski, pisany polskim abecadłem około r. 1780, zawiera kilkaset polskich pieśni, wierszy, docinków, paszkwilów itp., tudzież około 30 pieśni ruskich. Drugi ruski z r. 1820 zawiera 25 pieśni i wierszy ludowych, pochodzących przeważnie również z XVIII wieku. Oba te zbiorki stanowią ważny materiał do krytycznego rozbioru pierwszych drukowanych zbiorów pieśni polskich i ruskich w Galicji, jak Wacława z Oleska i Żegoty Paulego, którzy z takich właśnie zbiorów korzystali.

Do prawdziwych ozdób pawilonu etnograficznego należy kolekcja manekinów, wyobrażających różne typy mieszkańców Galicji w ich oryginalnych strojach. Zwłaszcza manekiny ze wschodniej Galicji, przedstawiające typy mieszkańców prawie wszystkich powiatów, dają dokładne pojęcie o strojach ruskich zarówno męskich, jak i żeńskich. W dziale polskim manekinów daleko mniej, a i to są przeważnie Krakowiaczy, w swych błyszczących, strojnych ubraniach. Wogóle dział polski na wystawie etnograficznej nie wytrzymuje żadnego porównania z działem ruskim, ani pod względem jakościowym, ani pod

względem ilościowym. Całe urządzenie działu polskiego jak gdyby świadczyło o tym, że Polacy galicyjscy wstydzą się, że mają chłopów. Nie wiadomo co robi w dziale polskim 1½ dziesiątka luźnych tomów „Ludu“ Kolberga i innych wydawnictw polskich. Jeśli to ma być pendant do bogatej biblioteki dra Franki, poświęconej przeważnie etnografii ruskiej, no to, w takim razie można zarzucić urządzającym dział polski tylko brak miłości własnej.

Zasługą p. Szuchiewicza, który głównie zajmował się zorganizowaniem działu etnograficznego, jest spora kolekcja grup fotograficznych, przedstawiających sceny z życia ludu ruskiego. W co wystawa obfituje, to w pisanki, których zebrano tutaj olbrzymią ilość. Kolekcja p. Szuchiewicza (1700 sztuk) odznacza się umiejętnym uporządkowaniem. Bogate kolekcje strojów, rzeźb, wyrobów przemysłu domowego i haftów, nie nie pozostawiają do życzenia. Ciekawa jest spora kolekcja korowajów weselnych różnej wielkości i w różny sposób przystrojonych. Na uwagę zasługują t. zw. „gierdany“—wzory, wyrabiane z drobnych różnokolorowych paciorków szklanych, które się nawleka na włosień lub na nitkę. Paciorki te splata się, a następnie naszywa na czerwonej wstążce. Gierdany są używane przez dziewczęta i kobiety, jako ozdoby na szyi lub głowie; chłopacy noszą je zamiast wstążek na kapeluszach.

Wielka szkoda, że wszystkich przedmiotów, zgromadzonych na wystawie, nie zakupiła jaka instytucja krajowa. Możliwe było w ten sposób założyć muzeum etnograficzne. A tak jak teraz, mnóstwo przedmiotów z wystawy etnograficznej poszło w rozsypkę, bez żadnej korzyści dla ogółu. Część przedmiotów, wystawionych w dziale ruskim, powędrowała do Czech, gdzie będzie zdołała muzeum w Pradze (Królewskie i Naprstków) i w Kralowym Hradcu.

Leon Wasilewski.

Dwa nowe Towarzystwa ludoznawcze.



przyjemnością oznajmić możemy o niedawnym powstaniu dwóch Towarzystw ludoznawczych, blisko nas obchodzących i rokujących wiele pożytku dla nauki. Jedno z nich zawiązało się we Lwowie, a drugie we Wrocławiu.

W lecie r. 1894, podczas zjazdu literackiego, zebrało się u prof. A. Kaliny grono miłośników etnografji i postanowiło założenie Towarzystwa ludoznawczego na Galicję, w myśl projektowanego w r. 1891 w Krakowie, lecz niedoszłego takiegoż stowarzyszenia. Obecnie statut Towarzystwa przebył formalności prawne i weszło już ono w życie. 9 lutego r. b. odbyło się walne zgromadzenie, na którym obrano prezesem Towarzystwa profesora wszechniocy lwowskiej dra Antoniego Kalinę, zastępcą jego posła na sejm p. Władysława Fedorowicza i kilku członków wydziału czyli zarządu, a w tej liczbie p. Adolfa Strzeleckiego pisarzem, a p. Stefana Ramuła skarbnikiem. Dotąd (marzec 1895) zapisało się przeszło stu członków, przeważnie ze Lwowa. Obrano też delegatów na prowincji: pp. Gustawicza i Zawilińskiego w Krakowie, p. Mátyása w Tarnobrzegu, p. Seweryna Udzielę w Wieliczce i p. Morawskiego w Tarnowie. Muzeum przemysłowe we Lwowie i Biblioteka Kórnicka oświadczyły gotowość przystąpienia do Towarzystwa jako członkowie założyciele. Podzieliło się ono na ośm sekcji, które w różnych kierunkach zajmą się pracą ludoznawczą. Przewodniczącymi w sekcjach są przeważnie profesorowie uniwersytetu, albo też osoby znane na polu odpowiedniej specjalności; wspólnie stanowią oni komitet redakcyjny, a pojedynczo oceniają każdą nadesłaną pracę i kwalifikują ją do druku. Postanowiono bowiem ogłaszać czasopismo miesięczne w zeszytach przynajmniej dwuarkusowych, które będzie zawierało: sprawozdania o czynności Towarzystwa, odczyty, w całości lub w streszczeniu, miewane na posiedzeniach, zbiory materiałów ludoznawczych, prace naukowe

członków, zapytania i sprawozdania o nowych dziełach i czasopismach. Redaktorem pisma będzie prezes Towarzystwa. Zamiatorem jego jest też zakładanie ognisk ludoznawczych na prowincji, jak tego dowodzi wyżej wspomniane naznaczenie delegatów; rozesłano dotąd kilkaset odeszów i listów w tym celu; krajowa Rada szkolna przyrzekła Towarzystwu poparcie, a jest nadzieja, że i duchowieństwo mu dopomoże.

Nie wątpimy, że nowozałożone Towarzystwo, pod dzielnym i umiejętnym przewodnictwem prof. Kaliny i kolegów jego, przyniesie nauce piękne zdobycze: czasopismo i muzea ludoznawcze, a także doda nowego bodźca szerzeniu wiedzy etnograficznej wogóle. Komisja antropologiczna Akademii Krakowskiej sympatycznie przyjęła usiłowania lwowskie i przyrzekła wszelką im pomoc.

Wrocławskie, a raczej szląskie Towarzystwo ludoznawcze („Schlesische Gesellschaft für Volkskunde“) zawiązało się w jesieni 1894. Na pierwszym posiedzeniu, odbytym 9 listopada, w wielkiej sali uniwersyteckiej, przewodniczący prof. F. Vogt, oznajmił, że liczba członków doszła już 143; z ostatniego zaś wykazu, umieszczonego w ostatnim (4) numerze „Mitteilungen,“ widzimy, że dosięgła już cyfry 213.

W liczbie sześciu członków Zarządu Towarzystwa, z przyjemnością widzimy nazwisko profesora rzeczy słowiańskich na wszechnicy wrocławskiej, dra Władysława Nehringa; wróży to, że folklor polski na Szląsku zajmie w pracach nowego Towarzystwa niepoślednie miejsce i że ani niechętnym, ani nieumiejętnym jego traktowaniem ono odznaczać się nie będzie.

Rozpoczęto działania jak zwykle: ogłoszono statut, kwestjonariusz i zabrano się do wydawania czasopisma p. t. *Mitteilungender Schles. Gesellschaft für Volkskunde*; dotąd rozesłano cztery jego numery.

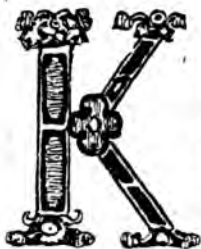
W statucie, oprócz wskazania celu i sposobów działania, wycytujemy postanowienie odbywania miesięcznych posiedzeń, na których, oprócz sprawozdania o ruchu prac Towarzystwa, wygłaszane będą odczyty, te zaś drukowane być mają w miesięcznych również zeszytach. Członkiem Towarzystwa zostać może każdy, kto wniesie jedną markę i 60 fenigów rocznie (adres: Bankier Alb. Holz, we Wrocławiu, Blückerplatz, 19; pan Holz jest skarbnym Towarzystwa).

W kwestjonariuszu („Fragebogen der Schles. Gesell. für Volksk.“ str. 8 w 8-ce) krótko a zwięźle wskazano, czego uczeni z Towarzystwa żądają od ogółu, mianowicie dostarczenia: I, nazwisk (miejsce i ludzi), przezwisk, nawoływań zwierząt, nazw zwierząt i roślin (o ile czymś się odznaczają), ciekawszych wyrazów i wogóle różnic, zwrotów i całych ustępów gwarowych; II, pieśni: dziecinnych (razem z mętowaniem), dorocznych, stanowych; bajek, zagadek, przysłówi i napisów; III, wierzeń (o duchach, nieboszczykach, czarach, djable, wielkoludach, zwierzętach, roślinach); podań (dziejowych, miejscowych itd.); IV, opisu zwyczajów i obrzędów (dorocznych, rodzinnych, społecznych, gospodarskich); V, czarów, wróżb i lekarstw; wskazania ksiązek o tym przez lud czytanych; VI, opisów zabudowań i ubioru.

Czasopismo przyniosło już ciekawe poszukiwania. W nr. 1-ym prof. Vogt zamieścił rozprawkę o wierzeniach ludu szląskiego (głównie w duchy powietrznej i zmarłych); w nr. 2-im czytamy wiele nas zajmujący odczyt prof. Nehringa o żywiołach słowiańskich w mowie Niemców szląskich; rozpatruje tu mówca dzisiejsze nazwy miejsc, przekręcone z niegdyś polskich, a potem nazwiska ludzi, również pochodzące z polskich, ograniczając się w obu razach okolicami Wrocławia. Prócz tego w obu pierwszych zeszytach dr. Drechsler pisze o podaniach o wodniku. W nr. 3-im prof. Jiriczek rozprawia o wierzeniach ludowych, dotyczących duszy i nadawania imion. W nr. 4-ym prof. Hillebrandt mówi o stosunku braminizmu do religji ludowej w Indjach. Oprócz drobniejszych przyczynków, czytamy w każdym numerze sprawozdania o nadesłanych Towarzystwu darach i rękopisach, a także zapytania i odpowiedzi, w rodzaju naszych „Poszukiwań” w *Wiśle*.

J. K.

Z wystawy etnograficznej w Warszawie.



Kierownicy wystawy etnograficznej, istniejącej w Warszawie, przy ulicy Wiejskiej (w domu hr. Branickiego), pragną za pośrednictwem *Wisły* podać do wiadomości ogółu wykaz przedmiotów, które przybyły do zbiorów od czasu ostatniego sprawozdania, w piśmie naszym ogłoszonego (VII, od 236). Rozpowszechnianie wiadomości o tej pożytecznej instytucji należy do naszych obowiązków, pokrewne bowiem zadania łączą z nią *Wisłę*. Z przyjemnością też zaznaczamy, że pomimo ciężkich warunków, w jakich znajduje się przedsięwzięcie, pomimo obojętności ogółu Warszawian, słabo wystawę zwiedzających, założyciele jej doskonale ją prowadzą, powiększając stale zbiory przedmiotami nowymi. Stosunki ich prywatne, jak to widać z wykazu, rozszerzają się na coraz szersze koła miłośników rzeczy ludowych.

Czytelnicy nasi, znając z poprzednich sprawozdań potrzeby zbiorów etnograficznych i ich zadanie, nie będą uchylali się i nadal od udziału w wystawie, — tego pewni jesteśmy. Zwracamy przytym uwagę, że ci, których nie stać na przysyłanie przedmiotów w naturze, powinni, ile można, zastępować je rysunkiem lub fotografią. Zebranie obfitych tek rysunkowych należy do pierwszorzędných zadań wystawy. Motywy z zakresu budownictwa, ornamenty domów, sprzętów, desenie haftów, tkanin (te można składać w próbkach), zebrane razem, stanowiąc będą materiał do studjów nad stylem lokalnym. Jest rzeczą ubolewania godną, że przy zbieraniu materiałów etnograficznych tak rzadko pomagamy sobie ołówkiem!

Oto spis nowych nabytków wystawy, ułożony według wystawców w alfabetycznym porządku:

Pani *Baraniecka*. Całkowite ubranie starościny weselnej ze wsi Czernięcina w pow. Krasnostawskim.

P. *Barszczewski*. Broń, naszyjnik i in. (14 sztuk) z Paragwaju.

P. *Bernstejn*, 28 przedmiotów, używanych przez ludność miasta Asuan, na granicy Nubji.

P. St. *Cercha*. Tabakierka i futerał do okularów, od mieszczan z Mohylowa.

P-na H. *Chamiec*. Ubranie włościanki ze wsi Pustkowice w powiecie Skwirskim.

Pani M. *Dłuska*. Spódnica i pas świąteczny.

Pani *Florkowska*. Pisanki z pow. Latyczowskiego.

P. J. *Giejszter*. Ubranie wieśniaczki z pod Marjampola i fotografie typów.

P. *Greim*. Dwa kilimki z Besarabji.

P. A. *Jabłonowski*. Asygnaty tureckie.

P. L. *Janikowski*. Czapka perska, haftowana.

P. *Jung*. Typy (fotogr.) wieśniaczek z pod Cieszyna.

Pani I. *Karłowiczowa*. Dwie laski; wyroby drewniane z Zako-paneo; koszula z Czorzstyna; fartuch i kaftanik z pow. Opatowskiego.

Pani C. *Kirkorowa*. Naczynia domowe z Besarabji; kaffe staroświeckie z pow. Świąciańskiego i czapka „tioploucha“ z tegoż powiatu.

P. *Kosiogło*. Ręczniki z pow. Benderskiego w Besarabji.

P. *Kossakowski*. Marzanna lub „choroba“, gaik wielkanocny i wiecha (wić) pogrzebowa z pow. Będzińskiego.

P-na Z. *Kowerska*. Dwa wieńce dożynkowe; kij i bat dziadowski; manekin drewniany kompletnie odziany, przedstawiający kobietę w stroju weselnym z pow. Lubelskiego.

Redakcja *Kurjera Warszawskiego*. Zęby kołskie, znalezione pod Łęczycą; pisanki.

P. L. *Lissowski*. Wykopaliska kamienne z pow. Kutnowskiego; czapki obrzędowe z pow. Konińskiego; wieniec dożynkowy („pępek“) z Węgrzynowa w Ks. Poznańskim, i in.

P. W. *Łażniewski* z Brazylii. Wota z wosku, składane przez ludność miejscową w kościołach.

P. *Machczyński*. Toporek krzemienny z gub. Podolskiej.

P. *Maciurzyński*. Urna, znaleziona w gub. Płockiej.

Pani *Mieczyska*. Przyrząd do tatnowania z Polinezji.

Pani *Morawska*. Wyroby z drzewa, kobiałki, czepek dziecienny z gub. Lubelskiej.

P. *Moszków*. Lalka, ozdoby z kłosów do obrazów, instrument muzyczny, chustka z Besarabji; próbki wyrobów tkackich z pow. Radzyńskiego; kilkanaście części stroju kobiecego, chleb weselny, ręcznik; czapka i namitka w gub. Wołyńskiej i in.

P. *Niezabitowski*. Starożytny kufel do miodu.

P. *Orłowski*. Pisanki z pod Mohylowa.

P. *Ostrowski*. Dywany, kilimki, fartuchy samodziałowe, wyroby ceramiczne z Korczewa w gub. Siedleckiej.

P. A. *Paszkiewicz*. Całkowity ubiór mieszczanki z Dawidgródka w pow. Mozyrskim.

Pani T. *Pisarzewska*. Obrazy starogóralskie na szkłe z Ratulowa w Nowotarskim.

Pani *Sawicka*. Kapelusz i zabawki z pow. Kutnowskiego, wyroby szkoły snycerskiej w Zakopanym.

P. H. *Ślizieł*. Wyroby chińskie.

P. B. *Stawiariski*. Pisanki z pow. Szczuczyńskiego.

P. *Szczypiórski*. Kobiółka z gub. Lubelskiej.

P. C. *Szpakowski*. Sukmana, pas i łapcie ze wsi Bobły w pow. Kowelskim.

P. *Szuszkiewicz*. Pisanki z pow. Braclawskiego; koszycek ze słomy z pod Zakrocymia i wyroby z Zakopanego.

P. *Tarczyński*. Korona ślubna i „pająk” z pow. Łowickiego.

Pani S. *Ulanowska*. Czepek i korowaj z Taganrogu.

P. *Wierciński*. Firanka i krzesiwko tunguskie z Syberji.

P. A. *Witort*. Próbki tkanin.

P. *Wolski*. Koszula wyszywana z gub. Podolskiej.

P. H. *Wołodkiewicz*. Łapcie, rękawice, pierniki, krzesiwo z gub. Witebskiej; kapelusz z gub. Mińskiej; strój kobiecy na głowę z Białej Cerkwi; części składowe ubrania, wyroby ceramiczne z pod Sławuty i wiele in.

P. *Wróblewski*. Trąby pasterskie z gub. Grodzieńskiej, oraz zbiór tabakierek.

P. S. *Wydzga*. Pisanki z pow. Hrubieszowskiego.

P. *Ziemiński*. Kałamarz z pod Rabki.

Pani M. *Żółkiewska*. Ręczniki z pow. Humańskiego, naczynie *burák* z pod Ekaterynburga.

Pani *Żółtowska*. Model chaty z okraglaków z pow. Pińskiego.

Pani *Żylińska*. Strój kobiecy na głowę z pod Marjampola.

Za tę pamięć o zbiorach Zarząd wystawy składa niniejszym wyżej pomienionym osobom serdeczne podziękowanie.

Z powodu gromadzenia zwyczajów i pojęć prawnych u ludu.

Na Kwestjonarjusz ogłoszony w tomie III *Wisły* (str. 171—209) otrzy maliśmy kilka całkowitych i nieco częściowych odpowiedzi. Ze względu na ważność przedmiotu, najmocniej upraszamy Szanownych czytelników o gromadzenie i nadsyłanie nam jaknajobfitsze przyczynków, w postaci numerowanych odpowiedzi na pytania pana B. Grabowskiego, czy to na cały Kwestjonarjusz, czy też na niektóre jego paragrafy. Usilnie o to prosimy!

Redakcja.

NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.

Wielki Atlas geograficzny z dokładnym skorowidzem nazw. Warszawa, nakład „Wędrowca.“ Całość w przedpłacie 16 rubli. Zeszyt 80 kop. Wyszły 3 zeszyty. Po wyjściu cena będzie podwyższona do 25 rub.

S. Bełza Na lagunach, z licznymi rycinami, przedstawiającymi wybitniejsze gmachy, dzieła sztuki i typy ludowe Wenecji i wysp okolicznych. Warszawa, 1895, 21 ark. druku, cena 2 rub.

Tegoż autora poprzednio wyszły: *Holandja* 2-e wyd. 1 rs. 80 k. *Odgłosy Szkocji* 1 $\frac{1}{2}$ rub. *Za Apeninami* 3-e wyd. 1 rs. *W górach Olbrzymich* 1 rs.

Kalendarz Myśliwski ilustrowany na r. 1895. Warszawa str. III+238+14, w 8-ce z rysunkami. 50 kop.

Biernacki Edmund dr. Afazja w świetle badań współczesnych. 60 kop.

Chociszewski Józef Słowniczek polsko-niemiecki i niemiecko-polski najużywanych wyrazów. 80 kop.

Dunin-Wąsowicz Mieczysław Woda do picia we Lwowie. 1 rub. 20 kop.

Jakiński Zygmunt Uprawa tytoniu. Podręcznik dla uprawiaczy w Galicji i Bukowinie. 40 kop.

Keiser, Sonntag i Neumann. Ból głowy, jego przyczyna, zapobieganie i leczenie. 60 kop.

Sempołowski dr. A. Wyniki prac i doświadczeń, wykazanych w roku 1893 i 1894 przez Stację doświadczalną w Sobieszynie. 45 kop.

Skarzyński Stanislas Le problème monétaire. 50 kop.

Warnka Jadwiga Gwiazdka dla moich małych przyjaciół. Książeczka dla dzieci od lat 6 do 8, z 14-u obrazkami w ładnej oprawie. 1 rub. 50 kop.

Tejże Powiastki Cioci. Książeczka dla dzieci od lat 6 do 8, z 14-u obrazkami, w ładnej oprawie. 50 kop.

Rocznik (X) Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego za rok 1894. Warszawa, 1895, str. 94, w 8-ce.


Teofil Rozmarynowicz Zasady gospodarstwa społecznego. Na tle pojęć z dziedziny statystyki matematycznej. Część I. Kraków, 1894, str. 65 w 8-ce.

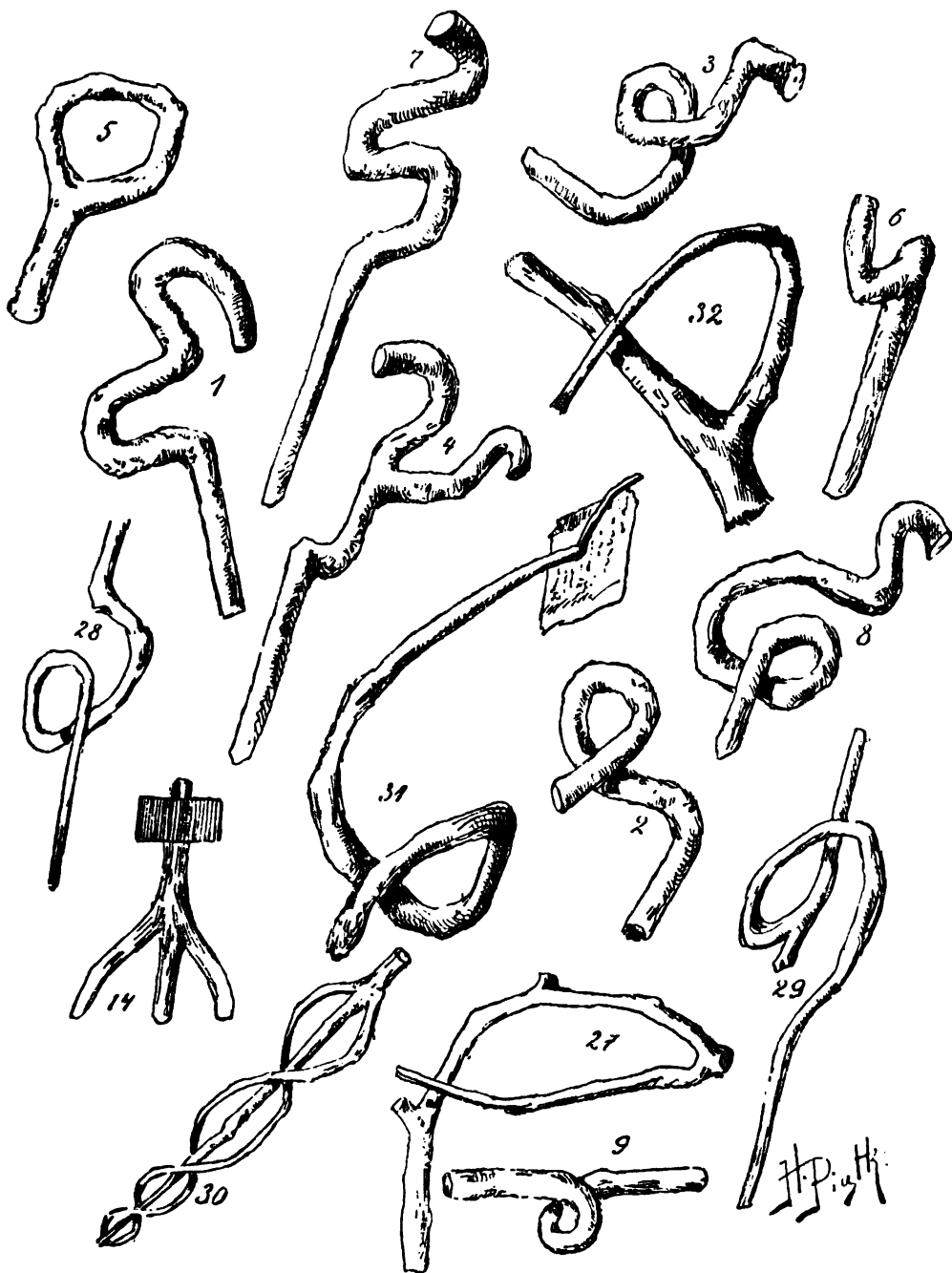
Władysław Natanson Początkowa nauka fizyki. Ze 140 rysunkami. Warszawa, 1895, str. VI+122 w 8-ce.

Katalog rozumowany książek dla dzieci i młodzieży. Wydany z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia dra Józefa Mianowskiego. Warszawa, 1895, str. IV+213 w 8-ce. 50 kop.

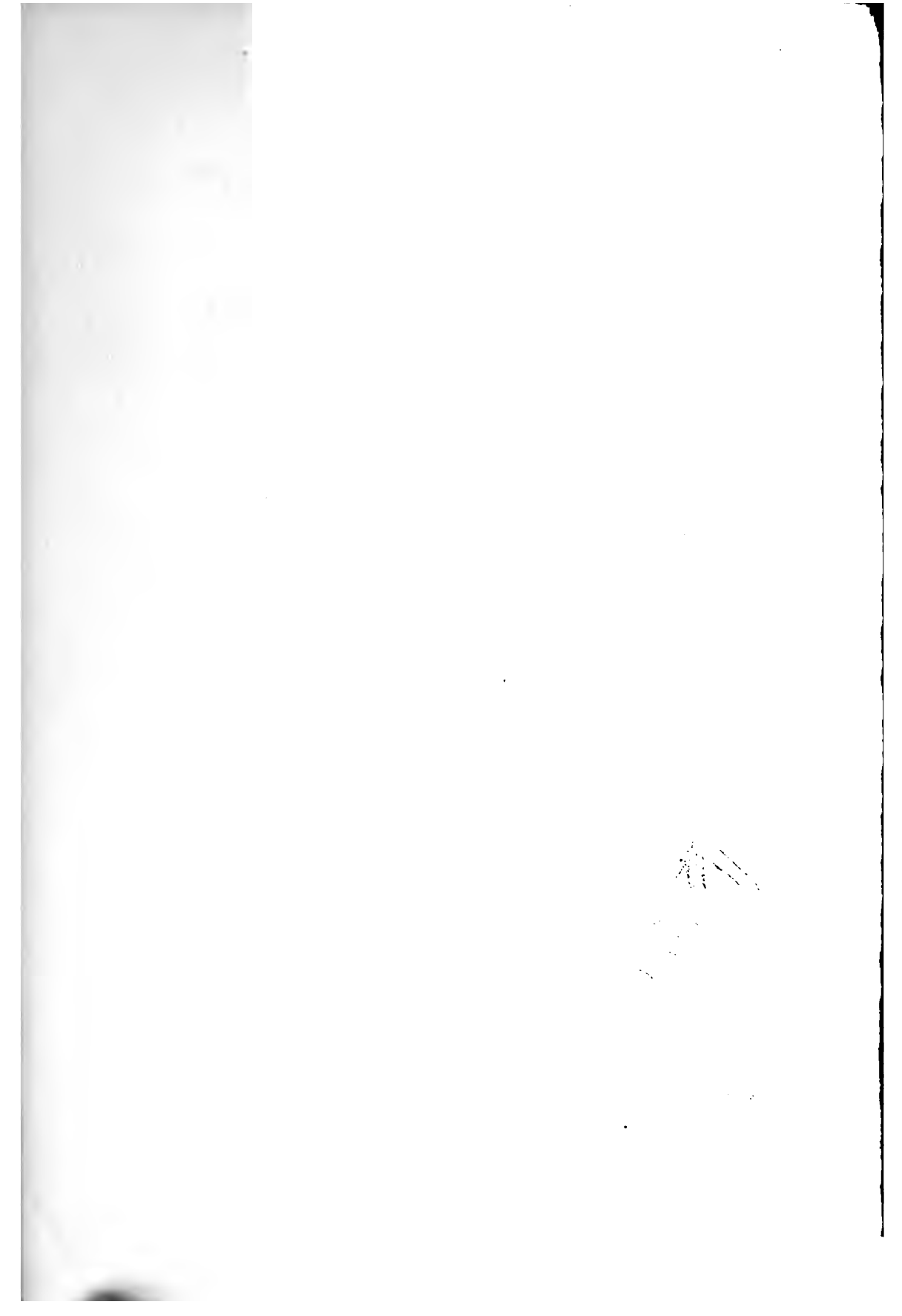
Plato von Reussner Polsko-niemiecki elementarz do przedkij nauki czytania, pisania i rozmowy po niemiecku z 14-u najnowszymi wzorkami pisma i 200 rycinami. Wydanie VIII. Warszawa, 1895. 20 kop.

Tegoż Najlepsza metoda czyli Samouczek polsko-francuski do nauczenia się po francusku czytać, pisać i rozmawiać w dwóch miesiącach bez nauczyciela. Kurs niższy z objaśnieniem wymowy i akcentowaniem. Warszawa, 1895. Zeszyt po 15 kop. Wyszło zeszytów 9.

 Szanownych panów współpracowników upraszamy o nadsyłanie rękopisów z szerokimi marginesami i odwrotną stroną ćwiartki niezapisaną. Prosimy też o wyraźne pisanie wszelkich mniej znanych wyrazów, jako to: gwarowych, oraz imion własnych miejsc i ludzi, dla uniknięcia pomyłek i nieporozumień. Przesyłki z zagranicy powinny być wyprawiane albo pod opaską rekomendowaną, albo w takiejże kopercie; inną drogą nadsyłane zwracać oddawcom będziemy. Rysunki winny być wykonane tuszem lub czarnym atramentem, piórkową robotą, tak, aby się nadawały do wytrawiania. Współpracowników, życzących pobierać honorarja, upraszamy, aby, po wydrukowaniu prac ich, raczyli się zgłaszać osobiście, listownie, lub przez osoby, na piśmie do tego upoważnione, do księgarni M. Arcta, w Warszawie, Nowy-Swiat, 53. Red.



Крыжале. Tablica I.



WESELE STALOWSKIE.*)



I. Wywiady.

Kiedy "ociec má syna a dochodzi mu *juz*¹⁾ dwadzieścia trzy a dwadzieścia śtery roków, to wtedy myśli sie zenie i mówi do "ojców tak:

— Tatusiu i matusiu!—i "uchyci jéch za nogi—já sie myślę zenie...

"Ojcowie mu mówił tak:

¹⁾ Starzy nieszkolni Stalowcy mówią: *ju, terá, zará* (ale: *nie-ráz, ráz*).

^{*}) Artykuł niniejszy, dosłownie zapisany z ust Tomasza Walskiego, wieśniaka w Stalach w pow. Tarnobrzeskim (wieś Stale jest oddalona o 6 kilometrów od Tarnobrzega), ma cel podwójny. Pierwszym i głównym jego celem jest przedstawić w dłuższym wzorze t. zw. *gwarę lasowską*, której prawidła zestawił w umiejętny sposób p. Szymon Matusiak w rozprawie p. t.: *Gwara lasowska w okolicy Tarnobrzega* (Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału filologicznego Akad. Um., Tom VIII. Kraków, 1880). Walski, który jest człowiekiem piśmiennym, stracił już w swej mowie dużo właściwości gwary lasowskiej, starałem się przeto w niniejszym artykule uzupełnić te braki według mojej znajomości tej gwary, nie uwzględniając jednak konsekwentnie i stale przygłosów wargowych przed samogłoskami *o* (*ó*) i *u*, które u jednych więcej, u drugich mniej występują, a u Walskiego już bardzo rzadko dają się słyszeć.

Drugim celem artykułu jest: być przyczynkiem do znacznego już zbioru obrzędów weselnych ludu polskiego. Wprawdzie w opowiadaniu ustnym Walski pominął dużo szczegółów, przedewszystkiem pieśni, mimo to jednak opowiadanie jego barwnym i wiernym jest

— Dobrze, kochane dziecko! ale gdzie sie chcesz zenić? Uwaz se dobrze, zebyś potem nie zalował, bo to nie na rok, ani dwa, ino na całô wiecnosć.

Syn mówi tak:

— Já sie myślę zenić u Kosiora Jdrzeja, choć dziewczka mie sie nie konecznie podobá, ale má majôtek dobry.

"Ociec mówi tak:

— Kochány synu! to ty źle myślis, bo jak ze zonô bedzies źle zél, to i majôtek za nie.

A syn mu "odpowiadá tak:

— Kochány "ojce! A co my po ładny zonie, jak chleba nie bede miał! Jak padnie, to padnie, a tãm sie bede zeniél, ino my powiedźcie, co wy my dacie?

"Ociec mówi tak:

— Já ci dãm trzy morgi pola, jednô morgę łôki, izbe ci wystawie, dãm ci jednego k"onia, pó wozu i jedne krowe, a jak mie bedzies dobry, to po moi śmierci jeseć ci dãm morgę pola.

Wtedy syn ojców za nogi p"ochytá i pytá sie, kogo má za posta wysłać. "Ociec mówi tak:

— Idź po Wálskiego Wojtka! "ón zná dobrze mówić, ino mu dej wódki, to "ón tãm *dobrze wystoi*¹⁾.

Idzie syn po Wálskiego Wojtka, prowadzi do kárcmy, daje kilka pókwaterki wódki i mówi mu "o całem interesie, a Wálski sie go pytá:

— Co ci "ociec daje i wiela ty chcesz od tego Kosiora?

— No, jábym chciał, zeby "ón dál nie mnie, ino swoi cór-

obrazem wesela w Stalach, obrazem ożywionym trafną psychologiczną charakterystyką włościan.

Nadmienie, że w pisowni starałem się uwydatnić z całą dokładnością wszystkie dźwięki gwary lasowskiej, unikałem jednak przeładowania fonetycznymi znakami, z których użyłem tylko następujących: *ä* na oznaczenie samogłoski *a* przed spółgłoskami nosowymi *m* i *n* (np. *tãm*=tam, *postãmy*=posłami, *pãni*=pani, przed spółgl. *j* zastępującą w gwarze las. *ś* (np. *pãjstwo*=państwo, *Marysiejka*=Marysienka), przed spółgl. *l* (np. *jãlmuzna*) i *l* (np. *wobićãli*); samogłoska *a* brzmi tu jak niemieckie *ä*, to jest *e* z szerokim otwarciem ust; zn. *ö* na oznaczenie szerokiego otwartego *o*, które występuje w gwarze lasowskiej zam. *q* (np. *majôtek*, *ze zonô*, *siódźcie*); wreszcie zn. " na oznaczenie przygłosu wargowego przed samogłoskami *o* (*ó*) i *u*.

¹⁾ = wyrobi, sprawi.

ce ju námnié štéry morgi pola, morgę łóki, plac, stajnie i stodołę, jednégo k^onia, dwie krów i jałówke, pó wozu i choć trzydziésci réjskie przed ślubem na wesele.

— Dobrzel to póde, ale jesce popráwwa na kuraś, bo tãm nie trza geby załowác.

I tak mu daje dobry pókwaterek ^ookowity. Jak ju wypiół, przezegnãł sie i idzie do Kosiora. Przychodzi, drzwi ^ootwiérã i mówi:

— Niech bedzie pokfãlony Jezus Krystus!

^oOdpowiedzô mu:

— Na wieki wieków, ámen! Siôdźcie se ^ou nás, powiédźcie, co słyhać u wás!

— Já wãm powiem tyla: cy wy máta Marysie do wydãniã?

— Máwa; ino powiédźcie, kto sie chce z niom zenie!

— Przysłãł mie tu Frãnek Pãz, syn Ignaców.

— A co ^oón chce za majótek?

— Zôdá to i to.

— A co jemu ^oociec daje?

— Tyla i tyla.

Zará sie pytã ^oociec córki:

— Maryś! pódzies ty za niego?

Marysia wychodzi zã pieca, chyta ^oojeów i posła za nogi i mówi, ze: póde.

— Ano, to przychodźcie z wódkom i bedziemy sie *godzić*

II. U g o d a.

Posel idzie do *pãna mlodego* i mówi, ze juz je¹⁾ wszystko²⁾ dobrze, ino isć z wódkom. Zará pãn mlody idzie na wieś i sukã takié baby, chtórã pije wódkę i znã dobrze gãdać, przyprowadzi jô do swojego domu i idzie do kãremy, przynosi kwãrte wódkki. Ta baba bierze flaske ^ood niego, stawia na stole, ^oubiérã jô stôzkom, chtórô pãn mlody náprzód kupieł w Dzikowie, wtyká za te stôzke rute i idô ^ooboje jak posły do

1) Mówiã: *juz je*, albo: *ju jest*.

2) Niektórzy, zwlaszcza starsi, którzy nie umieją czytać i pisać, mówią: *wszycko*.

päni mlody z wódkom. A to wszystko "odbywá sie w noey, a náwiecéj kole ponoeka.

Jak ju przydô do *päni mlody*, pukajô za "oknem, a *täm* sie pytajô:

— Chto *täm*?

— Kupcy z dalekié krainy, i przymcie¹⁾ nás na nocnik!

Gospodárz wychodzi, "odmyká drzwi, światło zaświéci, posły wechodzô i mówiô:

— Niech bedzie pokfálony Jezus Krystus!

"Odpowiedzô:

— Na wieki wieków, ámen!

Posły mówiô tak:

— Idziwa do wás kilkanáście mil głodni i chłodni, bo-
śwa sie dowiedzieli "od ludzi, ze máta jałowecke na przedáj, ale
nie wiéwa, cy sie nám zdarzy.

— Jałowecka sie zdarzy, ale zebyšta dobrego bycka dlá
nié wysukali.

— Bardzok dobry bycek, ino zebyśwa mogli zgone zrobié.

— Ej! ju *täm* o zgone bedzie lácwié, ino idź Marys i przy-
niés miarke zyta.

Marysia wychodzi gdzieś *täm* z ukryciá, chytá "ojców
i posłów za nogi i bierze miarke, idzie do kómoŷy po zyto.
Przychodzi s kómory, stawia stól przed poslámy, na stole miar-
ke z zytem i idzie za piec. Ta baba, chtóra je w poslach, wy-
ciógá flaske z pod páchy i stawia jô w miarce, to na to, zeby
sie téch mlódech chlyb trzymál.

Zará ten poseł Wojtek Wálski wstaje zá stolu, przechodzi
sie po izbie i pyta sie tak:

— Nol jak Kosiór? dajes ty to, coś przody "obiécowál?

— Lácego bym nie dáł, ino trza swatów i *päna mlodego*,
to wszystko dobrze bedzie.

Zará idzie baba, ta, co je za posla, po "ojców *päna mło-
dego* i *päna mlodego*, mówijém, ze ju wszystko dobrze je, ino: wás
trza; zabiérajô sie wszyscy i idô do Kosiara. Przychodzô i mówiô:

— Niech bedzie pokfálony Jezus Krystus!

— Na wieki wieków, ámen! Witájcie wszyscy razem!

— Bóg zapłać! Jak sie *täm* mácie?

¹⁾ Albo: „przynta,“ forma liczby podwójnej, której często
używają zamiast mnogiej.

— Bardzo dobrze, ino wás brakuje, a bedzie jesse lepié.

Zará pán mlody pochyta "ojców pãni mlody, swojéich ojców i wszyskiéich, co sô w domu "opróc pãni mlody, potem wolajô pãni mlody, zeby zacena wódke pié, chtórá ju stoi w miarce na stole. Zará pãni mlodá wychodzi zá pieca, pochyta wszyskiéich, ino pãna mlodego nie chytá, bierze flaske, stôzke i rute z nié "odwiôzuje, schowá jô sobie, bierze kielysek w prawô a flaske w lewô reke, prawi wódke do kielyska i pije do swojego kochänka.

— Zdrów Fränuś!

— Pij z Bogiem, Maryś!

Jezeli pije wódke pãni mlodá, to to wypije, a jak nie (jak ślubowála "od wódki), to przes głowe wyleje, potem prawi drugi i daje swojemu Fränusiowi. "Ón bierze "od nié i pije do nié:

— Zdrów Maryś!

— Pij z Bogiem, Fränuś!

Potem oddaje flaske posłowi, a poseł cestuje wszyskiéich, chto ino je w domu.

Potem ojcowie mlodéich jako *swaciá* i posłowie posiadajô kole siebie, a mlodzi kole pieca i zacynajô robié *ugode*. I mówiô tak do siebie:

— Dácie wy swacie swójé córce to, coście "obiécãli, to, co ju wiem od posłów?

— Ano, dám! Troche mnie zanadto ściôgácie, ale cóz mám robié! Zrobie drugiém dzieciom krzywde, ale jak my dá Bóg zdrowie, to moze jém jesse przykupie.

— Tak jest! Bóg o wszyskiéich pãmietá...

— A wy swacie tagze dajecie, coście "obiécãli synowi?

— A to jest świetel! já słowa nie kasuje!

A posłowie sluchajô cały "ugody.

Jak ju "ugoda zawartá, poseł wstaje na nogi i mówi tak!

— Terá chtóry chtórem pogardzi, całô strate wrócié musi Ty pán mlody do káremy po piwo i po wódke, a ty pãni mlodá po sôsriadów, po przyjácielów tak z ty, jak i z ty strony!

A nápiérw idzie po krzesnych "ojców.

Terá przynosi pán mlody z káremy ówieré piwa, garniec wódki. Sôsiedzi i náblisi przyjáciele ju sie poschodziéli, siádajô za stoły, pán mlody i pãni mlodá jéich pochytajô i zacynajô pié. Kiedy ju wypijô, potem drugá strona przynosi ten sám tronek, i pijô jaz do południa, potem sie rozehodzô kuzdy do domu,

śpiéwają po drodze, nawet i niejeden w rów wpadnie, ale nás to mało "obehodzi.

III. Pacierze. Zapis przedślubny.

A pán młody záprzégá k^onie, siádajô "oboje z młodô na wóz, weznô dobrô koléde ksiedzu, koguta tłustego albo kwárte masła i jadô do Miéhocina, bo tãm nasá parafij. Kiedy tãm przyjadô, idô do ksiedza, dajô mu koléde, i jak ksiôdz widzi, ze dobrá koléda, to nawet páciérza nie mówiô, ino sie jéch spytá "o roki, "o ród, i bierze "od niéch jeden réjski na *zápowie-dzie*, a młodzi wracajô do domu.

Terá trza robić *zápis* przez *naterusa*, bo inacy jeden drugiemu nie dá, co "obiécá. I tak idô "ojcowie z obiuch stron i "oboje młodzi do Dzikowa (Tarnobrzega) do naterusa i tãm mówiô, co chtóry má dać swojemu dziecku. Zápise jeden, co "obiécá, a drugi mówi tak po cichu:

— Wiéta co, swacie! já to ino pôl z tego zápisie, com "obiécował, bo trza duzo piéniedzy płacić za zápis..

— No to dobrze, mój swacie! ale zebysza potem dali, bo nie mie, ale swój córce bysza krzywde zrobiéli.

— A to, co zápisewa, to powiedzwa, ze ino wártá piedziésiôt réjskie, bo i takbyswa duzo płaciéli za zápis.

I tak scygãniô siebie i naterusa i zápisie. Pôjdô potem do grontu "orać albo gnój wozic, ten, co nie zápisáł wszyskiego, nie dá na gront wjechać, s tego powstajô klótnie, "obraza Boská, kónisyje wywozô i potem muso wiecej przeprawowac, jak ten gront wártá, co go nie chciá zápisać.

Ale to zostáwmy na potem, pôdzmy za weselem!

IV. R ó z g o w i n y.

Kiedy ju zápisie zrobione, zápowiedzie ju wychodzô, wtedy páni młodá suká sobie *starsy druzki*, ubiérájô sie w stôzki, w rute, w bukiety, i idô w ostatniô niedziele, jak sie zápowiedzie kójcô, do kościola, i zmáwiajô sobie záwcasu druzbów i druzki na wesele, a pán młody godzi záwcasu skrzypków.

Kiedy ju zápowiedzie wyjdô, zacynajô sie *rôzgowiny*. Jes-cem chybiél, bo jesece "o kilka dni náprzód suká sobie páni młodá takié baby, chtórá má byé na weselu za kucharke. I idô "obie na wies *za spomozeniem*, idô "obie numer w numer, i páni młodá chytá chto ino je w domu, a ta baba mówi tak:

— Prosi pāni młodā "o spomozenie!

I tak całō wieś "obydō, w jednym miejscu mało wiele dostāno, drudzy sie przed niemy zamykajō, ale dosić, ze i tak uzbierajō do dwóch korey ziarna. A gdzie je dziewczka na wydāniu, to jak odchodzō z tego domu, to drzwi "otwarte z"ostawiō na to, zeby i ta dziewczka wpredee wysła za chłopa.

Terā mielō to zyto na chlyb i piekō kilka piecywów, jecmiěj mielō, proso tłuć na kase, tronek przywozō, kilka becek i kilka garey wōdki z Mokrzsowa. Skrzypka pān młody przywozi i zacynajō sie *rōzgowiny*.

Skrzypkōw przywozi pān młody do swojego domu, dā jēm nāpiérwy jeśe i pić, potem grajō w jego domu, a chłopāki i dziewczki tājējō, a pāni młodā i starsā druzka chodzō po wsi i prosō druzbów, druzki, starostów i swaski, zeby furāmy jechały na wesele.

Jak ju pāni młodā ze starsō druzkō "obydō, gdzie miarkowały, wtedy wracajō na *rōzgowiny*. Tām juz je pełno dziewczek, pāni młodā jéch pochytā pod nogi i wybierā sobie siedem do rozgi wić. Te zabierā pāni młodā do swojego domu, zarā "ona stawia stōł przy kōminie, na stole dziezke, z chtōry sie chlyb piece. Do dziezki kładzie bochynek chleba, w chtōry w samem środku dziure robi i stawia w ten chlyb w dziezce *rozge*, chtōrā je zrobionā z młodego deba na siedem rosochy cyli "odnogi. Potem przynosi pāni młodā ziele, to jest barwinek, i prosi druzki do stołu. Druzki "obstawiō dokola stōł, miějse dziewcyny rōwnajō ziele, a te siedem druzki bierze kuzdā swoje "odnoge przy rozdze i zacynajō wić. Tak zacynajō śpićwać:

O sceś nām, B"oze! o sceś nām, B"oze!
 ty to nasy prácy,
 cośmy zaceny, cośmy zaceny
 przy wtorkowy nocy!

Bo "u nās rōzgowiny zacynajō sie we wtorek w nocy, kole dziesiōty godziny, a nājceście kole ponoeka.

Dali śpićwajō tak:

O zacnijze nām, moja Marysiu,
 "o ze środka, ze środka!

Boś ty "u swoje, boś ty "u swoje
 o matusi siérotka.

Terá przychodzi päni młoda, bierze rumiänke zielä i zacynä średniö "odnoge wié. Jak przywiöze jedne rumiänke, "od-daje starsy družce i starsä družka wije średniö "odnoge, a te sześ odnogi bocnie to wijiö inne družki. Dali tak śpiéwajiö:

Wypadła zérdecka z mégo "ogródecka,
 juz täm zielä nie bedzie...
 A z cegöz já se wiánecek uwije,
 jak mój Fränuš przyjedzie?...
 Jak mój Fränuš przyjedzie,
 to nám zielä przywiezie;
 przywiezie "ón nám zielä
 z tureckiego Podolä.

—
 Juz rozecki dowijämy,
 ale ziolecka ni mämy;
 sö na boru biäle kwiecie,
 "uwije sie wiänek w lecie.

—
 Matusiu, serce moje!
 dej do rozecki stroje,
 krajecke i smatecke
 i do wiánecka stözecke.

Matka przynosi te stroje, a starsä družka przywiözuje jéch do rozgi. Jak ju rozga skójconä, dali tak śpiéwajiö:

Rozeckešmy "uwiły,
 a piwkašmy nie piéły.

Jak nas Fränuš przyjedzie,
 to nám piwka przywiezie.

Terä przynosi pän młody zbänek piwa i te družki cestuje. Jak ju piwo skójcéły, bierze starsä družka rozge w prawö reke, drugä pod niö w lewö i idö przed skrzypków i zacynajiö tak śpiéwaé (to sie rozumié, ze wszystkie siedem idö täjcowaé, ino siodmä dobiérä sobie z innych na páre):

Niechze bedzie pokfälony Jezus Krystus nas!
 A na wieki wieków, ämen! witäjcie do nás!

Dali tak śpiéwajiö:

Moi dobrzy ludzie, "ustöpcie nám z izby,
 zebyšmy nié miały z tem wiáneckiem cizby!
 Moi dobrzy ludzie, "ustöpcie za progil!
 niechze sie "uciesy nas wiánecek drogi!
 Moi dobrzy ludzie, "ustöpcie do sieni!
 niechze sie "uciesy wiánecek ruciäny!
 Niechze bedzie pokfälony! täjcowaé idziemy,
 nozki sie nám pokuliły, prostowaé bedziemy.

Skrzypek jém grá a "ony tãjenjô, "obydô ráz dokola, po-
tem tak spíewajô:

Z tom tánek, z tom tánek, co rutke równała;
z tom drugi, z tom drugi, co wiánecek dała;
z tom trzeci, z tom trzeci, co dała chustecke;
z tom cwárty, z tom cwárty, co dała krajecke.

Pomiedzy dwiemy lipisiejkãmy tocy Marysia wino-
ejl wino, wino cerwoniusiejkie do góry sie burzyło.

Przysed ci do nié
ten bracisek jé:

„Dej my, Marysiu, wina!“

„Já wina nie dãm,
za mało go mám,
na wesele go schowám.“

Przysła ci do nié
siostrusiejka jé:

„Dej my, Marysiu, wina!“

„Já wina nie dãm,
za mało go mám,
na wesele go schowám.“

Przysed ci do nié
tatusiejko jé:

„Dej my, Marysiu, wina!“

„Já wina nie dãm,
za mało go mám,
na wesele go schowám.“

Przysła ci do nié
matusiejka jé:

„Dej my, Marysiu, wina!“

„Já wina nie dãm,
za mało go mám,
na wesele go schowám.“

Przysed ci do nié
ten Frãnusiô jé:

„Dej my, Marysiu, wina!“

Marysia skocéła,
wina "utocéła:

„Neści, Frãnusiô, wina!“

Nasá Marysiejka z psenicnego ciasta,
weźnie jô Frãnusiô z pod Krakowa z miasta.

Nasá Marysiejka z psenicnego chleba,
nie takiego jé tez parobecka trzeba.

Nasá Marysiejka jak kwiaték rózãny,
weźnie ci jô, weźnie, Frãnusiô kochãny.

Frãnuś i Marysia to je dwoje ludzi:
jak Marysia "uśnie, Frãnuś jô "obudzi.

Fränús i Marysia, jak dwoje gołebi,
Fränús "óne kochá, Marysia go lubi.

Jak ju prześpiwajô te śpiéwki, potem tak zacynajô:

Chtóry ci to, chtóry nas starosta bedzie?
Niechze se na ławie przy skrzypku "usiedzie!

Starosta przychodzi, siádá sobie na ławie kole skrzypka,
a "óny przychodzô przed niego i tak mówió:

— Nas pãnie starosto, prosimy o "uzwolenie! Nas wiãnecek kwitniôcy, rodzôcy, pelny i pewny. Trzôśniéjcie workiem nad nasem pudelkiem!

Starosta sobie z niéch kpinki prowadzi, mówi, ze źle rozga "uwitá: „Nié mám wám za co płacić!—zreštom weźnie i rzuci jém do zápaski skorup, chtóre sobie juz przedtem naładowáł. Starsá druzka "ober-zi, widzi, ze jéch starosta "osukáł, stanô przed skrzypkiem i tak śpiéwajô:

Nas starosta grajcarecka nié miáł,
posed na dwór, skorupek nazbiéráł.

Nas starosta "osukãnie zyje,
po záściãniu gorzátecke pije.

Nas starosta nie bogaty,
bo má portki—sãme łaty;
wolálby sie nie "obzywać,
posed za piec portek sywać.

Potem sie "obracajô do starosty i mówió tak:

— Nas starosto, prosimy o "uzwolenie! Nas wiãnecek kwitniôcy, rodzôcy, pelny i pewny. Trzôśniéjcie workiem nad nasem pudelkiem!

Starosta rzuci jém do zápaski szóstke albo dwie. Starsá druzka bierze te piéniôdze, schowá, potem tak śpiéwajô:

Nie wydám, nie wydám rozceki zielony,
jaz sie nám Marysia do nozek ukloni.

Pãni młodá przychodzi, pochyťá te druzki, co z rozgom tãjcowaly. A "óny tak dali śpiéwajô:

Nie wydám, nie wydám wiánka ruciãnego,
bošmy nie widziały piwka czerwonego.

Zará przynosi pãn mlody zbãnek piwa, daje starostowi,

starosta prawi do skłánki i pije do skrzypka, a wtedy wszyscy krzycô: „*Biwat!*”¹⁾ Skrzypek odegrá *biwat*, a starosta cestuje tem piwem skrzypków i druzki. Jak juz wypijô, „oddaje zbänek pänu młodemu, a „odbiérá rozge „od starsy druzki. Jak juz rozge „odebrál, chodzi sobie dokoła, przychodzi przed skrzypków i tak śpiéwá:

Zagráj my, skrzypecku, popráw se skrzypecki,
niech se wytäjcuje te swoje druzecki.

Druzki stojô na boku i tak śpiéwajô:

Nas starosta w tánek idzie, zieloná rozecka,
idzie pod niom, idzie pod niom grzecná pänienecka.

Zará przychodzi starsá druzka do starosty, chytá go pod nogi i idô „oboje tájcuwáć. I tak za porzôdkiem wszystkie musi wytäjcuwáć. Jak ju z ostatniom tájcuje, tak zacynajô śpiéwáć:

Za bory, ruciány wiánecku! „o, za bory! za bory!
do tatusiowy, do matusiny, „o! kómory, kómory!

A starosta mówi do skrzypków:

— Prose za sobom!

Skrzypki wstajô, starosta idzie náprzód, za niem skrzypki, na „ostatku druzki i tak śpiéwajô:

„Otwórz, matko, kómorecke! „otwórz, matko, kómorecke!
schowájze nám te rozecke! schowájze nám te rozecke!

Matka „otwiérá kómore, „odbiérá „od starosty rozge, gdzie jô tám polozy, to nie wiem, bo w nocy nie widać, potem wynosi matka zbän piwa, a pán młody kwárte wódki i cestuje przed kómorom, chto ino tám je. Jak juz wszyscy sô „obcestowáni, wracajô do izby. Jak przydô do izby, kucharka stawia stół i daje skrzypkom kolacyj, a to juz je „o piôty godzinie ráno. Skrzypki jedzô, a pán młody przynosi snopek słomy i ściele jém na ziemi, a wtedy chto ino bël na téch *rozgowinach*, umyká kuzdy do swojego domu spać. Skrzypki zjedli troche kapusty, nawet źle „omasconô, i troche posnego bászcu wypiéli i polozéli sie spać.

¹⁾ Tj.: Vivat!

V. Przed ślubem. Rozpleciny. Przeprosiny. Wybór marszałka. Oddanie różgi marszałkowi przez starostę.

A pāni młoda i starsā družka juz nie spiō, bo *dziej*¹⁾ nachodzi, ino idō na wieś i prosō na wesele, zeby jechali furāmy do *Miēhocina*²⁾ na ślub.

Jak zacynā świtać, skrzypki wstajō, zarā jēm kucharka daje śniadanie, gospodarz tego domu daje pić, a ze wsi powoli schodzō sie družbowie, družki, starostowie, swaski, a gospodarz, cyli "ociec pāni młody, cestuje jēch piwem, wodkom, co chto pije, a družbowie i družki tājenjō, a starostowie i swaski idō do dom. Starostowie kązō zaprzōgać parobkom k^onie, swaski ładujō do zājdów placki, syrki, kiełbasy, siādajō na wóz i jadō do pāni młody.

Jak sie ju wszyscy zydō, družbowie, družki, starosty i swaski z furāmy, wtedy sie wybiērajō do *ślubu*. Družki sie p^ooschodzō do kōłka i tak śpiēwajō:

Wybiērajmy sie rāno! wybiērajmy sie rāno,
zeby nām ślub dāno!
Jak rāno nie pōdziemy, jak rāno nie pōdziemy,
to ślubu nie weźniemy.

Zarā starsā družka stawiā stolek na środku izby pod belkiem, pāni młoda siada na niem, a družki tak śpiēwajō:

"O rozplatājcie sie! "o rozcesujcie sie, moje ślicne włosy!
nie "użyłyście, nie "upiłyście "u matusi rozkosy!

Śtery dołeckie sāmý wodecki Marysia napłakała
w te godzinecke, w te godzinecke, w kiej sie do ślubu
[brała.

Posła Marysia
do Pāna Jezusa
na wesele prosić;
Pān Jezus wiedziāt,
co "odpowiedziāt:
„Mās rodziny dosić!“

Wybiērajze sie, moja Marysiu! "o wybiēraj! wybiēraj!
co nāpiēkniēse, co nāładniēse, "o na siebie zabiēraj!

1) Dzień.

2) Wieś, o jeden kilometr od Tarnobrzega oddalona, parafja dla Stalów, a również dla Tarnobrzega (miasteczka powiatowego).

Wybiéráje sie, wybiéráje sie, Marysiu, do ślubu!
Zaprzôgáj, ojce, śtery k^ooniki do cugu, do cugu!

Jak ju pãni młody włosy rozpuściły, stroje jé na głowe
dały, wtedy pãni młodá płace, a pãn młody prosi takiego, chtó-
ry zná przeprásać; ten staje na środku izby i prosi ^oo ^oucise-
nie, potem mówi tak:

— Pãnie młody i pãni młodá, prose do siebie!

^oÓni przychodzô i stojô, kole niego ^oojcowie tak ty, jako
i ty strony siádajô za stól, a ^oón zacyná tak:

Do wás, pãjstwo młodzi, przemáwiam w te głosy,
Zeby Imie Pãjskie brzmiało pod niebiosy.
I do wás tyz mówie, zgromadzeni goście,
Spólnie ze mnom B^ooga ^oo błogosławiejstwo proście!
Stãnonem z powiénsowãniem miedzy tyła ludzi:
Niech Trojcé świetá wase serca zbudzi!
Por-zicie, co wyrosło po my prawy rece!
Powiéjsujmy wszyscy ty młody pãnience,
Chtóry wiãnek na głowie jak miesiôc rozkwitá!
Niech pãjstwo młodzi rodziców pod nogi pochyta!

Terá młodzi ^oojców chytajô, a ^oojcowie mówiô:

— Niech wás Bóg błogosławi!

Dali mówi tak:

Prawda, zeście smutni i zalãni lzãmy,
wy, pãjstwo młodzi, i rodzice z wãmy;
rodzice swójô corke w obce rece ^ooddajô,
tajak Bóg Jewe Jadãmowi w rajû.
Wyście jô wychowali, jak źrenice w oku,
dzisiaj wás odstepuje, nie zbrãniãjcie kroku!
Wás, przezacni goście, pãjstwo młode witá,
przedziwnie sie wám klãniá i pod nogi chytá,
dziekuje wám stokratnie, zeście przyść rácéli,
zeście jéch do stãnu mãłzéjskiego pobłogosławiéli!
Otoz ju przychodzi sceśliwá godzina:
Błogosłãwcie ^oojcowie swoje corke i syna,
a przytem jém zycie wszystkiego d^oobrego!
Niech jéch Bóg błogosławi z nieba wysokiego!
Stoicie, pãjstwo młodzi, w przedziwny paradzie,
z cego zál smutny na wasô twarz kładzie,
zacem do kościola rusycie swe kroki,
^ooddãjcie rodzicom was ukłôn głęboki!

Terá młodzi ^oojców chytajô, a ^oojcowie jéch błogosławiô.

Dali mówi tak:

"O rodzice! prośe wás, i wás, goście miéli¹⁾!
 zebyście młodô páre do stánu máłżejskiego pobłogosławiéli!
 Gdy mówie te słowa, por-ziéj B^oze z wysokiego nieba!
 dej jém zdrowie, fortóne i co ino trzeba!
 Pänno młodá, chtórá más na głowie ten wiánek kwitniócy,
 juz ci go "odbiérá młodzieniec przy tobie stojócy!
 Ty zaś, päanno młodá, ju chwila nadesła,
 zebyś stán päniéjski "opuściéla, w stán máłżejski wesła,
 juz je ta godzina i ten moment blisko,
 w chtórem sie "odmieni stán i twe przezwisko.
 W tem radośnem brzmieniu i tak wiele pienia,
 niecháj sie świat weseli i ta całá ziemia! *Bivat!*

Por-ziéj, päanno młodá, na swój wiánek w koronie!
*Tylma*²⁾ ci serce z zálu i smutku nie "utonie,
 ale coź más cynié? "Odrzuć zál na strone,
 "okfiaruj Bogu wiánek i swoje korone,
 bo "Ón ci dá za to młodziéjca zacnego!
 Lec bedzies na zawse scerom zonom jegó!
 Wiánek predko zwiednieje "od wiatru i słójca,
 "ón ci bedzie wiernem bez miary i kójca;
 zycie sie zákójcy, miéłość bedzie zéla,
 wasy famielli bedzie to rzec miéla.
 Cy słójce zaświéci, cy miesiôc na niebie,
 to twój miéty bedzie pämietál o ciebie.

I ty, pänie młody, jezdeś dziś w zálobie,
 ale nicht nie zgadnie tego, co tám bedzie w tobie,
 ino sercem twojem Bóg sám jeden włádnie,
 "Ón sám ino przeniká, zná, co na cie pádnie!
 Kawalystwo swoje "oddej na "okfiare,
 "Ón cie z niesceściá wyrwie i "oddáli kárel!
 Z miéłościom máłżejskom bedzies kochál swoje zone
 inne pänny z przyjaźniom oddális na strone,
 nawet od swójéch krewnéch na bok sie "oddális,
 przed niom sie zwierzys, przed niom sie "uzális,
 a "óna nawzajem tobie bedzie miéla,
 sercem cie "ukochá, co sie w nié zawierá,
 nie tylko w młodości, ale i w starości
 kochać sie bedziecie wzajemny miéłości.
 Chociá w przeznacnem casie wám umiérać przydzie,
 przecie jedno drugiemu z pamieci nie wyjdzie.
 Zéjcie z sobom sceśliwie w tem máłżejskiem stánie!
 Z nieba wysokiego błogosłáw jéch, Pänie!
 Zacem do kościola przestópicie te progí,
 zatrzymájcie sie i padniéjcie pod nogi

1) Znaczy: mili.

2) Zn.: ledwie, omal.

rodzicom wasem kochänem rüz, drugi i trzeci,
wy zaś, kochäni rodzice, błogostäwce swoje dzieci!
Pošpie-ze, godzino piękna i scešliwä,
niechäj päjstwu młodem płac "óe nie zalywä!

Jak młodzi ju nie majö "ojców, to tak m"ówi:

Zäl wäm, päjstwo młodzi, wase serca kraje,
ze waséch rodziców do błogostäwiéjstwa nie staje,
rodziców nie staje, ziemia jéch przykréła,
nigdy nie skójeonä wieceñoš jéch przyjéna.
Wiec to miéjsce zastópcie, "o przezaeni gošcie,
temu päjstwu młodem o błogostäwiéjstwo prošcie!
Biwat! biwat! w tem mälzéjskiem stänie,
co sie dävnie miało stäc, niech sie dzisiäj stänie!
Terä wszyscy gošcie przemowcie te słowa:
— Niech jéch Bóg błogostäwi! idźcie do košciöla!
Tämok przysiegniecie przed oltärzem B"ozem
i bedziecie zéli jaz do šmierci razem,—
Co dej B"oze, ämen!

Terä druzki zacynajö špiéwäc tak:

"Otwórz, matko, kómorecke! "otwórz, matko, kómorecke!
wydeyje nám te rozecke!
"Otwórz, matko, nowy dwór! "otwórz, matko, nowy dwór!
wydeyje my wiänek mój!

Matka idzie "otwiérac kómory. Starosta, skrzypki, druzbowie i druzki za niom; matka rozge wydaje starostowi i powracajö do izby. Pän młody i päni młodä wybiérajö sobie jednego z druzbów za *marsälka*. Jak juz je wybräny, starosta sie pytä:

— Chłopczy druzbowie, przystäjecie na tego marsälka?

"Óni krzyknö jednem głosem:

— Przystajemy!

Terä starosta "oddaje marsälkowi rozge i mówi mu tak:

— "Oddaje ci wiänek, zebys go w porzödku nosiél, zebys sie nie "opiél i wesele w porzödku prowadziél, bo inacy zapläciéłbys karel!

I te rozge mu "oddaje, marsälek bierze rozge i wybiérá sobie drugiego do p"omocy. Terä przychodzi starsä druzka, przynosi siedem jablek i wtyká jéch na rozge, to jest na kuzdö "odnoge jedno, marsälkowi zaś przypiná wstege do podszy i bukiel za cäpkę, a druzki špiéwajö tak:

Kołem, druzyna, kołem! kołem, druzyna, kołem!
za tatusiowem stołem!
Zagrój, muzyka, rzezko! zagrój, muzyka, rzezko!
Kłaniáj sie, Maryś, nizko!

Młodzi pochytajô swojých ojców, a marsálek podnosi rozge do góry i prosi całe wesele za sobom i idzie kole stołu ná-przód, chtóry stoi na środku izby, a całe wesele za niem. "Oby-dô stól trzy razy dokoła i wychodzô na dwór. Päni młodá stoi w sieni przy proggu, a pán młody za progiem na dworze i chto ino wychodzi z izby, kuzdego "oboje musô "uchycić i kuzdy powié:

— Niech wás Bóg sçeści, błogosławi!

Kiedy ju wysło całe wesele na dwór, skrzypek grá, a druzby i druzki śpiėjajô, jak chto "umić, bo juz wszysecy pijäni.

A "ociec päni młody jesce jém wynosi zbänek piwa i kwárte wódki. Marsálek cestuje wodkom, a "ociec piwem. Jak juz flaska prózná, ciská jô marsálek przez strzeche i krzycô: *Biwat!* Jak sie flaska stłuce, to mówió, ze bedô mieli młodzi sçeście, a jak całá spadnie, to niesçeście.

VI. Do ślubu i od ślubu.

Potem marsálek zaśpiėjá sobie tak:

Siadáj, Maryś, na wóz,
warkocyk se załóz!
załóz dokołecka,
juześ nie dziéwecka!

Wtedy siadajô młodzi na wóz, "ojcowie z niemy, a marsálek prowadzi całe wesele jaz przed káreme, tãmok sie zjézd-zajô wszykie fury, siadajô, gdzie chto m"oze, i jadô. Päni młodá musi stác na wozie i ciská słome na ziemie: to na to nie siadá, boby wszykie dziéwki przysiadła, i zãdnaby sie nie wy-dała, a słome na to ciská, zeby tyla dziéwek sie wydało, wie-la "óna słomy ciśnie.

Jak ju przyjadô na Mokrzyskô grãnice, wtedy päni młodá siadá i jadô jaz do Miéchocina. Druzbowie i druzki śpiėjajô, co jém garła staje, ale ju śpiėjki "opusce, boby jéch na dzie-siöcich arkusach nie spiészál. Cesto sie trafi, ze jeden drugiego do rowu z kójmy i wozem wgóni, wóz połámie, ludzi pokalcy tak, ze niejeden do śmierci wesele pämietá.

Jak juz przyjadô do Miéhocina, bo tãm nasã parafij, idô do kościoła, i tãm młodzi majô brać *ślub*. A jaki ślub w katolicki wierze, to kuzdy moze wiedzieć.

Jak juz po ślubie, marszałek zdymuje jabka z rozgi i chowã do kieseni, bo rozga nié má byé ubránã, bo młodzi ju sô małzonkãmy.

Terã wychodzi całe wesele z kościoła, siãdajô na wozy i jadô do *Dzikowa*, a marszałek śpiéwã:

Por-ziéj ty, Marysiu, na Miéchockô wiedzô!
Tãmok za twój wiãnek juz piéniôzki lezô!
Niesceśliwã stula, co rece zwiôzala,
i tys niesceśliwã, coś mu ślubowala!

Terã przyjezdzejô do *Dzikowa*, stãzô z wozów i idô do *Pomarãjca*. Swaski roskładajô na stolach placki, kielbasy i sery, a druzbowie stawiajô wino, piwo i wódke. Terã wszyscy jedzô i pijô. Jak juz najedzô i napijô, zaplacô Zydowi za tronek, siãdajô na wozy i jadô do dom. Wszysey napici dobrze śpiéwajô, jak chto "umié, przewracajô po rowach, jedna fura juz w domu, drugã pod Mokrzysem w rowie lezy, trzeci kolo zepsul, rešta jesce w Mokrzysem w kãremie pijô; dosiéc, ze na wiecór to sie wszyscy do dom pojezdzejô.

VII. Oddanie różgi pani młodej przez marszałka. Kolacja.

Terã skrzypek grã, a marszałek chodzi z rozgom dokoła i wyprowadzã wszystkie druzki i swaski po jedny i "oddaje jéch druzbom, to znacy, ze jéch rachuje, cy chtërà nie zginena. Jak juz wszystkie wyprowadzi, terã tãjcujô, nie tak tãjcujô, ale sie tlukô, bo wszyscy pijãni. Terã skrzypek przestaje grać. Marszałek "oddaje rozge pãni młody i kładzie jô na safie.

Marszałek znosi stoly do izby i zastawia dokoła, a kucharka leje hãsze na miski, chtërego nagotowala dwie chlebowe dziézki, kwaśny jak ocet, bo pijaki taki lubiô; do hãszu kładzie kase jecmiennô. To wszystko siedzi za stolãmy, a kucharka nosi miska po misce, jaz wszystkie stoly zastawi. Terã jém kucharka przezegnã, i zacynajô jeśé, a pãn młody i pãni młodã to jedzô za piecem kase jaglãnô, zgotowãnô na sãmem słodkiem

mlyku, a całkiem przez soli, na jakô pamiôtke, to tégo nie wiem. Jak ju zjedli bászc z kasom, tera jém stawia kapuste i chlyb i na tem ju skôjçô. A druzki zacynajô spiéwaç:

Gruby bászc, moja Marysí! gruby bászc...
Cemuś rãno nie wstajala,
na bászc miałko nie mielala?
Gruby bászc!

„U Kosiora na nátoniu¹⁾ zabieli tam byka;
swaski, druzki zjadly mieso, a druzbowie lyka.

Zaś druzbowie tak odspiéwujô:

„U Kosiora na nátoniu zabieli tam kure,
a druzbowie zjedli mieso, druzki, swaski dziure.

Terá kucharka zbiérá miski i lyzki, marsálek wynosi stoly na dwór, skrzypek zacyná graç i tájçujô jaz do ponoeka.

Terá przynosi marsálek do izby słome, ściele po cały izbie, a to wszystko idzie kuzdy do swojego domu spaç, jacy skrzypki i druzbowie zostajô na weselu i idô spaç.

VIII. Drugi dzień wesela. Spraszanie gości na wesele. Pijatyka i tańce. Obiad. „Kolacyj.”

Jak zacyná świtaç, kucharka budzi wszyskiéch. Wstajô: jednego głowa boli, drugiego głowa, trzeciemu sie jesse spaç chce, ale musô wstaç, bo jém kucharka spokoju nie dá. Wstanô, kucharka jém daje wode do „umycia, páciérz p^oomowiô. Gospodárz jém przynosi wódke, wszyscy sobie wypijô, jak to mowiô: „na klina,“ kucharka jém stawia jeść, ale ju lepié jak całemu weselowi, bo jém usmazy jajaśnice, wódki przegrzeje z tłustościom. Jak napijô i najedzô, gospodarz woła do siebie marsálka i mówi mu: ze téch i téch ludzi trza sprosiç na wesele. Marsálek zwołuje druzbów i mówi jém tak:

— Terá chłopcy druzbowie, macie pójsç na wieś i sprosiç ludzi na wesele!

I powié jém:

— Wy dwóch idźcie po téch! wy po téch!

¹⁾ Miejsce na podwórzu, gdzie się rąbie drzewo.

I rozydô sie wszyscy, nawet i marszałek pódzie. I idô pá-rämy po wsi, śpiéwają, bo ju sô dobrze pijäni, i sprásają, po kogo byli posläni. Jak wejdô do domu, m^owiô tak:

— Niech bedzie pokfálny Jezus Krystus.

— Na wieki wieków, ämen.

— Prosi wäs pän mlody i päni mlodä na wesele! Ale weź-cie z sobom mało-wiele!

Zarä tem druzbom stawia druzka, bo p^o niô przyšli, na stole co nalepse jedzenia, jak niéma, to nawet kupié musi, do kieseni jém daje kawäl syra albo kielbase. A matka ty druzki laduje coš na wesele, bierze tyz do zapaski garniec kasy jec-mienny albo jagläny, z kilo *štuki*¹⁾ pod päche; ^oociec zaš ze dwa papiérków za cäpke, i idô wszyscy na wesele. I prowadzô jéché prosto do kómory, ta ^ooddaje, co przyniesła z domu, kase i štuke kucharce, a gospodarz jéché cestuje wodkom albo pi-wem, chto co pije, i idô do izby. I tak idzie za porzôdkiem, jaz wszyscyéché sprowadzô.

Jak sie juz wszyscy zydô, skrzypek grä, a druzbowie i druzki täjeujô, a starzy siedzô po ławach i gädajô ^oo staréché, dävnych casach. A gospodarz chodzi dokola z wodkom i pi-wem i cestuje wszyscyéché, jaz becki wyprôzni.

Terä nähodzi ^oobjäd, taki sám, jak i wcoräj bëła kolacyj. Po ^oobiedzie skłädajô sie druzbowie i druzki swoim porzôd-kiem, a starostowie i swaski swoim, na piwo, na wódke, i je-dzie fura do Mokrzysowa i przywozi kilka éwiärtówek piwa, kilka garcy wódki i pijô jaz do wieczora.

Wiecór nähodzi, daje jém kucharka kolacyj, tyz tak ka-puste i bäsze, ino ze troche lepié ^oomascone, bo swaski nano-siéły štuki. Jak juz podjedzô, gospodarz jéché obeestuje piwem i wodkom, wtedy kucharka zbiera łyzki i miski, a druzbowie wynosô na dwór stoly, a racy deski, i zbierajô sie na *cepiny*, to jest do domu päna mlodego.

IX. C z e p i n y.

Wtedy druzki päniô mlode gdzieš schowajô, a druzbowie jé sukajô póty, jaz jô zdybiô. Wtedy druzbowie bierô, co chtô-ry moze: przešlice, miedlice, ^oobrazy, zeleźniäki, miéski²⁾, łyzki,

¹⁾ Znaczy: spyrka, słonina. ²⁾ Zn.: miski.

starosta pod^uski. A to wszystko p^äni m^lody *na z^apomoge*. Jak
Juz wszystko je gotowe, wtedy druzki *špi^ewaj^o*:

Weder, Marysin! weder! weder, Marysiu! weder,
"od tatusiow^ech, "od matusin^ech wegie!

"Ost^aj z Bogiem piec, powa^a! "ost^aj z Bogiem piec, powa^a,
bo j^a sie tu wych^owa^a!

"Ost^aj z Bogiem piec i prog! "ost^aj z Bogiem piec i prog,
gdzie chodzⁱły moje nogi!

Ter^a bierze mars^alek rozge do prawy reki, a p^äni m^lod^a
do lewy, i idzie ca^le wesele do p^äna m^lodego na *cepiny*, a druz-
ki drogom *špi^ewaj^o* tak:

"O zašwi^eci^eły, "o zašwi^eci^eły wszystkie gwiazdy na niebie,
kiedy prowadzi^eł, kiedy prowadzi^eł Fr^anus Marysie do siebie.

Jak juz przyd^o przed p^äna m^lodego, druzki *špi^ewaj^o* tak:

"Otw^orz, Fr^anusiu, br^ame! "otw^orz, Fr^anusiu, br^ame!
Prowadzimy ci zone!

Ter^a p^än m^lody wychodzi i "otwi^era poprostu wrota, bie-
rze swoje zone za reke i prowadzi j^o do izby, za piec, to jest
na to, zeby sie pieca trzyma^a. Za niem wchodzi ca^le wesele,
skrzypek zacyn^a gra^e, a mars^alek bierze p^äni^o m^lod^o i idzie
z niem t^ajeowa^e i tak sobie *špi^ew^a*:

Jak siedzies na sto^lku, por-zi^ej do powa^ly,
zeby twoje dzi^atki siwe "ocki mia^ly!

Ter^a j^o pusca i bierze j^o drugi i tak *špi^ew^a*:

Proš Boga, Marysiu, kiedyś sie wyda^a,
zeby ch^lo^lpeca za rok jak bar^ana mia^a!

Ter^a j^o pusca, bierze j^o trzeci i tak *špi^ew^a*:

Koch^ałem cie, Maryś, i tyś mie kocha^a,
aleś sie innemu za zone dosta^a!

Cw^art^y tak *špi^ew^a*:

Kiedyś mie nie chcia^a, ter^a mie nie z^aluj,
p^odnⁱeś my kosule, w d..e mie p^oca^luj!

Pi^ot^y tak *špi^ew^a*:

Nie żałuj, Marysiu, wiánka ruciãnego,
bożeś ty dostała Frãnusia ładnego.

Szósty tak:

Da moja Marysiu! moje siwe "ocy!
pocałuj mie w d..e, jaz ci łeb odskocy!

Siódmy tak:

Staloskie dziewczyny to g...o wártajò,
do mokrzyjskich chłopców listy posyłajò.

"Ósmy tak:

Mokrzyjskie chłopaki nie sò takie głupie,
przespi sie z niom w nocy, potem jò má...

Dziewiòty tak:

Przespi sie z niom w nocy i śmieje sie z tego,
a "óna tak myśli, ize bedzie jego.

Dziesiòty tak:

Nie turbuj sie, Maryś, boś sie juz wydała,
za dziewięć miesiecy bedzies syna miała!

Na tem weselu, chtòre "opisuje, béło dziesięciu druzbów,
to juz wszyscy wyśpiéwali, a tem samem porzòdkiem następnjò
druzki. Starsá druska tak śpiéwá:

Da, moja Marysiu! kontrowalaś¹⁾ z nãmy,
juz terã nie bedzies, ino z kobietãmy.

Drugá druska tak śpiéwá:

Ju sie rozerwała na przystawie groblã,
chtòredy chodziła Marysia nádobná.

Trzeciã tak śpiéwá:

Da moja Marysiu, nie "uwázaj śjéla!
mám ci já k"onika, bedzies sie woźjéla.

Cwártã tak śpiéwá:

Weź-ze mie, Frãnusi, mám majòtek srogi,
mám ostu dwie stòdól i pokrzyw dwa brogi!

¹⁾ Zn.: towarzyszyłaś. Inaczej mówią: kompaniłaś.

Piôtá tak śpiéwá:

Wiánuj mie, tatusiu! wiánuj mie! wiánuj mie!
 dej my śtery krowy, dwa woły, dwa k^onie!
 Pojmnié-ze¹⁾ mie, pojmníé, mój Fränusiu, pojmníé,
 bo mie wywiánuje pāni matka kójmy,
 pāni matka kójmy, a pán ociec wozem,
 bedzies ty, Fränusiu, dobrem gospodarzem!

Druzki skójcéły, następujô swaski. Piérsá tak śpiéwá:

Dopiéro cie, moja matko, glówka zaboli,
 jak ci bedzies wygāniała wiāno z obory:
 śtery krówek, trzy jalówek, same b^oocule.
 Dopiérok cie, moja Maryś, do sie przytule!

Ju śpiéwki zákójce, bo duzo casu zabiérá.

Pāni młodá ju wszyskiéich wytājcowála, terá starsá swaska tak śpiéwá:

Saeujecie sie, druzbickowie, saeujecie!
 pāni młody na cepiusek darujecie!

Starsy druzba bierze cāpke i prosi pāni młody *na cepiec*. Kuzdy dá szóstke, dwie, i to "oddaje pāni młody. Potem bierze marsátek stolek, chtóry se przynióś z domu pāni młody i stawia go pod belkiem na środku izby, siadá na stolku, rozge trzymá w rece, a pānió młodó mu przyprowadzô druzbowie i posadzô na jego kolānach. Starsá swaska przychodzi, przynosi cepiec z osiem *chemelków*, podobne do "obrôcki, zrobione ze śléwkowych latorósci. Druzki dokoła "obstawi i tak śpiéwajô:

Juz to prec, moja Maryś, juz to prec,
 "uplotecki do skrzynecki! wziôśé cepiec!

Zakukála kukulecka na kołku,
 zapłakála Marysiejka na stolku.
 Zakukála kukulecka, przestała...
 Cegoześ sie, mocny Boze, doc'kala!
 Doc'kalaś sie ślieny sławy, doc'kala!
 jako ptásek leśny tráwy doc'kala!

Terá bierze starsá swaska, zdymuje jé z głowy stroje i kładzie jé na głowe chemelke, a ta bierze i lámie. Jak juz widzi

¹⁾ Znaczy: pojmiżé.

marsálek, ze juz niéma, ino jedna chemelka, wtedy jé trzymá dobrze rece, a swaska jô zacepi. Terá bierze jô swaska i idzie z niom tájcować, a marsálek bierze stólek i bije niem do drzwi. Jak sie stólek połámie, to dobrze; jak nie, to źle! Staroscina cyli swaska tájcuje z päniô młódó i tak śpiéwá:

„O! niéma tu kupca tego,
co Marysia bedzie jego...
Siedzi on tam na nálepie
i piéniôzki na niô klepie.

Terá przychodzi pán młody, bierze od swaski swojô zone i posadzi jô przy piecu. Matka päni młody przynosi jé nakrajonego chleba i syra, sypie jé do zápaski, ona chodzi dokoła izby i kuzdemu daje ten chlyb i syr, a pán młody cestuje piwem i wodkom. Jak juz wszyskiéch obcestnjô, terá náchodzi piótek.

X. Piątkowe poprawiny.

Kuzdy idzie do dom spać, tak, jak po zmarly dusie. Na drugi dziej, w piótek, kuzdego głowa boli. Co robić? Trza pójść do káremy klina wybić z głowy! Jak sie tam poschodzô, pije kuzdy za swoje piéniôdze i przy ty okazyi ze słowa do słowa, jaz sie i pobijô. I nieraz dobrze, potem sie skar-zô do sôdu, powtrócajô jéch na kilka dni do areštu, i tak piótkowá pijatyka na dobre wyprowadzi.

XI. Po weselu – domowe pożycie.

Terá sie wródzmy do młódéch, co oni tam robiô? Pán młody ju skrzypków odwióz i myślô o gospodarce. Tydziej, dwa, jakoś to idzie dobrze, dali juz matka na niewiaste krzywo poglóda, do kómory jé nie puści, i z tego powstaje obraza Boská. Ociec widzi, ze syn wiecy na swojô strone prowadzi: „Źle jest... trza jéch na swoje odłócyć!” Otoz ledwie ze przez zime przecierpieli. Na wiesne postarali sie dla niéch o plac, wystawiéli jém pobudénki – i pošli na swoje.

Terá trza sie brać do pola, zasiéwać, ale cóz? Kiedy ociec päni młody wszyskiego nie zápisál. Jak ziec jedzie grontu orać, to ociec z pałom do ziecia! I mówi tak, ze: „Ci nie dám, galganie, jaz po mojej śmierci!” Jak ziec pojedzie w noey i z orze

zasieje, to "ociec jedzie na dniu i drugi róz orze. Z tego powstajó bijatyki, przekléjstwa, "obráza Boská, konisyje na siebie wywozô...

Zás z drugi strony "ociec chciałby jescé zyto zebrać, bo dáł synowi ze zásiéwem. Syn idzie na pole: łup ojca w łeb! "Ociec lezy, a syn zyto zabiérá.

Terá "ociec jedzie do doktora i skar-zy syna, ze mu łeb porozbijál, a syn jedzie po konisyj, ze mu "ociec zápisál gront ze zbiorem, a terá mu nie dá zyta zbiérać. Terá przychodzi do prawa: syn dostál šternáście dni erestu i kosta zapláciél, a "ociec zapláciél konisyi za to, ze synowi zápisál, a potem mu bélo zál, ino chciał synowi zyto zabrać.

I tak to kilkanáście razy takie klótnie powstajó, zacem przydzie do zupełny zgody.

Tak sie zacyná i k"ójcý w Stalach wesele!

Dr. Karol Mátyás.



ISTOTY MITYCZNE

SERBÓW ŁUŻYCKICH.

(Ciąg dalszy).

II.

Rycerze śpiący.

Lutki bywają częstokroć łączone z wojownikami, śpiącemi pod ziemią w górach i oczekującemi pewnej chwili, w której wyjdą ze swego ukrycia, aby walczyć za jakąś dobrą zasadę i dopomóc do jej zwycięstwa. Dlatego też, a także z powodu, że powstanie owego wierzenia należy tłumaczyć podobnie jak powstanie wierzenia we wszelkie duchy domowe, w oddziale drugim zamierzamy mówić o rycerzach śpiących.

Baśń o rycerzach śpiących w rozmaitych postaciach znajduje się niemal u wszystkich ludów europejskich; podobnież u innych ludów znajdujemy baśnie z nią spokrewnione. I baśnie serbo-łużyckie o rycerzach śpiących musimy poczytywać za dział wielkiego kręgu powieści, które mniej więcej spokrewnione były z sobą.

Wszystkie powieści tego rodzaju są przywiązane do rozmaitych gór, poniekąd takich, na których znajdują się rozwaliny starych zamków, albo gdzie są grodziszczą. W górach owych osadzają po większej części osoby historyczne z wielkim wojskiem, albo tylko te osoby same, albo nakoniec samych wojowników i bohaterów bezimiennych. Opowiadają o nich, że będą spali do pewnego czasu, gdy będzie na świecie najgorzej, poczym wyjdą, wyzwolą lud swój z nieszczęścia, lub też wojować będą przeciwko Antychrystowi; niektóre z tych powieści mówią, że wkrótce potem nastąpi koniec świata.

Tak opowiadają u Niemców, że Karol Wielki drzemie w Odenbergu, w górze „Kaiser Carls Berg,“ pomiędzy Norymbergą i Fürthem i w innych miejscach; podobnie że Wędek kind śpi w górze Babilonji w Westfalji, Fryderyk Rudo-

brody (Rothbart) na Kyffhäuser w Turyngji, w jaskini górskiej pod Kaiserslautern, w Unterbergu pod Zaleburgiem i w innych miejscach; Siegfried w Geroldseck itd.¹⁾ Wielkie wojsko śpi podobno w Guckenbergu pod Fränkischgemünden (tamże), w Schüberg w Stormarnji południowej (na północowschód od Hamburga)²⁾, w grodziszczu Herthaburg³⁾ itd.

Duńczycy opowiadają o Holgerze danske, który podobno ze swoją drużyną śpi w jakimś lochu pod Kronburgiem (Grimm, *D. Myth.*, 913). We Francji opowiadają o Mac-Mahonie, śpiącym w okolicach zamku Ronayne: o królu Arturze istnieją w Anglji baśnie, że śpi w górach Eldonhills z wielkim wojskiem; w Portugalji wierzą, że rycerz (król) Dom Sebastjan, który r. 1578 był zabity w bitwie z Maurami afrykańskimi, kiedyś powróci, itd.⁴⁾

Podobne tradycje istnieją i na Wschodzie; tak np. Żydzi tameczni wierzą, że Eljasz prorok corocznie w pewne dni występuje z grobu, chodzi po wsiach, miastach i chatach i przynosi wszędzie błogosławieństwo Boże (*Wisła*, III, 856), itd.

I w krajach słowiańskich opowiadają wiele podobnych podań. Znane są powszechnie podania o górze Blaniku w Czechach południowych; rozgłos tej góry i powieści o śpiących rycerzach blanickich rozpowszechniły się głównie z łaski „proctw ślepego młodzieńca,” które były wielokrotnie drukowane. Jest w nich mowa o tym, że w Blaniku śpi święty Wacław z rycerzami swojemi; lud okoliczny opowiada także, iż tam z wojskiem swoim drzemie Oldrzych z Rożemberka, a według innych podań Wok z Rożemberka, albo nakoniec Stojmir z towarzyszami swojemi. Drugą taką górą jest Świdnik, także w Czechach południowych, w okręgu Taborskim; tam podobno w wielkiej jaskini śpią rycerze św. Wacława, według innych podań Taborcy (Husyci), którzy (podobnie jak rycerze z Blanika) wyjdą ze Świdnika, gdy Czechom najgorzej dziać się będzie⁵⁾. W Szląsku pod Opawą, w lesie, który zowie

1) J. Grimm, *D. Myth.* 905 i nast.

2) *Am Urquell*, II, 42.

3) Jahn, *Volkssagen aus Pommern*, nr. 692, str. 554.

4) Wład. Weryho: „Śpiący rycerze,” *Wisła*, III, 855; H. Carnoy w *La Tradition*, 1888.

5) *Národní pohádky a pověsti*, wydane przez towarzystwo „Slavie“ w Pradze, str. 105—112.

się Hanusza, stoi skała „Żimrowska;” o niej powiadają, że w niej czeka wojsko zaczarowane, które będzie kiedyś z Antychrystem o wiarę wojowało¹⁾.

Imię góry „Blanik“ występuje także w niektórych podaniach polskich, gdzie wspomina się „Bładnicka,” albo „Bładnicka góra,” w której podobno śpi Władysław Łokietek z towarzyszami swojemi i wojownikami (inne podanie mówi jedynie o wojsku zaczarowanym). Podobnie, jak mówią, w górze Chełmskiej w powiecie Radomskowskim śpi królowa święta Jadwiga z wojownikami swojemi; także Czarniecki podobno w grobie drzemie tylko; w Babiej górze w Karpatach śpi Bolesław Śmiały; bezimienni rycerze śpiący znajdują się w górach Kamyku pod Częstochową, Chełmie, Czartorji i w innych miejscach²⁾. Serbowie południowi wierzą o Marku Królewiczu, znanym bohaterze pieśni serbskich, że jeszcze żyje i śpi w jakiejś pieczarze³⁾. Również księżę czarnogórski Iwan Czarny podobno drzemie w pieczarze pod zamkiem Obodem. Podobne podania opowiadają sobie w Rosji o „carycy Helenie,” o „Steńku Razinie” i innych⁴⁾.

I w Łużycach serbskich podobne podania są znane; znajdujemy w nich te same szczegóły, co w podaniach tylko co wspomnianych. Takie powieści opowiadają o Lubinie (niem. Thronberg), o 1½ godziny drogi na południe od Budyżyna, o górze Lubijskiej (niem. Löbauer Berg) pod Lubijem, na pograniczu mowy serbo-łużyckiej, o Kaponicy (niem. die Hahneberge), również w Łużycach Górnych na granicy sasko-pruskiej, pod wsią Nieradkiem, o górze Wósmużowej (niem. Stromberg) pod Wósporkiem; podobną powieść opowiadają o Strzadowie w Łużycach Dolnych. W rozmaitych stronach Łużyc Dolnych i Łużyc Górnych pruskich opowiadają o rycerzach, śpiących w górze nazwiskiem „Plonicka.” Sam słyszałem takie podanie od Miercinkowej z Narcia, która jednakże dokładnie go nie wiedziała. Gdy wypytywałem

¹⁾ V. Prasek, *Vlastivěda Slezská*, I, 26.

²⁾ W. Weryho, *Wisła*, 1889, str. 847 i nast., Bronisław Grabowski, *Bluszcz*, 1881.

³⁾ Wuk Stef. Karadžić *Život i običaji naroda srpskoga*, 1867, str. 240.

⁴⁾ *Wisła*, III, 852, 853.

ją o to, gdzie ma być góra „Plonicka,” mówiła: „Zapewne gdzieś w Czechach koło Pragi.” Dalej mówiła, że to wszystko jakiś wróżbita przepowiadał. Widoczne jest tu źródło czeskie owego podania, mianowicie „proroctwo ślepego młodzieńca” o górze Blá n i k u (Blanická hora—Plonicka). Porówn. nazwę „Plonicka” ze wspomnianymi wyżej nazwami w powieściach polskich: „Bładnicka,” „Blanicka góra.” Podobne podanie, widocznie pochodzenia czeskiego, zapisał Schulenburg¹⁾.

(23). Dwunastu braci, dwunastu wojaków nie mogło zwyciężyć na wojnie, byli więc zakłęci przez wodza swego, że musieli pozostać na miejscu aż do ostatniej wojny. Stali na równinie, ale w oka mgnieniu ich ziemia przykryła, i góra, która w ten sposób powstała, nazywa się Ponica albo Plonicka (P l o n i c a, P l o n i c k a). Muszą spać aż do tego czasu, gdy będą zawołani; potem wszystko zwyciężą. Jednego dnia w roku każdy może wstąpić do góry, gdzie ich ujrzy śpiących. Pewien człowiek był tam raz i dotknął jednego wojaka nogą; ten podniósł głowę i zapytał: „Czy już czas?” Dozorca, który ich pilnuje, rzekł: „Nie, Szymonie, śpij.” Ta góra znajduje się w Czechach. Dzień, w który góra się otwiera, wypada w maju²⁾.

Z drugiej baśni Schulenburga (zob. niżej) i z naszej, którą niżej podajemy, wynika, że owi rycerze śpiący mają obudzić się na pewien czas przed końcem świata; to nam przypomina powieść szlaską o rycerzach w lesie nazwiskiem Hanusza i o królu (cesarzu) Karolu Wielkim, albo o Fryderyku Rudobrodym. Rycerze z lasu Hanuszy wyjdą ze skały Zimrowskiej, aby walczyć za wiarę z Antychrystem; w Zalcburgu opowiadają o Karolu Wielkim i o Fryderyku Rudobrodym, że wyjdą z Unter-

¹⁾ *Wend. Volkssagen*, str. 64.

²⁾ W baśni Schulenburga czytamy dalej: „Das hat mir ein alter Wende, ein Soldat aus den Freiheitskriegen vor 50 Jahren erzählt. Der sah den Berg selbst und wollte auch hinein gehen, aber hatte nicht so viel Zeit, denn sie zogen weiter.“ Z tych słów wynika, że baśń ta jest całkiem nowego pochodzenia czeskiego; ów żołnierz słyszał ją w Czechach i przeniósł do Łużyc. Jednakże podając z niej wyjątek, ponieważ od pierwotnych podań czeskich nieco się różni, i ponieważ podobną powieść o górze Plonicka słyszałem od starej niewiasty (Miercinkowej), która ma ją jeszcze z innego źródła. I Veckenstedt na str. 27 ma cztery wiersze o górze „Plonicka,” również z Błot, tak jak Schulenburg.

berga na krótko przed dniem sądu ostatecznego, kiedy również zjawi się Antychryst¹⁾. I podania polskie mówią, że bohaterowie śpiący wyjdą „wojować za wiarę.” Tutaj należy jeszcze drugą baśń Schulenburga:

(24). Gdzieś w ziemi śpi siedmiu braci; raz co lat siedem jeden z nich wychodzi zapytać, czy jest jeszcze pokój na świecie. Gdy ostatnia wielka wojna nastanie, wyjdą, aby jej dokończyć; aż do tego czasu spać będą. Potym znowu nastaną piękne czasy. Pastuchy, którzy pod Strzadowem paśli krowy, jednego z tych braci często widywali: przychodził pytać, czy jeszcze jest pokój. I w następującej baśni jest mowa, że rycerze śpiący będą oznaką blizkiego sądu ostatecznego.

38. Horjenjo (Górale).

Skoro pewien król (albo cesarz) będzie tak pobity, że mu tylko kilku żywych zostanie, jeszcze raz ze wszech stron zbierze swoich wiernych i rzuci się na nieprzyjaciół. Wtedy wyjdą z góry (z jakiej?) jeźdźcy i wojownicy na pomoc. Z nimi otrzyma zwycięstwo. Owi rycerze nazywają się horjenjo (górale). Śpią w tej górze, leżąc na twarzy. Co rok jednego dnia góra się otwiera, i wtedy wchodzi tam kowal i konie kuje. Zapłata leży przygotowana. Pewnego razu kowal jednemu ze śpiących nadepnął na głowę; ten obudził się i zapytał: Czy już czas? czy jeszcze ptaki z długimi nogami latają dokoła? (Oznacza to sroki, gdyż ludzie sądzą, że na 7 lat przed sądem ostatecznym sroki wyginą). Na siedem lat przed sądem ostatecznym wstaną i wyzwolą króla (cesarza) od wszelkiego strachu.

M. Róla, *Časop. Mać. Serb.*, 1877, str. 101.

Szczegół tej bajki, że przy owym królu zostanie tylko kilku żywych, spotykamy i w obcych podaniach. W „prorectwie ślepego młodzieńca” jest mowa, że św. Wacław ze swojemi rycerzami i wojskiem swoim wyjdzie z Blanika wtedy, gdy

¹⁾ Grimm, *D. Myth.* 908. W Efezie powiadają, że św. Jan nie umarł; podobno śpi tylko i wyjdzie z grobu, gdy przyjdzie Antychryst (*Wisła*, III, 856).

Czesi będą już tak przez nieprzyjaciół pobici, iż zostanie ich tylko tyłu, iluby się na jednym wozie drabinia-
stym zmieściło. Duńczycy powiadają, że Holger danske
obudzi się wtedy, gdy Duńczyków będzie nie więcej, niż ty-
lu, iluby na jednej beczce stać mogło (Grimm, *D. Myth.* 913).
I Mierciukowa mówiła w opowieści swojej, że owi rycerze
z góry „Plonicki“ wyjdą wtedy, gdy już tyłu tylko będzie Ser-
bów, iluby się mogło schować pod jedną gruszą.

Drugi zajmujący szczegół stanowią słowa: Czy latają
jeszcze wkoło te ptaki z temi długimi ogo-
nami? W innej baśni serbo-łużyckiej (o górze Kaponicy, zob.
niżej) dozorca rycerzy śpiących pyta: Czy jeszcze te pta-
ki czarne z temi czerwonymi uszami (cietrzewie)
latają w koło góry? W podaniu o górze Lubijskiej (zob.
niżej) zbudzony rycerz pyta się o sroki: Czy latają jesz-
cze w Łużycach te skrzeczące ptaki z długie-
mi ogonami? Podobnie Fryderyk Rudobrody pyta pewnego
owczarza: „Fliegen die Raben noch um den Berg?“ (J.
Grimm, *D. Myth.*, 906).

„Horjenjo“ jednak nie śpią w górach swoich. Jedna klech-
da czeska powiada, że nocą nazewnątrz góry ćwiczą się w jeź-
dzie i walce¹⁾. To samo mówi się w następnej, bardzo zajmu-
jącej baśni serbo-łużyckiej.

39. K a p o n i c a.

Ponad Hermancami na południe i ponad Psowiami na
północo-zachód wznosi się mała górka, prawie 300 stóp wyso-
kości mająca, po części obrosła choiną, po części zaś naga, na-
zwiskiem K a p o n i c a, z której odkrywa się piękny widok
dokoła po Łużycach. Powiadają, że tam w dawnych czasach
rosło wiele brzoź, i trzymały się dzikie kury, pomiędzy którymi
było wiele k a p ł o n ó w, skąd góra nazwę swą otrzymała.
Inni znowu powiadają, że w górze tej znajdują się za klęci
wojacy, którzy w pewnych dniach o samej północy
wychodzą, bębnią i maszerują, a w dawnych cza-
sach często ich widywano, czego dowodzi następujące podanie.

¹⁾ Por. *Narod. poh. a pov.*, str. 110, nr. 7.

Zdarzyło się pewnego razu, że podróżnik, z rzemiosła kowal, szedł przez Kaponicę do domu do rodziców z wesołą myślą, że ich wkrótce zobaczy, ponieważ długo bawił w obcych stronach. Był on ubożuchny, a na obczyźnie niewiele zarobić zdołał. Droga prowadziła od Łupoja do Hermanców. Skoro przyszedł tuż do wspomnianej góry, na której były choinki, prawie na łokieć wysokie, nagle stanął, gdyż zobaczył coś, czego nigdy dotąd nie widział. Oto przed nim wielkie drzwi sklepione prowadziły do wnętrza góry i były otwarte. Myślał sobie, że snadź są tu górnicy, pracujący w górze, i chciał ich bliżej zobaczyć. Skoro się zbliżył, ujrzał siwego człowieka, z arastłego długą siwą brodą; ten kiwnął nań, aby przystąpił bliżej. Przystąpiwszy do niego, kowal przeląkł się, gdyż ten patrzył nań bystrej oczyma, chciał więc uciekać. Siwy zawołał nań, że bać się nie potrzebuje, i pytał go, czy jest kowalem. Skoro podróżny powiedział: „Tak” – prosił go dalej, aby nim pójdzie do domu, wyświadczył mu przysługę i sobie jeszcze coś na drogę zarobił. Kowal zgodził się poszedł za nim przez drzwi wewnątrz góry. I oto była ona niby nadzwyczaj wielka i wysoka sklepiona stajnia, a panowała tam wielka jasność, lubo słońce wcale nie świeciło. Po lewej stronie stał pułk uzbrojonej piechoty w czarnych mundurach, w kapeluszach trójgraniastych na głowie; starożytne włócznie, wetknięte przed sobą w ziemię, trzymali w ręku i spali, stojąc z pochyloną głową; długa biała broda urosła im aż do ziemi. Z prawej strony stał pułk jezdnych w czerwonych mundurach i kołpakach rycerskich, ubranych w pancerze z mieczami rycerskimi przy lewym boku; siedzieli wszyscy na czarnych koniach i spali twarzą w dół; długie białe brody zwieszały się w dół z prawej strony koni.

Siwy człowieczek rzekł do kowala, pokazując ręką jezdnych: „Tym masz podkuć konie; jeśli dobrze dokonasz swego dzieła, dostaniesz grosz za każdą nogę; podkowy leżą tutaj, a narzędzia przyniosę ci zaraz; potrzebujesz tylko przybijać.” To rzekszy, odszedł. Skoro powrócił, przyniósł stół kowalski z narzędziami i przyprowadził z sobą jednego piesze-go, który miał koniom trzymać nogi. W chwili, gdy człowieczek przyszedł z narzędziami i wojakiem, nagle zamknęły się drzwi i kowal został, od świata nazewnątrz odcięty. Przeląkł się wielce i posmutniał, że się zgodził na to. Człowieczek uspokajał go: „Nie bój się, nic się tobie nie stanie, pocznij tylko

kuć, byś skończył prędko. Tylko ci radzę, abyś żadnego wojaka nie tykał, albowiem jeśli dotkniesz raz, pozostaniesz tu siedm lat; jeśli dotkniesz się dwóch, umrzesz za siedm lat; jeśli dotkniesz się trzech, na miejscu duszę wyzioniesz i pozostaniesz tutaj; dlatego miej się na baczności!" Kowal począł kuć i spełniał dzieło swoje dobrze i śpiesznie, przytym baczył dobrze, aby nie dotknąć żadnego wojaka. Jeden szereg był już podkuty, szli więc do drugiego; było tam bardzo ciasno, uderzył więc jednego wojaka w nogę. Na to siwy człowieczek jęknął: „Aj, aj!" Wojak zbudził się, podniósł się na koniu i zapytał: „Czy już czas?" „Nie—rzekł człowieczek,—jeszcze nie! Połóż się napowrót i śpij!" Wojak zapłakał i narzekał: „Jak długo, ach, jak długo muszę tu przebywać jeszcze! Czy jeszcze tych dziesięć długich lat nie minęło?" Potym pochylił się znowu i usnął. Człowieczek połajał kowala i rzekł: „Nie rób tego więcej, ale miej się na baczności!" Kowal potym podkuwał bardzo ostrożnie, póki nie skończył, i cieszył się, że nikogo więcej nie dotknął. Czas mu prędko minął i sądził, że to zaledwie siedm godzin trwało.

Siwy z narzędziami kowalskimi i wojakiem odszedł, powrócił potym sam i przyniósł kowalowi pieniędzy i zapłacił mu za każdą nogę po groszu. Kowal wziął pieniądze i miał ich pełny worek, ale w duszy mówił sobie: „Ach, żebym tylko prędko mógł się wydostać z tej góry!" Człowieczek przyprowadził go na to samo miejsce, którędy go był wprowadził i mówił mu: „Dobrześ wykonał swoją robotę, ale powiedz mi jednak, czy jeszcze te czarne ptaki z temi czerwonymi uszami (miał tu na myśli cietrzewie) dokoła góry latają?" Na to kowal odrzekł: „Tak, one tu jeszcze latają!" A człowieczek z narzekaniem powiedział: „Ach, ja tu jeszcze długo siedzieć muszę! wprzód nie będę wypuszczony, póki te ptaki nie wyginą." Potym podziękował kowalowi i pokłonił mu się na pożegnanie. Skoro mu się pokłonił, wnet znowu drzwi otwarły się, i kowal wyszedł z góry; zaledwie jednak wyszedł, zatrzasły się drzwi za nim, i na ich miejscu zobaczył wielki dół w piasku. Skręciwszy na drogę, którą przyszedł, ujrzał dziw wielki: choinki, które przedtym nie więcej niż na łokieć były wysokie, teraz na osiem łokci wyrosły, a jednak wydawało mu się, że tylko około siedmiu godzin w górze zabrał. Że te choinki mogły za kilka godzin wyrość tak wy-

soko, wierzyć mu się nie chciało; ale policzył roczne słoje na nich i naliczył ich siedem. Z tego poznał, że siedem lat bawił w górze, i że słowa człowieczka się spełniły. Zasmucony, że tam był tak długo, pośpieszył swoją drogą do rodziców do domu. Był piękny dzień wiosenny po południu, gdy wszedł do swej wioski rodzinnej. Dzieci bawiły się na placu, ale gdy go spostrzegły, uciekały przed nim ze strachu, ponieważ straszyla je wielka długa broda, która mu w górze urosła. Śpieszył do domu rodziców, ale gdy wszedł do izby, stanął zdumiony: obcy ludzie patrzali nań, a mężczyzna w średnich latach pytał go, czego sobie życzy. Kowal odpowiedział: „Jestem tutaj w domu rodziców moich; gdzie są moi rodzice?“ Przytym wymienił swoje nazwisko. Na to mężczyzna rzekł: „Ach, więc to wy jesteście ów Jędrzej kowalczyk! Rodzice wasi przed czterema laty z tęsknoty i zmartwienia o was pomarli, a myśmy sobie chatę waszą odnajęli.“ Jędrzej kowalczyk gorzkimi łzami rodziców swoich oplakiwał. Potym poszedł do wójta, oznajmił mu, że do domu powrócił, i otrzymał chatę rodzicielską, lokator zaś z niej się wyprowadził. Wkrótce Jędrzej zwałił stary budynek i zbudował sobie piękną nową kuźnię, po roku zaś przywiódł do domu Hanke, córkę sąsiadów, jako żonę. Kochali się i wiodło im się dobrze.

(E. Helas, *Lužica*, 1884, str. 18).

Podobne klechdy o kowalu, który w górze jeźdźcom śpiącym konie podkuwał, są bardzo rozpowszechnione. Wszystkie niemal zgadzają się z powieścią serbo-łużycką o Kaponicy, tylko szczegóły są nieco różne. Tak w klechdzie czeskiej kowal wyszedł po roku (drugi raz owczarz po stu latach); w klechdzie czeskiej i niemieckiej dostaje za swą robotę wszystkie stare podkowy, które na otwartym powietrzu w złoto się zamieniają¹⁾. Aż do ziemi długie, białe brody rycerzy śpiących przypominają podania niemieckie o Karolu Wielkim, Fryderyku Rudobrodym i inne, oraz duńskie o Holgierze danske; rycerze owi podobno siedzą za okrągłym stołem, i broda ich rośnie dokoła niego; gdy trzykrotnie dokoła stołu obrośnie, wtedy bohaterowie obudzą się i wyjdą z góry.

Już w tej baśni występuje człowieczek, który prze-

¹⁾ *Nar. poh. a pov.* 107; *Am Urquell*, II, 42.

bywa w górze z rycerzami: to nam przypomina lutków, którzy wyraźnie występują w następującej baśni o rycerzach śpiących; wstępem tej powieści jest znana baśń o lutkach, przynoszących oraczowi placek i piwo z zagadkowym zadaniem. Powieść ta jest pod tym względem oryginalna i bardzo zajmująca, że w niej mowa o gromadnym przebywaniu i życiu lutków z rycerzami śpiącymi i o przenoszeniu się wszystkich z góry w górę. Podobna powieść nigdzie nie jest znana.

40. Duchy w górze Wósmużowej i Lubijskiej.

Skoro w starodawnych czasach góra Wósmużowa pod Wósporkiem przestała być wulkanem, i pieczary, powstałe od ognia, chłodziły, osiadły w nich straszdyła i duchy pieniądze, które na górze i w okolicy rozmaite hałasy i psoty wyprawiały. Miały one tam osobne święta swoje, na które brały w Wósporku wszystkie towary, a we wsiach okolicznych ser i mleko. Przytym zadawały ludziom rozmaite zagadki, których ci ku wielkiej duchów radości nigdy odgadnąć nie mogli. „Jeśliiby,—mówiły duchy,—kto zgadł nasze zagadki, nie moglibyśmy już pozostać w górze Wósmużowej, a toby nam bardzo było niemiłe, gdyż się nam tutaj nadzwyczaj podoba.”

Jednego razu duchy zakupiły w Wósporku wszystkie towary, a w Żarkach i Malecicach wszystek ser i mleko, przeto ludzie domyślali się, że w górze Wósmużowej robią przygotowania do wielkiej uroczystości.

Nazajutrz pewien woźnica pański orał pod górą Wósmużową i usłyszał przytym rozmaite hałasy, jak rzucanie łopatami od chleba i stolnicami. Skoro chwilę przysłuchał się takiej robocie, zawołał na konie: „Ruszajcie, kasztanki, ruszajcie! tutaj tak idzie, że nos dostanie wszystko, ale gęba nie.” Gdy przyglądał się, jak wyorał bródę, i znowu przyszedł pod górę, spostrzegł na miedzy piękny stoliczek, nakryty białym obrusem. Na nim był placek z serem, nóż ze złotym trzonem i piwo w szlifowanej szklance kryształowej. Z góry wołano: „Placek możesz zjeść, ale masz go zostawić cały. I piwo możesz wypić, ale nie powinieneś nosa wtykać w szklanicę.” Woźnica myślał o tym chwilę, potem wziął nóż i odkrajał placek tak, iż kromka cała została; wziął potem szklanicę i pił piwo w taki

sposób, że nie nos, lecz brodę wetknął do szklaniczy. Skoro wszystko zjadł i wypił, orał dalej. Gdy znowu bródzę zorał i przyszedł do miedzy, stoliczek znikł i z góry wołano: „Ciebie djabeł mądrym zrobił! Teraz z ciężkim sercem musimy się wynosić.”

Nazajtrz wszyscy Krapowczanie i Kettleczanie otrzymali od duchów nakaz, aby na przyszłą noc psy uwiązali na łańcuchach i spokojnie siedzieli w domu. Jedna dziewczyna, tej nocy idąc pod Wósporkiem, usłyszała turkot wozów i tętent koni. Zjęta ciekawością, stanęła pod jednemi wrotami i widziała, jak naprzód przechodziło w dobrym porządku mnóstwo małych duchów. Potym nadjechali jeźdźcy w starych spleśniałych mundurach, za nimi dwanaście pięknych ciółków ciągnęło wielki wóz z samego żelaza, ze srebrnemi obręczami, a na nim stał wielki kocieł od piwa, z czubem złotem napełniony.

Skoro wóz minął dziewczynę, przyjechali jeźdźcy, prowadzeni przez wielkiego mężczyznę z wysokim pióropuszem. Przed wrotami, pod któremi stała drżąca dziewczyna, zatrzymał się przypadkiem przywódca i czegoś starannie szukać począł. Ponieważ nikt dalej nie jechał, dziewczę nabrało odwagi przystąpiło do szukającego i rzekło: „Panie, czego szukacie?” Brodacz zwrócił na nią oblicze z wytrzeszczonymi oczyma i napwół wściekły, rzekłszy: „Zgubiłem pierścień!”—szukał dalej. Dziewczę ośmieliło się, zaczęło szukać i po chwili pierścień znalazło. Był on ze szczerzego złota z błyszczącym, wielkim djamentem. Dziewczę szybko przystąpiło do pana i podało mu pierścień. Wielce uradowany, wziął pierścień i rzekł dziewczęciu: „Teraz właśnie nie mam nic przy sobie, ale przyjdź za rok na górę Lubijską, tam ci dobrze zapłacę.”

Po roku dziewczyna udała się w drogę, ale nie sama; boćian przyniósł jej był małego synka, i z nim poszła na górę Lubijską. Skoro przyszła na górę, zobaczyła w jednej skale bramę szeroko rozwartą. Weszła w skalę i zobaczyła wielką pieczarę. W środku stał wielki stół złoty, pod ścianami zaś owi jeźdźcy, których przed wrotami była widziała, ale spali. Skoro weszła, wszyscy podnieśli głowy; jeden z nich przystąpił do niej i zapytał: „Czy jeszcze Serbowie dają sobie wzajemnie świeżo upieczone bochenki chleba?” Dziewczyna śmiało odpowiedziała: „O, tak!” Starzec pytał dalej: „Czy jeszcze latają w Łużycach te skrzeczące

ptaki z długimi ogonami?" Dziewczyna myślała, co też starzec mógł przez to rozumieć; aż tu nagle przyszło jej na myśl, że to mogły być sroki, więc prędko odpowiedziała: „Tak, tak, jest ich jeszcze dosyć.” Na to starzec opuścił głowę i rzekł: „A więc nasz czas jeszcze nie przyszedł!” — i udał się na swoje miejsce, a wszyscy wnet usnęli. Wtym przystąpił ów przywódca i pokazał jej wielkie kotły ze złotem, mówiąc, że może wziąć sobie tyle, ile zechce. Dziewczyna nie dała sobie mówić długo, posadziła synka na złotym stole, nabrała pełny fartuch i kieszenie i wybiegła, a potem chciała wynieść synka. Atoli zaledwie stanęła przed skałą, brama się zatrzasnęła, a w Lubiju godzina pierwsza wybiła. Dziewczyna zemdląła i upadła na ziemię, zobaczywszy przed sobą tylko gołą skałę. Skoro przyszła do siebie, wołała, płakała, załamywała ręce, Boga na kolanach prosiła o synka, ale napróżno: skała się nie otworzyła. Już pieniądze miłemi jej nie były. Prędko pośpieszyła do Lubija i tam wszystkich duchownych prosiła o radę, ale ci dopomóc jej nie mogli. Nazajutrz mądry starzec poradził jej, aby na przyszły rok znowu poszła na górę i wyczekiwała otwarcia skały.

Jak jej ten rok się dłużył, niepodobna opisać. Już na tydzień przed oznaczonym czasem stała pod skałą, aby nie spóźnić się. Tak też czekała ostatniej nocy. Wtym w Lubiju na wieżach wybiła *d u n a s t a*, i... skała otwarła się, i dziewczyna z wesołym okrzykiem wbiegła do pieczary. Jakaż radość! na stole siedział jej synek i bawił się złotym jabłuszkciem. Porwać go i uciec było dziełem jednej chwili, i nie wprzód zatrzymała się, aż się znalazła w Krapowie, gdzie Bogu dziękowała gorąco za cudowne ocalenie ukochanego synka.

(E. Kerk, *Lužičan*, 1870, str. 187. Przedrukowane także w *Najrjněšich ludowych bajkach* H. Jordana, 4).

Ostatnia część tej baśni przypomina żywo powieść czeską, którą K. J. Erben obrobił w pięknym wierszu *Poklad*. I tu także niewiasta, zaślepiona blaskiem złota, zostawia dziecię swoje w górze (dwa razy), góra się zamyka, niewiasta przychodzi po roku, znajduje dziecko swoje, bawiące się złotem, które mu przed rokiem na łono wysypała, i ucieka z nim. Tylko podanie czeskie o rycerzach śpiących nie mówi.

W żadnym z podanych podań nie występuje jakaś osoba historyczna, i nie dziw: doba niepodległości serbo-łużyckiej i walk o nią minęła już tak dawno, że o niej w dziejach znajdu-

jemy tylko mgliste podania, a tym mniej mogło się coś w pamięci ludowej zachować. Tylko o górze Lubinie, w której podobno także śpi wojsko zakłęte, czytamy u Grävego¹⁾ podanie, które wydaje się jakąś reminiscencją historyczną. Atoli za to mieć jej nie możemy; sądzę, że podanie to jest późniejszym wykładem ludowym nazwy niemieckiej góry Lubina: Thronberg albo Kronenberg, i tym sposobem należy do rzędu wykładu nazw lokalnych. Brzmi w następujący sposób:

Pewnego razu na Lubinie zeszło się siedmiu królów serbskich, usiadło na kauleniach, które tam jeszcze do dziś dnia istnieją, i radziło, jakby rzucić ciężkie jarzmo niemieckie. Wszyscy doradzali wojnę, a gdy wkrótce potem Serbowie stoczyli walną bitwę z Niemcami niedaleko od Lubina, owych siedmiu królów poległo w bitwie. Polegli byli pochowani na pobojuwisku, każdy ze swoją koroną, pod kamieniem, na którym przed bitwą był siedział. Gräve kończy: Korony posiadają złe duchy, więc też trudno ich dostać. Jencz zaś mówi w końcu Tam korony ich jeszcze do dziś dnia spoczywają, czekając na lepsze czasy i na wolność ludu serbskiego²⁾.

Oto są wszystkie podania serbo-łużyckie, które możemy zaliczyć do cyklu podań o rycerzach śpiących. Tylko u Veckenstedta znajdują się podobne podania o „królu serbskim” w Bórkowach, ale prawdziwe podania ludowe o tak zw. „królu serbskim” są innego rodzaju (zob. niżej).

Pierwszą przyczyną powstania baśni o rycerzach śpiących jest bezwątpienia pierwotny pogląd na śmierć jako na sen³⁾ (zob. wstęp działu I). Lud w bohaterach swoich widzi istoty wyższe, przypisuje im moc nadludzką, oraz przymioty nadludzkie⁴⁾, z tego powodu nie wierzy, że umarli, i mówi, że ich śmierć jest tylko snem, z którego kiedyś się obudzą. Takim sposobem w umyśle ludu powstały istoty mityczne: „rycerze śpiący.”

Pokrewny początek mają rozmaite podania nowsze: o Napoleonie np. długo opowiadano, iż żyje i powróci. (*Wista*, III, 857). Lud wiejski w Czechach nie wierzył, iż cesarz Józef II umarł; babka nasza często nam opowiadała, że zamiast niego pochowano trumnę pełną kamieni.

1) Gräve, *Volkssagen*, 71.

2) K. A. Jencz, *Powěść wo serb. kralach*, *Čas. M. S.* 1849-50, 23.

3) W. Weryho, *Wista*, III, 858.

4) Henryk Carnoy, *La Tradition*, 1888.

III.

Jak na wszystko dokoła siebie, tak też na wszystkie rośliny, a zwłaszcza na drzewa, człowiek pierwotny patrzył jako na istoty żyjące, ożywione podobną duszą, jaką człowiek czuł w samym sobie. Rozumie się, człowiek duszę tę początkowo wyobrażał sobie jako roślinę bezcielesną samą; dopiero później nadał jej postać człowieczą. Początkowo dusza ta była nieoddzieloną od samej rośliny, np. od drzewa, i żyła dopóty, dopóki drzewa nie podcięto, wiatr nie złamał, piorun nie spalił, albo w inny jaki sposób nie zginęło. Później mogła ona przebywać także nazewną swego drzewa itd.

Ze wszystkich roślin najczęściej zwracały na siebie uwagę człowieka pierwotnego drzewa, olbrzymy pomiędzy roślinami, a te znowu oddziaływały na wrażliwy umysł człowieka niewykształconego—zbirowo: we wspaniałym obrazie lasu. Początkowo w każdym drzewie siedziała dusza, później oddzielna istota, podobna do duszy ludzkiej. Wszelako później, gdy człowiek owe istoty wyobrażał sobie osobno, oddzielone od drzew, zapomniano powoli, że pierwotnie były to dusze pojedynczych drzew, i tym sposobem powstały rozmaite istoty leśne, które nie były niczym innym, tylko duszami drzew pojedynczych. Były to już demony leśne wogóle. Tym demonom przodkowie nasi przypisywali rozmaite zjawiska w lasach, jak szmer lasów przy wietrzyku, szum i hałas ich przy wicherze i burzy, łamanie i wrywanie drzew z korzeniem przy wspaniałych zjawiskach przyrody itd. Ponieważ przy wszystkich tych zjawiskach szczególnie wiatr, wichur miał główne zadanie, późniejsze duchy drzew (lasów) i wicherów pomieszały się z sobą, i tym sposobem powstały rozmaite istoty pochodne. Niekiedy istoty owe oddalają się od pierwotnych dusz drzewnych do tego stopnia, iż dość trudno wykryć związek ich z temi ostatnimi, dlatego też były długo (a niektóre są jeszcze teraz) błędnie tłumaczone.

Takie istoty, które są właśnie duszami drzew albo lasów i z nimi w związku pozostają (od nich pochodzą), były u starożytnych: drjady, nimfy, fauny i sylwany, pany, satyry, centaury, cyklopy i in. Wyborny wykład owych istot mamy od W. Mannhardta, który z pięknym powodzeniem porównywał istoty starożytnych Greków i Rzymian

z podobnymi istotami obecnych ludów północno-europejskich. Takie istoty są np. ruskie: leszy, lesownik, lesny car, borowik, mochowik; czeskie divé ženy, lesní panny, hejkal, wogóle „diví lidé;“ południowo-słowiańskie wile; niemieccy: Waldleute, Holzleute, Moosleute; skandynawska skogsnufvar itd. Jako demony rośnięcia roślin wogóle, przeszły po części do rozmaitych duchów polnych. Wszystkie te istoty, które są w pewnym związku z duszami drzew, Mannhardt nazywa demonami wegietycyjnymi (Vegetations-daemonen, Vegetationsgeister).

Do nich z pomiędzy istot mitycznych serbo-łużyckich należą szczególnie *graby*, *dziwica*, *dziwja żona*, z niemi łączą się *řípoldnica*, *serpownica*, *smerkawa*, *brunčadlo* i *wórawy*, a dalej *hobry*. O tych istotach będziemy obecnie mówili. Do nich należałoby dodać *řreměnka*, jako dziecko dzikich ludzi, ponieważ jednak z porównania wypływa jego pokrewieństwo z laumami, strzygami, złydniami, itd., którym pokrewną jest „zła żona“ łużycka, będziemy o nim później mówili.

Olbrzymy (*Hobry*).

Leszy ruski jest to olbrzym, który ma wszystkie przymioty duchów leśnych i stąd widocznie pozostaje w związku z rozmaitymi demonami wegietycyjnymi i razem z niemi pochodzi od dusz drzew. W niektórych okolicach Czech dzikich (leśnych) mężów wyobrażają sobie jako olbrzymów z nadzwyczaj wielką głową i palającymi oczyma¹⁾. I inne olbrzymy po większej części są najprawdopodobniej pokrewne duchom leśnym. Nie możemy w nich dopatrywać się jakiegoś wspomnienia o pierwotnych mieszkańcach wielkiego wzrostu, właśnie tak samo, jak czegoś podobnego w innych dzikich ludziach szukać nie chcemy, choćby lud sam siebie te istoty niekiedy tak tłumaczył i choćby tłumaczenie to pomiędzy mitologami zwolenników znajdowało²⁾. Przyczyna tego, że pojęcia o olbrzymach tak oddaliły się od pojęć o duchach leśnych, leży bezwątpienia w tym, że olbrzymi byli ulubionymi

¹⁾ J. Kosztial, *Diví lidé*, 13.

²⁾ Ten wykład głosi i Mannhardt, *Baumkultus*, 146.

istotami w bajeczkach ludowych, gdzie fantazja ludowa pierwotną ich postać zmieniła do tego stopnia, iż prawdziwy ich charakter i znaczenie w zapomnienie poszły.

Atoli z takimi olbrzymami, którzy już bardzo mało przymiotów, właściwych duchom leśnym okazują, rzadko spotykamy się w baśniach serbo-łużyckich. Tradycja ludowa nie jest w podania o olbrzymach bogata.

Wszystkie owe baśnie patrzą na olbrzymów jako na pierwotnych mieszkańców kraju; dopiero po nich przyszli podobno ludzie dzisiejszej wielkości, którzy wobec olbrzymów byli tym, co robaczki wobec nas, gdyż olbrzymi byli wielcy jak góry. Podaję tutaj klechdy, które udało mi się znaleźć.

W jednej, którą mam z Panczyce, powstanie grodziszcz przypisuje się olbrzymom: „W swoim czasie były olbrzymie niewiasty, które fartuchem całe szańce (nasypy, grodziszcza) nauiosły.” Baśń mówi dalej, że pewnego razu taka olbrzymka przyniosła swemu mężowi w fartuchu woźnicę z kołmi i mówiła: „Patrzej, jakie robaczki znalazłam!” Mąż atoli powiedział: „Żono, te robaczki nas zgładzą ze świata!” Szczegół ów powtarza się w wielu baśniach, które są o olbrzymach opowiadane w różnych stronach. Tak znajdujemy w następującej baśni, w której olbrzymom przypisuje się sypanie gór.

41. Olbrzymi i góra Dubrjeńczańska.

W starodawnych czasach w Łużycach mieszkali olbrzymi; każdy miał kawał ziemi. Jeden z nich posiadał górę Wosleńczańską. Ten miał córeczkę jedynaczkę, godną pleci swojej. W młodości bawiła się w rozmaity sposób: nosiła tu i tam piasek i kamyczki, grała z ojcem w „chowanego” i jeszcze w inny sposób się zabawiała. Atoli prędko wyrosła z tych zabaw, ponieważ gdzie tylko przy „chowanym” wlazła, wszędzie z powodu wielkości widać ją było. Jednego razu umyśliła sobie postawić drugą górę naprzeciwko ojcowej. Zaraz na drugi dzień rano, nim ojciec wstał, zawiązała fartuch lniany, na kopala ziemi od wschodniego boku góry ojcowej i zaniosiła ją o kwadrans drogi dalej ku wschodowi. Gdy jej tego było jeszcze mało, powtórzyła to dwa razy, i tak powstała góra Dubrjeńczańska. Ponieważ olbrzymka miała fartuch dziurawy, tu i tam wypadał ka-

myczek, i tak powstała ostatnia, średnia i bliższa górka. Ostatnim razem chwyciła małego robaczka, który drugiego popędzał; był to mianowicie chłop, który tam orał. Ponieważ takiego robaczka jeszcze nigdy nie widziała, bawiła się nim, ale ten uderzył ją kijem tak silnie, iż olbrzymka rzuciła go ze złością i ojcę pokazała. Ze smutkiem odwrócił się brodac: „Nigdy nie pomyślał przy twoim narodzeniu, że będziesz mi wróżbiarką przyszłego nieszczęścia. Otóż to przez takich robaczek w niejednym życiu postradał, albo musiał wynosić się z kraju. My nie będziemy się z nami mierzyli, na nieby się to nie zdało. Pójdź, córeczko, poszukamy sobie innego kraju, gdzie możemy spokojnie chleb swój spożywać.” Byli to ostatni olbrzymi, gdyż od tego czasu żaden się już nie pokazał.

(Jak. Warnar' w rękop. *Serbowce* praskiej, VIII).

Podobną baśń podaje Schulenburg (*Wend. Volksthum*, str. 69, *Des Riesen Tochter*) ze Ślepego. Pod Miłorazem był podobno olbrzym z córką. Ta pewnego razu znalazła chłopca serbskiego, który orał w cztery woły i miał z sobą jeszcze parobka, który mu woły poganiał. Dziewczyna olbrzymka wzięła wszystkich do fartucha i przyniosła do ojca z temi słowy: „Ojczy, co to za robaczki?” Ojciec rzekł: „Córko, odnieś to tam, skądś wzięła. Te nas jeszcze wypędzą.”

Wielkość olbrzymów wykazuje następujące podanie:

42. Kamień olbrzymiego męża.

Na górkach Pluśniczańskich, pomiędzy Pluśnikami a Małym Budyszynkiem, zobaczysz jakieś wielkie kamienie żarnowe, które ludzie nazywają „kamień olbrzymiego męża.” Lud opowiada sobie, że na tych górkach niegdyś mieszkał olbrzymi mąż, który był tak wielki, iż, siedząc na kamieniu, mył nogi w przydrożnym stawie w Maleszycy (albo też w Czertowni) i potem kładł na górę Hliniańską; tak siedząc, zapalał sobie fajkę, nie wstając ze swego kamienia. Dlatego ludzie ten wielki kamień nazywają „stołem olbrzymiego męża i jego żony,” a kamień obok leżący i podobny do głowy świńskiej, „świnia olbrzymiego męża.”

(Miczka, *Lužičan*, 1868, str. 174).

O takim drugim okropnie wielkim i mocnym olbrzymie opowiada następujące podanie:

43. Olbrzym Szprejnik.

Niegdyś pod górami czeskiemi w kraju lużyckim było bardzo wielkie i silne chłopsko. Na imię mu było Olbrzym Szprejnik. Ten był tak silny, że najmocniejsze drzewa, dęby, wiązy, świerki i inne brał za wierzchołki i wrywał z korzeniami; kamienie, tak wielkie jak chmury na niebie, brał z ziemi, kładł na kupę lub na bok według woli. Nie bał się nikogo, ponieważ był tak silny, i nie miał dlatego wcale strzelby, ani włóczni, ani procy, ani miecza. Poddanym mu był wielki lud, który do niego był tak przywiązany, jak pszczoły do swej matki.

Pewnego razu poddani zgromadzili się dookoła niego i mówili: „Olbrzymie Szprejniku, pragniemy zostać w tym kraju i nie chodzić za słońcem na zachód. My wiemy, że będziesz nas bronił, ponieważ jesteś najsilniejszy, więc nie potrzebujemy się bać nikogo. Wszelako gdy leżysz w dole na wznak, albo wejdziesz do jaskini, nie możesz widzieć, co się wszędzie w kraju twoim dzieje, i nie możesz nas bronić. Zbuduj nam kilka wysokich miast, a sobie zrób broń, abys mógł nas już zdaleka bronić i zabijać wrogów naszych, nie potrzebując uganiać się za nimi.”

A olbrzym Szprejnik na prośbę poddanych swoich po obu stronach swego legowiska zbudował miasta i nazwał to miejsce, urządzone na mieszkanie, „Budyszynem,” a kraj swój „Budyską.” Kraj swój na granicy, tam, gdzie była potrzeba, otoczył strażami albo strażnicami, i postawił jedną poniżej Huciny, jedną poniżej Rakec, a na zachód Stróżyszcze powyżej Łuha i Łahowa.

Potym zrobił sobie procę i włócznię i chciał spróbować, jak daleko jego strzała doleci. Wystrzelił kilka strzał ku poludniowi na góry, i gdy ludzie jego poszli tam szukać strzał, znaleźli je daleko w dole jednym, ale nie mogli ich wyciągnąć ręką, tak głęboko się wbiły. Kopali więc i ryli i wyciągali; skoro je wyciągnęli, z dziur wytrysła woda źródłana, która jeszcze do dziś dnia śpieszy do kraju Budyskiego i Lużyckiego, i którą ludzie potym od olbrzyma Szprejnika nazwali „Szpreją” (Szprewą). To zaś miejsce, gdzie olbrzym Szprejnik stał i strzelał, nazwali Trzelany.

(*Tydzieńska Nowina*, 1841, str. 71.—H. Jördan, *Najrzuśe ludowe bajki*, 3).

Olbrzymi wojowali także pomiędzy sobą, jak to u Schulenburga czytamy: „Rjuzy albo hoberske ludźe byli bardzo silni i bardzo się też bili. Raz choiał jeden drugiego uderzyć kijem żelaznym, ale trafił w grubą gałąź dębową, którą odciał, jak gdyby ją piłą upiłował¹⁾.” To przypomina nam walki duchów leśnych ruskich; spustoszenia w lasach po wichrach są podobno skutkiem walk owych. Przypominają się nam przytym bitwy centaurów.

Jeśli przypomnimy sobie jeszcze baśń Krawczyk i dwunastu olbrzymów, którą w rozmaitych odmiankach opowiadają nietylko w Łużycach, ale i w innych krajach słowiańskich²⁾, wyczerpaliliśmy baśnie serbo-łużyckie o olbrzymach³⁾. Wszystkie podane baśnie są górno-łużyckie; w Łużycach Dolnych o olbrzymach prawie wcale nie opowiadają. Bajki o jednookich cyklopach w Łużycach są nieznanne.

Obok wyrazu „hobry” mówi się także „hoberske ludźe” (hoberscy mużojo, hoberske żony), albo z niemieck. „rjuzy.”

G r a b y.

Graby znają jedynie w okolicy Mużakowa; wszędzie indziej w obydwu Łużycach zajmujące te istoty są całkiem nieznanne. W okolicy, gdzie o nich powiadają, są wsie Miłoraz,

¹⁾ *Wend. Volksthum*, 69.

²⁾ „Krawski a dwanaćo hobrojo,” *Lužičan*, 1877. Schulenb. *Wend. Volksthum*, str. 22. *Der tapfere Schneider*. Porówn. Kulda, *Moravské nar. pohádky*, I, 201: „Švec hrdina;” *Pohádky a pověsti našeho lidu* (Slavie), str. 56: „O krejčikovi a obrovi” itd. Do naszych studjów nie przypadają.

³⁾ Schulenburg ma tylko jeszcze następującą drobnostkę (*W. Volkst.*, 68) ze Ślepego: „Früher waren Rjuzy. Der alten Frau Gannik Eltern sahen noch duch Halbendorf” (Briezowka) „einen Riesen fahren. Der sass auf dem Wagen vorn beim Kutscher, aber nach rückwärts, und hinten vom Wagen hingen seine Beine herunter.“ Niektóre baśnie ma i Veckenstedt z Łużyc Dolnych. Nie przyjęliśmy ich do tekstu przez ostrożność. Aż dotąd nie udało się nam w Łużycach Dolnych znaleźć nic o olbrzymach, i Schulenburg także nie ma żadnej podobnej baśni z Łużyc Dolnych. W jednej baśni Veckenstedta stoi, że olbrzymi mieli podobno trójgraniaste oblicza; z tego wyprowadza on domysł, że byli to pewno Longobardzi! (*Verhandl. der Berl. Anthrop. Gesellschaft*, 1877, str. 29).

Ślepo, Jemielica, Wieska, Zagor', a zatym pasmo, które otacza puszcę Mużakowską. Już to samo dość wyraźnie charakteryzuje te istoty jako demony leśne.

Bardzo małe rozpowszechnienie baśni o grabach jest przyczyną, że istoty te badaczom długo znane nie były. Nikt ze zbieraczy i mitologów serbo-łużyckich nie o nich nie wspomina, nawet nie zna samej ich nazwy. Dopiero Schulenburg coś o nich zapisał i ogłosił w drugiej swojej książce (*Wend. Volksthum*, 69 i nast.).

Nazwa ich brzmi najwięcej *graby* (pojed. grab, m.), albo *draby*, niekiedy znowu *grawy*, albo wreszcie *grabse*, *grabsy*. Ostatnia forma przytrafia się po dwakroć jako nazwa miejscowości: w Ślepym jedno miejsce nazywa się „grabsy,”¹⁾ a w Milorazie „na grabсах”²⁾. Być może, iż nazwa ta pozostaje w związku z dolno-serbskim *grabsaš*, *grabsnuš*, tj. chwycić szybko (*schnell zugreifen*, *raffen mit Händen*)³⁾, a także z innym dolno-łużyckim „*grabnuš*,” co stanowi formę pierwotną słowa „*grabnuš*,” która odpowiada górno-łużyckiemu „*hrabnyč*”⁴⁾.

Przejrzyjmy podania, opowiedane o grabach.

Co się tyczy postaci grabów, wszystkie powiadają jednogłośnie, że graby miały postać człowieka, różniącą się tym jedynie, że miały nogi końskie. Bliższe opisanie postaci grabów jest rozmaite. Niektórzy powiadają, że byli to „piękni chłopcy” (Jabłońce), jako inni chłopcy ze wsi, i że z tego powodu bardzo się dziewczętom podobali; te częstokroć długo nie spostrzegały, że się bawią z nieludźmi. I nogi końskie grabów nie odrazu były widoczne, jak twierdzą niektórzy, dopiero po stopie można było poznać graby (Schulenburg). Atoli takimi graby były jedynie wtedy, gdy przychodziły do ludzi na wieś; w puszczy, gdzie przemieszkiwały, już na pierwszy rzut oka

1) Muka w *Časop. Mač. Serb.*, 1885, str. 92.

2) Schulenburg, *Wend. Volkst.*, 72.

3) *Časop. Mač. Serb.*, 1876, str. 71.

4) Podobnie jak forma *graw*, mogłaby także być formacja *graws* zamiast *grabse*, co by było górno-łużyck. *hraws*. w wymawianiu *'raws*. Tu mielibyśmy wytłumaczenie znanego wyrazu *raws*, który słychać w klótni: „Ty raws!” Atoli M. Hórnik sądzi, że „*raws*” (*raps zam. rabs*) można też wywodzić jako równoległe z polskim *rabuś*. I po czesku słyszałem *rabas* (Ty rabase!).

były to groźne stworzenia. Inni prawią, że jednakże od razu można było poznać grabów, były bowiem większe od ludzi i o wiele silniejsze; nogi końskie podobno od razu ich zdradzały (Jemielica, Schulenb.). W końcu nawet niektórzy mówią, że na całym ciele były kosmate, jak zwierzęta (Ślepo, Schulenburg)¹⁾.

„Nogi końskie miały dlatego,—jak lud tłumaczy,— ponieważ jadaly mięso końskie.“ Niektórzy mianowicie mówią, że graby kradły ludziom konie, które potem pożerały. Inni utrzymują, że zabijały i pożerały ludzi (Schulenburg). Były one podobno bardzo głodne i bardzo wiele potrzebowały, aby się nasycić.

U Schulenburga (*Wendisches Volksthum*, str. 70) czytamy: „Gospodarz Harszo w Ślepym miał graba parobka; ale nikt nie mógł poznać, że to był grab, niczym się od innych parobków nie różnił. Ten grab raz gospodarzowi Hejnie pożarł całego konia. Do tego samego gospodarza Hejny przyszedł raz grab, który był bardzo głodny; prosił Hejny, aby mu co dał zjeść, ale Hejna nic mu nie dał. Grab rozgniewał się, i gdy Hejna jechał z gnojem na pole, rozgniewany grab popędził za jego koniem, oderwał połowę zwierzęcia i pożarł ją. Innemu gospodarzowi pożarł całego konia.“ Coś podobnego opowiadają i o Mitorazie, jako wykład nazwy miejscowej „na grabsach” i innych nazw miejscowych: „na puścinje” i „za żorejk.” (Tamże, 72).

Siedzibą grabów były gęstwiny leśne. Z lasów przychodziły na wieś na prządky albo na tańce (niekiedy w towarzystwie topielca), bawiły się tam z dziewczętami wiejskimi, kochały się w nich i pragnęły pojąć je za żony. Niekiedy przyjmowały u gospodarzy służbę jako parobcy²⁾. Do ludzi przychodziły po jednym albo we dwunastu.

¹⁾ I divý muž czeski jest to podobno „potvora lidem podobná, ale chlupatá” (kosmata). Kosztial: *Diví lidé*, 13.

²⁾ I czeskie dziwożony wstępowały do służby u ludzi, a nawet za nich wychodziły.—Podobnież dziwożony w Tyrolu włoskim („Bregostane, Enguane, Delle Vivane“) służyły ludziom, albo w końcu wstępowały z nimi w związki małżeńskie i dzieci im rodziły. Mannhardt, II, 127.

44. Drab, piękny chłopak.

(Z Mużakowa).

Gdy dziewczęta w zimie miały prądki, przyszły na nie draby, które w krzakach leśnych mieszkały. Byli to piękne chłopcy, ale mieli nogi końskie. Jeden był uprzejmy dla jednej dziewczyny, i ta pojąć go chciała. Raz jej wymknęło się to słowo, a gdy się schyliła, spostrzegła, że miał nogi końskie. Potym już go pojąć nie chciała.

(Opowiadała Nagorecyna z Jabłońca).

45. Graby rozgniewane.

Graby są to ludzie z nogami końskimi. Tych na prądki przychodziło jeden albo dwunastu. Potym chciały one wziąć z sobą kilka ładnych dziewcząt i trzy sobie zamówiły. Graby miały legowisko w Wiesce na rogu. Potym trzy dziewczki tam poszły, i jedna załazła na takie wielkie drzewo płonne, a dokoła tego drzewa był taki wysoki płot. Dwie schowały się za tym płotem. A potym graby przyszły do domu. Skoro jeden zobaczył dziewczynę, siedzącą na drzewie, mówił jej, aby zeszła na dół. Ona bała się i nie zeszła. Potym on rozgniewał się i mieczem walił w drzewo, aż trzaski precz leciały, i obciął jej wielki palec u nogi. Drugi mówił: „Gdyby to moja była, jabym rzemień darł na jej grzbiecie.” A trzeci mówił: „Gdyby to była moja, jabym jej rozpaloną hubkę kładł na czoło.” Dwie siedziały tak długo, póki graby nie odeszły. Potym te dwie porwały dziewczynę rąbaną na plecy i uciekły przez Nysę do Kruszwicy.

(Opowiadała Hanna Nykowa, lat 50, ślepa od roku czter-nastego, z Zagorja¹⁾).

Niekiedy graby przychodziły tylko podsłuchiwać pod oknami, jak dziewczęta na prądkach śpiewają. Skoro się nasłuchały, otwierały okienko i wtykały do izby kopyto końskie. Potym dziewczęta bardzo się bały, i żadna przede dniem nie chciała iść do domu. Na prądkach żadna dziewczyna nie chciała sia-

¹⁾ Podobną baśń podaje Schulenburg, *W. Volksthum*, 71, pod tyt.: *Der Thau vom Birnbaum*.

dać na klocek pod kominem, aczkolwiek tam właśnie było najlepsze światło od łuczywa, którym sobie wtedy przyświecały. Tam musiała siedzieć stara matka, ponieważ klocek stał pod drzwiami, a dziewczęta z powodu grabów bały się tam siedzieć (Schulenburg, *W. Volksthum*, 71).

Owe powieści o grabach przypominają nam mimowolnie starożytnych faunów i sylwanów. Bardzo też są podobne do niektórych podań ruskich o duchach leśnych (leszych) i do szczątków wiary w sylwany u Włochów. Wszystkie te właśnie wspomniane istoty mają podobno nogi zwierzęce (kocie), lubo (podobnie jak graby) mogą ukazywać się w całkiem ludzkiej postaci.

We Włoszech północnych opowiadają o ludziach dzikich, których zowią „gente selvatica” (tu widoczne jest pokrewieństwo słowne ze starożytnymi sylwanami). O nich bają, że są to „pół człowieka i pół zwierzęcia,” że porywają ludzi i porażają ich potym¹⁾, a zatym właśnie to samo, co w stronach Mużakowskich o grabach powiadają.

W Tyrolu włoskim dziki mąż zowie się „l'om Salvadegh” albo też: Salvang, Salvanel albo Salbanel Ten, podobnie jak grab serbo-łużycki, kocha się w dziewczętach wiejskich, kradnie je i z miłością przy sobie chowa w lesie. Mówią także w niektórych stronach, że jest całkiem kosmaty. (Mannh., *Wald- u. Feldk.*, II, 126, 127).

Graby serbo-łużyckie niewątpliwie odpowiadają wszystkim tutaj wymienionym istotom.

Do dzikich ludzi grabów możemy zaliczyć bardzo rzadkie podanie o *szierawach*, dzikich ludziach, o których opowiadają w Łużycach Dolnych w okolicach Lubniowa, Kalawy i Drjowka, w stronach po większej części zniemczonych. O nich znajdujemy tylko trzy drobnostki u Veckenstedta (str. 183)²⁾ i jedną u Schulenburga (*W. Volksthum*, 65). Szierawy byli to dzieci mężczyźni i dzikie niewiasty, które żyły w lasach; ciała ich było całe szaremi kosmykami zarosie, niby ciało psa albo innego zwierzęcia. Ludziom nie szkodziły, lubo przychodziły do pasterzy, gdy ci sobie ogień rozpalili, i grały się razem z nimi; niekiedy także przychodziły do gospodyń i prosiły

¹⁾ Mannhardt, *Antike Wald- und Feldkulte*, 126.

²⁾ Drugą z nich zapisał Rabenau; zob. *Der Spreewald*, 121.

je o jadlo. Atoli, gdy im ludzie się sprzeciwiali, umiały się pomścić, gdyż były bardzo silne, tak, iż np. konia od razu na pół rozrywały. Zresztą nic się o nich nie dowiedziałem¹⁾.

D z i w i c a.

Szczałki podań o tej kobiecie leśnej zachowały się tylko u Serbów w Łużycach Górnych saskich—a i tutaj prawie całkiem poszły w zapomnienie²⁾. Pisali o niej trochę tylko Smoleń i Srezniewski; Szolta w artykule swoim powtarza to jedynie, co Smoleń był zapisał.

Dziwica podobno była to bardzo piękna młoda kobieta (panna), która pokazywała się we wspaniałej szacie³⁾, z bronią w ręku. Zwłaszcza w południe chodziła po lasach w towarzystwie najpiękniejszych chartów; atoli niektórzy powiadali, że pokazywała się także o północy (Srezn.) o pełni. Psami swemi straszy nie tylko zwierzyńkę, ale i ludzi, którzy w południe w lesie pozostają⁴⁾. Chodząc po

¹⁾ Schulenburg tamże ma z Lubniowa następującą klehędę: „Do jednej chaty, która leżała w Lubniowie nad rzeką, w dawnych czasach przychodzili mąż i żona. Przychodzi z lasu, ponieważ wtedy las poczynał się prawie tuż za miastem. Byli oni dziwnej postaci i ciągle na siebie wołali. On wołał na nią: „Schyrene” (schyrawa?); ona na niego: „Schyrom” (albo: schyrow?) Byli to podobno dzieć ludzkie. Zresztą nic o nich nie wiadomo.”

²⁾ Z Łużyc Dolnych tylko Veckenstedt ma o niej kilka słów na str. 108: Zu derselben Zeit (w południe) durchwandelt ihre (przezpołdnicę) Schwester, die Dzewica, die dunklen Tannenwälder, gefolgt von wunderbar schönen Jagdhunden. (Smogorzów). Czy tylko te słowa nie pochodzą od nauczyciela albo kogoś innego, co znał *Pěsnički* Smolera?

³⁾ „Ubrana jak można pani.” Srezniewski, *Żiwaja Starina* II, 60.

⁴⁾ Sie gilt als eine Wald- oder Jagdgöttin, besonders bei den obern südlichen Wenden. Sie ist ein schönes, junges weibliches Wesen, welches mit einem Geschoss (trěłba) bewaffnet, in den Wäldern umherstreift. Die schönsten Jagdhunde bilden die Begleitung und schrecken nicht nur das Wild, sondern auch die Menschen, die sich in der Mittagszeit im Walde befinden... Man glaubt jedoch auch, dass sie in mond hellen Nächten in den Wäldern das Geschäft der Jagd treibe. Smoleń, II, 60.

lasach, strzela w powietrze nie tylko dla zabawy, ale i do zwierząt i ludzi, których w południe w lesie spotyka. Martwe sarny, zajęce, kuropatwy, które niekiedy znajdują w lesie albo w pobliżu lasu na polu, były podobno jej strzałami zastrzelone. Dlatego też dziwica nie robi różnicy pomiędzy zwierzyną i człowiekiem i zabija wszystko żyjące, które jej w drogę się nawinie. Serbowie mówią temu, kto odważa się w południe iść do lasu: „Strzeż się, aby dziwica do ciebie nie przyszła!” Albo pytają go: „Czy nie boisz się, że dziwica do ciebie przyjdzie?”¹⁾ Mówią także, że wprawdzie dziwica napotkanych ludzi niekiedy nie zabija, jednakże taki człowiek umrzeć musi. „Jeśli spotkasz dziwicę (albo przypodnicę), na trzeci dzień rozchorujesz się i już nie powstaniesz.” Na drodze jej, gdy z chartami ciągnie przez lasy, nie jej nie zmyli, nie jej w drodze nie stanie, cała przyroda leśna słucha jej jako swojej pani: drzewa usuwają się jej z drogi, błota i topiele schną pod jej nogami i zmieniają się w twardą ziemię, górki zniżają się przed nią, a doły podwyższają, ona zaś idzie swoją drogą, jak gdyby po równinie kroczyła²⁾.

W baśni, którą teraz podajemy, dziwica nie występuje jako nelitościwa łowczyni, która ludzi zabija, ani jako duch leśny, który ludziom tyle strachu napędza, że muszą z tego umierać, — ale przyjaźnie, w rzadki sposób, może dlatego, że kobietę spotyka w lesie nie w południe, ale wieczorem³⁾.

¹⁾ Srezniewski: „A ty nie boisz się, że dziewica na ciebie wyjdzie?”

²⁾ Srezniewski: Strzela ona jak można pani na wiatr i dokąd strzeli, dokąd popędzi, nie jej nie przeszkadza; drzewa według jej woli usuwają się na bok, błota schną pod jej nogami, pagórków i dołów jakby nie było. Wszystko byłoby dobrze, ale w tym bieda, że jej wszystko jedno, czy zwierze dziki, czy człowiek: zastrzeli myśliwca niby sarnę, położy, jak gdyby leżał od wieków.

³⁾ Szkoda, że baśni nie zapisano według prostego opowiadania ludowego, ale ozdobiono ją w rozmaity sposób; niektóre widocznie sztuczne przydatki opuściłem. Zresztą wydaje mi się podejrzaną.

46. Dziwica.

(Z okolic katolickich).

Stara niewiasta opowiadała mi w następujący sposób:

„Babka moja była bardzo pobożną niewiastą, tak pobożną, że przez dzień cały nie kładła paciorków, które z Krupki była sobie przyniosła. Pewnego razu szła z pola wieczorem, a było to około św. Jana Chrzciciela. Pole leżało bardzo daleko. Słońce już się schowało, i poczynano się ściemniać. Babka szła pomału do domu. Naraz ujrzała trzy jasne, białawe płomyczki. Było to na pobliskiej łące, którą właśnie skoszono. Babka od razu wiedziała, co to znaczy; wiedziała, że tam pieniądze grają. Dlatego nie chciała opuścić sposobności zbogacenia się. Szybko wsunęła rękę do worka, gdzie leżały ulubione paciorki, i trzema palcami wzięła za krzyżyk. Przytym myślała sobie: „Jeśliby zły duch miał posłać na mnie swych służebników, nie mogą mnie szkodzić.“ Poszła więc za płomyczkami, które ciągle oddalały się coraz bardziej ku górze. Przed skałami naraz stanęły. Z trzech płomyczków zrobił się teraz jeden. Babka zbliżyła się ze strachem, nawet zaspłama, i sypnęła na płomyczek trochę okruszyn chleba, które z woreczka wyrzebała¹⁾. Wnet płomyczek zgasł, i biedna babka nie wiedziała, gdzie się znajduje.”

Tu babka zatrzymała się i nie chciała opowiadać dalej. Na pytania moje, jak się z temi pieniędzmi skończyło, rzekła że historia ta ma dziwny koniec. I ręczyła mocno za prawdę tego, co następuje:

„Stałam samitka na miejscu, które mi było nieznane. Przed oczyma mojami wszystko migotało się i kręciło. Naraz otwarta się skała. Piękna młoda pani wyszła z niej i kilka pięknych chartów postępowało za nią. Była ona bardzo pięknie ubrana, a czarne jej włosy zdobił złoty wianeczek. W lewej ręce trzymała broń; z tego poznałam, że to była dziwica. Uprzejmie kiwnęła na mnie prawą ręką, a ja kroczyłam dalej, lubo bałam się wielce. Wzięła mię za rękę, mówiąc: „Kto ty jesteś, dziecię człowiecze? Pójdź, jeśli chcesz zabawić

¹⁾ W okolicach katolickich powiadają, że na grające pieniądze trzeba sypnąć trochę okruszyn chleba, a nazajutrz rano skarb tam wykopiesz.

się na nieciach naszych. Mamy uroczystość na cześć gości naszych przypóldnic.” — „Przypóldnic?” — zawołałam bojaźliwie. „Tak, przypóldnic, — odpowiedziała dziwica, — ale nie bój się.” Potym prowadziła mię do pięknych ogrodów, gdzie kwitły złote kwiatki i srebrne owoce dojrzewały, a dalej na wielką łąkę. Po drodze opowiadała mi, jak rozkoszne mają tutaj życie, że nie cierpią żadnej biedy i żadnego zmartwienia nie mają, tak, jak ludzie na ziemi. Na łące było wiele, wiele pięknych dziewcząt, jedna piękniejsza od drugiej, a w środku siadła najpiękniejsza z nich dziwica. Wkrótce przyszła długim szeregim gromada przypóldnic z sierpami w ręce; te nie były tak piękne. Teraz dziwica zatrąbiła trąbą, i wkrótce przybiegło osiem pięknych dziewcząt ze złotymi dzbanami. Wszyscy tańcowali, potym nalewali z dzbanów do szklanic, a nadto jedli najpiękniejsze owoce, jakich nie widziałam jeszcze nigdy. I ja też dostałam pić i jeść. Po chwili ustala zabawa, wszyscy położyli się i spali. I ja też usiadłam na rogu skały i zdrzemnęłam. Skoro znowu się przebudziłam, byłam o świcie na tym samym miejscu, gdzie wieczorem widziałam grające pieniądze. Wszystko znikło, tylko moje paciorki były. Od tego czasu niema jesieni, abym nie znalazła kilku pięknych zająców albo kuropatw. W każdym takim darze tkwiła strzala, która ginęła za każdym razem, chociaż do skrzyni zamykałam. A często widziałam przypóldnicę; zapytywała mię, ale nic mi złego nie zrobiła, choć jej nie odpowiadałam.”

(Jan Ciesla w rękop. „Serbowce” praskiej, XVI, 1861—62).

Dziwica ma w tej baśni wokoło siebie piękne panny leśne, nad którymi panuje; są to istoty, odpowiadające leśnym pannom czeskim, dziwożonkom polskim itd. O „leśnych pannach” w niektórych miejscach w Czechach sądzą, że w noc świętojańską z innymi duchami leśnymi, a prócz tego z wodnymi mężami, wyprawiają sobie tańce i ucztę wspaniałą¹⁾, właśnie tak samo, jak w baśni naszej opowiada się o dziwicy, pannach leśnych i przypóldnicach. Nakoniec dziwicę możemy przyrównać do wil południowo-słowiańskich, które niekiedy i ludzi strzałami zabijają²⁾.

¹⁾ Kosztiál, *Diví lidé*, str. 3.

²⁾ Fr. S. Krauss, *Volks Glaube und religiöser Brauch der Südslaven*, str. 156.

D z i w j a z o n a .

O dziwich żonkach, podobnych do „leśnych kobiet,” albo „panien leśnych,” o których w sąsiednich Czechach tak wiele bają, u Serbów łużyckich mówi się bardzo mało. Znane mi są tylko dwie baśnie serbo-łużyckie (obie z Łużyc Górnych saskich), które można podciągnąć pod tę kategorię¹⁾; w jednej *dziwja žena* to samo imię nosi, w drugiej jest pomieszana z przypołdnicą i tak się też nazywa. I w owej drugiej baśni bezwątpienia jest mowa o „dziwziej żonie,” ponieważ to, co się tam o niej powiada, całkowicie zgadza się z baśniami czeskimi o leśnych niewiastach. Że pomieszano ją z południcą, nie dziwnego; wszakże obie te istoty są sobie pokrewne, a nadto u Serbów łużyckich o przypołdnicy mówi się tak bardzo wiele, że niema dziwu, gdy Serb miesza rozmaite istoty pokrewne. Dlatego też w drugiej baśni nazwę „przypołdnica” zastąpimy wyrazem „dziwja žena.”

47. D z i w j a z o n a .

Pomiędzy Wostaszecami i Wielecinem przy drodze znajduje się bagno źródlane albo studzienka, która nigdy nie zamarza. Tam niegdyś biała *dziwja žena* pięć przychodziła z Pichowa i „poprzeczną ścieżką” wracała potem na Pichów, gdzie nocowała na kamieniu, podobnym do łoża posłanego. Często ludzie słyszeli, jak ta niewiasta wołała: „Wiecznie głodna!” Raz spotkała jedną dziewczynę i prosiła, aby ją po głowie głaskała. Za to wysypała jej do fartucha kupę liści. Dziewczyna wzięła liście, ale odchodząc, wysypała je na ziemię, ponieważ liści za zapłatę nie uznawała. Atoli w domu spostrzegła, że na fartuchu uwiązł listek, a ten listek był szczerem złotem. Śpiesznie pobiegła szukać wysypanych liści, ale już ich znaleźć nie mogła.

(Mich. Rostok, *Měsačný Přidavek*, 1858, str. 8)²⁾.

¹⁾ Dotychczasowi badacze mitologii serbo-łużyckiej nie o niej nie piszą; u Smolera, Szolty, Pfula, Haupta, Schulenburga itd. nie o niej nie czytamy.

²⁾ Pierwszą część tej baśni podaje J. Kosztiał w artykule swoim *Dieť lidé*, („Program gimnazjum w Nowym Bydźowie” 1889),

Przy drugiej części tej baśni przypominamy sobie baśń Haupta ze zniemiezonej wsi górno-łużyckiej Sobolśka (Zoblitz) *Buschweiblein lässt sich kämmen* (str. 48). I „lesni żony” czeskie płacą ludziom (dziewczętom) za ich usługi liśmi, które potem w złoto się przemieniają.

Coś podobnego opowiada się w następującej baśni:

48. Niewierna prządka.

Jednym z najpiękniejszych parków w Łużycach serbskich jest park pański w Łusku pod Bukcami, znany ludowi pod nazwiskiem „szanca,” ponieważ są w nim dwa grodziszcza: Łuszczzańskie i Czorniowskie, które Serbowie z niemieckiego nazywają „szanćcami.” W tym parku pańskim jest kilka małych łączek i na jednej z nich przed mniej więcej 120-tu laty uboga dziewczyna, pasterka na dworze, pasła krowy i zarazem, jak to w dawniejszych czasach było u Serbów w obyczaju, przędła na wrzecionie. Była ona dziewczyną uwiedzioną i miała przy sobie małego, mniej więcej ośmioletniego synka. Naraz przystąpiła do niej dziwia żona i spytała, czy nie chce uprząść dla niej trochę przędzy. Skoro pasterka się zgodziła na to, dziwia żona oddała jej kupę pakuł, ale ostro jej zapowiedziała, aby z pakuł lub uprzedzonego przędziwa nie ważyła się przywłaszczyć sobie ani kawałeczka, lecz wszystko wiernie oddała. Potym oddaliła się, i pasterka prząść poczęła. Gdy już robotę swą w połowie ukończyła, przybiegł do niej synek ze skargą, że od jednego rękawa swej koszulki zgubił zapinkę skórzaną, jakich Serbowie naonczas do zapinania koszul używali. Pasterka, nie mając nic złego na myśli, oderwała niteczkę

na str. 2, mylnie jako baśń czeską (wzięwszy ją z czasopisma *Obrazy života*, 1862, nr. 1): „Niedaleko Wielecina przy drodze jest źródło, które nigdy nie zamarza. Tutaj podobno dzika niewiasta wieczorem przychodziła pić i wracała do lasu, gdzie nocowała na kamieniu, podobnym do łoża. Podobno przechodnie słyszeli często, jak dziwożonka wołała: „Wiecznie głodna!” Jest to baśń serbo-łużycka słowo w słowo. W Czechach niema żadnego Wielecina. I drugą część podaje pomiędzy baśniami czeskimi na str. 4. (*Obrazów života* nie mam pod ręką, więc nie wiem, w jaki sposób baśń nasza przytoczona jest w artykule J. Swátka *Zlomky z demonologie české*).

z uprzedzonego przedziwa i związała nią rękawek koszulki. W tym stanęła przed nią dziwia żona, wylała ją za niewierność i zażądała od niej natychmiast uprzedzonego przedziwa, a zarazem pozostałego materiału. Potym rzekła do niej: „Rozłóż fartuch, masz tu zapłatę!” Do rozpostartego fartucha sypnęła jej garstkę suchych liści i znikła przed oczyma niewiernej prządki. Ta rozgniewana, wnet w y s y p a ła otrzymane liście na ziemię, cóż bowiem miała z tym robić? Gdy wieczorem rozbrała się w domu i odpinała stanik, który naonczas dziewczęta serbskie nosiły na piersiach, usłyszała, że coś twardego a brzęczącego upadło na ziemię. Szukając znalazła—c z e r w o n y złoty! Teraz przyszło jej na myśl, co miały w sobie owe suche, od dziwiej żony otrzymane liście, z których jeden listeczek wpadł za stanik, i że było to s z c z e r e z ł o t o. Wnet pobiegła do szańca, aby pozbierać porzucone liście, ale daremnie ich szukała,—wszystko zginęło: dziwia żona już przedtym je pozbierała.

[K. A. Jencz (z D.), *Lužica*, 1887, str. 32].

Obie baśni są zapisane na samym południu Łużyc Górnych saskich, a z tym w tych samych stronach, gdzie opowiadają o „dziwicy.” Wskazałem pokrewieństwo dziwicy z dziwemi żonami. W oddziale *Lutki* podałem także porównanie dziwych żon czeskich z lutkami, a z tych ostatnich z niemieckimi *Buschweibchen*, *Holzweibchen* itd., o których też wiele prawią w zniemczonych Łużycach. Z tego porównania „dziwia żona” serbo-łużycka jaśniejszą się stanie.

Przypoldnica, Serpownica.

Przypoldnica i serpownica są to istoty pokrewne sobie, ale jednak nieco różne; ponieważ są bliskie sobie, często je z sobą mieszano. Różnicę pomiędzy nimi wykażemy niżej, przedewszystkim zaś chcemy podać i objaśnić nazwy ich i istot pokrewnych.

Pierwsza istota nazywa się po górno-łużycku *prípoldnica*, po dolno-łużycku *prězpoldnica*. Formami dialektycznymi są: *prípoldnica*, *prípoldnica*, *čípoldnica*, *čězpoldnica*. Ponich ¹⁾ zna także

¹⁾ *Laus. Monatsschrift*, 1797, str. 744.

formę liczby mnogiej *připolnički*¹⁾. Wszystkie te nazwy widocznie mają związek z wyrazem *połdnjo* (południe),—istota owa dlatego tak się nazywa, ponieważ ukazuje się w południe. Por. czeskie „polednice,” polsk. „południca, przypołudnica, południówka.” Falszywie wyraz ten wyprowadzali od „pole” (Feld)²⁾, Haupt (str. 78) i Veckenstedt (*Verh.*, 1877, str. 25); w całych Łużycach wymawia się *l*, nie *l* (ucho niemieckie nie słyszy różnicy pomiędzy dolnołużyckim *l* i *l*).

Nazwa drugiej istoty wyraźnie wskazuje, że była ona uzbrojona sierpem. Słysząc ją tylko w Łużycach Dolnych, w Górnych jest nieznana. Główne jej formy są: 1) *serpownica* (Żyłow, Skjarbosze, Ochoza)³⁾, *serpowina* (Jordan, *Čas. Mat. Serb.*, 1876, str. 75); 2) *serpjelbaba* (Brama), albo *serpja baba*, także *serpowa baba* (Górna), wreszcie 3) *serpšyja*⁴⁾ (serpja *šyja*) (Smogorjow, Schulenburg), *serpšyja* (Zwahr w słowniku, Veckenstedt), *serpjelšyja* (Bórkowy)⁵⁾.

¹⁾ Veckenstedt (*Verhandl. d. Berl. Anthropol. Ges.* 1877, str. 25) zna także „*dopolnicu*” (die Vormittagsfrau) i „*wotpolnicu*” (die Nachmittagsfrau). Z innych zbieraczy nikt ich nie zna (nawet Schulenburg); ja także nigdy o nich nie słyszałem. Tylko u Ch. Knauthena znajdujemy pierwszą nazwę w następującym zdaniu: „Der Feldgötzen oder Geister waren zwey, P s c h e s p o l n j i t s a, der Geist, der den Vormittag regierte, und D o p p o l n j i t z a, welcher den Nachmittag sein Wesen hatte.” *Derer Oberlausitzer Sorberwenden umständliche Kirchengeschichte*, 1767, str. 28. — Podobną formę jak „*připolnički*” (która według słów Ponicha oznacza istotę żeńską) ma Schulenburg, *W. Volksthum*, 46: „*Podpolnice* sollen ludki des Mittags auf dem Werbener Felde (bei Burg) gewesen sein. Man musste sich in Acht nehmen, weil sie einem etwas anthaten.” (Bórkowy). Atoli dodaje: „ganz vereinzelt.” Jest to pomieszanie z lutkami. Veckenstedt (str. 56) zna także męskie „*Die Pšezpolnicer*,” o nich kilka słów zapisał w zmienionej Starej Darbni, utworzył sobie z zepsutego niemieckiego „*Die Pšezpolnicer*” serbo-łużyckie „*přezpolnicar*” (pojed.) i z tego wyprowadza nazwę „*přezpolnica*” (przez wypuszczenie końcowego *r*)! Zob. *Verh. d. Berl. A. G.*, 1877, str. 24.

²⁾ Haupt obok tego od „*połny*,” „*połnić*” (forma wymyślona).

³⁾ Veckenstedt str. 109 pisze fałszywie „*serpolnica*.”

⁴⁾ H. Jordan, *Č. M. S.*, 1876, str. 20.

⁵⁾ K. W. Bronisz sądził, że „*šyja*” jest właściwie „*žoja*,” zniwiarka („*Verh. d. Berl. Anthropol. Ges.*,” 1877, str. 24). Taka zmiana *ž* zam. *ž* na początku zgłoski jest niemożliwa. U Schulenburga (*W. Volksthum*, 45) stoi: *Die přezpołdnica sagte: „Serp a šyju.”* Sie kam überall und sagte: „*Ser b a b a b a*.” Jest to

Bardzo rzadko słyszy się także *prüserpañc* (r. męs., Schulenburg z Żylowa; „poserpañc” u Veckenstedta), zamiast „serpownica”¹⁾.

Przejrzyjmy teraz podania o każdej z obu istot osobno.

Prípoldnica (przeźpołdnica) pokazuje się ludziom, którzy w południe robią na polu, albo wogóle chociaż pozostają na polach. Przychodzi ona tylko latem, według niektórych tylko w czasie żniw²⁾ i przy pogodzie słonecznej, gdy niebo jest zachmurzone, albo gdy wiatr wieje, przepołdnica nie chodzi³⁾. Czas, w którym się pokazuje i moc swoją wywiera, oznacza się w rozmaity sposób. Niekiedy jest tylko wzmianka, że przychodzi w południe około 12-ej i że przez godzinę dręczy człowieka. Najwięcej wierzą, iż ma moc swoją od 12-ej do 1-ej, ale niekiedy mówią także, iż panuje od godz. 12 do 2-ej (Bolborce, por. Szolta, Smoler). Rzadziej oznaczają jej godzinę od 11-ej do 12 (Zaspy; por. Schulenburg, *W. Volksthum* 45, *W. Volkssagen*, 89).

Skąd przychodzi, albo gdzie przebywa, po większej części nie mówią; dopiero na zapytanie moje ludzie mówili mi niekiedy, że przychodzi z lasu⁴⁾; najczęściej mi odpowiadano, że przychodzi niespodzianie, tak, iż nikt nie spostrzeże, skąd przyszła. Bardzo jest zajmujące to, co Srezniewski pod tym względem zapisał: przepołdnica podobno wychodzi z lasu, albo przychodzi z tamtej strony rzeczki i siada naprzód na brzegu, potem w cieniu drzewa i dopiero po chwili przychodzi do żęńców i żniwiarek na pole.

Co się tyczy postaci, Serhowie lużyccy wyobrażają sobie przepołdnicę prawie bez wyjątku jako wielką, starą

najpewniej reminiscencja dolno-lużyckiego „serpašyja” i tłumaczenie ludowe jej nazwiska.

¹⁾ Ze zniemczonej wsi Kamienny (Steinkirchen pod Lubniowem) Schulenburg (*W. Volksth.* 66) ma nazwę *serpel*; ale to nie ma dla nas znaczenia, gdyż u Serbów nigdzie się tak nie mówi. Z tego nie możemy wyprowadzać polnego demona męskiego, za jakiego chce uchodzić *serp* Veckenstedta (zob. niżej).

²⁾ Srezniewski: Widywano ją w porze letniej w dni żniwa. *Żiw. Star.*, II, 59.

³⁾ Wierzą w to w Łużycach Górnych. Por. Smoler II, 269. *Čas. M. S.*, 1848, str. 221. Haupt, 77. Szolta, *Lužičan*, 1876, 168. Pful, *Lužica*, 1887, str. 70. Srezniewski, *Żiw. Star.* II.

⁴⁾ Por. Veckenstedt str. 107, nr. 10.

niewiastę w białej szacie, po większej części w sierp uzbrojoną.

W Zagorju mówiono mi, że przypoźnica była „taka biała, wysmukła baba.” Przepoźnica była wielka, długa, cienka i biało odziana, mówi Schulenburg (*W. Volkssagen*, 89). Smoler i Szolta także ją opisują jako wielką kobietę. Że ją lud sobie wyobraża jako wielką niewiastę, okazuje także ludowe wyrażenie przysłowiowe: „Tyś taka długa, jak czeźpoźnica” (z Jabłońca)¹⁾. Przeciwną temu mam jedną notatkę z Nowej Łuki: „Przypoźnice były to małe kobietki.”

Że sobie ją wyobrażają ohydą, to okazuje inne wyrażenie. W Bórkowach podobno mówią dziewczynie rozwiązłego życia: „Ty tak wyglądasz, jak ta przepoźnica” (Schulenburg, *W. Volksthum*, 45).

Lud częstokroć powiada, że była ona kobietą starą, babą bardzo niemilego, nawet groźnego spojrzenia, jak okazują np. wyżej położone słowa z Zagorja. Z Bolborc mam wiadomość: „Przypoźnica ma najczęściej postać kobiety siwej, groźnej.” Z Bobole (Ł. D.) podaje Schulenburg (*Wendische Volkssagen*, 89): Podobno była ona starą, siwą kobietą.

Zwykle nosi sierp, to w ręce, to pod pachą, to na długim kiju przez ramię, to w koszyku²⁾. Niekiedy nosi wałek lnu w ręce (Bolborce). W niektórych jednak stronach nie mówi, żeby z sierpem chodziła (Spale).

Od tego, co napisaliśmy właśnie o postaci przypoźnicy, całkowicie odstępuje opisanie Srezniewskiego, który mówi, że przypoźnica była wysoka, bardzo piękną panną w białej szacie; siedząc pod drzewem, podobno czesze sobie włosy, pot z czoła ociera i jakąś smutną pieśń śpiewa³⁾. To opisanie Srezniewskiego jest całkiem osamot-

¹⁾ I Polacy wyobrażają ją sobie jako wielką, olbrzymią kobietę: „Dawni były takie słusne kobity (południce), teraby było styry z jedny.” St. Ciszewski, „Lud rolniczo-górnicy,” 156.

²⁾ Przepoźnica była ubrana po niemiecku, stara baba z koszem, w którym leżał sierp (Żyłow). Sie trug die Sichel, angeschlagen an einer langen Stange, über der Schulter. (Schulenburg, *W. Volksthum*, 45).

³⁾ Wychodzi wysoka, piękna dziewczyna, cała owinięta w coś białego... Siedzi i włosy rozczesuje i pot z twarzy ociera i jakąś smutną pieśń śpiewa.

nione, gdyż wszędzie teraz wyobrażają sobie przypółdnicę jako starą kobietę. Najczęściej mamy tu zajmujące pomieszczenie z pokrewną dziwicą i dziwami żonkami, co zdaje się wskazywać także baśń nasza „Dziwica,” gdzie mówi się również o przypółdnicach, jako o pięknych stworzeniach niewieścieh¹⁾.

Ten, którego przypółdnica zostanie w południe na polu, od tej chwili jest w mocy tego demona i nie może się (po większej części) oddalić, póki nie wybijie godzina, w której ta traci moc swoją i odejść musi. Przez cały ten czas (godzinę albo dwie) musi jej odpowiadać na liczne pytania (zwłaszcza o uprawie lnu) i coś jej opowiadać. Do natrętnych pytań przypółdniczy stosuje się wyrażenie przysłowiowe: „On (ona) pyta jak przypółdnica” (Smoler, II, 204); tak mówią o tych, którzy naprzykrzają się pytaniami. Jeszcze częściej mówią, że ten, do którego przyjdzie, musi godzinę (dwie godziny) opowiadać o jednej rzeczy bez przestanku. W niektórych stronach mówią, że przedmiot, o którym

¹⁾ Tutaj wspomnimy następującą baśń u Rabenaua (*Der Spreewald*, 130, wydrukowana także u Veckenstedta, str. 107, n. 13): W Strzadowie i Żuszowie (L. D.) jest mowa o białej pani, która niekiedy pokazywała się w południe na polu, ostatni raz w r. 1811. Wtedy jedna kobieta peła len na polu; naraz usłyszała bardzo piękny śpiew, jakiego jeszcze nigdy nie była słyszała. Obejrawszy się, ujrzała dziwnie piękną kobietę w białej szacie, która na grzbiecie niosła wałek lnu. Przeszła blisko niej i zginęła w gęstwinie olszowej na brzegu rzeczki strzadowskiej.—W baśni biała pani nie nosi nazwy „przeźpólnicy“ albo „serpownicy“, aczkolwiek ma właśnie niektóre jej przymioty (pokazała się w południe, niosła wałek lnu); nie możemy jej za taką poczytywać, gdyż przeszła tylko spokojnie, nie robiąc wymówki kobiecie, że w południe na polu robiła. Okazuje tym sposobem całkiem inny charakter, i możemy ją raczej zaliczyć do dziwych (leśnych) żonek (te lubiły także przedzenie lnu i śpiew i pokazywały się w południe). Czymś podobnym jest biała pani, o której Rabenau zapisał kilka słów w (prawie) z niemieckich Chóricach (L. D.). Ta podobno pokazuje się zawsze na św. Jana Chrzciciela i we „dwanaście nocy” (pomiędzy Bożym Narodzeniem i Trzema Królami) z sierpem w ręce, w wianku ze słomy na głowie, idąc cicho przez pole. Nikomu nigdy nie złego nie zrobiła. O której godzinie się pokazuje, nie mówią (*Der Spreewald*, 140; także u Veckenstedta, str. 107). Co Veckenstedt mówi, mianowicie, że przypółdnica miała na głowie sierp mocno przyrosty (!), jest fałszem wymyślonym. I to także, że była kosmata i miała nogi końskie, coby ją do grabów zbliżało, nie jest znane (str. 106).

chce mówić, może być jakikolwiek, że jednak załapany zwykle o lnie mówić poczyna, ponieważ najdłużej udaje się mówić o jego uprawie i robieniu z niego płótna (Niemieszek, Hory i in.). Gdzieśdziej znowu mówią, że musi godzinę powiadać o tej robocie, którą właśnie robi (Skjarboszc, Worklece i in.)¹⁾. Inni znowu mówią, że przypódnica chce, aby jej powiadano o uprawie lnu, o przedzeniu i robieniu płótna (Smoler, Szolta, Pful; zob. niżej n. 54). Przebiegłe kobiety i dziewczęta mądrze opowiadały swoją rzecz pomалу i przeciągały, często dodając słowa: „Tak, ze lnem jest bardzo, bardzo wielka bieda.” Takim potym przypódnica nieraz powiadała: „Ciebie czart rozumu nauczył!”—poczym nikła. Podajemy tu przykład takiego powiadania:

49. Z „grona” (rozmowy) o lnie.

Pewnego razu młoda kobieta przeczekwała południe na polu, i przyszła do niej przypódnica, chcąc jej uciąć sierpem głowę. Gdy młoda kobieta gorąco prosiła o darowanie jej życia, przypódnica wysłuchiwała jej prośby z tym warunkiem, aby całą godzinę o jednej tylko rzeczy opowiadała. Kobieta opowiadała o lnie i tym ocailla sobie życie. Jej „grono” (powiadanie) było mniej więcej następujące:

„Już jesienią wieśniak najlepszą rolę na len wybiera, podoruje i włóczy, aby od wszelkiego chwastu oczyścić. Skoro śnieg stajal i słońce podnosi się wyżej, pierwszą robotą na roli jest kopanie jej pod len. Skopana rola rozgrabuje się drobno grabiami żelaznymi, a gdy stanie się gładka i równa, jak klepisko, obsiewa się najlepszym i najczystszy m nasieniem. Młode dziewczęta na całym zagonie krok za krokiem nasienie w ziemię wdeptują i nie zatrzymują się aż na drugim końcu. Len wkrótce wypuszcza pierwsze kielki, „wschodzi,” ale mrozy wiosenne są ostre, i kto z siewem nie wybrał się we właściwą porę, temu len zmarznie; lny wcześniejsze są krótsze.

Piękna wiosna płynie, kartofle są posadzone, siew wiosenny dokonany, pilna gospodyni śpieszy z dziewczkami na pole, len

¹⁾ ...Wot tego żęta, ako rowno żętaju, ćetu gożinu hulicowaś. (Skjarboszc). Por. także baśń nr. 53.

musi być spielony, a wszelkie chwasty pilną ręką z korzeniami wyrwane. Wkrótce len kwitnie i wielka radość panuje, gdy pogoda sprzyjała i lodyga wielka wyrosła.

Nastały żniwa, len dojrzał, a chwilami przy rannej rosie i w deszczu mąż i żona, syn i córka, kopią len i wnet na roli rozkładają. Za długo leżeć nie może, gdyż nasienie mogłoby wysypać się z główek, ale musi w sam czas się przewrócić, zebrać, związać w wielkie snopy i zawieźć na gumno do domu. Międlica zębata, żelazna, całe lato odpoczywała na strychu, ale teraz musi iść do roboty. Gospodarz ją dobywa, przypasuje w gumnie do ławy, siada sam na niej i rozpoczyna teraz międlenie; główki międłone sypią się na ziemię, a skoro ich jest dość wielka kupa, młocą się i wieją, i piękne nasienie można sypać do worków. Czy je gospodarz sprzedaje? O nie, potrzykroć nie! Parobek pójdzie raz na tydzień do olejarni, bo makuchy są wyborną karmią dla bydła, a olej lniany potrzebny jest domownikom, jak chleb powszedni. Kartofle kładą w niego, sałata i ogórki z nim się zaczyniają. A kto by chciał jeść pożywne „bundele”¹⁾ bez oleju? a komuż smakowałyby placek, gdyby na nim dosyć oleju nie było? A skoro masło sprzedaje się w mieście, skibka chleba z olejem jest bardzo dobra dla dzieci.

Skoro len jest zmiędłony, wiąże się w snopki i wałki, zawozi się gdzie do rowu, aby tam mókł przez tydzień, ponieważ to szkodzi rybnym, i dlatego jest zakazane; trzeba szybko poliejantowi zamazać oczy masłem, tłuczem i innymi takimi rzeczami, a już potem on nie zobaczy. Len dobrze wymoczony zwozi się gdzieś na rżysko, a tam go gospodyni i dziewczki rozstawiają co krok od siebie; każdy snopek w dolnym końcu rozkłada się jak wianek i tak stawia na ziemi; powróśli jest na górnym końcu. Po kilku dniach trzeba len „suwać;” powróśli zsuwają się niżej, aby górny koniec dobrze wysechl.

Już jesień się zbliża. Kobiety w Łużycach Górnych kładą len do pieca, w Dolnych len wprzódy jeszcze się obtlukuje bijkami drewnianymi, po północach na pieńku len się bije, aby zmiękł, i potem dopiero kładzie się do pieca, aby się wysuszył. W Łużycach Górnych len „cierła,” a także we wszystkich

¹⁾ Kule z bardzo gęstych jagieł w liściach buraczanych, po górno-łużycku: hołbje (gotębie).

wsiach Dolnych aż do Gołkoje „len cierał,” ale prawa Dolno-serbka go „obtlukuje,” a czyni to w taki sposób: w lewą rękę bierze garść lnu wysuszonego, a w prawą gładką łopatką, i potem bije w len na stojącej desce tak długo, dopóki wszystkie paździerz nie odpadną. Gdy kobiety w towarzystwie len cierał, podobnież ich około pięć lub sześć naraz „obtlukuje.” Niektóre garście zręcznie wiążą się w zwitek, i taki len się chowa.

Wiatry zimowe wieją po pustych zagonach. Gospodyni idzie na strych, aby „czesać” len na ochlicy, pakuły spadają na ziemię, a dobry len ma w rękę. Skoro pakuły dobrze się wytrzęsą, przygotowuje się kądział, a piękna dziewczyna idzie na prządki na wesołą zabawę, gospodyni zaś przędzie w domu osobno. Nazajutrz wyszukuje się „motowidło,” i pilna ręka mota z kołowrotków i z wrzecion zawsze po 40 nitki do pasma, z 20 pasm jest „motek,” z 15 pasm ma „półtorak,” a z 10 pasm pakułowego jeden motek. Sześć motków idzie na sztukę.

Po załustach przedziwo musi być gotowane, myte, powieszzone i suszone, trzepane i skręcone, zwinięte na krosna i przykręcone. Kiedy się „niespiech” wypędzi¹⁾, matka albo córka siada do krosien i robi, rzuca czółenko od jednego boku do drugiego, depeze nogami i zwiążuje, gdy nitka się zerwie.

Pracowita ręka nie ustaje, chociaż i czółenko opadnie, albo płocha się zbije, albo sztryk się zerwie, póki płótno nie będzie gotowe. Strzępy na końcu odcinają się, płótno zdejmuje z krosien i pęteli się zawiązują. Zima przeszła, trawnik się już zieleni, i gospodyni może płótno rozłożyć i bielić...

Na wieży wybija godzina pierwsza! Przypółdnica znika: odpędziły ją ręka pracowita i mądre usta.

(H. Jordan, *Lužiča*, 1888, str. 77).

Tak przypółdnica dokucza zwłaszcza kobietom i dzieciom. Najczęściej przychodzi do młodych kobiet, które mają w domu małe dzieci, szczególnie do położnic, gdy w południe na polu pracują. Nadto pokazuje się ludziom, którzy nie mają czystego sumienia.

¹⁾ Zobacz o tym w oddziale *Kubołcik*.

50. Przypołdnica i położnica.

(Z Niemieszka).

Niech żadna połoźnica nie zostaje w południe na polu. Pewnego razu jedna została na dworze. Wtym przychodzi do niej „czezpólnica.” Zawsze jej powiadano: „Jeśli możesz godzinę opowiadać, czezpólnica nie ci zrobić nie może.” Położnica właśnie peła len i poczęła opowiadać jej o lnie, jaka to z tym lnem robota. Powiadała jej: „Tak, z tym lnem wielka robota. Najpierw rola niech będzie przygotowana, potym gnój wywieziony, a potym rola zorana, a potym len zasiany, a potym spielony, a potym wykopany, a potym rozłożony, a potym podniesiony, a potym międłony, a potym znowu wyniesiony i rozłożony, a gdy się odleży, potym znowu zebrany i w snopy wiązany, do pieca wtykany i suszony, a potym łamany, a potym tłuczony, a potym czesany, a potym na kądziel włożony, a potym przędziony, a potym skręcany, a potym snuty, a potym nawijany i tkany, a potym bielony, a potym krajany, a potym szyty, a potym możesz się już chyba tylko ubrać.” Na tym godzina minęła i przezpołdnica opuściła położnicę.

(E. Muka, *Łužica*, 1889, str. 79).

51. Przezpołdnica w Załużu.

(Z Żarnowa, w Ł. D.)

W Załużu (Załużu) kobieta pozostała w południe na polu przez zapomnienie i przyszła do niej czezpólnica i pytała jej, co tam robi. Ta mówiła, że len piele. Czezpólnica pytała jej znowu, czy nie wie, kiedy powinna być w domu. Kobieta jej mówiła, że nie słyszała dzwonięcia, i pytała, czy to już istotnie tak późno. Ta zaś jej mówiła: „Ta godzina już dawno nadeszła!” — i poczęła rozmawiać z nią, aż minęła godzina i czezpólnica znikła.

(E. Muka, *Łužica*, 1889, str. 61).

Tego, kto nie może odpowiedzieć na wszystkie jej pytania, albo przez godzinę (dwie) opowiadać o jednej rzeczy, zabija, lub w rozmaity sposób karze. Haupt ze zniemczonej wsi Dzieżów (Diehse) przytacza podanie, gdzie jest mowa o młodzieńcu, którego przypołdnica na śmierć pytaniami zamęczyła, ponieważ nie miał czystego sumienia. Miano-

wicie w południe siedział przy swej narzeczonej, która spała w trawie, i przemyślał, jakby ją sprzątnąć, żeby nie potrzebował żenić się z nią (*Sagenbuch*, str. 78). W Łużycach Górnych mówią, że temu, kto nie może odpowiedzieć na jej pytania, kark skręca¹⁾, albo mu głowę całkiem urwie, a co najmniej przyprawi go o ciężką chorobę, z wielkim bólem głowy połączoną. Niektórzy (w Łużycach Górnych) wierzą, że spotkanie się z przypoładnicą (podobnie jak z dziwicą) zawsze ściąga chorobę, a na trzeci dzień śmierć (zob. wyżej str. 127). W Łużycach Dolnych mówią, że tego, którego nie zabije na śmierć, przynajmniej okaleczy (*Schulenburg, W. Volkssagen*, 89). Najczęściej mówią, że temu, kto jej nie zadowoli odpowiedzią, głowę sierpem uciną; niekiedy zdarza się, iż człowiek się nie spostrzeże, gdy mu z tyłu głowę utnie, nie zadając mu wprzód pytania, albo nie żądając, aby jej coś opowiadał (zob. niżej, nr. 54). Gdzieniedzie bają, że zapóźnionego i nieodpowiadającego dusa, w pierś uderzy i przez to życia pozbawia²⁾, albo też, że go po żrze tak, iż nie więcej po nim nie zostanie prócz odzienia³⁾. Baśń, niżej podana, nr. 53, powiada, jak pewnego razu przypoładnica młodego owczarza i stado jego w kamienie zamieniła. Marja Nykowa z Zagorja opowiadała mi: „Jedna baba usnęła na polu o godz. dwunastej. Czezoładnica odoięła jej całą szwabicę (spódnicę) od brzucha. A gdy potem kobieta obudziła się, szwabica z niej spadła.” Schulenburg powiada, że raz przypoładnica głowę koniowi pożarła; to jednak

¹⁾ A także i temu, kto przed nią ucieka. W zniemczonych Kózlach (Kosel, pod Kamieńcem) przypoładnica przyszła do jednej kobiety, która była z dzieckiem na polu. Kobieta ze strachu dziecko wzięła na rękę i chciała uciekać. Przypoładnica kark jej skręciła, tak, iż wieśniaczka z dzieckiem padła martwa na ziemię. Haupt, str. 78.

²⁾ Gdyż nie mógł już więcej opowiadać, przypoładnica w pierś uderzyła i tym sposobem zabiła. Ten człowiek miał lekką śmierć. (Z Nowej Łuki).

³⁾ Gdy jej kto nie może opowiadać przez całą godzinę, powala go i pożera. (Z Roholni). Porówn. także nr. 52. I Schulenburg, *W. Volksthum*, 46: Die P. hat auch Leute aufgefressen (Brama). I w gub. Archangielskiej grożą dzieciom: „bo cię południca zje!” Afan. *Poet. wozzr.*, III, 137.

wydaje mi się pomieszaniem z grabami¹⁾. Tutaj możemy podać następujące baśnie.

52. Ż o w k o w y.

W P o p o j c a c h jedno pole ma nazwę „Żowkowy,” a to dlatego: „Niegdyś szły trzy dziewczki tam na pole i pozostały na dworze przez południe. Zginęły one, i nikt nie dowiedział się, gdzie się podziały, i żadnego śladu po nich nie znaleziono. Pole to zowią „Żowkowy” (dziewczęce) aż do dzisiaj. (H. Jordan, *Cas. Mat. Serb.*, 1876, str. 20).

53. Stado kamienne.

Tam, gdzie się idzie z Jeżowa do Niemskich Paźlic, przytyka do drogi stare pole, które już od lat stu leży pustką. Znajduje się tam mnóstwo rozrzuconych kamieni, a na największym w pośrodku jest wykuta postać mężczyzny. Ludzie powiadają, że te kamienie były niegdyś stadem owiec, i że pasterz ich podobno w postaci kamienia śpi pomiędzy nimi. Lubił on wypędzać białe owieczki tam na zielone, zarosłe trawą półko i siadał wśród nich pod starym dębem, który tam stał naówczas; tu zabawiał się młodemi myślami swojemi, tak, iż często zamysłony zapominał o swoich owieczkach. Tak się też raz stało: owieczki nasycone leżały dokoła na polu i miłe oczka zwracały na swego pasterza, ponieważ przed chwilą nastąpiło południe i na wszystkich gruntach dokoła panował spokój południowy. Chłopiec jednakże tego nie zauważył. Naraz przyczepiła się do niego przypołdnica i według zwyczaju swego pytała go, jak się rzecz ma z owieczkami i ich pożytkiem dla rodu ludzkiego? Chłopiec opowiadał wiele, wszystko, co tylko wiedział, ale sło-

¹⁾ *W. Volksthum*, 46: Gospodarz ze Ślepego, Leido, paś raz w niedzielę konia poza stawem Bieżyną. W południe usnął. Wkrótce przyszła przypołdnica i pożarła koniowi głowę. Skoro gospodarz obudził się, koń był bez głowy. W Ślepym wiele opowiadają o grabach, które zjadają konie (zob. wyżej). Baśń ta mimowoli przypomina nam owe podania o grabach, które bezwąt- pienia są powodem jej powstania.

neczko bardzo pomalu ruszało się na niebie. Ledwie powiadał pół godzinki i nie mógł nic więcej wymyślić. Niespokojnie oglądał się wokół, a przypoładnica stała przed nim gniewna. Chłopiec już nie powrócił do domu i swoich owiec nie przypędził do oweznarni. Skoro później pobiegli go szukać, znaleźli tylko kamienie.

(M. Cyż w rękopiśmiennej *Serbowce* praskiej, 1847—48).

Z tego, co dotąd o przypoładnicy powiedziano, widzimy, że ludzie patrzą na nią, jako na złego demona. Dziś jeszcze mówią żartem temu, kto w południe na polu zostaje: „Czy nie boisz się, że południca przyjdzie do ciebie?” A gdy dopytujesz się o nią, powiedzą ci stare kobiety: „Bogu dzięki, że się już nigdy nie pokaze!” Nic dziwnego, że lud rozmaite środki przeciwko niej wymyśla. Najlepiej powstrzymać ją całą godzinę opowiadaniem ¹⁾. Według niektórych baśni, możesz tym sposobem pozbyć się przypoładnicy na zawsze, tak, że już nigdy nie wróci. W jednej podobnej baśni sama przypoładnica oznajmia: „P o k o n a n a, już nigdy nie powrócę.” W niektórych stronach mówią, że pokonana przypoładnica nigdy już nie uprzykrza się temu, kto ją przemógł; gdzieindziej znowu powiadają, że pokonana przypoładnica nigdy a nigdy nie wróci, i tym sobie tłumaczą, że teraz wcale nie chodzi. Do tego lud dodaje, że tym sposobem przypoładnica była wyzwolona, z czego wynika, że lud w niektórych stronach uważał ją za błędną, pokutującą duszę.

54. Pokonana przypoładnica.

Niegdyś w dawnych czasach była przypoładnica. Była to biała niewiasta z sierpem, która w pogodę słoneczną w południe chodziła po polach, aby ludziom, którzy w południe pracują, głowy ucinąć.

¹⁾ Ślady wierzenia w możliwość przegadania albo zagadania duchów szkodliwych przechowały się u nas, u innych Słowian i Litwinów w tym, co dziś lud opowiada o południcach, djabłach i nieboszczykach. Rzecz ciekawa, iż wspólnym rysem bardzo wielu podań tego rodzaju jest to, że przedmiotem długiej rozmowy, prowadzonej w celu zyskania na czasie, jest uprawa lnu. J. Karłowicz, *Wisła*, III, 275.

Pewnego razu przypółdnica przysła na polu do dziewczyny, która w południe len peła, i chciała jej z tyłu uciąć głowę. Dziewczyna obejrzała się, skoczyła, chwyciła sierp swój, leżący na miedzy i spojrzawszy na nią, zawołała: „Ja się nie boję!” Przypółdnica rzekła: „Czy i przypółdnicy się nie boisz?” Dziewczyna zawołała: „Nikogo się nie boję!” Przypółdnica roześmiała się i rzekła: „Ty mi się podobasz.” Dziewczyna powiada: „A ty mi się nie podobasz, chyba że sierp na trawę położysz.” Przypółdnica mówi: „To jest rzeczą możebną,”—rzuciła sierp na trawę, i potym mówiła dalej: „Ja ci życie daruję, jeśli możesz mi o lnie opowiadać całą godzinę.” Dziewczyna prawi: „Oszukałaś się; dla czegożbym nie mogła?” Przypółdnica mówi: „A więc próbuj i powiadaj.” Dziewczyna pomyślała sobie: „Będę każde słowo opowiadania rozciągała, że wiele czasu przejdzie, i ja tym pewnie zwyciężę.” Rozpoczęła i prawiła rozciągając: „Z l-nem jest baar-dzo, baar-dzo wiel-ka biec-da. Naprzód rola się przygotowuje, pole orze się i włóczy, a to wszystko trzeba istotnie dobrze robić... Taaak, z l-nem jest baar-dzo, baar-dzo wiel-ka biec-da...” To ostatnie zdanie przy rozciągniętym opowiadaniu bardzo często powtarzała, a nim ostatnie słowa dopowiedziała, godzina dawno minęła. Przypółdnica rzekła: „Zwyciężyłaś; jestem pokonana, a pokonana nigdy już nie wróce.” To rzekszy i zapomniawszy o sierp, przypółdnica poszła w swoją stronę, a potym nikt jej nigdy już nie zobaczył.

(Pful, *Łuzica*, 1887, str. 70¹).

(25). Schulenburg (*W. Volkssagen*, 89) ma baśń następującą: Pewna kobieta zamierzyła sobie pozostać w polu w południe i przez godzinę z przezpółdnicą rozmawiać. Tak też zrobiła. Opowiadała przez godzinę (11—12), a gdy wybiła dwunasta, jeszcze opowiadania nie skończyła; wtedy przypółdnica musiała odejść i już nigdy nie wróciła. Według innych, przypółdnica rzekła: „Teraz wzięłaś mi moc moją, ja jestem wolna i ty także; atoli na drugi raz nie dufaj tak

¹) Całkiem podobną baśń podaje M. Róla w rękop. *Serbowce* (1866—67). Baśń jego tak się kończy: „Nim domówiła, wybiła pierwsza, a świat przez nią na wsze czasy był od przypółdnicy wyzwolony.” Por. nr. 1, str. 105, u Veckenstedta.

sobie.“ Tak przypoładnica była w y z w o l o n a, ponieważ była zaklęta¹⁾.

Kto na pytanie przypoładnicy odpowiedzieć nie zdoła, może się od niej (podobnie jak od innych złych duchów) uwolnić tym, że Ojciec Nasz od końca bez zająknięcia prześpiewa²⁾.

(26). Także lebiodka i macierzyszka, jeśli nosić je przy sobie, odpędzają przypoładnicę. Schulenburg (*W. Volkssagen*, 86) pisze: Pewna niewiasta, która miała małe dziecko, kopała w południe kartofle, ale miała ziola przy sobie. Wtym przychodzi do niej przypoładnica i rzekła: „Gdybyś nie miała przy sobie macierzyszki i lebiody, nie skosztowałabyś nigdy tych kartofli”³⁾. Potym znikła. Kobieta natychmiast przestała kopać i poszła do domu. To było właśnie w południe.

Aby uzupełnić rysunek charakteru przypoładnicy według baśni ludowych, podaję baśń z Jabłońca, według której przypoładnica nawet dzieci przemienia⁴⁾.

55. Przepoładnica dziecię przemienia.

(Z okolic Mużakowa).

Pewna położnica była na polu i miała dziecko z sobą w wiążącej kołysce. Naraz czezpoadnica przychodzi, chwyta dziecię i swoje tam wsadza. Widziała to sąsiadka, która obok robiła. Potym drugie dziecko w kołysce bardzo płakało, więc matka chciała je wziąć, ale sąsiadka nie pozwoliła i mówiła, że to inne. Ta potym nie brała dziecka i pozwoliła mu płakać. Potym, gdy już godzina minęła, czezpoadnica wróciła, zabrała dziecko i prawdziwe znowu tam wsadziła.

(Opowiadała Nagoreyna z Jabłońca).

Od owego charakteru przepoładnicy, jak go sobie obecnie

¹⁾ Por. także Veckenstedt, str. 108, nr. 19.

²⁾ Ponich, *Laus. Monatschr.* 1797, str. 747. Haupt, 77. Szol-ta, *Lužičan*, 1876, str. 169. Wierzenie to mam z Nowej Łuki, oraz z innych wsi.

³⁾ „Wenn du nicht hättest bei dir den Dorant und den Dost, so hättest die Kartoffel nicht gekost.”

⁴⁾ Zob. niżej oddział *Przemienek*.

wszędzie lud serbo-łużycki wyobraża, różni się nieco to, co o niej pisze Srezniewski. Według zajmujących notatek jego, przypółdnica nie była taka zła, owszem bywała niekiedy dobrą dla ludzi i życzliwą, a dopiero potem, gdy jej nie usłuchali i sprzeciwiali się, umiała mścić się i karać przestępców. „O przypółdnicy, — pisze Srezniewski — powiadają wiele okropnych rzeczy, ale obok tego wierzą, iż robi także wiele dobrego... W południe przychodzi do żniwiarzy i poczyną ich wypytywać, jak im żniwo idzie, ile narznęli, ile im jeszcze pozostaje, jak obsieli, włóczyli, jak wschodziło, kwitło, dojrzewało, jak żną i wieją, mlóćą i mielą; o tym wszystkim wypytuje dlatego, aby żęncy nie robili. Któraś dziewczka chciała odpowiedzieć, ale nie chciała zaprzestać roboty i żać poczęła. Wtym przystąpiła do niej przypółdnica i płakała i nie dała jej robić. Gdy jeszcze i teraz dziewczyna nie spełniła woli przypółdnicy, ta rozgniewała się i poczęła skręcać jej głowę, póki całkiem nie odkręciła, niby kwiatka od łodygi. Gdy żęncy wesolo i uprzejmie z nią rozmawiali, a dozorca lajał ich, że się lenią, przypółdnica przystępowała do niego, i choćby to był sam gospodarz lub gospodyni, dusiła go i puszczała bez głowy za to, że żęnciom odpoczynku nie daje.

Z przypółdnicą w Łużycach Dolnych często miesza się *serpownica*, zwana także *serpaszyją* itd. Tak w słowniku dolno-łużyckim Zwahra czytamy: „*Serpyschija*, eine Mittagsgottheit (oder Gespenst), sonst pschéspolnizza genannt, bei den alten Wenden, von der erzählt wird, dass sie die in der Mittagstunde allein auf dem Felde Verweilenden anzufallen und deren Häuse mit einer Sichel abzuschneiden pflegte.“ Na różnicę pomiędzy obu istotami pierwszy H. Jordan w *Časop. Mat. Serb.*, 1876, str. 15, zwrócił uwagę. Główna różnica między nimi polega na tym, że przypółdnica tylko w południe (godzinę lub dwie), *serpownica* (*serpaszyja*) zaś ciągle po polach chodzi. Nazwę swą widocznie otrzymała od tego, że chodzi ciągle z sierpem (w ręce, pod pachą, w koszyku) i nim ucina szyć (głowę) tym, którzy wlażą w żyto, groch itd. Dlatego rodzice napominają swoje dzieci, gdy te chcą iść w groch rwać strączki, albo leżeć w żyto po „módraczkach.“ „Czekaj, czekaj, serpielszyja przyjdzie!“ Albo: „Nie chodź tam, tam jest *serpownica* (albo: ser-

paszyja)!¹⁾ Jednakże nie o niej nie opowiadają, nie opisują bliżej jej postaci, tylko w baśni Jordana jest mowa, iż chodziła bez głowy. Jednakże opisują ją tylko wtedy, gdy pomieszana jest z przepońnicą; wtedy ma postać starej baby, jak przepońnica (Żyłow, Skjarbosze). Zwahr (który także miesza ją z przepońnicą, jak to już mówiliśmy) powiada, jak pewnego razu jeden Serb odpędził ją obróconemi grabiami: „Jeden, którego na polu zdybała, napróżno próbował bronić się rękojeścią od grabi; dopiero potem, gdy grabie obrócił i bił ją zębami, serpaszyja uciekła.“ Baśń Jordana o serpownicy jest następująca:

56. Serpaszyja.

(Dolno-łużycka).

Serpaszyja jest to wielka kobieta, która chodzi bez głowy i ma sierp pod pachą. Nie tylko w południe, jak przepońnica, ale ciągle chodzi po polach. Dzieciom, które wlażą w żyto albo w pszenicę rwać modrak, kąkol inne kwiatki, a przytym żyto depcą, sierpem swoim głowę ucinają.

(H. Jordan, *Časop. Mat. Serb.*, 1876, str. 20).

Oto wszystko, co możesz słyszeć w Łużycach Dolnych o serpownicy (serpaszyi, serpjej babie itd.)²⁾

¹⁾ Schulenburg, *W. Volksthum*, 66. Ale gdzieindziej w taki właśnie sposób grożą dzieciom przepońnicą: „Nie chodźcie tam, tam siedzi przepońnica!“ (Tamże, 45). Widać z tego, jak się obie istoty mieszają z sobą.

²⁾ W zbiorze K. J. Erbena „Sto pronarodnich pohádek a pověsti slovanských“ (Praga, 1865, str. 92), K. Kopf podaje klechę dolno-łużycką następującej treści:

Jak na łąkach błędne ogniki, tak na polach mieszkała i miała swoją siedzibę niewiasta. Była ona ubrana w długą białą szatę; oczu jej nie było widać, w ręku miała wielki ostry sierp, z powodu czego też nosiła nazwę „Serp.“ W południe Serp odganiała wszystkich ludzi z pola do domu, a kto nie szedł dobrowolnie, tego Serp swoim sierpem cięła dopóty, dopóki go do domu nie zapędziła. Zresztą Serp mieszkała w bródzłach i czatowała na dzieci, które szły po strączki, i uciniała im głowę i pakowała do worka.“

Dodać należy, że Kopf pochodził ze zniemczzonego Husztania

W niektórych stronach (w Żyłowie) słychać niekiedy zamiast „serpownica” *pršerpańc* (atoli wtedy tylko, gdy dzieciom zakazują, aby nie chodziły w żyto po „módraczkach,” mówiąc: „Nie chodź tam, tam siedzi przyszerpańc (albo: serpownica)”¹⁾).

Nic bliższego o nim nie mówią²⁾.

i że był nauczycielem w Lutolu, a zatem w okolicy dość zgiermanizowanej, gdzie język niemiecki coraz więcej się szerzy. Tym jedynie możemy wytłumaczyć sobie wyraz „serp,” który w okolicach czysto serbskich jako nazwa niewiasty mitycznej nie istnieje. Nie słyszałem go też w tamtej zgiermanizowanej okolicy; również ludzie, od których otrzymywałem wiadomości z owych okolic (np. redaktor Szwjela, który mieszka o pół godziny od Lutola), o takiej nazwie nie wiedzą. Mamy więc przed sobą wyraz, który powstał przez zapomnienie, skażenie mowy serbo-łużyckiej pod wpływem giermanizacji.

Zdumiewające jest podobieństwo baśni czeskiej o „kosirkach” z przytoczoną klechdą *Serp*. Podamy tutaj miejsce, które jest niemal dosłownym tłumaczeniem wzmiankowanej baśni dolno-łużyckiej: „...W rękę miały (kosirzki) długą kosę... od czego także ich nazwę wywodzą. Skoro tylko wybiło południe, kosirzki wypędzały wszystkich ludzi z pola do domu, a kto nie chciał iść dobrowolnie, tego kosirzki kosami swemi cięły dopóty, dopóki go do domu nie zapędziły. Zresztą kosirzki owe mieszkaly w brózdach i czyhały na dzieci, chodzące w groch na strączki; tam podobno im głowy ucinają i wsadzały do worka.“ (*Pohádki a pověstí...* wyd. przez stowarzyszenie „Slavia,” 1882, str. 82. W innym zbiorze podań czeskich o „kosirkach” niema nawet wzmianki!) Czyżby to podanie weszło do ludu czeskiego z książki Erbena? Czy też mamy do czynienia z jakimś podrzutkiem? Trudno rozstrzygnąć.

Na str. 109 Veckenstedt powiada, że dzieci serpownicę nazywają „Anna Sabata,” którą też (od str. 112) opisuje jako osobną istotę. Hanna Zubata (jak dowiadujemy się od p. Jordana) jest osobą historyczną; była to cudzołożnica, którą w Gołkojceach ścięto. A ponieważ odcięta głowa zęby na widzów wyszczerzała, dlatego dano jej tę nazwę. Marja na Pjeńku (Veckenstedt, str. 113) jest snadź tylko inną nazwą „Hanny Zubatej.”

¹⁾ Schulenburg, *W. Volksthum*, 66. Powiada tam także: „Pršerpańc ist die serpownica.”

²⁾ I Veckenstedt, który go nazywa *po serpańc* (str. 54), nie więcej o nim nie powiada. Wszelako ma on kilka podań o *serpie* i *serpelu*. Opisanie groźnego serpa (der Sichelmann) Veck. ma z Barszcia (Forst) i ze Starej Darbni (Alt-Döbern), a zatem za stron niemieckich, już więc z tego powodu nie możemy zaliczyć go do baśni serbo-łużyckich. Wyżej (zob. *Lutki*) wykazaliśmy, jak całkiem różne podania mają strony niemieckie Łużyc, tak, iż winniśmy je poezytywać jako osobne podania Niemców,

Przystępujemy do objaśnienia tych istot. Już wyżej podaliśmy wykład ludowy przypółdnicy jako pani zaczarowanej; ten wykład wspominamy raz jeszcze na właściwym miejscu.

Haupt, Szolta i Pful wyjaśniają ją jako uosobienie porażenia słonecznego, a zatym jako istotę pokrewną „morowi” albo „śmiertnicy”¹⁾. Wykład swój popierają tym, że przypółdnica chodziła w południe, i to jedynie przy pogodzie słonecznej, i że niekiedy ludzi choroby nabawiła. I K. Haberland sądzi: „Uosobienie w tej południcy nadmiernego upału słonecznego, działającego na mózg, wypływa jasno z podania, że nie okazuje się ona przy pokrytym chmurami niebie, albo wobec zbliżającej się burzy²⁾.”

Wykład ten nas nie zadowala, a przynajmniej nie jako główne wyjaśnienie przypółdnicy. Według niego musielibyśmy postawić ją na jednym stopniu z morem i śmiertnicą, czego uczynić nie możemy. Ta jedna okoliczność, że pokazuje się ona w południe i w dni słoneczne, nie wystarcza, według na-

mieszkających w dawnych stronach serbskich, nie zaś zaliczać ich do serbo-łużyckich (Máchal w książce *Nákres slov. bájesloví* na str. 136 opisanie to podaje za serbskie). Z tej samej przyczyny nie ma dla nas znaczenia nr. 13 na str. 56, *Die Přezpólnice* (białe człowieczki w południe na polu), ponieważ pochodzą ze zmienzonej Starej Darbni. Inne podania o „serpu” i „serpelu” (nr. 3—11) są wprawdzie ze stron serbskich, ponieważ jednak nic podobnego sami nie znaleźliśmy, a u innych zbieraczy też nie znajdujemy, nie możemy ich przyjąć, gdyż nie wiemy, czy są prawdziwe, czy też podrobione. I my nie wiemy nic o tym, czy rzeczywiście w niektórych stronach mówią „serp” zam. „serpownica” itd. Z tych rzadkich, niejasnych i po większej części bardzo niepewnych, albo też nieserbskich podań, Veckenstedt wytworzył sobie cały rodzaj męskich przezpółdnicarów, serpów, serpielów, poserpańców i serpaszyjarów, jako *pendant* do przedpółdnic, serpów żeńskich (!), serpownic i serpaszyj. W końcu doszedł do tego zdania, że nazwy przezpółdnic a r (przez niego samego utworzone) i serpyszj a r (także) są pierwotne i że z nich dopiero powstały żeńskie: przezpółdnica, serpyszj a, przez opuszczenie r na końcu! („Verhandl. d. Berl-Anthrop. Gesellsch.” 1877, str. 24).

¹⁾ Haupt, *Sagenbuch*, str. 78. Szolta, *Lužičan*, 1876, str. 168. Pful, *Lužica*, 1887, str. 70.

²⁾ Karol Haberland „Die Mittagsstunde als Geisterstunde“ w *Zeitschrift für Völkcrpsychologie und Sprachwissenschaft*, 1882, str. 318. „Polednica“ czeska przeciwnie lata w wichrze.

szego zdania, do wyjaśnienia jej, lubo to należy do ważnych rysów jej charakteru.

Wiadomą jest rzeczą, że doba około południa poczytuje się wogóle jako godzina duchów, podobnie jak północ, co Haberland obszernie wykazał¹⁾. Gdy byliśmy małymi dziećmi, ojciec zawsze nas łajał, gdy przy obiedzie rozmawialiśmy albo śmieliśmy się; i w Rosji także przy obiedzie zachowują ciszę²⁾. Z Łużyc serbskich możemy podać następujące podania i wierzenia: Na „grodzie“ w Bórkowach podobno występują niekiedy stare mury i nasypy, które z uderzeniem godziny pierwszej nikną³⁾. Południe poczytuje się wogóle za godzinę nieszczęśliwą: w południe nie możesz dzieci, które jeszcze roku nie mają, zostawiać bez opieki, bo będą odmienione⁴⁾; w południe położnice muszą być w łóżku; dzieci, narodzone w południe, będą nieszczęśliwe; w południe nie możesz śiać itd⁵⁾. W południe pokazują się albo szczególniejszą moc mają też i inne istoty mityczne, jak dziwica, lutki (zob. baśń nr. 23 i dalej) itd. O tym świadczy także baśń następująca:

57. W południe przy rzeczce.

Pomiędzy Prahą i Lutyjecami w dole wiedzie przez rzekę Czornicę wysoka kładka kamienna. Ludzie powiadają, że tam we dnie i w nocy straszy. Pewnego razu jeden człowiek w samo południe szedł przez tę kładkę i widział w wodzie starą kobietkę schyloną, płóczęcą naczynie, i zawołał na nią: „Kobietko, co ty tam robisz?“ Wtym kobietka znikła⁶⁾.

(Opowiadała p. Mucyna z Wielkiego Wosyka).

I to także, że przypołdnica na ludzi niekiedy ściąga chorobę, nie wystarcza na dowód tego, że jest ona uosobieniem porażenia słonecznego. Wszelako o różnych leśnych i pokrewnych im demonach mówią wogóle, że o choroby przyprowadzają, po-

¹⁾ Zob. także Sumców *Przeżytki kulturowe*, Kijów, 1890, § 43. „Znaczenie święte czasu obiadowego,” str. 113.

²⁾ Por. także Sumców, tamże.

³⁾ Rabenau, *Der Spreewald*, str. 138.

⁴⁾ Zob. oddział *Przemienk*.

⁵⁾ Schulenburg, *W. Volksthum*, str. 86.

⁶⁾ Możemy ją raczej zaliczać do niewiast wodnych.

dobnie jak o leszych ruskich¹⁾, o dziwicy (zob. wyżej), o smierkawie (zob. niżej) itd.

Przypółdnica była bezwątpienia *demonem polnym*, stróżem pól, pokrewną rozmaitym demonom leśnym, z którymi jest wspólnego pochodzenia, albo najprędzej od nich właśnie pochodzi. Okazuje to wiele jej przymiotów i wierzeń o nich, a szczególnie jej najbliższe pokrewieństwo z „serpownicą“ i podobnymi, wyraźnie polnemi istotami²⁾. Całkowicie odpowiada serpownicy, serpyczyi itd.; jedyna różnica między nimi jest ta, że serpownica ciągle chodzi po polu, przypółdnica zaś zjawia się tylko w południe. W nizinach pruskich jest zwyczaj, że na polu pozostawiają niektóre kłosa dla przypółdnicy, przez co wyraźnie uznają ją jako demona polnego; niektóre kłosa, pozostawione na polu przy żniwie, są widocznie jakąś ofiarą dla przypółdnicy. Podobne obyczaje mają (albo mieli) i Niemcy, oraz Litwini; ci ostatni mówią, że kłosa te pozostają dla „Rugiuboby“, tj. dla baby zboża³⁾. I to także charakteryzuje ją jako demona polnego, że ukazuje się zawsze tylko na polu, że niekiedy przychodzi z wálkiem lau, że najwięcej dopytuje się o uprawę owej rośliny i że (podobnie jak serpownica) karze tych, którzy włączą w zboże itd. i depeczą je. Pochodzenie jej od demonów leśnych albo jej pokrewieństwo z nimi wyraźnie wypowiada baśń nr. 46, w której jest właśnie mowa, że przypółdnice są siostrami dziwicy; dalej widzimy dowód owego pokrewieństwa w tym, że lud miesza ją z niewiastą leśną; obok tego lud prawi, że przypółdnica przychodzi z lasu. Zjawia się ona tylko latem, podobnie jak leszy ruski, polewik, oraz inne demony leśne. W słownikach staroczeskich (w *Mater Verborum* i w słowniku Klena Rozkochanego) przekłada się (w pierwszym): „driades, deae silvarum,“ (w drugim) „satirus“ – poludnice; z tego wypływa, że dawni Czesi patrzali na nią jako na demona leśnego⁴⁾. Z demona leśnego powstał polny, jak wogóle demonowie leśni często przechodzą w polnych⁵⁾. Również pokrewieństwo przypółdnicy z nie-

¹⁾ Máchal, *Nákres*, str. 125.

²⁾ „Te serpielbaby były to czezpółdnice,“ mówiono mi w Ślepym.

³⁾ J. Hanusz, *Bájestovny kalendář*, str. 197.

⁴⁾ Zibrť, *Staroč. vpr. obyčjeje*, str. 217.

⁵⁾ Mannh. *Ant. Wald- und Feldkulte*, str. 200. Dawni Serbo-

miecką Kornmuhme (Roggenmuhme, Kornweib) przemawia za tym, że winniśmy ją zaliczyć do demonów leśnych (a razem z nimi do polnych). I Kornmuhme podobnie jak przypołdnica w gorące dni chodzi w południe po polach i karze tych, którzy w owym czasie robią na polu¹⁾. Pasterze starogrecy i rzymscy bali się w południe grać na piszczałce albo robić jakikolwiek hałas, aby nie zbudzić Pana (fauna) ze spoczynku południowego i nie dać mu powodu do zemsty²⁾.

Przypołdnica serbo-łużycka i serpownica, jak już w rozmaitych miejscach wspomniano, mają i u innych ludów słowiańskich pokrewne sobie istoty. Są one następujące: u Czechów polednice, południce, kosirzki i męski poledniczek³⁾, u Polaków przypołdnica itd., u Rosjan

wie najpewniej mieli kilku podobnych demonów polnych. Możemy to razem z Mannhardtem (*Ant. Wald- und Feldkulte*, 127) wnioskować ze zwyczaju przygotowywania „starego.“ O tym pisze Mannhardt, mówiąc o wyżej wspomnianym salvanelu włoskim: „Und wenn um Mantua eine menschlich gestaltete Puppe im Saatfeld „Salbanello“ heisst, so ist das genau der Silvanus agrestis. Auch sonst finden sich nämlich Spuren, dass die Popanze oder Vogelscheuchen im Saatacker ursprünglich nicht sowohl aus nüchtern praktischen Zwecken hervorgegangene Schreckmittel für die Vogel gewesen sind, sondern dass sie Darstellungen des Vegetationsdämons waren, der in positiver und negativer Richtung zugleich wirksam Ungeziefer vertreibt und Wachstum fördert. So wird in Königswartha („Rakecy“), Kr. Bautzen, die den Korngestalt darstellende beim Ausdrusch der letzten Roggenarbe aus einem mit Stroh umwundenen Holzkreuz gefertigte Menschenfigur, der Alte oder Stary bis zum Frühjahr verwahrt und dann mit Rock und Hut bekleidet und mit einem Besen in der Hand ins Krautfeld gesteckt.“ Zwyczaj owe występują jeszcze w innych kształtach. Zwyczaj serbo-łużycki „n o s i ę s t a r e g o“ odbywa się w taki sposób: ostatni snop zboża, który wyląca się latem, parobcy związują w postaci mężczyzny, ozdabiają różnobarwnymi wstążkami i z okrzykami wynoszą na dwór, przyczym wszyscy wołają: „Tu niesiemy starego!“ (Schmidt, „Briefe aus der Niederlausitz“, 1870, str. 206. *Čas. M. S.*, 1884, str. 128). Muka (*Časop. Mac. Serb.*, 1882, str. 29, uwaga) wspomina inną postać owego zwyczaju. W niektórych stronach parobcy po omłóceniu zboża na wiosnę robią człowieka ze słomy i cichaczem przybijają na wrota temu sąsiadowi, który jeszcze nie wymłócił.

¹⁾ *Zeitsch. für Völkerpsych.*, 1882, str. 312.

²⁾ Tamże, 313.

³⁾ Haberland w „*Zeitschr. für Völkerpsychologie*“, 1882, str.

południca. Najwięcej w niepamięć poszła „południca“ ruska, o której już mówią bardzo mało¹⁾. Najwięcej baśni o niej mają Serbowie łużyccy²⁾. Od „polednicy“ czeskiej różni się przypoładnica tym szczególnie, że pokazuje się tylko na polu; tymczasem „polednica“ czeska wchodzi do wsi, nawet do chat. Oprócz tego o „polednicy“ czeskiej mówią na Morawach, że ma nogi końskie³⁾.

Smierkawa.

Podobną istotą, jak serpownica i przypoładnica, jest *smierkawa*; jak przypoładnica w południe, tak „smierkawa“ chodzi wieczorem po słoneczku, co już sama jej nazwa wskazuje⁴⁾. Pful zaznacza także, iż wieczorem po słońcu chodziło *brunzadło*⁵⁾; o tym jednak nie dowiedziałem się nic więcej.

Smierkawa aż do Schulenburga, który o niej kilka słówek zapisał, w literaturze serbo-łużyckiej była całkiem nieznaną. Nie

312, powiada (według „Zeitschr. für deutsche Mythologie und Sittenkunde“ Wolffa i Mannhardta, Getynga, 1853—59): Die Wendische Lausitz kennt auch noch ein Mittagsmännchen, welches mit verschiedenen Schabernack die Menschen zu vexiren liebt, indem es beispielsweise, als kleines Männchen mit einer grossen Hucke Holz erscheint und den mitleidig Unterstützenden unter schallendem Gelächter sich plötzlich in einem Sumpfe befinden lässt. Źródłem tego jest Gräve, który na str. 59 mówi o „Mittagsmännchen oder Weibchen.“ Baśń ta, jak twierdzą, pochodzi z Łużyc niemieckich, jak niemal wszystkie baśni u Gräwego (jednakże nazwy serbskiej tego człowieczka nie dodaje, tymczasem przypoładnicę, boże sedleszko itd. nazywa po serbo-łużycku).

¹⁾ Afanasjew, *Poet. wozzr.* III, 137. Sumców, *Kult. pereż.*, 113.

²⁾ Jak głęboko w ludzie serbo-łużyckim zakorzeniła się wiara w przypoładnicę, o tym świadczą przysłowiowe wyrażenia ludowe o niej, wyżej podane, oraz rozmaite podania miejscowe. Tak w Błoboszojcach pokazuje kamień, na którym podobno przypoładnica siedziała. Kamień jest szary, mchem obrosły i na wierzchu wysiedziany (Schulenburg, *W. Volksthum*, 45). Tutaj należą także baśnie „Żowkowy“ i „Stado skamieniałe.“

³⁾ Slavia, *Poh. a pov. naš. lidu*, 81. Máchal, *Nákres*, 138.

⁴⁾ „Směrka“ od směrkać (zmierzchać się), ponieważ chodzi tylko o zmierzchu.

⁵⁾ *Lužica*, 1887, str. 70.

wspomina jej żaden ze zbieraczyw podań i baśni serbo-łużyckich, a nawet nazwy jej nie znajdujemy w żadnym słowniku.

Schulenburg mówi o niej: „Smierkawa przychodziła po słoneczku, albo też całkiem po ciemku. Dlatego też rodzice nie wypuszczają małych dzieci o zmierzchu, ponieważ konwulsje od smierkawy są najgorsze. Przeciwno nim najlepiej dać dziecku łyżeczkę soli z wodą, a także jasioniec (*Centaurea jacea* L.) dobrym jest na nie lekkiem.“ (Ze Ślepego)¹⁾.

Według tego, „smierkawa“ serbo-łużycka równałaby się całkowicie „klekánicy“ (klekánice, klekanica, a także męś. klekániček) czeskiej, która podobno także chodzi po wsi wieczorem po dzwonienu na Anioł Pański, „po klakanju“ (czes. „klekání“), i zabiera dzieci, wałęsające się jeszcze po dworze.

Udało mi się wysledzić w ludzie wiarę o niej, która stawia ją niemal na jednym stopniu z przypołdnicą i przez to wyjaśnia nam jej istotę i wytłumaczenie ułatwia.

Smierkawa znana jest tylko w Łużycach Górnych²⁾, aczkolwiek i tutaj lud już tylko gdzieniegdzie ją pamięta i o niej rzadko baśnie opowiada; w wielu stronach już całkiem poszła w zapomnienie³⁾. Schulenburg słyszał o niej tylko w Ślepym i Miłorazie, ja zaś słyszałem w Spalach, Nowej Łuce i Worklecach⁴⁾.

Mój opowiadacz z Worklec mówił: „Smierkawa przyszła wieczorem na pole, jak przypołnica, i także w p y t y w a-

¹⁾ *Wend. Volksthum*, str. 67.

²⁾ Schulenburg tamże zapisał (z Miłoraza): In Gahre (Garej w Ł. D.) sagten sie: „Die Smerkawa war ein Gespenst“ — und sie drohten: „Ta Smarkawa b'žo će čímać“ (Smarkawa cię zabierze). Z tego jednak nie możemy wnioskować, że ją znają i w Łużycach Dolnych; ta wiadomość z Miłorazu (górnio-łużyckiego) należy najprzód do szyderstw Łużyczan Górnych z Serbów Dolnych; szyderstwa takie często parodjują mowę dolno-serbską, niekiedy bardzo śmiesznie. „Smarkawa“ (dł.) jest naprawdę — smorkawa (katar). „Smėrkawa“ po dolnołużycku brzmiałaby „zmjerkawa.“

³⁾ Możemy wnioskować, że już dawno w niektórych stronach nie o niej nie mówią i nie pamiętają jej, ponieważ nikt z dawniejszych zbieraczyw nic o niej nie wie.

⁴⁾ W Ptaczecach słyszałem: „Gdy ludzie o zmierzchu długo byli na polu, z pieca coś się waliło i mówilo: „Wili wali, kak se ja z tych wašich kachli delewali(ch)“ (Wili wali, jak że się z tego waszego pieca na dół walilem).

ła ludzi. Przy jakiej robocie smierkawa zastała ludzi, o tym musieli jej przez godzinę opowiadać.“ Przykład takiego spotkania z przypoźnicą był mu także znany.

58. S m i e r k a w a.

W Worklecach u Budarjów były trzy dziewczki służebne, i te pewnego razu grykę siekały. Wtym przyszła smierkawa, zatrzymała je i nie pozwoliła im dokończyć siekania gryki. Skoro do domu przyszły, Budarka gniewała się, dlaczego nie dokończyły roboty. Te mówiły: „Smierkawa do nas przyszła.“ Za to nie pozwoliła im w niedzielę iść na tańce. One jednakże poszły na tańce i potem nie śmiały wracać do domu. Potem je hrabia wziął do siebie.

(Opowiadał stary swat Wincar' z Worklec).

Postaci smierkawy bliżej nie opisują.

To, co właśnie podaliśmy o niej, popiera tylko nasz wywód przypoźnicy, jako demona polnego. Obie, przypoźnica i smierkawa, pochodzą z pierwotnego demona polnego, stróża pól, opiekuna zbioru roślin polnych itd., jakim jest w wierze serbo-łużyckiej aż do dziś dnia serpownica. Jak wogóle rozmaite duchy, tak też i ten demon polny miał władzę, zwłaszcza w tajemniczych godzinach ciszy południowej i zmierzchu wieczornego. Spotkanie z nim, według wiary ludowej, mogło zdarzyć się najwięcej w południe albo o zmierzchu, więc też najwięcej opowiadano o spotkaniu z tym demonem w owej dobie, i takim sposobem mogła powstać wiara w przypoźnicę i smierkawy. Lud zapomniał, że właściwie obie są tą samą istotą; zapomniał także, iż rzeczywiście są samą serpownicą¹⁾.

Worawy, wurlawy.

Worawy albo *wurlawy* są znane jedynie w stronach pogranicznych około Czarnego Kholmca i Lutów, stąd podania o nich ograniczają się również małą, a nawet jeszcze mniej-

¹⁾ Gdzieindziej (w Czechach, Polacy, Rojanie) już całkiem nie pamiętają istoty pierwotnej (odpowiadającej serpownicy serb.-łuż.).

szą okolicą niż baśni o grabach, z którymi worawy (wurlawy) bezwątpienia są spokrewnione.

Były to istoty niewieście, które mieszkaly w lasach (gajach) i na wzgórzach i w dzień się kryły; wieczorem zaś, z wybiciem godz. 10-ej, z lasu wyjeżdżały na pola i do wsi i tam z wielkim hałasem orały. Okrom tego pilnowały szczególnie, czy jeszcze jaka prządka nie przędzie; dlatego kobiety i dziewczęta przędły tylko do dziesiątej. Jeśli która odważyła się prząć dłużej, mogła być pewna, że do niej przyjdą „worawy.“ Jeśli po dziesiątej szła z prządek, przystępowały do niej „worawy,“ dawały jej niecki pełne wrzecion i nakazywały jej, że ma je przez godzinę naprząć pełne; jeśli przędła w domu po tej godzinie, wsuwały jej przez okno niecki z wrzecionami z tym samym poleceniem. Która w czas naznaczony nie skończyła roboty, mogła pożegnać się z życiem, gdyż „worawy“ ją zabijały. Mądre kobiety umiały dawać sobie radę: naprzędły na każde wrzeciono tylko jedną nić tak, aby drewna nie było widać, przez co wrzeciono było pełne. Oszukane „wurlawy“ nie mogły zaszkodzić takiej przebiegłej kobiecie, wołały tylko gniewnie: „Czart ciebie rozumu nauczył!“—chwyciły niecki z wrzecionami i zniknęły.

Takie wyobrażenie „wurlaw“ możemy wytworzyć sobie z następujących baśni.

59. Wurlawa.

(Z Czarnego Kholmca).

W dawnych czasach były wurlawy. Z lasów przychodziły do wsi i niosły z sobą niecki z wrzecionami. We wsi patrzyły, która kobieta przędła dłużej, niż do dziesiątej. Jeśli wurlawa znalazła taką, która przędła po dziesiątej, podawała jej wrzeciona z nakazem, żeby naprzędła je pełne przez godzinę; za godzinę wracała, i jeśli nie były naprzędzone, wurlawa prządkę zabijała.

Pewnego razu jedna kobieta naprzędła na każde wrzeciono nitkę i nawinęła ją na nić tak, iż mogły uchodzić za pełne.

Wurlawa przysła i, widząc taką robotę, rzekła rozgniewana:
„Czart ci dał ten rozum!“

(H. Jordan, *Časop. Mač. Serb.*, 1877, str. 109¹).

60. Wurlawy i prządki.

W dawnych czasach każda prządka o dziesiątej musiała być w domu; inaczej przyszyby wurlawy. Pod wsią Khojńcem (Kholmecem) byli młynarze. Mieli dwie córki, które do wsi na prządki chodziły. Pewnego razu o godz. 10-ej nie były w domu, a gdy wyszły ze wsi, naprzeciwko nich szły z Kamienskiej hórki wurlawy. Nie chciały puścić ich do domu i żądały, aby im niecki wrzecion naprzędły. Te im obiecały, że to zrobią. Więc puściły je do domu i oknem wsunęły im niecki z wrzecionami. Więc one na każde wrzeciono nawinęły jedną nitkę i wysunęły na dwór. Wurlawy więc mówiły: „Czart dał wam ten rozum!“

(Opowiadała Magdalena Bałcarówna, mająca około lat 20, z Czarnego Kholmca).

61. Worawy.

Moja babka opowiadała mi, że worawy wieczorem po godz. 10-ej orały na wsi, aż wszystko turkotało. Gdyby jaka kobieta jeszcze po dziesiątej przedła na wrzecionie, wsunęłyby wnet jej oknem całe korytko wrzecion, i musiałaby je naprząść. Gdyby nie była naprzędła, byłyby ją zamordowały. Potym więc kobiety były tak mądre, że na każde wrzeciono nitkę naprzędły.

(Opowiadał stary Gołbin z Łutów).

Worawy albo wurlawy są widocznie niewiasty leśne, które, jak się zdaje, są bardzo zbliżone do demonów wichrowych, jak wogóle w charakterze rozmaitych dziwych (dzikich) ludzi widzimy połączone własności dusz drzew i duchów wichru²). Jak wszystkie dziwe żony, lubiły przedzenie

¹) Veckenstedt robi z tej baśni dwa numery, o których powiada, że ma je z Popojc (str. 117). Tam wszelako, jak wszędzie w Łużycach Dolnych, wurlawy są całkiem nieznanne.

²) Mannh. *Baumk. der Germ.* 146. *Ant. Wald- und Feldk.* 39.

l n u i dawały go kobietom do przedzenia, mieszkały w l a s a c h i n a g ó r a c h. Do wsi j e c h a ły i n a p l a c u w i e j s k i m o r a ły z w i e l k i m h a ła s e m, co jest oznaką ich, jako demonów wichru. Moc swoją miały po d z i e s i ą t e j, a z a t y m w p e w n e j g o d z i n i e; z a k a r ę m u s i a ła k o b i e t a a l b o d z i e w c z y n a n a p r z ą s ć p r z e z g o d z i n ę; b a c z y ły t y l k o n a t o, ż e b y k o b i e t y p o g o d z 10-ej b y ły w d o m u i n i e p r z e d ły p o t e j g o d z i n i e; m ęż c z y z n o m n i e s z k o d z i ły n i g d y; z a n i e d o k o ń c z o n ą r o b o t ę k o b i e t y z a b i j a ły, a l e k o b i e t y u m i a ły w y w i e s i ć j e w p o l e. T o w s z y s t k o z b l i ż a j e z p r z y p o łu d n i c a m i i s m i e r k a w a m i; s m i e r k a w y r ó ż n i ą s i ę o d n i c h t y m j e d y n i e, ż e l e p i e j z a c h o w a ły c h a r a k t e r d e m o n ó w l e ś n y c h, t a m t e z a ś p r a w i e c a ł k i e m p r z e s z ły d o d e m o n ó w p o l n y c h ¹⁾.

Jedyną dotychczas drukowaną baśnią o wurlawie jest baśń Jordana nr. 59; przed Jordanem nikt nie o niej nie zapisał²⁾.

¹⁾ H. Máchal w swoim *Nákresie* (str. 175) wurlawę wspomina przy „mórawie;“ powiada, że są to synonimy. Z czego tak wnioskuję, zrozumieć nie mogę; mórawa wchodzi do izby—wurlawa nigdy, podaje wrzeczona przez okno. Między istotami owemi niema żadnego podobieństwa. Zamiast „mórawa“ lud nigdy „wurlawa“ nie mówi.

²⁾ Nazwa „worawa“ okazuje jasno pochodzenie swoje (od „w o r a ć“—orać); ciemniejszą jest „wurlawa“ (snadź przez niezrozumienie powstała z poprzedniego). Być może, iż dawniej znano i męskich „woraków;“ z nazwy tej dałoby się wyprowadzić wyraz „worawy“ (złośliwy).

Przełożył z łużyckiego Bronisław Grabowski.

(C. d. n.)

Adolf Czerny.

PODANIA I OPOWIADANIA

Z W. KS. POZNAŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

XLVII. Wybawienie.

1. Wybawienie dzieci zmarłych bez chrztu.

Dusze dzieci zmarłych bez chrztu fruują w powietrzu, jako ptaki siwe wielkości gołębia młodego. Domagają się wybawienia, wołając błagalnie: *ktuż!* Kto wie, co to znaczy, powinien zrobić krzyż nad ptakiem i nadać mu imię Adam albo Ewa. Wtedy dusza jest wybawiona, i ptak znika.

Prof. dr. Hockenbeck w Wągrowcu.

2. Szary człowiek.

Żołnierz z Gniezna, który był na urlopie u rodziców, szedł raz do wioski sąsiedniej, gdzie miał narzeczoną. Na szosie obszedł trzy razy bezwiednie kupę kamieni i w końcu zobaczył na niej narzeczoną swoją. Przemówił do niej. Wtedy obróciła się w człowieka szarego, który do niego powiedział: „Jesteś przeznaczony, abyś mię wybawił“ Żołnierz zgodził się na to. Człowiek kazał mu nauczyć się pewnej pieśni pobożnej i wrócić nazajutrz na to samo miejsce. Gdyby się bał, to mógł wziąć towarzysza, ale musiałby go zostawić w odległości 100 kroków. Żołnierz nauczył się pieśni, ale rodzice nie chcieli go puścić. Wtym narzeczoną jego ukazała mu się przed oknem. Był to duch, i żołnierz pobiegł za nim aż na miejsce oznaczone. Tam duch powiedział pierwszy wiersz pieśni, żołnierz drugi, i czło-

wiekowi szaremu zbielała głowa. Potym powiedział wiersz trzeci, żołnierz czwarty, i duch zbielał do pasa, a gdy skończyli pieśń, duch zbielał do reszty i opowiedział, że miał niegdyś narzeczoną, którą uwiódł i zamordował. Za to właśnie pokutował. Ten sam los spotkał dwoje dzieci, które miała, tylko że chociaż pokutują już lat 99, jeszcze się ten nie narodził, kto ich wybawi. Podziękował żołnierzowi za wybawienie i znikł.

Ustne z Poznania.

3. Strach w zajęździe.

W pewnym zajęździe straszylu co noc o godz. 12 w jednym pokoju. Kilku gości umarło, inni rozchorowali się ze strachu, i karczmarz przestał gości przyjmować. Razu jednego wstąpił do karczmy gość, który się podjął stracha wypędzić. Wziął książkę, świecę i kilka innych przedmiotów i poszedł do osławionego pokoju. O północy wszedł człowiek, wyglądający na cyrulika, postawił pudło na stole, wydobyl brzytwę i chciał ogolić gościa, ale ten powiedział: „Golilem się dziś, przyjacielu. Czemu przeszkadzacie mnie i innym o tak późnej godzinie? Może mogę co zrobić dla wybawienia waszego?” Duch odpowiedział: „Zamordowano mię w tym pokoju i pogrzebano ciało moje pod stajnią. Wykopcie zwłoki moje i złóćcie je na cmętarzu, a przestanę się błakać.” Nazajutrz odkopano zwłoki zamordowanego, pochowano je na cmętarzu, i duch przestał straszyc.

Z Rogoźna.

4. Strach w karczmie.

Kilku młodych ludzi zebrało się wieczorem w karczmie w Luboni. Rozmowa zesła na stracha, który się ukazywał co noc na cmętarzu. Jeden z młodych, dobrze podchmielony, podjął się przynieść stracha za cztery kwarty wódki. W samej rzeczy znalazł stracha, klęczącego na grobie, zaniósł go do karczmy i postawił na stole. Duch powiedział: „Zanieś mię tam, skądęś mię wziął.” Gdy chłopiec się wahał, duch mu pogroził: „Zanieś mię zaraz, bo umrzesz.” A w drodze powiedział: „Zanieś mię do kościoła i postaw przed ołtarzem!” Był tam duch drugi, biało odziany. Chłopiec musiał związać ręce obu strachem, którzy nie mogli zarzą dotąd spokoju za to, że przed śmiercią żyli

w niezgodzie. Potym duchy podziękowały mu za wybawienie i znikły na zawsze
Naucz. Werner w Paradyżu.

5. Gospodyni pokutująca.

W jednej wiosce w pow. Wrzesińskim, gospodyni proboszcza ukazywała się po śmierci przez 14 nocy. Arcybiskup poradził, aby ją wydobyto z grobu i pochowano powtórnie w miejscu niepoświęconym. Gdy tego nie uczyniono, parobek, który poszedł na strych po słomę, ujrzał nagle ogromną kupę słomy, podnoszącą się przed nim. Zemdlął ze strachu i z trudem go ocuciono. Była to sprawa gospodyni. Wtedy postąpiono tak, jak arcybiskup radził. Gospodyni wróciła następnej nocy, podziękowała za wybawienie, gdyż nie była godna spoczywać na miejscu poświęconym, i przestała się ukazywać.

Ustne z Gniezna.

6. Jeździec straszący wybawiony.

W Mogilnie był rycerz bezbożny, myśliwy zawołany, bardzo nieludzki i kazał raz zabić człowieka, który polował w lesie jego. Po śmierci rycerz ten jeździł po lesie z fuzją w rękę na koniu z ognistemi oczyma. Omijał krzyż, stojący w lesie, raz jednak zapomniał się, zbliżył się do niego, spadł i roztrzaskał sobie czaszkę. Od tego czasu nie widziano go już nigdy.

Ucz. S. Brock w Gnieźnie.

7. Zamek zapadły pod Kaszczorem.

Na gruntach, nowo nabytych przez mieszkańców Kaszczoru, a zwanych *Neuland*, jest zagłębienie okrągłe i dziura głęboka. Był niegdyś w tym miejscu zamek na wzgórzu i zapadł się z hrabią bezbożnym, rozpustuikiem, córką jego niewinną i wszystkimi mieszkańcami.

Raz chłopcy, pasący kozy, wrzucili czapkę jednego z pomiędzy siebie do dziury owej. Poszkodowany spuścił się na dół i ujrzał kobietę prześliczną, a u stóp jej potwora kudłatego, podobnego do niedźwiedzia. Kobieta oddała chłopcu czapkę pełną złota. Inni pastuszkowie wrzucili też swoje czapki, ale żaden z nich nie wrócił. Ksiądz wywołał kobietę z dołu zaklęciami i modlitwą i dowiedział się od niej, że jeżeli procesja

całkowita przyjdzie w to miejsce, to wieś odzyska pastuszków i dostanie koryto złota. Nazajutrz urządzono procesję, ale zapomniano zabrać jednej chorągwi. Drugiego dnia zapomniano o gromnicy wielkanocnej, trzeciego o szczypcach, i wtedy kobieta ukazała się i rzekła: „Przez niedbalstwo wasze odsunęliście wybawienie nasze do czasów odległych, a skarb leży na dnie jeziora Wieleńskiego, i nikt go nie odnajdzie.“

Naucz. sem. Werner w Paradyżu.

8. Zamek zapadły w Prądach.

Pod Prądami zapadł się zamek. Dwieście lat temu można jeszcze było wejść do wnętrza przez drzwi w górze. Niejaki *Zada* wszedł tam raz i ujrzał panienkę. Powiedziała mu, że może ją wybawić, jeżeli, oczyściwszy się z grzechów, przyjdzie za trzy dni i pocałuje to, co spotka. Gdyby się bardzo brzydził, może pocałować przez chustkę. Do zamku nie powinien wchodzić. *Zada* przyszedł na trzeci dzień, nie pocałował potwora, którego spotkał, tylko wszedł do zamku. Panienka powiedziała mu, że wszystko stracone jak na teraz, że kiedyś ktoś z rodziny będzie mógł wybawić zamek. W sto lat potem można było widzieć zamek, ale wejść już nie było można, a obecnie śladu żadnego niema, gdzie to było.

Ucz. Dams w Gnieźnie.

9. Szańce szwedzkie pod Sulmierzycami.

W lesie sulmierzyckim jest wzgórze okrągłe z wydrążeniem, podobnym do krateru. Miejsce to zowie się *zaczyskiem*. Stał tam zamek przed laty, którego mieszkańcy byli tak rozrzutni, że marnowali dary boże; wycierano np. chlebem brudne dziecko.

Pewnej niedzieli, niewiasta, odziana w połowie biało, w połowie czarno, z dzieckiem na ręku ukazała się pastuszkom w zagłębieniu. Prosiła ich, aby poszli do kościoła i zmówili za nią „Ojcze nasz.“ Pasterze odmówili; wtedy zapadła się w ziemię z hukiem podobnym do grzmotu. Woda znikła, a zagłębienie pogłębiło się jeszcze.

Dr. Laudowicz w Gnieźnie.

XLIX. Zwierzęta i strachy zwierzęce.

1. Furman zaczarowany.

W Chemsku (Gollmütz), o pół mili od Skwierzyny, mieszkał na stoku góry furman nieludzki. Raz gdy według zwyczaju bił i dręczył konie, bogini góry stanęła przy nim i obróciła go w konia, zostawiając mu rozum ludzki. Tak spędził lat kilka w ciężkiej pracy; potem odzyskał postać dawną.

Dr. Pick.

2. Koń straszący.

Między *Lawicami* a *Wysogotowem* pod Poznaniem, koń kary, ogniem ziejący, mknie drogą o północy i znika.

Ustne z Poznania.

3. Koń kary pod Jankowem.

Lud w Jankowie pod Gnieznem wierzy, że kto wejdzie w nocy na wzgórze, wał albo płot, zeskoczy o północy i przewróci koziołka, ten ujrzy konia karego, ziejącego ogniem. Pewien złodziej chciał się zamienić w konia takiego, aby kraść lepiej. Żołnierz podsłuchał go i strzelił do niego, ale kule odbiły się od konia. Następnego wieczoru żołnierz strzelił srebrną kulą, a nazajutrz znaleziono kupę smoly i ubranie złodzieja.

H. Knuth z Jankowa.

4. Staw pod Grodziskiem.

W stawie pod Grodziskiem utopiło się dwoje źrebiąt. Ukazują się one co czas jakiś i biegają wkoło stawu z wielkim wrzaskiem. Każdego, kto staw ten wydzierżawia, dotyka nieszczęście.

Z Grodziska.

5. Łeb koński.

We Włóknie pod Skokami w połowie marca o zachodzie słońca, łeb koński zagradza drogę, aż do nadejścia nocy.

Ustne z Rogoźna.

6. Zwierzęta mówią.

a. Zwierzęta rozumieją uroczystość Bożego Narodzenia i szepcą sobie, gdy dźwięk dzwonu się rozlegnie, słowo niezrozumiałe dla człowieka.

Chłop młody nie wierzył temu, poszedł do obory podsłuchać rozmowy krów i usłyszał jak mówiły: „Za trzy dni ziemia przykryje pana naszego.” Ze strachu umarł tejże nocy.

Prof. dr. Hockenbeck w Wągrowcu.

b. W Godawach w pow. Żnińskim pan podsłuchał, jak wół mówił do drugiego: „Pojutrze pochowają pana naszego.” Pan chciał uciec, ale wół poranił go rogami i o śmierć przypawił.

Ustne z Gniezna.

7. Pies przepadły.

Przy drodze ze Zbąszynia do Kościerzyna leży kupa kamieni, przy której coś straszy. Pewien robotnik ujrzał tam raz psa z oczyma płomienistemi; jednocześnie pies jego zginął bez śladu.

Dostarczyła panna G. Illgnerówna w Jastrzemkach Starych.

8. Pies straszący.

Chłop z Zakrzewka jechał przez las do Śliwna. Wtym konie mu stanęły i ruszyć nie chciały, chociaż je popędzał. Obejrzał się; pies czarny siedział na wozie. Spędził go, i konie ruszyły, ale za wozem wszczął się ogień, gałęzie trzaskały, pnie najgrubsze się chwiały. Po chwili pies znowu wskoczył na wóz. Chłop go zepchnął, ale razem z psem przepadły wóz i konie, i chłop sam stał na drodze. Począł uciekać jak mógł najprędzej, ścigany przez psa czarnego i wiele małych piesków. Schronił się do pierwszego domu, który był przy drodze. Psy towarzyszyły mu aż do progu, skąd je kijem wypędzono.

Ucz. A. Linemann według opow. niańki Polki.

9. Szyderca zamieniony w psa.

Podróżny, idący szosą z Gostynia do Leszna, zdjął z krzyża przydrożnego figurkę Jezusa i zawiesił na jej miejsce psa nieżywego, leżącego w pobliżu. Za karę, zamienił się w psa, siedzącego w drzewie i czekającego na przechodniów.

Ustne.

10. Dusze jako psy walczące.

Dwóch chłopów z przyjaciół stało się wrogami. Po śmierci dusza jednego z nich stanęła w dzwonnicy, drugiego w kostnicy pobliskiej. Ludzie, idący do kościoła, musieli przechodzić koło dzwonnicy, ale duszy nie widzieli, tylko syn nieboszczyka ją widział i pozdrawiał ją zawsze. Ludzie wyśmiewali go za to. Wtedy nieboszczyk rzekł do niego: „Zalóż się z niemi, że mnie w worku przyniesiesz do karczmy i przyjdź po mnie.“ Syn usłuchał i zaniósł ojca do karczmy. Nieboszczyk stanął przed zgromadzonemi i powiedział: „Oddajcie synowi memu to, o coście się założyli, bo wam szyje poukręcą.“ Przerażeni usłuchali, i syn zaniósł nieboszczyka, który chciał się z wrogiem pogodzić, do kostnicy.

W tym dusze obydwóch nieboszczyków zamieniły się w psy, które się rzuciły na siebie i gryźć się zaczęły. Syn chciał uciekać, ale ziemia pochłonęła dusze wrogów, które poszły do piekła. Towarzyszyły temu grzmoty i szum w powietrzu. Syn nie ujrzał już nigdy ojca nieboszczyka.

Ucz. A. Linemann od niańki Polki.

11. Krzyż pod Gościeszynem.

Na drodze z Gościeszyna do Gniezna stoi krzyż, na miejscu, w którym niegdyś stał dom dwóch braci rozbójników. Jeden z nich zabił brata, wzięwszy go za obcego, a poznawszy kogo zamordował, odebrał sobie życie. W nocy można tam widzieć czasem dwa psy czarne, gryzące się zajadłe. Są to dusze braci.

Ustne z Gniezna (polskie).

12. Jungfernsprung pod Międzychodem.

Przy drodze z Międzychodu do Muchocina, góra, zwana Zbójką (*Räuberberg*), wznosi się stromo nad Wartą, która w tym miejscu ma liczne wiry. Z góry skoczyły do rzeki i utonęły trzy dziewice, i z tego powodu miejsce to nazywa się *Jungfernsprung*, skok panieński. W południe i o północy duży kot czarny straszy tam przechodniów. Polak, robotnik, mówiący źle po niemiecku, ujrzał tego kota i uciekał, wołając: *Katze schwarze, Berge Räuber!* (Kot czarny, góra zbójców). Słowa te weszły w przysłowie.

Ustne.

13. Czarny kotek.

Ceglarz, idący koło jeziora Koniecznickiego pod Chodzieżem, znalazł kotka czarnego na drodze. Podniósł go; w tym kot począł rość mu na rękę. Ceglarz rzucił go na ziemię, i w tej chwili niezliczona ilość kotów otoczyła go wokół, tak, że się z trudem od nich kijem opędził.

Nauca. Kuntz w Chodzieżu.

14. Koza biała.

O ćwierć mili od Sierakowa w lesie Tucholskim ukazuje się koza biała, wielkości dużego cielęcia, bez rogów, z ognistemi oczyma.

Ustne z Sierakowa.

15. Kozieł przeklęty.

W pobliżu Słomowa pod Rogoźnem, kozieł jakiś biegał po łące i bódł ludzi, raniąc ich często śmiertelnie. Ksiądz postanowił uwolnić ludzi od stracha, wyszedł na łąkę i zaczął się modlić. Pomimo to kozieł rzucił się na księdza, który wtedy rzucił nań przekleństwo, i kozieł przepadł bez śladu.

Ustne z Rogoźna.

16. Zając na trzech nogach.

Pod Rakoniewicami, na polu zwanym *Koppel*, pastuszkowie, bawiąc się, wzniesli rusztowanie przy ogniu i powiesili jednego z pomiędzy siebie. W tym pomknął zając na trzech nogach. Chłopcy puścili się w pogoń, a gdy wrócili, chłopiec powieszony był już spalony. Odtąd duch jego straszy na tym polu.

Ustne z Rogoźna.

17. Myszy.

Temu, kto odmówi czegokolwiek kobiecie, mającej zostać matką, myszy zniszczą ubranie.

Prof. dr. Hockenbeck w Wągrowcu.

18. Czemu gołąb nie ma żółci?

Gdy Zbawiciel umierał na krzyżu, gołąb Go zobaczył i z litości żółć mu się rozplynęła. Odtąd gołąb nie ma żółci, jak utrzymują kucharki polskie.

Ustne z Gniezna.

19. Dzieci niechrzczone zamienione w gołębie.

Dziecię zmarłe bez chrztu zamienia się w gołębia śnieżnej białości, siada na krzyżach przy drodze i wzywa gruchaniem żebraków do modlitwy za jego duszę. Kto się nie pomodli, musi po śmierci latać po polach, jako pies czarny. Gołąb zamienia się w aniołka, gdy odwiedzi wszystkie krzyże przy drogach.

H. Knuth z Jankowa.

20. Dusza gołębiem.

Pewien złoczyńca poszedł pod koniec życia do kościoła, wyspowiadał się i postanowił pokutować. Ksiądz kazał mu pójść do lasu, wetknąć pałkę, którą ludzi zabijał do ziemi i tam odbywać pokutę. Pałka puściła korzenie i rozkrzewiła się jako jabłoń. Zbrodniarz zmarł pod nią, i mech go pokrył. W kilka lat potem ksiądz przejeżdżał przez las, ujrzał jabłoń, a na niej dwa gołębie. Zatrzymał się i kazał woźnicy zerwać jabłko. Woźnica trącił pagórek mchem porosły, który się zaraz rozsywał. Jabłka za dotknięciem zamieniły się w gołębie i wzbily się w niebiosa. Ksiądz domyślił się, że zbrodniarz tu pokutował.

Ustne z Gniezna.

21. Kaczka biała.

W Krzywiniu widziano w nocy na podwórzu kaczkę białą. Pies począł szczeakać, ale ona siadła na budzie, i pies oniemiał. Pokręciwszy się po podwórzu, rozplynęła się w powietrzu.

Ustne z Ryczywołu.

22. Duchy jako sowy.

W Jankowie na starym cmentarzu katolickim jest kasztan. Siadają na nim duchy nieboszczyków, spoczywających na tym cmentarzu, pod postacią sów dużych i krzyczą bardzo. Duchy

ukazują się w rocznicę swojej śmierci. Sowy przyłączają się do przechodniów i towarzyszą im aż do mieszkania. To też nie trzeba na nic zważać, iść swoją drogą, nie oglądając się, bo inaczej można życie stracić.

H. Knuth z Jankowa.

23. Wężę strzegą wienca złotego.

Niegdyś, przed założeniem Gniezna i Poznania przez Lecha, wznosiła się góra wysoka, tam, gdzie dziś rynek gnieźnieński. Na szczycie góry było zagłębienie, a w nim wieniec złoty, djamentami sadzony. Strzegły go żmije jadowite. Dowodził nimi wąż duży, stary, który nigdy, a przynajmniej bardzo rzadko wychodził z zagłębienia. Inne wężę przynosiły mu pożywienie. Gdy ktokolwiek zbliżał się do góry, wąż dowódca gwizdaniem zwolywał wszystkie wężę.

Chłopiec rzeźnika postanowił zabrać wieniec. Wszedł na górę i porwawszy wieniec, bo węża dowódcy nie było, począł umykać. Wężę jadowite ścigały go aż do domu; szczęściem, zamknął się w mieszkaniu, a słysząc syk węzów w sieni, wymknął się bocznymi drzwiami i spalił dom razem z węzami.

Opow. stary furman Polak z Gniezna.

L. Kościoły ewangelickie.

1. Kościół w Chlastawie.

Kościół w Chlastawie uchodzi za najstarszy kościół ewangelicki w całej prowincji. Gdy miano rozpocząć budowę kościoła tego, postanowiono, że będzie należał do wyznania tych, którzy pierwsi przybędą na miejsce oznaczone. Katolicy ubiegli ewangelików, ale ci wysłali za odjeżdżającymi Szweda na koniu. Szwed poprzecinał im powrozy przy wozach i zmusił ich do zrzeczenia się praw do kościoła.

Panna G. Illgnerówna z Jastrzemek Starych.

2. Kościół w Dzierznie Małym.

Zarzucono księciu Sapieżę, iż popiera kacerzy i pozwala im budować nowy kościół w Dzierznie Małym. Książę oświadczył, że odda kościół, jeżeli posłowie mnichów ubiegną jego

posłów i opieczętują drzwi kościelne. Muisi wysłali gońców koźmi, księżę piechotą. Katolikom złamało się koło, i musieli się zatrzymać. Ewangielicy tymczasem opieczętowali kościół, pomimo, że jeden z nich zakulał w drodze, i towarzysz nieść go musiał na plecach.

Drugie podanie mówi, że biskup poznański zabronił ewangielikom używać kościoła, świeżo postawionego. Rozebrano go tedy i przeniesiono drzewo na grunta, należące do ewangielika. Młynarz Nehring pośpieszył do księcia po radę. Sapiaha kazał kościół wybudować i otoczył go strażą, do chwili wyświęcenia.

Dr. M. Beheim-Schwarzbach i L. Kurtzmann.

3. Kaznodzieja z Dębogóry.

W czasie prześladowania ewangielików wysłano żołnierzy do Dębogóry, aby ujęli kaznodzieję. Ten, dowiedziawszy się o tym, położył się do trumny i kazał się wynieść. Żołnierze domyślili się podstępny i zabili pastora, który się potem przez długi czas ukazywał, ucząc i pocieszając parafjan. Inni mówią, że było dwóch pastorów, z których jeden uszedł, a drugi był zabity.

Dr. M. Beheim-Schwarzbach.

LI. Legiendy.

5. Wybudowanie kościoła w Zdzieżu.

b). Ręce niewidzialne pomagały w nocy w odbudowywaniu kościoła w Zdzieżu. Podpatrzono wóz zaprzężony w cztery konie, kierowane przez anioła. Zwoził kamienie i znikł, spotrzegszy ludzi. Największy kamień, który wioził właśnie, zapadł w ziemię. Na miejscu tym wzniesiono posąg św. Jana Nepomucena.

Ucz. St. Siniecki z Borka.

6. Kościół św. Krzyża pod Gnieznem.

Okolo r. 1179 *Przedstaw* kanonik gnieźnieński, potem biskup lubelski, wybudował kościół św. Krzyża nad jeziorem Biedlęm. Na oltarzu był krzyż rzeźbiony, ogromnie stary, który

dotąd istnieje. Rybak wyłowił go z wody i złożył na czólnie. Wtym ujrzał światłość wielką i dwóch aniołów, podnoszących krzyż do góry. Na pamiątkę endu tego wzniesiono kościół.

W r. 1829 postanowiono znieść kościół, chylący się do upadku, ale parafjanie nie chcieli słyszeć o przeniesieniu krzyża, i zgromadziwszy się licznie, przebywali w kościele przez 8 dni i nocy. Musiano zostawić kościół nie tknięty, i dopiero w r. 1832 zaczęto odnowę jego gruntowną. Ofiarność była tak wielka, że już 13 września 1835 roku można było wyświęcić kościół nowy.

Opow. proboszcz Piotrowski.

7. Krzyż w kościele biedzrowskim.

Pobożny pielgrzym wracał z Częstochowy do Zakrzewa. Przechodząc przez las w nocy, usłyszał nagle głos wołający: „Zabierz mnie!” Był to krzyż przy drodze, który mówił dalej „Weź mnie z sobą, będę ci lekkim ciężarem.“ Pielgrzym wziął krzyż na barki. Pod Nowym Mostem na brzegu Ostrorożanki usnął znużony. Obudziwszy się, nie znalazł krzyża przy sobie. Wkrótce potym kobieta ślepa przyszła omackiem do rzeki płukać bieliznę. Wtym sztuka bielizny zaczepiła się o coś. Kobieta szarpnęła; woda bryzła jej w oczy, i w jednej chwili wzrok odzyskała. Ujrzała krzyż w wodzie, wydobyła go i zaniosiła do kościoła we Wronkach. Nazajutrz krzyż znikł, i znaleziono go na polu pod Biedzrowem. Kilka razy odnoszono krzyż do Wronek, ale wracał zawsze do Biedzrowa, gdzie w końcu wzniesiono kościół, w którym krzyż został. Na pamiątkę zdarzenia tego kościół w Biedzrowie obchodzi dzień św. Krzyża we wrześniu.

Naucz. Stiller w Nowym-Moście.

8. Krucyfiks w Grocholinie.

Kaplica drewniana w Grocholinie pochyliła się do upadku. Rozebrano ją, a krucyfiks, zdobiący ją dotąd, przeniesiono do Keyni. Krucyfiks dwa razy ginął z kościoła i wracał na dawne miejsce; dopiero gdy za trzecim razem zawieszono go wołami do klasztoru, pozostał w spokoju.

Ucz. A. Grams w Keyni.

9. Obraz Chrystusa w Górowie.

W czasie pożaru kościoła w Górowie ocalono tylko obraz Chrystusa, stojący w ołtarzu. Chciano przewieźć obraz do Żydowa, ale osiem koni dowlokło go z trudem do granicy wioski i ruszyć dalej nie mogły; dopiero gdy duchowieństwo z Gniezna, Trzemeszna, Mielżyna i wiosek okolicznych odmówiło modlitwy przed obrazem, konie ruszyły i dowiozły go z łatwością do Żydowa.

Ustne.

10. Obraz Chrystusa w Keyni w kościele klasztornym.

W kościele klasztornym w Keyni jest krzyż z ukrzyżowanym Zbawicielem, którego głowa jest pokryta włosami. Ofiarowała je niegdyś pobożna dama, jako najpiękniejszą ozdobę, którą posiadała. Ofiara ta podobała się Bogu, i włosy przyrosły do głowy Ukrzyżowanego. Posiwały z wiekiem i urosły, ale organista pobożny obciął je nieco. Od tej chwili przestały rość.

Według innych, dziewczyna ciężko chora, której żaden lekarz nie mógł pomóc, ofiarowała piękne włosy swoje Bogu i kazała je położyć na krzyżu. Wkrótce wyzdrowiała, a włosy urosły aż do ziemi. Cud ten znany jest w całej okolicy, i na odpusty zgromadzają się pobożni z najdalszych stron, aby się pomodlić u stóp krzyża cudownego.

Ucz. Radoński z Gniezna i seminarzysta A. Grams z Keyni.

11. Zjawienie się Najśw. Panny we Friedrichshofie.

Uczeń z Friedrichshofu pod Łopienną widział dwa razy we śnie Najśw. Pannę, która mu powiedziała, że się objawi w niedzielę po południu w miejscu oznaczonym. Ksiądz i ludność okoliczna zebrała się tam licznie, i ujrzano nagle tuman kurzu i powóz, w którym siedziała Matka Boska, biało ubrana. W miejscu objawienia postawiono słup z obrazem Najśw. Panny w białym ubraniu.

Ustne.

14. Obraz Marji Panny w Rakoniewicach.

W ołtarzu kościoła ewangelickiego w Rakoniewicach jest obraz Najśw. Panny. Wynoszono go kilkakrotnie, ale wracał zawsze.

Ze zbiorów rękopiśmiennych Towarzystwa Przyjaciół Nauk udzielił L. Kurtzmann.

15. Kaplica pod Dolskiem.

W pobliżu Dolska przy drodze do Borka jest kaplica z obrazem Najśw. Panny. Przeniesiono go raz do Dolska, gdzie zaczął hałasować, a wkońcu wrócił do kaplicy.

Naucz. Kirsten w Poznaniu.

16. Obraz Matki Boskiej pod Gnieznem.

Przy szosie z Gniezna do Wrześni jest sosna z obrazem Najśw. Panny. Pod drzewem tym zbójca zabił i zakopał owczarza. Grób jego dotąd jest widoczny, a obraz sam się zjawiał na drzewie.

Ucz. Fr. Randhahn w Gnieźnie.

17. Obraz św. Nepomucena.

Robotnik z Witaszyc pod Jarocinem wyorał raz obrazek mały św. Nepomucena. Zawiesił go na ścianie w mieszkaniu swoim. Następnej nocy widział we śnie Najświętszą Pannę, która mu powiedziała, że Bóg będzie mu błogosławił, dopóki będzie miał obrazek wyorany, gdy zaś go złamie albo sprzeda, spotka go nieszczęście.

Razu jednego podróżny jakiś wszedł do domu w czasie nieobecności robotnika i kupił od żony obrazek za wielkie pieniądze, poczym oddalił się śpiesznie. W południe, gdy robotnik wrócił na obiad, pożar wybuchł w sposób niewytłumaczony, i mieszkańcy zdołali zaledwie ująć z życiem, nie wyratowawszy nic z mienia. Zgliszcza można dziś jeszcze widzieć. Inni mówią, że obrazek został w rodzinie robotnika i jest obecnie w Nowym-Mieście nad Wartą.

Ustne z Gniezna.

18. Obraz w kościele klasztornym w Zdzieżu.

Pewien człowiek zapomniał wyznać grzechu przy spowiedzi i z żalu, że przyjął niegodnie Najśw. Sakrament, odciął sobie głowę. Matka Boska przyłożyła mu głowę do szyi, obwiązała chustką i przywoławszy do życia, kazała mu wyspowiadać się powtórnie, co gdy uczynił, rana się zgoiła.—Dwie dziewczyny utonęły przypadkiem w rzece, płynącej w pobliżu kościoła, ale ocaliły je modły księdza, idącego właśnie z procesją.

Obraz, przedstawiający człowieka i dziewczyny, cudownie ocalonych, znajduje się w kościele klasztornym w Zdzieżu.
Ucz. Siniecki z Borka.

19. Krzyż pod Zbąszyniem.

Przy drodze pod Zbąszyniem stał krzyż; burza przeniosła go aż na brzeg Obrzy. Próbowano krzyż ten zabrać, zawsze jednak niկ ludzom w rękach. Dopiero ksiądz ze Zbąszynia przeniósł krzyż na inne miejsce.

Dostarcz. p. G. Illgnerówna z Jastrzemek Starych.

20. Krzyż pod Jarocinem.

Człowiek ubogi modlił się raz pod krzyżem w pobliżu Jarocina. Matka Boska ukazała mu się, mówiąc, że szczęście i pomyślność zawita do domu jego, jeżeli będzie się modlił pod krzyżem, ile mu czas na to pozwoli. Człowiek usłuchał, i słowa Najśw. Panny się sprawdziły. Razu jednego dostał od Marji Panny obraz duży w nagrodę za pobożność i schował go w domu. Ktoś zawistny ukradł ten obraz, i odtąd szczęście opuściło człowieka, a Matka Boska powiedziała mu, że umrze wkrótce razem z rodziną za karę, że nie strzegł obrazu, co się też spełniło. Lud pokazuje dotąd grób tego człowieka.

Ucz. Kuttner w Gnieźnie.

24. Św. Józef.

Ojciec trzech synów szczególnie cenił św. Józefa i obchodził corocznie jego święto. Jednego roku w sam dzień Świętego stracił najstarszego syna, w rok potem średniego. Trzeciego roku, przypisując śmierć synów św. Józefowi, postanowił nie

obchodzić dnia jego. Raz, wyszedszy na przechadzkę, ujrzał przed sobą dwóch młodzieńców, wiszących na drzewie, i anioła, który mu powiedział: „Widzisz, taki los spotkałby synów twoich, bo byłeś dla nich zanadto pobłażliwy. Najmłodszy syn twój będzie biskupem.“ Ojciec począł znowu obchodzić dzień św. Józefa, a przepowiednia anioła sprawdziła się.

Z Gniezna.

25. Złe serce ukarane.

W dawnych czasach Chrystus Pan przybierał często na siebie postać żebraka i doświadczał ludzi, wynagradzając miłosiernych, a karząc nielitościwych. W okolicach Wągrowca była raz hrabina zła i niemiłosierna, która nietylko odprawiała ubogich z niczym, ale nawet morzyła głodem służącą, wymierzając jej skąpo posiłek. Służąca była miłosierna i wspierała ubogich wedle możności. Raz oddała obiad swój żebrakowi. Hrabina, zobaczywszy to, rozgniewała się bardzo i sama wypchnęła biedaka z kuchni.

Tego samego wieczoru robactwo pokryło łóżko i wszystkie suknie hrabiny, która przerażona posłała po księdza. Sługa boży, widząc w tym karę Najwyższego za ciężki grzech jakiś, a dowiedziawszy się od służącej o postępkach hrabiny z żebrakiem, polecił rozdać ubogim suknie i pościel, pokryte robactwem. Hrabina usłuchała, i robactwo znikło w tej chwili. Od tego czasu była litościwsza i łagodniejsza.

Prof. dr. Hockenbeck w Wągrowcu.

26. Sen wdowy.

Śniło się raz wdowie, że za 40 dni piorun zabije synka jej jedyne. Wybudowała więc dom kamienny w środku lasu i ukryła w nim dziecko. Czterdziestego dnia burza wybuchła, i pioruny najczęściej padały w kierunku domu w lesie. Po burzy matka pośpieszyła do lasu, ale dom był zburzony, i śladu dziecka nie było. Wtym usłyszała w oddali głos dziecięcy, śpiewający pieśni pobożne, i znalazła synka żywego i zdrowego. Wynknął się był z domu przed wybuchem burzy i spędził czas na modlitwie. Matka szczęśliwa kazała wznieść pomnik na tym miejscu.

Naucz. semin. Werner w Paradyżu.

27. Czemu człowiek nie zna przyszłości?

Ludzie znali dawniej przyszłość swoją. Pewien człowiek, wiedząc, z której strony wiatr wiać będzie, wybudował ścianę, zabezpieczającą zboże. Bóg rozgniewał się, że ludzie sprzeciwiają się woli Jego, i odebrał im znajomość przyszłości.

Z okolic Kępna dostarcz. p. G. Illgnerówna.

LII. Podania powieściowe i bajki.

1. Widziadło tajemnicze w zamku osieczyńskim.

Pod Osiecznem od strony Leszna, w zwaliskach zamku, straszyla do niedawna postać kobieca. Patrz *Zbiór gawęd Wielkopolskich*.

Z odczytu o Osiecznie, patrz Dodatek.

4. Odważna młynarzówna.

Dwunastu zbrojców podkopało się raz do młyna w Komratowie pod Gąsawą. Młynarz i żona jego byli nieobecni. Młynarzówna chwyciła siekierę, obciąła głowę pierwszemu, który się wsuwał, wciągnęła go całego, i zabiła tak jedenastu zbrojców. Dwunasty, bojąc się zdrady, wsunął głowę tylko trochę, i młynarzówna skaleczyła go w czoło, poczym uciekł.

W rok po tym zdarzeniu dziewczyna wyszła za mąż za młodego nieznanego. Był to ów zbrojca skaleczony. Pokazał jej bliznę na czole, zwołał towarzyszków i chciał ją zamęczyć, ale ona upatrzyła chwilę stosowną i odebrała sobie życie. Zbrojcy zawiesili ciało jej na drzwiach młyna. W nocy można tam jeszcze widzieć dziewczynę, odcinającą zbrojcom głowy.

St. Pałędzki z Gąsawy.

5. Król ze Śliwna.

W Śliwnie mieszkał niegdyś król zły i nieuczynny, którego ludzie przeklinali. Owdowiał po krótkim pożyciu z żoną i miał tylko dwie córeczki, bardzo dobre i łagodne. Dręczył je ciągle, a w końcu przeklął je, i gdy umarły, oddał dusze ich djabłu. Duchy te błąkały się odtąd w zamku i zjadały śmiółka, który tam w nocy wchodził.

Pewien młodzieniec postanowił czuwać przez noc w zamku. Zrobił wokół siebie koło kredą święconą, wziął kropidło i wodę święconą i odpędził nią trzy duchy, które się do niego o północy zbliżyły. Zachęcony powodzeniem, młodzieniec postanowił spędzić drugą noc w zamku i postąpił tak samo. O północy ukazały się duchy dwóch królewien. Nie mogły się zbliżyć do niego, więc ze złości zaczęły gryźć kości ludzi, których poprzednio pożarły. Duch króla siedział w kominie i wołał: „Odejdź, bo spadniesz!”, „A to spadnij!”—odpowiedział młodzieniec. Dwie ręce, dwie nogi, głowa i tułów spadły kolejno na ziemię. Młodzieniec nieustraszony złożył je na kupę. Członki zrosły się same, i król stanął przed nim, ale szczęściem pierwsza godzina wybiła, i widziadła znikły. Trzeciej nocy duchy, (które dotąd były czarne, zbielały, bo już były z piekła wybawione i mogły iść do nieba), zjawily się jeszcze po raz ostatni, podziękowały młodzieńcowi za wybawienie i darowały mu zamek, którego szczątki dziś są wodą pokryte. Młodzieniec został następcą króla nieboszczyka.

Ucz. Linemann według opow. starej niańki Polki.

6. Śmierć oszukana.

Pewna matka miała dziecko ciężko chore. Dnia jednego ktoś zapukał do drzwi. Był to starzec, koldrą okryty. Matka wpuściła go do mieszkania i odeszła do kuchni. Starzec pokoleysał kolebkę, a gdy matka wróciwszy, zapytała go, czy nie zna lekarstwa na chorobę dziecka, nie odpowiedział. Była to śmierć, która, gdy matka usnęła, zabrała dziecko. Matka poszła jej szukać i przybyła do jaskini, w której było pełno duchów. Powiedziały jej, że dziecko jest w domu, i usłyszała głos mówiący: „Za 16 lat przyjdę znowu i zabiorę ci dziecko. Musisz się na to zgodzić, bo zostaniesz tu na zawsze.” Matka zgodziła się i zastała dziecko zdrowe w kołysce.

Chłopiec rósł zdrowo. W 14-ym roku życia począł się uczyć czarnoksięstwa. Gdy śmierć przyszła po niego, jako pan pięknie ubrany, nakreślił prędko koło wokół siebie, ale go nie dokończył, bo nagle znikł razem ze stołem, przy którym stał. Chmura czarna ukazała się w powietrzu. Śmierć chciała zabrać chłopca, ale ten wyrzekł słowo czarnoksięskie i opadł na ziemię. W miejscu tym ukazał się nagle młyn, zabudowania

i mieszkańcy; wszystko to było dotąd w zakłęciu, które teraz przysło. Król, dowiedziawszy się o tym, wziął chłopca za syna i naznaczył go następcą po sobie.

Opow. Niemki z Rogoźna.

7. Głupi Jaśko.

Kmieć obiecał wiernemu parobkowi swojemu córkę za żonę w nagrodę za siedm lat służby. Po upływie czasu tego kmieć, wzbogacony znacznie dzięki parobkowi, głupiemu Jaśkowi, wzbił się w dumę i postanowił wydać córkę za dziedzica bogatego.

Głupi Jaśko znalazł pewne słówko czarodziejskie. Raz, gdy nie mógł przymocować dyszla do wozu, usłyszał głos jakiś, wołający: „Trzymaj się mocno! trzymaj się mocno!” W tej samej chwili dyszel przyłgnał do wozu.

Głupi Jaśko powtórzył słowa te na weselu, w chwili, gdy pan młody obejmował pannę młodą, i młodzi nie mogli się rozłączyć. Posłano Jaśka po księdza. Przechodząc przez błoto, ksiądz podniósł sutanę. Wtedy Jaśko wyszeptał słowa czarodziejskie, i ksiądz nie mógł opuścić ubrania. Odmówił pacierze nad młodą parą, ale to nic nie pomogło. Posłano Jaśka po mądrą, a gdy ta, przechodząc przez wodę, uniosła suknie do góry, Jasiek szepnął: „Trzymaj się mocno!”—i mądra musiała pozostać w tej postawie. Chłop żartowniś, ujrawszy ją, przyłożył jej fajkę swoją do obnażonej nogi, i na zakłęcie Jaśka musiała tak pozostać.

Kmieć domyślił się wkońcu, że to sprawa głupiego Jaśka, pochwycił pałkę i razem z innymi gośćmi chciał go okładać, ale Jaśko wymówił słowa swoje, i nikt nie mógł poruszyć ręką. Dopiero gdy kmieć obiecał parobkowi wysoką nagrodę, Jaśko uwolnił wszystkich, mówiąc: „Puszczaj! puszczaj!”

Naucz. P. Sommer w Poznaniu.

8. Silny Jasiek.

Pewien robotnik miał syna, którego kazał żonie karmić przez lat dziesięć, aby wyrósł na silnego człowieka. Po upływie tego czasu, ojciec przekonał się, że syn nie jest jeszcze dosyć silny, i kazał matce karmić go przez drugie lat dziesięć. Młodzieniec nabrał takiej siły, że kamień, rzucony przez niego, za-

padal się na trzy sążnie w ziemię. Został parobkiem u pana jakiegoś; kładł sam na furę pnie, które sześciu ludzi z trudnością dźwigało, i aby sobie batzrobić, wyrwał z ziemi brzozę młodą, przywiązał do niej powróż, ukręcony ze 100 łokci konopi, i przy-mocował kamień ciężki na końcu. Gdy strzelał z bata tego, ludzie i zwierzęta drżeli. W końcu pan wysłał silnego Jaska na wojnę, obiecując dać mu po powrocie córkę swą za żonę. Jasiak nie wracał przez lat siedem, pan tedy, myśląc, że zginął, wydał córkę za mąż. Wtym dnia jednego usłyszano straszliwe trzaskanie z bata. Silny Jasiak wracał. Pan ze strachu scho-wał się do pieca, pani przywdziała żalobę i powiedziała Jaś-kowi, że mąż jej umarł. Jasiak upomniał się o nagrodę. Gdy pani zwlekała z odpowiedzią, pochwycił rumaka swego za ogon począł nim wywijać nad głową i rozbił piec, z którego wyszedł pan zawstydzony i przestraszony, i począł błagać łaski, obiecując mu oddać cały swój majątek za niedotrzymanie słowa. Jasiak odpowiedział: „Nie chcę dobra waszego; zdobyłem go sobie dużo na wojnie. Jestem synem ubogich ludzi i chcę pozostać chłopem. Dajcie mi więc kmicę zagrodę.” Pan ucieszony da-rownął mu ładne gospodarstwo i ożenił go z prześliczną córką owczarza.

Tenże.

LIII. Krotchwile i żarty.

1. Szydzenie z miast.

Miasta w Poznańskim bywają często wyszydzane z powo-du swego zaniedbania. Mówią: *In Schrimm ist's schlimm*, *In Rogasen ist's zum Rasen*, *In Samter ist's noch verdammt*, *Und Schönlanke, na, ich danke!* (W Szremie jest źle, w Rogoźnie oszaleć można, w Szamotulach jeszcze gorzej, a za Trzciankę, no, dziękuję!) Słowa te miał wyrzec podróżny, któremu się w miastach tych nie powiodło. Mówią także: *In Gnesen giebt's blaue Naesen*, *In Tremessen giebt's nichts zu essen*, *In Bentschen giebt's schlechte Menschen*, *In Obornik wohnen lauter Komorniks*. (W Gnieźnie są nosy niebieskie, w Trzemesznie niema co jeść, w Zbąszynie źli ludzie, w Obornikach sami komornicy). O całym Księstwie mówią: *In Polen ist nichts zu holen*. (W Polsce niema czego szukać). Ułożono też heksametr z nazw siedmiu miast: *Tirschtiegel, Domst, Meseritz, Schrimm, Schroda, Nakel, Filehne* (Trzciel, Babimost, Międzyrzecz, Szrem, Środa, Nakło i Wieleń).

O Gębicach i Wylatowie powiadają, że gęsi zjadły tam bruk na ulicach. Ustne.

2. Parafja Dębowiec.

Parafja Dębowiec w pow. Wieleńskim liczyła wiele wiosek, o których mówiono: *Eichberg ist der Berg Zion, Die kleinen Holländer liefen davon; Lukatz Ist ein wahrer Schatz; Gross-Lubs Ist nicht als Klein-Lubs; Glashütte Liegt in der Mitte; In Prosskel Sind lauter Rükel; Die Vorwerker Sind falsche Merker; In Selchow Ist nichts als Stroh, Und in Hammer Ist lauter Jammer.*

Dr. M. Beheim-Schwarzbach.

3. Błazen djabelski czyli szyderca.

a) Jakim sposobem błazen djabelski zwarzjował?

Pewien człowiek z okolic Szremu zwarzjował za karę za to, że bluźnił. Odtąd nazywano go *der Teufelsnarr* (błazen, djabelski) albo szyderca, a także: Jego wysokość Sowizdrzał drugi,—bo był trzy razy chrzczony, jak Sowizdrzał. Mamka, upiwszy się na chrzczinach, upuściła go do rowu, wracając z kościoła, a potem rozlała wódkę na niego. Mówią, że z tego powodu stracił rozum.

b) Jak błazen djabelski jajko zajęcze wysiadyje?

Błazen djabelski zapytał raz kobiety: co to jest dynia? Kobieta powiedziała mu, że to jajko zajęcze, że jeżeli przez trzy tygodnie będzie go wysiadywał, to mu się zajęc wylęgnie. Błazen wziął dynię i począł ją wysiadywać. W kilka dni dynia pękła, a w tej samej chwili zajęc przebiegł tamtędy. Błazen zawołał: „Pójdź—że tu, czy nie znasz matki?”

c) Błazen djabelski buduje kościół.

Błazen podał się za budowniczego i wybudował kościół bez okien. Ludziom, skarżącym się na to, odpowiedział: „Nanieście światła w workach.”

d) Błazen djabelski oszukuje karczmarza.

Błazen poszedł raz do gospody, kazał sobie dać smacznego jedzenia, ale na pytania służącego odpowiadał tylko: „Jak

chcesz.“ Służący zniecierpliwiony zapytał wkońcu: „Może zawołać karczmarza?”— „Jak chcesz!” Karczmarz przyszedł i spytał:— „Czy chcesz, żebym cię wyrzucił?”— „Jak chcesz.“ Karczmarz rzucił go za drzwi, a błazen nie zapłacił za ucztę.

e) Błazen djabelski oszukuje kobiety.

Razu jednego błazen sprzedał kobietom ze wsi masło po bardzo niskiej cenie. Oszukał je, bo był to papier brudny, pokryty z wierzchu masłem.

f) Błazen djabelski wchodzi do piekarni.

Błazen djabelski spytał raz przechodnia: „Gdzie piekarnia?”— „Naprzeciwko,”— odparł przechodzień, wskazując okno z wystawą. Błazen stłukł szybę i wszedł oknem do sklepu, a piekarzowi, upominającemu się o wynagrodzenie za szkodę powiedział: „Ten mi kazał to zrobić,”— i wskazał przechodnia, który musiał za szybę zapłacić.

g) Jak błazen djabelski liczy?

Błazen liczył raz śpieszących na sądy do miasta i mówił: „Ja jestem ja, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11.” Nie mógł się dorachować 12-ej osoby i wstrzymał przez to podróżnych, których potem sędzia ostro zgromił za spóźnienie.

h) Błazen djabelski karze skąpca i złodzieja.

Skąpy młynarz miał czeladnika złodzieja. Błazen poszedł raz do młynarza i powiedział mu, że jeżeli chce się wzbogacić, powinien sięść przed zegarem ściennym, patrzeć na wahadło i mówić przez godzinę, nie oglądając się za siebie i nie przerywając: „Idzie tam, idzie tu.” Młynarz uwierzył, usiadł przed zegarem, a błazen djabelski zabrał majątek jego i uciekł. Podejrzenie padło na czeladnika, którego obito, i tak ponieśli karę młynarz i czeladnik.

Patrz Dodatek.

4. Kąpiel dla piękności.

Mieszkańcy Chojna słynęli z dziwnych pomysłów. Handlarz jakiś zwrócił ich uwagę na to, że mają cerę ciemną i poradził im, aby się wykąпали w kwitnącej reczce. Łatwowierni obsieli wszystkie pola reczką, zakupioną u onego handlarza, a gdy za-

kwitła, poczęli się w niej tarzać, niszcząc zbiór cały. Nie wpłynęło to wcale na brzydką cerę.

Naucz. P. Sommer w Poznaniu.

5. Kielbasa.

Kmieć młody z Pożarowa kupił kielbasę. Żona jego, która pierwszy raz w życiu miała kielbasę, nie umiała jej ułożyć w garnku, aby ją ugotować. Kmieć strapiony wyszedł na gościniec i usłyszał jak gęsi, przechodzące koło niego, gęgały: „Podwójnie! podwójnie!” Usłuchał rady i złożył kielbasę we dwoje, tak, że się w garnku zmieściła. Tenże.

6. Pierwsza kawa.

Gdy kawa poczęła rozchodzić się po Europie i nie była jeszcze znana powszechnie, chłop młody z Lubowa kupił we Wronkach kawy dla żony. Kobieta wrzuciła ziarna do wrzącej wody i poczęła je gotować z mięsem i zieleniną. Chłop, myśląc, że go oszukano, poszedł do kupca, czyniąc mu gorzkie wymówki. Kupiec dał mu drugi funt kawy i nauczył sposobu gotowania smacznego napoju. Tenże.

7. Złość ukarana.

Pewna kobieta pod Nowym-Mostem chciała się pozbyć męża, który tył ciągle i stawał się coraz leniwszy. Gdy mu dawała chleb z masłem, zwykł był mawiać z westchnieniem:— „Chleb świeży, masło świeże, to śmierć moja.” Żona, myśląc, że to mu szkodzi, dawała mu odtąd codziennie chleba z masłem.

Wkrótce spostrzegła, że mąż wciąż tyje i zdrowia nie traci, więc rzekła do niego: „Boję się, że tusza ci szkodzić zacznie; będziemy tedy zbiegali codziennie z pagórka nad jeziorem.” Mąż dał się namówić i zbiegł z żoną nad jezioro. Kobieta chciała go wepchnąć zręcznym do wody, ale mąż wyrwał się jej, porwał ją i zanurzył w wodzie. Ze strachu przyrzekła mu miłość i poważanie, i dotrzymała słowa, a mąż stał się pracowitym i żył z nią szczęśliwie. Tenże.

8. Zły apetyt.

Żona rolnika z okolic Szamotuł poczęła tracić apetyt. Doszło wkońcu do tego, że nie do ust nie brała. Mąż niepokoił się z początku; wkońcu obudziło się w nim podejrzenie, bo kobieta wyglądała coraz lepiej i była ciągle zdrowa.

Pewnego dnia postanowił ją śledzić. Ukrył się za budynkami i ujrzał żonę, biegnącą do karczmy. Mąż pobiegł do domu. Na kominie gotowała się jajecznicza. Dodał do niej jeszcze pół kopy jaj i kawał masła i schował się pod łóżko.

Po chwili żona wróciła z flaszką wiśniówki, napiła się jej i zasiadła do stołu. Jadła jajecznicę, popijając wódką, ale nie mogła zjeść wszystkiego.—„Nie wiedzieć czemu nie mogę zjeść jajecznicy. Wzięłam tyle jaj, co zwykle, a taka byłam głodna!“ Zaczęła wskakiwać i zeskakiwać z ławy pod piecem, myśląc że to powiększy jej apetyt; wtym mąż wyskoczył z ukrycia i począł ją okładać batem. Żona przeprosiła go i nie narzekala już nigdy na brak apetytu.

Tenże.

9. Oszukaństwo ukarane.

Piękna Jadwiga słynęła z pracowitości. Mąż nie mógł się jej pochwalić. Gdy zapas płótna się wyczerpał, mąż kazał żonie pokazać sobie przedziwo. Jadwiga weszła na górę i rzuciła mężowi, stojącemu na dole, motek nici, prosząc, aby go zaraz rzucił napowrót ku niej, bo chciała go odłożyć na miejsce. W ten sposób rzuciła do męża wciąż ten sam motek. Mąż nie domyślił się niczego, pochwalił żonę i obdarzył ją hojnie. Jadwiga sprzedawała była wszystką przędzę i nakupiła sukni za otrzymane pieniądze. Sąsiedzi wykryli mężowi jej oszukaństwo. Chłop postanowił ukarać żonę. Pewnego wieczoru wyjął z łóżka siennik i deski, postawił wannę z zimną wodą pod łóżkiem i nakrył starym prześcieradłem, którego brzegi przymocował do ramy łóżka. Jadwiga rzuciła się na łóżko, płótno przedarło się, i kobieta wpadła do wody. Mąż zaśmiał się i powiedział: „Widzisz, gdybyś miała nowe płótno, nie byłabyś się skapała. Masz karę za oszustwo.“ Jadwiga zrozumiała nauczkę i była odtąd rzeczywiście bardzo pracowita.

Tenże.

10. Leniwa żona.

Marjanna była tak leniwa, że sypiała do południa, zaniedbując obowiązki swoich. Sprzykrzyło się to mężowi, i zapragnął się jej pozbyć.

Raz poszła w pole pleć len; rozebrała się do koszuli z powodu gorąca i, nie zaczawszy roboty, spać się położyła. Widząc to, mąż oblał ją smołą. Marjanna, obudziwszy się, poznać siebie nie mogła. Pobiegła wieczorem do domu, zapukała do okna i spytała męża: „Czy żona wasza już w domu?” — „Tak, żona moja pracowita śpi już oddawna!” — „Więc ja nie jestem żoną waszą?” — „Nie, nie! Marjanna biała, a tyś czarna.” To powiedziawszy, zamknął okno, a Marjanna uciekła, i już nigdy nikt jej nie zobaczył.

Tenże.

11. Mądry Jan.

Jan stary należał do wyprawy Napoleona do Rosji, i wróciwszy kaleką do wioski rodzinnej, chodził od domu do domu, żyjąc z jałmużny. Lubiono go powszechnie, bo opowiadał różne zajmujące zdarzenia z życia swego; zarzucano mu tylko wielkie niechlujstwo.

Pan, dowiedziawszy się o tym, wezwał go do siebie, kazał mu opowiadać o wojnie i obiecał dać mu sto dukatów, jeżeli w ciągu opowiadania się nie ruszy.

Jan rozpoczął opowiadanie, znosząc oierpliwie ukąszenia robactwa; wkońcu jednak nie mogąc znieść tego, począł opisywać bitwę nad Berezyną, wymachując przytym rękoma niby mimowolnie, a uderzając w miejsce, gdzie robactwo najbardziej mu dokuczało. Pan, widząc, że Jan go podszedł, dał mu sto dukatów, mówiąc: „Jesteś nieponiem niepoprawnym.”

Tenże.

12. Niepodobieństwo.

Stary hrabia bezdzietny postanowił oddać miedź, jaką posiadał, ubogim, srebro służbie, a złoto temu, kto mu opowie coś niepodobnego.

Pewien owczarz, chcąc zdobyć złoto, poszedł do hrabiego i począł mu opowiadać: „Byłem raz w służbie u hrabiego, który lubił pszczoły i miał osobnego pisarza, który co wieczór

pszczoły rachował. — „To możliwe,“ — rzekł hrabia. — „Pewnego wieczoru zabrakło siedmiu pszczół. Przeleciały przez rzekę szeroką i nie wróciły. Pisarz wziął chleba bochen i dwa sery na drogę i poszedł ich szukać. Nad rzeką nie było ani łódki, ani przewoźnika; pisarz wydrażył tedy chleb, siadł do środka i wiosłując serami, przepłynął na drugą stronę, znalazł pszczoły i wrócił w ten sam sposób do domu.” — „I to możliwe.” — „W tydzień potym zginęło znowu siedem pszczół. Wyfrunęły do nieba. Pisarz ujrzał wśród zboża kwiat wysoki, sięgający pod niebo, wspiał się na szczyt jego, ale kwiat był za niski, więc pisarz odpasał rzemieniak, przywiązał do końca łądygi i dostał się do nieba. Znalazł pszczoły, chce się spuścić na ziemię, patrzy: kwiat zżęty razem ze zbożem, bo to były żniwa. Pisarz w płacz. Św. Piotr dał mu tykę długą, po której począł się zsuwać na ziemię. Była za krótka, więc uciął kawał u góry, przywiązał u dołu i dostał się do domu.” — „Wszystko to możliwe.” — Oweczarz wstał i chciał wyjść — widząc, że nie nie wskóra. „Wtym hrabia spytał: „Może pisarz widział w niebie brata mego, zmarłego przed rokiem?” — „A jakże, jasnie panie.” — „Cóż on tam robi?” — „Pasie świnie.” — „Niepodobieństwo!” — zawołał hrabia, a oweczarz zagarnął pieniądze¹⁾. Tenże.

13. Podróż do nieba.

Pewna staruszka chciała dostać się żywcem do nieba. Chodziła codziennie do kościoła i została raz przez noc w kościele. Jednocześnie złodzieje postanowili ograbić kościół, i jeden z nich spuścił się w koszu oknem do wnętrza. Staruszka weszła do kosza, myśląc, że się do nieba dostanie. Złodzieje poczęli ciągnąć kosz do góry, a staruszka śpiewać pieśni. Złodzieje przerażeni upuścili kosz. Staruszka zabiła się, spadając, a złodziej, nie mogąc wyjść z kościoła, był nazajutrz ujęty i musiał wydać współników.

Ucz. A. Linemann, według opow. niańki Polki.

14. Kmieć i teścia.

Kmieć zabił siekierą teścię, posadził ją na wozie i puścił się w drogę. Spotkał drugiego kmiecia, który pokłóciwszy się z nim, zawadził kołem o wóz jego, i trup spadł pod koła. Zięć kazał sobie zapłacić za zabicie teści i, posadziwszy ją

¹⁾ Anegdotę prawie tej samej treści opowiadają o księciu „Panie Kochanku.” (Red. „Wisły”).

znowu, pojechał do gospody. Kazał karczmarzowi zanieść matce piwa. Karczmarz, nie otrzymując od niej odpowiedzi, popchnął ją tak, że spadła, i musiał drogo opłacić zabójstwo, o które kmięć go oskarżał.

Tenże.

15. Kobieta leniwa.

Pewna kobieta spała od rana do wieczoru w beczce z pierzem. Mąż odzwyczaił ją od tego, nalawszy do beczki wody, w którą żona wskoczyła.

Z Gniezna.

16. Trupia głowa.

Pewien człowiek założył się z drugim, że przyniesie trupią głowę z kostnicy (miejsca odgradzonego na cmentarzu, gdzie składają kości) w Wągrowcu. Poszedł tedy do kostnicy, chciał wziąć głowę; wtym towarzyszu, który się był tam ukrył, zawołał: „Nie bierz, to moja głowa!” Powtórzył to samo, gdy śmiałek ruszył drugą czaszkę. Za trzecim razem śmiałek odpowiedział: „Głupiś! Przecie nie masz trzech głów!”—wziął głowę i wygrał zakład.

Ustne z Gniezna.

17. Kamień w stawie.

W pewnej wiosce pod Wolsztynem znaleziono raz na dnie stawu spuszczonego kamień z napisem: „Zmiłuj się, jeżeli masz serce ludzkie, i obróć mię.” Pan zawołał wieś całą i z trudem przewrócono kamień. Na drugiej stronie był napis: „Dziękuję ci, żeś mię odwrócił, bo sobie bardzo bok odleżałem.”

Z Rogoźna.

18. Rak w Rynarzewie.

W stawie w Rynarzewie jest rak na łańcuchu. Gdy staw wysycha, mówią, że rak do wód pojechał.

Ustne.

19. Szlachcic powidzki.

Król polski ugrzązł w bagnach pod Powidzem i obdarzył szlachectwem ludzi, którzy go ratowali, ale bojąc się nadużyć,

pozwolił im używać tylko jednej ostrogi. Od tego czasu, gdy kto mówi: „Jestem szlachcicem,“—dodają żartobliwie: „Z Powidza!“
Ucz. M. Zakrzewski z Gniezna.

LIV. Zakładanie miast i nazwy miejscowości.

4. Wsie katedralne pod Gnieznem.

Podanie mówi, że wszystkie wioski, otaczające Gniezno, należały niegdyś do katedry i były nazwane stosownie do tego, czego dostarczać musiały. *Konikowo* dostarczało *koni*, *Winiary*—*wina*, *Kustodja* stróżów (*custodes*), *Piekary* chleba, *Kawiary*—*kawioru*, *Kleryka* mieszkań dla duchowieństwa (*clerus*), *Welnica*—*welny*, *Piaski*—*piasku*, potrzebnego do naprawy murów, a *Róża* dawała *różę* do ozdoby katedry. Ustne.

5. Wilkowyja.

Wilkowyja pod Kleckiem wywodzi nazwę swą od wycia wilków, których tam dawniej dużo było. Ustne.

6. Witkowo.

Hrabina spotkała w lesie pasterza; wypytywała go o wszystko, wkońcu spytała, jak mu na imię. Pasterz nazywał się Wittek. Hrabina założyła wioskę na tym miejscu i nazwała ją Witkowem. Ucz. Knast w Rogoźnie.

10. Babimost.

W czasie wojen szwedzkich część mieszkańców pewnej wsi schroniła się pod most, i stąd wieś nazwano Babimmostem. Naucz. semin. Werner w Paradyżu.

11. Ulica w Babimmoście.

Nazwa Springgasse (ulica Skok) w Babimmoście pochodzi również z czasów wojen szwedzkich. Szwedzi ścigali uciekających mieszkańców. Kobieta, mająca zostać matką, uciekając,

przeskoczyła przez płot. W tej chwili powiła bliźnięta i umarła. Szwedzi ujrzeli bliźnięta, poruszające się na zwłokach matki, i tak się tym przerazili, że zaniechali pogoni. Ulicę, na której się to działo, nazwano Springgasse.

Tenże.

15. Trzebinia i Raduchowo.

Raduchowo, dziś przedmieście Osieczna, było przed laty śpiżarnią zamkową i miało zawsze *radę* dla kuchni pańskiej. Z czasem zapasy raduchowskie przestały wystarczać na potrzeby dworskie; wtedy pan powiedział: „Trzeba budować!” i wybudowano drugą śpiżarnię Trzebinę.

Z odczytu o historii miasta Osieczna.

16. Dobramyśl.

Jeden z dziedziców Osieczna był ogromnie gościnnie i lubił poić gości, a że sam pić dużo nie mógł, miał przybocznego, który pił do gości. Dworak ten był w łaskach u pana i towarzyszył mu zawsze w podróży, aby go zastępować przy kieliszku. Razu jednego pan, podechmieliwszy sobie, rzekł do niego: „Żądaj czego chcesz, dam ci wszystko.” Dworak wybudował sobie na koszt pana zameczek, stajnie, stodoly itd. Pan, przejeżdżając raz tamtędy, zapytał, co to znaczy. Dworak przypomniał mu obietnicę jego, a pan odpowiedział: „Dobra myśl!” i odtąd folwark ten nazwano:—Dobramyśl.

Tamże.

18. Kobylin, Dupin, Jutrosin.

Gdy rozmyślano, jak nazwać trzy siola w Wielkopolsce, jeden z członków magistratu przypomniał sobie słowa, które oracz mówił do klaczy: „Wio kobylino, jak cię zatnę pod dupino, to ci będzie jutro sino,”—i nazwał wioski: Kobylin, Dupin (Dubin) i Jutrosin.

Ucz. Randhahn w Gnieźnie.

19. Założenie Ociąża.

Pasierb, nie mogąc wytrzymać prześladowania ojczyma, uciekł z Kwiatkowa do lasu. Był tam pustelnik z wnuczką swoją, który go przyjął do siebie i z nim razem zrobił zasiłek

z gałęzi naokoło mieszkania swego, aby się zabezpieczyć od obcych. Młodzieniec ożenił się z wnuczką pustelnika, i takim sposobem powstał Ociąż dzisiejszy.

Ze zbiorów rękopiśmiennych Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, dostarczył L. Kurtzmann.

21. Założenie Opalenicy.

O powstaniu miasteczka Opalenicy krążą dwa podania. Jedno mówi, że miejscowość ta nazywała się dawniej Rzechownica i była zamieszkała przez Arjan. Hrabia Opaleński chciał ich nakłonić do przejścia na katolicyzm, a gdy się oparli, spalił miasteczko i na gruzach jego założył drugie, które nazwał Opalenicą. Drugie podanie mówi, że Opaleński ścigał Husytów aż do Międzyrzecza i wziętych do niewoli kazał spalić na miejscu, w którym potem stanęła Opalenica.

Zwaliska zamku opaleńskiego leżą na południe od drogi, wiodącej do Buksa. Naprzeciwko stał podobno kościół arjański i było schronienie Husytów.

Naucz. Richter w Grodzisku.

22. Założenie Wronek.

Pewien rycerz chciał pojąć za żonę córkę sąsiada, pana możnego. Ojciec nie chciał dać mu córki, bo słyszał był o nim, że jest nieuczynny. Rycerz obrażony napadł w nocy na zamek, zdobył go, spalił, zabił starego pana i chciał uprowadzić córkę jego, ale ta otruła mordercę i siebie. Służba zamkowa poległa, oprócz jednego dworzanina, który wpobliżu zamku założył miasto i nazwał je Wrona od *wrony*, którą pan jego miał w herbie. Nazwa Wrona przeistoczyła się z czasem na Wronki.

Ucz. Szramkiewicz z Gniezna, według opow. starej Polki z Wronek.

23. Nazwa i założenie Biezdrowa.

Pod Biezdrowem przepływa rzeczka Ostrorożanka, wpadająca do Warty. Mieszkańcy domów, rozrzuconych opodal, przechodzili do niej po wodę. Staruszka niewidoma chodziła tam także codziennie. Razu jednego nie mogła podnieść konewki i westchnęła: „Ach, Boże! co to znaczy, że konewka taka ciężka? Pomóż mi, o mój Jezu!“ Wtym usłyszała głos przyjemny,

mówiący: „Rzuć konewkę, a zanieś mi!” Kobieta przestraszyła się, ale usłuchała i zaniósła ciężar jakiś na wzgórze. Głos przemówił znowu: „Stań i zostaw mię. Bieź zdrowo!” W tej chwili oczy jej otworzyły się, i ujrzała przed sobą krzyż dębowy. Wieść o tym rozeszła się szybko. Wkrótce powstała wieś na tym miejscu i nazwano ją na pamiątkę cudu Biezdrowem.

Naucz. P. Sommer w Poznaniu.

24. Wieża czarnej księżniczki w Szamotułach.

Koło dworu, należącego niegdyś do hrabiego Górki w Szamotułach, stoi duży budynek, podobny do wieży, zwany zwykle basztą, albo wieżą czarnej księżniczki. Księżniczka ta chciała wyjść za mąż za człowieka niskiego pochodzenia, wbrew woli ojca, i uciekła z domu. Tułała się po okolicy, wkońcu była pochwycona przez siepaczy ojcowskich i wtrącona do wieży z maską czarną na twarzy. Stąd to powstała nazwa Szamotuły, albo Szamotuła.

Caro w „Beacie i Halszce“ (1883), str. 121, opowiada, że dziedzic Szamotuł zamknął w wieży córkę, która się urodziła z twarzą czarną. Por. Raczyński.

Inni opowiadają, że w zamku mieszkał wojewoda, którego córka Halszka pokochała pisarza Zarebę, nieszlachezca. Ojciec nie chciał pozwolić na związek ten, więc Zareba wykradł Halszkę i ukrył ją w leśniczówce, a sam począł szukać służby. Tymczasem odszukano wojewodziankę i odprowadzono ją do ojca, który nie chcąc widzieć jej twarzy, kazał jej nosić maskę czarną i nie zdejmować jej bez jego pozwolenia. Służąca pilnowała jej ciągle. Raz namówiona przez wojewodę, służąca poprosiła Halszki, aby zdjęła maskę. Halszka dała się namówić i ukazała jej twarz swoją. Służąca krzyknęła, wojewoda wszedł w tej chwili, a ujrzawszy, że córka przestąpiła zakaz jego, wtrącił ją do wieży i trzymał o chlebie i wodzie.

Zareba wstąpił do zakonu we Wronkach. Raz wezwano go do chorego. Zaprowadzono go do wieży zamkowej w Szamotułach, do Halszki umierającej. Ojciec po niewczasie pożalował srogości swojej; córka umarła na ręku ukochanego.

Wojewoda złożył osadę za ojcowizną córkę. Osadę nazwano Samotułący, bo wojewoda bolał i cierpiał bardzo nad zgonem córki i ból swój krył, tulił w sobie.

Naucz. semin. Werner w Paradyżu.

25. Nazwa Ryczywół.

Na górach na południe Ryczywołu był kościół z oknami wylamanemi. Wiatr porwał obraz Najśw. Panny i zaniósł go na północo-zachód. Para wołów znalazła obraz. Bydłęta pokłękaly i zaryczały. Z czasem powstało tam miasto Ryczywół, a na miejscu, gdzie znaleziono obraz, wzniesiono kościół katolicki, którego dzwony dźwięczą same cichutko w czasie nabożeństwa na rezurekceję. Ucz. Felder z Ryczywołu.

LV. Budowle.

4. Młyn Katarzynek w Poznaniu.

Na końcu przedmieścia Przepadek był młyn należący niedyś do klasztoru Katarzynek i zwany *Katharinenmühle*.

Przed wybudowaniem fortecy, Przepadek wyglądał zupełnie inaczej. Pokrywały go moczary, bagniska i staw, porosłe krzakami; wśród tych moczarów były zwaliska zamku, w których duchy straszyły. Młyn miał znaczną siłę wodną, ale ludzie, bojąc się duchów, nie jeździli do niego, a nawet podejrzewali młynarza o przymierze z diabłem. Raz w czasie burzy młynarz zastawił zastawy, woda podniosła się znacznie, zalala okolicę i zniszczyła zwaliska. Gdy opadła, duchy przestały straszyć, ludzie nabrali zaufania do młynarza, ale młyn stracił dawne przymioty, bo woda tak opadła, że z trudem obracała koła. Młynarz martwił się tym bardzo. Raz usłyszał głos, mówiący: „Młyn nigdy nie będzie miał dobrej wody, boś nas wypędził z mieszkania naszego. I ciebie nędza stąd wypędzi. Uchodź, nim cię spotka coś gorszego!”

Lud okoliczny przezwiał młyn Katrynką (katarynką) z powodu wolnego obracania się kół. Ustne z Poznania.

5. Głowa wołowa na dachu katedry w Gnieźnie.

Bogaty handlarz bydła, nie mający rodziny, przeznaczył majątek swój na budowę katedry w Gnieźnie. Na pamiątkę fundatora umieszczono głowę wołową na katedrze i wyobrażenie różnych zwierząt nade drzwiami kaplicy. Inni mówią, że

zwierzęta mają przypominać wojny szwedzkie, podczas których Szwedzi zamienili katedrę na stajnię.

Ustne z Gniezna.

6. Obelisk przy szosie Witkowskiej pod Gniezmem.

Pan Piotr Gostomski jechał konno przez las pod Gniezmem. Duży pies czarny przyłączył się nagle do niego i nie dawał się niczym odstraszyć. Tymczasem noc zapadła. Pan G. wstąpił do karczmy, stojącej w lesie. Na żądanie karczmarza, psa zamknięto w osobnym pokoju, ale wśród nocy pan obudził się i zobaczył znowu psa koło siebie. Wkrótce dwóch ludzi weszło do pokoju, chcąc się rzucić na pana, ale ten zastrzelił jednego z napastników, a pies udusił drugiego. Pan uciekł do lasu i ukryty za dębem, doczekał się rana. Na pamiątkę szczęśliwego ocalenia wystawił pomnik koło dębu.

Opow. Polki z Gniezna.

7. Piramida pod Szwarczynowem.

Piramida czworoboczna z kulą i krzyżem na szczycie, stojąca pod Szwarczynowem, oznacza miejsce, w którym się kościół zapadł w ziemię.

Ucz. Saltzwedel ze Szwarczynowa.

8. Słup pod Ociążem.

O 600 kroków od kościoła w Ociążu znajduje się słup czworoboczny, murowany, 15 stóp wysokości, z kopułą i figurą Ukrzyżowanego, u którego stóp leży trupia głowa. Szwedzi zabili i ograbili zakonnika, ale przejęci skruchą, wzniesli pomnik ten, pogrzebawszy zwłoki razem z pieniędzmi.

Ze zbiorów rękopiśmiennych Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, dostarczył L. Kurtzmann.

9. Posągi bogów, utopione w Wagrowcu.

W klasztorze wagrowieckim był opat, niezbyt pobożny, który porozstawiał w ogrodzie posągi bogów pogańskich. Gdy przełożony jego zobaczył te posągi, kazał je utopić w jeziorze

poblizkim, a opat musiał wystawić dwanaście słupów z obrazami Świętych.

Gdy dzwonią na pasterkę, słychać w jeziorze hałas jakiś.
Prof. dr. Hockenbeck w Wągrowcu.

10. Kościół św. Idziego pod Krobią.

Granica między Kuczynką a Pudliszkami była niegdyś pokryta lasem, w którym była wioska. Mieszkańcy jej wymarli wszyscy na powietrze morowe, i nikt w niej już potem nie zamieszkał. Na brzegu lasu wzniesiono kościół; kamienie do podwalin i sklepień pilowano piłą drewnianą. Mówią, że kościół był ozdobiony przez jednego z królów polskich i poświęcony św. Idziem. Dziś kupa gruzów oznacza to miejsce.

Naucz. semin. Werner w Paradyżu.

LVII. Pomniki.

1. Wzgórze mordercze pod Wilczą.

Pod wsią Wilczą, przy drodze z Kargowa do Wschowy, leży kamień z krzyżem czarnym i napisem: „Mordhügel.” Za wzgórzem jest kupa chróstu, którą wieśniacy powiększają, dorzucając gałązki suche. Rzeźnik młody miał tam zabić współzawodnika swego.

Naucz. Sellar w Chwalimiu.

2. Kupa chróstu pod Kobuszem.

Przy drodze z Sierakowa do Kobusza był stos chróstu, duży jak pokój. Człowiek jakiś był tam zabity, a ludzie, przechodząc, rzucali suche gałązki.

Ustne.

3. „Die holle Gruft.”

Przejechano raz człowieka pod Piłą, w miejscu, zwanym: „die holle Gruft.” Ludzie, przechodząc tamtędy, rzucają gałązkę suchą, i tak powstał stos z chróstu, wciąż odnawiany.

Przejechany straszny po zachodzie słońca. Pewien człowiek spotkał tam raz beczkę, toczącą się na niego. Odskoczył w bok,

beczka potoczyła się na dół, coś zaklaskalo w ręce, i rozległ się śmiech szyderczy.

Na górze straszy myśliwiec nocny i sprowadza przechodniów na błędną drogę. Ustne z Rogoźna.

4. Maruszka.

W pobliżu Wierzonki przy drodze do Poznania, są pod lasem dwa kamienie biało pomalowane.

Maruszka, córka kmiecia bogatego z Wierzonki czy Dębogóry, pokochała młodego, ale ubogiego parobka, i gdy ojciec chciał ją przymusić do związku z innym, odebrała sobie życie pod sosną wysoką. Ukochany jej uczynił to samo. Z czasem przytwierdzono krzyż drewniany do sosny i ułożono dwie kupki chróstu, a gdy sosnę zrabano, przeniesiono krzyż na dąb poblizki i naznaczono mogiły kamieniami białymi.

Pielgrzymi, idący na odpust do Dąbrówki, kłękają, modlą się przy kamieniach i rzucają na nie gałązki suche. Mówią, że gdy kto zabierze te gałązki, ręka niewidzialna przynosi tam zaraz chróstu. Niwa, należąca do karczmy, a odległa o 150 kroków od kamieni, zowie się Maruszka.

Dostarczył p. Stahr w Poznaniu.

LVIII. Mosty.

1. Wyspa na jeziorze pod Trzemesznem.

Podanie mówi, że wyspa na jeziorze pod Trzemesznem służyła za schronienie dla chrześcijan w czasach, gdy większość ludności była jeszcze pogańska. Głód zmusił ich do szukania żywności na lądzie, zrobili więc most skórzany podwodny. Pewien młodzieniec z pomiędzy nich pokochał poganek, widywał ją tajemnie i wyjawiał jej istnienie mostu. Paganie, dowiedziawszy się o tym, przeszli w nocy na wyspę i pozabijali chrześcijan.

Inni opowiadają, że młodzieniec przyznał się do zdrady, i chrześcijanie postanowili przebić się przez nieprzyjaciół, którzy ujrawszy ich chodzących po wodzie, przelecieli się i uciekli.

Nauucz. gimnaz. Eccardt w Rawiezu.

2. Most na jeziorze pod Łeknem.

Pod koniec XIV stulecia był klasztor naprzeciwko miasta Łekna, po drugiej stronie jeziora. Most łączył go z miastem. Nieprzyjaciele zepsuli most i podpalili kościół w mieście. Zakonnicy chcieli śpieszyć na pomoc, i nie wiedząc, że most zburzony, potopili się w jeziorze, oprócz jednego kulawego, który nie mógł podążyć za nimi. Przeklął on miasto za świętokradstwo, aż do następnego pokolenia.

Według innego podania, klasztor znajdował się na wyspie na jeziorze i był mostem połączony z miastem. Złoczyńcy podpalili klasztor i zburzyli część mostu. Mieszczanie, śpiesząc na pomoc, potonęli wszyscy oprócz księdza starego, który wpadłszy do wody, przeklął miasto do dziesiątego pokolenia, żeby nikt bogatym być nie mógł. Nieszczęścia poczęły się walić na miasto, które zaczęło podupadać, i warunki zmieniły się na korzyść dopiero dla dziesiątego pokolenia.

Prof. dr. Hockenbeck w Wągrowcu i ustne.

3. Wzgórze Klasztorne.

W pobliżu Gołańczy znajduje się wzgórze, tak zwane Klasztorne, na brzegu jeziora. Wzgórze to było niegdyś oblane wodą i nosiło na szczycie klasztor, połączony ze wsią mostem. Zakonnicy chodzili często do wsi, ale nikt nie wiedział, co tam czynili. W końcu mieszkańcy wsi poczęli ich podejrzewać, i raz, gdy zakonnicy byli znów we wsi, zepsuli most, zakryli dziury słomą i rozpalili ogień w pobliżu klasztoru. Mnisi przerażeni wbiegli na most i potonęli. Jeden z nich przeklął wieś aż do dziesiątego pokolenia, i w tej chwili klasztor zapadł się w ziemię.

Ucz. Malicki z Rogoźna.

4. Most na jeziorze Lutomskim.

W Sierakowie i okolicy opowiadają o moście, wiodącym z Grobi, która leżała bliżej szanów szwedzkich, przez jezioro Lutomskie. Pale mają być jeszcze widoczne, a most miał być skórzany. Furman Dębski w Sierakowie słyszał od kogoś, że 200 lat temu pani jakaś dostojna przejechała przez most powozem, zaprzężonym w cztery woły białe, których rogi były polącane i ozdobione kitkami.

Ustne z Sierakowa.

5. Most Djabelski pod Brzezinami.

Na drodze między Brzezinami a Długą Gośliną (w pow. Obornickim) znajduje się most, zwany Djabelskim, pod którym djabeł niekiedy przebywa. Każdego, kto o tej porze jest na moście, spycha w bagnisko i kark mu skręca.

Ucz. semin. Wintzler z Brzezin.

6. Duch pana z Orchowa.

We wsi Orchowo pod Mogilnem, duch jednego z dziedziców przesiaduje pod mostem pod lasem, a o północy jedzie na karym koniu, z psem czarnym przy boku, ku wsi i znika nagle. Dzieje się to za sprawą czarownicy.

Ucz. M. Zakrzewski z Gniezna.

7. Most na Welnie pod Kowanówkiem.

O moście na Welnie pod Kowanówkiem, między Obornikami a Ludomami, krążą liczne podania. Widywano tam o północy: dużego psa czarnego z ognistymi oczyma; wóz z sianem, ciągniony przez myszy, czarną i białą; sztukę płótna, wijącą się ponad mostem.

Ucz. A. Karczewski z Kowanówka.

LIX. Podania o dzwonach.

3. Dzwony w jeziorze pod Łeknem.

Kościół w Łeknie się spalił, a djabeł wrzucił trzy dzwony pozostałe do jeziora. W wiele lat potem dziewczyna imieniem Zuzanna poszła raz w niedzielę do jeziora i rozpuściła długie włosy; w tym ręka niewidzialna pociągnęła ją za włosy. Dziewczyna zawołała: „Któż u diabła ciągnie mię za włosy?” Ręka puściła, i głos żalony zawołał z głębin: „Zuzanno, Zuzanno, Zuzanno!” Był to głos dzwonów, które byłyby wybite, gdyby dziewczyna była powiedziała: „Mój Boże, któż mię ciągnie za włosy?”

Prof. dr. Hockenbeck z Wągrowca.

4. Dzwon we Włoskiejewkach.

Na miejscu wsi Włoskiejewek (pow. Szremski) było dawniej miasto Włoskiejewice. Sierota opuszczona brała raz wodę z jeziora pobliskiego i ujrzała trzy dzwony, wynurzające się z wody. Jeden z nich powiesił się na jej ramieniu. Dziewczyna zaniósła go do wsi, i zawieszono go w wieży kościelnej. Wkrótce potem sierota umarła, i nie zadzwoniono nawet na jej pogrzebie, ale gdy trumnę spuszczano do mogiły, dzwon, przyniesiony przez nieboszczkę, począł dzwonić tak głośno i silnie, aż pękł na kawałki.

Kilkakrotnie opowiadane.

5. Dzwony w Żninie.

Jezioro pod Żninem wystąpiło raz z brzegów, jak głosi podanie, i zabrało wiele domów i kościołów. Wkrótce potem dziewczyna, biorąca wodę, usłyszała głos dzwonów w głębi jeziora. „Kto jesteście i czego chcecie?”—spytała.—„Dzwony kościoła zatopionego. Nazywamy się: *pan, organista i sluga*.” Dziewczyna wybrała sługę, jako równego sobie. Dzwon uczeplił jej się warkocza, i tak zaniósła go do kościoła. Gdy umarła i nie dzwonięto na jej pogrzebie, dzwon przez nią przyniesiony począł dzwonić długo, żałośnie, aż pękł w końcu. Inni opowiadają, że chłop, łowiący ryby w jeziorze, wybawił „pana” i zaniósł go do kościoła w Żninie.

Ustne z Gniezna.

6. Dzwon w Przemęcie.

W Przemęcie (Priment), w okolicy Babiegomostu, mieszkała nad jeziorem wdowa z córką Anną. Dziewczyna nachyliła się raz nad wodą, warkocze jej zmaczały się, i coś przytrzymało ją za włosy, pytając:—„Kogo wolisz: ojca, czy syna?”—„Syna” —odpowiedziała i wydobyła dzwon z wody. Gdyby była powiedziała, że woli ojca, wydobyłaby dzwon większy.

Dzwon zawieszono w kościele przemęckim, a gdy Anna umarła, dzwonił tak długo, dopóki nie pękł. W głębi jeziora słychać dotąd w południe dzwonięnie i widać szczyty wież kościelnych i zwaliska domów miasta, które zatoneło w jeziorze.

Ucz. Kamiński z Rogoźna.

7. Dzwon w Babimmoście.

Przy poświęcaniu dzwonów w kościele parafjalnym w Babimmoście, pominięto jeden z dzwonów. Znikł on nazajutrz, uniesiony przez złego ducha. Słyszano przez czas pewien dzwonięcie w Obrze, przepływającej w pobliżu. Z Rogoźna.

8. Dzwon w Mroczy.

W Mroczy jest dzwon, o którym istnieje następne podanie: Pasterz znalazł kawał metalu i obręcz ze złota. Z metalu ulano dzwon, który zawieszono w dzwonicy mroczyńskiej. Po śmierci pasterza nie zadzwoniono nawet. Wtedy dzwon jego pękł z żalu, i otoczono go obręczą, znaną przez nieboszczyka. Ucz. Weimann w Rogoźnie.

9. Dzwon we Lwówku.

W r. 1750 piorun uderzył w kościół we Lwówku pod Pniewami. Dzwon uniósł się w powietrze i schował się do stawu, gdzie go odnalazł kąpiący się młodzieniec. Rybak wyciągnął go na powierzchnię. Uczeń Krause w Rogoźnie.

10. Dzwony w Bukowcu.

W r. 1848 powstańcy, zgromadzeni w Bukowcu, popełnili tam wiele okrucieństw, a także zdjęli dzwony z dzwonicy luterńskiej i chcieli je wywieźć. Ale między Ryczywołem a Bukowcem wozy, konie i dzwony zapadły w ziemię. Dało się słyszeć huczenie przeraźliwe; powstańcy poszli w rozsypkę, ścigani przez Prusaków. Jeden z dzwonów znaleziono i zawieszono w kościele katolickim w Ryczywole.

Od Niemca z Bukowca.

LX. Szańce szwedzkie i wały zamkowe.

8. Szańce szwedzkie pod Gościeszynem.

W pobliżu łąki Konitop, są szanice zwane szwedzkimi, mające 40 stóp wysokości, 30 stóp średnicy u góry i 15

stóp zagłębienia. Łąka otrzymała nazwę Konitop od rycerzy konnych, którzy na niej potonęli.

Ze zbiorów rękopiśmiennych Tow. Przyjaciół Nauk udzielił L. Kurtzmann.

9. Lisia góra pod Ociażem.

Jest pod Ociażem wał kolisty, zajmujący trzy morgi przestrzeni. Południowa część jest wysoka, stroma, środek zaklesły, a część północno-zachodnia ma skłon łagodny. Drugi wał półkolisty otacza pierwszy w pewnej odległości. Wszystko to pokryte krzakami i drzewami i podziurawione lisiemi norami; stąd nazwa Lisiej góry.

Według podania stał tam niegdyś zamek i kościół czy kaplica, należące do panów Ociaża. Panowie Parczewscy brali stąd cegły do wznoszenia nowych budynków. Obecnie niema śladu zamku. Żłta dziedziczka poszła raz do kościoła i zabroniła służącej iść za sobą. Służąca wyrzekła w żłą godzinę: „Bodajby się zapadł zamek i kościół!” Przekleństwo spełniło się; tylko na miejscu chrzcielnicy wyrósł dąb olbrzymi, z pod którego wytrysło źródło uzdrawiające. Nie wiadomo, kto i kiedy ściął drzewo; starzy ludzie pamiętają pień jego, napęczniony wodą uzdrawiającą. Potym ktoś wysadził pień w powietrze, źródło znikło, a w ziemi znaleziono czaszkę ludzką i szczękę końską.

Tamże.

10. Szańce szwedzkie pod Grobią.

Nad jeziorem Lutomskim na miedzy wsi Grobia znajdują się szance średnich rozmiarów, usypane, jak mówią, przez Szwedów. Kilka lat temu wyorano hełm w pobliżu. Szance składają się z trzech części. W środkowych znajduje się zagłębienie, w którym miał stać namiot króla Gustawa Adolfa. Nieopodal wyrasta krzak róż dzikich. Opowiadają, że wyrósł z róży, którą oficer szwedzki nosił przy sobie i rzucił na tym miejscu.

Ustne z Sierakowa.

(Dokończenie nastąpi).

Streściła Z. A. Kowerska.

Otto Knoop.

ŚPIEWKI I ZAGADKI

ZE WSI BIAŁEJ BŁOTNEJ (POWIAT WŁOSZCZOWSKI).

1.

Raz w niedziele z porania
Wysła dziwka z kazania;
Nalazła złotom nić,
Wziena wionek wić.
Przysed do ni młodziniec:
—Moja panno, dej mi winiec.
—Aboś ty jest młodziniec?
Tylko z piekła odminiec!
Wzion ci jom i nicsie
Po boru, po lessie;
Ona go sie prosila:
—Nie nieszę mie po boru,
Nie róbze mi ciężaru;
Nieszę mie w dolinie,
Niech mie ten zal ominie.
Zaniós ci jom przed piekło,
Zapukał w to okno:
—Otwórzcie mi, panowie!
Niese ciało na głowie.
—Cóz to ciało działało,
Zanim się tu dostało?
—Troje dziątek straciło,
A o czwartem myślało.

Jedno lezy pod progiem,
Przytrząśnione barłogiem;
Drugie lezy pod ławom,
Przykryła je murawom;
A trzecie pod śliwom,
A o czwartem myśliwom.
Posadził jom na stolcu,
Dał pić smoly z kagańcu.
—Pijze, panno, to wino,
Nie pilaś go jak zywo.
—Pijałam go z panami,
Nie z takimi durniami.
Jak to winko wypila,
Po piekle se krzyknęła:
—Nima kogo z Morawki?
Pisałabym do matki;
Mas ich, matko, jesse dwie,
Karz je lepi, jak mnie.
—Ja cie karała, a tyś piekła się-
—Jakżeś mie ty karała? [gała.
Do karcmyś mi karała,
Jesseś za mnom wyjrzała,
Cym się piknie ubrała.

2.

Jechał Jaś do Pruski
Bez las bez Orzyski
I napotkał grzecnom panne,
Zbirała orzyski.
—Zbiraj, panno, zbiraj,
Zebyś nazbirała;
Jak ja nazad powróce,
Zebyś mi ich dała.
On nazad powrócił,
Ona mu sie skryła,

Zielonom sie gałązkom
Wokolo obkryła.
Sukoł ci jej, sukoł,
Znaloz ci jom, znalaz,
I uściskał, ucałował,
Poznać było zaroz.
Posła do sadecku,
Nazbirała grusek;
Co spojzrała, to płakała,
Ze krótki fartusek.

Przysła do domecku,
 Siadła na łózeczku,
 Rozmyślała sobie
 O swoim wioneczku.
 — Nie płac, Maryś, nie płac,
 Nad krótkim fartuskiem;

Kupie ja ci kolibecke
 Ze złotym łańcuskiem.
 — Choćbyś mi ty kupił i z dyja-
 [mentami,
 Juz nie bede szczęścia miała między
 [chłopcami.

3.

Jakem jechał od swego kochania,
 Świcił miesiąc wysoko, mój Boże!
 Ona za mnom oknem wyglądała,
 Cym ujechał dalecko, mój Boże! *bis.*
 Jam ujechał na styry stajania,
 Ona za mnom wołała, mój Boże!
 — A wróćże się, pociesynie moje,
 Cymzem cie zagniwala? mój Boże! *bis.*
 — Jam ujechał styry mile w pola,
 Do samygo Widnia, mój Boże!
 Juz się do cie więcej nie wróce,
 Boś tego nie godna, mój Boże! *bis.*
 Ja ujechał styry mile w pola
 Do samygo Grojca, mój Boże!
 Juz się do cie więcej nie wróce,
 A do matki, do ojca, mój Boże!

4.

— Cegóz ty, dziewczyno,
 Pod jaworem stoisz?
 Cy cie słońce pali,
 Cy się wiatru bois? *bis.*

— Słońce mnie nie pali
 Wiatru się nie boję;
 Ni mom ja chłopczyny,
 Smutne życie moje! *bis.*

5.

Przy jeziorze, przy jeziorze,
 Przy małym drzewięciu,
 Zalica się pan starosta
 Ładnemu dziewczęciu.

Jakże i się nie zalicać,
 Kiedy panna ładna?
 Suknia na ni, jak na pani,
 Chustecka jedwabna!

6.

— Śpilecki, wstążeczki,
 Piekne tulijany;
 Gdzieżeś się podział,
 Jasińku kochany?
 A wy licarczyki,
 Co gwiazdy licycie,

Co wy o mojem
 Kochaniu nie wicie?
 — Widzieli my go
 W sadzie ogrodowym;
 Cesał się głowisie
 Grzebiniem perłowym.

7.

Moja matusiu,
Przedajcie te krowe,
Zeby nie chodziła
Do lassa na trawe,
Do lassa na trawe,
Scizkom do poręby,

Zeby nie dawała
Porębianom gęby.
A zeby to gęby,
Nieby to gęby,
Ale ón fartusek
Przewraca na ręby.

8.

— O la Boga, co takiego,
Dzisiaj smutny dzień
Nie widziałam swygo Jasia
Juz cały tydzień!
Ockam zapłakała,
Główkiem sobie skłopotala,
Wsyćko o niego.
Zaprzagajcie słyry konie,
Te siwe klace;

Niechże mi moje serce
Więcy nie płace.
— Zajechała do kościoła,
Ręce mu dała,
Poślusyństwo i małżyństwo
Jemu oddała:
— Ślubuje ci, az do śmierci,
Błogosławcie, wawsy święci
I ty sam, Boze!

9.

Na tem Bielskim bagnie
Rybka wody pragnie;
Ozyń sie, Jasińku,
Bo ci tak nieładnie.
Ozyń sie, nie bój sie,
Dobrze ci tak bedzie;

Bedzies miał co kochać,
Choć ta jeść nie bedzie.
Ozyń się, nie bój się,
Kiej ci pachnie zona;
A jak sie ozynis,
Skurcys ty ramiona.

10.

— Na środku pola
Stoi tapola;
Ozyń sie, mój Jasińku,
Bo ci niedola.
— Dyćby sie zynić,
Dyćby to trzeba,
Bobyśmy się dorabiali
Kawałka chleba.
— Powidze mi raz,
Cy mi buzie das,
Ten wioneček z drobny rutki,
Co na głowie mas?

— Ja ci wionek dam,
Tyś mi najmiley,
Jak nam bedom ładnie grali
W kościele na msy.
— Wy druchinecki,
Weźcie chustecki,
Wycirajcie pannie młody
Słakane ocki.
Wy druzbecki,
Weźcie chustecki,
Wycirajcie młodymu
Słakane ocki.

11.

Nie pójde ja siana grabić,
Choćbyś mie miał, Jasiu, zabić,

Bobym ci sie opaliła,
Ni miałbyś mie późni za nic.

Jeżeli będzie moja wola,
Pomoge ci do zapola;

W stodole, w stodole,
Kurczątko były,
Malutkom dziureckom
Powylaziły.

— W moim ogródecku
Rozwija się kwiat;
Powiedz mi, Marysiu,
Cy cie mierzi świat?
— Świataci mie nie mierzi,
Głowisia mie boli,
Bede plakać wnet.
W moim ogródecku,
Zielona pietruska;
Przybliz się, Jasińku,
Do mego serduska.

Nie bede się zenił,
Bede się zalicał,
Bede panny cieszył —
Kawalerski zwyczaj.
Nie bede się zenił,
Az mi sto lat minie;
Bede upatrował
Dobry gospodynie.
Dobra gospodynin
Duzo chleba daje;
Idzie do kómory,
Godzine go kraje.

— Idzie woda, idzie,
Malutkom rzcusiom;
Znacy mi się, znacy
Maćkowa matusiom.
Marysie mi daje,
Co mi się nie zdaje;
Antosie mi nie da,
Co mi się podoba.
W Krakowie na krowie,
W Wilkowie na kóniu,

Jak nie będzie mojej woli,
Któż mie na to przyniewoli?

12.

— Widziałeś, chlopecykn?
— Widziałem, panie;
Malutkom dziureckom
Patrzałem na nie.

13.

A ja ci, radam ci,
Wysyłam chustecke,
Dałam ci.
Wysyłam ci jom
Białym jedwabikiem
I podałam ci jom
Z kómory okinkiem.
A ja ci, radam ci,
Wysyłam chustecke,
Dałam ci.

14.

Ukrajala chleba,
Jak dębowy listek,
Jesce mi się pyta:
Cym go zjad już wasstek?
— Nie zjadem, nie zjadem,
Lezy nade drzwiami;
Co spojrze na niego,
Zaleje się łzami.
Ukrajalaś chleba
Jakby dla kómora;
Porwała go mucha
Leci z nim do dwora.

15.

Kupie se Marysie
Za fajke tytóniu.
— Nie zenie się z tobom,
Nie moja to wola,
Choć mie tak matasia
Do cie przyniewola.
— A moja Antosiu,
Mam cie o coś prosić:
Zebyś mie nie chciała
Ockami przenosić.

Miała baba Bregide,
Wysłała ją po wodę;
Ni Bregidy, ni wody,
Ni z Bregidy wygody.

16.

Posła baba po popiół,
Djabel babe utopił;
Siedź tu, babo, w popiele,
Kiej nie bywas w kościele!

Jechałem z Krakowa,
Kował babe stali;
Położył jom na kowadle,
Młotem w plecy wali.
Jechałem z Krakowa,
Chciałem los odmianić,
Albo księdzem ostać,
Albo sie ozynić.

17.

Jechałem z Krakowa,
Nadybałem styry:
Jedna bieluteńka,
Druga ni ma cyry,
Trzeciej nie wiem co takiego,
Co pomalu chodzi,
A o cwartej nie nie powiem,
Bo mi się nie godzi.

Jechał chłop do miasta,
Spadła mu niewiasta;
Jak sie po niom wrócił,
Kijem jej domłócił.
—Zebyś była dobra zona,

18.

Siedziałybyś z dziećmi doma!
—Zebyś ty był dobry mąż,
Naprawiłbyś dobrze wóz
I półkoski na wóz włożył,
Nie w literkach babe woził.

—A w nowym mieście,
W nowym Lelowie,
Wzieni mi wionecek
Kawalerowie.
Zaden mi nie wzion,
Ino Francisek;
Obiecał mi dać
Śrybny łańcuszek.
Łańcuska nie dał,
Wionecek stracił;

19.

Pamiętaj, Francisku,
Bedzies go placił.
Wróc mi wionek, wróc mi,
Bede ja se ludźmi;
Wróc mi strate moje,
O więcy nie stoje.
—Zyniłbym się z tobom,
Zebyś miała rolom,
I kónika orać,
Nie trza mie namawiać.

W Krakowie na ulicy
Pijom piwko rzemieślnicy;
Pijom, pijom, rozliwajom,
Grzecnom Kasie namawiajom.
A jakci jom namówili,
Do powozu jom wsadzili.
Matka o tym nie wiedziała,
Kacmarka im dopediała:
—Śpiecie, śpiecie, nie nie wioicie,
Zamówione wase dziecie.

20.

—Wstajcie, wstajcie, dzieci moje,
Góńcie, góńcie siostrze swoje,
A jak ci jom zdogónicie,
Ręce, nogi i utnijcie.
I tak ci jom zdogónili,
Ręce, nogi i odjeli.
—Idź mi, Jasiu, do Śkleniee,
Przyprowadź mi bazarniee;
Niech mi owinie te rany,
Co mi zrobił brat kochany.

21.

—Idzie wojsko od Bydlina¹⁾;
 Idzże, matko, poznaj syna.
 —Jakzebym go poznać miała?
 Trzy latam go nie widziała.
 —On tam leży pod Bydlinem,
 Trzyma głowę pod kamieniem,
 I koń jego kole niego,

Rąbie nóżkom, zaiuje go.
 —Ni ja teraz garstki siecki,
 Stoje we krwi po kostecki;
 Ni ja teraz garstki siana,
 Stoje we krwi po kolana;
 Ni ja teraz garstki słomy,
 Rozniesom mie kruki, wróny.

22.

Ścini jawór, ścini,
 Juz sie nie zilini;
 Powiedziałym słówko,
 Juz sie nie odmini.
 Ścini jawór, ścini,
 Co najlep: rodził;

Wzieni mi Marysie,
 Com ja do nij chodził.
 Chociazém dał słówko,
 Moge go odminić;
 Wole do wojska iść,
 Jak sie z tobom zynić.

23.

Na stodole sowa siada,
 Wysluchuje co kto gada;
 Wysluchala dwoje ludzi,
 A oboje byli młodzi,
 Jak ze sobom rozmawiali,
 Dzieciatkem się podarziali.
 —Weźże, Jasiu, weź to dziecie;
 Mówiłeś mi: „Nie zdradze ciel”
 A tyści mie, Jasiu, zdradził,
 Coś mie bez łacke prowadził.
 Urwałeś mi kwiatek z rózy,
 Bawze sie tu jak najdluzy.
 ...Bogu kwiatek z rózy,
 Juz nie bede pannom dluzy;

Urwałeś mi kwiatek z maku
 Nie dajze po sobie znaku,
 I daleś mi kwiatek manny.
 —Nie stawajze między panny,
 Stań se między zony,
 Boś ty taka, jak i ony.
 Dam ci krowe z cielęciami,
 Uzywze sie z tem dziecięciami;
 I dam ci ja troje świni,
 Pójdzies sobie do rodziny.
 Dam ci owce i z jagnięciami,
 Uzywze się z tem dziecięciami.
 —...Bogu twoja owca!
 Dla dziecięcia trzeba ojca.

24.

Kacma malowana,
 Drózka burkowana,
 A jest ci tam kacmarecka
 Jesce nie siwrana²⁾.
 Przyjechało do ni
 Siedmiu chłopców do dnia:

Siedli sobie za stolikiem,
 Ciakneli se ognia.
 Ognia se ciakneli,
 Fajki zakurzyli;
 Siedzą sobie za stolikiem
 Tabaki zażyli.

¹⁾ Berlina.

²⁾ W mowie zlodziejskiej znaczy: jeszcze nie stowarzyszona
 ze zlodziejami, nie wtajemniczona.

Talara i dali,
Po skrzypka kazali;
Po kubecku se wypili,
Do tońca sie brali.
—A tańcujze, tańcuj,
Kacmarecko tłusta,

Zajdziesz do komory,
Kacmarecka rada,
Ze ładna parada:
Kacmarz niekoniecznie,
Bo tańcować niebezpiecznie.

„Teraz dwóch tańcuje, a pięci kradnom; jak juz wsyćko wynieśli, tak jedyn śpiwa:

Nizy, Florku, nizy,
Bo ci capke widać,
Bo zobacy kacmarecka,
To sie bedzie gniwać.

„...i tak dali tańczyli; jak juz wsyćko wynieśli, tak jescce sperka i kielbasa ostala; tak znowu śpiwa:

A widzis ty, Florku,
Kielbasa na kołku,
Sperecka na grzędzie,
Wsyćko nase będzie.

„Tak sie wrócili i zabrali wsyćko i na fure zapakowali.
Tak jeden z tańczących śpiwa:

Nie jedźcie drogami,
Ino manowcami,
Bo ja tam popóźni
Przyjade za wami.

„Tak mu zostawili kónia, do słupa przywiązali, a sami wsiedli na wóz i pojechali.“

Porówn. *Wisła*, IV, 155, nr. 2. Kolberg, *Lub.* I, nr. 492; *Pieśni*, nr. 38; *Pozn.* III, nr. 480; *Kiel.* II, 247; *Maz.* IV, nr. 365; V, nr. 315; Roger, nr. 544; *Zbiór wiad.*, X, 330, nr. 377.—*Red.*

25.

Jedzie Jaś, jedzie Jaś,
Mija moje wrota,
Nie zdymie capecki,
Ize ja sirota.
—Przyjedź, Jasiu, przyjedź,
Nie przychodź piechotom,
Boby cie matusia
Nazwali sirotom.

Przyjedź, Jasiu, przyjedź,
Abo kogo przyśli,
A bo mi sie co stanie
Od zalu, od myśli.
Przyjedź, Jasiu, przyjedź,
Abo przyplłyn z wodom:
Odjade matusie,
A pojade z tobom.

Jasiu mój, Jasiu,
W którejżeś ty stronie?
Jeśli ku Warszawie,
Wspomnize se o mnie.

Wspomnize se o mnie
Chociaz raz na tydzień,
Bo ja se wspominam
W kazdziutnynecki dzień.

26.

Ula, gaški,
Na gałazki,
Ula, gaški, na wode!

Cegoś chciała,
Toś dostała,
Straciłaś se urode.

27.

Jesce ja se, jesce,
W kolibecce spała,
Jak ci ja o tobie,
Jasińku, myślała.

28.

Niechze da Bóg zdrowie
Ty moi matusi!
Wydała córecke,
Sama robić musi.
Wydała córecke
Za las, za górecke,

Teraz musi robić
Kazdom robótecke.
A moja matusiu,
Dalekoś mie dała,
Zebym ja u ciebie
Cęsto nie bywała.

29.

A cóz ja to, moja matko, kobyła,
Zebyś mie ty po jarmarkach wodzila?
Nie dajze mie, moja matko, nikómu,
Przyúdom po mnie same chłopey do dómu.

30.

Ładnyś Jasiu, ładny
Kieby karafijol;

Poslabym za ciebie,
Zebyś mie nie bijał.

31.

Uciekly, uciekly,
Kare kónie w górke;
Porwały, porwały,
Maciejowi córke.

Macieju, Macieju,
Seroka was gałaz¹⁾,
Obiecał was cysorz
Na woinkę zająć.

¹⁾ Ród, rodzina.

32.

Jedzie Jaś, jedzie Jaś,
Juzei je na moście;
Wiezie mi wionecek,
Wstązek osiemnaście.

33.

Selma dzieucha była
I selmom została,
Bo tańcować ze mnom
Bez cosik nie chciała.

Zeby nie o ludzi,
Jabym ci poradził:
Kopnął nogą w plecy,
Za drzwi wyprowadził!

34.

Cóżeś ty osalał,
Cyś ty bez rozumu?
Karema przy gościńcu,
Ty jedzies do domu!

35.

Ogrodnicek ci ja,
Białom różom sadze,
Która panna ładna,
To jom odprowadze.

36.

Z tamty strony wody
Jedzie ogrodnicek,
Siodło malowane,
Cisawy kónicek.

37.

Kukulecka kuka
Na Maćkowy grusce;
Wyspałeś się, Jasiu,
Na moi podusce.
Kukulecka kuka,
Juz mie okukała;
Moja rodzinecka
Juz mie obgadała.

Kukulecka kuka,
Kasia Jasia suka;
Znalazła go w roli,
Głowisia go boli.
Orałbym ja, orał,
Zebyś poganiała
Na kazde:n uwrociu
Gębusie dawała.

38.

Cóżeś ty, Marysiu,
Cóżeś ty za jedna?
Stoje ja tu koło ciebie,
Jakby kole drewna!

39.

Widzis ty, Marysiu,
Na kościele gálka;
U twoi matysie
Na stole gorzáłka.

Marysia jom pije,
Jasinek sie śmieje,
—Nie śmij sie, Jasinku,
Bo mi sie rozleje.

40.

— Moja Maryś, Bo mi ciężys
Rusaj sobom, Kole bokn,
Bo tańcować Jakby torba
Ciężko z tobom; Od obroku.

Wolałbym sie —Wolałabym
Przebić kolem, Kluski z mlikiem,
Niż tańcować Niż tańcować
Z takim wołem. Z takim bykiem.

41.

— Jak ci ja pojade,
Górami, dolami,
Podej mi, Marysiu,
Rączkę z piestrzonkami.

— Cózby ci, Jasiu,
Za uciecha stała,
Jakby ja ci rączke
Z piestrzonkami dała?

42.

Dana moja, dana,
Ni mamci ja wiana;
Nie da mi go matka,
Bo go ni ma sama.

Ojze ino dana,
Niewiele mam wiana:
Konopny fartusek
Tylko po kolana.

43.

Ola moja, ola,
Niewiele mam pola;
Nie narobis mi sie,
Kochanecko moja.

Ola moja, ola,
Jade z Koniecpola;
Wieze obarzanki,
Dla moi kochanki.

44.

Idź, głosie, po rosie,
Prosto ku młynowi;
Siece tam Jaś trawke
Mymu kónisiowi.

Zynaby ja, zyna,
Do samego młyna,
Zeby mi młynarka
Uchowała syna.

45.

Jak sie mele,
Tak sie mele,
Jeden worek
Trzy niedziele.
A młynarz sie nie nie smuci,
Bo mąke zji, a worek wróci.

Sanujom mie ludzie,
I kónia mojego;
Uwiązali mi go
U złobu gołego.

46.

U złobu gołego,
U drabiny goly;
Stójże tu, kóniku,
Nima ci niewoli.

— Powidzze mi, Marysiu
Coś mi miała pedzieć,
Bo mi sie matusia
Kazali dowiedzieć.
Idzie woda, idzie,
Po kaminiach dźbiący;

47.

Powidzze mi, Maryś,
Ile mas tysięcy?
— Nie pytaj sie, durniu,
Bym piniądze miała,
Tylko mie sie spytaj,
Cy cie bede chciała.

— Skądżeś ty, jakze ci?
Bo cie bede chciała,
Bo mama piniązki
Bedzie nam dawała.
Jak pojedzies bez wieś,
Zdymze magierecke,
Pokłoń sie mamusi,
Dadzom ci córecke.
— Wolałbym ja, wolał,
W kosu wode nosić,

48.

Niźli sie mamusi
O córecke prosić.
Wolałbym ja, wolał,
Parom kóni orać,
Niźli na mamusie
O córecke wolać.
Wolałbym ja, wolał,
Stado gęsi zganiać,
Niźli sie mamusi
O córecke kłaniać.

Jak ci pojedziemy,
Nad wodą staniemy,
Kónie sie napojom,
My se pomówiemy.
Jedziemy, jedziemy,
Drózecki nie wiemy;
Dziewcyna w komorze,
Drózecke pokaze.
— Nie cinaj, nie cinaj
Kónisia we wozie,
Bo on ci nie powi,
Ze ciągnąć ni moze.
Nie cinaj, nie cinaj,
Kónisia pod sobom,

49.

Bo on ci nie powi,
Ze mu źle iść z tobom.
— Pojedzies?—Pojade!
Weź i mnie ze sobom;
Bede podcinała
Kónisia pod tobom.
—Pojedzies?—Pojade!
Weź i mie, weź i mie,
Bede podcinała
Kónisia do zimie.
Pojechał, pojechał,
A nie podziękował,—
Bodaj karki skręcił,
Albo nozki złomał!

Kary kón, kary kón
Siodelecko niesie;

50.

Zackaj mie, dziewczyno,
W kalinowym lessie.

Odom moja, odom,
 Za słonecka do dom;
 Nie powiadaj, Maryś,
 Ze ja z tobom gádám.
 Ze ja z tobom gádał,
 Ze ja z tobom prawię,

Bo ja siodelecko
 Na kóniu poprawił.
 — Pócózesz przyjechał?
 — Pócózesz kazala?
 — Ja maleńka była,
 Rozumam ni miala!

51.

Jakeś z góry jechał,
 Cemús nie hamował?
 Jak cie nocka zasa,
 Cemús nie nocował?

52.

— Wiedziałaś, dziewczyno,
 Ze ja popisowy;
 Nie przychodzić było
 Do mnie do stodoły.

— A przecieć ja posła
 Cielątkom po siano;
 Tobie sie, Jasińku,
 Figielków zachciało.

53.

Kónie moje, kónie,
 A moje kaštany!
 Ktoz mi je uchował?
 Mój tatuś kochany.

Nie mój kón, nie mój kón,
 Nie ja go kupował,
 Ino pana ojca,
 Co mi go darował.

54.

Chociaz ja jest mały,
 A mój kónik duży,
 I tak ci mi i tak
 Woinecka służy.

Pod mojom kłacom
 Podkowy kołacom;
 Nie chciały mie panny,
 Teraci mie płacom.

55.

Myślalaś, Marysiu,
 Ze ja o cie salat,
 A ja o kónisia,
 Co mi okulawiał.
 Kaze ja se, kaze
 Ostro kónia okuć,

Bo mie obiecały
 Bielanecki otruć.
 Juz mie nie otrujom.
 Kiejem sie dowiedział;
 Wsięde na kónisia,
 Nie bede tu siedział.

56.

Nie ja krzywa:
 Pokrzywa,
 Co mnie w plecy
 Sparzyła.

Nie ja krzywa:
 Maciek krzyw,
 Co mnie wepchnął
 Do pokrzyw.

57.

U moi matusie,
U moi kochany,
Wyleciał tam oknem
Ptasek malowany.

Choć jeden wyleciał,
Drugiego malujom,
Bo moja matusia
Kazdego sanujom.

58.

Dworak ci ja, dworak,
Dworskie wychowanie:
Siedymnaście kielbas
Na jedno śniadanie.
Siedymnaście kielbas,
Osiemnaście kisek,
A chleba bochenek
I barscu półmisek.
Powiadał ci ja:
Nie kochaj chłopaka,

Bo dworak przyjedzie,
Odbije ci chłopaka.
Nimaci tu, nima,
Jako dworakowi:
Siedzie na kónisia,
Jedzie ku dworowi.
Nima ci to, nima,
Jak ta dworska mina:
Kładzie sie jak wieprzek,
Wstaje jakby świnią.

59.

Po boru chodziła,
Borowiny jadła;
Zamiast pocerwienieć,
Ona gorzy zbladła.
Czerwone jagody,
Wpadały do wody.
— Nie idz ich, Marysiu,
Bo ni mas urody.

60.

Moje Bielanecki,
Cemu nie śpiwata?
Cyśta dziś nie jadły,
Cy nuty ni mata?
Jadły my, pily my,
I nutecke mamy;
Cóż chłopcom do tego,
Chociaz nie śpiwamy? .

61.

Jakem ja był	Wsadzili mie	A jakem ja	Ukręcili
Maly chłopiec,	Z Kaśką za piec,	Więksy podrós,	Na mnie powróż.

62.

Jezdem ođ Krakowa	bednarz,	Panny, wdowy i mężatki;
Moja dziencho,	cy mie nie znas?	A choćby sie becka wściekła,
Umiem robić wsyćkie	statki,	Jak pobije, bedzie ciekła.

63.

A po moście jadom goście,
Wozy rumieniejom;
Powidzze mi, moja Maryś,
Cy ty bedzies mojom?

Nie bede sie zynił
Tego roku jesce;
Piknych dziwek nima,
A ja brzykich nie chce.

Mój kónicek bury
Rombie nózkom z góry;
Jechalbym do panny,
Sam nie wim do chtóry.
Do bogaty brzyčki,
A do bidny ładny,

Abo ja to, Jasiu,
Twoja niewolnica?
Kazaleś poganiać,
Nie daleś mi bica,

Bez las, bez porębe
Kochałem i będę;

Górom owce, górom,
Barany dołami;
Sadoskie chłopaki
Z krzywemi nogami.
Górom owce, górom,
Barany dolinom;

69.

Leci ptasek, leci,
Gorejom mu skrzydła;
Sadoskie chłopaki
Tak jak motowidła.

70.

Sadoskie chłopaki
Duze miny majom;
Na kwatěrke wódki,
Wszyscy sie składajom.

64.

Nie bede się zynił,
Co mi ta po zonie!
Mam ci ja sabelke
W Kielcach w magazonie.

65.

Jak se ja rozmyśle,
Nie póhde do zadny.
Bogata – garbata,
Do góry łeb nosi;
Uboga – sirota,
Pana Boga prosí.

66.

Nie daleś mi bica,
Nie daleś śniadania;
To ja ci odyńde
I od poganiania.

67.

Komu bedzie zazdrość,
Kochał bede na złość.

68.

Sadoskich chłopaków
Do śpitala zynom.
Ino Jasinek
Najstarsym tam bedzie;
Na śródku śpitala
Iskał portki bedzie.

71.

Sadoskie chłopaki
Wysoko sie nosom;
Idom do Lelowa,
Zydom wode nosom.

72.

Ni miał ta Jasinek,
Ino gros, ino gros;
Wyzy brode nosił,
Niźli nos, niźli nos.

73.

Dziewcęta sie chlubiom,
Ze ich chłopcy lubiom;
A chłopcy sie śmiejom,
Ze zwodzić umiejom.

75.

Karema na górecce.
Zagrajze mi, kochanku,
Niech mi sie zagrzejze
Wełna na baranku.

74.

Słónecko zachodzi
Za kóniee śpichlérza;
Sadoskie chłopaki
Nié umiom paciérza.

76.

Z ty górecki na te
Przeskaknje leliń;
Kochajom mie panny,
A ja o tym nie wiém.

77.

Z ty górecki na te
Przeskaknje srocka;
Te dzieweyne kocham,
Co ma siwe ocka.

78.

—Z tamty strony młyna
Wysoka lesecyna,
Trzebaby jom wyścinać,
Ma młynarka córke,
Wzionbym jom za zonke,

Zeby mi jom cheiała dać.
—Dadzom ci jom, dadzom,
Piknie odprowadzom,
Ino jom trza sanówać.

79.

Pozynaj, pozynaj,
A ja bede kosił;
Jak mi sie spodóba,
Bede o cie prosił.

80.

Zadna mi sie nie podoba,
Ino Justyna, Justyna;
Kapusta i (jej) wykipiała,
Óna stoi u kómina.

Kapusta i wykipiała,
Groch i sie spalił, daj spalił,
Gdzie ja sie tylko obróce,
Bede jom chwalił, daj chwalił.

81.

Na zielony łące
Marysia spała;
Przysed do nij Jasiék,
Zeby mu dała.
— Ja ci mówie raz,
Cy mi buzie das

I ten swój wionecek
Co na głowie mas?
Ona mu mówi:
— Moje kochanie,
Mama sie gniwa
O całowanie.

82.

Na ty łące,
Na ty zielony,
Leży tam chłopiec
Bardzo zraniony.

Przysła do niego
Marysia jego
I pyta go sie:
Co ci takiego?

83.

Boże mój, Boże,
Który to będzie mój?
Cy orze, cy sieje,

Cy sie do mnie śmieje?
Cy orze, cy radli,
Z którym będzie ładni?

84.

Oda moja, oda,
W komórecce woda;
Któż mi jom wyleje,
Kiej Marysie skoda?

89.

Zachodzze słońceko,
Jeżeli mas zachodzić,
Bo nas nozki bolom
Za bydełkiem chodzić.

85.

A dejze mi, Boże,
Okinko w komórce;
Bede wyglądała,
Jak Jasinek orze.

90.

Irzędze, Irzędze¹⁾,
Na górze stoicie;
Nie pónde ja do was,
Az sie przyblizycie.

86.

Jedzie Jaś, jedzie Jaś,
Juz jest na Brzozówce,
Wstąpił na Browarek,
Wylał zur Zydówce.

91.

Ocka moje, ocka,
Gdzie wy spoglądacie?
Wsyćko ku tej stronie,
Kaj kochanie macie.

87.

A panie mój, panie,
Serokie stajanie,
Gorzalecki mało,
Mnie sie nie dostanie.

92.

Powiwaj, powiwaj,
Wietrze południowy;
Wywiwaj, wywiwaj
Moje myśli z głowy.

88.

Zachodzi słońceko
Za wysokie dęby,
A tym Bielaneckom
Wytruchlały zęby.

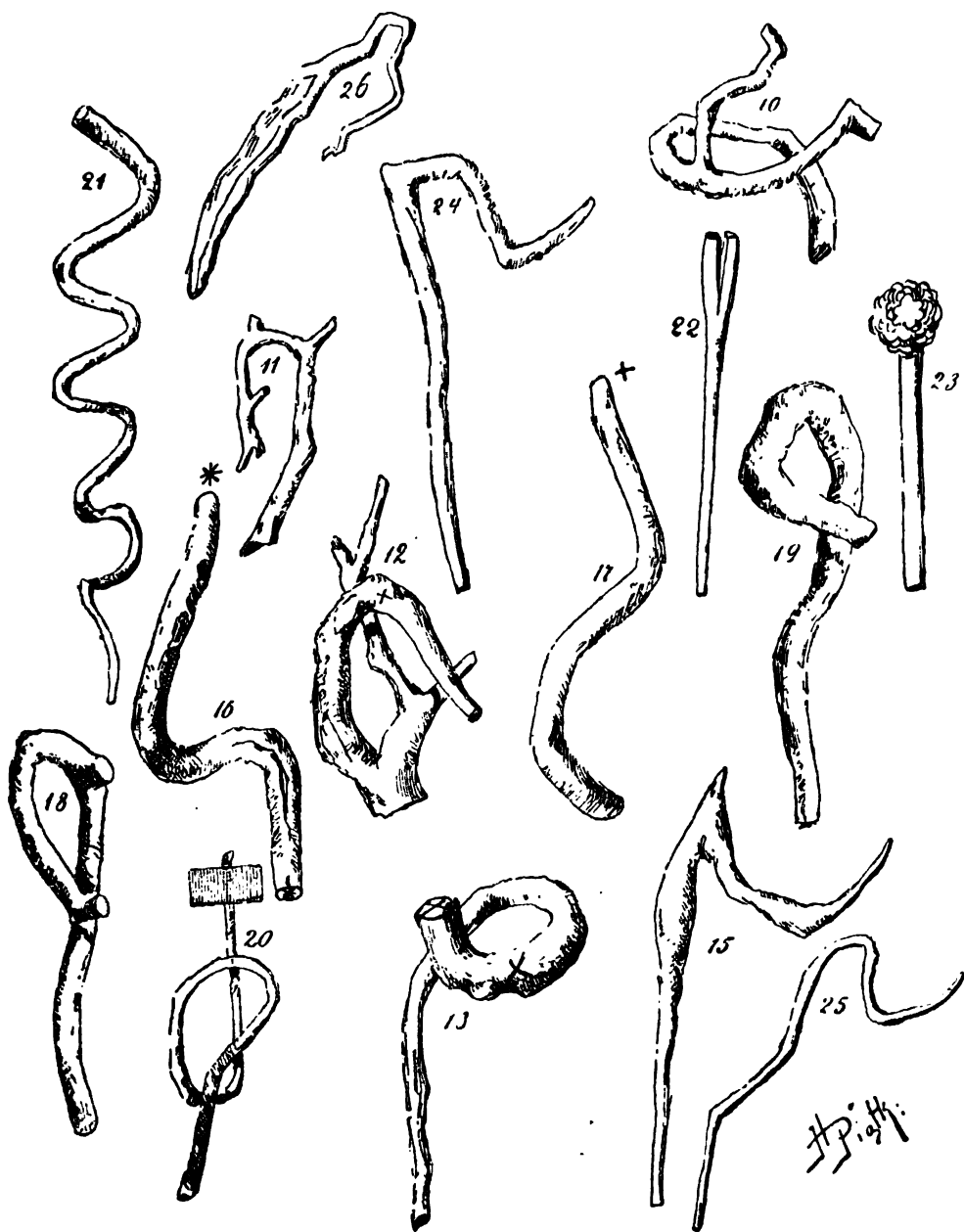
93.

Ciemna nocka była,
Ciemna mie zdradziła,
A ja niesczęśliwa
Com po niej chodziła.

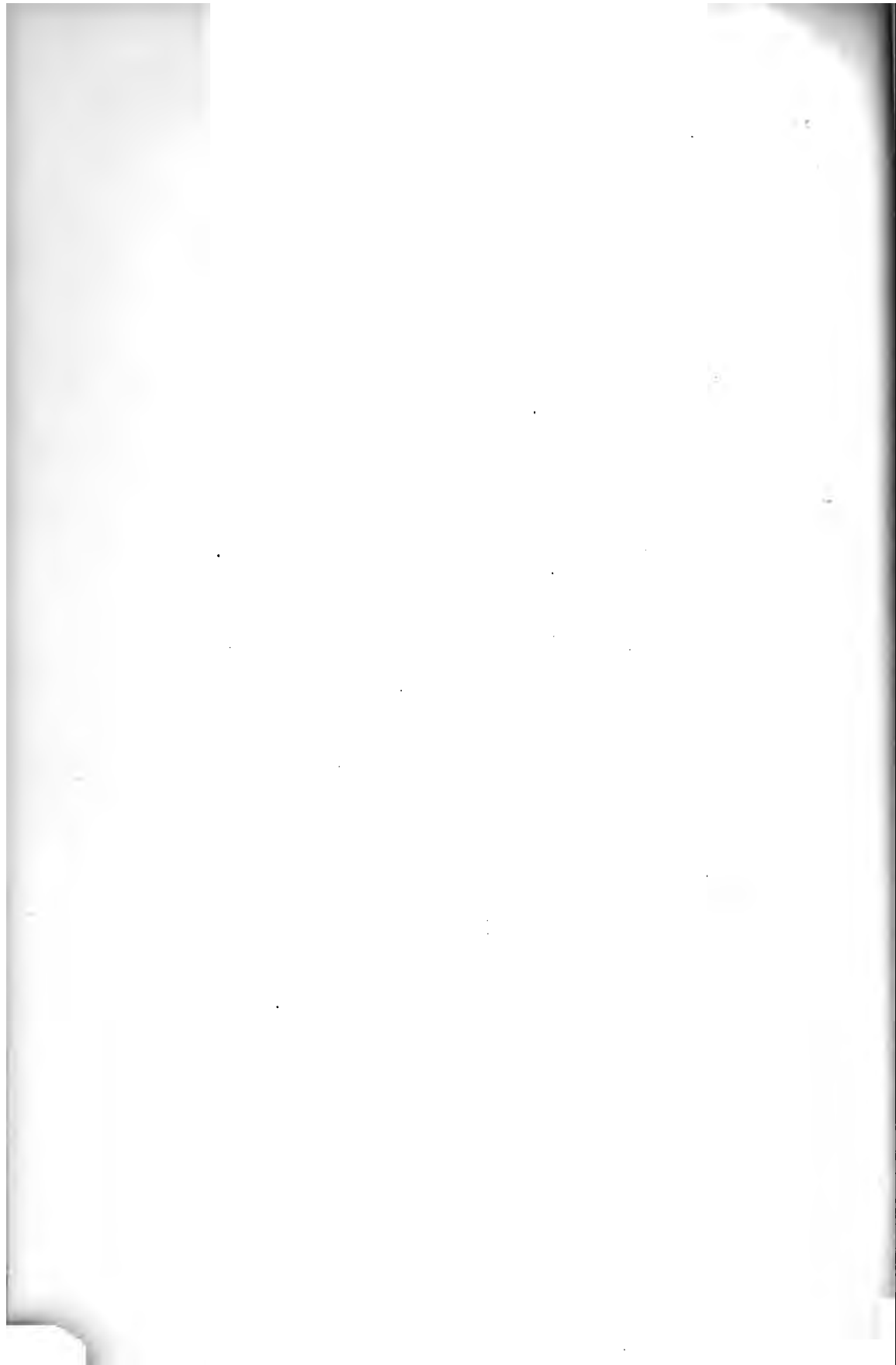
¹⁾ Inaczej Irzędze, wieś we Włoszczowskim.

(Dokończenie nastąpi).

Konstanty Rayski.



Krywule. Tablica II.



NUNCIUS CUM BACULO

STUDJUM ARCHEOLOGICZNE O KRYWULI.



usburg, zaznaczywszy w piątym rozdziale księgi trzeciej, że jak chrześcijanie papieża, tak poganie Prusowie, Litwini, Żmudzini i Łotwa, oraz inne narody północne, wysoko czcili kapłana Kriwe, mieszkającego w Romowe, — obalamuony tym porównaniem, snuje dalsze wnioski, dotyczące się władzy Krywego, mówiąc, że jak wszystkim świat chrześcijański słucha papieża, tak na rozkaz i skinienie Krywego jest posłuszny wszystkim powyżej wspomniany świat pogański. Powaga zaś jego miała być tak wielką, że gdy nie tylko sam, lub jego krewny, ale nawet gdy poseł jaki z jego łaską, lub innym jakim znanym znakiem, przez kraje rzeczonych pogan przechodził, to kunigasy (reges), szlachta i lud pospolity okazywali mu wielkie poszanowanie.

Na pierwszy rzut oka wydaje się wszystko jasnym i zrozumiałym. Zważywszy jednak, że władza rzeczzonego Krywe, jak to staraliśmy się gdzieindziej udowodnić*), tak obszernych granic mieć nie mogła; że z pod niej nie tylko Litwę, Żmudź i Łotwę, ale nawet ziemie Prus geograficznych, z wyjątkiem Nadrowji, wyłączyć wypada; że krótko powiedziawszy, władza jego jedynie w granicach Nadrowji mieścić się mogła, — mimo woli nasuwają się wątpliwości i pytanie: po co właściwie wy-

*) Referat o Krywem, czytany na Zjeździe archeologicznym w Wilnie i mający się ukazać w „Pracach” tego Zjazdu; wyciąg z tego referatu w piśmie zbiorowym „Charitas;” wreszcie szczegółowy komentarz do słów Dusburga w „Źródłach do mitologii litewskiej,” Nr. XVIII.

prawił posła w ziemie i kraje, które z Nadrowją nie miały związku żadnego, ani religijnego, ani politycznego? Trudności mnożą się i rosną w miarę dociekania szczegółów: co znaczy laska Krywego? lub co to być może za znak, znany od Wisły aż pod Pskowskie granice i od zatok bałtyckich do granic Polski? jaka była między laską a znakiem różnica? Ciekawą bo wogóle byłaby monografia o lasce i jej odmianach, jakimi są np. laska Merkurego, posła bogów, laska Mojżeszowa i Aarona, laska czarodziejska, thyrsos, buława, berło, pastorał, pałka, kula, kluka, krivule, heja, kokula, wici, karby itp., a następnie monografia zastępców tej laski, jakimi są np. bat, bicz, korbacz, kańczug itp. Jednym słowem, ciekawą byłaby historia laski i jej odmian w życiu i bycie społeczeństwa ludzkiego. Podobna praca odśloniłaby nam pouczającą część historii cywilizacji i barbarzyństwa. Atoli do tego jeszcze daleko; przedmiot ten wymaga oprócz mozolnej pracy w zbieraniu materiałów, równie mozolnych prac przedwstępnych. Obecnie ograniczymy się zbadaniem tego, co nam posłużyć mogło do objaśnienia laski Krywego. Nie mając zaś źródeł, traktujących wprost o tym przedmiocie, tj. źródeł bezpośrednich, uciekamy się do analogji, jako jedynego pozostałego środka, za którego pomocą dojść można do możliwego wyjaśnienia.

Najwięcej materiału dla naszego przedmiotu podaje nam *Wisła*, w której pod tyt.: „Poszukiwanie III—Kula,” znajdujemy z różnych stron przez różnych współpracowników zebrane szczegółowe wiadomości. Źródła inne przytoczymy na swoim miejscu. Z rozpraw pomocniczych wiele pożyteczną nam była praca, wydrukowana w „*Verhandlungen der Berliner anthropologischen Gesellschaft*“ (Sitzung 21, Jan. 1882): „*Die Kluge und die Krivule—Schulzenzeichen aus Westpreussen und Litauen,*” (z tablicą rysunków). Autorem jest A. Treichel, któremu za laskawe przesłanie tej pracy składam podziękowanie. Podobno profesor uniwersytetu berlińskiego, K. Weinhold, zamierza napisać monografię o lasce; dotychczas pod tytułem: „*Beiträge zu den deutschen Kriegsalterthümern*“ ukazała się praca jego o obsyłaniu laski prostej lub zakrzywionej, jako znaków wezwania do boju, w „*Sitzungsberichte der königl. preuss. Akademie der Wissensch.*“ 2-ter Halbband, 1891, str. 543—567.

§ 1.

Zbiór materiału zaczniemy od dzieła Praetoriusa: „*Deliciae Prussicae oder Preussische Schaubühne,*” z którego wyciągi (często niewystarczające) wydał Pierson (Berlin, 1871). Pisze on o Nadrowji:

1. Laski znamienne, jakeimi Krywe wzywał lud na zebrańia, dotychczas są w użyciu w Nadrowji pod nazwą: krywule.
2. Wyraz „Kriwe” jest staro-pruski i oznacza osobę, mającą władzę wydawania wyroków i rozkazów w sprawach duchownych i świeckich; znaczy tyle, co sędzia najwyższy lub papież. W Nadrowji, Szalawonji i Sudawji, znak, który nosi soltys, nazywa się krywule. Sąsiedzi, których znak obesłany doszedł, niezwłocznie stawić się powinni. Krywida w tych stronach znaczy dotąd sprawę sądową; krywula ut zaś: pójść do soltysa i sprawę wysłuchać. W niektórych rękopisach, pochodzących z biblioteki Bretkunasa, w miejsce Krywe czytamy „Kruwe,” znaczące: kupa, zebranie. I jeszcze dotychczas w Nadrowji i Szalawonji słyszymy, że udający się wskutek obesłanej krywuli do soltysa mówią: *Eikim kruwon*, tj. chodźmy na zebrańie. W rękopisie Bretkunasa, str. 315, czytamy notatki z kroniki Chrystjana: Legat, przybywszy od jakiego pruskiego książątka do Krywego, stawał przedewszystkim otoczony orszakiem najwyższych dygnitarzy i żupanów w pokornej postawie przed Romowe, a postawą tą było, jaka dotąd w Nadrowji jest w użyciu, że przyłożywszy prawą rękę do piersi, kilka razy się skłonił przed Krywem, siedzącym na kupie drzewa (!) zamiast na tronie, w otoczeniu wielkiej liczby wajdelotów i wajdelotek. Poseł stojąco sprawę, w jakiej przyszedł, wykładał. Obecni wajdeloci wobec zebranych podnosili okrzyk, zapewniając przybyłych panów, że Krywe odpowiedzi udzieli. Ten zaś przyrzekał, że niebawem do bogów się uda i oznajmić każe przybyłym, jak w danej sprawie postąpić należy. Jeżeli się okazało, że ze względu na Krywego i jego państwo sprawa przyjętą być może, natenczas za wdaniem się Krywego grzmot powstawał, co było znakiem, że Krywe porozumiał się z bogami, i że ci odpowiedź dali; jeżeli zaś sprawy z powyższych względów nie można było przyjąć, wtedy odzywał się głos so-wy. Obcy książęta nie dostępowali zaszczytu stawania przed świętym dębem; posłów ich odsyłano do lasku, stojącego opodal Romowy, do którego wiodła kręta dróżka. Tu przyjmowali ich książęta miejscowi, których Krywe na krótko przedtem

za pomocą krywuli zawezwał, i prowadzili do namiotu. Posłowie wyłożyli rzecz, dla której przybyli, a Krywe udzielał odpowiadzi przez wajdelotę jednemu z panów lub książąt pruskich, który był obowiązany oznajmić ją posłom.—Że to wszystko bajki, pokazuje się z samej treści i ze źródła, z którego wiadomość czerpana. Tym źródłem Grunau, III, § 2, wyd. Perlbacha, str. 88/9. Ob. § 2 niniejszej pracy.

3. Praetorius między str. 100 i 101 swego rękopisu umieścił obraz Krywego, według fantazyjnego rysunku Bretkunas; przedstawiony tu „Krywe w długiej szacie, szerokiej czapce, z krywulą w ręku, mającej u góry dwa zagięcia. Szaty Krywego były dłuższe od zwykłych.“ (Praet. 40).

Biały kolor uważali za święty, a chcąc kogo uczyć, nazywano go *baltassis kunnige* (kunigas), tj. biały pan. (Tamże).

4. „Żygenottami zwali się wajdeloci, będący na usługach Krywego; niekiedy bywali posłami, i wtedy nosili krywulę; zwoływali także lud na zebranie do Romowy. Wzywający w tym celu lud dotąd jeszcze w Nadrowji nazywają się *Zygonei*, *Zygenotten*“ (właśc. *Žigonūtai*). (Praet. 41).

5. „Krywulę, tj. krzywą laskę *soltysa*, zrobioną z krzywo urosłych korzeni drzew, wysyłał *soltys* od sąsiada do sąsiada celem zwołania ich na zebranie; samo zebranie zowie się także *krywule*; stąd i *kriwule eiti* znaczy pójść na zebranie a *isz kriwulęs pareit*—z zebrania wracać. (Nesselm. „Wört. der lit. Sprache,“ str. 229).

6. *Frischbier* niemieckie wyrażenie: *In den krummen Stab gehen*, *aus dem krummen Stab gehen* i *kriwule eiti*, *isz kriwules eiti* — objaśnia wyrazami *Ostermeyera* (str. 32): *Ins Schulzenamt und aus dem Schulzenamt gehen*. *Kriwule* zaś jest to krzywa laska, znajdująca się w urzędzie sołeckim, którą *soltys* na wieś puszcza celem zebrania gminy; zebranie samo także nazywa się *kriwule*; zwyczajnie jednak, również jak laska, zowie się *krawul*. Kolej, w jakiej obiegała laska, była ściśle oznaczona; sąsiad odsyłał ją sąsiadowi, aż w końcu do urzędu wracała. Nie wolno jednak było zanosić jej wewnątrz domu. Obnoszący stukał we drzwi, i zawoławszy, że przynosi *kriwule*, opierał ją o ścianę; odbierający zaś był obowiązany natychmiast podać ją dalej. Zwykle przywiązywano do laski karteczkę z doniesieniem, jaki będzie przedmiot obrady. *Kriwule* wycina się z korzeni najkrzywszych. „Zwoływać zgromadzenie” brzmi po lit. i *kruwą waryti*, albo: i *pulka waryti*, tj. spędzać do kupy.“ („*Preuss. Sprichwörter und volksthümliche Redens-*

arten," przez Frischbiera, wyd. II, Berlin, 1865, nr. 4323. To samo powtarza autor w „Preussische Wörterb.," Berlin, 1882, pod wyr. Kriwule.

7. Passarge w swej książce „Aus baltischen Landen," Głogów, 1878, str. 138, pisze: „Kriwule tłumaczy się albo przez „kapłan," albo przez „krzywa laska," stosownie do tego, czy kto ten wyraz wyprowadza od kriwe (Oberpriester—arcykapłan?), czy od kreiwas—krzywy. Na krywulę nie bierze się pierwszej lepszej zwyyczajnej laski, lecz dobiera się osobliwie pokręcony korzeń drzewa, a w braku jego laskę z dwiema bocznymi gałązkami, które się około niej wężowato okręca na podobieństwo laski Merkurego. Na Pomorzu około Gdańska laska taka nazywa się kluką, a na Mazowszu widziałem w podobny sposób okręconą laskę, która po polsku „kunna się nazywa.“—Kunna—przesłyszane kula, jak słusznie Sembrzycki utrzymuje. (*Wisła*, IV, 688).

8. Ed. Gisevius podaje rzecz następną: „Hufiec wojsk nieprzyjacielskich w wycieczce wzdłuż Jury doszedł do rzeki Apste i stąd pustoszył ziemię. Wieść o tym przeraziła mieszkańców nawet dalszych okolic. Niebawem zwołano za pomocą krywuli mężów zdolnych do boju, wskutek czego zebrał się mężny oddział na miejscu zapowiedzianym opodal Greisöhnen. (Neue Preuss. Prov.-Bl., III Folge, III Band, 1 Heft, str. 47). Rysunki krywuli na str. 64 i 65.

9. W Muzeum Tow. starożytniczego „Prussia" znajduje się krivule, pochodząca ze wsi Baiten pow. Kłajpedzkiego i inna z niewiadomej miejscowości litewskiej. Rysunki podał A. Bezenberger w „Sitzungsberichte d. Alterthumsgeschaft Prussia," 17 Heft, Królewiec, 1892, str. 31 i 32.

10. „Znakiem krewie (tak) była laska z trzema zgięciami (ob. nr. 3, wypis z Praet.). Posel z laską krewy zwoływał dawniej wojny, przyzywał kunigasów do niego.. Nazwanie tej laski *Lazda nusiuntiniu*, lub wprost *lazda*, zdaje się oznaczać, że była robiona z drzewa orzechowego; właściwiej zwała się *kriwule*... Że temi laskami zwoływano lud na zgromadzenie, świadczą pozostałe w języku wyrażenia: i krivulę eiti — iść na zgromadzenie, isz krivules pareit—wracać z niego." (Kraszewski, *Litwa*, Warszawa, 1847, I, 160).

11. Na *Żmujdzi*, gdy się dowiedziano o wojnie, wódcz zabijał kozę, w krwi jej maczał włócznię z drzewcem osmalonym i rozsyłał po osadach na znak, „że kto nie wystąpi, śmiercią i ogniem karany będzie" (?), lub że mordy i pożoga

idą, i do obrony stawać potrzeba. (Kraszewski, *Litwa*, t. I, str. 265).

12. Dozorczyńi Muzeum Towarzystwa *Prussia*, p. Voss, opowiadała, że w okolicach Królewca gospodarz stuknął laską we drzwi sąsiada, mówiąc: „Du sollst in die pulka kummen.”

13. Z Rusi litewskiej, pow. Nowogródzkiego, podaje nam Wincenty Korotyński w nr. 32 *Wienca* z r. 1872, na str. 301—302 p. t.: „Laski symboliczne” (por. *Wisła*, VI, 425): Kij, ozdobiony niepoczesnemi rzeźbami, wystawiającemi głowę ludzką i rozmaite ozdoby fantastyczne, wystrugany może według wzoru odwiecznego godła, zwołującego *starszych* wioskowych na kopę czyli radę gminną, obnoszono*) *kolejno* z chaty do chaty na znak przypadającego z kolei obowiązku czuwania nad końmi całej wioski, pasącemi się w nocy.—Na Łotwie często bywa wspomniany zwyczaj pasania koni, o czym świadczą pieśni i dowody, zebrane przez Woltera (Materiały do etnografji ple-mienia łotewskiego, str. 4—43).

14. Otto Urban w broszurze „Die Klucke in Pomerellen“ pisze: Zwyczaj rozpowszechniony, że sołtys obesianiem laski gospodarzy na zebranie zwołuje, panuje między innemi na Pomorzu. Podane rysunki wyobrażają wielką (nr. 10) i małą klu-kę (nr. 11). Są to korzenie drzew, których we wspomnionym celu używają w Kosach, wsi, położonej o pół mili na południo-zachód od Kartuz. Większą, mającą około 2 stóp największej długości, obsyłano, wzywając gospodarzy i parobków na zebranie; mniejszą zaś, zwołując tylko gospodarzy. Każdy odbierający klu-kę jest obowiązany, pod groźbą kary, natychmiast odesłać ją sąsiadowi.

W Holsztyńskim brano, odmiennie od zwyczaju tutejszego kraju, za każdym zwoływaniem laskę nową, na której gospodarz zakarbowaniem swoje „vidi” zaznacza. (N. Pr. Pr.-Bl., III F., III B., str. 182).

15. Odwieczna krzywula polska, kij zakrzywiony, jako godło starszego w gminie, nazywa się u *Kaszubów*—*karkulecą* (tj. krakulicą); w *Poznańskim* (gdzie? *Przyp. aut.*) zwie się *krakulą* lub *kępulcem* (z niem. Krumbholz). Sołtys wysyła ją jako *cechę* (znak) do sąsiadów, aby ich zwołać na zgromadzenie gminne. (Ks. Pobłocki). Na *Kociewiu* zowią *kułą*. (Ks. Pobł., *Słow.*, 29 i 32). Ob. *Wisła*, I, 117.

*) Jeszcze około r. 1850.

16. W *Poznańskim* w niektórych miejscach (gdzie? *Przyp. aut.*) obsyła soltys krakulę lub krępulec, tj. kawał krzywego drzewa na zebranie, zaczynając od pierwszego sąsiada, z oznajmieniem czasu. Zbierają się u soltysa, oznajmioną sprawę roztrząsają, a uchwałę polecają soltysowi do wypełnienia. E. Kierski, *Tyg. Ilustr.* II, 161; *Wista*, V, 907.

17. W *Prusiech Zachodnich* (u Kaszubów) we wsi *W. Lipczynie* (Gross Liptschin) pow. Kościerskiego, używano dwóch lasek (Schulzenstäbe). Większą obsyła soltys w sprawach obchodzących wieś i dwór, mniejszą, gdy sprawa dotyczyła tylko chłopów. Przywiązana do laski kartka oznajmiała sprawę. Sąsiad przynosi laskę sąsiadowi, i wolno mu wejść do chaty. Mniej więcej we dwie godziny wieś obeszana. Większa kluka, z drzewa bukowego (Rothbuche), ma 74 cm. długości; mniejsza z grabu (Weissbuche), 54 cm. długości. Treichel, 13.

18. W *Starym Grabowie* (Alt Grabau) większa kluka obchodzi właściwą wieś, mniejsza po koloniach (abbauten), a że te rozproszone, więc na obsyłkę kluki potrzeba najmniej dwóch dni. (Treichel, 13).

19. W *Nowych Polaszkach* (Neu-Paleschken) większa kluka zwoluje gospodarzy, mniejsza hubiarzy (Eigenkätbner u. s. w.); obchodziła na prawo; dziś zwyczaj ustał. Treichel, 13.

20. We wsi chłopskiej *Koźminie*, chodzi tylko jedna kluka; sąsiad wręcza ją sąsiadowi, mówiąc: Tu macie klukę (Hier habt ihr die Kluck!) Kluka ta z brzoźowego drzewa ma 83 cm. długości. Treichel, 13, 14; ob. rys. nr. 15.

21. W *Starych Polaszkach*, gdzie dwie kluki istnieją, obsyła się jedna po drugiej, gdy ważna sprawa nagli. Czynność trwa dni dwa. Kto kluki nie odnosi, ulega karze, pierwszy raz w ilości jednej marki, drugi raz trzech. Wręczającemu wolno wejść do izby. Większa kluka ma 42 cm. długości, jest z leszczyny, mniejsza gruszkowa, 23 cm. długości, na obu jej ściętych kończynach jest wycięta ośmiokątna gwiazda, a nadto rok 1874; u obu cha przewiercona dziurka dla przywiązania kartki z oznaczeniem sprawy. Kule te nazywają się tu także *Knaggel*, czy *Knaggel*. Treichel, 14.

22. W *Garczynie* są dwie kluki, z których większa, 20 cali długości, zwoluje wszystkich władających ogniskiem domowym (Haushaltungsvorsteher), mniejsza 13 cali długości, tylko właścicieli gruntu na zgromadzenie do soltysa. Sprawy mniej-

szej wagi oznacza przywiązana kartka; kluka obsyła się na prawo; kto się nie stawi, płaci karę. Treichel, 14/15.

23. We wsi *Bartoszdów las* (Bartoszefflas, Fersenau) była jedna kluka, której kształt z opisu podaje Treichel; obecnie jej miejsce zajmuje deseczka z trzonkiem, na której przyklepiona kartka oznajmia sprawę. Obsyła się na prawo i oddaje starszej osobie, lub wnosi do izby ze słowami: „Tu jest kluka” (Da ist die Kluk); w przeciągu jednego dnia musi być obniesioną pod karą jednej marki za pierwszym razem. Osobno uwiadamia się rozproszone kolonie. Treichel, 15.

24. Dziwne krzywizny przedstawia *sosnowa kluka ze Starej Kiszewy* (nr. 12), istniejąca prawie lat 180; ma 45 cm. długości, a w jednym miejscu wyciętą sześćcio-ramienną gwiazdkę. Na ramionach kluki przyklepiona kartka z obwieszczeniem. Położenie wsi wymaga wysyłki jej na lewo, co nadzwyczaj rzadko się praktykowało. Za niedoręczenie kluki sąsiadowi płaci się kara; w ciągu trzech dni powinna obejść wieś całą. Treichel, 15.

25. W *Wielkim Palubinie* są dwie kluki, jedna gruszkowa, druga jałowcowa, obie 38 cm. długości; na jałowcowej jest wcięcie na końcu grubszym dla przywiązania obwieszczenia; prócz tego wcięty krzyż i gwiazdka. Na sęku gruszkowej wycięty rok 1817. Treichel, 15.

Miejscowości od nr. 17 do 25 leżą w pow. Kościerskim.

26. W *Zagórze* (Sagorasz) pow. Wejerowskiego (Neustadt) są w użyciu dwie kluki (kształt podaje z opisu Treichel). Miejscowi nazywają je *Bock*. Jedna z nich brzoza czy dębowa, druga bukowa; obie na cieńszym końcu mają gwoździemi przybitą deseczkę, do której obwieszczenie przyklepia się lakiem; pierwsza ma kształt węzła, więc sztucznie uformowana; bukowa ma trzy nóżki, skąd nazwa: Dreibock; obsyła się na prawo; przynoszący otwiera drzwi sąsiada i woła: „Bock!” Kto się spóźni z wręczeniem, lub tego nie uczyni wcale, może ulegać karze do trzech marek; drugą klukę wysyła sołtys, skoro pierwsza nie wróciła do rąk jego. Treichel, 16.

27. W *Gronowie* (Grunau) pow. Złotowskiego (Flatau) obnosi się gruba dębowa pałka, na której sołtys przyklepia lakiem kartkę z obwieszczeniem. Treichel, 16.

28. W *Nowejwsi* pod Sztumem kula miała cztery (?) zakręty; w *Fusspetershütte* pow. Kartuskiego w kij prosty rozszcepiony wkładano kartkę; indziej, niewiadomo gdzie, kula

miała kształt buławy, tj. laski z kulą o góry, którą, uderzwszy w drzwi, następnie do domu wrzucano. Treichel, 16.

29. U *Wendów nadodrzańskich* podawano laskę, zwaną *krakule* z okrzykiem: „Krakule hel“ Przebywającego nad potrzebę w mieszkaniu sąsiada oblewano wodą. Treichel, 16.

30. Do kamienia, leżącego między ekonomją *kozienicką* a gruntami wsi *Policzny w Radomskim*, będący r. 1780 komisarzem ekonomji Benoe przez posłaną *kulę* (sęk niezwykły), zwołał *wsie całej ekonomji* na gromadę i tam przez 3 czy 4 dni wśród lasu wspólnie z nimi obradował. Kolberg, *Radom*. 243, z ks. Gackiego „Jedlnia.” *Wisła*, V, 161.

31. W *Slawkach* (Nieszawskie) sołtys zwołuje gromadę, dawszy jednemu gospodarzowi laskę niewielkiej długości i grubości, zwaną tutaj *kij do gromady*, która, obszedszy po kolei wszystkie chaty, wraca do sołtysa. *Wisła*, V, 647, podał R. L.

32. W *Rzeczniowie* pow. Iłżeckiego, sołtys w razie potrzeby zebrania gromady posyłał w zwykły sposób do najbliższego sąsiada *dębową palkę*, zwaną *kulą*. *Wisła*, V, 906, podał Sz. Jastrzębowski.

33. W *Wyszkowie* i *Pultusku* sołtys obsyła *kulę* na zgromadzenie; kto się nie stawi, bywa karany „wykupem.” *Wisła*, IV, 444.

34. W *Galicji* w okolicach *Krosna* i w pobliżu *Mielca* w zakęcie u ujścia Sannu do Wisły, wójt gminy, jeżeli ma zwołać na radę, lub wydać jakie rozporządzenie, kiedy ma się opłacić podatek, puszcza *znamię* temi słowy: „Powiedźcie znamię, ażeby każdy gospodarz szedł do gromady.” Znamię jest to kawałek patyka rozszczepionego, w który jest wetknięta zwinięta kartka papieru; na niej zwykle jest oznaczona sprawa, o którą idzie, albo też nie. Obowiązkiem gospodarza, pod groźbą kary, jest puścić znamię do sąsiedniej chałupy i powtórzyć słowa: „Powiedźcie znamię itd.” W przeciągu godziny (?) znamię obejdzie wieś całą. W sprawach nie rządowych, lecz obchodzących wieś, *gospodarz mógł żądać* puszczenia znamienia z zawiadomieniem sprawy od wójta, od którego zależało puszczenie albo odmowa. Do takich spraw należało zawiadomienie o *śmierci* członka gminy, o *żałobnym nabożeństwie*, o rozpoczęciu szkoły, o przyjeździe księdza do gminy itp. Stałą formułą jest: „Powiedźcie znamię...,” a potem następuje rzecz, o którą chodzi

np. „Powiedźcie znamię, ażeby rodzice posłali dzieci na katechizm do szkoły, bo ksiądz przyjechał” itp. *Wiśła*, V, 426.

35. W *Stalach* niedaleko Tarnobrzega przed 20 laty zwoływano do gromady za pomocą *orędzia*. Orędzie była to dość gruba i długa *pała z galką* drewnianą na końcu o znacznej objętości. *Pacholek wójtowski* zanosił orędzie do najbliższego sąsiada ze słowami: „Wójt posyła orędzie, abyście się stawili do gromady,” i oznaczał czas, czy rano, czy w południe, lub wieczorem. Odbierający zanosił do sąsiada itd. Ostatni z gospodarzy, który już nie miał komu posłać orędzia, przynosił je na zgromadzenie i oddawał wójtowi. Zatrzymywanie lub niewręczanie orędzia sąsiadowi bywało karane czy karą pieniężną, czy robotą około dróg publicznych. *Komorników nie wzywano*, gdyż nie mieli prawa głosowania, a jeśli przybyli, to z własnej woli chcąc się dowiedzieć, o co rzecz idzie. (Lenko i Matusiak udzielił tej wiadomości prof. Smolee, który ją wydrukował w dziele „*Mieszko stary i jego wiek*.” Warszawa, 1881, str. 518, uw. 20; stąd podał ją Szczęsny Jastrzębowski w *Wiśle*, IV, 426. Tu skrócone.)

36. Nim *Podhalanie* i *Nowotarżanie* na szalasy letnie wyciągną, zwołują gromadę do jednego z *sołtysów*, na której wybierają *juhasów* i przełożonego nad nimi *bacę*. Na *małą* gromadę zbiera się *wioska*, na *wielką* — *cała okolica*. *Soltys*, u którego buława się znajduje, wysyła ją do najbliższego sąsiada itd. znanym sposobem; a ponieważ „wielka gromada” każdym razem na innym miejscu się odbywa, oznacza się miejsce (przez kogo?), *sołtysa* i dzień zboru. *Goniec* z buławą pędzi do najbliższej chaty, uderza trzy razy w okno, następnie o odzwieriek lub we drzwi, jeżeli są zamknięte, i woła: „Wielka gromada! *Soltys Chreptowski!* w sobotę!” — i oddaje do ręki buławę, kogośkolwiek tu zastanie. *Odbiorca* pędzi do sąsiada itd., mimo wszelkich przeszkód. *Ostatni z jednej wsi* pędzi do *drugiej* i *kogokolwiek* z jej *mieszkańców* spotka na drodze, na polu, temu ją oddaje itd. *Wiece* odbywają się *przed północą*, zbierają się u *sołtysa* lub *zamożnego gospodarza*, który jednak nie bierze w *naradach* udziału. *Kobiety* i *domowi* ustępują z domu; *parobcy* w znacznym oddaleniu tworzą koło, którego nikomu *przekroczyć* nie wolno. Co kilka kroków *stoi* lub *leży wartnik*, *czuwając* noc całą. *Soltys* buławny zagaja *naradę*, *uderzwszy* o stół buławą, i *zapytując*: „Kto zwołał gromadę?” *Wolno* bowiem już *trzem gospodarzom* osiadłym zwołać *wielką* groma-

dę. Kto napróżno zwołał, ulega karze i traci prawo zwoływać gromadę.

Rzecz wyklada jeden z tych, którzy zwołali gromadę; najmłodszy z kolei zabiera głos; każdy z zebranych zdanie swoje wypowiedzieć musi; zapada uchwała, którą spisują starsi, wydaliwszy się do izby osobnej. Po przeczytaniu uchwały, zbierają pieniądze na opędzenie kosztów uchwalonej sprawy itd. Wincenty Pol, „Obrazy z życia i natury,” Ser. 1, 181—184; podał Szczęsny Jastrzębowski w *Wiśle*, IV, 427.

37. Na *Podhalu* laski dziwacznie zakrzywione, lub rzeźbione w kształcie ręki, zwane *palice*, *krzywule* (?), *wici*, były według tradycji, przechowanej do niedawna, godłami (?) władzy sołtysów, używanymi do zwoływania gromady na walną *naradę* lub *sąd*. Sołtys wręczał sąsiadom, oznaczając dzień i miejsce narady. (Z programu wystawy krak. z r. 1887 udzielił R. L. w *Wiśle*, VI, 223).

38. We wsi *Cholewiana Góra* pow. Niskiego starzec widział *kulę* za stragarzem, tj. belką w izbie karczemnej. Była to tęga laska albo maczuga; na jednym końcu miała spory sęk sztuczny. Upatrzyszwy w lesie odpowiedni młody *buczek* albo *grabek*, zaginali i zakręcali koło niego gałęzie, co trwało przez kilka lat; potem ucinali u spodu i otrzymywali kulę, która służyła do zwoływania gromady. (Ob. „*Źródła do mit. lit.*,” str. 23). Do dziś dnia w niektórych wsiach koło *Sokołowa* używają w tym celu kuli, np. we wsi *Mazury*. Jest to *kawalek kija*, może na łokieć długi, na końcu rozszczepiony i w to miejsce włożony papier z napisem: *Deiś wieczorem gromada*. Ta kula idzie od domu do domu. „Puścić kulę”—znaczy: zwołać gromadę. (Podał P. Plichta, *Wisła*, VI, 917).

39. T. Czacki, „O litewskich i polskich prawach,” Warszawa, 1800, t. I, 229, w odsyłaczu 1092, mówiąc o pospolitym ruszeniu pisze: „Jak zwoływano pospolite ruszenie, Bielski, 251, mówi: Rozesłał *król* listy, które, że na *wiciach* noszono, wiciami jeszcze zowią.” (*Wisła*, VII, podał R. L.)

40. „Gdy znak albo *cechę bracką* obsyłają po wiejskiej albo po jakiejkolwiek inszej potrzebie, takowej cechy żaden nie ma zatrzymać, ale je *porządkiem* brat do brata odsyłać i wszystkie sposoby rozkazania starszych o co *cechę* obsyłają, opowiedzieć. Któryby ją *zatrzymał*, a *omylenie* się w tym jakie stało, ma dać winy dwa funty wosku, funt jeden po 4 grosze szacowany.” Makowiecki, „Przemyśl i rzemiosła u nas za dawnych

czasów," Warszawa, 1876, 84, w *Ustawie kaliskiej* z r. 1657, art. 2. (*Wista*, VII, 597, podał R. L.)

41. Akty grodzkie i ziemskie, Lwów, T. VI, str. 142, r. 1471, pod wyrazem *Contubernium*: Przedewszystkim postanawiamy, aby brat natychmiast po zawiadomieniu się udał do cechów lub majstrów, kiedy znak albo krzyż kunsztu cechowego starsi majstrowie po braciach obeślą; a jeśli nie przybędzie, winien bractwu zapłacić karę. A gdyby go znak, który się ob- syła, nie zastał w domu, wtedy żona tego brata, albo domowy do cechu przyjść winien i donieść majstrom, że wezwanego brata w domu niema. Przybyli do cechu bracia i majstrowie w- pierw usieść nie powinni, aż majstrowie (starsi?) na to po- zwolą. Żadnemu z braci bez pozwolenia majstrów nie wolno przychodzić do cechu z bronią, jak np. z nożem, mieczem, no- żykiem i obcęgami.¹⁾ (Z ustnej wskazówki H. Łopacińskiego*).

42. W *Chrzanowie* w Krakowskim *cechmistrze* zwolywali do cechu za pomocą *kuli*; na półlokeiowej palce była *kula*. (*Wista*, VI, 425, podał Plichta).

42a. Z pow. Chrzanowskiego dr. Marjan Udziela podał w *Wiśle*, VIII, 805—806, opis i rysunki trzech kul), używanych tam dotychczas do zwolywania na radę lub do płacenia po- datku, a mianowicie we wsiach Ostrężnicy, Czyżówce, Płokach, Kościelcu (znak albo kaczka) i Bołęcinie.

43. W *Kaliskim* zwolywano *kulig* obsyłaniem po domach laski z kulą u wierzchu. (Kolberg, *Kaliskie*, I, 69; *Wista*, VI, str. 917).

44. *Laskę z kulą* u wierzchu odsyłano (gdzie?) od domu do domu, zwolując *kulig*. Od tej buławy ma pochodzić wy- raz *kulig*. (Fr. Dmochowski, *Obyczaje szlachty i ludu wiej- skiego*, Warszawa, 1860; *Wista*, VII, 169, podał B. W. K.)

45. *Laskę z kulą* u wierzchu obsyłano (gdzie?) na *kulig*; wyprawiano arlekina, który skacząc, śpiewał: „Ej kulig! kulig!”

*) Ministerialis cum solito baculo ad villam accedere debeat. (Woźny ze zwykłą laską niech do miasta przystąpi). Stat. Wiśl. Helcla P. I. p. 59. Ob. Materjały do Słow. łac.-polsk. itd. zebrał dr. Lebiński, 1884, s. v. Accepit coram nobis baculum, quod vo- catur Wstecz (odebrał w obecności naszej laskę, którą zowią Wstecz). Cod. W. Pol. I, n. 309. — Wymienione laski, zarówno jak pałka u Sumcowa, są raczej godłami władzy, nie zaś laski do obsyłania, któremi wyłącznie się zajmujemy. (Ob. „Przeżytki kultur.” Sumco- wa. Kijów, 1890, str. 200).

poczym znikal. („Kalend. Ungra” na r. 1856. Obchód świąt kościelnych. *Wisła*, VII, 383, podał B. W. K.)

46. U *Kaszubów* pow. Kościerski *jeden z przyjaciół* zmarłego obchodzi domy, stukając we drzwi jakimkolwiek kijem i mówiąc: „Kazali was prosić za ciałem.” (*Wisła*, VII, 169, podał dr. Nadmorski, z Treichla, str. 17).

47. Na *pogrzeb* spraszają *sąsiadów* i *dalszych*, po wsiach obnosząc *tabliczkę* ze znakiem trupiej głowy, lub oddając tę tabliczkę w sposobie kurendy od chałupy do chałupy. (Kolberg, *Radom*. I, 133; *Wisła*, V, 161).

48. We wsi *Dys* pow. Lubartowskiego, zawiadamia o pogrzebie obnoszony od chaty do chaty *krzyż* drewniany lub *więć kręcona*, zwana *karbą*. *Karbę* stawiają pod oknem chaty i mówią: „*Nańta karbę;*” z obowiązku gospodarz odnosi ją do sąsiada itd. (*Wisła*, V, 425, podał R. L.)

49. W *Klementowicach* pow. Puławskiego, obsyła się jak w *Dysie* *krzyż* półtora łokcia wysokości, celem oznajmienia pogrzebu. (*Wisła*, V, 425, podał R. L.)

50. W *Osinach* tegoż powiatu zawiadamiają o pogrzebie, obnosząc *krzyżyk* z domu do domu. (*Wisła*, VI, 671, podał R. L.)

51. We wsi *Syry* pow. Lubartowskiego zawiadamiają o pogrzebie, stawiając pod okno *gałązkę*, na końcu zaplecioną w kółko; nazywają ją *witką za ciałem*; obnoszą ją od domu do domu. (*Wisła*, VI, 670, podał R. L.)

52. Przed wyniesieniem ciała dla pożegnania (? chyba zawiadamiając o pogrzebie) całej wsi, jeden z *najbliższych krewnych* bierze *garść ziele*, zwanego *Zimowym ziele*m (zapewne *Linnaea borealis*; przyp. red. *Wisły*), i rzuca w imieniu zmarłego za próg najbliższej chaty sąsiedniej, a sąsiad obowiązany jest podać dalej; w ten sposób ziele obchodzi całą wieś, a gdy wróci do chałupy zmarłego, wyrusza *kondukt* pogrzebowy. (K. Skrzyńska, Opis wsi *Krynicy*. *Wisła*, IV, 99).

53. Starszy o śmierci uwiadamił przez czarny w kształcie *buławy* znak, (gdzie?) (B. Rakowiecki, *Prawda Ruska*, Warszawa, 1820, I, 35 w *Opisie* pogrzebów *słowiańskich*. Ob. *Gawarecki*, *Opis Ziemi Dobrzyńskiej*, Płock, 1825, 96; *Wisła*, VI, 425).

54. *Aulihse Łapskałn*, rodem z *Nurmujż*, pow. *Talsen* w *Kurlandji*, obecnie (r. 1895) mieszkająca w *Rydze*, opowiada dosłownie rzecz następują: *Pamiętam*, będzie lat temu 40, miano

laskę „nubja” albo „speekis” (speekis), powszechnie znaną w gminie (pagast; por. signum notum u Dusburga). Gospodarz (sai-meniaks) posyłał ją gospodarzowi, a odbierający dostawiał do dworu człowieka, któremu tę lub ową dawano robotę... Czy nubja dotąd u Łotwaków w użyciu, nie mogłem się jeszcze wywieść. Największa część gmin utrzymuje obecnie tak zwanego „kazaks,” który równocześnie pełni obowiązki roznosi-ciała listów. (Wissendorf, listownie).

54a. W górnej Kurlandji (augshkurseme) w gminie Dignajskiej (Dignajâ), był dawniej zwyczaj obnoszenia palki stróża nocnego. Kolonja, odebrawszy tę palkę, powinna wysłać na folwark stróża, który ukończywszy straż, oddawał palkę sąsiadowi. (Listownie podał K. Baron).

55. We wsi *Stawki* pow. Nieszawskiego oznaką stróżów nocnych jest *duży kij*, zwany *wartą*, który powszechnie znanym sposobem codzień od chaty do chaty przechodzi. (*Wista*, V, 647, podał R. L. Ob. 31, gdzie kij do gromady jest inny).

56. We wsi *Wnory-Kuszele* (gub. Łomżyńska) odbywają-cy *nocną wartę* noszą *palkę*, oznaczoną przez wójta pieczęcią; przechodzi od chaty do chaty. (*Wista*, V, 647, podał R. L.)

57. We wsi *Wypychy* gub. Łomżyńskiej, używają w tym samym celu *wiechy*. (*Wista*, V, 647, podał R. L.)

58. W *Mikulowicach Kościelnych* w pow. Opatowskim, zwanych po miejscowemu *Wojcieszkowice Górne*, „stróż” pełni w nocy koło kościoła każdy parafjanin. *Palka dębowa* obchodzi po kolei wieś, następnie do drugiej wsi, parafji itd. (*Wista*, V, 906).

59. W *Mikulowicach tegoż* pow. stróż nocny zabiera palkę, a po straży odnosi do sąsiada. (Tamże).

60. W *Giżycach* pod Sochaczewem około r. 1862 był zwyczaj, że sołtys, u którego przechowywała się *kula*, posyłał ją ze słowami: Bartek „idzie na wachę.” Podobny zwyczaj w Ostrówku pod Wieruszewem. (*Wista*, VII, 168, podał M. R. Witanowski).

61. W *Rybnie* w pow. Częstochowskim stróże, zwani *wachą*, pilnowali dworu; było to obowiązkiem włościan; jeden drugiemu wręczał *kulę* lub *klukę*. (*Wista*, IV, 197, podał M. R. Witanowski).

62. W *Solcu*, w pow. Stopnickim, kij taki zwał się *wartnicą*; we wsi *Mastowice—wachą*; prznosił się z chaty do chaty. (*Wista*, IV, 443, podał R. L.)

63. We wsi *Zakrzówka* w pow. Janowskim gub. Lubelskiej, używają stróże nocni, zwani tutaj wartownikami, *laski dużej z galką*, w której znajduje się kilka ziarn śrótu. Gdy laską, która się tutaj nazywa *warta*, potrząsnąć, to jargocze (grzechocze). (*Wista*, V, 646, podał R. L.)

64. We wsi *Poźóg* pow. Puławskiego noszą codzień od domu do domu *pałkę od stróży* i tarapac (grzechotkę) na znak, że gospodarz ma iść na strażę nocną. Takich stróży chodzi po wsi dwóch. Stróżę nazywają tu *wartą*. (*Wista*, IV, 884, podał R. L.)

65. W osadzie *Kamionka*, w pow. Lubartowskim, stróże nocni chodzą z *pałkami*, przechodzącymi powszechnie znanym sposobem od domu do domu. To samo dzieje się we wsi Spiczyn tego powiatu. (*Wista*, VI, 223, podał R. L.)

66. Z *Podlasia*. Dwie tęgie *pałki dębowe*, jak na laski za grube, a na kłonicie za krótkie, z których każda miała na jednym końcu, oskrobanym z kory, pieczęć lakową wójta gminy Biednawola, odbywały codziennie po wsi wędrowkę, posuwając się o odległość jednej chałupy na dobę. Pałka A rozpoczynała swą kolej od wschodu, tj. od pierwszej chaty z brzegu; pałka B od zachodu; w środku wsi mijały się z sobą. Gdy rano taką pałkę przyniesiono do chałupy, to miało znaczyć, że na jej mieszkańca kolej straży przypadła. Stróże nazywały się wartownikami. (Klemens Junosza, Z antropologii wiejskiej. Obrazki i szkice. Warszawa, 1888, str. 87/88. *Wista*, V, 617). Nazwa wsi wymyślona. Czy straż na pierwszych miejscach po mijaniu się pałek nie była zbyt uciążliwa?

66a. W *Sarnakach* na Podlasiu stróże nocni obsyłają trajkotkę (grzechotkę), oznaczoną pieczęcią gminy, gdy potrzeba zawiadomić, na kogo przypada kolej. (M. B. Witanowski w *Wiśle*, VIII, 144).

67. „Kula sła bez wieś, *stawac* dawał ją jednemu we wsi” dla straży. Pónice, pow. Nowotarski w Galicji. (S. Ulanowska, *Wista*, IV, 443).

68. W *Lisznie* (w Chełmskim) kij z galką nazywa się *pałką*. (*Wista*, IV, 443).

69. Kawalek *kija krzywego*, na którym wycięte *krzyżc*, zwie się *wartą*; dwóch ludzi przy kościele odbywa straż; zmieniając się, oddają jedni drugim. (*Wista*, VII, 382, podał B. P. z *Zalasowa* w pow. Tarnowskim).

70. Na Szląsku Górnym „*dzida*”, postawiona przy drzwiach

z rana, oznacza, że przypadła z kolei straż na właściciela.“ („Stary kościół Miechowski,” napisał ks. N. Bontzek. Wyd. 2-je, Bytom, 1883, *Wisła*, V, 425, podał R. L.)

71. O Serbach czyli Łużyczanach pisze Dytmar: „Słyszałem o jakiejś lasce, na której końcu górnym była ręka, trzymająca w garści żelazne kółko, iż od pasterza wsi onej, w której się (laska) znajdowała, była obnoszona po wszystkich domach, od domu do domu, a gdy obnoszący próg przestąpił, przemówił słowa: „Czuwaj, Hennil, czuwaj!” Tak bowiem zwała się w wiejskim języku — i biesiadując wytworknie, mniemał lud głupi, iż jego opieka ich zabezpieczy.”²⁾ (Kronika Dytmara, wyd. Zyg. Komarnicki. Żytomierz, 1861, 333).

Do tego miejsca czyni Ursinus, komentator Dytmara i duchowny w Boritz (Drezno, 1790) uwagę, przytoczoną w wydaniu Wagnera na str. 242:

„Co Dytmar podaje o tej lasce, jakoby była jakimś domowym bóstwem Słowian, powieścią tylko do uszu jego doszło. Moim zaś zdaniem, w tym obrzędzie z laską kryje się rzecz zupełnie inna, odpowiednia do ówczesnego stanu oświaty wieśniaków. Owa laska, którą dom za domem obsyłano, była znakiem, aby lud wiejski zwołać na zebranie. Przez wyraz „Hennil” nie rozumieli bynajmniej bożków domowych, lecz sąsiad najbliższego sąsiada wzywał familiarnie, aby się trzymał kolejki w czuwaniu i straży. Stąd to poszło wezwanie: „Vigila, Hennil, vigila (Auf die Wache, Nachbar, auf die Wache! Stróżuj, sąsiedzie, stróżuj!) Zwyczaj ten zachowują po dziś dzień mieszkańcy naszych wiosek, np. gdy sędzia wiejski chce zwołać na sądy, wysyła od domu do domu *dzidę*, albo *laskę*, albo *młot*, którym sąsiad stuka do drzwi sąsiada, aż z rąk ostatniego wraca do sędziego. W niektórych wsiach dla zwołania zgromadzenia wybiera się rok rocznie po kolei inny wieśniak, którego nazywają Heimbürger.”³⁾

Hennil z pewnością nie jest imieniem bóstwa; Ursinus objaśnia, że jest nazwiskiem mieszkańca; atoli może to być i nazwą laski, późniejsze „heja,” sądząc analogji wezwania, używanego na Kaszubach: Hier ist die kluk! hier ist der bock! — tu jest kluka!

71 a. *Łużycy Serbowie* zwołują *radę gminną* za pomocą kija skrzywionego, *kokuli* lub *młotka drewnianego*; oznajmiają także *śmierć* członka gminy; w tym razie gdzie niegdzie *kij czarny* obchodzi. (R. Zmorski w *Tyg. Ilustr.* 1862, nr. 147, str. 25; *Wisła*, V, 907; ob. *Wisła*, IV, 688).

72. Adolf Czerny zamieścił w odcinku do „Narodnich Listów” z d. 18 września 1891 r., w nr. 257, obszerny artykuł poświęcony naszemu przedmiotowi, opierając się na Smolera „Zbiorze pieśni łużyckich,” t. II, 217, Pfuła „Słowniku” i André’a „Wendische Wanderstudien,” 1874, str. 67; twierdzi jednak, że *kula* dotychczas w wielu miejscowościach Łużyc jest w użyciu, a mianowicie we wsiach Łużyc Górnych, należących do Prus, i pogranicznych wioskach Łużyc saskich. W innych okolicach Łużyc saskich, oraz na Dolnych Łużycach, żyje tylko w pamięci starszych mieszkańców.

Kula jest dwojaka, *kokula* i *heja*.

Kokula jest hakowato zakrzywiony kawał drzewa; *heja* lub *hejka* po górno-łużycku, a *gmejnski kłapac* (młot gromadzki) po dolno-łużycku, jest to maczuga, zakończona kulą, gałką, albo *młot*. *Kokula* wyszła z użycia, miejsce jej zajęła we wsiach Mużakowskich niewielka czworokątna deska drewniana, zowiąca się *delką*. *Heja* zaś jest laską o 75 cm. długości, zakończona kulą; na drugim końcu przez przewierconą dziurkę przewieszony sznurek do zawieszania; niżej dziurki wcięcie dla przywiązania kartki z obwieszczeniem sprawy. Jeśli idzie o sprawę gromadzką, *heja* nazywa się *gmejnską heją* i obchodzi na *prawo*; donosząca o śmierci zwie się *smjertna heja* i obchodzi na *lewo*. W niektórych wsiach osobne są *heje* dla oznajmiania o śmierci, malowane na czarno. *Heja* gromadzka nigdy nie bywa malowana. Gdzie obchodzi *deseczka*, tj. *delka*, zastępująca *heję*, na przyklepionej na niej kartce, oznajmia się, czy idzie o rzecz gromadzką, czy o śmierć członka gminy, z doniesieniem, kto umarł i kiedy się pogrzeb odbędzie. Według wierzeń ludu, podczas tej żałobnej wędrówki, tkwi w kuli jakaś straszliwa, czarodziejska siła śmierci, która jej nie opuszcza aż do powrotu do sołtysa, i której strzec się należy. Ujrzawszy zdaleka czarną kulę, zwykle nie czekają, aż zawita pod dach; ktokolwiek z domowników odbiera kulę od niepożądanego gońca już na podwórzu i co rychlej niesie ją do sąsiada. Gdyby czarna kula spoczęła czas jakiś pod dachem czyjego domostwa, wkrótce zmarłby jeden z jego mieszkańców.

Na tych przykładach z życia społecznego ludów słowiańskich i litewskich poprzestaniemy, dodawszy jednak dla dokładniejszego wyrozumienia przedmiotu kilka przykładów z życia i bytu ludów niesłowiańskich.

73. Joh. O. Stiernhöök „De Jure Sueonum et Gothorum

vetusto," Holmiae, 1673, str. 69/70, De citationibus et parenti contumacia, Lib. I, c. VI: Innego sposobu wzywania do sądu używano w sprawach zwyczajnych za pomocą laski, którą właśnie dlatego nasi przodkowie nazywali laską, dającą poznać sprawę, lub laską zwiastunem, *budkafla*. Wypaliwszy znak po obu końcach laski, sędzia posyłał po jednej do każdego ze czterech kwadrantów (na które przez dwie krzyżujące się drogi całe państwo było podzielone), aby z rąk do rąk sąsiada podana, zarazem wiadomość o sprawie, jako też rozkaz stawienia się rozniosła. W ten sposób zapowiadano nie tylko sądy, lecz także wszystkie zebrania publiczne, na których miano nad jakim nadzwyczajnym wypadkiem albo się naradzać, albo wyrok o nim wydać. Była zaś laska ta uczyniona na podobieństwo nastroczającej się sprawy, o którą na zebraniu miano rozprawiać np. jeśli chodziło o sprawę religijną, puszczano krzyż drewniany; jeżeli o zabójstwo, strzałę drewnianą (*ligneum telum*), albo też topór.⁴⁾

74. Król Szwecji Eystejn puścił strzałę (*Pfeilgebot*) po swojej dzierzawie, gdy synowie Ragnara włochatoszatego wtargnęli do kraju. (Ragn. Lod'bróks, c. 9 u Weinholda, str. 546). Owo „*Pfeilgebot*“ (*orvarbod*) objaśnia, co przez „*ligneum telum*“ w nr. 73 rozumieć należy.

75. Starożytni norwescy dziejopisarze wspominają o *strzale wojennej*, którą umyślnie strugano i na wszystkie drogi wysyłano. I tak, gdy królowi norweskiemu, Hakon Adalsteinfóstri, doniesiono, że synowie wypędzonego przezeń króla duńskiego, Eryka Blutaxta (zm. 961), przybyli do Norwegji, kazał wystrugać *strzałę wojenną* i rozesłać. (Weinh., tamże, 545).

76. Hakon Jarl Sigurdarson (władca w Norwegji) w końcu swego panowania (zm. 995) był okrutny i zły. Żony i córki poddanych gwałtem sprowadzał do siebie. Gdy więc zażądał przybycia żony bogatego włościanina, Ormr lyrgja w Bynes, *tenże* wystrugał *strzałę wojenną*, a wysławszy ją do Haldora w Skerdingsstedia, prosił o natychmiastowe obesłanie. Po czterech drogach, do obesłania wyznaczonych, strzala puszczone obleciała wieś z wezwaniem, aby zdolni do broni mężowie wyprawili się przeciwko Jarlowi. (Weinh., 545).

77. Gdy król *Olaf Tryggvason*, nawracając *Norwegję* (996 r.), rozkazał święte miejsce w *Hladir*, w Drontheimskim, zburzyć i świętości spalić, *wieśniacy* puścili *strzałę wojenną* przez wszystkie powiaty, wzywając lud do walki, wskutek czego

król cofnąć się musiał. Następnego lata, zebrawszy wojska, król *wieczwał* wszystkie siedm powiatów drontheimskich na roki (ding) do Frosta. Wieśniacy, zmieniawszy znak sądowy (dingbod) na wojenny (heror), zwolali wolnych i niewolnych w całym Drontheimskim do broni. (Olafss. Trygvas. c. 65, 72, u Weinh., 546).

78. *Król Sverrir*, kazawszy wystrugać *strzałę wojenną* przeciwko wrogim mieszkańcom Birkenbeiuu, obesłał wolnych i niewolnych na wyprawę wojenną. To samo uczynił *Hiorfal*, król Hordalandu; również *krewni Olafa Trygvasona* obesłaniem strzały wojennej po wszystkich czterech drogach zwywali bojowników. (Weinh., 546).

79. Według starszego prawa Gulathing, § 312, puszczano dla zebrania ludzi na wyprawę wojenną (herasaga) *dwie* strzały: *żelazną* (iarnor) drogą morską, *drewnianą* (treor) po suchej. Żelazną obwoził statek z uzbrojonym hufcem wzdłuż brzegów od jednego lennika do drugiego dniem i nocą; drewnianą puszczano łodem od wsi do wsi drogą stałą, raz na zawsze ustanowioną, w ten sposób, że dwór jeden odstawiał ją drugiemu. Kto strzałę odebrał, był obowiązany stawić się z ludem zbrojnym, wolnym i niewolnym, opatrzonym w należytą żywność. Kto się nie stawił, bywał wyjęty z pod prawa; to samo spotykało tego, który zniszczył strzałę żelazną. Kto zniszczył strzałę drewnianą, ulegał karze trzech marek. (Weinh., 546).

80. „Było zwyczajem, że ile razy nagle wypadła potrzeba wojenna, w miejsce posłańca obsyłano wszystkich, maż w męża, strzałą drewnianą, mającą pozór żelaznej.” (Saxo Grammaticus, Hist. Dan., wyd. Müllera, Havn., 1839, lib. V, 228—9).⁵⁾ W uwadze do tego miejsca czytamy: Saxo opisuje tu przypaloną strzałę drewnianą, zwaną Vidiebrand, która od czarnej swej barwy miała pozór żelaznej. Strzała bowiem (lub pałka), wysyłana w miejsce posłańca, nie zawsze zwiastowała wojny.⁶⁾ (Härrör, właśc. heror=heerpfheil. (Por. t. II, 153, gdzie kilka jeszcze jest przykładów z Norwegji i Szwecji).

81. „Lud północny półwyspu Schonen i Halladensowie tą wieścią wzburzeni, rozesławszy według krajowego zwyczaju, laskę do wszystkich po kolei... wymyślają sobie pozory do wojny i owym rodzajem zapowiedzi zbierają wojsko.” (Tamże, 943).⁷⁾

82. W *Norwegji* dotychczas jest w użyciu „budstikka, bo-stikka.” Jest to laska, w której wydrażeniu wkłada się kartka z oznajmieniem sprawy; na jednym końcu laski przytwierdzone żelazo dla wbicia we drzwi mieszkania. (Tamże, 548).

83. W *Szwecji* budkafle, bukavel, tj. laska dla obsyłki, ma tyle wcięć, ilu jest gospodarzy we wsi; inne mają kształt młota. (Tamże).

84. Strzały wojenne w skandynawskich ziemiach nietylko służyły do wzywania na wyprawy, lecz także na sądy. Wysyłał je prawny dziedzie zabitego lub ciężko rannego. Dla innych spraw wysyłano inne drewniane znaki (bodkefli) od domu do domu z ustnym zapowiedzeniem sprawy; czynić tego nocą nie było rzeczą obowiązkową. W sprawach zaś *kościelnych* obsyłał pleban parafjan za pomocą *krzyża*, zwanego *krossbod*; chodził on od domu do domu po tychże drogach, jak znamiona spraw innych. (Weinh. 548)

85. W *Islandji* pierwotnie obchodziła *strzala wojenna*, jak się wnioskuje z jej nazwania: orvarding; później *krzyż* dla spraw kościelnych, zarówno jak dla spraw świeckich; w XVIII wieku żelazna *halabarda*, z oznaczeniem sprawy na kartce. (Tamże).

86. W *Jullandji* i *Szlezwiugu północnym* wzywała laska z kartką na zgromadzenie gospodarzy (Grande) drogą znaną; stąd wzięła nazwę Grandestock. (Weinh., 549).

87. W *Szkocji* dla *obrony kraju* wzywano mężów przez obesłanie *polana drzewa*, które na jednym końcu opalono i w krwi zwierzęcej zanurzono. Polano takie, nazwane *cramstair*, obchodziło jeszcze w r. 1745. (Weinh. 547. Grimm, Dent. Rechtsalt. I, 164 powiada, że to była dzida=cramstair albo crams-taraidh).

88. W końcu przytoczymy przykład jeden z bytu ludów azjatyckich. Roku 1609 zamysłali o powstaniu Tatarzy tobołscy, tiumeńscy, turyńscy, werchotursey, pelimisey, berezowsey i surgucey, nadto Woguły i Ostiaki, liczący jeszcze na pomoc Kalmuków. Zmowę wykryto i głowy buntu ukarano na gardle. „Przytym godna pamięci zachodziła okoliczność, mająca związek z zabobonami pogańskimi owych narodów, która się niejako przyczyniła, że odleglejsi mieszkańcy nabrali równych usposobień, i która zarazem była znakiem zawiadomienia o tym, co się działo, aby każdy, któryby znak ów zobaczył, do tego się zastosował i uzbroił się celem odzyskania dawniejszej niepodległości. Otóż wdowa, po kniaziu Iגיעzej Alaczew, która na chrzcie odebrała imię Anna, wyprawiła się ku rzece Wach w Surguckim, aby od swoich poddanych, którzy w te strony zbiegli, daninę wycisnąć. W powrocie do siebie wzięła udział

w naradach przy ujściu Irtysza, które urządzili tameczni Ostiacy, i podjęła się pobudzić do równych zamysłów berezowskich Ostiaków i Wogulów. Do tego posłużyła jej strzała, którą jej powierzono, i na której drzewcu było wyciętych jedenastu bałwanów, belt zaś żelazny był przytępiony umyślnie. Strzała ta chodziła od jednej ostiackiej i wogulskiej jurty do drugiej i była dobrze zrozumiana, bez potrzeby przemówienia jednego słowa. Kilku berezowskich kozaków, którzy dla ściągnięcia daniny jechali wzdłuż rzeki Soswy, dopadli tej strzały i przywieźli do Berezowa, gdzie śledztwo wyżej wymienione okoliczności wykryło. W poprzednich buntach tych plemion, zawsze podobna obchodziła strzała." („Sammlung Russischer Geschichte" Müllera. Des VII Bandes erstes Stück. Peterzburg, Kaiserl. Acad. der Wiss., 1763, str. 79, § 80).

Wziąwszy jeszcze na uwagę, że w innych częściach świata, jak np. w Ameryce i Australji, podobnych używano sposobów dla wzywania głównie na wyprawy wojenne, niezawodnie zgodzimy się na zdanie Weinholda, utrzymującego, że podobne sposoby udzielania sobie wiadomości nie są właściwością pewnej tylko rasy, lecz ludzi wogóle. (Weinh. str. 549. Bastian w „Verhdlg. d. Berl. antropol. Ges." z r. 1881).

Praetorius w swoim rękopisie podaje (Buch IV, c. XIII, § 1, między stronami 102 i 103) rysunek dziewięciu krywuli bez podania miejsc, gdzie się znajdowały. Niezawodnie niektóre są litewskiego pochodzenia, inne kaszubskiego, ponieważ w końcu swego życia przemieszkował w Wejerowie, gdzie do ostatnich czasów były podobne laski w użyciu.

Treichel w swej monografji na osobnej tablicy pomieścił rysunki 21 kul czyli kluk, pochodzących jedne (18) z różnych stron Kaszub, inne (3) mają być litewskie.

Bezenberger (ob. nr. 9) podaje jedną krywulę z okolic Klajpedy, drugą niewiadomego pochodzenia.

W *Gdańsku* są trzy kluki w antropologicznym Muzeum.

Muzeum starożytności szląskich we *Wrocławiu* posiada liczny zbiór lasek, które służyły do obsyki, postaci najrozmaitszej i rozmaitego materiału, począwszy od korzeni drzew do żelaznych.

Muzeum Północne w Sztokholmie zachowuje kilka egzemplarzy znaków obsyki w formie młota, „landsbyhamre," pochodzących z Dalekarli i Smaaland; na jednym znajduje się napis z r. 1820. (Weinh., 548).

§ 2.

Rozpatrując powyżej udzielony materiał, widzimy, że największa część, zebrana z żywej dotąd tradycji, może być na miejscu sprawdzona. Z nim porównujemy przykłady, wyjęte albo z rękopisów albo z ksiąg drukowanych, a gdy te wiadomości w głównych charakterystycznych rysach zgadzają się z żywą tradycją, już za podstawę do uczynienia wniosków wzięte być mogą. Wiadomości, podane przez Kraszewskiego (nr. 11), wydają mi się podejrzanemi, lubo znajdujemy pewną analogję ze zwyczajem w Szkocji (nr. 87). Pozostaje nam jeszcze pomówić o przykładach, wziętych z drugiej czy trzeciej ręki, do których należą wyjątki z Praetoriusa (nr. 2).

Praetorius († 1703), początkowo duchowny protestancki we wsi Niebudzyn pod Gąbinem, a w końcu katolicki w Wejero-wie, opisał w obszernym dziele „*Deliciae Prussicae*“ czyli „*Preussische Schaubühne*,” obyczaje Prusji, a głównie Nadrowji czasów dawniejszych i współczesnych. Wiadomości jedne opisuje jako świadek naoczny, inne przytacza z dzieł rękopiśmiennych i drukowanych, na nie się powołując. Z tych obchodzi nas na razie i głównie dzieło *Jana Brettchen*, z łacińska: *Bretkius*, a z litewska: *Bretkunas*. Był to duchowny protestancki z końca w. XVI (zm. 1603), przebywający z początku w zupełnie litewskiej okolicy i mieście Labiawie, a następnie w Królewcu, jako kaznodzieja przy kościele litewskim. Tłumaczył on na język litewski „Biblię,” wydał pieśni duchowne po litewsku, a nadto napisał dzieło „*Historia Rerum Prussicarum*” (*Praet.* 4), które w rękopisie zaginęło. Otóż w nim opierał się na tradycji, której sam był świadkiem, ponieważ w Labiawie i jej okolicach podówczas jeszcze wiele istniało zabytków pogaństwa, (*woselbst er viel abgötterey gefunden*, *Praet.* 4). Oprócz tego powołuje się na dzieła, z których nas głównie uderza osławiona kronika Chrystjana biskupa pruskiego w początkach w. XIII; z niej właśnie *Bretkunas* czerpie nasz przykład, przytoczony przez *Praetorius*.

Pierwszy wspomina o kronice Chrystjana *Grunau*, który jak wiadomo, pisał po niemiecku. Ponieważ on przytacza *w niemieckim swoim dziele* początek kroniki biskupa *po łacinie*: „*Liber filiorum Belial cum suis superstitionibus Bruticae factionis incipit cum moesticia cordis*” (*Grunau*, 5), wniosek prosty, że była napisana po łacinie. *Grunau* podaje także źródła, z których czerpał biskup, a mianowicie kronikę *Jaroslawa*, kanonika

w Płocku, pod tytułem: „Liber originis et furiarum gentis indomite Brutorum in sanguinem Christianum,” w której miała być zawarta historia Prusów aż do ich „niedorzeczności“ (irenstant, beschreibt bis auff ihre unsinnigkeit). Coby owa niedorzeczność znaczyła, trudno pojąć; zdaje się, że aż do (mniemanego) uporządkowania pogaństwa przez Skandjów w VI wieku! Skąd zaś czerpał swoje wiadomości Jarosław, zupełnie niewiadomo. To powiedziawszy, już więcej o Jarosławie i jego dziele nie wspomina, a obszernie opisuje źródło drugie biskupa; miał nim być dziennik podróży jakiegoś *Diwoynis*, czy *Dywoynoys*, pożyczony biskupowi przez Jarosława płockiego. A rzeczywiście ciekawy to dziennik! Oto za czasów Oktawjusza (Augusta), cesarza rzymskiego, zeszedli się astronomowie w jakimś mieście Salura w Brytanji i zadawszy sobie pytanie: czy na głębokiej północy mogą żyć ludzie? (ob im siebendem und achten czirkel des himmels in norden und sub cancro und capricorno mochten menschen wonen),— wysłali kilku mężów pod przewodnictwem owego *Divonisa* (sic) celem naocznego przekonania się. *Divonis* więc przechodzi przez Comanię (Kumanię?), *Halliciam* itzund *Tatterey* (!), *Roxolaniam* itzundt *Mosquoam* genant, durch *Venedes* und *Allaunes* itzundt *Leifflandt* genant itd... *si aber mit nimannde kunten reden*. Po przezimowaniu zachorowali latem i w tym właśnie czasie przybyli do nich Sarmatowie: „dos woren Wynden, mit diesen sie jo ein wenig retten (rozmówili się), und wurden underweiset vom Lande nach begir in fragenn.“ Wspomniawszy o Węgrach (*Huhuri* ob. wyżej Comanię), wymienia Wisłę: „das wasser der Polawener“ (Polaków), i zwiedza Polskę i ziemie pruskie. *Divonis* dzień po dniu zapisuje wrażenia podróży, i dziennik ten, „welchs war in Reuscher sprach geschrieben, aber mit grekischen buchstaben,” pozostawił w Płocku (w I wieku i komu?), gdzie także umarł. Ta okoliczność ma wyjaśnić, jakim sposobem dziennik dostał się do Płocka i co za tym idzie, że kanonik płocki mógł go posiadać. (Grunau, 55/56).

Zaiste, tylu niesfornych i potwornych kłamstw, podawanych nie na żarty, trudno by było doczytać się w książce innej. Pamiętajmy tylko, że wszystko to działo się w I w. po Chryst. za panowania cesarza Augusta! Wtedy to miał się odbyć ów zjazd uczonych astronomów nie w Rzymie, lub innym zlatynizowanym mieście, lecz w jakiejś nieznannej znikąd miejscinie, w niepokonanej, a dzikiej jeszcze Brytanji! Niechaj nikt się nie

dziwi, że Divonis nie pisał w ojczystym jakim języku, ani w języku podówczas powszechnie używanym łacińskim, lecz w ruskim, do którego dopiero w 9 wieków później zastosowano alfabet grecki. Wszakże Divonis nie umiał po rusku, jak mówi sam Grunau, a po słowiańsku tak mało, że z „Wyn-dami” ledwie się mógł porozumieć (mit denen sie jo *ein wenig* retten), a jednak pisze po rusku dzieło! I temu niechaj się nikt nie dziwi, że w I wieku po Chr. Płock już istniał, że Divonis, umierając, pozostawił swe dzieło w tym mieście, gdzie przez XIII wieków przeleżało nienaruszone i w całości, a po skorzystaniu z niego zaraz zagięło. Czyż więcej jeszcze potrzeba dowodów na fałszerstwo Grunaua? Dodajmy nadto, że ów wymyślony Divonis, udający się na północ głęboką, zwiedza ziemie Polaków, Galicję i Węgrów, których zwyczaje tak dokładnie poznał, że z niemi porównywa zwyczaje innych narodów, (które „sich viel noch hielt in der weisen, leben und sieten der Huhuri...“ 56, § 2), a przecież wymienione narody dopiero w kilka wieków później występują na historycznej arenie Europy.

Już wobec tych kilku uwag, śmiało twierdzić możemy, że ani kronika Jarosława, ani dziennik Divonisa nie istniały wcale i że przez Grunaua były wymyślone, na poparcie istnienia również przez niego wymyślonej kroniki biskupa Chrystjana. Przez przytoczenie źródeł chciał jej nadać poważne cechy wiarygodności.

Imiona narodów, wymienionych przez Pseudo-Divonisa, ich pisownia, oraz inne jeszcze szczegóły, zdradzają źródło, z którego po większej części czerpał Grunau. Z luźnych z tego źródła zebranych wiadomości, które pomieszał z niektórymi innymi rzeczywistymi faktami, wziętymi z dokumentów lub z życia współczesnego, ulepił fantastyczną całość, nie trzymającą się kupy. Owym źródłem są „Antiquitates Borussiae” Erazma Stelli, ujawnionego fałszerza historii. Lubo już w XVII wieku uczony Hartknoch wyrażał skromne swe powątpiewania w wiarygodność Grunaua, to niezapomnioną jest zasługą krytycznego Toeppena, że naukowo i dowodnie wykazał jego fałszerstwa. (*Geschichte des preuss. Historiographie*, Berlin, 1855, 178 i nast.)

Wobec tego wyniku wielce dziwnym nam się wydaje, że Bretkunas nie tylko się powołuje na kronikę Chrystjana, lecz nadto przytacza z niej wyjątki, podane przez Praetoriusa na str. 19, 38—39 itp. Atoli te wyjątki są pisane po niemiecku, językiem XVI wieku, a tymczasem podług Grunaua, kronika

Chrystjana była napisana po łacinie. W tym położeniu rzeczy, pozostaje nam albo uznać, że Bretkunasa własne wiadomości zasłania powagą owej mniemanej kroniki, pokutującej między pisarzami od czasów Grunaua, albo że rzeczywiście istniało w XVI w. jakieś piśmidło, puszczone w świat pod powagą Chrystjana.

Z powyższego poglądu w każdym razie wypada, że materiał, podany pod nr. 2, jest pozbawiony wiarygodności; autorstwo zaś Chrystjana stanowczo odrzucamy*).

§ 3.

Z wyżej podanego materiału okazuje się, że w całym Królestwie Polskim, w Galicji, na Szląsku, w Łużycach, w Poznańskim, w Prusiech Zachodnich i Wschodnich, wśród ludności polskiej i litewskiej, dalej na Litwie, Żmujdzi (Łotwie), w Szwecji, Norwegji i Danji, u Niemców, Szkotów (Keltów), a nawet wśród plemion turańskich, używano dawniej, a po części używają dotychczas łaski zakrzywionej, niekiedy też prostej lub jej odmian (jako to: młota, krzyża, a w jej zastępstwie tabliczki, deseczki itp.) do obsyłania kogo należało z zawiadomieniem o obowiązku publicznym, obchodzącym i obciążającym obywateli. Nie wątpimy, że zwyczaj ten panował jeszcze u wielu innych, tutaj nie wymienionych ludów (ob. § 1 ku końcowi); dziwnym jednak nam się wydaje, że ze wschodniej Słowiańszczyzny, być może przypadkiem, nie posiadamy żadnych wiadomości.

W czasach, w których sztuka pisania nie była znana, a przynajmniej nie rozpowszechniona, musiano się uciekać do jakiegobądź sposobu, za pomocą którego udzielano sobie potrzebnych wiadomości, i to drogą jak najspieszniejszą.

Do udzielania sobie wiadomości najczęściej nadawało się wszędzie rosnące drzewo; chodziło tylko o to, aby szczególną jaką i mniej zwykłą formą zwracało na siebie uwagę, a często symbolicznie wyrażało samo przez się sprawę, o którą chodziło.

*) Z rękop. Praetoriusa możnaby zebrać urywki zaginionego dzieła Bretkunasa, oddzielić od nich te, w których powołuje się na Chrystjana, porównać wszystkie z kronikami pruskimi i wyciągnąć z nich właściwe wnioski. Rezultat mógłby być ciekawy.

Używano zaś różnego rodzaju drzewa do owego znaku porozumienia się (np. nr. 46 i przykłady ze Szwecji). W naszych materiałach wymienione są: buk (17, 26, 38); brzoza (20, 26); leszczyna (10, 21); grusza (21, 25); jałowiec (25); grab (17, 38); dąb (26, 27, 32, 58); sosna (24). Nawet w tej samej miejscowości znak bywał z drzewa różnego (26, 38).

Z drzew brano albo korzenie (nr. 6, 7), które same przez się rosły w splotach niezwykłych, i obcinano je stosownie do potrzeby (Treichel, 12, 17), albo też gałąź, urosłą w dziwacznych zagięciach. Dla otrzymania niezwykłego kształtu, zawczasu sztucznie wyginano gałąź lub zawiązawszy w pętlicę, dozwolano jej tak rosnąć przez lat kilka (nr. 38. Ob. „Źródło do mit. lit.,” 23). Z biegiem czasu w miejsce korzenia lub opisanej gałęzi brano łaskę krzywą, witkę, łaseczkę z kulą u góry, buławę itp. Gdy rozpowszechniła się sztuka pisania, używano tablicy, na której wypisywano o co chodziło, lub łaski już prostej, a rozszepionej u góry dla włożenia papieru z rozkazem itp. W końcu i łaskę usunięto, która początkowo znaczyła wszystko.

Bywało, że dla nadania urzędowej powagi i dla odróżnienia od innych, opatrywano łaskę w szczególne jakie znamię; w Szwecji np. znamię wypalano (inustulata, nr. 73); w Starych Polaszkach, na górnym końcu łaski był krzyż wycięty (n. 21); w Starej Kiszewie gwiazda na samej łasce (numer 24); w W. Pałubinie gwiazdka ośmiokątna (fig. 16) i krzyż (n. 25, fig. 13); gdzieindziej bywały pieczętki z laku. Niekiedy znajdują się około rękojeści przewiercone otwory, lub też wcięcia (nr. 17, 20); jedne i drugie służyły do przywiązywania kartki, są więc pochodzenia późnego; papier przywiązywano także do górnego końca (nr. 9, fig. 31).

Niekiedy znak wyobrażał symbolicznie sprawę, o którą chodziło, a obesłani drogą tradycji dobrze na tym się znali, tak, że i ustnego wyłożenia nie było potrzeba. W Szwecji, Norwegji i Danji *strzała* (lignum telum, nr. 73 i dal.) obnoszona znaczyła, że na oznaczonym miejscu stawić się trzeba na wyprawę; *siekiera* zwoływała obesłanych na sądowe zebranie w sprawach o zabójstwa, krzyż zaś w sprawach religijnych (nr. 73, 83, 84), u nas zawiadamiał o śmierci i pogrzebie gospodarza, tj. członka danej wsi lub gminy (nr. 49, 50) itd. U Wogulów i Ostiaków przypięta strzała znaczyła blizki wybuch wojny.

Bywało miejscami, lecz nie wszędzie, że obiegały dwie łaski lub więcej, z dobrze znanym w tych miejscowościach zna-

czeniu. W niektórych wsiach jeszcze po dziś dzień istnieją dwie laski, a w Starych Polaszkach sołtys zamierzał zaprowadzić trzecią. (Treichel, 14). Z biegiem czasu znaczenie ich się zmieniło, gdyż dla pewnych spraw, obchodzących ogół, tj. wieś lub gminę, nastąpiły inne sposoby zawiadamiania, jak np. dzwonięcie, ogłaszające śmierć lub pochód pogrzebowy. Gdzienięgdzie istnieją oba sposoby obok siebie, jak np. obnoszony znak zawiadamia o pogrzebie, a dzwon o wyniesieniu ciała.

Dzisiejsze znaczenie dwóch kul nie da się ująć w ścisłą definicję. I tak np. w *Kosach* większa kula wzywała gospodarzy i parobków, mniejsza zaś tylko gospodarzy (nr. 14). W *Lipczynie* większą kulą zwolowano na gromadę dwór i wieś, mniejszą tylko gospodarzy (nr. 17). W *St. Grabowie* większa obchodzi wieś samą, mniejsza dalej od wsi rozkolonizowanych gospodarzy (nr. 18, ob. 19, 22) itp. W *Stawkach* laski miały stosowne do zadania odrębne nazwanie: „kij do gromady” wzywał na „gromadę” (nr. 31), a „wartę” wręczano temu, na którego straż wiejska przypadła (nr. 55). Gdzienięgdzie, wysławszy jedną laskę, w krótkim czasie wysyłano drugą; znaczy to nagłość lub ważność sprawy (nr. 21; ob. n. 26).

Z powyższego wykładu wypadaloby uczynić wniosek, że za czasów dawniejszych, w miejscowościach, gdzie więcej lasek używano, każda z nich oznaczała sprawę inną, a jaką—obesłanym dobrze było wiadome; w czasach zaś późniejszych, gdy dla pewnych spraw nastąpiły inne sposoby zawiadamiania, zmieniło się znaczenie, przeszedłszy w inne, w różnych miejscowościach różne.

Znaki obsyłane miały nazwy rozmaite i kształty:

bock, n. 26.	grandestock, n. 85.
budstikka, bostikka, n. 82.	heja, n. 72.
buława, n. 36, 53.	heror, n. 73—78.
budkafła, n. 73, 83.	iarnor, n. 79.
cecha, n. 40.	kaczka, n. 42 a.
cramstair, cramstaraid, n. 86.	karba, n. 48.
crux, n. 4 l.	karkuleca, n. 15.
delka, n. 72.	kij, n. 46.
dzida, n. 70.	kij do gromady, n. 31.
d'ingbod, n. 77.	kluka, n. 14; 18—26; 61.
gmejnski klapac, n. 72.	knaggel, n. 21.

kokula, n. 71, 72.	stipes, n. 81.
krakula, n. 15, 16; 29.	strzała, 73-78; 80, 87 (por. heror).
kravul, n. 5.	tablica, n. 47.
krępulec, n. 15, 16.	trajkotka, 66a; por. 63.
krivüle, n. 1, 2; 4-6; 8-10.	treor, n. 79 (por. iarnor)
krzyż, n. 48-50; 73.	vidiebrand, n. 80.
kula, n. 30, 32, 33, 38; 42,	wacha, n. 62.
42a, 50, 60, (61), 67.	wartnica, n. 62.
laska z gałką, 35; 43-45; 63.	warta, n. 55, 63, 69.
łazda, n. 10.	wici, n. 39.
młot, n. 71, (72).	wiecha, n. 57.
nubja i speekis, n. 54.	witka za ciałem, n. 51.
orędzie, n. 35.	włócznia, n. 11.
palica, n. 37.	zimowe ziele, n. 52.
pałka, n. 32, 56, 58, 59, 64-66; 68.	znak, n. 42a.
securis, n. 73.	znamię, n. 34.
signum, n. 41.	

Nazwijmy znaki te ogólnym mianem: *kulą* albo *kluką*, wydzielając osobno *wartę*, dla lasek oznajmujących kolej na strażę.

Mieli zaś prawo do „puszczania kuli“ w obieg i w naszych przykładach puszczała ją: królowie (nr. 39, 74-78); komisarze ekonomji (nr. 30); soltysi (2, 5, 6; 14-29; 31-33; 36-38); wójtowie gminy (nr. 34, 35); starszy (n. 49), cechmistrze i seniores w cechu (n. 41, 42). U nich też znajdowała się kula. Rzecz prosta, że prawo to służyło królom tylko w ich własnym państwie, a wymienionym władzom tylko w obrębie powierzonych im administracyjnych okręgów, więc soltysom w powierzonych im wsiach, wójtom gminy we właściwych gminach itd. Cechmistrze puszczała cechę tylko do swojej braci cechowej (nr. 40, 41).

Ogólną zasadą więc jest, że obsyłającym była głowa danego okręgu, czy nim było państwo, czy wieś. Jeżeli zaś w Norwegji poddani albo zmieniają własnowolnie kulę wysłaną przez rządzącego (n. 77), lub puszcza ją od siebie (n. 76, 77), uważać to należy za rokosz przeciwko władzy i porządkowi. Wyjątkiem chyba było, że donosili o zbliżającym się nieprzyjacielu.

Królowie wysyłali klukę sami od siebie, wedle własnego uznania; czynili to także upoważnione urzędy w porach dla zebrań, przepisanych prawem (domysł); najczęściej zaś z powodu odebrania rozporządzeń władzy wyższej, które trzeba było po-

dać do wiadomości powszechnej. Zwolowano gromadę także na *wniosek* jednego lub kilku gospodarzy (n. 34, 36). Od urzędu zawisło zgodzić się na obesłanie lub nie.

Urząd wręczał kulę pachołkowi lub innej od niego zależącej osobie (nr. 35), która zanosila ją najbliższemu sąsiadowi na prawo (22, 23, 26), i odtąd było *obowiązkiem* odbierającego podawać ją dalej na prawo najbliższemu sąsiadowi (n. 34), porządkiem i kolejną raz na zawsze ustanowioną (nr. 6, 79).

W krajach skandynawskich, król dla każdego obesłania kazał strugać i rozsyłać strzałę nową (n. 75). W Szwecji kraj przez dwie krzyżujące się drogi (są to wspomniane cztery drogi, n. 73), był podzielony na cztery części, nazwane *quadrantes* (nr. 73), i temi to drogami, porządkiem raz na zawsze ustanowionym, wyprawiano strzałę, drewniany topór (*securis*, nr. 73) itp. I tutaj sąsiad był obowiązany kulę podawać dalej. Również w Holsztynie każdego razu wysyłano kulę nową (nr. 14). W jednym tylko przekładzie czytamy, że kula była puszczona na lewo (nr. 24); powodem było wyjątkowe położenie wsi (nr. 24). W Łużycach jednak do oznajmiania śmierci lub pogrzebu członka gminy było obowiązkiem kulę wysyłać na lewo (nr. 72).

Jeżeli ma być zwolana gmina, do której kilka wiosek należało, to po obesłaniu jednej wioski, ostatni, który kulę odebrał, był obowiązany mimo wszelkich przeszkód natychmiast zanieść ją do wioski sąsiedniej (nr. 36). Spotkawszy po drodze mieszkańca wioski, do której podążał, wręczał mu kulę, a ten powinien był ją wziąć i do swojej wioski wrócić (n. 36; 14).

W niektórych wioskach niosący kulę stuka w okna lub odrzwi sąsiada i wręczając mu ją, przemawia: „Oto kluka!“—Hier ist die kluk!—albo też: „Powiedzcie znamię, ażeby każdy gospodarz szedł do gromady“ (nr. 34). W jednych wioskach można było wchodzić do izby (n. 17, 21), w innych zaś nie (nr. 6). Różne więc były sposoby wręczania kluki i różne przemówienia, nie zmieniające jednak gruntu rzeczy. Niekiedy, gdy tego wymagała potrzeba, przy wręczaniu oznaczano imię sołtysa, miejsce i czas zebrania itp.

Kto się nie stawia, albo nie podaje dalej kluki, ulega karze (nr. 21, 24, 26, 33, 35, 40, 79 itd.)

Miejscem zebrania głównie jest mieszkanie urzędu, który kulę puścił, np. sołtysa; bywa także, że u gospodarza (n. 36), który jednak w tym razie nie bierze udziału w naradzie; a na-

wet pod gołym niebem (nr. 30). Jeśli gmina się zbiera, prawidłowo bywa miejscem zebrania mieszkanie wójta; na zebranie zbierają się jednak także raz u jednego, drugi raz u drugiego sołtysa, o czym zawiadamia sąsiad sąsiada, wioska wioskę przy oddawaniu kluki (nr. 36).

Sposób obrady czytamy w skróceniu w nr. 36; obszerniej *Wisła*, IV, 327.

Zebrania te nazywają się rozmaicie, np. krywüle, jak kula sama (nr. 6, 8); kruwa (n. 6); krawul (n. 6); pulka (n. 6, 12); kopa (n. 13); najczęściej: gromada (36, 38) Gdzie dwie gromady, jedna zowie się wielką, druga małą, stosownie do obsłanej jednej wioski lub całej gminy (nr. 36). Grande (n. 85). W Skandynawji nazywa się ding.

Na tych zebraniach, które nazwijmy „gromada“, rozpatrywano wszelkie sprawy, obchodzące dany okrąg; postanawiano uchwały i polecano ich wykonanie wybranym osobom.

Główne sprawy następują:

1. Sprawy sądowe (n. 27); na Rusi litewskiej (nr. 14); w Szwecji (nr. 73). W dawnych osadach władzę tę posiadały gromady wszędzie, czy w sprawach kryminalnych, czy cywilnych.

2. Sprawy administracyjne wszelkiego rodzaju, obchodzące dany okrąg. Więc słuchano rozporządzeń władzy wyższej i polecano właściwym osobom ich wykonanie; mówiono o potrzebach miejscowych itp. (1, 2; 15—26; 30—38 itd.).

W razie potrzeby wojennej królowie skandynawscy obsyłali lenników strzałą; ci zaś niezawodnie od siebie obsyłali swoich poddanych, a zebrawszy zobowiązanych, wiedli na oznaczony punkt zborny (nr. 74—79). Podobnym zdaje się sposobem zawiadamiał król polski poddanych, rozsyłając wici (nr. 39). Na Litwie zwolowano (kto, nie podane) obsłaniem krivule mężów do boju (nr. 8, 10); na Żmudzi wódz (?) obsyłał dzidę (n. 11).

O pogrzebie gospodarza zawiadamiano członka wsi lub gminy obsłaniem laski (nr. 46—51); tablicy (nr. 47, 72); krzyża (48—50); zimowym zielem (nr. 52); czarną buławą (n. 53) itd.

Gdzie istniały straże wiejskie lub kościelne, obchodziła kula (n. 60, 61, 67), zwana często wartą (n. 55, 62, 63), wachą (62), wiechą (n. 57), palką (56, 58, 59; 64—66; 68) itd. i pozostawała w czasie pełnienia obowiązku w ręku stróżującego. Ten po odbytej straży, stawia ją przed domem sąsiada, na którego kolej straży wypadła, albo ją wręczał osobiście. Bywało, sam sołtys po raz na zawsze oznaczonej kolei posyła kulę do właś-

ciwej osoby, niekiedy ze słowami: „Bartek idzie na wachę” (nr. 60).

Analogicznie do tego zwyczaju cechmistrze obsyłali kulę, zwaną cech, po cechowych na zebranie (nr. 40, 41). Również używano tego sposobu celem zawiadomienia interesowanych osób, że do nich kulig przybędzie (n. 43—45).

Z powyższego przekonywamy się, że w kwestjach zasadniczych zwyczaje nie różnią się od siebie, pomimo różności ziem i pochodzenia plemiennego.

§ 4.

Uzyskawszy tym sposobem pewne i stałe punkty, dotyczące się używania kuli u rozmaitych narodów, a mianowicie, co do pytań *кто* miał prawo je puszczać i w *jakich granicach*, dalej w *jaki sposób* i w *jakim celu* ją obsyłał,—możemy przystąpić do rozważania słów Dusburga, pomieszczonych na samym wstępie.

Czytającemu tam, że Krywe wysyła „nuncium cum baculo vel alio signo noto,” odrazu samo przez się narzuca się myśl, że „baculus” tylko znaną nam kulę, a w danym razie krivulę znaczyć może, zwolującą, dajmy na to, gromadę. Pod tym względem między uczonemi jednomyślna panuje zgoda.

W dalszej więc konsekwencji, „aliud signum notum” może tylko znaczyć kulę, krivulę, obsyłałą w innej jakiej sprawie, np. straży. Wysyła je Krywe, bo miał do tego prawo, które jeszcze inną drogą udowodnić można. Otóż tenże Dusburg (III, 4) opowiada, że wieszczka w Galindji, której na skinienie słucha cała Galindja, zwoluje na wniosek obrażonych niewiast zgromadzenie znaczniejszych mężów tejże Galindji. Oczywiście, czyni to za pomocą krivuli, ponieważ taki był zwyczaj uświęcony. Jeśli więc wieszczka do tego miała prawo, to go kapłanowi—wieszczowi nadrowskiemu, żadną miarą odmówić nie można.

Pytanie tylko: w jakich granicach?

Ze związku słów u Dusburga wypadaloby, że kapłan ognia, ów Krywe, rządząc Prusją, Litwą, Żmudzią, Łotwą itd. na skinienie, miał także prawo obsyłać i obsyłał wymienione narody. Atoli, jak w innym miejscu staraliśmy się udowodnić, Krywe nie był głową wszystkich ziem litewskich, i ziemie te nigdy nie stanowiły jednej choćby idealnej całości, więc nie było warunków, któreby obsyłkę usprawiedliwiały. Nadto, bacząc na obszar

tych ziem, na sposób obsyłki i na czas do tego potrzebny, obesłanie jest zadaniem wprost nie do wykonania. Przypuściwszy jednak na chwilę tę możliwość, znów ze względu na cele, dla których obchodziła kula, brniemy i toniemy w głębinach bezbrzeżnych niemożliwości. Czyżbyśmy bowiem na prawdę chcieli utrzymywać, jakoby kapłan ognia nadrowski zwoływał do Romowe mieszkańców ziem wymienionych na sądy lub dla omówienia spraw administracyjnych? Więceby tacy lotewscy książęta, jak Talibald, Caupo, Westhardus, lub taki Giedymin, Miudog itp. mieliby się stawić do Romowe na rozkaz kapłana nadrowskiego?

Kapłan ognia wyprawiał posła. Jakiego zaś rodzaju prawdopodobnie był ów poseł, pokaże się niżej. Na pytanie zaś: po co był wyprawiany? — nie znajdujemy odpowiedzi, wobec zdaniem moim udowodnionego faktu, że kapłan nadrowski poza granicami Nadrowji nie miał najmniejszej politycznej, ani hierarchicznej władzy. Atoli nie tylko nie miał władzy w ościennych i dalszych ziemiach, lecz nawet żadnych stosunków i wpływów. Wierzeniowych — nie, gdyż między ziemiami istniały wierzeniowe różnice; hierarchicznych także nie, gdyż nawet w oddzielnej ziemi nie było hierarchicznych związków. Polityczne zaś sprawy, do których należało także wyprawianie posłów, były w ręku kunigasów. Kapłan-wieszczbiarz, i to danej ziemi, o tyle tylko brał udział, o ile miał doświadczać bogów, czy zgadzają się z przedsięwziętą sprawą, czy nie.

Dotychczas ograniczyliśmy władzę kapłana-ognia tymczasowo i ogólnikowo na Nadrowji.

Przypatrmy się cokolwiek stosunkom tej ziemi.

Toeppen (Gieogr., 23), nazywa Nadrowję jedną z ziem najzuważniejszych (eine der ansehnlichsten Landschaften), na którą Krzyżacy dopiero wtedy odważyli się napadać, kiedy granice od zachodu, południa i północy już były w ich posiadaniu (Dusb., III, 175). Po długich i upartych wojnach, nareszcie zdołali ją zająć. Granic jej dotychczas dokładnie oznaczyć nie można. Pomijając nierozwiązaną dotychczas kwestję, czy castrum Wilow (III, 73) i terram Wohnsdorph z zamkami Capostete, Wunsatrapis, Ochtolite, Gundow i Angetete (III, 75) do Nadrowji zaliczyć należy, — czytamy u Dusburga, że do niej należy terytorjum R h e t o v i*), terytorjum K a t h ó w

*) Nie wiadomo, w jakiej okolicy Nadrowji leżało.

(Kattenau*), castrum Otholichia**) (c. 176, 177) i castrum Cameniswike***) (c. 178). Herman von Wartenberge wymienia nadto castrum Nerwekethen (dziś Norkitten), Chron. Liv. pod r. 1376, str. 110. Dusburg opowiada, że gdy (kunigas) Tirsco przyjął chrześcijaństwo, plures de Nadrowia viri potentes et nobiles poszli za jego przykładem (c. 175); następnie, że Nadrowianie, znęcani długą wojną, chociaż jeszcze znaczne mieli zastępy i wiele miejsc obronnych, w końcu poddali się Krzyżakom (c. 179).

Z tych kilku dat źródłowych wypada, że Nadrowja była ziemią obszerną i osiadłą, i że podzielona była na liczne większe i mniejsze dzierżawy, którei władali oddzielnii kunigasi. Każdy z nich, jak na całej Litwie i Prusji, w obrębie swej dzierżawy, miał prawo do obsyłania krivuli celem zwołania wolnego ludu na gromadę „kruwa,” czy też zawiadomienia, kogo należało, o przypadającym nań obowiązku.

Pośród tych dzierżaw mieściło się Romowe, które z należącym do niego otoczeniem także musiało stanowić odrębną dzierżawę, poświęconą bóstwu ognia. Miejscowości samej nie nazywa Dusburg ani castrum, ani villa, lecz locus. W każdym razie co najmniej mieszkał tu kapłan, jego kapłani-pomocnicy i lud, pełniący służbę. Otóż tu panował kapłan ognia, jak się zdaje samowładnie, jak kunigas; tu miał pełne prawo obsyłać kapłanów, dla pełnienia straży kolejnej około ognia, obsyłać lud służebny, obowiązany z kolei dostarczać drzewa dla podtrzymywania ognia świętego itp. *Terytorjalnie władza jego dalej nie sięgała nawet w Nadrowji.*

Idźmy jeszcze o krok dalej. Dusburg, III, 5, podaje, że

*) Zdaje się, że to dzisiejsza wieś Kattenau, leżąca na północo-wschód od Gąbina. Praetorius (str. 98), wypytyując się starych Nadrowian, dlaczego wskazanych kurhanów rozkopać nie chcieli, odebrał odpowiedź: „Den grossen herrn zu Kattenau, (der unter dem berge zu Kattenau liegen soll), nennen die jetzigen preussischen Nadrawer noch Dykassis Kattenowiszkis, welches soviel heisst als ein absolut freier und souveräner herr. Derselbige hat, wie sie es von ihren ureltern gehört, fast das meiste Insterburgische und auch ein gross theil vom Ragnitischen Amt eingehabt und soll so mächtig gewesen sein, dass er allein auf 40,000 Mann hat aufbringen können.”

**) Dziś niewiadoma miejscowość.

***) Dziś istnieje Camswikusberg, opodal Instrucia.

gdy Prusowie zamierzają między sobą lub z innymi omówić sprawę, zbierają się na *placitum* vel *parlamentum*, oznaczysz pewną ilość dni, po których upływie mają się zebrać. „Między sobą” rozumieć można: „w obrębie jednej ziemi;” „z innymi:” — ziemia z ziemią. O zebraniach w obrębie jednej ziemi czytamy u Dusburga dwa razy, i w obu razach chodzi o wyprawę wojenną. I tak w Szalawonji, „*conuenientes seniores populi concilium fecerunt*” (III, c. 184); w Sudawji: „*Sudavite concilium fecerunt*” (III, c. 204). Nie trudno się domyślić, że zwołującym i przewodniczącym na zebraniu był jeden z potężniejszych, lub najwięcej wpływu mających w danej ziemi („*der edilste*” u Alnpeka). Nie ulega też wątpliwości, że każda ziemia miała swoje zebrania dla spraw ją obchodzących, a więc także tak znaczna ziemia, jaką była Nadrowja. I tutaj zwoływał kunigasów w danej potrzebie jeden z potężniejszych, albo najwięcej wpływu mających, czy z własnej woli, czy na wniosek mniej znacznych.

Ponieważ do ludzi wpływowych mógł należeć kapłan ognia, więc on sam z własnego uznania, czy też za wnioskiem jednego lub więcej kunigasów, mógł zwołać z całej ziemi kogo należy na wspólną naradę. Wtedy to wysyłał *krivule*, albo stosownie do sprawy „inny znak znany,” który na obszarze jednej ziemi mógł rzeczywiście być znakiem, a wysyłał ją podobnie jak w Romowe, przez swego posłańca, pacholka, a nie jakiegoś *nuncjusza*, do najbliższego kunigasa na prawo, który ją znany sposobem posyłał do sąsiada przez własnego pacholka porządkiem i kolejną raz na zawsze, zwyczajem przyjętą. W takim też razie *certus numerus dierum* zupełnie wystarczał.

Na miejsce zebrania mógł kunigas nadrowski naznaczyć albo własną siedzibę, albo inną; najwięcej zaś do tego nadawało się Romowe, ponieważ zapadłą uchwałę można było na miejscu poddać pod rozstrzygnięcie najważniejszej w kraju wyroczeni boga-ognia, która przez usta kapłana oświadczała, czy zgadza się z uchwałą, czy nie. „*Prutheni raro aliquod factum notabile iuchoabant, nisi prius missa sorte secuudum ritum ipsorum a diis suis, utrum bene vel male debeat iis succedere, sciscitentur*” (III, 5). *Otóż tutaj najsilniej zaakcentowała się nie władza, lecz znaczenie i wpływ kapłana. Wyrok jego, jako pochodzący od samego bóstwa, był bezwarunkowy; każdy się mu poddawał. Ale też dlatego śmiałybym uczynić wniosek, że kapłan w naradach zebrania nie brał udziału, gdyż wobec jego*

głosu, zdania innych, jak również i całe zebranie, byłyby bez celu.

Na zakończenie powtórzmy, że w tekście: „Nuncius cum baculo vel alio signo noto, transiens terminos infidelium predictorum, a regibus et nobilibus et communi populo in magna reverentia (habebatur),” — rozumieć należy przez „nuncius” posłańca czyli pacholka, noszącego krywulę do najbliższego sąsiada; samo baculus oznacza krywulę, służącą do zwołania na zgromadzenie; aliud signum notum, także krywulę, oznaczającą specjalną jaką sprawę lub polecenie; inne zaś słowa uważam za retoryczny frazes, wypływający z błędnego porównania kapłana ognia z papieżem. Dusburg, wciągnięty raz do tego błędnego koła, nie tylko się z niego nie wyzwalał, lecz owszem, chwycił się każdej przypadkowej nawet drobnostki, aby w nim pozostać. Krivule i pacholek (nuncius), zasymilowany z pastorałem i nuncjuszem, otworzyły szerokie wrota do dalszych kombinacji.

Antoni Mierzyński.

P R Z Y P I S Y.

¹⁾ „Contubernium... Principaliter statuimus, quod quando signum seu *crox* artificii a senioribus magistris de czecha ad fratres mittitur, statim post signum ad czecham seu magistrum venire debet — et si non venerit, ille debet dare penam fraternitati — et si inventus in domo non fuerit, quando signum mittitur, extunc uxor illius fratris aut familiaris venire debet ad czecham et nunciare magistris, quod non est talis frater in domo. Quando fratres seu magistri in czecham ipsorum conveniunt, non prius in locum sedere debent, donec prius habita a magistris licencia... Nullus fratrum cum armis, videlicet cultro, gladio, cultello et forcepe ad czecham sine licencia magistrorum ambulare debet” etc.

²⁾ „Andivi de quodam baculo, in ejus summitate manus erat, unum in se ferreum tenens circum, quod cum (?) pastore illius villae, in quo is fuerat, per omnes domos has singulariter dnitus, in primo introitu a portitore suo sic salutaretur: Vigila, Henil, vigila! — sic enim rustica vocabatur lingua et epulantes ibi delicate de eisdem se tueri custodia stulti autumabant.” (Dittmari Chronicon, ed. Wagner, 1807. p. 242).

³⁾ „Quae hic de baculo, tanquam idolo (?) quodam Slavorum domestico, commemorat Dittmarus, *fando* ad aures eius pervenerunt... Ego vero longe aliam rem sub hoc baculi ritu arbitror latere, uti

scilicet genius rusticorum illius aetatis tuit. *Baculus* iste... signum erat, quod *pro convocanda concione* pagana *ostiatim* mittebant. Nomine Hennil non Penates intellexerunt, sed quilibet proximum sibi vicinum allocutus est familiariter, ut excubiarum vigiliarumque vices in pago servaret; hinc acclamatio: *Vigila, Hennil, vigila* (Auf die Wache, Nachbar, auf die Wache!). Conservant passim consuetudinem hanc incolae pagorum nostrorum ad hunc usque diem, ut, quando praetor paganus convocare velit, *hastam* vel *baculum*, vel *malleum* ostiatim mittat, quo incola vicini cujusque fores pulsat, donec ex ultimi manu ad praetorem redeat. In quibusdam pagis ad concionem convocandam ex ordine in unum annum eligitur paganus, quem vocant Heimbürger."

4) „Citatio altera facta est in causis ordinariis per *baculum*, quem majores ob id ipsum vocabant *baculum notitiae*, vel *baculum nunciatorium*, *budkafła*. Hunc *juder* nota utrisque *inustulata* emittebat singulum singulis territoriis quadrantibus, ut *per manus vicinorum* extraditus, et facti notitiam et comparendi mandatum circumferret; quomodo non judicia tantum, sed et promiscue *omnes conventus publici* indicti fuerunt, ubi de casu aliquo extra ordinem deliberandum erat aut judicandum. Erat autem hic *baculus nunciatorius* effectus ad *modum rei quam praesentabat*, de qua in conventu tractatio instituenda fuit, ut si res sacra, *crux lignea*, si homicidium, *lignum telum* aut *securis* emitteretur."

5) „Solebat .. *sagitta lignea* ferreae speciem habens nuntii loco *virilim per omnes* mitti, quoties *repentina belli necessitas* incidisset."

6) „Describit Saxo *sagittam ligneam adustam*, *Vidiebrand* dictam, quae igitur talis erat, ut nigro colore ferrum referret. *Sagitta enim* (sive *stipes*) nuntii loco *missa* (*Budstikke*) non semper nuntia belli erat."

7) „Hac fama septentrionalis Scaniae *populus cum Halladensibus* excitus, more gentis, misso per omnes *stipite*... belli titulum fingit, eoque edicti genere exercitum construit."

OBJAŚNIENIE TABLIC.

Nr. 1—9. Rysunki, wyjęte z rękopisu Praetoriusa „*Deliciae Prussiae*” itd., ks. IV, r. XIII, § 1, między stronami 102 i 103. Skąd pochodzą, nie podane. Ponieważ Praetorius początkowo mieszkał w Litwie pruskiej, a w końcu życia w Wejerowie, jedne mogą być litewskie *krivule*, inne kule czy kluki kaszubskie.

Nr. 10 i 11. Wielka i mała kula z Kosów (Kossy) pod Kartuzą; istnieje.

Nr. 12. Kluka ze Starej Kiszowy pow. Kościerski; istnieje.

Nr. 13. Kluba jałowcowa z W. Pałubina pow. Kościerski, ob. Nr. 27; istnieje.

Nr. 14. Bock z Zagorszcza (Sagorszcz), pow. Wejerowski, ob. Nr. 20; istnieje; rysowana z opisu.

Nr. 15. Kluka z Koźmina, pow. Kościerski; istnieje.

Nr. 16 i 17. Kluki, knaggel ze Starych Polaszek pow. Kościerski, istnieją; Treichel rysował, jak mówi, niedokładnie.

Nr. 18 i 19. Kluki z W. Lipczyzna (Gr. Liptschin), p. Kościerski; istnieją.

Nr. 20. Bock z Zagorszcza, ob. nr. 14, istnieje; brzoza czy dębowa; rys. z opisu.

Nr. 21. Kluka z Nowej Wsi, pow. Sztumski; rysowana podług opisu.

Nr. 22. Kluka z Fuspeterowa pow. Kartuskiego; rysowana z opisu.

Nr. 23. Buława, rys. z opisu; niewiadomo gdzie używana.

Nr. 24 i 25. Wielka i mała kluka z Garczyna, pow. Kościerski. Treichel rys., podobno niedokładnie.

Nr. 26. Kluka z Bartoszewego lasu (Fersenau), pow. Kościerski, rysowana z opisu.

Nr. 27. (Ob. nr. 13). Kluka z W. Pałubina, gruszkowa; istnieje.

Nr. 28, 29, 30. Krivule litewskie, przerysowane z „Neue Pr. Prov. Blätter.” Rysunki Nr. 10—30 podane podług Treichela.

Nr. 31. Krivule ze wsi Baiten pow. Klajpedzkiego.

Nr. 32. Krivule niewiadomego pochodzenia.—Obie znajdują się w Muzeum „Prussia” w Królewcu. Rysunki i opis podał prof. Bezenberger w „Sitzungsber. d. Alterth. Ges. Prussia,” 17 Heft, 1892, str. 31/32.

Nadmieniamy tutaj, iż w *Wiśle*, VIII, 805, zamieszczono trzy rysunki, wyobrażające kule z Ostrężnicy, Czyżowca i Kościelca (nr. 42 a).

Podanie o ruinie Choceńskiej.¹⁾



ad jeziorem Choceń, na Kujawach, wznosi się wysoki mur; mają to być zwaliska dawnego zamku, z którego szczątków, jak opowiadają starzy ludzie, całą jedną wieś zbudowano. Przed niedawnym czasem, niedaleko tych ruin, stał mały kościółek, od którego, jak utrzymują, prowadziło przejście podziemne do starego zamku. Pomędzy kościółkiem a starym murem często ukazywały się i dotąd ukazują niebieskawe ogniki, a lud okoliczny utrzy-

muje, że są to duchy, które nocami błądzą po dawnym cmentarzu, lub też może jakieś skarby w podziemiach leżą ukryte. Ale nie tylko w nocy ukazują się duchy: jednego widziano nawet w biały dzień, czego dowodem następujące zdarzenie.

Pewnego dnia, temu lat już bardzo wiele, kilku chłopców pasło trzodę w pobliżu ruiny Choceńskiej; jeden z nich porwał drugiemu czapkę i rzucił do głębokiego dołu, znajdującego się tuż obok muru. Napróżno biedak starał się wydostać swoją czapkę za pomocą kija; znikła bez śladu. Chłopiec, na myśl o karze, która go czekała w domu za zgubienie czapki, zaczął płakać rzewnymi łzami; naraz stanął przed nim jakiś czarno ubrany pan, który, nic nie mówiąc, oddał mu czapkę, napelnioną złotem; pastuszek z wielką radością odniósł to do domu. Towarzysz jego, zazdroszcząc mu tak wielkiego szczęścia, nazajutrz własną czapkę rzucił do tego samego dołu i udając nieszczęśliwego, głośno zaczął płakać i lamentować, w nadziei, że i jego nieznajomy pan hojnie obdarzy. Jakoż nie czekał długo; niebawem ukazał się ten sam człowiek, co dnia poprzed-

¹⁾ Zapisane z ust wieśniaków wsi Choceń.

niego, podając chłopcu czapkę. Lecz kiedy ten schylił się, aby odebrać swoją własność, czarny pan (a był to zapewne zły duch) złapał go za głowę i wciągnął za sobą do dołu, skąd już pastuszek nigdy nie wrócił.

H. Sarnowska.

„O MU^{DR}ÉJ DZIEWCZYNIE.”¹⁾

Chłop był na kopaniu. Zdybł móździrz przez tłuczka i miał go niś do króla, bo się spodziwał, że dostanie co za to. Ale córka nie kazała mu iś: „Będzieta widzieli, że wás król do wi^zinia wsadzi.”—„Za coby nie miał wsadzić?”—„Za to, że móździrz przez tłuczka.” — Ale tén chłop nie słuchál jój sie i zanis móździrz do króla, a król wsadził go zará do wi^zinia. I lokaj nosił mu jeś, a ón nic nie jád, ino ciu^gle wołál. „Prawdę mi córka mówiła!” Lokaj donis o tem królowi, więc ten król pedá: „Coż to za córka?” Kazał chłopá zawołać. — „Puszczę cie, jak mi powisz, co ci córka mówiła.”—„A mówiła mi, że mie król wsadzi do wi^zinia za ten tłuczek. Já jój sie nie słuchałem, i stało mi sie tak.”—„Jeżeli óna taká mu^{dr}á, to mi juⁿ przyprowadź. Tylko pami^táj, żeby nie przysła i nie przyjechała, żeby była nie nagá i nie odzianá. Jeżeli tak zrobi, to ożenię się z niuⁿ.” Chłop poleciał do domu i mówi córce: tak i tak. A óna pedá: „Dobrze, owszem.” Rozebrała się okry^{ci}ła sie w podrywkę i była nie nagá i nie odzianá. Potem siadła na osła i szła nogami po zimi,—i nie szła i nie jechała. Król dziwowál sie okrutnie. Spodobała mu sie i ożenił sie z niuⁿ. Za jakiś czas potem był jarmak. Żrécie zaplu^talo sie między woly i te poganiacze pejdziały, że sie woly ożrębiły, i nie chciały oddać żrubáka. Więc te chłopcy wadzily sie, darły sie, nakoniec przyszly do króla na su^d. A król powiedá tak: „Jak mówiuⁿ, że ich, to ich. Może być.” I tak poganiacze

¹⁾ Zapisane w Józowie w pow. Lubelskim, w grudniu 1892 r. Por. „Kinder- und Hausmärchen“ braci Grimmów, baśń 94.

zabrały żrécie, a chłop ostal przez niczego. Zamartwił sie, aż ktoś mu doradził, żeby poszeł do królowy na skargę. A no poszeł, a óna mu tak: „Weź se podrywkę, idź na piąski i łap ryby. Jak ci sie król zapytá co robisz, to powidz, że jeżeli woły moguⁿ mieć żrécie, to ty mozesz ryby łapać na piąsku. Nie mów tylko, kto ci to doradził.“ Chłop zabrał sie i poszeł na piąski. Łapie ryby. Król jedzie i wołá: „Głupi, co robisz?“ A ten mu powiedá tak, jak go królowa naucyła. Król dziwo-wáł sie bardzo, że ón taki muⁿdry, i oddál mu te żrécie, a chłop powiedziál mu, że to królowa tak mu doradziła. Król wraca do dómu, a zły jak nim (nie wiem) co na niuⁿ, że mu sie sprze-ciwiá, i wygnál juⁿ: „Co nájlepi kochász, to se weź, i nie wracáj do mnie, kiedyś taká.“ Dobrze. Dała mu na sen, kázala furmanowi zalożyć, zabrała go i zawiezła do dómu. Dopiro ón sie budzi, a tu jest u jój ojców w chałupie. Od tego czasu był z niuⁿ i żyli w zgodzie.

Z opowiadania Wikty Delikatówny spisála Z. A. Kowerska.

Do str. 606 tomu VII „Wisły.”

Do ułamków pieśni typu „Lenory” przybywa kilka ogniw z odmianki podania, zamieszczonej w książce S. Ciszewskiego *Krakowiaczy*, I, 171:

„Siedli i pojechali... a ón powiadá do ni tak:

Ciepło, piekło, poświata,
Jadą ludzie z tamtého świata.

Gdy Kasia zamknęła się w kostnicy, „Jaś leci i padá tak:

Wstáj, umarły, do ty larwy,
Bedziemy ją oba zarli!”

J. K.



POSZUKIWANIA.

I. LECZNICTWO LUDOWE.

„Faut-il couper le frein de la langue?”

W odpowiedzi na broszurkę dra Chervina, dołączam żądane objaśnienie, iż w Sieradzkim podcinanie języka u dzieci jest bardzo pospolite.

Operacja ta bywa wykonywana w kilka miesięcy po urodzeniu, kiedy okaże się, iż dziecko nie może ssać, albo wówczas, jeżeli przy wymowie okaże się ciężkość wymawiania. Operacji dokonywa felerzer lub doktor, a w braku ich kobieta, tak zwana babka, pielęgnująca chore kobiety. Podcinają język ostrym nożem.

To samo robią *sroce*, aby wymawiała z łatwością wyuczony wyrazy.

O zamawianiach, piosnkach i tajemniczych praktykach przy wykonywaniu operacji, tudzież o amuletach i roślinach, sprowadzających złą wymowę, w naszych stronach nie zdarzyło mi się słyszeć.

Ignacja Piątkowska.

Leczenie konwulsji. We wsi Milanowie (na Podlasiu) dwuletnie dziecko, ciężko chore, miewało ciężkie napady konwulsji. Matka jego, z porady sąsiadek, podczas takiego napadu, podarła koszulkę, którą dziecko miało na sobie, i czymprędzej zaniosiła ją na rozstajne drogi i zakopala jak mogła najgłębiej, a wreszcie kamieniem przycisnęła. Miało to być niechybne lekarstwo na epilepsję.

Leczenie wodnej puchliny. We wsi Smólsk (na Kujawach) dziesięcioletni chłopczyk był chory na wodną puchlinę. Matka jego złapała dziewięć świerszczy, ntłukła je w moździerz, a później wysypała do półkwatka mocnej okowity, którą chory duszkiem wypić musiał.

Leczenie róży. We wsi Kiernozia (pow. Gostyński) pewna ko-

bieta dostała róży na twarzy. Przywołana znachorka kazała sobie przynieść czarnego kota, któremu, nie zabijając go, obciąła kawałek ogona. Krwią, ciekącą z rany, pomazała chorej twarz, odmawiając przytym jakieś wyrazy kabalistyczne.

Helena Sarnowska.

III. K U L A.

W książce A. Hilferdinga *Ostatki Słowian...*, str. 62, czytamy: „Szczególnych zwyczajów pogrzebowych Kaszubi nie mają. Tylko w okolicy Pucka, dla oznajmienia o zgonie i wezwania na pogrzeb, wybierają babę, która obchodzi domy z białą pałką (*pa-leca*) leszczynową.“

W tomie II *Poznańskiego*, O. Kolberg przytacza następujący zwyczaj wilijny, zachowywany 1870 r. w Morownicy (pow. Kościański):

„Parobek bierze słomę i razem z gospodarzem, który bierze *kulkę*¹⁾, wycinają ją w ogrodo. Parobek robi z tej słomy powrósłką i obwiązuje drzewka, żeby rodziły owoc, a gospodarz puka *kulką drzewianą* w każde drzewko i powiada: „Zebyście tak *plenowały*, żebyście owoców więcej niż *liściów* miały.“ Potym zaś gospodarz idzie do pszczoł, puka trzy razy tą *kulką* o ul, albo w *kószkę*, żeby je pobudzić, i na powitanie mówi: „Wiedźcie, *robaszki*, że się o dwunastej godzinie w nocy Pan Jezus narodzi; ciesze się i wy!“

W tomie I *Krakowiaków* S. Ciszewskiego spotykamy wyrażenie, które zdaje się stosować do *kuli*:

„Dopiero go (tj. bohatera baśni, „Parsywą główkę“) sie król wypytał, skąd jest... i dopiero po wszystkich królestwach *obesło* i osadzieli *macoche*.“

J. K.

IV. C H A T A.

1. *Do napisów na stragarzach*. „Zbiór wiad. do antrop. krajo-wej,” tom XIV, str. 9. Seweryn Udziela w rozprawie „Lud polski w pow. Ropezyckim:“ „Na środkowym tragarzu wycinają litery IHS i rok budowy domu, a czasem nazwisko fundatora.“

2. Stanisław Ciszewski, opisując „Lud rolniczo-górnicy z okolic Sławkowa w pow. Olkuskim“ (Kraków, 1887, odbitka z t. X i XI „Zbioru wiadom. do antrop. kraj.“), na str. 14 mówi: „Na środkowym stragarzu, na którym głównie opiera się powała, wyrznięte są gwiazdy, pomiędzy którymi mieści się imię Jezus. Da-

¹⁾ Jest to zakrzywiony kijek, $\frac{1}{4}$ lub $\frac{1}{2}$ łokcia długości, żywany do trzepania lnu, do oklepywania siemienia itd.

lej zaś idzie data wystawienia domu, nazwisko fundatora i następujący napis: „Błogosław, Boże, domowi temu i w nim mieszkającym.”

H. Ł.

W nrze 1 rocznika IV czasopisma *Český lid*, znajdujemy artykuł Wacława Hauera „Selský statek ve Slezsku,“ z rysunkiem chaty.

B. W. K.

V. PRZYSŁOWIA.

Spełniając przyrzeczenie, wyrażone w *Wisł*e (IX, 129), podajemy tu przysłowia i ich odmianki, nie znajdujące się, lub znajdujące się w innej nieco postaci, w *Księdze przysłów* p. Adalberga, w nadziei, że autor jej, przystępując do drugiego wydania, (co wkrótce zapewne nastąpi, gdyż *Księga* rozchodzi się szybko), zechce wcielić przyczyńki nasze do pięknego dzieła swojego.

Drukujemy tymczasem przysłowia, zgromadzone, jako dopełnienie *Księgi*, przez pp. W. Bugła, St. Cerchę, L. Hempła, Wł. Kosińskiego, W. Niedźwiedzkiego, A. Osipowicza, ks. W. Siarkowskiego i Z. Wasilewskiego; ułożyła je w całość i odsyłaczami do *Księgi* p. Adalberga opatrzyła p. Wanda Wasilewska. Wyżej wymienionym osobom składamy dzięki, prosząc wszystkich czytelników naszych o dalsze dostarczanie przysłów, lub odmianek, nie znajdujących się w *Księdze*; chętnie je umieszczając będziemy w dalszych zeszytach *Wisły*.

Nadmienić winniśmy, że poniżej skracamy nazwiska szanownych współpracowników następująco:

Bug. = Bugiel; *Cer.* = Cercha; *Hemp.* = Hempel; *Kos.* = Kosiński; *Niedźw.* = Niedźwiedzki; *Osip.* = Osipowicz; *Stark.* = Siarkowski; *Was.* = Wasilewski. Prócz tego użyliśmy jeszcze skrótów przy przysłowiaach, dostarczonych przez ks. W. Siarkowskiego:

Aw. = Konst. Awedyk, *Kazania*. Lwów, 1757.

Biel. = Stan. Bieliński, *Kazania niedzielne*, 2-e wyd., Poznań, 1715.

Dęb. = Jerzy Dębski, *Trojaki pokłon*. Kalisz, 1725; Sandomierz, 1729.

Gut. = Walery Gutarski, *Kazania*. Kraków, 1674.

Murcz. = Jędr. Murezyński, *Święta kaznodziejskie*. Sandomierz, 1725.

Rychl. = Baz. Rychlewicz, *Kazania*. Kraków, 1698.

Szczep. = Stan. Szczepanowski, *Kazania*. Kraków, 1761.

Dodajemy jeszcze, że p. Bugiel zapisał przysłowia z ust p. F. Olesia, rodem ze Szląska Górnego. — *Red.*

Abram.

Przeniósł się na łono Abrahama (umarł). — *Niedźw.*

Agata św.

5. Św. Agaty, wyschną na płocie szmaty. — *Hemp.*

Amator

2. Amator od śledziowej główki. — *Niedźw.*

Aranżuez.

Skończyły się piękne dni Aranżuezu (skończyło się, już po wszystkim). — *Niedźw.*

Baba.

76. Nie chciała baba talara, łap groszek bez grajcara. — *Bug.*

Baj.

Baj, baj, będziesz w raju. — *Niedźw.*

Bal.

2. Kiedy bal, to bal: daj za grosz wątroby. — *Osip.* Ob. Adalb. p. w. *Hulać*, Nr. 4.

Barbara.

2. Kto sieje tatarkę, Ma żonę Barbarkę, I krowami orze, — Żal się mocny Boże! — *Hemp.*

Bicz.

5. Jak z bicza trzasł (w moment). — *Niedźw.*

Biada.

47. Nigdy jedna biada na człowieka nie przychodzi. — *Kos.*

Boboli.

Kucharka (robotnica) od pana Bobolego (Bąbolego) (od siedmiu boleści). — *Niedźw.*

Bogaty.

42. Kto chce być bogatym, musi siedm lat ze świniami jadać. — *Niedźw.*

Bóg.

Boże mój, ja sługa twój, do tego jeszcze i szlachcic (wyszczanie zarozumiałości drobnej szlachty). — *Osip.*

301. Bój się Boga, wleź w konopie. — *Osip.*

Jak u Pana Boga za piecem. — *Kos.*

Pan Bóg za jednego, a ja (a ona) za drugiego (Bóg zabrał jednego męża, wyjdę za drugiego). — *Niedźw.*

306. Pana Boga chwał, Sztukamięsa wal, W pełen kielich dmuchaj, Przełożonych słuchaj. — *Niedźw.*

Szklanego Boga widział (upił się). — *Hemp.*

Brać.

23. Nie będziesz brał, nie będziesz miał; nie będziesz kradł, nie będziesz jadł.

Broda.

14. Pluje sobie w brodę (robi sobie gorzkie wyrzuty). — *Niedźw.*

Brzuch.

36. Lepij, żebyś bas (brzuch) puk, jak się ma strawa ze psuć. — *Bug.*

Bursz.

Bursz nowy, zegarek cynowy.—*Niedźw.*

Burza.

Burza w szklance wody.—*Niedźw.*

But.

Buty pić wołają (są dziurawe).—*Niedźw.*

Być.

Byłem, nie jestem; jesteście, nie będziecie.—*Siark. z Dęb.*
Jak bywało, niech tak będzie, kozdyj rzeczy koniec bę-

dzie.—*Bug.*

Chcieć.

Chcesz kafelka z pieca.—*Niedźw.*

Chleb.

Chleba — wisi wór u nieba. (Gdy dzieci wołają: „Chleba!“ —
odpowiadają: „Wisi...“).—*Kos.*

Chłop.

Oddaj chłopu zegarek, a on mówi: „Daj jeszcze folwarek!“
(o chciwości chłopów).—*Osip.*

Chodzić.

Chodzi, jak zyby miał igły w brzuchu.—*Bug.*

Cholewa.

Bracie Cholewo, przyjacielu Bedłko! (wyszydanie pychy
u drobnej szlachty).—*Osip. Ob. Adalb. p. w. Przyjaźń, Nr. 54.*

Chować.

Chowaj psa, bo cię wiernie broni, Koń cię obje, strzeż się
koni, Ale nie paś nigdy człeka, Bo cię obje i obszczeka.—*Niedźw.*

Ciele.

Cieleta go liżą (zimno mu po plecach).—*Niedźw.*

Ciężki.

Ciężki, jak kłoda.—*Niedźw.*

Cudze.

Cudze jak się nie kosztuje, tak się nie żałuje. — *Siarkow.*
z Dęb.).

Cudze rzeczy wiedzieć ciekawość jest, a swoje — potrzeba.
Niedźw. z A. M. Fredry.

Cudzy.

Łatwo na cudzym grzbiecie skórę zarzynać.—*Siark. z Dęb.*

Czaić się.

Czai się, jak kot.—*Niedźw.*

Czupryna.

Jaka czupryna, taki i plesz.—*Siark. z Rychl.*

Dać.

Co dał, to dał — ale co nakiwał! — *Osip.*

Dać komu co ciepłą ręką (za życia).—*Niedźw.*

Dąb.

1. Bać się trzeba trzcinnie, gdy dąb wichrem ginie.—*Siark.*
z Dęb.

Dbać.

Dbaj, jak wóz o piąte koło.—*Bug.*

Dech.

Żeby nie ten dech, toby człowiek zdechł (gdyby nie gazy, wiatry).—*Niedźw.*

Djabeł.

78. Nie taki djabeł straszny, za jakiego słynie, Jak go czasem malują węglem na kominie.—*Niedźw.* z Syrokomli.

Długo.

Dłuzy złego, jak dobrego.—*Kos.*

Doglądać się.

Jako się pilno w rzeczach twych doglądasz, tak wiele w domu dobrego oglądasz.—*Siark.* z Dęb.

Dowcip.

3. Ruszył dowcipem, jak martwe cieleć ogonem. — *Niedźw.*
Ob. Adalb. pod wyr. *Koncept*, nr. 2.

Drwa.

Drewka gryzł, wiórki łykał (niewiele się tym najadł). *Niedźw.*

Drzeć.

Drzyj goły gołego, a płacz nad nim.—*Osip.*

Drzeć się.

Drze się (krzyczy), jak utrapienie.—*Niedźw.*

Dziewczyna.

Nie chodź, dziewczyno, do dwora, bo wrócisz półtora. *Hemp.*

Dziękować.

Dziękuję za nie! (tego się też obawiałem, cóż może być gorszego?)—*Kos.*

Dziw.

Dziwy, baranie rogi (wyszczazanie niewczesnego entuzjazmu).
Osipowicz.

Dzwon.

Dzwon z dźwięku, osła z uszu, głupiego z mowy poznać.—
Siark. z Aw.

Fenig.

Tenby za fenig siedm mil piaskiem gnął.—*Bug.*

Filip.

2. Ma Filipa (rozum) w głowie.—*Bug.*

Filip św.

Na św. Filipa, drze się dobrze lipa.—*Hemp.*

Furmanić.

Kto chce furmanić, to sy musi drogi nie ganić.—*Bug.*

Garb.

Nikt garbu własnego nie widzi, a nad cudzym się wydziwia.—*Osip.*

Głowa.

26. Głowa, jak karmelicka bania (wielka, jak kopuła na kościele Karmelitów w Warszawie).—*Niedźw.*

Głód.

Po godach bywają głody, po smacznych kąskach nie zawdzi napić się wody.—*Siark.* ze Szczep.

Głupi.

Najgłupszemu chłopu największe kartofle się rodzą (gdy się komu niespodzianie poszczęści).—*Niedźw.*

191. Z głupim nie pogada, ze smarkatym nie pojé.—*Bug.*

Godzina.

Napadła go świńska godzina (złość).—*Kos.*

Przyszła nań świńska godzina (lubieżność go opanowała).—*Niedźwiedzki.*

Gołab.

Nie polecaj żadnemu ciepłe gołabki do gębki.—*Bug.*

Gość.

Gościa złym słowem nie wyprowadzają z domu, bo może wrócić djabłem.—*Was.*

Gotować.

Nagotowaliśmy do smaku, zjedliśmy do znaku.—*Kos.*

Góra.

2. Czuj góry i mosty, zeli chceś mieć grzbiet prosty.—*Bug.*

Groch.

Proszę na groch. („Dunin, Dobra wola nazwany, po staropolsku częstując, naprzód kładł na stół chleb i sól, mówiąc: „Chleb z solą i dobrą wolą.“ Nastąpiła potym moda w Polsce szlacheckiego inwitamentu zapraszać gości tak: „Proszę na groch.“ Odmieniono teraz ten zwyczaj, bo gość ma się tak, jak groch przy drodze.”

Z dawnych broszur dowiadujemy się, iż groch był ulubioną potrawą nie tylko ludu prostego, ale i szlachty; to też i w biesiadach i uroczystościach familijnych przy traktamentach podawano go na stół).—*Siark. z Biel.*

Groza.

Rzadki ksiądz Walenty Groza, który mówi jak groza. („Miał Stefan Batory kaznodzieję, księdza Walentego Grozę, o którym przysłowie: aż groza słuchać”).—*Siark. z Biel.*

Gryfny.

Jest gryfny (piękny), jak sześciu miar pańcocha.—*Bug. Ob. Adalb. p. w. Szykowny, nr. 1.*

Hołysz

Hołysz—gołysz. („Miał Koniecpolski hetman sławnego rycerza Hołysza; kawaler dobry, ale odarty. Nadał mu zbroi, pancierzów, sukien. Nie doszedł do chorągwie, aż bazarnice go ze wszystkiego obrały.“ Zdanie to i dziś jako przysłowie jest w użyciu na wyrażenie dosadne o niedostatku).—*Siark. z Biel.*

Huczeć.

Huczy, jak w garnku.—*Niedźw.*

Jaśnie.

Jaśnie zgaśnie, mospanie zostanie, a bieda nastanie.—*Niedźwiedzki.*

Jeść.

Jeś—to dobrą powieść. (Gdy dzieci wołają: „Jeś!”—odpowiadają: „To...”).—*Kos.*

Kanarek.

Co kanarkowie w noc zanucą, nocna kukulka zagłuszy.
(Prysłowie to z czasów Bony królowej, bardzo rozpowszechnione, stosuje się do kobiet złego życia).—*Siark.* z Biel.

Kasza.

29. Portka kaszy, portka słoniny, na cały rok leguminy
(o Podlasiakach).—*Niedźw.*

Kij.

Kijem tego między oczy, kto nie patrzy swojej pracy. —
Hempel.

Kiszka.

Kiszki mu marsza grają (kruczy mu w brzuchu, bo głodny).
Niedźwiedzki.

Kłuc.

Kole (kłuje) go w zęby (dom.: jakaś potrawa).—*Niedźw.* Ob.
Adalb. pod wyr. *Kasza*, nr. 11.

Koftun.

Jemu tylko koftuny zdejmować (o niezdarach).—*Osip.*

Koń.

202. Koń nie potrzebuje niedzieli, byle ni miał piątku (nie potrzebuje spoczynku, byle miał co jeść).—*Kos.*

Nie dogoni i we sto koni.—*Z pieśni ludowej.*

Korzeniowski.

Kiepsko w Witebsku, paule Korzeniowski.—*Osip.*

Koszyk.

To jest koszyk bez dna („przepadzisty taki”).—*Bug.*

Kościół.

5. Był w kościele, gdzie kieliszkami dzwonią.—*Niedźw.*

Kowal.

6. Kowalu, kuźnia ci się pali!—Pilnij mi jeś.—*Kos.*

Krowa.

32. Nie zabije krowa cielęcica, a matka dziecięcica.—*Hemp.*

Kruk.

1. Prędzejby znalazł kruka białego, aniżeli dworaka szczerego.—*Siark.* z Rychl.

Ksiądz.

57. Księży sługa, przy robocie mu zimno, a przy jedzeniu sie poci (o próżniaku).—*Kos.*

Kwiecień.

16. Ciepły kwiecień, mokry maj, żyto będzie kieby gaj.—
Hempel.

Kwita.

Kwita z byka za indyka.—*Niedźw.*

Latać.

29. Leci, jak sewo do Zákłucyna (do Lipnicy) na jarmark.—*Kos.*

Łapikufel.

Łapikufel mu imię, a przezwisko karczma brat (o pijakach).—*Siark.* z Biel.

Łaskawca.

Łaskawco, prawodawco, chleba, sera i gomółki (o zarozumiałcach).—*Osip.*

Łotr.

Łotr łotra strofuje, nieczystego cudzołożnik prześladowe.—
Siark. z Biel.

Maj.

18. Máj, resztki dáj.—*Hemp.*

Maleparta.

Maleparta (idzie) do ezarta.

Małżeński.

Stan małżeński jest to zawrót głowy ciężki. — *Siarkowski z Rychl.*

Mieć.

Kto nie ma go w głowie, ten musi mieć w nogach.—*Bug.*

Mierzyć się.

9. Kto się piędzia nie mierzy, niedługo panem będzie —
Siarkowski.

Młoda.

Panna młoda w piecu siada, a pan młody szeszury zjada (tak wykrzykują dzieci, spotkawszy na ulicy orszak ślubny). —
Niedźwiedzi.

Mojżesz.

Czasby mu przed Mojżesza (Rej, u Lindego pod *zronić*). —
Niedźw.

Mówić.

Kto mało mówi, ten moc kupi.—*Bug.*

Lepiej mówi, jak niemowa. — *Bug.*

Musieć.

Dyby nie musiań, toby ani nie patrzań.—*Bug.*

Nabyć.

1. Co się źle nabywa, prędko się zbywa.—*Siark. z Dęb.*

Nadzieja.

Ludzkie nadzieje, lada wichur rozwieje.—*Siark. z Dęb.*

Najeść się.

Tak się najadł, że możnaby mu wesz na brzuchu przez
kożuch zabić — *Bug.*

Najmit.

Najmit wodę łowić chce, a o ryby nie dba. *Siark. ze Skar-*
gi (o złych kapłanach).

Nalać się.

Nalalo się psu w uszy (przyszła bieda).—*Niedźw.*

Natłok.

Natłok jak do śledziowej główki.—*Kos.*

Ocieplić się.

Jak się uociepli. (Np.: „Zrobię to lub owo jak sie...,” tj. ni-
gdy).—*Kos.*

Oko.

Miej ocy zprzodu i ztyłu, cobys dobrze widział. — *Cer.*

Oppidum.

Oppidum – chłopidum. (Wyrażenie ironiczne na miasteczka niezamożne, źle zabudowane).—*Siark. z Biel.*

Ożenić się.

Ożeniłby się i z kozą, byle miała pieniądze.—*Hemp.*

Pac.

Pacowie poginęli, Wojnowie nastali („Jan III tak mówił o zamieszanej Litwie”).—*Siark. z Biel.*

Padać.

1. Co z pieca spadło, to już przepadło.—*Niedźw. – Ob. Adalb. p. w. Wóz, nr. 5.*

Pamiętać.

Nie pamiętá wól, kiej cielęcim był.—*Kos.*

Pan.

51. Jakie pany, takie słudzy, Jakie jedne, takie drudzy.—*Hempel.*

Skrzętny i krytyczny pan złodziejów mnoży. („Miał sługę dobrego Rudeminko szlacheic, który panu umyślnie coś ukradł; gdy go o to strofuje, sprawia się: „Umyślniem to uczynił, abys pan nie kłamał, bo żadnemu słudze inaczej nie rzeczesz, tylko: złodzieju!”).—*Siark. z Biel.*

Pasja.

Napadła go sewská pasyjá (wielka złość).—*Kos.*

Patrzeć.

30, 41. Patrzy, jak wól na nowe wrota. - *Bug.*

Paweł św.

Św. Pawła—pól zimy spadło.—*Hemp.*

Piątek.

10. Nie śmiéj sie w piontek, bobyś w niedziele plakał.—*Cer.*

Piektó.

Siedym mil z za piekła (o złym człowieku).—*Kos.*

Pies.

88. Lękać się, lewku, kiedy pieska bija.—*Siark. z Dęb.*

122. Nie lá psa kielbasa, nie lá kota spyrka.—*Kos.*

Pies z nim tańcował (licho go zabierz, mniejsza o niego).—*Niedźw.*

282. Wychowałem psa na swoją nogę (wychowałem niewdzięcznika; świadczyłem dobrodziejstwa niewdzięcznikowi).—*Kos.*

Pieścić.

Pieszczone kurezę szulak chwytą.—*Was.*

Pływać.

7. Pływie, jak ołowiany ptak.—*Bug.*

Pocieszać.

Pocieszaj, jak umiesz; doradzaj, jak rozumiesz.—*Osip.*

Pocziwy.

Pocziwy z bebechami.—*Niedźw.*

Pocziwy z flakami.—*Niedźw.*

Pojeżyć się.

Pojeżył się, jak zeby wilka uźrał.—*Kos.*

- Pokorny.**
 Pokorny jak niedźwiedź, a wysmukły jak bęben (o spasy-
 tym dorobkowiecu).—*Osip.*—Ob. Adalb. p. w. *Wysmukła* nr. 1.
- Porządek.**
 Porządek utrzymuje świat, a ludzi bat.—*Bug.*
- Pótpasek.**
 Wziõń pótpasek i posed do Polski (do Królestwa).—*Bug.*
- Prawda.**
 Prawdę widzą, ale się nią brzydzą.—*Siark.* ze Skargi.
- Próżny.**
 Z próżnego nie napije.—*Bug.*
- Przyganiać.**
 5. Przyganiañ kopac gracy, a oba jednacy.—*Bug.*
- Przyjść.**
 Co niesprawiedliwie przychodzi, arcy lotno odchodzi.—*Siark.*
 z Dęb.
- Ptak.**
 Ptákby nade mną zaplaká! (na największe współczucie
 zasługuje).—*Kos.*
- Ranny.**
 Nie pomoże ranne wstanie, kiedy kiepskie uwijanie.—*Was.*
- Rarytas.**
 Rarytas, flaki z olejem! — *Osip.*—Ob. Adalb. pod wyrazem
Kluska, nr. 6.
- Ręka.**
 34. Nie idzie od ręki.—*Bug.*
 Jak ręce zimne, to serce uprzymne.—*Cer.*
- Rozigrać się**
 Rozigrało się morze, ustatkować się nie może (gdy kto nie
 może się ustatkować).—*Niedźw.*
- Rozlać.**
 Jak się rozleje, to ani grabiami nie zgrabi („mówią pi-
 jacy”).—*Bug.*
- Rozstąpić się.**
 Rozstąp się, ziemió! Nima i nima (gdy szukają czegoś,
 a znaleźć nie mogą).—*Kos*
- Ryba.**
 40. Przed siecią ryby łowi.—*Niedźw.*
- Rządzić.**
 7. Nie rajcuj, bo ni masz wosa (wąsa).—*Bug.*
- Sadło.**
 Nie przybędzie sadła z cudzej sławy jądla.—*Siark.* z Murcz
- Safjan.**
 Safjan skrzypi, a nędza trze.—*Siark.* z Rychl.
- Siedzieć.**
 Siedzi, jak żydowska wiara (bardzo twardo).—*Bug.*
 Siedzi tak, jak pączek w maśle.—*Bug.*
- Sikora.**
 Sikoreczka, ptaszek mały,
 Żywi dzieci mendel cały,

A tych dzieci mendel cały
Nie wyżywi matki małej. — *Niedźw.*

Skóra.

16. Skórka na buty, język na podeszwy, zęby na ufna-
le. — *Osip.*

Słowik.

2. Śpiewa, jak słowik, co kobyły dusi. — *Kos.*

Słuchać.

4. Kto nie chce słuchać, musi cuć. — *Bug.*

Kto nie słucha ojca i matki, musi słuchać psi skóry. — *Bug.*

Kto ojca i matki nie słucha, ten na zimną wodę dmucha. — *Bug.*

Spać.

16. Nie każdy śpi, co ma oczy zamknięte. — *Niedźw.*

Spółka.

Zawiązali spółkę; jeden dał bata, a drugi skóry. — *Niedźw.*

Szczęścić się.

Szczęści mu się, jak Cyganowi rola. — *Niedźw.* — Ob. Adalb.
pod wyr. *Szykować się.*

Szkoda.

4. Szkoda idzie w użytek. — *Bug.*

Szlachcic.

11. Szlachta to worek i płachta. *Kos.*

Szwagier.

Szwagier go wspomniał (uderzył się boleśnie w łokieć). —
Niedźw.

Szykowny.

Szykowny, jak zgrzebny miech. — *Bug.*

Ślepie.

Tak ci dam (tak cię lunę, wytnę), że aż ci się w ślepiach
zaiskrzy. — *Niedźw.*

Śpiewać.

Śpiewaj, jak drudzy (rób jak inni). — *Siark. z Murcz.*

Świat.

56. Świat, jak kwiat, a ludzie jak komedjanci. — *Bug.*

Świata nigdy nie przekopieńczy („nie przeważmie”). — *Bug.*

Świeca.

6. Takim się wyciął, że aż mi świeczki w oczach stanę-
ły. — *Niedźw.*

Tanecznicza.

Ladacój tanecznicy i zapaska zawadzą. — *Hemp.*

Trząść się.

4. Trzęsie się, jak łośpalka u wozu. — *Kos.*

Trzos.

Póki trzosa i mieszka staje, to miłośnica o miłości baje. —

Siark. z Rychl. — Ob. Adalb. pod wyr. *Mieszek*, nr. 18.

Twoje.

1. Co twego, to i mego; ale co mego, to tobie nie do tego.

Osipowicz.

Tyle.

U niego tyle tego, co u Żyda świń.—*Hemp.*

Ubić.

Co ubijesz, to ujedziesz.—*Was.*

Ujść.

Nie ujdzie, to ulezie.—*Osip.*

Umaczać.

Umaczał palec w oleju (pożywił się przy rozechwytywaniu w r. 1830 skarbu publicznego w Warszawie, w „pałacu Oleja.” Tak nazywano dom niejakiego Francuza Olier'a, znajdujący się w Warszawie na Nowym Świecie i będący obecnie własnością hhr. Kossakowskich).—*Niedźw.*

Umarły.

Umarłego leczyć, a starego uczyć — wszystko jedno. —
Siark. z Rychl.

Urosnąć.

1. Urośnie ci, urośnie, tak jak chleb przy gębie (powątpiewając o wzroście dziecka).—*Hemp.*

Wada.

Na twoje wady oczy-ć ściemniały, na cudze jako na ostrowidza zbystrzały.—*Siark. z Dęb.*

Wart.

25. Nie warta gra świec (świeczki).—*Niedźw.*

Wawrzyniec św.

Po św. Wawrzyńcu nie bierz pszczoł i na gościńcu (późne roje niezdatne są na chowanie).—*Hemp.*

Wesz.

4. Jak wes wejdzie na haksamit, to nie wie, jak po nim chodzić.—*Cer.*

Wiele.

1. Co duzo, to ani świni nie chce.—*Bug.*

Wielki Piątek.

3. W Wielki Piątek rosa, ładne będą prosa.—*Hemp.*

Wit św.

18. Św. Wicie, ziarno w życie? — Zara, Panie, tylko ptak ustanie. (Pan Bóg zapytuje św. Wita, czy zboże dojrzałe; ten odpowiada, że będzie dojrzałe, gdy słowik przestanie śpiewać).—*Hemp.*

Witać.

Stryjajecie, witaszku, dawnoście przykrakowali z Wędrowa? (tj.: „Witajecie, stryjaszku, dawnoście przywędrowali z Krakowa?”—gdy ktoś się płacze, mówiąc).—*Niedźw.*

Wół.

Woły mu się kręca (mało się nie skręci z głodu).—*Niedźw.*

Wróbli.

Na Wróblej ulicy, w Szczygła kamienicy, pod numerem stul pysk (zbycie pytającego o adres).—*Niedźw.*

Wściubić się.

Wściubił sie, jak paździoroko.—*Kos.*

Wyciągnąć.

Wyciągnął nogi (umarł).—*Niedźw.*

Wyszczерzyć.

Wyszczерzył zęby (umarł).—*Niedźw.*

Wziąć.

Wziąć kogo na kawał (muchę) (wyprowadzić w pole, oszukać).—*Niedźw.*

Zabłocki.

Zarobił, jak Zabłocki na mydle, Konopacki na bydle, Niemojewski na gęsiach, a Odziemski na śledziach.—*Osip.*

Zadrzeć.

Zadął brody (umarł).—*Niedźw.*

Zataić.

Cztery rzeczy, które się zataić nie mogą: palma na podgórzu, słoma w bucie, wrzeczono w worze, sekret w głupim i wielomównym człowieku.—*Siark. z Rychl.*

Zboże.

Boże, Boże! Co za zboże! Marchew, i ta drobna (wysmiewanie nieuzasadnionych wyrzekań).—*Osip.*

Zdatny.

Jest zdatny (ładny), tak jak z byka dudy.—*Bug.*

Zdrów.

Bądź zdrów, trzymaj się ciepło.—*Niedźw.*

Zgoda.

6. Gdzie zgody nima, tam Pana Boga nima i miłość do okna uciekła.—*Bug.*

Zgodzić się.

9. Dwóch panów w jednym dworze, dwa koty w jednym worze nigdy się nie zgodzą.—*Was.*

Ziemia.

2. Święta ziemia wszystko utrzyma.—*Was.*

Zmarznąć.

Zmarzł, jak sęk.—*Niedźw.*

Znać się.

Zna się, jak kura na pieprzu.—*Kos.*

Żłób.

3. Od żłoba do żłoba, kto kogo oszuka, wielka łaska Pana Boga.—*Was.*

Żołnierz.

Nie szpeci żołnierza, że żonaty, ale to szpeci, że żonkoś.—*Siark. z Biel.*

Życie.

Nie długie życie takowego, co czasu do spania nie miewa żadnego.—*Siark. z Gut.*

Żyd.

59. Żydy grzebią. („Studenti w Krakowie zwykli byli tumulty czynić, gdy trupy żydowskie na okopisko wywożono. *Propter securitatem*, miasto zwykło było zamykać bramy i warty sprowadzać. Aż kiedy królowa Bona, uprzykrzywszy sobie independencję

syna swego od siebie w panowaniu, kilkaset wozów naładowawszy skarbnami z Krakowa, je wywozła, aby był tumult nie powstał, rzucano echo: „Będą Żydy grzebać!”—a stąd *proverbium* urosło, kiedy co cicho, a przewrotnie czynią: Żydy grzebią“).—*Siark.* z Biel.

VI. A POCHYLONE.

W powiecie Węgrowskim gub. Siedleckiej we wsi *Korytnicy* i sąsiednich wsiach, np. *Wielądkach*, tak przez włościan, jako też przez szlachtę drobną zamieszkanych, *pochylania niema*. Notujemy, że przy silnym mazurzeniu *rz* wymawiają tam prawidłowo.

H. Ł.

VII. ZWYCZAJE PRAWNE.

W r. 1893 ukazała się w Peterzburgu praca S. D. Halperina p. n.: „Zarysy prawa pierwotnego.“

B. W. K.

IX. Poglądy ludu na przyrodę.

W nrze 1 rocznika IV pisma „*Český Lid*” wydrukowano artykuł J. V. Šimáka p. n.: „Kterak ovčák proti vlku čaroval.” (Jak owcezarz używał czarów na wilka).

B. W. K.

XIV. P I S A N K I.

W „Opavskim Týdenníku,” w nrze 31 z r. 1892, wydrukowano artykuł p. n.: „Velikonoční vajíčka na Slezsku a na Valašsku,” w którym mowa o malowanych jajach wielkanocnych i ich ornamentacji. Autorem artykułu jest p. Fr. Čáň.

B. W. K.

XVIII. S O B Ó T K A.

114. *Zbaraż na Podolu galicyjskim.* Gdy dnia 24-go czerwca pada deszcz, nie będzie orzechów laskowych; przeciwnie, pogoda w tym dniu wróży ich sprząt obfity. (Zapisane w r. 1889).

115. Dzieła dawniejsze, traktujące o Sobótkach: 1) Reiskins, *Untersuchung des heidnischen Nodfyr's oder Nothfeuers; inglichen des Oster- und Johannisfeuers*. Lipsk, 1696, w 8-ce; 2) Zeumer, *De Igne Johanneo*, Jena, 1699, w 4-ce; 3) Kirchweih's *Fastnacht, Johannisfeuer, Sonnenwende, Lichmessekerzen u. a.*, Strazburg, 1605, w 4-ce; 4) Franc. Constan. de Khantz, *De Ritu ignis in natali S. Johannis Baptistae accensi*, Wiedeń, 1759, w 8-ce; 5) Thomasius, *De poculo Sancti Johannis, quod vulgo appellant S. Johannis-Trunek*. Lipsk, 1675, w 4-ce.

116. W zeszytce wrześnieowym r. 1894 petersburskiego *Żurn. minist. oświecenia*, znajduje się artykuł E. Szczepkina „Obrządki skandynawskie grzebania ciał zmarłych razem z okrętem.“ Dane bibliograficzne w tym przedmiocie znaleźć może czytelnik w artykule Monteliusa „Om hög sättning iskep under Vikingatiden“ w „Svenska Fornminnes föreningens Tidskrift“, t. VI, 1885—1887. Obrządki te mają związek z naszymi Sobótkami i paleniem ognisk u ludów kaukaskich na początku wiosny.

117. Por. *Wisła*, IX, 275.

J. S. Z.

XX. SZWEDZI, TATARZY I TURCY.

Patrz *Wisła*, IX, str. 308, 343—344.

XI. KOŁYSANKA LUDOWA.

V. Panna Zofja Kowerska nadesłała nam znowu następnę kołysanki, pochodzące z Józnowa (pow. Lubelski):

Nr. 1.

Vivace.

Ej u - śnij - że mi, u - śnij, ma - luś - ki na - ro - dzie,
Bo - żem cię zna - laz - ła w grzę - dach na o - gro - dzie.

Ej uśnijże mi, uśnij, maluśki narodzie,
Bożem cię znalazła w grzędach na ogrodzie;
Ej jakżem cię szukała, takżem se śpiwała,
Jakżem cię znalazła, tom se zapłakała.

Ej kołyszże sie, kółysz, kolibeńko, sama,
Te ja sobie pódę z grabiami do siana.
Ej kołyszże sie, kółysz, kolibeńko z lipki,
To ja sobie pódę dzie mi grajo skrzypki.

Nr. 2.

Andante.

Ej lu-láj -że mi, lu- lój, ej si-we ocz-ka stu-lój! Da si - we
ocz-ka stu-lisz, ej do mnie się przy-tu-lisz.

Ej lulájże mi, lulój, ej siwe oczka stulój!
Da siwe oczka stulisz, ej do mnie się przytulisz.

Ej spały dzieci, spały, ej nigdy nie płakały;
A dzisiaj już płaczo, da bo sie nie wyspały.

Andante con moto.

Ko-ły-sze, ko-ły-sze te ma-liń-ko du-sze, Choć mi nie
we-so-ło, to śpi-wać ij mu-sze.

Kołysz, kołysz te malińko dusze;
Choć mi nie wesolo, to śpiewać ij musze.

Spatki dzieci, spatki, niema doma matki:
Poszła do sądeńku po różowe kwiątki.

Uśnijże mi, uśnij, ty malińkie dziecie;
Żebyś było dobre, nie bijałabym cie.

Nr. 3.

Andante con moto.

U-śnij-że mi, u-śnij, al-bo mi u - roś-nij, mó-żesz mi sie
przy - dać w po-le gąs-ki wy-gnać.

Uśnijże mi, uśnij, albo mi urośnij;
Możesz mi się przydać w pole wółki wygnać.

Kołyszże się, kołysz, kolibko lipowa,
Niechże cię, Stasięńku, Pan Jezus uchwala!

Kołysze się, kołysz od ściany do ściany,
Uśnijże mi, uśnij, kwiátceku różany!

Na nutę „A a a kotki dwa” śpiewają także:

A a a lalana, porwał wilczek barana,
A owieczki poniechął, bo se na nij pojechał.

Nr. 4.

„W starodawnym czasie, to gádają, takie duże były lasy i bydło pásały dorosłe parobki i dziewczki. I był taki Jaś, spolił se Kasie, ale jem nie dozwałali sie żynić. Ale óny sie wziny poženily i nicht nie wiedział. Dopiro urodziło jem sie dziecko i wsadziły go do sośni wypróchniałej i tam go chowały. I ten Jaś zawdy chodził przed Kasino chałupe i śpíwál:

Andante con moto.



A hejże, hejże, a wyginiąjże, ej bydeleczeko maśli¹⁾,
Bo tam malińkie dzieciątko płacze niepowite w sośni.”

Kołysankę powyższą śpiewają także dzieciom. Na tę samą nutę śpiewają wiele innych krótszych piosenek.

VI. Pani Ignacja z Piątkowskich Kuczborska nadesłala nam nowe przyczynki, które z podziękowaniem poniżej zamieszczamy.

Nr. 1.

Moderato.



¹⁾ Maśli=maszli=jeżeli masz=prędko, wnet.—Red.

so-bie śpie-wa-ła; jak - em cie zna-laz-ła, tom se za-pła-ka-ła,
tom se za-pła-ka-ła.

(Zapisała Julja H.).

Nr. 2.

A... a... lulu spać,
Kazał tatuś kołysać,
A mamusia da cyczy,
Niech dzieciątko nie krzyczy,
Nie krzyczy, nie płacze,
Jak się wyśpi, poskacze.

Nr. 4.

Lulajże mi, lulaj,
Czarne oczki stulaj,
Czarne, malowane,
Dzieciątko kochane.
—Jakże ja mam lulać,
Kiej nie umiem stulać?

Nr. 3.

A... a, bzi, bziana,
Porwał wileczek barana,
A owieczkę psi;
Śpij, dzieciątko, śpij.

Nr. 5.

Luli, lulu lulu,
Siedzi baba w ulu,
A dziad na stodole
Wygląda na pole.

Nr. 6.

Kołysz mi się, kołysz, kolebko bukowa,
Niechże cię Pan Jezus dzieciątko uchwca.

Nr. 7.

Husiu, husiu, na łobuziu,
Mama bije, śpijże, Józiu!
Husiu, husiu, na łobuziu,
Mama śpiewa, tańcuj, Józiu!

BIBLIOGRAFJA, KRYTYKA I WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Edward Jelínek Zapomenutý kout slovanský. Několik prvňích pohledů do kašubského Pomorí. Z knih a objíždek podává... (Zapomniany zakątek słowiański. Kilka wstępnych rzutów oka na Pomorze kaszubskie. Z ksiąg i objazdów podaje Edward Jelínek). Praga, 1894, str. 98 w 8-ce.

Zeszłoroczna wycieczka Edwarda Jelínka do ziemi Kaszubów przyniosła literaturze czeskiej książeczkę niewielkich rozmiarów, ale ciekawej i bliżej nas dotyczącej treści, książeczkę, skróconą, jak zwykle prace Jelínka, popularnie i zajmująco, w sposób barwny i pociągający. Rozpoczyna się ona rozdziałem *Przyczynek do przeglądu przeszłości i terażniejszości.*

Przedewszystkim p. Jelínek tak charakteryzuje przeszłość tamecznych stron i ludzi: „Śmiertelne walki z potężniejszym wrogiem, zupełny brak organizacji wewnętrznej i zmysłu politycznego pozbawiły niezależności lud słowiański na olbrzymiej przestrzeni południowego pobraża morza Bałtyckiego, pomiędzy dolną Wisłą a dolną Elbą. Po stracie jej, wpływ obczyzny wypierał język słowiański powoli, ale zarazem stanowczo. Wymieranie postępowało na wśchód tak, jak przenikał przedsiębiorczy żywioł niemiecki, pochłaniający rodzimych Słowian, którzy już w ostatnich stuleciach nie zdobywali się na żaden wydatny opór. Mianowicie w okolicach pogranicznych, wymieranie Słowian odbywało się w późniejszym czasie w sposób cichego usypiania.”

Jako resztki mieszkańców słowiańskich ponad południowym Bałtykiem autor wymienia Kaszubów, a obok nich garstkę Kabatków nad jeziorem Lebskim i Słowińców nad jeziorem Gardeńskim. Germanizacja urywała im wieś za wsią jeszcze w naszym stuleciu. A. Hilferding w dziele „Resztki Słowian na południowym pobrażu morza Bałtyckiego” (Peterzбург, 1862), opowiada, że, podróżując 1856 r. po ziemiach kaszubskich i zwracając uwagę na wymierających Słowińców, we wsi Kleczycach spotkał 80-letniego starca, który był jednym z ostatnich, co w tych stronach słyszeli jeszcze konfirmację w języku słowiańskim. Starzec miał jeszcze silną świa-

domość narodową i z niechęcią odwracał się od otaczającej go ze-wsząd niemieczyny. Zanikanie narodowości słowiańskiej w jego okolicy poczytywał za sprawę Antychrysta i oznakę zbliżającego się końca świata.

P. Jelinek podaje siedziby Kaszubów według Ramuła i zwraca uwagę na enklawy niemieckie, rozsadzające terytorjum kaszubskie. Poczest Kaszubów liczy także według Ramuła, na 182,000 w granicach państwa niemieckiego, do czego dodać należy 60,000 emigrantów w Ameryce południowej, a z tego powstanie cyfra 240,000, „a zatem prawie ćwierć miliona.“

Następnie przechodzi do kwestji językowej. Według Szafarzyka, Preisa, A. Hilferdinga, A. A. Kryńskiego, L. Biskupskiego, ks. Pobłockiego, dra Karlowicza, dra Erzepkiego i innych, Kaszubi mówią narzeczem języka polskiego. Zdanie Stefana Ramuła co do odrębności języka kaszubskiego (który zwie także pomorskim) stoi odosobnione. Ciekawe są spostrzeżenia pod tym względem samego p. Jelinka:

„W Pucku pytaliśmy człowieka prostego, Kaszuba z krwi i kości, jak tam u nich we wsiach okolicznych mówią. — Po kaszubsku! — brzmiała odpowiedź dość pewna siebie. — A więc nie po polsku? — napomknęliśmy umyślnie. — Właśnie, że po polsku — odpowiedział Kaszub — tylko nie tak porządnie jak pan. Podobne odpowiedzi otrzymywaliśmy niejednokrotnie... Podziwienie budzi, jak Kaszub, choć go do tego szkoła nie nakłania, łatwo nagina swoje narzecze kaszubskie do polszczyzny nowoczesnej, ilekroć mu się nastęrcza sposobność i gdzie tylko czuje tego potrzebę...”

Były próby odosobnienia języka kaszubskiego, a gorliwie pracował dla tej idei dr. Florjan Cénowa. Niesłusznie jednak p. Jelinek za zwolennika odrębności poczytuje Derdowskiego, aczkolwiek ten swój epos *O panu Czorlińskim* napisał po kaszubsku; próba ta nie miała bynajmniej na celu wyosobnienia języka kaszubskiego i postawienia go jako osobnej mowy literackiej.

P. Jelinek dodaje, że „Kaszub sam siebie nie nazywa Polakiem, lecz zazwyczaj mówi, że jest Kaszubem albo katolikiem, ale i w innych okolicach polskich, wieśniak polski nazywa siebie po prostu katolikiem. Zresztą u bardziej rozbudzonych Kaszubów niezrządkiem słychać zdanie, że „Kaszub i Polak — to jedno.“ Wykształceńszy Niemcy, osiadli w ziemi Kaszubów, są ogólnie tego zdania, że między językami polskim i kaszubskim jest taka różnica, jak pomiędzy Hochdeutsch i Plattdeutsch, tylko powody polityczne wytworzyły ostrą między nimi różnicę. Język polski literacki był dla Kaszubów „przez kilka wieków organem życia publicznego, a do dziś dnia jest językiem kościelnym, językiem kazań i ksiąg religijnych, a po części nawet językiem literackim.“

Pobieżne dzieje germanizacji Kaszubów p. Jelinek rozpoczyna od śmierci ostatniego księcia pomorskiego, Mestwina II (1295). Po krótkim panowaniu polskim ziemia kaszubska (1343 r.) dostała się Krzyżakom, których lud jako ciemiężycieli dobrze zachował w pamięci. Istnieje u Kaszubów połajanka: „Té kómtorzel!“ — pamiątka

po komturach krzyżackich. Od r. 1466 aż do pierwszego podziału Polski ziemia kaszubska stanowiła część Rzeczypospolitej. Germanizacja w tej części Słowiańszczyzny zaczęła się już za cesarza Henryka I. Systematyczne osiadanie Niemców na Pomorzu rozpoczęło się w pierwszej połowie XIII stulecia, tak, iż po przyłączeniu do Polski r. 1466 miasta były już całkiem niemieckie. Pierwotnymi przytułkami niemieczyzny były klasztory w Oliwie, Żukowie i Kartuzach. P. Jelinek wylicza dalej osady niemieckie, powstałe już za panowania polskiego. Rozumie się, że osadzanie Niemców i protestantów po przyłączeniu tych ziem do Prus znacznie się wzmoгло.

R. 1843 sejm królewiecki chciał się zabrać do wyplenienia języka narodowego, jako nieliterackiego, ale od tego zamachu obrońcą go duchowieństwo katolickie. Niektórzy duchowni zwrócili się do uczonego pastora Celestyna Mrongowiusa, który, jako znany lingwista, wydał świadectwo, że język kaszubski jest jedynie narzeczem literackiego języka polskiego, bliższym temu ostatniemu, aniżeli narzecza saskie lub bawarskie literackiemu językowi niemieckiemu.

Na podstawie owego świadectwa, duchowieństwo kołatało do ministerjum, a nawet do samego króla i wyjednało sobie to, że r. 1846 pozwolono wykładać religję w języku ojezystym, a potem nawet tenże język wykładano w szkole jako podstawę do nauczenia się języka niemieckiego.

O „wirtszafcie” kanclerza żelaznego autor sądzi, że przyczynił się jedynie do silniejszej reakcji w samym ludzie. W końcu p. Jelinek twierdzi, że „dalsze trwanie tego nielicznego i zagrożonego ludu zawisło od łączności jego z całym teraźniejszym ludem polskim, oraz z życiem jego duchowym. Rozdział pierwszy autor zamyka pocieszającą nadzieją, że „da Bóg, nawet gałąź kaszubska nie spadnie z lipy słowiańskiej.”

Rozdział drugi p. Jelinek rozpoczyna od podania, że „w Kościerzynie narodził się Judasz z Karjot, z Pucka pochodzili pozostali apostołowie, a w Kartuzach przyszedł na świat sam Pan Jezus. Na Kalwarji wejherowskiej umarł Chrystus, a w Oliwie znajduje się raj utracony.” Oddawszy zasłużone pochwały krasie niektórych okolic, mianowicie Wejherowskiej, Oliwy, Sobot, Zagórza i gór Szemberskich, autor zwraca bacniejszą uwagę na odporność Kaszubów pod względem narodowym. „Pomimo rezultatów germanizacji,—powiada p. Jelinek—Niemcy oznaczają jako szczególniejszą charakterystykę Kaszubów to, że ci nie asymilują się z Niemcami. Pomieszanie obu narodowości do wielkich osobliwości należy. Pastor Lorek, który r. 1821 pisał o Kaszubach, na to kładł główny nacisk, że Kaszub zachowuje się odpornie względem wszystkiego, co jest niemieckie.” Lorek, na którym opiera się A. Hilferding, przypisuje niechęć Kaszubów względem niemieczyzny temu, że nigdzie w Prusiech ucisk ludu wiejskiego nie był tak straszny, jak u nich, i że reforma stosunków pańszczyźnianych była tam przeprowadzona daleko później, aniżeli w innych prowincjach pruskich. „Czyż dziwić się można, — mówi p. Jelinek, że do głównych

rysów charakteru kaszubskiego zalicza się ogólnie i z pewnym naciskiem rażąca skrytość, sztywność, a przede wszystkim nieufność. Dzieje ludu kaszubskiego nie okazują nic takiego, co by mogło budzić w nim zaufanie i szczerłość... Nic dziwnego, że Kaszub odwraca się od Niemca poprostu z nieufnością. Z Polską łączy go nie tylko wiara i język, ale i losy najnowszych zdarzeń historycznych; świadomość tego nieustannie przenika głęboko do ludu. Okoliczność ta wyraźnie oddziaływa i na przekonanie, z jakim Kaszubi oddają przy wyborach głosy swe posłom polskim. Co się tyczy zdolności duchowych, to i Niemcy poznali, że Kaszubi są duchowo żywsi i zręczniejsi (geistig reger und gewandter) od Niemców. Dzieci kaszubskie w szkołach okazywały więcej zdolności, aniżeli dzieci niemieckie. Mówiąc głównie o Kaszubach północnych i spływających z nimi Słowianach, powiada Hilferding, że lud ten widocznie różni się od wszystkich innych Słowian rażąco milkiwością. W życiu nie okazuje wesołości pieśniami i tańcami, których zachowało się u niego niewiele, najwięcej jeszcze w obrzędach weselnych. Lud ten nie jest poetą, trudno go wciągnąć do bujnego usposobienia, jakiemu tak snadno oddaje się cały lud polski. Weselsze usposobienie objawia lud w bardziej południowych okolicach Kaszub, mianowicie w Kościerzynie, a po części w Kartuzach.

„Dobroduszności, łagodności i znacznej moralności nikt Kaszubom nie odmówi. O oszustwie i kradzieżach rzadko słyhać na Kaszubach, a także o zbrodniach. Sądownictwo wykazuje tam uderzające mnóstwo krzywoprzysięstw, i to w sprawach zazwyczaj bardzo mało znaczących. Skłonność do sporów sądowych, (zwłaszcza w sprawach granicznych), jest u nich dość powszechną. Przytym Kaszub może być upartym, jak tego dowodzi przysłowie „uparty jak Kaszuba,“ a w czasach wojennych budził zaiste słuszny postrach nieprzyjaciół. W pobożnej pieśni niemieckiej znajdujemy wiersze:

Vor Wenden und Kassuben
bewahre uns, o Herr...

„Nakoniec należy wytknąć zmysł do handlu, u Kaszubów niezmiernie więcej rozwinięty, aniżeli u ich braci na południu. To po części wyjaśnia, że przynajmniej na Kaszubach północnych osiada stosunkowo mało Żydów, którzy zalewają okolice sąsiednie ku niemałej szkodzie całej pozostałej ludności...”

„Wzrostem Kaszubowie nie odznaczają się ani pod względem pełności, ani pod względem siły, ale wistocie rzeczy są zdrowi, kościści i zahartowani, do czego głównie przyczynia się czyste powietrze górskie i bliskość morza. Wiele znajdzie między nimi typowych twarzy słowiańskich, zwłaszcza pomiędzy mężczyznami. U niewiast przysłowiową się stało niepowszednie zachowanie młodości i piękność zębów.”

Ubiór narodowy Kaszubi zatracili; zachowała się tylko czapka barania, którą noszą przez rok cały. Lubują się w kolorze niebie-

skim, a ubranie po części wyrabiają sobie w domu z szerści owczej. Kobiety lubią się stroić, co już oddawna jest znane. W pożywieniu są bardzo skromni; mięso, nawet u zamożniejszych, rzadko się zjawia, a mniej zamożni jedzą kartofle, mleko, groch, bób, kapustę i placki, a w poście tanie ryby, których dostarcza nie tylko morze, ale i liczne jeziora.

Dalej p. Jelinek mówi o szlachcie, której rozróżnia trzy rodzaje. Najstarsza jest pochodzenia pomorskiego; jej nazwiska kończą się na *a*. Pełno jej w okręgu kartuskim, oraz na Pomorzu aż po Słupsk. Inna szlachta, gęsto osiadła w okregach kartuskim i chojnickim, otrzymała herby od wyzwoliciela Wiednia, króla Jana III. Trzeci rodzaj szlachty pochodzi od rodów polskich, które w wiekach XVI i XVII w znacznym poczie przesiedliły się do Prus. Pierwszy i trzeci rodzaj szlachty najwięcej się zniemczył.

Otto Knoop tak mówi o panach kaszubskich: „Król polski Zygmunt zbroił się do walki przeciwko Turkom. Wielu panów kaszubskich poszło razem z nim i walczyło mężnie pod wodzą Gerhardta z Dönhofu pod Cecorą (1620) i pod Chocimem (1621). Ze sławą powrócili do ojczyzny. Na pamiątkę tego zwycięstwa wielu panów kaszubskich przybrało do swego herbu księżyc i gwiazdy. Z nich wymieniają się: Jarka, Pyrcha, Wunk Janta, Mrozek, Wantoch, Gostomski i in.”

P. Jelinek wychwala bardzo wioski kaszubskie, które przypominają mu łużyckie. Zauważył on, że w wioskach najbezpieczniejsze schronienie polszczyźnie dają kościoły i emętarz; w jednym i drugim widział pełno napisów polskich. Gospodarstwa są bardzo dobrze prowadzone, wieśniak zamożny i dbający o dobrobyt i wygodę. W chatach wieśniaczych widywał pokoje gościnne podobne do saloników wiejskich, z zastonami w oknach, z serwetami na stołach. Zwłaszcza podobają mu się starannie hodowane ogródki, lubo grunt piaskowy ogrodnictwu nie nazbyt sprzyja. Taką piękną wioskę kaszubską p. Jelinek widział w Mechowie, która, jak go zapewniał proboszcz miejscowy, czcigodny ks. Bączkowski, „można poczytywać napewno za ogólny obraz wsi kaszubskich w owej okolicy...” jednej z tych, „której dotknął już powiew żywota nowoczesnego, jakkolwiek i w nich zachowały się staroświeckie, pierwotne *checze*” (chaty). „Zostały jeszcze strzecha słomiana, a na niej bocian.”

Poświęciwszy kilkanaście wierszy urządzeniu wewnętrznemu domu, p. Jelinek przechodzi do gospodarstwa kaszubskiego. Mówiąc o grodach i grodziskach, przytacza znane słowa dra Nadmorskiego o ich znaczeniu. Przechodząc do podań i zwyczajów ludowych, przytacza pierwszych trzy rodzaje (według Stefana Ramuła): 1) właściwe podania, 2) powiastki, żarty i anegdoty i 3) opowiadania wypadków rzeczowych. „Podania mówią o olbrzymach, karłach, upiorach, zmorach, o śmierci, o zmarłych, chodzących po śmierci, o straszylkach, o czarnoksiężnikach i czarach, o zakopanych pieniądzach, o paleniu pieniędzy, o smokach, o zwierzętach mówiących, o zamkach zaklętych, o kamieniach; do nich należą

także legendy o kościołach, dzwonach, jeziorach itd.“ Dalej jest mowa o stołymach, krośniętach i wieszczach. P. Jelinek przytacza z Hilferdinga podanie o stołymie, który znalazł w polu człowieka, orzącego pługiem, zaprzężonym w cztery woły. Zatknął jako ciekawego robaczka za rękawicę i zaniósł pokazać matce, która mu rzekła: „Zostaw robaczka w pokoju, on nas jeszcze wypędzi ze świata.”—Baśń ta całkiem odpowiada baśniom łużyckim o *hobrach*. (Zobacz Czernego *Istoty mityczne Serbów łużyckich*).

Słowińcy i Kabatkowie nazywają krośnięta: *drebn* (drobni) ludzie; odpowiadają one *lutkom* łużyckim (tamże). Dziecię, urodzone z *mucką* czyli *wieżbą* (błonka), nazywa się *wieszczym*; dziecię z dwoma zębami jest upiorem. Dalej p. Jelinek mówi pokrótce o zmo-rach, czarownikach, złych duchach, śmierci, wierzeniach i zabob-nach, lekach, zwyczajach dorocznych, co wszystko obszerniej znaj-dzie u Hilferdinga, dra Nadmorskiego i Ramuła. Podobieństwo wszystkiego tego do wierzeń i podań polskich od razu uderza w oczy. O pieśniach kaszubskich p. Jelinek robi uwagę, że „duch ich spływa z pieśniami polskimi... ale mniej jest widoczne, że niektóre z nich są weselsze i raźniejsze, aniżeli duch samego ludu. Okrom tego niektóre pieśni kaszubskie zgadzają się z niektórymi pieśniami czeskimi.”

W miastach i miasteczkach p. Jelinek widzi niesłychane zgier-manizowanie, ale sądzi, że np. w takiej Kościerzynie „po baczniej-szym zetknięciu się z rozlicznymi warstwami mieszkańców wycho-dzi na jaw, że nawet i tutaj żywił rodzimy nie całkiem wy-parto. Niema wątpliwości, że gdyby w miasteczkach owych choć do pewnego stopnia wzmogła się liezebnie i materialnie inte-ligencja polska, i kaszubszczyzna powoli widoczniej wystąpiłaby na wierzch. W obecnym wyglądzie niemieckim miast kaszubskich jest nadzwyczaj wiele nienaturalnego, widoczne jest gwałtowne odpychanie wszystkiego, co kaszubskie.” Dowody tego widzi, że nieraz w osobach, które mu się z pozoru Niemcami wydawały, znie-nacka wynurzał się szczery i przywiązany do swej narodowości Kaszub. Potwierdza to jeszcze nieoczekiwane powodzenie w roku przeszłym przedstawień gościnnych teatru polskiego z Poznania. Dziejami miast kaszubskich, Kartuzów i Pucka, zamyka się roz-dział II.

W rozdziale III *Na rybakach* p. Jelinek zwięźle, atoli bardzo zajmująco odmalował żywot na półwyspie Heli, w osadach Cejno-wie, Kusteldzie, Jastarni i Borze. Ta ostatnia tym budzi nasze zajęcie, iż założona była w wieku XVI przez magistrat gdański i osadzona rybakami Niemcami i luteranami. Z czasem osiedli tam i rybacy kaszubscy, i pod ich wpływem Niemcy przyjęli kato-licyzm i spolszczyli się. Ludność rybacką na Heli autor charakte-ryzuje w następujących słowach: „Wzrostu rybacy są po większej części wysokiego i czerstwego zdrowia. I pomiędzy kobietami nie-rzaz można znaleźć dzielne postacie. Zajęcie, trzeźwość, a na-dewszystko powietrze morskie przedłużają im życie nieraz do lat 90. Umierają zazwyczaj w tychże chatach i budynkach, w których

się porodzili, jeśli losy nie sądziły im na wzburzonym morzu zakończyć wędrówki ziemskiej. Nieustanna walka z najpotężniejszymi żywiołami przyrody dodaje charakterowi ich stałości, spokoju, ostrożności i rozważli. Z sobą żyją w zgodzie, bójka na Heli należy do rzadkości. Na targach w Gdańsku i Pucku okazują okrom tego wiele zdolności do handlu, co zwłaszcza stosuje się do kobiet, które przy sprzedawaniu ryb najlepiej objawiają uzdolnienie swoje w tym kierunku. Chwalą także ich ogólną moralność, która wyłącza możliwość potomstwa nieprawego."

Ciekawe są szczegóły o dzieleniu łąk, o tworzeniu tak zwanych *maszoperji* czyli drużyn rybackich, oraz pomieszczone na początku podanie o zatopionym w falach morskich mieście.

Rozdział IV poświęcił p. Jelinek „Oliwie,” b. klasztorowi Cystrersów, pełnemu pamiętek dziejowych z czasów książąt pomorskich i królów polskich. W kościele tym, gdzie podobnie jak w Kartuzach zniesiono zakon, zarząd duchowny sprawują dwaj księża świeccy narodowości polskiej.

Oprócz Oliwy autor zwiedził Soboty (Zoppot), którym poświęcił rozdział V, a w VI czytelnika prowadzi do Gdańska, który Kaszubi *par excellence* nazywają „miastem.” I tu, jak wszędzie, p. Jelinek szuka rzeczy słowiańskich, cieszy go więc to, że znajduje liczne ślady dawnej łączności owego portu z Rzeczpospolitą i chwali, że Gdańszczanie nie pozacierali pamiętek z czasów polskich. Sympatyczne słowa poświęca *Gazecie Gdańskiej* i *Kalendarzowi Gdańskiemu* i charakteryzuje ich znaczenie dla Kaszubów.

Aczkolwiek książeczka p. Jelinka jest niewielka rozmiarami, jednakże nią oddał niemałą przysługę rodakom swoim. Czytaliśmy ją z wielkim zajęciem i przyjemnością, którą zawdzięczamy także stylowi lekkiemu, przejrzystemu i pełnemu naturalnego wdzięku. Książeczkę ozdabia szereg obrazków, widocznie zrobionych z dobrych fotografii, które autor z podróży był przywiózł.

Bronisław Grabowski.

Die Sprichwörtlichen Redensarten im deutschen Volksmunde nach Sinn und Ursprung erläutert von Wilhelm Borchardt. Zweite, völlig umgearbeitete Auflage, herausgegeben von Gustav Wustmann. Lipsk, Brockhaus, 1894, str. 534.

O pierwszym wydaniu tej książki zdawaliśmy sprawę wkrótce po ukazaniu się jego, p. *Wista*, III, 911—12. W wyd. II-im, po latach 6-iu opracowanym i znacznie przerobionym po śmierci Borchardta (umarł 7 maja 1889 r.) przez Wustmana, objaśnionych znajdujemy 1277 wyrażeń przysłowiowych, gdy w wyd. I-ym było ich 1132. Objasnienia niektóre zmieniono, niektóre w innej formie wyrażono, niektóre podano według nowych zdobyczy naukowych i pomnożono liczbę zestawień i cytat; wszystko to, rozumie się, wpłynęło na podniesienie wartości pożytecznej tej książki. W sprawo-

złaniu z wyd. I-go przytoczyliśmy kilka wyrażen przysłowiowych niemieckich, w których o narodzie polskim jest mowa; w wydaniu II-im dodano jeszcze wyrażenia, używane w Saksonji w tym znaczeniu, co „Polnische Wirtschaft.“ „Hier sieht's ja aus wie in Polen,“—tu tak wygląda, jak w Polsce; na Szląsku mówią inaczej: „Es sitt aus wie im pulschen Kriege,“ to wygląda, jak w polskiej wojnie (str. 378, nr. 942). Wymienimy jeszcze spotkane w tym zbiorze wyrażenia od miejscowości: „Abt von Posen,“ opat poznański, w zdaniu: „Wer möchte das nicht,“ sagte der Abt von Posen; tak odpowiadają temu, kto pomawia innych o kosztowanie owocu zakazanego (nr. 16, str. 7). Wyrażenie: „Das sind mir böhmische Dörfer,“—to dla mnie są czeskie wsi,—znaczy: to jest dla mnie rzecz niezrozumiała; dwa podano objaśnienia początku wyrażenia tego: 1) słowiańskie nazwy wsi obce są i niezrozumiałe dla Niemca, i 2) objaśnienie historyczne: wskutek wojny 30-letniej, wsi czeskie leżały w gruzach tak, że nawet z nazwy ich nie znano.

Rafał Lubicz.

Wilhelm Ruland Legiendy Nadreńskie. Tłumaczyła z francuskiego Marja Milkuszye. Warszawa, 1895.

W niewielkiej broszurze o 94 stronicach, dość starannie pod względem zewnętrznym, ale z niedbałą korektą wydanej, znajdujemy 7 legiend nadreńskich, wogóle zajmującej treści. Na czele legiend nadreńskich mamy, rozumie się, opowieść o czarodziejce *Loreley*, tyle razy przez poetów opiewanej. Podobne podanie o dziewczycy czarującej swoim wzrokiem tak, jak *Loreley* czarowała głosem, opowiada i lud nadwiślański w okolicach Rachowa i Sandomierza; uwiecznił je Lesser w obrazie z następującym czterowersowym podpisem „Z legiendy nadwiślańskiej:“

„Oczy Hanny czar rzucały,
Flisom z rąk wypadły wiosła,
I łódź na podwodne skały
Wartkim pędem toń uniosła.“

Wątek innej jeszcze legiendy nadreńskiej p. n.: „Dwaj bracia wrogami“ spotykamy w podaniu z nad Wisły. Synowie pana na Sternbergu, Henryk i Hugo, zakochują się w wychowawicy swego ojca, dalekiej swej krewnej, pięknej Anieli. Hugo, zostawszy narzeczonym Anieli, udaje się na wojnę krzyżową. Nie pozostał on wiernym Anieli, lecz ożenił się na obczyźnie z Greczynką. Po powrocie Hugona z krucjaty, Henryk, aby ukarać brata za niedotrzymanie wiary narzeczonej, wyzywa go na pojedynek. Walczących rozbroiła Aniela, która następnie wstąpiła do klasztoru; Henryk również zakonnikiem został. Nasza legiendy nadwiślańska o Rachach (por. *Gazetę Lubelską* z r. 1893, nr. 84 — 86) ma ten sam

wątek główny, tj. miłość dwóch braci do jednej dziewczycy, ale w zakończeniu znacznie się różni, dając je w bardziej poetycznej i tragicznej postaci. Nie jest obcą ludowi naszemu i treść opowieści p. n.: „Mnich z Heisterbachu:“ młody zakonnik, rozmyślając nad słowami Pisma św., zachwiany był w wierze; pomiędzy innemi niejasnym był dla niego ustęp św. Piotra: „Jeden dzień u Pana jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień.“ (II Piotra, III, 8). Dumał on nad znaczeniem tych słów w lesie wśród przecudnego śpiewu ptaków i zapachu kwiatów, nie wiedząc o tym, w ciągu lat blisko trzystu; gdy wrócił do klasztoru, nikt go nie poznał, ale w rocznikach klasztornych znaleziono notatkę o tym, że przed laty 300 zniknął gdzieś Maurus niedowiarek. W znanych nam odmiankach polskich tej legiendy, która widocznie przez kazalnicę do ludu się przedostała, niema, zdaje się, wzmianki o niedowiarstwie, a ten właśnie wątek wyjaśnia cudowność zdarzenia (por. Kolberg, Pokucie, t. IV, nr. 42, wątek o śnie 300-letnim; podania o śnie długim, bardzo rozpowszechnione u wszystkich ludów, przytacza prof. Sumców w pracy „Studja nad Puszkinem“ w *Rus. fil. wiest.*, 1893, t. 29, str. 359—366).—W legiendzie p. n.: „Eginhard i Emma,“ opowiedziane są wzruszające dzieje córki Karola Wielkiego i rozkochanego w niej sekretarza cesarskiego. — Powód, dlaczego katedra kolońska przez czas tak długi wykończona nie była, wyjaśnia fantazja ludowa w legiendzie p. n.: „Budowniczy katedry kolońskiej.“ Gierard, budowniczy, założył się z djabełem o to, że skończy dzieło rozpoczęte; djabeł zaś obiecał wcześniej zbudować kanał od Trewizy do Kolonji, po którym kaczki pływać będą wprzód, nim Gierard ukończy mury katedry. Djabeł zakład wygrał dzięki ciekawości i gadatliwości żony budowniczego, który rzucił się z wieży kościelnej i zabił, a ogień od piorunu spalił dom Gierarda i zniszczył plany budowy. W legiendzie p. n.: „Rajmunda von Aducht“ opowiedziano cudowny powrót do życia uśpionej w letargu. Do „Skały smoka“ (Drachenfels) przywiązano legiendę z pierwszych wieków chrześcijaństwa: skazana przez pogan na pożarcie przez smoka chrześcijanka Frieda zdjęła z szyi złoty krzyżyk i ukazała go smokowi; ten, zobaczywszy krucyfik, znikł w przepaści. Cud ten tak podziałał na plemię pogańskich Giermanów, że przyjęli wiarę Chrystusa, a Frieda oddała rękę wodzowi ich Rinbotowi.

Język przekładu jest poprawny, barwny styl niekiedy nieco nienaturalny, jak na legiendy ludowe; być jednak może, że nie jest to winą tłumaczki, lecz oryginału Rulanda.

Rafał Lubicz.

Dr. K. Matyas Podania ze Szczepanowa, rodzinnej wioski św. Stanisława. Kraków, 1895, str. 17 w 8-ce w. (Odb. z *Przeglądu powszechn.*)

Niestrudzonej pracowitości p. **Matyasa** ludoznawstwo nasze zawdzięcza bardzo już wiele; przyczynki jego odznaczają się nie tylko liczebnością, ale i wielkimi zaletami: wiernością, trafnością i miłym przedstawieniem rzeczy. Takim jest i wymieniony wyżej. Autor umieścił w nim wszystko, co mu się udało usłyszeć o przeszłości od ludu wsi Szczepanowa i sąsiednich.

Lud miejscowy umie wskazać miejsce na polu, gdzie się urodził św. Stanisław; wie, że stało się to pod dębem i pokazuje resztki drzewa, obecnie obmurowane kaplicą. Pokazuje też przeszło ośmiowiekową lipę na rynku, na którą „wylaził” biskup późniejszy. Prawi o szkolnych czasach i wczesnych cudach jego; o wodzie, w której chleb maczał i która odtąd stała się cudowną; o „waryjastwie” Bolesława Śmiałego i jego ucieczce do Sadygóry, która „jes kajsi w Polsce; jes to dużá góra, całá lasem wielgiem porośnietá, a śnieg na niéj ciągle leży.” Za zbliżeniem się króla, góra nagle się otworzyła, a gdy wszedł tam z wojskiem, zawarła się za nim na długie wieki, aż grzesznik odpokutuje swą winę. Tu już legiendą wiąże się z cyklem podań o śpiących rycerzach (p. *Wisła*, III, 845—59, szczeg. 850), lecz, jak zwykle bywa, jaśnieje kilku nowemi, bardzo ładnemi rysami.

Ciekawe i świeże jest podanie o „królowej polskiej Sabilie” (zapewne = Sybilla), która, „co ij na śnie przysto,” kazała zapisywać i drukować; a sny wywróżyły jej w dalekiej przyszłości jakąś straszną wojnę i takie wyludnienie ziemi, że „jak człowiek uzry na ziemi śląd stopy drugiego człowieka, to go będzie z radości całował.”

Śliczne jest też podanie o rucie, rosnącej na murze kościoła na Bocheńcu (str. 15), i ciekawe o biednym Skaryjásu (może = Iskarjota?), „co sie w niem zapáliła wódka” (str. 16).

Ź. K.

Władysław Reymont Pielgrzymka do Jasnej Góry. Wrażenia i obrazy. Z ilustracjami. Warszawa, 1895, str. 132 w 8-ce małej.

Utalentowany powieściopisarz, p. Reymont, odbył piechotą pielgrzymkę z Warszawy do Częstochowy. Owoc literacki tej wyprawy nie należy jednak do literatury geograficzno-podróżniczej, albowiem pielgrzymka sama nie miała celów krajoznawczych. Autor podróżował nie sam; przyłączył się do licznej (z 4,000 osób złożonej) kompanji pątników, dążących z pobudek religijnych do cudownego obrazu M. Boskiej Częstochowskiej. Ten tłum pątniczy był właśnie przedmiotem jego obserwacji. Kompanja składała się

z przedstawicieli kilku warstw ludowych płci obojaj. Była tam maziowiecka szlachta zagonowa, chłopci z pod Warszawy, wreszcie drobni miezczanie z Pragi. Lecz autor nie patrzy na nich oczyma etnografa lub antropologa; jest artystą i psychologiem, a interesuje go przedewszystkim jedna władza wewnętrzna tej masy: uczucie religijne, które ją, tak niejednorodną, skupia w jedno ciało i pędzi w daleką drogę, znieczuliwszy na udręczenia fizyczne.

„Wrażenia i obrazy” p. Reymonta, pochwycone i ułożone artystycznie, są poematem tego zbiorowego uczucia, dającym wiele wzruszeń estetycznych; nie znaczy to jednak, aby luźne obserwacje, składające się na te obrazy, nie miały wartości dla etnografji.

Sama pielgrzymka odpustowa w postaci t. zw. *kompanji* jest zjawiskiem, wchodzącym do zakresu etnografji, dotychczas mało jej znanym. Do rysów zasadniczych kompanji należy, prócz zbiorowości, pewna jej organizacja. Z pobieżnych wzmianek p. Reymonta dowiadujemy się, że na czele kompanji stoją *starsi bracia*, którzy utrzymują w masie karność. Jeden prowadzi ich, niosąc przed kompanją krzyż, godło pielgrzymki; drugi zwołuje kompanję za pomocą dzwonka. Starszy brat prawi pod krzyżem przydrożnym mowy treści religijnej, niekiedy gromi za czyny niemoralne. Oto próbka wymowy kaznodziejskiej starszego brata: „Gdzie wy idzieta, bracia i siostry? Czy idzieta na jarmarek? — to czemu krzyż jest z wami! Czy do karczmów na zabawę, albo na wesele?... Grzeszniki jesteście bez folgi i upamiętania i takie chceta dojść do ty Najświętszej Matuchny!” Drugą przemowę w tym rodzaju kończy: „I nie bedzieta jako te-zwierzoki, co ryjo szyćko, czy to bańdzie kierz ziółek pachnących, czy oset ino. Upamintajta sie, bracia kochane i siostry, bo idzieta do Matki kochany, i zajdzieta brudne, i zajdzieta sflażone, nie podobne ludziom, jeno bydłu. I co powita Najświętsza Panienka, żeśta nie jej dzieci, jeno wyrodki, pasierzbie i obmierzle! Ament.” (Str. 71—73).

Kompanja ma też wspólne wydatki, wynajmuje np. wozy dla towarzyszków, którzy zasłabli i piechotą iść nie mogą. Wspólność przedsięwzięcia jednoczy pielgrzymów; wedle przyjętego zwyczajem regulaminu, wszyscy są dla siebie *braćmi* i *siostrami*. Przedstawiciele różnych grup ludowych uważają się tutaj za równych wobec Boga, lecz obserwator z łatwością spostrzega ich odrębności fizyczne i obyczajowe. „Chłopi idą zawsze kupą, rozkładając się na największym słońcu i beżładnie, mają rysy grubsze, ale mniej zmęczone. Szlachta skupia się koło wozów, zajmuje ławki przy stolikach, szuka cieniów, wybiera drogi lepsze, ciszej mówi; są dyskretniejsi w różnych funkcjach i mają w twarzach, przeważnie regularnych, jakąś cichość i godność zamkniętą w sobie. Noszą głowy wyżej i mają wygórowaną świadomość kastową.”

„Pracy (mieszczanie) poszukują najpierw szynczków... twarze zmięte, rysy niespokojne, spojrzenia buńczuczne. Krzyczą głośno i starają się trzymać wszędzie prym... Chłopi, a szczególnie łyżkowie miasteczkowi, pokpiwają sobie z braci szlachty. Ach, ci łyżkowie! wszędzie są, wszystko wiedzą, wszystkim dają rady i wszę-

dzie węższą zarobek. Wszystkie wozy do nich należą. Pochodzą ze Stanisławowa, Radzimina i Nowo-Mińska. Przeważnie jadą dla zarobku. Są tacy, którzy po cztery razy przez lato jadą do Częstochowy i zarabiają na czysto po 30—50 rubli“ (str. 26—27).

Pomimo „braterstwa“, w rozmowach między szlachtą i chłopstwem dochodzi niekiedy do ostrych przycinków.

— „U mnie bracie—mówi do chłopca szlacheć—i obejście, i delikatność, i honor swój jest, a ty, bracie, gliniany, gruby człowiek jesteś.“

— „A bracia—chłop odrzeze—cieńkie ludzie jesteście i delikatne, bo przypowiatka powiada:

„Torba kaszy, torba mąki i torba słoniny,—
Ma Podlasiak na rok cały leguminy.“

„A kiedy szlacheć się zachnął na to, chłop mu rzucił w twarz drugą przypowiatkę:

„Szlachta zagonowa: jeden kradnie, drugi chowa.“ (Str. 86).

Uczucie religijne, wspólny śpiew zacierały świadomość wszelkich różnic. W miarę zbliżania się do celu podróży, każdy stawał się „tylko tętnem jednym tego serca, co ma przeszło cztery tysiące głów. Nikt tu nie ma matki, nawet imienia.“ Zbliżający się cel podróży hipnotyzuje masę, osłabioną fizycznie, zostawiającą na kamieniach krwawe ślady stóp pokaleczonych. Ogólne rozrzwienie udziela się najobojętniejszym. A kiedy oczom pielgrzymów ukazał się nareszcie szczyt wieży częstochowskiej, wtedy „tysiące ciał runęły na ziemię z krzykiem radości..—*Matko!*—wołały głosy wzruszone radością i uniesieniem, i zaczęły lzy płynąć rozradowania, a oczy promienieć radością; wszyscy się trzęśli w łkaniu... i nie było ani jednej duszy, ani jednej woli, coby nie leżała w zachwycie łzawym. I ten płacz tak się podnosił, że przechodził w jęk, w ryk prawie, zalewał mózgi i serca i stapał wszystkich w jedną bryłę, drgającą w łkaniu...“ (Str. 125—126).

Psychologja uczucia religijnego stanowi główny wątek „wrażeń“ p. Reymonta, i pod tym już względem książka jego kwalifikuje się do archiwum antropologii. W rozrzuconych po książce obserwacjach znajdujemy kilka notatek folklorystycznych. Do takich należą: opis zażegnania choroby oczu z przytoczeniem modlitwy (str. 13—14), cytowana powyżej przemowa starszego brata (str. 71—73), bardzo ciekawa legiendy o Panu Jezusie, św. Piotrze i św. Magdalenie (str. 74 — 78), charakterystyka żebraków wiejskich (str. 82—83), legiendy o złej matce, która dzieci zabiła i tak szczerze tego żałowała, że M. Boska Częstochowska „przemieniła ją na brzoźkę, co zaraz wyrosła w tym dołku, przemiękłym od płakania dziecińskiego“ (str. 115 — 117), wreszcie wzmianka o odzieży „Łowiczaków“ (str. 117).

Z. Wasilewski.

Spis miejscowości zaludnionych w gub. Radomskiej.
Radom. Druk w typo-litogr. I. Grodzickiego, 1895, str. 122 w 4-ce.
(Drukowano z polecenia Rządu Gubernjalnego).

Praca wartościowa, do której materiały zbierano specjalnie drogą urzędową z pierwszych źródeł. Wykonał ją z niemałym nakładem mozołu, z wielką ścisłością i w bardzo umiejętnym układzie, p. Teodozjusz Sawicki.

Porządek zachowany podług powiatów i gmin. Dane wypełniają rubryki następujące:

1) Numer porządkowy. 2) Nazwa miejscowości zaludnionej i położenie. 3) Rodzaj ludności. 4) Parafja. 5) Stacja pocztowa. 6) Odległość od gminy i powiatu. 7) Przestrzeń ziemi w dziesięcinach, obywatelskiej i włościańskiej. 8) Ilość budowli zamieszkałych: drewnianych i murowanych. 9) Liczba ludności: męskiej i żeńskiej. 10) Fabryki i zakłady przemysłowe. 11) Imię i nazwisko właściciela.

Rubryki każdej gminy są podsumowane: sumy gmin tworzą sumy powiatów, przy końcu zaś podana jest ogólna suma gubernji. Dalej następuje wykaz alfabetyczny miast, osad i gmin, z oznaczeniem strony odpowiedniej. Kończy skorowidz alfabetyczny wszystkich miejscowości zaludnionych (miast, osad miejskich, wsi, majoratów, przysiółków, folwarków, osad: fabrycznych, leśnych, młynarskich, kolonji).

Nie zapuszczając się w szczegóły pracy, ograniczamy się zaznaczeniem rezultatów ostatecznych: Gub. Radomska zawiera w sobie miast 10, osad 52, gmin 144, powiatów 7 i 3,752 miejscowości zaludnione. Ludności posiada głów 814,403, w tym 403,824 męz. i 410,579 kobiet. Obywatele posiadają ziemi dziesięcin 484,165, włościanie 486,040. Domów mieszkalnych drewnianych 86,571, murowanych 5,752.—Według powiatów:

Powiat	Przestrzeń ziemi w dziesięcinach		Liczba domów zamieszkałych		Ludność	
	Obywatelskiej	Włościańskiej	Drewnianych	Murowanych	Męska	Żeńska
Radomski . .	91306	77789	13047	937	68310	69214
Kozienicki . .	54886	86105	12269	299	58207	58289
Iłżecki . . .	49348	80286	14144	613	55405	55846
Opatowski . .	74397	62304	13291	1145	59904	60725
Sandomierski.	55648	44121	10729	890	50869	51838
Opoczyński . .	71932	76844	10697	977	52101	54338
Konecki . . .	86648	58591	12394	891	59028	60329

Życzyłoby należało, aby i inne gubernje nasze, idąc śladem Radomskiej, postarały się o spisy podobne, a w połączeniu utworzyłyby one podręcznik informacyjny wielkiej ceny, którego brak w wielu razach dotkliwie odczuwać trzeba. S. Jastrzębski.

M. Sumców Rozbiór prac etnograficznych E. Romanowa. Peterzburg, 1894, str. 103.

Rozbiór i ocenę prac ludoznawczych Romanowa podjął prof. Sumców z polecenia petersburskiej Akademii Nauk; na skutek zdania krytyka, przysądzone p. Romanowowi mniejsze premjum Makarego. Praca prof. Sumcowa nie tylko zawiera ocenę wszystkich robót etnograficznych p. R., ale nadto podaje mnóstwo cennych zestawień utworów literatury ludowej białoruskiej z innymi. Rozpoczyna p. S. od rozbioru najważniejszej pracy Romanowa p. n.: „Białoruski Sbornik.“ Sprawozdawca wykazuje wszelkie uchybienia, wady, błędy i braki zbioru Romanowa. Zestawia pieśni, zebrane przez Romanowa, z innymi zbiorami białoruskimi, wielkoruskimi i małoruskimi, zastanawia się obszerniej nad 7-iu baładami; wogóle w zbiorze p. R. pieśni białoruskie przedstawiają się blade, urywkowo i są ułożone chaotycznie. W obszernym zbiorze bajek białoruskich lepiej się p. R-wi powiodło; zajmujące ich wątki zestawia prof. S. z bajkami, znanymi z innych źródeł. Ocenia dalej recenzent zbiór zamawiań, przysłów i zagadek, apokryfów, ogłoszonych w książce p. R. Podał p. R. w *Żyw. Star.* i *Etn. Obozr.* dwa słowniczki gwary sztucznej t. zw.: „katrusznickiego lemeznia,“ tj. języka czapników m. Drybina gub. Mohyłowskiej, i „lubeckiego lementu,“ tj. mowy żebraków w tejże gubernji. Prof. Sumców przytacza wskazówki, gdzie ogłoszono słowniki gwar sztucznych, i podaje nawet próbę zestawienia tych gwar w tabliczce, zawierającej 25 wyrazów; szkoda, że oprócz małeńskiego zbioru Ziembę z *Wisły*, 1890, str. 152, nie znał prof. S. innych źródeł polskich, a mianowicie Estreichera „Gwary złoczyńców;“ okazałoby się, że wszystkie owe 25 wyrazów jednakowo w gwarach sztucznych ruskich i polskich się nazywają. Jesteśmy w możności wykazać, że gwary sztuczne są wcale dawne i że od Odry do Donu, a może i dalej, a od Karpat do morza Białego, jednego muszą być pochodzenia. Wspomina też sprawozdawca o zebranym przez p. R. senniku ludowym (w *Etn. Obozr.* 1889) i opisie gier dzieci Żydów białoruskich (tamże, 1891). Pomimo wad i braków w układzie materiału, oraz jednostronności w jego ocenie wreszcie braku charakterystyki życia ludu itp., pracami swemi p. Romanow wzbogacił piśmiennictwo ludoznawcze, co chętnie sprawozdawca mu przyznał, polecając odznaczenie dzieł jego nagrodą.

H. Ł.

M. Sumców Bajki małoruskie według zbiorów Kolberga i Moszyńskiej. Moskwa, 1894. Odbitka z zesz. XXII *Etnogr. Obozr.*

Cheąc zapoznać badaczy ruskich z treścią bajek huculskich, zawartych w liczbie 77 w t. IV „Pokucia“ Kolberga, i ukraińskich w t. IX „Zbioru wiad. do antr.,“ a etnografom polskim podać wska-

zówki bibliograficzne, „których brak nawet w tak naukowym wydaniu akademickim, jak *Zbiór wiad. do antrop. krajowej*, stanowi widoczną wadę współczesnego folkloru polskiego,” ogłosił prof. Sumców swą pracą. Podaje on tedy w części I-iej numer za numerem treść bajek z „Pokucia,” a następnie cytuje znane sobie odmianki w różnych językach. W ten sam sposób w cz. II opowiada treść i dołącza wzmianki bibliograficzne do 37 „Bajek” Moszyńskiej z t. IX *Zbioru*. „Bajki pani M.,” pisze prof. Sumców, jak na wybór, bardzo są zajmujące pod względem historyczno-literackim. Wogóle jest to zbiór przepyszny pod względem treści, zupełności i ważności odmianek.“

Za cenne przez prof. S. podane wskazówki porównawcze folklorystyki wdzięczni mu tylko być mogą.

Rafał Lubicz.

P. Iwanów Opowiadania ludowe o „domowych,” „leszych,” wodnikach i rusalkach. Materiały do charakterystyki poglądów na świat ludności włościańskiej pow. Kupiańskiego. Charków, 1893, str. 52. Odb. z t. V-go „Sbor. Chark. Tow. hist. filologicznego.“

Mnóstwo zebrał tu autor podań z ust ludu o istocie mitycznej t. zw. „domowego;” w osobnych rozdziałach podał opowiadania o postaciach, w jakich zjawia się domowy: „domowy pod postacią człowieka, kota, psa, niedźwiedzia, barana, szczura, cielęcia;” przepowiednie, wyciągane z działań domowego. Co do pojęcia ludu o tej istocie pisze p. Iw. co następuje: „W poglądach włościan na domowego znajdujemy dwa główne punkty wyjścia. Zwracając uwagę na pierwszy, wniesiemy, że domowy, równie jak dola jest to duch przojca, przodka, dziada, tj. osoby, biorącej udział w czynnościach potomstwa swego. Według poglądu drugiego, uznamy w domowym ducha złego, czyhającego na zgubę ludzką. Pogląd pierwszy przeważa pomiędzy włościanami dalekich od miast slobód i chutorów, drugimi pomiędzy mieszkańcami siół handlowych i nieco oświeconemi osobnikami.” *Leszy* jest to djabeł leśny w rodzaju naszego Boruty, również jak on szkodliwy, również jak on płatający figle różne. Duch nieczysty, mieszkający w wodzie, zowie się „wodianoj” lub „wodianyk,” odpowiada wodnikowi, wodziakowi, topielecowi; przybiera przeróżne postacie: człowieka starego z brodą, dziecka, kozła, psa, kaczoza, ryby. *Rusalki* są to dzieci martwo urodzone, lub zmarłe nieochrzczonemi, oraz topielice; mieszkają w wodzie, ale biegają po polach i lasach; dzieci, które zmarły nieochrzczonemi, zowią *Iskotowkami*; napadają one na ludzi i niekiedy załaskoczą na śmierć. „Rusalkin welykdeń,” święto rusalek bywa we czwartek po Zielonych Świątkach; cały tydzień po Zielonych Świątkach im jest poświęcony; śpiewano wtedy pieśni rusalne, z których dwie przytacza zbieracz.

Opowiadania ludowe w pracy Iwanowa podano przeważnie w dosłownym brzmieniu, niekiedy tylko w streszczeniu. Wogóle książeczka bardzo cenny do mitologii słowiańskiej przyczynek stanowi.

R. Lubicz.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Český Lid, rocznik III (z r. 1894).

Zeszyt 4. Dr. Novacek podaje kopję dawnego rejestru o apocie werbowania żołnierzy w Czechach w r. 1834.—P. Hostinský (O naši světské písní lidové) zauważył, że pieśni południowe czeskie zaczynają się przeważnie od intonacji: „Ach, není tu, není.“ Erben intonację tę do najnowszych odnosi czasów i utrzymuje, że początek swój wywodzi od tańca niemieckiego, który przekształciwszy się w Czechach, przybrał cechy odrębne, różne od pierwotnego „Ländlera.“ P. Hostinský przyznaje wprawdzie Erbenowi, że od niemieckiego „Ländlera“ może być zawiął taniec, a więc i rytm jemu odpowiedni, ale przenigdy sama pieśń.—Wincenty Zíbrt podaje ilustracje pochodów weselnych i dożynkowych, wyprawianych podczas koronacji Ferdynanda I w Pradze (dnia 14 września 1836 r.). Ilustracji jest ośm, z tych sześć weselnych i dwie dożynkowe.—P. Ludmiła Podjavorinska przynosi receptę słowacką na oczy, różę, koszel; podaje również sposoby łowienia ryb, oglądania skarbu i zaklinania. Recepta pochodzi z r. 1830.—P. Dvorzak obdarza nas rękopisem z pierwszej połowy XVIII w., traktującym o przesądach ludowych.—Zíbrt umieścił rycinę tytułową z pamiętnego zbioru Rittersberga (w Pradze 1825 r.). Wyobraża ona muzykę, taniec i śpiew.—Nietoperz w mowie zwierząt u Słowaków (Cižmar, Zvířeci mluva na Slovensku) uchodzi za czarta. Wróble na widok tego zwierzęcia ukrywają się na strychach, a gdy już straszycie zniknie im z oczu, jeden z najodważniejszych wróbli zapytuje: „Był tu czart?“ Chór odpowiada: „Był, był, był!“ Następuje drugie pytanie: „A czy wziął kogo?“ Chór na to: „Wziął, wziął, wziął.“ „A kogo?“ „Chłopa, chłopca, chłopca!“ Wrona, mając w lecie dosyć żywności, gdy zoczy gnój koński, woła ze wstrętem: „Kak, kak, kak!“ W zimie głodna, znalazłszy cokolwiek, wykrzykuje: „Kołacz, kołacz, kołacz!“ Sroka, widząc zdechłego konia, pyta się wron: „Czyj tu koń?“ One odpowiadają: „Nasz, nasz!“ Następnie podrażnione takim pytaniem, wołają: „Biczykiem, biczykiem!“ lub: „Kołem, kołem!“ Słowik, rankiem budząc człowieka, śpiewa: „Śpi, śpi, śpi—czapka gore!“ Kogut sam tylko słyszy śpiew aniołów w niebie; dlatego człowiek pobożny, słysząc jego pianie, powinien się przeżegnać i pomodlić.—W powieściach Czech południowych znać wpływ germański, gdzie karły kopią skarby (Pověsti o pokladech z Jihočeska). — J. Žitek objaśnia znaczenie „paszki,” tj. zabawy przy ostatniej młócce przed Bożym Narodzeniem. Jedna z dziewcząt bierze wiecheć ze słomy, a rzuciwszy między parobków, młócających w stodole, ucieka. Chłopcy rzucają się w pogoń. Nagrodą szczęśliwego doganiacza bywa calus, a jeżeli schwyta na jest gospodynią, musi przyrzadzić swojemu dogania-

czowi jajecznicę na maśle.—P. Staniek mówi o czarach w okolicach Tyna nad Wełtawą.—Z listu p. Studniczki, o którym relację zdaje p. Zibrť, dowiadujemy się, że w mniemaniu ludu czeskiego deszczomierz ma własność rozpędzania chmur. Krążą także wieści wśród pospólstwa, jakoby niektóre towarzystwa ubezpieczeń umyślnie przysyłały na wieś te przyrządy, aby nie dopuściwszy deszczu, nie płaciły za szkody od gradobicia.—Krzykacz (hejkal) w podaniach ludowych objawia się bądź w postaci ptaka, bądź człowieka (Józ. Soukal, O hejkalovi). W pierwszym wypadku siada na drzewie, wykrzykując na przechodnia: „hej, hej!” Na tego, kto się odezwie, wskakuje, tłucze skrzydłami i dziobie. Jako człowiek występuje w rozmaitych postaciach. — Zibrť przywodzi trzy formularze zaprosin na wesele i chrzty w XVIII w. — Z rysunków architektonicznych malarza J. Pronska, których publikację zawdzięczamy p. Zibrťowi, zwraca uwagę dzwonic. Charakterystyką tych budowli są wysokie, gontami pokryte dachy, na których wznoszą się czworokątne ze czterema okienkami dzwonice, opatrzone trójkątnymi i sześciennymi daszkami. Podstawą tej architektury jest bądź sześcian, bądź czworoscian, przeprowadzony w całej figuracji budynku. Okazy podobnej architektury są nierzadkie i u nas. Jest to, o ile sędzić możemy, pierwowzór architektury zachodnio-słowiańskiej. Nie widzimy tu jednakże żadnego symbolizmu. Ciekawe są ozdoby architektoniczne, rzeźbane kozikiem. Jest tego ośm wzorów. Półkola w rozlicznych modyfikacjach stanowią temat tej rzeźby ludowej. Inne cztery wzory wyobrażają kielichy, o ile się zdaje, wzorowane na kwiatach. Odmiannych kielichów jest dziewięć. Są tam figury, zbliżone kształtem do odwróconego, z szeroką podstawą przecinka (comma), następnie serca, poziomego *s* i asa z kart do gry. — Wacław Szwarz mówi o zwyczaju płacenia od *maju*, tj. od muzyki, która odbywa się w drugi dzień Zielonych Świątek w Strakonicach.—Antoni Tomiczek objaśnia, że woda studzienna w przesądach ludu czeskiego, jest uważana za rzecz czystą. Dawniej dziewczęta za oczyszczenie obrzędowe wody studziennej otrzymywały w nagrodę od gospodyń jajka i masło. Plwanie na wodę jest uważane za grzech. Podobną rolę odgrywa w pojęciach ludu ogień, będący dobrodziejstwem i karą bożą. Kto pluje na ogień, zarażony bywa strupami na ustach. (I u nas istnieje podobne mniemanie). Dzieci w zabawach ogień gasnący obrzucają kamieniami. Ziemia jest matką.—Między referatami czytamy sprawozdanie p. Zibrťa z pracy p. Dowojny-Sylwestrowicza „Podania żmujdzkie” (*Bibl. Wisły*, t. XII, Warszawa, 1892). Sprawozdawca zauważył, że podania litewskie co do materiału często zgadzają się z czeskiemi.—Zasługuje na uwagę dokończenie rozprawy p. Lubora Niederlego „O nowszej epoce kamiennej w Czechach.”—Ciekawą jest praca p. Matiegki o sierpach, tudzież p. Jarosława Haasza o konserwacji pamiątek archeologicznych, i p. Nalevki o kopeu we wsi Wrześniku w Miletińskim. — Krytyka i obfite wiadomości bibliograficzne kończą ten zeszyt.

W zesz. 5 p. Nowak przytacza piękny zbiór przysłowi i przypowieści, zebrany przez pedagoga słowackiego, Zatureckiego. Jest tu

2,500 rozmaitych przysłówi i przypowieści słowackich, z których wiele samorodnych, np.: Dziecię, gdy małe, zjada chleb, a gdy duże serce pożera; Im więcej dzieci, tym więcej Ojczenaszów, a im więcej Ojczenaszów, tym więcej chleba; Starzy ludzie mają zęby w żołądku; Nie każdy młynarz w zamączonym kapeluszu chodzi; Co napisane, tego i kot nie wyliże. Niektóre przysłowia zgadzają się z polskimi, np.: Kto wlezie między wrony, musi krakać jak i ony; Co tam słyhać? Nie chcą stare baby zdychać, a młode wyjść za mąż.—Następuje ciąg dalszy artykułu Jana Hruszki o statku i chalupie w Chodzku; Pastrnaka o nazwach ubiorów słowackich; o poddanych w dobrach Podiebradzkich w XVIII stuleciu. — P. Ernest Kraus w art. „Horia i Gloska“ mówi o znaczeniu rozbójników w dramatach ludowych, Horia i Gloska są to imiona przywódców ruchów ludowych w Siedmiogrodzie w XVIII w.—P. Józef Klwania opisuje ubiory ludowe Słowaków na Morawach. — Win. Zibrť, Jan Soukup i Fr. Baresz dają nam sprawę o gospodarzyczkach, czyli bóstwach domowych w Czechach. Gospodarzyczek strzeże dobytku. Coś podobnego widzimy w przesadach ludowych na Litwie co do wężów, powszechnie w domach chowanych. O zwyczajach tym świadczy Hjeronim z Pragi w XV w. — August Hojný podaje nuty na tańce czeskie z okolic Nimburga.—P. J. Knies mówi o wykopaliskach przedhistorycznych z późniejszej epoki słowiańskiej na Morawach. Referaty i nowiny archeologiczne kończą zes. 5-y.

J. F. Gajster.

Wiadomości Ces. Rus. Towarzystwa Geograficznego.

T. XXX. 1894. Zesz. I, II, III.

Treść: Tanflew: W tundrach Samoiedów timańskich. Obruczew: Orograficzny zarys Nan Szanu. Stebnicki: Oznaczenie przyspieszenia siły ciężkości w Krymie i Szwajcarji. Roborowski: Wieści z wyprawy. Obruczew: Wieści z wyprawy. (Zesz. 1).—Pozdniejew: Wycieczka do Mongolji (z przedmową Semenowa). Stebnicki: Nieprawidłowe zboczenie pionu około Moskwy. Obruczew: Orograficzny i geologiczny zarys centralnej Mongolji, Ordosu, wschodniej Gansu i północnej Szensi. Wieści z wypraw, referaty itd. (Zesz. II).—Istomin i Lapunów: Sprawozdanie z wyprawy w celu zbierania ruskich pieśni ludowych. Warnek: O organizacji przepowiadania pogody dla celów gospodarstwa wiejskiego i żeglugi w Stanach Zjednoczonych. Bogdanowicz: Uwagi o Kuen Lunie. Zaleski: Temperatura wody w studniach stepu Kulundińskiego itd. (Zesz. III).

Nie mamy tu miejsca na streszczanie bogatego materiału podróźniczego, zawartego w powyższych artykułach; podniesiemy więc tak z artykułów, jak i referatów tylko rzeczy ogólniejsze.

Szczególnie zasługują tu na uwagę znów prace Obruczewa; uczony ten daje w pierwszej z wyżej wymienionych prac taki zarys gieny Nan Szanu (wschodnia część Kuen Lunu w okolicy jeziora Kukuor):

Wielki przeciąg czasu oddziela morskie osady kamienno-węglowej ery (tj. osady nie tylko *perjodu* węglowego, ale oraz nieco od nich starsze i nieco młodsze) w Nan Szanie od osadów najnowszego morskiego zalewu; w ciągu tego czasu na powierzchni dawnego dna morskiego wzniosły się potężne łańcuchy górskie, w których dawne morskie osady zostały podniesione na 18—20,000 stóp nad powierzchnię morza, góry te podległy naturalnie burzącej działalności czynników atmosferycznych, która trwa do chwili obecnej i odbywała się bez przerwy, albowiem nowy morski zalew nie miał charakteru transgresji, jak dawny, lecz ingresji, to znaczy, że fale morskie nie zestychowały gór (abrazja), jak w erze kamienno-węglowej, osadzając na wygładzonej powierzchni abrazyjnej swoje osady, lecz wtargnęło tylko w doliny podłużne z zachodu i wschodu. Czas tego ostatniego zalewu nie da się ściśle oznaczyć, ponieważ w jego osadach nie znaleziono dotąd szczątków organicznych; być może obejmuje on część *perjodu* kredowego i cały trzeciorzędowy.

Nie wszystkie warstwy tych osadów występują w całym Nan-Szanie; przytym charakter ich w różnych miejscach ulega zmianom. Wynika to stąd, iż z początkiem ostatniego *perjodu* lądowego w Nan Szanie zaczęło się energiczne burzenie tych kruchych osadów morskich i przeróbka ich na osady rzeczno-jeziorne potrzeciorzędowe i obecne; powtóre, warunki osadzania się w tym płytkim morzu z jego licznymi zatokami i cieśninami łatwo mogły ulegać zmianom w różnych częściach Nan Szanu: gdy w jakiejś głębokiej zatoce osadzały się gliny, w sąsiedniej płytkiej równocześnie osadzały się piaski, a w pobliżu brzegów konglomeraty; wreszcie zabarwienie osadów morskich zależy głównie od mineralogicznego i chemicznego składu skał wypłókiwanych przez fale morza lub przez rzeki do niego wpadające, a skały składające Nan Szan są bardzo rozmaite; stąd możliwość różnego zabarwienia osadów jednoczesnych i mechanicznie jednakowych w różnych częściach Nan Szanu. Z tych powodów dokładna klasyfikacja tych najnowszych morskich osadów przy braku cech paleontologicznych staje się niemożliwą.

Intensywna barwa czerwona, właściwa dolnej połowie tych osadów, zależna od obfitości tlenku żelaza, każe przypuszczać wilgotny zwrotnikowy klimat z bogatą roślinnością na górskich wyspach, które sterczały nad morzem tej epoki; przy obfitości wilgoci i wysokiej temperaturze gruntu, zasłoniętego od osuszającego bezpośrednio wpływu promieni słonecznych i od splotającego działania deszczów przez bujną roślinność, odbywa się energiczne wietrzenie skał, sięgające na znaczną głębokość; gnijąca roślinność pochłania z powietrza znaczną ilość kwasu węglanego, który zamienia różne sole żelaza, zawarte w skałach, na tleniki, i takim sposobem tworzy się lateryt, ceglano-czerwony grunt Indji, Brazylii i innych krain zwrotnikowych z klimatem wilgotnym. (Porówn. „Kronikę geograficzną” w *Wiśle*, V, 526, 1891 r.). Ten sam proces musiał się odbywać na wyspach Nan Szanu, a splotająca działalność wody gromadziła w sąsiednim morzu osady czerwone.

Intensywność zabarwienia czerwonego słabnie ku warstwom

wyższym, młodszym; to pokazuje, że klimat z biegiem czasu ulegał zmianie, mianowicie stawał się suchszym; w klimacie suchym przeważa rozkład mechaniczny nad chemicznym, i dlatego osady morskie mają przybliżenie tę samą barwę, co i skały, z których rozkruszenia powstały.

To osuszenie klimatu wywarło w końcu wpływ i na morze, które zaczęło się zmniejszać, i Nan Szan osuszył się (czy nie odwrotnie, tj. czy ustępowanie morza nie wywarło wpływu na osuszenie klimatu?—*Ref.*) Tym sposobem zbadanie najnowszych morskich osadów Nan Szanu doprowadza do ciekawego wniosku, że zwrot od klimatu wilgotnego do suchego, który panuje obecnie w Azji Centralnej, rozpoczął się już w perjodzie trzeciorzędowym. Morze, które w Nan Szanie pozostawiło wyżej wspomniane osady, zalewało też i pustynię Gobi; jest to Chan Chaj Richthofena: Po ustąpieniu tego morza z obszaru Nan Szanu (w Gobi mogły jeszcze pozostać wtedy jego resztki), zaczął się dla tych gór perjod lądowy, trwający dotąd; na początku tego perjodu nastąpiły dyzlokacje: serja warstw chanchajskich utworzyła szereg fałd w dolinach podłużnych między grzbietami i na skrajach Nan Szanu; dyzlokacje to są znacznie silniejsze w zachodnim Nan Szanie, niż we wschodnim, gdzie w kotlinie Sinińskiej nawet nie było dyzlokacji fałdowej. Najnowsza dyzlokacja wzmocniła działalność spłókującą wód, które osadziły masy konglomeratów, żwirów, piasków; wreszcie wiatr osadził löss, niewielkiej zresztą grubości; grubość ta zwiększa się ku wschodowi. Potym znowu zaczęło się silniejsze wypłókiwanie, wyżłabianie dolin w tych najmłodszych osadach; jaka była przyczyna tej wznowionej energii erozyjnej, czy nowa dyzlokacja, czy powiększenie opadów,—trudno rozstrzygnąć.

Ustępujący Chan Chaj pozostawił prócz wyżej wspomnianych osadów także liczne jeziora gorzko-słone, a z tych największe Kuku-nor; tarasy brzegowe dowodzą, iż jezioro to obniża swój poziom; na początku perjodu potrzeciorzędowego musiało ono mieć stok do rzeki Hoangho, gdyż dział wodny jest nie wysoki, a mała słoność wody jeziora daje wskazówkę, iż musiało ono czas jakiś mieć odpływ. Według opowiadania mieszkańców, w jeziorze tym mają być fokki, co dowodziłoby, iż jest jeziorem szczytkowym.

Z referatów szczególnie zwraca uwagę Bogdanowicza o znakomitym dziele „Die Wissenschaftliche Ergebnisse der Reise des Grafen Béla Schéchenyi in Ostasien, 1877—1880. Ester Band. Die Beobachtungen während der Reise,” Wiedeń, 1893. Od r. 1881 po wyjściu dzieła „Im fernen Osten, Reise des Grafen Béla Schéchenyi, napisanego przez uczestnika wyprawy, Gustawa Kreitnera, świat uczony oczekiwał niecierpliwie na naukowe rezultaty tej doniosłej podróży. Wyżej zatytułowane dzieło czyni właśnie zadość temu oczekiwaniu i stanowić będzie wieczny pomnik ofiarności węgierskiego magnata. Béla Schéchenyi, złamany śmiercią swej żony, szuka ulgi dla swej boleści naprzód w odosobnieniu od świata, a następnie w nauce i na łonie przyrody; pociągała go Azja Środkowa, ta kraina, w której panuje „Einsamkeit und Todestille,” kraina, która może

stać się ojczyzną każdemu, kto utracił szczęście osobiste; postanowił dostać się do Tybetu i Hlassy, sądząc, że napotka tam ślady przodków narodu węgierskiego, a może i naród żyjący, pokrewny węgierskiemu pochodzeniem i językiem. Towarzyszami jego podróży byli kapitan Gustaw Kreitner i Ludwik v. Lóczy, geolog, obecnie profesor geografii na uniwersytecie peszteńskim. Niniejszy pierwszy tom dzieła składa się z trzech części. Pierwszą część, ogólny zarys podróży, napisał Béla Schechenyi; drugą część, astronomiczno-topograficzną—Gustaw Kreitner; trzecią, geologiczną—Lóczy. Cel podróży, Hlassa, i na ten raz nie był osiągnięty: przeszkodziła temu z jednej strony obłąka władz chińskich, z drugiej wrogie stanowisko lamów tybetańskich, którzy nie chcą dopuścić nikogo obcego do ich kraju; ten patriotyzm ma podstawy czysto egoistyczne: lamowie monopolizują w swych rękach cały handel Tybetu, który przynosi im olbrzymie bogactwa, a w każdym cudzoziemcu widzą wkraczającego obcego kupca, którzy odbiera im te zyski.

Mimo jednak niedosięgnięcia głównego celu, opisanie naukowych rezultatów podróży stanowi obok klasycznego dzieła Richthofena (China) jedyne dotąd ściśle naukowe i wszechstronnie geograficzne dzieło o najdalszych częściach Azji Środkowej i Chinach.

Wreszcie niech nam wolno będzie podnieść tu jedną kwestję z posiedzeń Towarzystwa geograficznego: członek towarzystwa Wolter wniósł mianowicie życzenie, „aby w niedalekiej przyszłości mogło się zjawić przyrodniczo-geograficzne dzieło o Litwie według tego wzoru, jak to uczynił dla Polski uczony Nałkowski w warszawskim *Słowniku geograficznym* ¹⁾” (mowa o „Geograficznym rzucie oka na dawną Polskę”). Powtórzyliśmy tutaj te słowa nie dlatego, abyśmy mieli upodobanie przemawiania *pro domo sua*, lecz dla stosunkowego scharakteryzowania stanu wiedzy geograficznej i krytyki u nas. U nas mianowicie o pomienionej pracy ukazały się tylko dwa sprawozdania: jedno twierdziło, że jest ona zbiorem „dziwacznych poglądów, nie należących do geografii;” w drugim krytyk, nie mający jak i pierwszy dostatecznego przygotowania geograficznego, odmówił jej wszelkiej wartości. Odpowiedzi zaś mojej, wykazującej brak przygotowania u recenzentów, nie przyjęto. Dalsze komentarze są, zdaje mi się, zbyteczne.

Wacław Nałkowski.

¹⁾ Obacz: „Wiadomości Ces. Rus. Towarzystwa geograficznego” 1894 r. T. XXX, zes. II, str. 265.

Filologiczne Zapiski, wychodzące od trzydziestu kilku lat w Warszawie pod redakcją A. Chowańskiego (por. *Wisła*, VI, 984).

Rok 1893. Dokończenie pracy Iwanowa „O podstawach wersyfikacji ruskiej ludowej i literackiej.”—W dziale p. n.: „Wiadomości słowiańskie” podaje A. Stepowicz sprawozdania z wielu wydanych w czasach ostatnich książek w różnych językach słowiańskich; mówiąc o t. VI „Sbornika za narodni umotworenija” z r. 1891, zatrzymuje się dłużej nieco nad rozprawą Dragomanowa o baśniach typu Edypowego u Słowian i przytacza tablicę schematyczną, przedstawiającą ważniejsze odmianki mitu o Edypie.—D. Schepping objaśnia „Symbolikę liczb” od 0 do 13, dość zresztą pobieżnie.—Stepowicz mówił przychylnie o pracy Kolesy „Pieśni ludowe ukraińskie w poezjach Bohdana Zaleskiego.”

Rok 1894. W dziale „Wiadomości słowiańskie” Stepowicz zdaje sprawę z wydanej w Wiedniu w r. 1893 przez Fr. Pastrnaka książce jubileuszowej p. n.: „Jan Kollar (1793—1852), sbornik statí;” w książce tej wzięli udział literaci i uczeni ze wszystkich племян słowiańskich.

R. L.

Sbornik Charkowskiego Towarzystwa hist.-filologicznego. (*P. Wisła*, V, 459).

Tom IV z r. 1892 zawiera pomiędzy innymi: „Pamięci A. A. Potebni” (wyszło i w osobnej książce), zbiór nekrologów i wspomnień o tym uczonym; na str. 71 przytoczono wyjątek z artykułu Szepielewicza w *Witte* (VI, 260). — M. Bakaj „Do historii kolonizacji Ukrainy lewobrzeżnej w XV i XVI w.”—P. Iwanów podaje opowiadania ludowe z pow. Kupiańskiego o doli.—„Zamawiania, wskazówka bibliograficzna” prof. Sumcowa, na 16-u str. zawiera 110 tytułów w jęz. ruskim, 38 niemieckim, 7 w polskim, 5 francuskim, 8 czeskim, 3 angielskim, 2 bułgarskim, 2 serbskim, razem 175, a nadto 8 w dodatku, oraz dopełnienie prof. Derewickiego o zamawianiach starogreckich podaje kilkanaście wskazówek. (Cenna ta praca prof. Sumcowa wyszła i w osobnej odbitce). Artykuł ten służył za wstęp do zebranych przez P. Korolenkę „Zamawiań czarnomorskich,” „Zamawiań z gub. Czernihowskiej” M. Gawrilowa, I. Semencowej, M. Lindy i I. Lubieckiego.

Tom V z r. 1893 zawiera między innymi następujące prace etnograficzne: P. Iwanowa „Opowiadania ludowe o domowych, leśnych, wodnikach i rusalkach,” S. Czerniawskiej „Obrzędy i pieśni wsi Bielozerki gub. Chersońskiej.” Obiedwie te prace wyszły i osobno.—Dopełnienie prof. Sumcowa do bibliografii zamawiań zawiera 27 tytułów.

R. Lubicz.

Zapiski Uniwersytetu noworosyjskiego. Odesa, Tom 59. 1893 r.

Prof. T. Uspeński wydał, według rękopisów bibliotek madryckiej, wiedeńskiej i eskurjalskiej, tekst grecki razem z ruskim z bibl. Patriarchy w Moskwie, „Synodyk w niedzielę pierwszą postu.“ Ważne są tu ustępy o sektach obrazoburców, bogumilów itp. — Prof. A. Koczubiński skreślił zasługi „Jana Amosa Komeńskiego w dziejach swego narodu,“ oraz „Wiktora Grygorowicza (1815—1876) w historii sławistyki.“

Tom 60 (1893). W. Jakowlew podał bardzo obszerny przyczynek do historii literackiej „Sborników staro-ruskich,“ a mianowicie t. zw. „Izmaragda,“ (poświęcił mu recenzję między innymi prof. Sumców w zesz. I-ym z roku 1894 „Zapisek Chark. Uniw.“ — I. Jaworski w pracy „Azja środkowa“ mówi o postępkach w niej kultury, oraz zadaniach Rosji.

R. L.

W „Wiadomościach gubernjalnych Grodzieńskich” (1895) znajdujemy artykuł p. Bogdanowicza o kulcie ziemi u Białorusinów. Autor przytacza wiązkę wierzeń i zwyczajów ludowych we wspomnianym zakresie. Udając się w obce strony, Białorusin, naśladując zwyczaj przodków, bierze grudkę ziemi rodzinnej i zaszywszy ją w kawałek płótna, wiesza na piersiach. Gdy mu przyjdzie umrzeć na obczyźnie, proch jego będzie spoczywał razem z ziemią ojczystą. Najstraszniejszym zaklęciem dla Białorusina jest takie, które się wypowiada z ziemią w ustach lub w ręku. Do zaklęcia tego uciekają się rzadko. Gdy Białorusin zapewnia o czymś, wzięwszy trochę ziemi w usta, rodacy uwierzą w prawdę jego słów bez zastrzeżenia. Gdyby zaś skłamał, to, wedle wierzeń ludowych, czernieje jak ziemia. U Białorusinów głęboko jest zakorzeniony pogląd na ziemię, jako na matkę powszechną. Wielkich grzeszników „ziemia nia prymaje,“ tj. wyrzuca ich z grobu. W białoruskich zaklęciach i czarach ziemia występuje tak często, jak i ogień. Istnieje wierzenie, że przed nadejściem klęsk publicznych, ziemia jęczy zrana przed wschodem słońca. Ludzie, obdarzeni czujnym słuchem i obeznani przytym z wróżbiarstwem, słyszą te jęki i mogą przepowiadać rozmaite klęski i głód, powietrze morowe, wojnę itd. Jęk ziemi zmienia się odpowiednio do rodzaju klęski. Przed głodem miesza się on z płaczem dzieci; przed morowym powietrzem ze śpiewem pogrzebowym; przed wojną daje się słyszeć szczególny szum, czyniący wrażenie tętentu mnóstwa nóg i kopyt końskich. Zabobonna czią otaczają Białorusini niektóre miejscowe skały i kamienie, którym dotychczas są składane ofiary z płótna itp. przedmiotów.

Wincenty Ronisz.

Wszeczeńświat. Tygodnik. Warszawa. 1893.

Nr. 1. Artykuł wstępny jest poświęcony pamięci Kazimierza Łapczyńskiego, niepospolitego pracownika na niwie fizjografii krajowej. (P. *Wiata*, VI, 1004).—Sprawozdanie z posiedzenia komisji antropologicznej w Krakowie. Członek komisji, p. Ossowski, zdawał sprawę z dokonanych podczas ubiegłego lata czynności badawczych w pieczarze bilceckiej „Wertebie.“ Natrafiono na wielką ilość zabytków, należących do wieku kamiennego: noże i inne narzędzia krzemienne, oraz mnóstwo ozdób ceramicznych, na które zwrócono szczególną uwagę; stanowią je naczynia ozdobnie malowane, których rysunki są zaczerpnięte z motywów greckich, oraz ze świata zwierzęcego. Nadto znaleziono kilkadziesiąt szkieletów ludzkich; czaszki badał dr. Majer; z nich znaczna ilość należy do długogłowych, mniej do podłużno i średniogłowych.—Nr. 3. *Z przeszłości Tatr przez p. Raciborskiego* zawiera krótki rys historyczny geologicznego rozwoju gór i jezior tatrzańskich. — Nr. 6. „O znaczeniu rozgałęzień brzegowych“ p. St. Stetkiewicza. Autor dowodzi, że powszechne mniemanie, jakoby rozgałęzienia brzegów wpływały na kulturalny rozwój narodów, jest błędne. W czasach starożytnych statki, które przewoziły towary, były niewielkiej pojemności i nie mogły zbyt oddalać się od brzegów, wielką zatem przypisywano wagę rozgałęzieniom brzegowym. Dziś zaś ruchy statków parowych nie zależą od zmian atmosferycznych, zatem liczne porty są zbyteczne. Dzisiejsze porty są położone nie we wnętrzu pięknych i spokojnych zatok skalistych, lecz na wybrzeżach równin i istnienie swoje zawdzięczają najczęściej sztuce dragowania. Im więcej kraj posiada rozgałęzionych brzegów, tym mniej spodziewać się może od rolnictwa. Jest to w zupełnej sprzeczności z dawniejszym mniemanem, gdy rozgałęzienie brzegów brano jako miarę wyższości danego kraju nad innemi. Jako dowód, służyć może dzisiejszy stan kulturalny Norwegji i Grecji. — W artykule „Jemiola“ dr. Zalewski zaznacza, że rozprzestrzenienie tej rośliny pasorzytnej w Królestwie Polskim jest nadzwyczaj nierównomierne, i przytacza miejscowości, dokładnie przez siebie zbadane. Ponieważ nie zauważono jemioli ani na drzewach owocowych, ani na bukach i grabach, zatem autor wyraża życzenie, aby ci, którym leży na sercu dokładne poznanie flory ojczystej, chcieli nadsyłać do „Wszeczeńświata“ spostrzeżenia w tym kierunku.—Nr. 7 i 8. „Nasi goście zimowi“ p. Jana Sztolmana. Zmiany temperatury wywołują wędrówki ptaków, które ze stref cieplejszych ciągną na wiosnę ku północy, gdy przeciwnie, mieszkańcy północy podczas surowych zim szukają schronienia na południu. Około 40 gatunków odwiedza nasz kraj. Naszemi gośćmi zimowemi są ptaki drapieżne i wodne.—Nr. 8 i 9. O niektórych wynikach naukowych ekspedycji „Nationala“ p. Józefa Nusbauma. Podróżnicy niemieccy w celu zbadania powierzchni oceanu oraz warstwy wody, z powierzchnią graniczącą, wypłynąwszy z morza Bałtyckiego na Niemieckie, skierowali się ku zachodowi, do południowego krańca Grenlandji, i przecięli skośnie Atlantyk. Wyprawa trwała 115 dni. Budowa zwierząt morza otwartego przedstawia ciekawe przystosowanie się do

warunków bytu; zwierzęta te mogą w ciągu całego życia pływać w wodzie, zanurzać się na dowolną głębokość, zmniejszając swój ciężar gatunkowy. Znajdujemy następnie opis ryb latających i fosforyzujących zwierząt. — Nr. 9. „Kanały przez Panamę i Nikaraguę“ przez dra Nadmorskiego. Znajdujemy tu krótką historję budowy kanału Panamskiego, oraz przyczyny, które spowodowały katastrofę. Pośpiech w wykończeniu tego kanału okazuje się niezbędnym, gdyż Amerykanie przedsięwzięli budowę kanału przez Nikaraguę i gdyby ukończyli go szybciej, odebraliby połowę dochodu Francuzom. Długość kanału Nikaraguańskiego ma wynosić 273 kilometry (Panamskiego 73); pomimo to koszty budowy będą stosunkowo niewielkie. — Nr. 10—12. „Islandja.“ Zarys geograficzny według najnowszych badań, przez W. Nałkowskiego. Jest to opis Islandji pod względem geograficznym, geologicznym, historycznym, opis fauny i flory, oraz charakteru i sposobu życia mieszkańców. Jest to praca, oparta na poważnych studjach, jakich dziś niewiele napotkać można w naszej literaturze geograficznej.—Nr. 12. Wyprawa statku „Albatros.“ W r. 1891 Amerykanie wystali statek w celu zbadania oceanu Wielkiego. Zbadano zatokę Panamską, Kalifornijską i morza na wybrzeżach Meksyku. Materiał naukowy wyprawy daje się podzielić na 3 działy: 1) pionowe rozmieszczenie fauny oceanicznej, 2) ogólny charakter fauny wód słodkich, zbadanych przez „Albatrosa,“ oraz 3) fizjografia wysp Żółwich (Galapagos). — Nr. 14 i 15. „W dorzeczu Rio-Negro“ (Patagonja). Opis podróży i przygód dra J. Siemiradzkiego.—Nr. 19. „Naokoło świata dziś i dawniej.“ Czterechsetna rocznica odkrycia Ameryki nasuwa szereg uwag nad trudnościami żeglugi w owe czasy i nad ułatwieniami, jakie postęp w żegludze sprowadził obecnie. Ani wielkość i bezpieczeństwo okrętów, ani załoga Magellana nie odpowiadały śmiałości przedsięwzięciu. Dziś podróż naokoło świata przybiera nieledwie wygląd wycieczki wakacyjnej, gdyż towarzystwo kanadyjskiej kolei oceanu Spokojnego za 3,100 franków przewozi naokoło świata w ciągu 64 lub 73 dni.—Nr. 21. „Kanał, łączący morze Bałtyckie z morzem Niemieckim,“ p. St. Stetkiewicza. Przekopanie półwyspu Jutlandzkiego, rozpoczęte w r. 1887, ma być ukończone w r. 1895¹⁾. Kanał przechodzi koło miast: Kiel, Rendsburg i Brunsbüttel. Pod względem obszerności kanał ten ustępuje tylko Sueskiemu.—Nr. 23. Z podróży Kalinowskiego (Peru) i Barreja (Transkaspja). J. Sztolcman opisuje rezultaty, do jakich doszli powyżsi ornitologowie, wysłani przez K. hr. Branickiego. — W nrach 33 i 34 znajdujemy szkic geograficzno-geologiczny p. A. Rehmana p. t.: „Podole pokuckie.“—Nr. 36. „Najświeższe poszukiwania duńskie w Grenlandji.“ Marynarka duńska czyni od lat kilkunastu poszukiwania naukowe w Grenlandji, zasługujące na poważne uznanie. Rozpoczęte w roku 1883 badania Grenlandji

¹⁾ Dnia 21 czerwca r. b. odbyło się już uroczyste otwarcie tego kanału.—*Red.*

wschodniej, trwały 29 miesięcy. Wśród największych niebezpieczeństw podróżnicy zbadali ten niedostępny kraj pod względem geograficznym i geologicznym; w tej krainie wiecznej zimy, pod 63° szer. półn., napotkali małe plemiona Eskimosów, które nigdy nie były w styczności z Europejczykami i przypominają ludzi epoki kamiennej. Dlatego też obserwacje nad nimi mają wielką doniosłość dla antropologii. Podróżnicy zbadali ich ustrój społeczny, wierzenia religijne, poziom umysłowy i moralny. Nie pominawszy żadnej gałęzi naukowej, podróżnicy (Holm i Gardea) dali wzór umiejętnego prowadzenia wypraw naukowych. — Nr. 38. „Jeziora Mansfeldzkie” p. E. Romera. Dwa jeziora w środkowych Niemczech (słodkie i słone) były po raz pierwszy gruntownie badane w roku 1886 przez prof. geologii z Halli, dra Fritscha. Od początku roku 1892 poziom jeziora słonego zaczął się obniżać; obniżenie poziomu jeziora słodkiego było nieco mniejsze. Zbadaniem przyczyny tego zjawiska zajął się dr. Ule, docent geografji w Halli, i orzekł, że nastąpiło załamanie się dna w kilku miejscach. Równocześnie z zanikiem wód w jeziorze, w kopalniach pobliskich wystąpił nadmiar wody, którego nie mogły usunąć najpotężniejsze pompy. Takim sposobem jest zagrożone istnienie jedynych jezior pogórza Niemieckiego. — Nr. 39 i 40. „Indianie Ameryki południowej.” Dr. J. Siemiradzki przytacza rozmaite poglądy antropologów, dotyczące się pochodzenia szczepów lądu amerykańskiego, i opisuje cechy antropologiczne, lingwistyczne, oraz sposób życia Indian. — Nr. 47. „Wyprawa podbiegunowa” Fr. Nansena, podjęta d. 24 czerwca 1893 r., aby korzystając z teorii Mohna o prądach oceanu Lodowatego, dotrzeć do bieguna.

Gabrjel Tołwiński.

Gazeta Lubelska. 1892. (Wisła, VII, 414).

Nr. 19. Korespondent z Chełma zaznacza, że u tamecznych Żydów przechował się zwyczaj najmowania mieszkań po świętach Kuczek, licząc rok od drugiego dnia miesiąca „Marcheszwon,” tj. październik (?Ref.). Termin ten w dawnych czasach ściśle był zachowywany, później jednak zaczął się coraz dalej przeciągać do początku listopada, do grudnia, aż wreszcie stanął na 13-ym stycznia; tego dnia u Żydów chełmskich odbywają się przeprowadzki. — Nr. 55—56. W korespondencji z Władystoku p. Giliewicz donosi, że istnieje w tym mieście muzeum, ale nie zaznacza—jakie... — Nr. 61. W art. p. t.: „Starożytna baszta miejska” czytamy wzmiankę o pozostałych jeszcze szczątkach dawnych fortyfikacji Lublina. — W tymże nrze korespondent z okolic Chełma, ks. Wł. O., pisząc o silnych mrozach, przytacza spostrzeżenie z meteorologii ludowej, że „jeśli pszczoła rusza się przed Zwiastowaniem Matki Boskiej, będzie jeszcze zimno.” — Nr. 63—64. W korespondencji z Władystoku p. Wł. Giliewicz opisuje odzież zimową mieszkańców kraju Usuryjskiego (Syberja połudn.): „kuchlanka,” koszula futrzana podwójna, ze skóry młodych jeleni, przystająca do ciała futrem i na-

zewnątrz futrem również zwrócona; wierzchnia odzież „dacha,” obszerne futro jelenie, również nazewnątrz jak i nawewnątrz zaopatrzone szerścią; „walonki,” „wojłok” albo „turbasa,” obuwie nadzwyczaj lekkie i ciepłe, wyrobione ze skórek losiowych. Pan G. przytacza także legendę chińską tej treści: „Wielki Budda, chcąc uszczęśliwić wiernych, osadził ich w kraju Usuryjskim nad brzegami wielkich rzek, dając im piękną ziemię. Dopełniając swego dzieła, Budda wysłał anioła do innych krain, aby dostarczył wszystkiego potrosze z fauny i flory ziem obcych, żeby wierni wybrani w niczym braku nie czuli. Poleciał tedy anioł, chwycił po garstce roślin, po okazie zwierząt i ptaków, i stąd powstało owo niebywale zjawisko, że obok południowego tygrysa gnieździ się w kraju Usuryjskim niedźwiedź północny, a obok jodły rośnie drzewo korkowe, orzech włoski i in. Mając jednak wszystkiego podostatkiem, „synowie” zaczęli zapominać o „ojcu.” Oburzony Budda długo czekał na poprawę dzieci, napominał, łajał, nic nie pomagało... „Ukarzę podłych!” — rzekł i wydał rozkaz, aby anioł zla odebrał woń kwiatom, smak owocom i śpiew ptakom. Stało się wedle jego woli; i oto dziś w lasach cicho, nie słychać świergotu ptasząt, niema owoców, a te, które są, bez smaku; kwiaty barwą nęcą, lecz woni próżno w nich szukać.” — Nr. 64. „Z głębin Czarnego ładu” kilka słów o fetyszyzmie dzikich ludów Afryki. Kult węża i nietoperza.—Nr. 68. „Handel ludźmi,” rzecz o niewolnictwie współczesnym w Afryce. (Dwa ostatnie artykuły zaczerpnięto z dziennika podróży Dybrowskiego).—Nr. 71—77. „Friedeberg i Kaltenstein,” powiastka historyczna przez Stan. Adam., osnuta na tle podań szląskich o Bolku, panu na Kaltensteinie, i Zygfrydzie, oraz ich zabiegach o rękę Wandy, dziedziczki Friedebergu.—Nr. 72. Korespondent z Potoka Wielkiego stwierdza, że lud okoliczny, wbrew temu, co niekiedy głoszą, zachował swoje dawne ubiory i obyczaje. Czytamy: „My, urodzeni Potoczanie, chodzimy w takich sukmanach i czapkach, jak chodzili nasi praojcowie; kobiety może ku nowym (tj. miejskim) strojom nieco pochopniejsze, ale chyba tylko w niedzielę lub święto, gdyż w dzień powszedni tak się ubierają, jak się ubierały ich prababki. Herbaty wcale nie pijamy, w mieszkaniach podłóg, zegarów, zwierciadeł wcale nie mamy; malutkie lusterka mają kobiety i dziewczęta; chowają je w skrzyniach, żeby dzieci nie potłukły, i przeglądają się w nich tylko w niedzielę; w inne dni nie mają na to czasu.”—Nr. 79. Korespondent „Z okolic Chelma” (Z Kumowa, ks. Opalski) wspomina, iż gospodarze tameczni wierzą święcie, że jaki dzień wypadnie na Zwiastowanie Matki Boskiej, taka sama będzie Wielkanoc. Owczarze wołą widzieć wilka w oborze, niżeli słońce na niebie w dniu 25-ym marca, albowiem ono staje się niezawodną przepowiednią, że z braku paszy, długo jeszcze będą zmuszeni trzymać owce w oborze. (Por. „Bojarzy Międzyrzeccy” Ad. Pleszczyńskiego, str. 168, nr. 201 i 202).—Nr. 80. W artykule p. t.: „Alleluja,” napisanym z okazji świąt Wielkiejnocy, czytamy piękną legendę ludową. Legiendą tą głosi, że szatan zasiada w piekle na tronie, do którego przykuty

jest łańcuchami żelaznymi; owe łańcuchy piłą, z zębów samobójców zrobioną, piłują czarci rok cały, a gdy przepiłują, szatan z więzów wyzwolony wybiegnie na świat i całą złość swoją nań wyzionie, spowoduje klęski apokaliptyczne, i koniec świata nastąpi. Gdy jednak pod energiczną pracą czartów łańcuch już, już zdaje się pękać, staje się rzecz niespodziana: u stóp ołtarza Chrystusowego, w Wielką Sobotę, rozlega się „Alleluja!“ Wtedy robi się popłoch w krainie księcia ciemności, piła wypada z rąk czartów, łańcuchy, przykuwające szatana do jego tronu, spajają się, i praca złych duchów rozpoczyna się na nowo. — Nr. 131. „Wigilja św. Jana.“ Kwestjonariusz, dotyczący przesądów, zwyczajów, zabobonów, obrzędów itp., jakie przywiązuje lud do wigilji św. Jana. We wstępie autor przypomina, że w tym okresie roku przeszłego zwracał się do czytelników gazety o nadsyłanie wszelkich, bodaj najdrobniejszych wiadomości o Sobótkach, i że otrzymał zaledwie dwie odpowiedzi. Nie znaczy to jednak, iżby obchód Sobótki w gub. Lubelskiej był zaniechany; owszem, wiadomo autorowi, że nad brzegami Wisły oraz Wieprza, palenie ogni świętojańskich odbywa się jeszcze w formie dość pierwotnej.—Nr. 161. Korespondencjn z Władystoku zawiera kilka szczegółów o kuchni chińskiej. — Nr. 167. W art. p. t.: „Wykopalisko“ czytamy, że we wsi Zwola, w pow. Łukowskim (w pobliżu stacji Pilawa), włościanie podczas orki wykopali wiele urn, napełnionych kośćmi, które zdradzały kremację. Przy tym znaleziono okazy wyrobów z metalu. Jedną urnę przechował w całości proboszcz miejscowy; co się stało z resztą, autor nie zaznacza, nadmienia tylko, że włościanie w tej miejscowości wykopują sporo monet srebrnych, z czasów wojen szwedzkich.—W nrze 171 mamy notatkę sprawozdawczą o 2-im zeszytcie tomu VI *Wisły*. —Nr. 203. W jednym z artykułów kroniki miejskiej („Fantazja ludu“) czytamy o ludowym środku zapobiegawczym od cholery. Oto jego brzmienie: „Weź kota, koniecznie czarnego, i to samca, napal w piecu chlebowym tak, żeby ściany jego rozpały się do czerwoności, poczym wrzuc owego kota w piec, otwór pieca zamuruj, a napewno cholera (panująca w danej miejscowości) ustanie.“ Niepodpisany autor artykułu zapewnia, że przytoczony zabobon pochodzi z zachodniej części gub. Lubelskiej.—W nr. 205—211 redakcja *Gaz. Lubelskiej* przedrukowała z *Wisły* (VI, 435) kwestjonariusz p. Szczęsnego Jastrzębowskiiego w sprawie pamięci o zmarłych, ofiarując swoje pośrednictwo w przesyłaniu odpowiedzi do redakcji naszego pisma. Kwestjonariusz poprzedza ciepłą wzmianka o *Wisłe* i jej zadaniach.—Nr. 248—250. W korespondencji z Władystoku p. Gillewicz kreśli kilka rysów obyczajowych z życia Chińczyków. Czytamy tam między innymi, że synowie państwa Niebieskiego nazywają chrześcijan „janguj-dza“ (djabł zamorski), księży—„lama.“—Nr. 271—274. „Z listów podróżnika,“ notatki z Kairu, spisane przez p. Was..., Lublinianina, podczas jednej z licznych jego podróży morskich. Ciekawy opis sztuczek fakirów indyjskich oraz środków, za których pomocą starają się wtrącić widzów swoich w stan pewnego odurzenia.—Nr. 275 (gwiazdkowy).

„Choinka,“ artykuł pióra *ri* (Rafała Lubicza, współpracownika *Wisły*), zawiera wiadomości o choince, ubieranej w okresie świąt Bożego Narodzenia, o jej pochodzeniu, nazwach lokalnych (gaik, sad, sadek, drzewko, Boże drzewko, drzewko Chrystusowe, drzewko Jezusowe). Autor wspomina także o choinkach, zawieszanych przez Górali galicyjskich u pułapów chat (podłazy, podłażnice, podłażniczki), o obchodzie wiosennym (w Wielkopolsce, Sandomierskim i na Mazowszu) przez obnoszenie po chatach gałązek choiny (gaik, maik, lato, latko, nowe latko), o pewnych właściwościach, przywiązanych do choinki (w Kieleckim w dzień Nowego Roku gałązki choiny noszą włościanie do kościoła, z powrotem zakładają je o belki w chałupach i oborach; ma to zabezpieczać od złodziei).

iw.

W nrze 58 **Gazety Warszawskiej** z r. b. w korespondencji p. L. Stadnickiej z Niemirowa Podolskiego, znajdujemy wiadomość, iż w wielu wsiach, leżących nad Dniestrem, na t. zw. Pobereżu, kwitnie na wielką skalę tkactwo domowe. Włościanki wyrabiają tkaniny białe, t. zw. „bombaki,“ częstokroć haftowane złotem i srebrem. Przemysł ten przeszedł tu z Besarabji. Nici na te tkaniny, oraz złoto i srebro są dostarczane z Jas. Z początku wyszywano tylko ręczniki, które stanowią bardzo ważny artykuł w życiu włościanina podolskiego. Służą one przy zaręczynach par młodych zamiast pierścieni. Danie ich przez dziewczynę swątom starającego się o jej rękę parobczaka wiąże z nim jej losy na całe życie. Ręczniki używane są nadto jako podarunki dla gości weselnych.

W. Ronisz.

NOWOŚCI.

Ludoznawstwo i rzeczy ludowe.

Krček Franc. dr. Pisanki w Galicji. II. Zestawienie materiału zebranego w r. 1893. Lwów, 1894, str. 20.

Łabaj J. ks. Żłobek, przedstawienie sceniczne na uroczystość Bożego Narodzenia w 3 odsłonach z samych prawie kolęd zestawil... Harmonizował Stanisław Niepielski. Kraków, 1894, str. 66 w 8-ce.

Olechnowicz Wład. dr. Charakterystyka antropologiczna Litwinów z okolic m. Olity. Kraków, 1895, str. 30 w 8-ce.

Niedola Niebelungów. Przekład dra L. Germana. Złoczów, 1895, str. 368 w 16-ce. 60 kop.

Zibrt Winc. dr. Jak se kdy v Čechách tancoválo. (Dzieje tańca w Czechach, na Morawach, Szląsku i Sławonji). Ze 136 rysunkami. Praga, 1895, str. XX+391+XXXII w 8-ce w.

Żdanów Jan Ruski epos (byliny). Studja i materiały. I—V. Petersburg, 1895, str. XII+631 w 8-ce w.

Curtin Jeremjasz Tales of the Fairies and of the Ghost World collected from oral tradition in south-west Munster. 1895, str. 212 w 8-ce.

Eleventh annual report of the Bureau of Ethnology, 1889—1890. Waszyngton, 1894, str. XLVII+553 w 8-ce w. Z 50 tablicami i 200 rysunkami w tekście.

Twelfth annual report of the Bureau of Ethnology, 1890—1891. Waszyngton, 1894, str. XLVIII+742 w 8-ce w. Z 42-ma tabl. i 344-ma rys. w tekście.

Hodge Fryd. List of the publications of the Bureau of Ethnology with index to authors and subjects. Waszyngton, 1894, str. 25 w 8-ce.

Riggs St. Dakota grammar, texts and ethnography. Waszyngton, 1893, str. XXXII+239 w 8-ce w.

Wiaroznawstwo.

André T. Etat critique du texte d'Aggée. Paryż, w 8-ce w. 1 fr. 25 c.

Tenze Le prophète Aggée. Introduction critique et commentaire. Paryż, w 8-ce w. 10 fr.

Favre R. Les principes philosophiques de la théologie de Ritschl. Vevey, w 8-ce. 3 fr. 50 c.

Isaac M. Le crime de déicide et les Juifs. Paryż, w 12-ce. 1 fr. 50 c.

Marillier L. La survivance de l'âme et l'idée de justice chez les peuples non civilisés. Paryż, w 8-ce. w. 2 fr.

Ménégoz E. La notion biblique du miracle. Paryż, w 8-ce w. 1 fr.

Révillie J. Les origines de l'épiscopat. Etude sur la formation du gouvernement ecclésiastique au sein de l'Eglise chrétienne dans l'empire romain. Część I. Paryż, w 8-ce. 7 fr. 50 c.

Dzieje cywilizacji i kultury.

Czajewski Wiktor Warszawa ilustrowana. T. I. Stara Warszawa.—Warszawa, 1895, str. 152 w 8-ce.

Komornicki Stefan Polska na Zachodzie w świetle cyfr i zdarzeń. Część I: Zabory i kolonizacja niemiecka na ziemiach polskich ze szczególnym uwzględnieniem W. Ks. Poznańskiego do r. 1848. Lwów, str. 350 w 8-ce. 3 r. 20 k.

Łuszczkiewicz Wład. prof. Nauka o formach architektonicznych, we włoskim użytych renesansie w XV i XVI w. Wydanie II. Kraków, str. 140 w 8-ce. (Litografowane). 2 r. 40 k.

Majewski Erazm Przedhistoryczne narzędzia krzemienne, zebrane pod wsią Ossówką w pow. Stopnickim gub. Kieleckiej. Wydanie z zapomogi Kasy im. Mianowskiego. (Po polsku i po francusku). Warszawa, 1895, str. 28 w 4-ce. Z 22 tabl. 6 rubli.

Pawiński A. Sejmiki ziemskie. Warszawa, 1895, str. LXXII+240 w 4-ce. 5 rub.

Schnürr-Pełowski St. U kolebki teatru. Z dziejów sceny warszawskiej. Lwów, 1895, str. 29 w 8-ce. 40 kop.

Tomkowicz St. Krzyżopor. Twierdza magnacka XVII w. i architekt jej Wawrzyniec Senes. Z tabl. i 3 rycin. w tekście. Kraków, 1894, str. 17 w 4-ce. 50 kop.

Giraud P. prof. Grecja. Życie domowe i publiczne Greków. Przełożył J. Ł. Popławski. Warszawa, 1895, str. 387 w 12-ce. 1 r. 50 k.

Boissier G. L'Afrique romaine. Promenades archéologiques en Algérie et Tunisie. Paryż, w 12-ce, z 4-ma planami. 3 fr. 50 c.

Carton dr. Découvertes épigraphiques et archéologiques faites en Tunisie (région de Dougga). Paryż, w 8-ce w. 15 fr.

Gauckler P. Musée de Cherches. Paryż, w 4-ce, z 20 tabl. 15 fr.

Radimsky W. Die neolithische Station von Butmir bei Sarajevo in Bosnien. (Wydańe przez Muzeum krajowe bośnijsko-hercegowińskie). Wykopaliska z r. 1893. Przedmowa M. Hoernes-a. Przyczynek C. Schötera. Wiedeń, Adolf Holzhausen, 1895, str. 58 folio, wielkie, z planem, tablicą heliograf. 19 tabl. chromo-fotolitogr. i 85 rys. w tekście. 25 złr. (50 marek).

Holmes Wil. Henr. An ancient quarry in Indian Territory. Waszyngton, 1894, str. 19 w 8-ce. Z rysunkami.

Gieografia i podróże.

Federowicz K. Czterdzieści dni na morzu. Lwów, 1895, str. 159 w 12-ce. 1 rub.

Góra Czarniecka. Stacja klimatyczna leśno-górska. Szkic z klimatologii krajowej. Warszawa, str. 36 w 8-ce. 30 kop.

Hirsberg Aleksander Grecja. Wrażenia z podróży. Lwów, 1895, str. 86 w 12-ce. 80 kop.

Nałkowski W. Zarys gieografji powszechnej (poglądowej). Z licznymi rycinami. Warszawa, 1895, str. II+327 w 8-ce.

Pamiętnik fizjograficzny. T. XIII. Z 7-iu tablicami litograficznymi. Warszawa, 1895. 5 rub.

Zawiera między innymi: Spostrzeżenia meteorologiczne i fenologiczne; J. Trejdosiewicza—Objaśnienie do mapy geologicznej gubernji Lubelskiej (której połowę do tego tomu dołączono, a druga będzie dodana do tomu następnego); K. Kozirowskiego—Rudy żelazne ze wschodniego okręgu górniczego i przyczynki do geologii niektórych miejscowości tegoż okręgu; wreszcie studia botaniczne i zoologiczne J. Paczoskiego, K. Drymmera, B. Eichlera, Wł. M. Kozłowskiego, A. Mochlińskiej i J. Eismonda.

Pawiński Ad. Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym. T. V. Mazowsze. Warszawa, 1895, str. XCIII + 420 w 8-ce. 3 r.

Rousset L. W Chinach i o Chinach. Wrażenia z podróży. Warszawa, 1895, str. 218 w 12-ce. 1 rub.

Siemiradzki J. dr. Za morze. Szkice z wycieczki do Brazylii. Lwów, 1894, str. 100 w 8-ce. 1 rub.

Sumców M. Wąwozy („owragi“), ich umocnienie i zalesienie. Charków, 1894, str. 23 w 12-ce.

Bourget P. Outre-mer. Notes sur l'Amérique. Paryż, 2 t. w 12-ce. 7 fr.

Brada Notes sur Londres. Z przedmową Aug. Filona. Paryż; w 12-ce. 3 fr. 50 c.

Frisch R. J. Le Maroc. Paryż, w 12-ce. 3 fr. 50 c.

Guillaumet E. Le Sudan en 1894. La vérité sur Tombouctou. L'esclavage au Soudan. Paryż, w 12-ce. 2 fr.

Humbert G. Madagascar. Paryż, w 8-ce. 4 fr.

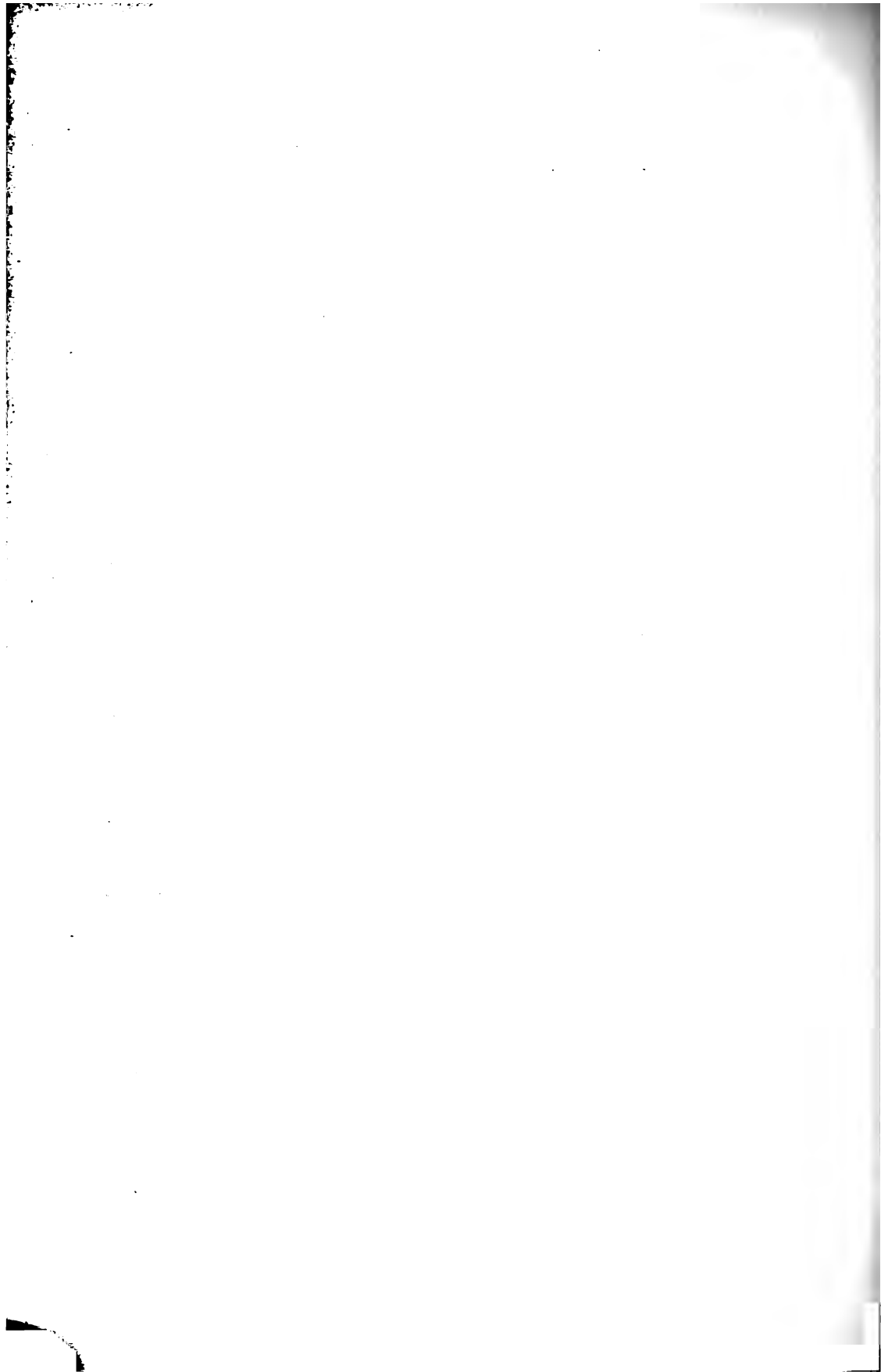
Leclerque J. A travers l'Afrique australe. Paryż, w 12-ce, z rys. i mapą. 4 fr.

Loti P. Jérusalem. Paryż, w 12-ce. 3 fr. 50 c.

Vulplan P. La Maison du Christ à Cayeux-sur-Mer. Paryż, w 12-ce. 3 fr. 50 c.



Ubiór włociscian w pow. Nowominskim.



DO KRÓLA LEARA.¹⁾



odajemy niżej pięć odmianek pieśni, z których pierwszą nadesłał nam p. H. Łopaciński, drugą p. W. Bugiel, a trzy następne p. Ignacja z Piątkowskich Kuczborska, za co najpiękniej dziękujemy.

11. Następująca odmianka przepisana jest z książki p. t.: *Starosta weselny. Zbiór przemówień, piosnek i wierszy do użytku starostów, drużbów i gości przy godach weselnych*, zebrał Józef Gallus. Wyd. 2-ie, Bytom, 1894, str. 169—170, nr. 42.

1. Miał jeden ojciec trzy cery,
Nie wiedział, co ma dać której.
2. Gdy tę najstarszą za mąż dał,
Trzysta talarów wiana dał.
3. Gdy pośrednią zaś za mąż dał,
Dwasta talarów wiana dał.
4. A gdy najmłodszą za mąż dał,
Tej sto talarów wiana dał.
5. Wziąłci kosturek, szedł po wsi
Do tej najstarszej córki:
6. „Oj córko, córko, dałem ci,
Żyw mnie ty teraz do śmierci.“
7. A ona prędko skoczyła,
Ojeu powroza rzuciła:

¹⁾ Patrz *Wista*, VIII, 444, 801; IX, 106.

8. „To macie, ojcze, powieście się,
Już mi tu więcej nie chodźcie.“
9. Wzięłci kosturek, szedł po wsi
Do tej pośredniej córusi:
10. „Dwasta talarów dałem ci,
Żyw mnie ty teraz do śmierci.“
11. A córka prędko skoczyła
I ojeu noża rzuciła:
12. „To macie, ojcze, przebijcie się,
A już tu więcej nie chodźcie.“
13. Wzięłci kosturek, szedł po wsi
Do tej najmłodszej córusi:
14. „Jedno sto tylko dałem ci,
Zmiłuj się, żyw mnie do śmierci.“
15. A cerka prędko skoczyła,
Ojeu się na szyję rzuciła:
16. „Ojcze, u mnie zostanieie,
Aż na sąd Pański staniecie.“

12. Wersję poniższą pan W. Bugiel zapisał w lutym r. 1895 w Paryżu z ust p. Franc. Olesia, rodem z Wielkiego Chelma, na Górnym Szląsku, starając się zachować właściwości gwarowe. Ł na końcu wyrazów wymawiał Oleś jak *u* krótkie, a nosówkę w pewnych razach jak *a*; tę drugą właściwość gwary zachowaliśmy w tekście.

Ojciec trzy cery wydawał, Wszystkim im piękne wiana dał. Jak ta najstarsza wydawał, Styrysta twardyk wiana dał; Jak ta pośrednia wydawał, Trzysta talarków wiana dał; Jak ta najmłodsza wydawał, Zielony winiec wiana dał. Aj, ojciec idzie i prosi (<i>bis</i>): —Aj, cero, cero, daj chleba, Bo sy zarobić ni moga. —Nańcie, tatulku, powróz, a idźcie,	W ogródku mi sie owieście. Do tyj pośredniej psyszal i prosi: —Aj, cero, cero, daj chleba, Bo sy zarobić ni moga. —Nańcie, tatulku, nóż, a idźcie, W ogródku mi sie przebijcie. Do tyj najmłodszyj przyszał i prosi: —Aj, cero, cero, daj chleba, Bo sy zarobić ni moga. —Nańcie, tatulu, a idźcie, To małe dziecię kolibeie.
--	---

13. Z Sieradzkiego.

1. Był to staruszek staranny,
Z trzema córkami chowany.
3. Jak najstarszą wydawał,
Trzysta talarów za nią dał;
5. Jak te weśrednią wydawał,
Dwieście talarów za nią dał;

7. Jak te najmłodszą wydawał,
Wszystek majątek z domu dał,
9. Wziął laseczki, szedł po wsi,
Poszedł do tej najstarszej.
11. Jak w jej progi wstępował,
Wszystko jej dobre winszował:
13. — Tu, moja córko, tu mnie masz,
Miałaś mnie żywić na starość.
15. Ona do młonicy¹⁾ poszła,
Duży kamień przyniosła:
17. — Naże, stary, utop się,
Po moich progach nie włócz się.
19. Staruszek sobie zapłakał:
— Czego ja biedny doczekał!
21. Wziął laseczki, szedł po wsi,
Wstąpił do tej weśredniej.
23. Jak w jej progi wstępował,
Wszystko jej dobrze winszował:
25. — Tu, moja córko, tu mnie masz,
Miałaś mnie żywić na starość.
27. Ona do komory poszła,
Długi powróż przyniosła:
29. — Na, stary, powieś się,
Po moich progach nie włócz się.
31. Staruszek sobie zapłakał:
— Czego ja biedny doczekał!
33. Wziął laseczki, szedł po wsi
I wstąpił do tej najmłodszej.
35. Jak w jej progi wstępował,
Wszystko jej dobrze winszował:
37. — O moja córko, to mnie masz,
Miałaś mnie żywić na starość.
39. Ona do komory wyszła,
Kawał chleba przyniosła:
41. — Naci, ojcze, jedzcie,
Moje dzieci kolebcie!

14. Następną odmianka różni się od nr. 13 tylko w poniżej wyrażonych wierszach:

1. A mój ojciec w świecie był, w świecie był,
Z trzema córkami się rządził, się rządził.
4. Tysiąc rubli...
6. Sto rubli...

¹⁾ Przez niezrozumienie wyrazu, zamiast do *młonicy*.—Red.

8. Wszystek majątek z domu dał.
 15. Ona poszła do młyna,
 Przyniosła ojeu kaminia:
 — Na, ojeze, utop się!
 27. Ona poszła do komory,
 Przyniosła powróż od krowy.

15. Z Sieradzkiego.

Był ta staruszek starany,
 Z trzema córkami chowany.
 Jak te najstarszą wydawał,
 Trzysta talarów za nią dał:
 — Masz, córeczko, daję ci,
 Będziesz mnie żywić do śmierci.

Jak te wśrodką wydawał,
 Dwieście talarów za nią dał:
 — Masz, córeczko, daję ci,
 Będziesz mnie żywić do śmierci.

Jak te najmłodszą wydawał,
 Wszystek majątek z domu dał:
 — Masz, córeczko, daję ci,
 Będziesz mnie żywić do śmierci.

Wziął stary laskę, szedł po wsi.
 Jak do tej starszej wstępował,
 Szczęścia i zdrowia wieszował:
 — Jak się masz, córko, tak się masz!
 Miałaś mnie żywić na starość.

Córka do komory poszła,
 Nowy powróż przyniosła:
 — Na, stary, powróż, powieś się,
 Kiedy radzić nie umiesz się.

Mój stary sobie zapłakał:
 — Czego ja biedny doczekał!

Wziął stary laskę, szedł po wsi
 I zaszedł do tej wśrodkiej.
 Jak w jej progi wstępował,
 Szczęścia i zdrowia wieszował:
 — Jak się masz, córko, tak się masz!
 Miałaś mnie żywić na starość.

Córka do komory poszła,
 Duży kamień przyniosła:
 — Masz, stary, kamień, utop się,
 Kiedy radzić nie umiesz się.

Mój stary sobie zapłakał:
 — Czego ja biedny doczekał!
 Wziął stary laskę, szedł po wsi,
 Przyszedł do tej najmłodszej.

Jak w jej progi wstępował,
 Wszystko jej dobre wieszował:
 — Jak się masz, córko, tak się masz!
 Miałaś mnie żywić na starość.

Córka do komory poszła,
 Kawał chleba przyniosła:
 — Macie, ojeze, chleba zjedzcie
 I moje dzieci kolebiecie.

Stary sobie zapłakał:
 Jednak się szczęścia doczekał!

ŚPIEWKI I ZAGADKI

ZE WSI BIAŁEJ BŁOTNEJ (POWIAT WŁOSZCZOWSKI).

(Dokończenie).

94.

A ciesy sie, ciesy
Moja rodzinecka,
Zem se zapomniała
W kościele wionecka.

Nie cies-ze sie, nie cies,
Rodzinecko głupio,
Bo ja sobie póúde
Po wionecek jutro.

95.

Pamiętaj Marysiu,
Pozalujes tego;

Zadna go nie chciała,
Tyś posła za niego.

96.

A jak ci ja jechał,
Przez te Bilskie sady,

Nimaci tam dziwek,
Ino same dziady.

97.

Na zielony łące,
Na zielony trawie
Pasio se Marysia
Ładniuteńkie pawie.
Wycina pawika
W skrzydelko niechęący;
Poleciał pawicek
Do lassa krzycejący.

—Zagnij sie, dziewcyno,
Do samygo pasa,
Idź sukać pawika
Do carnego lassa.
— Choćbym się zagina
I do samy syje,
To mygo pawika
W lessie kto zabije.

98.

Wszysecy mi jom ganiou,
Ja ij se nie ganie,

Bo mi naprawiła
Portki na kolanie.

99.

Boś mie to ty, Jasiu,
Na gościńcu nalaz?

Iności mie pojón,
Wybiteś mie zaraz.

Sama ja se, sama
Narobiła zalu,

Idzie woda, idzie,
Po kaminiach hucy;

Przez toś mi sie, przez to,
Maryś spodobała,

Taka gaska biała,
Jako i siodłata;
Taka ja se dobra,
Jako i bogata.

Stara baba, stara,
Rozumu ni miała;

Jasinkowe kónie,
Jasinkowe klace;

Kaj słońce zachodzi,
Tam sie robi kolo;
Kaj moja Marysia,
Tam mi jest wesolo.

Słonecko zachodzi,
Kazdy swoje wodzi;

Cy ja nieszczęśliwy,
Cy kóniki moje?
Ni mogę przejechać
Bez to Bilskie pole.

100.

Zem sie zakochała
W tym Bielskim fornalu.

101.

Kto nie umi płakać,
Bida go naucy.

102.

Ześ mi sie jak gaska
Na polu bielala.

103.

Bogata—piegata,
A do tego pysna;
A ja sobie ładna,
Jak w sadecku wiśnia.

104.

Głowa jom bolala,
Plecy owijała.

105.

Jaś pije, labuje,
A Marysia płace.

106.

Tam mi miła strona,
Kady słońce wschodzi;
Jesce mi tam miłsa,
Kaj ono zachodzi.

107.

A mój kulas nie przylaz,
Na Bukowcu siedzi.

108.

Cy ja nieszczęśliwy,
Cy moje kóniki?
Ni moge przejechać
Bez te Sokolniki.

Zagrajze mi
Jakom takom,
Dam ci kure
Jarzymbiatom,

109.
Jarzymbiatom,
Jarzymbulke,
Niesie jajko,
Jak cebulke.

Dziesiąta godzina
Na zegarze biła,

110.
Kiedy Kasia Jasia
Z karemy prowadziła.

A Boże, mój Boże,
Co kochanie może!

111.
Bo ja za kocharniem
Swoje życie łożę.

A bodaj cie, bodaj mie,
Bodaj nas oboje,

112.
Co my się pobrali
Na nieszczęście swoje!

Zebym był zegarkiem,
Wisiabym na ścianie,
Bijałbym godziny
Dziewcyńnie w śniadanie.

113.
Zebym był zegarkiem
Ze śrybnym łańcuskiem,
Bijałbym godziny
Dziewcyńnie nad łóżkiem.

W Krakowie w kościele
Mój wioneczek wisi,

114.
Na śrybnym łańcusku
Na jedwabnej nici.

A boli me nóżka w biodrze,
Ni mogę ja chodźć dobrze;

115.
Do tanecka to ja mogę,
Włożę sobie za pas nogę.

Nie póńde ja w póle,
Bo me kolka kole;

116.
Jak usłyse granie,
Kolka me ustanie.

Ojze ino, dana, dana,
Mój kónicek nie i siana.

117.
Siana nie i, siecki nie i,
Do dziewczyny dróźki nie wi.

- 118.
- Nie jad kónik, nie jad,
Aze wcora rano;
Idzze mu, Marysiu,
Na góre po siano.
- 119.
- Mijałem cie, mijał,
Ni mogłem cie minąć;
Chciał se mój kónicek
Nózecke wywinać.
Mijałem cie, mijał,
Górami, dolami;
Nie mogłem cie minąć
Zadnemi stronami.
- 120.
- Całował mie, wstyd mie,
Obląpił mie, wstyd mie;
Jak mie burkom odział,
Kaś mi sie wstyd podział.
- 121.
- W ogródecku ptasek stał,
Cegom pragnał, tom dostał;
Dostałem se dziewczyny,
Choć nieładny, to miły.
- 122.
- W ogródecku drobna stal,
Moja Maryś, dorastaj;
— Jakze ja mam dorastać,
Kiej mi kazom rano wstać.
- 123.
- A ja sobie parobecek,
Ni mam szczęścia do dziwecek,
Ale ony do mnie majom,
Same do mnie podrygajom.
- 124.
- Śniło mi się w noey,
Śpiący pod drzewinom,
Ze sie bede zynił
Z bogatom dziewczynom.
— A ty, chłopce głupi,
Cóz ci sie to marzy?
Pikna i bogata
Nie zawdy sie zdarzy.
- 125.
- Śniło mi sie w noey
Nad samym poraniem,
Ze sie bede widział
Ze swoim kochaniem.
- 126.
- A w nasy Biały u Pantaka
Bijom się dziewczuchy o chłopaka.
O wy, dziełtchy, nie bijta sie,
Są tu portki, podzielta sie!
Jedna wzina nogawice,
Druga wzina bic,
Trzecia place, lamentuje,
Nie dostanie nic.

Nie chciałaś ty, Maryś,
Mamy, taty słuchać,

127.

Musisci ty teraz
Kolibecką ruchać.

Nie bede spał,
Bede drzymał
I konika
Bede trzymał

128.

Za uzdecke,
Za lańcusek
I dziewuche
Za fartusek.

Posed młynarz na stawidła
Złapać kackom rząsy,

129.

A młynareyk do młynarki
Podkręca se wąsy.

Posed młynarz do miasta,
Tak sobie minuje,

130.

A wiecheć mu z buta wylaz,
Obcas odlatuje.

Jak byłem w Krakowie,
Przyjechałem na krowie,

131.

Wraził nogi w strzymiona,
Trzymałem się ogona.

— Zielona Dąbrowo,
Bodajżeś zgorzała,
Zebym ja pod tobom
Wółków nie pasala!
— Pasać było wółki,
Ale wiedzieć jako:
O stajanko, o dwa,
Od Jasia daleko.

132.

— Przecież ja pasala
O staje, o dwoje,
Da Jaś na mnie kiwał:
„Przyjdź, kochanie moje!”
— Nie było to słuchać
Wolania cyjego,
A było sie trzymać
Rozumu swojego.

Wileysko sie ozyniło,
Na dół nsy opuściło,

133.

I tak sobie zawyło:
— Nie tak przedtym było!

Ojze ino, dyna, dyna,
W ogródecku kónicyna;

134.

Dajze mi se kónia popaść,
Bedziemy se oba gadać.

Jechali furmani
Bez mój ogródecek;
Zerwali, zerwali
Lelii kwiatecek.

Kaj strona,
Tam zona;
Kaj kościół,

Cerwona chustecka,
Wyzłacane kraje;

Śtyry mile lasu
Jade przez popasu;

Śtyry mile lasu,
Samego bukowca;

Z góry woda ciece,
Chłop tatarke siece;

Wysła na górecke,
Wzdychnęła do Boga:

Wysoko, daleko,
Listeček na klonie;

Nie moja kartecka,
Nie moje pisanie;
Dobrze mi tak bardzo
W kawalerskim stanie.
Nie bede sie zynuł,
Aze po jesini,

135.

Powróćcie, furmani,
Oddajcie lelijom,
A bo mie matusia
We dnie, w nocy bijom.

136.

Tam dziecie;
Bodajze sie święciło
Kawalerskie zyciel

137.

Ino mi sie jedna
W ty Biały udaje.

138.

Koniki nie jadły,
Bo ni majom casu.

139.

Nima tu w ty Biały
Pocciwego chłopca.

140.

Co mi Bóg obiecał,
To mi nie uciece.

141.

Syroka, daleka
Do Jasińka droga!

142.

O, któzci mie pociesy
W ty daleki stronie!

143.

Aze mi sie zytko,
W polu zaziłini.
Nie bede sie zenil
Tego roku jesce;
Ładnych dziwek nima,
A ja brzyćkiej nie kce.

144.
Ojze, ino ojze,
Moje kare konie,
Bo mi kochanecka
Na Wiśle utonie.
145.
Potoce, potoce
Baryłecke miodu;
Dostane dziewcyne
Poćciwego rodu.
146.
Potoce, potoce
Baryłecke wina;
Dostane, dostane
Dobrej matki syna.
147.
Kare kónie sprzedam,
Cisawych nabędę,
Po świętym Wojciechu
To sie zynił będę.
148.
Uderzył konicek
Nozkom o cembrzyne;
Pamiętaj, Marysiu,
Ze ja cie nie mine.
Bo jak ja cie mine,
To cie kazdy minie;
Bedzies se pasala
Po ty Biały świnię.
149.
Uderzył konicek,
Uderzył, uderzył;
Dopirom ci teraz,
Marysiu, uwierzył.
150.
Śtyry godzinecki
Sukał kochanecki,
Zeby mu. urznęła
Dla kónika siecki.
151.
Śtyry mile lasu
Samy osiecyń;
Ni moge se znalizć
Pocciwy dziewcyńy.
152.
Chociaz ja uboga,
Ubogiej matusie,
Nie bede dawala,
Po kątach gebusie.

Oprócz śpiewek krążą także między ludem zagadki, które najczęściej, zszedłszy się na *prządki*, zadają sobie wzajemnie. Zagadek tych kilkanaście zapamiętałem i tu niżej podaję:

1. Idzie do wody czerwony, okrutny;
Wychodzi z wody mdlejący i smutny. *Węgiel.*
2. Jak na imię śmierci? *Amen.*
(Bo przecie w pacierzu jest: „Śmierci naszej, *Amen.*”)
3. Wisi w kąciku sito,
Nie ręką go uwito. *Pajęczyna.*
4. Ani kości, ani ości, a morze przepłynię. *Pijawka.*
5. Idzie panna ku stodołę, sto sukinek ma na sobie i tak ij
wsyćko widać. *Kura.*
6. Klęcy w ogroju, modli sie ojcu; przysed do nij zywy duch,
wraził i kiske w brzuch. *Kłódka.*
7. Jest taka panna, co jak jom rozbirajom, to nad niom plą-
kajom. *Cebula.*
8. Choć nie jestem królem, nose korónę; choć nie jestem ry-
cerz, mam z ostróg obrónę. *Kogut.*
9. Stoi panna w oknie, warkocyk i moknie. *Igła z nitkom.*
10. W lesie było, liście miało; przysto do dom, nosi duse, no-
si ciało. *Kolibka.*
11. W lesie było, liście miało, przysło do dom zapłakało.
Skrzypki.
12. Jedno prosi o zime, drugie o lato, a trzecie powiada: „Mnie
ta wszyćko jedno, cy we dnie, cy w nocy, zawdy muse wytrzyścąc
ocy.” *Wóz, sanie i okno.*
13. Jest takie zwierze, co ma śtyry nogi i piérze. *Łósko.*
14. Lekkie jak pióro, wielgie jak głowa, nadęte i puste, a nie
mówi słowa. *Nacherzyna (pęcherz).*
15. Nie jestem ptakiem, chociaż mom skrzydelka; postawa mo-
ja nie strasna, nie wielga; mom pyscek długocki i głosik ciniutki,
lęka sie mnie jednak wielgi i malutki. Kto mi zycie odbierze, ze
świata mie straci, swojom krew przeleje, siebie nie zbogaci. *Komar.*
16. Ociec sie rodzi, syn po świecie chodzi. *Ogień i dym.*
17. Po co zając do lassa idzie? *Bo las do niego nie przyjdzie.*
18. Jak pies przez ławkę idzie? *Tak jak i suka.*
19. Jak kónia kowal kuje? *Tak jak i kobyłę.*
20. Na co kón lezy? *Bo siedzieć nie umi.*
21. Kiej zając ma post? *Kiej w rzepak wlezie.* (Bo się z rze-
paku olej wyrabia).
22. Chłop w Irzędzach tydzień juz lezy, a ksiądz chować go
nie chce.—Dlaczego?—Bo jesce nie umar.

Konstanty Rayski.

PIEŚŃ O STAREJ KOWALCE.



zielimy się z czytelnikami arcy ciekawym utworem ludowym, który powstał, jak się zdaje, wcale niedawno; wątku dostarczył mu prawdopodobnie fakt rzeczywisty, ale gdzie i kiedy, nie wiadomo. Malinówek znajdujemy kilkanaście w *Słowniku geograficznym*, a nazwisko „pan Kondzijski“ wygląda zagadkowo (może Chądzyński?).

Może ktoś z czytelników, po przeczytaniu tej niby „balady,“ przypomni sobie jakąś tragiczną historję majstra kowalskiego, zamordowanego przez czeladnika, o której słyszał, lub czytał w dziennikach, i raczy nam wskazać, gdzie i kiedy zająć mogła.

Tekstu poniższego dostarczyła nam panna Zofja Kowerska; podyktował go jej żołnierz urlopowany, nazwiskiem Antoni Syroka, dodając, że pieśni nauczył się od kolegi żołnierza, gdy, będąc chory, leżał z nim w szpitalu.

Dumka ta, ułożona w duchu i stylu wielu innych ludowych, świadczy, że twórczość ludowa dziś jeszcze się nie wyczerpała; podobną jest do innych i z tego względu, że imię autora jej znikło w bezimienności. Jeżeli gdzieindziej zjawi się znówu, to można być pewnym, że wykaże nam pewne zmiany w tekście; więc i pod tym względem upodobni się do reszty dumek i nabędzie znamion utworu nie tylko *beziemnego*, ale i *zbiorowego*.

J. K.

Pa-no-wie, pa - no-wie, pro-sze, po-słu-chaj-cie, O mło-dem
cze-lad - ni - ku, O sta-ry ko - wal-ce.

Panowie, panowie, prosze, posłuchajcie
O młodym czeladniku, o stary kowalce.

We wsi Malinówce stoi chatka mała;
Stara kowalicha m^oż^a nie kochała.
Pod lasem, pod lasem miałże kowal kuźnię;
Czeladnik z kowalku^a żyli sobie druźnie.
Kowal po fartuchu opasał sie pasem,
Czeladnik do kowalki podsuwał sie czasem,
Często się podsuwał, często pofiglował,
Często ju^a uściskał, często pocałował.
Biedny kowalina o tem nie nie wiedział.

Nigdy nie miał czasu, zawsze w kuźni siedział;
A czeladnik młody do domu przychodził,
A przed majstrem mówił, że po tytoń chodził,
Albo też po tytoń, albo po zapałke,
Aby pocałował zmarszczoną kowalke.
Tak szczere kochanie widzi kowalicha
I mówi do niego: „Zabij m^oż^a mego!“
A czeladnik młody lubiał sie tem bawić,
Tak ij odpowiedział, że go musze zabić.
Stara kowalicha całusy lubiała,
A czeladnikowi chętnie sie poddała.
Jezioro, jezioro, w nim grzechoczą żaby,
A młody czeladnik lubiał stare baby.

Tak rano, o trzeci, majster głos podaje:
— Pójdziem do roboty, niech czeladnik wstaje!
Wstawajże, ach wstawaj, pójdziem do kuźni!
— Nie moze, bom chory; chyba może późni.

Wyszed kowalina i idzie ulicą,
A czeladnik za nim z ogromnu^a palicą,
Z ogromnu^a palicą i z ogromnem młotem.
Prosze zauważyć, co sie stało potem:
Biedny kowalina do zamku klucz wkłada,
Czeladnik go bije, a on trupem pada.

I wraca do domu, kowalka sie pyta:
— Czyś go zrazu zabił? Czy cie sie nie chwytal?
— Zabiłem, zabiłem, — zciha odpowiada.

Ręce mu się trzęsą, przy kowalce siada,
— Teraz jesteś w domu, już twój mu^oż nie żyje;
Podajże mi wody, niech ręce umyje.

Kowalicha wstaje, podaje mu wode,
Całuje go w usta, głaszczze go pod brode.
Tyla tyż to było tego całowania:
Cieszyła sie zbójem tylko do śniadania.
Jak się rozwidniało, to trupa zdybali,
Pana czeladnika strażniki zabrali.
Zabrali, zabrali temczasem do kozy;
Dali mu furmanke, związali w powrozy.
Żyd sie patrzy oknem:—Aj, waj, co takiego?

Strażniki zabrali pana Kondzijskiego!
 Ach, panie wachmiszczu, za co go bierzecie?
 Tak on nic nie winien, us ys dus na świecie?
 — Nie pytaj sie, Żydzie, znasz ty dobrze jego;
 On zabił kowala, somsiada twojego.

Wnet pani kowalka męża sie pozbyła,
 Z młodem czeladnikiem bardzo krótko żyła.
 Starszych dzieci czworo staneli za dźwiami,
 Co spojrzą na ojca, zaleju^a sie łzami:

-- Matko nasza, matko, cóżeś uczyniła,
 Żeś naszego ojca zabić pozwoliła!

Tera jesteś wdowa, a my sierotami;
 Twój młody kochanek siedzi za kratami.

Placze kowalicha, ach, placze bez końca,
 Że już nie ma mé^aza, ani dzieciom ojca.

— Ach, Bożeż! mój, Boże z wysokiego nieba!
 Któż mojem sierotóm da kawalek chleba?

Żeby jedno, dwoje, tobym poradziła,
 A tu dziewięcioro, czem będę żywiła?

Jedno chce koszulki, a drugie sukinki,

A trzecie chusteczki, a czwarte majteczki,

A piąte chce chleba, a szóste buleczki,

A siódme chce mleka, ósme kolébeczki,

Dziewiąte chce piersi, a pokarmu nie mam;

Stoje między nimi, łzami sie oblewam.

— Placzesz ty, kowalko, płacz sama na siebie,

Bo ja tych katargów dostąpił przez ciebie;

Żebyłem nie jeździł z tobu^a na te targi,

Pewno byłem nie miał téj wieczny katargi.

Bodaj cie, kowalko, moje łzy pobily,

Że mnie tak bez ciebie srogo osądzili.

Srogo osądzili, pół głowy do składu (?),

Dadzą bury chałat z czarnem tuzem z zadu,

Dadzą bury chałat i bure czapczyisko,

Póde rudy kopać za stare babisko!

A mojem kolegom wolność pachnie rajem,

A ja teraz biedny, pożegnám sie z krajem!

Żegnám was, kolegi, żegnám, przyjaciele!

Już was nie obacze, póki dusza w ciebie!

Żegnám ciebie, bracie, żegnám twoje żone,

Bo ja już odjeżdżam w Siber, dziku^a strone!

Żegnám ciebie, matko, żegnám ciebie, ojcze,

Bo ja już w kopalni swoje życie skończę!

Zasechne, zawiędne, jak trawa od słońca,

Będę cierpiał nędze, póki tak do końca,

Ach, Bożeż, mój, Boże, który jesteś w niebie,

Ja cał^a nadzieje pokładam u ciebie!

PODANIA I OPOWIADANIA

Z W. KS. POZNAŃSKIEGO.

(Dokończenie).

LXI. Budowle zapadłe.

1. Kościół zapadły pod Ryczywołem.

Na północ od Ryczywołu jest wzgórze, w które kościół się zapadł. Lud utrzymuje, że słychać tam dzwony na Boże Narodzenie.

Z Ryczywołu.

2. Góra Zamkowa (Zbójecka) pod Brzezunami.

Między Brzezunami i Włóknem jest góra, zwana Zamkową albo Zbójecką, na której stał przed laty zamek zbójecki. Przejście podziemne łączyło go z lasem. Zbójcy zadawali straszne męczarnie schwytanym podróżnym i grabili całą okolicę. Pewnej nocy burzliwej pioruny zrównały zamek z ziemią i pozabijały rozbójników. Pozostała tylko góra, оголоcona ze wszystkiego.

Uczeń Wintzler z Brzezina.

4. Góra Kościelna.

Na wzgórzu nad Notecią stał kościół. Organista musiał przynosić wodę potrzebną do klasztoru z rzeczulki, płynącej u stóp wzgórza. Raz zachorował w nocy przed Wielkim Piątkiem, i żona musiała go zastąpić w przyniesieniu wody do poświęcenia. Była to zła kobieta, i mówiono, że jest w porozumieniu z djabełem i jeździ na zebrania czarownic. Zniecierpliwiona noszeniem wody, zakląła: „Bodajby się klasztor zapadł na 100 mil pod ziemią!“ Klasztor zapadł się w ziemię, a woda przyniesiona do poświęcenia spłynęła z góry; zła kobieta musiała ją wypić i pękła.

Na miejscu tym utworzyło się wzgórze bagniste, z którego tryska brudna, zepsuta woda. Kto przechodzi w noc Wielkiego Piątku koło *Kościelnej góry*, słyszy dzwony i organy. Chcąc przejść przez wzgórze błotniste, należy się przegnać, bo kto tego nie uczyni, a jest złym człowiekiem, ten utonie w bagnisku. Wzgórze jest pokryte łopianem i bylicą, i żaden ptak tam nie spocznie.

Z Dętego pod Czarnkowem od p. Świniarskiego z Rogoźna.

5. Zamek zapadły pod Gnieznem.

Wpobliżu jeziora Krzyżowego (Kreuzsee), stał przed laty na wzgórzu zamek, należący do hrabiego nieludzkiego, który grzeszył ciężko, krzywdząc ubogich. Pioruny zabiły pewnej nocy towarzyszków hrabiego i zniszczyły zamek. Hrabia chciał uciec, przepływając przez wodę, otaczającą zamek, ale utonął, i pochowano go na miejscu niepoświęconym. Dziś jeszcze widoczne są na polu kamienie i gruzy.

Ucz. Samberger z Gniezna.

6. Skąpiec nielitościwy.

Za Żydowem jest duży plac żwirowy. Zapadł się tam dom skąpca, który nie tylko nie płacił robotnikom za ich pracę, ale ich szczał psami. Ludzie omijają miejsce to, bo o północy słychać tu chrząst łańcuchów.

Tenże.

8. Zamek pod Świerkowcem.

W zamku, który stał niegdyś na górze pod Świerkowcem w pobliżu Mogilna, popełniono raz zbrodnię. Pana zamku zamordowała żona, za to, że nie chciał znosić wymówek jej z powodu swego życia marnotrawnego. Zamek zapadł w ziemię, a duch pana ukazuje się odtąd o 12-iej godzinie. Wi-

dziano go stojącego we wrzącej wodzie w zagłębieniu na wzgórzu; kto się zbliży, temu duch głowę urywa.

M. Zakrzewski z Gniezna.

9. Zamek zapadły pod Zakrzewem.

Pod Zakrzewem był dawniej stos kamieni przy jamie, z której niekiedy dym się wydobywał. Raz dwóch chłopców było tam w takiej chwili, i silniejszy z nich zmusił słabszego do spuszczenia się w głąb jamy. Chłopiec ujrzał tam starca, czytającego Biblię, który go spytał, czy się tu spuścił dobrowolnie. Gdy chłopiec odpowiedział przecząco, starzec opowiedział mu, że zapadł się zamek w tym miejscu, dał mu pieniędzy i wyprowadził go na świat boży. Jama przy kamieniach znikła od tego czasu.

Tenże.

10. Stary zamek w Kurniku.

Przed laty, gdy Kurnik był wioską małą, przybyli tam ludzie jacyś, wybudowali pałac i kościół. Po jakimś czasie zapomnieli o Bogu i poczęli wieść żywot marnotrawny. Piorun zabił ich za to i zburzył pałac, którego szczątki są widoczne dotąd o pół mili od Kurnika. Było to siedlisko dziedziców Kurnika.

Ustne.

11. Kościół zapadły pod Ostrowcami.

Ostrowce były niegdyś miastem (jak głosi podanie), zamieszkanym przez sukienników i posiadającym kościół. Miasto leżało na wzgórzu nad jeziorem, gdzie dotychczas znajduje się bardzo wiele kamieni.

Ze zbiorów rękopiśmiennych Tow. P. Nauk w Poznaniu, udzielił L. Kurtzmann.

LXII. Granice.

2. Most djabelski w Białokoszu.

Na rzece Miance, wpadającej do jeziora pod Białokoszem, jest most kamienny. Był niegdyś spór o granicę pomiędzy

właścicielkami Białokosza a p. Stablewskim, właścicielem Mościejewa i Niemierzewa. Podstarości z Białokosza poprzysiągł fałszywie, że granica jest przy moście na Miance, za co djabeł urwał mu głowę. (Zdarzało się to często krzywoprzysięzcom). Odtąd podstarości wyjeżdża o północy z pod mostu na siwym koniu, ale nie ma głowy. Ustne z Białokosza.

3. Strach w Karnej.

Dwóch robotników, ojciec z synem, szli raz w nocy przez park w Karnej. Gdy przeszli przez wał, otaczający park, głos jakiś wrzasnął: „Tu granica!” Syn ukląkł ze strachu, a ojciec spytał: „Jaka granica? Na mapie? (die Kartengrenze?)” Wtym coś wskoczyło mu na kark i przygniatało go aż do Wojciechowa. Ustne.

XLIII. Drzewa.

1. Wierzba pod Trzebonią.

Podanie mówi, że duch siedzi w wierzbie, wypalonej przez piorun, między Trzebonią a Łobżenicą. Ukazał się raz kmiotowi, idącemu do kościoła, pokazał mu kupę złota i polecił zmówić w kościele „Ojcie nasz” za duszę osoby, której imię strach wymienił. W nagrodę za to miał dostać, gdy będzie wracał, trzy garście złota. Kmieć nie modlił się w kościele, tylko wciąż rozmyślał, jak dojść do posiadania całego skarbu, i gdy wracał, począł sobie napełniać kieszenie pieniędzmi z wierzby. Wtym duch zjawił się przed nim, mówiąc: „Nie dotrzymałeś słowa, nie dostaniesz więc złota i stracisz cały majątek.” Wszystko sprawdziło się, i kmieć musiał żyć o żebranym chlebie.

Ucz. Dams z Gniezna.

2. Lipa pod Trzebonią.

Przy tej samej drodze znajduje się lipa. Dziewczynka, napadnięta przez psy gończe, przytuliła się ze strachu do drzewa, ale ręka niewidzialna odtrąciła ją, i psy ją rozszarpały. Od owej chwili ustało stukanie, które się w drzewie dawało słyszeć poprzednio. Tenże.

3. Topola czarownicy.

Na granicy Białokosza stoi przy drodze topola czarownicy (Hexenpappel), która rośnie na grobie spalonej czarownicy. Nieopodal była dawniej topola Cyganki (Zigeunerpappel), pod którą podobno złożono zwłoki Cyganki. Ustne z Białokosza.

LXIV. Góry i wzgórza.

1. Popia góra.

Z szosy między Wronkami a Sierakowem widać w kierunku Wartosławia (N.-Mostu), naprzeciwko Biezdrowa, górę z trzema sosnami. Nazywa się ona Popią górą (Pfaffenberg). Pokutował na niej zakonnik za ciężkie jakieś przewinienie i wydeptał ścieżki głębokie, dziś jeszcze znaczne, chociaż trawą zarosłe. Czując się bliskim śmierci, chciał pójść w okolice zamieszkane, ale w pobliżu Lubasza skonał w drodze. Posąg świętego oznacza miejsce, na którym skończył pokutnik.

Naucz. Stiller w Wartosławiu.

2. Góra pod Chełmnem.

a) Na górze, wznoszącej się stromo nad jeziorem pod Chełmnem, stała kaplica, uchodząca za cudowną. Chłopiec, pasący gęsi u stóp góry, zastał raz w kaplicy stolik nakryty z ulubioną potrawą swoją. Myśląc, że matka mu ją przyniosła, począł jeść. Po obwiei odszedł do gęsi, a gdy wrócił, nie zastał już stolika. Jedzenie to zjawilo się cudownym sposobem i było niesłychanie smaczne. Ucz. H. Schönberg w Rogoźnie.

b) Na tej samej górze znajduje się jama okrągła. Podanie mówi, że są w niej schody do wnętrza góry. Próbowano kilka razy rozkopać górę, ale natrafiano zawsze na pokład kamienny, i głos jakiś wołał: „Przestań, bo zginiessz!”

Ucz. W. Schönberg w Rogoźnie.

3. Góra Szubieniczna pod Międzychodem.

Na górze Szubienicznej (Galgenberg) pod Międzychodem stała szubienica. Spalono tam także podobno kilka czarownic.

Gdy szubienica wyszła z użycia, magnaci polscy postanowili czekać, aż się sama przewróci, i przyznać przywileje szczególne miejscowości, ku której szubienica padnie. Dotrzymano postanowienia, i Kamionna cieszyła się wyjątkowymi przywilejami.

Ustne z Gościejewa.

4. Góra Świętojańska pod Czarnkowem.

Na górze między Dębem a Czarnkowem była kapliczka, poświęcona św. Janowi. Jednego roku w dzień św. Jana staruszka ulomna śpieszyła tam na nabożeństwo i zmęczona wspinaniem się na górę, zakłęta: „Bodajbyś niżej stała!“ W tej chwili góra się otworzyła, i kapliczka zapadła się w ziemię. Kilka schodów na pochyłości góry i dąb karłowaty na szczycie są jedynymi śladami kapliczki. W rocznicę wypadku słychać dźwięk dzwonów w głębi góry.

Inne podanie mówi, że stał na górze kościół, który się zapadł wskutek zabicia księdza przez tłum wzburzony. Dziś jeszcze słychać dzwony w noc świętojańską.

Naucz. Stiller z Nowego-Mostu i ucz. seminar. bydgoskiego Henkel i Kütthmann z Czarnkowa.

5. Góra czarownic pod Wyrzyskiem.

Kościół zapadł w górę czarownic pod Wyrzyskiem. O święcie w dzień św. Jana słychać tam śpiew i muzykę.

Ustne.

6. Zamek zapadły.

W powiecie Wyrzyskim jest góra, na której stał podobno zamek hrabiowski. Na wschodniej stronie góry znajduje się jama głęboka. Słychać tam w nocy śpiew i dzwonenie. Nie można było niczego się tam dokopać, a na dnie jamy zastawano psa, broniącego wejścia do zamku.

Ustne z Gniezna.

7. Górka pod Łobżenicą.

Urodzajna dolina, przetrzynięta przez rzeczkę Łobżonkę, była niegdyś pokryta moczarami i przytym tak niezdrowa, że pomory i gorączki dziesiątkowały mieszkańców. Bóg wysłuchał na-

reszcie modłów nieszczęśliwych i zesłał anioła. Ten, zobaczywszy nędzę okropną, zapłakał i pocałował wzgórek, leżący wśród bagnisk. W tej chwili woda cuchnąca zaczęła płynąć i zamieniła się w rzeczułkę, dolina osuszyła się i stała żyzną, a choroby ustąpiły na zawsze. Rzeka Łobzonka nazwana była od słowa *łobsac* = całować. Górka, poświęcona przez pocałowanie anioła, widoczna jest dotąd.

Naucz. Sommer w Poznaniu.

8. Góra Zamkowa w Poznaniu.

b) Za panowania króla Kazimierza Wielkiego, wojewoda poznański Borkowski uciskał bardzo poddanych. Był on z djabelem w przymierzu i miał bogactwa ogromne. Gdy po upływie pewnego czasu djabeł przyszedł po niego, Borkowski wykręcił się sianem, więc djabeł, chcąc się zemścić, postanowił zrobić powódź. Wziął górę na plecy i już ją miał rzucić do Warty, gdy w tym kogut zapiał, i djabeł upuścił górę na brzeg rzeki. Król, dowiedziawszy się o niesumiennosci wojewody, wtrącił go do więzienia, wybudowanego w górze Zamkowej. Borkowski umarł z głodu, mając tylko dzban wody i wiązkę siana jako pożywienie. Z czasem wybudowano zamek królewski na górze Zamkowej.

Według opow. starego furmana Polaka w Gnieźnie.

9. Wzgórza pod Słupowem.

Pod Słupowem w pow. Wągrowieckim znajduje się sześć pagórków, pod którymi pogrzebano zamordowanego pana, karę jego i cztery konie. Za życia mordercy pana zamku, który był w pobliżu, duch zabitego ukazywał się w rocznicę śmierci. Teraz w rocznicę (12 lipca) wzgórki poruszają się i słychać rzenie koni. Kto się tam zbliży, będzie piaskiem zasypyany.

Ucz. M. Zakrzewski w Gnieźnie.

10. Góry pod Sarbką.

Pod Sarbką w pow. Wągrowieckim są dwie góry, Cyrkowa i Józefowa. Na pierwszej obwiesił się człowiek nazwiskiem Cyrk (Zirk), a na drugiej Józef.

Ustne z Sarbki.

11. Góra w Potrzezanie.

W Potrzezanie w pow. Obornickim jest góra, którą kilkakrotnie próbowano rozkopać, ale ręka niewidzialna usypywała ją znowu. Na szczycie góry były drzwi żelazne, zamykające jaskinię. Pewien myśliwy spuścił tam raz psa na powrozie, ale powrót coś przecięło i pies został w górze. Dziś wszystko zarosło.

Ucz. Arendt z Potrzezana.

12. Groby królewskie pod Konojadem.

Przy szosie z Kościana do Grodziska w pobliżu Konojadu znajdują się dwa wzgórza, uważane przez lud za groby dwóch królów polskich.

Ustne.

LXV. Kamienie.

1. Kamień pod Bagdadem.

Na miedzy Bagdadu i Wyrzyska, na wzgórzu leży kamień czerwonawy, podobny do nagrobka. Był tam przed laty las szpilkowy. Matka i córka zbierały w nim raz poziomki. Matka zablądziła, i zniecierpliwiona nieobecnością córki, zawołała: „Bodajbyś skamieniała!” W tej samej chwili, córka stojąca właśnie na wzgórzu, skamieniała. Kamienia tego nie podobna rozsądzić.

Ucz. Birzyński z Konstantynowa.

2. Zamek zaklęty pod Białośliwiem.

W ogrodzie w Białośliwiu znajduje się u stóp góry kamień duży. Próbowano go rozsądzić, ale daremnie. Według podania, jest to zamek zaklęty, którego mieszkańcy wychodzą tylko w noc św. Sylwestra od godz. 12 do 1, aby zaczerpnąć powietrza. Biada temu, kto się do nich zbliży! Zabierają go z sobą. Pewna praczka zagadała się raz ze służącym zamku zaklętego i zapadła się w ziemię.

Ucz. Gerlach z Białośliwia.

3. Kamień pod Łobżenicą.

Przy drodze ze Złotowa do Łobżenicy jest kamień duży którego rozsadzić niepodobna. Jest to dziedzic na koniu; pan, rozgniewany uporem konia, zawołał był w złości: „Bodajbyś, skamieniał!” Przekleństwo spełniło się.

Ucz. Sieg w Rogoźnie.

4. Kamień w Strzelewie.

W czasie pożaru kościoła w Strzelewie obraz Najśw. Panny wyfrunął z płomieni, gdy tymczasem Matka Boża wyszła drzwiami z kościoła, zostawiając odcisk stopy na kamieniu, który potem jeszcze pokazywano.

Ucz. Dams w Gnieźnie.

5. Duży kamień pod Próchnowem.

Pod Próchnowem na polu leży skała olbrzymia, podobna zdaleka do stosu kamieni. Ma ona 15 stóp wysokości, 22 długości i 12 szerokości. Znajduje się na niej napis polski: „Na pamiątkę matce mojej Antoninie z Garczyńskich hrabinie Skorzewskiej, Heljodor hr. Skorzewski. Roku Pańskiego 1827.” Podanie mówi, że stała tam niegdyś karczma. Pewnej niedzieli kilku bezbożników bluźniło, klęło i hałasowało w niej w czasie podniesienia, i piorun, uderzywszy w karczmę, obrócił ją w kamień. Według innego opowiadania, kapłan, śpieszący do chorego, zaskoczony przez burzę, chciał się schronić do karczmy, ale bezbożnicy odpędzili go ode drzwi. W tej chwili piorun uderzył i zamienił karczmę w kamień.

Prof. dr. Hockenbeck w Wągrowcu.

7. Kamień św. Wojciecha pod Budziejewem.

b. Pod Budziejewem jest kamień, który wciąż wrasta w ziemię. Mówią, że św. Wojciech głosił z niego słowo Boże i odcisnął na nim berło swoje, książkę, czapkę i liczby od 1 do 4. Lud okoliczny utrzymuje, że gdy ziemia pokryje ów kamień, i ludzie o nim zapomną, nastąpi koniec świata.

Z Mieściska.

9. Kamień w Chełmnie.

W Chełmnie w pow. Szamotulskim jest na wzgórzu kamień z odciskiem stopy. Kamień ten, według podania, był przyniesiony przez diabła.

Ustne.

10. Duży kamień pod Choryniem.

Na między granicznej Chorynia w pow. Kościańskim był czy jest kamień, upuszczony przez diabła, który dla pozyskania duszy dziedzica wojnickiego, miał przez jedną noc wybudować most na jeziorze pomiędzy Gryżynkiem a Wojnicami.

Pan Grün z Czempina.

11. Duży kamień pod Czempinem.

Na granicy Czempina i Piechanina leżał do niedawna kamień, podobny do dachu budynku jakiegoś. Wokoło były rozsiane drobniejsze kamienie. Był to zamek skamieniały, i poddani pana zamku skamieniali wskutek czarów żebraka, wyszczonego psami z dziedzica zamkowego. Kamienie owe lud omijał ze strachem. Obecnie usunięto je z pola, a największy rozsadzono.

Tenże.

12. Pasterz bezbożny z Konar.

W Konarach piorun zabił pasterza bezbożnika, który, drwiąc z Boga, rzucał i kruszył chleb po ziemi. Ciało jego skamieniało, i chociaż je kilkakrotnie grzebano na cmentarzu, wracało zawsze na dawne miejsce. W rocznicę wypadku, ciało pasterza leży odkryte na polu.

Naucz. semin. Werner w Paradyżu.

13. Kamienie w Ostrowie.

Przed laty miano budować kościół w Starym Gostyniu. Wszyscy śpieszyli z ofiarami, tylko jeden ubogi nie dać nie mógł. Począł więc zbierać składki i znosić kamienie na budowę. Bolało go to, że nie mógł wybierać wszystkich kamieni, leżących po drogach, aż w tym kamienie ożyły i poczęły się posuwać w ślad za nim. Przechodząc przez Ostrów (Ostrau), poprosił dziedzica o pozwolenie zabrania kamieni, rozrzuconych

na polach jego, ale dziedzic skąpy i cheiwy nie pozwolił i wyszczuł go psami. Ubogi oburzony powiedział: „Niechże i te kamienie, które za mną suną, będą twoje.“ Tak się też stało, i pola ostrowieckie pokryte są kamieniami.

Naucz. Thilo w Książu.

14. Kamienie w Stankowie.

W Stankowie pod Gostyniem jest na polu duży kamień, otoczony drobniejszemi. Jest to pasterz z owcami. Skamieniał on za to, że nie chcąc jeść chleba suchego, rzucił go owcom.

M. Chłapowski z Gniezna.

15. Kamień św. Jadwigi.

Pod Strzelewem w pow. Bydgoskim jest na wzgórzu kamień ze stopami św. Jadwigi. Jedna stopa odcisnięta całkowicie, z drugiej tylko końce palców.

Tenże.

19. Kamień pod Dębłowem.

Przy drodze ze Świątnik do Dębłowa w pow. Gnieźnieńskim jest kamień, którego pewien kmięć chciał użyć do budowy. Nie mogąc go poruszyć pomimo wysiłków, zawołał, że musi go mieć, choćby miał za to duszę zapisać djabłu. W tej chwili djabeł zjawił się przed kmięciem i obiecał mu pomoc. Żona, dowiedziawszy się o tym, modląc się, wyszła na spotkanie djabła, który ujrzawszy ją, wrócił i klnąc, rzucił kamień na ziemię. Na kamieniu znaczny jest odcisk łańcucha, którym go djabeł opasał. Późniejsi dziedzice Dębłowa zwozili kilka razy kamień ten na podwórze swoje, ale spadało na nich zaraz tyle nieszczęść, że odwozili go na miejsce, gdzie go djabeł był rzucił.

Ze Zdziechowej pod Gniezdem.

20. Kamień pod Padniewem.

Do odłamu skały, leżącego w lesie pod Padniewem, przywiązane jest następane podanie: W lesie na wzgórzu był niegdyś zamek, należący do księcia bardzo złego. Jedna z jego dwóch córek dała raz nocleg w zamku choremu staruszkowi. Ten odchodząc darował jej pióro, z którym jak mówił był związany los księcia. Zalecił jej także, aby o tym nikomu nie mó-

wiła. W jakiś czas potem, ojciec, zobaczywszy pióro, zmusił córkę do wyjawienia tajemnicy i spalił pióro. W tejże chwili zamek zapadł się w ziemię i obrócił się w kamień. Księżniczka śpi w grocie jakiejś i oczekuje wybawienia.

Ucz. Drojecki z Padniewa.

21. Stos kamieni pod Orchowem.

Na granicy Orchowa i Skubarczewa pod Mogilnem jest stos kamieni, które się rozsunęły i pochłonęły syna, wyrzekającego tam na ojca. Ojciec zbliżył się tam po chwili i był również pochłonięty. Odtąd co piątek słychać tam jęki i narzekania i widać języki ogniste, wydobywające się ze stosu. Kto się do niego zbliży o tej porze, będzie pochłonięty. Chciano zabrać kamienie, ale właściciel pola nie pozwolił, bojąc się nieszczęścia.

M. Zakrzewski z Gniezna.

22. Kamień pod Jarocinem.

Pod Jarocinem jest kamień, podobny do konia. Ma to być jeździec skamieniały razem z koniem.

Z Kruszwicy.

25. Kamienie wędrujące.

W okolicy Gdańska znajduje się nad morzem kupa kamieni, pod którą leżały skarby w ziemi. Parobek usłyszał w nocy Bożego Narodzenia, jak krowy sobie opowiadały, że w nocy Nowego Roku kamienie owe idą pić do morza. Można wtedy wydobyć skarby, ale trzeba się śpieszyć, bo kamienie wracają niezmiernie szybko i zabijają śmiałka. Należy też zrobić na jednym z nich krzyż kredą święconą. Parobek zrobił krzyż na jednym z kamieni, a gdy odeszły do morza, wydobył skarby. Kamienie wróciły tak szybko, że byłyby go zdruzgotały, gdyby ich był nie zatrzymał kamień, naznaczony krzyżem.

M. Zakrzewski z Gniezna

LXVI. Skarby.

1. Palące się pieniądze.

Powszechne jest mniemanie, że pieniądze ukryte w ziemi palą się w czasie oznaczonym. Pewien człowiek, ujrawszy palące się pieniądze, rozciągnął na nich chustę białą i sam się na niej położył. Djabeł trzy razy kazał mu wstać, grożąc, że go przejedzie, ale człowiek nie usłuchał i zabrał skarb cały. W przeciwnym razie djabeł byłby go zabił.

Ustne z Gniezna.

3. Djabeł z Wenecji.

W Wenecji w pow. Znińskim był niegdyś zamek, którego dziedzie był zły i niehumaniczny. Ogień z nieba zniweczył zamek, a duch pana błąka się, nie mogąc zapaść spokoju, i zowie się djabelem czarnym, albo *djablem weneckim*.

Pod zwałiskami zamku znajdują się według podania przejścia podziemne i komnaty napelnione skarbami, których duchy strzegą. Człowiek, który tam wpadł przypadkiem, osiwił ze strachu przed okropnościami, jakie widział. Chłopcy wrzucili tam raz czapkę pastuszka ubogiego. Duchy oddały ją pełną złota, ale drugą rzuconą czapkę zatrzymały.

Ustne.

4. Góra św. Trójcy.

Na górze św. Trójcy, pod Miłosławiem, stała niegdyś kaplica. Djabeł przepala tam co 7 lat pieniądze.

Ustne.

5. Pieniądze w drzewie.

Mieszkańcy Linówca pod Mogilnem utrzymywali, że były pieniądze w drzewie wypróchniałym, i że na Nowy Rok świeciło się ono, jakby stało w płomieniach. Gdy piorun obalił drzewo i pieniądze nie znaleziouo, powiedziano, że *czart* je zabrał.

Ustne.

6. Skarb pod Ostrowem.

Pod Ostrowem (Ostrowo) jest wzgórze, którego szczyt często gore wieczorem. Lud wierzy, że djabeł przepala tam pieniądze, które niedzielak może zdobyć, jeśli nie pomyśli o Bogu, gdyż umarłby zaraz. Kilku śmiazków próbowało szczęścia, ale znajdowano ich zabitych u stóp góry. Pewien człowiek ocalał dzięki krzyżkowi, który nosił. Djabeł zrzucił go tylko z góry.

Z Gniezna; opowiadanie niemieckie.

7. Skarby pod Pakością.

Mówią, że kościół parafjalny w Pakości przebudowany był z zamku, który przez przejście podziemne był połączony z drugim zamkiem, stojącym na gruntach Ludkowa. Pod szczątkami zamku tego, widocznego do dziś dnia, mają być skarby ukryte. 100 lat temu urządzono procesję, aby wypędzić złego ducha i odzyskać skarby, ale za każdym razem zapominano o którymś z przyrządów, i wszystko było daremne.

Naucz. Duszyński w Pakości.

10. Góra Krzyżowa pod Radojewem.

Pod Radojewem w pow. Poznańskim (Posen-Ost) wznosi się góra Krzyżowa. Jest na niej krzyż biały i duży kamień, o których mówią, co następuje: Pasterz z Owińskiej zaprzedał się djabłu wzamian za skarby, które miał wydobyć z góry Krzyżowej. Daremne były błagania matki i narzeczonej; pasterz poszedł na górę i już miał brać skarby, gdy wtym ktoś objął go silnie ramionami. Wściekły ze złości, przebił nożem obejmującą go narzeczoną, a że zaklął straszliwie, skarby znikły mu z przed oczu. Djabeł przywalił kamieniem zbrodniarza i skarby, a narzeczoną pogrzebano na szczycie góry i wzniesiono krzyż na jej mogile.

Ucz. H. Treskow z Radojewa.

11. Skarb w Biezdrowie.

a. Chata z desek sklecona zastępowała kościół w Biezdrowie. Ksiądz martwił się tym; w końcu przyśniło mu się, że znajdzie skarb w miejscu, gdzie się zapadnie koń dziedzica.

Sen sprawdził się; wykopano skarb na granicy Biezdrowa i Nowej Wsi, położono go na wóz, zaprzężony w dwa siwe woły, które nigdy przedtem w jarzmie nie chodziły, i wybudowano kościół tam, gdzie się woły same zatrzymały.

b. Inni opowiadają, że kościół biezdrowiecki wybudowano na tym miejscu, na którym stał krzyż, wydobyty z Ostrożanki przez ślepą kobietę. Krzyż ten stał długo na wzgórzu, szanowany przez lud okoliczny. Razu jednego wykopano skarb na granicy Biezdrowa, Nowej Wsi i Wroniek. Hr. Bniński z Biezdrowa, hr. Grabowski z N.Wsi i burmistrz Wroniek postanowili przyznać skarb tej miejscowości, do której go zawiozą woły, nie kierowane przez nikogo. Woły zatrzymały się przy wzgórzu w Biezdrowie, i wybudowano tam kościół, w którym umieszczono krzyż i naczynia, wydobyte ze skarbem.

c. Trzecie podanie mówi, że w okolicy Nowego Mostu dwóch ludzi, przyłożywszy ucho do ziemi, słyszało dzwony. Proboszcz z Wroniek wiedział z ksiąg, że w miejscu owym zapadło się miasto, i udał się tam z procesją. W jakiś czas potem człowiek orzący usłyszał znowu dzwonienie i głos mówiący: „Kop, tutaj dużo pieniędzy!“ Usłuchał i wykopał złób z pieniędzmi, którego sześć koni nie mogło poruszyć. Dopiero woły bliźnięta z Wielkiego Chrzypka i Lubasza zawiozły go do Biezdrowa, gdzie za te pieniądze wystawiono kościół.

Naucz. Stiller w Nowym-Moście, p. Sommer w Poznaniu i ustne z Wroniek.

12. Skarby w szańcach szwedzkich pod Chełmnem.

Stolarz Rosenthal z Międzyehodu miał sen, że jeżeli o godz. 12 będzie kopał, słowa nie mówiąc, w pewnym miejscu szańców szwedzkich pod Chełmnem, to wykopie skarby znaczne. Począł kopać, ale uciekł przestraszony czółnem z dwiema czarnymi postaciami, płynącym po jeziorze. Inni mieli sny podobne, a liczne jamy na szańcach świadczą o poszukiwaniach skarbów. Ustne z Gościejewa.

13. Żerdź sygnałowa pod Wronkami.

W czasie wojny z Francuzami postawiono żerdź sygnałową na górze młyńskiej pod Wronkami. Na żerdzi tej umiesz-

czono beczkę ze smołą, którą miano zapalić, aby zawiadomić wsie okoliczne o zbliżaniu się Francuzów. Ale beczka nie chciała się palić, bo djabeł przebywał na górze, tańcował tam i przepalał pieniądze. Żerdź przewrócono w czasie powstania Polaków.

Ustne z Wronek.

15. Skarby pod Chemskiem.

Na polu, należącym do Chemska (Gollmütz) w pow. Skwierzyńskim, znaleziono popielnicę pod dużym kamieniem. O kilka kroków od miejsca tego widywano palącego się trupa. Ma tam być skarb ukryty. W innym miejscu widziano światło, rosnące ciągle, aż do rozmiarów człowieka, i niknące za zbliżeniem.

Dr. Pick z Erfurtu.

16. Skarb we Wronkach.

W piwnicy we Wronkach znajduje się skarb, wynoszący 50,000 franków. Właścicielka piwnicy ujrzała raz w nocy światło przesłiczne w swoim pokoju. Było wielkości stołu, i wiatr silny przechodził przez pokój. W siedm lat potem o godz. pół do 12-ej, kobieta ujrzała księżyc w pełni, wychodzący z kąta pokoju. Matka Boża była w księżycu, zbliżyła się do staruszki i spoglądała na nią łaskawie. Wkrótce po tym widzeniu, człowiek, przybyły z Gdańska, powiedział kobiecie, że ma skarb w piwnicy przeznaczony dla niej. Kobieta przygotowała sobie świecę z wosku od pszczoł młodych i z nici niewarowych i wycięła różdżkę czarodziejską w Wielki Piątek przed wschodem słońca. Różdżka taka jest dobra do wielu rzeczy. Trzeba ją po zachodzie słońca położyć pod głowę, albo przy łóżku, tylko nie w nogach, wstając spojrzeć na nią, na krzyż i pomyśleć o tym, czego się pragnie, mówiąc: „Do tego wzywam pomocy twojej!” Jeżeli różdżka się poruszy, żądanie będzie spełnione. Różdżka wskazuje, gdzie są skarby ukryte. Należy przymocować do niej magnes, a nachylić się w miejscu, gdzie są skarby. Za jej pomocą kobieta z Wronek dowiedziała się, gdzie ma kopiec, ale z powodu starości nie zdołała wydobyć skarbu.

Ustne od nieżyjącej już kobiety.

17. Karzeł pokazuje skarb.

Karzeł wskazał skarb w lesie człowiekowi z Wronek, zalecając mu, aby nie zasypywał jamy i nie brał żłobu, w którym będą pieniądze, bo umrze. Człowiek usłuchał i wzbogacił się bardzo. Po jakimś czasie, ktoś przez niewiedzę czy przez złość zabrał żłób i zasypał jamę. Wkrótce potem człowiek umarł, a spadkobiercy jego zubożeli.

Od tejże kobiety.

18. Kaplica pod Babim-Mostem.

Żona handlarza końskiego z Babiego-Mostu ujrzała raz światelko na polu swoim. W nocy śniło się jej, że powinna dać na mszę dla nawrócenia męża, gdyż handlarze koni uchodzili dawniej za ludzi podejrzanych. W kilka dni potem znalazła w bródzcie świeżo wyoranej (tam, gdzie poprzednio widziała światelko) dużo pieniędzy. Użyła ich na msze i na wybudowanie kaplicy na miejscu, gdzie je znalazła.

Naucz. semin. Werner w Paradyżu.

19. Stary zamek w Sierakowie.

Pod Sierakowem znajduje się przy drodze lodownia, jedyna pozostałość po zamku Buńskich, który miał olbrzymie podziemia, gdzie można było jeździć 4-ma końmi i który przejściami podziemnymi był połączony z kościołem, klasztorem i lasem. Wykopano tam raz pusty kociołek i znaleziono kołyškę złotą Marji Leszczyńskiej, córki króla Stanisława.

Ustne z Sierakowa.

20. Kołyška złota w Lesznie.

W narożnym domu na ulicy Kościańskiej i Rynku mieszkał Żyd bardzo bogaty, który się spalił w domu tym w roku 1790. W piwnicach domu tego znajduje się skarb. Widywano tam także kołyškę złotą, która sama chodziła. Inni mówią, że stara kobieta zakopała pieniądze w piwnicy, nie chcąc ich zostawić spadkobiercom.

Ustne z Leszna.

21. Skarb w górach Łoniewskich.

Stary zamek w Osiecznie i okolice kryją wiele skarbów. Najwięcej ma ich być w przejściach podziemnych, które jak mówi podanie, rozciągają się pod jeziorem, aż do gór Łoniewskich. Duch, pod postacią koguta, strzeże skarbów. Oświadczył był, że odda skarby, jeżeli mieszkańcy Osieczna przyjdą do niego trzykrotnie z procesją, nie zapomniawszy żadnego przyboru, ale zapomniano raz wziąć książki jakiejś, drugi raz obrazu, a za trzecim razem nożyc do świec. Wtedy przejścia do skarbów zawaliły się z trzaskiem. Widziano też dwa psy ogromne, strzegące skarbów na górze.

W. Vobach z Osieczna.

22. Skarb pod cegielnią w Osiecznie.

Od roku 1667 do 1792 ewangelicy w Osiecznie nie mieli kościoła i musieli się udawać do Leszna na obrządki religijne. Dwóch braci, idących do Leszna na Pasterkę, przechodziło mimo cegielni pod Osiecznem. Jeden z nich ujrzał przed sobą kociel ze złotem i usłyszał głos, wołający: „Bierz prędzej!”—ale brat odezwał się właśnie, pytając: czemu stoi?—i wszystko znikło. Niektórzy utrzymują, że słyszeli w miejscu tym szum jakiś, jak gdyby skrzydeł metalowych. Miał to być orzeł, strzegący skarbów, tak duży, że się ściemniało, gdy rozwijał skrzydła.

Tenże.

23. Skarby w Starym Dworze.

W Starym Dworze pod Barcinem znajduje się dąb, pod którym odprawiano niegdyś nabożeństwa luterskie. Obok leży staw, w którym, według podania, dysydenci prześladowani zatopili skarby znaczne. Strachy strzegą stawu i straszą w nocy na drodze.

Według opow. staruszki, ucz. Radoński w Gnieźnie.

24. Kamienie złote w zamku Zerkowskim.

Dziedzice Zerkowa wmurowali w cztery rogi zamku kamienie złote w kształcie cegieł, dla potomków na czarną godzinę. Potomkowie, zmarnowawszy majątek, szukali złota tego, ale go nie znaleźli.

Ustne z Gniezna.

25. Pudel w worku.

Pewien człowiek z Pakości spotykał nad jeziorem czarnego draba, który mu mówił, żeby poszedł w pole, a zobaczy palące się pieniądze. Człowiek opowiedział o tym sąsiadowi, który wziął worek, a ujrawszy na polu ogień i kilku ludzi workoło, nappełnił sobie worek węglami. Gdy zajrzał w domu do worka, ujrzał w nim pudła czarnego i przerażony, rzucił go pod drzwi sąsiada. Ten znalazł nazajutrz na progu worek złota i zatrzymał go sobie.

Ustne.

26. Skarb w drzewie.

Pod Ostrowem jest drzewo wypróchniałe, w którym mają być pieniądze. Pewien chłop, chcąc je zdobyć, chciał ściąć drzewo, ale za pierwszym uderzeniem, sowa spuściła się ku niemu i wydziobała mu oko, a gdy zaciął znowu, wydziobała mu drugie. Nazajutrz znaleziono go martwego.

Z Gniezna.

27. Skarb pod Kaczągórką.

Na miedzy w Kaczejgórcie w pow. Koźmińskim jest wierzba stara, pod którą mają być skarby, strzeżone przez obrzytniego psa czarnego. Tylko o północy w noc świętojańską można skarb wydostać, bo pies odchodzi na chwilę.

Ucz. Schwalbe w Poznaniu.

28. Skarb w Mroczy.

W Mroczy pod Kępem, rycerz, wiozący skarb, zakopał go podobno w ziemię.

G. Illgnerówna w Jastrzemkach Starych.

31. Kasa wojska francuskiego pod Połajewem.

W roku 1812 Francuzi przechodzili bagnistą drogą nad mniejszym z dwóch jezior pod Połajewem. Ciężka kasa wojskowa ugrzęzła w błocie i zatonała tak szybko, że nie zdołano jej uratować.

Kand. teol. Endemann w Połajewie.

32. Serce wmurowane.

a. W czasie wojny ze Szwedami, dziedzic Studzieńca pod Rogoźnem zdradził Jana Kazimierza i przyłączył się do Szwedów. Pożalowałszy jednak tego, porzucił Szwedów, i stanął znowu po stronie króla. Załoga szwedzka z Boguniewa postanowiła się zemścić i obległa Studzieniec. Dziedzic był śmiertelnie raniony, ale wojsko, stojące w lasach pobliskich, przyszło z odsieczą i wypędziło Szwedów. Dziedzic umierający zdołał tylko zawołać: „Serce, ser..!”—i skonał. Ze wszystkich zabudowań ocalał tylko dwór, istniejący dotychczas. Lud tłumaczy sobie ostatnie wyrazy dziedzica, mówiąc, że miał na myśli skarby, wmurowane jakoby w sercu nad kominkiem w sali, i że gdy serce to się rozpadnie, szczęście spotka dziedziców Studzieńca.

Ucz. Tomaszkiwicz ze Studzieńca.

b. Opowiadają także, że Szwedzi oblegali Studzieniec, aby zdobyć skarby, podobno tam nagromadzone. Polacy bronili się dzielnie, ale widząc niechybną zgubę, przebili sobie sami serca. Na pamiątkę tego zdarzenia, wmurowano serce w sali. Lud utrzymuje, że gdy serce samo odpadnie, skarb sam się ukaże.

Ustne ze Studzieńca.

33. Skarb pod Studzieńcem.

Francuzi zakopali skarb w lesie Studzienieckim i naznaczyli miejsce to słupem z napisem: „A la tête.” Kopano niejednokrotnie wokół słupa, ale nic nie znaleziono. Dopiero w jakiś czas potem, parobcy jadący na wozie ugrzęźli niedaleko słupa i wyciągając koła, znaleźli skrzynię złota. Słup był tak wbity, że cień jego padał w południe na miejsce, w którym skarb był zakopany.

Ucz. M. Powidzki w Gnieźnie.

LXVI. Podania żydowskie.

2. Proboszcz od św. Wojciecha i Żydzi.

Według bajki żydowskiej, był proboszcz w kościele św. Wojciecha w Poznaniu, który umiał czarować. Nie cierpiał Żydów, i gdy orszak pogrzebowy przechodził koło okien jego,

wychylał się, szeptał kilka słów tajemniczych, i orszak musiał się zatrzymać, a nieboszczyk podnosił się, wyznawał grzechy i wyrwał sobie włosy. Proboszcz zdejmował zaklęcie za wysokim wynagrodzeniem. Razu jednego rabbi przyłączył się do orszaku pogrzebowego. Proboszcz wychylił się oknem, swoim zwyczajem, ale nie zdołał wyszeptać zaklęcia, gdy mu na głowie wyrosły rogi jelenie. Spadły one dopiero za wstawieniem się rabina, który odebrał od proboszcza pieniądze żydowskie.

Dr. Bloch w Poznaniu.

4. Rabbi Loew i anioł śmierci.

Zbliżał się dzień pokutny. Pewnej nocy rabbi Loew ujrział światło w synagodze. Wszedł do wnętrza. Na wzniesieniu na środku świątyni stał człowiek jakiś dziwny i ostrzył nóż na stole. Na trzonku wisiała żółta kropła zatruta. Był to anioł śmierci i miał w ręku długą listę nazwisk. Rabbi zbliżył się do niego cichaczem, pochwycił listę i uciekł do domu. Na papierze był spis nazwisk mężczyzn i kobiet, zmarłych w ostatnich czasach, i wielu innych znakomitych i bogatych, żyjących jeszcze. Ale niestety, rożek papieru z jednym nazwiskiem pozostał w ręku anioła. W kilka dni potem rabbi zachorował i umarł. Nie zdołał się uratować od śmierci.

Według ustnego podania opow. dr. Bloch w Poznaniu.

5. Naftali Kohen.

Naftali Kohen, arcyrabin Poznania i Wielkiej Polski, był najznakomitszym kabalistą swego czasu. Raz gdy wracał z Zaniemyśla, szkolnicy poznańscy zaczęli na niego rzucać kamieniami. Wtedy Naftali spojrzął na szkolników, wyszeptał formułę kabalistyczną, używając przytym tajemnego Najświętszego imienia Boga, i chłopcy poczuli, że ręka wzniesiona z kamieniem zdrętwiała i poruszyć się nie może. Płacząc, zaczęli prosić przebaczenia, i Naftali, zlitowawszy się, zdjął zaklęcie. Odtąd nikt nie śmiał go zaczepić, ale ponieważ użył tajemnego imienia boskiego w swojej obronie, nie zaznał już nigdzie szczęścia ni spokoju, przenosił się z miejsca na miejsce i zmarł w Konstantynopolu.

Tenże.

6. Głowa jelenia.

W biurze parafji żydowskiej w Poznaniu, znajduje się drewniana głowa jelenia z rogami naturalnymi. Podobno Naf-tali Kohen umieścił ją w synagodze, aby zabezpieczyć ulicę i świątynię od pożaru. We wnętrzu głowy miał być pergamin, zapisany znakami kabalistycznymi. W ostatnich czasach zajrza-no do głowy, ale była zupełnie pusta. Tenże.

10. Obalenie wniosku.

Szlacheć Kurnatowski opowiadał faktorowi Żydowi, że gdy na sejmie w Warszawie uchwalono wyłączenie wszystkich Ży-dów w Polsce, Eljasz zjawił się nagle na pustym krześle i za-wołał:—*Nie pozwalam!*— czym obalił wniosek. Dr. Bloch.

12. Królowa Ludwika i Żydówka.

Królowa Ludwika okazywała zyczliwość pewnej Żydówce i wyznała jej, że się obawia chwil ciężkich, które przebyć bę-dzie musiała. Żydówka dała królowej rajske jabłko, poświę-cone w święto kuczek, z zaleceniem, aby je nadgryzła przy ko-rzonku. Wkrótce potem 101 wystrzałów armatnich oznajmiło przyjście na świat Fryderyka Wilhelma IV.

Dr. Bloch.

LXVII. Kalendarz świąteczny polski i niemiecki.

1. Adwent.

1. W adwencie Ruprecht (chłopiec starszy, ubrany w ko-zuch) chodzi z domu do domu. Ma worek orzechów na plecach, a w rękę dzwonek i różgę. Wchodzi dzwoniąc i słucha dzieci pacierza, nagradzając dobre orzechami, bijąc leniwe różgą.
Niemieckie, ze Swarzędza.

2. Chłopcy „Weihnachtsmänner,” chodzą przebrani i śpie-wają pieśni, otrzymując coś za to. Piła.

3. W niektórych wioskach kujawskich odbywa się strzelanie do indyka na dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem. Młodzież rzuca dzidy na indyka, przywiązanego do drzewa. Kto go zabije, otrzymuje order i w orszaku towarzyszków wraca do domu. Z Gniezna.

2. Wigilja Bożego Narodzenia.

4. Dzieci powinny się wystrzegać kary, bo będą przez rok cały karane.

Z okolic Owińskich, naucz. Jarzębowski w Rogoźnie.

5. Nie należy nic nikomu pożyczać, bo się oddaje szczęście. Nie trzeba nawet wynosić śmieci z domu, bo ktoś mógłby je zabrać, i kuryby się nie niosły. Tenże.

6. Obudziwszy się, nie trzeba pić wody, bo inaczej będzie się miało ciągle pragnienie, a najwięcej we żniwa. Tenże.

7. Kupiec nie powinien nic dawać na kredyt, bo musiałby przez rok cały oddawać towar bez pieniędzy.

Rogoźno i Prusce, pow. Wągrowiecki.

8. Przez cały dzień wigilijny lud w Poznańskim wstrzymuje się od wszelkich pokarmów. Gdy pierwsza gwiazdka zaświeci, rodzina, podzieliwszy się *opłatkiem* i złożonywszy sobie życzenia doczekania się roku przyszłego, zasiada do uczy, złożonej z dziewięciu potraw. Resztki zjadają nazajutrz rano bydłota domowe. Pod stołem leży wiązka siana i wiązka słomy na pamiątkę urodzenia Jezusa. Siano dają koniom; ma je chronić od chorób. Słomę owijają w czasie *Pasterki* drzewa owocowe, aby rodziły. Naucz. Jarzębowski w Rogoźnie.

9. W Donatowie w pow. Kościańskim, kładą wiązkę siana pod stołem. Każdy z obecnych wylewa na nią trzy łyżki jedzenia. Potym wkładają w siano śledzia i dają je krowom, aby dużo mleka dawały. Z Rogoźna.

10. Na wiązkę siana, związaną na krzyż, wylewają resztki z wieszczy i dają to bydłu. Niektórzy biorą na Pasterkę wiązeczkę słomy, ukrytą pod ubraniem, a wróciwszy, owijają nią drzewa owocowe. Z Dziembowa, w pow. Chodzieskim.

11. Na wieczerzę jedzą kluski z makiem i gęsi pieczone, albo ryby. Niemieckie, koło Rogoźna.
12. Rozsypują wiązkę słomy po izbie. Słomą tą przykrywają kartofle i krzaki winne. Ma to chronić od mrozu. Kaźmierzewo, w pow. Szubińskim.
13. Trzeba owiązać słomą drzewa owocowe, nie odzywając się przytym wcale, a będą rodziły. Niemieckie, Sarbka w pow. Wągrowieckim.
14. Chłopi, jadąc na Pasterkę, opasują się słomą, a wróciwszy, owiązują nią drzewa owocowe, aby rodziły. Pow. Wągrowiecki; polskie.
15. Otaczają stół łańcuchem, aby się go chleb trzymał. Kaźmierzewo pod Szubinem.
16. Kładą leniesz pod stołem, aby krety nie niszczyły pól, łąk i ogrodów. Kaźmierzewo.
17. Liczba osób, zasiadających do wieczerzy, powinna być parzysta. Inaczej kładą fotografię na stole. Z Gniezna.
18. Gospodyni nie powinna wstawać od wieczerzy wigilijnej, bo kury nie będą chciały wysiadywać. Pow. Gnieźnieński.
19. Trzeba dać kogutowi chleba, albo grochu zmaczanego w spirytusie, a będzie zwawy i będzie piał porządnie. Kakalin, pow. Wągrowiecki.
20. Jeżeli w wieczór wigilijny jest dużo gwiazd na niebie, to kury będą się dobrze nosiły. Pow. Gnieźnieński.
21. Dziewczęta rzucają nogą pantofel przed siebie, albo przez głowę poza siebie. Która rzuci najdalej, wyjdzie pierwsza za mąż. Gniezno, polskie.
22. Panny i młodzieńcy związują pod stołem źdźbła siana. Panna, która zwiąże wieniec, wyjdzie za mąż w następnym roku. Pow. Mogilnieński.

23. Jeżeli zapukać w nocy do kurnika, i kogut się odezwie, ale nie zapieje, to pukający ożeni się wkrótce.

Gniezno, niemieckie.

24. Trzeba przynieść wiązkę drzewa i przerachować kawałki. Jeżeli liczba ich parzysta, to rachujący wkrótce się ożeni i odwrotnie.

Gniezno, niemieckie.

25. Dziewczęta pukają do chlewa. Jeżeli się odezwie pierwsza stara świnia, to przyszły mąż będzie stary; jeżeli młoda, to mąż będzie młody. Z Gościejewa pod Rogoźnem.

26. Po wieczerzy dziewczęta nasłuchują; w której stronie psy szczekają, stamtąd przybędzie narzeczony.

Pan Jarzębowski.

27. Trzeba napisać życzenia swoje na trzech kartkach i położyć je pod poduszką. Nazajutrz, obudziwszy się, wyciągnąć jedną z kartek, a życzenie na niej napisane, spełni się.

Gniezno, niemieckie.

28. Kładą też śpiewnik pod poduszkę. Nazajutrz otwierają go i z pieśni, na którą natrafia, wróża, czy rok następny przyniesie im smutek, czy wesele.

Niemieckie, Lipa, pow. Chodzieski.

29. Kładą pod pięć talerzy: węgiel, chleb, sól, mirt i pierścień. Węgiel oznacza żalobę, sól lzy, chleb dostatek, mirt za ręczyny, pierścień wesele. Kto co odkryje, tego ma się spodziewać w roku następnym.

Gniezno, niemieckie.

30. Kto o północy patrzy w lustro, zobaczy swego sobowtóra.

Niemieckie, z Tarnowa pod Rogoźnem.

31. Przed Pasterką zapalają u najstarszych z gromady kawałeczki drzewa, które gdy się zwęgla, dzielą między siebie. Mają chronić od pioruna.

Powiat Gnieźnieński.

32. W niektórych wioskach istnieje przekonanie, że w wigilję o północy kwitną kwiaty i drzewa mają owoce.

Gniezno, źródło polskie.

33. Krowy rozmawiają w wigilję o północy.

Powszechnie.

3. Pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia.

34. Kowal Linke w Owińskach, słynący jako lekarz koński, był obowiązany puszczać krew koniom z Miękowa, Bolechowa, Bolechówka i Promnic. Miało to zabezpieczać konie od chorób na rok cały.
P. Jarzębowski.

4. Dzień św. Szczepana.

35. W Jaksicach, w pow. Inowrocławskim, przynoszą 10 do 20 litrów owsa do kościoła, a poświęciwszy go, dają bydłu.
Tenże.

36. Dawniej Polacy mieli zwyczaj przynosić do kościoła groch w kieszeni i rzucać nim na księdza, na pamiątkę ukamienowania męczennika. Groch ten, po zasianiu, miał dawać plon dobry. Dziś obrządek ten zaginał.
Ustne z Gniezna.

37. Jedzą na obiad kapustę zieloną, zwaną Szczepanową (Stephanskohl).
Niemieckie, z Gościejewa pod Rogoźnem.

5. Dwanaście Dni. (Die Zwölfen).

39. Jeżeli kto umrze pomiędzy Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem, to w roku następnym umrze 12 osób we wsi.
Niemieckie; Lipa, pow. Chodzieski.

40. W czasie tym nie należy prac, ani rozwieszać bieleziny, bo umrze kto w domu.
Niemieckie, Friedenberg pod Babim Mostem.

41. Przez 12 dni po Bożym Narodzeniu, nie trzeba prać, bo nici się płaczą.
P. Jarzębowski.

42. Dwanaście dni po Bożym Narodzeniu wyobrażają miesiące w roku, i według nich można sobie wywróżyć pogodę na cały rok.
Tenże.

43. Sroka, schwytana w przeciągu tych dni, oblepiona gliną, ususzona w piecu i zmielona na proszek, pomaga od różnych chorób.
Od Niemca myśliwego w Rogoźnie.

6. Wieczór św. Sylwestra.

44. Kto pójdzie o północy na strych, zobaczy tego, kto zmarł ostatni w tym domu, a jeśli nikt nie zmarł, to ukaże się djabeł.
Gniezno, niemieckie.

45. Można zobaczyć przyszłość swoją w lustrze, jeżeli stać przed nim ze świecą w ciemnym, pustym pokoju od godz. 12-ej do 1-ej.
Gniezno, niemieckie.

46. Przywiązują kłosa pełne do drzew owocowych, aby dobrze rodziły.
Trzcianka, niemieckie.

47. O północy dziewczęta wychodzą na rozbieżne drogi. Mężczyzna, którego spotkają, będzie ich mężem. Jeśli kilka dziewcząt spotka kilku mężczyzn, to ostatni z nich ożeni się z pierwszą dziewczyną, i odwrotnie.
Gniezno, źródło niemieckie.

48. Kto o północy otworzy śpiewnik i natrafi naprz. na pieśni pasyjne, będzie miał smutek i żalobę przez cały rok itd.
Gniezno, niemieckie.

49. Otwierają z zamkniętymi oczyma Biblię i wskazują palcem miejsce, które potem czytają i wróżą sobie z tego o przyszłości.
Niemieckie, z Gościejewa pod Rogoźnem.

50. Robią kupki z mąki. Czyja się pierwsza zawali, ten pierwszy umrze.
Z pod Rogoźna, niemieckie.

51. Piszą na kartkach wyrazy, jak np.: śmierć, strata, wesole, smutek, żaloba, błogosławieństwo, radość, szczęście, nieszczęście,—i nakrywają je talerzami; kto jaki wyraz wyciągnie, tego ma się spodziewać w następnym roku. Kto wybierze pustą kartkę, tego nie spotka nic osobliwego.
Gniezno, źródło niemieckie.

52. Kładą pod talerze pieniądze, kawałeczek jakiej tkaniny i chleb; czwarty talerz bywa pusty. Kto go wybierze, nie będzie miał nic przez rok cały. Pieniądze oznaczają bogactwo, tkanina zebractwo, a chleb dostatek.
Gniezno, niemieckie.

53. Leją wosk, albo olów na wodę, i wróżą z figur o przyszłości.
Pow. Gnieźnieński.

54. Leją olów roztopiony na wodę, po kropli dla każdego z obecnych, i wróżą o przyszłości, trzymając figury otrzymane przed ścianą. Na cieniu pokaże się wieniec, jeździec, rybak itp., co oznacza wesele, albo zajęcie przyszłego męża lub teścia.

Pow. Obornicki, polskie i niemieckie.

55. Woda, zaczerpnięta w noc św. Sylwestra, nie psuje się przez rok cały i chroni dom od nieszczęścia.

Z Gniezna, polskie.

56. Dnia 31 grudnia, młodzież wiejska zgromadza się w karczmic. Chłopcy sadzają młode małżeństwa, które się pobrały w ubiegłym roku, na wózku o dwóch kołach i odwożą je do domu, za co dostają piwa lub wódki.

Z Pawłowa, w pow. Wągrowieckim.

8. Trzy Króle.

58. W dniu tym poświęcają w kościele kredę i bursztyn, którym kadzą w domu, stajniach i komorach; kredą zaś robią trzy krzyże na wszystkich drzwiach i ścianach. Odstrasza to duchy szkodliwe.

Z Gniezna.

59. Chłopcy, przebrani za trzech królów, chodzą od domu do domu, śpiewając albo mówiąc wiersze, za które dostają dary.

W Babim-Moście.

9. Epiphanius.

60. W niektórych okolicach utrzymał się zwyczaj chodzenia po kolędzie. W czasie między Trzema Królami a Zapustami, ksiądz z organistą, kościelnym i dwoma chłopcami odwiedza parafjan. Przy wejściu do którego z domów śpiewają kolędę, potem ksiądz odmawia modlitwę, błogosławi dom i skrapia wodą święconą izbę i obecnych. Organista pisze na drzwiach kredą święconą K+M+B i rok. Ksiądz zadaje dzieciom pytania z katechizmu i obdarza je obrazkami. Gospodyni okazuje wdzięczność swoją pieniędzmi albo innymi darami.

P. Jarzębowski.

61. W tym także czasie, chłopcy z miasta obchodzą wieś z *szopką* i odśpiewawszy *kolędy*, dostają za to kaszy, mąki, kiel-

basy itp. W ostatnich czasach policja zabroniła chodzenia z szopką. Tenże.

10. Św. Agnieszka (21 stycznia).

62. *Święta Agnieszka zagrzeje kamyszką*, to znaczy, że do N. P. Gromnicznej, zima jest ostra i ludzie grzeją kamienie (cegły), aby nagrzać łóżka. Rogoźno.

11. Matka Boska Gromniczna.

63. *Gromnicą*, przyniesioną z kościoła, wypalają trzy krzyże w belce albo nade drzwiami. Ma to chronić dom od nieszczęścia. Mężczyźni spalają sobie kosmyk włosów na ciemieniu, dla zabezpieczenia się od bólu głowy. Gromnicę zapalają w czasie burzy i w godzinę skonania.

P. Jarzębowski.

64. Owczarze zamykają starannie w dzień N. P. Gromnicznej wrota owczarni, bo w dzień ten promienie słońca są zabójcze. Wierzenie to tym chyba da się wytłumaczyć, że gdy w dzień N. P. Gromnicznej zapasy żywności pod dachem tak się wyczerpały, że słońce zagląda przez pułap do owiec, to pogina z głodu. Tenże.

12. Św. Maciej (24-go lutego).

65. *Św Maciej zimę traci, albo ją zbogaci*, znaczy, że jeżeli w dzień ten mróz, to zimno się wzmaga i odwrotnie. Z Rogoźna.

13. Post.

66. W przeddzień Zapust, dziatwa uboga chodzi z widłami drewnianymi od domu do domu, prosząc wierszem o datek i otrzymuje pieniądze, chleb lub słoninę, którą zakłada na widły. Niemieckie, z Ujścia.

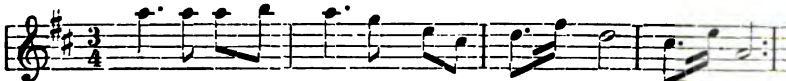
67. Kobiety urządzają w Zapusty wielkie pranie. Ma to dobrze wpływać na mleczność krów.

P. Jarzębowski.

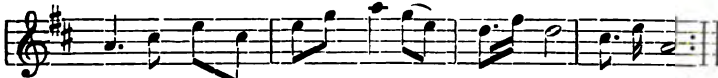
68. W Zapusty wieczorem, chłopcy przebrańi za konia, niedźwiedzia i kozła, inni z maskami na twarzy, i dziewczęta przebrane za Turków w ubrania papierowe, idą od domu do domu, a za zebrane datki urządzają sobie zabawę w karczmie. Z Tarnowa, pow. Inowrocławski.

69. Po Trzech Królach, młodzież tańczy co niedziela w karczmie, lub w dużej izbie którego z gospodarzy. Parobcy płacą za muzykę i napitki. Od południa w Zapusty rozpoczyna się święto. Młodzież przebrana chodzi po wsi. W wielu okolicach przebierają kogo za niedźwiedzia, okręcając go grochowinami, i prowadzą na powrozie. Niedźwiedzia otacza gromadka przebranych psotników. We wsiach polskich pod Czarnkowem obwożą *podkoziółka*, tj. lalkę na kole przymocowanym do długiej tyki, i zbierają jaja, kiełbasę, słoninę i chleb. Pod Żninem *podkoziółkiem* jest młodzieniec przebrany.

Nazwa *podkoziółek* oznacza zwykle zabawę taneczną w Zapusty. O godz. 10-ej, gdy się wszyscy zbiorą, zamykają drzwi, zastawiają je stołem, sadzają na nim lalkę z koźlemi rogami i stawiają talerz. Muzykanci poczynają grać:



Pod-ko-zio-łek, dziew-czę mo-je, mu-sisz dać, mu-sisz dać,



za to bę-dziesz ca-ły ro-czek u-bo-dać, u-bo-dać.

Tanecznice zbliżają się po kolei i składają pieniądze na talerzu dla *podkoziółka*. Jeżeli datek zbyt mały, tancerz przypiewuje: *Ma w kieszeni, da po chwili, ma w pończosze, da po trosze*. Przetanńczywszy raz wkoło izby, para tańcząca zatrzymuje się znowu przed *podkoziółkiem*. W ten sposób dziewczęta wydają około 2 marek. Pieniądze zebrane otrzymują muzykanci. O północy taniec ustaje, bo post wielki się zaczyna. Muzykanci wieszają instrumenta na ścianie i nie zdejmują ich aż do pierwszej niedzieli po Wielkiejnocy.

Naucz. Jarzębowski.

70. Kobiety zamężne bawią się jeszcze w *popielec*. Wróciwszy z kościoła, sadzają na półwozie młode meżatki, których ślub odbył się w ubiegłym roku, i wiozą je do karczmy, aby

wódką wkupiły się do cechu męzatek i zapłaciły za zaszczyt noszenia czepka. Chleb zabierają z domu. Jeżeli mężczyzna wpadnie pomiędzy hałasujące kobiety, bywa obsypany popiołem.

Tenże.

71. W środę Popielcową, chłopcy przyczepiają potajemnie klocki pannom i kawalerom, i śmieją się z nich, że nie zmienili stanu swego w karnawale.

Z Gniezna.

72. W końcu postu, kobiety ze wsi zgromadzają się i tłuką garnek z *żurem* na znak, że post się skończył.

Z pod Mogilna.

73. Katolicy jedzą w poście żur rano i wieczorem. W Wielką Sobotę przed wschodem słońca zakopują garnek, w którym *żur* kwaszono, w miejscu, gdzie najwięcej ostu, na znak, że post się kończy. Pastuszek wynosi go zwykle na plecach. Dla żartu napełniają go żurem lub czym innym, a dziewczka, idąca z łopatą za chłopcem, tłucze niby niechęący garnek, którego zawartość oblewa chłopca. Żur tępi podobno oset.

P. Jarzębowski z okolic Owińsk.

14. Dzień 31-y marca.

74. Trzeba się umyć śniegiem ostatniego dnia marca, a pozyska się białość cery.

Gniezno, źródło polskie i niemieckie.

15. Palmowa niedziela.

75. Połknięcie trzech pączków palmy święconej zabezpiecza od chorób.

Powszechnie, polskie.

76. Dziecko, które w dzień ten zachoruje, umrze z pewnością, i rodzice zamawiają często trumnę, jeszcze za życia dziecka.

Z Gniezna.

16. Wielki Tydzień i Wielki Piątek.

77. Kto nie pierze w Wielkim Tygodniu, ma w domu chorobę.

Z Gniezna.

78. Na pamiątkę cierpienia Chrystusa, rodzice biją w Wielki Piątek dzieci różgą brzoową. Nazywają to *Boże rany*.

Z Gniezna.

79. W Wielki Piątek przed wschodem słońca, służące wynoszą słomę z sienników na granicę wsi w mniemaniu, że pozbędą się pcheł na rok cały.

P. Jarzębowski i okolice Mogilna.

80. Niektórzy myją sobie w Wielki Piątek usta wodą źródlaną; ma to zabezpieczać od bólu zębów.

Niemieckie; Lipa, pow. Chodzieski.

17. Wielkanoc.

81. W Wielką Sobotę ksiądz zapala stos tarniny. Pobożni biorą gałązki poświęcone i zatykają je pod strzechę, co ma chronić od nieszczęścia. Skrapiają też budynki wodą święconą.

P. Jarzębowski.

82. W pierwszy dzień Wielkiejnocy przed wschodem słońca, dziewczęta idą po wodę (*das stille Wasser*), którą mają przynieść, nie oglądając się i nie mówiąc słowa. Chłopcy stawiają im różne przeszkody, aby je zmusić do odezwania się, albo wylewają im wodę. Kto się umyje w wodzie, szczęśliwie przyniesionej, ten jest zabezpieczony od chorób.

Z Rogoźna, polskie i niemieckie.

83. Jeżeli spojrzeć w słońce wschodzące, można zobaczyć baranka wielkanocnego skaczącego.

Z Pobiedzisk, niemieckie.

84. Można zobaczyć w słońcu dwa baranki: białego o wschodzie, błękitnego o zachodzie.

Z okolic Kępna, niemieckie.

85. Nie trzeba zabijać jagnięcia na Wielkanoc, ani na Boże Narodzenie.

Tamże.

86. Trzeba dać psu mięsa. To chroni od wścieklizny.

Tamże.

87. Prawdziwy chłop polski chodzi do kościoła pieszo, dając koniom wypoczynek. Wyjątek stanowią święta Wielkanocne i Boże Narodzenie. Po Rezurekcyj jadą ostro do domu, bo to zapewnia szybki sprzęt zboża. Przed 30 czy 40 laty, był

w Owińskach i Kicinie zwyczaj pławienia koni po nabożeństwie bez względu na pogodę. Miało to zabezpieczać konie od zbytecznego pocenia się.

P. Jarzębowski.

88. W Tomicach w pow. Poznańskim zachodnim, jeżeli drzewo owocowe przestało rodzić, trzeba pójść na Rezurekcję, i nie oglądając się, w milczeniu przynieść wody święconej, pokropić drzewo, zapukać trzy razy do pnia i powiedzieć: „Wstawaj! Przyszedł czas, że musisz nosić owoce.” Od tego czasu drzewo będzie miało owoce. Tak jak Chrystus się zbudził do nowego życia, tak i drzewo się zbudzi.

Polskie.

89. Zrywają pączki (kotki) wierzbowe i nadawszy każdemu imię, rzucają na wodę. Czyj najpierw zatonie, ten umrze w ciągu roku.

Niemieckie; Tarnowo, pow. Obornicki.

90. W poniedziałek Wielkanocny, uderzają różgami brzożowemi albo jałowcowemi po nogach. Mówi się, że: *Es wird gestüpt oder gestüpert.*

Pow. Gnieźnieński, niemieckie.

91. W niedzielę palmową zrywają gałązki brzożowe i kładą je do naczynia z wodą. Jeżeli gałązki rozwiną się do Wielkiejnocy, znaczy to, że szczęście będzie w domu. Gałązki te młodzież wiązuje w pęki i wypędza nimi śpiochów sąsiadów z łóżka w niedzielę Wielkanocną. Trzeciego dnia świąt dziewczęta mają prawo budzić (*stiepen*), ale nie czynią tego; wolą opowiadać sobie zdarzenia, przeżyte w czasie świątecznym.

Z Nowej-Wsi pod Czarnkowem, niemieckie.

92. W poniedziałek Wielkanocny odbywa się *dyngus* czyli *smigust*. Chłopcy robią spis dziewcząt, jeden z nich wychodzi na dach albo drzewo i wylicza głośno imiona dziewcząt, oskarżając przytym każdą, że nie umiała ugotować kapusty z grochem itp. Ogłasza też karę za to, np. że jedna dostanie 50 wiader wody, druga 60 wozów gruzu, trzecia 100 fur piasku, czwarta 30 tacek węgla itp. Stosownie do kary naznaczonej, dziewczyna bywa mniej lub więcej obłana. Chłopcy chwytają dziewczęta, prowadzą do stawu lub studni, i oblewają wodą. Często wrzucają dziewczynę do stawu, wskutek czego choruje nieraz z zaziębienia, a nawet umiera. Dziewczęta uważają sobie za zaszczyt być oblanemi i obdarzają oprawców swoich. Na trzeci dzień świąt, dziewczęta oblewają chłopców. Przez

cały tydzień po świętach, żebracy chodzą po wsiach *po dyngusie* i otrzymują jałmużnę. W wyższym towarzystwie polskim, młodzi mężczyźni oblewają pannom ręce wodą kolońską i uderzają różgą z gałązek, rozkwitłych w pokoju. W Poznaniu dzieci biegają z butelkami napełnionymi wodą i oblewają przechodniów.
W. Raszewski w Gnieźnie.

93. W poniedziałek Wielkanocny parobcy, którzy po raz pierwszy kosić mają, idą okręceni w powrosła słomiane, przebrani za kominiarzy, niedźwiedzie itp., do pana i przełożonych swoich i pokazują figle, za co otrzymują datki drobne.
Z Jankowa pod Gniezmem.

94. Tegoż dnia, parobcy przebrani za *niedźwiedzia* i inne zwierzęta, okręceni słomą, biegają po wsi. Każdy musi im coś dać, za co sobie później urządzają ucztę.
Pow. Czarnkowski.

18. Maj.

96. Kto się położy pod broną w noc 1-go maja (*Walpurgisnacht*), może zobaczyć czarownice kulejące.
Niemieckie, z Tarnowa pod Rogoźnem.

97. Kto usłyszy pierwszy grzmot w maju, albo na wiosnę wogóle, powinien się oprzeć plecami o drzewo. To zabezpiecza od bólu krzyża.
P. Jarzębowski.

98. Chcąc, aby dzieci rosły i miały dobre włosy, trzeba je wystawić na deszcz majowy, zwłaszcza, gdy słońce świeci.
Gniezno, niemieckie i polskie.

19. Zielone Świątki.

99. Pasterze uwieczniają bydło i dostają za to wynagrodzenie.
Dziembowo w pow. Chodzieskim.

100. Wypędzają krowy na paszę przed wschodem słońca, na złość dziewczętom, które przychodzą je doić.
P. Jarzębowski.

20. Boże Ciało.

101. Ubierają kościół gałązkami brzozewemi, zarówno jak 4 ołtarze, urządzone na dworze. Po procesji łąmują kawałki gałązek owych i zasadzają je między kapustą. Chroni to ją od robactwa.
P. Jarzębowski.

102. Wynoszą na pole gałązki, któremi ołtarze były ubrane, w mniemaniu, że to polepsza urodzaje.
Z Witkowa.

103. Gałązki, które zdobiły kościół, wstawiają w wodę święconą i umieszczają nade drzwiami lub obrazami. Ma to odpędzać złe duchy.
Z Rogoźna.

104. *Wianki*, poświęcone na niesporach w oktawę Bożego Ciała, służą do kadzenia od bólu głowy. Chronią też bydło, które je jadło, od choroby.
P. Jarzębowski.

21. Święty Jan (24-go czerwca).

105. W wigilię św. Jana, kobiety okadzają krowom wymiona i robią na drzwiach krzyż smołą, dla odpędzenia czarownic.
P. Jarzębowski.

106. W noc św. Jana, o północy, dziewczęta szukają kwiatu *paproci*, która kwitnie przez chwilę. Kto ten kwiat zdobędzie, może odkrywać skarby w ziemi. Tej nocy skarby palą się płomieniem.
Naucz. Klimaszewski w Rogoźnie.

107. W dzień św. Jana, zatykają pod strzechę nade drzwiami gałązki brzozewo.
P. Jarzębowski.

108. Zbierają zioła i liście, z których napar odwraca choroby od ludzi i bydła.
Niemieckie, Gościejewo pod Rogoźnem.

109. Umajają studnie, gdyż wierzą, że woda w tym czasie ma moc uzdrawiania.
Pow. Gnieźnieński.

110. Wieczorem w dzień św. Jana, palą wszystkie miotły w Poladowie pod Szmiglem.

111. W niektórych wioskach w pow. Gnieźnieńskim, palą dotąd ognie, wkoło których młodzież tańczy, trzymając się za ręce. Przeskakują też przez ogień i przepędzają owce, aby nie chorowały. Wróżą z ognia. Kawaleczek drzewa z palącego się stosu ma chronić dom od ognia, a bydło od choroby. Istnieje też wierzenie, że natura cała ma siłę uzdrawiającą w dzień św. Jana.

Z Gniezna.

112. Wtykają gałązkę olszynową w grzędy obsiane, aby ich kret nie porył. Nowa Wieś (Eichfelde), w pow. Wyrzyskim.

113. O zachodzie słońca, dziewczęta wiją wianki i rzucają je na drzewo. Ta, której wianek spadnie, zostanie panną, w przeciwnym razie mężatką.

Z Młynkowa.

114. W dzień św. Jana, dziewczęta obcinają wieczorem łodygi cebuli w ogrodzie warzywnym. Czyja łodyga rozwinie się najwięcej do następnego rana, ten będzie miał największe szczęście.

Tamże.

22. Św. Piotr i Paweł (29 czerwca).

115. *Peter Purzel—Bricht dem Korn die Wurzel.* Piotr Purzel (?) łamie zbożu korzenie.

Z Rogoźna.

116. *Peter Paul—Bricht dem Korn das Maul.* Piotr i Paweł łamią pysk zbożu.—Od tego dnia ziarnka jęczmienia są tak twarde, że można je łamać na paznociu.

Z Rogoźna.

117. Nie trzeba podróżować, szczególnie między drzewami, bo w dzień ten będzie burza z pewnością.

Polskie z Rogoźna.

23. Św. Jakób (25 lipca).

118. *Święty Jakób, żniwa zakup.* Żniwa się zaczynają.

Z Rogoźna.

119. W dzień św. Jakóba świętują aż do południa, potem zaczynają żniwa. Aby je szczęśliwie ukończyć, trzeba w dzień ten choć raz kosą zaciąć. Pewien dziedzic nie pozwolił obchodzić święta do południa i kazał zacząć żniwa po południu. W tym ludzie spotkali węża i rozbiegli się do domów, uważając to za karę bożą.

Naucz. Klimaszewski w Rogoźnie.

120. Wiązanki z kwiatów polnych, poświęcone w dzień św. Jakóba, służą do kadzenia w różnych chorobach i pomagają szczególnie od róży i wrzodów. Rogoźno.

24. Dzień św. Marcina.

121. Jest we zwyczaju jadać gęś w dzień św. Marcina. Jeżeli pierze trzyma się mocno, nastąpi zima ciężka; jeżeli kość piersiowa ma barwę niebieską, zima będzie mokra.
Polskie; pow. Wągrowiecki i Wyrzyski.

25. Św. Andrzej (30 listopada).

122. W wigilję św. Andrzeja, pauny piszą na kartkach imiona znajomych kawalerów i z kilku pustymi kartkami kładą pod poduszkę. Nazajutrz, obudziwszy się, wyciągają kartkę, i jeżeli pusta, nie wyjdą za mąż; w przeciwnym razie wyjdą za tego, którego imię wyciągnęły.
Polskie, w okolicach Mogilna.

UWAGI I PRZYPISY.

II, 2.—Powstawanie grzmotu. Obok zdań, jak: Aniołowie kulają kręgle (lub: św. Piotr), słyszałem od dzieci: „Pan Bóg bawi się kręglami,” albo: „Pan Bóg toczy beczki po niebie.“ Zdania te powstały zapewne z żartobliwych, albo dziecięcych odezwań się.— W Rogoźnie nazywają „Gewitterkopf” (głową burzy) chmurę ciemną, wychodzącą zza widnokregu. Por. Kuhn i Schwartz. Norddeutsche Sagen, str. 458.

II, 5.—Żarty w czasie burzy. Do podobnych zjawisk są przywiązane podania o skończeniu świata. Na wzgórzu pod Jankowem, ukazuje się o północy w wigilję Bożego Narodzenia troje cieląt, ściąganych przez wilka czarnego (Trójca św. i djabeł). Jeżeli którego roku ukaze się tylko dwoje cieląt, nastąpi koniec świata. Jeżeli pierwszy dzień Wielkiejnocy przypada na dzień św. Marka (25-go kwietnia), będzie koniec świata, albo wielka wojna. Zaćmienie słońca wzbudza przerażenie. Wielu zakrywa wtedy studnie, bojąc się, aby woda nie uległa zatruciu. (Pan Jarzębowski z Rogoźna).

Uczniowie Polacy, Stan. Jordau i M. Zakrzewski, dostarczyli mi dwóch podań: 1. Na rok przed końcem świata, będzie jeździł

człowiek z wozem żelaznym, w którym będzie ogień. Człowiek będzie się ludzi pytał, czy wolą z nim jechać, czy też ma ich wrzucić do ognia. Kto wybierze pierwsze, pójdzie do piekła; kto drugie, będzie oczyszczony z grzechów przez ogień i pójdzie do nieba. 2. Przed sądem ostatecznym, Lucyfer będzie jeździł przez rok po świecie z piecem. Kto do ognia wejdzie, pójdzie do nieba.

IV, 4.—Czarownice w wicherze. Dzień św. Jana i urodzenia Chrystusa. Nazwa *Lysa góra* jest ogólną nazwą dla gór takich.

V, 1.—Gwiazdy i gwiazdy spadające. Por. Hanusz, str. 272. Z pow. Kępińskiego doniesiono mi, że gdy gwiazda spadnie, dusza idzie do piekła.

IX, 4.—Błędne ogniki. Widoczne tu pomieszanie z morą, por. XXXIX, 11.

XI, 1.—Ewangielje zakopane. W sobotę nie należy wywozić nawozu, bo grad spadnie na pole. Z okolic Owińskich. P. Jarzębowski.

XII.—Duchy wodne. Por. Hanusz o duchach wodnych słowiańskich, str. 291 i 299.

XIII.—Różne strachy wodne. Por. Hanusz, str. 299.

XVI, 6.—Kaplica we Wrześni. Według innego opowiadania, w kościele św. Krzyża była studnia z wodą uzdrawiającą, ale od czasu, kiedy Żyd przemył nią oczy ślepego konia, straciła własności cudowne.

XVI, 8.—Piekło pod Trzemesznem. Por. T. Wolański, Listy o starożytnościach słowiańskich, część II, Gniezno, 1847, str. 80; Wuttke, Staedtebuch des Landes Posen, str. 460.

XVII, 3.—Jeziora wymagają ofiar. Por. XVIII 6 a. Jeziora Wonieście i pod Rogoźnem, Gnieznom i Lednagorą. W pobliżu grobli (LXV, 10), utonęło podobno czworo ludzi i powóz obywatela; z tego powodu wierzą, że kto tam przejeżdża, utonie.

XVII, 4.—Lwy w Lwówku pod Pniewami. Podanie jest w związku z nazwą Lwówek. Były też dawniej dwa lwy drewniane przy wejściu do kościoła.

XVII, 5.—Jezioro pod Połajewem. Por. Posener Provinzialblätter, 21 marca 1880, i podanie ze zbiorów rękopiśm. Towarz. Prz. Nauk w Poznaniu. W jamie, zwanej Zdrogowo, na północ od wsi Łąkie, zapadła się dziewczyna z wołami i pługiem. W rok potem odnaleziono ją w Zbąszyniu, tam, gdzie obecnie kościół stoi. Zdarzenie to jest wyobrażone na ścianie kościoła. Lud utrzymuje, że są pod ziemią kanały, wiodące ze Zdrogowo do Zbąszynia.

Podanie to da się wytłumaczyć tym, że na wiosnę w czasie wylewów Obry, woda mogła zanieść do Zbąszynia zwłoki zamarłe w Zdrogowie.

Coś podobnego opowiadają o kmieciu, który utonął razem z czwórką koni w jeziorze, w pobliżu Obry, a którego wydobyto potem z innego jeziora, nie mającego żadnego widocznego połączenia

XVIII, 4 b.—Jezioro w Pszczewie. Żebrak był Panem Jezusem. To samo XVIII, 5, XXII, 3 i LI, 25.

XVIII, 8.—Staw w Popielcu (Aschenforth). Staw pod Keynią powstał w miejscu, w którym utonął człowiek, klnący i znęcający się nad koźmi.

XVIII, 9.—Jezioro Swarzędzkie. Podobnie opowiadają o jeziorze pod Pońcem, w którym zatonął kościółek.

XVIII, 18.—Jezioro pod Trzemesznem. O jeziorze tym opowiadają, że utonął w nim wóz ze zbożem, konie i kilku ludzi. Co trzy lata ukazuje się to wszystko o tej samej godzinie.

W pobliżu na drodze wiodącej przez łąki, ukazuje się jeździec na siwym koniu i spuszcza się w jezioro.

Przejścia podziemne pod jeziorem mają łączyć podobno dawny klasztor z winnicą na drugim brzegu.

XIX, 5.—Zła hrabina w Osiecznie. Szubienica stała na najwyższym wzgórzu, na lewo od jeziora.

XX, 2.—Bohaterowie w Montwach. Wspomnienie o Tatarach nie zaginęło jeszcze w Poznańskim. Pod Gnieznem przy drodze do kościoła św. Krzyża, stoi krzyż z półksiężycem, oznaczający grób księcia tatarskiego, a przy szosie wtkowskiej wznosi się słup mурowany, w którym chciano zamurować duchownego za sprowadzenie Tatarów.

XX, 6.—Zbójca ze Zdziechowej. Niektórzy opowiadają tylko o czarciu, który straszy w nocy. Może podanie stoi w związku z wspomnieniem rozbójnika *Spochaca*, częstym w okolicach Gniezna Trzemeszna.

Djabeł, pędzący z wiatrem jako dziki myśliwy, występuje nie tylko w podaniach niemieckich, bo u Pawła apostoła w liście do Efezów czytamy (2, 2), o księciu rządzącym w powietrzu i (6, 12) o panach świata, rządzących w ciemnościach.

XX, 9.—Wojsko polskie pod Mosiną. Por. „Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen.” Jahrgang II, 412.

XXIII, 2b.—Karły kradną dzieci. W Ostrzeszowie utrzymują, że noworodka trzeba pokropić wodą święconą, a pokój i łóżko chorej matki określić wodą święconą. Inaczej djabeł bierze dziecię i kładzie na miejscu jego *podrzutka*. W jednej wsi w pow. Ostrzeszowskim rodzice zabili raz nowo narodzone dziecię, mając je za *podrzutka*, i wpadłszy we wściekłość, zabili dwoje innych dzieci.

XXIV, 1.—Południce i wieczornice. Por. Hanusz, str. 312.

XXIV, 2.—Djabeł południowy. Jest to widocznie *południca*. Por. Grimm, Mitologja, wyd. 4, str. 395.

XXIV, 4.—Wieczornica nazywa się u Niemców *Roggenwolf eiserne Sau*, *Roggenmuhme* i *Tremsemutter*. *Roggenmuhme* chwytą dzieci palcami ognistymi i przyciska je do żelaznych piersi swoich, od czego umierają. Gdy zboże faluje, mówią, że wilki po nim pędzą, albo że południce chodzą. (Pow. Obornicki).

XXV. Zagac jest postacią historyczną, zarówno jak *Spochac*

(patrz dodatek do XX, 6). W lasach pobiedziskich był zbójca nazwiskiem Pasz, o którym krążą podania, zarówno jak o trzech zbójcach z pod Rogoźna. Patrz XIX, 10 i XX, 7.

XXVIII, 14 i.—Środki przeciw czarom i czarownicom. Asa foetida (Czarcie łajno), powszechnie używane przeciwko czarom. W pewnej wsi w okolicach Rawicza, kobieta, której skradziono bieliznę, udała się do czarownika. Ten kazał jej (wierszem) kupić w aptece za szóstkę Assafoetidy, wrzucić ją o północy do faski, zmaczać nogi i wybiegszy boso, wylać wodę na granicę. Po trzech dniach złodziej okuleje, albo odniesie bieliznę.” Obawa przed kalectwem skłoniła sąsiadkę, że odniosła bieliznę.

XXVIII, 14 m.—To samo używa się przeciwko złemu wzrokowi.

XXIX, 2.—Przykop. Przy budowie kolei okazało się, że jezioro Chemskie jest położone znacznie wyżej niż Domnickie.

XXIX, 5.—Jezioro Wójtowe. Por. Łukaszewicz, Obraz miasta Poznania, tom II, 283.

XXIX, 12.—Karciarze. Patrz XLVI, 6. W Obornikach djabeł porwał o północy mularza karciarza.

XXXII.—Skrzat albo skrzatek. Por. Hanusz, str. 301. Podanie XXIX, 22 i Grimm, Mitologja, wyd. 4, str. 397.

XXXIV.—Kurze płuca. Straszą dzieci, mówiąc: *Idą kurze płucka na słomianych nogach*, albo: *Babok, dziad, dydko na słomianych nogach*. Mówią też: *Wilk cię zje, Psiaryba cię zje, Lappensore (gałganiarka) cię weźmie w miech*. Gdy dziecko chce iść z dorosłymi, odpowiadają w Rogoźnie: *Pójdziesz do Berebusza na odpust na poświęcenie fajfków*.

Zam. *dydko* mówią też *litko*. Płuca bydła lud w okolicach Poznania nazywa *lełkie*, a także *litko*, co jest według mnie skróceniem *jelita*, *jelitko*.

XLI, 1.—Śmierć zawiadamia o sobie. Jest to wierzenie powszechne.

XLI, 2.—Woda zamieniona w wino. Inni mówią, że działo się to w nocy Nowego Roku.

XLI, 5.—Strachem w Uchorowie była śmierć. Mamy tu przykład nowego tworzenia się podań.

XLII, 5.—Brzoza gryżyńska. Wierzenie, rozpowszechnione między Niemcami i Polakami, że ręka podniesiona na rodziców wyrasta z grobu. W r. 1875 burza złamała brzozę, a w r. 1884 piorun spalił kościółek. Aby zebrać środki na odbudowanie kościoła, proboszcz kazał porobić krzyżyki z owego drzewa i sprzedawać je razem z wierszem Fr. Morawskiego, opowiadającym podanie.

XLIV, 1.—Upiór. Wiara w upiory jest szczególnie rozprzestrzeniona u Kaszubów w Prusiech zachodnich i Pomorzu niegdyś Kaszubskim. Upiór nazywa się tu *wieszcz*. W słowniku Mrongoviusa *strzyga*, *strzygonia* (łac. *strix*) jest strachem nocnym, a kaszubskie *strzyż* oznacza dziecko, urodzone z zębami, które po śmierci zabiera inne dzieci. Dziecko takie można poznać po plamie czerwonej. Trzeba je odkopać po pogrzebie i włożyć mu w usta ziemi, albo

odwrócić itp. Por. Temme, Volkssagen aus Pommern und Ruegen, nr. 258, i moje Sagen aus Hinterpommern, s. VII i 84.

XLV, 3.—Jeździec na wole zawdzięcza powstanie swoje nazwie góry.

XLV, 15.—Strach w Dyśku. Samobójcy straszą po śmierci. W Dębem w pow. Czarnkowskim złodziej, który się powiesił, musiał brząkać pieniędzmi i chodzić po lesie.

XLV, 16.—Wóz, straszący w Obrzycku. Coś podobnego opowiadają w Opalenicy o żelaznej *bryce*.

XLVI.—Widziadła i strachy. W Śliwnie i Potulicach straszy w gorzelni, w Wolsztynie, ukazuje się postać biała w dzwonicy. Straszy także w Sierakowie, Ludomiu i Kościanie. W Chałupskich widziano na jeziorze człowieka z kawałkiem drzewa zamiast nóg. W Gnieźnie opowiadają o strachu, który się w popiół rozsypał, i o dwóch innych, którzy brali ludzi za ręce. W Mniechowie przez czas niejaki ręce niewidzialne poruszały w nocy z hałasem wszystkie maszyny gospodarcze, zamknięte w śpichrzu i stodole, zasypywały obrok koniom i nalewały wody, hałasując przytym wiadrami. Teraz wszystko ustało; tylko w jesieni, gdy gruszki dojrzeją, światelko jakieś wędruje po ogrodzie. W klasztorze w Keyni słyszano wieczorem jęki i chrzęst łańcuchów i widziano galgan, wiszący na poręczy schodów, który się zamienił w głowę i pchnął kobietę w piersi. Przestało straszyć wskutek modłów przeora. W lasku, między Prusćem a Siernikami, straszy człowiek czarny z ognistymi oczyma, wiązka słomy tocząca się po drodze i powóz z czterema końmi. (Patrz Dodatek, XLIX, 13).

XLIX, 13 i 14.—Koza biała ukazywała się też na zwaliskach zamku w Sierakowie i Tarnowie pod Rogoźnem. W lasku pod Prusćem (w pow. Wągrowieckim), przebiegał przez drogę baran czarny.

L, 1.—Kościół w Chłastowym. Por. „Zeitschrift für Geschichte u. Landeskunde der Prov. Posen,” t. II, zesz. I, str. 40. Polacy ewangelicy w pow. Ostrzeszowskim i Odolanowskim utrzymują, że Luter kazał po polsku.

LI, 12.—Obraz Matki Bożej w kościele w Zdzieżu. Por. E. Kierski. Obwód Borecki.

LI, 16.—Obraz Matki B. pod Gnieznem. Por. „Posener Provinzialblätter,” 25 stycznia 1891 r.

LII, 1.—Widziadło w zamku osieczyńskim. W styczniu 1876 roku nauczyciel, którego imienia nie znam, miał w Osiecznie odczyty o historii Osieczna.

LII, 4.—Odważna młynarzówna. Podobne opowiadanie spisał uczeń A. Linemann, według opow. niańki Polki. Dziewczyna służy u państwa, zabija 11 zbójców, kaleczy dwunastego, który się z nią żeni. Chce ją porąbać, ale ona ucieka. Ścigana, chowa się na drzewie, potem w słomie na wozie przejeżdżającego kmiecia i wraca szczęśliwie do dworu.

LIII, 3.—Błazen djabelski. Opowiadania te zebrał uczeń mój, S. Brock w Gnieźnie, od Niemki pochodzącej z okolic Szremu, gdzie

dzieci używają następnej formułki mętowania: *Eins, zwei, drie, Der Teufelsnarr ist hier; Der (Name), ja der muss raus, Muss nun laufen von Haus zu Haus.*

LIII, 20.—Sądy w Kiszkwie. Por. Wuttke, *Staedtebuch des Landes Posen*, str. 333. W Rozdrażewie pod Krotoszynem opowiadają o stelmachu, który był powieszony zamiast kowala.

LV, 5. — Głowa wołu na dachu katedry w Gnieźnie. Jest to podanie świeże; głowa wołu jest herbem Łubieńskich.

LV, 9.—Posągi bogów utopione w Wągrowcu. Trzy posągi istnieją do dziś dnia. Na czwartym, zniesionym 10 lat temu, był napis: *A. M. D. G. Virginisque Matris honorem et omnium Sanctorum nec non perpetuam Dominicæ Passionis memoriam Anna Dorazalina civis Vangrovecensis fieri curavit. Anno Domini 1619 die 20 Augusti.*

LVII, 4.—Maruszka. Zwyczaj oznaczania mogił samobójców stosami chróstu jest szeroko rozpowszechniony. Na granicy Brandeburgji, w pobliżu Bielezyka (Belzig), jest droga, zwana „Siedmiu Braci,” gdzie jest 7 kupek chróstu, oddalonych od siebie o 80 do 100 kroków. Miało tam zmarnąć 7 braci.

LXIII.—Lipa pod Trzebonią. Starzec, który to opowiadał, uważa śmierć dziewczęcia za ofiarę. Por. Hanusz, str. 313, i podania: XVIII, 4b; XXIV, 2; LXVI, 22.—W Dąbrowce kościelnej znajduje się obraz Najśw. Panny, znaleziony na dębie. Nietylko obraz, ale i kora dębu działały cudownie. Mówiono mi w Gnieźnie, że pod Inowrocławiem jest dąb, czczony jako święty, gdyż objawiła się na nim podobno Matka Boża. W dzień św. Michała o godz. 4-ej rano lud idzie do dębu i odprawia tam gusła przeróżne, które mają zabezpieczać od nieszczęść.

LXV, 5. Duży kamień pod Pruchnowem. Podanie to opisał wierszem H. Thiel, zmarły 1889 r. w Bydgoszczy.

LXVI, 31.—Kasa francuska pod Połajewem. O kasach wojskowych francuskich i szwedzkich jest dużo podań. W jeziorze pod Jankowem utonęło podobno wielu ludzi, 10 armat i kasa wojska francuskiego. Armaty francuskie są też podobno w bagnisku Drogośławskim między Gnieznem i Trzemesznem, a kasa wojskowa przy moście między Rogoźnem a Wójtostwem.

LXVII, 8.—Podania żydowskie. Por. „*Zeitschrift der Histor. Gesel. für die Prov. Posen*,” t. VI, str. 463.

PRZYPISY TŁUMACZA.

II, 2. Gdy grzmi, lud w Józwowie w pow. Lubelskim mówi, że się chmury trą, albo że „złe na duszach (potępionych) drwa wożą.”

3.—Ognia piorunowego nie trzeba gasić, bo to grzech; można tylko przynieść obrazy i chorągwie,—to uśmierza ogień.

4.—*Szałka* (strzałka) piorunowa, skrobana z wodą, pomaga od febry; proszek wdmuchują bydłom do chorych oczu. Raz „piorun zabił wieprza, to szalka wyszła z ziemi po siedmiu latach.”

6.—W Czernięcinie w pow. Krasnostawskim, stoi przy gościńcu kopiec wysoki z kapliczką. Ma to być grób Ludwika Polaka i rodziców jego, włościan z Czernięcina, którzy utopili się, zabiwszy syna. Ludwik był księdzem, według innych—żołnierzem. Siostra mieszkała w Turobinie.

IV, 2.—W Józwwie lud nazywa trąby piaskowe młynkiem na suszę, lub wichrem. Jest to taniec djabelski, i jeśli kto wejdzie w taki młynek, bywa sparaliżowany.

V, 1.—Gdy gwiazda spadnie, znaczy, że ktoś umarł.

2.—Było niegdyś dwóch braci. Jeden z nich trząsał nawóz w dzień Bożego Narodzenia. Gdy brat go upominał, wbił mu widły w piersi. Plamy na księżycu wyobrażają złego brata, widły i drugiego, krwią zalanego.

VI, 1.—„Mietła duża czerwona, co się pokazuje na niebie, to znaczy, że będzie słabość. Na wojnę to są takie słupy na niebie.”

IX.—Błędny ogień zwany *światelkiem*, to albo *omętra*, albo palące się pieniądze. Aby je zdobyć, trzeba nakryć ogień czapką, butem albo trzewikiem, a pieniądze wyjdą w górę. Trzeba je zabrać i nie oglądając się, biec do domu. Albo: położyć się nawznak na miejscu, w którym był ogień, i zrobić koło kredą święconą. Przyjdzie złe i zechce, aby się skarbem podzielić, ale nie trzeba ustępować, bo będzie złe.

XIX, 20.—W Kraśniku w kościele jest podobno plama krwawa, nie dająca się zamalować. W Guzówce w pow. Krasnostawskim popełniona była zbrodnia, w starym, dziś już nieistniejącym dworze. Krew, rozlana wtedy na podłodze, nie dała się zmyć ani zamalować i wystąpiła na nowych deskach, które zastąpiono poplamione. Plama zesza dopiero, gdy ją pokropiono wodą święconą.

XX, 9.—Służąca w Warszawie opowiadała: W Częstochowie leży pod ziemią wojsko polskie z królową Jadwigą. Wstanie ono, aby kraj oswobodzić.

XXII, 2.—W Józwwie opowiadają: „W Krakowie hulaly dziwki w karcmie. Już było późno, a óny hulaly i hulaly, tak Żyd karcmarz wziął lampkę zagasił i wygnął ich z karemy. A óny wzieny lampkę z kaplicy i hulaly przy tej lampce. I od tego czasu hulaju ciuⁿgle i przestać ni mogą. Takuⁿ jem Pan Bóg karę spuścił za tén grzech.

XXIX, 24.—Por. Grimm, Kinder u. Hausmärchen, nr. 114.

25.—Por. Grimm, 189.

XLI, 3.—W Józwwie opowiadają: „Poleciała raz dziewczyna po *szczodrokach* (po pośniku), zaczyna rachować kółki w płocie, cy będzie miała kawalira tego roku; aż tu patrzy, stoi taki chłopak w cąpce. A to była śmierć. Nie chciał jój się z drogi ustąpić, więc ona mu wziena cąpke i poleciała do dom. Dopiwo bez trzy noce ta śmierć ciągle do niej przychodziła i tak woła: „Dawaj cąpke, dawaj cąpke!” A ona sie bała i dopiwo na trzeciu noc wzina mu i oddała, i zarą ją połamało na kawalecki.

LII, 4.—Podanie to z małemi zmianami opowiadają w Józwwie. Dziewczyna wraca do domu.

6.—Por. Andersen, Die Geschichte einer Mutter.

LIII, 10. Por. *Wiśła*, VIII, 243, i Grimm, bajka 34 i 59.

12.—Por. Grimm, 112; odpowiednią bajkę zapisałam w Józ-wowie.

14.—Por. Grimm, 61; podobną bajkę zapisałam też w Józ-wowie.

LXVIII.—Wierzenia, opisane pod nr. 26, 29, 33, 36, 42 i 106 istnieją też w Józ-wowie.

Z. A. K.

Oprócz streszczonych powyżej przez p. Z. A. Kowerską po-dań i wierzeń z W. Ks. Poznańskiego, zapisanych z opowiadań ust-nych lub nadesłanych piśmiennie, dr. Knoop zamieścił w swym dziele podania, wyjęte z następnych drukowanych źródeł: Bär Die „Bam-berger“ bei Posen, Poznań, 1882; Bemerkungen auf einer Reise von Berlin nach Bromberg in Briefen an G. F. Schlicht, 1784; Ber-genroth, Croquis von Posen, Berlin, 1845; Brandowski, Die Kirche zu Zdzież, Poznań, 1880; Caro, Beata und Halszka, 1883; Eben haschoham, Responsen des Eljakim Götz, Vorrede sei-nes Sohnes Meir; H. Edelmann, Gedulath Schaul; Haase, Sa-gen aus der Graffschaft Ruppın und Umgegend, 1887; Hocken-beck, Beiträge zur Geschichte des Klosters und der Stadt Wön-growitz, 1879/80; L Jażdżewski w „Posener archäologische Mitteilungen,“ 1888; Kajdanower, Kab hajaschar; Kierski, Opis obwođu Boreckiego, Poznań, 1865; Kohn u. Mehliş, Ma-terialien zur Vorgeschichte des Menschen in östlichen Europa; Kol-berg; Lauterbach, Pohlische Chronicke, 1727; „Lech,“ cza-sopismo; Lewyson, Biographie des Rabbi Akiba Eger, Poznań, 1884; Łukaszewicz, Historisch-statistisches Bild der Stadt Posen; Paprocki, Herby; W. Pascheles, Sippurim, III Samm-lung, Praga, 1854; Pflanz, Das Schloss in Koschmin; Polkow-ski, Opis starożytnych ruin na wyspie jeziora Lednickiego, Gniez-no, 1876; „Posener Provinzialblätter,“ 1800; „Przyjacieli ludu;“ Ra-czyński, Wspomnienia wielkopolskie; „Rawitscher Kreisblatt,“ 1884; Reiche, Preussens Vorzeit; Roepfel, Geschichte von Polen; Rzepnicki, Vitae praesulum Poloniae, 1761/2; San Marte (A. Schulz): Die polnische Königssage, (Berlin, 1848), Grosspolens Nationalsagen (Poznań, 1842—1844), Polens Vorzeit in Dichtung und Wahrheit (Bydgoszcz, 1859); Schwartz, II u. III Nachtrag zu den Materialien zu einer prähistorischen Kartographie der Provinz Posen, 1881; Siemieński, Podania i legendy, (Poznań, 1880); H. Sternberg, Geschichte der Juden in Polen, Lipsk, 1878; Tettau und Temme, Die Volkssagen Ostpreus-sens, Berlin, 1837; A. Treichel, Volksthümliches aus der Pflan-zenwelt; „Tygodnik ilustrowany,“ t. I; Warmiński, Urkundli-che Geschichte des ehemaligen Cisterzienser-Klosters zu Paradies, 1886; Wójcicki, Klechdy (z przekł. Lewestama); Wuttke, Städtebuch des Landes Posen, Lipsk, 1864; Zacher, Chronik von Meseritz, wydanie dra Warschauera; „Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen.“

Red.

Z ŻYCIA LUDU BIAŁORUSKIEGO.*



I. Jak lud mieszka.

a przybysza z innych okolic wieś białoruska sprawia na razie przykre wrażenie: sadów, ogródków, nawet drzew pojedynczych bardzo tutaj mało, chaty czarne, często dymem okopcone (bielonych prawie niema), na ulicy błoto nie do przebycia na wiosnę i w jesieni; wsie przeważnie małe, gęsto zabudowane, odległe od dworów. Przykre to jednak pierwsze wrażenie zniknąć zacznie powoli, gdy się bliżej zaczniemy rozglądać. Obfitość i taniość (przynajmniej do niedawna) drzewa budulcowego sprawiają, iż chaty włościan białoruskich są naogół o wiele obszerniejsze i lepiej zbudowane, niż np. w Królestwie, a zwłaszcza na Ukrainie.

Chata białoruska ma 10—13 kroków długości i 8—12 szerokości; wysokość średnia $1\frac{1}{2}$ sążnia. Częściami składowymi chaty są: sieni i „kleć”; pierwsza jest zwykle mniejsza od chaty właściwej, „kleć” zaś takich samych rozmiarów. Chata właściwa, stanowi izbę mieszkalną. W „kleci” są przechowywane produkty spożywcze, ubranie, len, uprząż, niektóre narzędzia rolnicze i ogrodowe itp. Niektóre z tych przedmiotów przechowują się także i w sieni, która nadto służy częstokroć, zwłaszcza w duże mrozy, za przytułek dla drobiu, trzody chlewnej i cieląt.

Izba włościańska, łącznie z sienią i „klecią,” tworzy podłużny budynek (25—35 łokci długości), stojący zwykle bokiem

*) W szkicach niniejszych uwzględnialiśmy stosunki w powiatach północnych gub. Mińskiej i w powiatach południowych gub. Wileńskiej.--(*Przyp. aut.*)

do ulicy i ciągnący się w głąb podwórza. Wejście rzadko od ulicy, najczęściej od podwórza.

Chaty kurne, bez kominów należą już tu do rzadkości; w bardziej zapadłych jednak miejscowościach spotykać się jeszcze dają, a na Polesiu (w powiatach np. Rzeczyckim i Mozyrskim) chaty kurne są dotychczas bardzo upowszechnione.

Otwory dla okien i drzwi w chatach są wogóle bardzo małe; człowiek wzrostu średniego zgiąć się musi, aby przestąpić próg chaty; w małych otworach okiennych tkwią nawpół przezroczyste, ze szkła zielonego, brudne szyby, z których kilka zawsze jest stłuczonych; szkło zastępują w takich razach szmaty.

Chaty białoruskie do niedawna były prawie wyłącznie słomą lub „dranicami¹⁾ płasko kryte” (jak mówi W. Pol); w ostatnich atoli czasach słoma i dranice zaczęły ustępować miejsca gontom. Boki dachu, wychodzące na ulice, robią z desek, na których spotykamy czasem ozdoby, rodzaj płaskorzeźby. Takież ozdoby widzieć można i na deskach, otaczających okna, zwłaszcza na znajdujących się ponad oknami.

Wieś białoruska tym się także różni od ukraińskiej, że oprócz izb mieszkalnych, posiada zwykle sporo budynków gospodarskich: na Ukrainie chaty włościańskie stoją pojedynczo, nie otoczone innymi zabudowaniami; jedynie obora lub stajenka spotkać się dają, zboże zaś, skutkiem drożyzny drzewa, układa się w sterty. We wsi białoruskiej na każdego gospodarza wypada kilka budynków: obora, stajnia, chlew, śpichrz i t. zw. „powietka.“ Tę ostatnią urządzą pomiędzy dwiema ścianami innych budynków, dodając trzecią ścianę i jakie takie nakrycie; pod „powietką” stoją wozy, sochy (pługów u włościan białoruskich jeszcze prawie nie spotykamy), leży drzewo opałowe itp. Nieznane na Ukrainie „gumno” czyli stodołę we wsi białoruskiej, posiada każdy gospodarz; układanie zboża w sterty niema na Białorusi nigdzie zastosowania; siano tylko, acz nie zawsze, układają w stogi (stosy).

Gumno stoi zwykle na uboczu i jest otoczone najczęściej drzewami (dla ochrony od ognia). Zwykły obszar gumna białoruskiego wynosi 15 — 25 łokci długości i 10 — 15 szerokości.

¹⁾ „Dranice” deski jodłowe, nie piłowane, lecz zrobione toporem.—(Przyp. aut.)

Niektóre gumna są zaopatrzone w suszarnie, przeznaczone do suszenia zboża w snopach: są to jamy, przykryte kratami; w jamie rozkładają ogień, a na kracie kładą snopy, które po wyschnięciu, układają w gumnie, w „torpę“ (stertę¹⁾). Trzeba dodać, że gumna włościanie nazywają najczęściej „tokiem,” czyli miejscem, na glinie udeptanym.

Nie nęca oka, jakieśmy już rzekli, wszystkie te zabudowania, sprawiają na nas wrażenie częstokroć niemiłe, ale dowodzą z jednej strony przezorności i gospodarności, a z drugiej niezamożności—w większości wypadków—oraz maluczkich potrzeb i arcy skromnych nawyknień właścicieli. Co w gospodarstwie niezbędne, to się znajdzie u średnio zamożnego włościanina, ale o uprzyjemnieniu, udogodnieniu życia nie pomyśli, chłop białoruski grosza na to nie wyda.

Wewnątrz chaty włościanina białoruskiego równe nbóstwo, jak zewnątrz. Jedyłą ozdobą izby są obrazy Świętych, dość licznie częstokroć zawieszane na ścianach; najbardziej ulubionymi obrazami są te, których treścią jest poskromienie przez Świętego jakiej dzikiej bestji; często np. można spotkać św. Jerzego, zabijającego ogromnego smoka. Przy ścianach pod obrazami są ustawione ławki dębowe; jedna ława stoi przy ścianie naprzeciwko drzwi wchodowych, druga przy ścianie bocznej, tworząc z pierwszą kąt prosty. Przed ławkami — duży stół. Znaczną część izby, częstokroć czwartą, zajmuje piec; między piecem a jedną ze ścian urządzone są „połaty,” tj. deski do spania dla całej rodziny. W ostatnich czasach coraz częściej można spotykać już łóżka, własnej zwykle roboty. Gdy do tego umeblowania dodamy jeszcze krośna i warsztat tkacki, bardzo pierwotnej budowy, będziemy mieli wyobrażenie o wyglądzie wewnętrznym chaty białoruskiej. Komody lub szafy nie spotkasz tu jeszcze prawie nigdzie, chyba u wyjątkowo zamożnych włościan.

U uboższych włościan, zwłaszcza w kątach bardziej zapadłych, izby są oświetlane dotychczas płomieniem łuczywa, wtykanego jednym końcem w ścianę. Ten atoli sposób oświetlania izby wychodzi już coraz bardziej z użycia, miejsce zaś tradycyjnego łuczywa zajmują lampki nafciane.

¹⁾ „Suszynie” spotykają się teraz zresztą bardzo rzadko.
(Przyp. aut.).

II. Jak obchodzi święta?

Włościanin białoruski pod względem powstrzymywania się od pracy pod pretekstem przeróżnych świąt, uznawanych i nieuznawanych przez Kościół jest nieprześcigniony.

Z całego szeregu tych świąt najuroczyściej obchodzi *Wielkanoc*. Wiosna, budząca się z uspienia natura, rozpoczynające się roboty polne sprawiają, iż Wielkanoc w życiu chłopca odegrywa wielką rolę, będąc jakby zakończeniem starego roku gospodarskiego i początkiem nowego. Przygotowania do uroczystego świętowania Wielkiejnocy rozpoczyna się już od Wierzbnej niedzieli. Ponieważ na Wierzbną niedzielę włościanin stara się zwykle wypędzić po raz pierwszy bydło w pole, błogosławiąc je gałązką wierzby, umaczaną w wodzie święconej, przeto oddawna się przechowuje wśród ludu białoruskiego następująca piosnka, *recitative*, powtarzana wciąż w dzień Wierzbnej niedzieli:

Nie ja biję,—Wierzba bije.
 Za tydzień—Wielki-dzień;
 Wierzbowym—„Dębem” (różgą, prętem),
 Dy samym końcem:
 Wstawaj rano—Bydło gnać
 Nie zapomnij (się)—Chleba wziąć.¹⁾

Wielki tydzień bywa często nazywany „czystym” tygodniem, bo też istotnie wszystko przed świętami do należytej czystości się doprowadza: nie tylko izba i wszelkie naczynia domowe, lecz nawet t. zw. kotuch, w którym przez zimę trzymają drób, a czasem nierogaciznę, i który się opróżnia na lato. Przygotowania te przedświąteczne zwykle się kończą w Wielką Środę.

W Wielki Czwartek dziewczęta zrywają się ze snu bardzo wcześnie, na kilka godzin przed wschodem słońca, i umywają się chłodną wodą źródlaną: „aby być czystą w ciągu lata i aby się nie opalić.”

W Wielki Piątek w wielu miejscowościach bywa ściśle przestrzegany i wykonywany zwyczaj dziwaczny; oto, jeśli jest w rodzinie chłopak 8—10-letni, polecają mu czynność następującą: zrana, gdy wszyscy jeszcze śpią, winien on w stroju

¹⁾ Możliwie dosłowny przekład z języka miejscowego, podobnie jak i niżej podanych wyrażań piosnek.—*Rcd.*

adamowym wymieść izbę i wynieść śmiecie do obory. Ma to zabezpieczać chatę na rok cały od pecha.

W Wielką Sobotę wszystkie porządki muszą być ukończone; po ukończeniu uporządkowania domu, włościanin usiłuje doprowadzić do czystości należytej własne ciało. W tym celu udaje się do łaźni, wspólnej dla całej wsi, a urządzonej w sposób bardzo pierwotny. Naprzód myją się tam mężczyźni, potem kobiety. Łaźnie zresztą nie wszędzie się znajdują.

„Świancone” bywa nader niewybredne: jaja, ufarbowane wywarem z łupin cebulowych, ser, masło, „pirobi” (bulki), kiełbasy, czasem prosięcina lub cielęcina. Produkty te układają po południu w Wielką Sobotę do kosza, używanego w lecie do siejby, i albo niosą je do kościoła, albo podają dla poświęcenia objeżdżającemu wieś proboszczowi. W tym ostatnim wypadku duchowny za swe trudy dostaje coś z produktów świątecznych.

Wieczór w Wielką Sobotę i znaczną część nocy przedświątecznej włościanie spędzają w kościołach. O północy wystrzały ze strzelb zwiastują zgromadzonemu ludowi wieść radosną: „Chrystus zmartwychwstał” Ogół włościan białoruskich mniema, iż strzelanina ta odbywa się w celu zabicia „siły nieczystej”—djabła, który w tym właśnie czasie, z rozkazu bożego, siedzi w błocie na łańcuchu, gryząc go z wielką zaciekłością. Po ukończeniu nabożeństwa wszczynają się we wsi wielkie zamieszanie: wszyscy biegną, prześcigając się nawzajem, do swych chat. Ta powszechna, a tak pośpieszna ucieczka ze świątyni jest wynikiem przesądu: im kto wcześniej wpadnie do swej chaty i skosztuje przysmaków wielkanocnych, tym lepszy będzie miał urodzaj, tym wcześniej ukończy siejbę. Ucieczka do domu nie obywat się częstokroć bez nieszczęśliwych wypadków.

W pierwsze święto Wielkiejnocy wzbrowione są wszelkie rozrywki i uciechy; czas należy spędzać przeważnie w domu, z wyjątkiem godzin, przeznaczonych na nabożeństwo w kościele. Przysłowie białoruskie powiada: „Cały rok będziesz się ciągał, włóczył, jeśli się gdzie powleciesz na pierwszy dzień.” Młodzież tylko pozwoli sobie czasem w pierwsze święto na jaką wspólną zabawę, lecz bezwarunkowo w swej własnej wsi. Starsi patrzą na to przez palce, mówiąc: „Wiadomo, młodość—bujność!” Podczas procesji, odbywającej się w pierwsze święto, matki kładą pod nogi księdzu swe chore dzieci, prosząc o przeświadczenie ich; środek ten ma je uzdrowić.

Zabawy wszelkie i rozrywki wielkanocne rozpoczynają się

właściwie w drugie święto. W dniu tym cała wieś się dzieli na trzy kategorie: ludzi *stałych* (starszych), „chłopców i dziewczęta,” oraz dzieci. Każda z tych trzech grup bawi się osobno, jak może i umie, stosownie do wieku. Starsi najczęściej czas spędzają w karczmie, wchłaniając, niestety, w siebie mnóstwo okowity, dolewanej obficie ręką uprzejmego Żyda.

Najweselej i najrozmaiciej spędza czas młodzież; największej zwolenników mają huśtawki, których używaniu towarzyszą śmiechy wesole, żarty, gra na harmonji i śpiewy. Huśtawki są urządzone specjalnie na Wielkanoc, najczęściej w gumnach i stodołach. Swoboda przy tych zabawach panuje zupełna, nie krępowana okiem starszych. Młody parobczak Józik szepecze do ucha swej Maryli:

A ja ciebie widział,
Jak ty byczki gnała;
Nie śmiał ciebie zaczepić:
Matula stojała:

Sentymalny znowu Janko woła rzewnie do swej Hanuli:

Jak ja ciebie da nie baczę (widzę),
Ja po tobie dzień, noc płaczę.
Jak ja siądę blisko ciebie,
Mnie zdaje się, co ja w niebie.
Jak ja ciebie pocałuję,
Trzy dni w gębie stodycz czuję.

Specjalnie wielkanocą jest zabawa z kraszankami. Jak już wiemy, jaja farbują w wywarze łupin cebulowych. Zarówno mężczyźni, jak kobiety wszelkiego wieku oddają się taczaniu i „mocowaniu“ jaj. To ostatnie polega na uderzaniu jednego jaja o drugie noskami: kto rozbije innemu jajo, zabiera je. Chwalą się częstokroć włóścianie: „Czy słyszałeś, kumie, jakie szczęście spotkało Olesia: pół kopy jajek wybił!“ Taczanie jaj polega na tym, iż kładą je na pochyłości: czyje jajo dalej się zatoczy, ten wygrywa.

Wieczorem, w drugie święto, zbiera się w karczmie cała niemal ludność danej wsi i okolicznych, pozbawionych własnych karczem; młodzież tańczy w takt muzyki skrzypcowej, przyczym wódka i piwo cieszą się znacznym popytem. W trzecie i czwarte święta karczmy wiejskie są również zapelnione.

W drugie i trzecie święta po wsiach i dworach chodzą „włóczębnicy“ (od słowa: „włóczyć się”), wyśpiewując chóralnie różne pieśni okolicznościowe, za co od swych sąsiadów włościan dostają „podziękowanie” w naturze, w postaci jaj i przysmaków wielkanocnych, od „panów”—w gotowiznie i wódce. Wszystko to dzieli się następnie na równe części pomiędzy uczestników chóru włóczębnego. Repertuar włóczębników jest bardzo obszerny, a niemal w każdej miejscowości inny. Wszędzie tylko śpiewają: „Wesoły nam dziś dzień nastał,” straszliwie przekręcając nierozumiane wyrazy. Up wszechnioną jest także pieśń następująca:

Dobry gospodarzu, wesół doczekawszy,
 Chrystus wskrzeszał, Syn Boży!
 Daj tobie, Boże, dobry gospodarzu,
 Synów hodować, domy budować,
 Liczyć tysiącami, dawać miljonami!
 Twoje dobre dziatki, jak w polu kwiatki,
 A twoja czeladka wesoła i gładka!
 Krówki, cielątka, owce i jagniątka,
 Kaczki, kaczęta, kury i kureczęta!
 Twoja niwa, dużo (wielce) urodziwa,
 Czego nie ¹⁾ posiejesz, to wszystkiego masz!
 Owies i jęczmień, hreczki z kopy beczka!
 Kartofla, cebula, jak harmatnia kula,
 Żyto i pszenica i cała „kapasznica” (zbiór),
 My tobie wieszuję i szczęścia „żałujem!” (życzymy)

Śpiewane są kolejno pieśni do gospodarstwa wogóle, do gospodyni, starszej córki gospodarstwa, synów itd.

Święta Wielkanocne trwają właściwie nie trzy dni, lecz cały prawie tydzień do Przewodniej niedzieli: we środę „pracować nie można,” gdyż jest to „gradowa środa;” jeśli kto pracuje w tym dniu, grad niszczy mu w lecie wszystkie zasiewy. W piątek znowu włościanie nie biorą się do pracy, gdyż każdy piątek po święcie uroczystym jest dniem świątecznym.

*

*

*

Przy sposobności słów kilka o święceniu Wielkiejnocy przez włościan litewskich w gub. Wileńskiej. „Welikas“ (Wielki

¹⁾ Czego nie = cokolwiek.

dzień) posiada cechy święta przedewszystkiem kościelnego; mniej u Litwinów jest różnych zwyczajów i obrządków okolicznościowych, niż u Białorusinów. Przed spożyciem święconego w pierwsze święto Litwini dzielą się jajkiem. Najstarszy w rodzinie rozkłada jajko na tyle części, ilu członków liczy rodzina, i póty je trzyma na dłoni, póki nie rozbiórą wszystkich kawałków. Wówczas głowa rodziny lub najstarszy w domu wyraża życzenie następujące: „Kad, Dewas, dotu sułaukti kitu miatu ir butu pastmomi daug donas“ (Daj, Boże, дочекаć roku drugiego, i zeszlj nam wiele chleba). Częściami nieodzownymi święconego są: *ragole* i *szwelpiku*; pierwsze się robią z żytniej lub pszennej mąki, drugie z mąki kartoflanej łącznie z żytnią; *ragole* przed wsadzeniem do pieca obficie oblewają tłuszczem, *szwelpiku* zaś dopiero po wyjęciu z pieca. Jest przysłowie u włościan litewskich: *Bia ragola i szwelpiku prasta ir Welika* (Bez ragoli i szwelpiku Wielkanoc nie jest świętem).

Pieśni okolicznościowych, tak upowszechnionych u Białorusinów, lud litewski prawie nie zna: jeśli w lesie lub nad brzegiem ruczaju zanuci czasem młodzież pieśń chóralną, przypomina ona treścią i zakrojem pieśni nabożne, w księżce do nabożeństwa zawarte; opiewają te pieśni Zmartwychwstanie Chrystusa, gdy pieśni białoruskie przeważnie byt kulturalny rolnika. Taczanie jaj i próbowanie ich mocy jest upowszechnione zarówno u włościan litewskich, jak białoruskich. Ulubioną rozrywką Litwinów podczas świąt Wielkanocnych jest huśtawka.

Co się tyczy Wielkiego tygodnia, włościanie litewscy, jeśli posiadają kościół w pobliżu, kilka godzin dziennie na modlitwie w nim spędzają, gdy Białorusini rzeczom bardziej praktycznym myślą są oddani. Litwin jest bardzo nabożny, częstokroć aż do bigoterji. Z przejściem się ogromnym młodzież włościańska w Wielki Piątek i Sobotę pełni obowiązki „straży” przy grobie Zbawiciela w kościele, przebrana w odpowiednie kostiumy wojaków, z pałaszami (najczęściej wyszczerbionymi) w rękę, w kaszkietach na głowach. Straż ta wchodzi do kościoła przy dźwiękach osobliwszego marsza, wykonywanego przez jej członków, i pozostaje, zmieniając się co kilka godzin, do Rezurekcyj.

Aleksander Łętowski.

SYSTEMATYKA PIEŚNI

LUDU POLSKIEGO.



Dodatki do nr. 1—3.¹⁾

o dłuższej przerwie, wracam do rozpoczętej pracy. Wydać się ona może niejednemu drobiazgową i zbytęzną, zdaje się nam jednak, że tak nie jest. Pieśń ludu naszego wymaga bliższego poznania: nietylko z tego powodu, że stopniowo, w oczach naszych milknie i zanika, ale i dlatego, że wobec zasobu pieśniowego innych ludów powinna być zrehabilitowana. Ktokolwiek zna sądy ludoznawców i dziejo-

pisów literatury o niej, przypomni sobie, z jakim ubolewaniem, a często z lekceważeniem prawią one o względnym ubóstwie gminnej lutni naszej, o jej jednostronności i ułamkowości. Sądy te wygłaszano wówczas, kiedy zasób pieśni ludu polskiego znano ze szczupłych i pobieżnie skleconych zbiorów; dzisiaj, po upływie pół wieku, gdy staraniem kilkudziesięciu gorliwych pracowników piosnka nasza gminna ukazała się w kilkotysięcznej szacie odmianek, sądy te powinny ulec zupełnej zmianie. Dziś niewolno jest mówić o ubóstwie pieśni naszej, ani co do ilości, ani co do treści; przeciwnie, bogactwo w obu kierunkach chyba należy podnosić. Ilością wątków przewyższa ona zasoby ludów europejskich niesłowiańskich, a dorównywa słowiańskim, niektóre nawet przewyższając; treścią zaś nie ustępuje ani trochę słowiańskim, a z pewnością niesłowiańskie przewyższa.

¹⁾ Patrz *Wiśła* III, 254—278, 531—535; IV, 156—162.

Pozorna wyższość nad naszymi pieśniami np. serbskich lub ukraińskich, polega, zdaniem moim, na nieporozumieniu. Wielu osobom zdaje się, że długość pieśni jest niezaprzeczoną jej zaletą, i że my, nie chlubiąc się posiadaniem rapsodji o kilku tysiącach wierszy, wystawiamy sobie przez to świadectwo ubóstwa pieśniowego. Sąd to wcale powierzchowny. Czyż potrzeba dowodzić, że zalety jakiegokolwiek utworu, czy to kunsztownego, czy ludowego, nie mierzą się na łokcie? Czy melodia np. muzyczna koniecznie musi być długą, aby była niepospolitą? Czy zalety obrazu mierzy się obszernością płótna? Czy owe długie dumy serbskie i ukraińskie nie stają się często nudnymi i monotonnymi właśnie skutkiem swej długości i wodnistości? Czy nasza krótka ballada ludowa nie bywa arcydziełem (w swoim rodzaju) właśnie dzięki swej zwięzłości? Czy czterowierszowy nasz wyrwas lub krakowiaczek nie jest nieraz perełką, godną złotistej oprawy? Taki np., co to w krótkich, a dosadnych słowach zawrze i dowcip i obrazek i niepospolity zwrot liryczny?

Pytania te niech czytelnik bezstronnie a cierpliwie rozważyć zechce, a przyjdzie, jak ja, do przeświadczenia, że poezja ludu naszego wysokie, zaszczytne miejsce zajmuje na Parnasie gminnym; tylko ją trzeba sądzić nie obcą jakąś miarą, ale własną, wysnutą z szerszego porównywania i właściwego stosowania probierzy estetycznych. Posiadamy ze sto różnych wątków baladowych, zawartych nieraz w skończonej, wytwornej postaci; posiadamy niezliczone, pełne liryzmu madrygały miłosne; prześliczne kołysanki utulają do snu dziatwę wiejską; kościół rozbrzmiewa pysznymi melodjami modlitw, a legiendy o świętych równają się podobnym utworom zachodu Europy; obrzędowe piosnki, czy to weselne, niezmiernie bogate i urozmaicone, czy żniwne, pogrzebowe itp., odznaczają się i obfitością i treścią; piosnki wesole, wojackie itd. posiadamy również w wielkiej ilości; a też niezliczone drobne, ucinkowe, taneczne krakowiaczki, co to za kopalnia liryzmu i dowcipu! One same mogłyby stanąć za całą skarbnicę twórczości gminnej niejednego plemienia. Lecz aby to wszystko ocenić, a potem ukochać, potrzeba znać, a znać wszechstronnie, porównawczo i systematycznie.

Ale nie sama tylko strona literacka ciekawą jest w badaniu pieśni ludowej: leżą tam jeszcze prawie nietknięte ma-

terjały psychologiczne, ludoznawcze i językoznawcze. Zwracałem na nie często uwagę czytelnika w *Wiśle*, więc pomijam to tymczasem, aby kilku słowami uzasadnić drobiazgowość następnych poszukiwań moich.

W rozdziale następnym przytoczymy w całości lub w streszczeniu kilkadziesiąt odmianek pieśni o „Jasiu i Kasi;“ będzie to zawsze ta sama osnowa, ale wątek będzie ciągle nowy, i w każdej wersji znajdzie się coś godnego uwagi, czy to pod względem układu motywów, czy pod względem językowym, czy też psychologicznym. Jak niema dwóch liści matematycznie jednostajnych, tak niema dwóch odmianek identycznych. Każda jest niby nowym, samodzielnym utworem, i to właśnie znamionuje pieśń ludową, to jest jej najciekawszą stroną, a zarazem to też służy za podniecie do badania. Jak dla językoznawcy niema wyrazu, któryby się nie odznaczał czymś zajmującym, tak dla folklorysty niema odmianki, któraby nie zasługiwała na rozpatrzenie, i to skłania nas do cierpliwego przyglądania się każdemu atomowi twórczości ludowej. Zresztą pracujemy dla przyszłości. Dziś *Wiślę* mało kto czyta; ale przyjdzie czas, że nagromadzony w niej materiał stanie się źródłem pilnych i obszernych badań: tak będzie i u nas, bo tak już jest na świecie. Więc z wiarą i nadzieją ciągniemy dalej poszukiwania i zestawienia nasze: może nie pójdą na marne...

Łączymy znowu w jedną całość trzy pierwsze numery podług porządku u Childa i zamieszczamy poniżej przyczynki do dawniej podanych zasobów; otrzymaliśmy je albo od współpracowników naszych, albo też z dzieł świeżo wydanych. Dla ułatwienia rzeczy, numerujemy je kolejno. Porządek zachowujemy następujący: naprzód dodatki do pieśni z zagadkami; dalej do bajek z zagadkami (tu też należą i tak zwane programowe, patrz *Wisła* III, 258); potem piosnki w rodzaju podanych w *Wiśle* III, 267; wreszcie także przyczynki z dziedzin obcych.

1. Wójcicki (w *Kłosach* I, 50—51), mówiąc o Rusałkach, podaje przekład pieśni ukraińskiej, zapisanej przez Chodakowskiego; treść jej jest taka: Za dziewczyną bieży Rusałka i zadaje jej trzy zagadki, których jeżeli nie odgadnie, to jej nie puści do ojca i do siebie zabierze. Zagadki brzmią: Co rośnie bez korzenia? Co bieży bez powodu (bez

uzdy)? Co kwitnie bez kwiatu? Odpowiedź: kamień, woda i paproć.

2. W tomie VII *Wisły*, str. 190, podana jest treść piosnki mazurskiej z zagadkami (z Frischbiera).

3. Pan J. Świętek w dziele swoim *Lud Nadrański*, Kraków, 1893, podaje na str. 88—89, nr. 24, piosnkę, prawie dosłownie zgodną z przedrukowaną z Wójcickiego w *Wiśle* III, 257.

4. W obszernym artykule, w *Wiśle* V, 138—153, pan W. Mo...ów obszernie bada wątek baśni z zagadką o zabitym kochanku, o czym nadmieniliśmy w *Wiśle* III, 273.

5. W wyżej wymienionym dziele J. Śwłętka, str. 423—427, nr. 49, znajdujemy bajkę „O jedny dziewce, co ostała dziedzicką;“ nie streszczamy jej tutaj, gdyż wcale podobną jest do pokrewnych, które wymieniliśmy w *Wiśle* III, 270-272.

6. W dziele p. Stan. Ciszewskiego *Krakowiacy*, Kraków, 1894, I, 124—127, w bajce „O pani, której matka męża podrzuca zwierzęta itd.“ spotykamy coś nakszałt zagadki programowej w wątku podrzędnym: matka z dziećmi nocuje w pałacu zaklętym; o północy przylatują „żli“ i chcą ją wygnać, ale ona oświadcza, że póty nie ustąpi, póki nie odgadną zagadki: „Chłop mie urodził, ptak mie wychował, a koń mie wydał;“ stosuje się to do przeszłości tej kobiety: urodził ją chłop, który się napił lekarstwa od niepłodności, wychował orzeł, a życie darował wprowadzie nie koń, lecz „foszmán“, któremu ją nakazano „zatarasić kónni.“

7. W tymże dziele, str. 217, nr. 165, krótka powiastka rozpoczyna się od rozkazu baby, wyglądającego na zagadkę programową: „Weź owce na jarmark, sprzedaj i nie sprzedaj i pokupuj, czego potrzeba.“ Chłop ostrzygł owce i sprzedał wełnę.

8. Tamże, str. 250—251, nr. 200, w dykteryjce o księżach „Refermátach“, kucharz klasztorny ratuje zakonników od więzienia, odgadując zagadki, nadesłane przez cesarza: „Gdzie jest środek ziemi? Ile jest gwiazd na niebie? Co cesarz myśli?“ Odpowiedź: Środek ziemi tu, a jeżeli monarcha nie wierzy, to niech uwiąże sznur i zmierzy. Gwiazd tyle to miljonów, a jeżeli monarcha nie wierzy, to niech każe porachować. Monarcha myśli, że rozmawia z „Refermátem“, „a ja jest kuchárz.“

9. Tamże, w bajce następnej, góral ratuje pana, który od dziesięciu lat winien był karczmarzowi za jaja gotowane, i do którego chciwy karczmarz rościł pretensję o całe potomstwo ptasze, któreby się w ciągu tego czasu wylęgło. Góral w sądzie odpowiada urojoną pretensją o plony z bobu ugotowanego i wygrywa sprawę.

10. Tamże, w anegdocie na str. 262, nr. 208 (odmianka w nr. 209), kawaler posyła pannie przy liście „sześcioro chleba“ i zajaca pieczonego; głodny postanieniec zjada jeden chleb i pół zajaca; panna odpisuje, pytając: „Sześć dni w tygodniu, czemu pięć? Cztery nogi u kusego, czemu dwie?“ Niezbyt mądry kawaler nie domyśla się, co to znaczy, i dopiero postanieniec tłumaczy mu to pytanie.

11. W tymże dziele, str. 41—47, nr. 50, czytamy długą bajkę „O królewnie, co tylko za tego chciała iść za męża, kto jej zada taką zagadkę, której ona nie odgadnie;“ jest to ta sama, którąśmy streścili z rękopisu p. St. Ciszewskiego w *Wiśle* III, 258—259.

12. Do rzędu „programowych“ należy następne opowiadanie, łaskawie przez p. Stanisława Chełchowskiego, zapisane w Przasnyskim. „Mościa panno, stoi burza za lasem; cy z niej desc będzie padał, cy ni?“ A óna pejda: — „Az sie dąb z lipo obali, az ci zagrajo, co rogowe gęby majo, wten cas będzie desc padał.“ Maskarada ta wyrazowa znaczy: Kawalerowi rodzice nie dają panny, więc postanawia ją wykraść i w obecności rodziców przemawia metaforami, chcąc dać jej do zrozumienia, że za lasem stoi wóz: czy nim pojedziemy? A panna na to: Gdy rodzice pójdą spać, a koguty zapieją, wtedy ujedziemy.

Mowa ta konwencjonalna wprowadza nas w sferę pieśni i bajek złodziejskich; posiadamy w kilku odmiankach opowieść o okradzeniu szynkarzy, w której te same nawet przenośnie spotykamy.

13. P. Stan. Chełchowski zwrócił też uwagę naszą na ustęp z książki Br. Gustawicza *Wycieczka w Czorsztynskie*, Warszawa, 1881, str. 237, zawierający baśń programową, podobną do podanej w *Wiśle* III, 258—259. Motto brzmi: „Wyjechał na koniu, modlitwami podpalił, wesołościami się za-grzał; chleb zjad konia; koń zjad sześć gołębi; gołębie zjadły dwunastu zbójców.“ Tłumaczy się to tak: książką do

nabożeństwa rozpałił ogień ze skrzypiec; zatruty chleb otruł konia, koń gołębie, a gołębie zbójców.

14. Od tegoż p. Stan. Chełchowskiego otrzymaliśmy opowieść z Przasnyskiego, z takim na wstępie programem „Co nie zobacul, to zabiul; co sie nie urodziło, to zjad; przy wesowości sie grzał; z za siebie przed siebie kład; zased do króla na obiad.“ Wytlumaczenie znajdzie czytelnik, porównując numer poprzedni ze str. 258—259 tomu III *Wisły*.

15. Bardzo podobną do podanej w *Wiśle* III, 268 (od Mszczonowa) piosnkę zawiera S. Polaczka *Wieś Rudawa*, Warszawa, 1892, str. 184, nr. 73.

16. P. Jan Bystron zwrócił uwagę moją na piosnkę od Cieszyna, umieszczoną w t. IX, str. 253, nr. 294 *Zbioru wiad. do antrop.* Różni się ona nieco od znanych nam pokrewnych i ma formę zaokrągloną, więc ją tu w całości powtarzamy:

Plakała szewców a na swoigo szewca,

Iże ij nie uszył strzewiczków do tańca po jei wóli.

—A ja ci ich uszyję z tej kokoci (=koguciej) skóry;

Ty mi dratwi naprzędiesz z tej jęczmiennej słomy, po moi

—A ja ci ich upręde z tej jęczmiennej słomy; [wóli.

Ty mi szaty uszyjesz z kwiatu makowego, po moi wóli.

—A ja ci ich uszyję z kwiatu makowego;

Ty mi nici naprzędiesz z deszczyka drobnego, po moi wóli.

17. W *Bojarach Międzyrzeckich* A. Pleszczyńskiego, Warszawa, 1893, str. 220, nr. 54, znajdujemy trzy tylko wiersze „Szewczyka.“

18. P. Leon Lissowski udzielił nam piosnki, zapisanej w Lubieni (pow. Iłżecki) na początku r. 1891, w której dwie pierwsze zwrotki zawierają znany już wątek bucików z wółowego ryku i sukni z kwiatu makowego; ostatnia zawiera zwrot nieznany skądinąd i wcale ładny:

Ty mi łózko wysciel z wiatru bieżącego,

Ty sie układź na nim, nie dotykaj sie go.

Tyle udało się nam nagromadzić przyczynków ze źródeł polskich. Dołączamy nieco wskazówek z literatury obcych.

1. Pan Stan. Ciszewski nadesłał nam opowieść ze zbioru bajek nowogreckich B. Schmidta (*Griechische Märchen*,

Sagen und Volkslieder, Lipsk, 1877, str. 143—144, nr. 12), wielce przypominającą podanie starogreckie o Sfinksie. Treść jej jest następująca: Pod Tebami siedzi na skale przydrożnej królowa, zadaje przechodniom zagadki i zjada tych, którzy ich rozwiązać nie potrafią. Brzmiały one tak: Co zjada dzieci swoje? Co jest białe i czarne, a nigdy się nie starzeje? Co chodzi nasamprzód na czterech, potem na dwóch, a wreszcie na trzech nogach? Pewien młody książę odgaduje, że to są: naprzód morze i rzeki, powtóre dzień i noc, a potrzenie człowiek.

2. Pan R. Lubicz znalazł w *Tygodniku Polskim* z r. 1819 (IV, 115), w artykule „O pieśniach ludu niemieckiego i angielskiego,” przekład balady p. n.: „Trzy pytania,” z której kilka wierszy podajemy:

Co od dalekiej dłuższe jest drogi?
 Co jest ostrzejsze niż ostre głogi?
 Co jest głośniejsze niż trąba w borze?
 Co głębsze niżli głębokie morze?
 Zieleńsze niżli trawa zielona?
 Co wreszcie gorsze niżli zła żona?

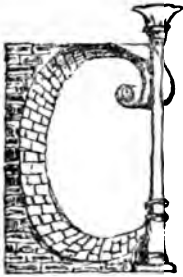
Pytania te zadał trzem siostronom sławny rycerz, szukając żony po świecie; najmłodsza odgadła, że to są: miłość, głód, piorun, przepaść piekielna, jad i czart.

3. Zwracamy wreszcie uwagę czytelników na następne jeszcze paralele: Cosquin *Contes Lorrains* I, 100, 102; II, 319. Schott *Walachische Märchen* 125—135, 164 i dal. W. Karadżycz *Srpske narodne pjesme* I, 164—166, 196—198. Dwie ostatnie wskazówki nadesłał p. S. Ciszewski.

Jan Karłowicz.

Pochodzenie i niektóre zwyczaje Cyganów polskich

WEDLE ICH WŁASNEJ TRADYCJI*).



yganie miejscowi, tak stale zamieszkali, jak i koczujący, podobnie jak ich przodkowie i współplemiennicy w Węgrzech i Siedmiogrodzie, dzielią swe plemię na dwie kasty czyli gałęzie. Starszą czyli wyższą kastę *Kotorarów*¹⁾ (*kotor*, po węgiersku znaczy grzebać, włóczyć; *kotorász*, *kotoráz* = grzebać się, włóczyć się z miejsca na miejsce) tworzą Cyganie koczujący, czyli zamieszkujący namioty; drugą, czyli młodszą kastę, tworzą Cyganie stale osiedleni, zwący się *Gletetszorara*²⁾, to jest mało mówiący; kastą tą Kotorarowie pogardzają i unikają wszelkiej z nią łączności. Rozdział między temi dwiema kastami jest surowo przestrzegany przez samych Cyganów.

*) Treść do tego artykułu zaczerpnąłem bezpośrednio z ust Cyganów w Ciechanowie plockim w r. 1891. (*Przyp. aut.*)

Przypisy, podpisane literami A. K., pochodzą od dra Antoniego Kaliny.

Red.

1) *Kotorarowie*. Nazwa ta jest w związku z wyrazem cygańskim *kotor* część, kawał; przym. *kotoralo*, złożony z różnych części, kawałków; rozmaity, różny; różnego koloru, pstry. Kotorarowie są więc ci, którzy nie posiadają całego, nieruchomego mienia, lecz tylko pewną część jego, i to ruchomą, w postaci namiotu, cyg. *katuna*. Wyraz ten ma pochodzić od arab. *ko'a* ustępować, uchodzić, zob. Miklosich, *Denkschrift. der Ak. d. Wiss. phil.-hist. Cl. Wiedeñ*, t. XXIV, str. 64.

A. K.

2) *Gletetszorara*. Jest to wyraz złożony, którego druga część stanowi cyg. *čor* złodziej, *čororo* zdrobn., *čorar* kraść. Pierwsza część natomiast jest wyrazem niezrozumiałym, który można najrozmaiciej tłumaczyć. Możliwym jest, że w tym tkwi forma wyrazu *glitin*, *glitčin*, klucz, *kledin* zamek, tak, że *gletičorara* byliby „złodzieje, dostający się do domów za pomocą włamania się, przez zepsucie zamków, dobieranie kluczków itp.“

A. K.

Jak w Siedmiogrodzie, tak i w Polsce kasta Kotorarów dzieli się na cztery pokolenia: *Leile*, *Csaló* (Czszalo), *Asani* i *Kukuya*, i jak w naszym kraju przedstawicielami tych pokoleń są rody cygańskie: Paczkowskich, Wiśnieskich, Głowackich, Wolskich (Patrz „Journal of the Gypsy Lore Society,” październik, 1891, fol. 108), Zaborskich, Zagajskich itd., z których ród Paczkowskich należy do pokolenia *Leile*, Wiśnieskich do pokolenia *Csaló*, reszta zaś do pokoleń *Asani* i *Kukuya*.

Każde z tych pokoleń pochodzenie swe opiera na bardzo fantastycznej legiendzie, w której niepodobna odnaleźć choćby śladu prawdopodobieństwa.

Pokolenie *Leilów* twierdzi, że pewna królowna, zwąca się *Leile*¹⁾, po śmierci jej rodziców, wypędzona była przez brata z domu rodzicielskiego i królestwa. Błądząc po lasach, zgłodniała, zrozpaczona i gorzko płacząca, bliską była już śmierci, gdy oto zjawiała się czarodziejka *Kesalia*²⁾ (pochodzi z węgierskiego od *kesz*=chętnie, gotowy do usług; *készakarát*=usposobiony, skłonny, przychylny), która, idąc lasem, ujrzała *Leilę*, a zdjęta litością nad nieszczęśliwą, wyrwała trzy włosy ze swoich warkoczy i dała jej zjeść je razem z okruszyną chleba. *Leila* odżyła i niebawem porodziła syna. Brat *Leili*, gdy o tym się dowiedział, wysłał dwóch katów, rozkazawszy im, aby zabili *Leilę* i jej syna. Lecz dobra czarodziejka *Kesalja*, nie będąc w możności uratowania nieszczęśliwej *Leili*, uratowała jeno jej syna, który pod opieką *Kesalji* wyrósł na dorodnego młodzieńca. Ożeniwszy się z pewną księżniczką, potomkom swoim dał nazwisko *Leile*. Wedle tej legiendy, *Leilowie* węgierscy i polscy pochodzą od syna księżniczki *Leili*.

Niegdyś, przed wiekami, żył pewien człowiek, który, ażeby nieustanny głód swój zaspokoić, zjadał niezmierną ilość pokarmów, którą całe gromady ludzi mogłyby się nasycić, a jednak był zawsze głodny jak wilk. Towarzysze jego,

¹⁾ *Leile*. Nazwa ta może pochodzić od cyg. *lav* wziąć, praet. *lilan*, prtc. *lilo*, co byłoby w związku z podaniem, według którego brat *Leili* pozbawił ją jej części królestwa. A. K.

²⁾ *Kesalia* może być w związku albo z cyg. *kus* wyrwać, szarpać, co wskazywałoby „wyrwane trzy włosy ze swych warkoczy,” albo też z cyg. *khas*, *khasaj* pożywienie, co znów naprowadzałoby na tę okoliczność legiendy, według której *Kesalja* dała pożywienie ginącej z głodu *Leili*. A. K.

nie wierząc w tę nienasyconność i wieczny głód jego, nazwali go: *Csaló*¹⁾, i od tej pory potomkowie jego tworzą pokolenie *Csalów*.

Wedle legiendy Asanich, w czasie gdy istniał jeszcze raj ziemski, żyła sobie para ludzi, posiadająca nieprzeliczone skarby i niezmierną ilość żywności; brak jej było tylko dzieci. Po długich naradach i rozmyślaniach, nakoniec owa para postanowiła wezwać pomocy *Chagrina* (po cygańsku: djabeł), który przyrzekł proszącym go, iż będą mieli dzieci, lecz pod tym warunkiem, iż będą mu służyli i wiernie spełniali jego rozkazy. Para małżonków owych chętnie zgodziła się na ten warunek, i wtedy Chagrin polecił im, aby udali się na krzyżową (rozstajną) drogę, zabili tam czarną krowę, spalili ją na popiół, i aby kobieta ów popiół zjadła. Rozkaz ten spełniono, i niebawem małżonkowie cieszyli się córeczką, tak piękną jak jutrzienka, a która swoim śmiechem bezustannym rozweselała każdego, nawet tych, którym wesołość wszelka była nieznana. Nazwano ją *Asani*²⁾, i gdy liczyła już lat 16, zachwycająco piękna i śmiejąca się Asani poślubioną została bogatemu fermerowi. Lecz we dwanaście lat później, gdy razu pewnego mąż jej ciężko zachorował, Asani, mimo niebezpieczeństwa, grożącego jej mężowi, nie przestała być wesołą i śmiać się bezustannie, a nadto przez cały czas choroby męża ani jedna łza nie zrosiła jej powiek.

Mąż, widząc w tym brak wszelkiej miłości i przywiązania, litości i serca, wypędził Asanię razem z jej dwanaściorgiem dzieci, których potomkowie są protoplastami cygańskiego pokolenia Asanich.

Czwarte pokolenie, a raczej gałąź wielkiej rodziny Cyganów, wywodzi się od żony potwora piekielnego *Fuvus*³⁾ (po węgiersku *fuvas*, wymawia się: „fuwasz,” i znaczy: dmuchać,

1) *Csaló*. Cyg. *čalo* syty, *čal'arav* nasycić, *čal'ovav* nasycić się, być sytym. Nazwa *Čalo* w tym wypadku oznacza w sensie przenośnym, ironicznym niejako, człowieka nienasyconego, obżartego, wiecznie głodnego.
A. K.

2) *Asani*. Cyg. *as*, *asav*, śmiać się, prtc. *asano*. *Asani* znaczy więc osobę śmiejącą się, śmieszkę, tak jak ją opisuje legienda.
A. K.

3) *Fuvus*. Nazwa ta pochodzi niezawodnie od cyg. *phuv* zie-

zdmuchiwać), która zapoznawszy się z pewnym zadziwiająco pięknym młodzieńcem, mieszkańcem ziemi, zakochała się w nim i uprosiła swego piekielnego małżonka, aby pozwolił zamieszkać na ziemi i poślubić młodzieńca. Fuvus zgodził się na to, lecz pod warunkiem, że wszystkie dzieci, z tego małżeństwa zrodzone, do niego należeć będą. W lat dziesięć później żona Fuvusa była matką dziesięciu synów, gdy oto dnia pewnego potwór piekielny Fuvus zjawił się celem zabrania z sobą owych dziesięciu synów, jako będących jego własnością, i ujrawszy ich, począł wołać: *Kuku-Kukuya!*¹⁾ (po węgiersku: *kukucsól, kukucskal, kukucsól*—wymawia się: kukuczszal, kukuczszkal, kukuczszool, co znaczy: czekać, *kulya* pies, *kulyakölyök* = mały pies, szczenię), tj.: małe pieski dzieci moje! Lecz matka ich, była żona Fuvusa, oparła się żądaniu potwora, dzieci mu nie dała, woląc sama wrócić do piekła. Pozostałe dzieci na ziemi z czasem stały się protoplastami cygańskiego pokolenia Kukuyów.

Podobnie jak Cyganie siedmiogrodzcy, tak i Cyganie polscy pomimo iż wyznają chrześcijaństwo, jednak oddają się praktykom bałwochwalczym. Oddają naprz. cześć istotom nadnaturalnym, jak: *Chagrinowi* (djabeł), *fuvusowi* (potwór piekielny), *cignomanusowi*²⁾ (liliput, człowiek paluch), *nivasowi*³⁾ (gnom), *Kesalji* (nimfa, czarodziejka), *Urmie*⁴⁾ (*Urma*=gienjusz protektor), itd. Nadto Cyganie, tak nasi jak i węgiersey, są wysoce zabobonni, wierzą w zaklęcia, uroki, zamawiania, w czarownice i czary, w duchy, djabły, zmory; wierzą, że nóż, położony na stole lub ławie, końcem ostrza ku środkowi izby, lub szatry (na-

mia, zamiast czego w niektórych cyg. narzeczeniach używa się także *pfuv*. Wyraz *fuvus* oznaczałby więc istotę podziemną, w tym wypadku ducha piekielnego.

1) *Kuku kukuya*. Cyg. *kuko* r. m., *kuki* albo *kuke* r. ż., *kukoja* albo *kukola* l. m.—ten, ów.

2) *Cignomanus*. Jest to wyraz, złożony z *cigno* i *manus*. Cyg. *cigno* zam. *cikno* znaczy mały, a *manus* zam. *manuš* człowiek, tj. mały człowiek, karzeł, liliput.

3) *Nivas* stoi niezawodnie w związku z cyg. *nivo* nowy, obey.

4) *Urma* pochodzi od cyg. *urj* biegać, latać, *urma* ślad; *uriješ* olbrzym, albo też stoi w związku z cyg. *urus* ciemność. *Urma* może więc oznaczać ducha potężnego, albo też ducha ciemności.

A. K.

miotu), sprowadza nieszczęście na obecnych; że kto zobaczy nocą na drodze czarnego psa, lub ulatujący płomyk (błędny ogień), niechybnie umrze o tej samej porze za rok i siedem dni. Kotorarowie, z pośród własnych pokoleń, Kukuyów, jako pokolenie djabelskie, uważają za obdarzone mocą czarowania, i z ich to plemienia pochodzące Cyganki posiadają moc zaglądania w przyszłość, wróżenia i przepowiadania, jako też wszystkie są czarownicami, z którymi należy żyć w zgodzie i czynić zadosyć ich życzeniom. Każdy stawiany im opór pociąga za sobą surową karę. W pojęciu Cyganów, tak Kotorarów jak i Gletetszorarów, fasola jest psim czyli djablím nasieniem; czują też do fasoli wstręt nieprzewyciężony tak dalece, że sam jej widok wywołuje u nich dreszcze febryczne, a zmuszeni dotknąć się jej, padają omdleni, jakby piorunem rażeni; spożycie zaś choćby jednego ziarnka tej rośliny wywołuje wymioty i długotrwałą chorobę. Dlatego też Cygan, choćby umierał z głodu, fasoli pod żadnym pozorem nie weźmie do ust. Takim samym wstrętem napełnia ich kasza jaglana, której zapach do rozpaczki doprowadza ich i wywołuje formalne napady szału.

Gletetszorarowie, zamieszkali stale po wsiach, osadach i miastach, zajmują się rolnictwem, handlem, przeważnie końmi, oraz rzemiosłami. Są pracowici, cisi i zgodni, mówią mało i są zawsze jakby ciężkim smutkiem przygnębieni. Kotorarowie żyją gromadami, czyli bandami, stanowiącemi najczęściej jedną rodzinę, i przez ciąg całego roku koczują w lasach, w pobliżu wsi lub miast, zajmując się kowalstwem, kotlarstwem, handlem koni kradzionych, co wielkie zyski im przynosi; kobiety zaś zajmują się wróżbiarstwem i wyszukiwaniem zajęcia dla mężów, braci i męskich członków bandy. Kotorar, spotkawszy Gletetszorara, spluwa pogardliwie i wyciąga przed siebie palce wskazujący i średni prawej ręki, tworząc z nich jakby widły. Ruch ten oznacza przekleństwo, a zarazem jest zabezpieczeniem się od uroku, jaki tkwi w oczach Gletetszorarów.

Władysław Kornel Zieliński.

ZE STARYCH SZPARGAŁÓW.



amy przed sobą księgę, wielkości złożonego arkusza, grubą na cal przeszło, oprawną w pergamin, z dwiema rubrykami: na złote i grosze, zapisaną całą, a na okładce odczytujemy napis: *Roku 1648 Tysiąc sześćset czterdziestego ósmego.*

Zajrzyjmy do jej treści. Na pierwszej karcie mamy spis parafji: „*Numerus parochiarum.*“ Przegląd ich wskazuje, że obejmują zachodnią część dzisiejszej gubernji Lubelskiej, mniej więcej powiaty: Lubelski, Lubartowski, Paławski (Nowo-Aleksandryjski) i Janowski, tj. tę część kraju, która niegdyś nazywała się ziemią Lubelską i powiatem Urzędowskim.

Dalej spotykamy poszczególne wykazy miast i wsi, z wymienieniem, ile złotych i groszy opłaciły *poboru czworakięgo.*

Zaczyna szereg—miasto Lublin. „Szlachetni Panowie: Melchior Fertner, Kristian Ziweg, Jerzy Cybona, Robert Szmert, Jan Woyszan, Jan Autenlest i Alexander Bartel, według uchwały seymiku woj. lubelskiego w roku terażniejszym postanowionej oddali Donative, to jest zł. polskich dwa tysiące na kupce lubelskie Laudo palat. lublin, z którego odebrania quietuntur.”—Dalej idą: „Sławetni panowie Jan Reklewski Burmistrz, Jan Byszkiewicz Ławnik miasta Jego Król. Mości Lublina oddali pobór dwojaki z tegoż miasta, najprzód soszu od domów na roz. p. zł. 192

	„in quadruplo zł. 768 —	
„z cechu złotniczego in quadruplo		168,14
„ kuśnierskiego	„	93,20
„ krawieckiego	„	115,24
„ cyrulicznego	„	74,—
„ piekarskiego	„	124,—
„ rzeźniczego	„	88,—

„z cechu szewkiego	54,—
„ siodlarskiego, rymarskiego	
y koletniczego	54,—
„ stolarsk. y tokarskiego	20,—
„ bednarskiego, kołodziejskiego	
stelmaskiego y powroźniczego	56,—
„ kowalskiego	48,—
„ kotlarskiego	20,—
„ mieczniczego	50,—
„ slosarskiego	51,12
„ konwisarskiego	40,—
„ czapniczego y knapskiego	42,—
„ mularskiego	44,—
„ garncarskiego	31,20
„ miechowniczego	24,—
„ płócienników	10,—
„ od aptekarzy przychodzi	79,—
„ od kastowników	8,—
„ od prosołów	24,—
„ przekupniów y przekupek	70,10
„ mydlarzy	4,—
„ pasamaników	8,—
„ In suma quadr.	2178, 14”

Dalej następują grunta podmiejskie i przedmieście, a jeszcze dalej wieś w okolicy Lublina, miasteczka bliższe i dalsze, i reszta wsi objętej spisem tej części kraju.

Miasteczek na tej przestrzeni znajduje się 30 i wsi 499; zatem prócz miasta Lublina ogółem 529 osad.

W tej liczbie 2 miasteczka i 48 wsi, lub półwsi, należy do duchowieństwa (blisko 10%).

Pozostałe osady (479) są w ręku szlachty, bądź jako ich własność dziedziczna, bądź jako dzierżawa, lub wreszcie jako królewszczyzna — z wyjątkiem kilku miasteczek królewskich, rządzących się własnym prawem.

Z ogólnej liczby 499 wsi, tylko 383 stanowią własność niepodzielną; pozostałe 116 należą do 2, 3, 4 i więcej właścicieli, dochodzących w niektórych wsiach do kilkunastu, a w dwóch do 31 w każdej.

Mianowicie, wsi podzielonych:

na 2 — 4 części, jest	78
5 — 9 „ „	25
10 — 12 „ „	4
13 — 19 „ „	5
20 i 21 „ „	2
po 31 „ „	2

Wsie kategorii ostatniej i poprzednich są zaludnione przez drobną zazwyczaj szlachtę, której dziedzictwo nie przechodzi niekiedy jednego łanu (mniej więcej włoki).

Natomiast widzimy w owym już czasie kilka możnych rodów, posiadających po kilkanaście i więcej wsi w omawianej przez nas krainie. Mało który z nich zaokrąglił swe dziedziny; ziemie należące nie tylko do jednego rodu, ale do jednej osoby nawet, są zwykle porozrzucane; leżące zaś blisko siebie są poprzedzielane obcą własnością; możni panowie posiadają w sąsiedztwie wielkich i drobne, kilkuwłokowe dziedziny po wsiach szlacheckich, ale widać już zapowiedź pochłaniania mniejszych fortun przez większe. Na początek dziedzice tysiącówłokowi skupują, lub dzierżawią drobne dziedziny szlacheckie; wydziedziczona szlachta idzie do nich w służbę, a w tej służbie nieradko dopomaga tymże panom do szybszego zaokrąglenia posiadłości, kosztem dawniejszych współmieszkańców. Jakoż koniec XVIII w. zastał w okolicy, przytykającej tu do Wisły, same wielkie dominja, poprzedzielane od siebie drobną szlachtą, tolerowaną, a może nawet podtrzymywaną i jakby hodowaną w ostatnich czasach Rzplitej przez możnych sąsiadów, dla głosów i szabel, oraz jako materiał na dworzani i służbę. W tejże okolicy typ szlachty jedno i pół-wioskowej zginął w owym czasie zupełnie, i dopiero upadek wielkich tych fortun magnackich, rozpadnięcie się ich i wytworzenie się nowych warunków bytu, przy których istnienie tych ostateczności w posiadłości ziemskiej przestało być potrzebą, zaczęło przywracać pewną równowagę w podziale ziemi, i typem dominującym następnie stały się jednowioskowe posiadłości. Te zastała reforma włóściańska. Czasy obecne sprzyjają jeszcze znacznie szerszemu rozdrabnianiu się własności ziemskiej. Zawracamy więc do stosunków, jakie widzieliśmy przed 250 laty.

W rejestrach, o których mówimy, mamy wymienioną szlachtę właścicieli z imienia i nazwiska. Dużo rodzin tych

samych mieszka po dziś dzień w Lubelskim; wielu przeniosło się w inne okolice kraju. Do nazwisk, więcej znanych bądź w całym kraju, bądź w Lubelskim tylko, zaliczyć należy: Rejów (Łubki), Swidzińskich (Swidno), Skarbków (Sobiescjany), Pełków (Giełczew), Tchórzewskich (Bystrzejowice, Brudno), Skrzyneckich (Skrzyniec), Górskich (Góry) i wiele innych. Wiele rodzin, które w czasach późniejszych wypłynęły na wierzch, a nowsza ich gienaracja udaje potomków senatorów, są w owej epoce chudopacholskimi, przed których nazwiskami spotykamy po prostu „Pan,” dla odróżnienia od szlachty, kilkunastowłokowej bodaj, przed którą już pisano „Jego Mość Pan,” nie mówiąc o możnych, których tytułowano stale „Wielmożny JMPan.“

Z możniejszych rodów, w połowie XVII wieku siedzieli w Lubelskim: Daniłowiczowie, Dziewicey, Firleje, Gałęzowscy, Gorajscy, Kielczewscy, Noskowscy, Orzechowscy, Poniatowscy, Rzeczycey, Pszonkowie, Słupcecy, Sobiescy, Urowieccy, Zamojscy, Zasławscy, Żeliszawscy.—Niema w owym czasie nawet wzmianki o majątkach: Lubomirskich, Czartoryskich, Potockich lub Małachowskich, którzy wszyscy przy końcu XVIII i na początku bieżącego stulecia ogromne posiadali tu dobra.

Wielkie te fortuny, począwszy już od drugiej ćwierci wieku bieżącego, ulegają stopniowemu, ale stałemu rozbięciu na drobniejsze. Proces parcelacyjny idzie dalej, zwracając do coraz dawniejszych typów; w oczach naszych, na miejsce jednego folwarku, powstaje kilkanaście...

H. Wiercieński.

MELODJA DOŻYNKOWA.



e wsi Zbijewie (parafji Chodecz w pow. Włocławskim), na Kujawach Leśnych, przypadkowo na dożynkach usłyszałem melodję, która uderzyła mnie swoim smutkiem i oryginalnością, wyróżniającą ją od powszechnie znanych melodji dożynkowych, i dla tego przesyłam ją do Redakcji *Wisty*.

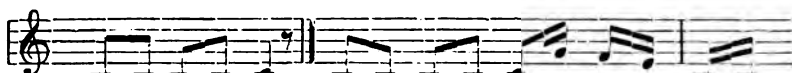
Lento.

Ritenu.



Prze - de dwo - rem wi - si bu - rza Na - sza pa - ni gdy - by ró - ża,

Ritenu.



Plon nie - sie - my plon. Daj - że Bo - że plo - no - wa - ło, po sto



kor - cy z mę - d - la da - ło pa - nu na - sze - mu.

Zakopane, 13 stycznia 1894 r.

Władysław Matlakowski.

O WYPLUWANCE I O POŻYCZANCE.¹⁾



yło takich dwie dziewczyn, jedna bogatą a druga bidną. Chodziły po chałupach po prządkach z kądzioł. Ta bogatą była leniwą, już taką leniwą, co jaże. Jak przędła, to tak aby skubała te kądzioł i rzucała, skubała (zębami) i rzucała. A ta bidną zbierała het te kłaczki i przędła i okryła się lepi, niż ta bogatą. Dopiero poszły na czyjeś tam wesele, i ta bogatą plunęła i wyzywała: „Tfy! wypluwanka!” A ta bidną nie, ino plunęła i odpowiedziała: „Tfy! pożyczanka!” (bo ona była w chustach pożyczanych). Było śmichu! Ludzie się naśmiali i przyznali, że ma lepszy ubiór od téj bogatéj. Drugi ro (raz) znów ta z tych resztek naprędnęła tyle tych początków, niby motków, że bez plot ni mogła przeláźć. Bogatą mówi: „Cekáj, já ci potrzy-mám.” Wziena i uciekła z motkami. A ten ojciec bij jo, te bidno: „Co ty zrobiłaś? Nic ni masz, já sie za cie bede wsty-dzić, że ni masz ubioru!” Bije jo, ta płacze. Wyprowadził jo do lasu do takij budy, kázál jój groch gotować: „Ja bede drze-wo rábáł, a ty gotuj, jaż przydę.” Poszeł, zrobiuł kólatke, przy-wiązáł do buka i ucik do chałupy. Ta gotuje, ceká, nima go. Wyszła, woła: „Tatulu, chodźciel Już mi sie groch ugotowál, jak maselkol!” Nima go. Jak nie weźmie płakać. Ido rozmaite zwie-rza do nij. Idzie kot: „Przesádz mie bez próg.” Ona se myśli: „To swojská zwierzyna, wezne jo.” Przesadziła. Ido psy, my-szy, tyleńka sie tego nazłaziło, ona wpuściła. Na ostatku przy-szła trupa główka. Wpuściła jo. „Dziewczynno, zmyj nám nos!” Ona zagrzała wody, zmyła ich. „Dziwuś, dáj nám jeść!” Ona

¹⁾ Opowiadała Zofja Paliniówna w Czernięcinie w pow. Kras-nostawskim. Por. Grimmów „Kinder- und Hausmärchen,” bajkę 156.

dała jem tego grochu. Pożywiły sie. „Pójdziemy tera na jarmak w mieście, ale nie w twoim. Idź za nami!” Ona idzie, boi sie. A tu takie miasto dużeńkie, tyleńka kóni. bydla, wszystkiego! Pokazują jój, trupią główka sie pyta: „Może ci sie kónie podobajo?” — „A jeno.” — „Możo ci sie krowy podobajo?” — „A jeno.” I tak het o wszystko sie pytała, i dopiro pokupily jój to wszystko, dały jój furmana:— „Jedź.” Jedzie, ojeiec wyszedł, patrzy, raduje sie. A ta bogatá poleciała do ojca, kázala se het wszystko tak zrobić, poszła do lasu, gotuje groch, gotuje, woła ojca: „Tatuniu, a chodźcie, bo sie groch, jak błotko ugotował.” Zeszły sie do nij zwierza, ona ich nie przesądzała, nie zmyła ich, jeść jem nie dała. Ony cirpiały. Zaprowadzily jo na jarmak, pokupily jój same graty, kufry z gadami. Jedzie do domu, cieszy sie, otwira do kufrow, a tu gadstwo sie czypilo i zjadło jo z nápiekiem.

Drugą część bajki, jako oddzielną całość, opowiadały mi Franka Zakrzowszcánka w Czernięcinie i Katarzyna Kotówna w Józowie w pow. Lubelskim, jak następuje:

O trupi główce.

Była baba wdowa, i znóz dziad przyszedł do nij i ożynił sie z nio. Ta baba miała swojo córke, a dziad swojo. Więc ta baba mówi tak: „Weź te swojo córke, zapodzij jo dzie, bo jo nie będe z tobo żyć.” Dziad wzion jo do lasu na jagody, miał drzewo rąbać. Przywiązał deszczke do chojaka, żeby sie szczękała, sam zabráł sie i poszedł do domu. Ona płacze, nie może trafić dzie to sie szczęka. Naraz jedzie pani, Trupią Główka; wzina jo na służbe. Przyjechali przed pokoje. Pani miała kotka i pieska i tak do nich: „Kotku, piesku, przynieś mi wody.” A dziewucha: „Kotku, piesku, siedź se, ja polece.” I tak wszystko za nich robiła. A pani ji nigdy nie powiedziała: „Zróbcó” ino: „kotku, piesku.” Przebyła 3 lata i miała wrócić do ojców swoich, a pani, Trupią Główka, tak ji powieda: „Idź do krów, do obory: która zaryczy, to twoja.” Idzie, wszystkie zaryczaly,—już ji. Tak samo do śwyni, do owiee, do kur, do gęsi, do kaczek, do indyków, chtóry sie ruszy, do kuni, do furmana, jak sie roześmieje. Wszyćko ji; pościel, het, dużeńko, du-

żeńko rzeczy i powóz. Siadła i pojechała, a piesek i kotek lecą i już tak piszczą: „Dziam, dziam, dziamula, Jedzie dzia-dowa córula. Przed nią szczęk, przed nią brzęk, wszystko złoto wiezie!”

[Macocha¹⁾ zazdrościła i wyгнаła swoją córkę, która się także dostała do Trupiej-Główki, ale przebyła całe 3 lata, nic nie robiła, ino wciąż gonila kotka, pieska: „Ano, idź!” Gdy odchodziła do domu, dostała „bydło takie sucheńkie,” owce, kury „wszystko nędzne, paskudne, a na ostatku ruszył ji sie kuffer z gadami i żabami i furman obrzydliwy, obdarty, szkapy ślepe, kulawe, powozisko połamane. Jedzie, a kotek i piesek już tak wołają: „Dziam, dziam, dziamula, Jedzie babina córula. Przed nią brzęk, za nią szczęk, wszystkie gady wiezie.” Matka otwiera do kufrow, a tu gady „wziny rzuciły sie na nich i zjadły icb obie.”]

Z. A. Kowerska.

¹⁾ Ustęp, objęty nawiasem, podany w skróceniu.



PRZEZWISKA LUDOWE

w powiatach

TARNOBRZESKIM, NISKIM I BRZESKIM W GALICJI.



ospolite przydomki, a raczej przezwiska, jakimi ludzie od jakiejś ułomności, śmiesznej strony, ciekawego wypadku, wzajemnie się nazywają, są tak powszechne, że znajdziemy je u wszystkich prawie narodów i u wszystkich warstw społecznych. Nawet klasa inteligentna obejść się bez nich nie może; najbardziej zakorzeniły się jednak one u ludu i drobnego mieszczaństwa. U klasy inteligentnej mają znaczenie efemeryczne, chwilowe: jak prędko powstały, tak prędko znikają; u klas niższych są jak lata dobrze przyszyta, która przetrwa nieraz całe ubranie.

Raz gdy się przyczepi do jakiejś osoby przezwisko, to przez popularność prędko nabytą przechodzi z pokolenia w pokolenie – i zginie rodzina, a jeszcze w ustach ludu płącze się jej przezwisko. Co większa, nazwiska rodowe zacierają się często wobec przezwisk, ustępują miejsca przezwiskom, tak dalece, że nieraz we wsi trudno się dopytać np. o Jana Stępienia, ale Jana Gawrona, którego dziadek niegdyś łapał i jadł gawrony (ptaki), znaleźć łatwo. A tymczasem jest to ta sama osoba. Lud ułatwia sobie też znacznie rozróżnianie ludzi w codziennym życiu przez dodawanie przezwiska do nazw rodowych, zwłaszcza gdy we wsi w tej lub owej bujnej rodzinie jest kilku, a czasem kilkunastu członków tego samego imienia i nazwiska. Np. w Grębowie: Jan Dul *Fiuł*, Jan Dul *Palifajka*, Jan Dul *Salemiarz*...

Źródłem przerwisk jest, zdaniem moim, wiek dziecięcy, lata szkolne. Najskłonniejsze do obrzucania się wzajemnie przerwiskami są swawolne dzieci szkolne, najwięcej przerwisk powstaje w szkole i w igraszkach pozaszkolnych. Gdzie niema szkoły, tam zastępuje ją pastwisko. Nie umiejące czytać i pisać pastuchy to samo potrafią.

Podziwiać trzeba spryt, dowcip, zdolność dzieci do tworzenia wyrazów, charakteryzujących dosadnie usposobienie, charakter, ułomność, śmieszność, wadę fizyczną obdarzonej przerwiskiem osoby. W tych przerwiskach i wierszach zjadliwych, jakie dzieci na siebie tworzą, tkwi też początek wiejskiej satyry, o której w osobnym pomówię artykule.

Jak sobie wzajemnie, tak nie podarują dzieci i starszym; wielu przerwisk starszych osób, w niniejszym zbiorze podanych, są autorami dzieci. Ponieważ te przerwiska nie uzyskały jeszcze zupełnego prawa obywatelstwa i tylko przeważnie kursują pomiędzy dziećmi, oznaczyłem je głoskami „dz.“ w nawiasie.

Wogóle przerwiska ludowe, podobnie jak nazwy miejscowości¹⁾, jednosłownym lapidarnym określeniem zastępują dokładne opisy rozmaitych szczegółów— są to różnobarwne językowe kryształki, których budowę podziwiać trzeba. A mnogość i powszechność tych przerwisk świadczy o pomysłowości i durze krytycznym ludu polskiego.

I. Przewiska dzieci.

a. Dzików, Tarnobrzeg, Miechocin (pow. Tarnobrzęski)²⁾

I. Bartoszek Józek, lat 12, syn gospodarza z Gorzyc (pow. Tarnobrzęski), u. sz. T.

¹⁾ Porówn. dr. Karol Mátyás *Ludowe nazwy miejscowe w pow. Brzeskim w Galicji* (*Lud*, zes. IV i V. Lwów, 1895).

²⁾ Podaję tu przerwiska dzieci, uczęszczających do szkoły ludowej w Tarnobrzegu i w Miechocinie, oraz tych, które przed kilku laty opuściły szkołę, jednak nie zerwały jeszcze łączności ze szkolnemi dziećmi. Między podanemi dziećmi szkolnemi znajdzie się kilku uczniów szkoły Tarnobrzęskiej, pochodzących ze wsi okolicznych. (Skrócenia: *U. sz. T.* = uczeń szkoły Tarnobrzęskiej; *U. sz. M.* = uczeń szkoły Miechocińskiej).

α) *Bartoszeski Józef*, bo ten nowy nauczyciel, co dopiér nastął, wywołał go róz: „Bartoszeski Józef;” pewnie sie omylił.

β) *Syn Mortkowy Wojciechowy*, bo taki je cárny, nieumyty, jak dzieci Mortkowy Wojtkowy (włóścianki) z Dzikowa. W usach má fure gnoju.

γ) *Murzyn*, bo cárny je jak murzyn.

δ) *Japończyk* bo cárny je, włosy má kaszczewiaste, jak Japończyk.

ε) Dzieci tak sie przegrzyźniają z niego, jak z tego głuchego Bartosa, co tto niem ludzie opowiadają historyją: „Skąd idziecie, Bartosu?—Niese indora w kosu.—A jak sie mają wase dzieci?—Ón spętany, to nie poleci.—Ej, ićcie do jasny kury!—Ón nie biały, tylko bury.—A jak sie má wasá zona?—Ón żywy, jesece nie kóná.—Wyście, Bartku, głupi!—Takiego nigdzie nie kupi.”

ζ) Dzieci wołają na niego: *Mamo! jak nasy Kaśce na imie?* a to dlatego, bo róz pytał sie go pán (dyrektór) w skole: „Jak sie nazywá césarz niemiecki?” Ón odpowiedział: *Wilhel.* Potem sie go pyta: „A jak sie nazywá król pruski?” Ón juz nie wiedział. To mu pán na to powiedział: „Mamo! jak nasy Kaśce na imie?”

2. *Baska Jadám*, lat 16, syn gospodarza w Miechocinie, b. u. sz. M.

α) *Osikowe mlyko*, bo gádá, ze mu nic nie brakuje, tylko osikowego mlyka. Ojcowie nicego mu nie zálują, dają mu dobre jeś; codziennie, jak krowy doją, dają mu mlyka gárnusek prosto od cycka, jak to mówią u nás: „prosto z cyeoska do pysioska.”

β) *Sknéra*, bo składá piéniądze, má taką glinianą skatulke, co dostanie od kogo centa, to zaraz do ty skatulki wrazi i spyrlá piéniądze. U Basków (Márcinów) to kázde tak robi—ociec osobną má skatulke, matka osobną i dzieci kázde osobną.

3. *Baska Józek*, lat 12, syn wyrobnika w Miechocinie, u szkoły M.

α) *Bonskiewicz*, tak dzieci go przekreńciły.

β) *Chudák*, bo chudy je, jak angielská śmierć.

γ) *Szpaczyr*, bo tón tak mówi do swojego brata: „Chodźmy na szpaczyr!”

δ) *Gancárz*, bo jego dziadek to gárki robił.

ε) *Szastác*, bo szastá po pańsku. Ráz gádá! do Książcyny¹⁾ (somsiadki):

— Chrzászczyná! kaj wasz Sztach? bo poszlibyszmy, tobyszmy żlapali *Jaszinszkowego* piecza²⁾.

Terá sie dzieci tak wygrzyźniają z niego.

ζ) *Psi lep*, bo má zapamientały lep (leb), nie moze se nie spamientać, ino wszystko se zabácy³⁾.

η) *Jota*, bo jak ráz wybił u somsiadki sybe w oknie, to jak go matka bila, to ōn sie tak wymáwiá!:

— Já nie nie zrobiłem, nawet na jedne *jote*.

Terá sie dzieci tak z niego wygrzyźniają i nazywają go *jota*.

θ) Dzieci tak słozyły na niego:

— „*Bąska*

nie má ani kaska!”—bo bardzo biédny je⁴⁾.

ι) ōn je taki zły, jak niektóry indór, látego dzieci znowu, tak słozyły na niego:

— *Indór! indór! dej korá!e!*

— *Nie dá!m, nie dá!m, bo to moj!e!*

4. *Bąska*⁵⁾ Maryna, l. 15, córka Marcina, gosp. w Miechocinie.

Garbatá, bo je garbatá, brzuch i (jej) naprzód wystaje, a piersi má zakłákniete. ōna kee byé tęgá, biedrzystá⁶⁾, a wázka je w biedrach, to se biedrów nadkłada. Robi se takie półksięzyce ze słomy, zasywá je w smate i kładzie na biedrach. Wypatrzyły ją na tem inne dziewki, bo ráz se susyla te półksięzyce na chlywku, tak posłały takich małych chłopáków, zoby i (jej) to wzieny; tak te chłopáki zakradły sie i wzieny te półksięzyce, a jeden to ciągle chodzil wele ni, trzymá! se te półksięzyce na biedrach i gádá!:

— *Azem*⁷⁾ *biedrzysty!*

Terá sie z ni ludzie mo śmieją.

1) =żony włościanina nazw. *Książek*.

2) =psa, będącego własnością włościanina nazw. *Jasiński*.

3) =zapomni.

4) =jest.

5) W gwarze miejscowej *Bąskonka*.

6) Bo taká dziewka podobá sie chłopákóm; powiadają: „A to dziewcy!na biedrzystá!“

7) Ściagn. z *alezem* (ale jestem).

5. Baska Walek, l. 15, w Miechocinie. B. u. sz. M.

α) *Glube kolano*, bo ten Baska (tocięc) mieli kónia, co miał grube kolano, a ten chłopák, jak nawracał z paśfiska, jak pás tego konia, to zawdy wołał na tego konia: *Póć tu, glube kolano!*—o ón nie wymáwia r tylko ł.

β) *Šklany w błocie owálaný*, bo jak był mały, to wlaż w błoto i tárał sie w błocie jak śwynia, a to błoto na niem śwyciło sie ku słonkowi tajak škło.

γ) *Łopatki*, bo má zemby na przodzie tajak łopaty.

6. Bernat Kuba, l. 14, syn wdowy Agnieszki w Miechocinie.

α) *Wielgi pępek*, bo má wielgi pępek.

β) *Ciubryn* (nie wiadomo dlaczego).

γ) *Majkut*, bo je majkut. Óny wszystkie na majkuta robią, te siostry i bracia.

δ) *Chorobnik, záraźnik*. Ón je bardzo zły, ónby roztargál, jak je na kogo zły. Jak zły, to tak klnie:

— Chńorobał zárazał zlá krew! záraźnik!

ε) *Kulbon*, bo nié moze przeskocyc zérđki wyzy trzymany, jak sie dzieci bawią i przeskakują, tylko zapędzi sie i stanie tak sie *chybie*, látego wołają na niego: *kulbon*.

ζ) Dzieci wołają na niego:

— *Piziu ciuber majkut pizia!*

7. Błoński Władek, l. 13, syn kancelisty wydziału powiatowego w Tarnobrzegu. U. sz. T.

α) *Błona od jaja*, bo taki je delikatny, jak błona od jaja; jak go zwalić, to tak krzycy, płace...

β) *Starosta zemski*, bo ogromnego pana *rznie*, nadyma sie, tajak *starosta w Rzymie*.

γ) *Cacunio matusi i tatusia*, bo je jedynák, to go rodzice juz tak ubierają i cesą, jak cacko jakie.

δ) Dzieci wołają na niego:

— Mamuniul tak mie pán zbil..

Jak go ráz pán (dyrektór) zwalił, to ón przybiég do matki, stráśnie płakał i mówił: „Mamuniul tak mie pán zbil...” Jak przysed do skóły, to sie zará pochwálił, ze powiedział matce, ze matka powié dyrektorowi, to go juz dyrektór nie bedzie bil. Dzieci sie z tego śmiály, i tera tak wołają na niego.

Ale pán nic se z tego nie robi, i jak zasłuzy Władek, to

go czcinną¹⁾ porządnie zwali. Jak bardzo płacze, jak go pán zbiję, to drugie dzieci wołają:

- Mamol kurce mie kóje,
a drugie na mnie wyskakujel²⁾

8. **Bodura Jasiek**, l. 10, syn Piotra, woźnego w c. k. Starostwie w Tarnobrzegu i szewca. U. sz. T.

α) *Miescański flak*, bo tón z miescana pochodzi, a miescany to flaki jedzą.

β) *Murdziakiński*, bo taki zanurzony, záparty má pysk.

γ) *Majór*, bo jak sie spotká z drugim chłopákíem, to sie kłania po wojskowemu, tajak żołniérz majórowi.

δ) Dzieci tak słyzyły na niego:

- *Bodura*
natura!

9. **Brzeziński Jadám**, l. 13, syn gospodarza z Gorzyc (pow. Tarnobrzeski). U. sz. T.

α) *Śwyńska d..a*, bo taki je mondry, jak śwyńska d..a³⁾; to znacy, ze głupi je.

β) *Marcypán*, bo tón tak gádá, ze jak sie wyttocy na pana, to bedzie marcypány jád.

γ) *Babski podchlybnyk*, bo dlá dziewczyn je bardzo podchlybny.

δ) Dzieci wołają na niego:

— *Kaftánek my⁴⁾ kupujecie?* — bo mu ráz ojcowie kupowali kabát na mieście na jarmaku, a ten kabát był taki farby jak kaftánik na dziéweyce⁵⁾, to tón nie kciál tego kaftanika i obezwál sie: „Col kaftánek my kupujecie?... Nie kee kaftánka!”

10. **Buczek Jasiek**, l. 15, z Dąbrowicy (pow. Tarnobrzeski). U. sz. T.

α) *Dyk*, bo tón sie włáściwie nazywá Bycek, nie Bucek.

β) *Magiera*, bo w magierze⁶⁾ chodził, jak był mały.

¹⁾ = trzcinną.

²⁾ Wogóle, gdy dziecko uderzone płacze, to drugie dzieci tak na nie wołają (Miechocin, Dzików).

³⁾ Jest przysłowie: *Mondry jak śwyńska d..a* (Miechocin).

⁴⁾ W gwarze miejscowej = mi, mnie.

⁵⁾ = niedorośla dziewczyna, dziewczynka.

⁶⁾ We wsiach t. zw. *lasowskich* pow. Tarnobrzeskiego noszą chłopci okrągłe czapki z brunatnego grubego sukna z dużym na

γ) *Kukurydza*, bo przy magierze to jes taká kukurydza, taki kwiatek c rwony, ze snurka c rwonego zrobiony.

δ) Dzieci wołaj  na niego:

— *Byciu, siup j na krowe!*

11. **Buras Wicek**, l. 15, syn stolarza w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Klekl s*, bo taki je wysoki jak bociek, a bo ka u n s nazywaj  *klekl sem*, bo *klekle*.

β) *Wypirzeniec* (nie wiadomo dlaczego).

γ) *H rym*, bo taki je wysoki, jak Zyd H rym w mieście.

δ) *Tatus*, bo taki je duzy, ze juz m gby być tatusiem.

12. **Byczek J zek**, l. 8, syn polowego w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Kasia-mama*. Jego  ciec m  drug  zone, wzion se tak  młod  dziewczycę, na imie i *Kasia*, tak ten J zek r z zawołał na te macoche: *Ka ka!* Jak to  ciec postys ł, tak zawołał na niego: „Ty psi krew! co to jes, cy matka, cy k...a przybran ? I przyk z ł dzieciom: „Zeby cie my dzieci wołały na Kasie: Mamol!“ Ten J zek potem to zar  dzieciom w skole opowiedzi ł, i dzieci to powt rzaj  i śmieją sie.

β) Dzieci na niego tak s zoly:

— *J zek!*

napr w panu w zek!

Albo inacy:

— *J ziul*

w d..e ci ziuziu!

13. **Byczek Ka ka**, lat 12, c rka polowego w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Z kł t  zakonica*, bo tak  je c rn , jak zakonica, a nigdzie nie chodzi, tylko do ko ciola w niedziele, na wesele nigdy nie p dzie, tajak inne dzieci lec  zar  przypatrzyc sie.

β) *Chwalidzi wecka*, bo sie chwali, ze juz je dziewczka, tak minuje¹⁾, a jesse je smarkula.

γ) *Gr tow ²⁾ chmura*, bo tak  c rn , jak gr tow  chmura.

boku kwiatkiem, zrobionym z rozstrzepionego czerwonego sznurka. Czapki te nazywaj  *magierkami*, a kwiatek przy nich *kukurydz *.

¹⁾ = udaje, pyszni si .

²⁾ = gradowa.

14. Chejnas Jasiak, l. 15, syn chałupnika w Miechocinie.

B. u. sz. M.

α) *Kawalyr bez brzucha*, bo za dziewkamy juz látá, a taki je płaski, nié má nic brzucha.

β) *Leniuch*, bo mu sie nie nie chce robić.

γ) *Cholyrski*, bo óón klnie na chłopáków: „*Ty chóly-rol ty!*“

δ) „*Orył*, bo taki je wysoki, jak oryl¹⁾.”

ε) *Boibóg*, bo jak był mały, i mówiła matka z niem páciérz, to jak nie chciał przy pácirzu úuwázac, to matka mu groziła:

— Widzis! Pániezus má pálecke, to cie tą pálecką zbije, jak nie bedzies uwázal..

A óón na to gádál:

— Já sie, mamó, *boje Boga!*

15. Chejnas Michał, lat 11, syn gospodarza w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Kajtok*, bo stare Chejnasy są z Jadachów²⁾ i mają taką dziwną lasoską mowę. Stará Chejnaska to co kilka słów mówi *kajtok*. Jak gádá do chłopá³⁾ swojego, to mówi: *kajtok to chłopie*, a dali to mówi juz: *to chłopie*.

Ráz gádala do chłopá:

— *Kajtok to chłopie* trza ją wydać! *to chłopie* juz i cas!

Tak gádala o swoi dziewce⁴⁾, ze juz cas ją wydać. A óna tak gádá powoli: *kajtok, to chłopie, trza ją wydać..*

β) *Cárny pies*, bo na gębie je taki cárny, a zły jak pies.

γ) *Chodácnik*, bo jak z ojcem przyjechał z Jadachów, to przyjechał w chodákach⁵⁾; tera to chodzi juz całá famielijá po nasemu, ale pirwy to chodzili po lasosku w chodákach.

δ) *Kapúściárz*, bo óón sám zjé na póldnie miske kapusty, tak kapuste lubi; ani se brody nie *obetrze*: jak przydzie po *obiedzie* do skoły, to má zawdy na brodzie kapuste.

ε) *Kukurydzaná kasa*, bo óón tyz lubi bardzo kukury-

1) = flisak.

2) Jadachy, wieś lasowska, oddalona o 10 km. od Tarnobrzega, położona przy drodze powiatowej w kierunku Kolbuszowej.

3) = męża, małżonka.

4) = córce.

5) = kurpie ze skóry, albo z lipowego łyka.

dzaną kase. Te lasoskie ludzie to kupują kukurydzą, pośluką w jakim gałganie, boby sie nie zemliła tak łatwo, potem w zarnach zmielą i gotują na kase.

ζ) Dzieci wołają na niego:

— Hej náml
 dej nám
 chleba z masłem
 i z syrem!

A "ón na to tak odpowiada:

— Kciálbyś jeś chleba z syrem i z masłem!...

η) Wołają tyz na niego:

— Kęś psiá w całóści!

Nimozná sie dowiedziéć, dlácego tak wołają na niego.

16. Chojnacki Michał, l. 13, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Pakula*, bo má na głowie duze włosy, tajak pakuly¹⁾.

β) *Góráł*, bo má syrokje portki takie, jak góráł.

γ) *Wyscekaná morda*, bo jak go jaki chłopák przezwie, to "ón zará zemści. Jak zemści, to za porządkiem bez ustanku sceká pół godziny same zemsty, jak np.: „Zeby cie sarniá biegunka przeleciała!” „Zeby cie choroba jasná wziena!” „Zebyś kulą drogi macá!”²⁾ „Zeby cie djábli wzieni!” „Zeby wás wzieni sto tysięcy djáblów!”

I tak sceká bez ustanku, ani se nie spocnie.

δ) *Złodziej*, bo "ukrád u sąsiada siékiére, ale go złapali, i stąd go przezywają złodziejem.

ε) *Wole ocy*, bo má takie duze "ocy, jak wól.

ζ) *Siajgiec*, bo takie má portki syrokje, jak Zyd, a Zyda siajgiecem nazywają.

η) *Seselko*, bo jak był mały, to ni móg wymówić „krzeselko,” ino mówił: *seselko*.

θ) *Pruchowiec*, bo je³⁾ bardzo gruby, duzo jć, więcy w niego wlozie, jak w prucháwke⁴⁾.

¹⁾ Na kudłate włosy mówią: *pakuly* (Miechocin).

²⁾ = żebyś ociemniał.

³⁾ W gwarze miejscowej = jest.

⁴⁾ „Taká wypuklá biálá błona, co na pašfisku (pastwisku) rośnie; jak to zgniecie, to wyleci taká tabaka.” Dzieci to to bierą i drugiemu pod nosem gnietą, to takie pod nosem osiędzie cárne, jak tabaka. Dzieci śmieją sie potem z niego, ze stary chłop je

e) *Lodzisko*, bo taki je zimny, jak lód.

x) Dzieci tak słowały na niego:

— *Chojnacki*

chodzi na placki,

zeby mu ludzie dali,

zeby potem Chojnacki chlali¹⁾.

Bo "ón chodzi, jak są święta, po kolędzie po domach, a takim ludzie dają placki. "Ón taki zły, Matko Boską święta! — "o to.

λ) Dzieci wołają na niego:

— *Kręci się, jak bż...ny w portkach*, bo taki próżniak je, tak się kręci, nie wie, cego się chyć.

17. *Dresler Poldek* (Leopold), lat 14, syn pocztmistrza z Nadbrzezia. U. sz. T..

a) *Próżniak*, bo je próżniak i źle się "ucey; gádają, że jego brat młodszy to już je w drugi klasie gimnazji w Krakowie.

β) *Poćmirz*, bo się chwáli, że jak skóńcy páre klas gimnazji, to przyjedzie do dom, ostate przy ojeu i będzie poćmiszczem.

γ) *Grose Ezel*, bo jak go pán dyrektor pytał z niemieckiego, jak je na niemieckie *wielki wilk*, to "ón odpowiedział: *grose...* i zatrzymał się, bo nie wiedział, jak wilk po niemiecku, tak mu pán dyrektor po chwili dopowiedział: *Ezel... grose Ezell*

δ) *Osiol z Nábrzeza*²⁾, bo głupi jak osiól, a pochodzi z Nábrzeza.

18. *Dybus Pietrek*, lat 14, syn wyrobnika z Dzikowa. Ucz. sz. T.

a) *Kapuśniak*, bo lubi bardzo kapuste.

β) *Fajcárz*, bo bierze zakrzywiony patyk do gęby, zapáli z drugiego końca i kurzy tajak fajke.

γ) *Styroletni "uceń*, bo chodzi styry lata do trzeci klasy, nie się nie "ucey i nie nie "umié, tylko się bije z dziećmy, na-

(jest) i tabake zazywá, wołają na niego: „Bąscyná Marcinowá, co ciągle zazywają tabake, a nos mają taki wielgi!...“

¹⁾ *Chlać* = łakomie jeść, łakomie pić (powszechny wyraz w powiecie Tarnobrzskim).

²⁾ *Nábrzeze* w gwarze miejsc. = *Nadbrzezie*, wieś nad Wisłą, naprzeciw Sandomierza, w Galicji.

wet podczas na"nki. Jak mu pán káže klęceć, to "un sie jesse z niem drážni i pyta sie: Co? co?...

19. Faryniec Jędrak, l. 13, syn leśniczego. U. s. T.

a) *Tarniewicz*, bo ten na"ucyciel, co dopir niedawno nastął, omylił sie, jak go cytál, i powiedział: *Tarniewicz!* Dzieci to zará podchycily i tak go nazywaja.

β) *Moldławski*, bo jak mu pán dyrektor kázal zaniés list do fizyka Mómidłowskiego, to "ón nie dosłysál i pytał sie, cy zaniés list do *Moldławskiego*.

γ) Dzieci wolaja na niego:

— *Faryna!*

Maryna!

po cencie słonina!

Nie kupujcie ludzie słoniny

u Faryny!

20. Fiedko Wojtek, l. 14, syn gospodarza gruntowego z Zaleszan (pow. Tarnobrzski). U. sz. T.

a) *Fitko*, bo na"ucyciel W. róz go tak w klasie cytál, pewnie sie "omylił, ale dzieci zará to podchycily.

β) *Rematys*, bo "ón taki je chorowity i róz miał *rematys*¹⁾ w nodze, to sie ciągle skárdzył przed dzieciami:

— O Božel já mám rematys...

γ) *Daczù!* bo jak róz nie umiál na środku, a dzieci, jak przysed na miéjsce, to gádały tak: „Ależ nie umiáll!”—to "ón odpowiedziál na to: *Daczù!*²⁾ Tak go dzieci podchycily i nazwaly *Daczù!*

δ) *Gibtujcie my!* bo jak przyjechał do dom z piątą klasy, to nie powiedział do matki: *Dejcie my chleba!*—tylko z niemiec-ka: *Gibtujcie my chleba!*

ε) Dzieci wolaja na niego:

— *Śwyniák jak groszek okregły!*

Bo má tera śwyniáka³⁾ na karku, dzieci to poszczegly i gádaja mu:

— Ale más śwyniáka!

A "ón na to powiedział:

¹⁾ W gwarze miejsc. = reumatyzm.

²⁾ Tz. to co!?

³⁾ W gwarze miejscowej *śwyniák* = wrzód, tz. *czéراك* (Tarnobrzskie).

— O! świniak jak groszek okrągły!

21. Flis Jasiak, l. 13, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Kaplan*, bo má takie długie włosy, jak *kaplan* (kapłón) w ogónie.

β) *Po ile swicka?*—bo "ón sie smarká, a na takiego gádają, ze świcki leje, to látego sie go pytają: *Po ile swicka?*

γ) *Fidrygál*, bo jak sie "o co rozłóci, to skáká, jak *fidrygál*.

δ) *Flis-lis*, tak dzieci słóżyły.

22. Foc Stach, l. 15, syn wyrobnika w Miechocinie.

α) *Slepá kobyła*, bo na jedno "oko je ślepy. Oni (ojcowie jego) mieli ślepá kobyłę, co wywozili śmiecie z miasta, i po ty kobyłę nazwali go *Slepá kobyła*.

β) *Kanfoter*, bo "ón razem z ojcem wywoził z miasta z prewetów g...a, a takich kanfotramy nazywają.

γ) *Ptásznik*, bo za ptákamy chodzi z procą.

δ) *Zydoski ucirac*, bo jak przydą zydoskie święta, to "ón chodzi po Zydach i prosi, zeby mu dali bułek, mac, bo matka jego pierze Zydóm *smaty* (bieliznę).

23. Gil Marcin, l. 12, syn wolarza dworskiego w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Spracowany wól*, bo jemu tak śliny z gęby lecą, jak wołowi, co się bardzo spracuje.

β) *Ślimárczyk*, bo sie ślini, jak ślimák.

γ) *Niscycielski*, bo jak mu buty sprawia, to zará idzie na stáw i drze buty, látego go przezwali *niscycielski*.

δ) *Zmarzlák*, bo taki zmarznięty je zawdy.

ε) *Mytuta*, bo jak sie ráz dzieci bawiły w krycie, to jak jedno dziecko sukáło, to "ón z ukryciá wołáł: *My tutaj* to znaczy: *My tu jездеśmy*.

24. Głogoska Marynia, l. 13, córka rymarza w Tarnobrzegu. U. s. T.

α) *Garboška*, bo "óna se podkládá w tyle taki kuper, tak jak se panny podkládają, i wygládá, jak garbatá.

β) *Poddarty nos*, bo má nos poddarty.

γ) *Murdzia*, bo trzymá zawdy gębe *zanurzoná*, zázwartá kfardo (twardo), zaciśniętá.

δ) Dzieci przegrzyżuiąją (przedrzeźniają się) i (jej) tak:

— *Chwałaś-ci, Boże, zem niemieckie skóńcyta!*

Bo "óna, jak zdała niemieckie na egzaminie tego roku, to

powiedziała: „Chwałaś-ci, Boże, zem niemieckie skóńczyła!“ Dzieci to „usłysały i powiedziały profesorowi, to ją pán jesse ze sześć razy potem pytał, i nie umiała nic, ani na jedno pytanie nie odpowiedziała. I wszyscy sie z ni śmiáli potem.

25. Grdeń Hanka, l. 10, z Miechocina. U. s. M.

a) *Ubogá Zydówka*, bo je ubogá i chodzi tajak Zydówka „obsarpaná. Ni má matki, a jój ojciec to taki chudobny (ubogi) wyrobnik, chodzi co rok na flis, a na zime tylko do domu przychodzi, a „óna siedzi u swagra Majki w Miechocinie.

β) *Kolton*, bo sie nigdy nie cese i má na głowie koltony.

γ) *Wyscekany pysk*, bo je strasnie wyscekaná i nawet starsym odscekuje sie.

26. Grdeń Józek, lat 8, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

a) *Bzibzi papa chap!* bo jak był troche mniejsy, to tak gádál do matki, wzion do ręki ziemiáka, wtykál go do gęby i gádál:

— *Bzibzi (tz. ziemniak) papa (gęba) chap!*

Jak powiedział *chap*, to zjad ziemiáka.

Terá go nazywają drugie dzieci: *Bzibzi papa chap!*

β) Ráz matka mówiła z niem páciérz, tajak na wsi páciérz mówią, matka mówi: *Ojce nas!...* a dziecko powtárzá za nią: „*Ojce nas!*“ Tak ráz mówią ten páciérz, matka mówi: *Ojce nas, który jezdeś w niebie...* a „ón powtórzył za nią. Wtedy kura wlaża na stół, i matka gádá do drugiego chłopáka, starszego: *Wygón kure!* A „ón powtárzá po matce tajak páciérz: *Wygón kure!* Matka gádá: *Ty, Józiu, nie wyganiáj, bo grzych!* A „ón znów po matce powtárzá: *Ty, Józiu, nie wyganiáj, bo grzych!* A „ón myśláł, ze matka dalej páciérz mówi, tak het mówił za nią.

Terá, jak ón idzie, to drugie dzieci wołają za niem:

— *Ojce nas, który jezdeś w niebie!... Wygón kure!... Ty, Józiu, nie wyganiáj, bo grzych!*

γ) *Bzibziácek*, bo jak ráz był chory, to gádál do matki:

— *Mamusiul já więcy nie potrzebuje, jacy (tylko) jednego bzibziáka (ziemniaka) i napaszek mlyka.*

Jak ón idzie, to tagze tak wołają na niego.

27. Gronek Maryna, lat 12, córka wyrobnika (fjakra) w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Pokwa*¹⁾, bo taká poroszczewioná je, taká má głowe potarganá, nie^ucesaná, jak *koszczewa* (kostrzewa).

β) *"Omeltuch*, bo sie ani nie docese, ani nie domyje.

γ) *Gronas*, tak przekręciły dzieci, bo i ^uociec nazywá sie *Gronek*.

δ) *Schylilep*, bo jak cytá na książce, to schylá lep (łeb) zanadto.

ε) *Zánacznica*, bo má wielgie, syrokie zánadrze²⁾ wy-ciągnięte; jak w lecie, to do takiego zánadrza nakładzie duzo jabłek, rzepy, grochu... bąć (bądz) cego³⁾.

ζ) *Piertelowna*, bo ^un nás (w Miechocinie) je taki chłopek, na imie mu je Pieter, co látá bardzo prędko; tego chłopa nazywają *Piertelem*, tak przekręcili ludzie jego imie, a po niem ją przezwali, bo ^ona tak samo látá prędko, *co duch* (co tehu).

28. *Gruszczeński Franek*, l. 12, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Zatarañciák*, bo miéská w Miechocinie za wodą, co sie nazywá *Tarant*.

β) *Pucharski*, bo má taki brzuch duzy, pękaty, jak puchar, nadęty, jak *wonciul* (kapeiuch na tytuń).

γ) *Kujada*, bo ^on tak klnie: *Ty kres kujadol*

δ) Dzieci wołają na niego:

— Franek

stłuk panu zbanek.

Cekáj, Franek,

co ci bedzie za ten gárnek!

29. *Grzybowski Jadám*, l. 12, syn sekwestratora podatkowego w Tarnobrzegu. Ucz. sz. T.

α) *Giermaśnik*, bo bardzo *giermasi* (grymasi) w je-dzeniu.

β) *Ani-ani*, bo jak mu co kázać robić, to *ani* tego, *ani* tego nie bedzie robił.

γ) *Bawól*, bo jak mu co kázać robić, to tajak bawól, be-

1) *Pokwa* (wymawiają: *pokfa*) nazywają kurę, kwokę, co „siedzi na jajach i má rozczyzone pióra na wszystkie strony.” (Miechocin).

2) Gors koszuli.

3) „Takie zánadrze robią se nąwięcy chłopáci, ściśnie pasem troche kosule, a tu mu zostanie duzo zánadrzá, i do tego zánadrzá moze duzo naklaś cy jabłek, cy grochu, cy rzepy...”

dzie sie przewalal z miejsca na miejsce i nie bedzie nie robil.

δ) Dzieci tak wołają na niego:

— Jadam Grzyboski
posed do Schaboski,
dala mu piniędzy,
w tych piniędzach nędzy.

Stará Schaboská chudá je, jak nędza, dlatego dzieci tak slozily.

30. Grzybowski Stach, l. 13, brat poprzedniego U. s. T.

Dzieci tak slozily na niego:

— *Grzybowski Stanisław jes to brat Jadama, nie wyrós ón na pana, tylko na prostego chama.*

Dzieci sie tak z niego wysmiwaja, bo sie przebrál za pana, nosi kołnirzyk i krawatke, tajak pán.

31. Gumuła Stach, l. 12, syn wyrobnicy z Miechocina. Ucz. sz. M.

α) *Kolowrotek*, bo prędko gádá, jak kolowrotek, i má duze zęby.

β) *Wrota*, bo má zęby na przodzie, tajak wrota, syrokie; má styry takie zęby na przodzie, tajak łopaty.

γ) *Pólcálowe kiety*, bo má na pól cála na przodzie zęby.

δ) *Wybuloná wargá*, bo mu te duze zęby na przodzie wyspácajú cyli wydziérajú do góry wargę.

32. Hauser Frojda, l. 12, córka Hersza w Tarnobrzegu. U. s. T.

α) *Misigiene*, bo taká przyglupkowatá je.

β) *Babka*, bo má taki nos zadarty na dól, jak babka stará, co i sie nos na brodzie "oprze.

γ) *Gibm to-gibm to!* bo ráz i wzion chłopák we skole gąbke, to "óna wołala na niego, zeby i te gąbke "oddál: *Gibm to! gibm to!*

To dzieci z ni sie smiály i terá sie jesse wysmiwaja.

δ) *Wachszawa*, bo "óna nie powie *Warsawa*, tylko *Wachszawa*.

33. Holardziński Stach, l. 12, syn djurnisty u notaryusza w Tarnobrzegu. U. sz. T.

α) *Piekilás*, bo wszystko prędko robi: prędko chodzi, prędko gádá, *tak po piekielnemu.*

β) *Wścieklás*, bo taki je zły, *wściekły.*

γ) *Bursztynowá kacka*, bo taki je zółty na gębie, jak

bursztyn, a nizki je i nos má taki kłapciasty, jak kacka dziób.

δ) *Wábicki*, bo wábi gołbie i łapie.

ε) *Radziwił*, bo má brzuch duży, tajak jeden pán w Polsce, co sie nazywał *Radziwił-Panie Kochanku*, co mu niedźwiedzie nosily w łapach jeś.

ζ) *Nierobociák*, bo taki próźniák je, nie robi nic.

η) *Chabeta kónská*, bo taki je zółty, jak *chabeta* (mięso) z kónia.

θ) Dzieci słozyły na niego:

— *Holardziński*
sprzedł "ojca za ryński.

34. *Honigwachs Matla*, l. 12, Izraelitka w Tarnobrzegu.

α) *Babka*, bo má brode spusconą na dół, jak stará babka.

β) *Mucha*, bo przeskádzá panu (dyrektorowi) w na"uce, tajak mucha cłowiekowi. To pán ją tak nazwał, a po niem dzieci.

γ) *Śwynia*, bo jak zjé, to se nie "obetrze pyska, tylko taká obwáloná przychodzi do szkoły.

δ) *Parsywá morda*, bo má strupy parsywe na pysku.

ε) *W"oskowe włosy*, bo má zólte włosy, tajak w"osk (wosk).

ζ) *Śwachcówna*, bo nie powié na drugą Zydówke, co sie na zywá *Świarcówna—Świarcówna*, tylko: *Śwachcówna*.

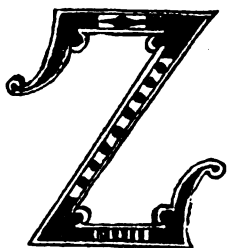
η) *Machtmowic*, bo nie powiéł na Zyda faktora *Nachmowic*, tylko *Machtmowic*.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Karol Mátyás.

KRONIKA GEOGRAFICZNA

za rok 1894.



miany szerokości geograficznej. Amerykański uczyony Doolittle zastanawiał się nad historją poglądów na zmienność szerokości geograficznej: Rothmann, Tycho, Römer, Heweliusz, Picard, Cassini zajmowali się stałością położenia osi ziemskiej.

Cassini był przekonany, że zmiany wysokości bieguna wynikają wogóle z błędów obserwacji; odkrycie aberacji i nutacji oraz udoskonalenie nauki o refrakcji, razem z udoskonaleniem narzędzi, usunęło te zmiany. Laplace twierdził, że cała nauka astronomji polega na przyjęciu stałości położenia osi we wnętrzu sferoidu ziemskiego i jednostajności ruchu wirowego. Nowe poglądy na tę kwestję rozpoczynają się od prac Kelvina i G. H. Darwina. Chandler obliczył perjod zmian na 427 dni, podczas gdy perjod Eulera wynosił tylko 306 dni; obecnie badacze zastanawiają się nad przyczyną tej różnicy.

Küstner, któremu zawdzięczamy pierwsze dokładne obserwacje zmian szerokości, w broszurze „Ueber Aenderungen der Lage der Erdachse” przedstawia bardzo jasno całą tę kwestję. Zaznacza różnicę między dawno już znaną, opartą na precesji i nutacji, zmiennością osi ziemskiej w *przestrzeni wszechświata* i obecnie stwierdzoną zmiennością jej *we wnętrzu sferoidu*, i radzi zaprowadzić regularny nadzór nad osią ziemską („Ueberwachungsdienst der Erdachse“), który mógłby doprowadzić do poznania jej zmian wiekowych.

Marcuse, który obserwował zmiany szerokości w Honolulu, nie zgadza się na obliczony przez Chandlera perjod 427 dni; że wirowe przemieszczenie osi z zachodu na wschód odbywa się, to nie ulega kwestji, ale o trwaniu perjodu tego ruchu oraz o amplitudzie uwarunkowanych przezeń zmian wysokości bieguna, wiemy jeszcze niewiele. Przedłużenie perjodu poza teore-

tyczny eulerowski (306 dni), da się wyjaśnić według Newcomba elastycznością ciała ziemskiego i ruchliwością znacznej części jego masy (wody). W rzeczywistości jednak istnieje tu nie jeden perjod, lecz dwa: jeden, przedłużony eulerowski (może sam zmienny), drugi, roczny wywołany przyczynami meteorologicznymi (małymi przemieszczeniami masy). Prawdopodobną jest rzeczą, iż „perjod faktyczny,” będący wypadkową dwóch powyższych, jest zmienny; czy jednak, jak chce Chandler, za czasów Bradleya wynosił on 365 dni, w r. 1865–1885 zaś—427 dni, to jest jeszcze kwestja.

*

* *

Pomiary południka. Głoid. Zboczenie pionu. Według zestawienia Helmertha, istnieją w Europie cztery pomierzone wielkie łuki południka:

I. *Łuk angielsko-francusko-hiszpański* pod 16° — 20° dług. wsch. od Ferro, rozciągający się od $60\frac{3}{4}^{\circ}$ — $32\frac{1}{2}^{\circ}$ szer. (amplituda= $28\frac{1}{4}^{\circ}$), mianowicie od wysp Szetlandzkich przez Anglię, Francję (Paryż), Hiszpanję, Algierję.

II. 1. *Łuk środkowo-europejski* pod 27° — 28° dług. wsch. od Ferro, rozciągający się od 64° — 33° szer. (amplituda= 31°), mianowicie przez Norwegję, Danję, Niemcy (Broken), północne Włochy, Korsykę, Sycylię, Tunis.

III. 2. *Łuk środkowo-europejski* pod 32° — 34° dług. wsch. od Ferro, rozciągający się od $68\frac{1}{2}^{\circ}$ — 36° szer. (amplituda= $32\frac{1}{2}^{\circ}$), przez Norwegję, Szwecję, Niemcy, Austrię (Wiedeń), Dalmację, Włochy południowe, Sycylię, Maltę.

IV. *Łuk skandynawsko-rosyjsko-rumuński* pod 41° — 47° dług. wsch. od Ferro, rozciągający się od 71° — $43\frac{1}{2}^{\circ}$ szer. (amplituda= $27\frac{1}{2}^{\circ}$), przez Norwegję, Szwecję, Rosję, Rumunję.

Żdanów obliczył nowe wymiary elipsoidu ziemskiego i przy tej sposobności zestawia najważniejsze dawne obliczenia na podstawie pomiaru stopni:

	Wielka półoś	Splaszczenie
Walbeck 1819	6376896 ^m	$\frac{1}{302,8}$
Airy 1830	6377490	$\frac{1}{299,3}$

		Wielka półoś	Spłaszczenie
Bessel	1841	6377397	$\frac{1}{299,2}$
Clarke	1880	6378249	$\frac{1}{293,5}$
Bonsdorff	1888	6378344	$\frac{1}{298,6 \pm 7,8}$
Żdanów	1892	6377717	$\frac{1}{299,7 \pm 6,9}$

Widzimy stąd, że nowsze obliczenia zbliżają się bardziej do Bessla, niż do Clarke'a (a także i Faya $\frac{1}{292,2}$); do podobnych rezultatów doszedł też Helmert i Tisserand.

Przy sposobności omawiania różnych wymiarów elipsoidu przytoczymy ciekawy przykład zastosowania tych wymiarów do obliczenia powierzchni kraju, w danym razie Francji z mapy „Carte de France“ (1:80,000).

Przyjęto tu mianowicie trzy przypuszczenia co do wymiarów elipsoidu:

- | | | | |
|----|--------------------------|-------------|---------------------------|
| 1. | Elipsoid Carte de France | $a=6376985$ | $\alpha=\frac{1}{308,64}$ |
| 2. | „ Bessla | $a=6377397$ | $\alpha=\frac{1}{299,15}$ |
| 3. | „ Clarke'a | $a=6378249$ | $\alpha=\frac{1}{293,46}$ |

Granice morskie przyjęto brać przy niskim stanie morza; na mapie poprowadzono równoleżniki i południki co 10'. Tym sposobem powierzchnia, dana do obliczenia, przedstawiła się jako złożona z dwóch części: A) z pewnej ilości całkowitych 10'-ych działów i B) z pewnej ilości części 10' działów. Powierzchnię A oznaczono rachunkiem, powierzchnię B— planimetrem. Powierzchnię 10'-go działu przyjęto równą iloczynowi z długości jego odcinka południkowego przez długość odcinka jego średniego równoleżnika, co niewiele się różni od wielkości rzeczywistej elipsoidalnej powierzchni. Powierzchnię B mierzono planimetrem na samych płytach miedzianych, przyczem sztyft planimetra dla dokładności oprowadzania po granicy zastąpiono małym mikroskopem ze skrzyżowanymi nitkami. W każdym

10'-ym dziale, zawierającym część B, mierzono obie części: tak wewnątrz, jak i zewnątrz konturu leżącą. Rezultat, w ten sposób otrzymany, zawiera trzy kategorie błędów: błąd rachunku A, błąd pomiaru B, błąd samej mapy.

Błąd rachunku można uważać za znikomy, błąd pomiaru planimetrycznego uważa autor Derrecagaix za nieprzechodzący ± 30 ha. Reszty błędu trudno ocenić: już sama granica niskiego stanu wody jest niepewna w naturze, a więc i na mapie. Błąd na 20^m w pobrzeniu linii granicznej przy długości 7000 km. linii brzegowej i granicznej w razie, gdy ma charakter błędu przypadkowego, sprowadza w powierzchni średni błąd = $20 \sqrt{7000000} = \pm 5$ ha. Jeżeli zaś jest to błąd jednostronny, to sprowadza w powierzchni błąd = $20 \times 7000000 = 14000$ ha = 140 km²

Rezultat pomiarów dał dla Francji razem z wyspami (i Korsyką):

Na elipsoidzie mapy	536464 km ²
„ Bessla	536469
„ larkae'	536479

Widzimy, iż ostatnia wartość różni się od pierwszej o 15 km² (lub o $\frac{1}{36000} = 0,03\%$), dawniejsze zaś obliczenia różniły się między sobą o kilka tysięcy km². Trzeba przytym zauważyć, że wybrzeża Francji ulegają zburzeniu przez fale około 30 ha rocznie, więc i data pomiaru też ma wpływ. Wszystko to powinniśmy sobie dobrze wziąć na uwagę różni tak zwani geografowie, którzy w podręcznikach podają (albo od uczniów wymagają) powierzchnie państw z dokładnością do 1 km²! (Porówn. art. „Geografja” w *Encykl. Wych.*).

Messerschmitt badał *zбочenia pionu* w zachodniej Szwajcarii; *zбочenia* te dają się przeciwnie niż w innych okolicach ziemi objaśnić widzialnym rozkładem mas: mianowicie widoczny wpływ na *zбочenie* wywiera przyciąganie Jury i Alp, na południku Neuenburga pod 46°—54' *zбочenie* staje się = 0, tutaj więc wpływy Jury i Alp znoszą się wzajemnie. Powierzchnia geoidu w badanej okolicy nie o wiele różni się od powierzchni elipsoidu: w Jurze pod Chaumont powierzchnia geoidu wznosi się nad powierzchnią elipsoidu tylko na 0,7^m, w Alpach zaś pod Naye na 1,3^m.

*

*

*

Skały archaiczne i algonkiańskie. O powstaniu skał archaicznych istnieją, jak wiadomo, trzy hipotezy:

1. Są to skały osadowe zmetamorfizowane.
2. Są to skały plutoniczne, lecz młodsze niż pewne osady przedkambryjskie, z którymi się stykają.
3. Przedstawiają one część pierwotnej zakrzepłej skorupy i są starsze od wszystkich skał osadowych.

W razie ich osadowego powstania, ich pierwotny okrucowy charakter uległ zupełnemu zatarcu przez czynniki dynamiczne (fałdowanie, ciśnienie) i wysoką temperaturę. W razie zaś plutonicznego powstania pierwotna prawidłowość ich mineralogicznego składu uległa zaburzeniu pod wpływem czynników dynamicznych, które wytworzyły mniej lub więcej budowę łupkową.

Granice formacji archaicznej są trudne do określenia: jako pierwotna zakrzepła skorupa, skały te nie mają żadnej granicy dolnej, a granica górna przez różnych bywa prowadzona różnie, stosownie do poglądu na powstanie skał archaicznych. Amerykański uczony Van Hise określa ściślej skały archaiczne jako takie, które leżą poniżej niezgodnych warstw okrucowych przedkambryjskich, zwanych algonkjańskimi; warstwy te osadowego pochodzenia leżą pod najstarszemi kambryjskimi (z fauną Olenellusową), nie zawierają one skamieniałości, ale pewne ślady wskazują, że podczas tworzenia się tych warstw było już na ziemi życie organiczne (stąd druga nazwa: skały agnotozoiczne). Tak określone skały archaiczne składają się z dwóch grup: 1. Z drobnoziarnistych łupków mikowych, gnejsów, łupków hornblendowych i gnejsów hornblendowych. 2. Z granitów i gnejsów granitowych.

Warstwy algonkjańskie, którym odpowiada po części dawne pojęcie hurońskich (to ostatnie odnosi się do warstw algonkjańskich w okolicy jeziora Wyższego), zawierają prócz skał okrucowych także równoważne z nimi krystaliczne; dolna granica warstw algonkjańskich sięga do najniższych dostrzegalnych skał okrucowych, górna — do warstw kambryjskich z fauną Olenellusową; obie te granice są często też wyznaczone przez tektoniczną niezgodność warstw.

*

*

*

Rudy w zależności od stosunków tektonicznych. Silne fałdowania, które przy końcu perjodu węglowego wytworzyły góry Wasatch, przy końcu perjodu jurajskiego—Sierra Nevada, przy końcu perjodu kredowego — Rocky Mountains, w miocenie—Kordyljery Nadbrzeżne, wystąpiły też w formie wielkich zapadnięć, które znów miały za skutek wylewy mas wulkanicznych. Uczony amerykański Kemp uważa działalność solfataryczną wygasającego wulkanizmu, jako pierwszą przyczynę powstania pokładów rud, które zwykle występują w układzie liniowym wzdłuż głównych linii zapadnięć. I tak za pasem Kordyljerów Nadbrzeżnych z rtęcią i chromem, następuje kalifornijski pas złota w zachodniej Sierra Nevada, dalej srebrny pas Utahu na zachodnim stoku gór Wasatch, pas rudonośny Arizony, ciągnący się od SO—NW wzdłuż zetknięcia warstw paleozoicznych z archaicznymi, i wreszcie wielki pas ołowiu i srebra w wapieniu węglowym Colorado. Podobny związek z niewielu wyjątkami (szczególnie rud żelaznych) między procesami tektonicznymi, względem z występowaniem skał wulkanicznych) i występowaniu rud znaleziono i w innych okolicach Ameryki Północnej.

*

*

*

Skorupa ziemiska i jej ogólna plastyka. Według obliczeń Gilberta $\frac{2}{5}$ całego obszaru powierzchni ziemi leży w głębokości 3400—4900^m pod poziomem morza i tworzy tak zwaną „wyżynę oceaniczną” o średniej głębokości — 4300^m; $\frac{1}{4}$ powierzchni ziemi leży od 300^m pod poziomem morza do 1500^m nad poziomem morza i tworzy tak zwaną „wyżynę kontynentalną” o średniej wysokości +300^m. Obie te „wyżyny” zajmują razem około $\frac{2}{3}$ całej powierzchni ziemi; pozostała $\frac{1}{3}$ odnosi się do głębokości i wysokości przejściowych i krańcowych. Według Gilberta, te dwa pojęcia: „wyżyny oceanicznej i kontynentalnej,” muszą być braue za podstawę przy rozważaniu kwestji powstania oceanów i kontynentów, oraz innych związków z tym kwestji. Masy kontynentalne mają z sobą podwodne połączenia, tylko kontynent antarktyczny jest oddzielony od reszty przez wielkie głębie oceaniczne.

Pierwsze pytanie, jakie się w powyższej kwestji przedstawia, jest: czy skorupa ziemiska jest dostatecznie stężala, aby

oprzed się dążności wyrównania między wyniosłościami lądowymi i głębokościami oceanicznymi, czy też zachodzi tu warunek tak zwanej izostazji, tj. że pod oceanami zalegają masy ciężkie, pod lądami zaś lekkie, tak, iż w pewnej głębokości istnieje poziom, na który obszary oceaniczny i kontynentalny wywierają ciśnienia jednakowe, i tym sposobem wytwarza się równowaga.

Za tą teorią izostatyczną przemawiają nietylko roztrząsania teoretyczne, ale i bezpośrednie obserwacje, mianowicie zбочenia pionu ku oceanom, oraz obliczenia względnej siły ciężkości. Różnicę ciśnienia między obciążoną przez wodę „wyżyną oceaniczną” i masą „wyżyny kontynentalnej” oblicza Gilbert na 12000 funtów na każdy cal kwadratowy; ciśnienie to, które prze masy kontynentalne ku głębiom morskim, jest dostateczne, aby przewyciężyć opór wszystkich prawie skał; i to więc przemawia za teorią izostatyczną. Z drugiej strony teoria izostatyczna przypuszcza różnice gęstości, które też należy objaśnić; a to drugie pytanie jest w związku z trzecim: w jaki sposób powstała „wyżyna kontynentalna?” Jeżeli przyjmujemy, że w czasie, gdy kula ziemiska jeszcze cała była w stanie oguistopłynnym, elementy jej były ułożone jak współśrodkowe łupiny, odpowiednio do ich ciężarów gatunkowych, to w takim razie powstające na powierzchni krzepnące centra składałyby się z materiałów najlżejszych; przez nagromadzenie się ich powstałyby lądy, gdy tymczasem materiały cięższe pozostałyby w głębokościach.

Badania, czy nie istnieje jaki związek między rozkładem mas lądowych a położeniem równika, lub jakiegoś koła wielkiego, dały rezultat ujemny. Również nie rozstrzygnięte jest pytanie, skąd pochodzą podnoszenie się i obniżanie mas lądowych. Łączono je często z powstawaniem gór, ale nie przytoczono na to dowodu. Zmiennością poziomu morza też nie można objaśnić np. zjawiska w zachodniej części Stanów Zjednoczonych, mianowicie, że na obszarze, który przy końcu perjodu kredowego leżał na jeduakowym poziomie, obecnie jedna krawędź (zachodnia) leży na 4000 — 6000 st. wyżej, niż druga (wschodnia). Kwestja trwałości kontynentów, którą często rozstrzygano twierdząco, napotyka trudność w geologicznych stosunkach Apalachów, które każą przypuszczać w odległej epoce istnienie wielkiego lądu na wschodzie.

Wobec wreszcie ostatniego problematu: czy obszar lądowy

powiększa się, Gilbert zachowuje się równie sceptycznie. Dawną transgresję morską na obszarze lądowym możemy obserwować, lecz dawnego maksymalnego rozpostarcia lądów na obecnym dnie morskim nie jesteśmy w stanie rozpoznać; ale niezależnie od tego zasada izostazji prowadzi do ciągłego obniżania się kontynentów, albowiem najwyższe lżejsze części ulegają zniesieniu przez splóknięcie; przez podniesienie niższych, cięższych mas z dołu, utrata ta zostaje wyrównana co do masy, ale nie co do wysokości, gdyż masy podniesione są cięższe, tak, iż suma działania izostatycznego zdaje się wpływać na zmniejszenie obszarów lądowych, jakkolwiek na początku historii kontynentów pod wpływem tych samych przyczyn rzecz mogła się mieć odwrotnie.

Hieks zastanawia się wogóle nad działaniem czynników, warunkujących plastykę powierzchni ziemi (wietrzenie, erozja, ruchy tektoniczne). Tak zwana krzywa wietrzenia („Wetterkurve”), utworzona z kanciastych rumowisk, wytworzonych przez wietrzenie, ma kształt wypukły ku górze; krzywe wodne, wytworzone przez erozję, są odwrotnie: wklęsłe. Odpowiednio do szerokości mas skalnych i energii erozji, grzbiety przybierają formy szerokie i wypukłe, lub wąskie i ostre, przyczym w późniejszych stadiach krzywe wodne mają słabszy spadek. Inne krzywe pochodzą z osadów wód płynących.

Autor dochodzi do rezultatu, że istnieją trzy główne czynniki, kształtujące powierzchnię ziemi: 1. Tektoniczne podniesienie, które nadaje siłę erozji. 2. Wietrzenie, które łagodzi ostre linje, i 3. Działanie wody, która wytwarza wklęsłe linje erozyjne i wypukłe linje osadów.

*

*

*

Wyspy. Młody niemiecki uczony Weidemüller wprowadził nowe pojęcie do nauki o linii brzegowej, mianowicie *wyspowość* („Insularität”); jest to stosunek linii brzegowej wysp do linii brzegowej wybrzeża, do którego należą.

Angielski przyrodnik Battye badał wyspę Kołgujew i doszedł do przekonania, że składa się ona wyłącznie z gruntu napływowego i że stanowi resztę delty rzeki z czasów paleozoicznych; pozostałością tej rzeki jest, zdaje się, Peczora.

*

*

*

Fjordy. Według Drygalskiego, charakterystyczną cechą fjordu jest nie tyle wąskość i stromość w profilu poprzecznym (te cechy są pozorne, wynikają z napełnienia doliny wodą), ile wklęsłość (budowa korytowata) w profilu podłużnym; przyczem główną kwestją jest, czy tama przy końcu dolnym jest skałą, czy też nasypiskiem. Najwygodniejszymi do badania w tym względzie są doliny podobnego typu, leżące na lądzie. Drygalski napotkał taką dolinę w Grenlandji i twierdzi, że dolina ta była wyżłobiona przez lodowiec, ale wietrzenie, działając wzdłuż szpary, utorowało lodowcowi drogę. Tym sposobem fjordy byłyby wyżłobionymi przez lodowce dolinami zwietrzenia („Verwitterungsthäler”).

*

*

*

Ruchy wybrzeży. E. Kayser, mówiąc w swej Geologii (część I) o zmianach poziomu, dochodzi do wniosku, że teoria zmian poziomu ładu, wstrząśnięta krytycznemi pracami Suessa, musi obecnie na nowo odzyskać swe prawa. Supan zgadza się na to, ale czyni zarazem zupełnie słuszną uwagę, iż razem z tym przywróceniem teorii nie należy przywracać całego starego inwentarza wieści o rozmaitych, niestwierdzonych dostatecznie podnoszeniach się i obniżaniach ładu. Opozycja Suessa ma wielką zasługę, iż zaostrzyła krytycyzm w tym kierunku.

Lawson odkrył na wybrzeżu Kalifornji (nad zatoką Carmelo na południe od zatoki Monterey) stare znaki brzegowe, sięgające do 240^m nad obecnym poziomem morza; są to ślady działania fal na wybrzeże, dawne delty, tarasy, podziurawienia przez muszle (Pholas). Z badań tych śladów wynika, że po miocenie wybrzeże uległo tu kolejno podniesieniu i obniżeniu, po którym znów nastąpiło podniesienie: rzeki, które w perjodzie obniżania utworzyły osady, następnie w perjodzie podniesienia porwały w nich głębokie łożyska, przyczem często nie natrafiły na dawne. Tak rzeka S. Jose, wstrzymana przez potok lawy, zmieniła łożysko i wyżłobiła je sobie w granicie na 150^m głęboko; wyżłobienie to daje miarę czasu, w ciągu którego wybrzeże się podnosiło.

Prócz tego są oznaki, że podczas *ogólnych* podnoszeń lub obniżzeń zachodziły ruchy *lokalne*, co widać z niejednorodności i niezgodności osadów tarasowych. Z wieku tych osadów wy-

nika, iż tarasy należą jak się zdaje do pliocenu i czwartorzędu i że pliocen był czasem ogólnego obniżania, podczas którego okolica leżała przynajmniej na 240^m niżej, aniżeli obecnie; podczas czwartorzędu podniosła się ona.

Rezultaty te nie zgadzają się z objaśnieniem dolin podmorskich na wybrzeżu Kalifornji (jedna z nich leży przed zatoką Carmelo): utworzenie się tych dolin przez erozję rzeczną odnoszono do pliocenu, jeżeli jednak pliocen ma być perjodem ogólnego obniżania, to erozja nie mogła dolin takich wtedy wytworzyć, i dlatego Lawson whrew dotychczasowym objaśnieniom przypisuje im powstanie tektoniczne (uskokowe). Ale jak sądzi Futterer, trzeba by więcej pozytywnych dowodów na to, by obalić teorię erozyjną w tym względzie.

Wiadomo, że de Geer, oznaczywszy wysokość znacznej liczby punktów, do których sięgają ślady dawnego morza w Skandynawji, połączył linjami punkta jednakowego podniesienia (Ob. Kronikę w *Wisła*, V, 1891), linie te dały obraz rozmaitego wznoszenia się różnych części wybrzeży półwyspu. Przytym okazało się, że maximum wzniesienia zgadza się z największą grubością pokrycia lodowego podczas drugiego okresu lodowego, i że obszar podniesiony zgadza się w ogólnych zarysach z tym ograniczonym linjami pęknięć obszarem azoicznym, który Suess nazwał „Baltischer Schild.” Osady morskie perjodu interglacjalnego w Starym Świecie leżą wszystkie zewnątrz lub na krawędzi drugiego zlodowacenia (z tego powodu De Geer uważa też opisaną przez Czernyszewa faunę nad Dźwiną Północną i Peczorą za interglacjalną).

Tę samą metodę zastosowywa De Geer obecnie do północno-wschodniej Ameryki Północnej: prowadzi on linje (co 200 stóp), łączące punkty podniesienia o jednakową wysokość i otrzymuje dla ostatnich wielkich ruchów północno-wschodniej amerykańskiej masy lądowej podobny obraz, jak dla Skandynawji. Obszary największego podniesienia zgadzają się z położeniem działu lodowego w Labradorze i obszarem największej grubości pokrywy lodowej, a linja O (zero) zgadza się z południową granicą ostatniego zlodowacenia. Podniesienie lądu wyjaśnia De Geer ulżeniem ciężaru po ustąpieniu lodów diluwjalnych.

*

*

*

Powstawanie gór. Amerykański uczony Dutton podniósł zawsze jeszcze wątpliwą kwestję przyczyny sfałdowań, przesunięć, wogóle dyzlokacji w skorupie ziemskiej. Teoria kurczenia nie zadowalała go, napotyka ona bowiem dwa zarzuty: według O. Fisehera, wielkość kurczenia nie wystarcza na wywołanie przypisywanych mu skutków; powtóre, rodzaj dyzlokacji—długie pasy warstw sfałdowanych z równoległymi osiami jest taki, iż nie da się wyjaśnić zadowolająco kurczeniem kuli: dyzlokacje takie wymagają siły, działającej w jednym kierunku na znacznej poziomej przestrzeni, podczas gdy siły w kurczącej się powierzchni kuli działają jednako na wszystkie strony, nie mogą więc wywołać długich pasów fałdowych. Teoria kurczenia, według Duttona, jest ilościowo niedostateczna, a jakościowo nie daje się zastosować do problemu powstawania gór fałdowych.

Kształt ziemi, który tylko przybliżenie odpowiada elipsoidowi obrotowemu i, obok wyniosłych części lądowych, posiada głębie oceaniczne, zmusza do wniosku, że jedne części skorupy są cięższe, inne lżejsze, i przez to kształt sferoidalny uległ zaburzeniu, albowiem gdzie są części lżejsze, tam muszą być wzniesienia, gdzie cięższe, tam zagłębienia. Równowagę w ciele planetarnym (jednolitym lub nie), opartą wyłącznie na sile ciężkości nazwano, jak już wiadomo, izostazją; jeżeli wyobrazimy sobie ziemię izostatyczną zupełnie jednolitą, to musiałaby ona przybrać kształt elipsoidu obrotowego, podczas gdy wobec jej stanu niejednolitego musi, jak wspomniano, powstać forma ze wzniesieniami na miejscach lżejszych i zagłębieniami na cięższych.

Pewne fakty geologiczne pozwalają na dalsze wnioski w tym kierunku.

Cała grupa warstw paleozoicznych w Apalachach w całej swej grubości 4500—9000^m składa się wyłącznie z osadów płytkowodnych, tak, iż trzeba przypuścić, iż równocześnie z osadzaniem się tych warstw, następowało obniżenie się dna morskiego; podobne zjawisko występuje w wyżynie Colorado w grubych na 2400—3600^m osadach płytkowodnych mezo- i kenozoicznych: warstwy węglonośne w kredzie, liczne drzewa kopalne, oraz pewien bezład w wewnętrznej strukturze warstw („diskordante Parallelstrukturen”) dowodzą tu bliskości powierzchni morza, tj. płytkości wody. Z tego widać, że tworzenie się potężnych mas osadowych na wielkich przestrzeniach jest połączone z obniżaniem się tych przestrzeni.

Odwrotny proces zachodzi tam, gdzie obszerna masa gór-ska podlega silnej erozji; np. w zachodniej części Stanów Zjed-noczonych na wyżynach od 30 do 100 km. szerokich i od 80 do 320 długich wznoszą się długie łańcuchy gór w znacznej części zniszczone przez erozję, tak, iż gdyby je zrekonstruować, to otrzymalibyśmy góry na 13000–16000^m wysokie! W rzeczywistości jednak nie musiały one być nigdy wyższe niż obecnie, tylko że równocześnie ze zniszczeniem ich przez erozję, następowało wskutek ulżenia wznoszenie się ich podstawy, izostazja, naruszona przez erozję, została znów przywrócona.

Teoria izostazyczna znajduje poparcie w obserwacjach nad wahadłem, które wskazują, że pod górami zalegają masy lżejsze, pod oceanami cięższe.

Zboczenie pionu na wybrzeżach oceanu ku jego stronie wynika z nagromadzenia osadów, które jest największe wpo-bliżu wybrzeży kontynentów. Teoria wykazuje, iż z nagroma-dzenia osadów z jednej strony, a ulżenia lądu wskutek spłóka-nia z drugiej, powstają siły izostatyczne, których wypadkowa popycha obciążone osadami dno morskie ku ulżonemu kon-tynentowi; siła ta wywołuje fałdowanie.

Fałdy występują:

1. W warstwach osadów wielkiej grubości, które stosun-kowo szybko były nagromadzone, nigdy zaś w osadach sła-bych, powoli i równomiernie na znacznej przestrzeni powsta-jących.

2. W pobliżu dawnych linii brzegowych, np. na zachod-nich wybrzeżach Ameryki, które od czasu gdy się fałdowania zaczęły, były już brzegami kontynentu, podczas gdy w paleo-zoicznym czasie fałdowania Apalachów morze leżało na zacho-dzie, a na wschodzie był ląd (Atlantis).

3. Fałdowanie występuje w formie długich, równoległych grzbietów, które nie mogą powstać działaniem sił kurczenia, sił bez określonego kierunku.

4. Główne fałdowania nastąpiły w czasie lub po utworze-niu się osadów, gdy tylko ilościowo wystarczały one do naru-szenia izostazji; z teorii kurczenia nie da się wyprowadzić ja-kiś określony czas dla powstania fałd.

5. Budowa wachlarzowa znajduje w sile izostatycznej, dzia-lającej poziomo i silniej w głębi (gdzie z powodu większego ciepła masy mają większą ruchliwość), bardzo proste wyjaśnie-nie, podczas gdy dla teorii kurczenia powstaje tu wiele trudności.

Teoria izostatyczna, według której spłókiwany ład wznosi się, obciążane dno morskie obniża, nie może jednak objaśnić ogólnych podnoszeń się i obniżañ, które są niezależne od ruchów izostatycznych i wynikają z innych przyczyn. Dutton przypuszcza, iż wynikają one może z rozszerzania się i kurczenia magmy.

Duparc i *Mrazec* badali budowę *Montblancu*, szczególnie kwestję protoginu (skała granitowa, w której mika jest częściowo zastąpiona przez chloryt i talk). Dawniejsi autorowie jak Favre, Zaccagua, Gerlach uważali protogin, zajmujący środek *Montblanca* jako najstarsze ogniwo w serji warstw krystalicznych, i uważali *Montblanc* jako grzbiet antyklinalny, doprowadzony do budowy wachlarzowej wielkim natężeniem ciśnienia bocznego. Lory uważa znów protogin za najmłodsze ogniwo utworów krystalicznych, leżący na nich normalnie, zgnieciony synklinalnie i ograniczony pęknięciami. Michel Lévy wreszcie uważa protogin jako wcisnięty pień wybuchowy, którego budowa pierwotna uległa częściowej modyfikacji pod wpływem późniejszego ciśnienia bocznego. Duparc i Mrazec przyjmują tę ostatnią teorię i rozróżniają następujące fazy w utworzeniu się *Montblanca*.

1. Sfałdowanie łupków krystalicznych, które są więc starsze od protoginu (Lory), w grzbiet antyklinalny.

2. Wcisnięcie się protoginu, który licznymi apofizami (odgałęzieniami) wkracza w łupki krystaliczne.

3. Stężenie pnia wybuchowego i nowe wcisnięcie się granulitu, tak w protogin, jak i w łupki krystaliczne; granulit, podobnie jak protogin, wykazuje wiele zmian zetknięcia.

Kolejne wybuchy wywołują wzniesienie się pnia wybuchowego, czego skutkiem jest obniżenie protoginu podczas perjodu węglowego.

4. Wzniesienie i boczne ściśnienie pnia protoginowego w czasie późniejszego fałdowania się Alp. Powstanie budowy wachlarzowej.

Według badań *Adana de Jarzy* prowincja *Biskaja* składa się z fałd kredowych; fałdy i odpowiednie im łańcuchy wyniosłości, mają rozciąg (streichen) SO—NW, na zachodzie więcej O—W, i na wybrzeżu są ucięte poprzecznie.

Rozciąg ten warunkuje kierunek rjasów (*Bilbao*, *Plencia*, *Mundaca*) i dolin rzecznych, szczególnie *Nervionu*, której główną częścią składową jest *Ibaizabal*. Powierzchnie warstw są zwrócone przeważnie ku wnętrzu kraju, głowy

warstw—ku morzu. Jest to strona zapadnięcia z licznymi dyzlokacjami, skałami wybuchowymi i źródłami mineralnymi. Tutaj też splóknięcie wywarło olbrzymi wpływ. Wskutek znacznych różnic wysokości, wiele rzek (jak np. Nervion) zdołało przebić łańcuchy w głębokich wąwozach. Fałdowanie jest pirenejskie między oligocenem i mioceniem.

Lepsius badał powstawanie form powierzchni w *Attyce*. Najstarsze dostrzegalne ruchy gruntu, ograniczone do warstw podstawowych krystalicznych, ujawniają się w rozciągu NO warstw Hymetosa i Pentelikonu. Głównym jednak momentem, warunkującym kształt powierzchni kraju, było fałdowanie po osadzeniu się warstw kredowych w kierunku NNO. Wytworzyło ono łagodne grzbiety Aegaleosu, Hymetosu i Laurjonu; tylko zachodnie skrzydło wielkiej fałdy ma stromy upad. Warstwy mioceniczne, które się osadziły po sfałdowaniu głównych gór, uległy zapadnięciom; leżący na miocenie pliocen jest nienaruszony. W Laurjonie występuje granit wybuchowy, który wylał się dopiero po osadzeniu kredy, albowiem jego apofizy sięgają w kredę i wywołują zjawisko metamorfizmu. Prócz tego w Laurjonie i Hymetosie występuje gabbro. Wyspy Naksos i Paros są, według *Lepsiusa*, szczątkami gór gnejsowych, zawierających w swych górnych warstwach marmur.

Andrusów badał gieotektoniczne stosunku półwyspu *Kerczeńskiego*. Półwysep ten składa się z dwóch części: płaskiej na południo-zachodzie i wzgórzystej na północo-wschodzie. Równina jest pokryta warstwami górno-pliocenicznymi, pod którymi leżą warstwy starsze sfałdowane. Jednostajność jej przerywają tylko doliny erozyjne i kilka wulkanów błotnych. Prócz tego wznosi się tu góra *Konczek*, skała, złożona z warstw sarmackich i wapienia piętka śródziemnego. Na działach wodnych znajdują się okrągłe lub eliptyczne zagłębienia, a także małe wydęcia, wytworzone zapewne przez wydobywające się gazy (prawdopodobnie w związku z wulkanami błotnymi).

Równinę oddziela od wzgórzystej części półwyspu grzbiet monoklinalny z wapienia śródziemnego (wapień czokrak), poza grzbietem ciągną się pojedyncze wzgórza, rozciągnięte z zachodu na wschód. Są to słabo wygięte fałdy; każda z nich posiada na grzbiecie podłużne zagłębienie, tworzące dolinę antyklinalną, ograniczoną grzbietami monoklinalnymi. Szerokość tych dolin (kilka kilometrów) da się wytłumaczyć tylko przez erozję, gdyż wobec słabego wygięcia fałd, pęknięcie tektoniczne

mogłoby wynosić najwyżej 100^m, w każdym jednak razie pęknięcie tektoniczne mogło utorować drogę erozji. Boczne wąwozy erozyjne przerywają wał i odwadniają dolinę antyklinalną. Niekiedy krawędzie doliny zbliżają się do siebie i łączą niby wargi, a potem znów rozdzielają. Andrusów sądzi, iż napotykanie niekiedy na dnie dolin antyklinalnych skały, należące do powierzchniowych warstw fałdy, dadzą się zapewne objaśnić tym, iż na grzbiecie bardzo słabo wygiętej fałdy mogło się utworzyć fałdowe zagłębienie, tj. podrzędna dolina synklinalna.

Doliny synklinalne po sfałdowaniu były po części wypełnione osadami górno-pliocenicznymi.

Fałdy rzadko posiadają oś prostolinijną, najczęściej są one słabo zgięte to ku północy, to ku południowi. Można nawet zauważyć pewne rozgałęzienie się fałd ku wschodowi. Podczas gdy na zachodzie fałdy są od siebie znacznie oddalone, na wschodzie zbliżają się ku sobie; grzbiety, ograniczające doliny antyklinalne, bywają esowato powyginane, i występują doliny antyklinalne otwarte. Te nieprawidłowości dadzą się objaśnić fizycznymi własnościami sfałdowanych warstw, np. przez lokalne wystąpienie twardych wapieni w miejsce marglu (facies).

Podczas gdy ogólny rozciąg warstw jest W—O, na południo-wschodzie występuje rozciąg SW—NO. Ostatnie to zjawisko uważa Andrusów jako rodzaj wirgacji, fałdy półwyspu Kerczeńskiego podobnie jak i Tamańskiego, mogą być uważane jako przedwstępne fałdy Kaukazu. Oba systematy fałd (Kerczeński i Tamański) powstały w okresie meotyjskim (między sarmackim i pontyjskim), a zatem w czasie, gdy na Kaukazie odbywały się wielkie procesy tektoniczne. Stosunek do gór Krymskich nie jest tak ścisły, albowiem te ostatnie góry od czasu ich wzniesienia po końcu periodu jurajskiego, nie uległy żadnym znacznieszym ruchom tektonicznym. Fałdy półwyspu Kerczeńskiego, jako przedwstępne do Kaukazu, powstały pod wpływem parcia, idącego z południa, co widać ze wzajemnego zbliżenia się fałd na południu, a rozejścia się ich na północy.

Blanckenhorn przedstawił nam rezultaty *gieotektonicznych badań Syrii i zapadnięcia erytrejskiego*. Najstarszym ogniwem systemu syryjsko-erytrejskiego zapadnięcia, które w swym całkowitym zarysie powstało dopiero po eocenie, jest zatoka Suecka. Ta ostatnia przedstawia fosę, ograniczoną obustronnie stromymi fleksurami. Jednak wzgórze Araba nie stanowią przeciwległego skrzydła względem Sinai (Joh. Walther), lecz części

dna fosy. W środku pliocenu powstała kotlina morza Czerwonego; jeszcze młodsze jest zapadnięcie syryjskie, którego powstanie przypada prawdopodobnie w tym samym czasie, co i powstanie morza Egiejskiego, tj. w górnym pliocenie, a nawet może na początku diluwjum.

1. Pierwiastkowym ukształtowaniem w obszarze *zatoki Akaba* i *Wadi el Araba* aż do 30° szer. jest podwójny grzbiet antyklinalny z pośrodku leżącą niecką. Następnie utworzyły się dwie szpary, i zawarty między nimi klin obsunął się: wschodnia z tych szpar przypada na środek siodła gór Edom zachodnia zaś na środek niecki. Równocześnie zapadł się i zachodni grzbiet antyklinalny (el-Tih). Na północ od 29° 45' szer. w miejsce ukształtowania siodłowego, występuje poziome. Na północ 30° szer. istnieje tylko wschodnia szpara; zachodnie skrzydło wyżyny przytyka do niej bądź poziomym położeniem, bądź fleksurą.

2. Tektonika *doliny Jordanu* jest jeszcze mało znana. Pewną jest tylko wschodnia prostolinijna szpara; wiadomość o zachodnim schodowatym zapadnięciu polega na niedość pewnych wskazówkach Fraasa. Wnioski o szczątkowej naturze jezior jordańskich, wyprowadzone na podstawie fauny, nie wytrzymały krytyki R. Crednera. Na źródłowskich Jordanu Ghor jest zamknięty szparą poprzeczną.

3. W *Syrji środkowej* zaburzenia są większe i bardziej skomplikowane, niż sądził dawniej Diener.

Obszar źródłowy Jordanu jest ogniwem przejściowym między doliną Ghor i doliną Bekaea; dwie szpary doliny Ghor ciągną się dalej na północ, i obsunięta między nimi Bekaea jest zburzoną doliną synklinalną.

Południowy Liban jest podwójnym grzbietem antyklinalnym, ograniczonym dwoma zapadnięciami: wschodnim grzbietowym i zachodnim nieckowym; środkowy zaś Liban jest pojedynczym płaskim grzbietem antyklinalnym, albo lepiej stołową wyżyną („Tafel”), ograniczoną stromymi fleksurami na wschodzie i zachodzie. W związku z silniejszym sfałdowaniem południowego Libanu znajduje się zjawisko, że tutaj w fosie pozostał szczątek gór (Dahar-el-Litani). Stromość wschodniego, a łagodność zachodniego stoku objaśnia Blanckenhora początki kierunkiem siły fałdującej ze wschodu, a początki przez większą obfitość deszczów na stronie zachodniej, przez co linia grzbietu była prze-

sunięta ku wschodowi. (Porówn. błędny pogląd Rücktäschela i nasze nad nim uwagi, *Wista*, 1890, str. 542 i 1893, str. 653).

Antyliban zaczyna się na południu połamanym, stromo na południo-wschód spadającym antyklinalnym grzbietem Hermona. Następnie grzbiety rozbiegają się gałęzisto. Blanckenhorn rozróżnia tu cztery antyklinale, rozdzielone tylną szparą leżącymi w nieckach („Muldenspalten”) i warunkującymi wylewy bazaltu.

Czwarte zapadnięcie (licząc z zachodu) leży już zewnątrz na wschód czwartego grzbietu antyklinalnego; jest to zapadlina Damaszku (Senkungsfeld), którą Blanckenhorn uważa jako analogiczną z zapadliną jeziora Bodeńskiego, tylko że zapadlina Damaszku jest daleko większa. Zapadnięcie uwarunkowało tu zjawiska wulkaniczne na wielką skalę (bazaltowe Djebel Hauran).

Główne momenta geologicznych dziejów Syrii środkowej są następujące:

Na miejscu systematu Libańskiego znajdowała się wyżyna; tylko na północy morze Śródziemne łączyło się za pomocą zagłębienia Nahr-el-Kebir (zapełnionego obecnie bazaltem) z morzem wewnętrznym (pliocen) wśród Palmirskiej pustyni na wysokości 650 metrów.

Zdaje się, że i na południu było też zagłębienie łączące. Gdy przy końcu trzeciorzędu lub na początku czwartorzędu nastąpiło podniesienie, rzeka Leontes utrzymała się według zdania Blanckenhorna w swym zachodnim biegu i wytworzyła dolinę wylouową. Razem z podniesieniem wystąpiły pęknięcia i słabe fałdowanie. Zboczenie szpary Syryjskiej na północno-wschód przypisują łukowi Tauryjskiemu (Taurus); przeciw temu przemawia jednak to, że północno-syryjski system szpar znów powraca do kierunku południkowego. Autor szuka przyczyny zboczenia z jednej strony w istniejącej już poprzednio masie Libanu, z drugiej strony w zapadlinie Damaszku.

4. *Syrja północna.* Szpary Libańskie przechodzą tylko częściowo przez masy bazaltowe Nahr-el-Kebir, ale dalej na północ rozwijają się znów w całej pełni. Góry zachodniej części Djebel-el Anserje spadają stromo na wschód i są podobnie zbudowane jak wyżyna Zachodnio-Jordańska. Tylko w północnej części występują północno-zachodnie pęknięcia i nadają łańcuchom górskim części ten sam kierunek. Dolina Orontu jest związana z kierunkiem szpary nieckowej, ale w przeciwieństwie

do Syrii południowej nie zachodnie, lecz wschodnie skrzydło uległo tu obniżeniu.

Szpary syryjskie zdają się przedłużać na północ poza system Taurusu w południkowym kierunku do Jezere-Su; i tutaj występują też bazalty.

Według *Tolla*, z badań Obruczewa w Nanszanie wynika, że w kwestji wieku gór łańcuchowych i masowych zwolennikom wyłącznie trzeciorzędowego wieku gór łańcuchowych została odjęta ostatnia podstawa. Co się tyczy Kuenlunu, to badania K. Bogdanowicza okazały, że jest on bez zaprzeczenia starym łańcuchem górskim, podobnie jak Ural, w przeciwieństwie do nadziei Pencka, który się opierał na dzienniku podróży Stoliczki. Stoliczka jednak zwiedzał góry te podczas bardzo niedogodnej pory roku, to też Bogdanowicz, który miał sposobność daleko dokładniejszych studjów nad tektoniką Kuenlunu, zbija jego poglądy na wielu punktach. Co się zaś tyczy Nanszannu, to z prac Obruczewa jasno wynika, że główne kształtowanie i wzniesienie tych gór łańcuchowych przypada również na czas daleko dawniejszy, aniżeli perjod trzeciorzędowy.

Według badań *Dillera* w *Kalifornji*, cała południowa część tej krainy w perjodzie trzeciorzędowym była przez splókującą działalność wody zmieniona w równinę, podczas gdy na miejscu obecnej Sierra Nevada wzniosły się nieznaczne góry. Przy końcu trzeciorzędu, wskutek wznowienia się sił tektonicznych, powstały obecne góry Sierra Nevada, północna część starej równiny podniosła się do wysokości 1200—2100 metrów, a uskok na przeszło 900^m odciął wschodnią część gór.

Przez wzniesienie się gór, rzeki zostały odmłodzone, a znalazzszy w masowo nagromadzonych w trzeciorzędzie produktach zwietrzenia wiele roboty, wypełniły swe stare łożyska najbardziej opornymi składnikami tego zwietrzenia, mianowicie złoto- nośnemi kwarcami; osady te więc powstały prawdopodobnie przy końcu trzeciorzędu.

Sapper studjował *formy kraterów* w *Meksyku* i *Gwate mali*. Formy kraterów dadzą się najprościej rozróżnić według materiału, z którego są zbudowane ściany krateru. Stosownie do tego, czy ściany składają się ze spoiwego twardego materiału (skała), czy też z luźnego (popiół, lapili), czy też po części z twardego, po części z luźnego materiału, stawiają one erozji, — prądom powietrznym i objawom działalności wulkanicznej różnego rodzaju i różnej siły opór, tak, iż, jak początkowo po-

wstają różne formy kraterów, odpowiednio do materiałów, tak i później po zmodyfikowaniu ich przez siły burzące, powstają różne typy kraterów z charakterystycznymi właściwościami.

Dobrze zachowany krater z popiołu i lapili odznacza się lejkowatymi ścianami z dość regularną, stosunkowo łagodną pochyłością. Dobrze zachowany krater skalisty oznacza się stromymi ścianami, które odrzynają się ostro od płaskiego dna krateru; typy mieszane, w razie dobrego zachowania, łączą obie właściwości.

Pośród czynników geologicznych, modyfikujących pierwotne formy kraterów, najważniejszymi są prądy powietrzne i erozja. Inne czynniki, jak rozkład chemiczny i mechaniczny, między innymi przez działanie mrozu (ważny w wulkanach, sięgających w obszar opadów śnieżnych), przez insolacje itd., mniejszy w modyfikacji kraterów biorą udział. Co zaś do modyfikacji pod wpływem objawiania się sił wulkanicznych, to podlegają one tak znacznym różnicom lokalnym, że trudno je podciągnąć pod ogólne prawa.

W badanych przez Sappera wulkanach Gwatemali i Meksyku, działalność prądów powietrznych jest daleko ważniejsza dla modyfikacji kraterów, aniżeli erozja; to też Sapper zajmuje się tylko modyfikacjami, przez pierwszy czynnik wywołanymi.

Ze wszystkich typów kraterów, kraterzy *popiołowe* utracają najszybciej swą formę pierwotną; zawiana w połączeniu z obsuwaniem się krawędzi, coraz bardziej spłaszczają i rozszerzają krater. Ściany krateru są w końcu tak zniszczone, że zaledwie dostrzegalne jest jakieś pierścieniowe nabrzmienie (krater talarzowy), lub pozostają tylko nieznaczne szczątki obwałowania, lub wreszcie luźne materiały zupełnie znikają i pozostaje tylko szkielet skalny, wydający się pozornie jak wulkan jednolity.

Kraterzy lapilowe zachowują się podobnie jak popiołowe, jednakże odpowiednio do grubszych ziarn są bardziej odporne przeciw wpływom eolicznym i erozji. Krater lapilowy nabiera czasami charakteru przejściowego do krateru skalistego, wtedy mianowicie, gdy lapili zostaną zlepione przez procesy topienia.

Kraterzy *mieszane*, tj. takie, których ściany składają się po części ze skał, po części z luźnego materiału, są bardzo częste. Ta część ścian, która składa się z twardej skały, przedstawia dość wiernie pierwotny kształt krateru, podczas gdy część, składająca się z popiołu lub grubszego rumowiska, ulega podobnemu powolnemu zburzeniu, jak czyste kraterzy popiołowe lub

lapilowe, chociaż wogóle powolniej niż te ostatnie, albowiem skalista część krateru stanowi pewną ochronę.

Najwierniej zachowują pierwotną formę czyste *kratery skalne*, o ile to dotyczy ścian krateru, ale osadzony na nich wał z materiałów luźnych, napotykanym przy wszystkich dobrze zachowanych kraterach skalnych, podlega tym samym zmianom, co i krawędzie kraterów popiołowych i lapilowych (jednak na wulkanach Papocatepetl i Orizaba wał ten był uchroniony od zburzenia przez silne pokrycie śniegowe). Prócz tego w każdym kraterze skalnym tworzy się u stóp ścian dolna obwódka nasypowa (unteres Schuttband); im silniej jest ona rozwinięta, tym bardziej zaciera się granica między ścianą krateru i dnem krateru, a krater, pierwiastkowo prawie cylindryczny, zbliża się do formy miednicowatej.

Miednicowatą formą odznacza się np. krater Popocatepetlu, który jednak nie przedstawia typu czystego, gdyż część ścian jest skalista, a część składa się z lapili, które zwietrzały i zamiast jednostajnego przedstawiają schodowaty spadek. Ciągłe staczanie się rumowiska powiększa z dnia na dzień dolną obwódkę nasypową Popocatepetlu.

Przy znacznie zaawansowanym zburzeniu ta dolna obwódka rośnie tak bardzo, że pokrywa większą część stromych ścian, nagła zmiana pochyłości u ich stóp znika, i wreszcie ściana skalista zaledwie wystereka ponad rumowisko. W takim stadium trudno nieraz rozstrzygnąć, czy się ma przed sobą krater skalisty, znacznie zburzony z wielkim rozwinięciem obwódki nasypowej, czy też dobrze zachowany krater lapilowy. Widać więc, że i krater skalisty ulega spłaszczeniu i zniżeniu, podobnie jak krater popiołowy lub lapilowy, tylko znacznie powolniej.

Badacz *Islandji*, *Thoroddsen*, zwiedzał okolice ujściowe rzeki Kudafljot, a stąd pokryte lawą okolice Medalland i Landbrod. Ostatnia jest, według *Thoroddsena*, jedną z najcharakterystyczniejszych w Islandji: jest to stare pole lawy pokryte gęsto, bezładnie 10 do 20 metrów wysokimi kraterami, niby olbrzymimi kretowiskami lub kotłami. Kratery te zostały wytworzone przez silne wydzielanie się gazów, które nastąpiło przy nalaniu się gorącej lawy na dawne bagnisko. *Thoroddsen* porównywał tę krainę do Malpais w okolicy Jorullo.

*

*

*

Trzęsienia ziemi. *Hoernes* w dziele *Erdbebenkunde* wyłożył z obiektywnego stanowiska naukę o trzęsieniach ziemi. Książka zaczyna się krótką historią teorii sejsmologicznych. Plutoniczne poglądy Arystotelesa panowały długo, jakkolwiek już w starożytności Lukrecjusz wypowiedział inne poglądy, bardziej zbliżone do dzisiejszych. Zjawisko, na pozór tak jednolite, człowiek skłonny jest przypisywać raczej jednej przyczynie niż wielu, i to wyjaśnia tak długie panowanie teorii unitarnych. I teoria zapadowa, która na pewien czas wyparła teorię plutoniczną, występowała z pretensją na przyczynę wyłączną, ale nie mogła długo panować, gdyż teoria plutoniczna była zakorzeniona głęboko dzięki takim powagom, jak Leopold Buch i Aleksander Humboldt. Zasługi Volgera Hoernes przedstawia we właściwym świetle: polegają one naturalnie nie na teorii zapadnięć, posuniętej do krańcowości, lecz na tym, iż on pierwszy wypowiedział dzisiejszą zasadę, że trzęsienia ziemi mogą pochodzić z *rozmaitych* przyczyn.

Hoernes krytykuje różne metody obliczania głębokości ognisk sejsmicznych i dochodzi do przekonania, że one nie mają wartości. Problematycznym jest także istnienie tak zwanych mostów sejsmicznych w sensie Lasaulxa, to jest takich obszarów, które wskutek interferencji fal sejsmicznych pozostają w spokoju, albowiem nie zbadano dostatecznie, czy przyczyną tych miejsc nieruchomych nie jest natura gruntu albo innemi słowy: czy mosty sejsmiczne nie należą do kategorii wysp sejsmicznych. Jeden z najdrażliwszych punktów sejsmologii, mianowicie związek między trzęsieniami i zaburzeniami atmosferycznymi, autor rozstrzyga w sposób pośredni: przyznaje możliwość wpływów atmosferycznych, ale naturalnie tylko w sensie czynnika ubocznego pomocniczego. Ruchy mikro-sejsmiczne (tremors) zależą według wszelkiego prawdopodobieństwa tylko od ciśnienia powietrza. Co do wpływów kosmicznych, autor twierdzi, iż niema wątpliwości, że w czasie zbliżenia się ziemi do słońca ilość trzęsień wzrasta się znacznie, ale Supan czyni tu uwagę, że wobec sejsmicznej statystyki japońskiej z lat ostatnich nawet, i to twierdzenie idzie nieco za daleko.

Trzy gienetyczne gatunki trzęsień dadzą się łatwo gienetycznie zdefiniować, ale ich cech zewnętrznych nie udało się tak ściśle pochwycić, aby można było od razu poznać, do jakiej kategorii dane w praktyce trzęsienie zaliczyć. Najpewniej jeszcze dadzą się odróżnić trzęsienia zapadowe: ograniczenie lokalne

przy wielkim często natężeniu stanowią tu wyraźne cechy zewnętrzne; wprawdzie cechy te są wspólne z trzęsieniami wulkanicznymi, ale inne względy nie pozwalają na pomieszczenie tych dwóch kategorii. Hoernes rzuca pytanie, czy czasem niektóre trzęsienia nie pochodzą od wciskania się mas wulkanicznych w głębi ziemi (sposobem lakkolitów); takie trzęsienia nazywa on krypto-wulkanicznymi; naturalnie, że tej genetycznej kategorii nie można rozróżnić w praktyce od trzęsień tektonicznych.

*

*

*

Powstawanie jaskiń (i dolin). Zasłużony badacz jaskiń, Martel, w dziele „Les Abîmes“ przedstawia rezultaty swych niezmordowanych badań. Według Martela, systemat jaskiń jest związany z pierwotnymi popękaniem (szczelinami) w skałach wapiennych. Bardzo ściśle odróżnia on grunt przesiąkliwy (Saugboden, terrain d'imbibition) i grunt przepuszczalny (Sickerboden, terrain de suintement); pierwszy jest bądź luźny, bądź porowaty; drugi popękany. Tylko w pierwszym tworzy się nieprzerwana warstwa wody gruntowej, ale przyznając to nawet, nie można, jak sądzi Supan, zgodzić się z Martelem, który znane typy źródeł: źródło uwarstwienia, źródło szczelinowe i źródło przepelnienia (Schicht, Spalt, Ueberfallsquelle) uważa dla okolic popękanych za fałszywe; Supan zbija jego twierdzenie licznymi przykładami, wziętymi z natury.

Wielki postęp widzimy tak u Martela, jak i u niemieckiego badacza jaskiń Cvijicza, w objaśnieniu tak zwanych „dolin“ (lejkowate zagłębienia Karstu). Jeżeli nie można zupełnie zarzucić teorii, która wszystkie zjawiska karstowe wiąże genetycznie, sprowadzając je do tworzenia się jaskiń i zapadania się ich, to jednak niepodobna nie uznać, że przynajmniej część „dolin“ i naturalnych sztolni powstała wskutek powierzchniowego chemicznego rozkładu i erozji. Profil „doliny“ (przeciętej przez przekop kolejowy w Krainie, który Cvijicz podaje, nie pozostawia innego wyjaśnienia. Tak zwane „polja“ w karście uważa Cvijicz za powstrzymane w rozwoju doliny podłużne, Martel zaś za dawne kotliny jeziorne. Supan uważa drugie wyjaśnienie za prawdopodobniejsze (choć tu powstaje nowe pytanie: skąd się wzięła kotlina?), albowiem, jak sądzi, trudno sobie wyobrazić, przez co dolina podłużna mogła być zamknięta.

(A czyż nie mogło tego wywołać nie jednakowe wszędzie parcie podczas fałdowania? *Ref.*)

* * *

Doliny wyłomowe. Dla studjowania dolin poprzecznych w górach fałdowych, niema zapewne dogodniejszego obszaru, niż *Jura Szwajcarska*, gdzie z jednej strony fałdowanie nie miało tej siły, aby sprowadzić przesunięcia, i wogóle skomplikowane stosunki strukturalne, a z drugiej strony dokładna znajomość geologiczna kraju tworzy trwałą podstawę do oceny dawnych zmian w ustosunkowaniu lądu i morza, oraz do wyprowadzenia wniosków co do kierunku wód płynących, w dawnych perjodach lądowych. Jako dalszy korzystny moment należy wymienić, że erozja w Jurze nie jest tak bardzo zaawansowana, aby zburzyć i zatrzeć pierwotną budowę fałdową, tak, iż można rozpoznać związek między fałdowaniem i formacją dolin później powstałych i odróżnić te ostatnie od tych dolin rzecznych, które istniały już przed początkiem fałdowania. Badaniem tych stosunków zajął się *Förstle*.

Według badań tego uczonego, od końca perjodu jurajskiego na miejscu dzisiejszej Jury był już ląd, podlegający zresztą licznym oscylacjom; ląd ten rozrastał się z północo-wschodu odpierając morze ku południo-zachodowi. Jednakże osady kredowe i starsze trzeciorzędowe, które napotykamy w Jurze tylko jako szczątki uchronione od splókania w dolinach synklinalnych, były niegdyś równomiernie rozpostarte. W górnym miocenie (piętro Helweckie) południowe morze sięgało jeszcze na północ do środkowej części Jury Berneńskiej; w północnej części tworzyły się już osady słodkowodne, które w czasie młodszego trzeciorzędu rozszerzyły się na południe do środkowej Szwajcarii. Że stare doliny rzeczne na tym lądzie były skierowane ku południowi, tego dowodzą konglomeraty w młodym trzeciorzędzie (piętro Oeningieńskie), które zawierają skały, pochodzące ze Szwarcwald i Wogiezów; w owe czasy nie było jeszcze żadnej fałdy. Przypuszczano dawniej na podstawie braku kredy i trzeciorzędu na grzbietach Jury, iż sfaldowanie nastąpiło zaraz po końcu perjodu jurajskiego, i że dlatego te utwory osadziły się tylko w dolinach synklinalnych; Foerstle jednak, jak z powyższego widzimy, nie zgadza się na ten pogląd: że dzisiejsze antyklinale składają się przeważnie z warstw górnej jury, to wyjaśnia się tylko większą ich odpornością na niszczące działanie erozji.

Kierunek systematów rzecznych Jury, a szczególnie dolin wylomowych, dawni autorowie wiązali z tworzeniem się szczelin i uskoków, którym rzeki miały być posłuszne w swych kierunkach. Foerster dowodzi, że teoria ta nie wytrzymuje krytyki: w żadnym z wylomów rzecznych, (które z powodu okrągłych form erozji otrzymały miano cyrków), nie napotkano uskoku; wylomy te nie mogły też powstać przez odpływ jezior, zatamowanych przez fałdy, okazuje się bowiem, że w innych punktach tych samych grzbietów odpływ musiałby powstać w niższym poziomie; prócz tego jezioro nie mogłoby mieć równocześnie dwóch lub trzech odpływów na różne strony przez fałdy, tymczasem z wielu dolin synklinalnych prowadzą liczne wylomy przez fałdy. Objaśnienie przez wsteczną erozję jest niemożliwe, gdyż wpływ bocznych rzek na fałdy Jury nigdzie nie da się dostrzeżać; przytym trudnoby było wyjaśnić, dlaczego w licznych fałdach wylomy dokładnie sobie odpowiadają, są ułożone jedno za drugim. Epigienetyczna teoria też nie da się tu zastosować, gdyż w odpowiednim czasie fałdy Jury nie były pokryte niezgodnie leżącą warstwą osadów; tak więc dla objaśnienia wylomów nie pozostaje nic innego, tylko teoria Powela (Tietzego), to jest istnienie dolin rzecznych przed fałdowaniem i pokonanie fałdowania przez erozję. Ale nietylko na tej negatywnej drodze dochodzimy do teorii Powela, przemawiają bowiem za nią i pewne pozytywne fakty.

Szeregowy układ wylomów w tej samej linii jeden za drugim (do 4), da się wyjaśnić tylko starszeństwem rzek nad fałdowaniem; czasowe zatamowanie rzeki i utworzenie jeziora jest możliwe, ale odpływ jeziorny zużytkuje starą dolinę i pogłębi ją; w tych częściach rzecznych, które leżą w dolinach synklinalnych, mogą pod wpływem fałdowania odbywać się zmiany, ale wylomy są zawsze częściami dawnych dolin rzecznych (przedfałdowych). Słabsze rzeki zresztą zostały po części pod wpływem fałdowania zepchnięte ze swej drogi, silniejsze utrzymały pierwotny kierunek. Jeszcze w późnym stadium fałdowania rzeki przedostawały się przez fałdy na południe, i dopiero już przy samym końcu fałdowania podniesienie centralnych antyklinali wywołało dzisiejsze stosunki spadku na północ i na południe. Po sfałdowaniu powstały inne rzeki w dolinach synklinalnych, są one więc młodsze od fałdowania i równie jak doliny antyklinalne są uwarunkowane w swym kierunku przez stosunki strukturalne i petrograficzne fałd. Te

rzeki przechodzą z jednej doliny synklinalnej do drugiej wyłomami nie swojemi, lecz należącemi do rzek starszych niż fałdowanie. Wyłomy, skierowane z północy na południe, należą do rzek starszych niż fałdowanie.

Ogólny więc wniosek jest ten, że doliny rzek wyłomowe są starsze niż fałdowanie doliny, zaś podłużne i kataklinalne (doliny schodzące z pochyłości fałd) są młodsze niż fałdowanie.

Davis, biorąc pracę Foerstla za punkt wyjścia, dochodzi do wniosku, że dzisiejsze systematy rzeczne Apalachów nie są pierwiastkowe, lecz są produktem przystosowania do budowy gór; tylko pojedyncze części należą jeszcze do dolin rzecznych przedfałdowych.

* * *

Depresja. „Peterm. Mitt.“ podają za „Ruskim Inwalidem“, że podróżnik Roborowski znalazł głębokość Lukecznińskiej depresji na 305^m poniżej poziomu morza, podczas gdy Tillo na podstawie braci Grum-Grzymajłów obliczył tę wysokość na 50 m. z przybliżonym błędem ± 25 metr. W rzeczywistości wątpliwość ta rozstrzyga się tym sposobem, że Roborowski znalazł we wschodniej części tej depresji punkt, leżący jeszcze niżej od obliczonego przez Tilla, mianowicie na 100^m; tym sposobem głębokość depresji wynosi—150^m, tj. około — 300 stóp (nie metrów, jak podają *Pet. Mitt.*). (Por. „Wiadom. Tow. Geogr.” 1894, II, 254).

* * *

Woda podziemna. Podróżnik po Afryce I. Pfeil w swych „Szkicach z południowo-zachodniej Afryki” mówi co następuje. Gdy podróżujemy po całych dniach po zupełnie na pozór poziomej równinie, to mimowoli nasuwa się nam pytanie, co się staje z ogromną masą wody, która na równinę tę w ciągu perjodu deszczowego spada, a nie ma żadnego widocznego odpływu. Cała równina, którą zwiedzał Pfeil, jest pokryta tak zw. „Vleys” i „Pfannen,” to jest kotlinami mniejszych i większych rozmiarów. W pierwszych zwykle tylko ciemniejsza zieleń roślinna zdradza istnienie wilgoci gruntowej; ostatnie, często milowej rozległości, mają dno gładkie, jak klepisko, pozbawione wszelkiej roślinności, i często przedstawia wykwity soli podobne do świeżo spadłego śniegu. W porze deszczowej „vleis” stoją pod wodą. „Pfannen” są po większej części za wielkie, ażeby je woda napełniła; grunt ich z twardego zamienia się w błotnisty, w którym wszystko głęboko zapada; jeżeli jednak kiedy zdarzą

się dwie szczególnie silne pory deszczowe jedna za drugą, to wtedy i „pfannen” napęlniają się, i kraj staje się pełny jezior. Ta woda, o ile przez ulatnianie nie powraca do atmosfery, przenika w porowaty wapień i tam się utrzymuje. Poziome położenie warstw przeszkadza szybkiemu spłynięciu wód pod ziemią, a wielka grubość wapienia pozwala na nagromadzenie się olbrzymich zapasów wody. Wapień jest tak przepojony wodą, że na najgłębszych punktach wielu powyżej wspomnianych zagłębień występuje ona na powierzchnię; to też wsie Hotentotów są po większej części zbudowane na krawędziach tych zagłębień.

Z powyższego wynika, że w kraju tym za pomocą wiercenia można wszędzie w mniejszej lub większej głębokości otrzymać wodę. Ale natura starała się nie tylko o nagromadzenie wody podziemnej w tym trapionym przez suszę kraju, daje ona jeszcze zewnętrzne widoczne znaki, w jakich miejscach te podziemne rezerwoary leżą najbliżej powierzchni. Boerowie, zrodzeni w Afryce południowej, dla których jako pasterzy woda jest kwestją bytu, odkryli te znaki, które nazywają „aare” co odpowiada niemieckiemu „Aderu.” Te aare, które w rzeczywistości są uskokami warstw, tamującymi lub zmieniającymi bieg wód podziemnych, uzewnętrzniają się na powierzchni w trojaki sposób. Znaczny uskok, którego jedno skrzydło sterczy na powierzchni, stanowi naturalnie najłatwiej dostrzegalny aar, ale zarazem taki, który najczęściej zawodzi. Pewien rozkład roślinności, połączony z bardzo łagodnym nabrzmieniem gruntu, wymaga więcej wprawy dla odkrycia, ale rzadko zawodzi, albowiem obfitsza roślinność rozkłada się zgodnie z biegiem wody podziemnej. Podziemny uskok w miejscach, gdzie na powierzchni występuje tylko trawa lub piasek, wymaga prawie instynktowego odczuwania wody.

*

*

*

Giejzery. *Andreae* ulepszył aparaty, służące do naśladowania wybuchu giejzerów; potrafił mianowicie naśladować trzy typy: giejzery z jednym wybuchem wodnym, giejzery z wybuchem wodnym i następnym wybuchem pary, wreszcie giejzery z różnemi wybuchami wodnemi; czwarty zaś typ (liczne wy-

buchy wodne, a następnie wybuch pary) nie dał się dobrze naśladować. Z tych doświadczeń wypływa dla teorii wuiosiek, że i bez przypuszczenia skomplikowanego systemu podziemnych kanałów zjawisko giejzerów da się wyjaśnić. Teoria więc Bunsena jest wogóle prawdziwa. Tylko nie należy właściwości Wielkiego Giejzeru islandzkiego, gdzie para przyplywa prawie we środku kanału, przyjmować za zasadniczy warunek zjawiska. Dlatego dawny aparat Müllera, który opiera się na tym właśnie przypuszczeniu, nie może rościć pretensji do ogólności. Że tylko krzemionkowe, nie zaś wapienne termy stają się giejzerami, to Andreae objaśnia tym, że osadzanie się tufu wapiennego odbywa się za prędko i nieprawidłowo, i że ten tuf ma za małą twardość. Zresztą trzeba zauważyć (Supan), że i osady krzemionkowe nie są koniecznym warunkiem giejzeru, czego przykładem jest giejzer Gibbona. Prócz tego Andreae zastanawia się nad zimnemi giejzerami, które powstają tylko drogą sztuczną przez wiercenie, i przytacza też 2 aparaty, naśladowujące to zjawisko.

(Dokończenie nastąpi).

Wacław Nałkowski.

Ubiór włościan w pow. Nowomińskim.



atem roku zeszłego, w czasie zbierania wzorów tkackich wyrobów włościańskich, miałem sposobność zaznajomienia się z trzema gminami pow. Nowomińskiego: Nowomińską, Siennicką i Kołbielską, a po części z gminą Kałuszyńską. Badania moje były skierowane przeważnie do ubiorów zamieszkującego tam ludu.

Uwagę moją zwrócił tu fakt, z którym nie zdarzyło mi się spotkać w Rosji, Białej Rusi i Ukrainie, a mianowicie widoczne różnice charakterystyczne pomiędzy każdą ze wzmiankowanych gmin lub parafji. Np. jakiś szezegół w stroju ściśle jest zachowywany w obrębie jednej tylko parafji. Zaledwie

przejdziemy niewielkie pole, dzielące dwie wsie, z których każda należy do innej parafji, a szczegóół, przestrzegany ściśle w pierwszej z nich, nietylko nie obowiązuje, lecz jest uważany za coś obcego.

Kobiety zamężne wszystkich wyżej wymienionych parafji ubierają się w dni świąteczne w nakrochmalone czepki muślinowe, z tyłu zawiązywane, a znacznie większe niż głowa rozmiary mające. Część przednia czepka, otaczająca czoło, jest obszyta rurkowanym szlakiem muślinowym.

Czepki takie, o ile mi wiadomo, noszą od Wilanowa pod Warszawą do Jagodnego w pow. Łukowskim (ob. Z. Wasilewski, *Jagodne*, str. 27 i 28), lecz w każdej parafji forma ich („moda“ jak lud powiada) jest nieco inna. Zmiany te polegają na różnicy w rozmiarach czepka, szerokości przyszytego na przedzie jego rurkowanego szlaku i na tym, czy wkłada się nań chustkę, czy nie. Naprz. w gminach Nowomińskiej, Kolbielskiej i Kałuszyńskiej. podobnie jak w Jagodnym, czepki pokrywają niekiedy lub stale chustką, w całości lub do połowy, w Siennickiej zaś parafji nigdy tego nie czynią, natomiast brzegi przednie czepka przewiązują wążką wstążeczką czerwoną.

Podobnie rzecz się ma z fartuchem, noszonym przez miejscowe kobiety i dziewczyny na plecach. Fartuch ten również, o ile mi wiadomo, jest noszony od Myszynca (w gub. Łomżyńskiej) do pow. Łowickiego i w Jagodnym¹⁾. Zmiany w każdym z miejsc polegają na różnicy w długości, w kierunku pasów na nim (fartuch taki bywa zawsze pasiasty) i w barwie tych pasów. Naprz. w pow. Nowomińskim i Łowickim fartuchy są krótsze niż w innych powiatach, pasy na nich idą w kierunku pionowym, a są zabarwiane omal nie wszystkimi kolorami tęczy. W Jagodnym zaś i pow. Łomżyńskim pasy na fartuchach idą w kierunku poziomym. Barwy w pow. Łomżyńskim są tylko ciemno-czerwone i białe.

W parafjach Nowomińskiej i Kolbielskiej, noszenie na plecach fartucha jest obowiązkowe, natomiast w parafji Siennickiej wywołałoby zgorzienie.

Różnice takie w stroju według parafji tym się tłumaczą,

¹⁾ Nie zaznaczam tu bynajmniej ściśle granic rozpowszechnienia tej części stroju ludowego, lecz wspominam tylko te miejsca, w których użycie jej widziałem, lub o których znalazłem odpowiednie wzmianki w dziełach etnograficznych.

że każda parafia stanowi małą korporację swego rodzaju z zaczątkami opinii publicznej, związaną kościołem, w którym większość parafjan spotyka się w każde święto, i wspólnym ustrojem gminnym.

W takiej małej społeczności, wobec częstych spotkań, powstaje milcząca umowa, przynajmniej w zakresie stroju.

Formy i kodeks przyzwoitości pewnej gminy obowiązują i tych, którzy przejdą do niej z innej.

Naprz. dziewczyna, wyszedszy za mąż do innej parafji, od chwili ślubu porzuca właściwości, w stroju dotąd zachowywane, a przyjmuje te, które istnieją w parafji męża. Czy wpływ parafji rozszerza się i na stronę wewnętrzną życia ludowego — nie wiem, przypuszczam jednak, że powaga opinii publicznej i w tym razie nie jest bezsilną.

Szczególnie jaskrawe różnice udało mi się zauważyć między parafią Kołbielską z jednej strony, a jej sąsiadkami, Nowomińską i Siennicką, z drugiej. Pierwsza z nich prócz tego, że zachowała więcej, niż dwie ostatnie, rozlicznych starych obyczajów, odróżnia się jeszcze od nich gwarą. Przyjaciel mój, filolog N. Z. Tichów, który badał te parafje ze strony językoznawczej, da o tym bardziej dokładne sprawozdanie, ja zaś, jako nie specjalista, nadmienię tylko, że, przeszedszy z parafji Nowomińskiej do Kołbielskiej, zrazu z wielką trudnością pojmowałem, co do mnie mówiono. W danej chwili z właściwości gwary kołbielskiej mogę sobie tylko przypomnieć częstą zamianę dźwięku *a* przez dźwięk *o* (*á*). Słowo *lato* wymawiają tam *loto*, słowo *marnować* — *mornować* itp.

Równolegle z różnicami gwarowymi w wyżej wymienionych parafjach, widzimy różnicę i w ubiorze męskim mieszkańców. Gdy w parafjach Nowomińskiej i Siennickiej wszyscy włościanie, nie wyłączając nawet starców, ubierają się zupełnie po miejsku, w Kołbielskiej nawet młodzież tylko idąc do kościoła stroi się w kamizelki i marynarki, a w domu i w polu na robocie (latem) nosi białe płócienne spodnie, włożone w buty, a na wierzch spodni wkłada białą płócienną koszulę, podpasaną szerokim domowej roboty pasem, w którym przeważa barwa czerwona.

W dni chłodne oprócz koszuli wkładają młodzi włościanie szerokie, jednorzędowe, długie do pasa półwełniane kurtki barwy czerwonej lub zielonej. Starcy chodzą w domu w takim samym stroju, idąc zaś do kościoła (jak to widać na rysunku), zasuwają koszulę do spodni, kładą na nią kamizelkę i sukmanę

z sukna domowej roboty, czarnej, burej, granatowej, a niekiedy i szarej barwy, z sukiennym szamerowaniem na piersiach. Na głowie noszą okrągłe twarde kapelusze czarnej barwy ze skrzydłami (ob. rys.), kupowane w sklepach żydowskich w Kołbieli.

W zimie noszą starcy jeszcze gdzieniegdzie czwororożne czapki z czarnym barankowym wążkim obramowaniem. Czapki są watowane, rogi ich przeto są tępe, nie sterczą ku górze, jak u Kurpiów, ani nie występują daleko nazewnątrz poza granice obramowania, jak u Krakowiaków.

Starcy powiadali mi, że w czasach ich młodości czapki takie były w parafji Kołbielskiej w powszechnym użyciu, obecnie zaś są rzadkością, gdyż nie można ich nigdzie nabyć.

Prócz wyżej wymienionego, włościanie kołbielscy różnią się od siennickich i nowomińskich tym, że noszą dłuższe włosy, niż ci ostatni. W strojach kobiet parafji Kołbielskiej i Nowomińskiej różnice są znacznie mniejsze, niż w strojach mężczyzny.

Nie podejmując się rozstrzygania, czy wyżej wymienione różnice pochodzą od tego, że w tym miejscu była być może kiedykolwiek granica między dwoma plemionami lub między dwoma księstwami, czy też z jakiej innej przyczyny, — zaznaczam tylko, że różnice te rzucają się w oczy, gdyż przestrzeń między Kołbielą a Nowomińskiem wynosi zaledwie dziesięć wiorst. Nie podając żadnego objaśnienia tego faktu, uważałem za konieczne zapisać go do kronik etnograficznych.

W. M...ów.



POSZUKIWANIA.

I. LECZNICTWO LUDOWE.

W *Gazecie Radomskiej* z r. 1885 w nrach 16, 18, 20, 23—26 znajdujemy artykuł ks. F. K. pod tyt.: *Zabobon w różnych objawach*. Obok ogólnych poglądów na czary i zabobony, oraz pobieżnej historii ich rozwoju, autor przytacza niektóre z nich z okolicy i samego Radomia, i te cytujemy, o ile można w streszczeniu. W ostatnich szczególnie latach, różni szalbierze rozpisują sążniste listy z błogosławieństwem, łaskami, które mają zabezpieczać od chorób, zarazy, złodziei i potępienia. Najwięcej rozechodzi się modlitw pisanych, w których jako specyfik na wstępie zapowiada się: „Kto tę modlitwę posiada, nie zapadnie na cholere, febrę, ból zębów itd.” Autor przytacza, że niedawno wydobył z rąk dobrych katolików list, który, jak opiewa wstęp, „znaleziony był w Rzymie przed ołtarzem św. Michała Archanioła.” „Żaden człowiek, są słowa listu, ani wiedział, skąd jest..., sam się otworzył, a napisany był przez Jezusa Chrystusa do całego chrześcijaństwa. Nosząc go z sobą, choćbyś miał grzechów, jak piasku w morzu, odpuszczone ci będą, a w wypadku niewiary potępion zostaniesz.” Treść cała jest przepowiednią dziadowską o krukach, zabach, karaluchach, których pastwą stanie się człowiek. Szkoda, że autor nie przytoczył dosłownie całego listu. Listy te rozdają pielgrzymi lub dziadek, „co wiele widział, wiele słyszał, a więcej użył na tym bożym świecie.” Sprzedający jest zwykle przebiegłym handlarzem. Wybiera z całej okolicy jednego gospodarza, jemu powierza leki, z warunkiem zachowania tajemnicy; przejdzie następnie wioskę kilkanaście, nim odda skądś drugiemu, modyfikując formę wierszy, lub prozy w modlitwie. Piśmidła tego rodzaju, a zwłaszcza modlitwy z Rzymu, są w rękach każdej rodziny rzemieślniczej w Radomiu i po miasteczkach mniejszych. Autor widział litografowane złotemi głoskami. Nader szkodliwą broszurą jest znana oddawna „książeczka Romanusa” (Romanus Büchlein). Inne wydawnictwa, które rozsyłają spekulanci, są: „Wielki sennik egipski,” Warszawa, nakład I. Breslauera, 1884 r. „Moralna Kabała,” Warszawa, druk A. Pawlewskiego, 1881, „Wyroczenia,” Warszawa, u Wład. Szulca i S-ki, 1882 r.

Kobiety lekarki nie zdradzają sekretu i zażęgnywać nawet ze względów kumostwa. Sposób aplikowania lekarstwa przechodzi do wiadomości osoby drugiej, kiedy lekarka w podeszłym wieku doznaje wyniszczenia sił fizycznych, kiedy świat i krewnych rychło pożegnać należy. Poznaje wówczas dziewicę, co na krawędzi przejściowych chorób wieku swojego nie stanęła, i taką wtajemnicza. Dobrodziejstwo to dochować ostatnia powinna w podobnych pierwszej warunkach.

Tajemnica zasadza się na znajomości formułki, stosowanej do choroby.

Z pomiędzy wielu, autor podaje niektóre praktykowane w okolicy Radomia:

Zażęgnywanie od uroku.

Jeśliś białogłowski, idź pod czepiec.
 Jeśliś panieński, idź pod warkocz.
 Jeśliś chłopski, idź pod obcas.
 Jeśliś planetny, idź pod ziemię. Zdr. M.
 Święta Otolja trzy córki miała:
 Jedna przędła, druga motała,
 Trzecia trzy dziewięcioro uroków odmawiała.

Zdr. Marjo i ofiaruję te trzy Zdr. do M. B. do Przem. Pańs. do św. Otolji od uroków bolenia.

Zażęgnanie od zastrzału. (Łupanie kości, połączone z obieraniem ciała).

Poszedł zastrzał ze swoją zastrzałową,
 Ze swoim siedmiorgiem dzieci.
 Napotkał go tam Pan Jezus z nieba:
 — Gdzie ty idziesz, zastrzale?
 — Idę na jego (żony) imieniny,
 Będę strzelał w jego żyły.
 — Nie chodź-że tam, zastrzale,
 Bo ja ci tam nie każę.
 Idź-że ty w olszynę, w grabinę,
 W sośninę, wszelaką drzewinę.
 Będzie ci sam Pan Jezus mocą,
 Najświętsza Panna dopomoć.

Zażęgnanie od łuszczi.

Proszę cię, łuszczo, żebyś oku nie szkodziła,
 Po źrenicy nie chodziła.
 Chcesz pod słońce, idź pod słońce;
 Chcesz pod obłoki, idź pod obłoki.
 Klasztoru łuszczką nie zamiatają,
 A tobą, łuszczo, zamiata. Zdr. Mar.

Zażęgnanie od suchot.

Boże z wysokości, posil ciało, duszę, kości,
 Nie posilisz ciała, duszy, kości, weźm do swojej
 [miłości. Zdr. Mar.

Zażegnanie od żółwia. (Puchnięcie wymienia krwi, następnie pęknięcie skóry, gnicie ciała. Żółw bywa dwojaki: samica i samiec. Jeżeli w puchliźnie robi się 7 lub 9 otworów, nosi nazwę samicy, bez otworów samca).

Miał żółw 9 żon: od 9 do 8-in, od 8 do 7 i od 7 do 6; od 6 do 5; od 5 do 4; od 4 do 3; od 3 do 2; od 2 do 1-ej; od 1-ej do żadnej. 3 Zdr. M. do św. Joba.

Zażegnanie od miesięcznika. (Przy silnej solucji, womitach, jeżeli dziecina śpiąc ma rozwarłe źrenice, nazywa się to miesięcznikiem. Symptomaty choroby mają się pokazywać ze światłem miesiąca).

Trzy Zdr. M. Na dno skopka (odwróconego dnem do góry) nalewają wodę, wrzucają trzy razy po 9 ziarenek kaszy jaglanej, a trzymając przygotowany skopek nad dzieckiem, mówią:

Ofiaruję 3 Zdr. M., które temu dziecięciu ten miesięcznik się przydaje. Na niebo, na gwiazdy.

Niech go odmawia ten, który umie, człowiek każdy.

Tu wpuszcza się pierścionek w wodę, daje napić się dziecku ze skopka, zwilżając jego czoło.

Sposób na wodnicę. (Ciągłe pragnienie do picia i formująca się opuchlizna).

Osoby, stojące na przeciwnych stronach studni, mają sobie podawać 3 razy dziecko ponad cebrzyną. Podający powinni być zamężni, z dwóch różnych małżeństw.

Sposób na mrukotę. (Jeżeli dziecko po przyjściu na świat wydaje głos drżący, cichy, określają to mrukotę. Jest przekonanie, że nie wyleczona dziecina do śmierci, jako dorosły nawet, mruzczyć będzie).

Przy powtarzającej się chorobie mrukoty, służy jedynym środkiem wyleczenia dziecięcia wyniesienie go do chlewu, gdzie karmniki spoczywają. Zostawione na guojowisku niemowlę przez drugą osobę powinno być przyniesione do domu.

Sposób na krosty i bolaki.

W piątek Wielk. Tygodnia rano, stanąć na brzegu wody, bieżącej z południa, i mówić: Witam cię, wodo Rejna, co omywasz kamienie i krzemienie, obmyjże i mnie grzeszne stworzenie.

Sposób na brodawki.

Odrobić węzłki na nitce w ilości brodawek na ciele. Nitkę taką zakopać w ziemię. Gdy nitka zgnije, brodawki podzieją się gdzieś bez śladu.

Sposób na martwą kość.

Dwiema kostkami przeżegnać wyrastającą martwą kość, położyć na krzyż kostki na drodze, a choroba udzieli się drugiemu, znikając u pierwszego.

S. Jastrzębowski.

1) W Milatynie chłopki młode używają naskórka węża do mycia włosów, aby dobrze rosły. We Lwowie używają podobnego

środką, lecz dodają, że wąż, właściciel naskórka, zjawia się po pewnym czasie i, owinąwszy się wkoło szyi, dusi używającą jego skóry.

2) Roślina *Glechoma hederacea* (Kocimorda, Kocimanda, Koci-munda, Kotiacze lub kocie jajca — Zbaraż) zgotowana, a odwar, jako napój użyty, jest środkiem pobudzającym do mdłości. (Zbaraż).

3) Dzieci suchotnicze kąpią w odwarze *Nymphaea alba* l. *lutea*, aby się dowiedzieć, czy żyć będą. Gdy ziele to, gotowane w garnku, na dół opada, dziecko wyzdrowieje, gdy zaś pływa po powierzchni, dziecko umrze. (Załuże).

4) Woda marcowa, przechowana w bańkach kamiennych, ma być dobrym środkiem przeciw muszkom, rzucającym się na rozsadniaki. (Zbaraż).

5) Kto kaszle, nie pozwalają mu pluć w spluwaczkę, postawioną w głowach, lecz w nogach. Kaszel ma wówczas ustąpić. (Lwów).

6) *Solanum dulcamara*, zw. „Łomynos.” Listki tej rośliny, włożone do nosa, zgniecione, sprowadzać mają krwotoki. (Zbaraż).

7) Przeciw karbunkułowi używają sproszkowanego „alumen” (ałun), zbitego z białkiem. Pianą, powstałą z tego zbitcia, smarują „czarną krostę,” a potem przykładają rodzynek. Ma to być środek wypróbowany. (Białystok).

8) Przeciwno wściekłości używają odwaru z *Radix Tormentilae*. (Rakiszy w gub. Kowieńskiej).

9) Przeciwno rzeżączce używają odwaru z pietruszki. (Piotrkowskie).

10) *Na ból zębów*: Znalazszy podkowę na drodze, należy podnieść ją ostrożnie i trzykrotnie zębem bolącym przygryźć, następnie położyć ją w tym samym miejscu i przeżegnać się trzy razy. Ból zębów raz na zawsze ustanie. (Czeladź, pow. Będziński).

J. S. Ziemia.

Łowicz. Na hemorojdy — jeść dużo kapusty kwaszonej wprost z beczki, lub pić herbatę z brukwi, pokrajanej w kostkę i dobrze naciągniętej. Pije się naczczo lub wieczorem, lecz po upływie tygodnia potrzeba cokolwiek zaprzestać, bo ogromnie osłabia. Silne oczyszczanie.

R. Ocz.

Wiele ciekawego materiału do lecznictwa ludowego dostarcza obszerny o nim rozdział (str. 596 — 641) w dziele J. Świętka *Lud Nadrabki*, Kraków, 1893.

II. OBSZAR ETNOGRAFICZNY.

W gub. Mińskiej, między 45° a 46° szer. północnej, a pomiędzy 54° a 55° długości wschodniej, przy ujściu Soły do Niemna, ostatnia rzeka przecina od wschodu na północ starą granicę Słowiańszczyzny od Litwy. Na północo-zachód, gdzie ujście Soły

i wieś *Zalucze*, była jeszcze Litwa właściwa; o krok we wschodnio-południowym kierunku, gdzie dziś wieś *Żukowy Borek*, były już posiadłości Rusi słowiańskiej—*Drewicze*, *Krzywicze* itp. (*Syrokomla. Wędrówki po moich okolicach*, str. 13).

M. R. W.

III. K U L A.

1. W tomie I *Wisły*, str. 152, czytamy: „*Fartaczka* = grzechotka, której używa sołtys do zwoływania zebrań gromadzkich, zamiast dawnej kuli, przerzucanej od chaty do chaty w tym samym celu” (u Kurpiów).

2. *Kokula*, po górno-łużycku, znaczy: 1) kukulka, 2) hak, kluka, 3) laska zakrzywiona, którą sołtys zwołuje zgromadzenie. (*Słownik Pfuła*).

3. *Kawula*, *kawulka*, po ukraińsku znaczy kij zakrzywiony, *krywula*.

5. „*Stróżą* (straż) nocną, tak we wsi, jak i koło kościoła, pełnią kolejno, prócz urzędników gminnych (wójta, podwójciego i przysiężnego), wszyscy gospodarze, którzy mają swój numer domu. Rozumie się, że straż nocna koło kościoła dotyczy całej parafji. Stróżów nocnych, których godłem jest gruba pąta dębowa lub bukowa, zwana *kulą*, i *trąba*, bywa w obu razach po dwóch. Gromadę w ważniejszych sprawach gminnych zwołuje wójt przez obsyłanie od domu do domu kuli, tj. malutkiego słupka drewnianego, rozłupanego u wierzchu, gdzie zatyka skrawek papieru, często nie tłumaczącego nawet powodu zwołania walnego zgromadzenia. Na takie wezwanie wójtowskie winien każdy gospodarz stawić się w kancelaryi gminnej, bo inaczej może się narazić na karę, od której niema wymówki, bo *kula* do gromady chodziła.” (*J. Świętek, Lud Nadrański*, Kraków, 1893, str. 126).

5. Ze słownika gwary podhalskiej, umieszczonego w t. V *Sprawozdań komisji językowej Akademji Umiej.*, Kraków, 1894, wypisujemy dwa artykułiki (str. 365), mające związek z *kulą*:

„*Karby* = kawałek drzewa zakarbowanego, używany dawniej na znak, „coby się chłopci do gromady ześli;” posyłano go zamiast piśmiennego zawiadomienia od chaty do chaty.

„*Karkoska* = smolny i twardy sęk po przegnilym drzewie; świecili tym dawniej po chałupach.”

J. K.

1. W Łowiczu zgromadzenia cechowe zwołują się przez obsyłanie znaków (cech) z drzewa, cyny, miedzi. Kupcy mieli srebrny. Znaki te pochodzą z różnych czasów i mają wyrżnięte odpowiednie napisy i rysunki.

2. Przed nabożeństwem w bóżnicy, co piątek, wieczorem, Żyd obchodzi z młotkiem miasto i gdzie współwyznawcy jego mieszkają, w bramę lub drzwi uderza po kilka razy, na znak, że już nadszedł czas do modlitwy.

R. Ocz.

IV. CHATA.

1. O budownictwie ludowym w gub. Mińskiej. (Syrokomla, *Wędrówki po moich okolicach*, str. 225—227).
2. Chata w Piekelnikach nad Niemnem. (Syrokomla, *Wy-cieczki po Litwie*, str. 169).
3. Między Błazkami a Sieradzem ustają budowania w mur pruski. (J. U. Niemcewicz *Podróże po ziemiach pol.*, str. 513).
4. W okolicach *Piasków* pod Lublinem, domy oblepiają gliną. (Tamże, str. 160).

M. R. W.

Obszerny i ciekawy opis chaty i innych zabudowań wiejskich znajdzie czytelnik w dziele p. Jana Świętka „Lud Nadrabski,” Kraków, 1893, str. 34—41.

V. PRZYSŁOWIA.

Laskawie nadesłali nam przyczynki, uzupełniające *Księgę przysłów* S. Adalberga: p. Zieliński Józef z Łążyna, p. Dybowski Władysław z Niankowa, oraz ks. Władysław Siarkowski z Kielc. Podamy je w takim samym, jak od str. 403 opracowaniu, w zeszytce następnym. Nadto wyjmujemy dużo przysłowi z dzieł Świętka o ludzie Nadrabskim i Ciszewskiego o Krakowiakach.

IX. Poglądy ludu na przyrodę.

W *Kurjerze Warszawskim*, nr. 217, z r. b., w artykule p. t.: „Pszczola w legendzie i poezji,” czytamy: W Westfalji państwo młodzi bywają prowadzeni do pasieki i poleceni specjalnej opiece pszczół. W Czechach przy podobnego rodzaju uroczystościach ule bywają przybierane czerwoną materją. W wielu krajach, gdy umiera właściciel pasieki, do ulów przywiązują wstęgi czarne, dlatego, iż w razie niezawiadomienia pszczół o zgonie, wszystkie przeniosą się z rojem gdzieindziej.

R. Ocz.

XIII. PAMIĘĆ O ZMARŁYCH.

W artykule, który pomieścił p. Ant. Šolta w piśmie *Česky Lid* (nr. 2 rocznika IV) p. n.: „Vysejpací umrlčí truhly,” znajdują się szczegóły, dotyczące niniejszego poszukiwania. Do artykułu dodano rysunek trumny.

B. W. K.

XIV. P I S A N K I.

Wilhelm Beauplan, inżynier Zygmunta III i Władysława IV, w swojej *Description d'Ukraine*, tak nam kreśli zwyczaj Wielkanocne ludu tautejszego: „Lud cały udaje się w Wielką Sobotę do cerkwi, gdzie ubierają grób Pański; po długiej modlitwie i procesji Zmartwychwstania, mężczyźni, kobiety i dzieci, wszystko to klęka przed władką i ofiaruje mu jajo farbowane, czerwono lub żółto, mówiąc: „Krystos Woskros.“ Władka odpowiada „O jstynos Woskros;” to mówiąc dawcę lub dawczynię całuje. We 2 godziny zbiera ksiądz do 5,000 jaj. Przez cały tydzień, aż do Przewodniej Niedzieli, wszyscy spotykając się na ulicy, ofiarują sobie jaje i całują się wzajemnie.“ (J. U. Niemcewicz, *Zbiór pam. do dziejów Pol.* III, str. 274).

M. R. W.

XVIII. S O B Ó T K A.

118. „R. 1578 w wigilję św. Jana zapalili na Grodziszczu (*Gredizberg*) ogromny stos drzewa na Sobótkę, a lud rozniósł wieść, że się na zamku spaliły śpichlarze”—pisze w *Pamiętniku* swoim Hans Schweinichen. (Dzieło ciekawe do dziejów Szląska i Polski, 1552—1602. Przetłumaczył Feldmanowski i wyd. w Dreźnie 1870, str. 99).

119. W *Pamiętniku Sandomierskim* (II, 261—6), A. Podymowicz M. F. podał „Pieśni w czasie Sobótki śpiewane.“ (Rzecz osnuta tylko na tle pieśni gminnych).

120. W Częstochowskim (we wsiach Stradomiu, Gnaszynie i in.) istnieje przesąd, że w wigilję św. Jana należy wiązać „nac” cebuli, ażeby rosła w korzeu (wł. w łodygę podziemną), nie zaś w liście.

121. We wsi Głębokie, w pow. Kolskim, palą dotąd ognie sobótkowe w wigilję św. Jana, pieśń jednak zamilkła.

M. R. Witanowski.

XX. SZWEDZI, TATARZY I TURCY.

1. Ulica w Hły dotąd (1820 r.) nosi nazwę *Bata* od nazwiska hana sławnej hordy Złotej, która w r. 1241 splondrowała Sandomierskie i Krakowskie (J. U. Niemcewicz, *Podróże*, str. 421).

2. Tatarów zwano dawniej u nas *Kozitcami*. (Rolle, *Zameczki Podolskie*, III, 93).

3. Według miejscowego podania, w rzeczce płynącej około *Słowika*, uroczej miejscowości o kilka wiorst od Kiele, topiono niegdys Szwedów; stąd nazwa ruczaju „Trupieniec,” a że dowódca ich dla rozróżnienia jeździł na białym koniu, oto dlaczego miejsce jego obozowiska przezwano z czasem „Biały-Ogon,” nazwa dotąd używana przez lud dla oznaczenia osady fabrycznej *Białogonu*.

M. R. Witanowski.

„Napady tatarskie na Polskę, tkwią w pamięci Indu tutejszego; lecz silniej zarysowało się w jego wspomnieniach najście Szwedów, ich nadużycia i okrucieństwa. Niejednokrotnie daje się słyszeć opowiadanie, że Szwedzi zabijali starców, pastwili się nad dziećmi, mordowali, nad kobietami się znęcali, wnętrze rozprawali, kradli, palili i niszczyli wogóle wszystko, cokolwiek nawinęło się im pod ręce; świętości nie szanowali i nie uznawali Boga. Stąd imię Szwe­da jest okropnie znie­nawidzone: bezbożnika, zło­czyń­cę i opu­sz­czo­ne­go w ubra­niu pię­tnuje się przezwiskiem Szwe­da. Szwedzi zyskali sobie nawet prawo obywatelstwa w przysłowia­ch: „Ze­s­o­dziuł się jak Swed;“ „gorsy, jak Swed” itp.”

(J. Świętek, *Lud Nadrański*, Kraków, 1893, str. 417).

J. K.

Góry szwedzkie. Wołkowysk, miasto powiatowe w gub. Grodzieńskiej: Pagórki, położone w południowej części miasta, mają pozór okopów i noszą nazwę „Szwedzkich gór.” Stanowiły one rzeczywiście szaniec za czasów wojen szwedzkich, jak tego dowodzą znajdujące tu części uzbrojenia, oraz monety z owych czasów. (Słownik geograficzny, t. XIII, str. 876. Warszawa, 1895).

R. Ocz.

BIBLIOGRAFJA, KRYTYKA I WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

St. Ciszewski Krakowiacy. Monografia etnograficzna. Tom I: Podania. Powieści fantastyczne. Powieści anegdotyczno-obyczajowo-moralne. Bajki o zwierzętach. Zagadki i łamigłówki. Kraków, nakładem autora, 1894, str. 383, w 8-ce.

Zalety wyżej wymienionej książki są takie same, jak innych prac p. Ciszewskiego, dobrze znanego czytelnikom *Wisły* i *Prac filologicznych*: naprzód, drobiazgowość sumiennosc w odtwarzaniu formy i treści rzeczy ludowych, więc nieobecność wszelkiego „retuszu,” tak szkodliwego i niebezpiecznego w ludoznawstwie; powtóre, umiejętność badania, tj. wprawa w wydostawaniu z pamięci wieśniaków wszystkiego, co naukę obchodzić może i powinno,—umiejętność niełatwa, zdobyta długą i niezmordowaną pracą, podtrzymywaną studjami i szczerym zamiłowaniem przedmiotu.

„Krakowiakami,” idąc wiernie za definicją samego ludu, pan C. nazywa grupę ludności w granicach Królestwa, dziełem swym przeto nie wkracza w dziedzinę, opisane w czterotomowej monografii „Krakowskiego” przez O. Kolberga (Kraków, 1871—75). Autor zna dokładnie obszar badany, bo „przeszedł go wzdłuż i wszerz niejednokrotnie, a z ludem przeżył dość długi przeciąg czasu” (str. 2). Zamiarem jego jest skreślenie charakterystyki Krakowiaków, i to uważa za główne zadanie swej pracy; rozpoczyna zaś ją od ogłoszenia surowych materiałów. Treść tomu I jużśmy podali; w II umieści kalendarz obrzędowo-zwyczajowy, opisy urodzin, chrztu, wesela, pogrzebu, gier i zabaw, oraz wszystko, co wchodzi w zakres wiedzy i wierzeń ludowych; w III ogłosi pieśni; w IV studjum o ludzie, materiały statystyczne i językowe, przysłowia i mapę etnograficzną.

Jak widzimy, pan C. zakreślił sobie koło o długim promieniu; całość dzieła jego będzie wyczerpującą, dokładną i wszechstronną monografią obranej przezeń okolicy, a że spełni należycie te warunki, o tym nie wątpimy, znając sumiennosc i odpowiednie przygotowanie autora. Niecierpliwie przeto oczekując dalszych tomów, przyjrzymy się pierwszemu i kilka słów o nim powiemy.

W przedmowie autor trafnie uzasadnia podział swój podań i baśni na: 1) podania niby historyczne, przywiązane (słusznie, czy

niesłusznie) do pewnych miejsc i ludzi; takich podaje 47; 2) powieści fantastyczne, bajki; tych zgromadził (razem z odmiankami) 95; 3) powieści anegdotyczne, bajki bez udziału istot i sił nadprzyrodzonych, o tematach z życia codziennego, sztuk 111; 4) bajki o zwierzętach, sztuk 24; na końcu tomu czytamy niepospolicie obfity zbiór zagadek i łamigłówek, ogółem 512, z dodanym do nich wykazem abecadłowym.

Wśród powyższego zbioru baśni spotykamy oczywiście większość znanych skądinąd; ale, jak wiadomo, w nauce ludoznawczej wszystkie warjanty równą mają cenę, i każdy przynosi coś nowego, więc nigdy zbieraczom zarzutu stąd czynić nie należy, iż drukują podania, które treścią przypominają dawniej ogłoszone. Znajdujemy u pana C. kilka odmianek podań o Twardowskim (str. 22); ciekawą wzmiankę o Tylu (niemieckie Till Eulenspiegel = Sowi-zdrzał) (str. 30); podanie o Jowinjanie (35), o Grzegorzcu papieżu (60), o Madeju (67), podanie Walgierzowe (97), podanie o rysach Medei greckiej (98), echa baśni Wschodu (99, 109), przetwór z „Bajarza” Glińskiego (163), wątek Lenorowy (171) i wiele, wiele innych, czasem zupełnie świeżej treści, a zawsze ciekawych.

W każdym zbiorze rzeczy ludowych znajdzie się zawsze pewną ilość osobliwości językowych w postaci przekręceń i przystosowań analogicznych. Zanotujemy kilka z książki obecnej. „Cebrzyce” i „Wichtecka” (13), to Szczebrzyce i Witosława z *Przewodnika po dolinie Ojcowskiej*, jak trafnie dostrzegł pan C.; Sobieski nazywa się *Sobieckim* (15). Ciekawe etymologie ludowe Pomorzan, Sobieszków i Szcyców znajdujemy na str. 16—19. Szwedzi nazywają się *Śwedy* (20). Cyrograf brzmi *telegrát* (23), albo *celebrát* (23); hotel przeistacza się na *fotel* (44). Znany z bajek arabskich „sezam” w ustach Krakowiaka przemienia się na *cézanna*, *cézama* (102, 106), a nawet na *sietama* (105). Symbol górniczy „glikauf” (niemiec. glückauf) występuje w postaci *glicáwki*; wyswobodzić brzmi *wyspobodzić*; masa (dużo) w formie powiększonej brzmi *macha* (231), jak np. gdzieindziej *micha*, *kicha* z miska, kiszka. Ciekawy jest nowotwór przymiotnikowy z przysłówką *siéta* (siła = moc, dużo): „Ze *siétagó* zbozá te bułki są?” = z jakiej ilości (263). Od wyrazu „zamek,” zdającego się zdrobniałym, urabia się niezdrobniały *zám* (101). Rewolwer brzmi *luwerwer* (296). *Śtéry połowy* (99) przypominają znane z pewnej książeczki dla dzieci „rozświetlanie na trzy nierówne połowy.” *Tęcza* brzmi *čęta* (292), jak w *Zbiorze wiadom. antrop.* II, 245; *pastorał* brzmi *pustyrál* (233). W zagadce o dymie: „Od kąta do kąta tłuką się *chómęta*” (331), która, zamiast ostatniego wyrazu, ma *chornęta* w *Zbiorze wiadom. antrop.* I, 134 i *chomęta* w *Polaczka Kudawie*, 253; niejasny ten dla ludu wyraz pochodzi z Ukrainy, razem z samą zagadką, znaczy *garnuszki*, a po polsku brzmiałby *garnięta*.

Na końcu tomu podany jest spis pomyłek druku; dodamy do niego kilka szczegółów: na str. 11, po *táki* trzeba dodać przecinek, bo bez niego wielu się zdać może, iż to jest zaimek, a jest to rzeczownik: *táki*=*taczki*; na str. 87 powinno być *harcu*, nie *haruj*;

237, ma być *drógą*, zamiast *drugą*; 252, *jałóweke*, nie *jajówke*; 277, zdaje się, że ma być w wierszu 2 od góry *bez*, nie *téz*. Myli się autor, zdaniem moim, pisząc *sáwki* (86), *móli* (126) i *siélagu*, zamiast *sáfki* (szafki), *máli* (złożone z *má* od mieć i *li*) i *siélagó*.

Co do przepisowni (tak sobie pozwalam spolszczyć *transkrypcję*) autora, nie mogę nie wyrazić tu odmienności poglądu mojego. Zdawałoby się mnie, że niepotrzebne jest wprowadzanie nowych czcionek na oddanie właściwości gwar naszych: wystarczają znaki różniczkujące, oraz omówienie różnic wymawiania w przedmowie. Śmiem przeto radzić panu C., aby w następnych tomach *Krakowiaków* usunął dwa nowe znaki dla brzmień nosowych i *ü* na oznaczenie *z*. Znaki te męczą zecera, korektora i czytelnika, a drukowi polskiemu nadają jakiś wygląd dziwolązny. Jeżeli nosówka na końcu wyrazu rozkłada się na samogłoskę plus *m*, to tak też i pisać wypada (np. *złotom*=złotą); *ę* możnaby wyrazić znakiem *é*, co zaś do *ą* i *ü*, to możnaby w przedmowie raz na zawsze ostrzec czytelnika o ich brzmieniu.

Jan Karłowicz.

J. Świętek Lud Nadrabski od Gdowa po Bochnię
Obraz etnograficzny. Kraków, 1893, str. 728+IX, w 8-ce.

Dzieło pierwszorzędnej wartości, jeden z najpiękniejszych przyczynków do ludoznawstwa polskiego. „Dziecko ludu, urodzony i wychowany nad brzegami Raby, wziętem pióro do ręki, aby tak z życia, jak i z nagromadzonego przez lata materiału, skreślić obraz Nadrabian, ile możliwości zupełny,” pisze autor w przedmowie. Rzeczywiście obraz jest zupełny i dodajemy śmiało: wyborny i udatny. W książce p. Świętka oglądamy tak wyczerpujący opis niewielkiego, kilkomiłowego obszaru, że zdaje się, jakbyśmy tam długo mieszkali i wżyli się w pojęcia i zwyczaje mieszkańców. A pojęcia te i zwyczaje są nadzwyczaj ciekawe; wieje z nich urok czegoś czerstwego, odrębnego, a przytym prastarego, jakby przeddziejowego; tajemnicą dziwnego czaru obrazów p. Świętka jest jego nierozdzielność z gromadą ludu, którą opisuje: zdaje się, jakby sam ten lud wszystkie najgłębsze tajniki duszy swojej nam odsłaniał.

Na pozór świeci nad wsiami temi koniec wieku XIX; są tam i szkoły i instytucje gminne i samorząd i posłowie na sejmy: ale psycha tam jakaś przedwieczna, starsza, niż średniowieczna, starsza, niż chrześcijańska: w co tam wierzą i co opowiadają o topielcach, płanetnikach, czarownicach, błędnych ognikach; jakie tam pojęcia krążą o świecie, zwierzętach i roślinach, o chorobach i czarach, — temu własnym oczom, czytając, nie chce się wierzyć. Inny świat, inna epoka, inny człowiek wзира z tych opisów; człowiek zresztą dobry, nawet pracowity i trzeźwy, ale dobry nie z tych,

co my, pobudek: wykarmiony własną swoją etyką i opierający filozofję życia nie na tych, co my, przestankach.

W szczegóły z tak bogatej kopalni, jak dzieło p. Świętka, zapuszczać się nie możemy; trzeba je uważnie przestudjować i przetrawić, notaty sobie z niego poczynić i mieć pod ręką, bo bez niego trudno będzie o czymkolwiek z ludoznawstwa rozprawić. Przystaniemy tu na podaniu ogółu treści i próbek języka, odznaczającego się dziwną czystością, jedrnością i siłą.

Oto spis rozdziałów: Rolnictwo i przemysł; dom; lud (strój, pościel, pożywienie; charakterystyka nader zajmująca, str. 56—64); uroczystości i zwyczaje; obrzędy; pieśni; podania i bajki, anegdoty; wierzenia (nadzwyczaj ciekawy rozdział, obejmujący też pojęcia ludu o przyrodzie); lecznictwo (ludzkie i zwierzęce); zabawy i gry; zagadki i łamigłówki; przysłowia (przeszło 800); słowaik (przeszło 1200 wyrazów).

Aby dać pojęcie o pysznej mowie Nadrabian, przytaczam tu kilka ustępów co do słowa (str. 482 i 488):

„Jak w tém miejscu, kej teraz są Syndyki, przed stérdziestoma rokami przeszło była stará chałupa, to w ty chałupie ciągiem strásało przez długie casy, a nie nié mogli na to poradzić. Nawięcy zaś tłukowało sie na górze i hárnásało sie nieráz tak ozmajtymi grátami, ze spać nié mogli. Ale przecie na to poradziła niebozycka Halbiétka, co u nich wyrábiała. Ale wy ty Halbiétki nie znacie, bo óna umarła jakie stérdzieści lát temu. Tak ta Halbiétka, jak ráz w záputy ostała sama ino w chałupie z dziećiami, zeby ich dożryć, a wszysey z chałupy popochodzili do karcmy na granie, a to wciagle na górze sie tłuce; tak óna se tak myśli: „Trzeba ci na to co poradzić, zeby sie ty tam tak nie ozbijało!” Ano tak jak wywiedła dzieci na przechód, tak juz po pónocku, a potém ś niémi wróciła do izby, a to na górze sie tłuce, tak óna z progu odwázyla sie i zawołała na niego: „Co se ty tam myślis, ty buło djabelski! Wylázesz tam i bedzies nás strasu!” To to, jak to usłysało, jak nie złapi za koryto parzelne, co było na górze, jak nie pálnie go na sień, to to koryto jaz sie oztrzasło na trzy części, a óna ze ledwie drzwi przywarła, boby ją było zabiło! Ale juz potém nie tłukowało sie na górze i níkej, bo mu tak ta kómornica dopáliła.”

„El co to gádać, to wszycko jesse głúpstwo, co wy tam o kołtonie gádacie! Já zawdy pedám, ize kołton, psiá para, to jesse gorsy nieráz bywá, jak ten Bišturmák (Bismark), cy jak ón sie tam nazywá, co to pono u Prusáka królowá i zbereźnik, męcul katoliki i wyganiał ich z ich polskij ziemie za to, ize sie modlili do Pana Boga po swojemu. Ale go i tak Pán Bóg skárá! Bo jak nastál insy césárz i Bišturmáka zwojowá, to go kázáł pono stracić, a za ludzkie krzywdy to mu jaz trzy gwoździe do głowy wpakowali. Matus, jak byli niedáwno w Krakowie, to pono w dzieli tam kęsik na obrázku, jak był wymalowany i miał trzy gwoździe w głowie pono juz po śmierci. Ale kołton to sie tak

wnetesicki nie poddą. Oj! wycierpieli sie na niego, wycierpieli mój kumoter Stasek, co mi mą Kaškę do krztu trzymali jesce zanim byli zeniaci i juz myśleli, ze juz ś nim trza umierać; ale dał jakosik Bóg, ize sie dowiedzieli o jakimsik doktorze kęsik tam za Wiśnicem, co mu przecie dał radę."

Jan Karłowicz.

Dr. K. Matyas Zapust—Popielec—Wielkanoc. Kilka zwyczajów ludu w Tarnobrzeskim. Lwów, 1895, str. 22 w 8-ce w.

W pierwszym, znanym nam, wydawnictwie tym Lwowskiego Towarzystwa Ludoznawczego, współpracownik „Wisły” we właściwy sobie przyjemny a pouczający sposób opisuje pojęcia i zwyczaje ludowe, dotyczące trzech uroczystości wiosennych, przytaczając odpowiednie wyrazy i wyrażenia gminne, oraz cytując spore ustępy opisowe miejscowego poety, Tomasza Walskiego, ze wsi Stalów.

Lud Tarnobrzeski nazywa karnawał *niezapustem*, a ostatki *zapustem* albo *salonemi dniami*, Popielec zaś *stępną środą*. *Niezapust*, zwany w Radomskim *niesapustem* (Kolberg, I, 94), gdzieindziej *mięsozapustami*, *mięsozapustem* i inaczej, jest oczywiście przekręceniem wyrazu *mięsozapust*, z podprowadzeniem pod *zapusty*. Ostatnie dni przed postem obchodzą się sutym jedzeniem i piciem, co nazywają „wybijaniem klina” i „truciem robaka.” W niektórych wsiach o tymże czasie młodzież wyprawia różne „kómedyje:” przebierają się za Djabła, Śmierć i Zapustę i dramatycznie przedstawiają smutny koniec pijaka Zapusta, któremu Śmierć ścina głowę, a Djabł bierze go jak swego. Bardzo ciekawe jest podanie miejscowe o początku zapust (str. 8—9): ponieważ za dawnych czasów rycerstwo wracało zwykle z wojen pod koniec mięsozapustu i przyprowadzało z sobą jeńców, wyzwolonych z niewoli bisurmańskiej, a postu łamać nie chciało, więc ażeby i ci jeńcy mogli zabawić się nieco, uproszono papieża, aby „choć trzy dni przypuścił niezapust,” i tą drogą powstały ostatki.

W zapusty można ujrzyć djabła, niewidomie tańczącego z ludźmi w karczynie, ale tylko przez dziurę w desce od trumny; prząść w te dni nie wolno, bo wytkane z przędzy płótno djabeł, podczas bielienia, porwie wichrem, boć wiadomo, że „djabeł wichrem rzedzi” (str. 10).

W Popielec trzeba jeszcze hulać, „żeby konopie się zrodziły,” pomimo napomnienia ojców: „W stępną środę zapuść brode,” tj. zapomnij o fryzurach i światowości. W środoposćcie chłopaki urządzają „kómedyje” z kloce, skierowaną przeciwko tym, co przed postem nie złożyli hołdu instytucji małżeństwa; bierze w niej udział niedźwiedź, Kaška, Żyd, dziad, pisarz, skrzypek i nosiciel ogromnego kloca; wszyscy razem nazywają się „zapuśnikami,” obchodzą wieś, napastując bezżennych, i zbierają datki.

W pierwsze święto Wielkanocne bawią się obowiązkowo w domu i spożywają „świeconie“ (święcone); nazajutrz obchodzą dzień „św. Leja“, czyli dyngus, na pamiątkę, jak powiadają, że „niegdys Pana Jezusa wrzucono z mostu cedrowego do wody“ (s. 21).

Oprócz wyżej podanych szczegółów, książeczka p. Mątyása mieści ich bardzo wiele; niektóre są zgoła nowymi, i to jej główna zaleta. Wszystko zaś opowiedziane jest zajmująco i technicznie prawdą, znamionującą przyczynki autora, gdyż opisuje on zwykle to, co widzi i słyszy.

Fan Karłowicz.

W. N. Jastrebów *Materiały do etnografji Noworosji.*
Odesa, 1894.

Bardzo bogate materiały te zebrał W. Jastrebów w dwóch północnych powiatach gub. Chersońskiej: Elizabetgradzkim i Aleksandryjskim. Obszar ów przedstawia dla ludoznawcy wiele ciekawego. Niegdys część ziemi kozackiej, po zniesieniu Siczy Zaporoskiej w r. 1775, był skolonizowany przez Serbów, Bułgarów i Rumunów. A chociaż liczba osiedleńców była znaczna, w ciągu stu lat wszyscy ulegli zruszczeniu. Czy grupa ta, jak chce Jastrebów, zasługuje stąd na nową nazwę noworuskiej – jest jeszcze pytaniem; w każdym razie byłoby rzeczą zajmującą rozpatrzyć, czy i ile elementów południowo-słowiańskich posiadają Nowi Rusini. Chociaż książka wypisana nie dotyka tej kwestji, jednak ze względu na jej treść należy ją uważać za jedno z dzieł wstępnych w tym kierunku.

„Materiały“ składają się z dwóch części: 1. Wierzenia (autor nazywa je po staremu „zabobonami“) i obrzędy ludowe; 2. Legiendy, bajki i opowiadania.

Od układu pierwszej części stają niekiedy włosy na głowie. Najprostsze prawa logiki ponoszą tu obrazę. Objaw tym przykrzejszy, że książka odznacza się prawdziwym bogactwem i że dobre ugrupowanie zbiorów podniosłoby wysoce jej wartość.

Za zbiorem Czubińskiego, zasłużonego etnografa, którego imię do dziś nosi w potocznej mowie wielkie wydawnictwo rozwiązanego już południowo-ruskiego oddziału towarzystwa etnograficzno-geograficznego, Jastrebów zaczyna od słońca i księżyca, czyli „pojęć o świecie zewnętrznym.“ Chociaż słońce jest bardzo wielkie w porównaniu z człowiekiem i gra nadzwyczaj ważną rolę w jego życiu, jednakże nie sądzę, żeby to obowiązywało etnografów do zaczynania w porządkowaniu materiałów ludowych od niego. Czemu w takim razie nie oddać sprawiedliwości mlecznej drodze, liczącej miliony słońc, i nie posadzić jej na krześle prezydenckim? Sądzę, że najodpowiedniej zaczynać od urodzenia człowieka, podążać przez jego lata dziecinne, młodość i wiek męski i dopiero tam wplatać pojęcia o świecie zewnętrznym, gdzie się już rozwinęły i gdzie są niezbędne do uzupełnienia obrazu.

Po dwóch ciałach niebieskich przychodzą dni tygodnia, potem

wraca znowu Jastrebów do konstelacji i zaćmień. Czy poniedziałek, wtorek lub środa zależą od księżyca? Czy miejsce ich nie jest w kalendarzu ludowym, dziale tu istniejącym i znowu źle ułożonym, a bogato wyposażonym? Następują zjawiska powietrzne, po nich wyobrażenia o wnętrzu ziemi, o wielorybach, trzymających ziemię, o linii zetknięcia nieba i ziemi. Temu wszystkiemu byłoby może lepiej w części kosmologicznej, obok zaćmień.

Kolej na zwierzęta. Tu i ówdzie wydawca wkłada podania o pochodzeniu zwierząt lub zamówienia (zaklinania, słabości bydła, formułka przeciw wilkom). Wszak podania należą do drugiej części, a zamówienia lekarskie są tak podobne do tych, których używa się w chorobach ludzi, że powinnyby razem stanąć w oddzielnej grupie: lecznictwo ludowe. Co nadto, Jastrebów opowiada, dlaczego zajęce straciły ogon. Opowiadanie jest najzwyczajszym „kłamstwem” (brechnią); koniec jego: „wtedy mój dziadek oderwał zajęcowi ogon; i dlatego są zajęce z omykami,” – wydaje mi się zupełnie przypalkowym. Czemż nie włączono go do drugiej części, gdzie „kłamstwa” stanowią oddzielną gromadkę?

Mógłbym zwiększyć ilość podobnych przykładów. Lecz rozpatrzmy pokrótce następne stronicie. Zwierzętom towarzyszy ptactwo, płazy i ryby, za nimi ciągną przyczynki do wierzeń o polach i ogrodach, do kalendarza i do „pojęć o człowieku.” Więc tłumaczenia snów, lecznictwo, czary miłosne, czarownice i upiory, topielcy i rusalki, wilkołacy i psiogłowcy, domowi i niedole („złydni”), ciąży i połóg, chrzest, dziecięcość (tu bogaty zbiór zabaw dzieciennych), wesele i pogrzeb.

Dział wiedzy i upiorów zawiera znowu pewną ilość bajek. Na stronie 64 znajduje się baśń o dziewczynie, która sprawcy swej śmierci każe spędzić trzy noce przy swym ciełe, aby go pożreć. Jak w większości odmianek, tak i tu młodzian umie znaleźć sposób ocalenia. Wśród opowiadań o psiogłowcach znajdujemy odmianę mitu o Polyfemie (str. 81), dwie odmianki bajki, zatytułowanej u Grimmów „O chłopcu szukającym trwogi” (str. 81—83), czwarty wreszcie tekst (str. 80—81) ma wiele wspólnego z bajką tychże braci: „Biały wąż” (o potrawie, której spożycie daje moc rozumienia mowy zwierząt i roślin).

Dziewięć pierwszych numerów drugiej części stanowią legiendy. I tu postępuje W. Jastrebów dość powierzchownie przy grupowaniu materiału. Siódmy tekst: znana we wschodniej Europie bajka o córce słońca lub wiatru, przynoszącej mężowi szczęście i dokonywającej zamiast niego wielu trudnych czynów. U Jastrebowa otrzymuje człowiek półboginię od chrześcijańskiego Boga w nagrodę za ofiarowanie mu kadzidła – jedyny współdziałal chrześcijańskich potęg w naszym motywie: czy stąd należy go zaliczać do legiendowych?

Nie lepiej powiodła się wydawcy próba umieszczenia bajki „O jagnięciu” pośród legiend. Jest to historia stolika nakrywającego się z siebie, owieczki, trzęsącej z runa dukaty, i kijów, co na rozkaz biją bez przerwy. Jagnię, zastępujące stolik (rola polskiej

owieczki zatarła się) daje tu święty Mikołaj, w odmianie polskiej i niemieckiej prosty majster. Opowiadanie więc w brzmieniu Jastrebowa można umieścić co najwyżej na pograniczu baśni i legiendy.

Dwa pierwsze utworki ludowe: 1) Bóg kradnie djabłu grom, djabeł chcąc zemścić się, stwarza nowych ludzi i uderza z niemi na niebo, odparty buduje piekło; 2) djabeł chce wzbogacić ubogiego, lecz zawsze wysiłki bezowocne, Bóg odrazu dopina swego, — są być może apokryficznego pochodzenia. Inne: Bóg i święty Piotr, Rządy kobiece, Ubogi i święty Mikołaj — należą do więcej rozpowszechnionych.

„Bóg i święty Piotr” stanowi cenny przyczynek do pojęć ludu rusińskiego o losie. Biedny włościanin, obarczony rodziną, idzie do sąsiedniego dworu szukać pracy. W drodze, o zmroku już, spostrzega chatkę. Nie wyszedł jeszcze za znany mu obręb, wie zatem, że poprzednio nie było tu żadnej siedziby. Wechodzi: izby jasno oświetlone, na stołach suto potrawy. Zasiada jeść; nasyciwszy się, chowa się. Wtedy otwierają się drzwi, wstępują Bóg i św. Piotr i siadają do stołu. Jeszcze wieczerza nie spożyta, gdy wlatuje anioł. „Dziecię urodziło się, — mówi; — jaka będzie jego dola?” „Taka, jak nasza dziś,“ brzmi odpowiedź. Nazajutrz wieczorem wszedł wieśniak znowu do chaty. Wszystko jak poprzednio. Po odejściu Boga i jego towarzysza, wychodzi z kryjówki, zabiera z sobą część potraw i przynosi je żonie. Zarazem opowiada o wszystkim. „Pamiętaj — mówi ona — gdy anioł jutro odleci, spytaj się o swą dolę.“ Gdy trzeciego wieczoru włościanin zajrzał do chaty, gorzała na stole mała łożówka i leżał bocheneczek chleba. Bóg i święty Piotr, wszedłszy, jeli spożywać chleb. Anioł przyleciał z wczorajszym pytaniem. — „Los dziś urodzonego dziecka będzie taki, jak nasz dzisiaj.“

Po odlocie anioła wylazł chłop z pod stołu; ukląkł przed Świętymi i zapytał o swą dolę. „Biedny człowiecze — odparł Bóg — czemu nie pytałeś się wczoraj? Byłbyś odtąd bogaty i szczęśliwy, teraz musisz zostać biednym, jak byłeś.“ I wszystko znikło, a chłopek zalał się łzami i podążył ku swoim.

„Rządy kobiece“ zawierają znane podanie o złośnicy, która obja dwóch podróżnych, przyjętych na noc przez męża podczas jej nieobecności; zaczyna od leżącego na brzegu; zwykle jest nim święty Piotr. Tu podróżnych jest trzech, a ciężki ponosi św. Paweł; potem po kilku chwilach przechodzi do drugiego. Tymczasem śpiący zmienili miejsce, i znowu św. Piotr otrzymał poczęstunek.

Ubogi człowiek pożyczka od bogatego kwotę pieniężną. „Poręczy ci za mnie święty Mikołaj“ — mówi. — Taki jest początek „Biedaka i św. Mikołaja.“ Lecz wnet biedak umiera, a bogacz rozgniewany zabiera ciało i obraz św. Mikołaja, jedyne mienie zmarłego, kładzie je na wóz i wiezie na jarmark, okładając i obraz i ciało biczem. Młodzieniec wykupuje znieważanych, ciało grzebie, obraz zawieszka w swym domu. Za to wkrótce święty go wynagradza. Bardzo prawdopodobnie mamy tu do czynienia z odgłosem dawnego

prawa dłużniczego, które tak pięknie oświetlił Józef Kobler w swych studjach porównawczych.

Tekst dziesiąty i jedenasty traktuje o djabłach, dwunasty o skarbach. Zwłaszcza dziesiąty jest ciekawy: spostrzegamy tu przejście opowiadań o umarłych na czartów. W litewskiej bajce, zatytułowanej przez Leskiena i Brugmanna: „Męka Inu,” stara się dziewczyna odsunąć chwilę, w której obrażony przez nią marlec ma ją rozerwać w kawałki, w ten sposób, że opowiada mu, jak długo potrzeba obrabiać len, aby otrzymać z niego cienką nić. „Nim skończę—myśli opowiadająca—kur zapieje.” Istotnie, dziewczę zdrowo uchoodzi. Rusińska bajka w głównych zarysach jest tą samą, tylko że umarłego zastąpiło pięciu czartów.

Z następnych siedmiu, raczej ośmiu bajek, jedna jest odmianką Siwobrodego (l. 15), zamiast rycerza występuje smok; inna, o babie jadze, zbliżona do Grimowskiej baśni „Jaś i Małgosia.” Jak poprzednio, tak i w tej części daje się zauważyć u Jastrebowa prawdziwe wymieranie bajek ludowych. Motywy odnajdują się, ale szerokie opowiadanie, bogactwo epizodów znikło. Chyba że wszystko to należy przypisać małowówności zapisujących.

Czternaście opowiadań, nie zawierających po większej części elementu nadprzyrodzonego, trzy „kłamstwa,” wiązka anegdot o Żydach, Cyganach, Rumunach i Białorusinach, wreszcie setka topograficznych imion własnych z wyjaśnieniem pochodzenia, zamykają zbiór. Większość pierwszej grupy nosi charakter narodowy, jednak do kilku możnaby znaleźć paralele. Osobliwie l. 33: „Zła żona,” historia usunięcia małżonka przez żonę, wydaje mi się rodu zachodniego, może włoskiego.

Włodzimierz Bugiel.

N. Zograf prof. uniwersytetu w Moskwie. Badania antropometryczne wielkoruskiej ludności gub. Włodzimierskiej. Jarosławskiej i Kostromskiej.

Dzieło to stanowi tom XV prac oddziału antropologicznego Towarzystwa przyjaciół nauk przyrodniczych, antropologii i etnografii przy uniwersytecie moskiewskim, z roku 1892.

Jest to jedna z większych prac, jakie się dotąd ukazały z dziedziny badań antropometrycznych na ludziach żywych w piśmiennictwie antropologicznym całego świata, gdyż opiera się na pomiarach blisko 30,000 jednostek.

Praca ta zasługuje na uwagę nie tylko z powodu rezultatów, jakie autor otrzymał, lecz jednocześnie wskazuje, że przy pomocy poszukiwań antropometrycznych na ludziach żywych, byleby ilość pomiarów była dostateczną, można przyjść do bardzo ścisłych wniosków co do określenia rasy ludności, pośród której spostrzeżenia były robione.

Poszukiwania prof. Zografa, dotyczące ludności wielkoruskiej, są

światnym tego dowodem. Mianowicie djagramy wzrostu, nie tylko dla gubernji, lecz nawet i dla pojedynczych powiatów, dały krzywą wszędzie o trzech wierzchołkach: jeden dla wzrostu wysokiego (170 cent.), drugi dla niskiego (163 cent.) i trzeci dla środkowego, odpowiadający najliczniejszej grupie mieszkańców, z dwóch pierwszych typów powstałych.

Nie będziemy zajmowali czytelników „Wisły” szczegółami starannego opracowania całego materiału, zajmującemi 170 stron wielkiego formatu w 4-ce; podamy tylko niemal w dosłownym tłumaczeniu ostateczny rezultat, pomieszczony w ostatnim (VI) rozdziale: „Uwagi ogólne.”

Autor na podstawie szczegółowego rozbioru zebranych danych przychodzi do stanowczego wniosku, że ludność wielkoruska składa się z dwóch głównych grup etnicznych. Cechy pierwszej grupy są następujące: Wzrost średni około 163 cent., obwód klatki piersiowej o 112 milimetrów większy od połowy wzrostu. Głowa duża, wysoka. Co do wskaźnika czaszkowego, typ ten jest podkrótkogłowy ze skłonnością do wyraźnej krótkogłowości; twarz szeroka na wysokości kości policzkowych i wyżej; nos średnio-szeroki, tj. wskaźnik nosowy stanowi granicę pomiędzy leptorynią i platyrynią, ze skłonnością do tej ostatniej. Barwa włosów przeważnie ciemna, oczu siwa.

Cechy drugiego typu: Wzrost około 168 cent., obwód klatki piersiowej o 90—100 milimetrów przewyższa połowę wzrostu. Kończyny górne i dolne stosunkowo dłuższe, aniżeli u pierwszego typu. Co do wskaźnika czaszkowego: podkrótkogłowość, lecz ze skłonnością do pośredniogłowości, a zdarzają się nawet przypadki długogłowości. Twarz dość szeroka na wysokości kości licowych, lecz wązka w wyższej części. Nos średnio-szeroki, lecz z wyraźną skłonnością do leptorynii.

Dwa te zasadnicze typy, z których powstała ludność wielkoruska, nie występują jako typy czyste, dlatego, że dwa te elementy nie są same pierwotnymi czystymi narodowościami, lecz już przedtem byli to mieszańcy, powstałi z innych narodowości, a nawet i w czasie późniejszym, gdy się już ukształtowała wielka jednostka etnograficzna, nosząca dziś nazwę Wielkorusji, nie przestawały napływać nowe elementy, jako koloniści, wzięci do niewoli, zdobywcy, głównie Mongołowie, a w części Litwini i Polacy.

W końcu autor stawia zapytanie, do jakich narodowości odnieść należy dwa powyższe typy, i odpowiada w następujący sposób: Pierwszy typ, który najlepiej przechował się w gubernji Kostromskiej, głównie w powiatach północnych i północno-wschodnich, wzrostem, krótkością kończyn, mezorynią ze skłonnością do platyrynii, wskaźnikiem czaszkowym, wskazującym przewagę typu krótkogłowego, w końcu szerokością twarzy, przypomina wyraźnie sąsiadów Wielkorusów: Wotiaków, Permiaków, Czeremisów, Mordwę-Erzia, jednym słowem, te resztki pierwotnej ludności Rosji, która mówi narzeczami uralo-ałtajskiej grupy języków, które, zdaniem lingwistów, mają wiele wspólnego z narzeczem staro-bulgorskim ludności bulgor-

skiej, zamieszkałej nad Wolgą i Kama, i którą B. N. Majnów nazwał „ciemnemi czyli czarnemi Finami.“

Badania historyczne i filologiczne nie są w sprzeczności z powyższym twierdzeniem, lecz są z nim zupełnie zgodne. Ślady wyrazów fińskich i uralo-altajskich są liczne w mowie Wielkorusów, jak tego dowodzą poszukiwania wielu autorów, a głównie M. P. Weskego. Wszystko to prowadzi do wniosku, że w ludności Wielkorusów, oprócz krwi słowiańskiej, płynie krew rdzennej ludności Wielkorusji, krew uralo-altajskiej, czyli, jak się wyrażają lingwiści i etnografowie, krwi fińskiej.

„Drugi typ Wielkorusa, typ wzrostu wysokiego, blondynowy ze skłonnością do pośrednio, a nawet do długogłowości, a co do nosa do leptorynji, typ, który nie jest również typem czystym, nie zarysowuje się wyraźnie, lecz mający wiele wspólnego z typem, a raczej z typami sąsiadów zachodnich.“ Dalej autor stawia pytanie, z której narodowości pochodzi ten jasny, blondynowy typ, i odpowiada na to pytanie w następujący sposób:

„Biorąc pod uwagę, że typ ten znajduje się u Białorusinów i Małorusinów, i jak się zdaje, u blondynowych mieszkańców Nadwiślańskiego kraju i u Litwinów, typ ten uważać należy jako dziedzictwo krwi słowiańskiej, tej krwi, dzięki której ludność Wielkorusji, niegdyś pół dzika, nieuzna, słaba i rozdzielona, rozmnożyła się, skupiła i wytworzyła wielką państwową jednostkę.“

Do tekstu są dołączone wszystkie pomiary, co daje możność wszechstronnego zużytkowania obficie zebranego materiału, przy porównawczych badaniach sąsiednich ludności.

W końcu mieści się jeszcze jeden bardzo ważny dodatek, mianowicie fotografie dość dużych rozmiarów, wybranych 65 typowych twarzy, w dwóch egzemplarzach: w profilu i „en face.“ Dodatek to niezmiernie ważny, gdyż pozwala niejako dokończyć całe opracowanie przedmiotu metodą poglądową, która przy pracach na ludziach żywych ma poważne znaczenie.

Dr. Władysław Olechnowicz.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Archivio per lo studio delle tradizioni popolari. Tom XIII, zesz. 3 (lipiec—wrzesień, 1894). P. *Wista*, IX, 167.

Filip Valla opisuje wiarę w uroki, czyli tak zwane złe spojrzanie w Sardinji (str. 419), oraz praktyki używane, aby uchronić się od jego mocy. Wiadomo, iż wiara ta, silnie zakorzeniona w całych Włoszech, a także w całej południowej Słowiańszczyźnie, istnieje również pomiędzy naszym ludem, który wiele chorób i nieszczęść przypisuje oczom nroczym i ma też sposoby rozmaite odczyniania uroków. Szczególnie wiara ta tyczy się noworodków: jeśli się które rozkrzyczy, winno temu niezawodnie złe spojrzanie. W Barbagia w Sardinji, którą to miejscowość Filip Valla bierze pod szczególną uwagę, chcąc dzieci przy piersi ustrzec od uroku, matki wieszają im rodzaj naszyjników, zwanych *coccos*, złożonych z czarnych pierścioneczków, które dzielnie mają zastępować koralowe rączki, umyślnie wyrabiane jako amulety ochronne. Jedno drugiemu nie przeszkadza, więc troakliwe matki zawieszają je obok *coccos* na piersiach swych dzieci. Jako najlepszy dowód istnienia uroków uważane jest to, że amulety się niekiedy łamią; nie może tu wchodzić w grę zwyczajny wypadek: fakt ten zdarza się tylko z powodu uroku, który tym sposobem zniszczył je zamiast zaszkodzić posiadającej je osobie.

Próżno byłoby dowodzić, iż każda rzecz może ulec zniszczeniu bez żadnego przyczynienia się nieczystej siły: żaden Sardyńczyk temu nie uwierzy.

Zdarzają się czasem matki, należące do klasy inteligentniejszej, które wstydzą się być tak przesądnymi i udają, iż dzieciom swym kładą amulety dla ozdoby. Ale jest to tylko wybieg, którego nie należy brać za dobrą monetę.

Według wierzenia Sardyńczyków i Włochów wogóle, są ludzie, mający smutny przywilej przynoszenia nieszczęścia swym wzrokiem, bez żadnej nawet złej intencji; może on być nawet udziałem ludzi najbogobojniejszych i najlepszych. Ci, którzy przebywali w Rzymie za czasów papieża Piusa IX, wiedzą dobrze, iż lud przypisywał mu wiele nieszczęść, zdarzających się w jego obecności, albo też przy robotach przez niego nakazanych, gdyż mimo swej wiedzy był *jettatore*. Urok zresztą rzucić może niechcący każdy, jeśli coś chwali, czymś się zachwyca.

Wiara ta i u nas istnieje; dlatego to lud nasz w takich razach spluwa, mówiąc: „Na psa urok!” a jeśli idzie o dziecko, dodaje: „Na psa urok, a na dziecię kraska.” Jeśli zaś dziecko ma być pokazane liczniejшему zgromadzeniu lub osobom, które nie widziały go oddawna, matki kładą mu koszulkę na lewą stronę i bieliznę nieprasowaną, co ma stanowić najpewniejszą ochronę od uroków tak mimowolnych, jak złośliwych.

W Sardynji zaś mają przekonanie, iż chwalać jakiś przedmiot lub osobę, należy jej dotknąć jednocześnie, co niweczy zły wpływ słów.

Urok nietylko tyczy się istot żyjących, ale także rozmaitych robót gospodarskich, a szczególnie wypieku chleba. Jeżeli ktoś wchodzi do domu i застаje gospodynię przy tej czynności, powinien powiedzieć: „Niech Bóg strzeżel“ Bo jeśli tego zaniedba, chleb darzyć się nie będzie, dopóki nie rzuci się za osobą, która tych słów nie powiedziała, garstki mąki lub zboża.

Lud ma wszędzie poszanowanie dla chleba; jest to najszacowniejszy dar Boży, więc też i wypiek jego otacza pewnymi obrzędami, które mają strzec go od potęg złośliwych. Rozczyniając ciasto na chleb, należy umoczyć palce w wodzie, przeznaczonej do zarobienia mąki, i przeżegnać się. Kiedy zaś zostawia się ciasto w dzieży, ażeby wyrosło, trzeba naznaczyć je krzyżem.

W niektórych miejscowościach najskuteczniejszy amulet przeciwko urokom robi się w następujący sposób: Trzeba wziąć kroplę rtęci i najpiękniejszej mąki, wyświdrować otwór w łupinie migdała, wypróżnić ją z jądra, a natomiast napelnić rtęcią z mąką, wymawiając pewne formuły czarodziejskie; potem zalepia się otwór, a łupinę z jej zawartością nosi zawieszoną na szyi.

Wyrobem tych amuletów trudnią się kobiety w Orune i sprzedają je w okolicy. Właściwie nawet nie sprzedają ich, gdyż tym sposobem amulety straciłyby swą wartość, tylko rozdają je osobom potrzebującym, a w zamian otrzymują podarunki. Mieszkanki Orune zachowują święcie tajemnice formuł, nadających wartość amuletowi, i nie mogą, czy też nie chcą, udzielić jej mieszkańcom innych miejscowości.

W sąsiednim mieście Nuoro, oraz w kilku innych, zdarzają się znów osoby, które siłą słowa mogą uwolnić krowy i woły od trapiących je robaków. Zaklęcia, ku temu używane, przechowują się tradycyjnie w niektórych rodzinach, ale ci, którzy tę tajemnicę posiadają, za żadne skarby nie nanczą jej nikogo obcego, bo, jak twierdzą, zaklęcia utraciłyby moc swoją.

W naszym kraju, w Opoczyńskim, a może i w innych stronach, istnieje wiara, iż za pomocą czarodziejskich praktyk można od robaków uwolnić zwierzęta domowe. Sposób używany jest bardzo charakterystyczny i wcale nie otoczony tajemniczością, każdy bowiem użyć go może, jak twierdzą, z dobrym skutkiem. Trzeba na to wstać przed słońcem, i wyszukawszy dziewannę, przygiąć ją do ziemi i przycisnąć kamieniem, zapowiadając głośno, że jej się nie uwolnią, dopóki robaki nie wyjdą ze zwierzęcia, które należy wymienić.

Wiele osób opowiadało mi z całym przekonaniem, że sposób ten nieomylny. Do trzeciego dnia zwierzę bywa uleczone, a wówczas należy zdjąć kamień z dziewanny.

W Sardynji są różne sposoby odczyniania uroku, jeśli dotknął on kogo pomimo środków ochronnych. Trzeba się tylko udać do znachorów, którzy przedewszystkiem sprawdzają, czy urok rzeczywiście nastąpił. Niektórzy używają do tej próby medalu z wize-

runkiem św. Teresy i po wielu ceremonjach medal ten rzucają do szklanki wody, a ze sposobu, jakim idzie na dno, z powstawania lub niepowstawania kulek powietrznych, rozpoznają istnienie uroku. Wówczas znachor odprawia swoje zaklęcia, a w końcu daje choremu do wypicia trochę wody, w którą wrzucony był medal, zaręczając za uzdrowienie.

Czasem jednak chorzy udają się do księdza, który w komży i stule odczytuje nad chorym modlitwy, co daje do myślenia, że urok jest uważany za rodzaj opętania.

W Oliena do odczyniania uroków używają następującego sposobu: do szklanki wody rzucają trzy pecynki soli, jedną po drugiej, każdą wprzód nakreśliwszy krzyż na wodzie, potem dolewają do tej samej wody trzy razy oliwy, starając się za każdym razem, ażeby przybrała kształt krzyża. Znachor lub znachorka zwraca uwagę, jakie następnie kształty przybierają oczka oliwy, i z nich wyciąga wróżby, nie tylko co do samego uroku, ale i co do osoby, która go rzuciła. Potym każe wypić choremu część tej wody, a resztą naciera jej stawy i czoło, ażeby wszędzie urok odczynić.

Jeżeli jednak urok był rzucony przed dziewięciu miesiącami, na nie już wszelkie leki: chory musi cierpieć lub umierać, bo urok wżarł się w organizm i nie może być z niego wypędzony.

Są miejscowości, w których nie wierzą, by człowiek mógł nagle umrzeć w sposób naturalny; śmierć taka ma zawsze nadprzyrodzoną przyczynę. Kto wie, czy nie jest to pozostałością po metaforze starożytnych, którzy śmierć nagłą przypisywali tajemniczej strzale Djany.

W wielu miejscach istnieje wiara, iż oczy uroczce stanowią smutne dziedzictwo, są właściwością niektórych rodzi. Mogą one szkodzić zarówno ukochanym, jak nienawistnym i obojętnym; działanie ich jest niezależne od woli. Takie właśnie przekonanie jest rozpowszechnione w południowej Słowiańszczyźnie.

J nas wierzą raczej, iż urok jest spowodowany złą wolą, zazdrością, zawsze uczuciem nieprzychylnym. Do odczynienia go, jako też rozpoznania, czy rzeczywiście istnieje, trzeba rzucić w wodę trzy węgle, jeśli być może lipowe, potym odmówić nad nią pewne zaklęcia, przeczyc chory napić się jej musi.

Oprócz zaklęć, amuletów i formuł, ważną rolę odgrywa przeciw urokom znak krzyża i woda święcona. Nasuwa to myśl, iż w wierzeniach ludowych właściwym sprawcą wszelkich uroków jest szatan, ten wieczny wróg ludzkości, szkodzący jej wszelkimi sposobami. Z wiarą w uroki łączy się wiara w złą godzinę, w której słowa, rzucone na wiatr nawet, muszą się sprawdzić.

Ciekawą ilustracją złej godziny, oraz przysłowia: „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada” stanowi opowieść ludowa, tradycyjnie przechowana w Isnello (str. 334); tyczy się ona ruin zamku, widocznych dotąd na jednej z gór, otaczających to miasteczko.

Za dawnych czasów, których tradycja wcale nie określa, żyła w tym zamku księżna, mająca dorosłego syna. Przy blizkim klasztorze żył świętobliwy pustelnik, zwany bratem Piotrem, który

utrzymywał się jedynie z jałmużny. Nie prosił on o nią i nie dziękował otrzymawszy, ale powtarzał tylko: „Co czynicie, czynicie to dla samych siebie.“

Księżnę, do której często pustelnik przychodził po jałmużnę, okrutnie te słowa gniewały. Wprost zaczęła nienawidzić tego, który je wymawiał, a nie śmiejąc go wypędzić, obmyśliła szkaradną zdradę: upiekła własną ręką chleb zatruty i dała mu go.

Właśnie tego dnia syn księżny wybrał się na polowanie z przyjaciółmi. Szczęście im nie sprzyjało, nie nie zabili, a na domiar złego, schwytała ich tak sroga burza, iż nie mogli powrócić do zamku i znaleźli schronienie u pustelnika. Zgłodziła drużyna prosiła o pożywienie, a pustelnik oddał im wspaniałomyślnie wszystko, co miał u siebie, więc i świeży chleb, którym go obdarzono w zamku. Chleb ten tak zasmakował młodemu księciu, że sam spożył całeńki, a w nocy umarł.

Gdy wiadomość o tym doszła do zamku, księżna nie domyślając się, że była sama powodem tej śmierci, wezwała doktorów, którzy ujrawszy trupa, orzekli, iż umarł od trucizny. Zaczęto badać pustelnika, który przysięgał z płaczem, że młody książę jadł tylko chleb, którym go w zamku obdarowano.

Gdy księżna to usłyszała, zrozumiała, że dotknęła ją słuszną kara, więc zawołała ona także: „Co czynicie, czynicie dla samych siebie!“

Polowanie, owa ulubiona zabawa wielkich panów, podlegała w drugiej połowie XVI w. w Sycylii różnym ograniczeniom, jak tego dowodzi Gaetano di Giovanni (str. 361).

Prawo, wydane w Palermo r. 1550, zabraniało wszelkiego rodzaju polowania na ptaki, na gruntach należących do tego miasta, a to bez różnicy pory i stanu osób polujących.

W tym samym roku zabroniono w całym kraju łowienia ptaków na sidła; dozwolono tylko polowania z sokołami.

W kilka lat później wydano znowu prawo ochronne co do zającey, zabraniając polowania w czasie śniegów, w innym zaś czasie dozwolano polować z psami.

Wkrótce potem zabroniono wszelkich polowań od początku marca do końca lipca. Szczególnie chroniono kuropatwy i frankoliny, nadzwyczaj poszukiwane dla smacznego mięsa. Pomimo to frankoliny niemal do szczytu wytępiono.

Ulubioną zwierzyną w Sycylii są przepiórki, które w kwietniu i maju przylatują z Afryki. Wszyscy myśliwi oczekują niecierpliwie tej pory, poluje wówczas kto może, a obfitość jest tak wielka, że wprawni zabijają je masami, nieraz po sto sztuk dziennie. Nie wszyscy jednak i nie zawsze są tak szczęśliwi.

Monte Pellegrino koło Palermo jest uważane jako najlepsze miejsce do tego polowania; począwszy od 20 kwietnia i przez cały maj, w czasie największego przelotu przepiórek, panuje tam wielkie ożywienie. Zbiera się do trzystu myśliwych z kołmi, psami oraz licznym poczem chłopaków, którzy zbierają zwierzynę. Wszyscy przybywają z miasta przed wschodem słońca i sadowią się na wybrzeżu.

Spokojne te miejsca rozbrzmiewają wówczas rżeniem i tętentem koni, skomleniem psów, nawoływaniem ludzi, i czynią dziwne wrażenie nocnego jarmarku. Wszyscy szukają miejsce, jakie im się należą, i ustawiają się, czekając dnia.

Przy ukazaniu się pierwszych promieni słońca, naczelnik polowania daje znak kłaśnięciem w ręce; wówczas dopiero zaczyna się rzeź biednych ptaków.

Niemniej zajmuje myśliwych polowanie na skowronki, które przelatują w październiku; strzela się do nich z łodzi, krążących tuż przy brzegu, i łowi w sidła na wybrzeżu.

Z powodu nieustannego odgłosu strzałów i dymu, jaki z nich pochodzi, okolice Palermo przedstawiają zdaleka obraz pola bitwy.

Największą jednak rozkosz sycylijskim myśliwym przynosi polowanie na wodne ptactwo, zimujące w wielkiej ilości na jeziorach i stawach. Szczególnie są poszukiwane dzikie kaczki. Z tego powodu zbiorowiska wód przynoszą wielkie dochody swym właścicielom. Zwykle wydzierżawiają je oni ryczałtem przemysłowcom, którzy udzielają poszczególnych pozwoleń na polowanie myśliwym. Za dzień jeden płaci się zwykle dwa skudy od osoby, oprócz tego, co się daje wioślarzom, znającym doskonale wody każdego jeziora, przesmyki wśród zarastającej je trzciny i obyczaje ptactwa. Od nich zależą pomyślne łowy, dlatego też myśliwi usiłują ich sobie ująć datkiem i poczęstunkiem.

Polowanie trwa od początku grudnia do marca; następnie jest surowo wzbronione, ażeby nie tępić ptactwa w czasie, gdy wychowuje swoje potomstwo.

Poluje się także na dzikie kaczki w burzliwe noce, gdy ptaki odbijają się od swoich siedzib, i szukając schronienia, często siadają na latarniach morskich, gdzie wówczas łatwo je schwytać lub zabić.

Oprócz wielu innych ptaków polują w Sycylii na popielatą czaplę, poszukiwaną z powodu swych piór.

Wogóle myśliwstwo jest bardzo rozpowszechnione we Włoszech, a największym powodzeniem cieszą się polowania na przelatujące ptactwo, jako stanowiące doroczne uroczystości, za którymi Włochy przepadają. Niema może narodu, któryby tak świetnie obchodził wszystkie święta i tak się nimi radował.

Prócz uroczystych świąt, każdy prawie zakątek kraju obchodzi wspomnienie Świętych miejscowych i przechowuje przywiązane do nich legiendy. Oto jak Crimi-Lo Gindice (str. 379) opisuje uroczystość świętego Cono w Naso, niedaleko od Mesyny, i opowiada jego dzieje.

Święty urodził się w XII wieku i pochodził z wielkiej rodziny, ale pomimo to został zakonnikiem według reguły świętego Bazylego, i wkrótce obrano go przeorem. Jednakże życie zakonne nie dość jeszcze odpowiadało pragnieniu pokuty świętego Cono, skoro porzuciwszy klasztor i godność sobie powierzoną, został pustelnikiem i zamieszkał w grocie, którą do dziś dnia oglądać można.

Odbył potem pielgrzymkę do Palestyny i wrócił do swego ro-

dzinnego miasta. Po śmierci rodziców cały swój majątek rozdał ubogim i osiadł znów w grocie niedaleko kościoła świętego Michała. Doczekał tam późnej starości i umarł blisko stuletnim starcem.

Śmierć ta przypaść miała d. 28 marca r. 1236. W chwili jego śmierci dzwony kościelne odezwały się same z siebie, nie poruszone ręką żadną. Mieszkańcy Naso, przerażeni tym cudem, pobiegli donieść o tym Świętemu, i ujrzeni w grocie ciało jego, otoczone światłością i zawieszzone w powietrzu. W ręku zmarłego był papier z napisem łacińskim: „Uwolnij ojczyste miasto i wiernych od powietrza, głodu, wojny i niewoli.“

Wobec takiej wskazówki i powszechnego uwielbienia św. Cono stał się i jest do dziś dnia przedmiotem najwyższej czci mieszkańców Naso. Udają się do niego w każdej potrzebie, a szczególnie pobożność ich wzrasta w miarę zbliżającego się niebezpieczeństwa. Czy to grasuje w Sycylii cholera, czy daje się czuć trzęsienie ziemi, czy grożą wylewy lub t. p. klęski, procesjonalnie obnoszą trumnę Świętego po całej okolicy, wołając: „Ratuj, święty Cono!“ Każdy chce nieść trumnę, a chociażby jej dotykać, i dobija się o to z gwałtownością, właściwą południowcom. Nie dziw więc, że wynikają stąd klótnie i bójkę. Jedni utrzymują, iż posiadają prawo dziedziczne niesienia trumny, inni dobijają się tego zaszczytu w imię uczynionego ślubu, jeszcze inni wynajdują różne mniej więcej ważne powody, a zawsze powtarza się ta sama historia.

W rocznicę śmierci Świętego biją we dzwony przez pół godziny na pamiątkę spełnionego niegdyś cudu, odmawiając w kościele odpowiednie modlitwy, a oprócz tego odbywają się na jego cześć trzy uroczystości. Najważniejsza z nich rozpoczyna się 27-go sierpnia i trwa do 8 września, a w tym czasie odbywa się także jarmark na woły. Uroczystość religijna łączy się z utylitarną; wierni, składając cześć św. Cono, mogą zarazem załatwiać sprawy doczesne. Uroczystość religijna polega na tym, że na cały miesiąc Święty bywa przenoszony z własnego kościoła do katedry, i tam odprawiają się ciągle nabożeństwa. Dopiero 8 września procesjonalnie powraca do swego kościoła, który jest wówczas wspaniale ustrojony i gorejący światłem, a na całej drodze, którą przebiega procesja, są wzniesione tryumfalne bramy, obwiezione lampami.

Przez całe dwa dni muzyka przebiega miasteczko, grając marsze tryumfalne, a każdy czuje się w obowiązku krzyczeć i hałasować, jak może najwięcej, na cześć Świętego. Cała ludność, naturalnie strojna i uradowana, znajduje się na ulicach, krążą na wszystkie strony przekupnie ze stodyczami, napojami itp., zachwalając głośno swój towar. Słowem, panuje w całym Naso ruch trudny do opisania.

Do mar, na których spoczywa ciało Świętego, wierni przywiązują gałązki oliwne i wiązki zbóż, ażeby uprosić sobie urodzaje. Ziarna, które tym sposobem były niejako poświęcone, bywają mieszane do zboża, przeznaczonego na posiew, i mają chronić go od klęsk wszystkich.

Czepiają się też mar ludzie, dotknięci chorobami nosa i uszu, albowiem istnieje wiara, że święty Cono ma w szczególnej opiece

te delikatne organy, i z tego nawet powodu do herbu miasta Naso, który przedstawiał lwa w błękitnym polu, dodano nos i parę uszu. Przychodzi mi na myśl, czy owa szczególna opieka, przypisywana św. Cononowi nad nosem i uszami, nie polega przypadkiem na podobieństwie brzmienia miejsca jego urodzenia z organem powonienia: nos po włosku nazywa się *naso*, a nie innego w legendach o św. Cono nie tłumaczy wiary w tę opiekę.

Jarmark w Naso miał niegdyś wielkie znaczenie; kupcy zjeżdżali się ze wszystkich stron, a mieszkańcy zaopatrywali się na cały rok w rzeczy potrzebne. Dziś, przy ułatwionych komunikacjach, znaczenie jego upadło, jak wogóle znaczenie jarmarków.

Na koszty uroczystości, którym kościół nie może podołać, zbierają się składki, i bywa nakładany rodzaj dobrowolnego podatku przy zmianie pieniędzy. Mieszkańcy płacą go chętnie.

Dolegiewdy o św. Cono: dodać jeszcze trzeba następującą opowieść: Będąc w Kalabrii w Tiano, Święty odwiedził gubernatora i nie zastał w domu ani jego, ani żony, albowiem byli oboje w kościele; zastał tylko jedynego ich syna, paralityka od urodzenia. Ujrawszy dziecko, leżące w łóżku, św. Cono rozkazał mu wstać i iść do rodziców, co też chłopak uczynił z radością, bo nagle wróciła mu władza we wszystkich członkach. Szczęście rodziców było nieopisane; dopytywali się o zakonnika, który cud ten sprawił, ale nigdzie znaleźć go nie było można.

Dopiero w wiele lat później gubernator dowiedział się, że to był święty Cono. Nie żył on już wówczas, ale gubernator wysłał wiernego sługę do Naso z rozkazem, ażeby przywiózł mu jego ciało. Za pomocą podstępny sługa wykraść ciało cichaczem i przywiózł je do Tiano. Gdy jednak rzecz doszła do wiadomości współziomków Świętego, rozpoczęli starania o odzyskanie tego skarbu. Dopiero dobrowolnym kompromisem Tiano zatrzymało część relikwii, a za to mieszkańcy kazali zrobić do Naso srebrne popiersie Świętego. Rocznica powrotu ciała do rodzinnego miasta jest obchodzona wielkim nabożeństwem.

Opis podobnej uroczystości na cześć Najświętszej Panny Śnieżnej w Torre ed Annunziata u stóp Wezwjusza daje Amalfi (st. 387). Znajduje się tam popiersie gliniane Madonny z Dzieciątkiem, noszące charakter greko-bizantyjski. Popiersie to, zamknięte w drewnianej skrzyni, spotkali rybacy z Torre del Annunziata, płynące na morzu, i przywieźli na ląd. A ponieważ nie miało ono żadnej znamiennej cechy, nazwano je Najświętszą Panną Śnieżną, z powodu że popiersie znalezione było w dzień 5-y sierpnia, poświęcony Najśw. Pannie na pamiątkę śniegu, spadłego w Rzymie, na Eskwilinie, dnia tego w r. 352. W Torre del Annunziata wybudowano kościół pod tym wezwaniem, który zasłynął cudami.

Najświętsza Panna opiekowała się Torre del Annunziata, jak święty Cono miastem Naso, i odwracała od niego wszelkie klęski. Ileż razy rzeki lawy, kierujące się ku Torre, zatrzymywały się w swym biegu ileż razy omijały je burze, pioruny padały bez szko-

dyl Ilu łożarzy w niebezpieczeństwie ocalało, wezwawszy jej opieki, a dziewczęta, tracące już nadzieję, dostały mężów!

Według opowieści, powszechnie powtarzanych, dziewczęta wszędzie marzą o zamążpójściu, niema jednak kraju, w którym pragnienie to byłoby żywsze i gdzieby tyle istniało zabobonów, wróżb, przepowiedni, czarów, ażeby pręcej dojść do upragnionego małżeństwa, jak we Włoszech. Przytym dziewczęta wcale swych matrymonjalnych chęci nie ukrywają, przeciwnie zaznaczają je przy każdej sposobności.

Corsi podaje (str. 403), iż w okolicach Sienny istnieje charakterystyczny zwyczaj: gdy chłopiec przechodzi koło dziewczyny, przeprasza ją za to, ona zaś odpowiada: „Nic nie szkodzi, wcale nie zamierzam być mniszką.” Odpowiedzi tej nie należy zaniedbywać.

Istnieje też pełno zabobonnych zwyczajów, które trzeba ściśle przestrzegać, bo inaczej można zostać starą panną lub kawalerem. Np. kto zamiata, powinien uważać i nie tknąć miotłą nóg dziewcząt ani chłopców, bo w takim razie one nie znalazłyby mężów ani żon.

Dawniejszemi czasy dziewczęta w Siennie modliły się o męża do błogosławionego Ambrożego, teraz jednak zwracają się powszechnie do św. Antoniego z Padwy. Słynie też ze skuteczności zwracanych do niego modlitw w tym względzie św. Franciszek a Paulo.

Małżeństwa zawierają się zwykle w karnawale, zaraz po Wielkiej Nocy, albo też we wrześniu. Maj uważany jest za zły miesiąc. Jest to nieświadomie pozostała puścizna po Rzymianach, którzy unikali zawierania małżeństw w maju, gdyż miesiąc ten poświęcony był umarłym przodkom.

Przy ślubie istnieją rozmaite zwyczaje zabobonne, których zaniedbanie może przynieść nieszczęście, albo też przeciwnie. Do ślubu panna młoda powinna być zawoalowana. Jest to niezawodnie obyczaj, zapożyczony od Wschodu.

Pożądane jest, by pan młody miał w kieszeni w chwili ślubu jak najwięcej pieniędzy, dla panny młodej zaś złą wróżbę stanowią monety złote lub srebrne: powinna mieć przy sobie tylko miedziane. Niema jednak żadnego zastrzeżenia co do banknotów. Nie było ich widać w obiegu w czasie powstawania przesądu.

Przy obrzędzie ślubnym świadkowie zwracają uwagę na światło gromnic, palących się na ołtarzu: z czyjej strony światło żywsze, ten z małżonków dłużej żyć będzie.

Żona powinna uważać, ażeby pierścionek ślubny nie przeszedł po za pierwszy staw palca; jest to znak, że mąż będzie ją bił w czasie pożycia. Oboje powinni z całego serca ucałować patynę po ceremonji, inaczej nie będzie nigdy między nimi zgody.

Na weselach rzeczą konieczną są cukierki; jedzą je wszyscy zaproszeni, bo przysłowie twierdzi, że jedzenie cukierków weselnych przysparza dziesięć lat życia.

O dziwnym zwyczaju weselnym, jaki istniał w Caltanissetta w Sycylii, pisze Pulci (str. 416). Dawniej, gdy państwo młodzi udawali się do swego mieszkania, witani byli garściami jęczmienia, które

im rzucają łyżkami, ażeby zawsze panowała u nich obfitość. Gdy zaś weszli do domu i zasiedli obok siebie, młode pach olę, obwieszone niby komżą obrusem, przynosiło nową miskę, pełną migdałów, smażonych w miodzie. Chłopiec włożył na stół, kreślił krzyż w powietrzu srebrną łyżką, kosztował potym sam przysmaku, a następnie matka panny młodej, lub jaka starsza kobieta, wkładała do ust każdemu z obecnych łyżkę migdałów z miodem, poczynając od państwa młodych. Chłopiec zaś, promotor uroczystości, zeskoczywszy ze stołu, obnosił za nią miskę i ocierał usta gościom swym obrusem, jeśli tego sami nie uczynili.

Dziś jednak ten dawny zwyczaj jest zaniechany. Najubożsi nie chcą przestawać na tak skromnych przysmakach i kupują je u cukierników. Tak dzieje się wszędzie. Cywilizacja zaciera różnicę klas i ujednostajnia ludzi. Tem pilniej więc trzeba zbierać tradycje i obyczaje miejscowe, które z każdą chwilą zanikają.

Poważne studjum o znanej we wszystkich krajach bajce „Kopciuszek” wydała, jak wiadomo, w Londynie p. Cox; zdaje z niej sprawę Pitre w „Archivio” (str. 441). Autorka zebrała 345 warjantów jednego tematu. W każdym jest istota dobra, niesłusznie prześladowana, której w pomoc przychodzi siła wyższa i która otrzymuje nagrodę za swą cnotę, prześladowcy zaś są ukarani.

Wśród tych warjantów można dopatrzeć się nawet podobieństwa do „Króla Leara.” Łatwowierny ojciec wypędza i wydziedzicza najmłodszą córkę, sądząc, że go nie kocha, bo o swej synowskiej miłości nie mówi, jak to czynią starsze siostry, które ojca nieustannie o swoim uczuciu zapewniają. Jest to więc historia Kordelji.

Niezmiernie trudno rozstrzygnąć, skąd właściwie Kopciuszek bierze początek. Spotykamy jego historję we wszystkich częściach świata. W Azji są różne wersje anamićkie, ormiańskie, syryjskie, indyjskie, japońskie; w Afryce są arabskie, maurytańskie, kabylskie i kafryjskie; w Ameryce — brazylijskie i czilijskie. Zaznaczyć trzeba, że dotąd w Ameryce Północnej nie odnaleziono nic, coby Kopciuszka przypominało. Za to w każdym europejskim kraju istnieją różne formy tej opowieści. Same Włochy dostarczyły pannie Cox nader obfitego materiału. Abruzy, Kalabrja, Emilja, Liguria, Lombardja, Pjemont, Marchja, Sardynja, Korsyka, Wenecja, Istria, Tyrol mają pełno bajek mniej więcej zbliżonych do dziejów Kopciuszka.

Uczony folklorysta angielski Lang, opierając się na tym materiale, dowodzi, iż każda bajka pochodzi z czasów pierwotnych i była wyrazem wierzeń, istniejących w stanie dzikości, że przechowana w pamięci dała następnie początek ludowym i literackim obrobieniom, czyli że powstała w czasach, gdy staliśmy pod względem cywilizacji na równi z dzisiejszemi Hotentotami lub czerwonoskórami.

Lang tym sposobem przeczy całej szkole, która z Indji wyprowadza początek baśni i bajek. Dowodzi on, iż Indje nie miały pod tym względem monopolu, chociaż jako naród prastary, mogły wielu z nich dać początek.

„Archivio” w części bibliograficznej (str. 458) wspomina o bo-

gatym zbiorze przysłowi toskańskich i lukańskich, zebranych przez prof. Nieri. Zbieraniem tych przysłowi zajmował się już Giusti, Capponi i Gotti. Profesor Nieri dopełnił ten zbiór, zdumiewający swą obfitością, i uporządkował według przedmiotów, dodając spis alfabetyczny.

Ciekawą także musi być francuska książka Pawła Sébillota: „Les travaux publics et les mines dans les traditions et les superstitions de tous les pays.“ Rzeczywiście, robotnicy każdego rodzaju mają swoje zwyczaje i przesady. Źródłem ich jest często niebezpieczeństwo, na które są narażeni. Czasem też sięgają one głębiej starożytności. Badanie i dochodzenie, kiedy i jak powstały rozmaite praktyki, przy wykonywaniu trudnych prac w różnych krajach, stanowi ważny przyczynek do historii umysłu ludzkiego, tymbardziej że z samego postępu mechaniki wypływa, iż wiele z tych praktyk powstać musiało w obecnych czasach.

W końcu wspomina jeszcze *Archivio* o dziele, wydanym ze współudziałem arcyksięcia Ludwika Salvatora przez prof. Grausa: „Spanien in Wort und Bild,“ w którym poświęcono kilka rozdziałów uroczystościom, zabawom i zwyczajom ludowym.

Walerja Marrené.

Zeitschrift für Ethnologie. Organ berlińskiego Towarzystwa antropologii, etnologji i prahistorji. Pod redakcją A. Bastiana, R. Virchowa, A. Vossa. 1894. Zesz. IV i V. (P. *Więsta*, VIII, 857).

Voges Wolfenbüttel zawiadamia o wykopaliskach w pobliżu Eilsdorfu w okolicach Halbersztadu. Znaleziono 68 grobów. Niektóre urny były umieszczone w komórkach kamiennych, inne zaś bez wszelkiego okrycia. Niekiedy nawet jedną komóreczkę zajmowały trzy urny. Są to po większej części urny twarzowe (Gesichtsurnen), bez wszelkich ozdób, różniące się jednak pewną wypukłością od wykopalisk w Prusiech Zachodnich. Godne jest uwagi, że gdy czapeczka w urnach nadwiślańskich stanowi zarazem pokrywkę, w naczyńiach natomiast halbersztadzkich otwór znajduje się w środku garnka.—R. v. Weinzierl z Pragi mówi o śladach siedlisk ludzkich z epoki neolityckiej w okolicach Loboszyce w Czechach. Następuje ciąg dalszy rozprawy Ehrenreicha o językach brazylijskich i artykuł Bastiana o systemie świata Budy, w sposób graficzny wyobrażonego z odpowiedniami tablicami.—Sprawozdanie Waldemara Belego z działalności archeologicznej na Kaukazie w r. 1893.—Kuhlmann mówi o swoich poszukiwaniach w Afryce wschodniej.—W. v. Schulenburg o starożytnościach z epoki kamiennej w Górnej Bawarii. — Miess, mając sobie od Virchowa powierzone wymiary czaszek z okolic Havelberga w r. 1891, radzi, aby je uskutecznić za pomocą wody, przeprowadzonej wewnątrz czaszki, zakitowawszy pierwej wszystkie otwory.—Zasługuje na uwagę referat p. Lowina o truciznach, które starożytni strzały swoje zatrawali. Oprócz Celtów, Gallów, Belgów, Daków i Dalmatów, trucizny używały

ludy azjatyckie na przestrzeni między morzem Czarnym i Kaspijskim. — Fr. Boos przysłał ciąg dalszy podań indyjskich z Ameryki półn.-zachodniej. — Juljusz Kollman z Bazylei utrzymuje, że w okolicach Szafuzy w Szwajcarji odkryto ślady człowieka, społeczne epoche niedźwiedzia jaskiniowego, lisa biegunowego itp. Z objaśnienia p. Schierenberga z Lucerny w sprawie Eddy skandynawskiej, okazuje się zgodnie z dowodzeniami Buggego (1879 r.), że piękna ta i poetyczna księga jest utworem fantazji nie skaldów skandynawskich, lecz teologów chrześcijańskich z XI w. — P. Weissenberg z Rosji rozprawia o kraszankach i pisankach. Załączona tablica wyobraża 9 okazów. — Z relacji Virchowa o wyrazie *Celt* czy *Kelt*, okazuje się, że nazwa ta nie ma podstawy naukowej. Po raz pierwszy tego wyrazu użył św. Hjeronim w tłumaczeniu Wulgaty (ks. Joba, rozdz. XII, w. 24). Knight Watson domyśla się w tym błędu, gdzie zam. *certe* (pewnie, właściwie) napisano *celte*. W w. XVII, według Virchowa, powstała teoria, jakoby nazwa ta pochodzi od *celtis*, domniemanej broni, niegdyś jakoby przez Celtów używanej. Przeciw temu odkryciu świadczą słowa Cezara (cap. I): „Gallia est omnis divisa in partes tres, quarum unam incolunt Belgae, aliam Aquitani, tertiam, qui *ipsorum* lingua *Celtae*, nostra Galli adpellantur.“ Jest zresztą nazwa *Celtiberów* (De Bello Gallico, I, 61, 38). Herodot także o tym wspomina (Herodoti Historiarum lib. II, 33, IV, 49). Cóż więc znaczą słowa Cezara, a nawet Herodota? Bądź co bądź, nazwa ta nie pochodzi od pomyłki św. Hjeronima, ani też z XVII w.

J. F. Gajster.

Kijowska Starina, 1894 r. (P. *Wisła*, VIII, 624).

Styczeń. Prof. Sumców podaje szczegółowy zbiór ma łoruskiej „dumy o Aleksym Popowiczu.” Główny wątek tej dumy: burza morska, wyliczenie grzechów przez Aleksego, pokuta za nie i tym sposobem uniknięcie niebezpieczeństwa, odnajduje badacz w językach południowo-słowiańskich i na zachodzie Europy. Z właściwą temu uczonemu jasnością i metodą rozebrane są wszystkie poszczególne wątki tej dumy. — Szugurów poświęcił artykuł „Andriollemu i Matejce, jako autorom rysunków i obrazów z życia małoruskiego;“ podnosi tu więc ilustracje Andriollego do „Marji“ Malczewskiego, Matejki „Hołd Chmielnickiego pod Zbarażem,” portret hetmana Eustachego Daszkiewicza, „Wieszczba lirnika ukraińskiego“ itp. — Przekład szkicu dra Rollego: „Kobiety przy dworze Czehryńskim w drugiej połowie XVII w.”

Luty. A. Storożenko w art. „Kijów trzysta lat temu” podaje naprzód szczegóły bijo- i bibliograficzne, dotyczące biskupa kijowskiego, Józefa Wereszczyńskiego, który w r. 1595 wydał u Andrzeja Piotrkowczyka w Krakowie broszurę: „Sposób osady nowego Kijowa i ochrony niegdy stolicy Księstwa Kijowskiego od niebezpieczeństwa wszelakiego.“ Gromadząc z nadzwyczajną skrętnością wszelkie szczegóły, dotyczące Tarasa Szewczenki, *Kij. Starina* w każdym

prawie numerze coś nowego przytacza; w zeszycie omawianym np. znajdujemy pięć artykułów, dotyczących tego poety: „Opowiadania włościan wsi Piekary o Szewczence,” przytoczył M. Bielaszewski, „Kolekcja rysunków Szewczenki” A. Rusów, „Wycieczka archeologiczna Sz. w r. 1845—6” O. Lewicki, „Trumna Szewczenki,” „O rysunkach Sz., wykonanych z polecenia komisji archeograficznej” Szugurów, „3 listy Sz.” Ciąg dalszy pracy Rollego. Dwa nekrologi Rollego skreślone sympatycznie. Prof. Sumców daje „dopelnienie do rozprawy o Aleksym Popowiczu,” przytaczając z „Facietiarum liber Poggii Florentini” dwie legendy z cyklu o pokucie grzesznika na morzu. „Pieśni z okresu świąt Bożego Narodzenia z powiatów Elizawetgradzkiego i Aleksandryjskiego gub. Chersońskiej” podaje w liczbie 12 (8 koladek, 3 szczodrówki, 1 przy zasiewach) W. Jastrebów. A. Malinka opisuje chodzenie z gwiazdą z odpowiednimi wierszami podczas świąt Bożego Narodzenia w pow. Niżyńskim, tenże przytacza legendę o Panu Jezusie i św. Piotrze, który został dwa razy zbity; okoliczności w baśni tej są odmienne, niż w innych tej treści. W dziale recenzji dość surowo oceniono książkę Guldmana p. n.: „Miejscowości zamieszkałe gub. Podolskiej;” zdano sprawę z kilku jeszcze wydawnictw charakteru miejscowego.

Marzec. Przekład przez Storożenkę wymienionej wyżej broszury Wereszczyńskiego o Kijowie. Prof. Sumców podaje rozbiór „Pieśni i baśni o żywym zmarłym.” W zbiorze Czubińskiego (V, 113—114) znajduje się pieśń małoruska treści następującej: Młodzieniec martwi się, że nie pozyskał wzajemności córki wdowiny, którą kocha. Matka radzi mu wybudować cerkiewkę, do której zejdą się dziewczęta, a z nimi przyjdzie córka wdowy. Syn postąpił według rady matki; dziewczęta przyszły, ale córka wdowy nie zjawiała się. Matka radzi zbudować karczmę, do której przyjdą dziewczęta na zabawę. I tutaj nie przyszła córka wdowy. Matka daje radę na koniec synowi zrobić trumnę i udać zmarłego. Wtedy przyszła i córka wdowy. Kozak uradowany wstaje z trumny i woła: „Dawaj, matko, piwa, miodu, bo wdowiną córkę wiodą.” Najbliższą tej pieśni jest odmianka bułgarska o Stojanie i Bojanie; księża, którzy przyszli pogrzebać Stojana, połączyli młodą parę węzłem małżeńskim. Następnie zestawia autor z pieśnią małoruską odmianki serbskie, słowieńską, węgierską i włoską; dalej rozбира podobną pieśń z Rusi karpackiej, przytoczoną u Hołowackiego, t. II, 710—711, i wskazuje, iż zapewne z niemieckiej pieśni podobnej jest przerebioną. O udającym zmarłego są pieśni duńskie, i to pochodzenia dawnego, bo już je w rękopisach wieku XVI odnaleziono, szwedzkie i francuska. Miejsce pochodzenia tej pieśni, powstania oraz drogi, jakimi się rozpowszechniała, są nieznanne. Wnosząc z lekkiej treści i zestawień wątków baśni, prof. S. przypuszcza, że początek pieśni tej dała jakaś nowela lub zapomniane fabliaux. (Niecو wątek tej pieśni przypominają piosenki nasze w „Pieśniach ludu” Głogera, str. 149, 8, i 170, 40). W drugiej części swej pracy autor rozбира wątki bajki południowo-ruskiej, w której żona radzi mężowi, aby dla uniknięcia kary za opuszczenie pańszczyzny udał

umarłego. Obszerne studjum bajkom tego typu poświęcił Bedier w r. 1893 p. n.: „Les fabliaux.“ Jednym z wątków tej baśni jest jazda żony na mężu, jak na koniu; bajka to znana w wiekach średnich o Arystotelesie („Lay d'Aristôte” i niemieckie „Aristoteles und Phyllis“). Do tego typu, jak przypuszczamy, należy ze zmienionym konceptem fraszka Wacława Potockiego p. n.: „Historja o pewnym matematyku“ w „Jovialitates albo: Żarty i fraszki,” 1747, cz. II, str. 79. Bajki o mniemanym zmarłym cytuje autor ze zbiorów małoruskich, wielkoruskich i białoruskich; rzeczą jest ciekawą, że odmianki małoruskie są najbliższe ze staro-francuskiemi i staro-niemieckimi z XIII—XIV w. spokrewnione. Dokończenie pracy Rollego. Z artykułów drobnych wspomnimy „Obrazy z życia małoruskiego na wystawach kijowskich.“ T. Kudriński przytacza baladę o Kiryku, zapisaną w Stepaniu w pow. Rówieńskim gub. Wołyńskiej. Biedny Kiryk, który nie miał za co pochować dziecka, kopie sam grób dla niego i wykopał kocięta z pieniędzmi, które następnie mu odebrano. Treść pieśni satyryczna; baśń treści podobnej jest w zbiorze Dragomanowa. W. Peretz dodał jeszcze jedną baśń o temat opery Kotlarewskiego „Moskal-czarownik,” o której źródłach w zesz. grudniowym „Kij. Star.“ z r. 1893 ogłosił prof. Daszkiewicz piękne studjum (por. nasze sprawozdanie, VIII, 626—7). Odmianka znajduje się w zbiorze baśni gruzińskich, wydanych p. n.: „Księga mądrości i kłamstwa Saby Orbelianiego“ w przekładzie Cigarelego, Peterzburg, 1878. A. Malinka przytacza z ust ludu baśń o wiedźmach, której treść przypomina powieść Gogola „Wij.“ Jastrebów podaje pieśni ludowe z gub. Chersońskiej: 9 kołysanek, 5 dzieciennych, 36 weselnych. W dziale sprawozdań czytamy o „Zbiorze rysunków przedmiotów starożytnych, znajdujących się w Kijowie w rękach osób prywatnych“ Leopardowa i Czerniewa, o „Galicji, przedstawionej słowem i ołówkiem“ B. Limanowskiego, o „Istotach mitycznych Serbów łużyckich“ Černego, pracy znanej czytelnikom naszym dzięki przekładowi B. Grabowskiego.

Kwiecień. „Topielica, opowiadanie etnograficzne” Kudrińskiego, osnute na wypadkach rzeczywistych. Jastrebów dodaje świeżo zapisaną odmiankę na temat o żonie niewiernej, opracowywaną przez prof. Sumcowa („Etn. Obozr.” XII i XVIII) i Daszkiewicza („Kij. Star.” 1893, grudzień); warjant Jastrebowa najbliższym jest baśni z „Powieści“ Chełchowskiego, t. I, 257. W dziale sprawozdań A. Storożenko bardzo przychylnie ocenia 3 tomy dzieła prof. T. Wierzbowskiego „Bibliographia Polonica XV ac XVI ss.“ Sprawozdanie o zeszytach XVIII i XIX (1893, nr. 3 i 4) „Przeglądu etnograficznego,” wychodzącego w Moskwie.

Maj. Prof. Sumców podaje rozbiór niezmiernie ciekawego utworu z końca w. XVI w artykule p. n.: „Mowa Iwana Mielezki, jako pomnik literacki.“ Przedruki przytacza prof. S. następujące: W „Zbiorze pamiętników historycznych o dawnej Polsce“ Niemcewicz w t. II (Warsz. 1822) na str. 477—481 znajduje się „Ciekawa mowa J. W. Iwana Mielezki, kasztelana Smoleńskiego, na sejmie w Warszawie za króla Zygmunta III, miana roku 1589,

z rękopisu Józefa hr. Sierakowskiego," następnie wydano ją w t. II „Aktów Rosji południowej i zachodniej," a w r. 1862 w „Osnowie" VI, 13—16, w przekładzie małopolskim, z języka polskiego dokonany. Dodamy, że tekst białoruski, dość zgodny, jak widzimy z cytatem, z ogłoszonym w „Aktach," znajduje się w tomie VIII, 480—484 „Historji literatury polskiej" Wiszniewskiego; wydawca wyjął ją z rękopisów kanclerza Chreptowicza w Szczorsach. Rzecz ta, istniejąca w sporej ilości odpisów, dość popularną być musiała. Spoktał ją niedawno piszący te słowa w jednej „Silvie rerum" z zeszłego wieku, w ręku osoby prywatnej się znajdującej; tekst, z wyrażeniami cechami narzecza białoruskiego, w którym pierwotnie mowa ułożoną być musiała, głoskami łacińskimi jest spisany. Mowa, w nastroju naiwno-satyrycznym trzymana, stanowi widocznie w tej postaci pamflet polityczny, mistyfikację historyczną i, jak słusznie dowodzi prof. Sumców, może być uważana za utwór literacki anonimowy, niejako za apokryf, w rodzaju słynnego listu Kozaków zaporoskich do sułtana tureckiego, nie zaś za mowę rzeczywiście w sejmie wypowiedzianą. Ważnym jest jednak ta mowa zabytkiem literackim, gdyż, według słów prof. S., „wyraził się w niej kierunek konserwatywny myśli Rusi południowej w końcu XVI wieku, niezadowolone z inowacji, obrażona ambicją narodowa, surowa, a niekiedy cyniczna krytyka usposobienia rodzinnego." Komentując tę mowę, badacz dowodzi, że jest ona wiernym obrazem życia ówczesnego, gdyż te same skargi na zepsucie powtarzają się u innego pisarza południowo-ruskiego z końca w. XVI, Jana Wiszeńskiego (z Wiszni). Najważniejszymi są skargi Mielezki na niewierność małżeńską, zmiany w odzieży, w potrawach. Co do języka tej mowy, jest on takim prawie, jaki zdarza się w utworach literackich z owego czasu, a niekiedy dumy przypomina. Mowa Mielezki ma więc przedewszystkiem znaczenie jako satyra polityczno-społeczna i ze względu na treść „powinna zająć trwale miejsce w dziejach literatury południowo i zachodnio-ruskiej wieku XVI." Dokończenie opowieści Kudrińskiego. L. Padałka rozpoczyna pracę, opatrzoną mapą Chortycy, „O istnieniu Sycy Zaporoskiej w pierwszych czasach kozactwa zaporoskiego." Bielaszewski opowiada o „Wykopalskach na Kniażę górze w r. 1893."

Czerwiec. Dokończenie pracy Padałki o Sycy. A. Efimenko podaje „Zarysy historji Ukrainy prawobrzeżnej, według Józefa Rollego." T. Nikołajczyk przytacza zajmujący uniwersał z r. 1719 hetmana Skoropadzkiego o wieczornicach, walkach na pięści, zebraniach na Kupalę itp., zatytułowany: „Uniwersał regimentarski o wieczornicach, kułaczkach i innych zebraniach, aby je wykorzeńić." Za powód zakazu odbywania takich zebrań podaje uniwersał mnożące się występki, zabójstwa, dzieciobójstwa, a stąd karę bożą, ujawniającą się w nieurodzajach, chorobach itp. klęskach. Opowiadanie o wilkołakach z pow. Niżyńskiego.

Lipiec. M. Markowski przytacza „Intermedja południowo-ruskie z dramatu polskiego p. n.: „Communia duchowna SS. Borysa y Hleba na akt dana przez młodz. Collegium połockiego Societatis

Jesu" z rękopisu w. XVI prof. P. Władimirowa. Do pięknej pracy prof. Brücknera, ogłoszonej w t. XIII i XIV „Archiv für sl. phil.” (por. Sprawozdanie w *Wiśle*, VII, 402) o „Polsko-ruskich intermedjach w. XVII” ciekawy ten artykuł stanowi przyczynek, sceny niektóre bowiem intermedjum z „Communii“ przypominają ogłoszone przez prof. Brücknera. Mamy tu rozmowę garbarza z chłopem po małoprusku, rozmowę ich z żakami, którzy objaśniają prostakom przygotowania do przedstawienia scenicznego, następują zwykle w tych razach nieporozumienia językowe, garbarz wyrazów obcych sobie nie rozumie: *personę* bierze za *pierścionek*, *akt* za *hak*, *scenę* za *ścianę*, *synopsis*—*świnopas* itp.; druga scena garbarza z chłopem, rozmowa dwu dragonów, którzy kradną konia kozakowi, scena Żyda (mówi po małoprusku) z kozakiem (po polsku), sprzedającym pierwszemu skórę konia, scena Żyda z djabełem, który za karę zmusza Żyda do wożenia go na sobie, rozmowa dragonów z kozakiem. Dramat o Borysie i Hlebie w rękopisie, niestety, nie zachował się w całości. Chraniewicz przytacza zapisaną na Wołyniu pieśń pokrewną naszej, opisującej wesele ptasie. W dziale sprawozdań czytamy zdanie bardzo pochlebne o dziele Bobrzyńskiego i Smolki „Jan Długosz.” Początek ułożonego jeszcze w r. 1808 przez W. Łomikowskiego „Słownika starożytności małopruskich.”

Sierpień. Dalszy ciąg pracy o dziejach Ukrainy prawobrzeżnej podług Rollego. W. Szczerbina dodaje przyczynki „do historii nazwisk rodowych małopruskich,” o których pisał prof. Sumców w „Kij. Star.” w r. 1885 i w osobnej odblite. Ciąg dalszy słownika starożytności. Z przedmiotów, etnografji dotyczących, objaśniono tu wyrazy: kobza, kolada, korowaj weselny, korona (wieńce dziewicze).

Wrzesień. Ciąg dalszy art. Efimenki według Rollego. Malinka z ust lirnika Mokrowiza z pow. Ostroskiego przytacza 12 pieśni, np. o Matce Boskiej Poczajowskiej, o św. Mikołaju, Gabrjelu, Bazyliu, Aleksym, o św. Piotrze i Pawle, jak z Panem Jezusem chodzili po ziemi (taż pieśń dosłownie prawie u naszego ludu istnieje o dziewczynie, która siedmioro dzieci potopiła), o sądzie ostatecznym, o synu marnotrawnym, o sierocie, która chodziła na grób matki, skąd anioł wziął ją do nieba (znana i u nas), o pańszczyźnie. Sztepenko podaje kilka koladek z pow. Półtawskiego. D. Sinicki daje przyczynek do wiadomości o saniach w obrzędzie pogrzebowym (por. *Kij. Star.*, 1893, kwiecień); dotąd mianowicie w pow. Bałckim i w gub. Chersońskiej trumnę kładą na sanie, ciągnięone przez trzy pary wołów; tylko szanowni, starzy gospodarze bywają czczeni takim uroczystym pogrzebem. Dokończenie słownika starożytności małopruskich.

Październik. „Legiendra o pobożnym malarzu,” który ukarany był przez diabła za to, że malował go w najbrzydlivszej postaci, przytacza i objaśnia prof. Sumców. Legiendra ta, rozpowszechniona w literaturze średniowiecznej, stworzona była zapewne w jednym z klasztorów Europy zachodniej i przeszła do Małej Rusi za pomocą piśmiennictwa scholastycznego. Ciąg dalszy pracy Efimenki. W. Bo-

cianowski podaje odmiankę bajki z pow. Żytomierskiego na temat utworu Koźłarewskiego „Moskal-czarownik.”

Listopad. Ciąg dalszy pracy Efimenki podług Rollego. Opowiadanie osnute na podaniu ludowym p. n.: „Pieczara Kudojarowa” przez S. Braiłowskiego. W dziale sprawozdań czytamy między innymi o tomie II dzieła A. Bobryńskiego: „Kurhany i wykopaliska archeologiczne w pobliżu Śmily.”

Grudzień. A. Łazarewski rozpoczyna pracę p. n.: „Dawni badacze starożytności małoruskich” artykułem o J. Markowiczu (1776 do 1804); z dzieła jego p. n.: „Zapiski o Małorosji” przytacza pomiędzy innymi charakterystykę Małorusów. Ważnym przyczynkiem do dziejów apokryfów południowo-ruskich wzbogacił literaturę Miron. Jak wiadomo, w pięknej pracy prof. Sumcowa „Zarysy dziejów powieści i pieśni apokryficznych południowo-ruskich” mieści się głównie systematyczne zestawienie wpływu i odzwierciedlenia się apokryfów w poezji ludowej; cały szereg bajek z wątków apokryficznych małoruskich ogłosił w „Etn. Obozr.” Iwanow, autor zaś omawianej tutaj pracy daje próbę katalogu znanych dotąd w drukach i rękopisach apokryfów, nie zwracając uwagi, o ile okazały one wpływ na literaturę książkową lub twórczość ludu. Za podstawę do takiego spisu posłużył autorowi zbiór rękopiśmienny ks. Jaremieckiego z Bukowiny, ułożony w latach 1743–1752; zbiór wymienionych tam apokryfów porównywa autor ze spisem znanych w Rosji apokryfów, ułożonym przez Tichonrawowa. Liczba apokryfów, wymienionych w katalogu p. Mirona, sięga 68. W dodatku do bardzo pożytecznego tego spisu czytamy wyjęte z rękopisów teksty: opowieść o głowie Adama, jak leżała w korzeniu (za czasów Salomona miała ta głowa postać wielkiej pieczary kościanej), powieść o królu Salomonie, jak w jednej beczce zakopał tysiące djabłów, których wypuścił następnie Herod; trzy wyjątki z ewangeliji o dziecięctwie Jezusa Chrystusa, o ulepieniu 12-u ptaszków (znana u ludu naszego powiastka), o dwóch łotrach Giestasie i Dyzmasie (mamy przeróbkę tego apokryfu w pieśni o „Ucieczce do Egiptu”). W przekładzie z polskiego znajdujemy dalej pracę A. Kraushara „Poselstwo Śmiarowskiego do Bohdana Chmielnickiego w czasie oblężenia Zamościa 1648 r.,” umieszczoną w t. I „Kartek historycznych i literackich,” 1894 r. Opis stułetniego jubileuszu w Charkowie od dnia śmierci znanego filozofa ukraińskiego, Grzegorza Skowrody. Nekrolog zmarłego w październiku 1894 prof. języka ruskiego i literatury w uniwersytecie lwowskim, Emiljana Ogonowskiego, znanego z cennych prac językoznawczych. W oddziale artykułów drobnych, znajdujemy obrazek wesela wiejskiego p. n.: „Orgja wiejska.” Opowiadanie baby o tym, jak umierała, podał Jastrebów, zamawiania przytoczył Lindenber: na ból zębów, na ukąszenie żmii i od uroku, podanie zaś o wilkołakach Bieńkowski. W dziale sprawozdań czytamy o „Rozbiorze prac etnograficznych Romanowa,” wydanym przez prof. Sumcowa, o 4-ch pracach barona de Bay, z których dwie dotyczą zjazdu międzynarodowego antropologicznego w Moskwie w r. 1893, jedna opisuje starożytno-

ści gockie w Rosji południowej, a jedna ważne odkrycia starożytności w Syberji wschodniej, dokonane przez Sawenkowa; krótkie sprawozdanie poświęcono cennej pracy Sébillota „Les travaux publics et les mines dans les traditions et les superstitions de tous les pays;” recenzent stwierdza, że źródła etnografji małoruskiej wyzyskane są sumiennie; czytamy też wzmiankę o rozprawie p. n. „Przemysł garniearski w gub. Półtawskiej,” przez Zareckiego (Półtawa, 1894), w której autor starał się przedstawić związek giennetyczny garniearstwa dzisiejszego z przedhistorycznym drogą zbadania techniki współczesnej, narzędzi, form i ornamentyki, stosowanych przez garniearzy dzisiejszych, oraz zwyczajów i podań, dotyczących garniearstwa.

Rafał Lubicz.

Ruski filologiczny Wiestnik, wydawany w Warszawie, pod red. prof. Smirnowa. (P. *Wisła*, VI, 983 i VII, 222).

R. 1893. T. 29. Ciąg dalszy pracy prof. E. Karskiego „Przyczynki do historii dźwięków i form mowy białoruskiej.” Ciąg dalszy pracy M. Chałańskiego o królewiczu Marku. „Studja nad Puszkiniem” prof. Sumcowa z zajmującymi zestawieniami z literatury powszechnej tak piśmiennej, jak ustnej. W dziale bibliograficznym wzmianka o słowniku kaszubskim Ramuła.

Tom 30. Dokończenie pracy Karskiego. Dalszy ciąg studjów Sumcowa i pracy Chałańskiego o królewiczu Marku.

Rok 1894. Tom 31. Wydanie pośmiertne z przedmową i pod redakcją prof. Bogorodickiego „Zarysów z językoznawstwa: II. Antropofoniki Kruszewskiego,” który zmarł jako profesor uniwersytetu kazańskiego. Ciąg dalszy pracy o królewiczu Marku i prof. Sumcowa o Puszkinie; tutaj znajdujemy stwierdzenie, że wiersz p. n. „Kozak” jest wolną przeróbką pieśni ludowej małoruskiej, i odpowiednie zestawienia tekstów w literaturze ludoznawczej. Również fabuła wiersza „Huzar” ludowego jest pochodzenia: na Małej Rusi dobrze są znane bajki o locie czarownic na sabat, por. Nowosielskiego Lud ukraiński, II, 89, i lud nasz często je powtarza, np. Kosiński w „Zbiorze wiadomości,” t. V, nr. 12. Prof. K. Grot w art. „Dwie straty nauki słowiańskiej” kreśli sympatycznie dość obszerne życiorysy Franciszka Raczkiego i Michała Hórnikar.

Tom 32. A. Szachmatów daje przyczynki do zagadnienia o tworzeniu się narzeczy ruskich. „Krótki zarys gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich” w dalszym ciągu wykładar prof. Bogorodicki. Ciąg dalszy nadzwyczaj ciekawych studjów Sumcowa o utworach Puszkina. I. Timaszenko w artykule „Przysłowia bizantyjskie i paralele słowiańskie,” na podstawie prac Krumbachera „Mittelgriechische Sprichwörter” i Kurtza „Die Sprichwörtersammlung des Maximus Planudes,” oraz kilku drobnych zbiorów przysłówi greckich średniowiecznych, przytacza zestawienia przysłówi bizantyjskich z odpowiedniami słowiańskimi, których Krumbacher w swej pracy nie uwzględnił. Do kilku przysłówi dodajemy odpowiednie polskie:

18. Ἀλλότριον τὸ πῦρ τοῦ ὕδατος — Trudna zgoda z ogniem woda (Rysiński, cent. 15), lub: Ogień z wodą nigdy się nie zgodzi (por. Adalberg, „Księga przysłów,” str. 354, 39).

29. Τὸ πτόθεν ὁ ἄνεμος πνεῖ πρὸ πάντων ζητήσωμεν por. wyrażenie: Wietrzy, skąd wiatr wieje.

44. Μετὰ ἐλαίου σβεννύειν ἐμπρησμόν — por. oleju do ognia nie przylewaj (Adalberg, 359).

48. Ἀδύνατον τὸν πεινῶντα μὴ μνημονεύειν ἄρτον bardzo jest blizkie naszego: Głodnemu chleb na myśli, lub w odmiance: Co komu na myśli? głodnemu chleb. (Tamże, 138).

80. Ὡς κόρην ὀφθαλμοῦ — strzec, jak oka w głowie.

Krakanie kruków i wron ma i u ludu naszego złowieszcze znaczenie, jak w przysłowiu greckim (str. 137); zresztą i inne przytoczone tu przez p. Timoszenkę przysłowia greckie mają odpowiednie w języku polskim prawie dosłownie.

Ciąg dalszy pracy Chałasińskiego o królewiczu Marku. W art. A. Pogodina p. n.: „Kilka słoworodów“ znajdujemy pomiędzy innymi nową próbę wyjaśnienia pochodzenia wyrazu „chłop“ (*holp-ъ — pomocnik, sługa, por. niem. helfen). — W dziale bibliografji prof. E. Karski wypowiada przypuszczenie, że znajdujący się w Bibl. Głównej psalterz bez początku i końca (sygn. 4r, 16, 8, 16) jest zaginionym i znikąd nieznanym psalterzem Reja. P. Kułakowski omawia nowe zupełne wydanie dzieł Wuka Karadźezyca w Białogrodzie.

Rafał Lubicz.

Bluszcz. Warszawa, 1892. T. XXVIII (*Wista*, VI, 728).

Numer 3. W liście z Londynu czytamy wzmiankę o obchodzie świąt Bożego Narodzenia w Anglii. — W nrach 5 — 6 p. S. S. Rogoziński kreśli życiorys Samuela Crowthera, biskupa-murzyna, zasłużonego misjonarza i pierwszego pasterza djecezji Nigru. — Nr. 6. W „Nowinach paryskich“ kilka słów o obchodzie Zadzuszek we Francji. — Nr. 8—18. W art. „Nad przepaściami“ Hajota opisuje wrażenia z wycieczki swojej na szczyt Clarence Peaku (Fernando Poo). — Nr. 12. W liście z Rzymu czytamy opis karnawału rzymskiego. — Nr. 22—32. Obszerna praca p. S. Krzemieńskiego) o Krzysztofie Kolumbie z powodu 400-nej rocznicy odkrycia Ameryki. — Nr. 25. Życiorys Henryki Beecher Stowe, autorki powieści „Chata wuja Toma.” — Nr. 26—27. „Nad rzeką św. Wawrzyńca.“ Życie i obyczaje mieszkańców Kanady, a osobliwie tego jej terytorjum, które nosi nazwę Nowej Francji. — Nr. 30—31. W artykule p. t.: „Cztery stu“ mamy kilka rysów obyczajowych z życia mieszkańców Nowego Jorku. — Nr. 32. „Westalki,“ rzecz o kulcie Westy i jej kapłankach w starożytnym Rzymie. W końcu wzmianka o dziewicach, poświęcanych Bogu w pierwszych wiekach chrześcijaństwa (Virgines sanctae, Virgines Dei, Sponsae Christi itp.). — Nr. 32—33. „Przez Islandję wzdłuż i wszerz“ — opis dzikiej przyrody tej podbiegunowej wyspy, tudzież zarysy obyczajowe jej miesz-

kańców. —Nr. 35. „Wesela w Anglii,“ notatka o obrzędach weselnych i ślubnych w Anglii współczesnej.—Nr. 36. „Nad Njagara,“ wrażenia turysty. — Nr. 37. „Dar ognia.“ W artykule tym autor, pisząc o kulcie ognia u różnych ludów i o jego wydobywaniu pierwotnym za pomocą tarcia, wspomina o bajce chińskiej, opowiadającej, jak pewien król czy cesarz spostrzegł w puszczy drzewo cudowne, a na tym drzewie ptaka, który stukając dziobem w korę, wydobywał iskry; stąd dopiero dowiedziano się o sztuce wydobywania ognia. W innym miejscu czytamy opis świdra ogniowego, używanego dziś jeszcze przez plemiona nieokrzesane, pod najrozmaitszymi postaciami. Składa się on z dwóch kawałków twardego a różnorodnego drzewa, z których twardszy, prostopadły lub poziomy, silnie się trze o mniejszy, w którym się go obraca, jakby się go przewiercić chciało. Ażebym podwoić szybkość kręcenia, co jest nader ważne, niektóre narody ów kawał drzewa, przeznaczony do wywiercenia otworu w drugim, opasują cieciewą od łuku, inne znowu, jak np. Irokezi (Czerokiezi), przymocowują na prostopadłym drzewie kamień albo bryłę gliny, co przedewszystkiem podnosi ciśnienie, a potem na wzór koła rozpędowego reguluje szybkość. Inni dobywają ogień za pomocą przesuwania jakiegoś ciała przez sztucznie prześwidrowane kawały kości. Do podsycania ognia, otrzymanego przez tarcie, używano wysuszonego bastu, rdzenia bambusowego, w Ameryce Południowej włochatego filcu, jakim pewien rodzaj mrówek napęlnia swoje budowle, wreszcie w Australji wolno tlejącej się szyszki rośliny, zwanej tam *Banksia*. Autor wspomina także o świeckim zwyczaju, przypominającym pielęgnowanie „świętego ognia,“ w Holandji mianowicie po gospodach i zajazdach znajduje się często ozdobna miska miedziana z popiołem torfowym, a żarzący się w niej przez cały dzień węgiel służy na użytek ogólny. — Nr. 38—39. „Wystawa w Chicago.“ — Nr. 42—44. Życiorys Alfreda Tennysona.—Nr. 47—49. „Postacie niewieście Tassa“ (Jerozolima wyzwolona) przez Helenę Ceysinger: I. Sofronia. II. Klorynda. — Nr. 49. Artykuł o „Chicago“ z powodu wystawy wszechświatowej. —Nr. 52. „Pogrzeb Dahomejki.“ Kilka słów o obrzędach pogrzebowych u Dahomejczyków.—Liczne artykuły o stanowisku kobiet w społeczeństwach starożytnych (nr. 34) i współczesnych (nr. 2, 3, 4, 5, 9, 10, 30 i in.).

Ign. Wolanowski.

NOWOŚCI.

Ludoznawstwo i rzeczy ludowe.

Lissowski Leon Obrzędy weselne w Szolajdach w pow. Kutnowskim. Dochód z rozprzedaży przeznaczają się na „Stałą Wystawę Etnograficzną” w Warszawie. Odbitka z tomu VIII *Wisły*. Warszawa, 1895, str. 65. Cena 75 kop.

Mátyás Karol Wesele Stalowskie. (Odbitka z tomu IX *Wisły*). Warszawa, 1895, str. 24.

Mierzyński Antoni „Nuncius cum baculo.” Studjum archeologiczne o krywuli. Z dwiema tablicami. (Odbitka z t. IX *Wisły*). Warszawa, 1895, str. 40. 60 kop.

Na str. 39-ej, jako „Dodatek,” przedrukowano z tomu VIII *Wisły* przyczynek p. Marjana Udzieli (z trzema rysunkami). *bx.*

Peltn Bronisław O pożywieniu polskiej ludności włościańskiej. (Odbitka z „Pamiętnika Lekars. Towarz. Warsz.“). Zeszyt I i II, r. 1895). Warszawa, 1895, str. 52.

Prosna. Jednodniówka kaliska na korzyść miejscowego Towarzystwa Dobroczyńności. Kalisz, 1895, str. 72 w 4-ce. I rub.

W tym bardzo starannie pod każdym względem wydanym piśmie zbiorowym znajduje się kilka artykułów, które tutaj wymienić należy. Tyle razy na kartach „*Wisły*” wspomniany Adolf Černý dał p. n.: „Szczęście” wspomnienie z r. 1891 z wędrowki po Łęczycach, odwiedzin u 90-letniej staruszki, niewidomej śpiewaczki. Z. Gloger wypisał 4 ustępy „Ze starego manuskryptu Karola Żery;” najdowcipniejszy z nich objaśnia: „na co są pląsy pożyteczne.” Jan Karłowicz wyszukał skrętnie i porównawczo przedstawił „Wątki mityczne w Hamlecie,” z których niejeden w utworach ludu naszego odnalazł. H. Konic poucza, jaka będzie przyszłość statystyki.” Rafał Lubicz przytacza zapisane z ust ludu w Łęczycy „Dwie pieśni” („Żal przez uwagi, mąż żonę bije” i odmiankę pieśni, znajdującej się u Kolberga w „Łęczycy” str. 96, nr. 144). M. Parczewska podała życiorys uczonej Dubrowniczanki z XVI w. Flory Cucericz-Peschioni. Józef Przyborowski opowiedział legendę ukraińską, objaśniającą, dlaczego dziś kłosa są tak małe („Psi chleb”); opowieść na ten temat w licznych odmiankach przez lud jest powtarzana. Jordan (Juljan Wieniawski)

kreśli w sympatycznych rysach kartkę z przeszłości („Z owych czasów“), wspominając, jak się to żyło i bawiło przed 30 laty w pow. Konińskim gub. Kaliskiej. M. R. Witanowski opisał „Cmentarzyko pogańskie pod Kołem” na gruntach wsi Zawadki. Dr. B. Wojciechowski na podstawie rzadkiej dziś monety, t. zw. denarka poznańskiego królowej Jadwigi, wypowiada „Domysł o czasie budowania dawnego ratusza na rynku kaliskim“ w końcu w. XIV. Jedyny zarzut „Prośnie“ uczynić możemy: szkoda, że bardzo liczni autorowie miejscowi tak mało rzeczy kaliskie uwzględnili; posiada Kalisz i okolica osoby, któreby nie małą przysługę zamieszkiwanym przez siebie stronom uczyniły, gdyby chciały pouczyć czytelników o stosunkach ekonomicznych gubernji, o warunkach geograficznych i przyrodniczych, o ludzie miejscowym i wielu innych kwestjach. Ma niewątpliwie „Prosna“ nie małą wartość literacką, ale miałaby zdaniem naszym większą jeszcze dla samych Kaliszan gdyby rzeczami miejscowymi więcej się była zajęła. H. Ł.

Wiljam Szekspir Hamlet królewic duński. Wydał, przełożył, wstępem, wyjaśnieniami i przypisami opatrzył Władysław Matlakowski, Kraków, 1894, str. CDXVII+3 nlb.+III+346 w 8-ce. 3 rub. 60 kop.

Jacottet E. Contes et traditions du Haut-Zambèze. (Odbitka z „Revue des traditions populaires“). Paryż, 1895, w 8-ce w. 2 fr.

Wiaroznawstwo.

Jaugey Jan dr. Słownik apologietyczny wiary katolickiej podług... opracowany i wydany staraniem ks. Wł. Szeześniaka, mag. teol., i grona współpracowników. Zeszyt 8. (Materjalizm — Orzeczenia Kościoła). Warszawa, 1895, str. od 577 do 797 w 8-ce. Cena 1 rub.

Nirstein Joachim Przysłowia Salomona. Wyjątek z Pisma Świętego, z hebrajskiego tekstu spolszczył wierszem... Żyd polski — Introligator. Z portretem Jakóba Tugendholda. Warszawa, 1895, str. 78 w 8-ce. Cena w oprawie 75 kop.

Ribet J. La Mystique divine distinguée des contrefaçons diaboliques et des analogies humaines. Les Phénomènes mystiques. Nowe wydanie. Paryż, 1895. Dwa tomy w 8-ce. Cena 10 fr.

Dzieje cywilizacji i kultury.

Egelhaaf Bogumił Zarys dziejów powszechnych. Z niemieckiego przełożył i uzupełnił Stanisław Krzemiński. I. Starożytność, z mapką zachodniej części świata starożytnego oraz tablicą synchronistyczną. Warszawa, 1895, str. IV+299 w 8-ce. 1 r. 20 k.

Eos, Czasopismo filologiczne. Organ Towarzystwa Filologicznego pod redakcją Ludwika Cwiklińskiego. Rocznik I—1894. Lwów, 1894, str. 218+22 w 8-ce. Cena 3 złr.

Rocznik ten mieści między innymi artykuły: „O stroju greckim“ p. Piotra Bieńkowskiego (str. 77—85) i „Najnowsze publikacje niemieckiego instytutu archeologicznego“ p. tegoż (str. 86—112). Wśród recenzji znajdujemy o „Griechische Denker. Eine Geschichte der antiken Philosophie“ Gomperza (str. 130—136) p. A. Skórskiego; „Studien zur Geschichte der Metapher im Griechischen. I. Über Gleichnis und Metapher in der attischen Komödie“ Blümlnera (str. 146—148) przez Mikołaja Sabata; „Orientalische und griechische Geschichte“ Strehla (str. 177—182) p. Ludwika Finkla; „Griechische Geschichte“ Belocha (tamże) p. tegoż; „Geschichte des Alterthums“ Meyera (tamże) p. tegoż; „Classisches Bilderbuch“ Oehlera (str. 183—184) p. Stanisława Bednarskiego itd. W „Sprawozdaniu z czynności Towarzystwa,“ bliżej nas obchodzącym jest streszczenie odczytu dra Rozwadowskiego „Kwestja homeryczna w świetle metody porównawczej“ (str. 215—216). Na końcu rocznika wydrukowano z osobną paginacją (str. 1—22) „Bibliografję filologii klasycznej i literatury humanistycznej w Polsce za lata: 1891—1893,“ ułożoną przez Wiktora Hahna. Uwzględniono tu archeologję i geografję. Rzecz ta wyszła też osobno. *bz.*

Gawroński Franciszek Prawo bartne XVI w. Przyczynek do historii pszczelnictwa w Polsce. Przedruk z „Kalendarza asekuracyjnego.“ Lwów, 1895, str. 12.

Guiraud Paweł Opowiadania historyczne. Grecja. II. Instytucje publiczne. Przełożył J. L. Popławski. Warszawa, 1896 (1895). Str. 386 w 8-ce.

Treść rozdziałów: I. Religja. II. Rząd. III. Sądownictwo. IV. Dodatki. V. Wojsko i flota. VI. Stosunki międzynarodowe. VII. Dodatek o Persach. *bz.*

Kubala Ludwik Dzieje powszechne ilustrowane na podstawie najnowszych badań i najpoważniejszych dzieł historycznych, opracowane przystępnie przez prof. dra Czesława Pieniążka, dra H. Sawczyńskiego, Alfreda Szczepańskiego i innych, pod ogólnym kierunkiem prof. dra L...a K...i. Zeszyty 1 — 40. Wiedeń, 1895. Cena zeszytu 12 kop.

Poulbrière J. B. Dictionnaire historique et archéologique des paroisses du diocèse de Tulle. Tom I. (Wyjda jeszcze dwa tomy). Tulle, 1895, w 8-ce. Cena 9 fr.

Gieografia i podróże.

Czajewski Wiktor Warszawa ilustrowana. T. I. Stara Warszawa. Warszawa, 1895. 1 rub.

Rehman A. Tatry pod względem fizyczno-gieograficznym. 2 rub. 40 kop.

Weysenhoff J. Z Grecji. Wrażenia z podróży. 1 rub. 50 k.

Bonnaud Dominik D'Océan à Océan. Impressions d'Amérique, Z przedmową Armanda Silvestre'a. Paryż, 1895, w 12-ce. 3 fr. 50.

Conte Edward Espagne et Provence. Impressions. Paryż, 1895. W 12-ce. 3 fr. 50.

Dubois Marcell Systèmes coloniaux et peuples colonisateurs. Dogmes et faits. Paryż, 1895. W 12-ce. 3 fr. 50.

Joanne Alger et ses environs. Odbitka z „Guide d'Algérie“ L. Piessse'a. Paryż, 1895. W 12-ce. Cena 1 fr.

La Finlande au XIX siècle, décrite et illustrée par une réunion d'écrivains et d'artistes finlandais. Helsingfors, 1895, w 4-ce. Kartonowane 50 fr.

Komitet redakcyjny w dziale literackim stanowią: C. G. Estlander, L. Lindelöf, L. Mechelin, T. Rein i Z. Topelins. W ry-sunkowym: G. Berndtson, A. Edelfelt i E. Järnfelt. Naczelnym redaktorem jest L. Mechelin. *bx.*

Legras Juljusz Au pays russe. Paryż, 1895. W 12-ce. 3 fr. 50.

Le Paige Dictionnaire topographique, historique, généalogique et bibliographique de la province et du diocèse du Maine. Dwa tomy. Mayenne, 1895. W 8-ce w. 20 fr.

Mallard C. N. Histoire des deux villes de Saint-Amand et du château de Montrond, publiée par les soins de son fils C. L. Gustave Mallard. Z przedmową S. Clémenta. Saint-Amand. 1895. W 8-ce. 12 fr.

Monteil L. De Saint-Louis à Tripoli par le lac Tchad. Voyage au travers du Soudan et du Sahara, accompli pendant les années 1890—91—92. Z przedmową Melchjora de Vogüé. Z ilustracjami Riou. Paryż, 1895. W 4-ce. 20 fr.

Niox G. Résumé de géographie physique et historique. Część trzecia. Paryż, 1895. W 8-ce. Kartonowane 5 fr.

Piolet J. B. Madagascar et les Hova. Description. Organisation. Histoire. Z mapą. Paryż, 1895. W 8-ce. 5 fr.

Thoulet J. Guide d'océanographie pratique. (Z „Encyclopédie scientifique des Aide-memoire“). Paryż, 1895. W 12-ce. 2 fr. 50.

NOTATKI ANTROPOLOGICZNE.

Jedną z kwestji, które w czasach ostatnich żywiej poruszyły szerokie koła antropologów Zachodu, pobudzając do dość energicznych starć—było odnalezienie szczątków istoty, mającej być łącznikiem pomiędzy małpami antropoidalnymi a człowiekiem. Dr. Eugenjusz Dubois, wojskowy lekarz holenderski, odkrył na Jawie, w gruncie formacji trzeciorzędowej nowszej, lub czwartorzędowej najstarszej, kilka pozostałości kostnych nader ciekawych. Były to: wierzchołek pudła czaszkowego, kość udowa i trzeci prawy ząb trzonowy. Dubois zbadał te pozostałości bardzo sumiennie, ogłosiwszy rezultaty badań w pracy, mającej tytuł: „Dr. Eug. Dubois. Pithecanthropus erectus. Eine menschaenliche Uebergangsform aus Java. in 4-o. 2 tabl. Batawia, 1894.“ Z wyników, wypływających z badań, Dubois zdecydował, że kości, przez niego odnalezione, należą do istoty, stanowiącej ogniwo przechodnie, łączne, pomiędzy wielkimi małpami antropoidalnymi a człowiekiem. Istota ta, mająca mieć przedewszystkim postawę pionową, została przez niego nazwana mianem *Pithecanthropus erectus*. Autor przypuszcza nawet, iż ma przed sobą prawdziwego poprzednika człowieka—małpę, stającą się człowiekiem.

Faktem jest, że czaszka owego *Pithecanthropusa* o wiele przewyższa wymiarami czaszki znanych małp wielkich, będąc jednocześnie mniejszą pojemnością swą od czaszek przeciętnych różnych ras ludzkich, najmniej nawet rozwiniętych w tym względzie. Pomiar długości czaszkowej glabello-inioniczny wynosi 185 mm., co jest stanowczo za dużo na małpę. Forma dolichio-cefaliczna (długogłowa) odróżnia

nową czaszkę stanowczo od Oranga, znanego jako brachycefala (krótkogłowca). Nie ma grzebienia kostnego, tak charakterystycznego u goryla, a jednak zrośnięcie się szwów wskazuje dojrzałość, niema więc możności przypuszczać, że grzebień mógł być powstać w latach późniejszych. W ogólności czaszka nowo odkrytego gatunku przypomina czaszkę „*Anthropopithecus troglodytes*,” oraz „*Hylobates*.” Nie podobna jednak do szympansa, długość bowiem głowy u tej małpy wynosi do 134 mm. zamiast 185, otrzymanych dla *Pithecanthropusa*, szerokość skroniowa pierwszego 88 mm., a maximum, zamiast 90 mm., itd. Powyższym wymiarom odpowiada, według obliczeń p. Dubois, pojemność czaszkowa nowo odkrytej zagadkowej tej istoty 984 centym. sześć., podczas gdy pojemność czaszki największych małp znanych nie przechodzi 700 cent. sześć. Według Topinarda, minimum pojemności czaszkowej dla rodzaju ludzkiego wynosi 1050 cent. sześć. (Najniższa faktyczna średnia pojemność czaszki wynosi dla kobiet *reldahów* 1042 cent. sześć.). Dla małp antropoidalnych średnia pojemność czaszkowa wynosi 490 cent. sześć. Dla goryla jest ona jednak 531 cent. sześć. do 421 c. sz., dla szympansa. Znana jest wszakże czaszka goryla o 621 c. sześć. pojemności. Pojemność więc nowo odkrytej czaszki jest wyższą od czaszki małpiej, niższą od czaszki ludzkiej, wyższą zaś od znanych powszechnie czaszek z Neanderthal i Spy. Atoli p. Dunker zauważył, że wobec niezupełności czaszki i technicznej trudności oznaczenia jej pojemności, można przypuszczać średnio omyłkę do 200 cent. sześć. Wówczas otrzymujemy:

Pojemność czaszkowa:

Ludzie } Europejczycy—średnio	1400—1500 cent. sześć.
} Australczycy — „	1200—1300 „
Pithecanthropus	984 cent. sześć.
	(+ 200=1184) czyli czasz. ludzka.
<i>Anthropopithecus</i>	410 cent. sześć.
<i>Hylobates syndactylus</i>	185 „

To z jednej strony; z drugiej, jeśli w istocie pojemność owa jest dokładną (Manouvrier, sprawdzając ją rozlicznymi sposobami, otrzymał cyfry wahające się pomiędzy 900—1000 cent. sześć.), to dla ras ludzkich byłaby wyjątkową, a w każdym razie anormalną. Podobnie niska pojemność czaszki mogłaby się zdarzyć jedynie przy nadzwyczajnej mikrocefalii, i to jedynie u ras najniższych. Człowiek z taką pojemnością czaszkową, przy średnim wzroście, według wszystkich naszych w przedmiocie tym danych, musiałby być, według zdania prof. Manouvriera, jedynie patologicznym okazem mikrocefalicznego idjoty.

Tymczasem czaszka z Jawy należała, jeśli sędzić z rozmiarów towarzyszącej jej kości udowej, do osobnika, którego wzrost osiągał 1 m. 57 cen. Według swych wymiarów, kość ta jest niższą nieco, chociaż zbliżona jednak do wymiarów średniej kości udowej

ludzkiej, ewentualnie więc mniejszą od kości udowej goryla. Wyższosc więc pojemności czaszki *Pithecanthropusa* nie była zależną w stosunku do czaszki goryla od większej masy muskularnej tej nowo odkrytej małpy-człowieka. Z drugiej zaś strony niższosc pojemności czaszkowej w stosunku do człowieka nie byłaby zupełnie zależną od niższosci wzrostu czyli od patologicznej karłowatości.

Wszelako niema żadnej pewności absolutnej, czy owa kość udowa istotnie należy do tego samego osobnika, którego czaszkę badamy.

Ząb znaleziono we wrześniu 1891 roku na lewym brzegu Bengaranu, w okolicach Trinilu, okręgu Ngani na Jawie, — czaszkę w listopadzie 1891 r., o metr od poprzedniego wykopaliska, kość udową nakoniec w sierpniu 1892 r., o 15 metrów od poprzednich pozostałości.

Wszelako p. Dubois, który owe kości widział na miejscu, jest stanowczo zdania, że wszystkie trzy kości, przez niego znalezione, należą do jednego i tego samego osobnika. Jeśli tak jest, to mamy przed sobą istotę dobrego wzrostu, mogącą stać i poruszać się swobodnie, stąpając na zadnich kończynach, przechodzącą ze stanu czwororękiego, łączącego, do stanu dwunogiego, chodzącego, mogącego swobodnie używać w tej pozycji kończyn górnych, co jest pierwszym i nader ważnym stadium na drodze doskonalenia się nawet mózgowego aparatu.

Te wszystkie względy skłoniły p. Dubois do stworzenia nowego rzędu zoologicznego, którego miejsce wyznacza w następujący sposób:

Klasa: Mammalia. Rząd: Primates. Rodzina nowa: *Pithecanthropus erectus* Dubois 1894 (genus novum, species nova).

Cechy charakterystyczne:

Czaszka większa i pojemniejsza absolutnie i stosunkowo do masy ciała, aniżeli u małp, mniejsza jednak aniżeli w rodzaju homo. Uzębienie ludzkie. Kość udowa podobna do kości udowej człowieka i przystosowana do postawy pionowej (stojącej).

Jeśli odrzucimy niepewne pokrewieństwo i jedność pochodzenia kości udowej oraz czaszki, to nam pozostaje ząb i sama czaszka. Czaszka zaś jest stanowczo formą przechodnią, (według zdania wszystkich uczonych, którzy ją badać mieli sposobność, a głównie według zdania tak znakomicie kompetentnego, ostrożnego i sumiennego badacza, jak prof. L. Manouvrier), pomiędzy czaszką małpią a ludzką ras najniższych. Jest mniej wszelako rozwiniętą od czaszki ludzkiej z Neanderthal. Ząb wskazuje silny rozwój szczęk. W sumie jednak czaszka ta przedstawię jaknajdokładniej przejściowy typ od czaszki małpiej do czaszki czysto ludzkiej. Manouvrier w swoim raporcie do paryskiego Towarzystwa antropologicznego przychodzi do wniosku, że opierając się tylko na czaszce i na zębie, można śmiało zdecydować, jeśli tylko ząb do czaszki w istocie należy, że mamy przed sobą przechodni typ ewolucyjny.

*

*

*

W powyższej notatce, jak widzieliśmy, mając jedną kość udową, prof. Manouvrier obliczył wzrost istoty, do której ona należała, które to obliczenie miało nader wielką wagę w wydaniu sądu o konsystencji całego ciała problematycznego poprzednika człowieka z Neanderthal, pomagając w znacznej części do oceny cyfr, otrzymanych z pomiarów pojemności czaszkowej.

W praktyce antropologicznej istotnie nader często się zdarza konieczność niemal określenia wzrostu, pomiar ten bowiem ma olbrzymie znaczenie, chociażby, jak w powyższym wypadku, do oceny wartości pomiarów czaszki; dane zaś, na których się opieramy, są nader szczupłe: jedna kość udowa, lub kończyn górnych. Powstaje więc pytanie: czy mając jedną lub więcej kości długich, można określić wzrost osobnika, do którego ona należała?

W praktyce medycyny sądowej, w wypadkach rozwładowania trupa, wykazanie identity trupa jest najtrudniejszą częścią ekspertyzy. Trzeba z kawałków określić nieraz wzrost, płeć, wiek i dać wskazówki potrzebne do odpowiednich sądowych poszukiwań. W wypadkach ekshumacji, gdy części miękkie zgniły, i mamy jedynie porozłączane części pojedyncze, kości rozprężone, z jednej kości długiej musimy nieraz wnioskować o wzroście trupa. W antropologii z kości przedhistorycznych naszych poprzedników nader często określać musimy całokształt ich postaci, wymiar wzrostu jest bowiem, jako charakterystyka rasy, jednym z najważniejszych. Oddawna tedy usiłowano wynaleźć taką metodę, któraby pozwoliła odtworzenie wzrostu, wówczas gdy jedna tylko kość naprzykład jest daną ekspertowi jako podstawa do jego wnioskowań.

Sue („Sur les proportions du squelette de l'homme, mémoire présenté à l'Académie des sciences, 1755") zdaje się jeden z pierwszych starał się wynaleźć takie stosunki cyfrowe, któreby pozwoliły, znając daną kość długą, określić wzrost osobnika, do którego ona należała. *Orfila* („Traité de médecine legale," t. I, str. 105, 1848) dał dwie tablice pomiarów kości długich, brane na trupach i szkieletach; ale dane jego są nieliczne i mało dokładne. *Topinard* („Elements d'anthropologie générale," 1885) uprościł tablice *Orfila*, dając stosunki średnie, bez względu na płeć, otrzymane z pomiarów średnich, branych na szkieletach. Wiadomo jednak, jak wielką jest różnica pomiędzy długością trupa a wysokością człowieka żyjącego. W Anglii *Beddoë* (Formule de la reconstitution de la taille, 1888), według pomiarów branych przez *Humphrego* na 25-iu osobnikach (A treatise on the human skeleton, Cambridge, 1858), daje następującą formułę: „Wziąć długość kości udowej (femur), pomnożyć ją przez 4, odejmując $\frac{1}{11}$ otrzymanej liczby i dodać 35 milimetrów, aby otrzymać wzrost żyjącego osobnika—albo: dodać 35 milimetrów do trzy razy wziętej długości kości udowej i dodać połowę wszystkiego, co w tej długości przechodzi 48 centymetrów dla mężczyzny; 32 centymetry i połowę wszystkiego, co w tej długości przechodzi 44 lub 44,5 centymetrów dla kobiety.” Formuła ta jest: 1) zawiła, 2) stosuje się tylko do kości udowej, 3) jest czysto konwencjonalną i nieściłą.

Obecnie nakoniec p. Rollet napisał pracę, noszącą tytuł: „De la mensuration des os longs des membres dans ses rapports avec l'anthropologie, la clinique et la médecine judiciaire,“ w której opierając się na pomiarach, branych na 100 osobnikach, 50 mężczyzn, 50 kobiet, otrzymał rezultaty, które streścić się dają w następującej, prostej, łatwej do użycia i bardzo dokładnej formule:

Wystarczy, aby otrzymać wzrost danego osobnika, pomnożyć długość jednej z jego kości długich, przez jedną z cyfr następujących:

Kość udowa.	K. goleniowa.	K. łydkowa.	K. ramieniowa.	K. promieniowa.
$\frac{+}{0}$ 3,66	4,53	4,58	5,06	6,86
$\frac{0}{+}$ 3,71	4,61	4,66	5,22	7,16
Kość łokciowa.				
$\frac{+}{0}$ 6,41				
$\frac{0}{+}$ 6,66				

Metoda powyższa jest bardzo dokładną, chociaż w pewnym stopniu musi być przybliżoną. Przedewszystkim, po śmierci trup jest dłuższy od wzrostu żyjącego osobnika. Nawet za życia zmęczenie silne, np. chodzenie, zmniejsza wzrost. Dowiodły tego badania dra Lery, naczelnego lekarza armji francuskiej. Na 86 szybkobiegaczów obserwowanych przez niego, po biegu

25	miało	wzrost	bez	zmiany	
34	straciło	1	centymetr	i	mniej
13	„	2	centymetry		
10	„	3	„		
1	„	4	„		

Średnie zmniejszenie się wzrostu wynosiło 9 milimetrów. Położenie leżące powiększa również wzrost. Wszelako osobniki, mierzone przez p. Rolleta, były w stanie zupełnej sztywności trupiej, przyczym łącznice kostne były bądź zniszczone, bądź wysuszone, należy więc przypuszczać, że wzrost ich był równy wzrostowi żyjących osobników. Konieczność więc przyjmowania 2 cen. omyłki stałej, jak chce Manouvrier, wydaje się istotnie zbyteczną.

Oto jest tabliczka pomiarów istotnych, oraz otrzymywanych metodą Rolleta i metodą Manouvriera (który daje aż 60 wyznaczników dla pomiarów wzrostu w ostatniej swej pracy „De la retermination de la taille d'après les grauds os des membres.“ (Soc. d'Anth. de Paris, 2 serie, t. IV, 347—402).

	Wzrost mierzony	Według Manouvriera	Według Rolleta
Olbrzym Joachim	2 ^m 100	2 ^m 02	2 ^m 09
Mathelin (zbrodniarz)	1 ^m 805	1 ^m 79	1 ^m 86
Sellier	1 ^m 734	1 ^m 64	1 ^m 35
Kops	1 ^m 717	1 ^m 65	1 ^m 65
Rivière	1 ^m 683	1 ^m 54	1 ^m 64
Gamahut.	1 ^m 652	1 ^m 63	1 ^m 63
Alorto	1 ^m 609	1 ^m 65	1 ^m 66
A. B.	1 ^m 560	1 ^m 55	1 ^m 49

Metoda Manouvriera, która jest warjantem metody Rolleta, poza wysoką swą dokładnością przedstawia jednak większą zawilosość z powodu zbyt wielkiej liczby wyznaczników (60 zamiast 12, jak u Rolleta).

Tą ostatnią metodą p. Lacassagne otrzymał podczas ekspertyzy w słynnej sprawie Gouffi'ego wzrost tego ostatniego następującym sposobem:

Długość kości udowej Gouffi 483 milimetr.

„ kości ramieniowej tegoż 356 „

Stąd:

$$356 \text{ (kość ramieniowa)} \times 5,03 \text{ (wyznacznik stały)} = 1,801$$

$$483 \text{ („ udowa)} \times 3,66 \text{ („)} = 1,767$$

$$\left. \begin{array}{l} 1,801 \\ 1,767 \end{array} \right\} \text{ średnia} = 1\text{m}.784.$$

Prawdziwy zaś wzrost Gouffi'ego był 1^m 78 c.

Jak widzimy, metoda ta jest nader ścisłą. Szybkość obliczeń i dokładność pozwalają polecić ją każdemu, kto w swych czy to badaniach, czy z obowiązku ekspertyzy, stanie wobec tak trudnego napozór zadania odszukania wzrostu według jednej chociażby danej kości.

Z powyższymi badaniami łączy się blisko praca p. Myzeta „Etudes de mensurations sur l'homme préhistorique,“ Nice, 1894.

Autor wynalazł nowy stosunek, na zasadzie którego, mając długość średniego członka stawowego trzeciego palca ręki człowieka, określić można wzrost jego. Według tej metody, w każdym okresie rośnięcia, u obojey płci, średni członek stawowy trzeciego palca wynosi 1/64 długości całego ciała.

Metoda ta jednak zdaje się zupełnie arbitralną i fantazyjną i na bliższą uwagę nie zasługuje.

*

*

*

W Paryżu za inicjatywą p. Martela utworzono świeżo Towarzystwo speleologiczne, tj. poszukiwaczy w grotach i podziemnych jaskiniach. Osoby, chcące do niego należeć, powinny udawać się do p. Martela, 8, rue Ménard, Paris.

*

*

*

Świeżo utworzono sekcję antropologiczną w Akademii nauk w Petersburgu. Pierwszym akademikiem obrano zaszczytnie na polu antropologii znanego p. Anuczina.

*

*

*

Na mającej się odbyć w roku przyszłym wystawie higienicznej, za inicjatywą pana Adama Zakrzewskiego, otwarto przy Komitecie statystyczno-meteorologicznym dział antropometryczny i antropologiczny ogólny. Projektowane są: mapy rozsiedlenia się według wzrostu w powiatach Królestwa Polskiego, dalej zbieranie fotografii typów z różnych okolic kraju.

Być może, że znowu chętni do współpracownictwa czytelnicy „Wisły” zechcą dołożyć swej pracy, nadsyłając do redakcji dla użytku komitetu bądź to dokładnie robione rysunki lub pastele w kostiumach charakterystycznych i właściwych danej okolicy, lub co jeszcze lepiej, fotografie grup i pojedynczych osobników.

Kazimierz Danielowicz-Strzelbicki.



Kolor oczu i włosów u ludu naszego.

P. Kazimierz Danielowicz-Strzelbicki nadesłał nam z prośbą o ogłoszenie w „Wiśle” następną odezwę, którą ze swej strony usilnie popieramy:

„Chcąc chociaż w części dać obraz antropologii ludności Królestwa Polskiego, zaproponowałem na jednym z posiedzeń komitetu statystyczno-meteorologicznego zbieranie wiadomości o kolorze oczu i włosów u ludu dla ułożenia map statystyczno-antropologicznych rozszedlenia typu jasno-ocznego i jasno-włosego, oraz ciemno-ocznego i ciemno-włosego w kraju naszym.

„Ponieważ droga kwestjonariuszów, rozsyłanych listownie, może być bardzo zawodną, udaję się więc do wszystkich chętnych pań i panów, zamieszkujących chwilowo i stale na wsi, z gorącą prośbą o współpracownictwo.

„Uskutecznioma oddawna we Francji, Niemczech i Austrii, praca ta u nas po raz pierwszy jest podejmowana. We wszystkich trzech powyższych państwach uciekano się do współpracownictwa tych wszystkich, którym postęp wiedzy leży na sercu i którzy chętnie poświęcają kilka godzin tygodniowo dla dania rezultatów, które ze względu na ogromną ilość potrzebnych faktów tą tylko drogą osiągnięte być mogą.

„Sądząc, że poczytność pism warszawskich aż nadto odpowie potrzebom naszym, tą drogą tedy udajemy się do wszystkich, którzy stale lub chwilowo bawią na wsi, z gorącą prośbą o pomoc i współpracownictwo. Prosimy więc pp. obywateli wiejskich, pp. lekarzy powiatowych i wiejskich, pp. nauczycieli wiejskich, pp. studentów, bawiących na wakacjach, oraz wszystkich chętnych, którym nie zbraknie ochoty poświęcić chwil kilku dla zebrania we wszystkich powiatach Królestwa Polskiego materiałów do pracy, która jedynie tą drogą może zyskać możność urzeczywistnienia, przyczyniając się do pchnięcia naprzód tej tak ważnej, a tak niestety zaniedbanej u nas nauki.

„Zakres badań jest tak łatwy do wykonania i tak nieuciążliwy, że wątpić nawet nie należy, iż większość bawiących czy to chwilowo, czy stale na wsi, obserwacje swe zechce nadesłać, a z nich następnie skreśli się obraz uwarstwienia i rozszedlenia się głównych typów naszego kraju.

„Idzie nam o kolor oczu i kolor włosów.

„Chcąc je zanotować, należy badać obie te cechy u jednego i tego samego osobnika, według poniższej skali, notując wiadomości w sposób, który schemat następujący wskazuje.

Skala koloru oczu.

- Nr. 1 czarne i ciemne wszelkich odmian.
 „ 2 kasztanowate } typy średnie.
 „ 3 zielonawe }
 „ 4 niebieskie i jasne, wszelkich odmian, jasno-szary
 włącznie.

„W badaniu należy badać kolor tęczówki, zapisując w schemacie numer, albo też wypisując słowami kolor, zawsze według powyższej tabelki.

Skala koloru włosów.

- 1) zupełnie czarny,
 2) szatyn ciemny,
 3) „ jasny,
 Blond } 4) żółtawy,
 5) czerwony,
 6) popielaty,
 7) bardzo jasny (koloru lnu),
 8) rudy.

„Badać zawsze osobniki, stale daną okolicę zamieszkujące, zbierać obserwacji jak największą ilość, oraz jak najsumienniejsz notować powyższe cechy, a dla uniknięcia zamieszania i powtarzania zapisywać w sposób następujący:

„Minimum badań danej okolicy: 50 - 75.

„Nazwisko obserwatora.

„Gubernja, powiat, gmina, wieś lub miasteczko, ilość ogólna mieszkańców danej wsi lub miasteczka.

Nr. 1.	Oczy nr...	włosy nr...	pleć m.
„ 2.	„ nr...	„ nr...	„ k.

„Nie należy badać starców, których barwa włosów przez wiek się zmienia.

„Mam nadzieję, że niezadługo schematy obficie zapełnione nadchodzić zaczną do redakcji *Wiasty*, dając dowód, że są u nas tacy, którym wiedza krajowa nie jest obojętna i którzy zechcą przyłożyć rękę do tej pierwszej próby na polu zbierania wiadomości dla antropologii krajowej.

K. D.-Strzelbicki.”

Dlaczego u nas włościan kmieciami zowią?

Dowiedziona jest rzeczą, że u Polaków i innych Słowian kmieciami nazywali się członkowie stałej rady królewskiej przybocznej. Kmieci takich było niewielu, i byli oni najwyższymi po królu dostojnikami w państwie, przodującymi na wiecach, zwoływanych przez królów. Tak było za czasów Piastowskich; później pod słowem „kmieć” rozumiano tylko włościan.

Historycy przypuszczają, że takie obniżenie znaczenia wyrazu „kmieć” nastąpiło z tego powodu, że kmiecie, będąc pierwotnie przedstawicielami stanu rolniczego przy boku króla, upadli następnie na znaczeniu, zubożeli, stali się prostemi włościanami, a później ich nazwa przeniosła się na cały stan włościański.

Ośmielam się wypowiedzieć przekonanie, że tak wielki i tak szybki upadek znaczenia kmieci królewskich byłby bardzo nienaturalny, tym więcej, że dokonałby się prawie jednocześnie u wszystkich Słowian, gdyż i tam, równie jak w Polsce, pod wyrazem „kmieć” rozumiano z początku radcę królewskiego, później zaś tylko uboższego rolnika. W dodatku trudno byłoby zrozumieć, dlaczego już w wieku XV, włodyka, tj. szlachcic niższego rzędu, udawadniał na drodze sądowej swoje szlachectwo, gdy mu zarzucono, że jest kmieciem (kmetho), kiedy jeszcze w wiekach XIII i nawet XIV, monarchowie polscy nazywali swojemi kmieciami wojewodów i kasztelanów, tj. osoby, pochodzące niewątpliwie ze stanu szlacheckiego. Śmiem postawić hipotezę, że wyraz „kmieć” dlatego przestał oznaczać członka rady królewskiej, bo go w tym względzie zastąpiono łacińskim wyrazem „senator;” włościan zaś dlatego kmieciami zowią, że ci niegdys mieli w swych gminach własnych radnych, którzy się prawdopodobnie kmieciami nazywali.

Nim włościanie polscy popadli w poddaństwo, tworzyli oni gminy (obce), któremi zarządzili starostowie gminni. W wypadkach ważnych dla naradzenia się zwoływano wiece, a na nich niezawodnie razem ze starostą przodowała starszyzna, której zdanie było rozstrzygające. Że taki był ustrój wieców gminnych u Słowian, można wnioskować z opowieści Nestora, który powiada, że w Kijowie, Smoleńsku i w innych miastach Rusi zwoływano wiece, na których wszyscy przyjmowali to, co uradziła starszyzna. Chociaż tu właściwie jest mowa o gminach miejskich, lecz po miastach można sądzić o wsiach. Członków wzmiankowanej starszyzny zwano zapewne kmieciami. W niektórych miejscowościach kraju naszego przetrwało podanie o kmieciach, jako o notablach włościańskich. W miejscowościach owych lud jeszcze niedawno nazywał kmieciami tylko bogatszych z pomiędzy siebie. W Opoczyńskim pewna włościanka chępiła się przede mną, że jej dziada zwano kmieciem, gdyż miał dwie

role i pasiekę. Nie wiem, co znaczy mieć dwie role, w każdym razie rozumiem, że był zamożniejszy. W Bułgarii urzędników gminnych dotychczas nazywają „kmetami.” W gminach mniejszych do kmieci zaliczano zapewne wszystkich posiadaczy roli (gospodarzy), i stąd mogło wypłynąć przeniesienie tej nazwy na cały stan włościański. Sam wyraz „kmić” pierwotnie „k̄met,” o ile mi się zdaje, ma niejaki pokrewieństwo z polskimi wyrazami: „kum” i „kmostr,” albo z wyrazem łacińskim „comes” (pierwiastek: comit). Kmić znaczy członek rady, a takie znaczenie łatwo mogło wypłynąć z pierwotnego — towarzysz. W Latopisie Hipatjewskim opowiedziano, że mieszkańcy Kijowa dziwili się mnóstwu „kmetstwa” Węgrów i ich koniom. Tutaj wyraz „kmetstwo” użyty jest najwyraźniej w znaczeniu towarzystwo wojskowe (porówn. polskie: „towarzysz pancerny”). W takim znaczeniu użyto wyrazu „kmeti” w „Słowie o pułku Igora.”

Ludwik Reyman.

NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.

Anegdota z życia Napoleona I. Z portretem. Warszawa, 1895. Str. 158 w 8-ce, 60 kop.

Bochenek Jan Normalna postać mężczyzny i kobiety wykreślona nowym sposobem. Przetłumaczył Wojciech Gerson. Z 2-ma tablicami, oraz rysunkami w tekście. Warszawa, 1895, str. 51 w 8-ce, 1 rub.

Brykczyński A. ks. Kilka uwag praktycznych o polichromji kościołów, ze studjów obcych i własnych. Warszawa, 1895, str. 46 w 8-ce.

Chmielowski Piotr Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Zarys literacki. Wydanie czwarte, poprawione i powiększone. Z ilustracjami. Kraków, 1895, str. III + 275 + IV w 8-ce w.

Dawid J. Wł. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Wydawnictwo „Przeglądu Pedagogicznego.” Warszawa, 1895, str. 96 w 8-ce, 1 rub.

Dyakowski B. Rośliny pokarmowe w różnych krajach, opisał... (Z 31-ą ryciną). Warszawa, 1895, str. 128 w 8-ce, 35 kop.

Egelhaaf Bogumił Zarys dziejów powszechnych. Z niemiec-

kiego przełożył i uzupełnił Stanisław Krzemiński. I. Starożytność, z mapką zachodniej części świata starożytnego, oraz tablicą synchronistyczną. Warszawa, 1895, str. IV + 299 w 8-ce. 1 rub. 20 k.

Eos. Czasopismo filologiczne. Organ Towarzystwa filologicznego pod redakcją Ludwika Œwiklińskiego. Rocznik I. 1894. Lwów, str. 218 + 22 w 8-ce. 3 zŕ.

Falckenberg Ryszard Historia filozofji nowożytniej. Tłumaczył W. M. Kozłowski. Warszawa, 1895, str. 667 + III w 8-ce. 2 rub. 40 kop.

Gerson Wojciech Znawstwo prawdziwe i rzekome w malarstwie. Warszawa, 1895, str. 30 w 8-ce. 40 kop.

Guiraud Paweł Opowiadania historyczne. Grecja, II. Instytucje publiczne. Przełożył J. Ł. Popławski. Warszawa, 1896 (1895), str. 386 w 8-ce.

Hołowiński Ignacy Legiendy. Wydanie trzecie. „Biblioteka Powszechna“ Nr. 154—155. Złoczów, 1895, str. 134 w 8-ce. 24 centy.

Jellenta Cezary Wszechpoeemat i najnowsze jego dzieje. (Ewolucja ideału wszechludzkiego w poezji społecznej). Kraków—Warszawa, 1895. 2 rub.

Tenże Spowiedź zbira. Lwów, 1895, str. 66 w 8-ce. 40 kop.

Konarski Franciszek Metodyczna gramatyka języka polskiego. Warszawa, 1896 (1895), str. 143 w 8-ce.

Konic Henryk Kartka z dziejów oświaty w Polsce. Władze oświecenia publicznego i oświata elementarna w Księstwie Warszawskim. Kraków, 1895, str. 157 w 8-ce. 1 rub.

Kubala Ludwik Dzieje powszechne ilustrowane, na podstawie najnowszych badań i najpowaŕniejszych dzieł historycznych, opracowane przystępnie przez prof. dra Czesława Pieniŕżka, dra Henryka Sawczyńskiego, Alfreda Szczepańskiego i innych, pod ogólnym kierunkiem prof. dra... Zeszyty 1—40. Wiedeń, 1895. Cena zeszytu 12 kop.

Lissowski Leon Obrzędy weselne w Szolajdach w pow. Kutnowskim. Dochód z rozprzedaży przeznaczony na „Stałą Wystawę etnograficzną“ w Warszawie. (Odbitka z tomu VIII *Wisły*). Warszawa, 1895, str. 65. 75 kop.

Mierzyński Antoni „Nuncius cum baculo.“ Studium archeo-

logiczne o krywuli. Z dwiema tablicami. (Odbitka z tomu IX *Wisty*). Warszawa, 1895, str. 40.

Nirstein Joachim (Proverbia Salomonis). Przysłowia Salomona. Wyjątek z Pisma Świętego, z hebrajskiego tekstu spolszczył wierszem Numa v. ..., Żyd polski, intrologator. Z portretem Jakóba Tugendholda. Warszawa, 1895, str. 78 w 8-ce. Cena w oprawie 75 kop.

Ojciec Prokop Kapucyn. Z 2 portretami i podobizną podpisu. Warszawa, 1895, str. 68 + VI w 8-ce.

Olechnowicz Władysław Charakterystyka antropologiczna Litwinów z okolic m. Olity. Osobne odbicie z tomu XVIII, dz. I „Zbioru wiad. do antr. kraj.“ Kraków, 1895, str. 30 w 8-ce.

Orzeszkowa Eliza W zimowy wieczór. Opowiadanie Elizy Orzeszkowej. Skróciła F. Morzycka. Z 3 rysunkami C. Tańskiego. Warszawa, 1895, str. 45 w 8-ce.

Proсна. Jednodniówka kaliska na korzyść miejscowego Towarzystwa Dobroczyńności. Kalisz, 1895, str. 72 w 4-ce. 1 rub.

Pilecki Antoni Kobiety-poetki. (Odczyty wygłoszone w Sali Ratuszowej w d. 9, 11, 12 i 13 marca 1894 r. na rzecz Osad rolnych). Przedruk z „Bluszczu.” Warszawa, 1895, str. 106 w 8-ce.

Prus Bolesław O ojcowiznę czyli jak sobie jeden chłop z Niemcami poradził. Z powieści p. t. „Placówka” skróciła z upoważnienia autora Faustyna Morzycka. (Wydanie drugie). Z trzema rysunkami. Warszawa, 1895, str. 128 w 8-ce. Cena 20 kop.

Rodakowski Henryk Kilka słów o malarstwie. Przedruk z „Tygodn. ilustr.” Warszawa i Kraków, 1895, str. 35 w 8-ce.

Rolicz-Lieder Damian Abû Saïd Fadl-ul-lâh ben Ab-ül-chajr i tegoż czterowiersze. Przełożył z perskiego... Kraków, 1895, str. 47 w 8-ce.

Schiller Fryderyk Pieśń o dzwonie Schillera razem z polskim przekładem J. N. Kamińskiego. Z uwagami wstępnymi do poematu i z tablicą poglądową na piec odlewniczy i na formę dzwonu, napisanymi przez Józefa Czerneckiego. Lwów, 1895, str. 35 w 8-ce.

Szaniawski Klemens (Junosza) Dziadowski wychowanek.

Powieść. Z trzema rysunkami Franciszka Kostrzewskiego. Warszawa, 1895, str. 75 w 8-ce.

Szczęsa Złote myśli Adama Mickiewicza zebrała... Wydanie drugie, poprawione. Peterzburg, 1895, str. 154 w 8-ce. 80 kop. W oprawie kartonowej 1 rub., w płóciennej 1 rub. 50 kop.

Szekspir Wiljam Dzieła dramatyczne w dwunastu tomach. Przekład L. Ulricha z objaśnieniami J. I. Kraszewskiego. Wydanie nowe z 36 rycinami H. C. Sellousa. Kraków, 1895. 7 rub. 50 kop., w oprawie 11 rub.

Tenże Hamlet królewic duński. Wydał, przełożył, wstępem, wyjaśnieniami i przypisami opatrzył Władysław Matlakowski. Kraków, str. CDXVII+3 nlb. + III+346 w 8-ce. 3 rub. 60 k.

Szycówna Aniela Nauka w domu. Przewodnik dla wychowawców. Warszawa, 1895, str. 196+IV w 8-ce.

Tacyt Publjusz Korneljusz Żywot Juljusza Agrykoli i Roczniki. Tłumaczył Władysław Okęcki dr. ob. p. Kraków, 1895, str. 459 w 8-ce. 1 rub. 20 k.

Zorjan E. Popiel i Piast. Powieść historyczna z IX wieku. Wyd. drugie. Kijów i Odesa, 1896 (1895), str. 98 w 8-ce. 30 kop.

Szanownych panów współpracowników upraszamy o nadsyłanie rękopisów z szerokimi marginesami i odwrotną stroną ówciartki niezapisaną. Prosimy też o wyraźne pisanie wszelkich mniej znanych wyrazów, jako to gwarowych, oraz imion własnych miejsc i ludzi, dla uniknięcia pomyłek i nieporozumień. Przesyłki z za granicy powinny być wyprawiane albo pod opaską rekomendowaną, albo w takiejże kopercie; inną drogą nadsyłane zwracać oddawcom będziemy. Rysunki winny być wykonane tuszem lub czarnym atramentem, piórkową robotą, tak, aby się nadawały do wytrawiania. Współpracowników, życzących pobierać honorarja, upraszamy, aby, po wydrukowaniu prac ich, raczyli się zgłaszać osobiście, listownie, lub przez osoby, na piśmie do tego upoważnione, do księgarni M. Arcta, w Warszawie, Nowy-Świat. 53. *Red.*

M. ARCT

w Warszawie, Nowy Świat N. 53 (róg Wareckiej)

Księgarnia, Skład i Wypożyczalnia Nut,

prenumerata pism periodycznych, krajowych i zagranicznych,

poleca następujące nowości:

Adalberg S. Księga przysłów przypowieści i wyrażen przysłowiowych polskich	Rs. k. 3 —	Fedorowicz K. Czterdzieści dni na morzu	Rs. k. 1 —
Antoniewicz O. K. Poezje religijne	1 35	Gabryl F. ks. Nieśmiertelność duszy ludzkiej w świetle rozumu i nowoczesnej nauki	1 60
Bardzki Srodki dochodzenia należności przez Tow. Kredyt.	2 —	Gerson W. Znaństwo prawdziwe i rzekome w malarstwie	— 40
Berent W. Fachowiec. Powieść.	1 —	Glatman L. Opowieści i wspominki historyczne	1 20
Biegański J. Rośliny lekarskie i ich uprawa	5 —	Gliński K. Tarantula. Powieść	1 40
Bochenek J. Normalna postać mężczyzny i kobiety	1 —	Gawalewicz M. Bluszcz. Powieść	1 20
Bridel L. Prawo kobiet i małżeństw.	1 —	— Od jutra. Powieść	1 50
Burckhardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech	2 60	Gloger Z. Skarbiec strzechy narszej	1 —
Caro L. Pomoc dla rolników w Austrii	1 —	Głąbiński S. Wykł. nauki skarb.	5 20
Chmielowski P. Nasi powieściopisarze. Zarysy liter. Ser. II	3 —	Goltz D. F. Organizacja gospodarstwa wiejskiego	3 —
Chmielowski P. i Grabowski E. Obraz literatury powszechnej w streszcz. i przykładach	5 —	Gomulicki W. Złote ogniwa. Pow.	2 —
Compans M. Historia życia Jezusa Chryst. Zbaw. świata	1 80	Goschen G. J. Teoria kursów weksli zagranicznych	1 —
Czajewski W. Warszawa ilustr. Tom I. Stara Warszawa	1 —	Hagen M. Szalone serca. Pow.	1 80
Czołowski A. Wojna polsko-turecka 1675 r.	— 80	Hahn W. Gienezna „Mindowego“ J. Słowackiego	— 50
Dawid J. Wł. Zasób umysł. dziecka	1 —	— Gienezna „Marji Stuart“ J. Słowackiego	— 40
Dębicki W. M. Wielkie bankructwo umysłowe	1 —	— Gienezna „Lilli Wenedy“ J. Słowackiego	— 50
Dobrowolski A. Józef Bliziński Zarys biograficzno-literacki	— 75	Hajota Jak cień. Powieść	1 20
Dunin-Borkowski J. S. Genealogje żyjących utytułowanych rodów polskich	3 80	Hamon Ks. Rozmyśl. na wszystkie dni roku do użytku kapłanów i osób świeckich 4 t.	4 40
Dzieduszycki W. Święty ptak. Powieść historyczna	2 50	Hamsun K. Redaktor Lyng. Pow.	1 20
Dzieje powszechne ilustrowane, opracowane pod kier. prof. L. Kubali. W zeszytach po	12 —	Heck H. J. Materiały do bjogr. Zimorowiczów (Ozimek) c. I	— 75
Egelhaaf D. G. Zarys dziejów powszechnych, t. I, Starożytn.	1 20	Jakobson K. Towaroznawstwo	1 20
Esteja Mgławica. Powieść	1 80	Janet P. Materializm współczes.	— 60
Falb R. Gwiazdy i ludzie. Szkice i zarysy	1 20	Jellenta C. Spowiedź zbira	— 40
Falkenberg R. Historia filozofji nowożytnej.	2 40	— W przesileniu. Nowele	1 50
Farrar F. W. Mrok i brzask. Powieść historyczna	2 20	Jeske Choński T. Bez wyboru. Nowele	1 —
		— Majaki. Powieść	1 50
		— Rozkład w życiu i literaturze. Studium	1 35
		Jeż T. T. Żusia. Powieść	2 —
		Kalinka W. Ks. Sejm czteroletni 2 t. T. I cz. 2 rs. 3, t. II cz. I	1 60
		Kluczycki St. Niebo i ziemia. Pogadanki	7 20
		Komornicki St. Polska na Za-	

	Rs. k.		Rs. k.
chodzie w świetle cyfr i zdarzeń. Cz. I. Zabory i kolonizacja niemiecka	3 20	Rehman A. Tetry pod względem fizyczno-geograficznym . . .	2 40
Konic Kartka z dziejów oświaty w Polsce. (Z czasów Księstwa Warszawskiego	1 —	Romanes Umysłowy rozwój człowieka	2 50
Kosiakiewicz W. Bawełna. Pow. Koszyc W. W szynelu. Obrazek Kraszewski J. I. Wybór pism, t. X. Studja i szkice literack. polscy	1 —	Rossowski S. Etudy	1 50
Krzywicki L. Za Atlantykiem. Wrażenia z podr. po Amer. Krzyżanowski A. Za cudze winy. 2 tomy. Powieść	1 60	Rousset L. w Chinach i o Chinach. Wrażenia z podróży . . .	1 —
Lenartowicz T. Sędziowie ateńscy. Poemat dramatyczny. Łaszczyński Wl. Zootechnika czyli hodowla dochodowa . . .	2 —	Rozmarynowicz T. Zasady gospodarstwa społecznego.	1 —
Łopuszańska M. Na złotym szlaku. Powieść historyczna	2 50	Rudnica-Daniszewski W. Uruchomienie własności ziems. 2 t.	3 60
Łoś W. Aktorka. Powieść	2	Scholl E. F. Przewodnik dla maszynistów	1 50
— Swat. Powieść	1 80	Siemiradzki J. Za morze. Szkice z wycieczki do Brazylii. . . .	1 —
— High-Life Doktor. Powieść	2 —	Siemiradzki H. Rodzina Połanieckich. Powieść 3 tomy . . .	5 —
Łoziński B. Prawo zwierz. Stud. Łuszczkiewicz Wl. Nauka o formach architektonicznych . . .	1 —	Skórski A. Znaczenie filozofii w studjach uniwersyteckich . . .	— 50
Majewski E. Przedhist. narzędzia krzemienne z atlasem, obejmującym 1600 okazów	2 40	Straszewicz L. Fantazje	— 80
— Początek, przyszłość i koniec ziemi	6 —	Szczesna Złote myśli Adama Mickiewicza	1 —
Mátyás H. Wilja. Jeden z jasnych dni chłopsk. żywota	1 —	Szeksplir W. Dzieła dramatyczne 12 tomów po	— 75
Nałkowski W. Zarys geografii powszechnej pogładowej.	— 40	Szelliga D. Reforma uniwersytetu Wileńskiego	1 10
Nieciengiewicz J. Jedwabnictwo	2 40	Tacyt Publjusz Korneljusz Żywot Juljusza Agrykoli i Roczniki	1 50
Niedziałkowski K. ks. O chrześcijańską zasadę, 2 tomy	— 50	Tomaszewski W. Jak zasilać ziemię	1 —
Niedźwiecki Z. Grzech i in. nowela	3 —	Tomkowicz S. Krzyżopór. Twierdza magnacka	— 50
Nowodworski F. Nowe prawo o lichwie	1 —	Tretiak J. Ignacy Krasiecki jako prezydent trybunału	— 40
Orzeszkowa E. Australczyk. Pow. Quick Reformatorzy wychow. Pamiętnik fotograficzny t. XIII. Pawiński A. Sejmiki ziemskie . . .	2 —	Wesener F. Dajgnostyka kliniczna chorób wewnętrznych . .	2 —
Piotrowski F. Meteorologia	1 20	Weysenhoff I. Z Grecji. Wrażenia z podróży	1 50
Piotrowski G. Fiziologia zwierząt ssących domowych.	2 —	Zacharjasiewicz J. Chleb. Pow. — Orion i Chryzantema. Romans w XX wieku.	1 50
Proсна. Jednodniówka kaliska . . .	5 —	Zagórski W. (Chochlik). Nowele. Serja II	1 —
Prus B. Kroniki 1875—1878	5 —	— Serja III	1 30
Reclus E. Zjawiska ziemskie. Morza i meteory	— 40	Załęski S. ks. Triduum dla kapłanów	1 80
		Załoziecki R. Gorzelnictwo . . .	1 35
		Zapolska G. Przedpiekle. Powieść	5 40
		Zieliński J. K. Ofiary. Powieść	2 —
		Zola E. Doktor Pascal. Powieść	2 —
		— Wzniesienie się Rougonów. Powieść.	— 80
			1 —

GŁOS

Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny.

Wychodzi w Warszawie co sobota i zawiera: 1) artykuły naukowe, 2) krytyki i sprawozdania naukowe, literackie i artystyczne, 3) bibliografię i wiadomości bieżące z życia literackiego i artystycznego, 4) utwory powieściowe i poetyckie, 5) szkice i monografie z życia ludu, 6) artykuły publicystyczne w kwestjach politycznych lub społecznych, 7) feljeton, poświęcony sprawom bieżącym ogólnego znaczenia, 8) kronikę prowincjonalną, 9) kronikę zagraniczną, 10) przegląd polityczny, 11) korespondencje z kraju i z za granicy, 12) kronikę powszechną ze stałymi rubrykami: rozporządzenia rządowe, życie społeczne, stosunki ekonomiczne, szkoły i oświata i t. p.

Głos umieszcza utwory powieściowe i poetyckie pp.:

A. Dygasińskiego, K. Gilińskiego, Jerzego Grota, J. Kasprowicza, A. Langego, A. Niemojewskiego, E. Orzeszkowej, Ostoi, W. Reymonta, W. Sieroszewskiego (Śirki), A. Sygletyńskiego, J. S. Wierzbickiego, St. Żeromskiego i innych.

Oprócz pisma prenumeratorowie *Głosu* otrzymują

PREMJA BEZPŁATNE

w postaci dzieł naukowych oryginalnych lub tłumaczonych w objętości około 40 arkuszy rocznie w dużej ósemce. Między innymi redakcja gotuje do druku przełożone już na wszystkie języki europejskie, z wyjątkiem polskiego, znakomite dzieło Tylor'a

CYWILIZACJA PIERWOTNA

w tłumaczeniu p. Z. A. Kowerskiej, wzbogaconym obszerną przedmową i licznymi przypisami, dotyczącymi rzeczy słowiańskich, a szczególnie polskich, przez Jana Karłowicza.

W kwartale czwartym r. 1895 będzie rozesłana prenumeratorom *Głosu* powieść głośnego pisarza skandynawskiego A. Strindberga

MIESZKANCY HEMSOE.

Warunki przedpłaty „Głosu.”

w Warszawie:		z przesyłką pocztową:	
Rocznie . . .	rs. 7 kop. —	Rocznie . . .	rs. 9 kop. —
Półrocznie. . .	„ 3 „ 50	Półrocznie. . .	„ 4 „ 50
Kwartalnie . . .	„ 1 „ 75	Kwartalnie . . .	„ 2 „ 25
Miesięcznie . . .	„ — „ 60		

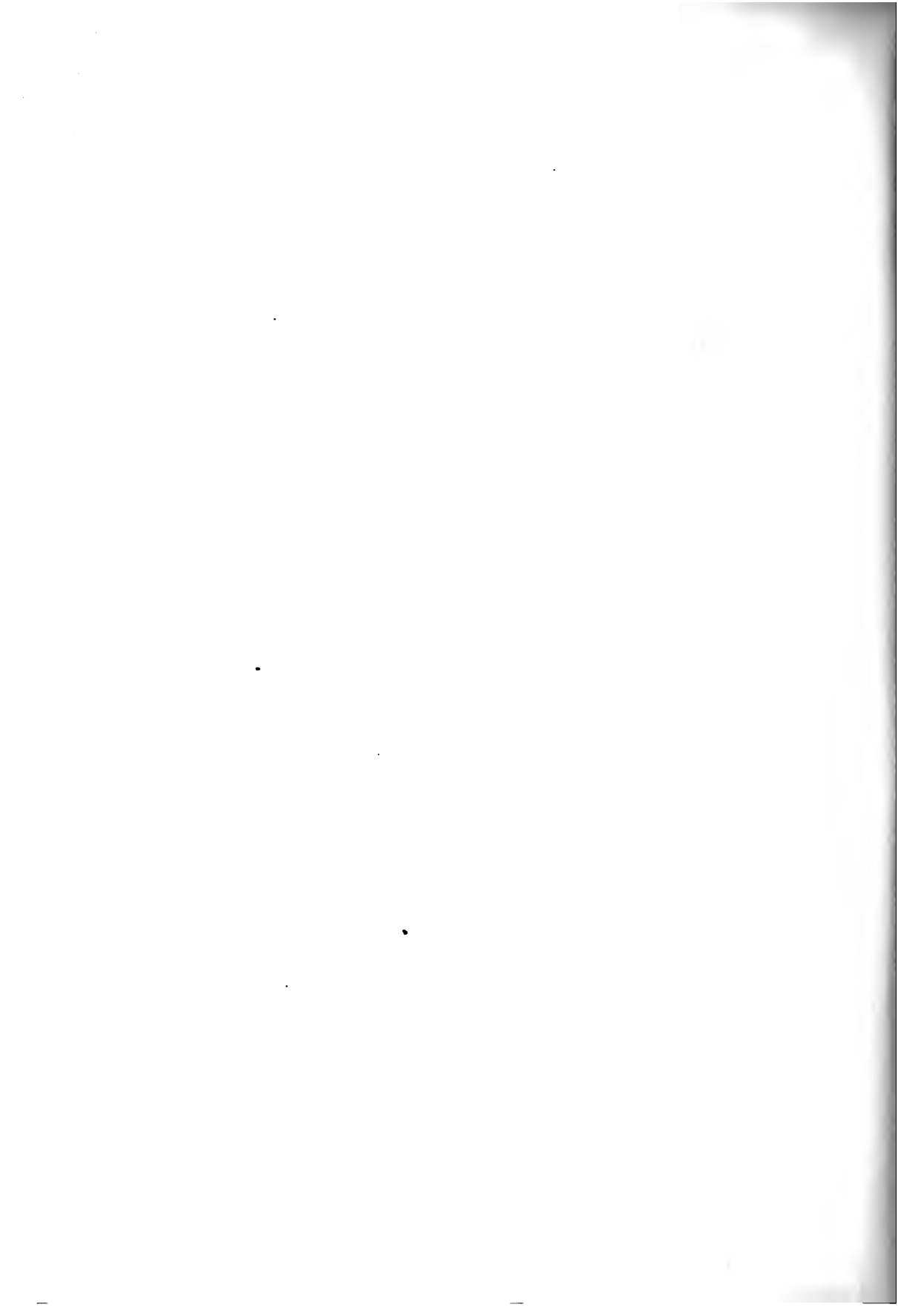
Uwaga. Administracja „GŁOSU,” ze względu na potrzebę unormowania nakładu, uprasza o wczesne zamawianie pisma.

CENA OGŁOSZEŃ w „Głosie:” za wiersz petittem, lub jego miejsce, 10 kop.; reklamy po 20 kop.

Adres redakcji i administracji „Głosu:” Żórawia, 31.



Wiesniaczka z Chociwia.



SYSTEMATYKA PIEŚNI

LUDU POLSKIEGO.*)

4.

Izabela i rycerz elf.

VI.

Czterdzieści nowych odmianek. Urywki i paralele obce.



O d czasu, gdyśmy się zatrzymali na inwentarzu i przeglądzie pieśni o „Jasiu i Kasi,” łaskawi współpracownicy i przyjaciele pisma naszego nadesłali nam przeszło trzydzieści odmianek balady; ogłoszono też tymczasem ich kilka drukiem; słowem, przynosimy obecnie czytelnikom naszym czterdzieści nowych wersji zajmującej nas pieśni i rozpoczynamy od terytorjalnego ich spisu, na wzór podanego na str. 394–95 tomu IV *Wisły*. Nadmieniamy przytym, iż jeśli przy nazwie powiatu niema wskazówki dzieła, w którym piosnka się znajduje, to posiadamy ją w dostarczonym nam rękopisie. Poniżej wymienimy nazwiska życzliwych zbieraczy i podamy odmianki albo w całości, jeżeli pod względem treści lub języka wydadzą się nam godnymi uwagi, albo też w dłuższym lub krótszym streszczeniu¹⁾. Szereg nowych wersji rozpoczynamy liczbą 90, gdyż w t. IV *Wisły* poznaliśmy ich 89.

*) Patrz *Wisła* IV, od 393 i od 875.

¹⁾ Niepodobna wszystkich odmianek umieścić w całości w *Wisle*; jeżeli kiedyś ogłosimy oddzielnie *Systematykę* naszą, wówczas podamy wszystkie wersje niedrukowane in extenso.

Gub. Warszawska. 90. Powiat Błoński. 91. Pow. Kutnowski. 92. Pow. Grójecki.—*Gub. Płocka.* 93. Pow. Płoński.—*Gub. Łomżyńska.* 94. Pow. Ostrowski.—*Gub. Radomska.* 95 do 101. Pow. Radomski. 102 i 106. Pow. Opatowski. 103 do 105. Pow. Iłżecki.—*Gub. Kielecka.* 107. Pow. Kielecki. 108, 109 i 111. Pow. Olkusi. 112. Pow. Pińczowski. 113. Pow. Włoszczowski.—*Gub. Kaliska.* 110. Pow. Wieluński. 114. Pow. Łęczycki. 115 i 116. Pow. Koniński. 117 i 118. Pow. Sieradzki.—*Gub. Siedlecka.* 119. Pow. Łukowski. 120. Pow. Konstanyński. 121. Pow. Włodawski.—*Gub. Lubelska.* 122 i 123. Pow. Lubelski. 124. Pow. Krasnostawski.—*Gub. Suwalska.* 125. Pow. Suwalski i Augustowski.—*Mazury.* 126. Pow. Żądzborski.—*Galicja.* 127. Pow. Tarnowski. 128. Pow. Ropczycki. 129. Pow. Bocheński.

90. Od Grudowa, pow. Błoński; zapisała panna Kazimiera Skrzyńska. Odmianka ciekawa z tego względu, iż słżyć może za okaz nieustannego przetwarzania się utworów ludowych: z dumki robi się tu pieśń weselna; treść kurczy się do niepoznania; Jaś wprawdzie „bierze Kasieńkę za rączki, za oba bocki,” ale na to, aby ją posadzić „na wózek na wysoki;” „zacépił jej się fartusek na kole,” ale nie na młyńskim, lecz na wozowym, a Jasio—Bóg wie dlaczego—„przecina go szabelką na troje,” i potym wszyscy bieją do kościoła, a Kasia zaczyna się żegnać z wiankiem, a dalej z rodziną, wymieniając kolejno jej członków:

Ej dzwony zadzwoniły, organy zagrały,
Ej wy, moja manusiu, już się żegnám z wami.

tak dalej: tatusiu, braciskowie, siostrzycki...

Notujemy jeszcze kilka szczegółów językowych tej piosnki: koniki „zadrżały,” zamiast „zarżały,” jak w innych odmiankach, a wianek ruciany nazwany „drucianym!”

91. Z Szotańd, pow. Kutnowski; zapisał p. Leon Lissowski. Odmianka wcale udatna, obszerna i dość logiczna; treść, że tak powiem, normalna, bliska wersji, podanych np. przez Kolberga nr. 5 a, e. Ciekawe są następne wyrazy i zwroty: zamiast „mama rozumiała, że Kasiuła spała,” śpiewaczka utrzymuje, że „mama rozum miała.” Gdy uciekający zawędrowali do ciemnego boru, Kasia zapytuje:

A cóż to tu za mogliły, a mój miły Jasiu?

A on na to:

Już to tu dziewięć żon, tys dziesiąta sama.

Po wrzuceniu do „stawecka głębockiego,”

I zawiesił ij sie fartuszek na głowie (tak!),
A Jasinek z kónia skoczył, rozdar ij na dwoje.

Po wyciągnięciu na „łąd,”

Nadobny Kasiuli wdzięczne dzwony dzwoniom,
A Jasia ultaja na sto kóni góniom;
Nadobny Kasiuli wdzięczne grany grajum,
A Jasia ultaja bronami targajum.

Oczywiście „grany“ stoi zamiast „organy.“ Melodja jest następną:

Ja-sio kónie poił, Ka-sia wo-de bra-ła. Ja-sio jom na-má wiął,
Że-by wę-dro-wa-ła, Ja-sio jom na-má-wiął, że-by wę-dro-wa-ła.

Takty 5 i 6 dziwnie przypominają kilka nut „Boga rodzicy.“

92. Od Gośniewic, pow. Grójecki, z ust Julji Dębowskiej, za pośrednictwem p. H. Łopacińskiego. Odmianka krótka, 20 wierszy, wcale udatna, acz mocno skrócona. Mniej znane zwroty są następujące:

I przywędrowali do nowego zdroju:
— Wracaj się, Kasieńku, do swy matki dworu!
— Nacobym tu przysła, gdybym miała wracać?
Musis me, Jasieńku, do swy matki oddać.

Na końcu, odpowiadając na wołanie tonącej dziewczyny: „Ratuj, Jasieńku sokole!”—Jaś mówi:

— Nacobym cię wrzucił, zebym miał ratować?
Musis me, Kasieńku, ten dół zgruntować.
I usiadła w wodzie, na białym kamieniu,
Rozczesła włosy po prawym ramieniu.

93. Od Naborowa, pow. Płoński, zapisał p. Z. Kozarzewski. Odmianka wcale zajmująca niektórymi rzadko spotykanymi zwrotami, które poniżej przytaczamy; ogółem 35 wierszy.

Na mej roli studzieniecka stoi;
 Kto jadzie, to jadzie, to konika poi.
 Jadzie Jasio, jadzie, Kasia wodę bierze;
 Tak się namawiali, by oboje wędrowali.

Jaś namawia do oszukania mamy i zabrania skarbów.

...Zawędrowali do dużego boru.
 — Wracaj się, Kasieniu, do mamuli dworu!
 — Wróćmy się, Jasieniu, wróćmy się oboje;
 U mojej matuli zielone pokoje.
 — Nie na tom ja wędrowała, bym się wracała;
 Oddaj to, co moje, com ci nadawała.
 Wędrują, wędrują, zawędrowali do dużej brzeziny.
 — Wracaj się, Kasieniu, do swojej rodziny!
 Wędrują, wędrują, zawędrowali na cudze granice.
 — Zdymaj, Kasiu, zdymaj te białe spódnice.
 Wędrują, wędrują, zawędrowali na bity gościeniec.
 — Patrzaj, Kasiu, patrzaj, jak tu brzoza ścięta;
 Jest tu panien ctery, a ty będziesz piąta.

Jaś wrzuca dziewczynę „w ten Dunaj głębocki“ i po-
 wiada:

Gruntuj, Kasiu, gruntuj od kąta do kąta;
 Jest tu panien ctery, a ty będziesz piąta.

Jaś potym woła: „Rybace (tak więc od „rybaczn”), sie-
 cie zakładajcie;“ wydobyto Kasie; siada na białym kamie-
 niu, rozpościera włosy; ostatni dwuwiersz zawiera znany mo-
 rał dla panien i mężatek.

94. Ostrów, miasto powiatowe; zapisał p. H. Łopaciń-
 ski; wierszy 36. Treść średnio-normalna. Niektóre właści-
 wości notujemy.

Na namowę do ucieczki z kosztownościami, Kasia od-
 powiada:

--- Pojechałabym ja, coś mnie nie pozwala;
 Nie pozwoli mi mama do nowej komory.
 I powędrowali nad pruską granicę...

Potym znowu:

...Zawędrowali do wysokiej hali,

która rymuje z rozkazem „rozbierania się z koralu.”

Po wrzuceniu do „stawika głębokiego,” Jaś zawiadamia
 ofiarę:

Nie jesteś ty piérsa, tylko już dziejąta (tak).

Po wyciągnięciu na ląd, rybacy położyli Kasię „pode drjami,” a gdy ją „do grobu wkładają,” Jasia hultaja „w drobny mak rąbajo.”

95. Od Lisowa, powiat Radomski; zapisał p. Leon Lisowski. Odmianka pełna i logiczna; wierszy 36. Druga zwrotka brzmi:

Jasio se zaśpiwał na siwym kóniku,
Kasia zapłakała w zielónym gaiku.

Po wrzuceniu „w Dunaj głębocki,” Jaś woła:

Rybacy, siciarze, sitki (tak) zarzucejcie!

96. Z Lisiowa, powiat Radomski (gmina Kozłów); zapisał p. Leon Lissowski; wierszy 44; wstawiony jest ustęp o przewrotności obu płci, znany z innych piosnek:

Wiele piásku w morzu, wiele liter na papirze,
Tyla niescyrości w każdym kawalirze itd.

Niezwykłe jest wyrażenie tego, co Jaś kupić ma za pościągane z Kasi ubrania i kosztowności, nie w czasie *przyszłym*, lecz w *przeszłym*:

Oddej mi, Jasieniu, com od matki miała.
Miała ją, miała, złote koraliki,
Kupiłeś se, Jasiu, te karé kóniki.
Miała ją, miała, złote bawelnice,
Kupiłeś se, Jasiu, w mieście kamienice.
Miała ją, miała srebny pierścionecek,
Kupiłeś se, Jasiu, w Krakowie zámecek.

Uwodziciel wrzuca Kasię „w Dunaj głębiuchny.” Zabawny jest morał na końcu, skierowany nie tylko do pannen i mężatek:

Napatrzcie się panny i wy, *stare panie*,
Jakie złe, niedobre z Jasiem wędrowanie.

97. Od Jastrzębi i Jedlińska, powiat Radomski; zapisał w urywkach p. Leon Lissowski; odmianka dosyć bliska poprzedniej; do przytoczonych wyżej przybywa zwrotka:

A miała ją, miała sto złotych cerwonych,
Kupiłeś se, Jasiu, dwa kóniki brónne.

„Brónne,“ gdzieindziej „bronne,“ „brone,“ znaczy *gniade*, z niemieckiego *braun*; wyraz ten, zdaje się, że przywędrował ze Szląska; w pieśniach Rogera często się spotyka, np. w nr. 6:

Dostałci koniczka, bronnego szymliczka (=siwka, z niemieckiego *Schimmel*, *contradictio in adjecto*!).

98. Od Piotrowic, powiat Radomski (gm. Gzowice); zapisał p. Leon Lissowski; odmianka bardzo ciekawa, bo ma wplecione inne od poprzednich, choć geograficznie tak blizkich, wątki. Wierszy 26.

Na wezwanie Jasia, aby dziewczyna wróciła „do matuli dworu,“ odpowiada ona:

— A musiałaby ją swe ocka odwrócić,
Niżlibym się miała do matuli wrócić.
Wyrwałci chustecki, zawiązał ij ocki,
Wrzuciłci jum w jęziorek (tak) głębocki.

Tónie Kasia, tónie, wiánek przed niu plynie;
Ojciec krówki pędzi. — Tatusiu, ratuj mnie!
— Niedobroś ty, córko, niedobrości była;
Dálby to Pán Jezus, zabyś utonyła!
Tónie Kasia, tónie, wiánek przed niu plynie;
Brat z wojny jedzie. — Bracisku, ratuj mnie!
Skocylci bracisek z kónia wysokiego,
Wyrwał swoje siostre z jęziora bystrego.

Następuje zalewanie się łzami w kościele i morał o „przykrym wędrowaniu.“

99. Ze wsi Gust, powiat Radomski (gm. Kuczki); zapisał p. Leon Lissowski. Odmianka bardzo obszerna (62 wiersze) przez to, że wcielono do niej piosnkę, zwykle śpiewaną u nas oddzielnie, lecz treścią dającą się łatwo połączyć z naszą; przyczepiono mianowicie znaną pogoń braci za uwodzicielem, rozpoczynającą się od słów:

A w Krakowie na ulicy piją piwo pacholicy...,
podaną w zbiorze Kolberga w 17 odmiankach pod nr. 25. Lecz pomimo tej wstawki, wersja ta pieśni o Jasiu i Kasi należy do najpełniejszych i odznacza się kilku mniej znanymi rysami, które tu przytaczamy.

Kiedy uwodziciel radzi dziewczynie wracać do domu, ta mu przypomina, że mu oddała pierścionek i bawełnicę on zaś grozi:

Widzisz, Kasienku, ten Dunaj głębocki?
Tam się umącajom twoje siwe ocki;

a kiedy Jaś, wrzuciwszy do wody, nie chce ratować, Kasia mówi:

Mój warkocyku, nie gruntuje do dna:
Jescem od ultaja ty śmierci nie godna;

ma to znaczyć: jeszcze nie tak winna, aby taki „ultaj“ śmierć mi zadawał. Usłyszał głos siostry „bracisek na chórze“ (tak, zamiast „na górze“), więc

Spuszczać się, spuszczać, śnura mu nie staje;
Kasia chudziuteńko warkocka dodaje.

„Chudziuteńko“ stoi tu zamiast „chuciuteńko“, tj. bardzo „chutko“=żwawo (zdrobnienie poszło od uczuwania „chudko“, zamiast „chutko“ i może pod wpływem „prędziuteńko“). Melodja powyższa blisko się krewni z nutą u Kolberga (nr. 5) pod a do d, g, l, m, o, p, rr do uu, xx, tylko idzie nie na trzy, jak tam, lecz na cztery.



Ja-sio kó-nie po-ił, Ka-sia wo-de bra-ła; Ej Jaś Ka-sie na-má-wiał,



ze-by wę-dro-wa-ła.

100. Odmianka od Modrzejowic, pow. Radomski (gm. Zalesice), zapisana przez p. Leona Lissowskiego, zawiera wierszy 32 i niczym ważniejszym się nie odznacza; na końcu ma trzy strofy, malujące niepocziwość panien, panów i chłopów. Zabawne nieporozumienie znajduje się w odezwie do rybaków:

Sitkowie, rybkowie, sitka zakładajcie,
Nadobnom Kasiule na ląd wyrzucejcie!

101. Z odmianki, zapisanej przez p. Leona Lissowskiego w Wilczkowicach, powiecie Radomskim (pod Ryczywołem), liczącej wierszy 38, zbliżonej treścią do dwóch poprzednich, wyjmujemy następujące szczegóły. Kasia, uchodząc,

Co ujedzie staje, to mu geby daje;
Co ujedzie dwoje:—Pociesenie moje!

Wrzucona „w ten Dunaj głęboki,”

Przypłynena ona do krza lipowego,
Krzycała, wołała brata rodzonego.

Brakuje mu „śnura,” tonąca „chudziutecku warkocka
dodała.” Początek morału końcowego brzmi:

Widzita wy, panie i wy *bidle głowy*,
Jakie to niedobre Jasiowe namowy.

102. Od Włonic, powiat Opatowski; zapisał p. Szczęsny Jastrzębowski; wierszy 34; treść normalna, tylko w zakończeniu różniącą się od większości:

(Rybacy)... Kasinie na łąd wyrzucili;
Położyli jo w sini pode drzwiami,
A kto na nią spojrzy, zaleje sie łzami.
Nadobny Kasini we dwa dzwony dzwonio,
A Jasia hultája po granicach gonio;
Nadobno Kasinie do grobu wkładajo,
A Jasia hultája w drobny mák siekajo.

Podczas wędrówki do *korali* rym brzmi „do ty wielgi háli,” jak w nr. 94, a Jaś tam Kasi „pościągał *srebrniste obrącki*.”

103. Ze wsi Lubieni, powiat Hłecki; zapisał p. Leon Lissowski; wierszy 28. Jaś radzi Kasi iść do „kómory” i daje niespotykane gdzieindziej a bezsensowne polecenie:

Układźże sie, układź, na ty nowy skrzyni,
Zeby ci dworący pieniedzy nie wzini.

Gdy dojechali do „cimnego lasu,” chłopiec prosi, aby Kasia spoczęła. Siada ona „na białym kaminiu,” rozpuszczając warkocz i narzeka, płacząc:

Juz mi go nie bedzie moja matka platać!

Wrzuconą do wody wyrzucają na ląd

Rybacy, rybacy, co ryby łowili.

Jak jo z lądu (?) brali, tak nad niim płakali,
Ze już Kasie wiecy nie bedo widzieli.

Wkońcu „tego psa ultaja koźmi ozwłocyli.“

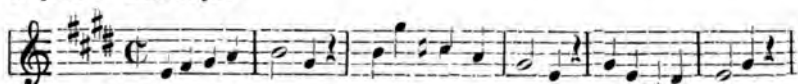
104. Z tejże wsi, zapisana przez tegoż i w dniu tym samym (28. 2. 91), zapewne od innej śpiewaczki; wierszy 42 mocno poplątana; wygląda tak, jak gdyby była odgłosem obszernej całości; jest i skrzynia z nr. 103; „owadzanie się“ występuje w dwóch stopniach: naprzód zaczyna się „fartusek,“ potem „warkocek;“ na prośbę o ratunek Jaś odpo-wiada:

— Nie potom cie wrzucił, zebym cie ratował,
Zebym swoim ojcom główkę zasmucował.

Tonąca Kasia ofiaruje Jasiowi w nagrodę za wyratowanie naprzód „bawełnice“ (a śpiewaczka parlando dodaje: „pieniądze w niej były“), potem „pierścioneczek,“ wreszcie „k oraliki,“ aby za nie Jaś kupił sobie „bronne kóniki“ (śpie-waczka tłumaczy: *brane, dobre*); chłopiec przecina „na dwa“ warkocz, Kasia tonie, a on powiada:

Widzis ty, Kasieniu, te okrutno lipe?
Jesce já, Kasieniu, od ciebie dosype,

poczym komentarz prozą: „Jasio topił i w lipe zbierał pié-niądze.“ Melodja:



Ja-sio kó-nie po-ił, Ka-sia wo-de bra-ła; Jaś so-bie za-śpi-wał.



Ka-sia za-pła-ka-ła.

105. Odmianka ze wsi Bujak, powiat Iłżecki, zapisana przez p. Leona Lissowskiego, zawiera wierszy tylko 18 i treść ma bezładną. Przytaczamy z niej jednak kilka wierszy, nie znajdujących się w innych wersjach z tejże okolicy.

Gdy para przybyła do ciemnego lasku,

Jasio sobie spocon wysoko na podzie,
A Kasia se spocena przy biegocy wodzie.

Wrzuciwszy dziewczynę „kaj nájgłębsá woda,“ Jaś za-
pytuje:

Cy ty wolis, Kasiu, po Dunaju pływać,
Niz u swy matuli świebody używać?

Kasia odpowiada:

— A wole já, wole po Dunaju pływać,
Niz u swy matuli itd.

A potym zaraz ostatnia zwrotka:

Przysła do kościoła, stanęła za drzwiami itd.

106. Ze wsi Serwis, powiat Opatowski (gm. Słupia);
zapisał p. Leon Lissowski; wierszy 44; wątek wołania o ra-
tunek rozwinięty w dziewięciu zwrotkach, stąd taka dłu-
gość balady; wołanie to wyrażone prawie temi słowami co
w nr. 98; Kasia wzywa nadaremnie matkę, ojca, siostrę
i brata; dopiero, gdy krzyknęła: „Jasieniu, ratuj mnie!“—Jaś
wzywa rybaków, aby „sieci zastawiali;“ usiadłszy na kamie-
niu, Kasia mówi, „ozcesując włosy:“

A schnicie mi, schnicie, moje *gniade* włosy,
Boście używali w Dunaju rozkosy.

Kończy się staniem za drzwiami kościelnymi i apo-
strofą do panien i mężatek.

107. Odmianka zapisana przez p. Leona Lissowskiego,
z Ostojowa, powiat Kielecki (gm. Suchedniów), wierszy 34;
treść normalna, z następnymi właściwościami:

Na radę Jasia, aby wracała do matki, Kasia odpowiada:

—Nie po tom tu przysła, bym sie miała wrócić;
Musi mi, Jasieniu, stroiki zapłacić.

— A mánci já, Kasiu, z sobom siubienice,
To se postawimy w lesie kamienice.

— Mánci ja, Jasiu, na syi korále.

To se postawimy w tem borze pokoje;
Jest na stawie trzcina, to nasa pierzyna;
Som tam w borze syski, to nase poduski.

Wiersze powyższe należą w części do innego składu
pieśniowego, w którym treścią jest wędrówka z wojakiem.
W dalszym ciągu Kasia woła ratunku; matka, ojciec odma-
wiają. Ale

Jedzie bracisek z wojny: „Bracisku, ratuj mnie!“
 Bracią skocyli, sicie założyli,
 Od jednego razu Kasie wylowili.

Potym, jak zwykle, scena w kościele i morał dla pa-
 nien i mężatek. Melodja rzadkiej piękności:

Jaś kó-ni-ki po-ił, Ka-sia wód-ke bra-ła; O, Jaś Ka-sie na-mówiał
 ze-by wę-dro-wa-ła.

108. Od Sobieszków, powiat Olkuski; zapisał p. Sta-
 nisław Ciszewski r. 1884; niecała; o początku mówi pan C.,
 że taki, jak zwykle; w dalszym ciągu godnemi uwagi są na-
 stępne wiersze:

Wywędrowali na ostry piąsecek.
 — Mój Jasieniu, spocnij mi kąsecek!
 — Poczóci sie, Kasiu, na wędrowkę brała,
 Kieś teraz odpocynku chciała?

Następuje wrzucenie w „Dunaik głębocki,“ „obwiesz-
 nie się“ fartuszek i przecięcie jego na dwoje; Jaś mówi:

A idzcie, fartusku, za tą moją panną,
 Bo mie ocka bołą, patrzący za nią.

Najbliższym tej odmianki jest tekst u Kolberga, str. 46
 nr. 5 u.

109. W Maszkowie, powiecie Olkuskim, p. Stanisław
 Ciszewski r. 1884 zapisał bardzo ciekawą odmiankę, liczącą
 40 wierszy; spotykamy w niej wątek, na któryśmy zwrócili
 uwagę w t. IV *Wisły* (str. 410—411), mówiąc o warjancie p.
 M. Federowskiego (*Lud okolic Żarek* itd., str. 102—103), jako
 na jedyny w swoim rodzaju; powtarzamy go tu w całości,
 nadmienając, że pieśń tę, podobnie jak i podaną przez p.
 Federowskiego, śpiewają zwykle na weselach.

Jaś zachęca Kasię, aby zabrała kosztowności, Kasia
 odpowiada:

— Ady ją nabrała, com ino wiedziała;
 Juz nie bede więcy od matusie miała.
 Zajechali oni do cárnego pola:
 — Ślazujze, dziewcyno, tu rodzina twoja!

Tutaj odbywa się wrzucenie „w Dunáik głębocki“ i przecięcie fartuszka. Dalej następuje najciekawszy ustęp, który w całości powtarzamy. Jaś tak przemawia:

— A idzże, fartusku, za tą moją panią!
 Zebym miał łódecke, popłynąłbym za nią.
 Ani ja łódecka (tak), ani pudelecka,
 Utónie, utónie moja kochanecka.
 Wysła oná, wysła, chodzi kole ściany,
 Nie śmie sie pokázać mamusi kochany.
 — A witájże, witáj, moja córusz złotá!
 Kaś podziála śrębło, kaś podziála złoto?
 — A moja mamusiu, nie śmiej wam powiedzieć;
 Piérwy mi sie kárzcie z grzéchu wyspowiadać.
 A moja mamusiu, główecka mie boli,
 A puście mie, puście do nowy kómory,
 Do nowy kómory, na nowe łódecko,
 Bede wygládała nowem okiéneckiem,
 Nowem okiéneckiem i tom nowom sybom,
 Bede wygládała, kaj te zdrájcy idóm.
 Idą (sic) óni, idą, przelazujó progi,
 Gruch cápke o ziemie, łap matkę za nogi.
 — A zięćciu mój, zięćciu, kaj moja córecka?
 — W Krakowie, we Lwowie jes tam synkarecka.
 — A zięćciu mój, zięćciu, cem ona tańcuje?
 — Piwkiem, gorzálceckom i sama tańcuje.
 — A zięćciu mój, zięćciu, a jedzże mi po nie!
 — Moja pani matko, kiej zdroszały kónie.
 — A niech ta zdroszały, a niech ta stániały,
 A jedzże mi po nie, zięćciu mój kochany!

110. W Jaworznie, powiecie Wieluńskim, p. Stan. Ciszewski zapisał w r. 1884 urywek zajmującej nas pieśni. Przytaczamy z niego pięć ciekawszych wierszy. Po długim milczeniu, uciekający zaczynają rozmowę:

— Dalekoz to bedzie ta rodzinka nasa?
 — Cóż tobie do tego, do rodziny moi?
 Bedzies ty grátować ten Dunáj głęboki.
 I wzionci ją ochocki (?) delikatnie pod bocki,
 Wrzucitci ją, wrzucit w tén Dunáj głęboki.

111. Od Sobieszków, powiat Olkuski; zapisał p. Stan. Ciszewski; wierszy aż 82; forma bardzo rozszerzona naprzód wołaniem Kasi o ratunek do ojca i matki (zapewne opuszczono jeszcze do siostry i brata), a powtóre długą sceną spotkania Jasia z matką Kasi, jak w nr. 109. Układ pieśni

wcale różny od normy: morał wstawiony do środka, zaraz po przecięciu fartuszka; rybaków wzywa Jaś; po każdej zwrotce przyspiew: „Hop hop tramdy rydy dam tram tam dana.“ Ciekawsze ustępy przytaczamy. Po pierwszej, zwykłej strofie, druga tak brzmi:

Jaś sobie zaśpiewał o zielóném gaju,
Kasia zapłakała o swojóm hultaju.
— A cy cie, Kasieńku, główka zabolata,
Co ja se zaśpiewał, a tyś zapłakała?
Stała se Kasiénia w krzystalówém oknie:
— Wynidźze, Kasiéniu, niech kónik nie moknie.

Następuje nabranie skarbów i ucieczka. Jaś radzi wrócić „do mamusie;“ na to Kasia:

— Zeby mi ta mieli talarami tácać,
To sie juz nie bede do mamusie wracać.
Zeby mi ta mieli ćwiercią złoto mierzyć,
To ja juz nie bede nigdy chtopu wierzyć.

Po wrzuceniu „w Dunáik głęboki,“

Płynéna Kasiénia, płynéna, płynéna,
Uzrała tatusia, stanéła, stanéła.
— A ojce mój drogi, retuj mie,
Bo z bystrom wodzisiom juz płyne, juz płyne!
— Mojá Kasiu drogá, płynéze, płyné,
Juz mi sie córusiom juz nie cyń!

Po takimże bezskutecznym wezwaniu matki nie „ptásie,“
ak w *Wiśle* IV, 412, ale

Wysedci ksiądz do nij z báły kamiénice:
— Oddej sie, Kasiéniu, Bogu Ojcu w ręce!
Bogu sie oddała, do Boga wzdychała,
W godzinie, w minucie Dunáj przepłynéła.
A idzie Kasiénia i płace i płace,
A Jasiének idzie, we drzwi sie kołace.
A idzie Jasiének, przelazi przez progi,
Łap ojca, łap matke niziuško za nogi.
— A witájze, zięciu, kadyz twojá zóna?
— Mojá pani matko, synkáreckom w domu,
— A zięciu mój, zięciu, cemze ta synkuje?
— Piwkiem, gorzáłkom i sama tańcuje.
— A zięciu mój, zięciu, a jedze mi po nie!
— Mojá pani matko, kiej nie moje kóniel
— A zięciu mój, zięciu, zákamiałe serce,
Ty sie do mnie śmiejes, a mnie sie płakać chce!

112. Odmianka z Jaksic, powiat Pińczowski (gm. Koszyce); wierszy 66; zapisał p. Zygmunt Wasilewski. Skład piosnki podobny do trzech poprzednich. Zwrotki nieco wyróżniające się podajemy niżej. Pierwsza brzmi:

Oli moja oli, studzienecka w roli,
A kto idzie, kto jedzie, to kónika poi.

Mama rozumiała, że Kasia choruje,
A Kasia z Jasiem na weder ładuje,
(„Weder,” tj. wéder = wędrówka).

Juzem se nabrała, com se samá chciała:
Zajézdź, Jasieniu, to bede siádała.

Po przecięciu fartuszka na troje, Jaś, jak w wersjach poprzednich, mówi, że go oczy bolą, „patrzajocy na nio.” Kasia nadaremnie woła o ratunek tatusia, matusię i siostrę; odpowiadają jej:

Boze ci dopomóz, zebys utońéł!

Ale jadący „z wojenki” brat życzy: „zeby wypłynéła.” Kasia do Boga westchnęła i wypłynęła. Nie wiadomo kto i po co woła jeszcze:

— Siciárze, siciárze, sicia (tak) zastawiajcie,
Nadobno Kasiunie z Dunáj (tak) wyciogájcie!
Wysła Kasia z Dunáj, siadła na kamiéniu...

rozpuszcza włosy, suszy je i idzie „do dom,”

Włazi do kómory, przestępuje progi,
Łap chustke do reki, matusie pod nogi:
— A witájze, witáj, moja droga mato! (tak)
— Kiezes mi podziała moje śrybło-złoto?

Kasia musi wprzód się wypowiedzieć. A i „ziecik przy-sed do dom” i włazi tak samo, tylko że nie chustkę, lecz „cápkę łap do reki;” matka do niego przemawia:

— A witájze, witáj, zakamiále serce!
Da ty mi sie kłaniás, a mnie sie ptakać chce.
Zieciku, zieciku, a kiez twoją zona?
— Da moja matusiu, kacmareckom w domal
— Zieciku, zieciku, cem óna synkuje?
— Piwkiem, gorzałeckom i sama táńcuje.

I na tym koniec pieśni. Melodja do niej taka:

O — li mo-ja o-li stu-dzie-nec-ka w roli, A kto i-dzie, kto je-dzie
to kó-ni-ka na-po-i.

113. Od Białej-Błotnej, powiat Włoszczowski, zapisał i wydrukował w *Wiśle* (VII, 737—738) p. Konstanty Rayski; wierszy 40; śpiewa się, kiedy wóz podjeżdża pod państwa młodych, jadących do kościoła. Pieśń zaczyna się od wezwania „ptaska-kregulaska,” aby nowinę powiedział, a dalej Marysi, aby na wóz wsiadała, i wnet „Jaś kónisie poił Marysia wode brała.”

I namawiałci ją w tem ta średnim oknie:
— A wsiadajze, wsiadaj, niech kónik nie moknie!

Tak ci wyjechali na czerwone piąski:
— Stanij-no, Jasińku, zabawmy sie troski!

Jaś wrzuca dziewczynę w „Dunajek głębocki,” przecina fartusek.

I tak dopłynęła do tej nowej ławki,
Ona rozumiała, ze do swojej matki.

Przysła do domecku, chodzi koło ściany,
Nie śmie się pokazać matusi kochany.
Przysła do domecku, siadła na łózeku,
Rozmyśla sobie o swoim wiánecku.
—Moja córusiu, gdzieżeś ty bywała,
Ze przez tyle casy ciebiem nie widziała?

Córka, nim odpowie, musi się wypowiadać. Na tym pieśń się kończy.

114. Odmianka od Mazewa, powiat Łęczycki, wierszy 36, zapisana i wydrukowana przez O. Kolberga w *Łęczyckim*, str. 131, nr. 223, nie należy do pięknych: brak ładu, składu, a czasami i sensu; zakończenie o dworaku ni w pięć, ni w dziewięć; tak np. uciekający trafiają raptem „w Krakowską ulicę,” a potem dopiero do „zdroju bystrego,” który wnet staje się „stawikiem najgłębockim.” Jednak i w tej wersji jest kilka zwrotek oryginalnych, które poniżej przytaczamy.

Na prośbę o ratunek, Jaś odpowiada:

— Sięgaj, Kasia, wianka, sięgajże go do dna;
Zeli go dostaniesz, będziesz jeszcze godna.
Dostała, dostała, ale już nie cała:
Trzy polotki z niego już ci obleciały.

Usiadłszy na kamieniu, Kasia tak przemawia:

A lezcie my, lezcie, moje śliczne włosy,
Nie otrząsajcie my nad oczami rosy.
Nie będę was pletła, ani układała;
Co spojrzę na Jasia, to będę płakała.

115. Od wsi Kiszewy, powiat Koniński (gm. Tuliszków); zapisana za pośrednictwem p. Leona Lissowskiego; wierszy 40; treść normalna. Niektóre różnice poniżej notujemy.

Po namowie Jasia, aby Kasia wracała,

...Zawędrowali w te nowe gościńce
I pozdymał ónci te złote piestrzyńce.
Wziónci ón chusteczki i zawiązał oczki,
Wrzuciłci ón, wrzucił w doleczek głęboćki.

W ostatniej zwrotce, zawierającej morał, znajduje się zabawne podstawienie innego wyrazu na miejsce „białogłowie,” który to wyraz niezrozumiałym być musiał śpiewaczce:

Przypatrzcie się panny i wy też mężowie,
Jak to powędrować we świat *jedny głowie*.

116. Od Smaszewa, powiat Koniński; zapisał p. Leon Lissowski; wierszy 38; odmianka wcale udatna; treść normalna. Kilka wierszy ciekawszych wypisujemy. Drugi i dalsze brzmia:

Jasinek zagwiznął, Kasia zapłakała.
— Cicháj, Kasiu, nie płacz, mamy złota dosyć,
Będzie kóniczkowi co pod nami nosić.
Wędrowali óni jedenaście mili,
Jedno do drugiego słowa nie mówili.

Na pytanie Kasi: „Gdzież nasza rodzina?” Jaś odpowiada:

A cóż się ty pytasz o swoją rodzinę,
Kiedy ty popłyniesz w głęboką dolinę?
Zašli oni, zašli w te mostowe drogi...

Zašli oni, zašli w te zdrojne gościńce...

Po wrzuceniu „w stáweczek głęboćki,”

Kasiula płynęła, rączką mignęła:
— Ratuj mnie, Jasinku, bym ci nie zginęła!

Rybacze zoczyli, siatke założyli,
Nadobną Kasinke na łęg wyciągnęli..

Zamiast „białogłowie” stoi: „głupi głowie.”

117. Krótka, 15-to wierszowa odmianka, od Smardze-wa, powiat Sieradzki; zapisała pani Ignacja z Piątkowskich Kuczborska. Kilka wierszy rzadszych notujemy:

Jasio krzyka, śpiewa, Kasia zaptakała...

Złapał ją pod boczeki, zawiązał jej oczki...

Siciowie, skakajcie, siciom zakładajcie!

118. Podobna do poprzedzającej odmianka z tejże oko-licy, zapisana przez tęż osobę; wierszy 24. Ciekawsze wyra-żenia są: „Zawędrowali do ciemnej hali,” rym: „korali.” W tej i poprzedniej wersji „Kasiuli w złote dzwony dzwo-nią,” a „Jasia hultaja w drobny mak siekali.”

119. Od Józefowa, powiat Łukowski, zapisał p. H. Ło-paciński; wierszy 48. Odmianka bardzo ciekawa ze względu na układ: wątki te same, co w większości wersji, ale ina-czej splecione. Kasia, po wrzuceniu „w ten Dunaj głęboc-ki,” widzi ojca i woła na ratunek; ojciec nie odmawia, jak we wszystkich innych odmiankach, posiadających ten epi-zod, lecz spuszcza się po jedwabnym sznurze, ale mu go nie staje; to samo z matką, siostrą i bratem; Kasia spostrzega i woła Jasiénka, ale ten odmawia:

— Nie na tom cie rzucał, bym cie miał ratować;
Ej musis mi, Kasienku, ten Dunaj zgruntować!

—i na tym pieśń się urywa. Niektóre wiersze, zawierające nowe zwroty, lub ciekawsze wyrazy, wypisujemy.

Kasia odpowiada Jasiowi na wezwanie, aby złota nabrała:

— A jabym nabrała i ctery podoły!
Ej má matula kluce od nowój kómory.

Kiedy Jaś rozkazuje zdejmować pierścionki, trzewiczki, Kasia odpowiada:

— Nie na to mi je bracisek kupował,
Ej abyś mi, Jasieńku, z palusków (z nozeńków)
[zdymował.
I przywędrowali do bitego Dunaju (tak):
—Ej będzie tu, Kasieńku, rozłóce nie naju (=nas, nasze)

120. Z powiatu Konstantynowskiego (miejscowość bliżej nie oznaczona); zapisał p. H. Łopaciński; wierszy 46. Odmianka bardzo ładna. Wątki tak się układają: Spotkanie; namowa do udania choroby i zabrania skarbów; ucieczka: ciemny las, „wysoka hala,“ zimny zdrój; wszędzie Jaś cokolwiek z Kasi ściąga; w ciemnym borze radzi powrót do domu; Kasia odpowiada, jak zwykle; potem taka sprzeczką:

— A oddaj mi, Jasiu, tę złotą spódniczkę;
Kupię sobie za nią w mieście kamieniczkę.
A oddaj mi, Jasiu, te piękne korale;
Kupię sobie w mieście wyzlęcane sale.
— Nie na tom ci pobrał, zebym ci oddawał!.

Następuje raz jeszcze ściągnięcie ubiorów i wrzucenie „w staw duży, głęboki.“ Kasia błaga Jasia o ratunek, ale on odmawia; przemawia więc do warkocza, aby „gruntował.“ Potem rybacy dostają Kasię i kładną „w sieni pode drzwiami.“ Kasi dzwony dzwonią, Jasia na rynku wieszają.

121. Od Parczewa, powiat Włodawski; zapisały panny Kiełczewskie dla p. H. Łopacińskiego. Odmianka nadzwyczaj ciekawa, bo należy do szczupłej gromadki takich, w których Kasia zabija Jasia (por. *Wisła*, IV, 406—409), i dlatego w całości ją podajemy.

Był sobie jeden, jeden jedynaczek,
Nie uczył się robić, tylko rozbójnika,
Od ojca, od matki córek namawiania.
I namówił sobie Kasię Kasienieczkę,
Od ojca od matki jedną jedynaczkę.

- Powiedźże ty, Kasiu, że cię główka boli,
Da ci mama klucze do nowej komory;
Nabierzże ty, Kasiu, srybła, złota dosyć,
Żeby miał konisio co pod nami nosić.
— Mamusia myślała, że Kasienka spała,
A Kasia z Jasińkiemnockę wędrowała.
I przywędrowali w zieloną dąbrowę.
— Kasiu, Kasiuleńku, odpocznijmy sobie.
Usiadł sobie Jasio przy zielonej drodze,
Kasia Kasiuleńka pod kaliną w chłodzie.
— Pytam ci się, Jasiu, co się ónto bieli
Na zielonej jedli?
— Powiedziałbym ci, Kasiu, będziesz się bojała,
Będziesz się lękała.
Moich to, moich to, moich to dziewięć żon,
A ciebie, Kasienku, już dziesiątą wziął.
— Pytam ci się, Jasiu, gdzie pieniążki dziewczasz?
Ja sypę, sypę tam pieniążki w lipę;
Jak mi Bóg podoli, twojemi dosypę.
— Pytam ci się, Jasiu, jak na lipę wołasz,
Jak na lipę wołasz, co pieniążki chowasz?
— Otwórzże się, lipo, z szerokiego liścia,
A ja ci wysypę talarów ze trzysta.
Jak go Kasia cięła i z tej lewej strony,
Zleciała mu głowa w zieloną dąbrowę.
— Pochowaj mnie, Kasiu, przy zielonej drodze,
Postaw mój ostry miecz przy mej prawej nodze;
Będą tu jechali me bracia rodzone,
To oni poznają mój miecz pokrwawiony.
— Jasiu, Kasiuleńku, nie doczekasz tego,
Przódę się najedzą krucy ścierwa twego!
Kasia Kasiuleńka pieniążki zabrała,
Nazad do rodziny i powędrowała.

122. Odmianka ze wsi Moszenek, powiat Lubelski; zapisała przez p. H. Lopacińskiego; wierszy 35; treść zwyczajna, z małemi zboczeniami, które zamieszczamy. Układ wątków podobny do większości okazów tej pieśni.

Kiedy „Kasia zapłakała,” Jaś mówi:

- Nie płacz, Kasiu, nie płacz, wianeczka nie żałuj,
Sobie inny uwij, a mnie ten podaruj.
— Nie na tom go wila, bym ci go dawała...

Po wrzuceniu do „Dunaja głębockiego,” pieśń ciągnie dalej:

Jest tam braciszek na wysokiej górze,
Spuszcza się do siostry po jedwabnym sznurze.

— Kasieńkę, siostrzyczkę na łąd wyrzucajcie,
A Jaśka hultaja w cztery konie gońcie...

Widzicie mię panny, widzicie mężatki,
Jak to źle wędrować od ojca, od matki!

123. Odmianka z pod Bełżyc, powiat Lubelski; zapisała pani W. S. dla p. H. Łopacińskiego; wierszy 44. Treść zwyczajna; wątki ułożone następująco: „Paniczyk z obcej Ukrainy“ namawia „Anuleczkę małą“, która „rozumu nie miała“ i gotowaby nabrać „dwa podoty“ srebra-złota. Uchodzą. Długie milczenie.

Przemówiła nareszcie Anula do swego Jasieńka:

— Jak daleko stąd, Jasiu, twoja rodzineńka?
— Czy widzisz, Anulu, gdzie Dunaj siwieje?
Otóż tam mieszkają moi przyjaciele.

Jaś zapytuje, co Kasia woli: wrócić, czy być w Dunaj wrzuconą?

— Wziąłeś mnie, Jasieńku, w czerwonym atlasie,
Puśćże mnie do domu w koszulce i pasie;
Wziąłeś mnie, Jasieńku, w czerwonej sukience,
Puśćże mnie do domu w jednej koszuleńce.

Jasio nie słucha, obdziera dziewczynę i wrzuca w „Dunaj głęboki.“ Odezwa do rybaków. Dzwony dla Anuli, pogon za Jasiem; ją chowają, jego „do turmy“ wsadzają. Morał pannom i mężatkom.

124. Odmianka z Majdanu-starowiejskiego, pow. Krasnostawski; zapisała panna Zofja Kowerska dla p. H. Łopacińskiego; wierszy 47; każdy drugi wiersz śpiewa się dwa razy. Treść: z początku dwie zwrotki niezwykle i niefortunnie przyklejone:

Jasio ciesał tycki, Kasia pasła bycki:
— Ej pocekáj, Kasińko, dóm ci na trzewicki!
Jasio ciesał kołki, Kasia pasła wołki:
— Ej pocekáj, Kasińko, dóm ci na paciorki!
Jaś kóniki pojuł, Kasia wodę brała;
Ej Jaś sobie zaświstął, Kasia zapłakała.
— Wędruj, Kasiu, wędruj, bedziemy oboje;
Ej takie wędrowatki (tak) od ojca, od matki!

Namowa do zabrania złota i udania choroby. Uciekają.

I przywędrowali do ciemnego lasa.

— Ej rozpuszczaj, Kasińko, warkoczek do pasa!

I przywędrowali do cystej dębiny.

— Ej rozciąć, Kasińko, puchowe pirzyny!

Topienie. Zaczepienie się fartuszka. Błaganie o ratunek i odmowa. Znowu

Zacypił ci ij sie fartusek na krzácku.

— Ej ratuj mie, Jasińku, ratuj mie, robácku!

— Siciárze, rybárze, sita zarzucájcie

I nadobną Kasińkę na lód (tak) wyciągájcie!

Wyciągnęli. Kasi „we dwa dzwóny dzwonią,“ a Jasia „sześćma kóni goniją,“ ją chowają, jego na mak siekają.

Stanęła matenka za wielgiemi dźwiami,

Co se spomni o Kasi, zaleje sie łzami.

Nauczka pannom i mężátkom zamyka piosnkę.

125. Od Augustowa i Suwałk; zapisał i wydrukował O. Kolberg w t. V *Mazowska*, str. 288—290, nr. 317; wierszy 72; ogół niezdarne ułożony; melodia mazurowa, wcale ładna; zwrotki 4—7, opowiadające o przeczuwaniu przez konie smutnego losu Kasi, które dotąd tylko w 6 odmiankach znaleźliśmy (*Wisła*, IV, 413—414), spotykamy i tutaj, co się łatwo tłumaczy należeniem Augustowa do czworoboku, wymienionego na str. 414; to samo da się powiedzieć i o długim milczeniu uchodzących. Na pytanie o rodzinę, Jaś odpowiada:

Nie pytaj się, Kasiu, tej mojej rodziny,

Tylko zapytaj się, co tu za mogiły?

Gdy przybyli „do Dunaju-zdroju,“

Jaś się Kasi pyta:—Cy utonąć naju?

co Kolberg mylnie objaśnia: „utopić cię;“ *naju* jest 2, 4 i 7 przypadkiem liczby podwójnej od *my*, więc znaczy *nas*; oczekiwaliśmy 3 przypadku: *nama*, jest zapewne tu jakaś niedokładność w zapisaniu tekstu, albo też u śpiewaka nierozumienie zanikającej formy.

Na rozkaz Jasia, aby się rozbierała „z matczynego stroju,“ Kasia odpowiada:

— Nie na tom wkładała, bym się rozbierała,
Tylko na to, Jasiu, bym się spodobała.
Kasia rozbiera się nie rozbierający;
Co spojrzysz na Jasia:—Boże wszechmogący!

Po rzuceniu „na Dunaj głęboki,” Jaś mówi:

—Pływaj, Kasiu, pływaj od kąta do kąta;
Już tu pływa cztery, a ty będziesz piąta.
Pływa Kasia pływa, za brzegi się chwyta,
A Jasiunio Kasineckę od brzegów odpycha.

Po rozpuszczeniu warkocza, Kasia tak utyskuje:

— Włosy moje, włosy, mole mi was jedzą:
Ojciec-matka nie wie, ludzie o nich wiedzą.
— Rybacy, rybacy, jakieście niegodni,
Żeście moję Kasiuleńkę wyrzucili z wody.

Potym Kasia staje za drzwiami kościelnymi, a Jaś jej daje „pierścionuszek,” aby sobie kupiła „w więzieniu zamuszek,” który ma być „wiecznym mieszkaniem.” Koniec o dzwonach i pogoni za Jasiuleńkiem, po którym „czarny gawron gracze.”

126. Odmianka zapisana z ust wieśniaczki, urodzonej w powiecie Żądzberskim, w regencji Gąbińskiej; kobieta ta oddawna zamieszkała pod Warszawą i zapewne skutkiem tego gwara jej niedość czysto występuje w rękopisie, dostarczonem nam przez p. W. Moszkowa. Wyjmujemy z niego to tylko, co nam się niewątpliwie miejscowym zdawało.

Po namowie, dziewczyna każe zaprzęgać swoje cztery konie, mówiąc (zapewne do sługi, por. *Wista* IV, 400):

— Nakładź tam i złota i szliwerka (=sreberka) dosyć,
Co tło (=tyło=tylko) moi koni będą mogły znosić.

Koniki zarżały, bo „o dziewczynnem nieszczęściu wie działy.”

I ujechali trzy dziewięci mili,
Jedno do drugiego słówka nie mówili.

Kasia zapytuje o „rodzineczkę naszą,” Jaś odpowiada, że będzie pływała „w Dunaju we trzcinie.” Następuje „stymanie“ (=zdymanie=zdejmowanie) pierścionków i wrzucenie „w Dunaj głęboki.”

Dziewczyna pływała jak biała lelija;
Ujrzał ju Pan Jezus i Panna Maryja;
Ujrzeli mularze z wysokiego muru,
Podali dziewczynie jedwabnego sznuru.

Na tym się kończy piosnka typu naszego; w tym miejscu śpiewaczka żądzbońska przyczepia do niej zupełnie inną, należącą do cyklu rozmów z sierotą, w których charakterystyczną jest znana zwrotka:

Kiebyś ty była uboga sierota,
Nie nositabyś ty wianuszka ze złota.

127. Pan Błażej Pawłowicz zapisał w Zalasowie, pod Tarnowem, odmiankę piosnki naszej; liczy ona wierszy 38 i nie odznacza się mniej znanymi rysami. Po dwóch pierwszych wierszach dodano:

Jaś sobie zaśpiewał na siwym koniku,
Kasia zapłakała w siódmym pokoiku.

Tonąc, Kasia woła:

— Czy takiej ja śmierci od cię, Jasiu, godna?
Brat starszy wysłuchał, stojący na górze,
Spuszczał on się do niej po jedwabnym szaurze.

Sznura nie staje, Kasia warkoczykiem nadstawia; rybacy wyłowili Kasię i postawili za drzwiami kościelnymi; reszta jak zwykle.

128. Odmianka bardzo ważna; należy ona, jak podana wyżej pod nr. 121, do szczupłej grupy takich, w których Kasia zabija Jasia. Zapisana przez p. Seweryna Udziela w pow. Ropczyckim, wydrukowana w t. XV *Zbioru wiadomości do antropologii*, str. 177, nr. 5. Podajemy ją tu w całości.

Oj byłci tu Legar, Legar Legartowic,
Nie umiał nic robić, ino panny zwodzić.
Uwiódci on, uwiód Kasię Kasieniecke,
Od ojca, od matki tylko jedynacke.
Uwiódci ją, uwiód w połowice lasu:
— Cóż bedziewa robić, powidzze mi, Kasiu?
— Co to hań takiego na ty cárny roli?
Cy kupka kamieni, cyli kupka soli?
— Jaby ci powiedziął, ino sie nie lękáj:
Moich dziewięć zonek, ty, Kasiu, dziesiątá.

Legar Legartowic sukienke zdymuje,
 Nadobną Kasieńka sabelke ładuje.
 — Nie ładuj, Kasieńko, ty ostry sablice,
 Bo se pokalicys te nadobne ręce.
 Kasia nic nie dbała, sabelke wyjena
 I Legarcikowi głowine uciena.
 — A siadejze, siadej na konisia mego,
 Ino nie doizdzej do dworu mego.
 Kasia nic nie dbała, do dworu jechała:
 Legartowa siostra w okienecku stała.
 — A moją mamuniu, nowina gotowá:
 Juz já brata ni mám, jedzie nám bratowá.
 A moją mamuniu, nowina nám słynie:
 Juz po mojem bracie, a po twojem syniel

129. Odmianka z nad Ręby, powiat Bocheński; zapisał i wydrukował p. Jan Świętek w świeżo wydanym, nader starannie i umiejętnie ułożonym dziele *Lud Nadrański* (1893), str. 167, nr. 3; wierszy 50. Treść normalna. Wędrówka ma pięć stacji: „czerwone mosty,“ „wysoka hala,“ „ciemny las,“ „zimny źródó“ i „ciemny bór.“ Rybacy „wyrzucają na ląd“ Kasię bez niczyjego wezwania. Morału niema.

Oprócz wyżej podanych, mniej lub więcej pełnych odmianek zajmującej nas pieśni, istnieje w zbiorach rzeczy ludowych pewna ilość urywków, widocznie z nią się wiążących; nie możemy, dla zupełności, ich pominąć i pokrótce o nich wspominać.

1. W *Chelmskim* Kolberga (II, 9—10, nr. 9) znajdujemy bardzo ciekawą odmiankę pieśni o Jasiu i Kasi, której dlatego tylko nie podaliśmy w szeregu zupełnych, iż rozpoczyna się całkiem innym wątkiem, wkraczającym w cykl pieśni o tęskniącej do domu mężatce. Ciekawą odmianka ta jest z tego względu nasamprzód, że w niej Kasia zabija Jasia, a powtóre, że mocno się różni układem zwrotek od wszystkich nam znanych. Trzy pierwsze zwrotki śpiewane są po ukraińsku, w dalszym zaś ciągu miesza się kiedy niekiedy wyraz ukraiński; dla dokładności, wszystko, co w piosnce brzmi nie po polsku, podkreślamy i podajemy w dosłownym przekładzie. Melodja również jest wcale od innych odmienna, na co uwagę czytelników zwracamy.

Dała mię matula daleko od siebie,
 Zakazała bywać trzy lata u siebie.
 Trzy lata mijają, na czwarte się zwraca,
 Nie bylam ni razu u swojej matuli.
 — Jasiu, Jasiuleńku, puść mię do mateńki,
 Puśćże mię do niej, doradczyni mojej.
 — Ja ciebie nie puszczę, sam z tobą pojedę,
 Cztery konie założę, na piątego siądę.
 — Jasiu, Jasiuleńku, coś pod gajem bieleje,
 Myślałabym, że łabędzie, aleby nie były bez wody;
 Myślałabym, że gąski, lecz od wioski daleko.
 — Powiem ja ci, powiem, byś się nie lękała:
 Dziewięć moich żonek, ty będziesz dziesiąta;
 Oj tam będzie już tobie ta główeczka ścięta.
 — Jasiu, Jasiuleńku, daj mnie swojego żupana,
 Żeby mnie nie poznała twoja pierwsza dama.
 Jasiu, Jasiuleńku, daj mi swej magiereczki,
 Żeby mnie nie poznały twe pierwsze żoneczki.
 Jasiu, Jasiuleńku, daj mi swego konia,
 Niech ja się wywinę, nim młodziuchna zginę.
 Jasiu, Jasiuleńku, daj mi swe szableczki (tak),
 Żeby mnie nie poznały twe pierwsze żoneczki.
 Jasiu, Jasiuleńku, gdzie ty pieniążki sypasz,
 Co po pirszych żonach tu posażki biérasz?
 — Kasiu, Kasiuleńku, na ogrodzie, w lipie,
 Na ogrodzie, w lipie, twojemi dosypię;
 Niewiele mi trzeba, tylo magiereczkę;
 Jeszcze ja se pojme u wójta dzieweczkę¹⁾.
 Kasia koniem wywija, szabelki dobywa;
 Jasio myślał, że to dąbrowa szumiła.
 — Synowo, synowo, gdzieś mi syna podziała?
 A toć Jasięnkowa główeczka zleciała.
 — Matko moja, synaś rozbójnika miała!
 — Gdzieś mi syna podziała, coś z nim pojechała?
 — Na cożes ty jego na zaloty słała?



¹⁾ Wątek bardzo ciekawy: „Tylo magiereczkę,” domyśla się *pieniędzy*, dosypać trzeba do takiej ich ilości, aby wystarczyło na umożliwienie Jasiowi ożenienia się z bogatą zapewne wójtówną. Uwodziciel tedy chce bogatą dziewczynę poślubić, a że sam jest ubogi, więc uwozi i ograbia dziewczęta.

2. P. Zygmunt Wasilewski nadesłał nam wypis z *Lwowianina* tomu V (1837); artykuł p. n. „Krosno“ kończy się wzmianką o zdarzeniu nad Wisłokiem, „którego pamięć u ludu tamtejszego w powieści i pieśni gminnej dotąd się przechowuje.“ Autorowi artykułu zdaje się, że powodem do pieśni, którą rozbieramy, był fakt rzeczywisty uwiezienia, ograbienia i utopienia ładnej córki bogatego mieszczanina krosieńskiego przez jakiegoś przybłądę, który „się mienił żołnierzem polskim.“ Szkoda tylko, że na poparcie tego twierdzenia nie przytacza ani roku, ani przynajmniej nazwiska ofiary. Pieśń zaś, której urywki przytacza, w części jest ludową i powtarza dobrze nam znane zwrotki, a w części łąta się przeróbką wierszoklety, o której mówiliśmy w *Wiśle* III, 396. Jednakże i w tych zwrotkach, które niezawodnie są ludowymi, odmianka *Lwowianina* nie powtarza dosłownie żadnej ze znanych nam 129 wersji, lecz ma swoje właściwości, jak np.:

Przywędrowali nad Wisłok szeroki,
Nad Wisłok szeroki i bardzo głęboki.

Dziewczyna nazywa się, jak w wymienionej przeróbce, Urszulą.

3. Pan R. Lubicz znalazł w *Magazynie mód* 1841, nr 37, str. 217—219, opowiadanie w prozie, zatytułowane „Ucieczka, z podań gminu,“ osnute na tle ludowym i na treści balady, którą badamy; rzecz kończy się wrzuceniem Kasi do wody przez Jasia, wyratowaniem jej przez rybaków i powrotem do matki.

4. Od p. Szczęsnego Jastrzębowskiego otrzymaliśmy ciekawy utwór muzy wiejskiej, zapisany w Płudach (pow. Pułtusk) przed kilku laty. Treść może wzięta jest ze zdarczenia rzeczywistego, bo imiona i nazwiska są w wierszach wymienione. Autor rymuje w tonie ludowym, naśladowując świadomie, czy bezwiednie, rozpatrywaną przez nas baladę.

We cwałtek wiecór, po kolacy,
Prosił Jaś Julci z sobo do konicyny,
— Jasiu Dobroski, nie póde ja z tobo;
Más kochanecki, co chodzo za tobo!

Jasio Dobroski Julcie pocałował:
 — Ach, Julciu moją, ja jem nie ślubował.
 Wziół jo za rączke, wzięłci jo za obie
 I poprowadził w Ukrainie sobie.
 I poprowadził między bór rządki,
 Tam jo katował przez ojca, przez matki.
 Julcia Bardzeńska tak długo leżała,
 Az komisyjá do nij zjeżdżała,
 I przysed sołtys z dwoma ludziami:
 — Sykuj sie, Jasiu, i pódzies w kajdany!
 Julki Bardzeńskij matka, ociec płace,
 Jasia Dobroskiego ni kruk nie zakrace;
 Jasio Dobroski ukląk na kolana:
 — Ratuj mnie, ratuj, Matko Boska sama!

5. Pan R. Lubicz dostarczył nam piosnki, zapisanej w okolicach Sterdyni (pow. Sokołowski); ciekawą jest z tego względu, że do całości, która należy do cyklu skarg za uwiedzenie, wplata oną po kilka wierszy z naszej balady.

Na Krakoskim polu studzianeczka stoi;
 Kto do niej dojedzie, konika napoi.
 Jasio konie poił, Kasia wode brała;
 Jasio se zaśpiwał, Kasia zapłakała.
 — Nie płac, Kasiu, nie płac, nie żałuj ty tego:
 Przywoze ci jabko z sadu wiśniowego.

Dalej piosnka idzie odmiennym już torem: Kasią nie chce jabłek, wyrzuca Jasiowi uwiedzenie, on zwała winę na nią; Kasia go przeklina za wianek swój, a Jasio odpowiada:

— Abo ja, Kasiu, twój wianek ukradł?
 Posłaś do studzianki, w studzianke ci upadł.
 Grontuj, Kasiu, prawo rączko do dna;
 Jak go dostaniesz, to bedziesz godna.

Tą ironiczną odprawą dziewczyny piosnka się kończy.

6. Umieszczamy tu jeszcze okruszyny pieśni naszej, spotykane tu i owdzie w innych. Wiadomo bowiem, że dla śpiewaczki wiejskiej dość jest kilku słów, przypadających do sensu rozpoczętej piosenki, aby się wykoleić i wejść na tor inny; tą drogą powstaje mnóstwo pieśni mieszanych, składanych, możnaby powiedzieć: wtórnych, jako nowy dowód nieustającego *lenienia* utworów ludowych i nieprzerwanej twórczości gminnej.

P. Sz. Jastrzębowski udzielił nam piosnki, zapisanej w wyżej wspomnianych Płudach, która się rozpoczyna tak, jak balada nasza, ale zaraz przechodzi do wzajemnych wyrzutów uwiedzionej i uwodziciela. Mostkiem, łączącym dwa tematy, jest frazes, że „Kasia zapłakała.“ To samo widzimy w pieśni, zapisanej przez p. L. Lissowskiego w Serwisie, pod Słupią (pow. Kielecki); zaraz po pierwszej zwrotce piosnka wykoleja się i wkracza na tor gorzkiego sporu pomiędzy Jasiem a Kasią: czyja wina, że wianek straciła?

W źródłach drukowanych czytelnik znajdzie ułamki ballady naszej w Kolberga *Mazowszu*, V, nra 184—186; *Łęczyskim* str. 141 (tylko melodia); w *Wiśle* III, 524, 527; w S. Polaczka *Wieś Rudawa*, 176, nr. 43 i 179, nr. 51.

7. Poza obszarem mowy polskiej znaleźliśmy nieco paraleli w ciągu lat ostatnich i dodajemy to do zasobu, zgromadzonego w *Wiśle* III, od 535, i IV, od 414. Pan R. Lubicz zwrócił uwagę naszą na tomik III *Piosnek wieśniaczych* J. Czeczota, Wilno 1840; tam na str. 41—42 znajdujemy piosnkę białoruską o Jasiu i Kasi w przekładzie, a raczej w układzie polskim, do którego autor użył przeważnie formy przeciętnej odmianki ludowej polskiej, miejscami tylko dodając wyrażenia literackie.

W innej znowu piosnce białoruskiej (*Zbiór wiadom. do antrop.* XIII, 99—100, nr. 34) spotykamy ustęp końcowy zupełnie podobny do takiego w wielu odmiankach pieśni o Jasiu i Kasi, ale przyczepiony do innego tematu: Zabolala główka Marysię; śle ona po ziółko ojca, brata, ale ci nie wiedzą, gdzie rośnie; Jaś jedzie go szukać; znajduje i kopie, ale wtym „ziaziulka“ mu oznajmia, że Marysia jedzie ze swatami; więc Jaś staje z mieczem przy drodze i „zdejmuje jej z plec główkę.“ Zakończenie tak brzmi w tłumaczeniu:

Po Marysi ojciec, matka płacze,
Po Jasieńku czarny kruk kracze;
Po Marysi wszystkie dzwony dzwonią,
Za Jasieńkiem we sto koni gonią;
Marysię do dołu spuszcza ją,
A Jasia do turmy sadza ją.

Pan M. Dowojną-Sylwestrowicz zawiadania nas, że w powiecie Poniewieskim śpiewają piosnkę żmujdzką, „Jonuks ir Onite“ (Janek i Anusia), której treść jest taka: W wiśniowym sadku Janek namawia Anusię do ucieczki, przyrzekając kupić jej w Wilnie kamienicę; potem topi ją w Dunaju; rybacy wyciągają dziewczynę z wody, a Janek wtrącony do więzienia.

W tomie XXVIII czasopisma królewieckiego *Altpreussische Monatsschrift*, str. 632—633, wydrukowano niemiecką pieśń ludową, śpiewaną roku 1830 na bardzo piękną melodję w Królewcu, podyktowaną z pamięci przez p. von Keudell. Treść jej wiąże się z innymi baladami niemieckimi, o których mówiliśmy w *Wiśle* III, 537—539. Rycerz uwozi dziewczę; gdy w podróży odpoczywają w lesie, a panna, wyświadczając „nieestetyczną postugę“ uwodzicielowi, i myśląc zapewne, że wśród niej usnął, wzdycha i żal wyraża, iż nie słuchała matki, rycerz ścina jej głowę, a sam się topi.

Jan Karłowicz.

ISTOTY MITYCZNE SERBÓW ŁUŻYCKICH.

IV.¹⁾

Rozpoczynamy szereg istot, które w rozmaity sposób oddziaływają na dolę człowieka; dlatego chcemy mówić o nich obecnie, ponieważ niektóre z nich są do pewnego stopnia spokrewnione z różnymi duszami drzew i ponieważ podobne im istoty mitologiczne u innych Słowian można wyprowadzać od dusz przodków. Że tego rozdziału nie podaliśmy zaraz po pierwszym

¹⁾ Patrz od str. 249.

albo drugim rozdziale, do tego mieliśmy ważny powód: żadna z istot serbo-łużyckich, należących do tej drużyny, nie da się wyprowadzać od dusz przodków. Jedyne *boże sedleszko* i *bożą 'lość*, które to istoty mogą się zaliczać do istot obecnego oddziału, można tłumaczyć w ten sposób; pokrewieństwo ich z „domowemi“ i tym podobnemi istotami jest tak wielkie, jak to okazaliśmy, więc też pisaliśmy o nich już w rozdziale pierwszym.

Niektóre istoty mityczne słowiańskie owego rodzaju wspomnieliśmy już we wstępie do rozdziału pierwszego. Są to ruskie *dola* (także u Polaków) i *niedola*, *gore* (złoszczastje), ruska, małoruska, polska i południowo-słowiańska *nędza* (*bieda*, *bida*, *bijeda*), południowo-słowiańskie *sudjenice*, *roje-nice*, albo *rozanice* itd., czeskie *sudiczky*¹⁾, południowo-serbski *usud*, ruska *sudьba*, południowo-serbska *sreća* i *njesreća* itd. Do nich zbliżają się małoruskie *zlydni*, polskie (i małoruskie) *bogiunki*, *mamuny* itd., litewskie *laumy* i in.; pokrewną im jest także łużycka *zła żona*, oraz istota tajemnicza, która podrzuca *przemienki*. Do istot tego oddziału możemy zaliczyć także rozmaite duchy chorób, do których należą *mór*, dalej *smiertnica* i *smierć*.

Zła żona (niewiasta).

Zła żona serbo-łużycka jest bardzo bliska *zlydnom* małoruskim.

Zlydni są to, jak mówią, mali, siwi żebracy, którzy przynoszą żalostną, wieczną nędzę i nieszczęście tam, gdzie osiadają. O natręctwie ich świadczy cały szereg przysłówi, jak: „Prosylysia *zlydni* na trzy dni, ta i *wyhnat'* ne można” (wprosiły się *zlydni* na trzy dni, i wypędzić ich nie można). *Zlydni* osiadają najchętniej pod piecem. Od *niedoli*, *njesreći* itd. różnią się tym, że są więcej niezależne od człowieka; *zlydni* przynoszą nieszczęście nie tylko jednemu człowiekowi, ale miejscu, w którym osiadają; działają one więcej niezależnie niż *niedola*,

¹⁾ Machal w *Nakresie* (76) prawi, że po serbo-łużycku nazywają się one „*sudzičke*”; skąd wziął to słowo, nie powiada. W żadnym słowniku serbo-łużyckim niema go, a u ludu jest nieznanne.

njesreća, gore¹⁾. Zwłaszcza bardzo zajmujące dla porównania ze złą żoną łużycką jest opisanie zlychdni według wierzenia mieszkańców wsi Komarowice (powiat Mozyrski), na tak zw. Polesiu. Zlydni są to stworzenia małe, garbate, skulone, w wielkich butach, z mieczami; czasami przychodzą do jakiejś chaty, i od tej chwili już się tam nie wiedzie. Zazwyczaj osiadają pod piecem, skąd wychodzą we wszystkie kąty gospodarstwa i wszystką pomyślność odbierają. Zaglądają do garnków z jedzeniem, do najlepszej mąki dosypują piasku, do najtłustszego mleka dolewają wody, w dzieży chleb psują, kurrom kradną jaja, masłu zsiąść się nie dają, we wszystkim szkodzą i wszystkich dręczą, tak, iż chałupa, w której osiadą, ubożeje i w coraz większą nędzę wpada. Niekiedy przychodzą bez powodu, atoli możesz przywołać je, jeśli nadmiernie uganiaasz się za zyskiem. Gdy ktoś np. pracuje przy jedzeniu, z pewnością zlydni przyjdą do niego²⁾.

Zła żona serbo-łużycka ma, według słów Grävego, postać kobiety małej, starej, ohydnej; ma wielki garb na grzbiecie, chodzi bardzo schylona, wspierając się na kij, oblicze jej jest bardzo pomarszczone i brodawkowate, głowę ma wielką i oczy kaprawe³⁾. Podobnie przedstawia ją Srezniewski: jest to kobietka stara, maleńka, chuda, kościasta. Głowę ma jak kociel od piwa, na grzbiecie olbrzymi garb, nos jak zóraw i oczy małe, zawsze mokre⁴⁾.

Zła żona przychodzi w dzień biały albo w nocy do wsi, wspierając się na kij i przynosząc nieszczęście wszędzie, gdzie stąpi, albo gdzie złe oczy swoje obróci. W jedną noc tyle złego narobi, że tego przez rok cały nie naprawisz. Przyszedszy gdzie do dworu, włazi we wszystkie kąty gospodarstwa, wlezie do piwnicy, podobnież do gumna, do stajni albo do ogrodu. Gdzie stąpi, tam wszystko wne się psuje, czy to zboże, czy krowy, kozy, drzewa, albo naczynia i inne rzeczy. Tam, gdzie osiadzie, krowy i kozy nie dają mleka, albo dadzą krew, masło się nie daje zrobić, ser się psuje, mleko przydymia, owce dostają krost, psy parszy-

1) Sumców, *Kult. perez.* 217—219.

2) *Wista*, V, 503, E. Jeleńska, *Wieś Komarowice*.

3) Gräve, *Volkssagen*, 175.

4) *Żiwaja Starina*, II, 58.

wieją, zboże zjada robactwo, płótno gnije, albo myszy je gryzą itd. Wszelako ściąga ona jeszcze większe nieszczęścia. Jeśli spojrzysz na dziecię, nie mające roku, dziecię choruje, dostaje ospy, liszaju, wzdęcia brzucha (Gräve), albo wreszcie umiera (Srezn.).

A żadną miarą jej się nie pozbędziesz, póki sama nie odejdziesz. Skoro ją ludzie ujrzą, rzucają na nią kamieniami, drzewem, kałem, leją na nią pomyje, atoli to wszystko napróżno: ona nie odejdziesz. Bywały zdarzenia, że oborę, w której osiadła, spalono, miejsce wyświęcono, poczym ludzie odeszli spokojnie, skoro jednakże powrócili, obora stała po dawnemu i zła żona w niej siedziała (Srezn.). Ludzie silni i odważni niejednokrotnie starali się wypędzić ją ze wsi, ale ona z przenikliwym śmiechem niknęła im, a ci w chorobę wpadali (Gräve)¹).

Według tego, co o złej żonie powiedziano, nie może być wątpliwości, że jest ona istotą niemal paralelną do złychni małoskich. Podobnie jak te pokazują się w postaci małych, brzydkich staruszków, tak i ona ma postać małej, siwej, ohydnej kobietki. Podobnie jak złydni, przynosi ona nieszczęście tam, gdzie osiadzie i żadną miarą wypędzić się nie daje.

Od złychni różni się ona tym jedynie, że ją widać zawsze, gdy do wsi wchodzi, złydni zaś są niekiedy niewidzialne. Drugą jej własnością, która ją więcej zbliża do „moru,” a wogóle do duchów choroby, jest to, że cała jej istota jest jakby jadowita, że samo jej spojrzenie wprawia w chorobę, a ten, kto się jej dotknie, wnet w chorobę wpada²).

¹) Taką „złą żoną“ była według wszelkiego prawdopodobieństwa i *myrlata*, *myrlawa* albo *marawa*, o której kilka słówek zapisał Schulenb. (*W. Volksth.*, 66, 67). Była ona podobno bardzo szkaradnej, ohydnej postaci, zawsze brudna, stąd ją ludzie nazwali „murgata myrlawa.” Pokazywała się rzadko, i nikt nie wiedział, skąd przychodziła i jak żyła (z Jemielicy i Jabłońca). „Gaź je zła jana” (żona), więc mówią o niej: „To jest Myrlawa” (z Żyłowa). Gdy kobieta (dziewczyna) nie może wygrzebać się z robotą, mówią: „Tyś stara Marawa.” (Mitoraz).

²) To ją poniekąd zbliża do *Holzweibchen*, o której mówią w Łużycach niemieckich, zwłaszcza w północnych okolicach Żytawy. Mieszka w lasach. Ludzie widują ją często w postaci małej, zgarbionej, starej kobietki z pomarszczonym obliczem, z garstką

„Zła żona“ prawdopodobnie znaną była tylko w Łużycach Górnych. Wiara w nią, jak się zdaje, już zginęła, ludzie zapomnieli o niej. Ja już nic się o niej dowiedzieć nie mogłem, podobnie jak żaden ze zbieraczy serbo-łużyckich (nawet najstarszych) nie o niej nie podaje¹⁾. To, co o niej podajemy, czerpiemy ze zbiorów Grävego i Srezniewskiego.

Przemienek.

Po całych Łużycach serbskich jest bardzo rozszerzone wierzenie, iż dzieci, nie mające roku, nie powinny nigdy pozostawać same, jeśli nie mają być przemienione. Takie dziecko podrzucone, przemienione, albo *przemienek*, staje się potym wielką dla nieogłędnej matki karą. Prawie w każdej wsi powiadają o takim przemienku i opisują go jako żalosne, biedne stworzenie, które nieszczęśliwych rodziców tylko o smutek przyprawia. Jak wielce rozpowszechnione są u Serbów łużyckich owe powieści, świadczy o tym przymiotnik ludowy: „Ty przemienku!“

Podobne wierzenia są i u innych ludów rozpowszechnione, nigdzie jednak tak ogólnie, jak u Serbów łużyckich. „Přeměnk“ nazywa się u Słowaków *premieň*, u Małorusinów *odmina*, u Polaków *odmianek* albo *odmieniec*; wszystkie te nazwy są widocznie jednakowego pochodzenia z serbo-łużyckim „*přeměnk*.“ Inne nazwy takiego przemienka są: czeskie *věštík*, małoruskie *złydni*, *urody*, *upyri*, polskie *skrząty*.

Przejrzyjmy teraz podania i wierzenia serbo-łużyckie o przemienkach.

drzewa w koszyku na grzbiecie, albo z wiązką siana w fartuchu; wspierając się na kiju, idzie swoją drogą. Niekiedy widywano ją na rozstajnych drogach, w krzakach przędącą, albo robiącą pończochy. Na tego, kto jej wymyśla, albo ją wyśmiewa, dmucha, od czego tenże dostaje na twarzy bąbli albo wyrzniętów. Wszelako tego, kto ją pochwali albo obdarzy, uszczęśliwia podobnież darami jak dziwja żona (Gräve, 56).

¹⁾ Jednakże przyczyną tego może być i to, że ją mieszają z czarownicą.

Przyczyny przemienienia i jak się ustrzec przemienienia.

Małe dziecko nie powinno nigdy zostawać w izbie samo, iuaczej będzie przemienione. Wiek dzieci, który budzi obawę przemienienia, gdy zostanie w izbie bez dozoru, oznacza się w rozmaity sposób. Niektórzy mówią, że powinien ciągle być ktoś wpobliżu dziecka, póki nie będzie miało sześciu tygodni (z Wurie; porówn. Smoler, II, 267). Inni wierzą, że dziecka, nie mającego roku, nie trzeba nigdy zostawiać samego (Popojcy, Wóslink; por. Szolta, *Lužičan*, 1876, 1882); pierwsze sześć tygodni musi przy nim ciągle być sama matka i przez próg od niego odchodzić nie może (Szolta); to samo lud niekiedy tak opowiada: matka nie może odchodzić od dziecka, dopóki nie ochrzczone i nie była z nim w kościele. W Spalach zapisałem, że do roku i 4 tygodni dziecko samo pozostawać nie może. Nie jest to bez znaczenia, kto jest w izbie, gdzie małe dziecko leży; jeśli tam jest człowiek pijany, dziecko będzie przemienione, jak gdyby tam nikogo nie było. O tym świadczy baśń następująca.

62. S t r ó z p i j a n y .

(Dolno-łużycka).

Matka Nowuszowa wyszła na taroie (lno), a stary Nowusza leżał w domu pijany, dziecko zaś było w kolebce. Potym przyszła do domu i zobaczyła, aż tu niewłaściwe dziecko leży w kolebce. Nie brała tego niewłaściwego dziecka, gdyby je bowiem wzięła, jużby go się potym nie pozbyła. Potym bardzo płakała i lamentowała; potym wzięła książkę do nabożeństwa, a potym to prawdziwe pod piecem płakało.

Opowiadała Marja Pieńkowa (70-letnia) z Jemielicy.

Dalej wiara ludowa utrzymuje, że ten, kto ma być przy dziecku, nie powinien przez dwoje drzwi przechodzić (Z Wóslinka)¹⁾. W jednej baśni, bardzo u Serbów łużyckich rozpowszechnionej, w której czart chce wziąć dziecko nowonarodzone i zamiast niego podrzucić gliniane, zły duch oznajmia taką przyczynę przemienienia: We wsi będą chrzciny; tam dzieciątko kiechnie, a nikt nie rzeknie: „Boże, daj zdrowie,“ a potym ja dziecko odmienię (zob. niżej). Również, gdy mat-

¹⁾ *Časop. Mac. Serb.*, 1856, 38.

ka jest niedobłą dla dziecka, niech spodziewa się przemienka, jak to okazują dwie baśnie następujące.

63. Niedobra matka.

W jednej wsi miała matka chłopczyka, niemowlę przy piersiach, które płakało bez ustanku. Znużona piastowaniem, położyła je do kolebki, mówiąc: „Wrzeszcz sobie, ile chcesz, niech cię licho weźmie!” Wkrótce ojciec w łóżku słyszy, jakby koło kolebki coś mocno chrapało. Matka nie dała się namówić do wstania. Ojciec wstał sam i wziął z sobą świecę. I cóż zobaczył? Pod kolebką leżał wielki pies czarny i chrapał. Nim drzwi otworzył, aby psa wygnać, ten zniknął. Dziecko już więcej nie płakało, ale było odmienione: przemienek całkiem z małpią twarzą. Rozumu ludzkiego w nim nie dostrzeżono wcale, a umarł, mając lat jedenaście. Ów pies czarny był czartem, który dziecko odmienił.

J. B. Szolta: *Luzičan*, 1876, str. 83.

64. Trzy matki.

Niegdyś jeden parobek siedział na kamieniu przed dworem. Zobaczył, że drugi parobek przechodzi мимо i zapytał go: „Dokąd idziesz?” Tamten odpowiedział: „Pójdź ze mną!” Parobek szedł z nim razem, ale skoro uszedł kilka kroków, spostrzegł, że ów drugi ma nogi końskie. Skoro chciał się wrócić, ów z nogami końskimi mówił: „Chodź, chodź ze mną!” Przed każdym domem, gdzie znajdowała się położnica, stawiali, i ów z nogami końskimi do domu zaglądał. W pierwszym domu matka niemowlę samo pozostawiła, ale, robiąc po domu, płaczącemu ciągle mówiła: „Nie płacz, mój aniołku, nie płacz, moje kureczątko, bądź cicho, mój gołąbku, moje złotko!” Więc szli obadwaj dalej. W drugim domu matka, zostawiwszy niemowlę samo w izbie, ciągle mu prawiała: „Śpij, moje dziecko, śpij, boś ty dobre!” Więc obydwaj poszli dalej. W trzecim domu matka, zostawiwszy w izbie dziecko samo, płaczące żałośnie, łajała je: „Wrzeszcz sobie, ty przeklęta, wrzaskliwa ropucho!” Parobek spostrzegł, jak ów z nogami końskimi chwycił na podwórzu garść słomy, skręcił z niej wiecheć i szedł z nim

do izby. W izbie wziął dziecko z kolebki i zamiast niego wiecheć położył. Dziecko podał parobkowi i mówił: „Masz tutaj, a teraz trzymaj język za zębami!“ Parobek z dzieckiem szedł do domu. Tutaj śmieli się z niego wszyscy, pytając, gdzie znalazł to dziecko, ale nie śmiał nie powiedzieć. Był ciągle bardzo smutny, ale nie było rady. Chodząc po zielonej trawie, śpiewał pacierze, wszyscy zaś śmieli się z niego. Razu jednego znowu na zielonej łące modlił się bardzo gorąco, aż tu ztyłu coś rzekło: „Możesz przyznać się gałązce bzowej, która tego roku wyrosła.“ Zaledwie to uczynił, aż tu ów z nogami końskimi stanął obok niego i mówił: „No, chodź ze mną!“ Szli obadwaj tam, gdzie ów z nogami końskimi dziecko był odmienił. Ten wziął dziecko i zaniósł je do izby. Gdy wyszedł, parobkowi wiecheć spalony rzucił pod nogi.

J. B. Szolta, *Lužičan*, 1876, str. 84.

Wszelako, gdy matka musi wyjść w domu z izby, gdzie jej dziecko leży w kolebce, nie może drzwi zamykać, tylko powinna zostawić je otwarte, aby od dziecka swojego nie być oddzieloną przez drzwi zamknięte (Spale). Jeśli musi wyjść z domu i nie ma nikogo zostawić przy dziecku, wtedy dziecku do kolebki (najlepiej u głowy, niekiedy koło brzucha, albo na samo dziecko) kładzie śpiewnik albo modlitewnik¹⁾. Potym niemowlę opuścić może bez obawy, albowiem złe duchy żadnej już nad nim mocy nie mają.

Zwłaszcza w nocy, gdy wogóle wszystkie demony mają większą moc, zachodzi obawa, aby dziecko odmienione nie było. Dlatego przy łóżku położnicy, w nocy, przynajmniej w pierwszych dniach, powinna się ciągle palić świeca (Łużyce Dolne)²⁾.

Podobnie strasznym czasem jest południe. W Jabłońcu zapisałem co następuje: Żadna położnica nie powinna w południe wychodzić z domu, inaczej przezpołudnica dziecko jej odmieni.

Matka, która musi robić w polu, bierze niekiedy dziecko z sobą, jeśli niema nikogo, ktoby go w domu pilnował; w Łu-

¹⁾ Wierzenie to jest ogólnie rozpowszechnione. Mam je z Po-
poje, z Wuric i z wielu innych miejsc. Zob. *Časopis Matičy Serbsk.*
1856, 38; Smoler, II, 259; *Lužičan*, 1876, 82; *Lužica*, 1891, 5.

²⁾ *Lužica*, 1891, str. 5.

życach Górnych wiezie je z sobą w wózek, w okolicach pogranicznych i w Łużycach Dolnych niesie je w „humpawie“ (dyrlagach, płachcie)¹⁾. Przytym powinna być bardzo oględna, gdyż i na polu w jej obecności dziecko może być odmienione (zob. baśnie n. 55, 67)²⁾. By się to nie stało, „wózek (dyrlagi) z dzieckiem nie powinny być nigdy na czymś (cudzym) polu i powinny być zawsze tak obrócone, aby ten, kto dziecka pilnuje, mógł je ciągle mieć na oku“ (Spale).

Kto podrzuca przemienki. Nie wszędzie powiadają, kto

podruca przemienki, mówi się tylko: „dziecko jest odmienione.“ W niektórych baśniach atoli wymieniają pewne istoty, które noszą przemienki. Smoler powiada, że przychodzi stara niewiasta z lasów albo z gór i dziecko na przemienka odmienia³⁾. W następującej baśni owa istota występuje w postaci wielkiej, całkiem białej niewiasty.

65. Biała niewiasta chce dziecię odmienić.

W Niemczech położnica razem z mężem pod oknem ziemniaki na lato z dołu brała, a jej większa dziewczynka była w izbie przy małym dziecku. Gdy dziewczyna siedziała przy kolebce, naraz otworzyła się izba, i weszła wielka, całkiem biała niewiasta; chwyciła się słupa u drzwi i stała. Większa dziewczyna jęczała i wrzeszczała. Biała niewiasta chciała, aby dziewczyna uciekła z izby, a potem byłaby dziecko przemieniła. Na wrzask dziewczyny przybiegła matka, ale nie spostrzegła, tylko że płachty dokoła łóżka drżały.

Opowiadała Agata Wokowa z Niemców.

Niekiedy powiadają, że przypolnica dzieci na polu przemienia, jak to widzieliśmy z baśni nr. 55.

¹⁾ „Dyrlagi“ są to trzy drażki, u których zawieszona jest płachta, a w niej składają dziecko, zostające na polu, gdy matka zajęta jest robotą. *Przyp. tłum.*

²⁾ Marja Pieńkowa z Jemielicy powiadała mi: „Byliśmy na trawie, a z nami była Domaszkowa z dzieckiem. Ta pobiegła do pana, a jedna powiadała, że to dziecko stanie się przemienkiem. I teraz jest nieprawdziwe.“

³⁾ *Časop. Mać. Serb.*, 1848, str. 220. *Pěsnički*, II, 267.—Szol-ta w *Lužičanie*, 1876, 82.

Bardzo rozpowszechnione jest wierzenie, iż czart nosi przemianki; jedną, należącą tutaj baśń podaliśmy już pod numerem 64. Następująca baśń bardzo jest znana w Łużycach Górnych, oraz w okolicach pogranicznych (por. nr. 68, 69).

66. Dziecko gliniane.

Byli dwaj bracia, jeden bogaty, drugi ubogi. Bogaty nigdy nie rozmawiał z ubogim i nigdy mu nic nie dawał, a gdy ubogi przychodził do niego z prośbą, natychmiast wypędzał go z domu. Przyniesiono bogatemu dziecko, i ubogi mówił sam do siebie: „Gdy będą wyprawiali mu chrzciny, pójdę i ukradnę mu wołu.“ Potym szedł wawozem i widząc, że czart z gliny dziecko wypala, rzekł: „Szczęść Boże, czarcie, a dla kogo to?“ Czart odpowiedział: „U twojego brata dzisiaj są chrzciny. Goście będą siedzieli przy stole, a dziecko leżeć będzie w kołysce. A gdy się wszyscy rozochocą, dziecko kichnie, i nikt nie powie: „Boże, daj zdrowie!“ tylko ja jeden. A potym wezmę sobie dziecko, a do kołyski położę gliniane.“ Ubogiemu żal się zrobiło, wlaź więc pod kołyskę. Dziecko kichnęło, ubogi powiedział wprzód od czarta: „Boże, daj zdrowie!“ Czart się rozgniewał, rzucił dziecko z gliny do izby, mówiąc: „Czart cię rozumu nauczył!“ Skoro bogaty to usłyszał i zobaczył, pojednał się z bratem i darował mu wołu.

M. K. (Kreczmar), *Lužičan*, 1863, str. 132.

W baśni nr. 63 czart przychodzi w postaci czarnego psa z zamiarem przemienienia dziecka. Wodny mąż niekiedy¹⁾ kradnie dzieci, w niżej pomieszczonej baśni nr. 71 w pewnym połączeniu z czartem, który dziecko przemienia.

Nakoniec możemy podać baśń, w której istota, niosąca przemianki, zjawia się w postaci czarnej wrony.

67. Czarna wrona.

Pewna kobieta była na polu z „czumpami“ (humpawą, dyrlagami); dyrlagi owe były trochę dalej od niej, stąd dziecko bardzo płakało. Poszła więc do niego i chciała je uspokoić.

¹⁾ Zob. oddział „Wodny mąż.“

Drogą jechał żołnierz na białym koniu. Machał szablą na znak aby kobieta dziecka nie brała do siebie. Przyjechał do niej i mówił, aby biła dziecko, co się zowie. Biła je tedy należyście, więc czarna wrona wzięła je, a jej własne dziecko odniosła.

Opowiadała Anna Pietrzikowa z Czarnego Kholmca.

W jaki sposób dziecko bywa odmieniane? Najczęściej powiadają, że nikt nie bada, w jaki sposób dziecko było odmienione, jednakże w niektórych baśniach opisuje się sposób tego odmienienia. Tak w baśni nr. 64 czart związa wiecheć ze słomy, kładzie go w miejsce dziecka, które zabiera, i z tego wiechecia bywa potem przemienek. W innych baśniach (zob. nr. 66, 68 i 69) matce za jej dziecko podrzucą postać glinianą dziecka, z której później przemienek powstaje; aby zaś zamysł swój wykonać zdołał, niekiedy taki nagle wichur sprawia na dworze, w stajni taki hałas, że wszyscy domowi, przerażeni, wybiegają i zapominają o dziecku w izbie (nr. 69). Przytaczamy obecnie dwie tutaj należące baśnie.

68. Czart i rzemieślnik wędrowny.

Pewnego razu rzemieślnik wędrowny szedł drogą i spotkał czarta, który z gliny robił dziecko. Zapytał go, co robi, czart zaś odpowiedział: „Tam i tam będą dzisiaj chrzciny i o dziecku tam zapomną, więc chcę je przemienić.” Rzemieślnik poszedł dalej i przed wieczorem przyszedł do domu, gdzie były chrzciny. Tutaj prosił, aby go przenocowano, ale tameczni ludzie nie zgodzili się na to. Wsunął się więc ukradkiem pod łóżko położnicy. O północy zerwał się nagle wielki wichur, krowy ryczeć poczęły, konie kręciły się tak, iż w stajni był taki hałas, jak gdyby zły duch wszystko przewracał. Wszyscy pobiegli do bydła, i sama położnica łoże swe opuściła. Skoro wszyscy wybiegli, czart ze swoim przemienkiem wszedł do izby, ale nie mógł dokonać swego piekielnego czynu, gdyż mu przeszkadzała obecność rzemieślnika. Skoro w stajni wszystko się uspokoiło, wszyscy powrócili do izby, rzemieślnik zaś im opowiedział, co się stało. Rozumie się, że go potem chętnie z wdzięcznością przenocowano, a nadto obdarzono.

Jan Rencz, *Łużičan*, 1877, str. 173.

69. Żebrak i czart.

Żebrak szedł koło jednego dołu, w którym ktoś glinę klepał. Żebrak pytał go, co tam tak klepie. Ten powiedział: „Klepię dzieci. Tam we wsi będą wielkie chrzciny, dzieciątko będzie leżało i kichnie. Kумы wszystkie będą stały przy kominie, i nikt nie powie: „Boże, daj zdrowie!“ Ja tam pójdę, wezmę dziecko, a gliniane położę.“ Potym żebrak poszedł do tego domu i pytał, czy może u nich nocować. Najpierw mu powiedzieli, że go nocować nie mogą. On im mówił, że nie będą mieli spokoju, jeśli go nocować nie zechcą. „Więc połóż się za piecem“—mówili oni. Włazł więc za piec i ciągle nadstawiał ucha, kiedy dziecko kichnie. Potym dziecko kichnęło, a kумы stały przy kominie i nic nie słyszały. Ale żebrak powiedział: „Boże, daj zdrowie!“ Zły duch więc nie mógł wziąć dziecka.

Opowiadała Hanna Nykowa (50-letnia) z Zagorja).

(27). Zajmujący sposób odmieniania zapisał Schulenburg (*W. Volkssagen*, 86): „Jedna matka raz w południe zostawiła dziecko swoje samo w izbie i kopała kartofle w ogrodzie; wkrótce przypomniała sobie dziecko i poszła do chaty spojrzeć na nie. Skoro otwarła drzwi od izby, zobaczyła w niej troje leżących dzieci, które były całkiem do siebie podobne: pierwsze leżało na progu, drugie pod kolebką, trzecie w kolebce. Żadne niczym nie różniło się jedno od drugiego. Skoro weszła do izby, płakało wszystko troje; ona zaś wnet chwyciła pierwsze, które na progu leżało, a w tej chwili dwoje innych zniknęło. Skoro wyrosło, nie chciało się wcale dać ubierać; miało kapotę przyszytą na grzbiecie tak, iż oderwać jej nie można było. Było bardzo wielkie, jak żadne inne dziecko, nie chodziło między ludzi, ale wkoło stawów, jadło żaby, ryby surowe i omtót dla świń. To było w Glińsku. Podobne dziecko było także w Bórkowach.“

Przymioty przemienka. Taki przemienek już na pierwszy rzut oka znacznie różnił się od każdego innego dziecka. Według niektórych, jest on bardzo wielki, większy od każdego innego dziecka¹⁾, a nadto inaczej wygląda, aniżeli zwykajne dzieci ludzkie. Niektóre rażące osobliwości odrazu okazują, że jest „przemienkiem.“ Mówią wogóle, że taki przemien-

¹⁾ Zob. podany właśnie nr. (27).

nek jest straszny na ciele (Smoler), ma niepomiernie wielką głowę (zob. niżej n. 71), bardzo wielkie oczy (niżej n. 70), twarz ohydną, według niektórych całkiem małą (zob. wyż. n. 63), według innych starą, tj. nieodpowiednią jego wiekowi¹⁾; jest on także bardzo tłusty (ma brzuch wielki). Wyżej powiedziano, że przemienek jest bardzo wielki; nader rozpowszechnione jest zupełnie przeciwne przekonanie, mianowicie, że przemienek całkiem nie rośnie, ale ciągle małym pozostaje; niektórzy bliżej oznaczają wzrost jego, mówiąc, że pozostaje małym jak dziecko dwuletnie (Wurice). W Lejnie była podobno taka nieszczęśliwa rodzina, która miała przemienka; u niego „nie nie rosło oprócz głowy,” aż do śmierci nie nauczył się chodzić, ale ciągle leżał w kołysce (z Jelcy). Przemienek podobno dotknięty była stale jakąś chorobą, niemocą, to cielesną, to duchową (Smoler, Szolta), najczęściej zaś jedną i drugą. „Taki, który właśnie nie ma rozumu, jest przemienkiem,” powiadano mi w Spalach. W baśni nr. 63 jest mowa o przemienku, którego czarny pies był przyniósł, że „nie dostrzeżono w nim weale ludzkiego rozumu,” przemienek zaś, o którym opowiada baśń, niżej podana nr. 92, był „całkiem głupkowaty.” Atoli wielu powiada, że udaje tylko głupiego, ale rzeczywiście jest bardzo przebiegły (mądry). O tym świadczy także ogólne przekonanie, że jedynie w obecności ludzi nie rusza się z miejsca, ciągle leży albo siedzi w kołysce i kołysze się, albo siedzi w dziurze, którą sobie gdzieś w pobliżu drzwi albo pieca wykopał, ale skoro ludzie wyjdą, a on sam w izbie zostanie, zrywa się na równe nogi, wchodzi na stół, na piec, nawet na ściany, szuka, czy niema czego do zjedzenia, a skoro coś znajdzie, wszystko zjada, gdy zaś nie już niema do zjedzenia, całą izbę do góry nogami przewróci, wszystko splugawi i popsuje. Skoro tylko spostrzeże, iż ludzie się zbliżają, siada znów na swoim miejscu i patrzy głupkowatemi oczyma, jak gdyby nie nie zrobił. To wszystko okazuje, że według wiary ludowej bynajmniej nie jest tak słaby, jak się zdaje; owszem, lud wierzy, że jest on nadprzy-

¹⁾ „Przemienek ma wielką głowę i stare oblicze“ (z Wurice).

rodzenie silny (co również wpływa z niżej pomieszczonej baśni nr. 71). Jest on także bardzo zły; stara Miercinkowa z Narcianej Winicy powiadała mi: „Gdy taki przemienek rozzłości się, iskry wypuszcza, nie można więc mu się sprzeciwić, słówka pisnąć, ani dotykać go (tj. napominać go lub karać za jego przewinienia). Taki przemienek był w Kochanojcach pod Grodkiem około r. 1840. Ten ciągle gaskał młodego kota.“ Jego niemoc, lubo według wierzenia ludowego tylko pozorna, jeszcze zwiększyła się przez to, że nie rozeznawał, co jest do jedzenia, a co nie; nawet powiadają o niektórych przemienkach, że smakują sobie w takich dziwnych rzeczach, których żaden człowiek nie jada. Taki przemienek z baśni Schulenburga jadał żaby, ryby surowe i omłot dla wieprzów; stary Pjeńk z Trebniń utrzymywał, że jeden taki przemienek jadał myszy polne; przemienki w młynie Jatce (zob niżej uwagę do nr. 71), ponieważ zjadł za wiele, tak, że już mięsa dla niego nie miano, więc mu podeszwy ugotowano. Krótko mówiąc, on je wszystko, nawet „własne odchody“ (Hrodziszćo). Żaden taki przemienek nie dorasta, każdy już w latach dziecięcych umiera. Szolta powiada: „Najczęściej takie dzieci umierają, gdy mają mniej więcej lat jedenaście“ (porów. niżej nr. 70). W Lejnie umarł przemienek, mający lat osiem, a przemienek w „Jitku“ miał lat osiem, gdy umierał.—Dodajemy tutaj dwie baśnie, w których przemienek opisuje się szczegółowo-

70. Przemienek w Czarnym Hodlerze.

W Czarnym Hodlerze¹⁾ była matka, która, idąc po drzewo, dzieciom surowo nakazała, aby od niemowlęcia nie odchodziły. Przez ostrożność izbę zamknęła. Dzieci po odejściu matki wylazły oknem, a gdy powróciła, Jagusia bardzo płakała. Miała wtedy już jedenaście tygodni. Matka, przyszedszy do domu, już w chacie po głosie poznała, że to nie Jagusia płacze. W kolebce leżał przemienek z wielkimi oczyma. Sąsiadka, która na to nadeszła, żałościwie ręce załamywała;

¹⁾ Pomiędzy Radworjem a Miłkecami w Górnych Łużycach saskich.

im dłużej patrzała na przemienka, tym większemi oczyma jej się wydawały. Skoro dziecko podrosło, było całkiem głupkowate i nie siedziało nigdzie, tylko w dziurze, którą sobie przy drzwiach wykopało. Z tej nie ruszyło się, póki był kto w domu. Gdy jednakże wszyscy wyszli, łąziło po ścianach. W jedynastym roku życia umarło.

J. B. Szolta, *Łużičan*, 1876, 82.

71. Wodny mąż i przemlenek.

Pomiędzy Ptazecami i Kószyną jest młyn i ten nazywa się „Jatk.” Rzeeka, nad którą młyn leży, co rok wymagała czegoś żywego, niech będzie, co chce. Młynarz temu topielcowi co rok coś żywego rzucał, to kurę, to psa, to kota, to prosię; potym już był spokojny.

Jednego roku młynarz zapomniał coś żywego rzucić do wody. Wołano do śniadania, a parobek spóźnił się. Przyszedł do izby, gdy już siedzieli za stołem, i mówił: „No, wyście tu wszyscy, a tam jednak ktoś siedzi na żłobie.” Młynarz powiedział: „No, wiemy, jaki czas nastał.” Gdy się najedli, wyszedł, chcąc złapać prosię i rzucić do wody. Do żony mówił: „Uważaj na dzieci, aby żadne z domu nie wybiegło. Żona naczyńnia ze stołu uprzątała i myła, a tymczasem jedno dziecko wymknęło się—aż parobek zaczął wołać: „Dziecko jest w rzece na żłobie.” Wybiegli i szukali, ale dziecko już znaleźli nieżywe. Matka bardzo płakała, ojciec zaś wielce ją łajał, że dziecko z izby wypuszczono. W tym zjawiała się dziewczka służebna. „Myśmy tutaj wszyscy, a tam dziecko samo w izbie.” A to dziecko miało blisko rok. Ojciec powiedział: „Gdy je już czart zabrał, niech je sobie trzyma.” Skoro weszli do izby, dziecko, mające trzy kwartały, siedziało w kolebce i bustało się, a miało wielką głowę.

Kołysało się ciągle i nie rosło wcale, ale było tłuste. Robiło wielkie psoty, wszystko jedzenie im zjadało, a czego nie zjadło, to im zbrukało. Czeladź służyć tam nie chciała. Gdy nań ludzie patrzali, nie mogło ruszyć się z miejsca, ale skoro odeszli, łąziło po wszystkich dziurach i psoty robiło. Gdy je łajano, mówiło: „Zabijcie mię i ugotujcie z kapustą.”

Nastaly żniwa i zmienna pogoda. Parobek wiozł furę żyta do domu, a inni tymczasem drugą nakładali. W stajni parobek wóz przewrócił. Myślał więc sobie, czy tam czasem kto do młyna nie przyjechał, szedł więc do izby. Ale tam nikogo nie było. Przemienek wołał: „Hansie, czegoś ty taki smutny?” Ten odpowiedział: „Ty mi tam nie pomożesz.” Ale przemienek rzekł: „A jeśli pomogę! Powiedz mi!” Parobek więc mówił: „Przewróciłem wóz, a niema nikogo w młynie.” A przemienek prawil: „Jeśli nie powiesz nikomu żywemu, to ja ci pomogę. Wsparł się na wóz i wóz się podniósł. Parobek jechał na pole. Gospodarz rozgniewał się i lajał go: „Cożes robił tak długo?” A parobek wziął biczysko i postawił na ziemi, potym zdjął kapelusz i polozył na biczysku. Ludzie prawili: „Co to będzie?” Ten zaś mówił: „Mnie się wielka rzecz stała. Przyjechałem i przewróciłem, szedłem więc do izby, czy tam kogo niema we młynie. A chłopiec powiadał: „Cożes taki smutny?” Ja zaś powiadałem: „Ty mi tam nie pomożesz!” A on mówił: „A jeśli pomogę! Tylko powiedz mi!” Powiedziałem więc mu i musiałem mu obiecać, że nikomu żyjącemu nie powiem. Kapeluszu, ja powiadam tobie!” Tak więc i oni usłyszeli.

Potym przyszedł jeden obcy młynarczyk i powiadał: „Dlaczego temu rość dajecie?” A oni powiadałi: „Dziecko jest nasze, mamyż je kazać zabić?” Ten powiadał: „Ubierzcie je w całe czerwone ubranie, żeby żadnej innej nitki nie było.” Zrobili to, i przemienek zmarniał. Gdy umarł, miał lat osiem.

Opowiadała Magdalena Miercinkowa z Narcianej Winicy.

O tym samym przemienku zapisałem później w Kószynie: Taki przemienek zjadał bardzo wiele, że nie mogli mu dosyć mięsa nagotować. Takiego mieli i w Jatku. Gdy już mięsa nie mieli, gotowali mu podeszwy, on zaś powiadał: „Mięso dzisiaj takie twarde!”¹⁾

Jak pozbyć się przemienka? Ponieważ przemienek jest tak strasliwym stworzeniem, jak to z powieści ludowych widzeliśmy, oraz wielką klęską dla rodziny, której go podrzucono, nie dziwnego, że lud szuka środków na tę klęskę, sposobu, za

¹⁾ Przy właściwościach przemienka należy także wspomnieć to, co Schulenburg mówi o jednym, mianowicie, że miał ztylu kapotę do ciała przyszytą; porówn. nr. (27).

pomocą którego ów, co za swą nieogłędność lub mowę nieprzyzwoitą przemienkiem był ukarany, mógłby pozbyć się tego szkaradnika i odzyskać prawdziwe dziecko swoje. Tu naprzód za bobon ludowy przepisuje, aby matka, która spostrzeże, iż snadź dziecię jej odmieniono, nie powinna go brać, tulić, uspokajać, albo piastować; skoro tylko weźmie przemienka, aby go utulić, już go się nie pozbędzie. Tak matka w baśni nr. 62 z tej przyczyny nie brała „nieprawego dziecka,“ tak w innej baśni nr. 67 jeździec kiwał zdaleka na matkę, która chciała uciszać wrzeszczącego przemienka, „żeby nie brała do siebie tego dziecka;“ a naodwrot matka w baśni nr. (27), chwyciwszy z trzech jednakowych płaczących dzieci jedno, blisko drzwi leżące, dostała przez to przemienka, którego się już nie pozbyła. W baśni nr. 55 już to samo wystarcza do odebrania prawego dziecięcia; matka pozwoliła dziecku płakać przez godzinę, a potem po godzinie przyszła przepołdnica, która dziecko była przemieniła, bierze sobie przemienka, a na jego miejscu prawe dziecko kładzie. Matka w baśni nr. 62 okrom tego, że dziecku przemienionemu płakać pozwoliła, modliła się z modlitewnika, więc też pod piecem prawe dziecię płakać poczęło. Prawie ogólnie powiadają, że matka, która przemienka spostrzeże, powinna bić go należycie; niekiedy wymieniają gałązkę bżową lub gałązkę z wierzby wiszącej, którą powinna dziecię smagać dopóty, dopóki prawego napowrót nie otrzyma. Smoler powiada: „Jeśli takie odmienienie prędko będzie dostrzeżone, można przemienka pozbyć się tym sposobem, żeby smagać go prętem z wierzby płaczącej. Na jego wrzaski stara kobieta powróci z dziecięciem i znowu je zamieni, atoli musisz pozwolić, by spokojnie odeszła swoją drogą, inaczej mogłaby przemienka zostawić.“ Szolta opowiada o matce, która przemienka „gałązką bżową biła dopóty, dopóki prawego dziecka w rękę nie miała.“ I w baśni nr. 67 matka, według rady jeźdźca, biła przemienka dopóty, dopóki „czarna wrona... jej własnego dziecka nie odniosła.“ Ze Skjarboszca (D. Ł.) mam taką radę: „Gdy się przemienek gdzieś znajdzie, masz go smagać różgą dopóty, dopóki prawe dziecko nie wróci.“ W Hrodziszcu „pewna niewiasta takie przemienione dziecko prętem biła długo, poczym usłyszała, że jej prawe dziecko płacze pod łóżkiem, i tam

ie też znalazła.“ Z następnej baśni widzimy, jak zabobon ten głęboko zakorzenił się w ludzie serbo-łużyckim.

72. M n i e m a n y p r z e m i e n e k .

(Z okolic Mużakowa).

Jest to już kilka lat temu. Pewna młoda niewiasta miała pierwsze dziecko. Dziecko to położyła na poduszce na stole, a związała je jednym powijakiem. O zmroku wyszła, chciała umyć dzieżkę. Gdy przyszła do izby, dziecko leżało nie na poduszce, lecz na środku izby na oczach. Potym je bito, ponieważ myślano, że to będzie jakiś przemienek. Ale nie był to przemienek i rosło dalej.

Opowiadała stara Marja Nykowa (lat 70) z Zagorja.

Niektórzy sądzą, że takie pobicie przemienka wtedy dopiero pomaga, gdy we właściwej godzinie się stanie. Są podobno trzy godziny w roku, gdy przemienki chodzą. Jeśli zdołasz dać sobie radę we właściwej chwili, możesz własne dziecko odebrać. Ale musi to stać się w owych trzech godzinach, a tych nikt nie wie¹⁾. Matka, której dziecię było niegdyś przemienione i która przemienka wzięła do siebie, nie wiedząc, że to nie jej dziecię, a potym przez sraganie przemienka pozbyć się nie mogła, może sobie poradzić i odebrać swoje dziecko, jeśli przemienka w tę samą godzinę w roku nато samo miejsce zaniesie, gdzie był podrzucony. (Z Bolboro).

W baśni nr. 71 ubrano przemienka w całkiem czerwone szaty, w których żadnej innej nitki nie było, poczym umrzeć musiał.

*

*

*

Podamy teraz przegląd pokrewnych słowiańskich i innych podań, mając na oku baśnie i zabobony łużyckie, które podaliśmy o przemienkach.

¹⁾ J. B. Szolta, *Lužičan*, 1876, str. 83.

Pomiędzy Słowianami najczęściej i najpełniejsze opowieści o przemienkach mają Polacy, i dlatego podania polskie musimy wziąć za podstawę porównania¹⁾. Wiele takich podań mają też Czesi i Małorusini; bardzo mało o przemienkach opowiadają sobie Słowianie południowi.

Podobnie jak Serbowie łużyccy, tak i Polacy wierzą, że dziecię może być przemienione tak w domu, jak i na polu; w domu, w chacie przemieniają dzieci boginie albo bogienki, na polu zaś mamuny—mają też one inne imiona i rozmaite właściwości²⁾. Bogienki i mamuny pokazują się w postaci niewiast w białej szacie³⁾, przebywają w lasach, górach itd.; w powiecie Olkuskim mówią, że boginie przebywają w chatkach (przez co zbliżają się do domowych), mamuny zaś gdzieś w dołach. Chodzą pojedynczo, po trzy, a także i więcej razem. Wiek dzieci, które kradną, nie oznacza się tak dokładnie, jak u Serbów łużyckich; ogólnie rozpowszechniony zdaje się być pogląd, że boginie i mamuny kradną dzieci przed chrztem. U Ciszewskiego czytamy, że mamuny mogą przemienić dziecko tylko wtedy, gdy kolebka („dyrlagi”) stoi na miedzy lub na „uwrociu”⁴⁾, co nam przypomina zabobon serbołużycki, że kolebka z dzieckiem nie powinna nigdy stać na cudzym polu. Polacy opowiadają także o trzech boginkach, które jednej dziewczynie prząść pomagały, za co im musiała przyobiecać to, co po roku dostanie. A po roku miała dziecko, po które naprawdę przyszły boginki. Ponieważ biedna matka bardzo płakała, boginki zgodziły się na zostawienie jej dziecka, jeśli zgadnie ich imiona, ona więc, Bóg wie jakim sposobem, wymówiła imiona: „Lacia, Ciacia, Łup-cup-cup po drodze,” co było imieniem boginek, które ją zatym opuściły. U Łużyczan katolickich opowiadają coś podobnego o „Hródkowskiej śmierci.”

¹⁾ To też uczynił Mik. Sumców w swym znakomitym studjum *Boginki-Mamuny* (Wisła, 1891, 572—587), z którego korzystamy tutaj z wdzięcznością.

²⁾ Sybiele mają nogi gęsie; paniuńcie kradną dziecię jeszcze z żywota matki (przed porodem).

³⁾ Porówn. naszą baśń nr. 65. Przypołdnica, która podobno również dzieci przemienia, także pokazuje się w bieli.

⁴⁾ S. Ciszewski, *Lud rolniczo-górniczy*, 154.

73. Hródkowska śmierć.

Była raz matka i miała bardzo leniwą córkę. Raz gonila ją z miotłą dokola chaty pastuszej, ponieważ nie robić nie chciała. Wtym przychodzi możny pan i mówi: „Czego tu tak bliesz dziewczynę?” Matka odpowie: „No, ponieważ chce mi wszystkie strzechy wyprząść.” Na to rzekł pan: „Jest na to rada.” I nazajutrz przyjechał wóz, pełny kądzieli zgrzebnych. Leniwa dziewczyna nie wiedziała co począć, i wołała: „Miły Boże, kiedy ja to skończę!” Wtym przyszła hródkowska śmierć. Miała wielkie zęby i niemi rwała, że aż wszystko latało. Nazajutrz wszystko było skończone. Teraz przyjechał wóz z paczesią. Dziewczyna znowu narzekała: „Miły Boże, kiedy ja to skończę!” I hródkowska śmierć znowu przyszła. Wielkimi, grubymi palcami skubała, że aż kolowrotek latał. Znowu wszystko było skończone. Teraz przyjechał wóz z przędzą cienką, czesaną. Dziewczyna znowu narzekała tak jak wprzódy, a hródkowska śmierć znowu przyszła i wzięła się do przędzenia. Tu hródkowskiej śmierci dopomagały jej wielkie oczy tak, iż do wieczora znowu wszystko było skończone. Pan, ponieważ sądził, że dziewczyna wszystko sama zrobiła, i ponieważ mu się spodobała, ożenił się z nią.

Z Panczic¹⁾.

Tu widocznie czegoś brakuje; być może, że koniec był podobny do baśni polskiej. Okrom tego Polacy wierzą, iż czart może dzieci przemieniać. Od boginek i mamun dają dziecięciu do kolebki skibkę chleba²⁾, do kolebki, na próg i na okna ziele „żarnowiec,” albo inne, nazywane „dzwonki” (*Hypericum perforatum*), i kładą także do łóżka położnicy siekierkę albo podobną rzecz ostrą itd. Postać przemienka lud polski opisuje tak samo, jak serbo-łużycki. Aby pozbyć się przemienka, niewiasta bije go na progę chaty albo na gnoju; w niektórych okolicach wymieniają także gałązkę brzozową, którą należy bić przemienka, podobnie jak u Serbów łużyckich³⁾.

Według wierzenia Cz ech ó w, odmienia dzieci dziwożona (věštice), albo też południca (polednice). Aby dzieci

¹⁾ Podał stud. Andrieki.

²⁾ E. Jeleńska, *Wisła*, V, 481.

³⁾ Sumców, *Wisła*, V, 572—587.

swoje obronić od przemienienia, matki przywiązują im na szyi jakiś święty obrazek („swjećatko“), albo krzyżyk. Wieku, do którego dzieci mogą być przemienione, nie oznaczają. Przemienka opisują podobnie jak i Serbowie łużyccy i podobne właściwości mu nadają¹⁾. Jeśli chcesz pozbyć się przemienka, powinienes go bić na gnoju młodą gałązką cierniową. Matka, która dziecko bardzo bije, może potym żałować tego, ponieważ łatwo dziwożona dziecko jej przemieni. Przemienki najczęściej umierają, mając mniej więcej 9 lat życia²⁾.

I Małorusini mają podobne podania. Przemienka trzeba bić na gnoju, poczym przychodzi „jakaś niewiasta” i przynosi prawe dziecko z temi słowy: „Dlaczego bijecie moje dziecko? Dajcie mi je, a tu macie wasze.“ Przemienki są brzydkie, nie mogą chodzić, są jednak bardzo mądre; jeden przemienek raz w nocy mówił ojcu, że łotrzy idą kraść miód i że biją dziadka; ojciec nie chciał wierzyć, ale gdy mu to przemienek drugi raz powiedział, wyszedł i przekonał się o prawdzie słów jego. I czart albo wiedźma (vied'ma) noszą przemienki. Żeby czart nie przemienił dziecka, Małorusini palą świecę w nocy od urodzenia aż do chrztu (podobnie jak Serbowie łużyccy)³⁾.

Wielkorusowie także wierzą, iż wied'my albo wieszczycy (por. czeskie „věštice“ i serbskie „wještica“) przemieniają dzieci, dalej że leśny mąż (leszyj) i wodny mąż (wodianoj) kradną dzieci i zamiast nich kładą wiecheć słomną (jak czart w naszej baśni), albo szczapę⁴⁾. U Słowaków⁵⁾ i Słowian południowych miejsce boginek i mamun polskich zastępują „wile.“ „Wile“ południowo-słowiańskie dlatego tylko kradną dzieci, ponieważ (podobnie jak dzieki niewiasty wogóle) kochają dzieci ludzkie; niekiedy także przemienka kładą na ich miejsce. Od nich pomagają noże

¹⁾ I czeski „věštk“ (przemienek), jak mówią, nie może chodzić, ale gdy wszyscy wyjdą z izby, wszędzie włazi.

²⁾ Kosztial, *Diví lidé*, 6, Kulda, *Mor. nar. pohádky*, II, 363; Slavie, *Nár. poh. a pov.*, 143 itd. Wybraliśmy tylko wierzenia podobne do serbo-łużyckich.

³⁾ Sumców, *Kult. perež.*, str. 180: *Odmína*.

⁴⁾ Tamże.

⁵⁾ *Slovenske Pohľady*, 1892, str. 211.

i inne ostre rzeczy, położone pod łóżko położnicy¹⁾. Zresztą o przemienkach opowiadają niewiele²⁾.

W Łużycach nie m i e c k i e h przemienek opisuje się podobnie jak u Serbów lużyckich³⁾. Dzieciątko niechrzczone kradnie czart i zamiast niego kładzie przemienki, które spłodził z czarownicami „in der Walpurgisnacht.“ Dziecko to, lubo przez rodziców chowane podobnie jak inne dzieci, zawsze zachowne swą naturę piekielną i rozmaitych psot się dopuszcza. Na szczęście, nie żyje długo. Po ś m i e r c i rozmaite psoty wyrządza po świecie, przebywa w oborach, gdzie krowom mleko wysysa, konie okulawia, owce nabawia kołowacizny, sprawia także, iż kury jaj nie noszą, krowy krwią się doją itd. Na niego pomagają jedyna martwa łasica (weisses Wiesel), którą w oborach wieszają (Gräve)⁴⁾.

Prócz tego Niemcy najwięcej wierzą, że przemienki po większej części pochodzą od małych „U n t e r i r d i s c h e ,“ o których powiedzieliśmy w rozdziale „Kubolcik.“ Od takiego przemienka matka może uwolnić się tym sposobem, że go należy zbić i z izby wyrzuci. Potym znajdzie tam swoje dziecko, ale także zbite⁵⁾. W niektórych stronach, jak koło Lübecka

¹⁾ Ostre rzeczy stalowe pomagają wogóle od czarownic itd. Porówn. niżej zabobony serbo-łużyckie o wicherze. Nim pójda z dzieckiem do chrztu, gospodarz kładzie na progu siekierę (i miotłę) itd. (*Lužica*, 1891, 5). Por. rozdział „Czarownica.”

²⁾ Krauss, *Volksgl. u. rel. Brauch der Südslaven*, 98: Man glaubt, Vilen umschleichen das Haus, in welchem eine Wöchnerin liegt, um ihr das Kind zu stehlen und als Ersatz einen verküppelten, blöden Balg zu hinterlassen. Nebenbei sei ein Gegenmittel erwähnt: Damit Vilen der Wöchnerin das Kind nicht stehlen oder es mit einem Vilen-(Wechsel-)balg vertauschen können sollen, legt man unter das Bett der Wöchnerin Messer, Gabeln und überhaupt schneidige Werkzeuge.

³⁾ Gräve, 138: Erblickt man menschliche Geschöpfe mit grossen dicken Köpfen, unangenehmen Gesichtszügen, Kröpfen, krümmen Säbelbeinen, verschränkten Armen und mit einem hohen Grade Stumpfsinn begabt, so nennt man dergleichen Erscheinungen *W e c h s e l b ä l g e*.

⁴⁾ O działaniu łasicy w oborach wierzą Serbowie lużyccy: Łasica w oborze dziewięć chorób na siebie ściąga; jeśli jej żywej mieć nie możesz, to przynajmniej powieś tam jej skórę. Nie powinienes brać jej gołą ręką, ale okręcić ją lnem i w coś zaszyć. (Z rękopiśmiennej *Serbowki* praskiej, XX).

⁵⁾ Jahn, *Volkssagen aus Pommern*, str. 98, nr. 120.

wierzą, że leśne żonki, tak nazwane „gelen (=żółte) Wierern“ przemieniają dzieci. Skoro takie nieszczęście spadnie na matkę, powinna przemienka głodzić, aby wrzeszczał należycie; potem „żółta niewiasta” dziecię jej powróci¹⁾. I w Niemczech palą świece w nocy, póki dziecko nie będzie ochrzczone²⁾.

Nasze baśni nr. 55 i 67 przypomina następująca baśń łotewska. Raz pewna matka robiła w polu i dziecko swoje na skraju pola położyła. Nadzorca nad robotnikami spostrzegł, że z pobliskiego dębu zlazła „djablica“ (velna mate), dziecko własne położyła na skraju pola, wzięła dziecię robotnicy i znowu na drzewo się wdrapała. Przemienek począł krzyczeć. Matka, sądząc, że to jej dziecię płacze, chciała je piersią nakarmić, ale nadzorca nie pozwolił na to aż do zachodu słońca. Djablica nie mogła słuchać krzyku dziecka, zlazła więc z drzewa i dzieci znowu przemieniła³⁾.

Tutaj możemy wspomnieć także następujące zabobony włoskie przy urodzeniu dziecięcia. Na wyspie Sycylii pierwszej nocy musi ktoś bezustannie pilnować nowonarodzonego; czterdzieści dziewięć nocy trzeba palić światło przy nowonarodzonym; okrom tego progi i okna posypują się solą, a także na dziecko do kolebki kładą się święte obrazki („swjećatka”) itd.

Przejrzawszy owe zabobony i podania obce o przemienkach, możemy dobrze zrozumieć baśnie serbo-łużyckie tego rodzaju.

Istota, która według wierzenia Serbów łużyckich przemienia dzieci, jest niewiasta z lasów albo gór, na której jedna baśń wymienia białą szatę. Lubo istota owa niewieścia nie nosi żadnej nazwy, która byłaby pokrewną z polską „boginką” lub „mamuuą,” atoli możemy powiedzieć, że odpowiada owym niewiastom mitycznym polskim. Zapewne pierwotnie ona jedynie nosiła przemianki; dopiero pod wpływem chrześcijaństwa z czartem ją pomieszano⁴⁾.

1) *Am Ur-Quell*, I, 68.

2) Kuhn, *Märkische Sagen*, 364, 383. Cytata u Sumcowa, *Kult. pereż.*, 182.

3) Sumców, tamże.

4) Jak wogóle czart rozmaite demony zastępuje.

Sumców na podstawie białej szaty boginek i mamun sądzi, że pierwotnie były one jasnej natury, i dopiero później nadano im różne własności demoniczne. Zbliża je także z rożanicami, laumami, parkami, mojrami itd. Zbliżenie boginek do domowych Sumców widzi (między innymi) także w tym, że według różnych wierzeń, przemienka należy być na progu albo na gnoju. I w baśniach serbo-łużyckich możemy dostrzec podobne zbliżenie: skoro matka w baśni nr. (27) podjęła dziecię z progu, miała przemienka; w baśni nr. 62 matka zwrócone prawie dziecię znajduje pod piecem. Podobnie jak mamuny polskie, istota niewieścia serbo-łużycka, która przynosi przemienki, również przebywa w lasach i w górach i przez to zbliża się do rozmaitych duchów polnych i leśnych (dusz drzew); zbliżenie owo wskazuje także pomieszanie jej z przy-
pódnicą (nr. 55).

Również przyczyną powstania wierzeń o przemienku były wypadki urodzenia dzieci niezdrowych, idjotycznych, brzydkich, z wielką głową i słabymi członkami¹⁾. Lud nie umiał sobie tego tłumaczyć inaczej, tylko jako działanie jakiejś istoty demonicznej, i tak powstały wyobrażenia istot, które podrzucają przemienki. Pierwotnie istoty te były zapewne pokrewne duchom przodków, później oddalały się od nich coraz więcej (zwłaszcza łącząc się z duszami drzew), tak, iż obecnie już tylko niektóre rysy wskazują tę pokrewność pierwotną.

C h o r o b y.

Człowiek pierwotny widywał, jak się bliźniemu jego słabo robiło, spostrzegał, że ciało bliźniego stawało się niby pozbawione życia, podobnie jak we śnie, sądził więc, że przyczyną tego jest chwilowe wyjście duszy z ciała²⁾, lubo dopiero później widział różnicę pomiędzy snem i zemdleciem. Innym razem spostrzegał, że ostra strzała, wszedłszy do jego ciała, ból mu sprawiła, a zatem obce ciało, które dostało się do jego ciała, było przyczyną bólu,

¹⁾ Sumców, *Wisła*, V, 580, 585.

²⁾ Tylor, *Antropologia*, cap. XIV.

choroby¹⁾. W innej chwili widział człowieka w napadzie epilepsji: przyglądał się jego ruchom konwulsyjnym, widział, jak bliźni wiję się w okropnych boleściach, słyszał jego nieharmowne, nieludzkie krzyki, w których nie poznawał głosu towarzysza swego, i z oznak tych sądził, że dusza jego towarzysza opuściła jego ciało, i że coś innego, jakiś inny, obcy duch wstąpił w jego ciało, że dręczy je, woła z niego itd. Podobnie każde osłabienie, każdą chorobę (skoro nie widział jawnej przyczyny zewnętrznej, jak ukąszenia zwierzęcia itd.), tłumaczył sobie za pomocą wyjścia duszy z ciała i działania obcego ducha w opuszczonym ciele (przykłady takiej wiary u dzisiejszych ludów dzikich podaje Tylor). Rozumie się, duchy owe człowiek zaliczył do złych duchów ciemności; przebywają one w miejscach ciemnych albo nieprzyjemnych, w lasach, w trzęsawiskach, pod ziemią itd., skąd wychodzą, aby szkodzić ludziom²⁾. Później, gdy zaczął dzielić rozmaite choroby, począł też przypisywać je działaniu rozmaitych złych duchów; to znanym złym duchom, to osobnym duchom chorob; więc też wyobrażał sobie takie tylko duchy, które rozdalają choroby.

Z takiego poglądu na choroby wypływała metoda leczenia: lekarz ludowy próbował wygnać z ciała złego ducha, który w nim był osiadł, albo usunąć z niego rzeczy obce, weszle w nie przez złość ludzi wrogich, złych (czarowników)³⁾. Złego ducha choroby próbowano wywabić z ciała rozmaitemi sposobami. U różnych ludów, które stoją jeszcze na pierwszym stopniu kultury (jak np. w Kambodży i u różnych ludów afrykańskich), znajdujemy najpierwotniejsze sposoby wypędzania złego ducha z ciała chorego: dokoła człowieka chorego robią o ile możliwości jak największy hałas, żeby z niego wypędzić złego ducha⁴⁾. Okrom tego proszą go także, aby opuścił ciało chorego, albo nakazują mu to sposobami czarodziejskimi. Rozmaite ludy

¹⁾ G. J. Kulikowski, „Pochoronnyje obriady oloneżskaho kraja,” *Etnografičeskoje Obozrénie*, 1890, I, 44.

²⁾ Sumców, *Kult. pereż.*, str. 219: „Demoničeskoje značenie bolěznej.”

³⁾ Tak w Rosji w gub. Oloneckiej w pewnej chorobie (szczetiny) starają się szczególniejszym sposobem wydostać z ciała szetecinkę, którą źli ludzie mieli nastać na ciało. Kulikowski, tamże, 45.

⁴⁾ Sumców, tamże, 221.

(szczególnie najdalej na wschód posunięte) na pomoc od złych ciemnych duchów choroby wołały bóstw jasnych i z prośbą zwracały się do słońca itd.¹⁾ Szczątek owego zwyczaju znajdujemy u chrześcijan, którzy przy rozmaitych chorobach zwracają się z modlitwą do pewnych patronów (świętych); święci zastąpili tutaj miejsce jasnych duchów (bóstw) pogańskich²⁾. Jakiś epizod z życia świętego, albo jakiś szczegół na jego obrazku, albo też nierozumienie jego imienia stawały się przyczyną, że czyniono go patronem od jakiejś choroby. Nakoniec człowiek pierwotny próbował podstępem pozbyć się ducha choroby, mianowicie usiłował złego ducha przeprowadzić z chorego ciała w ciało jakiegoś zwierzęcia lub drzewa.

Liczne szczątki tej wiary pierwotnej znajdujemy u wszystkich ludów europejskich, to w zamawianiach i innych sposobach lecznictwa ludowego, to w wierzeniach o rozmaitych istotach, sprawiających choroby. Między ludami słowiańskimi wiara w duchy chorób najlepiej zachowała się u Rosjan i Słowian południowych. Zwłaszcza zimnicę—lichoradkę (lichoradka, propasnyca) Rosjanie przedstawiają sobie jako osobną istotę, mianowicie jako starą, wstrętą, chudą niewiastę z pomarszczonym obliczem, którą wprawdzie nie każdy widzi, ale która choremu często się we snach pokazuje. I inne choroby w rozmaitych stronach Rosji przedstawiają się jako osobne istoty, mianowicie gościec (gościec = rheuma), szczególniejszą chorobę pritrityospę (ospa matuška)³⁾. U Bulgarów duchy chorób nazywają się bolešticy, którym nawet składają ofiary, aby ich zjednać sobie⁴⁾. Serbowie południowi, podobnie jak Rosjanie, zimnicę (groznica) wyobrażają sobie jako istotę niewieścią. Pewnego razu śmierć, która nie mogła pokonać chłopca, spotkała zimnicę i skarżyła się na swoją biedę; zimnica przystąpiła do chłopca i tak go przez całą noc dręczyła, że śmierci lżej było go pokonać⁵⁾. I urok (staće, dl. nagléd) uosa-

1) Sumców, 219.—Otto Caspari, *Die Urgeschichte der Menschheit*, Lipsk, 1873, str. 96 i dalej.

2) M. Hoefler w *Zeitschr. des Vereins für Volkskunde*, Berlin, 1891.

3) Obszerniej u Sumcowa, *Kult. pereż.*, str. 222 i dalej.

4) Fr. S. Krauss, *Volksgl. u. relig. Brauch der Südsl.*, str. 40; Sumców, 221.

5) Fr. S. Krauss, *Sagen und Märchen der Südslaven*, II, 150.

biają sobie, a istotę ową nazywają urok (l. m. uroci), albo uročica (l. m. uročice; Krauss, *Volksgl.* 41).

I u Serbów lużyckich, gdy starannie badamy ich zabobony, leczenie ludowe itd., znajdziemy ślady dawnej wiary w osobne duchy, które sprawiają choroby, albo które są snadź nosobionami chorobami.

Tak widzieliśmy już, że przy połdnica, smierka-wa, dziwica, albo zła żona mogą przypawić o chorobę, niżej zaś poznamy, że i zły duch, który w wichrach lata, może być przyczyną choroby¹⁾.

Wszelako i my możemy wskazać szczątki wiary w osobne duchy chorób, ślady nosobion chorób.

Ślady takich wyobrażeń znajdujemy szczególnie w formu-
lach, dalej w niektórych przysłowiach i wyrażeniach.

Z nich to możemy poznać, że Serbowie lużyccy zwłaszcza zimnicę wyobrażali sobie jako osobną istotę. Wyżej (w rozdz. „Boże sedleszko”) podaliśmy środek ludowy na zimnicę; chory nitkę z supelkami przywiązuje na bzie, mówiąc przytym: „Dzień dobry, bzie, przynoszę ci swoją zimnicę.” Jest to widocznie szczątek wierzenia, iż ducha, który cię przypawia o chorobę, możesz oddać drzewu. Że sobie lud dawniej personifikował zimnicę, wskazują to także słowa, które opowiadający to Wjeseli dodał: „Na to przyjdzie zimnica bardzo zła i rozniewana na ciebie, atoli nie bój się, będziesz prędko wyleczony.”

Szczątek wierzenia, że ducha choroby możesz przenieść i na zwierzę, widzimy w następującym zabobonie: „Gdy cię głowa boli, a zobaczysz gdzie jaszczurkę, której nie szukałeś, zdejm czapkę z głowy, rzuć ją na ziemię i przepędź jaszczurkę przez nią. Skoro jaszczurka przebiegnie, weźmij szybko czapkę i włóż ją na głowę. Jaszczurka pocznie się rzucać, a ciebie ból głowy opuści. (Z okolic katolickich, zapisał M. Róla).

W zamawianiach przemawia się do rozmaitych chorób ja-

¹⁾ Podobnie Mazurzy wierzą, że krasnoludki, albo też osobne białe i zimne ludzkie przyprawiają o chorobę (M. Toeppen, *Aberglauben aus Masuren*, 1866 i 1867, przekład w *Wiśle*, 1892). Mieszkańcy wyspy Sycylii mają tę samą wiarę w „panów domu” (należących do duchów „domowych,” *Wiśła*, III, 836). Podobnych przykładów jest wiele.

ko do istot żyjących, co okazuje, że za dawnych czasów choroby wyobrażano sobie jako osobne istoty, albo tłumaczono je sobie jako skutek działania osobnych istot (duchów). W takich formułach zażegnawczych zamawiacz („mądry mąż“ albo „mądra niewiasta“) zwraca się zwłaszcza do *gangreny* (zymny woheń), do *róży* (erysipelas), *konwulsji*, *katarakty* i *suchego kataru*.

Zwłaszcza ważne jest następujące zamawianie *gangreny*, w którym „zymny woheń“ (choroba ludzi i bydła) wysyła się „do lasa albo jaskiń kamiennych,“ gdzie przebywają złe duchy, a razem z nimi duchy chorób. Zamawianie brzmi w następujący sposób: Ósmy jest bieżący ogień, piąty jest trzęsący ogień, czwarty jest rozdymający ogień, trzeci jest rozdymający serce ogień, drugi jest trzykroć wracający ogień, pierwszy jest gorący albo zimny ogień. Nie wolno wam nigdy wracać do tego ciała i do tej krwi; nie wolno rozpalać tego ciała i tej krwi, ani ich oziębiać. Wysyłam was do lasa albo jaskiń kamiennych. + + +“ (Z Wielkiego Wosyka)¹.

Następujące, całkiem podobne zamawianie (na rozmaite choroby dziecięce) wypędza chorobę z ciała „na skały i lasy:“ Ojciec nasz (itd.)... Hansko (imię dziecka; teraz dmuchnąć trzy razy!) Weszłaś w jego ciało i krew, mięso i kości. Musisz odejść! A dokąd? Na puste skały i lasy, musisz rozejść się. Wezmę kamień i rzucę go w powietrze, i choroba się rozleciała! Tak pomóż Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch święty (znowu dmuchnąć trzy razy). Z Miloraza².

Inne podobne zamówienia, w których zamawiający zwraca się do różnych chorób jako do osobnych istot, podał H. Jordan w *Łużičanie*, 1877. Najważniejsze z nich przytaczamy tutaj.

¹) I południowo-serbskie zamawiania w podobny sposób nakazują chorobom: „Ajde (precz) u morske dubljine, u gorske planine, gdje oroz ne pjewa, gdje se služba ne djela!“ Albo: „Minte s ovoga krštenoga tijela za goricu, gje se sunce ne ragja, gje kršteno tijelo ne dolazi, gje se Bogu ne molil!“ i tym podobnie. Krauss, *Volksglaube* 51, 54. Zob. także studjum Mannhardta *Baum-, Menschen-, Leib- und Krankheitsdämonen* w książce tegoż *Baumkultus der Germanen und ihrer Nachbarstämme*, 17.

²) Schulenburg, *Wend. Volksthum*, 97.

Na różę, konwulsje¹⁾ itd.: NN., co to jest na twojej twarzy (głowie, guzie itd.)? padaczka albo kaduk, flos albo flo-syca, wicher albo wiechrzyca, róża albo różyca? Róża, jakaś ty w twarzy (guzie itd.) niebieska, brunatna, biała, czerwona, ty musisz wyjść z twoich (N.N.) kości, z twojej krwi, z twoich wszystkich stawów chrzczonych. Każdy śpieszy z domu bożego, nikt nie chce być zamknięty. Tak też ty musisz iść i musisz bardzo śpieszyć. Tak dopomóż Bóg Ojciec +, Bóg Syn +, Bóg Duch święty +. Amen. (Z okolic Wojeźowa. *Lužičan*, 1877, str. 187).

Na kataraktę: „W imię boże, w imię boże, w imię bo-że. Szła Mar'ka z bożego rajka, spotkała ją tam katarakta. Katarakto, wróć się! Tak dopomóż Bóg Ojciec, Bóg Syn i Duch święty.“ Każde zdanie masz powiedzieć trzy razy i przytym dmuchnąć w oko. (Z ok. Wojeź. Tamże).

Na suchy katar: Ja zowią się N.N., ja mam lat..., ja ludziom szkodziłem i oszukiwałem ich, co mi nie szkodziło. A ty zły katarze, który chcesz szkodzić mnie i moim biednym zwierzętom, ja cię oskarżę przed moim Bogiem, że ty nie masz mi szkodzić. + + +. Amen. (Z okolic Mużakowa. Tamże, 176).

Że lud i *czkawkę* wyobraża sobie jako oddzielną istotę niewieścią, okazuje się to widocznie z następującego zdania od czkawki:

„Czkawka siedzi na płocie,
w czerwonej kapocie,“

które powtarza się dopóty, dopóki czkawka nie ustanie²⁾. I wyrażenie ludowe: „mje hika wka storka“ (dolno-łużyckie: h y k a w a j o g o d y b j o,“ dybnyś=szturhać³⁾), potwierdza nasze twierdzenie.

Apopleksję pierwotnie przypisywano działaniu jakiegoś. ma się rozumieć, bardzo mocnego ducha. Okazuje to wyrażenie: „boža ručka⁴⁾ go dotknęła“ (apopleksja go razila), oraz na-

¹⁾ Wyrażenie: „ma konwulsje na sobie“ okazuje, że lud wyobraża sobie konwulsje, jako osobną istotę.

²⁾ Pfuł w *Časop. Mač. Serb.*, 1872, str. 103.

³⁾ *Časop. Mač. Serb.* 1878, uwagi Teszuarja do słowniczka J. B. Nyczki *Dodawki a porjedženki*.

⁴⁾ I Czeši mówią: „ruka Páně.“

stępujący zabobon: Gdy w uszach dzwoni, mówią: „Boża rączka przechodzi, a ty powinienes powiedzieć: „Boże, bądź miłosciw mnie grzesznemu,” potym odśpiewać: „Ojcie nasz,” a potym zrobić trzy krzyże. (Z Bolborc i z rozmaitych wsi katolickich). Tutaj epitet „boża“ nie oznacza dobrego ducha, ale wogóle demona choroby, jak to i Sumców w swoich *Pereżiwani-juch* (§ 106) wyłożył co się tyczy wyrazu małosruskiego bo ż e-wilnyj, oznaczającego człowieka obłąkanego. W studjum swoim Sumców wykazał, że w wielu nazwach słowiańskich chorób widoczną jest pierwotna myśl o „bóstwie karzącym;“ do tych nazw, które Sumców w książce swojej zapisał, trzeba dodać jeszcze lużycką bożą rączkę i czeski „božec“ (albo „psotnik,” choroba dziecięca), a także „boží kážen” albo „bič boží“ (epilepsja)¹⁾.

Wyżej zwróciliśmy uwagę na to, jak lud świętych wyniósł na patronów pewnych chorób. I u ludu serbo-lużyckiego znajdujemy ślad tego w zabobonie, który zapisał Frencl około r. 1700²⁾. Za jego czasów ludzie dorosli w wigilję św. Jana Chrzciciela nosili na głowie wieńce z bylicy (*Artemisia vulgaris*). Kto to robił, był podobno pewny, że go przez rok cały głowa nie zaboli³⁾. Dlaczego środek ten ma pomagać od bólu głowy? Snadź lud myślał przytym o ścięciu św. Jana Chrzciciela⁴⁾.

Dowodem tego, że Serbowie lużyccy wyobrażają sobie choroby jako złe duchy, których drażnić nie powinienes, może służyć następujący zabobon: Jeśli opowiadają o jakiej chorobie, trzeba zawsze dodać „z przeproszeniem“—i n a c z e j s a m z a c h o r u j e s z (z okolic katolickich). — „Z przeproszeniem“ początkowo dodawano widocznie dlatego, aby nie gniewać na siebie ducha choroby; obecnie, ma się rozumieć, nikt o tym już nie myśli. Dalej z tego sposobu poznajemy, że możesz, według sta-

¹⁾ Por. także „boži głos“ (boża łosc).

²⁾ Abr. Frencl, *Historia populi et rituum Lusatae Superioris* (w bibliotece na ratuszu w Żytawie, fol. 33), cap. VI, Muka, *Čas. Mađ. Serb.*, 1882, 27.—Knauth, *Oberl. Kirchengeschichte*, 1767, s. 187.

³⁾ To samo czynią Polacy. Dr. M. Udziela, *Medycyna i przesdy lecznicze ludu polskiego*, Warszawa, 1891, str. 105.

⁴⁾ Podobnie w Bawarji np., św. Łucja jest patronką chorych na oczy, ponieważ po śmierci ojca oczy sobie wyplakata. Zob. wspomniony artykuł M. Hoeflera.

rodawnego wierzenia, ducha choroby ściągnąć na siebie, jeśli o chorobie mówisz (bez uszanowania).

W końcu mamy powiedzieć o pogranicznych i dolno-łużyckich *reginach*, które niewątpliwie do duchów chorób należą. Lud w naszych czasach już ich nie opisuje bliżej, atoli z rozmaitych wyrażen i zabobonów możemy sądzić z pewnością, że wyobrażał je sobie dawniej jako złe demony niewieście, które, skoro wstąpią w człowieka, zacieśniają jego umysł, tak, iż później czyni takie rzeczy i mówi takie słowa, których inaczej nie byłby czynił i mówił. Epilepsję, hałas opilców albo ludzi rozdrażnionych, fantazje chorych, wszystko to przypisują działaniu regin¹⁾. Zobaczmy tylko: Gdy rozszalona kobieta krzyczy i hałasuje, mówią jej: „Jesteś jak regina!” (Z Czarnego Kholmca). „Hałasować jak furja” mówi się: *harować każ w regina* (Pful w *Słowniku*). Z tych dwóch wyrażen widzimy jasno, że lud wyobrażał sobie reginy jako demony niewieście.

„Gdy mężczyzna upije się i hałasuje, mówią: Ten ma *piwne reginy*”—mówiła mi moja młoda opowiadaczka z Czarnego Kholmca. Gdy kto robi głupstwa, mówią w Trebinju: „Ty masz *tumne (hlupe) reginy*.” W Łużyczach Dolnych choroba epilepsja nazywa się u ludu *reginy*. W słowniku Zwah-

¹⁾ Smoler mówi o nich: „Wreginy (gespr. 'reginy) etwa die Plager, die bösen Feinde, die Dämonen. Im Oberwendischen nicht bekannt und im Niederwendischen wohl nur in der Formel gebräuchlich: Wón ma wreginy, d. h. er hat die Elfen oder Elben, wie der deutsche Ausdruck lautet. Dies heisst so viel, wie: Er ist in Zornwuth (norweg. Berserkerwuth), in Tobsucht gerathen, und bezeichnet diesen Zustand bei Gereizten, die sich von aller Besonnenheit und Willensfreiheit entbunden haben, oder auch bei Betrunknen bei gleichem Benehmen; vorzüglich versteht man aber darunter die bewusstlose, mit Herumwerfen verbundene krampfhaft Phrenesie der Kranken. Ursprünglich glaubte man gewiss und mag es wohl noch hie und da glauben, dass ein solcher Zustand von den Einwirkungen böser Geister herrühre, es wird jedoch von diesen Dämonen im Volke sonst nichts erzählt, was sie als Wesen kund machte, die sich auch ausserhalb des Menschen wirksam erwiesen. Was die Etymologie dieses Wortes betrifft, so hat es zumal da r hart ist, mithin das nächstfolgende e in andern Dialekten o lauten wird, mit dem polnischen wróg und dem čechischen vrah denselben Ursprung.“ *Pěsnički*, II, 269; o tym, że owo tłumaczenie jest niemożliwe, zob. niżej.

ra czytamy: R e g i n y, das Toben eines Kranken.. Tobsucht. Także k u r c z e (widliśca) nazywają się po dolno-łużycku r e g i n y¹⁾. M. Hórnik pisze: Wreginy, lepiej reginy, furije = w i w y, w i l i ś c a, po dolno-niemiecku wringen, wrangen, ringen, winden²⁾.

W Łużycach Dolnych pewne ziele (Solanum nigrum, psianka, słodkogórz) nazywa się r e g i n o w e z i e l e (Pful, Zwahr). Odwar z niego pomaga podobno na „reginy“ (kurcze) dziecięce. Zresztą starają się „regin“ pozbyć w następujący sposób: Ojciec, albo kum, dziecko chore „na reginy“ kładzie na róg „mur’ki“ (ławy pod piecem) i tu rozdziera jego koszulkę; rozdartą koszulkę potym po zachodzie słońca rzucają do wody bieżącej; woda ją zabiera, a zarazem „reginy“ opuszczają dziecko. Atoli, jeśli wyciągnąć znowu koszulkę z wody, „reginy“ wracają; to też pewnego razu człowiek, który taką szatę wyciągnął z wody, nagle całkiem okulał³⁾. Jest to widocznie staranie, aby „reginy“ z chorego ciała za pomocą wody bieżącej odprowadzić daleko albo przenieść na innego⁴⁾.

Wszystkie inne środki, używane u ludu od „regin,” okazują, że lud zalicza je do złych duchów. Na kurcze (reginy) kładą pod głowę gniazdo jaskółcze (albo węgiel, który znajdziesz pod prawą, a według innych pod lewą nogą, gdy na wiosnę zobaczysz pierwszą jaskółkę), albo podkowę⁵⁾, albo

¹⁾ *Časop. Mat. Serb.* str. 56. Że kurcze lud uosabiał, wypływa to z wyrażenia: „kurcze są na jego dachu.”

²⁾ „Někotre podhladne a špatnje serbske slova,” *Čas. M. S.* 1891, 145. Sądzi on obecnie, że utworzenie z „wróg” jest niemożliwe, a wyprowadzania „regin” od „wróg,” wyrazu nieznanego Serbom łużyckim, sięga za daleko. Ponieważ wyraz ten jest najwięcej znany w Łużycach Dolnych, snadź pochodzi z sąsiedniego dolno-niemieckiego wyrażenia ludowego: Das Regieren, es regiert mit ihm = regiriny; w dolno-niemieckim „regieren“ znaczy także: lärmern, toben, rangen. (Dr. Kaltschmidt, *Gesamt-Wörterbuch der deutschen Sprache.* Nördlingen, 1854). Dlatego też piszemy: reginy, nie zaś: wreginy, jak Smoler, Pful i in.

³⁾ Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 222.

⁴⁾ Dlatego ludzie boją się pływające szmaty wyciągać z wody. Z tejeż przyczyny podobno nie powinnięs podnosić byle jakiej igły, gdy ją gdzie znajdziesz; mogłaby pochodzić od chorego i ty mógłbyś zachorować. Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 223.

⁵⁾ J. B. Szolta, *Lužičan*, 1876, str. 178.

śpiewnik po umarłym (albo wogóle coś po umarłym)¹⁾, są to wszystko rzeczy, które w ogóle odpędzają złe duchy i czarownice²⁾.

Wszyscy badacze serbo-łużyccy, Smoler, Szolta, Pful, Hórnik i in., porównywali „reginy” z elbami, elfami, albo alfami giermańskimi, które mają być płodem stosunku czarownic z czartem³⁾, które działają przy kurczach u małego dziecka i wogóle przyprawiają człowieka o rozmaite choroby, a szczególnie o obłąkanie⁴⁾. Tak Pful w *Słowniku* przekłada: *W regina*=Furie, *Elbe, Elfe, w reginy m ě ć*=die Elfen haben, tobsüchtig, wüthig sein; w słowniczku, który z rękopismu Chr. Bronisza odpisał M. Hórnik⁵⁾, czytamy: *Reginy*=die Elben, Elbischen, Elfen. Szczegółowe porównanie jest niemożliwe, ponieważ obecnie już nie opowiadają o reginach jako o osobnych istotach.

M ó r.

Jeszcze więcej niż pojedyncze choroby powszednie musiały na umysł prostego człowieka oddziaływać wielkie pandemje morowe, w których ludzie gromadnie umierali. Nie dziw, że rozmaite ludy, obok pojedynczych chorób, szczególnie uosabiali mór, a co większa, o tej istocie, która ma być przyczyną gromadnego umierania, stosunkowo więcej utworzyli mitów, aniżeli o duchach chorób powszednich. Stąd też u ludu serbo-łużyckiego o morze, jako osobnej istocie, więcej opowiadają, aniżeli o du-

¹⁾ Schulenburg, tamże.

²⁾ Dlatego też lud nie zabija wcale jaskółki, ani gniazda jej nie psuje; ktoby to uczynił, temubyc krowy krew przy dojeniu dawały (Smol., II, 260). Tu należy także środek, zapisany u Schulenburga (*W. Volkssagen*, 223): odwiąż brzemiennej dziewczynie fartuch, obwiń nim chore dziecko, a reginy (kurcze) je opuszczą. Brzemienią i położnicą, według wierzenia ludowego (u rozmaitych ludów), są nieczyste, a odzież ich, wymioty itd. częstokroć stanowią środki czarodziejskie.

³⁾ J. Grimm, *D. Mythologie*, II, 1027.—Mannhardt, *Baumkultus*, 14.

⁴⁾ Mannhardt, *Baumkultus*, 62.

⁵⁾ *Časop. Mat. Serb.*, 1876, 56.

chach chorób, które obecnie możemy poznać właściwie tylko z rozmaitych zamawiań i wyrażań, jak to właśnie okazaliśmy.

Na rozwój baśni serbo-łużyckich o morze oddziaływały szczególnie czasy epidemji po wojnie trzydziestoletniej, oraz w kilka lat po niej, mianowicie około r. 1632 i w r. 1680¹⁾, a obok tego czasy wielkiego moru bydłowego w przeszłym stuleciu. Ma się rozumieć i rozmaite dawniejsze pandemje, jak „czarny mór“ w XIV wieku, oddziaływały na rozwój owych baśni; wszelako w opowieściach ludowych znajdujemy reminiscencje tylko owych wyżej wspomnianych czasów epidemicznych, nie zaś dawniejszych.

Lud serbo-łużycki uosabiał zarówno mór, który ludzi morzy, jak i padanie bydła (mór bydłocy). Nawet o morze bydłowym lud serbo-łużycki opowiada wiele więcej aniżeli o morze, który ludzi zabija, co możemy tak sobie tłumaczyć: mór bydłocy jest w tamecznych stronach częstszym zjawiskiem, aniżeli mór ludzi²⁾.

Istota, która według wiary ludowej jest przyczyną gromadnego wymierania ludzi i padania bydła, nazywa się po górno-łużycku *mór* (męsk.), aczkolwiek lud przedstawiał ją sobie jako niewiastę; do tej postaci ludowej przypada dolno-łużyckie *mrětwa* (żeńsk.) i starsze górno-łuż. *mara*, które czytamy u A. Frenela³⁾, Smolera, Szolty i w *Słowniku* Pfula.

Co do mnie, nie słyszałem tego wyrazu u ludu; snadź poszedł już w zapomnienie⁴⁾. Obok tego Pful w *Słowniku* ma wyrazy *marata* i *marawu*, jako synonimy nazwy „mara.“ Wszystkie te wyrazy pochodzą od pierwiastku „m r“ i są jednakowego pochodzenia z wyrazem „śmierć“ (łaciń. mors, franc. mort);

¹⁾ K. A. Jencz, „Mór w serbskich Hornich Łużfcach,” *Zužičan*, 1861, 170.

²⁾ U Słowian południowych opowiadają więcej o morze, który ludzi morzy, ponieważ tam w ustawicznych wojnach i bitwach z Turkami mór bywał częstym gościem.

³⁾ *Historia populi ac rituum Lusatiae Superioris* d. i. von den Völkern der Oberlausitz... (rkp. w bibl. towarzystwa naukowego w Zgorzelcu, Lus. I, 240), str. 86.—Smoler pisze: „Mara... wird bald als Krankheits-, bald als Todesgöttin betrachtet.“

⁴⁾ O m a r z e Smoler robi uwagę: „M a r y, plur., heisst im Wendischen die Todtenbahre,” widocznie wyraz ten stawiając w związku z wyrazem „mara.“ Wszelako „wary“ są przekręcone z niemieckiego „Bahre.“

powstały z tego samego pierwiastku. Obok wyrazu „mór” w okolicach pogranicznych używa się także (rzadziej) z niemiecka: „pesta.” Z innych Słowian najbardziej rozwinięte opowieści o niewiastach morowych mają Słowianie południowi, Rosjanie i Polacy. U Serbów południowych, Chorwatów i Słowienców niewiasta morowa nazywa się kuga; atoli w czasie pomoru nazywają ją kuma (widocznie aby ją nakłonić do miłosierdzia nad sobą), albo morija, albo wreszcie jedynie „smrt” (śmierć). Okrom tego mór zowią także šk ratelj albo k ratelj, gdyż z wielkim pośpiechem zabija. Bulgarzy i Rosjanie nazywają niewiastę morową čuma (tak ją też od nich mianują Rumuni i Madziarzy); obok tego Bulgarzy mają jeszcze prowincjonalizm mor, Rosjanie zaś mówią także morowaja jazwa (zaraza). Polacy zowią ją dżuma albo tylko morowa dziewica, a także powietrze, albo „morowe powietrze,” „powietrze zaraźliwe.”

Że lud serbo-łużycki personifikuje mór, obok rozmaitych baśni, które niżej podamy, okazuje także następująca opowieść, którą Magnus zapisał w swej kronice miasta Żarowa¹⁾. W roku 1556 pewien człowiek przyniósł mór do miasta, umarł nań, a z nim wszyscy w jego domu. Dom spalono potym razem ze wszystkimi trupami. Ludzie wiejscy dokoła Żarowa (którzy naówczas byli jeszcze Serbami łużyckimi) mówili: „Teraz nikt już nie będzie mógł umrzeć, ponieważ w Żarowie śmierć spalono!”²⁾

Najwięcej Serbowie łużyccy wyobrażają sobie mór w postaci niewiasty takiegoż wyglądu, jak i inne niewiasty (nr. 76); niewiasta owa bywa niekiedy odziana białą szatą [n. (30)]³⁾, podobnie jak serbska „kuga” i polska „dżuma”⁴⁾.

¹⁾ J. Sam. Magnus, *Histor. Beschreibung von Sorau*, Lipsk, 1710, str. 68.

²⁾ Z tego wypływa, że lud nazywa mór także „śmiercią,” co i z innych baśni poznajemy. Zob. niżej, gdzie jest mowa o tym, jak mór sam daje ludziom rady na chorobę morową.

³⁾ Zob. także u Veckenstedta str. 336.

⁴⁾ Karadzicz, „Živ. i obič. nar. srpskoga,” 219: Wielu powiada, że ją (kugę) widzieli, jak szła „zavješena bijelom maramom.” O „dżumie” (albo „powietrzu”) zob. K. Wł. Wójcicki: „Klechdy, starożytnie podania i powieści ludowe,” Warszawa, 1851, I, str. 51, 127.—Według baśni chorwackich, kuga jest bardzo brzydką nie-

Ludzie, którzy ją spotkali i rozmawiali z nią, nie poznali, że istotnie mówią ze straszylem, póki ona sama nie zdradziła się, że jest morem¹⁾. Nieraz mór ciągnie przez okolicę w postaci białej mglistej chmurki²⁾, która potym przemienia się w olbrzymią mglistą postać niewieścią. Odnośzając się tutaj baśń ludową, obrobił H. Zejler' w wierszu *Śmiertelna góra*, który tutaj podajemy prozą.

74. Śmiertelna góra.

Na północ od Łazu, na drodze z owej wioski do Białego Kholmca, wznosi się góra Kholmcezańska, którą zowią także „śmiertelną górą.“ Raz w czasie zarazy morowej chłop z Łazu orał naprzeciwko tej góry za rzeczką. Gdy przy robocie swojej spojrział na ową górę, spostrzegł, że przez nią i przez gaj gruba mgła kroczy ku niemu. Dalej widział, że mgła przybiera kształt olbrzymiej niewiasty, a zaledwie chłop bródzę wyorał, stanęła przed nim dziwna niewiasta i rzekła: „Jestem mór, który idzie do Łazu, i ty musisz mię tam zanieść.“ I zaraz skoczyła mu na plecy. Biedny chłop z wielkim jak trzy korce pszenicy brzemieniem kroczył przez rzeczkę do górki Kholmcezańskiej; chciał on straszliwy mór odwrócić od Łazu, coby samemu przyszło umrzeć. „Nie będziesz morzyła Łazowczan,“—mówił do niewiasty morowej i niósł ją dalej ode

wiastą z koziemi nogami. K. J. Erben, „Vybrané báje a pov. nár. jiných větví slov.“ Praga, 1863, str. 89. Krauss, „Volksgl. u. rel. Brauch d. Südsl.“ 59.

¹⁾ Veckenstedt zna także męzczyznę, posła niewiasty morowej, którego nie zna żaden inny zbieracz baśni serbo-łużyckich i o którym dotąd nie słyszałem. Wogóle mór w postaci męskiej występuje snadź jedynie w baśni wymarłych Drevjan Luneburskich, którą zapisał chłop samouczek Jan Parum-Schulz (ur. 1678, zmarły, jak się zdaje, 1734) w rękopiśmiennej kronice wioski Suthen (par. Küsten). Małą część owego rękopisu (razem z ową baśnią) wydrukowano po raz pierwszy w *Annalen der Braunschweig-Lüneburgischen Churlande*, VII. 2, 1794, od str. 278; późniejszy odruk zob. w A. Hilferdinga *Die sprachlichen Denkmäler der Drevjaner u. Glinjaner Elbslaven im Lüneburger Wendlande* (przeł. Smoler), Budyśzyn, 1857, str. 13—24, i u Pfula w *Pomnikach Połobjan Słowjańszczyzny*, C. M. S., 1864, od str. 182 (gdzie owej baśni niema).

²⁾ J. B. Szolta, *Lužičan*, 1876, str. 179.

wsi. Mór go prosił: „Opuszczę ciebie i dom twój, tylko puść mię do Łazu.” Atoli chłop tym mocniej straszliwą niewiastę ciągnął na siebie. Skoro dobiegł aż na górę, naraz poczuł, że się ciężaru pozbywa; piaskowa góra Kholmcezańska otwarła się, kurzyła się cała, a mór zanurzył się w ziemię, która znowu się za nim zamknęła. Od tego czasu mór ustał, i owa góra otrzymała nazwę „śmiertelnej,” ponieważ mór się w niej za-grzebał.

H. Zejler, *Serbske Nowiny*, 1857, 283. *Zhromadżene Spisy*, I, 185.

(28). Całkiem podobną baśń znajdujemy u Libusza. Pewne miejsce nad rzeką Nisą pod Mużakowem nazywa się „zły brzeg.” Tutaj stał się następujący wypadek: Raz wieczorem pewien człowiek powracał z gaju, gdzie rąbał drzewo. Naraz spostrzegł, że nad gajem ciągnie długa, biała chmurka mglista i zbliża się ku niemu. Chłop czekał, ponieważ przyszło mu na myśl, że to nie jest nic dobrego. Ale mglista chmurka biegła coraz prędzej, przyleciała do człowieka i w postaci białej figury rzuca mu się na grzbiet. Człowiek poznał, że to jest mór. Jak centnar leżała na jego ramionach, tak, iż ze strachu nie wiedział, dokąd się obrócić; biegł więc z dołu na górę i z górki na pole, atoli biała mglista postać ciągle na nim leżała i nie chciała go puścić. Nakoniec zbliżyła się północ. Człowiek, który nie śmiał iść do domu, aby straszliwego moru do wsi nie zanieść, z rozpaczy postanowił razem z brzemieniem swoim utopić się w falach Nisy. Za ledwie jednak dobiegł do brzegu Nisy, poczuł, że pozbywa się ciężaru, że może znowu oddychać swobodnie, i widział, że biała chmurka ciągnie od niego przez gaj, aż do pobliskiej górki. Ta otwarła się i mór w nią wstąpił. W promieniach zachodzącego słoneczka chłop powrócił do swych ukochanych ¹⁾.

¹⁾ G. Liebusch, *Sagen u. Bilder von Muskau*, 1860, str. 15.—Haupt, *Sagenbuch*, II, nr. 208. Ze zniemczonych Łużyc Fr. Schön w swym zbiorze rękopiśmiennym zapisał baśń, w której mór występuje w postaci niebieskiej chmurki. Gdy w okolicach Rothenburga ludzie raz bardzo umierali, wezwano z Czech czarownika, który na Zechbergu pod Tormersdorfem kazał dół wykopać. Potym począł wzywać mór zaklinaniami czarodziejskimi, i oto

Pod Lejnem powiadają, że raz mór przyleciał w postaci wielkiej kuli.

75. K u l a m o r o w a.

W Lejnie, w północnej stronie, na placu pomiędzy karczmą a drogą, stoi stary, wielki krzyż kamienny, zwany „k r z y ż e m z a r a z y.“ Przed kilkuset laty w okolicy Wojerec srożył się mór żaloszny ¹⁾; ten przyleciał, jak podanie mówi – w postaci wielkiej kuli i ku Lejnie, która naonczas leżała na południe. Owa kula utkwiała w jamie, w bagnie. Odważni młodzieńcy serbo-łużyccy wzięli wspomniany krzyż kamienny (według innego podania: wielki kamień, z którego później krzyż wykuto) i wrzucili go w ową jamę, co zatrzymało w niej kulę morową. Tak skończył się mór, i Lejno było uchronione i uwolnione. Na pamiątkę tego wypadku jeszcze dzisiaj dziewczęta lejeńskie co rok w Wielką Sobotę kamień ten myją i biały piasek dookoła niego nasypują. W Wielkanoc, o północy, stanawszy dookoła niego, śpiewają pieśń wielkanocną, a tymczasem młodzieńcy dzwonią dzwonami kościelnymi. Potym chodzą po wsi, śpiewając pieśni religijne.

Według artykułu „Kamjeńny křiž pola Lejna,” *Lužičan*, 1862, 105, i według podania w „Statystyce“ Muki, *Čas. Mat. Serb.*, 1886, 195²⁾.

(29). Raz do Ślepego przyszedł wielki byk i ryczał na całą wieś. Rozumni ludzie po oborach brzękali łańcuchami, aby bydło ryku tego nie słyszało. W tymże roku w całej wsi

ze wszystkich stron ciągnęły niebieskie chmurki, które połączyły się i w dół się pogrążyły. Tam też wstąpił czarownik, poczym dół się zamknął. Haupt, I, 216. I w Voigtlandzie wyobrażają sobie mór jako niebieską chmurkę. J. Grimm, *D. Mythologie*, 1135. I Polacy wyobrażają sobie mór jako „płachtę żółto mglistą.” Federowski, *Lud okolic Żarek*, 301. Baśń, bardzo podobną do baśni łużyckiej, czytamy u Jahna *Volkssagen aus Pommern*, str. 37, gdzie mór występuje także „wie ein langer, schmaler Nebelstreif.“

¹⁾ Jest to widocznie reminiscencja moru około r. 1632, który szczególnie srożył się w okolicach Wojerec.

²⁾ O „kuli morowej“ lejeńskiej Veckenstedt ma baśń na str. 337, w całkiem innej postaci, w której tam jej nie opowiadają.

padło wszystko bydło, które słyszało ryczenie, to zaś, które z łaski brząkania nie słyszało go, pozostało zdrowe. Byk ten szedł przez kilka wsi¹⁾.

Podobnie Słowienicy wierzą, że mór bydłęcy przychodzi do wsi w postaci cielecia, które bekiem swoim bydło zabija²⁾.

W ludowych baśniach łużyckich występuje zawsze jedna tylko niewiasta morowa, w różnych zaś innych podaniach słowiańskich wymieniają trzy siostry morowe³⁾, a nawet siedem sióstr⁴⁾.

Jeśli mór ukazuje się w postaci niewiasty, nie przychodzi do wsi nigdy sam, ale każe się tam przywieźć albo przynieść. Niewiasta morowa sama chwyci człowieka [nr. 74 i (28)], albo sama na wóz wlezie [nr. (30)] i skrycie przeniesie się lub przewiezie do wsi, albo mu to nakaze, lub też prosi człowieka, aby ją dowiózł do wsi (nr. 76). Przytym robi mu obietnicę, że dom jego oszczędzi (nr. 76 i 74). Ten, któremu na karku zawisnie, ma wielki ciężar do niesienia, gdyż niewiasta morowa jest bardzo ciężka⁵⁾. Tutaj należą [oprócz nr. 74 i (28)] następujące baśnie:

(30). Raz pewien chłop z furą gnoju jechał do domu do Ślepego. Na wóz siadła jakaś biała pani, i w tym samym roku w Ślepem wielu ludzi umarło. (Schulenburg, *Wend. Volksthum*, 38).

1) Tu należałaby baśń u Veckenstedta, w której mór zjawia się w postaci białej gąski (str. 239—240); w tej samej baśni występuje poseł moru rodzaju męskiego, wątpimy więc o jej autentyczności.

2) Grimm, *D. Mythol.*, 1140. W podaniach Żydów galicyjskich występuje „das Ipisch” (mór) w postaci czarnego prosięcia, przed którym ludzie na pola uciekali. *Am Ur-Quell*, III, 286.

3) Na Morawie widziano „smrtholku” z jej dwiema siostrami, przynoszącemi mór. Hanusz, *Bajestovný kalendář*, 184. Według wierzenia Chorwatów i Serbów, są trzy siostry morowe; gdy się raz spotkają, biją się z sobą, i mór się kończy. Erben, *Vybr. báje a pov.*, 89. Krauss, *Volksgl.*, 60.

4) W podaniach słowiańskich. Krauss, *Volksgl.*, 60.

5) Słowianie południowi po części wierzą także, iż „kugi” są bardzo ciężkie (Krauss, *Volksgl.*, 64), po części naodwrot, że, są bardzo lekkie (...nije teszka ni malo, Karadźiez *Živ. i obič.* 219). Kuga mianowicie kazała się nieść do wsi, jak „powietrze” polskie (Wójcicki, tamże, I, 51), i niewiasta morowa bretońska (Grimm, *D. Myth.*, 1136).

76. M ó r w B ó r k u.

Pewnego razu Bartek z Bórku jechał z młyna do domu. Przed wsią przystąpiła do niego jakaś niewiasta i prosiła go, aby mógł ją wziąć na wóz. Z początku nie chciał jej brać na wóz. Ona prosiła go dalej, że jest zmęczona, żeby ją wziął na wóz, i wspomniała, że mu może bardzo dopomóc: że pójdzie po wsi i będzie trąbiła, a on niech woził ańcuch i beczkę i brząka o ile możności, a by jego bydło trąbienia nie słyszało. Jeśli ma jakiego blizkiego przyjaciela we wsi, to niech mu to samo pokaze. Potym wziął ją na wóz. A potym w całej wsi bydło padło, tylko Bartkowi i Palencarowi (przyjacielowi Bartka) zostało przy życiu.

U w a g a. Jeszcze obecnie cała wieś ten dzień święci; przez cały ten dzień nikt nie robi, jak gdyby to było największe święto. W ten dzień cała wieś musi pościć i wszyscy muszą ubrać się niebiesko; mężczyźni co najmniej zawiązują na szyi niebieskie chustki.

Opowiadał młody woźnica (mniej więcej 24-letni) z Bórka pod Wojercami¹⁾.

Jakim sposobem mór gubi ludzi albo bydło, o tym tylko niektóre baśnie opowiadają. Tak w baśni nr. (29) byk-mór rycząc chodzi po wsi (podobnie jak w powieści słowieńskiej), w baśni zaś nr. 76 niewiasta morowa trąbi we wsi; bydło, które słyszy ryk albo trąbienie, musi padać.

W następnej opowieści mór sprawia wielki wiatr, od

¹⁾ I w baśni Veckenstedta na str. 336 niewiasta morowa prosiła chłopca, aby ją wziął na wóz, a potym w domu jego została przy życiu wszystkich, których jej chłop wymienił, jednego tylko zapomniał wymienić, i ten umarł na zarazę. Czy ten szczegół pochodzi od ludu, zaręczyć nie mogę. Coś podobnego opowiada na str. 139 o bożej 'łości, tego jednak żadną miarą nie mogę uznać za baśń ludową serbo-łużycką. I „kuga“ południowo-słowiańska zostawia w pokoju tego, który ją do wsi zaniósł; żeby zaś kazala zawieźć się do wsi, o tym tam nie mówią. Mór (mężczyzna) w baśni Parum-Schulza także prosił chłopca, aby go wziął na wóz i zawiózł do wsi. Za to dał mu radę, jak może ochronić dom swój od moru, o czym niżej. Według wierzenia Małorusinów i Polaków, niewiasta morowa jeździ na osobnym wozie.

którego ludzie umierają; podobnie „kuga” powietrze zatrują i nim ludzi morzy¹⁾.

77. Mór wiatrem ludzi morzy.

Po owej wielkiej wojnie (Trzydziestoletniej) była tutaj wielka śmiertelność, tak, że w Terpem zostali tylko dwaj mężczyźni, w Zabrodzie zaś dwie kobiety, a w Narcin cała wieś wymarła; tylko u Bartuszków nikt nie umarł, ponieważ mór tam mieszkał. Ten im mówił: gdy wiatr bardzo wiać pocznie, powinni oni, zatkawszy bydłu w obrze wszystkie uszy, wleźć na strych i łopatkę wziąć do ręki i wznosić ją w powietrze, dopóki wiatr wieje²⁾.

Opowiadała M. Miercinkowa z Narcianej Winicy pod Wojercami.

Jakim sposobem bronić się od moru, albo go się pozbyć?
Najważniejszym środkiem (który jednak już się nie używa) jest oborywanie granic wsi tak jedną, jak i trzema brózdami, co powinno dźiać się o północy, przy zachowaniu jak największej ciszy; do pługa należy zaprząć czyste panny nagie, a nadto w tym mają brać udział dwaj czyści młodzieńcy i niewiasta, która jest siedm lat wdową. Smoler (*Pěsněčki*, II, 268) pisze o tym temi tylko słowy: Man kann dieser (niewieście morowej) aber den Eingang verwehren, wenn man die Dorfmark mit drei Pflugfurchen umzieht. Sposób sam opisuje szczeęółowo Magnus we wspomnianej już książce *Hist. Be-*

¹⁾ Krauss, *Volksgl.*, 64, 65. Porówn. także nazwę polską moru: „powietrze” albo „morowe powietrze.”

²⁾ Veckenstedt powiada (*W. Sagen*, 337 i 338), że niewiasta morowa tego, którego chce umorzyć, uderza łopatką drewnianą, którą chowa pod fartuchem; wszelako nie mogę zaręczać, czy to wierzenie znajduje się u ludu serbo-łużyckiego. We wspomnianej baśni bretońskiej niewiasta morowa rzeczywiście ludzi zabija przez dotknięcie kijkiem (*Grimm, D. Myth.*, 1136). Niewiasta morowa polska powiewa krwawą chustką; gdzie nią powieje, tam ludzie umierają; „kuga” powietrze i wodę w studniach zatrują; „czuma” dotknięciem (palcem) i zatrutemi strzałami ludzi umarza. (I Apollo w upały letnie strzelał strzałami morowemi).

schreibung von Sorau na str. 110¹⁾; ważną jego opowieść podajemy tutaj w dokładnym tłumaczeniu.

(31). W roku 1602 w czasie moru, kiedy najbardziej się srożył, chłopci serbo łużyccy (die wendischen Bauern) około Żarowa (Sorau) i Żemry (Sommerfeld) postąpili w następujący sposób: Wybrali dziewięć osób, mianowicie dwóch młodych parobków, obu czystych młodzieńców, jedną wdowę, która siedem lat była we wdowieństwie, i sześć czystych panien. Ci wszyscy musieli o północy zejść się na koniec wsi. Jeden parobek przyniósł pług z dodatkami, drugi zaś kozicę (nasadę u pługa) po umarłym (eine abgestorbene Raite), z której zrobił koło. Do niego weszły panny i wdowa i w nim rozebrały się do naga, przyczym nikt ani słóweczka pisnąć nie śmiał. Potym wdowa z kozicą szła naprzód, a za nią panny pług ciągnęły, przy którym szedł jeden parobek, drugi zaś siedział w kole i pilnował ubrania, tymczasem inni orali dokoła całej wsi brózdę, a by mór do wsi przyjść nie zdołał. Po skończonej robotcie każdy, stąpając po cichu (mäuschenstill) i nie mówiąc ni słówka, szedł do domu.

Ten sam zwyczaj znajdujemy także u Rosjan, Słowianców i Bułgarów, a okrom tego u Czuwaszów. Ponieważ jest to ważne dla porównania, podamy tutaj to, co nam o tym zwyczaju u owych ludów wiadomo.

a) W środkowych i południowych guberniach ruskich nad rzeką Wołgą oborywają wieś od moru bydłęcego w następujący sposób. Najstarsza „mądra niewiasta” (znacharka) zaprasza na ten obrząd wszystkie kobiety i dziewczęta na kilka dni wcześniej. W nocy, w której należy wieś oborać, „znacharka” w jednej tylko koszuli stuka do wszystkich drzwi i z chat wychodzą rozebrane do koszuli kobiety, uzbrojone w miotły, grabie, kosy, sierpy, widły itd., i biegną za znachorką; mężczyźni zaś zamykają wrota, przywiązują psy i spędzają bydło, poczym wracają do domn, gdzie (z wyjątkiem najstarszego dziadka) muszą siedzieć zamknięci. Skoro się wszystkie kobiety zebrały, znacharka, rozebrawszy się nawet z koszuli, zaprzęga się z dwiema dziewczynami do pługa, którym najstarszy mężczyzna

¹⁾ Zob. także Haupt, *Sagenbuch*, I, nr. 8. Porówn. obrząd ruski „opachowanja.” *Afan. Poet. wozzr.*, III, 690.

kieruje i rozpoczyna orauie. Wszystkie kobiety idą dokoła, niosąc zapalone luczywo i pochodnię, oraz wyżej wymienione rzeczy. Przytym stara „znacharka“ mruczy niezrozumiale zaklęcia i zamawiania na wszystkie cztery strony świata. Tak orzą dokoła całej wsi trzykroć jedną brózdę. Potym z hałasem wracają do domu¹⁾. W innych stronach zwyczaj jest trochę inny. W południe kobiety znoszą dwie kupy odpadków gospodarskich, na każdej stronie wsi po jednej, i zapalają je o północy. Do jednej młode dziewczęta w koszulach tylko, z rozpuszczonymi włosami, ciągną pług i niosą obrazek; do drugiego ognia czarno ubrane kobiety niosą czarnego kapłona, którego trzykrotnie dokoła ognia obnoszą. Potym stara kobieta bierze kapłona, biegnie z nim do ognia dziewcząt, gdzie go rzuca w płomień; po drodze kobiety wołają: „Umrzyj, zgiń, czarny morze!“ Potym ciągną pług trzykrotnie dokoła granic wsi²⁾. Jeszcze w r. 1871 mieszkańcy Dawydkowa pod Moskwą oborali wieś swoją od cholery: dwanaście panien ciągnęło pług dokoła całej wsi. (Mannh., *Baumkultus*, 561).

b) U Słowianów zapręgają o północy dwunastu młodzieńców i dwanaście czystych panien do pługa, który ciągną siedmkroć dokoła całej wsi, ciągle w jednej brózdzie. Przytym wszyscy są nago, nikt nie waży się przemówić słówka albo ciekawie patrzeć na innego, albo dotknąć go³⁾.

c) W Bułgarii pod górami Rodopskimi zamykają wieś przed morem bydłowym w następujący sposób: Dwa woły od jednej krowy zapręgają się do dwóch pługów; teraz wyuruje się brózdą w dwa półkola (naprzeciwko siebie). Gdzie się koło zamyka i woły się spotykają, na tym miejscu zabijają je i zagrzebują w ziemię. Na tym miejscu stawia się dwa słupy drewniane, u góry poprzecznym drzewem połączone. Potym za pomocą tarcia dwóch kawałków drzewa przygotowuje się *divogani* (dziki ogień), którym zapala się owo drzewo poprzeczne. U słupów stoją dwaj synowie jednej matki (najstarszy i najmłodszy) z nożami, któremi woły zarznięto; teraz wieśniacy

¹⁾ J. Norden w *Illustr. Ztg.* lipskiej, nr. 2467 (z r. 1890); do tego obrazek St. Szamoty (Polaka). *Wiśła*, V, 455. Orest Miller, *Opyt istoričeskago obozrénija ruskoj słověsnosti*, I, 10.

²⁾ Mannhardt, *Baumkultus*, 562.

³⁾ Krauss, *Volks Glaube*, 66.

prowadzą wszystko bydło dokoła owych chłopców, którzy każdą sztukę bydła nożem w grzbiet uderzają¹⁾.

d) Podobny obrządek u Czuwaszów nazywa się „chir-aga.“ Sam sołtys zaprasza nań wszystkie dziewczęta we wsi. We wszystkich chatach gaśnie ogień, przy wejściach do wsi sołtys straż stawia, żeby nikogo do wsi nie wpuszczała, dziewczęta rozpuszczają sobie włosy, zdejmują „im“ (szerokie szarawary, które w krajach wschodnich noszą kobiety) i zaprzęgają się do pługa. Jedna czysta panna, jedynaczka córka u matki, kieruje pługiem, a potem poczynają orać w kierunku drogi słonecznej. Po skończonej robocie przygotowują ogień za pomocą tarcia dwóch suchych kawałków drzewa, na ogniu gotują sobie jaja, które natychmiast zjadają, poczym wracają do domu, każdy niosąc ogień dla siebie²⁾.

Brózda, dokoła wsi wyorana, widocznie ma być oznaką zamknięcia wsi; brózda, dokoła wsi wyorana, jest tutaj kołem czarodziejskim, które złym duchom wstępu do wsi broni. Żeby obrządek ten okazywał pokrewieństwo albo nawet tożsamość moru z demonami węgietacyjnemi, jak to p. Krauss utrzymuje³⁾, nie sądzimy. Temu przeczą inne sposoby zamykania wsi kołem czarodziejskim. Tak w Bułgarii dwie niewiasty, które umieją zamawiania czarodziejskie, wychodzą z jednego miejsca za wsią i obchodzą całą wieś wokół w przeciwnych kierunkach; w miejscu, gdzie się spotykają znowu, zamykają kluczem zamek żelazny, który potem w ziemi zagrzebują⁴⁾. Takim sposobem cała wieś była zamknięta w kole, które obie kobiety dokoła wsi zrobiły, a zamknięcie to oznacza się jeszcze symbolicznie zamknięciem zamka. Parum-Schulze (zob. wyżej) powiada: Człowiek Niebuhr prosił moru, (który wziął był na swój wóz), aby go przy życiu zostawił, na co mu mór dał radę:

¹⁾ J. A. Woraczek „Pohanské oběti u Bulharů.“ *Slovanský sborník*, 1883, 589.

²⁾ *Wisła*, IV, 334. Cz u w a s z e, lud turecko-tatarski rasy mongolskiej (według innych czudzki, obecnie statarszczony), na prawym brzegu Wolgi i Sury w Rosji.

³⁾ Krauss mówi kategorycznie: (Das) Umackern der Dorfgemarkung... unsere Annahme, dass die Pestfrauen Waldgeister sind, stark erhärtet., *Volksgl.*, 66.

⁴⁾ Woraczek *Slov. Sbor.*, 1883, 539.

er solt ihn vor Dorf stehen lassen mit dem Wagen, und sich nackend ausziehen und liberal kein Kleid an seinem Leibe haben, und sol sein Kesselhaken nehmen, ferne aus seim Haus ausgehen mit der Sonnen umb sein Hof erumb laufen, den solte er unter die Thürschwelle vergraben... Chłop Niebuhr zostawił mór z wozem porządny kawał za wsią, wziął hak z kociołka, i obiegł z nim nago całą wieś dokoła, poczym zatknął go pod mostem. Welches (tj. das Eisen) — robi uwagę Parum-Schulze do a° 1690—ich selber gesehen habe, da die Brück ist gebesert worden, aben von Rost bald verzehrt. Gdy potym Niebuhr powrócił do swego wozu, mór powiedział: Het ich das gewust, solt ich dir das nicht kund gethan haben, das du ein solches in deinem Sinn dich hast fürgenommen, und hast mir das ganze Dorf zugemacht. Chłop potym odprzągnął konie i zostawił mór na wozie¹⁾. Takim kołem czarodziejskim (symbol słońca), jakim jest droga dwóch kobiet bułgarskich dokoła wsi, albo smuga, którą chłop drewniański Niebuhr zrobił żelazem dokoła granie wsi,—takim kołem czarodziejskim jest także brózda, dokoła wsi wyorana. Taka brózda chroni nietylko od moru, ale i wogóle od złych mocy; starożytni Rzymianie zakreślali pługiem granice nowo założonego miasta (primigenius sulcus); Polacy w okolicach Krakowa w dawniejszych czasach oborywali wieś od gradobicia²⁾.

Bardzo ważnym środkiem od moru jest niecenie nowego ognia przez tarcie dwóch suchych kawałków w drzewa. Ten zwyczaj opisuje Schulenburg (*W. Volks.*, 59) w następujący sposób:

(32). W dawnych czasach był wielki mór. Ktoś, najprędzej jakiś wieszczek, radził, aby ludzie wszystkie ogień w całej okolicy pogasili, tak, iżby ani iskierka z daw-

¹⁾ Tutaj należałaby baśń E. Veckenstedta, w której mówi: Wen sich die Pest einem Dorfe nähert, so muss man um dasselbes mit dem Henkel eines kupfernen Kessels, welcher aus einem ausgestorbenen Haus herrührt, einen Kreis ziehen (str. 336). Czy tylko to od ludu pochodzi?

²⁾ Jeżeli we wsi w jednym roku przyszła na świat para chłopców bliźniąt i para bliźniąt ciołków, to po dorostaniu, chłopcy, zaprząwszy owe ciołki do pługa, oborywali wioskę dokoła, żeby ją zabezpieczyć od gradu. W ten sposób były oborane Dolany. Zygmunt Wasilewski, *Wista*, VI, 201.

nego ognia nie została, i żeby nowy naniećili. Wzięli więc dwie deski, jedną dębową, drugą żywiczną świerkową i dopóty jedną tarli o drugą, póki świerkowa nie poczęła się palić. Tym sposobem otrzymano nowy ogień, i mór ustał.

Niecenie „nowego ognia” od moru widzieliśmy już u Bulgarów (dziki ogień). Zwyczaj ten znajdujemy u wielu ludów europejskich, jak to czytamy u Tylora (*Antrop.*, str. 246): „Starodawne niecenie ognia przez tarcie pozostało w Europie aż do naszych czasów w zwyczaju ludzi, niecających tak zwany „need-fire” (ogień z potrzeby, Nothfeuer), przez który wieśniacy w wielu okolicach przepędzają konie i inne bydło, aby je uchronić od zarazy morowej.” Potym Tylor przytacza przykłady z Anglii i Szwecji. W *Wisła* znajdujemy wiele przykładów z Polski, z których widzimy, że ten zwyczaj zachował się aż do naszych czasów¹⁾.

Ogień, niecony przez tarcie, nazywa się w Polsce „żywy ogień.” Dla nas najważniejszy jest ten przykład, który całkiem odpowiada zwyczajom serbo-łużyckim: „Było to bardzo dawno, gdy we wsi naszej bydło padało, tośmy wygnali wszystkich dobytek do lasu, i samiśmy tam wszyscy za nim poszli... a ogień pogasiliśmy w całej wsi, że nigdzie ani isierki nie było. W lesie chłopci wzięli drzewo i tarli je dopóty, dopóki nie otrzymali „żywego ognia.” Tym zapaliliśmy wielką kupę drzewa i z tego wielkiego ognia wzięliśmy sobie nowy ogień i nieśliśmy go do chat swoich.”²⁾

Obok zamknięcia wsi brózdą i niecenia „nowego ognia” lud zna jeszcze inne środki od moru. Są to szczególnie rozmaite zioła i wogóle rośliny, których w czasie moru należy używać w rozmaity sposób. Jako takie rośliny wymieniają szczególnie oman (*Inula Helenium*), kozielek (*Valeriana officinalis*), macierzyska, kadzidło³⁾, jałowiec (*Juniperus communis*) i bukwica. Korzeń omanu należy podobno palić z tytuniem; jałowcem i kadzidłem trzeba okadzać mieszkania; inne zioła należy gotować i pić ich odwar. Podobnie

¹⁾ *Wisła*, IV, 458; V, 165, 432, 924.

²⁾ *Wisła*, V, 924. Kolberg, *Chelms*, II, 214. Cytatę z Kolberga autor podaje nie dosłownie, lecz w parafrazie, i tak ją też przełożyliśmy.

Przyp. tłum.

³⁾ Zapewne *melissa silvstris*. — Przyp. tłum.

i inni Słowianie znają rozmaite rośliny, których należy używać w czasie zarazy. (Ob. niżej).

Następujące podanie opowiada o zdrowej studni, której woda na mór pomagała.

78. Studnia w Duborcy.

Niegdyś panował wielki mór w Smochcicach i w okolicy. Nie pomagał żaden środek domowy, żaden przepis lekarski. Pan Bóg miłosierny już dawno przedtym studnię w Duborcy obdarzył mocą uzdrawiającą. Przy gościńcu, który ze Smochcic do miasta prowadzi, na 500 kroków ode wsi i 50 kroków od drogi na prawo, w krzakach, które nazywają Duborką, wytryskiwało źródło z czystą dobrą wodą. Cała wieś leżała chora i ludzie umierali we wszystkich domach. Kto jeszcze zdołał na czworakach dojść do źródła i napić się z niego, ten wyzdrowiał. Ci, którzy wyzdrowieli, musieli śpieszyć, aby zmarłych chować w pobliżu. Przy drodze z Wielkowa jeszcze dziś pokazuje wielki cmentarz na polu Pjetachów pod wielką brzozą. Źródło w Duborcy od tego czasu było sławne w całym kraju dolnym. Ze wszystkich stron przychodzili chorzy, pili i odzyskiwali zdrowie. Dla ciężko chorych wodę chętnie noszono. I zdrowi umacniali nią zdrowie. Ci, którzy do miasta chodzili, wracając do domu, napełniali wodą dzbany, butelki i konewki. Nad Smochcicami panował pan surowy, nieżyczliwy. Nad źródłem postawił domek i zamknął je. Tylko do zamku woda mogła płynąć rurami. Ale kara boża spadła na winowajcę. Ten, który innym jej nie używał, sam cierpieć musiał. Woda wyschła. Mały suchy dołek jeszcze dziś okazuje, że w tym miejscu uzdrawiająca woda wytryskiwała. Woda spoczywa głęboko w ziemi, pau zaś surowy odpoczynku nie zyskał.

H. Imisz, *Luzičan*, 1862, 166.

Tutaj należy i drobnostka, zapisana przez M. Hórnika (*Luzičan*, 1863, 126): Pod Kulowem jest „górką śmiertelną,“ dość wielka, na której stoi krzyż drewniany. Tam w czasie zarazy, która wiele ofiar zabrała, Kulowczan grzebano. Pewnego razu Bamżowie przywieźli dziewczynę, pozornie umarłą, ale ta wygrzebała się i lazła pomalu do niedalekiej kałuży, gdzie się wody napiła. I tak odzyskała zdrowie. Od tego czasu kałużę tę nazywano „kałużą Bamżów.”

W baśniach nr. 76 i (29) ludzie brząkali łańcuchami, aby było nie padało, w baśni nr. 77 wznosili łopaty w powietrze, aby nie umierali. Kula morowa została zamknięta w dziurze, poczym mór ustał; do zamknięcia użyto krzyża kamiennego.

Lud poczytuje mór za karę bożą¹⁾, dlatego znajdujemy przykłady, że ludzie pokutę Bogu ślubują, albo bez ślubowania czynią ją po ustaniu moru. Przykład tego widzieliśmy w opowieści 76. Możemy jeszcze podać dwa przykłady. W Spalach i Cisku, od św. Jakóba (dawniej od św. Jana) aż do św. Michała, ludzie co sobota muszą już o godzinie piątej przestać pracować. Niegdyś w dawnych czasach zrobili ślub Bogu, gdy im było bardzo padało. Pewnego razu atoli dwóch w to święte popołudnie (popołudnie owo nazywa się „święte popołudnie“) orało wołami—i ci jeszcze tego dnia umarli. W sobotę Lejnianie wcale gnoju na pola nie wożą, a to dlatego, ponieważ mór pewnego razu w sobotę wszystko bydło wieśniacze, jedną parę za drugą, umorzył przy gnojeniu (Muka, *Čas. Mat. Serb.*, 1886, 195)²⁾.

Wspomniane powyżej środki przeciwko morowi albo lu-

1) I Słowianie południowi wierzą, że Bóg „kugę“ tam posyła, gdzie ludzie bardzo grzeszą, i przepisuje jej, ilu ludzi ma umorzyć. Karadźicz, tamże.—Według innych podań, wszystkich, którzy mają umrzeć, kuga ma zapisanych na osobnej liście. Krauss, *Volksgl.*, 62.

2) U Słowian południowych także znajdujemy szczątki składania ofiar morowi. Za taką ofiarę można poczytywać owe dwa woły, które przy oborywaniu wsi zarzynają i zagrzebują. Prócz tego Serbowie południowi stawiają dla moru na gnój garnek mleka, albo nasypują łopatkę soli pod próg obory. Krauss, *Volksgl.*, 68. Bulgarzy składają mu w ofierze chleb z solą i wino. Afanasjew, *Poet. wozr.*, III, 116. W czasie zarazy, według wierzenia południowo-słowiańskiego, nie powinno naczynie nieczyste nigdzie zostawać na noc, ale trzeba przed wieczorem wszystko umyć do czysta, ponieważ w nocy chodzi kuga i brudne naczynia zatrzuwa. Karadźicz, tamże, 220. Psów i kotów kugi bardzo się boją; psy niejedną kugę rozszarpia. (Tamże).—Małorusini wybijają wszystkie szyby w oknach, aby „czuma“ przechodząc myślała, że w chacie nikt nie mieszka. Máchal, *Nákres*, 87.—Tutaj należy gaszenie ognia przy obrzędzie chір-aga u Czuwaszów, a również używanie żelaza, na którym kościel wisi, do zamknięcia wsi kołem czarodziejskim; to ma znaczyć także, że chata jest pusta.

dzie sami znają, albo im sam mór lub jakiś głos doradza (co zdarza się także w innych baśniach słowiańskich). W baśniach 76 i 77 niewiasta morowa doradza chłopu, który ją wziął na wóz, co ma czynić, aby dom swój od śmierci ochronił¹⁾. I w następującym drobiazgu mór daje ludziom radę, czego powinni używać na chorobę morową: W Ślepym pewnego razu śmierć chodziła dokoła i mówiła ludziom: „Gdybyście oman jedli, tobyście tak bardzo nie umierali.” Ludzie zrobili to, i pomogło im. (Schulenburg, *W. Volksthum*, 162)²⁾. Drugi raz, gdy mór panował i ludzie bardzo umierali, słyszeli podobno jakiś głos, który mówił: „Powinniście używać baldrjanu, macierzyduski i kadzidla.” Ludzie więc tych trzech ziół używali, i te im pomagały, i tak bardzo nie umierali. (Tamże). Nakoniec podobno niegdyś w czasie wielkiej zarazy coś w gaju wołało: „Pijcie bukwicę!” I ta także pomagała. (Szolta, *Lužičan*, 1876, str. 179)³⁾.

Przyjście moru zwiastują niepowszednie, nadzwyczajne zjawiska w przyrodzie, które zdaje się wyrażać piosenka ludowa:

Mór będzie,
kukulka ma młode.
Nie prawda:
dudek jej je podłożył. Smoler, I, 204.

Gdzie mór mieszka, albo skąd przychodzi, baśnie nasze nie powiadają wyraźnie. W baśniach nr. 74 i (28) jest jedynie mowa, że mór w postaci chmurki wchodzi w otwartą górę

¹⁾ Tak też czyni mór w baśni Parum-Schulzego i w różnych baśniach południowo-słowiańskich.

²⁾ Na Morawie pewnego razu „smrtholka,” która kuląła i nie mogła podążyć za swemi siostrami, które mór przynosiły, radziła ludziom, aby jedli dzięgiel, biedrzeniec (pimpinella), kozielek (scorzoner), rzepkę zajęczą (cardopatium), a nie będą tak bardzo umierali. Hannsz, *Bájesl. kalend.*, 184.

³⁾ W baśni Veckenstedta (nr. 337) wołał jakiś ptak: „Baldrjan, baldrjan!” I w baśni chorwackiej jakiś rzadki ptak radzi ludziom, jak się chronić od moru; wszelako śpiew jego tylko jeden stary człowiek rozumiał. Krauss, *Volksgl.* 68. W podaniach niemieckich mężowie leśni i kobiety leśne dają radę od moru; według ich rady, ludzie mają używać: „Bimellen, Baldrian, Eberwurz und Bibernell.” Mannhardt, *Baumkultus* 81, 97.

i tam pozostaje, skoro góra zamknie się za nim. Także zapakowano go do dziury w ziemi [zob. nr. 75 i uwagę do nr. (28)]. Z tego poważamy się wnioskować, że mór mieszka pod ziemią, zwłaszcza wewnątrz gór¹⁾.

(33). O *pochoźdzeniu moru* powiada jedyna baśń, którą zapisał Rabenau (*Der Spreewald*, 128). Niegdyś byli król i królowa, którzy nie mieli dzieci. Razu pewnego poszli do lasu i tam siedli na wielkim czarnym kamieniu. Król powiedział: „Bylebyśmy tylko mieli dziecko, niech sobie będzie, jakie chce!” A z kamienia odezwał się głos: „Za rok będziecie mieli dziecko.” Za rok królowa urodziła córeczkę, która była całkiem czarna. W dwunastym roku życia królowna umarła. Ciało jej postawiono w kościele przed ołtarzem w czarnej, otwartej trumnie, przy nim zaś postawiono żołnierza, aby w nocy stał na straży. Nazajutrz z rana żołnierz znikł. I drugi żołnierz znikł drugiej nocy, i tak trwało przez cały rok; każdy strażnik ginął w nocy, królowna zaś leżała w trumnie swojej niezmienniona (*unverändert*). Po roku znowu żołnierz stał przy trumnie na straży. Gdy stał sam przy trumnie, przyszło mu na myśl, aby wejść pod trumnę. Tak też zrobił—i dwunasta wybiła. Naraz królowna ruszyła się w trumnie, a potem z niej wyskoczyła, aby zjeść strażnika. Nie widząc nikogo, rzekła: „Cóż to dzisiaj mój ojciec nie posłał mi żadnej ofiary?”—i poczęła szukać po kościele. Nakoniec ujrzała żołnierza pod głowami trumny i rzekła: „Przemogłeś mię. Co jest za mną, tego nie biorę. (*Was hinter mir ist, greife ich nicht an*). Czy wiesz, kto jestem? Ja jestem mór.” Wyrzekła jeszcze wielkie przekleństwo na ludzi i znikła²⁾.

¹⁾ „Kugi“ mieszkają za morzem, gdzie mają swój kraj, w którym jedynie żyją. Karadziez, tamże.

²⁾ I baśń chorwacka powiada, że są trzy siostry „kugi“, córki króla, który je spłodził z jakąś leśną niewiastą. Skoro córki podrosły, niewiasta rzekła do króla: „Jestem czartem”—i znikła. Król córki swoje zamknął w więzieniu. Wszelako jakiś młodzieniec, sądząc, że dziewczęta owe są bardzo piękne, otworzył im więzienie i wypuścił je. Te uciekły natychmiast i poczęły ludzi morzyć, aż wreszcie jeden tylko król pozostał przy życiu. Król zginął razem ze swoim królestwem, a córki jego rozeszły się na trzy strony świata, aby morzyć ludzi. Ponieważ teraz jest pięć części świata, chodzą do dwóch pozostałych jedna po drugiej. Jeśli kiedy wszystkie

Owa dziewczyna morowa widocznie bliżką jest upiorom; nie zmienia się po śmierci, zostaje ciągle jak żywa i ludzi dusi. O takim zajmującym z bliżeniu moru z upiorami czytamy także w starej książce niemieckiej: *Drey Predigten zum eingang des newen Jahrs vom M. Johannem Pillichium, Pfarherrn zu Jüterbock, Witemberga, 1585*¹⁾. Wspomniony proboszcz żali się w książce swojej, że mieszkańcy Jüterbocka moru, który wszczął się w tym mieście r. 1584 i zabrał 1600 ofiar, nie poczytywali za karę bożą, „sondern dieselbige einem Teufelsgespent zuschreiben, und auch vermeinen durch vnördentliche, vnchristliche vnd von Gott verbottene Mittel abzuwenden. Sie geben für, es sey ein Mensch an der Pestilentz gestorben, vnrecht begraben worden, der fresse im grabe vmb sich, vnd vrsache mit solchem fressen das sterben, vnd fresse die leute nach sich, vnd könne das sterben nicht ehe auffheren vnd nachlassen, bis man ihn ausgrabe, vnd den hals mit der Spate absteche”²⁾.

Śmiertnica. Śmierć.

„Tłumacząc sobie chorobę za pomocą obecności obcego ciała, za pomocą obecności nosobionej choroby, widząc dokola siebie śmierć wskutek nieszczęśliwych wypadków (upadku z wysokości, utopienia itd.) — człowiek pierwotny mimowolnie poczytywał organizm swój za coś wiecznego, co samo przez się nie ginie, a śmierć miał nie za rezultat skażenia równowagi higienicznej, ale za akt przemocy, czy to sprawiał ją duch choroby, czy też broń nieprzyjaciela itd.”³⁾

Z takiego poglądu wynikało, że człowiek w końcu wyobraził sobie samą śmierć jako osobną istotę, która przychodzi, aby człowiekowi odebrać życie i duszę jego rozłączyć z ciałem

trzy siostry zejda się w jednej części, pobiją się między sobą i wszystkie zaginą. Erben, *Vybr. báje*, str. 89.

¹⁾ Podał C. Gander w *Am Ur-Quell*, III, 288.

²⁾ Jest to mianowicie środek od upiorów. Zob. tamże.

³⁾ G. J. Kulikowski, „Pochoronnyje obrjady oloneżskiego kraja.” *Etnogr. Obozr.* 1890, I, 48.

na zawsze i wbrew jego woli. Rozumie się, że wielka tajemnica śmierci musiała na umysł człowieka pierwotnego oddziaływać niezwykle sposobem, i ten panowanie nad życiem przypisywał bardzo potężnemu bóstwu—śmierć zaś była li tylko posłem owego bóstwa, który z woli jego musiał chodzić pomiędzy ludźmi i odprowadzać ich z tego świata¹). Taki pogląd na śmierć zachował się także u rozmaitych ludów chrześcijańskich, które śmierć poczytują za posła bożego, który musi iść wszędzie, dokąd mu Bóg iść każe.

Tak też i lud serbo-łużycki przedstawia sobie śmierć jako taką osobną istotę. Okazują to już różne wyrażenia i zabobony. Tak przy wstrząśnieniu ciała z zimna, mówią: „Śmierć cię całuje“ (z Bolborc)²). Niekiedy masz na członkach swoich ciemno-niebieskie siniaki, które cię jednak nie boją; wtedy mówisz: „Śmierć w nocy wyciągnęła na mnie rękę.“ Piętna giną do dnia dziewiątego. (Z okolic katolickich)³).

Najczęściej wyobrażają sobie śmierć w postaci niewiasty. Nazwy owej istoty niewieściej są: *smjerc* (dł. *smjers*) i *smjertnica* (po czesku *smrtnice*, *smrtholka*, *smrtonoška*). „Smjertnica“ jest to nazwa górno-łużycka, obecnie już w niektórych stronach zapomniana⁴). S. B. Ponich, a po nim J. E. Smoler opisują śmiertnicę w taki sposób: „Smjertnica albo także smjerc zjawia się jako niewiasta blada, przystojna, ubrana w białą szatę, która ukazuje się pod tym domem, albo w samym domu, gdzie ma ktoś umrzeć w przeciągu trzech dni⁵). Że śmierć jest biała albo

¹) Zob. także Grimm, *D. Mythol.*, 799 i dalej.

²) Przy tej samej sposobności w Czechach powiadają: Śmierć na mnie rękę wyciągnęła. W Polsce mówi się bardzo poetycznie, że śmierć idzie właśnie przez grób owego człowieka, którego dreszcze zdjęły; gdyby śmierć stanęła na tym miejscu, gdzie ma być grób owego człowieka, musiałby umrzeć nagle. Ign. Piątkowska, *Wista*, III, 757.

³) M. Róla w rękopiśmiennej *Serbowce*, XX. Nam, dzieciom, gdyśmy po modlitwie wieczornej jeść jeszcze chcieli, babka mawiała: „Nie jedz, boby w nocy śmierć przysła i tobie gębę oblizala.“

⁴) Tylko Veckenstedt ma ją i w swoich baśniach dolno-łużyckich, nie wierzę jednak, by to wziął od ludu; najprędzej usłyszał o niej od jakiegoś nauczyciela, który znał zbiorek Smolera (str. 843).

⁵) Ponich (Pannach) *Reliquien* itd. w *Lans. Monatsschrift*, 1797,

chadza w bieli, jest to ogólnym przeświadczeniem Serbów łużyckich. „Béla smjerc“, die weisse Todesgöttin (ist wendische Volksanschauung) — stoi w *Słowniku* Pfula. Gdy kto jest łatwo-wierny i wszystkiemu wierzy, co się w niego wmawia, powiadają: „Ten wierzy, choćbyś mu rzekł, że śmierć czarna!” (Z Ralbie) ¹⁾. Tylko z Bolbore mam podanie, że chorym śmiertelnie pokazuje się jako niewiasta w szarej szacie. I w wierzeniach innych Słowian śmierć występuje w białej szacie (Máchal, 85). Wogóle kolor biały jest barwą śmierci; żalobnice serbo-łużyckie postępują za trumną w białych płachtach; „biały koń w orszaku weselnym oznacza śmierć“ ²⁾.

W baśniach ludowych śmierć pokazuje się w całkiem ludzkiej postaci, tak, że niczym się od innych kobiet nie różni (por. niżej „Śmierć kuma“).

Okrom tego śmierć ukazuje się w postaci mężczyzny; w niektórych stronach mówią: śmierć jest mężczyz-

II, 757. Smoler, *Pěsnički*, II, 268. *Čas. Mač. Serb.* 1848, str. 221. I w Czechach wyobrażają sobie śmierć w postaci białej pani. Gdy człowiek żonaty ma umrzeć, „biała pani“ pokazuje się jego żonie; przychodzi przez ogień do kuchni i niekiedy zjawia się przez szum, podobny do chrzczenia papierem. Gdy się taki szum usłyszy, wdowa już więcej za męża iść nie powinna. Gdy ma żona umrzeć mężowi, biała pani ukazuje się mężowi o północy w izbie w pobliżu łoża. W innych okolicach mówią, że biała pani przychodzi pod okna chaty, gdzie leży chory, i pyta, czy wszyscy w domu. Gdy się jej powie, że tak, powiada im, czy chory umrze, czy nie. Gdy niema wszystkich w domu, mówi, że nie ma czasu czekać, i chory umiera. Dr. J. V. Grohmann, *Sagen aus Böhmen*, Praga, 1863, str. 69, 70.

¹⁾ M. Róla, *Časop. Mač. Serb.*, 1877, str. 98.

²⁾ Szwiela w *Łużicy*, 1891, 82. Tu należy porównać to, co Gräve zapisał z Łużyc ziemczonych. W okolicy Wostrowca (Osttritz) wierzą, że temu, kto w ostatni wtorek (am Fastnachtabend) zobaczy śmierć w postaci jakiegoś zwierzęcia (psa, kota, ryby, ptaka itd.), czysto białego koloru (von schlosweisser Farbe), ktoś umrze w tymże roku, jeśli nie on sam. To samo go czeka, gdy na wiosnę pierwszego motyla białego zobaczy. Gdy się białe motyle obficie pokażą, będzie wojna; tak było w latach 1778 i 1806. Madziarzy wierzą, że obcy koń biały, który pod wrotami w pyle się tarza, zapowiada śmierć gospodarza. „A fehèr lo megrugta“ (biały koń go trafil), — mówią o tym, kto nagle umiera *Am Ur-Quell*, 1892, str. 145.

na z kosą (Bolborce). W postaci męskiej (małego, starego człowieczka) występuje w następującej baśni dolno-lużyckiej.

79. Dwudziesty czwarty kum.

W Bórkowach był pewnego razu człowiek, który miał dwadzieścia czworo dzieci, a każde dziecko miało dwudziestu czterech kumów. Gdy miano chrzczyć dwudzieste czwarte dziecko, ojciec, jako i wprzód, szedł prosić w kumy. Skoro dwudziestu trzech już zaprosił, nie wiedział, kogo prosić więcej. Wtym spotkał małego człowieczka; ten pytał go, dlaczego jest tak smutny. Ten odpowiedział mu, że dwudziestego czwartego kuma znaleźć nie może. „Jeśli to nic innego,—rzekł dziad,—to ja będę tym dwudziestym czwartym kumem, i to ci szczęście przyniesie.“

Skoro nadeszły chrzciny i kumowie się zebrali, przyszedł także i mały człowieczek. Nie dał żadnego daru, powiedział tylko ojcu po cichu: „Bądź teraz lekarzem, a ja ci dopomogę. Gdy przyjdiesz do chorego, a ja stanę w głowach, chory umrze, jeśli zaś stanę w nogach, wyzdrowieje.“

Jak ten człowiek mówił, tak się też i stało. Po kilku miesiącach ojciec stał się znakomitym lekarzem, a ponieważ zawsze się to stało, co on powiedział, chodzili do niego ze wszystkich stron, i lekarz się wielce zbogał. Mały człowieczek był śmiercią.

Pewnego razu jeden z dobrych przyjaciół lekarza zachorował, chciał mu więc dopomóc, ponieważ był to jego przyjaciel, a przytym mógł się spodziewać dobrej zapłaty. Skoro przyszedł do niego, mały człowieczek stał w głowach, stąd chory musiał umrzeć. Ale lekarz obrócił łóżko, i teraz człowieczek stał w nogach—i chory wyzdrowiał.

Po niejakiem czasie człowieczek przyszedł do lekarza i rzekł do niego: „Pójdź ze mną, coś ci pokażę!“ I lekarz poszedł. Przyszli do wielkiej izby, tam nie było, tylko wiele tysięcy świeczek się paliło, wiele z nich było długich, wiele krótkich. Lekarz zapytał go: „Co to za świeczki?“ Człowieczek odpowiedział: „Patrz, to są żywo ty l u d z k i e. Niejednego świeczka jest jeszcze długa, ten jeszcze długo żyć będzie; niejednego świeczka jest krótka, tego koniec się zbliża.“ Wtym przyszli do świeczki, ta była prawie

wypalona i już migotała tylko i miała zgasnąć. „Czyja to świeczka?”—zapytał lekarz. „To twoja,—odpowiedział człowieczek. —Gdybyś mię był ostatni raz nie oszukał, mógłbyś żyć długo jeszcze, ale tak, to umrzesz!”

H. Jordan, *Časop. Mač. Serb.*, 1876, 17¹⁾.

I Schulenburg, *Volksth.*, 86, ma baśń: *Der Tod als Gevatter*. W niej syn chrzestny jest lekarzem; ma od śmierci kamyczek, a gdy go potrze, pokazuje mu się śmierć to w głowach, to w nogach chorego. Skoro ją oszukał, śmierć zaprowadziła go do piekła, gdzie mu świeczki pokazała. On prosił śmierci, aby mu nową świeczkę zapaliła, śmierć zadasyć uczyniła jego woli, atoli lekarz przez niezręczność świeczkę obalił—świeczka zgasła, i lekarz umarł.

Obok tych wyobrażeń rozpowszechnione jest przekonanie, że śmierć ma postać szkieletu z kosą²⁾.

(34). W jednej baśni Rabenana (*Der Spreewald*, 125) śmierć zjawia się na koniu. „W Szkodowie w Łużycach Dolnych, pewnego razu tameczny stary stróż nocny, widział o północy śmierć, jadącą przez wieś. Śmierć była konno i przyskoczyła do stróża nocnego. Na trzeci dzień umarł³⁾.”

Mieszkanie śmierci opisuje się w baśni *Dwudziesty czwarty kum* w podobny sposób jak u Czechów, (na Morawach), Małorusinów i Niemców; jest to wielka izba z mnóstwem świeczek—żywołów ludzkich. Gdzie się taka izba znajduje, o tym baśń Jordana nie powiada; w baśni Schulenburga stoi, że w piekle; Czesi i Niemcy wyobrażają ją sobie jako wielką jaskinię pod ziemią; Małorusini mieszczą ją w domu podziemnym⁴⁾. W następującej baśni serbo-łużyckiej śmierć razem ze swoim mężem mieszka w jakiejś chacie, której wrota są zatknięte

¹⁾ Podobną baśń niemiecką zob. u Grimma, *D. Myth.* 812. I Czesi mają taką powiastkę, w której śmierć ma postać pięknej niewiasty. Powiastka zowie się *Smrt knotřenka* i znajduje się w *Mor. pohád.* Kuldy, II, 97. (Na podobnym podaniu włoskim jest osnuta znana opera *Crispino e comare*.—*Przyp. tłum.*)

²⁾ Po polsku śmierć nazywa się także: kostka, kostusia, kostucha, kosta.

³⁾ I w baśniach niemieckich śmierć ukazuje się konno, Grimm, *D. Myth.*, 803. Por. to, co było wyżej powiedziane o białym koniu, zwiastunie śmierci.

⁴⁾ Máchal, *Nákres slov. bájesl.*, 86, cyt. z Afanasjewa, *Poet. 10022r.*, III, 203.

nogą, drzwi zaś ręką ludzką; w baśni tej śmierć ma wielkie myszy z kosami za parobków; małe myszy z grabiami są jej dziewczkami.

80. Śmierć kuma.

Pewni rodzice mieli tyle dzieci, że w końcu, gdy im się jeszcze córeczka narodziła, nie wiedzieli, kogo prosić na kuma. Mąż więc poszedł i spotkał Pana Boga. Ten go pyta: „Czemuś tak smutny?” Mąż odrzekł, że ma tyle dzieci i teraz nie wie, kogo prosić w kumy. Pan Bóg rzecze: „Weź mnie!” — „Ciebie nie chcę,—odpowiedział mąż,—ty dasz jednemu wszystko, a drugiemu nic.” Potym szedł dalej i spotkał śmierć. Ta go tak samo zapytała. On rzekł: „Ty mi się podobasz, ponieważ bierzysz wszystko, co ci w ręce wpadnie, starego i młodego, bogatego i ubogiego.” Śmierć więc poprosił w kumy¹⁾.

Śmierć przyszła i po chrzcinach mówiła: „Gdy dziecko będzie trochę większe, niech mię poszuka, i ja przyjdę po nią.” Dziewczynka rosła i była bardzo ładna; teraz podobała się rodzicom i oni oddać jej nie chcieli. Pewnego razu śmierć szła do zagrody, i rodzice spostrzegli, że idzie po dziewczynę. Matka teraz wołała: „Skocz pod dzieżę!”—i schowała się. Śmierć przyszła do izby i wołała: „Gdzie macie moją chrześniaczkę?” A dziewczynka wołała: „Kumo, jestem pod dzieżą! Kumo, jestem pod dzieżą!” Kuma wzięła dziewczynkę z sobą i szli ciągle razem. Przeszli wielki kawał i spotkali wielkie myszy z kosami.

Kuma mówi: „To są moi parobcy.” Poszli znowu kawałek dalej i spotkali małe myszy z grabiami i z chlebem z twarogiem. Poszli znowu dalej i przyszli aż na podwórze. Podwórze było zatłakane nogą ludzką. Teraz przyszli do drzwi chaty, te były znowu ręką ludzką zatłakane. Dziewczynka trochę bała się wszystkiego. Potym weszli do chaty, a kuma dała jej jeść bułki z mlekiem i mówiła: „Jedz i śpiesz się, abyś poszła spać, nim mój mąż przyjdzie do domu.” Skoro dziewczynka skończyła

¹⁾ Porówn. Jahn, *Volkssagen*, nr. 43. Tam ojciec spotkał czartha (drugiego).

wieczerzę, śmierć poprowadziła ją do komórki do łóżka; w tej komórce było małe okienko. Śmierć mówiła do dziewczynki: „Teraz usnij zaraz!“ Po chwili przyszedł mąż śmierci do domu i mówi: „Tu śmierdzi duszą ludzką!“ Śmierć rzekła: „Bądź cicho, ona jeszcze nie śpi!“ Dziewczynka usłyszała to, co kuma powiada, wyskoczyła więc małym okienkiem i biegła na drogę. Tam właśnie jechał jakiś furman z beczkami, prosiła więc go, aby ją schował w jedną beczkę. Ten z początku bał się i nie chciał, ale gdy go dziewczynka bardzo prosiła, wziął ją i zaspuntował w beczce na samym spodzie. Teraz wioził ją daleko po lesie. Po chwili przybiegli parobcy śmierci i pytali, czy niema czasem dziewczyny. Furman mówił, że niema żadnej dziewczyny, tylko puste beczki. Musiał wszystko zrzucić na ziemię, a ci do nich zagładali. Skoro przyszedli do leżącej na samym spodzie, mówili: „Skoro w tych niema, to i w ostatniej nie będzie.“ – Wrócili, a parobek jechał dalej z dziewczynką. Nim z lasu wyjechał, mówił do dziewczynki: „Teraz nie mogę trzymać cię dłużej.“ Wypuścił ją, a ta wnet wlaźła na jedną wysoką chojnę. Tam w wielkim strachu siedziała, póki nie nadszedł dzień biały. Gdy tak, drżąc ze strachu, siedziała, nadeszła banda rozbójników, i ci siedli pod drzewem. Teraz ciągle coś od niej na dół padało, więc się przelękli i wszyscy uciekli. Gdy już znikli, zlazła na dół i bogactwo, które tam pozostawili, wzięła i szła do rodziców. Tym wszystko powiedziała, jak się jej u kumy darzyło.

Opowiadały Agata Bjarszówna z Borance i H. Handrikowa z Budyszyna¹⁾.

¹⁾ Część tej baśni, gdzie się opisuje wędrówkę śmierci z dziewczynką i dwór śmierci, przypomina baśń *Chrześcianeczka i kuma*, którą ogłosił M. Róla w *Zużičanie*, 1862, 169. W niej niema mowy, aby kuma była śmiercią; zdaje się, że baśń Róli jest tylko częścią naszej baśni, której opowiadacz jego nie znał już w całości. Podajemy ją tutaj w dokładnym odpisie:

Niegdyś była dziewczynka i ta miała kumę, mieszkającą daleko. A ta ciągle ją zapraszała, aby ją w domu odwiedzała. Mówiła jej: „Moja chrześniaczko, przyjdź odwiedzić mię.“ Jednego razu chrześniaczka wybrała się w drogę i poszła do kumy. Uszła kawałek i nadbiegły cztery psy z kosami; i znowu uszła kawałek, i nadbiegły cztery koty z grabiami; i przyszła do zagrody, a tam biegały myszy z chlebem z masłem; chciała zagrodę otworzyć: zagroda była zatknięta lewą ręką

Śmierć nie każdy człowiek zobaczyć może; są tylko niektórzy ludzie, którym śmierć się pokazuje, nie szkodząc im wcale. Tak w baśni *Dwudziesty czwarty kum* tylko lekarz widział śmierć, zresztą nikt więcej. Niektórych ludzi śmierć wybiera za przewodników (podobnie jak mór); ci mają tam ją doprowadzić, gdzie ktoś ma umrzeć. O takim przewodniku śmierci czytamy u Schulenburga (*W. Volksthum*, 112).

(35). W Hatku pod Dubcem przed mniej więcej stu laty żył niejaki Mysznar. Ten, ilekroć miał ktoś umrzeć we wsi, musiał iść ze śmiercią jako przewodnik. Mysznar widział śmierć, ale nikt inny widzieć jej nie mógł¹⁾. Pewnego razu umarł i był już w trumnie, ale trzeciego dnia zmartwychwstał i żył jeszcze lat dziesięć. Wiedział wszystko, co się w niebie dzieje, ale nie śmiał o tym opowiadać wiele. (Ślepo)²⁾.

ludzką; weszła na podwórze, a w stodole cztery psy młóciły; zajrzała do obory, a tam kotka krowę doiła; potem weszła do domu, a tam noga końska masło robiła; zajrzała za piec, a tam się jelita ruszały. Potym weszła kuma i zaraz pytała: „Chrześcianczko, cóżes widziała?” — „Naprzód widziałam cztery psy z kosami.” — „Ach, moja chrześcianczko, to byli moi parobcy; a cóżes dalej widziała?” — „Poszłam kawałek dalej, a tam szły cztery kotki z grabiami?” — „Ach, moja chrześcianczko, to były moje dziewczki; cóżes dalej widziała?” — „Gdym przyszła do zagrody, tam myszy z chlebem biegaly.” — „Ach, moja chrześcianczko, to były moje dzieci; cóżes dalej widziała?” — „Zagroda była lewą ręką ludzką zatkana.” — „Ach, moja chrześcianczko, to byli znowu moje parobki; cóżes dalej widziała?” — „Zajrzałam do obory, a tam kotka krowę doiła.” — „Ach, moja chrześcianczko, to znowu moja dziewczka była; cóżes dalej widziała?” — „Weszłam do domu, a tam noga końska masło robiła.” — „Ach, moja chrześcianczko, to był mój mąż; cóżes dalej widziała?” — „Zajrzałam za piec, a tam się jelita ruszały.” — „Ach, moja chrześcianczko, to było moje przędziwo.” Skoro kuma to powiedziała, wnet chrześcianczkę swoją zabiła. Koniec naszej baśni porówn. z baśnią „Młyńcec Hanka,” *Zužičan*, 1892, 25. W podobny straszny sposób inne baśnie słowiańskie opisują mieszkanie Jagi-baby.

1) Porówn. St. Ramułt, *Słownik języka pomorskiego*, 286.

2) K. Knauthe powiada w *Am Ur-Quell*, 1891, 66, następującą baśń ze Śląska środkowego: Pewnego razu szedł młody chłopiec na tańce do Lauterbachu, gdzie chciał zejść się ze swoją kochanką. Po drodze przyłączył się do niego jakiś młodzieniec i rzekł, że pójdą razem na tańce. Potym rzekł: „Jestem śmierć, idę do Lauterbachu po kapelmistrza. Za rok przyjdzie na ciebie kolej.” Na tańcach, gdzie jej nikt nie widział oprócz owego mło-

Okrom tego ten, kto śmierć ujrzy, umrzeć musi. „Komu się śmiertnica pokaże, umrze w trzy dni,“ wierzą Serbowie lużyccy¹⁾. Porówn. wyżej nr. (34): tam strażnik nocny ze Szkodowa, który śmierć zobaczył, musiał umrzeć dnia trzeciego.

To są jednak tylko wyjątki; zazwyczaj śmierć jest dla ludzi niewidzialną, tylko zwierzę ma tak bystry wzrok i słuch, że widzi śmierć, zbliżającą się do ludzi (podobnie jak i inne duchy), dlatego też wita ją wyciem, rykiem itd., albo płoszy się, jak np. konie itd. (Róla, *Serbowka*, XX). Dlatego, gdy pies wyje, mówią: „Pies widzi śmierć, ktoś umrze.“

O tym, w jaki sposób ludzie zabija, powiadają niewiele; najbardziej rozpowszechniony jest pogląd, że człowiekowi kosą głowę acina. Okrom tego w baśni nr. 79 jest mowa, że człowiek umrze wtedy, gdy mu śmierć w głowach stoi.²⁾ Bardzo zajmujące jest następujące wierzenie: Przy łożu człowieka chorego stoją dwaj aniołowie, anioł stróż i śmierć. Waleczą pomiędzy sobą i który zwycięży, temu dostanie się chory. Skoro zwycięży anioł stróż, człowiek wyzdrowieje; jeśli śmierć, człowiek umiera. (Róla w *Serbowce*, XX)³⁾.

Gdy śmierć przyjdzie po człowieka, nie nie pomoże, i człowiek musi ten świat opuścić, jak mówi przysłowie: „Śmierć nie da się przekupić“⁴⁾. Tylko w klechdzie nr. 79

dzieńca, śmierć kapelmistrzowi dała policzek, i martwy upadł na ziemię. W rok zaś ów młodzieniec umarł rzeczywiście. Por. Jahn, *Volkssagen*, nr. 45.

¹⁾ M. Róla w *Serbowce*, XX. Tutaj przypominamy sobie wyrażenie czeskie: „smrt užiti“=umrzeć.

²⁾ Tak też jest i w baśni czeskiej *Smrt kmotřenka*. Polacy wierzą: Jeżeli (śmierć) stanie w nogach, to człowiek umiera w zupełnej przytomności, jeżeli zaś w głowach, to traci odrazu przytomność. Śmierć przytym ma z sobą dwie obrączki metalowe, które wbija kolejno na głowę. Gdy pierwsza dosięgnie ust, człowiek traci mowę; drugą wciska na głowę i odbiera przytomność. Szczęsny Jastrzębowski, *Wisła*, V, 866.

³⁾ W baśni morawskiej śmierć uderza lekarza prątkiem, i ten umiera. (Mówi to Veckenstedt, str. 189 o bożej 'łości, mieszając ją z morem albo ze śmiercią). W pieśni morawskiej śmierć zabija ludzi strzałami. Máchal, *Nákres*, 86.

⁴⁾ *Časop. Mač. Serb.*, 1855, 116.

lekarz śmierć oszukał tym, że łóżko obrócił tak, iż śmierć w nogach się znalazła¹⁾.

Przedtym ludzie wiedzieli dzień i godzinę swojej śmierci; teraz już nie wiedzą, kiedy śmierć po nich przyjdzie. Przyczynę tego lud tłumaczy w następujący sposób:

81. Jak przecucie śmierci zaginęło.

W starodawnych czasach ludzie mieli w różny sposób wyższość nad nami; między innymi wiedzieli, kiedy umrą. Skoro zawiść i nieżyczliwość w nich nastawać zaczęły, Pan Bóg pewnego razu podróżował po świecie i przyszedłszy do małej wioski, spostrzegł starca, który łała pokrzywami popsuty płot swego ogrodu. Pozdrowiwszy chłopka, Bóg zapytał: „Na cóż to taka dziwna robota? To nawet trzech dni nie wytrzyma!” Starzec, który Pana Boga nie poznał, rzekł: „Mnie już taki płot przetrzyma, jutro umrzeć muszę. Niech się moi potomkowie dalej kłopotują, i ja musiałem dbać o to, jak ja wytrzymam!” Bóg zasmucił się nad takim samolubstwem i widząc, że przecucie śmierci jest niepożyteczne dla człowieka, mówił w sobie: „Od dzisiaj nikt więcej nie będzie wiedział o swojej przyszłości.” Od słabego starca odstąpił natychmiast. Teraz ludzie boją się śmierci z dnia na dzień, nie myślą zaś o niej, gdy jest blisko.

J. Wawrich w rękopiśmiennej *Serbowce* praskiej, X²⁾.

I dzisiaj jeszcze śmierć oznajmia niekiedy swoje przyjście. Tak, „gdy masz umrzeć, stuka trzy razy w okno“ (Skjarbosze); także gdy w nocy pomiędzy dwunastą a pierwszą coś trzy razy uderza z zewnątrz w próg albo do drzwi, a tam

¹⁾ Takim sposobem śmierć była oszukana w klechdzie czeskiej i niemieckiej. Okrom tego w jednej baśni polskiej jest mowa, jak chytry chłop zamknął śmierć w wypróchniałym drzewie, tak, iż potym nikt nie umierał, póki jej nie puścił. Śmierć w drzewie bardzo wyschła i osłabła, i dlatego obecnie ludzie dłużej umierają, ponieważ śmierć nie ma już takiej mocy, aby ich odrazu zabić zdołała. Ciszewski, „Lud rolniczo-górnicy“, 156. W innej baśni śmierci żał się zrobiło, że ma wziąć matkę dzieciom, i zlitowała się nad niemi; za to Bóg ją ukarał. *Wista*, V, 866. [Przypominamy „Sabalową bajkę“ Sienkiewicza.— *Przyp. tłum.*].

²⁾ Porówn. Schulenburg, *W. Volkssagen*, 59. Całkiem to samo powiadają i Polacy. Stefanja Ulanowska: „Wśród ludu krakowskiego“, *Wista*, I, 104.

niema nikogo, ktoś w tym domu umrze wkrótce. (Tradow)¹⁾. Gdy stolarzowi piła brzęczy, ktoś umrze. (Skjarboszc). Jeśli gdzie slyszysz zegar cykoczący, gdzie jednak żadnego niema, ktoś umrze. (Róla, *Serbowka*, XX)²⁾. Jeśli ksiądz idzie od chorego, a świeczka kopci za nim, chory umrze, jeśli kopci ku przodowi, wyzdrowieje. Gdy na ołtarzu świeczka gaśnie, jakiś kapłan umrze wkrótce. (Tamże). Gdy w lampie olejnej knot na końcu twardnieje, będzie trup we wsi. (Z Wuric). Komu na jesień drzewo zakwitnie, ten zaraz umrze. (Róla, tamże). Jeśli dzieckiem nie miałeś „grzyba“ (krost w ustach), dostaniesz go nakrótko przed śmiercią. (Tamże)³⁾. Które dzieciątko ma siną żyłkę przez nos, prędko umrze. (Tamże). Gdy w nocy sowa huká, albo jeśli slyszysz sikorkę, krzyzącą na twym podwórzu, albo w twoim ogrodzie, możesz wiedzieć, że ktoś z was albo z sąsiedztwa umrze. Krzyczenie sikorki może także zwiastować tylko chorobę. (Tamże). Gdy przy pogrzebie spadnie wianek z trumny (wianek po większej części mają tylko dzieci), wkrótce umrze jeszcze ktoś z tej samej rodziny. (Z Panczic). Gdy dzwonią na Anioł Pański i naraz godzina bije, wkrótce ktoś umrze we wsi. (Tamże). Itd.

Możesz śmierć ściągnąć na siebie. Tak, gdy kto poproszony w kumy, na chrzciny nie idzie, prędko umrze. (Róla). Nigdy nie powinieneś liczyć gwiazdek, bo mógłbyś na swoją trafić i umrzeć. I zębów nie powinieneś liczyć, bo po tylu latach umrzesz, ileś zębów naliczył. Inni mówią: Zębów nie powinieneś liczyć, bo gdy śmierć nie wie, ile ich masz, chętnie cię minie. (Tamże)⁴⁾.

¹⁾ W mieście Woldenbergu po nocy jeździ „der Todtenfuhrmann“ i stuka do drzwi tego domu, gdzie w przeciągu trzech dni ma ktoś umrzeć. Schulenburg, *W. Volkssagen*, 131 przyp.

²⁾ Porówn. Schulenburg, *W. Volkssagen*, 147. Wierzenie to jest i u innych ludów bardzo rozpowszechnione.

³⁾ W klechdzie niemieckiej śmierć mówi swemu kumowi, że nim po niego przyjdzie, poszle mu swoich posłów, dzwonenie w uszach, łzawienie oczu, ból zębów (a zatym rozmaite choroby), zmarszczki i siwienie brody. Grimm, *D. Myth.*, 813.

⁴⁾ Szolta podaje także baśń Fiedlera „Znaleziona narzeczona“ (*Lužičan*, 1861, 12:), ale ta nie pochodzi od ludu serbo-łużyckiego, jak mi to p. Fiedler sam zaręczył.

Przełożył z łużyckiego Bronisław Grabowski.

(C. d. n.)

Adolf Černy.

ŁACHWA I JEJ MIESZKANCY.



obra Łachwa, część dóbr niegdyś Radziwiłłów, a następnie Sain-Wittgensteinów, są położone w gub. Mińskiej w pow. Mozyrskim. Jeśli przyjmemy podział części kraju, zwanej ogólnie Polesiem, ustanowiony z dawna przez wielu dziejopisów i geografów, na mocy którego rzeka Prypeć dzieli ten kraj na Polesie litewskie z północy, czyli na lewym brzegu rzeki, i Polesie wołyńskie z południa, czyli na prawym brzegu, to Łachwa zajmuje znaczną część Polesia litewskiego. Bez względu na swoją skromną rolę, jaką te dobra odgrywały w ogólnym spisie dóbr Ks. Panie Kochanku, bez względu na podrzędne stanowisko, jakie zajmowały nawet już w tylekroć zmniejszonym dziedzictwie ostatniego posiadacza, ks. Piotra Wittgensteina, — Łachwa godna jest uwagi i opisu tak ze względu na swe rozmiary, jak i pewien, jej tylko właściwy koloryt.

Przez lat z górą trzysta zostając w ręku książąt dziedziców, dobra te wśród swej nielicznej ludności przechowały nam dość wierne odbicie stosunków z epoki przed uwłaszczeniem włościan, bo może nigdzie indziej po tak rdzennej przemianie stosunków dworu do włościan na papierze, w rzeczywistości tak małe dają się spostrzeżeć różnice. Łachwa przez cały czas pozostawania jej w rękach książęcych, tak dla natury swych gruntów ubogich, jak i nadmiaru wód, złych stosunków komunikacyjnych i bardzo małej ludności, stale bywała traktowana po macoszemu. Żaden z dziedziców nie myślał o robieniu tu jakiegokolwiek nakładów: o założeniu fabryk, poprawie dróg, regulacji wód, amelioracji gospodarstwa rolnego, podniesieniu hodowli bydła itd.

Z małemi chyba wyjątkami, jest to ogólny system, przyjęty do dziś dnia na Polesiu i jednym i drugim. Każdy posiadacz owszem starał się zawsze tylko o to, by możebnie więcej ze-

brać z dóbr, sprzedając wszystko, cokolwiek tylko dawało się za bądź co spieniężyć, bez uwagi na przyszłość. Możemy jednak mieć zupełną pewność, że takie rabunkowe gospodarstwo nie wprzód się rozpoczęło, aż Polesie zdobyło drogi komunikacyjne, ułatwiające zbyt jego produktów, a to wypadło nie wcześniej niż ku końcowi XVIII stulecia. Zajęcie Noworosji i Krymu i jednocześnie ujścia Dniepru, otworzenie tej ważnej arterji dla zbytu olbrzymiej ilości produktów leśnych Polesia, przypadło już w końcu panowania Katarzyny II. Budowa kanału Ogińskiego, za pomocą którego stworzono nieprzerwaną wodną drogę pomiędzy Dnieprem, a więc Prypecią z jednej, a Niemnem z drugiej strony, przypadło niemal współcześnie, bo za ledwie na lat kilka przedtym. Do tego więc czasu handel wywozowy Polesia musiał się obracać w granicach niesłychanie małych, a jego przedstawicielami byli albo Żydzi, drobni spekulanci, albo drobna szlachta, lub włościanie. Ryby suszone, grzyby, słonina, dziegieć, słoma i potaż, to główne i niemal jedyne produkty, które nie mogły w żadnym razie zniszczyć największego bogactwa Polesia: olbrzymich lasów, miejscami specyficznymi wyróżniających się dobrocią tego lub owego materiału drzewnego.

Polesie, rozpościerające się przeważnie w granicach gubernji Mśńskiej i Wołyńskiej, a w części i Grodzieńskiej, nie ma stałych linii demarkacyjnych, któreby dawały możność wykreślenia jego przestrzeni. Dziś niejako granicą z północy jest droga bita, z Brześcia do Bobrujska wiodąca, Dniepr — ze wschodu, a kanał Ogińskiego z łącznikami, tj. Szczarą, dopływem Niemna, i Jasioldą, dopływem Prypeci — z zachodu; na południe za to nie masz żadnych punktów wyraźniejszych, i linię można kreślić dowolnie, bacząc jedynie na położenie kraju, zaludnienie i ogólny koloryt Polesia.

Polesie jest to obszerna, wklęsła nizina, przeważnie piaszczysta, w znacznej części pokryta lasami najróżnorodniejszymi i odznaczająca się sobie tylko właściwym ogromem błotnych przestrzeni, bądź skarłałym potomstwem leśnych olbrzymów, bądź wybujałymi trawami okrytych, zawsze i wszędzie z wielką ilością wód. Rzeka Prypeć z całą siecią swych dopływów, zarówno początek biorących ze Słuckiego wyniesienia, stanowiącego najwyższą przestrzeń na Rusi litewskiej, jak i z południa, z dodatkiem licznych jezior i olbrzymiej masy wód zaskórnych już to silniej miejscami bijących w niezliczonych krynicach, już

to nieznacznie a szeroko rozlanych, — to ramki, w których Polesie wiernie i malowniczo się przedstawia. Nie podlega żadnej wątpliwości, że ogólny poziom wód na Polesiu, zarówno dzięki ogólnym masowym trzebieżom leśnym, jak i całemu szeregowi robót osuszających, podjętych przez rząd, a kierowanych przez generała Żylińskiego, uległ bardzo znacznemu obniżeniu. Lecz przynajmy, że rezultaty osiągnięte są dotychczas małe. Polesie otrzymało wprawdzie całe przestrzenie blot, osuszonych jako tako i zdalnych do produkcji lichego siana; tu i owdzie wyłonił się jakiś nowy „ostrów,” płat ziemi nagiej i ubogiej, niby to zdalnej do rolnej uprawy; kraj wreszcie cały stał się cokolwiek przystępniejszy, — lecz jak dotąd, rząd od olbrzymich sum włożonych otrzymać może 1% — 1½% dochodu, a ogół prywatnych posiadaczy bardzo mało zyskał pieniędzy, a wiele stracił z przepysznych lasów. Koleje poleskie przerzuciły w ostatnim już lat dziesiątku Polesie przez całą długość, wniosły przedewszystkim nową i ważną arterję komunikacyjną, odrobinę ruchu handlowego, lecz zawsze tylko w kierunku rabunkowego wywozu, nie zaś istotnej kultury kraju.

Część Polesia, ras interesująca, dobra Łachwa z przyległościami, zajmuje 1/3 część całego, największego w gub. Mińskiej pow. Mozyrskiego; na ogólną jego rozległość 1,270,000 dziesięcin, Łachwa ma 255,000 dzies. Przestrzeń taka imponuje nawet wśród powszechnie znacznych przestrzeni dóbr poleskich. Dodać tu muszę, że ta przestrzeń obejmuje ziemie, będące własnością posiadacza już po uwłaszczeniu włościan; przedtym Łachwa obejmowała około 300,000 dziesięcin.

Łachwa zajmuje część Polesia na północ od Prypeci, około 12 mil na wschód od kanału Ogińskiego, tworząc równoległobok w połowie złamany, którego bok mniejszy, wspierając się na całej swej długości o Prypeć, liczy około 30 wiorst, a wysokość wynosi wiorst 100. Na kartach geograficznych z przed r. 1772, (np. wydanej przez S. Orgelbranda w r. 1849), i oficjalnej pocztowej Państwa Rosyjskiego, wydanej przez Departament poczt w r. 1852, i tu i tam widzimy cokolwiek na wschód od Pińska olbrzymią przestrzeń kraju, pozbawioną miast i dróg; przerwa lat 80-ciu nie zazuaczyła się więc niczym, i dopiero koleje Poleskie tu i owdzie wywiodły z zapomnienia jakąś ubogą miesięcinę i utworzyły kilka stacji pocztowych.

Łachwa z dobrodziejstw kolei skorzystała również na przestrzeni całej swojej szerokości wiorst 30-tu, będąc przeciętą linią,

niemal równolegle na 8—10 wiorst od Prypeci odległą. Na całej przestrzeni 3,000 wiorst kwadratowych znajdujemy tu tylko dwa miasteczka, Łachwę i Lenin, i 37 wsi, z których 6 są siolami, bo posiadają choć małe i ubogie cerkiewki. Istnienie wszystkich tych osad ludzkich jest prawdopodobnie odwieczne, może nawet sięgające czasów pierwotnych tych stron mieszkańców, Dregowiczów, a może i Jadźwingów; napróżnobyśmy jednak szukali jakichkolwiek śladów tego długiego bytu bądź w budowlach, bądź w emętarzyskach, lub jakichkolwiek śladach zbiorowego życia lub pracy. Jak dziś, tak i od wieków liche budowle drewniane, prawdopodobnie zawsze na tę samą modłę stawiane, zmieniały się jedne na drugie. Najstarszą i jedyną murowaną budowlą jest zbudowany w roku 1746 przez Michała Kazimierza Radziwiłła niegdyś kościół farny w Łachwie. Dziś ta budowla, dzięki ciągłemu odnawianiu robi wrażenie nowej, nie zaś liczącej półtora wieku istnienia.

Ludność na tej przestrzeni 3,000 wiorst kwadr. wynosi zaledwie 9,000, już licząc razem z żydowską ludnością dwóch miasteczek, wypada więc na 1 wiorstę kwadr. 3 ludzi. Tu i owdzie na Polesiu spotykamy ślady dobrowolnego osiedlania się przybyszów w przeszłości, lub też osadnictwa, staraniem większych posiadaczy podejmowanego, lecz są one nieliczne i najzupełniej nie wystarczające. Znamy nawet całe majątki, nabywane przez przybyłych kolonistów, najczęściej Łotyszów, lecz ci przybysze trudno się godzą z miejscowymi warunkami pracy rolnej i często uciekają, naturalnie ze stratą dla swych kieszeni. W dobrach Łachewskich spotykamy również osadników takich, miejscami nawet stanowiących oddzielne zaścianki, pochodzących z zachodnich prowincji i do dziś dnia mianujących siebie szlachtą. Prawdopodobnie chęć dobrego zarobku przy wyrobach leśnych, lub wola pana, organizującego swą administrację leśną wśród Polesian, przygnały tych osadników, i wiedzą oni, już raz tam rzuceni, swój żywot, w niczym, oprócz religji i pozostałości językowych, nie różniąc się od miejscowych włościan.

Dobra Łachwa wśród ogólnie bogatego w lasy pow. Mozyrskiego wyróżniają się już nadmiarem nieustosunkowanym przestrzeni leśnych. Jeśli cały powiat ma 50% ogólnej przestrzeni pod lasem, Łachwa ma jeszcze więcej, bo aż $\frac{2}{3}$ całej przestrzeni, a mianowicie 170,000 dzies. Z pozostałych 85,000 dzies., zaledwie 3,000 przypadają na pola orne, znacznie już więcej, bo ze 40,000 na łąki i błota koszone, reszta, czyli 42,000,

na ziemi pod wodami, drogi i ogromne błotne przestrzenie, absolutnie do niczego dziś niezdatne. Przy takim stosunku ziemi ornej do przestrzeni leśnych, nic dziwnego, że gdy administracja Marji ks. Hohenlohe ogłosiła sprzedaż dóbr włościanom przez drobne parcele, tacy koloniści się nie zjawili, bo brakłoby im ziemi ornej, choćby po małym kawałku na pierwszy początek.

Całe te dobra, jako leśne, podzielono niegdyś na cztery leśnictwa, i ten podział przetrwał dotychczas; są to leśnictwa: Łachewskie, Lenińskie, Czuczewickie i Dziakowickie. Właściwych gospodarstw folwarcznych w całej Łachwie znajdujemy zaledwie sześć, i te, z wyjątkiem jednego, Dziakowicz, wszystkie w najwyższym stopniu opuszczenia. Jedynym dzierżawcą bywał w Łachwie od wieków drobny szlachcic lub Żyd; i jeden i drugi, bądź własnymi siłami, bądź na wspólną z włościanami „połownikami,” gospodarzył najgorzej dla ziemi i jej właściciela, a często i dla siebie. Uboga ziemia poleska daje z trudem tylko lepsze plony, a cała podstawa i gospodarstwa, jak wszędzie zresztą, i dochodu, a to już specjalnie na Polesiu, spoczywa w hodowli inwentarza, a mianowicie bydła rogatego i trzody chlewnej. Chów koni i owiec jest niemożliwy wskutek braku odpowiednich pastwisk. Po takich tedy drogach, musowo wskazanych, szły niby dotąd i gospodarstwa folwarczne i gospodarstwa włościańskie; lecz szły bardzo źle, stąd więc na całej przestrzeni tych 3,000 wiorst kwadr., i włościanie, i drobna szlachta żyją w ubóstwie, a często i niedostatku. Nie ratują tu położenia tak powszechnie znane produkty Polesia i aż dotąd obfite ryby i grzyby, bo ich poławianie i zbiór dają mały dochód włościanom i drobnej szlachcie; handel nimi daje wielkie zyski, lecz tym się trudnią tylko spekulanci żydowscy.

Dobra Łachewskie są całe porznięte siecią rzek, płynących z północy do Prypeci: Smerdź, Łań, Musa, Słucz i Oresa (dopływ Ptycza), to rzeki na kartach geograficznych znaczone; a obok tego ileż to rzeczulek i strumyków, często tylko jednej lub kilku wsiom z nazwiska znanych! A Prypeć, wstępująca się na granicy dóbr z ogromną ilością swych zatok, tworzących oddzielne jeziora, w $\frac{3}{4}$ należące i przylegające do dóbr Łachwał. Cała ta masa wód, mniej więcej w połowie marca podczas wiosennych roztopów, rozlewa się po szerokiej przestrzeni pól, łąk, błot i lasów, tworząc na kilka tygodni miejscowe poleskie laguny, na setki wiorst wzdłuż i wszcz nieraz się rozciągające.

Widok to tym piękniejszy, że współcześnie połączony z największym ożywieniem bądź stałych, bądź przygodnych mieszkańców Polesia, zatrudnionych w owym czasie splawem drzewa i rybolówstwem.

Tysiące tratw, „płytów,” z drzewem materiałowym, setki bajdaków, szuhalejów i berlin, ruszają dzięki tym szlakom wodnym, z najgłębszych puszczy leśnych zakątków, i rosnąc po drodze coraz to nowymi zastępami towarzyszków, wydzielają się stopniowo na dwa główne szlaki: południowy przez Prypeć, Dniepr do Czarnego morza, północno-zachodni przez Prypeć, kanał Ogińskiego i Niemen do Bałtyku (tylko tratwy), i wreszcie na kilka stacji kolei Poleskiej, wiodącej zarówno przez Brześć do Warszawy, jak i przez Wilno do Kowna i dalej. To święto dla Żydów handlarzy i właścicieli lasów; lud włościański robi sobie inne: on licznie na drobnych czółnach z tysiącami przyrządów rybackich na całe tygodnie wylega na wody i zajmuje się połowem ryb.

Mieszkańcy Petersburga i Warszawy prawdopodobnie dziwią się nieraz, skąd na ich rynkach taka obfitość, a nawet taniość ryb w czasie, kiedy racjonalna hodowla wzbrania ich połowu, bo w czasie wiosennego tarła („nerestu”). To Polesie tak obficie rynki te obsyła setkami tysięcy pudów, w małej liczbie żywych, w większej — śniętych ryb Świętują więc Poleszuki, niebaczni na to, że niedługo będzie tego święta; już dziś starzy ludzie kiwają głowami, z pogardą patrząc na rzekomo obfite dzisiejsze połowy i porównywając je z takimi przed laty np. dwudziestu.

Po gorączkowym ruchu na wodach Polesia przez kilka wiosennych tygodni, nastaje już martwota i ospałość przez rok cały; życie, a więc ruch i praca, płynie tak cichym i powolnym rytmem, jak ciemne i smutne wody w nurtach Prypeci.

Cała ludność Polesia dzieli się pod względem wyznań na trzy części, z których znaczniejszą stanowią prawosławni: wszyscy urzędnicy rządowi, duchowieństwo i włościanie, — i dwie mniejsze: katolików, do których liczby należą w większej części posiadacze ziemscy, liczni oficjaliści prywatni i drobna osadnicza szlachta, — wreszcie Żydzi, ściśle wypełniający wszystkie miejsciny, a tu i owdzie rozrzućeni po wsiach.

Na ogólną liczbę 9,000 mieszkańców dóbr Łachwa, prawosławnych przypada mniej więcej 7,800, katolików nie więcej niż 400; reszta Żydzi.

Językiem ludu jest oryginalna mieszanina języków białoruskiego i małoruskiego, mieszanina, w której napróżnobyś szukał czystości tego lub owego języka.

Oprócz powyżej wymienionych 6-iu gospodarstw folwarcznych, na całej przestrzeni dóbr Łachwa i wiosek tejże nazwy, obok położonych, reszta ogólnej ilości osad 39 stanowią wioski, a oprócz nich drobne zaścianki, bez domów, bez folwarków, tu i owdzie po lasach rozrzucone. I tak jest już od wieków.

Właściwa pańszczyzna, tak pieszna, jak sprzężajna, przed r. 1861 istniała tylko w tych 6-u wioskach powyższych. Wszyscy zaś inni włościanie, lub osadnicy, bądź bezpośrednio składali pewną dań homagjalną właścicielowi księciu, bądź pośrednio na ręce przedsiębiorców, masowo skupujących tę dań z jednej lub kilku osad. Lecz ten drugi wypadek rzadko się zdarzał, i przedsiębiorcą takim bywał zawsze Żyd. Ta dań homagjalna dawana była zawsze w naturze, nigdy w gotowiznie, o którą na Polesiu bywało bardzo trudno. Każdy włościanin w miarę warunków miejscowych swej wsi dostarczał pewnej ilości skórek zwierzęcych, tak zw. *szuk* w handlu futrami, pewnej ilości miar miodu i wosku, masła, ryb suszonych, grzybów itp., lub też spełniał obowiązki w przyległych sobie lasach, bądź stałe, jako strzelec, bobrownicz, rybak, bartnik itd., bądź tylko w miarę zapotrzebowania, jako naganiec, oblawnik, osacznik, posłaniec konny lub pieszy, idący z podwodą itd. Z tych przez administrację pobieranych i zbieranych danin tworzyły się ogromne ilości surowych produktów, które sprzedawano hurtownie handlarzom; dający zaś swą pracę pod jakąkolwiek postacią spełniali wymagania rzadko przyjeżdżającego na polowania księcia, lub też stale rezydującej książęcej administracji.

W zamian za swą pracę lub dań włościanie przed r. 1861 otrzymywali w owych 6-u wsiach przyfolwarcznych grunty, mniej więcej blisko wsi leżące i bardziej skupione, we wszystkich innych zaś osadach uprawiali niezmiernie liczne „polanki” leśne, których kilka nieraz składało się na pojedynczą osadę, i polanki te często bywały bardzo odległe od wioski, do 10 wiorst nawet, i w różnych stronach rozproszone. „Użytki” leśne wszystkim na równi w obszernych lasach książęcych były udzielane. Uwłaszczenie więc, utrzymując włościan już jako właścicieli na uprawianych przez nich gruntach i obdzielając ich niewielką ilością łąk i błot, a nie dając im nic lasu na własność,

tylko w owych 6-iu wsiach zaprowadziło znaczniejsze zmiany w stosunkach, dla reszty zaś włościan, zamkniętych dokoła wśród leśnych przestrzeni księcia, zaszła ta zmiana, że odtąd na opłatę ciężarów rządowych musieli dawać pieniądze i zaczęli się starać u administracji książęcej o otrzymanie łąk w większej ilości, pastwisk, budulcu itd., bo przyznane „użytki” wystarczać im nie mogły. Ani jedna więc strona, ani druga, dzięki takiemu położeniu nie dążyła do zupełnego oddzielenia się przez zamiannę serwitutów na własność przestrzeni określonej, bo żadna ze stron nie widziała w tym zysków dla siebie. Dopiero ruch przy budowie kolei Poleskiej, możliwość sprzedaży opału po cenie dość wysokiej, skłoniły włościan wsi, przyległych kolei, do zamiany swych „użytków” na pewną (do 30 dzies. na osadę) przestrzeń lasu na własność. Liczba takich wsi zaledwie wynosi $\frac{1}{6}$ liczby ogólnej.

Kilkuletnia już praktyka wydała taki skutek, że wszystkie lasy włościańskie zostały wycięte niemal doszczętnie, i za tym poszła musowa, jeszcze większa, zależność od posiadacza. Lecz nie tylko te mianowicie, już odseparowane wsie pozostawały w ustawicznej zależności; to samo było ze wszystkimi innymi. Jak wspominałem, wszystkie te wsie leżą rozrzucone po lasach posiadacza; od lat 30-tu, tj. od uwłaszczenia, liczba włościan powiększyła się znakomicie, ziemia zaś pozostała ta sama. Na Polesiu wogóle, a w dobrach Łachwa w szczególności, nikt ani marzył nigdy dotąd o karczunkach większych przestrzeni leśnych w celu wytworzenia pól ornych; skądże wziąć tej ziemi, tak niezbędnej dla zdobycia codziennego chleba? Ogół Polesian jest niesłychanie przywiązany do swych wsi, swych wód, swych błot nawet; wszyscy przybysze, ta drobna szlachta tylekroć wyżej wspomiana, to „wołokity” (włóczęgi) w rozumieniu tubylców i otaczani są pogardą. Włościanin więc poleski, który rzadko żonę bierze ze wsi innej, sąsiedniej, który bardzo często nigdy w życiu nie wyjrzy poza granice swej włości, tymbardziej nie jest zdolny do szukania pól ornych, czy do dzierżawy, czy do nabycia gdzieś na kilka lub dalej mil w promieniu. Pozostawało więc Polesianom brać wolne leśne poletka tylko od głównego właściciela, a zresztą szukać zwiększenia środków bytu głównie w zwiększonej hodowli inwentarza, rzadziej w zarobkowaniu. Lecz i tu znów nowa i coraz większa droga do zależności od głównego posiadacza, bo tylko on ma

siano, pastwiska i robotę. Taki rzeczy porządek, choć już po uwłaszczeniu, a nawet i zupełnym odseparowaniu włościan, niemniej jednak przechował w rzeczywistości aż do ostatnich chwil w dobrach Łachwa resztki dość znaczne stosunków feudalnych wieków dawno ubiegłych. I dziś włościanie tych dóbr na pytanie: „Skąd wy?” lub: „Czyi wy?” odpowiadają: „A kniaziowi.”

Tradycją wśród ludu przechowuje się poszanowanie najwyższego niegdyś prawa książęcego, polegające na powstrzymaniu się od polowania na zwierza grubego lub rzadkiego, a w tych stronach spotykanego w puszczech niedostępnych. Do takich należą: niedźwiedź, dzik, łoś, a nawet i bóbr, który tu się przechował jedynie dzięki ogromowi puszczy i wysokim karom, nakładanym przez administrację za jego zabicie. W miarę jednak postępu leśnych trzebieży, i ci rzadcy puszczy mieszkańcy powoli giną lub przenoszą się w sąsiednie, spokojniejsze lasy.

Zgodnie z różnymi odmianami gruntów dóbr Łachwa, które szeregują się, począwszy od piaszczystych, bardzo ubogich, zimnych i cieplejszych, a powszechnie spotykanych, stopniowemi przejściami aż do gliniastych, ciężkich na skrajnym północo-wschodzie, i drzewostan Łachwy jest niesłychanie różnorodny. Masy gąstw leśnych tworzą się, poczynając od Prypeci, z sosen, brzoź, osin, dębów i olch na ługach nadrzecznych i stopniowo posuwając się na północ, przybierają do towarzystwa graby, jodły, klony, lipy i jesiony. Wśród tych głównych przedstawicieli rosną tysiące dzikich grusz i jabłoni, jarzębiny, kaliny, leszczyzny itd., a całe dziesiątki wiorst kwadr. są pokryte często do nieprzebycia zagąszczoną wierzbołą, która tu na błotach poleskich krzewi się z niesłychaną szybkością i łatwością. Lecz daremniebyś sądził, czytelniku, że całe to bogactwo leśne Polesia mógłbyś podziwiać w masowych grupach na 170-u tysiącach dziesięcin leśnej przestrzeni w Łachwie. To tylko wspomnienie, którego odbicie przechowało się jedynie na przestrzeni około 4,500 dziesięcin kwadr. na północy i dóbr i pow. Mozyrskiego. Te 4,500 dziesięcin stanowią od lat kilkudziesięciu dyferencję z sąsiednimi lasami rządowemi, i spór o nie na drodze procesu trwa od lat dawnych. Każda ze stron w nadziei wygranej pilnie strzeże całości lasu, i dzięki temu, tu właśnie jest ten szczęśliwy zakątek, gdzie można z widoku tych sędziwych dębów wiekowych, niesłychanie wysokich, grubych i prostych sosen i jodeł i innych równie pięknych okazów odtworzyć

i ogólny imponujący wygląd lasów poleskich i ich istotną, olbrzymią, niegdyś wartość.

O gospodarstwie leśnym, choćby najprostszym, w dobrach Łachwa nikt nigdy nie pomyślał; na całej przestrzeni las jest zupełnie zniszczony przez dziki rabunek dla sprzedaży; stan młodocianych porostów jest równie smutny, a to wskutek licznych stad bydła, w ciągu $\frac{3}{4}$ roku niemal bez żadnej uwagi pasionych, a bardziej jeszcze dzięki corocznie powtarzającym się pożarom leśnym, tysiące dziesięcin zamieniającym w nagie, zezerniałe i obumarłe szkielety.

Na ogólną liczbę 7,800 ludności włościańskiej dóbr Łachwy zaledwie *kilku* spotkałem robotników, zdolnych do wyrobów leśnych, wśród współcześnie pracujących 4 do 5 tys. robotników w latach ostatnich, przy eksploatacji lasów. Czy to świadectwo niendolności, czy lenistwa Polesian?—mimowoli każdy musi zapytać, i ja pytałem siebie niejednokrotnie, i dziś zdaje mi się, że obiedwie przyczyny istnieją współrzędnie, mając swe źródło w nieznanym gdzieindziej ograniczeniu potrzeb w bycie Polesian. Te 4 lub 5 tys. robotników składały się z Łotyszów, mieszkańców różnych stron Królestwa Polskiego, Białorusinów, nawet licznych Galicjan i Wielkorusów, a ociężały i bezmyślni Polesianie przez dziesiątki lat obojętnie patrzali na ich robotę i znaczne zarobki, poprzestając na jedynym zarobku dostępnym dla siebie—licznie potrzebowanych furmankach.

A ciekawe to życie Polesian w ciągu roku całego! Praca rolna zabiera im stosunkowo bardzo niewiele czasu i nie jest ciężka. Ziemia lekka nie wymaga trudnej uprawy; urodzaje, mniej niż skromne zawsze, robią sprzęt równie nie ciężkim; młocka zbóż, zebranych dorywczo rankami, zawsze niemal przed Nowym Rokiem bywa ukończona, chociaż Polesianie oprócz cepów nie znają innych sposobów omlotu.

Przejdźmy po kolei, badając wszystkie roku pory w życiu i zatrudnieniach Polesian, poczynając od wiosny, jako początku właściwego roku ekonomicznego,

Zaledwie budząca się do życia wiosna zastaje *zawsze* głód w chacie Polesianina. Polesianie, jak ogół zresztą plemion słowiańskich, lubią biesiady *na dziś*, choćby z widmem groźby głodu *na jutro*. Przedostatnią biesiadą dla nich bywają Zapusty, a ostatnią obchód Dziadów, jeszcze z pogańskich czasów aż do dziś dnia przetrwały, który raz na wiosnę, drugi w jesieni bywa zachowywany. Raz w rok „pohulać“ na Zapusty i dwa razy

„sprawiać Dziady“ musi każdy najuboższy Polesianin, ponosząc wydatki nieproporcjonalne do swych rocznych dochodów. Najuboższy w ciągu tygodnia zapustnego i środy popielcowej przepija od 20 do 30 rubli, sumę niesłychanie trudną do zebrania dla niego. W czasie tym cała wieś kolejno biesiaduje po chatach, literalnie zalewając się ohydą smakiem i zapachem wódki, i na tym polega główna treść zabawy dla mężczyzn. Kobiety tylko, głównie „młodocyce“, tańczą pod dźwięki nieznośnej dla nieprzywykłego ucha orkiestry, złożonej ze skrzypiec i bębenka, tańczą „trepaka“, „miacielicę“, „lisicę“, lub nawet „byczka“, znane im tylko tańce, pozbawione i wdzięku i rytmiczności. I czasem tylko pijany biesiadnik, sam lub w dobranym towarzystwie, zanuci jakąś piosnkę, lecz niemal zawsze tak sprośną, jak to całe „hulanie.“ Już o wiele są miłsze dla ucha pod względem melodji, choć smutnej i monotonnej, oraz niewybrednej a skromnej treści, pieśni obrzędowe przy obchodzie Dziadów. „Dziady“ to przodkowie każdej rodziny, których czeząc pamięć, każdy gospodarz chaty musi uczęć dwa razy do roku, przed rozpoczęciem robót i po ich ukończeniu urządzić czyli „sprawić.“

Uczty te są raz błagalne, drugi – dziękczynne, a zawsze będące świadectwem dla zmarłych, że ich pamięć żyje wśród najbliższej rodziny, krewnych i swojaków. W czasie uctowania naprzód gospodarz, a za nim wszyscy biesiadnicy, każdy kęs lub łyk pierwszy przeznaczają dla zmarłych, i te ofiary, złożone w naczynia, bywają niesione na groby zmarłych. Zwyczaj ten, zapewne łącznie z wrodzonym niedbalstwem Polesian, robi to, że ubogie poleskie cmętarze są zawsze poryte przez liczne trzody świń, znajdujących w łatwym pożywieniu podniętą, a w lichym płocie chrześcianym słabą przeszkodę dla podjęcia często dość odległych ode wsi wędrówek. Dodać tu muszę, że Zapusty, tak kosztowne, wypadają dla Polesian w czasie, kiedy już rzadki tylko gospodarz posiada nieznaczny zapas zboża na chleb, a obchód Dziadów cokolwiek później, w jeszcze cięższym czasie.

Wspominałem już wyżej, że rozlewy wiosenne wywołują corocznie ogromny ruch na wodach Polesia. Wszyscy dorośli mężczyźni wyruszają w tym czasie na połów z tysiącami przyborów rybackich, a mianowicie: węcierzem, sakiem (węcierzem bez skrzydeł), buczem (węcierzem bez skrzydeł i nie z siatki, lecz z prętów wierzbowych plecionym), „dorożką“ i rzadziej

ością. Nikt tu nie myśli o niewłaściwości czasu do połowu ryb, gdyż w tym względzie, tak samo jak i w kwestjach polowania na zwierza i ptactwo, jakkolwiek ogólne przepisy istnieją, na Polesiu nikt ich nie pilnuje i upilnowaćby nie mógł. A tu taki połów wiosenny nęci niesłychanie, bo bywa i łatwy i obfity; o miejsce połowu również biedy niema, bo we wszystkich rzekach, strużkach i jeziorach, włościanom legalnie dozwolony jest połów z jedynym zastrzeżeniem—nieużywania większych sieci. Pozwala się nawet używać „brodnika”—niewielkiej siatki czworogrannej, cokolwiek tylko wklęsłej, nie dłuższej nad 4—5 arszynów i wysokiej na 2—2½ arszyna, rozpiętej na dwóch kijach, za które trzymając i idąc w wodzie często po pachy, dwóch ludzi zachodzi pod brzegi, szczególnie zarosłe, i stamtąd płoszy ryby i w siatkę je chwytą, szybko nią wznosząc do góry. Dozwolone jest również użycie sieci jeszcze większej, podobnej do małego, bo nad 10 sążni rzadko przechodzącego niewodu; lecz Polesianin gardzi temi dwoma narzędziami podczas rozlewów wiosennych, jako nieodpowiednimi dla siebie, wskutek nadmiaru wody, i to bardzo zimnej. Główna siła leży w wcięciach, najrozmaiciej urządzanych i zastawianych. Każdy prawie gospodarz posiada tych przyrządów po kilkanaście, nieraz i kilkadziesiąt, i wszystkie je rozwozi i rozstawia po miejscach zawczasu upatrzonych, używając swego własnego czółenka, „duszehubki,” z jednego puia dębowego wyrobionej. Takie zastawianie odbywa się zwykle z wieczora; rankiem odbywa się powtórny objazd i zbieranie zdobyczy. Szukając miejsc lepszych i mniej zwiedzanych, włościanie często odpływają na znaczną odległość od wioski, i tam, gdzieś na wzgórzu, wśród niezmiernych okiem, wodą zalanych przestrzeni, biwakują całe tygodnie o chłodzie, wilgoci, a często i głodzie, bo ryba złowiona stanowi zawsze główne, a nieraz jedyne pożywienie. Połowcy bywają i piękne i obfite, i te bywają zaraz od ręki spieniężane przekupniom, którzy już znaczne partje ryb rozsyłają koleją na większe rynki. Przed powstaniem kolei Poleskich cena ryb była bajecznie niska, nie przenosząca 30—40 kop. za pud; dziś się ceny znacznie podniosły.

Zarówno zastawianie wcięci, jak i opróżnianie, jest to zajęcie i ciężkie i zmusne; daleko bardziej urozmaicone i o wiele lżejsze jest polowanie z „dorożką” lub ością. Dorożką nazywa się niewielki kawałek podłużnej blachy cynowej, zwiniętej w kształcie dużego haczyka i ozdobiony kilku małymi kawał-

kami włóczki lub zrzyneków tkaniny czerwonej; jest to więc imitacja arcy prosta rybki, około 6-ju cali długiej. Polesianin wypływa na czólnie na wodę głęboką rzeki (tylko), i szybko płynąc puszcza tę rybkę za sobą, na długim, cienkim, lecz mocnym szpagacie uwiązaną. Niejednokrotnie zdarzało mi się na Prypeci i Smerdzi widzieć i samemu brać udział w podobnym polowaniu z bardzo dobrym skutkiem: ogromne szczupaki i okunie (te dwa rodzaje przeważnie) chwytaly się na rybkę bardzo prędko. Trzeba tylko pamiętać, by poczuwszy w ręku targnięcie, bardzo szybko wyciągać zdobycz z wody, nie dając zwolnić szpagatowi.

Polowanie z ością jest raczej amatorstwem, niż przemysłem odpowiednim dla włościanina. Wymaga ono wiele czasu, dwóch już łącznie ludzi, i ogromnej zręczności i wprawy w uderzaniu ością. Odbywa się ono często po niewysoko zalanych łąkach w dzień, a najczęściej na wodach głębszych, lecz przejrzystych w nocy, przy pomocy silnego ognia, rozniecanego na przodzie czólna. Ani odległość dostrzeżonej ryby, ani jej zagłębienie nigdy nie wydają się takimi, jakimi są w rzeczywistości, a zawsze mniejszemi, stąd więc i siła uderzenia i kierunek są bardzo trudne do wymiarkowania. Najbardziej zaś zniechęca ten sposób polowania włościan dlatego, że ryby bywają pokaleczone, a więc brakowane przez kupców.

Nie spotykałem się nigdzie na Polesiu z użyciem broni palnej na ukazujące się większe ryby podczas tarła u brzegów płytkich, jak sądzę dlatego, że przy łatwości wielu innych środków połowu i obfitości ryb, ten sposób polowania jest uważany za zbyt kosztowny.

Wspomnieć tu muszę jeszcze o jednym sposobie połowu ryb, po raz pierwszy spotkanym przeze mnie na Polesiu, lecz wyjątkowo tylko przez właścicieli lub dzierżawców młynów wodnych praktykowanym. Polega on głównie na doświadczeniu, iż ryby podążają w stronę hałasu i szumu, sprawianych przez silny spadek wody przy szluzach u młyna. Przy obfitości wody wiosennej otwiera się wszystkie zastawki, i w otworze każdej, pod strumień silnie bijącej wody, stawia się na czterech sznurach ramę drewnianą, w $\frac{2}{3}$ pogrążoną prostopadle w wodzie, a wysłaną kawałem mocnej sieci w kształcie worka do wyciskania twarogu. Długość czyli szerokość ramy powinna być co najmniej większą od szerokości strumienia wody, wypadającej z otworu; rama zaś powinna być umieszczona w odległości

mniej więcej $\frac{3}{4}$ arszyna od pionu zastawki. Oto i całe urządzenie, nie wymagające ani wielkiego kosztu, ani wiele pracy, a korzyść może być bardzo obfita przez dwa do trzech tygodni. Ryby, znęcone hałasem spadającej silnie wody, z boków pomiędzy ramą i strumieniem wody zachodząc, usiłują dostać się w sam prąd, lecz porwane przezeń, wpadają do sieci, i dzięki ciągle bijącemu prądowi, nie mogą już się wydobyć. Do podniesienia takiej sieci z ramą, zwaną na Polesiu *wał*, potrzeba dwóch ludzi, którzy stojąc na belkowaniu szluzu, za pomocą drąga z hakiem na końcu, podnoszą z wody całą ramę razem ze zdobyczą. I tu polów w nocy najlepszy i tylko w tym niedogodny, że trzeba często do sieci zaglądać, gdyż wpadające z wodą kawałki drzewa, kory, liści i traw, a nawet i ryby same w większej ilości, dając strumieniowi wody szerszy opór, mogą tym samym łatwo spowodować zerwanie sieci.

Lecz te tak powszechne i różnorodne rybobranie trwa na Polesiu nie dłużej niż kilka tygodni i zwykle się kończy już w pierwszej połowie kwietnia. Tylko w tym czasie i podczas zimowych połowów ryby poleskie są smaczne; w każdym innym czasie podczas małej, a więc brudnej wody, ryby nadzwyczaj prędko się psują i zawsze mają i smak i zapach nieprzyjemny, rybom błotnym właściwy.

Administracja dóbr Łachwa ciągnęła stale i dość znaczne zawsze dochody z połowu ryb we wszystkich wodach, w granicach dóbr położonych, szczególnie od czasu przeprowadzenia linii kolei żelaznej, ze stacją Łachwa, odległą od miasteczka zaledwie o wiorstę. Nigdy jednak polów nie był prowadzony na własny koszt i ryzyko, a zawsze oddawany w ręce kilkunastu przedsiębiorców. Z opłat stąd płynących lwia część, bo wyższa nad $\frac{1}{2}$ całego dochodu, przypada na dochód z samego jeziora Żyd lub Książ, o którym już wspominałem.

Począwszy od nazwiska, wszystko dotyczące tego jeziora jest niesłychanie ciekawe. Miano *Książ* jest dawniejsze i łatwiej zrozumiałe, jako bowiem największe z jezior poleskich, z pewną słusnością tytuł podobny mogło otrzymać; lecz skąd powstała późniejsza nazwa *Żyd*? Czyżby tylko dlatego, że Żydzi tak chętnie starają się o prawo połowu w nim i że tylko Żydzi już od lat niepamiętnych jezioro to wydzierżawiają?

Rozległość jeziora jest bardzo trudna do wskazania, gdyż w różnych porach roku rozległość jego ulega bardzo wielkim zmianom: z wiosny jest o wiele większe niż w jesieni lub zi-

mie, a obok tego jezioro to zupełnie jest pozbawione stałych brzegów. Gliną te brzegi nieznacznie, dokoła przechodząc w rozległe na 6—8 wiorst grzazkie błota, które po każdym wiosennym wylewie i same zmieniają figurację i na zmianę w figurze jeziora wpływają. Przypuszczalna rozległość, wymierzana w zimie, wynosi około 6,000 dziesięcin w $\frac{3}{5}$ jeziora, należącego do właściciela dóbr Łachwa; pozostałe $\frac{2}{5}$ w nierównych częściach należą z brzegami do monasteru słuckich monachów i prywatnych dóbr baronowej Hejden. Całe więc jezioro obejmuje w przybliżeniu 10,000 dziesięcin, co wynosi około 91 wiorst kwadratowych.

Faktem jest, nie ulegającym żadnej wątpliwości, że poziom jeziora z każdym rokiem się obniża, szczególnie w latach ostatnich dzięki kanalizacji, zarządzanej przez gien. Żylińskiego, a z jednej strony dotyczącej tego jeziora. Ponieważ zaś, ogólnie biorąc, jezioro, oprócz niewielu miejsc bardzo głębokich, jest płytkie, więc i przestrzeń jeziora współrzędnie co rok się zmniejsza. Na środku jeziora dają się w dzień słoneczny i spokojny spostrzec w kilku miejscach mniej lub więcej liczne ślady w głębi osadzonych palów; daje się spostrzec nawet pewna symetryczność w układzie, kilkakrotnie powtarzająca się. O ile mi wiadomo, nikt tu specjalnych, wspartych nauką badań nie podejmował, a szkoda, gdyż śmiem przypuszczać, że te pale są niewątpliwym śladem nawodnych osad słowiańskich, sięgających czasów przedhistorycznych. Jest to bardzo możliwe, bo z podobnym zjawiskiem, już dokładnie zbadanym, spotkano się niejednokrotnie, np. na jeziorze Goplańskim i innych do niego przyległych. Drzewo dębowe, z którego pale były zrobione, mogło z łatwością przetrwać pod wodą z górą lat tysięcy, gdyż dąb, jak to zresztą na niejednokrotnie spotykanych okazach na Polesiu sprawdzałem, przez leżenie w wodzie głębszej, szczególnie będąc zaszorowany piaskiem, nie tylko nie traci swej spójności i mocy, lecz owszem coraz bardziej z upływem lat twardnieje, przechodząc z czasem w skamieniałą, niemal czarną masę, na której jednak śladów sęków i włókien podłużnych zawsze z łatwością dopatrzeć się można. W obszernych wodach Polesia, takich olbrzymów dębów, pogrzebanych w głębiach przed wiekami, dziś przy opadaniu ciągłym wód możnaby znajdować bardzo wiele; dąb czarny, stąd otrzymywany, mógłby zadowolić potrzeby rzeźbiarstwa i artystycznego stolarstwa, które tak chętnie go używają. Ta dziedzina produkcji,

jak wiele innych, czeka na przedsiębiorców dopiero w przyszłości.

Na najdawniejszych mapach Polesia nad jeziorem Kniaź spotykamy i osadę tak samo nazwaną; dziś jednak miano to zaginęło, i osada nazywa się Dziakowicze; powstania tej nazwy już trudno odszukać.

Jeziro Kniaź jest trzy razy mniej więcej tak długie, jak szerokie, i tworzy figurę, podobną do nerki zwierzęcej, stroną wklęsłą zwróconą ku południo-zachodowi. Największy ubytek daje się spostrzegać na stronie wypukłej, właśnie należącej do dóbr Łachwa. Jezioro jest odległe około 4 mil od stacji Żytkowicze kolei poleskich.

Jeziro jest bardzo rybne aż do dziś, choć po barbarzyńsku bez żadnej uwagi eksploatowane; wydajność w każdym roku bardzo nierówna, i różnice bywają olbrzymie. Połów wskutek nieprzystępności brzegów na większą skalę odbywa się jedynie w porze trwałych mrozów, a więc nigdy dłużej nad trzy miesiące, od 1-go grudnia do 1-go marca. Dość więc, by zima była łagodna i zmienna, a spekulant dzierżawca traci pieniądze. Na 1-y grudnia zjeżdżają do Dziakowicz na saniach specjalni rybacy aż z pow. Święciańskiego gub. Wileńskiej, wioząc z sobą całe zasoby narzędzi, tj. niewodów. Niewodów tych pracuje stale codzień, z wyjątkiem dni świątecznych, sześć, a każdy z nich jest obsługiwany przez 24 ludzi, z których 6 jest przyjezdnych rybaków z naczelnym dozorcą „niewodniczym,” a pozostałych 18 są to dzienni najemnicy, rekrutowani z tubylców. Ponad tą drużyną jest kasjer i pisarz, Żydzi, z ramienia dzierżawcy. Według przypuszczalnych obliczeń, jezioro corocznie wydać musi 34 tysiące pudów.

W wodach poleskich spotykamy liczne gatunki ryb, choć brak tu przedstawicieli dwóch wielkich grup, tak powszechnie spotykanych: karpiowatych i łososiowatych; jedynym przedstawicielem pierwszych jest karaś, dość licznie poławiany. Za to w Prypeci i jej dopływach bywa często poławiany sum, dochodzący wagi 5—7 pudów i t. zw. na Polesiu „bielizna;” spotykają się tu niesłychanie obficie drobne a smaczne jaźgarze, które są specjalnością Polesia wogóle, a jeziora Kniaź w szczególności.

Z ryb, poławianych na Polesiu, największe w znacznej części są wysyłane kolejami przez handlarzy, średnie w części zużywane na miejscu, w części zaś przerabiane na przetwory,

kwalifikujące się do dłuższego konserwowania i łatwiejszego przewozu. I trzeba też nieraz uciekać się do wszystkich środków przechowywania ryb na czas dłuższy, gdyż bywają wypadki, że niepodobra zhywać całej ilości ryby na użycie w stanie świeżym. Zdarzyło mi się przejeżdżać przez wieś Wietezyny, odległą od jeziora o wiorst 18, lecz mającą z nim komunikację przez kanał i drobne strugi; mieszkańcy tej wioski niewielkiej w ciągu dwóch do trzech tygodni wylewów wiosennych, poławiają nieraz w wodach dokoła wsi od 4 do 5 tys. pudów ryb, które nabywa kilku sprzymierzonych spekulantów za niesłychanie niską cenę. W małej i płytkiej rzeczulce Smerdzi, nad której brzegami leży miasteczko Łachwa, zdarzają się połowy, i to w zimie, prawda że rzadkie, lecz za to od 30 do 50 pudów ryb obejmujące przy jednym założeniu małej sieci. Utrzymują miejscowi rybacy, że w wypadkach podobnych siatka zagarnia całe „gniazdo“ ryb; doświadczeni starzy rybacy umieją jakoby wyszukiwać takie gniazda, idąc za siebie tylko zrozumiałymi wskazówkami, których jednak nikomu nigdy nie powierzają.

Zdawna Polesie zasilalo nieraz bardzo odległe punkty swemi rybami, specjalnie przyrządzanemi; do czasu powstania kolei żelaznych liczne wozy „Pińczuków“ ze słoniną, grzybami i rybą suszoną, okryte skórą, zjawiały się i w Warszawie, i Wilnie, i Kownie. Ci „Pińczuki“ to Polesianie, głównie odznaczający się przedsiębiorczością, mieszczenie miast nad Prypecią: Petrykowa, Turowa (niegdyś stolicy książęcej) i Dawidgródka (należącego niegdyś do linii Radziwiłłów ordynacji Kleckiej). Mieszczenie ci i dziś nie stracili swej przedsiębiorczości, lecz już nie odbywają tak dalekich z wozami wędrowek; produją jednak zawsze wśród Polesian, w handlowej ruchliwości, dziś już bardziej na południe po Dnieprze skierowanej.

Ryby konserwowane, zjawiające się w handlu, bywają przyrządzane w bardzo rozmaity sposób. Najsmaczniejszymi są t. zw. „opiekanki“, przygotowywane dwojako: ryby średniej wielkości, najczęściej okunie, jazie i leszcze, oczyszczone z wnętrzości przez niewielkie poprzeczne w połowie długości rozcięcie i posolone wewnątrz, nasadzają się przez paszczę do ogona na ostro zacięte kijki, półkolem pochyło ku ognisku żarzącemu się w ziemię zatknięte. Dozorujący ma obowiązek utrzymywać ognisko w jednej sile, obracać ryby coraz to inną stroną do ognia i zalewać je co czas jakiś mocno rozsoloną

wodą. Tak upieczone ryby są bardzo smaczne, lecz niezdatne do dłuższego nad tydzień przechowania. Drugi sposób polega na tym, że ryby oczyszczone i popłatane w kształcie np. otwartej muszli małżów, są solone z dwóch stron, rozpinane małemi drewnkami i kładzione warstwami na słomie do wielkiego, dobrze przestudzonego pieca chlebowego, najmniej na godzin 12, aż do zupełnego ostudzenia. Takim sposobem otrzymane konserwy mogą trwać po kilka miesięcy w miejscu suchym i przewiewnym i odznaczają się o wiele delikatniejszym smakiem. Włościanie powszechnie używają prostszego sposobu, i wprost popłatane ryby suszą na słońcu i wietrze, rzadko tylko posiłkując się dymem; są to ryby suszone, powszechnie w handlu znane.

Wyróżnia się tu tylko wśród Polesian specjalna manipulacja w przyrządzaniu zapasu „wjunów“ (piskorzy) i „molki“ (stynki) dla siebie, a jaźgarzy („jerszy“) dla handlu.

„Wjuny“ znajdują się w ogromnej ilości we wszystkich, choćby najmniejszych, stojących wodach Polesia i stanowią ulubiony i powszechny przysmak Polesian. Połów jest bardzo łatwy, bo dość wstawić do wody przetak z plewami na dnie, by zebrać po nocy nie tylko pełny przetak, lecz i licznych wjunów dokoła niego, jeśli blisko brzegu, leżących. „Molka“ i „jerszy“ są też pospolite, lecz w większych już wodach, a Kniaź jezioro słusznie może być nazwane stolicą tych rybek. Nieraz niewód niezwykle obciążony, po wydobyciu na powierzchnię wody, daje kilkadziesiąt pudów samych tylko jaźgarzy i stynek ku wielkiemu oburzeniu rybaków.

Z trzech tych gatunków tylko jaźgarze stają się przedmiotem handlu, piskorze zaś i stynki są całkowicie zużywane przez ludność miejscową.

Dzierżawca rozdaje *do wyrobu* jaźgarze włościanom ośminami (dwudziestogarncowemi), płacąc po 15 kop. od ośminy i żądając kalkulacji tylko z $\frac{2}{3}$ ilości ryb, na podstawie zwyczajem uświęconych obliczeń. Włościanin obowiązany jest nasadzić jaźgarze na drewniane patyczki, długości po 18 cali każdy, i tak nasadzone poprzecznie wędzić czy piec nad powolnym, silnie dymiącym ogniem aż do skutku, tj. zupełnego wysuszenia. Takie drewnienka, liczące od 20—25 sztuk rybek, zowią się „miotki;“ 20 miotek stanowi „tr'osk,“ którego cena handlowa waha się między 75 a 120 kop., zależnie od obfitości połowu w roku. W okresie zimowych połowów na jeziorze Kniaź cała

wieś Dziakowicze jest zatrudniona tym przemysłem. Oryginalny jest sposób przyrządzania tychże jaźgarzy dla domowego użytku, przez zamożniejszych włościan. Gospodyni nakłada spory garnek świeżemi, oplókanemi i osolonemi rybkami w całości, garnek nakrywa i oblepia ciastem chlebowym, a następnie wstawia go w piec gorący na całą noc. Po otworzeniu garnka w dniu następnym, znajdujemy tam gęstą masę, smakiem i kolorem bardzo zbliżoną do masła pasztetowego; niemasz tam ani śladu kości lub chrząstek, i potrawa bardzo smakuje nawet nieprzywykłemu do niej.

Z molką i wjunami nie zadają sobie Polesianie tyle kłopotu przy ich przyrządzaniu dla siebie. Wprost z rzeki, zaledwie cokolwiek oplókanę, zsypuje włościanin ryby do beczki i soląc je, *ubija* przez czas dość długi w beczce twardym, tęnym kołkiem, jak kapustę do kwaszenia. Polesianie podczas zimy, trzymając beczkę „w kleci,” często przez kilka miesięcy dodają tej masy rybnej do swych niewybrednych potraw, najczęściej postnych.

Raki, jakkolwiek żyjące w wielkich ilościach we wszystkich wodach Polesia, a najbardziej w Prypeci, jako specjalnie wyróżniające się zapachem i niezupełnie przyjemnym smakiem, nie są poławiane i nie stanowią produktu handlowego. Różnią się tym od swych braci innych wód, że mają skorupę miększą (zapewne wskutek ogólnego braku wapna w gruntach poleskich) i więcej chropawą.

Sezon ogólnego rybobrania kończy się dla Polesian już z upływem marca i wtedy wyruszają oni z wołami i koźmi na pole, dla dokonania skromnych zasiewów. Uprawa roli, gatunki uprawianych zbóż i okopowin, narzędzia rolne, wszystko to jest w najsmutniejszym stanie. Dzierżawcy folwarczni gospodarują ani trochę nie lepiej od włościan. Ważną tu rolę odgrywa przekonanie u włościan, że wszystko, cokolwiek mu da pole, to tylko dla siebie, nie na sprzedaż, gdyż jak już wspominałem, włościanie z gospodarstwa rolnego nic nie miewają do zbycia, owszem często sami są zmuszeni zboża przykupić. Zdarzyło mi się wprawdzie widzieć i po kilka stert zapaśnych u niektórych gospodarzy; byli to, jak sprawdziłem, albo wyjątkowo zamożni włościanie, albo też tworzący chatę nie *siemienistą*, co również do wyjątków na Polesiu należy zaliczyć. Z roku na rok przez

lat kilka pozostające sterty nie są sprzedawane przez włościan; zwykle spotyka je los najsmutniejszy, bo albo bywają wypadkiem spalone, albo też powolnie niszczone przez myszy.

Główny dochód Polesianie otrzymują z hodowli inwentarza, szczególnie bydła rogatego, którego hodują wiele, choć bardzo drobnego; dochód ten jednak nie polega na produkcji jakichkolwiek przetworów mlecznych lub samego mleka—to się praktykuje tylko w gospodarstwach folwarcznych, włościanie zaś poprzestają na corocznej wyprzedaży sztuk starszych lub do chowu niezdatnych, a mleko, ser i masło zatrzymują dla siebie.

Bydło poleskie pod wpływem warunków czysto miejscowych, przez wieki całe stale działających, urobiło się już w oddzielną odmianę, typ bydła nizin i błot. Jest ono wprawdzie drobne, lecz silne i lekkie, i dzięki tym tylko warunkom, jest w możności szukać pokarmu i znajdować go na błotach, gdzie każde inne bydło po tygodniuby już zdechło wskutek śmierci głodowej lub zginęło w topieliskach.

Trudności spotykane na pastwisku, tudzież odległość jego, częstokroć dziesięciowiorstowa, zrobiły to, że bydło poleskie jest bardzo mało mleczne; jest to więc raczej mięsna i robocza odmiana bydła, niżli mleczna. Włościanie, nawet najubożsi, mają zawsze co najmniej dwie pary wołów, dwie lub trzy krowy i odpowiednią ilość młodzieży; bogatsi liczą w swym gospodarstwie po 30 sztuk, a nawet więcej. Przywiązani są też do bydła bardzo i raczej sobie lub dzieciom chleba nie kupią, niż siana dla wołów i krów. I nie dziwnego. Wołów używają do wszystkich robót gospodarczych, oprócz jednej tylko brony; do zwózki zboża, do wywózki nawozu, jadąc po drzewo do lasu, lub po siano na błota, zaprzęgają po jednym (najczęściej w zimie) lub po parze, bez różnicy do wozu, czy do sań. Konie, których miewają mało, po 1 lub 2 najwięcej na chatę, mniej są używane do pracy i mniej też starania i opieki doznają; są również małe i stosunkowo o wiele gorsze od bydła. Wół ze swą powolnością lepiej pasuje z flegmatycznym i ospałym Polesianinem, a obok tego przy błotnistych i grzązkich przestrzeniach, co krok w lesie lub na łąkach spotykanych, wół powolnie przejdzie zawsze tam, gdzie bardziej ruchliwy koń nie tylko z ciężarem, lecz i wolno idąc, nie mógłby dać sobie rady. Bydło od wczesnej wiosny aż do pierwszych przymrozków trzymane bywa na pastwiskach leśnych lub błotnych; jego ogromna wytrzymałość nie zawsze je nawet ratuje od częstego upadku,

od meszki i często napastujących niemal epidemicznie chorób. Nie mogąc korzystać z porady weterynarzy, włościanie polescy ogromne stąd straty ponoszą.

Jedynym nabywcą „towaru” (bydła) jest Żyd rzeźnik lub handlarz, który zbiera większe partje, wypasa je na specjalnie w tym celu najętych pastwiskach lepszych, dodając w t. zw. *koszarach* otrąb i soli, a później wyprawia kolejną na większe rynki.

Przy sprzedaży zdarzają się często śmieszne oszustwa. Tak widząc, że nabyte cielę jest żegnane nieraz z płaczem przez rodzinę Polesianina, Żyd, niby rozczulony tą sceną, zostawia cielę na tydzień lub dłużej, „żeby jeszcze troszkę pocieszyli się,” lecz płaci zawsze cenę tę samą, choć wartość cielęcia stała się wyższą; innym razem to samo robi z wołem, nabytym u gospodarza: Kupuje chudego, bo wprost od pracy, i „z litości” pozwala zaszczoconemu gospodarzowi jeszcze przez kilka miesięcy pieścić i pielęgnować wołu... Próżnobyś przekonywał biedaka, że jest oszukiwany, próżnobyś starał się go namówić do zerwania z Żydem—wszystko na nic się nie zda. Polesianin inaczej Żydów nie nazywa jak „przeklęte Żydy,” lecz stale im ufa, a nawet ma dla nich pewną sympatię.

Trzoda chlewna chętnie i licznie jest chowana na Polesiu, bo zawsze jest zbyt na nią, a hodowla mało kłopotliwa. Nabywcami są mieszczenie z miasteczek bardziej handlowych, którzy prowadzą handel słoniną i szynkami. Świnie poleskie są trzymane w stanie półdzikim, zarówno bowiem z bydłem wychodzą do lasów i na błota, lecz często przez czas długi nie wracają do wsi, mając żeru podostatkiem; i tak to trwa aż do późnej jesieni. Rzadko się zdarza śmierć wypadkowa lub od dzikiego zwierza, rzadziej jeszcze kradzieże, i w jesieni stado wraca do swych gospodarzy, by w ciągu zimy znowu samopas błądzić po wsi lub miasteczku. Wskutek takiej hodowli mięso świń poleskich jest mało tłuste, twarde, lecz smaczne, słonina zaś jędrna, twarda i bardzo sporna, jak utrzymują gospodynie. Opowiadano mi, że handlarze świń z Turowa, Dawidgródka i Pińska, przed zabiciem mocno je biją kijami: od tego słonina puchnie silnie i staje się grubsza, a więc bardziej popłatna. I ciemny więc „Poleszuk” ma swoje sztuczki, któremi naciąga mieszkańców nawet stolicy.

Owiec i ptactwa domowego Polesianie hodują mało, bo tylko na swój wyłącznie użytek, lub na niewielkie zapotrzebo-

wanie miejscowych Żydów. Owce są wogóle z rzadką i twardą wełną, a to z powodu najzupełniej niestosownych dla nich pastwisk miejscowych.

Cała ilość otrzymywanej wełny bywa zużywana przez każdą z gospodyń oddzielnie na wyrób samodziału i tkanin wełnianych, służących tak dla mężczyzny, jak i kobiet. Polesianie oprócz czapek i butów, całe swoje skromne ubranie wyrabiają sami, przy pomocy tylko krawców i kuśnierzy Żydów.

Od połowy maja do połowy czerwca włościanin jest wolny od pracy rolnej i w dogodnych zajęciach szuka zysku dla siebie. Wtenczas to zajmuje się on swojemi ulami, których często po kilkanaście pni posiada, lecz nigdy przy domu, a zawsze rozrzucone po lesie i „ługach.” W dobrach Łachwa administracja pobiera od każdego ula włościańskiego, zajętego przez pszczoły, po 20 kop., od pustego zaś po 10 kop. Ule te bywają umieszczane najczęściej na wysokich, oddzielnie stojących drzewach, o ile można pozbawionych dolnych gałęzi. Do pnia drzewa na wysokości stóp 15–20 od ziemi, Polesianin przyprawia rodzaj pomostu ze szczap drzewa i na nich umieszcza ul (zwyczajną kłodę, wydrążoną w środku). Przeznaczeniem tego pomostu jest nie tylko utrzymywanie ula, lecz i obrona jego przed napastniczym niedźwiedziem, chętnie wślazającym na najwyższe drzewa dla zdobycia ulubionego przysmaku. Często się jednak zdarza, że wszelkie środki ochronne na nie się nie zdadzą: miód bywa wybierany przez szkodnika, ul zrzucony z drzewa i pszczoły rozpedzone.

Miodu Polesie produkuje dużo, lecz w złym gatunku. Włościanie nie umieją oddzielać miodu od wosku i brudów różnych, przy użyciu starych kłód często się trafiających. Żydzi skupują tę mieszaninę i przetapiają ją na ogniu: wosk i część nieczystości bywają oddzielane, lecz miód jest mniej smaczny i brzydkiego koloru. Dla koloru więc często dodają mąki, co, rzecz naturalna, jeszcze bardziej smak psuje. Godne jest uwagi, że wobec często kilku tysięcy ulów, rozstawionych po drzewach lasów książęcych, nie zdarzają się pomyłki właścicieli: każdy włościanin dobrze zna swoje ule i pamięta miejsce ich umieszczenia. Chyba zła wola czasem je popełnia, lecz to zdarza się rzadko, bo podług uświęconych wierzeń, kradzież pszczół to „wielec ciężki grzech,” choć dla tego samego Polesianina kradzież kłody dla ula w lesie cudzym jest prawie zasługą.

Już od pierwszych dni czerwca Polesianie zaczynają się powoli przygotowywać do najważniejszej pracy w ciągu całego roku – do sianokosu, który przypada pomiędzy 15 czerwca i 1 sierpnia, a często i później, zależnie od pogody, mniej i więcej sprzyjającej robocie. Ta najważniejsza praca jest jednocześnie i najcięższą, a jednak włościanie oczekują jej z niecierpliwością, a ruszają do pracy z radością, na ten raz wyjątkową. W dobrach Łachewskich niemal po wszystkich wsiach sianożęcie są bardzo od osad odległe; własne nadziałowe nikomu i nigdy nie wystarczają, wszyscy więc udają się na łąki i błota księżące, by kosić je na „połowę,” czasem tylko „na trzeciaka” (tj. oddając właścicielowi połowę skoszonego siana, lub tylko część trzecią). Każdy z włościan ma swoje od lat wielu stałe miejsce, które wśród okiem nieobjętych przestrzeni umie rozpoznać, i na to miejsce zjeżdża w odpowiedniej porze z wołami, wozem, narzędziami, zapasami żywności i towarzyszami pracy na czas dłuższy, często nawet na miesiąc cały. Szczęśliwy, jeśli może przyjechać, choć mozolnie, choć powoli na miejsce przeznaczenia; lecz to się trafia tylko w wyjątkowych miejscach i podczas wyjątkowo suchego lata. Zwykle wóz i woły zostają z niedorostkiem o wiorst dwie lub więcej przed celem wyprawy, i dalszą drogą, arcy ciężką, po wodzie, kępinach, zarosłych sitowiem, kaleczącym ręce przy dotknięciu, trzeba odbywać piechotą, niosąc na plecach wszystkie zapasy niezbędne.

Na miejsce mającego się prowadzić sianokosu Polesianie muszą już w zimie przywieźć dostateczną ilość drzewa na ogień, bo tam go niema; rosną wprawdzie liczne krzaki wierzbołozy, lecz te zaledwie są zdatne na podścielisko dla przyszłych stogów i wybudowanie jakiego takiego szałasów dla ochrony ludzi i zapasów, z takim trudem przydzwiganych.

Kosić trzeba, stojąc po kolana w wodzie rdzawej i mułistej, depcząc węże pod nogami, obutymi w łapcie, będąc kąsanym przez masy komarów. Węzów różnej wielkości i zabarwienia jest nadzwyczaj wiele na Polesiu, lecz wszystkie należą do gatunków nieszkodliwych; bardzo są rzadkie t. zw. gadzi-ny, których ukąszenie może spowodować zapalenie miejscowe i ogólnie zakażenie krwi. Zdumiewającym jest, że Polesianie, co krok spotykając węże czy to pod progiem chaty, czy w obozrze lub stajni, w lesie lub na błotach, nie mogą się nigdy pozbyć wielkiej obawy na ich widok. To samo się dzieje i w stosunku do żółwi, których kilka odmian spotykałem w zakątkach

puszcz poleskich, często całemi secinami na małej przestrzeni. Zarówno osobistym przykładem, jak namową, poczęstunkiem, lub nawet datkiem pieniężnym, nie udało mi się skłonić żadnego z towarzyszących mi włościan do wzięcia w ręce węża lub żółwia, tak silna jest przesądna obawa. Opowiadali mi przytym o wielu wypadkach, rzekomo z ust wiarogodnych słyszanych, lub nawet osobiście widzianych, jak żółw wpił się w bok lub pierś tego lub owego, że aż trzeba było przed kuźnią rozpalonym żelazem go przypalać. Widząc, że biorę z sobą kilka tych zwierząt łagodnych do wozu, żaden z włościan długo nie zgadzał się mnie powozić; śmiałek zaś, który się w końcu odważył, przez całą drogę niespokojnie oglądał się na „wiewreńkę” (lubianą lub z kory plecioną króbkę, z którą się Polesianin nie rozstaje nigdy) z żółwiami.

W granicach dóbr Łachwa leży znane na całym Polesiu obszerne błoto Hryczyn, obejmujące przeszło 150 wiorst kwadr. przestrzeni. Jest to morze nieprzejrzone trawy, porośłe z brzegów tylko krzakami wierzbolozy, sam zaś środek jest zupełnie wolny od zarośli na ogromnej przestrzeni („gołe błoto“). Bez względu na ogromne trudności, których muszą doświadczać kosiarze, wychodząc na to błoto przed robotą, i podczas samej roboty, Hryczyn pociąga wielu ochotników i w czasie sianokosu ma licznych mieszkańców. Przyczyną wyjaśniającą dostatecznie jest wielka łatwość zbioru siana, gdyż trawa jest wysoka i gęsta.

Sama kośba pod względem technicznym nie nastroczałaby wielkiej trudności, gdyby nie okoliczności poboczne, jej towarzyszące, jak ciągła wilgoć, komary itd.; owszem, na Polesiu kosiarzem może być każdy, gdyż kos używają krótkich a szerokich, koszą zaś wysoko i pokosy zajmują wąskie, a że trawa jest twarda, więc ostra kosa i jakie takie machanie są wystarczające. O wiele mozolniejsza jest praca grabienia uschłej trawy i znoszenia jej na własnych ramionach na miejsce, obrane dla stogu: tu jest już potrzebna i siła i wytrwałość bydłęcia pociągowego. Dla ochrony stogów od wilgoci, naścielają pod nie grube warstwy wierzbolozy, a dla obrony przed łosiami, ogradzają dokoła żerdziami. Ściśle ułożone stogi pozostają tak do zimy; nie boją się o ich całość i włościanie koszący i administracja dóbr książęcych. Z każdego błota wogóle, a z Hryczyna w szczególności, niemasz żadnego wyjazdu przez $\frac{3}{4}$ roku. Dopiero z pierwszemi mrozami wyrusza straż leśna pod kierunkiem

leśniczych i z licznymi włościanami i robi rachunek zebranych stogów. Obliczanie jest bardzo proste. Z każdego dwóch stogów administracja wybiera dowolnie jeden dla siebie (rzadziej z trzech), lecz przy odpowiednim pomiarze stogu jednocześnie szacuje go na ilość wozów, które sprzedaje od ręki temu włościaninowi, który je wykosił, po stałej cenie na każdy rok. Inny, powszechnie używany sposób rozrachunku polega na wymiarze i oszacowaniu wszystkich stogów „na wozy.“ Za każdy wóz włościanie opłacają od 20 do 60 kop., a to zależnie od odległości sianozęci i jej dobroci.

Dobra Łachewskie, jak zresztą i ogół wszystkich innych większych posiadłości na Polesiu, ciągną ze sprzedaży siana dochód bardzo znaczny; w budżecie dochodu ekonomicznego siano przynosi większą część ogólnego dochodu, po wykluczeniu naturalnie masowej leśnej wyprzedaży. Dochód ten z każdym rokiem się zwiększa, bo zwiększa popyt na siano przez włościan. W Łachwie aż dotąd trawa na błotach nawet w trzeciej części nie jest zbierana, i dzięki temu, dla uniknięcia coraz większego jej zniszczenia, zarząd dóbr zmuszony jest corocznie „puszczać“ ogień po błotach dla ich odświeżenia.

Po ukończeniu sianokosów, żniwo już jest pracą podrzędną dla Polesian; dokonywane też ono bywa przeważnie przez kobiety i wyrostków, chłopców i dziewczęta, przy małym tylko współudziale starszych gospodarzy. Cały sprzęt odbywa się przy pomocy jedynie sierpa i składany bywa do stodoły, lub w braku miejsca w małe sterty, ustawiane na arszyn wysokim rusztowaniu, z drzewa ułożonym dla ochrony od wilgoci, myszy i świń.

Średni zbiór żyta, owsa, jęczmienia, prosa, gryki i grochu wynosi zaledwie od 3 do 4 ziarn na gruntach lepszych, stale uprawianych, a często połowę tylko tego na leśnych poletkach, co lat kilka żytem obsiewanych. Jest to wymowne świadectwo ubóstwa ziemi i niesłychanie niskiej kultury rolnej na Polesiu.

Tak skromne zbiory nie mogą wystarczać nawet na żywienie miejscowej ludności, i dlatego też Polesianie skrzętnie szukają w lasach, wodach i błotach wszystkiego, co tylko może być jadalne. I znajdują w obfitości w lasach ogromną ilość różnorodnych jagód, grzybów i dzikich owoców, w wodach i bło-

tach—ryby, a przedewszystkim wszędzie mnóstwo wjunów, które podług Polesian nie są rybami. Polowaniem przy pomocy broni palnej Polesianie mało się trudnią, bo księżę właściciel zawsze praw swych bronił; zresztą broń palna łącznie z kupnem prochu, śrutu itp. jest dla Polesian zbyt kosztowna. Radzą oni sobie inaczej, często omijając czujność straży leśnej. Udaje się czasem w zimie wytropić łosia; wtedy kilku włościan otacza go kołem zdaleka i powoli napędza na gładkie, lodem okryte przeszczenie. Ciężki i niezgrabny łos, raz wpędzony na lód, pada, powstać nie może i staje się ofiarą włościan, którzy go wprost siekierami zabijają. A zdobycz to nielada!—daje bowiem sztuka dorosła 10 do 12 pudów mięsa, a w dodatku skórę i rogi (jeśli samiec), za które zawsze Żyd dyskretnie dziesięć rubli zapłaci.

Na leśne ptactwo stawiają sidła, lecz ten rodzaj polowania tylko przez niewielu jest praktykowany; powszechniejsze jest polowanie na ptactwo błotne, szczególnie na kaczki, które biją kijami lub chwytają w sieci stare. W zarośla nadrzeczne, idąc po pas i wyżej w wodzie, wchodzi kilku ludzi z psami i z krzykiem i hałasem napędzają często całe stada kaczek w stronę przeciwną, gdzie inni czyhają z rozciągniętą siecią i nią zdobywczą nakrywają. W taki sposób dziesiątki tysięcy kaczek giną co rok, a większe jeszcze zniszczenie szerzy wybieranie jaj, które łatwo się dają odszukać w większych ilościach na porzeżach Prypeci i jej zatok.

Jagody, szczególnie czernice i żórawiny, spotkać się dają w ogromnej ilości na całych leśnych obszarach, lecz nie stanowią dotychczas produktu handlowego, są zaledwie na jakiejś tyśiącznej części zbierane i używane na miejscową potrzebę. Inaczej się rzecz ma z grzybami, które, wysuszone i w wianki zebrane, zawsze chętnych znajdują nabywców. Sierpień i wrzesień to czas ogólnego grzybobrania. Od gospodarza chaty poczynając, aż do kilkuletniego dziecka, cała ludność skrzętnie zbiera grzyby, biorąc tylko „borowiki,” które jedynie stanowią towar dla handlu. Wszystkie inne gatunki jadalne bywają zużywane na miejscu. Cena grzybów, już wysuszonych, na miejscu wynosi 8—12 rubli za pud. Całe wagony grzybów wyprawia Polesie na rynki Cesarstwa i za granicę. Istnieje też drobny handel leśnymi orzechami, których na Polesiu jest mnóstwo; wywóz jednak jest stosunkowo nieznaczny, gdyż dla Polesian

orzechy i „arbużki” (ziarna z dyń) stanowią ulubiony przysmak, w wielkich ilościach spożywany.

Bogata w plony i zdobycz różnorodną, jesień schodzi wesoło dla Polesian w używaniu obfitym i nieogłędnym; już ku końcowi roku astronomicznego tu i owdzie dają się uczuć braki. Gospodarze, z ustaleniem się dróg śnieżnych, kiedy całe Polesie na czas krótki staje się dostępne w najtajniejszych swych puszczech, po zwiezieniu potrzebnego zapasu drzew na opał, budulcu i siana na karm dla bydła, szukają zarobku, najmując się z furmankami do wywózki leśnych materiałów z puszczy na brzegi rzek i stacje kolejowe. Jedyne to czas, w którym Polesianie zarabują, bezpośrednio własną pracą wynajmując; w ciągu roku całego, na najem do dworów chodzą bardzo niechętnie, nawet za dobre wynagrodzenie. Kontyngens robooczy najemny składają chłopcy i dziewczęta, idący na robotę raczej dla wesołej kompanji niż zarobku.

Służba folwarczna składa się w dobrach Łachwa i przyległych głównie z obcych przybyszów z powiatów: Słuckiego, Nowogródzkiego, Słonimskiego i innych, i względnie do cen, praktykowanych np. w Królestwie Polskim, znacznie wyżej jest opłacana.

W ciągu ostatniego dziesięciolecia Łachwa była oddana w całości na łup „korojedów” i spółek zagranicznych, wyrabujących lasy; zarobek więc przy wywózce podczas zimowych miesięcy jest stały i wysoki. Każdy gospodarz chatni, przy pomocy syna, brata lub „przyrnaka” (obcego parobka, ożenionego z dziewczyną z chaty), wyrusza w cztery, sześć do ośmiu pojedynczych sań, ciągniętych przez woły i konie, i wozi klepki, podkłady kolejowe podwójne i pojedyncze, murlaty, belki, bale i kłocce okrągłe na punkt wskazany, robiąc obrachunek z przedsięwzięcia co tydzień, zawsze *od sztuki*, nigdy nie godząc się dziennie. Stan dzisiejszy nienormalny, przy którym tysiące ludzi, obcych przybyszów, przez pół roku prawie, goszczą w tych stronach, daje mieszkańcom tubyleczym oprócz furmanek, inne liczne, choć drobniejsze, zarobki. Masło, mleko, twaróg, ogrodowiny itp. produkty są chętnie wszędzie kupowane i dobrze płacone; cena mięsa każdego gatunku trzyma się na poziomie dość wysokim. Nawet tu i owdzie właścianie za odnajmowanie części swych chat biorą „komorne,” co już chyba stanowi wy-

soce nadzwyczajny dochód. Z wycięciem lasów lub zmianą stanu rzeczy, wszystko to zginie odrazu i nie zostawi żadnych śladów po sobie, bo całe niemal zyski są wydawane na... wódkę. Włościanie w granicach dóbr Łachewskich nie trudnią się żadnym drobnym przemysłem rąk własnych dla zarobku. Prawda, że nie nie kupują, skromne swe statki i narzędzia gospodarcze wyrabiając każdy dla siebie, lecz z drugiej strony pozbawieni są trwalszego źródła zarobkowania.

M. Baliński i T. Lipiński, mówiąc w znanym swym dziele o Łachwie, dodają, że mieszkańcy tamtejsi słyną z wyrobów naczyń drewnianych i wyrobów koszykarskich. Napróżno szukalem i robotników i wyrobów. W Łachwie zamieszkuje wprawdzie uboga żydowska nieliczna rodzina, której członkowie, prawie ociemniały ojciec z synem, wyrabiają różne drobiazgi z prętów wierzbowych i korzeni drzew innych; wyroby te są nawet ładne i trwałe, lecz niestety, ta umiejętność nie wyszła, jak dotąd, poza członków tej rodziny i prawdopodobnie razem z nią wkrótce upadnie. Bednarzów również jest kilku, lecz ich wyroby nigdzie nie są znane, oprócz Łachwy i wiosek najbliższych, i w niczym zresztą nie różnią się od zwykłych wiejskich wyrobów. Jedno więc z dwojga: albo w Łachwie przemysł podobny nigdy nie istniał, albo co jest o wiele smutniejsze, istniał niegdyś, a dziś zupełnie upadł, chociaż na wyroby koszykarskie i bednarskie Łachwa i całe wogóle Polesie mają niewyczerpane zasoby materiałów surowych.

Ogólna moralność włościan poleskich stoi na bardzo niskim stopniu i praktyki i uświadomienia. Liczne wolne godziny, nawet dni całe, dziś przez starszych w karczmie, a przez młodzież płci obojej na potwornej rozpuście spędzane, mogłyby być z korzyścią wszechstronną zużyte. Może nigdzie indziej przybysz nie spotyka tyle bezwstydnego, bo jawnie i powszechnie praktykowanej rozpusty, co na Polesiu. Jakkolwiek powszechnie praktykowany jest zwyczaj zawierania bardzo wczesnych związków małżeńskich, niesłychanie rzadko ślub wzięty bywa grobem dziewictwa; Polesianie tak z tym się już obyli, że nie zdarza się, by w którym z młodych małżonków podobne odkrycie budziło niezadowolenie lub zniechęcenie. Młodzież męska, żeniąc się przed upływem terminu rekrutacji, bardzo często jest zmuszana opuszczać na lat kilka młodą żonę, „mołodycię;“ te to mołodycie podczas nieobecności mężów rej wodzą na wszystkich wieczorynkach i innych zebraniach, piosnką i osobistym

prowadzeniem się sięjąc wszędzie demoralizację. Śmiech i pogardę budzi nie sam upadek, lecz *mała korzyść*, przytym osiągnięta pod postacią chustek, koralu, paciorków lub gotowizny.

Ciasnota w chacie i powszechnie praktykowany zwyczaj zamieszkiwania wspólnego wszystkich synów z żonami w jednej chacie ojcowskiej również niekorzystnie wpływa na moralność rodziny. Zdarzało mi się słyszeć o zamianach żon, dobrowolnie dokonywanych na czas pewien przez braci, o układach, na mocy których synowie wzbraniali staremu ojcu zawierania ponownych związków małżeńskich dla obrony ojcowizny, wzamian ofiarowując mu swoje żony, itp. potwornych objawach upadku, zupełnie nie piętnowanych przez ogół włościan. Owszem, nieraz rodzina podobna jest wskazywana jako wzór zgody i dobrego pożycia.

Mieszkańcy jednej wsi zawierają po większej części małżeństwa pomiędzy sobą, i zwyczaj podobny, przy panującej powszechnej we wsi komunistycznej używalności, sprowadza to zwyrodnienie rasy ludzkiej, które się daje silnie spostrzegać u Polesian, szczególnie u kobiet. Są one częściej brzydkie, niż ładne, i bardzo prędko się starzeją. Dziwne jest tylko zjawisko, że przy podobnych warunkach siła rozrodcza Polesian jest dotychczas ogromna. Małżeństwa, liczące po 6, 8 i więcej dzieci żyjących, należą do powszechnie spotykanych, choć śmiertelność wśród małych dzieci bywa ogólnie ogromną. Ospa, błonica i szkarlatyna zabierają co rok z każdej wsi liczne ofiary wśród dziatwy, źle żywionej, brudnej i mało strzeżonej.

Na degenerację wpływają niemało i zarazy weneryczne. Zaraza, raz wniesiona do wsi, już z niej nie wychodzi, obejmując coraz większe koło dotkniętych. Zło bywa tym gorsze, że o pomoc lekarską w ogólności na Polesiu bardzo trudno; włościanie korzystają *jedynie* z porady znachorów i znachorek, o ile dwór najbliższy nie śpieszy im z ratunkiem, nierzadko będąc zmuszony samodzielnie wyszukiwać po wsi chorych.

Względna łatwość przekarmienia się z jednej, a silnie uczuwana potrzeba rąk do pracy z drugiej strony, robią to, że dzieci nieślubne są hodowane na równi z legalnemi; dziewczęta, nawet po kilka razy przed wyjściem za mąż w ciążę zachodzące, raczej zysk niż stratę ponoszą, bo z dobrowolnych ofiar przygodnych amantów składają sobie posag, a o zamążpójście są zawsze spokojne, gdyż Polesie to raj dla płci nudołnej i niema tam wcale starych panien.

Na zakończenie pracy niniejszej muszę cokolwiek uwagi poświęcić Żydom, zamieszkującym różne zakątki dóbr Łachewskich, a głównie grupującym się w miasteczkach Łachwie i Leninie.

Mówiąc o zaludnieniu Łachwy, przytoczyłem liczbę włościan 7,800 i Żydów 800, co stanowi stosunek 9,75 do 1; licząc średnio rodzinę jednych i drugich za złożoną z 6-iu członków, otrzymamy nowe dwie liczby 1,200 i 134. Oto jak się klasyfikują 134 rodziny żydowskie pod względem zajęć i środków do życia:

1) Duchownych	4
2) Karczmarzy	23 ¹⁾
3) Różnych rzemieślników	20
4) Rzeźników i handlujących bydłem	9
5) Rybaków i handlujących rybą	8
6) Drobnych kramarzy	10
7) Oficjalistów leśn. i drobn. handlarzy leśnemi mater.	12
8) Dzierżawców rolnych	4
9) Niemających ściśle określonego sposobu do życia	44

Z tych 9-iu kategorii, rodziny, umieszczone w 7-ej i 8-ej, odliczając w całości, w 5-ej w połowie, a w 3-ej, 4-ej i 6-ej w jednej trzeciej części, czyli razem 33 rodziny, jako żyjące z zarobków, osiąganym przy właścicielu dóbr, jego administracji, drobnej szlachcie, obcych przybyszach, a wreszcie i samych Żydach, - pozostała ilość 101, obejmująca głównie kategorię 9-a, musimy odnieść na rachunek włościan, jako ich ciężar stały. Każde więc niespełna 13 rodzin włościańskich musi wyżywić jedną rodzinę żydowską, pod względem środków przeżycia o wiele więcej wymagającą od włościan.

Pod względem miejsca zamieszkania, Żydzi w $\frac{2}{3}$ mieszkają w Łachwie i Leninie, a w $\frac{1}{3}$ po wsiach i folwarkach.

Żydzi, jako umysłowo o wiele wyżej stojący, choć liczebnie 9,75 raza słabsi, zdołali tak opanować włościan, że ci ostatni uważają pierwszych za swych dobrodziejów i stają w ich

¹⁾ Karczmarzy, ściśle biorąc, jest tylu, ile ogółem osad, tj. 39. Podaję tylko 23 dlatego, że pozostałych 16 mieści się w innych kategoriach: zamieszkując po bardzo małych wioskach, nie mogliby czerpać środków utrzymania jedynie ze sprzedaży wódki.
(Przyp. aut.)

obronie. Cały teren dóbr Łachewskich, poza obrębem podziałów naturalnych i administracyjnych, bywa dzielony przez ludność żydowską na liczne dystrykty, których przeznaczeniem jest służyć za pole operacji, zmonopolizowanych dla jednej lub kilku rodzin żydowskich. W takim dystrykcie Żyd staje się doradcą, bankierem i dostawcą wszystkich, choć małych zapotrzebowań dla miejscowej ludności i głównym nabywcą. Stanowisko to przechodzi z ojca na syna i niejednokrotnie upamiętnia się nazwiskiem, przybieranym przez Żyda od miejsca zamieszkania. Podczas dłuższego pobytu w dobrach Łachwa napróżno niejednokrotnie usiłowałem nabywać drobne artykuły żywności, jako to: masło, jaja, grzyby, jagody, kurczęta, bezpośrednio od włościan; albo mi się to wcale nie udawało, albo też, rzecz dziwna, byłem zmuszony drożej płacić, niżli używając pośrednictwa żydowskiego.

W dzień letni każdego rana dość wyjść na którąkolwiek z głównych dróg, wiodących np. z Łachwy do wsi okolicznych, by ujrzeć dziesiątki Żydów i Żydówek, idących z workami na plecach, w kierunku wiosek. Idą oni, niosąc obwarzanki, często niby lekarstwa dla ludzi i bydła, drobne przedmioty kobiecego gospodarstwa, jak: igły, wstążki itp., sól, wódkę. Wszystkie te przedmioty służą jako „gościńce“ (podarki), po chatach rozdawane, lub też jako towar zamienny. Wieczorem, jeśli jest wielka bliskość, lub w dni kilka, najczęściej w piątek przed szabasem, wracają z workami, wyładowanymi lnem, przędzą, orzechami, grzybami suszonymi, jajami, kurami, gęsiami, rybami suszonymi itp.

Przy takich warunkach można zrozumieć, jakimi środkami utrzymują się 44 rodziny żydowskie, nie mające żadnego stałego i określonego źródła zarobkowania.

Napoleon Rouba.

FRYCOWE W KORYTNICY.

(POWIAT WĘGROWSKI).



ieś kościelna Korytnica dziś leży w pow. Węgrowskim gubernji Siedleckiej; dawniej położona była w ziemi Liwskiej, województwa Mazowieckiego, czyli na Mazowszu, niedaleko granicy ziemi Drohickej, województwa Podlaskiego. Wogóle zwyczaj Mazurów ziemi Liwskiej mało się różniły od sąsiadującej z niemi ludności mazurskiej w ziemi Warszawskiej i Czerskiej. Gdy jednak wiele zwyczajów starożytnych zamiera obecnie w życiu ludu, usiłującego naśladować obyczaje szlachty, a do tych należy i *Frycowe*, opiszemy ten ginący zwyczaj dawny tak, jak był jeszcze przed kilkunastu laty we wsi Korytnicy zachowywany, a po opisie dołączymy kilka naszych uwag o jego znaczeniu i pochodzeniu.

Frycem zowie się parobek, który pierwszy raz w życiu idzie razem z innemi kosić łąkę. Koszenie łąki w szeregu innych „starych“ kośników wymaga dojrzałej męskiej siły fizycznej. *Frycem* więc nie bywa nigdy „dzieciuch“ ani „wyrostek.“ Tacy uczą się kosić przygodnie, dorywezo, koło domu, nie na łące, która „popaskudzona“ być nie może. *Frycem* jest zatem zwykle młodzian dorosły, kawaler, a być może i żonaty, byle taki, który po raz pierwszy w szeregu kośników staje. Na zwyczaj ten żadnego wpływu nie wywierało, czy *fryc* jest z pochodzenia chłopem, czy zagrodowym szlacheicem, czy służącym lub synem gospodarza, czy łąka leżała w królewskiej, do brach pańskich lub działach drobnej szlachty, albo oddana była w używalność kmieciami, który bądź czynsz opłacał, bądź za pola, łąki i inne użytki odrabiał „pańszczyznę,“—byle *fryc* stawał po raz pierwszy wśród innych kośników. Że jednak do wykonania zwyczaju potrzeba było kilku towarzyszy, więc też *frycowe* obchodzono tylko na łąkach folwarcznych, gdzie kośnicy naj-

liczniej się zbierają. Zwyczaj odbywał się zawsze podczas koszenia łąk dlatego, że zboże dawniej sprzątały tylko sierpami kobiety, a użytek kosi na polu do zboża upowszechnił się dopiero około połowy bieżącego stulecia, z wyjątkiem košby grochu, podczas której frycowano także nowicjuszków, jeżeli się nadarzyli.

„Fryc” jest prawdziwym bohaterem tego dnia, w którym po raz pierwszy wyrusza w gronie innych košników z košą do pracy. Towarzysze biorą go od rana pod swoją opiekę, nawet jego košę i osekę, do ostrzenia kosi służącą. „Fryc” kosi razem z nimi do południa. Po obiedzie już tylko od niechcenia bierze się do pracy, porzuca ją wreszcie, składa košą, siada i odpoczywa, niby strudzony. Na kilka godzin przed zachodem słońca, w porze podwieczorku, czterech innych košników zatyka prostopadłe w ziemię cztery kosi w kwadrat, tak, iż u góry kosi te stykają się końcami, w pośrodku stanowiąc niby rodzaj baldachimu, pod którym ma się odbywać ceremonia. Na kosach kładą trochę siana, aby imitować lepiej baldachim, pod którym na ziemi kładą wiązki siana na siedzenie dla „sędziego” i „księdza.” Wybrany na sędziego, najwymowniejszy i najdowcipniejszy z towarzyszków, taki, który umie zachować powagę, i ani razu się nie roześmieje, zasiada pod baldachimem razem z „księdzem.” Parobcy, z pytaniami w rękę, ukręconymi z siana, przystępują do „frycy,” aby „zaprowadzić go do frycowania.” *Fryc* ucieka, więc gonią go, bijąc pytaniami, a gdy schwytają, zaginają mu nogawki u spodni wyżej kolan i każą iść na klęczkach do baldachimu przed sędzią i księdzem. Naprzód odbywa się spowiedź. Ksiądz trzyma w rękę garść pokrzyw lub ostu kolącego (zwanego *głowaczem*) i zakładając penitentowi na szyję bolesne to powróśło, lub nacierając pokrzywami pod brodą, przyciąga jego głowę ku sobie. Towarzysze tymczasem smagają *fryc* pytaniami po plecach, a nieraz i „księdza,” wołając, żeby dobrze spowiadał. Ksiądz, zamiast stulą, przybrany powróśłem ukręconym z siana, stara się jak najbardziej dokuczyć pokrzywami lub ostem penitentowi, co gdy już skutecznie, prowadzi „fryc” do sędziego „na wybady,” z drugiej strony baldachimu. Sędzia miewa do niego przemowę, w której zwykle zarzuca mu rozmaite występki, a głównie że „łaził do dziewczyn,” prawi morały i zapytuje: „Na ile się ugadzasz?” tj.: czy na odsiedzenie w kozie za te występki wieku młodocianego, czy na „wykup” pewną ilością wódki lub piwa? „Fryc”

oczywiście deklaruje wykup, oznaczając go dokładnie, poczym, gdy zbliży się zachód słońca, następuje uroczysty pochód z „frycem” z pola do karczmy. Jeżeli który z kośników „muzykant,” to ma już z sobą w polu skrzypce i gra starego poloneza czyli „marsza” orszakowi kośników. Inni pozejmują czyli „pozbijają” kosy z kosisk i idąc brząkają w nie „kopystkami” i śpiewają. „Fryc” postępuje w środku, przed nim towarzysze niosą jego kosę, a inni pytami z siana opędzają z niego muchy. Jeżeli frycowe nastąpiło przy koźbie grochu, to wieńczę go grochem i okręcają całego tak grubemi powrósłami grochowemi, że szynkarz, u którego groch zostaje, wywdzięcza się zań poczęstunkiem. Orszak frycowników, sprezentowawszy się dziedzicowi we dworze, rusza na pohulankę do gospody. Jeżeli „fryc” nie ma przy sobie pieniędzy na „wykup,” to dają w zastaw szynkarzowi jego kosę. W karczmie tańczą bez udziału kobiet i wołając ochoczo: „Wiwat sędzial.. wiwat ksiądz!” chwytają ich na ręce i podrzucają do góry. Jeżeli *fryc* nie chciał się poddać zwyczajowi *frycowego*, (co jednak należało do wypadków bardzo rzadkich), to towarzysze wołali do niego, że „śmierdzi” i do szeregu kośników nie chcieli go przyjmować, dopóki na frycowe się nie zgodził, a jeżeli się „stawiał hardo,” to wprost kładli na ziemi i pytami z siana wymierzali mu chłostę. Gdy zaś dwóch lub trzech nowiejuszów kwalifikowało się w jednym roku do *frycowania* w wiosce, to na uroczystość powyższą wybierano dzień taki, w którym wszyscy kandydaci stanęli z kosami w jednej drużynie do kośby, aby razem obchodzić ich *frycowe*.

Ponieważ artykuł niniejszy nie jest rozprawą naukową, lecz tylko wiadomością etnograficzną o *frycowym* w Korytnicy, nie miejsce tu zatym na porównania zwyczaju tego z opisami *frycowego*, podanemi z innych stron kraju przez Kolberga i przez nasze czasopisma ilustrowane. Nadmienić chyba musimy, co zresztą wszystkim jest wiadome, że wyraz *fryc* jest prostym skróceniem najpopularniejszego u Niemców imienia Fryderyk i że naśladując Niemców, Polacy nazywali *frycem* od czasów dawnych, (prawdopodobnie od napływu Niemców w XIII wieku do Polski), każdego nowiejusza i niedoświadczonego przybysza we wszelkim zawodzie. Klonowicz w poemacie swoim *Flis*, opisując zwyczaje flisów polskich, żeglujących po Wiśle, mówi:

Jeżeliś *fryc*, albo szyper nowy,
 Już się tu musisz uczyć inszej mowy,
 Byś nie wziął szablą u Nogatu, bracie,
 Bo to zła na cię.

Każdy flis, który był „frycem” na Wiśle, musiał pod Toruniem pocałować u bramy miejskiej babę, wystruganą z drzewa, był oblewany wodą (niby skrapiany wodą poświęconą) i bity przez starszych flisów, dopóki się nie wykupił poczęstunkiem towarzyszom podróży. Frycowe odbywało się nad Nogatem, tj. na kresach wodnej drogi, a starzy flisacy przestrzegali pilnie zachowania wszystkich form dawnego zwyczaju. Oryle nasi do ostatnich czasów zachowywali zwyczaj *frycowania*, podczas którego naśladowano golenie brody *frycowi* (zarosłej podczas podróży), spowiadanie i okadzanie nowiejusza, do którego najwymowniejszy ze starszych flisów miewał napół żartobliwą z treści, ale poważnie wypowiedaną „orację.” Starzy łowcy za nieostrożne obchodzenie się myśliwego *fryca* z bronią w czasie polowania, położywszy go na upolowanej zwierzynie, uderzali trzykrotnie płazem kordelasa.

Jeżeli uprzytomnimy sobie wszystkie ceremonie obrzędu pasowania rycerzy w średnich wiekach, wprowadzone z zachodniej Europy do Polski Piastowskiej, to spostrzeżemy odrazu, że były one źródłem, prototypem i wzorem, z którego powstały wszelkie nasze zwyczaje frycowania czyli święcenia dojrzałości: kośników, flisów, a nawet myśliwych itd. Ów baldachim, sąd, spowiedź, golenie brody czyli przystrajanie fryca, opasywanie pasem grochowym (dawniej rycerskim, skąd też poszła nazwa *pasowania*), poświęcanie wodą, uderzanie pyłą, szablą, kordelasem, pochód uroczysty z muzyką, niesienie kosy (niby miecza), biesiada męska i wiwaty — wszystko to są tylko dochowane przez lud nasz echa obrzędów rycerskich szlachty, wprowadzonych do Polski za czasów Bolesławowskich. Byłoby jednak bardzo pożądane dla nauki, ażeby który z pracowników na polu naszej etnografji zebrał w jedną całość opisy *frycowego* ze wszystkich okolic kraju i tradycje od wymierającego już pokolenia, jak w różnych stanach i miejscowościach obchodzono ten zwyczaj. Ale śpieszyć się trzeba, bo ludzie starzy z każdym dniem schodzą do mogił.

Jeżewo, 1895 r.

Zygmunt Gloger.

Do pieśni na temat Króla Leara.*)

Najbliższą prawdopodobnie odmianką do tekstu morawskiego, powtórzonego z dzieła Sušila na str. 446 -7 t. VIII *Wisły*, jest pieśń, którą słyszeliśmy w Nawsiu w bliskości Cieszyna. Podajemy ją tutaj, korzystając z odpisu p Władysława Michejdy, słuch. prawa uniw. Jag., któremu wdzięczność na tym miejscu za pomoc w zbieraniu materiałów ludoznawczych z przyjemnością wyrażamy.

Tam z tej strony piwowaru¹⁾
Miał sedlaczek²⁾ trzi cery³⁾,
Trzi cerziczki, trzi cery.
Te nejstarszom wydawał,
To jój miejsce⁴⁾ darował.
Gdy te drugom wydawał,
Dwa tysiące darował.
Gdy nejmlodszo⁵⁾ wydawał,
Nic jój nie ofiarował.
Wziol kijáczek, zaplákał,
Do nejstarszi cerki szel:
„Dobry wieczór, cerko ma,
Ma cerziczko rozmiła! ⁶⁾
Tu mnie bedziesz chowaci,
Bo ni mogem dziełaci.“
Do kómórki bieżała
I mieszek mu podała:
„Musi stary żebraci,
Dy ni może dziełaci.“
Wziol kijáczek, zaplákał,

Do postrzedni cerki szel:
„Dobry wieczór, cerko ma,
Ma cerziczko rozmiła!
Tam mnie bedziesz chowaci,
Bo ni mogem dziełaci.“
Do kómórki bieżała
I porwóz ⁷⁾ mu podała:
„Musi stary wisieci,
Dy ni może dziełaci.“
Wziol kijáczek, zaplákał,
Do nejmlodzi cerki szel:
„Dobry wieczór, cerko ma,
Ma cerziczko rozmiła!
Tu mnie bedziesz chowaci,
Bo ni mogem dziełaci.“
Do kómórki bieżała,
Chleba z masłem mu dała:
„Tu, tatulku, tu bydźcie,
A gańby mi nie róbcie.“

H. E.

*) Por. *Wisła*, VIII, 444; IX, 106, 455.

¹⁾ Browaru. ²⁾ Gospodarz, włościanin. ³⁾ Córk. ⁴⁾ Posiadłość, dom z polem. ⁵⁾ Najmilsza. ⁶⁾ Powróż.

KRONIKA GIEOGRAFICZNA

za rok 1894.

(Dokończenie).



zeki (zmiany łożysk). Amerykańscy uczeni *Chamberlin* i *Leverett* badali wpływ epoki lodowej na plastykę dorzecza górnego *Ohio* i wynika stąd zmiany stosunków hydrograficznych. Punktem wyjścia był fakt, że rzeki tego obszaru w czasie przedlodowym płynęły na północ i północo-zachód i należały do zlewiska jeziora Erie. Krawędź posuwającego się lodowca w czasie pierwszego zlodowacenia zatamowała te rzeki tak, iż musiały one zmienić kierunek, popłynęły wzdłuż podnóża krawędzi lodowej i połączywszy się, utworzyły rzekę *Ohio*. Prawdziwość takiego poglądu stwierdzają profile dolin rzecznych, mianowicie profile ich skalistego podłoża, pokrytego obecnie grubymi osadami: profile te są profilami dawnych dolin rzecznych i pokazują ich kierunek północny.

Dzięki licznym kopalniom złota w *Kalifornji*, które odsłoniły ukryte pod pokrywą lawy osady żwiru rzeczne, udało się *Lindgreenowi* zrekonstruować systematy rzeczne tego kraju w czasie miocenu, różne od dzisiejszych. Badania stosunków pochyłości dawnych łożysk wykazały, iż rzeki ówczesne miały mniejszy spadek niż dzisiejsze, a więc Kordyljery, które fałdowały się już od końca perjodu Jurajskiego, uległy później silniejszemu podniesieniu.

Według badań *Klähna*, Ren płynął dawniej do systematu Saony. Na zachód od Bazylei, a na południe od *Mühlhausen*, w południowej Alzacji, w bramie między Wogiezami i Jurą, rozciąga się pagórkowata kraina *Sundgan*. Z położenia osadów alpejskich w tej krainie, *Klähn* wnosi, że w czasie górnego pliocenu Ren od *Szafluzy* – *Bazylei* płynął dalej na zachód do systematu Saony, i to na poziomie o 300^m wyższym niż obecnie, i dopiero póź-

niej z powodu pogłębienia się fosowego zapadnięcia dzisiejszej niziny Wyższego Rennu, skierował się na północ. Stopniowe odchylenie się rzeki od kierunku dawnego do dzisiejszego pozostawiło na zachód od Bazylei ślady w grzbietach łukowatych, koncentrycznych i szerokich łagodnych korytach, co razem tworzy charakter krajobrazowy krainy Sundgan.

*

*

Jeziora. *Sieger* badał historję powstania jeziora *Bodeńskiego*; badania te wykazały, że w obszarze dzisiejszego jeziora ani podczas najstarszego zlodowacenia, ani podczas drugiego największego, ani przed nastąpieniem ostatniego zlodowacenia, nie istniało jezioro, natomiast polodowcowe osady rzeczne i jeziorne nadbrzeżne, oraz delty, napotykają się licznie dokoła obecnego jeziora. Z osadów tych *Sieger* wyprowadza następujące wnioski: zagłębienie obecnego jeziora i jego wachlarzowate nieckowate przedłużenia na zachodzie były podczas ostatniego zlodowacenia pokryte lodem. Ustępujący lodowiec pozostawił na końcach tych niecek wały morenowe; między temi wałami i dalej odstępującym lodowcem utworzyły się jeziora tamowe, mianowicie jezioro *Überlinger* 45—50^m nad obecnym poziomem jeziora i jezioro *Niższe* (*Untersee*), które według plastyki otaczającego terenu mogło leżeć tylko na 30^m nad obecnym poziomem i od samego początku miało odpływ w tym miejscu, co i dzisiaj (pod *Stein*).

Dalsze odstępowanie krawędzi lodowca dozwoliło połączyć się tym dwóm jeziorom na wschód od dzielącego je półwyspu *Bodan*; poziom tego połączonego jeziora był uwarunkowany przez poziom *Niższego*, tj. leżał na 30^m nad poziomem obecnym. Działanie erozji pod *Stein* spowodowało obniżenie poziomu jeziora do obecnego poziomu.

Ule badał powstanie i zmiany jezior *Mansfeldzkich* u południowo-wschodniego podnóża *Harzu*. Jedno z tych jezior, *Słone*, przed r. 1892 zajmowało obszar 8,75 km² i leżało na 88,9^m nad powierzchnią morza; drugie, *Słodkie*, zajmowało obszar 2,61 km² i leżało na 94,2^m nad powierzchnią morza. Oba leżą w szerokiej dolinie, przez którą prawdopodobnie jeszcze przy końcu perjodu diluwjalnego rzeka *Unstrut* spływała do *Saali*; w ich okolicy wznoszą się wzgórza, składające się przeważnie

z warstw dolnego pstrego piaskowca; pod nimi leży cechsztajn z warstwami gipsu i soli. Jeziora powstały wskutek wypłókania tych warstw, przez co warstwy pstrego piaskowca zapadły się; być może przytym, że ruchy gruntu, widne na warstwach węgla brunatnego, przyczyniły się do powstania jezior przez zatamowanie odpływu. Jeziora te otrzymują dopływy, i Słodkie odpływa do Słonego, to ostatnie zaś przed r. 1892 miało odpływ do Saali. Zawartość soli w obu jeziorach ma źródło w wodzie, przeciekającej przez sąsiednie warstwy soli. W dawnych czasach zawartość ta w jeziorze Słonym była większa niż w Słodkim, w ostatnich zaś czasach jezioro Słodkie posiadało większą słoność.

Zmiany w 1892 r. polegały przedewszystkiem na obniżeniu poziomu wód, z początku powolnym, następnie szybkim. Oba jeziora stały się wskutek tego bezodpływowemi. Obniżenie poziomu wynikło wskutek zapadnięć na dnie, co wykazały sondowania (głębokość zwiększyła się mimo obniżenia poziomu wody) oraz wskutek tego, że dopływy podziemne zostały odwrócone od jezior przez okoliczne kopalnie, które uległy zalewowi wody słonej. Obok znizienia poziomu zawartość soli w jeziorach uległa zmniejszeniu.

Mansfeldzki zarząd górniczy otrzymał pozwolenie na sztuczne odwodnienie obu jezior, tak, iż te „modre oczy hrabstwa Mansfeldzkiego“ znikną wkrótce, i tamtejszy krajobraz utraci swą najważniejszą ozdobę.

Kwestja Lob noru. Wiadomo, że Przewalski, odkrywszy w 1876 r. na północnym stoku Kuen Lunu ujściowe jezioro Tarymu, zwane przez miejscowych mieszkańców Karakoszun, zidentyfikował je z jeziorem Lob nor dawnych map, umieszczanym dalej na północ u południowego stoku Tian Szanu (wschodni kierunek dolnego Tarymu na dawnych mapach został teraz zmieniony na południowo-wschodni). Przeciw takiemu zidentyfikowaniu dwóch jezior wystąpił Richthofen z zarzutami, które niezależnie od rezultatu sporu odznaczają się niezwykłą bystrością i oryginalnością.

Przedewszystkiem Richthofen zwraca uwagę, że jest to absolutna niemożliwość, aby jezioro, które przez cały szereg perjodów geologicznych odbywało funkcje stałego zbiornika soli, zasilanego przez wielką rzekę, miało wodę słodką. Byłoby to niemożliwe nawet wtedy, gdyby całe dorzecze Tarymu leżało w okolicach, które według zwykłego pojęcia są pozbawione soli.

Tutaj jednak grunt tak obfituje w sól, że studnie z wodą słodką należą do wyjątków; nawet w wysokich na 11 tysięcy stóp dolinach Altyn Tagu znalazł Przewalski wodę gorzko-słoną. Rzeki więc systematu Tarymu muszą unosić więcej soli niż inne wielkie rzeki na ziemi. Osadzanie tej soli przez ulatnianie wody w końcowym rezerwoarze musi odbywać się w znacznej ilości, a trwanie tego procesu przez niezmiernie długie perjody czasu winno było wywołać niezwykle osad soli stepowej wszelkiego gatunku.

Wzgląd ten razem z faktem, że w literaturze chińskiej Lob nor figuruje zawsze jako jezioro słone, skłonił Richthofena do wniosku, że odkryte przez Przewalskiego jezioro powstało dopiero w czasach nowszych w ten sposób, że rzeka Tarym, o której zmienności wspominają źródła chińskie, i która podobnie jak Po, dolny Ren lub Hoangho, płynie w łożysku wysokim między groblami (wytworzonymi przez osadzanie się mułu rzecznoego i piasku lotnego w zaroślach) nadrzecznych, ob. *Geogr. „Rozumowa,“* str. 236), oddzieliła przy ujściu dopływu Ugen Darji przynajmniej część wód od swego wschodniego biegu ku południo-wschodowi i utworzyła ujściowe jezioro Karakoszun (przepłynąwszy poprzednio przez jezioro Karaburan).

Inne względy, przemawiające za poglądem Richthofena, są: na dawnych mapach Tarym płynie wprost na wschód, a Lob nor leży dalej na północ niż jezioro Przewalskiego; w dzielach chińskich niema wzmianki o górach u południowego brzegu Lob noru, a w miejscu jeziora Przewalskiego, źródła chińskie podają inne jezioro Khas omo; wreszcie według Przewalskiego Tarym przy wejściu do Karaburanu ma zaledwie połowę tej wody, jaką toczy przy ujściu Ugendarji.

Tak więc, według Richthofena, Przewalski nie widział prawdziwego Lob noru, lecz inne jezioro bardziej południowe (ob. Richthofen „*Verhandlungen der Gesell. für Erdkunde,“* V, nr. 4. *Pet. M.*, 1878 str. 313 i 314, oraz *Pet. M.* 1881, 474).

Na powyższe wątpliwości Richthofena, Przewalski odpowiedział: że wschodniego ramienia Tarymu nie mógłby przeoczyć, idąc wzdłuż lewego brzegu rzeki; że zmniejszenie wody Tarymu przy wejściu do Karaburanu wynika z zużycia jej na nawodnienie; że wreszcie prąd Tarymu przenika daleko w jezioro Karakoszun i przez to nadaje mu wodę słodką, ale w miejscach wolnych od prądu, u wybrzeży, woda jest słona (ob. *Pet. M.*, 1878. str. 474).

Jakkolwiek punkta Przewalskiego nie wydają się zupełnie wystarczającymi do odparcia zarzutów Richthofena, jednakże przez długi czas kwestja ta zupełnie ucichła i mapy podawały Lob-nor w miejscu wskazanym przez Przewalskiego, dopiero w roku zeszłym (*Pet. M.*, 1894, str. 167) Wichmann znów na tę kwestję zwrócił uwagę, zarzucając licznym podróżnikom, którzy po Przewalskim zwiedzali pomienione okolice, że żaden z nich nie zadał sobie trudu zbadania tej spornej kwestji, „prawdopodobnie z tego powodu, że żaden z nich o niej nie wiedział.“ Tak więc kwestję tę można uważać za otwartą.

Badania *Lawsona* na wybrzeżach jeziora Wyższego (Lake Superior) doprowadziły do ważnych rezultatów, mianowicie co do dawnej rozległości tego jeziora i jego dawnych odpływów. Dawne linje brzegowe pozwalają zrekonstruować dawne jezioro. Wielkość tego jeziora była dwa razy większa od dzisiejszego jeziora Wyższego razem z Michiganem i Huronem, obejmowała około 400,000 km². Te obecne jeziora są tylko szczątkami dawnego, pozostałymi w największych zagłębieniach. To dawne wielkie jezioro, zwane Lake Warren, przeżyło od chwili swego najwyższego stanu do rozpadnięcia się na obecne jeziora 33 stadja, naznaczone znakami brzegowymi na profilach dzisiejszych wybrzeży. Każda oddzielna linja brzegowa odpowiada stopniowo odbywającemu się obniżaniu poziomu, a każdy poszczególne poziom warunkował znów osobne stosunki odpływu. O ile dotychczasowe obserwacje pozwalają sądzić, główną przyczyną obniżania się poziomu odpływu jeziornego były tektoniczne ruchy gruntu. Na południe i południo-wschód jezior Michigan i Huron, znajdują się właśnie ślady takich ruchów; podczas gdy ten obszar obniżał się, środkowa Kanada wznosiła się: spotykamy tam mianowicie polodowe morskie osady na wysokości 140 met. nad obecnym poziomem morza. Jeżeli istniała dawniej tama, która powstrzymywała odpływ jeziora Warren ku południowi (a następnie obniżyła się), to trzeba szukać śladów dawnego odpływu na północ ku zatoce Hudsonskiej. Dzisiejszy dział wodny między zatoką Hudsonską i systematem św. Wawrzyńca przechodzi w odległości tylko 24 klm od północnego wybrzeża jeziora Wyższego na wysokości 150^m nad obecnym poziomem jeziora Wyższego; tutaj znajdujemy właśnie opuszczoną szeroką dolinę rzeczną; trzeba przytym dodać, że najwyższe ślady brzegowe na brzegowisku jeziora Wyższego leżą na wysokości 155^m nad dzisiejszym poziomem jeziora, tak,

iż mamy zupełne prawo uważać tę szeroką dolinę jako ślad dawnego odpływu jeziora. W pomienionym dziale wodnym znajduje się wprawdzie i drugie zagłębienie, jeszcze niższe, bo tylko na 130^m nad powierzchnią jeziora Wyższego, ale ta droga musiała być zaparta lodami lub morenami, gdy poprzedni odpływ miał miejsce.

Prócz tego były jeszcze inne odpływy do Missisipi przez St. Croix River i Illinois-River, którym też odpowiadają dawne znaki brzegowe na brzegowiskach jeziora.

Znany z poprzednich naszych kronik badacz jezior, Ule, ulepszył w dalszym ciągu przyrząd do mierzenia głębokości jezior i termometr Negretti-Zambra do mierzenia temperatury głębin. (Ob. *Pet. Mił.*, 1894, str. 213 i 214). Prócz tego uzupełnił po raz drugi znaną już nam (ob. *Kronika geograficzna Wisła*, 1893, VII, 546 i 547) skalę Forela do mierzenia barwy jezior. Mianowicie Ule używa jak poprzednio płynu błękitnego, żółtego i brunatnego, ale gdy poprzednio wychodząc z nr. XI skali Forela zmniejszał barwę błękitną, obecnie idąc za wskazówkami Drygalskiego, utrzymał procent płynu błękitnego z nr. XI we wszystkich dalszych numerach, a stopniowanie ku barwie brunatnej otrzymał tylko przez zmniejszenie procentu płynu żółtego. Tym sposobem udało mu się otrzymać te odcienie brudno-brunatno-zielone, które Drygalski napotkał w oceanie Północno-Atlantyckim, i dla których skala poprzednia okazała się niewystarczającą. Ten najnowszy dodatek Ulego do skali Forela przedstawia się jak następuje:

	XI	XII	XIII	XIV	XV	XVI	XVII	XVIII	XIX	XX	XXI
Płyn błękitny	35	35	35	35	35	35	35	35	35	35	35
„ żółty	65	60	55	50	45	40	35	30	25	20	15
„ brunatny	0	5	10	15	20	25	30	35	40	45	50

*

*

*

Oceany. *Karstens* (Eine neue Berechnung der mittlern Tiefe der Oceane. Nebst einer vergleichenden Kritik der verschiedenen Berechnungsmethoden. Kiel, 1894) zwrócił uwagę na dotychczasowe braki metodyczne w obliczeniach średniej głębokości oceanu, mianowicie na braki metody planimetrycznej i profilowej (znane już nam z poprzednich kronik obliczenia Tilla i Heidericha), natomiast podnosi metodę Krümmla (Fel-

dermethode), według której dla każdego pola, mianowicie trapezu stopniowego (Gradtrapez), lub jego części z naniesionych rezultatów sondowania oblicza się wartość średnią, a z tych poszczególnych głębokości pól oblicza się średnia głębokość całego oceanu. Przytym obszary oblicza się przy pomocy tablic Wagnera (w „Geogr. Jahrb.” III). Jako przykład poglądowy wyższości tej metody nad innymi, autor przytacza obliczenie średniej głębokości amerykańskiego morza Śródziemnego; jednak sprawozdawca z tej pracy, L. Neumann, nie czuje się tym przykładem przekonany dlatego, że Murray, Tillo, Supan i Penek robili pomiary planimetryczne na mapie nierównoważnej („nicht äquivalent“), mianowicie na mapie Merkatora w atlasie Berghausa nr. 26.

Średnia głębokość oceanu wynosi

według Krümmla	1879	3438 m.
„	1886	3320 „
„ Lapparenta	1883	4260 „
„ Murraya	1888	3793 „
„ Supana	1889	3650 „
„ Pencka	1889	3650 „
„ Tillo	1889	3800 „
„ Heidericha	1891	3438 „
„ Karstensa	1894	3496 „

Z badań *Makarowa* podczas wyprawy statku *Witiaz* okazało się, że wielki prąd równikowy sięga co najwyżej na 200^m wglęb, co zgadza się z obserwacjami Krümmla podczas wyprawy *Plankton*; że falowanie sięga na głębokość 70 do 100^m i że różnice zawartości soli wywołują znaczne różnice w wysokości poziomu morza.

Petersen badał temperaturę mułu na dnie morza, u wschodniego wybrzeża półwyspu Jutlandzkiego. Już dawno było wiadomo, że niektóre zwierzęta (jak np. węgorze) zagrzebują się podczas zimy głęboko w muł, dlatego jak sądzono, by się uchronić od zimna. Dla sprawdzenia tego, *Petersen* zapuszczał termometr w muł, i okazało się, że im głębiej termometr był w mule, tym temperatura była wyższa, jak to wykazują następujące cyfry:

	¹⁴ / ₁₁ 92	² / ₁₂ 92	¹ / ₂ 92	¹¹ / ₂ 93
Woda na dnie . . .	4,6°	3,5°	1,1°	— 0,1°
Powierzchnia mułu . .	7,5°	5,0	—	—
około 1 m. w mule . .	—	8,0	7,0	7,0

Petersen, czy też sprawozdawca z jego badań Krümmel, sądzi, że w tym podniesieniu temperatury mułu, ujawnia się wpływ wewnętrzznego ciepła ziemi. Wobec tego jednak, że

w wyższych szerokościach geograficznych warstwa obojętna leży głęboko, powyższy wniosek wydaje nam się wątpliwym; czy nie w procesach chemicznych raczej należałoby szukać przyczyny podnoszenia się temperatury mułu?

*

*

*

Rozkład temperatur krańcowych i ich wahań na ziemi. Van Bebber, którego mapę temperatur krańcowych omawialiśmy w „Kronice” zeszłorocznej, ogłasza obecnie niektóre do niej uzupełnienia i poprawki według Wojejkowa, a mianowicie:

Na mapie minimów rocznych linja minimum 5° biegnie na zachodnich wybrzeżach Ameryki Południowej na północ poza równik, jakkolwiek minima w tych okolicach nie spadają tak nisko. Błąd powstał z tego powodu, że przy konstrukcji mapy były przez pomyłkę wzięte w rachubę wysokie stacje Kordyljerskie, które należało wykluczyć.

Dla Afryki posiadamy tylko odnośnie do niektórych krain wieloletnie obserwacje, dla wnętrza zaś Afryki takich obserwacji niema zupełnie. Jednakże niektóre wskazówki podróżników przekonywają, że w niezbyt wzniesionych krainach Afryki równikowej temperatura nie spada tak nisko, jak to podano na mapie. Ta więc część mapy, po nagromadzeniu się odpowiedniego materiału, ulegnie niewątpliwie zmianie.

Na mapie minimów rocznych na południowo-wschodnim wybrzeżu Azji, linja minimum 10° biegnie nieco na południe Honkongu ku wyspie Formozie; tymczasem średnie minimum roczne w Honkongu (12 lat) wynosi $6,7^{\circ}$, w Kantonie $1,7^{\circ}$, w Kelung (2 lata) $9,4^{\circ}$, w Szanghai $8,6^{\circ}$. Z tego widać, że linje minimów na południowo-wschodnim wybrzeżu Chin cisną się gęściej, niż to przedstawiono na mapie. Również w Ameryce Północnej, w okolicach Kalifornji, minima roczne ubywają szybciej od wybrzeża ku wnętrzu, przyczym w okolicach nadbrzeżnych minima są znacznie złagodzone.

Na mapie maximów rocznych w północno-wschodniej Syberji linja maximum 20° biegnie na północ wybrzeża; otóż z powodu znacznego obniżającego wpływu morza Polarnego, linja ta powinna się przysunąć do wybrzeża.

Wreszcie Wojejków radzi, aby na tych mapach, wbrew dotychczasowej metodzie, przez okolice, przechodzące pewną miarę wysokości, linji tych nie prowadzić, (tej zasady trzymał się też

Wojejków przy konstruowaniu swoich map izotermicznych). Van Bebber zgadza się z tym poglądem (także i w stosunku do izoterm i izobar), robi jednak uwagę, że w takich okolicach możnaby przeprowadzać linie kropkowane lub też umieszczać na nich odpowiednie izohipsy.

*

*

*

Wiatry. Meinardus na podstawie obserwacji, zebranych przez okręty niemieckie, badał stosunki wiatrów w północno-wschodniej części oceanu Indyjskiego. Naprzód mianowicie stosunki wiatrów na przejściu od monsunu letniego do zimowego. Okazało się, że w jesieni zatoka Bengalska i morze Arabskie zachowują się nie jednakowo: morze Arabskie przez wzniesienie się wody zimnej, dennej (Auftriebwasser) na jego brzegach zachodnich tak się oziębła, że w jesieni nie powstaje na nim żadna depresja barometryczna; cały obszar tego morza jest raczej w zależności od barometrycznego minimum, które tworzy się na cieplejszej o wiele zatoce Bengalskiej. Również ciekawe jest występowanie gradientu, skierowanego z zachodu na wschód we właściwym pasie równikowym, które ujawnia się w panujących tam wiatrach zachodnich, wiejących między pasem północno-wschodniego monsunu zimowego i południo-wschodniego pasatu. Wzmiankowany gradient zachodnio-wschodni objaśnia Meinardus silnym rozgrzaniem się wielkich wysp Sunda w ciągu całego roku.

Często przypuszczane nieprzerwane przejście północno-wschodniego monsunu w półn.-zachodni połud. ekwatorialnych szerokości zdarza się rzadko; najczęściej oba systemy wiatrów są od siebie ostro odgraniczone lub rozdzielone obszarem wiatrów zmiennych i cisz. Podobnie rzecz się ma i z letnim monsunem: i wtedy nie istnieje nieprzerwany gradient od południowych szerokości przez równik na północ, lecz występuje także wspomniany wyżej pas równikowy z gradientem ku wschodowi. Tak więc i południowo-zachodni monsun nie jest dalszym ciągiem pasatu południowo-wschodniego. Tylko w zachodniej części oceanu Indyjskiego istnieje, jak się zdaje, przepływ cząstek powietrza z południowej półkuli na północną.

*

*

*

Dynamika atmosfery. Zaniedbana po upadku nauki Dovego *ogólna* cyrkulacja atmosfery (ustąpiła miejsca *lokalnemu* badaniu cyklonów), w ostatnich czasach znów odzyskuje swe prawa. Brunnświcki meteorolog Möller ogłosił w tym przedmiocie cały szereg artykułów, z których zdaje sprawę w *Pet. Mit. W. Ule*.

W słusznym przekonaniu, że wszelkie ruchy atmosfery mają swój początek w każdorazowym rozkładzie temperatury, Möller rozpoczyna swe roztrząsania od pewnych zjawisk termicznych, mianowicie anormalnego pionowego rozkładu temperatury (wzrost jej ku górze) i barometrycznych maximów z zimnym jądrem.

Według Möllera, mogą być trzy przyczyny tej anomalji: 1) promieniowanie, a więc oziębienie warstw dolnych powietrza, 2) działanie föhnu w warstwach wyżej leżących, 3) dopływ ciepłego powietrza do górnych warstw dzięki wiatrom poziomym z cieplejszych okolic pochodzących. Drugą przyczyną, gdzie w masie powietrza zstępującego następuje ogrzanie dynamiczne (wskutek ciśnienia), ujawnia się zawsze względną suchością powietrza w warstwach wyższych.

Wznoszący się prąd powietrza, który sprowadza obłoki, ma dwojaką przyczynę, czynną i bierną; to znaczy: 1) powietrze cieplejsze jest lżejsze, aniżeli powietrze otaczające na jednakowej wysokości; ta przyczyna czynna działa rzadko w pobliżu powierzchni ziemi, 2) mimo to powietrze w obszarze depresji barometrycznej wznosi się, a to mianowicie wskutek drugiej przyczyny (biernej), rozkładu ciśnienia barometrycznego. Takie bierne prądy wstępujące bywają też wywoływane przez góry, sprowadzają tam obfite opady i zwiększają zarazem ciśnienie barometryczne nad górami.

Ten różny rodzaj wznoszenia się powietrza warunkuje też różny rodzaj obłoków: Möller rozróżnia obłoki czynne, bierne i obojętne, stosownie do tego, czy należą one do prądu wstępującego czynnego lub biernego, lub też występują przy wiatrach poziomo wiejących, tak np. obłoki kłębowe są czynne, deszczowe zaś bierne.

Möller zajmuje się szczegółowo depresjami barometrycznymi: dowodzi on, iż dawniejszy pogląd, że w maximach ciśnienia panuje prąd zimny zstępujący, w depresjach zaś ciepły wstępujący, jest słuszny, pomimo iż obserwacje w wyższych warstwach atmosfery nie potwierdziły go. Albowiem obliczenie pokazuje, że

choć dolne warstwy powietrza w maximum barometrycznym będą, przez działanie fohnu lub promieni słonecznych, ogrzane, a z drugiej strony w depresji, przez zacienienie lub opad i jego ulotnienie, oziębione, jednakże cały słup powietrza w depresji do 12000^m wysokości rachowany, może być przeciętnie cieplejszy, niż w maximum, tak, iż powietrze w nim będzie posiadało impuls ku górze.

Ze szczegółowych badań Möllera wynika następujący obraz cyrkulacji atmosfery:

W pobliżu równika powietrze wskutek silnego ogrzania wznosi się w górę, przychodzi ono w górne warstwy jako stonkowo ciepłe (skroplenie pary uwalnia ciepłik, który zmniejsza oziębienie), nie może więc zaraz opaść napowrót. Powietrze to ku 25° i 30° szer. przybiera znaczną szybkość jako wiatr zachodni i opada powoli w kierunku ku biegunom do warstw średniej wysokości. Dzięki znacznej szybkości tego górnego zachodniego pasatu, może on zwrócić się napowrót ku niższym szerokościom. Ten prąd powrotny odbywa się na wysokości 5—15 tysięcy metrów.

Powierzchni ziemi ten prąd powrotny dosięga dopiero w pasach wysokiego ciśnienia, które z obu stron ograniczają pas równikowy. Odtąd prąd ten płynie ku równikowemu pasowi deszczowemu, jako pasat wschodni. Ku biegunom od tego pasa wysokiego ciśnienia w warstwach powietrza do górnego pasatu panuje często równowaga niestała, gdyż względnie ciepłe i wilgotne powietrze, płynąc dołem ku biegunom, dostaje się pod zimny polarny prąd warstw średnich, co wywołuje wznoszenie się powietrza dolnego, a stąd powstanie częstych depresji. Te okoliczności warunkują zmienność powietrza w pasach umiarkowanych. Od pasów wysokiego ciśnienia ku równikowi panuje w atmosferze po większej części równowaga stała, gdyż dołem powietrze zimne szybko płynie ku równikowi, dlatego w tym pasie depresje są rzadkie. Jednakże przy zmianie stanowiska słońca, powietrze ulega stagnacji w tych miejscach, gdzie wprzód wiał pasat, staje się gorąco wilgotne i otrzymuje przez to potężny impuls ku górze. Tym tłumaczy się dostatecznie gwałtowność atmosferycznych wirów zwrotnikowych.

Przy końcu swych roztrząsań, Möller wypowiada przekonanie, że wszystkie procesy atmosferyczne znajdują się z sobą w ścisłym związku. Ogólne więc zjawiska atmosfery mogą

znaleźć wyjaśnienia nie przez rozważanie pojedynczego zjawiska, lecz muszą być zawsze rozważane w swej całości.

* * *

Równikowa granica opadów śnieżnych. Okolice Kantonu, jak wiadomo, stanowią najdalej ku równikowi wysuniętą, bo aż za zwrotnik przechodzącą granicę opadów śnieżnych i mrozów na nizinie; naturalnie, iż zjawiska te na swej skrajnej granicy muszą występować nie każdego roku, a przytym zwykle słabo. Rok 1893 odznaczył się niezwykłym w tych okolicach spotęgowaniem owych zjawisk, według wiadomości zebranych przez Ratzla.

W dniach 8 i 9 stycznia srożyła się w północnych Chinach straszna burza śniegowa, która przeniosła się następnie do Chin południowych; po 12 stycznia spadł w Szanghaji (pod szerokością Aleksandrii) śnieg tak obfity, jakiego nie pamiętają tam najstarsi ludzie. Śnieżycą ta posuwała się ku południowi, poprzedzana deszczem, 16 i 17 spadł śnieg dalej na południu: w Amoy (przedtym padał tu deszcz), w Honkong ($22\frac{1}{2}^{\circ}$ szer.) zaś padał wtedy deszcz, który przy zniżającej się temperaturze od 3 do $0,5^{\circ}$ przeszedł w gołoledź, a w niektórych miejscach zmieszał się z gradem; następnie temperatura spadła poniżej zera. Woda w kałużach natychmiast pokryła się lodem, a powyżej 140^m nad pow. morza, nastąpił osobliwy szron: gałęzie i liście drzew zostały oblepione przezroczystym lodem; była to widocznie gołoledź z przechłodzonych kropel deszczu, które po spadnięciu natychmiast zamarzały; druty telegraficzne opadły pod ciężarem lodu, drogi pokryły się tak gładką skorupą, iż komunikacje były przerwane. Śnieg jednak nie padał w okolicach Honkongu nawet na wysokości 550^m , gdzie temperatura spadła do -5° , tylko grad, a raczej krupy, podczas gdy równocześnie śnieg padał w nieco dalej na północ leżącym Amoy (około $24\frac{1}{2}^{\circ}$ szer.); zdaje się więc, iż krupy te są południową formą śniegu. W Swatan, leżącym na samym zwrotniku, nie było też śniegu, dopiero na przyległej górze, około 200^m wysokości, ale gołoledź wystąpiła silnie, na końcach liści palmowych (kokos) potworzyły się sople lodowe na $3\frac{1}{2}$ cala długie, na okrętach, stojących w porcie, pokłady i liny pokryły się lodem.

Tak surowa zima wyjątkowa dla tych okolic zwrotnikowych, sprowadziła na nieprzygotowaną ludność wiele kłesk: na ulicach zmarzło kilkudziesięciu żebraków (w Szanghaji, Nan-

kinie, Suczau) i wiele dzieci ludzi ubogich; wielu wartowników, pilnujących pól w lekkich chatach z bambusu i słomy; wielu ludzi zginęło wskutek załamywania się lodu na kanałach i jeziorach; między innymi utonęło razem 15 uczniów, czym przeżony nauczyciel powiesił się w klasie. Kra na rzekach zatopiła wiele statków razem z ludźmi. Dachy zapadały się pod pokrywą śniegu (w Ningpo). Wiele domów padło ofiarą pożarów, gdyż z powodu zamarznięcia wody, nie można było ognia ugasić. Wiele bydła zginęło również. Z powodu utrudnienia komunikacji, ceny wielu przedmiotów podniosły się gwałtownie. Ubodzy, którzy uszli mrozu, umierali następnie z głodu, jakkolwiek ludzie prywatni i rząd starali się przychodzić nieszczęśliwym z pomocą; wykluczano tylko stanowczo trędowatych, aby skorzystać ze sposobności zmniejszenia ich liczby.

Działanie na rośliny i zwierzęta podzwrotnikowe i zwrotnikowe było poczęści zabójcze. Wielkie plantacje bananów pod Kantonem były zniszczone, trzcina cukrowa pod Swatan, nawet bambus w Honkongu, wiele ucierpiały, podczas gdy palmy w tej ostatniej miejscowości okazały się wytrwałszymi. Mimoza pudica utraciła znaczną część swej czułości. Ze zwierząt ucierpiały szczególnie owady.

*

*

*

Wpływ pokrycia śnieżnego na klimat. Badania Brücknera wykazały, że od powierzchni świeżo spadłego śniegu $\frac{1}{3}$ wszystkich padających na nią promieni słonecznych zostaje odbita. Śnieg świeżo spadły posiada największą zdolność odbijania z powodu swej największej powierzchni. Puchowa budowa i znaczna zawartość powietrza w takim śniegu warunkują bardzo małe przewodnictwo termiczne. Te okoliczności wpływają z jednej strony na silne oziębienie powietrza, a z drugiej chronią ziemię od mrozów. Brückner obserwował w Zürichu 18-go stycznia 1893 r. o 6 w wieczór, temperaturę powierzchni śniegu $20,1^{\circ}$, podczas gdy w głębokości tylko 12 centm. temperatura była $6,1^{\circ}$. Im starszy jest śnieg, tym jego zdolność odbijania promieni i promieniowania staje się mniejszą, a przewodnictwo termiczne większe.

Obserwacje, wykonane według wskazówek Brücknera w Davos, dały następujące rezultaty:

T e m p e r a t u r a :				
godziny	powietrza	śniegu	różnica	zachmurzenie
7 rano	-8,5	-11,4	2,9	5,2
1 po południu	-0,2	-5,5	5,7	4,9
9 wieczorem	-7,3	-10,8	3,5	3,5

Średnia różnica temperatury, w czasie gdy śnieg nie podlegał działaniu promieni słonecznych, była 3,2. W ciągu pogodnego zimnego lutego 1891 (zachmurzenie 1,6), różnica była rano 4,7, wieczorem 5,6. Te różnice w porównaniu z obserwacjami w Sagastyrze i Ekaterynburgu są bardzo znaczne; pokazują one, że w wysokich dolinach różnica między temperaturą powietrza i powierzchni śnieżnej jest znacznie większa, aniżeli na nizinach. Tylko podczas padania śniegu powierzchnia jego w Davos jest cieplejsza niż powietrze. Dalej Brückner badał, jak pokrycie śnieżne wpływa na zawartość pary wodnej w powietrzu. Znalazł on przez porównanie punktu rosy z temperaturą śniegu, że w większości wypadków (59%) na powierzchni śnieżnej musi się odbywać osadzanie pary wodnej: ulatnianie się śniegu jest rzadsze. Osadzanie odbywa się najczęściej przy jasnej pogodzie, podczas zaś niepogody przeważa ulatnianie. Obserwacje w Alpach Bawarskich, mianowicie porównywanie temperatur w czasie zimy śnieżnej i ubogiej w śnieg, oraz przez porównanie równoczesnych temperatur na miejscach pokrytych śniegiem i niepokrytych, wykazały, że pokrycie śnieżne działa oziębiająco. W czasie wiosny różnica temperatury między miejscem na nizinie i miejscem wysoko położonym, jest wtedy największa, gdy na dole śnieg już znikł, a na górze jeszcze leży.

*

*

*

Obserwacje na górze Mont Blanc. Na najwyższym szczycie Alp powstało obserwatorium meteorologiczne na wysokości 4365^m. Pierwsze rezultaty z obserwacji tam prowadzonych (od lipca do września 1887 r.) podaje Vallot kierownik obserwatorium. Ważniejsze z tych obserwacji są: ubytek temperatury 1° na 164 m., ubytek prężności pary wodnej 1 mm. na 350 m. Początku wiatrów wirowych szukać należy nie na powierzchni ziemi, lecz w wyższych warstwach atmosfery.

*

*

*

Jaskinie lodowe. Znany badacz w tym przedmiocie *Fugger* w swej najnowszej pracy tak formułuje swoje zapatrywania na przyczynę stałego utrzymywania się lodu w jaskiniach. Lód jaskiń lodowych tworzy się wskutek zimna zimowego, utrzymuje się zaś mimo ciepła letniego dlatego, że z przyczyn lokalnych ilość doprowadzonego ciepła jest niewystarczająca do stopnienia tego lodu w czasie, w którym śnieg i lód leżący zewnątrz na tej samej wysokości nad poziomem morza znika. Że w zimie w jaskini lód może się utworzyć, to zależy od dwóch warunków: musi w jaskini znajdować się woda w jakiegokolwiek formie i zimne zewnętrzne powietrze musi mieć do jaskini dostęp.

Gdy dno jaskini leży głębiej niż wejście do niej, to zewnętrzne zimne zimowe powietrze, jako cięższe, spada w głąb jaskini, dopóki temperatura jej powietrza jest wyższa od temperatury zewnętrznego; to zimne powietrze pozostaje w jaskini i podczas cieplejszej pory roku, gdyż cieplejsze powietrze zewnętrzne, jako lżejsze, nie jest w stanie wyprzeć ciężkiego zimnego powietrza jaskini. Im średnia temperatura miejsca jest niższa, tj. im wyższa jest szerokość geograficzna, oraz wysokość nad powierzchnią morza, tym większa jest możliwość utworzenia się i utrzymania lodu w jaskini. Najgłówniejszym jednak momentem tworzenia się lodu jaskiniowego jest przeciekająca woda. Im obficiej przenika ona do jaskini podczas zimnej pory roku, tym więcej tworzy się lodu; im obficiej przenika podczas cieplej pory roku, tym większe zniszczenie lodu spowoduje. Prócz tego korzystne dla utrzymania się lodu jest takie położenie wejścia do jaskini, ażeby ciepłe wiatry i promienie słońca nie miały tam dostępu, a więc: zacienienie wejścia przez drzewa lub skały i kierunek jego na północ lub północo-wschód.

*

*

*

Lodowce. Amerykański geolog *Russell* badał lodowiec *Malaspina* w *Alasce*. U południowego podnoża Mt. Elias i łańcucha *Augusta*, rozciąga się olbrzymi lodowiec 1500 mil kwadr. (3900 km. kwadr.) obszaru. Firny tego lodowca leżą w górach; górne części lodowca mają charakter lodowców alpejskich, dolna zaś część—charakter pokrywy lodowej arktycznej.

Stąd *Russell* wyprowadza wniosek, że obok typu arktycz-

nego i alpejskiego, jest jeszcze trzeci typ lodowców, zwany „Piedmont glacier“ (Vorland-Gletscher—lodowiec podgórski). Typ ten nie jest bez znaczenia dla nauki, albowiem, jak to uważa Richter, lodowce alpejskie w czasie epoki lodowej należały właśnie do tego typu: i te lodowce miały swe źródła firnowe w górach, a końce, przynajmniej na północnej stronie Alp, na równinie. Ponieważ i rozmiary są podobne, więc lodowiec Malaspina przedstawia się nam jako jedyny pozostały reprezentant pewnego typu, którego badania mogą rzucić światło na problemata geologii glacialnej.

Klimat okolic tego lodowca posiada średnią roczną temperaturę $4,4^{\circ}$ — $7,2^{\circ}$, wysokość opadu 3 m., przeważające wilgotne wiatry południowe, łagodną zimę i chłodne lato. W sierpniu i wrześniu opona śnieżna cofa się na wysokość 750^m; wysokość ta jest też wysokością linii firnu (granica między lodem i firnem). Do tej samej wysokości na wszystkich miejscach wolnych od lodu, nawet na wyspach lodowcowych i na morenach, bujna roślinność. Wyżej niema śladu roślinności, zamiecie śnieżne srożą się nawet w lecie. Wśród pól firnowych na Mt. Elias widać jednolite warstwy śnieżne, pochodzące z jednorazowego spadnięcia śniegu, grubości $4\frac{1}{2}$ metra. Środkowa część lodowca składa się z falistej, spękanej masy lodowej, wolnej od moren, powierzchnia ta ku górom wznosi się bardzo niewiele. Grubość lodu na wybrzeżu morza wynosi 40—100^m; o 6 mil ku wnętrzu lądu, powierzchnia lodowca leży na 450^m nad powierzchnią morza, tak, iż tutaj grubość lodu nie przenosi zapewne 300^m. Moreny powierzchniowe są *rozwinięte wspaniale*; na morenach bocznych rosną gęste lasy. Stoły lodowcowe, młynki, stożki nie różnią się od znanych zjawisk tego rodzaju na innych lodowcach. Prócz tego znajdują się okrągłe jeziora, szeregiem ciągnące się pozostałości zamkniętych szczelin; zapełniają się one powoli rumowiskiem, a ponieważ powstrzymuje ono topnienie lodu, podczas gdy lód okoliczny topnieje, więc tym sposobem z biegiem czasu dno jeziora przetwarza się w stożek rumowiska. Lodowiec kończy się na płaskim wybrzeżu, w dwóch miejscach dosięga morza i tam się obłamuje: nad morzem sterczy biała ściana lodowa, ograniczona u góry ciemną moreną, na której porasta las.

Potoki podlodowcowe osadzają długie i wysokie pasy rumowiska, można je dobrze obserwować przy wyjściach potoków (bramach lodowcowych); autor widzi w tym proces powstawa-

nia utworów znanych na obszarach dawnego zlodowacenia i zwanych „a sar.“

Delebecque, Duparc i inni badali przyczyny znanej katastrofy w Saint-Gervais 12 lipca 1892 r. Katastrofa ta wynikała wskutek wybuchu masy wodnej z wnętrza lodowca (Glacier de la Tête Rousse), która zebrała się w dwóch jaskiniach połączonych kanałem. Podczas wybuchu końcowa część lodowca została oderwana i jaskinie odsłonięte. Przy nowych oględzinach lodowca 1893 r. jaskinia dolna była prawie zamknięta, górna zaś stała jeszcze otworem.

Obecnie odpływ odbywa się prawidłowo przez kanał, łączący obie jaskinie, jest jednak prawdopodobną rzeczą, że przez posuwanie się lodowca lub przez nagromadzenie bloków lodowych spadających z krawędzi lodowca, nastąpi znowu wstrzymanie odpływu, i woda w górnej jaskini utworzy jezioro, którego wybuch spowodować może nową katastrofę.

Objaśnienie Forela, według którego katastrofa miała być spowodowana jedynie przez oberwanie się końca lodowca, który wskutek gwałtowności spadku uległ stopnieniu, było przez wyżej wymienionych autorów dostatecznie odparte.

Eberlin badał zależność pokrywy lodowej grenlandzkiej od klimatu. Grenlandja północna posiada klimat zimny i suchy, więc dla maksymalnego rozwoju lodowca niema tam dość opadów; w południowej zaś Grenlandji przy wilgotno-ciepłym klimacie brak na to niskiej temperatury. Grenlandja zaś środkowa ma właśnie warunki korzystne dla maksymalnego rozwoju lodowca; przy silnym więc obniżeniu się temperatury pokrywa lodowa w północnej Grenlandji znikłaby prawie zupełnie, w środkowej zmniejszyłaby się, a w południowej dosięgłaby maksymalnego rozwoju. Tymczasem podniesienie temperatury wywołałoby w części północnej i południowej stosunki odwrotne.

Kwestję stosunku moreny powierzchniowej i dennej podjął w sporze z Penckiem *C. Diener*. Zwolennicy teorii, że morena denna powstaje niezależnie od moreny powierzchniowej, twierdzą, że wiele lodowców górskich, posiadających moreny denne nie posiada moren powierzchniowych. Twierdził to naprzykład Penck w dziele swym „Vergletscherung der Deutschen Alpen“ 1882 r. w zastosowaniu do niektórych lodowców alpejskich (Mer de Glace i Rodańskiego), później twierdził to samo o lodowcach pirenejskich; wreszcie w świeżo wydanym dziele

(Morphologie der Erdoberfläche, 1894) mówi, że małe lodowce grzbietowe (Hängegletscher) posiadają bardzo często znaczne moreny denne, nie posiadając powierzchniowych. Diener tak na podstawie własnych obserwacji, jako też świadectw najpoważniejszych obserwatorów, wykazuje Penckowi pod tym względem błędy faktyczne; co się zaś w szczególności tyczy lodowców pirenejskich, to posiadają one moreny powierzchniowe, tylko że ukryte są one po większej części w firnie; zjawisko to znajduje proste wyjaśnienie w tej okoliczności, że lodowce grupy Maladetta nie o wiele się zniżają poniżej klimatycznej linii śnieżnej. Jasną jest rzeczą, że rumowisko spadające powyżej linii śnieżnej na firn, bywa pokrywane przez nowo spadły śnieg i dopiero na niżej leżących częściach lodowca zjawia się ono znowu na powierzchni, ujawnione topnieniem lodu.

*

*

*

Dawne zlodowacenie, epoka lodowa. *Geikie* rozróżnia pięć periodów lodowych i cztery międzylodowe (Interglazialperiode). Najstarsza epoka lodowa przy końcu pliocenu albo na początku plejstocenu. Druga epoka lodowa stanowi kulminacyjny punkt zlodowacenia, ale jeszcze i w trzeciej epoce lodowiec skandynawski sięga na południe Bałtyku i łączy się z lodowcem brytańskim. W czwartej epoce połączenia tego już nie było, w piątym były w Brytanji tylko lodowce lokalne.

Warren Upham zrobił porównawczy przegląd obszarów zlodowaconych obecnie i w czasie wielkiego zlodowacenia w plejstocenie.

Obecnie antarktyczne masy lodowe obejmują około 11700000 km. kwadr., tj. więcej niż plejstoceniczna pokrywa lodowa północno-amerykańska, która obejmowała 10400000 km. kwadr. Tymczasem wielkie zlodowacenie skandynawskie obejmowało 5200000.

Pokrywa lodowa grenlandzka ma 2400 km. długości około 640 km. średniej szerokości, obejmuje więc około 1550000 km. kwadr. obszaru; najwyższy punkt, znaleziony przez Nausena, leżał na wysokości 2718^m.

Lodowiec Malaspina między grzbietem Saint Elias i wybrzeżem oceanu Wielkiego zajmuje obszar 3900 km. kwadr. itd.

W czasie wielkiego zlodowacenia plejstocenicznego w Ameryce Północnej grubość lodu między zatoką Hudsonską i rzeką Św. Wawrzyńca miała wynosić 3500^m; ta masa lodowa miała leżeć wyżej niż dzisiaj, przez co miała być wywołana zmiana klimatu, warunkująca epokę lodową.

Przy końcu epoki lodowej miało nastąpić szybkie topnienie; przyczyną tego miała być ta okoliczność, że w czasie największego zlodowacenia, wskutek olbrzymiego ciśnienia grunt się obniżył tak, iż leżał na niższym poziomie niż dzisiaj.

Hansen zwolennik erozji lodowcowej, który badał epokę lodową w *Norwegji*, objaśnia ruchy linii brzegowej przez ciśnienie masy lodowej: obniżenie spotęgowaniem lodów, podniesienie ich zniknięciem (powstanie fjordów). Przyjmuje on dla *Norwegji* period interglacjalny. Drugie zlodowacenie, z lododziałem bardziej wschodnim niż pierwsze, sięgało niewiele poza obecne granice *Norwegji*. Koniec drugiego zlodowacenia mianuje *Hansen* epoką epiglacjalną i równoważy ją z północną amerykańską formacją *Champlain*. Czas polodowy dzieli on na: 1) epokę borealną, szybkie topnienie lodu, ciepły klimat, flora borealna z dębem i jesionem, 2) epoka subglacjalna—klimat nieco chłodniejszy, lodowce ograniczone do wschodnich części dolin, powstanie dolnych starych znaków brzegowych, 3) epoka subborealna—podniesienie lądu do obecnego stanu, klimat znów nieco cieplejszy, taki jak dzisiaj, we florze niektóre bardziej południowe formy, 4) doba dzisiejsza. Co się tyczy ludzi, to w czasie interglacjalnym, kraj zamieszkiwała rasa brachycephaliczna, dopiero w czasie polodowym przywędrowała rasa długogłowa, neolityczna.

Podczas gdy dotąd przyjmowano z *Partschem*, że w *górach Olbrzymich* w czasie epoki lodowej były tylko niewielkie lodowce, to obecnie *Berendt* stawia hipotezę zupełnego zlodowacenia tych gór; wprawdzie tylko na podstawie dowodów pośrednich, albowiem jak dawniej *Partschowi*, tak obecnie i *Berendtowowi*, nie udało się znaleźć rysów lodowcowych i niewątpliwych materiałów erratycznych. Brak pierwszych objaśnienia *Berendt* łatwością wietrzenia, a drugich jednostajnością skał. Jako dowody pośrednie, *Berendt* przytacza następujące: 1) nagromadzenia głazów na górach (przyjmowane dotąd za produkt zwietrzenia) i garnki olbrzymie (*Strudellöcher*). Ostatnie, bardzo rozpowszechnione w *Sudetach* i w górach *Fichtel*, były dawniej objaśniane jako kotły ofiarnicze, albo też jako produkt wodo-

spadów, które rzucały się z wysokości obecnie zniszczonych, lub wreszcie jako skutki wielkich ulew, przy pomocy wprawionych w ruch ziarenek kwarcu; 2) ślady moren końcowych i gliny z głazami w dolinach.

Hayes odkrył ślady dawnego zlodowacenia w Alasce. Centrum, z którego wychodziło zlodowacenie na zachód i północ-zachód, znajdowało się w Brytańskiej Kolumbji między łańcuchami nadbrzeżnymi i północnymi odgałęzieniami gór Skalistych. I wówczas, jak dzisiaj, zlodowacenie obejmowało głównie południowe stoki nadbrzeżnych gór Alaski.

Hipoteza Agassiza, Hartta i Belta o zlodowaceniu Brazylii, a szczególnie hipoteza wielkiego lodowca, zalegającego dolinę Amazonki od Kordyljerów do Atlantyku, została później zarzucona przez samych twórców. W ostatnich czasach wykazał jej bezzasadność Brauner: glazy uważane za erratyczne, jak np. w zatoce Rio de Janeiro, są pozostałościami zwietrzenia skały miejscowej (żyły kwarcu ciągną się przez glaz i przez pod nim leżącą litą skałę).

*

*

*

Magnetyzm ziemski. Przyczynek do hipotezy, że magnetyzm jest tak w ziemi rozłożony, iż całe jego działanie na zewnątrz jest równoważne działaniu nieskończenie małego magnesu wyobrażonego w środku ziemi. O tej najprostszej hipotezie Gauss wyraził się (1839 r.) jak następuje: „W tym przypuszczeniu oba punkty, w których przedłużona oś magnetyczna magnesu centralnego przecina powierzchnię ziemi, są magnetycznymi biegunami ziemi, w których igła magnesowa stoi pionowo, a natężenie siły magnetycznej jest największe; na kole wielkim, przechodzącym pośrodku między obu biegunami (równiku magnetycznym), nachylenie=0, a natężenie jest o połowę mniejsze niż na biegunach; w punktach pośrednich między równikiem magnetycznym i biegunami, tak nachylenie jak natężenie zależą tylko od odległości od równika magnetycznego (szer. magnetycznej), a mianowicie w ten sposób, że styczna nachylenia równa się podwójnej stycznej szerokości magnetycznej; wreszcie kierunek igły poziomej zgadza się wszędzie z kołem wielkim, poprowadzonym przez magnetyczny bie-

gun północny. Z temi wszystkimi koniecznymi konsekwencjami wyżej wskazanej hipotezy zjawiska w naturze zgadzają się tylko w przybliżeniu; w rzeczywistości linia nieskończenie małego nachylenia nie jest kołem wielkim, lecz linią podwójnej krzywizny; przy równych nachyleniach napotykamy natężenia nierówne; kierunki igły poziomej nie mają bynajmniej zbieżności ku jednemu punktowi itd."

Z tego powodu Gauss odrzuca powyższą hipotezę.

Obecnie jednak Tillo podejmuje ją na nowo. Jeżeli, mówi on, weźmiemy na uwagę przedewszystkim tylko średni rozkład magnetyzmu ziemskiego, to znajdziemy, że w ogólnych zarysach hipoteza centralnego magnesu znajduje potwierdzenie. Średni kierunek igły magnesowej niewiele się różni od kierunku bieguna północnego. Dalej równik ziemski odpowiada dość dokładnie równikowi magnetycznemu, albowiem średnie nachylenie na równiku geograficznym różni się nie o wiele od 0. Na geograficznych biegunach, jak sądzi Tillo, średnie nachylenie jest największe, itd.

*

*

*

Rozwój fauny. Haacke w dziele: „Gestaltung und Vererbung. Eine Entwicklungsmechanik der Organismen“—występuje w obronie dziedziczności cech nabytych przez indywiduum; przytaczane przez przeciwników eksperymentu obcinania ogonów kotom i myszom, są według autora niewystarczające z powodu krótkości czasu (podobnie jak i obrzezanie ludów semickich i innych). Różnice pośród jednolitej początkowo ludzkości wyrobiły się, według autora, drogą „doboru tellurycznego,” co bez dziedziczenia nabytych cech indywidualnych, byłoby niemożliwe.

Autor podnosi znaczenie wielkości lądowego obszaru północnej półkuli dla rozwoju świata zwierzęcego w przeciwstawieniu do małych rozmiarów lądowych południowej półkuli i odosobnionych wysp, gdzie utrzymały się słabe formy archaiczne. Jeżeli bowiem walka o byt doskonali organizmy, to rozwój ich musi się znajdować w związku z wielkością zamieszkiwanego obszaru, gdyż przy równych innych warunkach na większym obszarze może żyć więcej indywiduów, a więc natężenie walki jest tam silniejsze. Zresztą pogląd ten wypowie-

dział już Peschel, jakkolwiek twierdzenie swe stosował jednostronnie do wielkości zwierząt, Haacke zaś robi uwagę, iż często właśnie wielkość zwierzęcia może być dla niego niekorzystną; tak np. olbrzymie rogi jelenia olbrzymiego. (*Cervus megaceros*) przyczyniły się do jego zguby.

*

* *

Zwierzęta jako wskazówki geograficzne. *Obruczew*, podróżnik po Azji Środkowej, otrzymał wiadomość, że w jeziorze Kuku Nor żyje jakieś zwierzę ssące, które wedle opowiadań musi być foką. Jeżeli wiadomość ta się sprawdzi, to będzie ona ważnym argumentem, przemawiającym za szczątkowym charakterem tego jeziora; albowiem pominąwszy nieprawdopodobieństwo zawędrowania foki w górę rzeki Hoangho (równie jak i zawędrowania jej do Bajkału w górę Jeniseju) dawne połączenie Kuku Noru z tą rzeką, jest według *Obruczewa* bardzo nieprawdopodobne.¹⁾

Według *Stuhlmana*, lasy dorzecza Kongo, nie dosiegające obecnie krainy jezior, rozciągały się niegdyś dalej na wschód i północ, albowiem w wyspach rozrzuconych resztkach lasu po za jego dzisiejszą granicą znajdują się leśne zwierzęta zachodnio-afrykańskie.

*

* *

Antropogeografia. *Götz*, omawiając dzieło *Ratzla*: „*Politische und Wirtschafts-Geographie der Vereinigten Staaten von Amerika*,” wypowiada godne uwagi poglądy na *granice antropogeografji*. *Ratzel* w końcowej części swego dzieła mówi o życiu duchowym mieszkańców; otóż *Götz* stawia pytanie: czy w ogóle te zjawiska życia duchowego stoją w związku przyczynowym z przyrodą kraju, jego obszarem, granicami? Objawy te, które *Ratzel* traktuje w ostatniej części swego dzieła, zależą po większej części nie od przyrody Stanów Zjednoczonych, lecz są dalszemi konsekwencjami stosunków, panujących w krajach, z których wyszli dzisiejsi mieszkańcy unji. To też *Götz* uważa, że ta część dzieła jest właściwie tylko dodatkiem, stojącym nazewnątrz nauki geograficznej.

¹⁾ Ostatni pogląd, wyrażony przez *Tolla* w *Pet. Mitt.*, 1894, jest mylny: porów. nasze sprawozdanie w *Wiśle*, IX, 439.

Wiadomo, że *wpływ pustyni na człowieka* objawia się między innymi wytwarzaniem rozbójników i rabusiów, co w dalszych fazach, że tak powiemy: degeneracji, przybiera formę złodziejstwa lub żebraniiny. Otóż ciekawy jest z tego względu objaw, przytaczany przez Pfeila z pustyni Kalahari. Tam wśród Hotentotów rabunek przybrał formę zaciągania pożyczki na wieczne nieoddanie: Hotentoci zatrzymują wóz podróżnika, przetrząsają zapasy i zabierają co im potrzeba (zwłaszcza spirytualja), oświadczając grzecznie, że nie myślą bynajmniej dopuszczać się rabunku, otwierają sobie tylko u podróżnika kredyt nieograniczony!

Jak dalece warunki geograficzne wywierają wpływ na wywołanie różnic narodowościowych, dowodzą między innymi badania Żyteckiego nad astrachańskimi Kałmukami: ta jednolita pierwotnie narodowość rozpada się obecnie na trzy grupy. Kałmuków stepowych, nadmorskich i górskich (Ergeni); grupy te różnią się od siebie wyraźnie budową ciała, sposobem życia, zwyczajami itd.

Góry, imponujące swą wysokością lub pobudzające fantazję dziwaczością kształtów, odbierają zwykle cześć, jako *siedliska bóstw, miejsca święte*. Jedną z takich gór, zwaną Utai, panującą nad doliną rzeki Peiho, opisuje Pokotilów. Góra ta składa się z 5 stożków, robiących wrażenie wyciągniętych pięciu palców ręki; okoliczni mieszkańcy od najdawniejszych czasów uważali tę górę za siedlisko bogów. Obecnie wznoszą się tam setki klasztorów i świątyń z tysiącami mnichów. Ta „święta góra“ jest celem pobożnych pielgrzymek, może najliczniej na ziemi zwiedzanych: corocznie przybywają tam miliony pielgrzymów.

Woda, jako siła poruszająca, wywiera ważny wpływ na stosunki ekonomiczne, zwłaszcza w krajach pozbawionych węgla kamiennego, oraz nie przedstawiających dogodnych warunków dla rozwoju rolnictwa, bądź z powodu klimatycznych bądź gruntowych. Do takich krajów zaliczamy między innymi Prusy Wschodnie, które z powodu warunków nie korzystnych dla rolnictwa należą razem z Pomorzem do najslabiej zaludnionych prowincji pruskich, a mimo to ludność ich prawie nie wzrasta, w niektórych zaś okolicach nawet ubywa. Wobec tego Intze zwrócił uwagę na wielką siłę drzemiącą w licznych jeziorach tego kraju, leżących na dość wysokim poziomie, ponieważ przytym kraj obfituje w lasy sosnowe; dotąd drzewo jest

wywożone przeważnie w stanie surowym, tymczasem przez użytkowanie siły wodnej będzie można przerabiać drzewo na papier i podnieść tym sposobem dobrobyt prowincji.

Jak drobne nieraz *zwierzę* może *wywrzeć wpływ na byt człowieka*, dowodem są komary w okolicach ujścia Emby, które zmusiły człowieka do opuszczenia osady Niżne Embińskiej; wogóle cała okolica z powodu tej plagi jest niezamieszkała. W okolicach jeziora Niedźwiedziego w Ameryce Północnej, liczne bardzo renifery stanowią tak dalece podstawę bytu mieszkańców, że Indianie nazywają renifera „etie” (tj. pokarm), lub „ekfwen” (tj. mięso). Przy polowaniu na renifery, Indianie dla podstępu przywdziewają skórę tego zwierzęcia, z głową i rogami; przypomina to polowanie Buszmanów na strusia i Australczyków na emu. Mieszkańcy delty Leny, utrzymujący tylko psy, nie posiadający reniferów, a więc i skór dla budowania przenośnych namiotów (jak to czynią wędrowni ludy arktyczne), budują sobie mieszkania z obficie znajdującego się drzewa napływowego, gdzie tylko się choćby na chwilę zatrzymają. Wskutek tego ilość mieszkań napotykanych na delcie jest bardzo nieproporcjonalna do ilości mieszkańców; wiele z tych mieszkań stoi naturalnie pustkami, co dodaje ponurości i bez tego niegościnnemu krajobrazowi. Jedynym, ożywiającym krajobraz, elementem są niezliczone gęsi.

*

*

*

Gieografia szczegółowa. Ciekawą kwestję *podziału Alp* podjął na nowo *Haug*. Według autora, każdy podział Alp musi sobie obrać za punkt wyjścia szereg pasów podłużnych, z których każdy odznacza się przewagą pewnych stosunków geologicznych. W pewnych pasach występują dalej lokalnie masy krystaliczne, tak zwane masy centralne, mniej więcej eliptycznego kształtu, otoczone dokoła warstwami osadowymi. W wyborze oraz ograniczeniu tych pasów i ich podziałów, *Haug* w wielu razach zgadza się z *Böhmen*. Jako Alpy Centralne uważa on część od źródeł Tylnego Renu do Stilsferjoch i od Veltlinu do Splügeneru; nie tworzy on jednak z nich oddzielnej części Alp, lecz łączy ją z Alpami Wschodnimi. Granice między Alpami Wschodnimi i Zachodnimi prowadzi *Haug* od jeziora Bodeńskiego w górę Renu do Illanz, dalej wzdłuż rzeki Lugnetz do

Biasca nad Ticino i wdół tej rzeki do Belinzony. Sprawozdawca z pracy Hauga, Hahn, robi uwagę, że jakkolwiek Haug oświadcza się za kompromisem między geografją a geologją, jednak geografja była tu pokrzywdzona na korzyść geologii; geograf, który zdąża do ogólnych, nie tylko geologicznych, lecz także np. kulturalnych i komunikacyjnych punktów widzenia w takich podziałach, bywa niemile zdziwiony, gdy widzi, że grupy orograficznie, wybitnie ograniczone, były podzielone z powodu różnic formacji, albo też odwrotnie, że formy ostro od siebie oddzielone, były połączone w jedną grupę z powodu jednakowości skał. Geograf dla swych celów musi zawsze za punkt wyjścia obierać wielkie doliny podłużne i przejścia. (Ob. *Wista*, 1890, 533, odsyłacz 1).

Th. Fischer zwrócił uwagę na niedostateczność wiedzy naszej o stosunkach orograficznych półwyspu Iberyjskiego i uczynił próbę oparcia ich na podstawach umiejętności.

Półwysp Iberyjski należy do rzędu krain, których forma powierzchni znajduje się w nadzwyczaj ścisłym związku z budową wewnętrzną, mianowicie z tektoniką. Składa on się z bardzo starej, uległej licznym zmianom, płyty (Scholle); do płyty tej przyczepiły się później dwa obce młode utwory fałdowe mianowicie: Pirenejsko-Kantabryjski i Andaluzijski. Płyta ta jako powierzchnia abrazji, pokryta przytym w znacznej części przez młodsze warstwy poziome (Tafelland), przedstawia formę powierzchni kontrast z dwoma młodszymi utworami fałdowemii

Stara płyta Iberyjska składa się ze skał archaicznych, gnejsów i łupków krystalicznych, oraz ze starych granitów rozwiniętych szczególnie na północo-zachodzie (Galicja i Portugalja północna). Granity te są części starsze, części nieco młodsze od najstarszych warstw paleozoicznych, które znacznymi obszarami spoczywają na utworach archaicznych (od kambrium do węgla). Przy końcu epoki paleozoicznej, omawiana płyta pod wpływem ciśnienia bocznego uległa silnemu sfaldowaniu, które wytworzyło potężne góry Alpejskie, góry te ciągnęły się łukiem od prawego brzegu Gwadalkwiwuru na północo-zachód ku ujściu Duero, a stąd na północ i północo-wschód przez Galicję i Asturję. To dawne sfaldowanie występuje wyraźnie na liniach zapadnięć, stanowiących strome krawędzie płyty, mianowicie na południu do Gwadalkwiwuru i na północy do oceanu. Góry te (Alpy Iberyjskie) uległy następnie silnemu splókaniu części wskutek abrazji morza mezozoicznego, części wskutek wpły-

wów atmosferycznych od końca tego perjodu. Wielkie linie zapadnięć, które rozkawałkowały płytę i nadały półwypowi zasadniczą formę kątową, są też bardzo stare. Tym sposobem pierwotne góry Alpejskie zostały zniwelowane, przybierając formę wyżyny, a poczęści łagodnych grzbietów, stanowiących szczątki dawnych fałd. Grzbiety te składają się po większej części z twardych syluryjskich kwarcytów, które oparły się spłókanii. Rzeki Gwadjana i Tag, przerywając te grzbiety (z rozciągnięciem północno zachodnim), tworzą wodospady i prądy; jeden z tych grzbietów tworzy też góry Montes de Toledo między Gwadjaną i Tagiem (rozciaąg bardziej zachodnio półn.-zachodni). W północno-zachodniej części półwyspu, stare sfałdowanie mniej się uwytadnia w plastyce terenu, gdyż było zatarte przez obfite wylewy granitu i przez wpływ erozji, uwarunkowanej dżdżystym klimatem.

Największym zmianom uległa płyta Iberyjska w środku, gdzie ciągną się główne góry wododzielne, czyli Centralne (rozciaąg NO — SW.), które podzieliły starą płytę na dwie połowy i tworzą granicę między Hiszpanją północną i południową, szczególnie pod względem florystycznym (granica oliwy i wogóle roślinności śródziemnomorskiej). Według Fischera, są to góry uskokowe, powstałe wskutek zapadnięcia, ciągnącego się prostopadle do rozciągu starych fałd; zapadnięciu temu odpowiadają liczne wylewy granitu (które na zachodzie tworzą malownicze góry Cintra), oraz zatoka Tagu, (w którą rzeka wkracza powyżej Abrantes), wypełniona osadami mio i plioceennicznymi.

Podczas gdy w zachodniej części Iberyjskiej płyty jej stary fundament, jak widzieliśmy, występuje na jaw, we wschodniej części rzecz ma się inaczej. Tutaj fundament został pokryty przez poziome warstwy młodsze: na początki epoki mezozoicznej zaczyna się transgresja morza, które zestrychowawszy (abrazja) Alpy Iberyjskie, pokryło je osadami z ich zburzenia powstałymi. Na południowej i zachodniej krawędzi płyty, osady mezozoiczne tworzą tylko wązkie pasek.

Na warstwach mezozoicznych leżą młodsze trzeciorzędowe (eocenu niema na całej płycie Iberyjskiej), miocen i plioocen, które, jak widzieliśmy, wypełniają znaczny obszar zatoki Tagu. Ta cała transgresja mezo (i kaeno)zoiczna występuje tu tylko na wązkich równinach nadbrzeżnych; inaczej rzecz się ma we wschodniej części płyty: tutaj na najwyższych jej częściach

osadziły się poziome warstwy trjasu, jury i kredy. Gdy wskutek podniesienia się płyty morze się cofnęło, wtedy w kotlinach po obu stronach gór Centralnych potworzyły się wielkie jeziora, które z wolna w miarę wytwarzania się odpływu na zachód wypełniły się odtoczykiem.

Ponieważ i te warstwy jeziornego trzeciorzędu nie uległy żadnym dyzlokacjom, więc wytworzyły obszerne wyżyny Starej i Nowej Kastylji, które u stóp gór zostały pokryte przez osady dławialne.

Na całym rozległym obszarze osadów mezozoicznych morskich i trzeciorzędowych jeziornych, panuje dziś jeszcze poziome położenie warstw (Iberyjski kraj stołowy, Tafelland, Meseta); na wschodniej krawędzi płyty, warstwy te były wprawdzie rozkawałkowane przez uskoki, ale w każdej oddzielnej części panuje forma wyżyny; jest to kraina przejściowa ku nadbrzeżnej nizinie Walencji i dolinie Ebro. Wschodni podniesiony skraj płyty tworzy tu Wschodnio-Iberyjskie góry skrajne.

Co do systematu Pirenejsko-Kantabryjskiego, (który był sfałdowany od północy między eocenem i mioceniem), to ten według Fischera nie rozciąga się na Galicję, jak to już z powyższych uwag nad Alpami Iberyjskimi wynika; granica gór Kantabryjskich leży na zachodzie w zachodniej Asturji, na wschodzie zaś na południe od zatoki S. Sebastian, jest to obniżenie wywołane przez zapadnięcie, będące w związku z powstaniem doliny Ebro. Góry nadbrzeżne Katalońskie są utworem różnym od Pirenejów, są według Fischera odgałęzieniem Iberyjskiej płyty, oddzieloną od reszty przez erozyjny wylom Ebro.

Kotlina Ebro jest produktem zapadnięcia, które zostało wypełnione osadami jeziora trzeciorzędowego.

System fałdowy Andaluzyjski, rozciągający się na południe Gwadalkwiwuru, a sięgający na północo-wschód aż do przylądka Nao, jest najmłodszym utworem orograficznym półwyspu. do początku pliocenu było tu morze, w miocenie istniał tu tylko archipelag. System ten razem z przynależnym północno-afrykańskim powstał tu między płytą Iberyjską z jednej, a starym lądem Afrykańskim z drugiej, podobnie jak system Pirenejski między płytą Iberyjską i Centralną wyżyną Francuską. Fałdowanie zaczęło się tu już przy końcu perjodu kredowego, ale trwało do początku pliocenu, podczas którego powstało obniżenie cieśniny Gibraltarskiej, a dolina Gwadalkwiwuru stała się

lądem; jeszcze zaś w miocenie stanowiła ona cieśnię, prowadzącą z oceanu do morza Śródziemnego.

Rudolf Credner zajął się *geologiczno-gienetycznymi stosunkami* wyspy *Rugji*; wyspa ta składa się z górnych pięter formacji kredowej, oraz osadów diluwjalnych i aluwjalnych. Formację trzeciorzędową napotkano tutaj tylko w odosobnionych odłamach wśród osadów lodowcowych, nigdzie jako utwór miejscowy. Badania stosunków tektonicznych doprowadziły *Crednera* do następujących wniosków; fundament wyspy stanowi płytę pokrajaną uskokami. Rozciągi tych dyzlokacji mają ściśle określone kierunki, mianowicie: N—S, O—W, wreszcie N O—S W. Czas tych dyzlokacji przypada między starszemi i młodszemi osadami lodowcowymi, tj. na perjod interglacjalny. Na tych zdyzlokowanych warstwach kredy i starszego diluwium spoczywa jednolita pokrywa osadów diluwjalnych młodszych, których grubość, odpowiednio do plastyki fundamentu, jest bardzo rozmaita.

W dalszym ciągu zajmuje się *Credner* związkiem obecnego kształtu powierzchni *Rugji* z wyżej opisanymi stosunkami geologicznymi. Przedewszystkiem stosunki tektoniczne fundamentu ujawniają się naturalnie w poziomym i pionowym ukształtowaniu kraju, jakkolwiek były one znacznie złagodzone przez pokrycie młodszego diluwjum; widzimy tu więc analogję ze stosunkami plastyki na Bałtyckim Pojezierzu, gdzie według *Jentzcha* i innych, kształt powierzchni jest w związku z tektonicznymi stosunkami fundamentu.

Modyfikacje w ukształtowaniu powierzchni, wywołane przez wielki lodowiec dyluwjalny, polegały na denudacji i osadzeniu materiału rozkruszenia. W czasie polodowym odbyły się ostatnie zmiany w ukształtowaniu powierzchni. Późno już po ustąpieniu lodów, *Rugja*, wskutek pozytywnej zmiany linii brzegowej, została oddzielona od lądu. Fale morskie w jednych miejscach działały burząco (abrazja), wytwarzając malownicze strome wybrzeża; w innych miejscach osadzały materiał zburzenia, sklejjąc niejako oddzielne pierwotne wyspy w jedną (stąd dziwaczny, poszarpany brzeg *Rugji*).

Jukes Browne kreśli nam *historję rozwoju morza Północnego*. Losy geologiczne obszaru, zajętego obecnie przez morze Północne, były różne w różnych jego częściach; mianowicie część południowa, belgijsko-niderlandzka, różni się pod tym względem znacznie od części głównej, północnej. Ta ostatnia

była lądem od końca epoki kredowej do środka pliocenu, gdy na chwilę nastąpił zalew od oceanu Północnego; przed i po epoce lodowej był tu znów ląd. W czasie tego perjodu lądowego powstała ryuna Norweska (głęboki kanał u wybrzeża Norwegji). Południowa zaś część morza Północnego w czasie eocenu i oligocenu była płytkim morzem, które chwilowo łączyło się z Atlantykiem przez Francję północną. W czasie miocenu był tu ląd, podobnie jak i w części północnej. W początku i w środku pliocenu było tu znów morze. Od końca pliocenu przez epokę lodową i perjod obecny, losy tej południowej części morza były te same, co i północnej.

Toll zdaje sprawę z naukowej podróży, odbytej na wyspy *Nowej Syberji*, i kreśli obraz geograficzny tego archipelagu i przyległych części Syberji, na północnym stoku gór Werchojańskich. Góry te, zarówno jak i ich przedłużenia na wyspach Nowej Syberji, wykazują wszędzie jednakową budowę geologiczną: tu i tam występują te same wapienie syluryjskie, łupki triasowe i granity. W budowie wyspy Kotelnoj biorą prócz tego udział dewońskie łupki i wapienie, podczas gdy na dolnej Lenie występują warstwy węglowe morskie. Jedyne góry tej okolicy są kopuły bazaltowe na przyładku Swiatoj Nos. Po lewej stronie Leny rozciąga się niewysoka wyżyna, składająca się po części z warstw paleozoicznych, po części mesozoicznych; skamieniałości jurajskie tutejsze potwierdzają przyjmowane przez Neumayera istnienie pasów klimatycznych w perjodzie jurajskim. Jedyne śladami osadów trzeciorzędowych są kawałki bursztynu, znajdowane w pobliżu ujścia Oleneku.

Najpowszechniejsza skamieniałość przewodnia utworów potrzeciorzędowych, mamut, znajduje się w licznych dolinach wyżyny i na aizinach. Znana jest obfitość kłów tego zwierzęcia, (a nawet całkowitych jego trupów), tak w pasie nadbrzeżnym między Leną i Indigirką, jako też, i to szczególnie, na wyspach Nowej Syberji. *Toll* zadaje sobie pytanie, jak objaśnić to zjawisko: dlaczego utrzymały się tu ciała mamutów, dlaczego kości utrzymały się na wyspach Nowej Syberji w takiej ilości i w tak wybornym stanie, że nie można ich odróżnić od kości słoniowej? Główną przyczyną jest tu grunt wiecznie zamrzły (*Eisboden*), a szczególnie spoczywający na nim lód gruntowy (*Bodeneis*, *Steineis*). Najwspanialsze masy tego lodu znalazł *Toll* i *Bunge* jeszcze 1886 r. na wyspie Wielki Lachow. Co się tyczy pochodzenia tych mas lodowych, to *Toll* doszedł do

przekonania, że jest to lodowiec martwy, pozostały z epoki lodowej, „lodowiec kopalny.“ Początkowo jednak wyjaśnienie to spotykało się z zarzutem: dlaczego niema tutaj baranich łbów (Rundhöcker), oszlifowań lodowcowych, moren i głazów eratycznych? Obecnie Toll znalazł na wybrzeżach zatoki Anabarskiej pod warstwą lodu piaszczystą morenę z porysowanymi głazami; zatoka Anabarska ma wygląd typowego fjordu. Prócz tego ziarnista budowa lodu tak na lądzie, jak i na wyspach jest dowodem, iż pochodzi on z firnu, nie ze zmarzłej wody (i ten ostatni gatunek lodu znalazł Toll w stanie kopalnym w osadach czwartorzędowych pewnej rzeczki na lądzie).

Wreszcie strome brzegowiska wyspy Wielki Lachow ukazały co następuje: w warstwach słodkowodnych, spoczywających na lodzie i zawierających prócz kości zwierząt kopalnych, skorupy mięczaków, szczątki owadów, liście wierzby, brzozy itd. jednym słowem, w warstwach mamutowych—sterczały całe drzewa olchy z doskonale dochowanymi liśćmi, a nawet szyszkami. Zjawisko to usuwa wszelką wątpliwość, że tamtejsza flora czwartorzędowa wyrosła na miejscu, i dowodzi, że mamut i jego towarzysze mieli dostateczne środki pożywienia, uczy ono wreszcie, że za czasów mamuta, granica lasów sięgała nie mniej, niż na trzy stopnie szerokości dalej na północ, niż dzisiaj, a mianowicie do 74° szer., podczas gdy dzisiaj na sąsiednim lądzie leży ona pod 71°.

Co się tyczy rzadkości napotykania moren, oraz braku baranich łbów (Rundhöcker) w Syberji arktycznej, wynika to nie tylko z silnej denudacji w klimacie arktycznym, ale także i z deflacji (zwiewania).

Skutki tej ostatniej występują podobnie jak na pustyniach. Prócz tego mechaniczne działanie rzek na obszarze z gruntem wiecznie zamrzłym, odznacza się zupełnie innym charakterem, niż w naszych szerokościach: podczas gdy u nas rzeki wykonywają pracę w kierunku pionowym (erozja), tutaj, na gruncie zamrzłym, rozlewają szeroko, zmieniają łożyska—jednym słowem, wykonywają pracę w kierunku poziomym (denudacja).

Ze zmianą łożysk rzecznych w tundrach, warunkującą powstawanie jezior i bagnisk, znajduje się w ścisłym związku przebieg dzisiejszej granicy lasów. Wprawdzie egzystencja lasu zależy przede wszystkim od wysokości bezwzględnej i od szerokości geograficznej, ale obok tego ważnym warunkiem, sprzy-

jającym wzrostowi lasu, jest na północy odwodnienie w przeciwstawieniu do nawodnienia w szerokościach średnich i południowych.

Ze związków między przyrodą dalekiej północy i życiem organicznym, Toll podnosi dwa zjawiska, mianowicie: wędrówki i przystosowanie; wreszcie kreśli charakter człowieka w zależności od przyrody.

Z pierwszej kategorii zjawisk przytacza Toll wędrówki lemingów; Lamuci opowiadali Tollowi, że wędrówki te odbywają się perjodycznie co trzy lata, i że w związku z nimi lisy polarne zmieniają też swe siedziby. Jaka może być przyczyna tej perjodyczności wędrówek?

Wszystkie, nieco wynioślejsze miejscowości tundry, są przesnute siecią podziemnych kanałów, które służą lemingom za schronienie przed licznymi wrogami, jak ptaki drapieżne i lisy polarne, a nawet niedźwiedzie polarne. Zamiecie zimowe wypełniają te kanały śniegiem, przez co podczas topnienia śniegów w lecie, następuje takie zburzenie zwierchniej warstwy gruntu razem z roślinnością, iż miejsca pobytu lemingów czynią w lecie wrażenie pól świeżo zoranych. Naturalnie, że tym sposobem lemingi są zmuszone szukać sobie nowych pastwisk i trzyletni perjod ich wędrówek odpowiada widocznie czasowi zupełnego zniszczenia roślinności, lub jej odnowienia, tak, iż zjawisko to przypomina nieco dawną trzypolową gospodarkę.

Drugi przykład wędrówek przedstawiają renifery. Corocznie w lecie wędrują one na wybrzeża morza Lodowatego, a część nawet na wyspy Nowej Syberji. Drogi tych wędrówek są dobrze znane miejscowym mieszkańcom; przy przepływaniu przez rzeki, jak np. Olenek i ujściowe ramiona Leny, mnóstwo reniferów pada pod dzidami myśliwych, którzy ścigają te zwierzęta na swych lekkich łodziach; prócz tego na drogach łodowych renifery wpadają w zastawiane pułapki.

Te tak ważne dla mieszkańców wędrówki reniferów, są spowodowane przez dokuczliwe owady, które tym sposobem stają się ważnym czynnikiem w ekonomji tutejszej przyrody.

Co do przystosowania, to przykład jego znany już jest z czasu potrzeciorzędowego: długie uwłosienie mamuta i nosorożca, które chroniło te zwierzęta od zimna północy. Znana jest też zmiana uwłosienia i barwy u lisów polarnych, zajęcy i kuropatw z białej barwy zimowej na szarą, letnią. Ciekawy jest fakt, obserwowany przez Tolla, że stare samce kuro-

patwy w lipcu zachowały jeszcze swą białą, zimową szatę, podczas gdy ojcowie rodzin dwa miesiące przedtem przywdziali już szare ubranie letnie: ostatnich chroni przyroda od zguby, pierwszych zaś, jako niepotrzebnych do utrzymania gatunku, oddaje na wolę losów.

Życie człowieka na dalekiej północy znajduje się w ścisłym związku z perjodycznością wędrówek zwierzęcych: wszyscy mieszkańcy, nietylko autochtoni, ale i rosyjscy koloniści, są wskutek tego nomadami. Hodowcy reniferów wędrują ze swymi stadami na wybrzeże morza Łodowatego, a w czasie wędrówki ryb—na wybrzeża wielkich rzek. W zimie wracają znów do lasów, gdzie znajdują schronienie przed grozą śnieżnych zamieci. Tutaj na krawędzi tundry ustawiają pułapki na lisy lub zajmują się rybołówstwem na jeziorach. Część krajowców, mianowicie Jakuci na delcie Leny, pozostają przez cały rok na tundrze i wiedzą tylko z opowiadań, że dalej na południu znajduje się „stojący las” (bezpośrednio znają tylko drzewo napływowe). Koloniści rosyjscy, nawet księża i urzędnicy, prowadzą tu życie koczujące: w czasie letniego połowu ryb, wsie, jak np. Kozaczije i Bulun, stoją całkowicie pustkami, wszyscy mieszkańcy podążyli do znanych miejsc połowu.

Ponieważ krajowcy czerpią swe środki utrzymania głównie z myśliwstwa i poszukiwania kości mamuta, przyczem szczęśliwy wypadek gra rolę ważną, stąd cechą charakteru tutejszego człowieka jest lekkomyślność, skłonność do hazardu i zabobonność (szamanizm). Trudne warunki bytu i liczne niebezpieczeństwa wyrobiły przytym wśród nich wielką solidarność plemienną: dewizą tutejszych mieszkańców jest: „Umrzeć razem, kochając wzajemnie siebie i swój cel.”

Immanuel zestawił (*Pet. Mit.*) badania małoznanej wyspy *Sachalin*. Jeszcze r. 1857 na mapach angielskich wyspa ta figurowała jako półwysep złączony z Syberją. Obecnie sporna jest kwestja, czy Sachalin zaliczyć należy do wyspowego świata Japońskiego, czy też do systematu górskiego wschodniej Syberji. Od wyspy Jesso dzieli Sachalin cieśnina głęboka i szeroka, od Syberji wązka i płytka. Wprawdzie zewnątrznie Sachalin wydaje się północo-zachodnim przedłużeniem wielkiego łuku japońskiego, ale kierunek gór Sachalinu i ich skład geologiczny wskazują związek z lądem. Góry wyspy, podobnie jak góry wschodniej Syberji, mają kierunek zbieżny ku południwo-zachodniemu kątowi m. Ochockiego. Zjawisk wulkanicznych,

charakterystycznych dla wysp Japońskich, Kurylów i Kamczatki, na Sachalinie nie spotykamy. Wskutek wilgotnego klimatu i licznych potoków w dolinach Sachalinu były osadzone grube warstwy ziemi urodzajnej, ale surowość zimy i krótkość lata stawiają Sachalin poza linią stałego dojrzewania zbóż, z niejakim wyjątkiem części południowej.

Sachalin obfituje w skarby mineralne, szczególnie w węgiel kamienny (odpowiednik do wyspy Vancouver), którego dostarcza parowcom amurskim. Rzeki obfitują w ryby.

Pod względem klimatycznym Sachalin, przy swej rozciągłości na $8\frac{1}{2}^{\circ}$ południka i przy położeniu na granicy między największym kontynentem i największym oceanem, musi przedstawiać silne kontrasty, odbijające się również w stosunkach roślinnych: z jednej strony wyspa jest wysuniętą w morze forpocztą kontynentalnego klimatu Syberji, z drugiej strony znajduje się pod wpływem letnich lodów płynących; to też jakkolwiek leży ona, średnio biorąc, pod szerokością Galicji i Czech (50° szerokości), jednak posiada klimat nie ustępujący surowości wybrzeżom morza Białego, tak, iż granica dojrzewania zbóż jest tu zepchnięta najbardziej na południe.

Mimo to na Sachalinie klimat polarny spotyka się z klimatem wyspowego świata japońskiego, którego góry i łąki pod wpływem wilgotnego ciepła zielenią się przez większą część roku.

Jak w Japonji, tak i na Sachalinie strona wschodnia jest bardziej uprzywilejowana od zachodniej, dzięki wpływowi prądu Japońskiego (który zresztą zwracając się od Jesso na wschód, niewielką tylko gałąź wysyła Sachalinowi). Surowsza część zachodnia znajduje się pod wpływem prądu Ochockiego, który przez kanał Tatarski płynie ku Korei. W lecie bywają dość znaczne upały, ale przy częstych zmianach wiatru zdarzają się w nocy przymrozki zgubne dla zboża. Najwytrwalsze zboże, jęczmień, potrzebuje dla dojrzewania 1600° do 1900° C., tj. takiej sumy średnich dziennych temperatur podczas wegietaacji, tymczasem Sachalin daje cyfrę tylko 1575° , tj. zbliża się zaledwie do dolnej granicy; tylko więc w wyjątkowych latach jęczmień może tu dojrzeć. Przytym mglistość i dżdżystość klimatuj i to szczególnie w czasie dojrzewania, działa tu niekorzystnie. Rocznie rachują tu tylko 8 lub 9 dni słonecznych, bezchmurnych, przytym zdarzają się one zwykle w maju i źle wpływają na młody posiew. Na wybrzeżu morza szkodliwy wpływ wywie-

rają na roślinność słone mgły. Lasy iglaste są bujne; ciemne te lasy, owiane mgłą, nadają krajobrazowi wyspy ponury charakter.

*

*

Historja geografji. *Philippson* odszukał dwóch poprzedników *Bernarda Varenius*a: mianowicie Paul Merula („*Cosmographiae generalis libri tres, item geogr. particulari libri quatuor*,” Amsterdam, 1636) i David Christiani („*Systema geographiae generalis*,” Marburg, 1645) zbliżają się do *Varenius*owego pojmowania geografji ogólnej.

W poprzedniej naszej „Kronice” wspomnieliśmy (za *Bergerem*), że w dziejach rozwoju geografji u starożytnych były wahania od geografji ogólnej do opisowej:—fazy rozwoju—fazy panowania idei, naukowości, i fazy reakcji—fazy panowania względów politycznych, praktycznych. Ciekawym jest fakt, że dzisiaj, gdy w pewnych sferach zapanowała ogólna reakcja, ogólna niechęć do nauki, wybiegającej poza cele praktyczne, rzemieślnicze, zaczyna się i w geografji objawiać reakcja ku praktyczności, analogiczna w formie do wyżej wspomnianych reakcji u starożytnych, ale w części różna co do przyczyny. Tamte wynikały stąd, że teorie, na których był zbudowany gmach wiedzy geograficznej, były wstrząśnięte; obecnie zaś nie podobnego w geografji niema: przyczyną obecnej reakcji w geografji są tylko względy ekonomiczno-polityczne. Rzecznikiem tej reakcji jest *Kan*, profesor geografji w Amsterdamie, i niemiecki podróżnik kolonizator *Finsch*. *Kan* podnosi mianowicie ważność geografji dla kupców, żeglarzy, statystyków, ekonomistów, urzędników kolonialnych, i przytacza zdanie *Finscha*, że przyczyną małego powodzenia Niemców w kolonizacji „przypisać po części należy niemieckim profesorom geografji na uniwersytetach, którzy woleli geologizować („*lieber geologisiert*en”) i zagłębiać się w erozyjną siłę lodowców i inne problemata geofizyki zamiast przyczyniać się do tego, aby zdrowe praktyczne wiadomości o krajach zamorskich zapanowały w Niemczech.”

Na szczęście, ten objaw reakcyjny w geografji jest zupełnie odosobniony, a przyczyna jego, zarówno jak i reakcji ogólnej, jest znikoma.

*

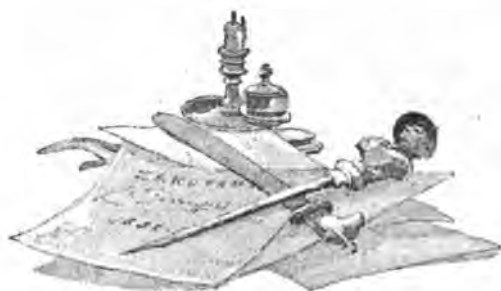
*

*

- Bibliografja.** 1. Jordan W. Handbuch der Vermessungskunde. II Band. Feld-und Landmessung, 1893.
2. Kayser Em. Lehrbuch der Geologie. I Teil: Allgemeine Geologie 1893.
3. Lapparent A. Traité de Géologie, 1893.
4. Löwl F. Die gebirgsbildenden Felsarten, 1893.
5. Hörnes R. Erdbebenkunde, 1893.
6. Vaucher E. La terre. Evolution de la vie à sa surface, son passé, son présent, son avenir, 1893.
7. Haacke W. Gestaltung und Vererbung. Eine Entwicklungsmechanik der Organismen, 1893.
8. Bastian A. Kontroversen in der Ethnologie. I. Die geographischen Provinzen in ihren kulturgeschichtlichen Berührungspunkten, 1893.
9. Viezzoli F. Dell'Antropogeografia con ispeciale riguardo agli agglomeramenti umani 1894.
10. Wagner Herm. Geographisches Jahrbuch, 1893.
11. Zemlewiedenie. Nowe czasopismo geograficzne, wychodzące w Moskwie.
12. Spruner-Sieglin. Handatlas zur Geschichte des Altertums, des Mittelalters und der Neuzeit, 1893.
13. Reclus E. Nouvelle Géographie Universelle. XVI. Les États-Unis. XVIII. L'Amérique du Sud: Les Regions Andines. —XIX. L'Amérique du Sud: L'Amazonie et la Plata, 1892, 1893 i 1894.
14. Rosier W. Géographie générale illustrée. Asie, Afrique, Amerique, Océanie, 1893.
15. Ratzel Fr. Politische und Wirtschafts-Geographie der Vereinigten Staaten von Amerika, 1893.
16. Schichtel C. Der Amazonenstrom, 1893.
17. Lepsius R. Die geologische Karte des Deutschen Reichs, 1894.
18. Reymann: Topogr. Spezialkarte von Mitteleuropa, herausg. v. d. kartogr. Abteil. des Grossen Generalstabs, 1:200000, Berlin, 1892 i 1893.
19. Generalkarte von Mitteleuropa, herausg. vom Milit. Geogr. Institut. 1:200000. Wiedeń, 1892 i 1893.
20. Koch W. Eisenbahn- und Verkehrs-Atlas von Europa. 11 Abteilungen. I (XI) Abt. Russland und die untern Donaustaaten, 1894.

21. Segelhandbuch für die Ostsee, herausgegeben vom Reichs-Marine-Amt, 1893.
22. Credner R. Rügen. Eine Inselstudie, 1893.
23. Schütte R. Die Tucheler Heide, vornehmlich in forstlicher Beziehung, 1893.
24. Intze O. Die Wasserverhältnisse Ostpreussens und deren Nutzbarmachung zu gewerblichen Zwecken, 1894.
25. Sapunów A. Dźwina Zachodnia, 1893 (po rosyjsku).
26. Żyliński. O kanalizacji Polesia, 1893 (po rosyjsku).
27. Althaus R. Die Erzformation des Muschelkalks in Oberschlesien. (Jahrb. Preuss. Geol. Landesanstalt, 1891). Berlin, 1893.
28. Rosenberg-Lipinsky: Die Verbreitung der Braunkohlenformation im nördlichen Teile der Provinz Schlesien, tamże.
29. Rehmann A. Eine Moränenlandschaft in der Hohen Tatra und andere Gletscherspuren dieses Gebirges. (Mitt. k. k. geograph. Gesellschaft). Wiedeń, 1893.

Wacław Natkowski.



POSZUKIWANIA.

I. LECZNICTWO LUDOWE.

W kajecie, zaczętym około r. 1813, zapisanym przez różnych członków rodziny, zamieszkałej w Augustowskim, obok przepisów sycenia miodu, robienia mydła, tynku ogniotrwałego, witerunków, nalewek, serów, różnych potraw itd., znajdują się ustępy, które podają bez zmiany, z zachowaniem stylu i pisowni. Ostatnie kartki były pisane około r. 1850.

Str. 139. Spis lekarstw potrzebnych w domu:

Rumianek, bez, dziewanna, kwiat lipowy, kwiat makówek suszonych, w zbożu rosnących, goryczkę, Pyrz, Bratki, liście podbiału, ziele i korzeń ślazowy, ziele szaleiowe, korzeń tatarakowy, Jemiola bżowa, Czarne jagody suszone, kurze ziele, szafran, miód, Spirytus mocny, ocet tęgi, gorczyca, kantarydy w młiu zbierane y w buteleckach chowane, piałki, woda kolońska, wódka lawendowa, wiśnie suszone, wosk czysty. Lekarstwa apteczne: Emetyk, magnezya, hipekakuana, salmiak, kamfora, sól gorzka, lukrecya, Salep, Gumma arabska, rumbabarum, Cynamon, goździki, vitriol.

83. Od Febry na karteczce napisać:

Abygraduladus,
bygraduladus,
ygraduladus,
graduladus,
raduladus,
aduladus,
duladus,
uladus,
ladus,
adus,
dus,
us,
s,

y tę karteczkę surową nicią obwiązać y na szyi zawiesić, a gdy febra ustanie, spalić w ogniu nie czytając.

83. Trzy karteczki z oddzielnym napisem codzień po iedney dać ziesć w chlebie z maatem Picus, Pacus, Lepacus.

37. Na frybrę weź ziela pięciorniku z korzeniem, babki z korzeniem, kwiatu Szanty, Lubian z korzeniem. Suszyć w cieniu, ani na wietrze, ani na słońcu, w równy części każdego wziąć y utłuc mocno na proszek przesiewając często. Do tego proszku łotów 8 odważonego, wsypać puł łota chinu y iedną kwartę saletry preparowany. Zażywać przez trzy dni naczęzo po 2 Łyżki od herbaty w wodzie. Zażywać w dzień paroxyzmu kleiku filizanke zażywać.

37. Wężownik z wódką pić, słukszy korzeń.

92. Na febrę na codzienne. Zaiąca świeżego odiać głowę z szerścią y tłuc ją ze wszystkim na miazgę y tę maść na chuście roztarłszy przyłoż blisko serca y niech będzie poki nieuschnie. Albo weź żółci kretowey, lub koziey, chleba białego, białek iaiowych utłuczonych zmieszay to razem y do żołodka przykładay. — Na terciannę — Weź kilka główek czosnku pokray y zrób masę przydaiać do tego soli i co trzy razy na końcu noża wąskiego wziąć można tyleż pieprzu y nieco szafranu przymieszay obłoż tym serdeczny palec na którykolwiek ręki niezwy...iać (nieczytelne) paznokciem, aby go nie spędziło, ale to uczynić trzeba w wilią, czyli dniem przed paroxyzmem y nosić to zawinięcie od pory do pory, lub naciągnięty będzie ciężki pęcherzyk, ten się zgoi y febra opuści.

67. Od bólu zębów. Kwartę wódki mocney 2 garnce popiołu 1 garść soli to zmieszawszy zagrzać y moczyć stopy pół godzinę na noc.

80. Na fluxyą y bol zębów z kitayki czarney zrobić szarpi y włożywszy w nie kanfory kawałek wielkości grochu włożyć w uszy, bol ustanie.

97. Na bol zębów. Rozpalić patelnie y cukru 2 Łyżki duże utłukszy ciężko pieprzu tłuczonego iedną łyżkę mieszać to razem potym ten proszek sypać z wódką, aby się omoczył, y rzucać na patelnie mieszaiać zawsze kijkiem y zaraz na czysty papier brać, potym z tey massy zrobić gałeczkę tak iak grochowe ziarno y kłaść na chorym zębie.

Inne. Rozbić drzewa Iasion owego wzdłuż y w onym znalezionego robaczka położyć na zębie chormy.

83. Od Róży. Karteczkę temi słowy napisaną ziesć w czymkolwiek. Filia Rosa Afpuflor.

107. Od róży wziąć papieru sinego od cukru wielkości podeszwy a nasmarowawszy miodem przykładać do obu nóg, do gołych podeszew; odmieniać co godzin 12 dopóki zle nie minie, chociażby róża była w twarzy skutkować będzie.

136. Na rumatyzm w nodze lub w ręce. Weź papieru granatowego od cukru, pokol gęsto szpilką, umaczay papier w tęgim spirytusie y posyp smołką białą czyli żywicą miałką, nakadź rękę lub nogę bursztynem y obwiń mocno tym papierem. Powtórzyć razy kilka. Pomaga także mocne nacieranie szpikiem końskim, robić to trzeba kładąc się do łóżka y obwiać zaraz częśc cierpiąca flanelą.

26. Dzieciom na robaki puł Łota senesu puł łota genycz-

ki (?)¹⁾ lot cytrynowego nasienia, rebarbaru puł lota. Z miodem to zmieszać y po 3 Łyżeczki dawać.

82. Od bólu garła. Sznurek wełniany umaczać w spirytusie Hirszkoru y zawiązać na szyję co półgodziny skutek.

78. Lekarstwo na ukonszenie od żmii. Zebrawszy przegni-tych wiorów gotować ie przez 2 godziny ostudziwszy potem wodę cokolwiek wsadzić w nią ukonszoną część ciała y moczyć wpuści-wszy do tey wody kilkanaście żab zielonych. Te przez kilkanaście minut będą w nieustannym ruchu, y będą się skupiać, koło opuch-łej części ciała, żaby będą nabrzmiąle barzo, wciągną bowiem iad do siebie. Powtórz tę operacyę kilkakrotnie, aż puchlina odeydzie y bol ustanie. Wówczas wziąć kurę czarną żywą rozerznąć na pół, z których 1 zaraz, drugą w kilka godzin do rany przyłóż, ból zniknie, rana zacznie ropieć y chory w kilka dni będzie zdrów.

94. Aby gadziny ukąszenie nie szkodziło. Nazbieray ziela Koszysko zwanego noś to ziele przywiązawszy na gołym ciełe gdzie się podoba, a żadna gadzina nie ukąsi, w ręce wzięta, a choćby i ukąsiła szkodzić iey iad nie będzie,

94. Kolki. Weź Bożego drzewka, potruchy od siana, pie-truszki, popu (bardzo niewyraźne litery), szabawniku i owsa snopek, to wszystko razem zmieszawszy, z wodą skąpay, i skąpawszy po-łoż się ukrywszy przed paroksyzmem aż spotnieiesz.

100. Lekarstwo na dyarye. Łui wenecki z oczami rakowemi.

105. Lekarstwo na dysenterję. Lot jeden kleiu wiszniowego 3 szczypty róży suszoney $\frac{1}{2}$ galki muszkatowey $1\frac{1}{2}$ kwarty wody y w niey to wszystko warzyć aż $\frac{1}{2}$ kwarty wygotuie sie y pić letnie ma żołądek wyczyścić albo kaczora krew z winem lub wódką.

130. Na biegunkę krwawą. Dwie łyżeczki Salepu, łyżkę czarnych jagod suszonych nalać pół kwartą wody y gotuy razem rozbijając jak czekoladę. Gdy się zupełnie rozbije przeley przez sito póki gorące, a gdy ostygnie daway dorosłym po łyżce stołowej małym po łyżce od kawy.

17. Preskrypcya Balsamu Ryskiego. Kory Jassionowey fun-tów dziesięć Ś-to Jańskiego ziela funt. osim Gęsich Łapek ziela ft. sześć Jodłowcu puł funta. To wszystko razem namoczyć w gorzał-ce mocney przez niedziel sześć dobrze zaszpontowawszy a potym przepędzić przez ałębik. Takowy Balsam na wszelkie rany świeże zalany barzo skuteczny używać go można od niestrawności, Bolow Boku y wewnątrz po kilka kropel.

19. Sposob preparowania octu 4 złodzieiów służący od wszel-kiej zarazy y powietrza. W czasie powszechnego zatrwożenia z przyczyny rozgłoszonych wiadomości pod nazwiskiem powietrza, a w samą rzecz o chorobach łóżnych na Podolu y Wołyniu po nie-ktorych mieyscach panujących, dobry dla prezerwatywy ubogich ludzi po całym kraiu w namienionym zatrwożeniu zostaiących, ko-munikuie publico sposob robienia octu nazwanego Czterech złodzie-

¹⁾ Prawdopodobnie to samo co goryczka, nosząca łacińską na-zwę: *gentiana*.— Red.

iów przeciwko wszelkim zarazom doświadczonego. Więc pęczkow świeżego piołunu wielkiego, piołunu małego, Rozmarynu Sałwii Miętkiewca albo mięty, Rutty, każdego z tych po łotów 3. Kwiatu Lawendowego y konwalii łotów 4 Czostku poł dzięglu 2 Tatarskiego ziela albo Aieru korzon Cynamonu Goździków Muszkatolowych galek, każdego po poł łota Octu winnego najlepszego garniec. Te wszystkie preparatorya pokraiać, potłuc y w szklany gęsiór z tym octem pomieszać, dobrze zawiązać, pęcherzem y niech przez 12 dni na słońcu stoi, a gdyby słońca nie było, to w piasek lub popioł gorący wstawić potym można przecedzić y wycisnąć, dopiero kamphory łot jeden w wodzie rozpuścić y do tegoż octu dolać. Tym się po łyżeczce codzieln zażywać. Toż y gębę tym nacierać, y zaw sze nosić w balsamencie przy sobie dla częstego wachania sposobności.

52. Lekarstwo na kamień naydoświadczeńsze. Jest drzewo po polsku nazywające się trzmielina, po tuteyszem bryzgulina to jest te drzewo, którego szewce na ćwieczki do botow używają, na tym drzewie są jagody po otwarciu się plewek ponsowe, pierwsza plewka zielona z wierzchu y gruba ta niepotrzebna, ale są dwie delikatne te zbierać, suszyć potym gotować, y mieszać popołowie do filiżanki z herbatą z rana pić iedną filiżankę, każdego dnia probować odpływu, a w dzień więcej w niey będzie piasku y zupełnie zniszczy kamień, otoż sami doktorowie, którzy mówią że defekt niewyleczalny, niechay probują.

55. Ge...yka (nieczytelne) S-to Jańskie ziele. Przelot krwawnik piołun mięta ogrodowa, Boże drzewko Cząber ogrodowa Piżmo czyli Wrotyk. Szalwicia. To wszystko zbierane w Auguście ususzone pokrajane po $\frac{1}{4}$ funta do 30 garnicy wodki i ma stać naymniey 3 miesiące, bardzo skuteczne.

16. Preskrypcia robienia bulonu na piersi i kaszel. Wziąć do garka nowego garcowego kury $\frac{1}{2}$ łopatkę cielecą ziela klucznika garść, podbiału garść, pyrzu garść, blaszcyku g. Jarmużu g. pietruszki kilka korzonków, kaszy ięczmienney g. nalać wodą oblepić garnek ciastem, gotować godzin kilka żeby się mięso na masę rozgotowało przecedzić przez czystą serwetkę pić z rana y wieczor lub o godzinie 4 przed wieczorem po pare filiżanek, doświadczone na piersi można y rozsmażoney używać tym bulonem popiiiać ciepło.

133. Ziółka pektoralne. Lipowego kwiatu ślázowego korzenia kwiatu y ziele maczku ponsowego z zielonemi makówkami, dziewanny, liścia podpiołunowego, lukrecyi, rozenków drobnych, kaszy owsianej, a w braku ięczmienney wszystkiego w równy części upo kwarcie wymieszay y pokray drobno. Na kaszel żołądkowy z adawniony te ziola barzo pomocne zwłaszcza dla osob w wieku podeszłym pić ie trzeba przez niedziel kilka za napoy zwyczajny biorąc łyżkę stołową z czubem do kwarty wody.

135. Na odziembienie (odmrożenie) kiedy iuz śnieg czas iakiś leży na ziemi weź liści olszowych suchych wraz z tym śniegiem i trzymay w tych liściach nogi lub ręce odziembione jak naydłużey, powtarzay to kilkanaście razy, a odziembienie wyidzie na zawsze, choćby rany były.

Z. A. K.

Na *wściekliwość*. Na karteczce zwykłego papieru pisze się w następującym porządku wyrazy:

hyron, hyron, affen, erat, ferat, idion, stadion.

Págá, Mágá, Págá, Mágá, Págá, Mágá.

Págiá, Mágiá, Pagiá, Mágiá, Págiá, Mágiá.

Potym zwinąwszy tę karteczkę, dać pokąsanemu człowiekowi, czy zwierzęciu zjeść, z czym może najłatwiej. Skutek niezawodny. Ś.p. ojciec mój wierzył, że tym środkiem wyleczył bardzo wiele bydła, pokąsanego przez wściekłego psa. Przychodziło też wiele ludu nieraz po owe karteczki, aż ojca o leczenie nieuprawnione zaskarżono. Kiedy się jednak wytłumaczył, że żadnych gusiel lub zamawiań nie czyni, a za poradę nic nie bierze, pozostawiono go w spokoju. Przed kilku laty przepisałem sobie tę formułę od ojca; schowaną odnalazłem przypadkiem niedawno w starym notatniku. Ojciec miał ją mieć od dziadka, a ten od jakiegoś owczarza w skarbie Zawadzki-
kim hr. Raczyńskich (pod Dębicą w Galicji); ten raz całe stado owiec pokąsane tym środkiem wyratował. *Roman Zawiliński.*

Przy budowie domu w Poniewieżu przypadkowo znaleziono czaszkę z zębami, doskonale zachowanemi; pozostawiono ją na ziemi, a już nazajutrz okazało się, że robotnicy wybili kilka zębów, bo służą one jako lekarstwo od bólu zębów. *J. W.*

II. OBSZAR ETNOGRAFICZNY.

W „Globusie,” czasopiśmie etnograficznym, z r. 1891-go w nr. 2 i 3, podaje znany geograf Ryszard Andrée „Granice języka dolno-niemieckiego,” przyczym dotyka granicy niemiecko-polskiej. Określenie słowne (na str. 42, szpalta 2) jest niedokładne; podana jednak przy nrze 2 mapka, a mianowicie jej część trzecia, ma zakreśloną cząstkową granicę polszczyzny od Warty na południu ku Opalenicy, — a choć to przyczynek drobny, może przecież posłużyć badaczowi za wskazówkę, i dlatego tę wiadomość tu podaję. *R. Z.*

III. K U L A.

1. Jako dopełnienie do wyczerpującej pracy prof. A. Mierzyńskiego p. n. „Nuncius cum baculo. Studium archeologiczne o Krywuli” (*Wisła*, IX, 361—397), z tablicami wyobrażającymi kule, dodamy, że na wystawie ludoznawczej w Pradze w r. b. widzieliśmy w pałacu głównym piękny zbiór dziwacznie pokrzywionych kul ze Szląska austriackiego. Nazywa się tam kula — *kluką* (por. *Wisła*, IX, 387), a zbiór kluk nosi napis: „Kluki obecni z Opawska” — kluki gminne z Opawskiego. W oddziale zaś wystawy, przedstawiającym prawnictwo i sądownictwo, znajdują się w zbiorze oznak sędziowskich t. zw. „prawa, palice a ręki obecni;” są to laski, feruly i oznaki w postaci rąk. W tymże oddziale jest zbiór właściwych kul, p. n.: „Ruky a palice obecni (=gminne), którymi

sousedé byli svolááni do obce" (tj. do gminy, do gromady). Podobnie o zbiorach przedmiotów, dotyczących cechów, spotykamy laski (cechy), do obsyłania służące.

2. W posiadanym przeze mnie egzemplarzu książki „Pierwsze początki terminologii łowieckiej” W. Kozłowskiego (Warszawa, 1822), znajduje się wiele bardzo starannie przed kilkudziesięciu laty wpisanych dopełnień. Czytamy tam następujące określenie buławy: „Buława jest to laska wielka z gałką, którą ludzie wokół jakiego ostępu rozstawieni, gdzie znajdują się spędzone zwierzęta, bez ustanku jedni drugim podają, dla przekonania się, czy czuwają i ognie palą, aby przez to zwierzętom umknąć nie pozwolili.”

H. Ł.

W *Opisie zabytków starożytności w gub. Warszawskiej*, sporządzonym w latach 1844—1846 przez delegację, wysłaną z polecenia Rady administracyjnej, czytamy, że w magistracie m. Czerska znajdowała się podówczas „miedziana blacha w kształcie serca z wrytym herbem miejskim i rokiem 1772; blachę tę obnoszono po rajcach w miejsce kurendy, co było znakiem wezwania onych na radę do ratusza.”

Wł. R. K.

V. PRZYSŁOWIA.

Druk obficie nadesłanych nam przyczynków do tego poszukiwania z powodu braku miejsca odkładamy do przyszłego zeszytu.

X. NAZWY TOPOGRAFICZNE.

W majątku Dreglin, w pow. Sierpeckim, gub. Płockiej, pastwiska, znajdujące się w stronie północno-zachodniej, na granicy z należącym do majątku folwarkiem Grzybowo (dziś już rozparcelowanym pomiędzy drobną szlachtą), znane są powszechnie pod nazwą „Narty.” Pastwiska te ciągnęły się w formie klinu pomiędzy lasem dreglińskim i grzybowskiem, obecnie już wyciętymi.

W tym samym majątku w stronie południowo-wschodniej znajdował się inny znów las, sosnowy, gęsto podszyty dębina i brzezina, pełen parowów bagnistych, porosłych olchami. Las ten był znany pod nazwą „Borki.”

Niewielka część łąk dreglińskich, przy szosie, zwie się „Gródz.”

Kilka domostw, należących do osady Raciąż, w pow. Sierpeckim, po drugiej stronie rzeki, lud nazywa „Ostatnim groszem.”

Wincenty Ronisz.

XII. Niecenie ognia za pomocą tarcia.

Na wystawie ludoznawczej w Pradze w oddziale zwyczajów („Zvykoslovné oddělení”) widzieliśmy manekin, wyobrażający Walacha, krzeszącego ogień za pomocą przyrządu odpowiedniego. W stojącym w pniu drzewa robi się wydrążenie, podobne wydrążenie jest w końcu belki, wspartej na kobylicy (koźle), przysuniętej do pnia; w wydrążeniu wstawia się cienki, na końcach zaostroszony, mniej więcej pół łokcia długości mający wałeczek, koło którego okręca się sznurek, aby wałeczek wprowadzić w ruch; przez tarcie końców wałeczka w wydrążeniach krzesze się ogień. Opisany niegdyś w *Wisle* przez p. St. Ciszewskiego, a znajdujący się w Muzeum etnograficznym warszawskim przyrząd znacznie jest prostszy. Objasnienie w języku czeskim opiewa: „Gdy na wiosnę wypędzą owce na szalas, należy zapalić ognisko (vatra) ogniem drzewnym, roznieconym przez szybkie kręcenie drewnianka; w przeciwnym razie przesładowaloby szalas nieszczęście.“ Wyobrażony obrządek taki ma nadpis: „Valašský bača dělá svatý dřevěný oheň.”

XVIII. S O B Ó T K A.

122. W Żalasowie i okolicy, w Zielone Świątki ubierają domy zielonią, a wieczorem palą Sobótki; zakładają na drągach pęki słomy i chróstu, zapalają i chodzą po polach. Dziś zwyczaj ten znika.

B. Pawłowicz.

123. Streszczenie artykułu akademika Weselowskiego z „*Żurn. Min. Nar. Prosw.*” p. n.: „Heteryzm, pobratymstwo i kumowstwo w obrzędach kupałnych” znajduje się niżej w dziale sprawozdań z *Czasopism* (str. 828).

124. Recenzja pracy W. Schwartza p. n.: „Nachklänge praehistorischen Volksglaubens im Homer. Mit einem Anhang über eine Hexenfahrt der Hera und die sogenannte Hexensalbe“ (Berlin, 1894) znajduje się w „*Żurn. Min. Nar. Prosw.*“ z r. 1894, grudzień, str. 445—450; por. wzmiankę niżej w spraw. z *Czasopism* (str. 833) *rl.*

XX. SZWEDZI, TATARZY I TURCY.

1. Przy szosie, łączącej Płock z osadą Bielsk, na łąkach widać bardzo wysoki wał w formie półkola, porośły murawą. Wał ten jest znany powszechnie pod nazwą „okopów szwedzkich.”

2. We wsi Dreglin, w pow. Sierpeckim, na części łąk, zwanej „Gródką,” znajduje się niewielka wyniosłość. Lud miejscowy uważa ją za improwizowany cmentarz, na którym są pochowane „stare Śwedy.”

Wincenty Romisz.

BIBLIOGRAFJA, KRYTYKA I WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Medieval Lore. An epitome of the science, geography animal and plant Folk-Lore and Myth of the Middle Age: Being classified gleanings from the encyclopedia of Bartholomew Anglicus on the properties of blungs. Edited by Robert Steele. With a preface by William Morris. Londyn, 1893.

P. R. Steele wydał wyciągi z encyklopedji p. t.: „De proprietatibus rerum,” napisanej po łacinie około r. 1260, przez Franciszkanina Bartłomieja Anglika. W XIV wieku przełożona ona została na języki: francuski, hiszpański, holenderski i angielski. Franciszkanin czerpał większą część swych wiadomości u starożytnych filozofów i uczonych średniowiecznych, i powołuje się na nich często. Dzieło to miało wielkie powodzenie i musiało wywrzeć wpływ na umysły i pojęcia współczesnych. Odtwarza ono także wyobrażenia i życie średniowieczne, a przekład angielski Trevisy, p. t.: „Properties of Things,” ma wartość, jako zabytek literacki. W encyklopedji tej znajdują się rozdziały: o astronomji, fizyce, fizjologii, wiadomości z chemji, geografji i naukach przyrodniczych. P. Steele opatrzył każdy rozdział uwagami nad ogólnym stanem nauki, stanowiącej treść rozdziału i o wpływie jej na literaturę.

Mamy więc naprzód wiadomości o materji, formie, czterech żywiołach, tęczy, o rosie, która jest częścią substancji powietrznej, żywi ostrygi i tworzy kamień drogocenny margarit. Bartłomiej Anglik podzielał zapatrywania Arystotelesa na zjawiska atmosferyczne, opowiada o duchu życia, o złocie, które leczyło trąd, o arseniku, rtęci i srebrze. Wszystkie metale składają się, zdaniem ówczesnych, z siarki i rtęci. Adamant, kamień drogocenny, jednal małżeństwa poważnione; kryształ tworzył się z wody. W opisie kamienia heljotropu jest wzmianka, że kwiat tejże nazwy, stosownie użyty, czyni niewidzialnym.

Pojęcia średniowieczne przeciwstawiały dobremu i szlachetnemu panu—poddanego, który jest łagodnym i powolnym, jeżeli się boi pana; w przeciwnym razie staje się dumnym i samowolnym. Obowiązki męża, żony, mamki i dziecka są w encyklopedji szczegółowo opisane. Młodzieniec, który pragnie się ożenić, powinien

sobie zjednać żonę podarkami, obiecywać dużo, spełniać wszelkie prośby, zaniesione w jej imieniu, zaręczyć się pierścieniem, mówić łagodnie i okazywać jej przywiązanie. Na uroczystość weselną należy sprosić gości, bawić ich muzyką i wyprawić ucztę. Gość powinien siedzieć na pierwszym miejscu, obok pana domu, i umyć ręce, nim usiądzie. Służebnicy zasiadają osobno. Na stole mają być przede wszystkim łyżki, noże, sól i chleb. Goście zabawiani być mają harfą, lutnią i napojem. Po uczcie wszyscy myją ręce, odmawiają modlitwę dziękczynną i dziękują gospodarzowi. Wogóle ideały ówczesne o wypełnianiu obowiązków i o stosunku wzajemnym ludzi do siebie nie różniły się w zasadzie od dzisiejszych.

Jest też ustęp, poświęcony fizjologii człowieka, czynnościom serca, żył i tętnic; serce uchodziło za siedlisko wiedzy, miłość ukrywała się w wątrobie, mózg odczuwał wrażenia zewnętrzne. Chorzy umysłowo, furjaci, trzymani byli na ściślejszej djecie. Dawano im tylko skórki chleba, rozmoczone w wodzie. Golono im głowy, zmywano je octem letnim i zamykano ich w ciemnej celi. Cisza powinna otaczać chorego. Nie należy odpowiadać mu na pytania, ani pokazywać obrazów. Trzeba mu puścić krew z czoła, tak, żeby nią napęcznie skorupkę od jajka i starać się, aby usnął. Zalecone też są okłady na głowę z płuc wieprzowych i smarowanie skroni odwarem z maku albo mlecza. Jeżeli to nie pomaga, i furja trwa 3 dni, a chory nie usnie, niema nadziei wyzdrowienia. Melancholja powstaje wskutek wzruszeń duszy, natężonej pracy fizycznej, lub umysłowej i ukąszenia wściekłego psa, lub zwierzęcia jadowitego. Należy związać chorego, dla uniknięcia wypadków, strzec go przed strachem i zmartwieniem, zając go czymś i ułagadzać muzyką. Wąż czerwony z białym brzuchem, pozbawiony głowy, jadu i ogona, ugotowany z porami i jadany często, leczy od trądu. Ślepy, który zjadł żmiję z czosnkiem, odzyskał wzrok. Ukąszenie przez psa wściekłego leczono wypalaniem. Obowiązki dobrego lekarza pojęte są tak, jak za dni naszych. Lekarz powinien przede wszystkim dodawać ducha choremu. Ślina człowieka poszczącego ma szczególne własności; kazi ona krew zwierzęcą, zabija węże, żmije i wszelkie stworzenia jadowite. W rozdziale o głosie autor czyni uwagę, że pieśni kojące i muzyka harmonijna leczą choroby umysłowe.

Geografia uczyła za czasów Bartłomieja Anglikusa, że morze Martwe pochłaniało tylko przedmioty martwe. Ciała żyjące utrzymywały się na powierzchni. Nawet latarnia ze świecą zapaloną pływa, zgaszona zaś tonie. Z opisu Anglii można poznać, że autor był Anglikiem, gdyż z dumą wylicza wszystkie bogactwa kraju. Etyjopja uchodziła za krainę ludzi niebieskich, cynamonu, topazów, istot ludzkich potwornie zbudowanych, cześcieli psów itd. Egipt przepelniony był zwierzętami jadowitemi. Już wówczas Paryż był dla Europy tym, czym Ateny dla Greeji. We Flandrji lud był przystojny, łagodnych obyczajów i wbiał się ładnie. Fryzowie nosili włosy krótko podstrzyżone; było to oznaką godności. O Indjach krążyły bajki najpietworniejsze, zarówno jak o Irlandji i o Amazonkach. Roślinność i fauna indyjska uchodziła za nie-

zwykle bogatą; brzegi Gangesu zaludnione są ludźmi z psimi głowami itp. potworami. W Irlandji znajduje się wyspa, na której ludzie nie umierają. Gdy ich wiek obarczy, opuszczają wyspę, aby móc umrzeć. Ziemia irlandzka tępi stworzenia jadowite, które uciekają nawet przed skórą i wełną z Irlandji. Lud tamtejszy dziki i nieobyczajny; pija krew nieprzyjacielską i twarz w niej myje. Irlandczycy, zarówno jak Szkoci, strzegli mowy i stroju przodków. Finlandczycy uważani byli za czarowników, mogących rozkazywać wiatrom.

Aloes znany był jako środek leczniczy. Wylawiano go, według podania, sieciami z wody. Cynamon znajdowano w gniazdach, ale autor encyklopedji nie wierzy tym baśniom, przypuszczając, że są wymyślone dla podniesienia wartości tych przedmiotów. Liście wawrzynu miały chronić od piorunu i zabezpieczać odzież od móli. Dyptan, zażyty jako lekarstwo, wypędzał strzały, tkwiące w ranach. Wąż ucieka przed palącym się jesionem i nie przebywa nigdy w cieniu tego drzewa. Groch jest złą potrawą, albowiem dusze zmarłych lubią w nim przebywać i sprowadzają sny nieprzyjemne. Kora mandragory, ugotowana w winie, działa na sen i zabezpiecza żeglarzy od wiatrów przeciwnych; nadużywana zabija. Pieprz rośnie na Kaukazie i jest strzeżony przez węże jadowite; zdobywa się go, podkładając ogień, od którego pieprz, biały z natury, czernieje. Zapach wina kwitnącego odstrasza gady jadowite.

Wiadomości o ptakach i rybach autor zaczerpnął głównie u Plinjusza i z „Gesta Romanorum.“ Uczył tedy, że pióra orle psują pióra innych ptaków, tak jak struny wilcze, napięte obok baranich, sprawiają, że te ostatnie pękają. Wrony odznaczały się miłością ku rodzicom, których zniedołężniałych miały karmić i ogrzewać własnym ciałem. Kruk, jedyny z pośród ptaków, miał, podobno, 64 zmiany głosu. Łabędź uważany był za dobrą wróżbę dla żeglarzy. O feniksach, żórawiach, gryfinach i remorach Franciszkanin powtarza znane podania. Sęp był niegdyś człowiekiem, nielitościwym dla pielgrzymów; za karę został zamieniony w ptaka i na starość ginie z głodu wskutek zakrzywienia się dzioba. Delfiny umiały poznać, czy topielec jadł za życia ich mięso. Jeżeli jadł, to go pożerały, w przeciwnym razie odpędzały inne ryby i odnosiły na brzeg ciało jego. Krab był znanym wrogiem ostrygi; wkładał kamień w otwartą skorupkę, aby się zamknąć nie mogła, i zjadał ostrygi. Mniemano, że bursztyn tworzy się ze śluzu, wydzielanego przez wieloryba. Wieloryb walczył z krokodylem i wydawał woń przyjemną. Muł i nasiona, osiadając na grzbiecie jego, tworzyły nieraz wyspę, na której rosły krzewy i rośliny. (Podanie to żyje do dziś dnia u ludu naszego w następującej postaci: „Je taką wielgą ryba, co sie na nij zimia trzymá i drzewa rosnó, bo óna sie nigdy całá do wody nie chowá. I nieráz ludzie myśló, że to je taká wyspa i stawiajo na nij pobndynki i siedzo, ale jak sie ty rybce zrobi za ci^ozko, to sie weźmie obróci i wszyéko het, chlup do wody!“ Opowiadał Stach Gajda w Józnowie, w pow. Lubelskim).

Najdrapieżniejszą bestją na świecie był, zdaniem ówczesnych,

zwierz barikos, podobny do człowieka, lecz kudłaty, jak niedźwiedź, z ogonem skorpcjona. Jaszczurka saura strzegła śpiących, budząc ich łapkami, gdy wąż chciał się wśliznąć do ust jego. Żmija nie kąsa Murzynów. Ci ostatni pokazują jej dzieci swoje, aby się dowiedzieć, czy są rasowe, bo żmija zabija je, gdy są podejrzone. Autor nie przemilczał też o bazyliszkach, smokach, satyrach i faunach, o których powtarza znane powszechnie podania. Koniowi przyznaje przymioty ludzkie prawie; wojownicy biorą z konia wróżby przed bitwą; koń płacze ze zmartwienia. Cielę rodzi się z czarą skórą na czole, której czarownice używają dla wzbudzenia miłości. Serce i wątroba hjeny służą także do czarów. Ślonie modlą się, patrząc w niebo, znają zioła lecznicze i walczą ze smokami. Człowiek traci głos, jeśli wilk pierwszy spojrzy na niego; stąd przysłowie, gdy kto nagle umilknie: „Lupus est in fabula.” Panteira wydaje woń przyjemną i walczy także ze smokami. Lis, znany z chytryści, używany był w medycynie. Słowniczek wyrazów przestarzałych i nieużywanych zajmuje ostatnie karty wydawnictwa p. Steele'a, którego szata zewnętrzna, naśladowująca druki średniowieczne, jest piękna w całym tego słowa znaczeniu.

Z. A. K.

Eight Annual Report of the Bureau of Ethnology.
1886/1887, str. XXXVI i 298.

Ósmy rocznik waszyngtońskiego biura etnograficznego zawiera w sobie dwie prace: Wiktora Mindeleffa o strukturze pueblów, i zmarłego Jamesa Stevensona o uroczystości nawajskiej, znanej pod nazwą „Hasjelti Daltjis.”

W południowo-zachodnim zakątku Stanów Zjednoczonych, wśród górzystych okolic Nowego Meksyku i Kolorada, usadowiły się osady rolników Indjan, bardzo charakterystyczne ze względu na swoją strukturę: domy stanowią jeden rząd zwarty, ponad którym wznosi się drugi, a niekiedy trzeci. Rzekłbyś, kilka olbrzymich schodów. Mindeleff był wydelegowany przez biuro etnograficzne celem zbadania na miejscu tej architektury, czego dokonał dla pueblów tusajskich i cibolskich (nazwy dwóch grup lingwistycznych). Nie będziemy zapuszczali się w szczegóły nad tą cudacką architekturą. Wspomnimy jedynie o tak zwanej „kiwie,” budynku okrągłej formy, poniekąd zagłębionym w gruncie i posiadającym wejście z sufitu za pomocą schodków, wyciosanych w pniu drzewa. Kiwa służy za miejsce odbywania obrzędów religijnych; zarazem jest ona klubem mężczyzn tego lub innego związku okultystycznego (okultyzm nie jest wyalazkiem nowoczesnych spirytystów). Budowa jej pochodzi z tradycji o początku świata, ściślej ludzi. Mianowicie Tusajowie wierzą, że powstał na tym terytorjum, które obecnie zajmują. Mieli wyjść oni z wnętrza ziemi, przyczem pojedyncze sekty różnią się w podawaniu miejsca wspólnej kolebki. Niegdyś, w początkach, ludzie żyli w najdalszych głębinach wnętrza ziemi, wśród

mroków i wilgoci, strasznie wyglądali, cierpieli nędzę, utyskiwali i płakali. Dzięki pomocy Myningwy (nieokreślone pojęcie, coś w rodzaju boga wnętrza) i Baholikonyi, węża z grzebieniem na głowie i opiekuna wód, starcy otrzymali ziarno, z którego wyrosła czarodziejska trzcina, i przedostali się przez pułap. Ludzie po niej wdrapali się do wyższego świata. Tam już panował półmrok i wegetacja roślinna istniała. Trzcina podrosła dalej i pozwoliła ludziom dostać się jeszcze wyżej, gdzie światło było jeszcze obfitsze, prócz roślin zaś istniały zwierzęta. Ale ludzkość nie poprzestała na trzecim świecie i tym samym sposobem jak dawniej dotarła do obecnej ziemi pod przewodnictwem dwojga bliźniąt. Wyjście z wnętrza ziemi trwało, póki ciągnął się śpiew kierowników — wodzów; tym, którzy nie zdążyli wyjść w tym terminie, nie dozwolono opuścić wnętrza ziemi. Pozostali oni tam, chociaż otwór nie został zamknięty, bo Myningwa przez niego posyła ziemi systematycznie zarodki wszystkich jestestw żywych. Otóż kiwa przedstawia w swej strukturze trzy kolejne szczeble wydostawania się rodu ludzkiego z wnętrza ziemi, powierzchnia zaś jej dachu to faza czwarta, odpowiadająca dzisiejszemu życiu na powierzchni. Otwór w sklepieniu odpowiada otworowi, przez który ludzie wyszli na świat obecny, drabina to symbol trzciny. Struktura zaś wewnętrzna kiwy odtwarza trzy dolne światy.

Studjum Jamesa Stevensona o obrzędzie Hasjelti Daltjis stanowi bardzo ważny przyczynek do poznania poglądów kosmogonicznych okresu barbarzyńskiego, oraz ówczesnych praktyk religijnych. Ceremonię tę oglądał nasz badacz raz jeden. Osoba wpływowa w plemienu Nawajów zaniemogła na oczy i celem jej uzdrowienia odbyto Hasjelti Daltjis. Zebrało się do 1,200 plemieńców, których w ciągu dni dziewięciu musiał żywić chory, tyle dni bowiem trwał obrząd (etnografowie fundacji Smithsońskiej. na podstawie swoich spostrzeżeń, usiłują wykazać istnienie związku pomiędzy dziewiątką w kulcie i ilością cykli księżyca, potrzebnych na dojrzenie płodu w łonie matki). Kierownicy ceremonji zwracają się do bóstw górskich, będących jednocześnie panami deszczu, grzmotów i roślinności. „O ludzie skał i gór, dowiadujemy się, iż pragniecie, abyśmy was wynagrodzili. Ofiarujemy wam pokarm z pyłku zbóż i z piór kolibrów, czynimy upominki z drogich kamieni i tytoniu, który winniście wypalić—zapaliliśmy go, używając promieni słońca¹⁾. Za to błagamy was o dobry taniec (tj. powodzenie obrzędu). Bądźcie z nami! Ziemi, błagamy ciebie o dobry taniec i ofiarujemy tobie pokarm z piór kolibrów i drogic kamienie i tytuń zapalony przez słońce i tym wynagrodzimy ciebie za taniec. Zrób, abyśmy mieli twarde gruntu pod nogami, bo wtedy bogowie, którzy zejdą na ziemię, będą się radowali, że ich lud tańczy na dobrym gruncie. Uczyni nasz lud zdrowym, daj mu silny umysł i ciało.” Ceremonja polega na przebieraniu się za bóstwa, które zjawiają się w odpowiednim

¹⁾ Przy pomocy naturalnych soczewek z kryształu.

stroju, wykonywają nad chorym różne praktyki: „wyjmują“ z niego chorobę i uciekają z nią, łapią ją w pętlę i duszą itd. Znachorzy malują na piasku olbrzymie postacie bogów, np. bogini—tęcza miewa długości 24 stopy. Każdy szczegół opracowano z drobiazgową dokładnością i starannie wykończono, barwy dobrano umiejętnie. Dzień po dniu odbywało się kilka przedstawień i ziemię pokrywały niekiedy dwa i trzy różne malowidła. Ten sam bóg zjawia się nieraz w różnym stroju; kombinacje w układzie, barwie i wielkości ofiarowywanych piór, sypanej mąki, używanych pacyzków są niezliczonej różności. A jednak, o ile Stevensonowi udało się zgłębić rzeczy, każde z dokonywanych czynności, każdy z użytych przedmiotów i każda z zastosowanych barw posiada swoje znaczenie i wyrozumowany rodowód, najmniejsza zaś niedbałość spowodowałaby dla chorego jak najgorsze następstwa. Ceremonja rozpoczyna się od umieszczenia chorego w łaźni. Ale nie jest to zwykła łaźnia. Nad nią sypią kurhan, pokryty piaskiem, na jego powierzchni malują boginię-tęczę. Składa się ona z pasów czerwonych i błękitnych, przedzielanych białymi—na tle kawowym, z jednego końca widzimy głowę, po za nią ręce, z drugiego nogi.

Łaźni jest cztery, tj. tyle, ile okolic świata. (Wogóle czwórka i jej wielokrotne odgrywają doniosłą rolę w obrzędzie, każde bóstwo zjawia się od umieszczenia chorego w łaźni. Ale nie jest to zwykła łaźnia. Nad nią sypią kurhan, pokryty piaskiem, na jego powierzchni malują boginię-tęczę. Składa się ona z pasów czerwonych i błękitnych, przedzielanych białymi—na tle kawowym, z jednego końca widzimy głowę, po za nią ręce, z drugiego nogi.)

Zjawiające się bóstwa są bogami, rozkazującymi zmianom meteorologicznym i, co za tym idzie, urodzajności i wegetacji. Pozwolimy sobie przedstawić poglądy Nawajów na przyrodę, o ile wiążą się one z tym działem zjawisk, oraz na genezę świata.

Ród ludzki żył niegdyś pod ziemią, naprzód w pierwszym, potem w drugim, wreszcie w trzecim świecie podziemnym. W końcu Nawajowie dostali się do czwartego świata, na powierzchnię ziemi. Mroki ją jeszcze pokrywały, ale Nawajom udało się dostać światła i rozłożyć je na różne barwy. Lecz to rozłożenie nie było doskonałe, bo białe światło, przedstawiające świt, leżało na samej ziemi, nad nim rozpościerało się błękitne, właściwe porankowi, wyżej było żółte zachodzącego słońca i na wierzchu samym czarne—nocy. Modlili się długo, ażeby bogowie dali im inne rozłożenie,—nadaremnie. Wtedy postanowili prosić o pomoc dwu istot mitycznych, żyjących w górach: „niewiasty białych muszli,“ Yolaikaoson (będącej upostaciowaniem wschodu, tj. nawajskiej Aurory), i turkosowej a hermafrodytycznej Aksonnutli (przedstawiającej światło dzienne w godzinach południowych?). Boginie przybyły i obiecały zarządzić złemu. Noc, przy tym obecna, poradziła zawołać jeszcze pewnego młodzieńca, o którym nikt nie podaje szczegółów. Ten, przyszedłszy, rzekł do Aksonnutli: „Ty, kobieto i zarazem mężczyzno, posiadasz białe paciorki w prawej części piersi i turkus w lewej. Połóż je na ciemności i czekaj skutku twoich modłów.“ Tak ona zrobiła. Kryszałem, zanurzonym w pyłku roślinnym (symbole płodności!), narysowała oczy i usta na turkusie, oraz na paciorku z białej mu-

szli, i obwiodła oba kołami. Udało jej się wtedy wydobyć z białej muszli (symbol wschodzącego słońca) światło, i z turkusa zaś jeszcze mocniejsze promienie. Ale były one jeszcze za słabe. Wtedy posłano po mężów, żyjących w każdej z czterech okolic świata — po dwunastu. Wetknęli oni dwa pióra orle w policzki turkusa, oraz dwa w policzki paciorka z białej muszli, nadto po piórze z każdej z czterech okolic widnokregu. Dwunastu mężów ze wschodu położyło dwanaście turkusów na wschód od owych dwóch twarzy, dwunastu z południa tyleż białych paciorków na południe, z zachodu — dwanaście turkusów, z północy — dwanaście białych paciorków. Wzięli do ręki kryształ, zanurzony w pyłku roślinnym, i oprowadzali nim koło, w którym pomieścili wszystkie te przedmioty. Nic nie wskórali. Wtedy Aksonnutli trzymać zaczęła kryształ nad twarzą turkusową, aż rozżarzyła się ona płomieniem. Lud cofnął się z powodu spiekoty, która wciąż rosła. Ukazały się na niebie dwie tęcze, krzyżujące się wzajemnie, jedna z północy na południe, druga ze wschodu na zachód, nogi tych bogiń i głowy dotykały się mężczyźn z czterech okolic świata, tak sklepienie nieba leżało nisko. Mężczyźni próbowali podnieść powstałe słońce, ale nie powodziło im się. Naówczas nadeszła para osób, mężczyzna Etseastin i kobieta Etseasun, niewiadomo skąd. Zapytano ich, jakim sposobem udałoby się słońce podnieść do góry. Przybywający mężczyzna odpowiedział: „Posiadam promień słoneczny, posiadam kryształ, z którego zdołam wydobyć te promienie, posiadam tęczę; za pomocą tych trzech rzeczy podniosę słońce.“ Podniósł słońce, ale było ono jeszcze za nisko, spaliło roślinność i dopiekało ludowi. Podnieśli je jeszcze więcej, ale wreszcie siły odmówiły im postuszeństwa. Naówczas owa para zrobiła cztery drągi, dwa z turkusa i dwa z białej muszli, z czterech stron podłożyła je pod słońce i kazała mężczyznom, strzegącym czterech okolic świata, podważyć światło. Słońce podniosło się, ale jeszcze zsyłało skwar za mocny. Lud wtedy zawołał: „Rozciągnajcie świat!” I każde grono dwunastu stróżów każdej okolicy nieba jeło ciągnąć świat w swoją stronę, słońce stanęło jeszcze wyżej i już poczęło być mniej nieznośne, chociaż jeszcze piekło, gdy znalazło się na południku. Dał się naówczas słyszeć głos Mroku (postać kobieca, przedstawiająca noc, podobnie jak Ydaikiason przedstawiała zorzę, jej zaś towarzyszka godziny może przedpołudniowe), cztery razy powiadający, ażeby stróżowie okolic świata dalej ciągnęli świat. Nareszcie słońce ochłodziło i nawet podczas południa, lubo było gorące, nie zabijało ludzi swoim gorącem. I barwy ułożyły się na ziemi inaczej: naprzód ziemia była otoczona przez biały świt, później przez błękit poranny, jak tylko oko zdołało sięgnąć. Mężczyźni zaś, stojący po rogach okolic świata, podtrzymują niebo.

Równie charakterystyczne jest inne podanie, którego bohaterami jest znana nam para Etsestin i Etseasun.

Para ta w dolnym świecie stworzyła czterech bogów, którzy niepokojeni tam przez mrówki, rzekli do siebie: „Udajmy się na cztery strony świata.“ W każdej okolicy znajdowało się źródło, i każ-

dy bóg objął jedno w swoje posiadanie i zazdrośnie strzegł go. Ale Etseastin i Etseasun nie mieli wody i nie mogli przygotować sobie pokarmu, aż wreszcie starcowi udało się od każdego z bogów dostać kilka kropli wody i posadzić je do ziemi. Z tej kropli wyrosło źródło, takie, jak u bogów, z niego zaś potem wyszła kukurydza i inne rośliny. Para siedziała nad źródłem naprzeciwko siebie, śpiewała i modliła się. Wynałazła wtedy nabożeństwo. Pewnego dnia mąż zoczył owoc w pośrodku źródła; nie mogąc go dostać, prosił o pomoc kobiety-pająka, członka swojej rodziny. Wyszła ona pajęczynę ponad źródłem i wydostała owoc: była to olbrzymia biała muszla. Następnego dnia otrzymali w ten sposób turkus, trzeciego żółtawą muszlę, czwartego paciorki z czarnego kamienia. Później małżonkowie przenieśli się z dolnego świata do górnego, biorąc z sobą okruszyny każdej rzeczy, i zwiedzili tam wszystkie cztery okolice, poszukując co znajdują. Ze wschodu przynieśli białe pióra orła, z południa—błękitne, szarego ptaka (po angielsku: *bluejay*) z zachodu — jastrzębia, z północy pewnego ptaka, nakrapianego czarnymi punktami, i rozłożyli je dokoła górnego źródła w odpowiednich stronach świata. Pióra orle położyli na wschodzie razem z ziarnami białej kukurydzy i z białą muszlą; błękitne na południu obok błękitnej kukurydzy i turkusu, jastrzębie na zachodzie z żółtą kukurydzą i żółtawą muszlą, czarne na północy obok czarnych paciorków i kukurydzy wszelkiej barwy. Później zaczęli się modlić nad źródłem. Na modły ich wschód odpowiedział, wydając z siebie białego orła, południe wydrę, zachód górskiego lwa, północ zaś bobra. Etseastin uczynił te zwierzęta panami odpowiednich okolic świata.

Mit ten odsłania nam związek piór, paciorków itd., używanych podczas uroczystości, z symboliką barw świata. Człowiek pierwotny spostrzegł, że pojedynczym okolicom widnokregu są właściwe odmienne barwy. Do kultu swego wprowadził czwórkę, która przedstawia te wszystkie okolice. Każde bóstwo jest poczwórne, tj. składa się z czterech osób, każda odpowiedniej barwy. Równie każdy przedmiot, używany w kulcie, jest poczwórny—na tej samej zasadzie. Mit, świeżo przytoczony, usiłuje dać rodowód takiej symboliki.

L. K.

Daniów Charakterystyka antropologiczna i fizjologiczna współczesnej ludności Persji. (Tom XVII Prac oddziału antropologicznego Towarzystwa przyjaciół nauk przyrodniczych w Moskwie).

Autor w ciągu lat pięciu pełnił obowiązki lekarza przy poselstwie w Teheranie i w tym czasie zebrał pomiary 152 indywidualów przeważnie z północnej części Persji. Dodając do tego znane pomiary kilku innych badaczy, zebrał razem 463 pomiary i cały materiał starannie i wszechstronnie opracował.

Ostateczny rezultat poszukiwań jest następujący: Wzrost śred.

ni (z 463 pomiarów) wypadł 167,8 centym. Głowa średniej wielkości, owalna, przyczym wymiar podłużny jest średniej wielkości, a poprzeczne raczej za małe. Średni wskaźnik czaszkowy 78,2.

Z powyższych danych wnioskować można, że ludność Persji najbardziej zbliża się do swych sąsiadów Afganów, tudzież do Cyganów azjatyckich, a z wymiarów kończyn do Arabów i Żydów. Oprócz tego w południowej Persji zdarzają się indywiduala wzrostu średniego, o cerze ciemnej, włosach wełnistych, krótkim i szerokim nosie. Są to cechy, wskazujące pozostałość typu starożytnej Suzjan, której ludność podług dzisiejszych badań zaliczyć należy do rasy Negrytosów.

W. Olechnowicz.

Zbiór materiałów do opisu miejscowości i plemion Kaukazu. Zesz. XIX. Tyflis, 1894.

Zeszyt ten i poprzednie, wydawane przez okrąg naukowy kaukaski, zawiera wiele ciekawego materiału. Prócz bajek i wierzeń gruzińskich, imeretyskich, ormiańskich i tatarskich, które mają pewne analogie z bajkami i wierzeniami innych ludów europejskich, w zeszycie tym są nadto pomieszczone dwa artykuły treści geograficznej i dwa historyczno-archeologicznej. N. Mindeli opisał wioskę Sori w pow. Racza, gub. Kutaiskiej, pod względem geograficzno-etnograficznym. Rzecz ta nawet pod względem literackim zasługuje na baczną uwagę. Bardzo zajmujący jest tam opis połowu ryb za pomocą trucią wody liśćmi jakiegoś krzewu, polowania na kozły porą zimową, pokarmów, odzieży itp. Tenże p. Mindeli zamieścił listy historyczne, charakteryzujące stosunki „Raczyńczyków“ (mieszkańców pow. Raczyńskiego) z sąsiadami: Swanetami i Osetynami. Nauczyciel, p. Gwaselia, opisuje cerkiew św. Palendźicha w Mingrelji. W pracy p. Chuskinadze wyczerpująco opisane są zwyczaje weselne we wsi Kwiryły, st. dr. żel. Zakaukaskiej.

Zasługuje też na uwagę zbiór 481 przysłówi i przypowiastek tatarskich i opis historyczny miasta Temir-Chan-Szura przez E. Kozubskiego.

J. S. Z.

Moczulski W. N. Ślady ludowej Biblii w słowiańskim i staro-ruskim piśmiennictwie. Str. 281.

Praca pod tym napisem zajmuje znaczną część tomu 61-go „Zapisek” uniwersytetu Noworosyjskiego (Odesa, 1894) i obejmuje obszernie studjum o zabytku apokryficznym, znanym w Rosji pod nazwą „Rozmowa trzech świętych.“ W rozdz. I-ym omawia autor teksty łacińskie, podobne treścią do „Rozmowy” (t. zw. „Joca monachorum”). W rozdz. II-im rozpatrzono greckie teksty „Rozmowy,”

w III-im słowiańskie, w IV-ym staro-ruskie teksty „Rozmowy” i innych zabytków apokryficznych, pokrewnych jej treścią. W dodatkach znajdujemy 2 greckie teksty tego zabytku i 3 staro-serbskie, z rękopisów przedrukowane.

Nie zajmując się tutaj rozbiorem pracy p. Moczulskiego, zaznaczamy, że wiele bardzo poważnych zarzutów postawiła mu specjalna krytyka w czasopiśmie ruskich.

R. L.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Bulletin de Folklore, organe de la Société du Folklore Walloon. Liège, 1891. Tom I. (Dyrektorem pisma jest p. Eug. Monseur, prof. uniwersytetu brukselskiego).

Zeszyt 1 rozpoczyna odezwa członków komitetu redakcyjnego i wytłumaczenie pisowni walońskiej i francuskiej, przyjętej przez komitet. — M. Wilmotte, Pieśń ludowa w średnich wiekach, studjum krytyczne. — O. Colson, Gry dziecięce: I Nazwy palców, II Szukanie 5-tego palca, III Mały palec (Zabawa podobna znajduje się i wśród naszych dzieci. Uderza się wskazującym palcem w dłoń dziecka, mówiąc: „Tu, tu, tu, sroczka kaszkę (=jagły) warzyła, ogonek sobie sparzyła.” Dotykając kolejno palców: — „Temu dała na łyżeczkę, temu dała na miseczkę, temu dała na fartuszek, temu dała na garnuszek (=talerzyk), a temu łebek urwała,” przytym ruch naśladowający urwanie końca palca piątego i podnosząc obie ręce do góry, woła się: — „Fru-u-ul”). Dopelnienia M. W. - E. Monseur, nowe warjanty walońskie bajki o kości śpiewającej z melodjami (p. *Wisła*, VII, 339). — O. C., Piosnka o ptasim weselu z mel. i dopiskiem M. W. — J. Defrecheux, 2 formułki posiadania, znalezione na okładkach książek z końca XVI i początku XVIII w. — A. Gittée, Widma i strachy, sprawozdanie o książce p. t. „Phantasms of the Living,” wydanej staraniem Tow. poszukiwań psychologicznych w Londynie. — Przegląd książek: J. Feller rozpatruje pracę Alberta Meyrac'a „Traditions, coutumes, légendes et contes des Ardennes, comparés avec les traditions, légendes et contes de divers pays. (Charleville, 1890, tom I, str. 600 w 8-ce), w której znajduje się ogromna ilość materiału etnograficznego, wzbogaconego interesującymi przypisami; brak tylko skorowidza, ułatwiającego zorientowanie się w tak dużym dziele. — A. Gittée streszcza w krótkich wyrazach broszurę dra Jul. Jacobsa: „Onze Rechtshandigheid nit een ethnologisch, elinisch en paedagogisch oogpunt beschouwd. Amsterdam, Seyffardt, 1891, str. 60 w 8-ce. Przyczynek do zagadnienia, dlaczego prawa ręka ma przewagę nad lewą, co autor uważa za zależne od czei słońca. — Emil Godenir nazywa dzieło C. N. Starekego, prof. uniw. w Kopen-

hadze, „La famille primitive, ses origines et son développement,“ Paryż, Alcan, 1891. Tom I w 8-ce, str. VIII+287—godną uwagi pracą, rzucającą nowe światło na badania początków i ewolucji życia społecznego i osłabiającą teorię zmieszania i matryjarchatu, poprzedzających stosunki patryjarchalne. Zarzuca wszakże autorowi, że teorii swej nie określa i nie popiera dostatecznie dowodami.—A. Gittée odzywa się z uznaniem o zajmującej pracy A. Franklina, *La Vie privée d'Autrefois*. IX. *Les Médicaments*, Paryż, Plon, 1891. Kronika.

Zeszyt II. M. W. podaje kilka odmianek gry dziecięcej, zbliżonej do gry w „jaworowe ludzie” (ob. Z. Gloger „Gry i zabawy”), i przypiszcza, że jest ona zabytkiem obrzędów, towarzyszących zapewne niegdyś zakładaniu fundamentów.—J. Simon, odmianka nowa o kości śpiewającej.—E. Monseur porównywa odmianki znane tejeż bajki, poszukując typowej, z której powstały odmianki. Wyraża przekonanie, że kość, zwierzę albo roślina, które wyjawiają zbrodnię, są echem wiary w metempsychozę.—J. Delaite, bajka, odpowiadająca 47-ej u Grimmów; jest też podobna w Bazarzu Glińskiego.—M. Wilmotte, recepty lecznicze z XIII w. — J. Feller, *Flora ludowa walońska*, praca obszerna, obejmująca nazwy ludowe roślin i wierzenia do nich przywiązane.—Przegląd książek: E. H. Meyer pisze o książce W. H. Roschera, *Studien zur griechischen Mythologie und Kulturgeschichte vom vergleichenden Standpunkte*. IV. *Ueber Selene und Verwandtes. Mit einem Anhang von N. C. Politis. Ueber die bei den Neugriechen vorhandenen Vorstellungen vom Monde und 5 Bildertafeln*. Lipsk, Teubner, 1890, str. XVI+202 w 8-ce; zarzuca krytyk zbyt szczupłe studia porównawcze, co się stało przyczyną kilku błędów, chwali natomiast trzeźwe poglądy autora.—E. S. Hartland nie zgadza się z planem i systemem K. Ploix'a w dziele jego „*Le surnaturel dans les contes populaires*,” Paryż, Leroux, 1891, str. IV+211 w 8-ce, oddaje mu wszakże sprawiedliwość, że tłumaczy się jasno, i poleca dzieło jego badaczom początków i znaczenia podań ludowych.

Rok 1892. Zeszyt 1. *Goblet d'Alviella*, o wpływie ciał niebieskich na śmiertelność ludzi, podania dotyczące pierwszego człowieka, nad którymi autor się zastanawia i które zestawia z mitologią ludów starożytnych. Księżyc albo słońce chcą zapewnić człowiekowi nieśmiertelność; zwierzę zazdrosne, albo zły duch, zapobiegają temu.—A. Vierset, *Psyche*, odmianki nowe (por. Chelchowski, *Pod. z okolic Przasnysza*, t. I). Uwagi E. M. i odpowiednie notatki bibliograficzne E. S. Hartlanda. — J. Feller, *Flora ludowa walońska*, ciąg dalszy.—E. Boisacq przytacza i rozbiiera napisy o cudownych uzdrowieniach, odkryte na stalach świątyni Asklepiosa.—E. Polain, Św. Donat, patron strzegący od burzy w pojęciach ludu.—G. Jorissenne, rymy o palcach, poszukiwanie 5-go palca i historia dramatyczna 5-go palca, dociekania językoznawcze.—E. M. O zwyczaju wbijania szpilek lub gwoździ w posągi Świętych, aby pamiętali o prośbie, do nich zanesionej (por. *Folk-Lore*, IV, zes. 4, art. E. S. Hartlanda). — Przegląd książek przez E. M. Edwin Sidney

Hartland, *The Science of Fairy Tales*, Londyn, Walter Scott, 1891, str. VIII+372 w 8-ce. Jest to, zdaniem p. E. M., dzieło głęboko naukowe, obfite w uwagi trafne i zajmujące, w szacie pięknej i przystępnej; brak tylko skorowidza. Leon Pineau, *Les contes populaires du Poitou*, Paryż, Leroux, 1891, str. VI+316 w 18-ce. Tom XVI zbioru „*Contes et Chansons populaires*.” Zbiór sumienny całej prozy jednej wioski, opatrzone w obszerny *index rerum*.—Richard Andrec, *Die Flutsagen, ethnographisch betrachtet*, Brunświk F. Vieweg, 1891, str. XII+152 w 18-ce, z tablicą; 88 podań o potopie, z których p. R. A. wnosi, że nie są powszechne i nie są wspomnieniem jakiegoś kataklizmu w przyrodzie. — Dr. Moritz Hoernes, *Die Urgeschichte des Menschen, nach dem heutigen Stande der Wissenschaft*, str. XVI+672 w 4-ce m., w 20 zeszytach, Wiedeń, Hartleben, 1892. Zdaniem E. M., autor nie wypełnia zadania, jakie sobie postawił. Dzieło jego nie jest dosyć naukowe, aby służyć mogło za przewodnik w badaniach poważnych.—Elard Hugo Meyer, *Die Eddische Kosmogonie, ein Beitrag zur Geschichte der Kosmogonie des Altertums und des Mittelalters*, Fryburg Bryzg., Mohr, 1891, str. 118 w 8-ce. Książka ta stanowi dopełnienie do dzieła tegoż autora p. t.: „*Völuspá*” i zawiera główne wyniki badań w formie syntetycznej, wyłożone jasno i przystępnie.—Adolf Kaege, *Die Neunzahl bei den Ostariern. Separatabdruck aus den Philologischen Abhandlungen für Heinrich Schweizer-Sidler*, Zurych, 1891, str. 21 w 4-ce. Praca ciekawa, przyczyniająca się do posunięcia nauki o początkach Aryjczyków.

Zeszyt 2. C. Boelinville, *Beotiana*, opowieści żartobliwe, których bohaterem jest zwykle głupiec.—Dalszy ciąg *Flory* przez J. Fellerę.—E. Monseur zapowiada szereg artykułów, mających na celu odtworzenie życia, pojęć i obyczajów pierwszych Aryjczyków, którzy mieszkali w okolicach Wołgi, i rozpoczyna od studjum filologicznego i obyczajowego o bogu nieba i gęsi, oraz o gęsi św. Marcina.—St. Prato wymienia wszystkie znane mu warjanty o *Psyche*.—Przegląd książek: E. M. mówi z uznaniem o dziele *Indian Fairy Tales selected and edited by Joseph Jacobs, editor of Folk-Lore, illustrated by J. D. Batten*. Londyn, D. Nutt, 1892, str. XVI+256 w 8-ce, zakończony wybornymi i treściwymi uwagami.—A. P. Nimi, *Araldica pescatoria*, Wenecja, Longli e Montanari, 1890, str. 8. O znakach i nazwach, nadawanych barkom przez rybaków. Tenże, *Nozioni del popolino veneziano sulla somatomanzia, 2 edizione con aggiunte*, 1891, str. 23. Wyraz somatomanzia oznacza sztukę wróżenia za pomocą badania różnych członków ciała ludzkiego.—Tenże, *Bibuscolando, saggio di una raccolta di indovinelli, proverbi, canzoncine, componimenti rimati ed altri, usati anche oggidi dal popolino veneziano*, 1890, str. 107. Parte seconda, 1891, str. 248. Pokłosie na ulicach i polach Wenecji po bujnym żniwie Pasqualiga i Bernoniego. A. Doutrepont zarzuca dziełu brak jednolitości i przypisów autora; jest to kompilacja zajmująca, ale wykonana bez krytyki i metody. Te same błędy cechują następane prace tegoż autora: *Superstizioni e credenze, proverbi, in-*

dovinelli, ecc. del contado di Treviso, 1891, str. 38; Materiali per un vocabolario della lingua rusticana del contado di Treviso con un'aggiunta sopra le superstizioni, le credenze ed i proverbi rusticani. Serie prima, 1891. Serie seconda, 1891. Serie terza, 1892, str. 231.—Voci lambinesche della lingua vernacola veneziana, 1890, str. 11.—Guinte e correzioni al Dizionario del dialetto veneziano, 1890. To samo: serie seconda, 1890, i serie terza, 1890, str. 262. Są to przyczyńki do Dizionario del Dialetto Veneziano Józefa Boerio, 1829. - E. M. pisze o książce P. W. Ludwika Leeb'a, Sagen Niederösterreichs. I Band. Wiedeń, H. Hirsch, 1892, str. 156, w 8-ce, opatrzonej w użyteczne wskazówki bibliograficzne. Autor holduje zbytecznie przestarzałemu systemowi mitologicznemu.

Z. A. K.

Altpreussische Monatsschrift, wydawana przez Rudolfa Reickego i Ernesta Wicherta. 1893, Królewiec. (P. *Wista*, IX, 182).

Zeszyt za kwiecień zawiera: Ottona Schöndörffera, Definicja gienjuszu Kanta. Ciąg dalszy Reickego, Luźne kartki z pozostałości Kanta. Zajmująca jest rozprawa Treichla o mowie zwierząt i ich nazwach w ustach ludu. W Meklemburgu np. w krzyku sowy lud słyszy: „Kumm mit.” Podobnie u nas pułap woła smętnie i przeciągle: „Puć (pójdź)!” Jaskółka śpiewa po polsku: „Małemu mało a wielkiemu wiele, a kto się grozi, tego różgą w rzyć (lub: d... bić). Jak odleciałam, były stodoły pełne; jak nazad przyleciałam, nie było w nich nic.“ Przepiórka nawet nuci po łacinie: „Dic cur hic?” (Powiedz, dlaczegożeś tutaj?) U nas trzcinnik czyli potrest albo potrzos (Rohrsperling) woła: „Ryba, ryba, rak, rak, świerzbi, świerzbi, drap, drap, boli, boli, cierp, cierp;” na Pomorzu zaś: „Dreck, dreck, dreck! Quark, quark, quark!” Kura gdacze w okolicach Friedlandu w Prusiech Wschodnich: kaduckst, niem. gackert, ang. cackle, szwedzk. kackla, duńsk. kagle, holend. kakden, lit. kadakojn. Kura skarży się: „Muszę, muszę jaja nieść, a muszę boso chodzić.“ Kogut odpowiada: „Sprzedaj swą d... a kup sobie buty.“ U Mazurów kogut woła: „Gda, gda!“—Dr. Hugo Bonk (Ortsnamen in Altpreussen) wbrew Nesselmannowi, który nazwy pruskie: Wilken, Wilkeim itp. od lit. wilkas (wilk) wywodzi, uważa za niemieckie, ponieważ jest *Wilkam* w Górnej Bawarii. Dowodzenie autora nader wątpli. Wiadomo, że Nesselmann nazwę „Lauben“ (domy średniowieczne z gankami kolumnowymi w Malborgu), od staroprusk. *lubbo*=pułap, mieć chce. Według p. B., *Laube* pochodzi od „löve“ i jest przeistoczeniem formy „Loewen,“ bo lud niemiecki takie domy „Lēwen, Lēwden“ nazywa. Autor odrzuca wywód „Nerungi” „Nehrunge“ od tematu „nar,“ lit. naras (nurek), nerti (nurka dawać), według Neumanna i Nesselmanna; przyjmuje natomiast temat germański, od którego starosask. *naru*, anglosask. *nearu* (wązki). Przytym autor nadmienia, że forma „Borussi” jest wynalazkiem Erazma Stelli, żyjącego w XVI st. Uczony

ma Prusaków za jedno z Ptolomeuszowemi „Boruskami.“—Sembrzycki rozprawia o Szkotach i Anglikach w Prusiech Wschodnich. W dziale sprawozdawczym czytamy recenzję tegoż autora o Słowniku pomorskim Ramultha.

Zeszyt za lipiec—wrzesień: Beckhern; Kamienie niezwykle w Prusiech Wschodnich i Zachodnich. Ciąg dalszy rozpr. Reickego „Luźne kartki Kanta.“ Froelich: Gotowość radców miasta Grudziąza w XVII st.—Georg Conrad-Neidenburg, O herbach miasta Działdowa (Soldau). — P. pr. Lindemann (w Coppernicana) donosi o druku greck. Euklidesa z podpisem Kopernika. Rzadkość ta przechowana w bibl. uniw. królewieckiego.

Zeszyt na październik—grudzień: Arnoldt, O krytyce czystego rozum i Prolegomenach Kanta. — Beckherrn, O twierdzy pruskiej Wiesenburg (Wallewona).—Simson, O języku księgi Eberta Ferber. Jest to raczej rozprawa bibliograficzna, aniżeli lingwistyczna.

J. F. Gajster.

Český Lid. Rocznik III, zeszyt 6; rocznik IV, zeszyt 1 i 2, 1894. (Por. *Wisła*, IX, 435).

Z. 6. Pani Lucja Bakeszowa pisze o ozdobach biczów owczarskich na Morawach i Słowaczczyźnie. Kilka takich okazów zachowano w Muzeum Náprstka w Pradze.—Dokończenie Wincent. Paulusa opisu wesela w okolicach Chrasti w Chrudimskim. — Dokończenie studjum o teatrze ludowym Ernesta Krausa p. t.: Horia a Gloska. — Dokończenie Tańców czeskich Augusta Hajného.—C. d. rozprawy Otakara Paroubka o poddanych w dobrach Podiebradzkich w XVIII st. —Dokończ. M. Dworzaka o przesądach gospodarskich z przeszłego wieku.—Pani M. Wankłowa, Ozdoby żydlików na Morawach.—Ciekawy jest art. p. V. Tobolki o Welesie. Autor twierdzi, że Wołos był bożkiem pogańskim, którego cześć w czasach chrześcijańskich przeszła na św. Błażeja (Własija), będącego „stróżem byków“ u Greków bizantyjskich. Starzy Czechowie czarta mianem „Welesa“ obdarzali. Pomniki ruskie często wymieriają „Wołosa“, strzegącego dobytku. —Waniouš mówi o żartach ludowych na Zielone Świątki.—P. Wacl. Adamek rozprawia o napisach pamiątkowych na budowach wiejskich. — Knies Jan, Wykopiska z późniejszych czasów słowiańskich na Morawach.—Kuczera Jan, Siedliska prawieczne w porzeżu Olszawy, Weary i Senicy na Słowaczczyźnie morawskiej.—Tenże, Odkrycia przedhistoryczne na Lounsku. — P. Zibrť prosi czytelników o nadsyłanie materiału co do nazw miejscowych, dotyczących własności gruntowej włościańskiej. Podaje przytym odpowiedni wzorec z 6 rubrykami według pomysłu prof. K. Worowky.—Referaty i wiadomości archeologiczne.

Z. 1. Eszner Wacl. Uroczystości majowe z okolic uhlińskojanowickich.—Hauer Wacl. Gospodarstwo ludowe na Szląsku.—P. Holuby pisze po słowacku o pijaku czarcie i śmierci z Beczkowa. Jest to okaz dawnej rzeźby słowackiej, wyobrażający pijaka, któ-

remu śmierć na skrzypcach, a czart na dudach przygrywa.— Józef Walek zebrał pieśni dożynkowe Wołochów morawskich. — P. Iwan Franko ze Lwowa pisze o kwitnącym pługu Przemyśla i kijku. Wiadomo, że Kosmas i Dalimil prawią o kwitnącym pługu Przemyśla. Powieść ta na kanwie chrześcijańsko-żydowskiej zjawia się u wszystkich ludów europejskich i nieeuropejskich. I w naszej *Wille* (II, 804—815; III, 100—134, 300—305, 602—604, patrz: Podania o Madeju) zebrane i zbadane są liczne warjanty tej powieści. Zdaje się, że tu niemałą rolę odgrywa różga Aronowa.— Szimek, O czarownicach kutnohorskich. — P. Wanious podaje opis pochodu „z królem” na Zielone Świątki w okolicach Wlastiborza w Czechach południowych. — P. Aloizy Jan obdarzył redakcję przyczynkiem do mianownictwa (terminologii) tkactwa czeskiego (Ceské tkalcovství rukodílné). — Pani Tyršowa mówi o pielęgnowaniu wyszywań ludowych.— Kalousek pisze o przesądach ludowych co do obrazków, wystawiających ranę Chrystusową z krzyżem w środku albo Trójcy św. w postaci człowieka z trzema głowami.

Z. 2. Hanusz, O wieńczeniu krzyża i gospody na Zielone Świątki w Cholticku.— C. d. Paroubka, O poddanych w dobrach Podiebradzkich XVIII w.—Dokończ. O czarownicach kutnohorskich w XVI w. Szimka.— Szolta Ant., O trumnach wysypujących, niegdyś bardzo wśród ludów czeskich powszechnych. Ponieważ Józef II zakazał chować nieboszczyków w trumnach, przeto urządzano je w ten sposób, że gdy nieboszczyka składano do grobu, otwierało się dno trumny, z której ciało spuszczało się do mogily.

S. V. Tille w cz. II pracy: O studjowaniu ludu i jego klechd, nazywa literaturą ludową wszelakie objawy psychiczne, uchwycone bądź słowem, bądź piórem, a od wpływów literackich niezależne. W literaturze ludu szukamy jego duszy.

P. Zibrť podaje relację rycerza Jana Jenika z Bratrzyc o karaniu poddanych XVIII st. i rzemieślników niesumiennych. — Flos, O grach na Boże Narodzenie u ludu staroczeskiego.— Tenże o kościołkach drewnianych w Czechach. Zasadą budowli jest chata włościańska. W wieżach widać pewne wzorowanie się na stylach, najczęściej barocco. Kościół św. Bartłomieja w Koczi pod Chrudimem, fundowany w r. 1397 przez królową Zofję, żonę Wacława IV, nie może być zaliczony do okazów sztuki ludowej, gdyż dach, wieża i długi ganek przed portykiem, wykonane z drzewa, nazwać można nieudatnym naśladowaniem barocco. Sam kościół o jednej nawie jest w stylu gotyckim. Dach i wieża pierwotne, zapewne zgorzałe, zastąpiono z czasem drewnianymi przybudowaniami.

Pátek Ferd., Literatura folklorystyczna w Czechach z r. 1892.

Sprawozdania z archeologii i antropologii, tudzież referaty i wiadomości bibliograficzne uzupełniają te zeszyty, świadczące o staranności redakcji.

Ź. F. Gajster.

Żurnal Ministerstwa Narodnego Proswięcenia z r. 1894. Peterzburg. (Por. *Wisła*, VIII, 189—191).

Styczeń. Dalszy ciąg pracy prof. T. Leontowicza p. n.: „Zarysy prawa litewsko-ruskiego.“ W dziale sprawozdań prof. W. Miller omawia zeszyty XV, XVI i XVII wychodzącego w Tyflisie wydawnictwa p. n.: „Zbiór materiałów do opisu miejscowości i plemion Kaukazu.“ Prof. S. Sobolewski ocenia dzieło Jakowlewa o t. zw. „Izmaragdzie“ (Odesa, 1893). Prof. I. Filewicz obszernie poświęca sprawozdanie „Dziwiątemu zjazdowi archeologicznemu,” który odbył się w Wilnie w sierpniu 1893 r. Przytaczamy tytuły przynajmniej niektórych referatów, mających bliższy związek z treścią naszego czasopisma: „O województwie Podlaskim w XVI wieku pod względem geograficznym i statystycznym” prof. A. Pawińskiego, „O kriwie” prof. A. Mierzyńskiego (por. „Charitas,” sprawozdanie nasze w *Wisła*, VIII, 598), prof. Zawitniewicza „Formy obrzędu pogrzebowego w powiatach Mozyrskim, Rzeczyckim i Bobrujskim gub. Mińskiej,” Luby-Radzymińskiego „Zabytki wieku kamiennego na Wołyniu zachodnim,” prof. Bezenbergera „Charakterystyka starożytności Prus Wschodnich,” prof. Antonowicza „O wieku brzozywym w dorzeczu Dniepru,” Słuckiego „O babach kamiennych,” Piča „O archeologii czeskiej” (por. *Wisła*, VIII, 844), prof. Sozonowicza „O pochodzeniu bylin wielkoruskich,” Tichowskiego „Upadek pieśni ludowej,” Jaszczurzyńskiego „O przeobrażeniach w bajkach białoruskich,” prof. Sobolewskiego „O nazwach miejscowości zamieszkałych i ich znaczeniu dla etnografji historycznej” itd. L. Majków skreślił obszerny nekrolog M. Tichonrawowa, który wielkie położył zasługi na polu badania piśmiennictwa staro-ruskiego i wydawnictwa pomników, np. apokryfów. M. Rostowcew opowiada „o najnowszych wykopaliskach w Pompejach.”

Luty. Cenny przyczynek do zrozumienia obrzędów sobótkowych podaje akademik A. Weselowski p. n.: „Heteryzm, pobratymstwo i kumowstwo w obrzędach kupalnych (hipotezy chronologiczne).“ Z uroczystością sobótkową zestawia naprzód autor obchód święta Adonisa, pięknego młodzieńca, w którym zakochana była Afrodyta; młodzieniec zginął na polowaniu od kłów dzika, Afrodyta zaś poszukiwała jego ciała i znalazła je, ciesząc się wskrzeszeniem zmarłego. Kult Adonisa syryjsko-fenicki przeniósł się do Grecji. W obrzędach święta „Adonia” widzi autor podobieństwo do uroczystości kupalnych: zaczynał się obrząd oplakiwania zmarłego, a przechodził w radość z powodu jego wskrzeszenia; w obrzędzie brały udział kobiety, później przeważnie hetery; smutna część obrzędu kończyła się wrzuceniem do wody lalki, wyobrażającej Adonisa, po czym następowały wesołe okrzyki: „Adonis żyje, wznosił się na niebo.“ Podczas tej uroczystości kobiety w świątyni Afrodyty składały ofiary, często *in natura*. Podobne połączenie wątków pogrzebowych i erotycznych odnajduje się w obrzędach świętojańskich u ludów europejskich w czasach nowszych. Na wyspie Sardynji istnieje zwyczaj zwany „Comparatico di S. Giovanni” — kumowstwo św. Jana, nie mające nic wspólnego z religijnym; do zwyczaju tego

należy ubieranie lalki, a kumowstwo, jak sądzi autor, zastąpiło prawdopodobnie inne więcej realne rysy kultu naturalistycznego. W Sy-cylii św. Jan jest uważany za patrona kumowstwa; przy zawieraniu związku tego rodzaju istnieją prastare, bardzo zajmujące obrzędy, np. wyrwanie włosów lub rzęsy i wzajemne obdarzanie się nimi. W całych wogóle Włoszech lud szeroko uprawia kumowstwo i łączy się w nie w dzień św. Jana. I u ludu naszego są podania o surowej karze za związek kuma z kumą; także podania znajdujemy u Włochów, Słowian południowych i na Małej Rusi. W związku z faktem, że św. Jan Chrzciciel jest uważany w obrzędach świętojańskich za patrona kumowstwa, znajduje się, według prof. W., zwyczaj staroniemiecki: „pić w imię św. Jana,“ t. zw. „Johannisminne,“ po czesku: *milost a laska sv. Jana, mina sv. Jana* (por. Zibrt „Staročeské výroční obyčej,“ str. 271 nast., „Listy z českých dějin kulturních,“ 77—80); zwyczaj pijania w d. 24 czerwca wina poświęconego dnia 27 grudnia, w dzień św. Jana Ewangelisty, stosuje się do uroczystości sobótkowych tak z powodu pomieszania przez lud dwu świętych Janów, jako też wzmocnienia związków przyjaznych i rodzinnych przez picie ze wspólnego naczynia; dotąd jeszcze w Heilbronie odbywają się Johannisminne w d. 24 czerwca; takie Johannisminne lub Johannisseggen broni od złego ducha. Zwyczaj kumania się w imię św. Jana jest rozpowszechniony w Chorwacji i Serbji, szeroko jest rozwinięte tam pobratymstwo, tak częste w „bylinach“ ruskich i znane u Kozaków zaporoskich. Że jest to zwyczaj bardzo dawny, dowodzi bratanie się chrześcijan z mahometanami w Serbji. Sam kościół uświęcił zwyczaj bratania się wprowadzeniem odpowiedniego obrzędu. Rzeczą jest godną zastanowienia, że w Bułgarji dzień św. Jana Chrzciciela jest przeznaczony dla bratania się. Jak w sagach skandynawskich w opisie bratania się są wzmianki o puszczeniu krwi z rąk bratających się bohaterów i jej mieszania, a nawet picia, tak również u Słowian południowych pobratymowie puszczaają sobie krew, liżą ją wzajemnie lub piją zmieszaną z winem. Do przytoczonych przez autora cytat o piciu krwi, dodać możemy jedną jeszcze paralelę ze świata starożytnego: „Gdy Katalina po swej mowie współników spisku do wykonania przysięgi zmuszał, ludzką krew zmieszaną z winem w czarach obnosił“ (Salustjusz, Catil. 22). Za pomocą zajmujących zestawień autor stara się dowieść, że i na Rusi św. Jan był uważany za patrona „braci chrzestnych,“ stosunek zaś istniejący między nimi, jest przerodzonym pod wpływem pojęć chrześcijańskich pobratymstwem. Przechodząc do obrzędów kupalnych ruskich, stwierdza w nich autor dwa wątki uroczystości Adonisa: stronę erotyczną obrzędu i pogrzeb „Jaryły i Kostrubońki,“ oraz topienie Mareny. O znaczeniu erotycznym igrzysk kupalnych mamy już świadectwo św. Augustyna, dla Rosji zaś wyraźne świadectwo igumena Pamfila z w. XVI-go, z którym, dodamy, zgadzają się prawie dosłownie wiadomości, podane przez Marcina z Urzędowa r. 1562 o uroczystości sobótkowej w Polsce, i Gizela w „Synopsis ruskiej historii“ z r. 1679. Ślady erotyzmu w obrzędach kupalnych dostrzegać się dają w całej Europie. Podobnie ma się rzecz z wątkiem

pogrzebowym. Dotąd w miejscowościach niektórych, np. na Malej Rusi ubierają lalkę Kupaly lub Mareny, którą następnie topią; tenże obrząd spotykamy i u Bulgarów; w Wielkorusji odbywa się w Zielone Świątki lub w innym czasie pogrzeb lub spalenie Kostromy, również w postaci lalki. Autor zestawia te obrzędy i obchody ze świętem „Adonia.” Istoty Kupaly i Mareny lub Iwana i Marji (w pieśniach biało- i małoruskich przeobrażonych w kwiatki—bratki¹⁾), albo też Jana i Małgorzaty (Hans und Gretl) odpowiadają Adonisowi i Afrodycie. Nie powtarzając szczegółowych zestawień i dowodzeń prof. W., przytoczymy jeszcze słów kilka z ostatniego VI-go rozdziału o znaczeniu i rozwoju święta Kupaly: „Z początku było to święto społeczno-rodowe, podczas którego odbywały się wesela i przyjęcie do rodu, do społeczności przodków. Z tego źródła pochodzi erotyzm i żywioł pogrzebowy. Na tej podstawie rozwinął się mit naturalistyczny o umierającym bogu i pary antropomorficzne: Adonisa i Afrodyty, Kupaly lub Jana z odpowiednią postacią żeńską; później jeszcze—pieśń o Iwanie i Marji (bratkach), w której odbijają się stosunki, niegdyś zwykłe lub wyrażające istotną część obrzędu, lecz teraz już zarzucone. Kościół dodał swoje wspomnienia o św. Janie, protestując przeciw heteryzmowi pogańskiemu w osobie św. Augustyna.“—Dalszy ciąg pracy Leontowicza. — W ciągu dalszym rozprawy I. Żdanowa o „bylinach,” dotyczących „Wasilja Busłajewicza i Wołcha Wsiesławjewicza,” znajdujemy zestawienia tych pieśni z podaniami zachodnimi o pokutujących rozbójnikach.—W dziale sprawozdań czytamy dość surową ocenę dzieła W. Moczulskiego „Ślady Biblii ludowej w piśmiennictwie słowiańskim i staro-ruskim” pióra A. Weselowskiego, oraz streszczenie S. Oldenburga książki A. Le Braza „La légende de la mort en Basse-Bretagne.” Dokończenie pracy Rostowcewa o wykopaliskach pompejańskich.

Marzec. Program pisma „Vizantijskij vremennik” (Czasopismo bizantyjskie,” podpisany przez Akad. W. Wasiljewskiego i W. Regela.—Dokończenie pracy Leontowicza.—Dokończenie rozprawy Żdanowa. W dodatkach do tej rozprawy przytacza autor tekst grecki razem z przekładem bułgarskim następu z książki p. n.: „Zbawienie grzeszników,” zawierającej cuda Bogarodzicy; cud 40 nosi tytuł „O zaprzędanym przy poczęciu przez własną matkę djablu;“ wątek to należący do podania Madejowego; odnaleźliśmy go też w zbiorze Kazań średniowiecznych, pisanych w Polsce w pierwszej połowie w. XV-go (por. „Kilka zabytków języka staropolskiego,” str. 74—5).—Sprawozdanie o działalności „Towarzystwa neofilologicznego przy Uniw. petersburskim w latach 1891—93.” W liczbie referatów i odczytów w okresie sprawozdawczym wiele dotyczy folklorystyki porównawczej; wymienimy dla przykładu odczyt A. Pogodina „o litewskich oracjach weselnych.”—Nowe objaśnienia i zestawienia przysłówi greckich, ogłoszonych w zeszytcie z marca 1893 przez Ernsteda.

Kwiecień. Dokończenie rozpoczętej w r. 1893 rozprawy M. ka.

¹⁾ Przypomnimy tutaj o przeznaczeniu soku z bratków, mającego rozbudzać cudownie miłość w „Śnie nocy letniej” Szekspira, który w tym razie wyżył w swym utworze wierzenie ludowe.

Imeretyńskiego p. n.: „Szlachta gub. Wołyńskiej.“ Recenzja pióra E. Karskiego dzieła P. Szejna p. n.: „Materiały do poznania życia i języka ludności ruskiej kraju północno-zachodniego,“ t. II. — M. Weselowski zdaje sprawę z „Odkryć orchońskich,“ tj. ważnych napisów chińskich, znalezionych przez Jadrincewa w ruinach miasta Chara-Balgasuna. Nekrolog dra Franciszka Raczkiego przez P. Kulakowskiego. — W. Łatyszowa „Notatki do geografji starożytnej pobrzeża północnego morza Czarnego.“

Maj. A. Weselowskiego rzecz bardzo zajmująca i dotycząca twórczości ludowej: „Ze wstępu do poetyki historycznej.“ — W. Miller kreśli „Spostrzeżenia nad geograficznym rozszerzeniem się bylin.“ Okazuje się, że „byliny“ wyłącznie prawie znane są ludowi na północy Rosji, przeważnie w gub. Oloneckiej, która znajdowała się pod wpływem kultury Nowogrodu, i w Syberji Zachodniej. S. Bulicz podał „Przyczynek do zagadnienia o świeżo znalezionych pomnikach muzyki starogreckiej.“

Czerwiec. S. Oldenburg mówi o wykładzie języków wschodnich we Francji, Anglii i Niemczech. Sprawozdanie z działalności Cesarzkiego Towarzystwa historji i starożytności ruskich w Moskwie za r. 1893. W liczbie dzieł świeżo wydanych przez Towarzystwo znajdują się: „Podania ludowe ukraińskie,“ zebrane przez P. Kuliszę, i „Podział prowincjonalny i zarząd miejscowy państwa Litewsko-Ruskiego przed wydaniem pierwszego statutu litewskiego“ przez M. Lubawskiego. Sprawozdanie z działalności „Sekeji geograficznej IX zjazdu przyrodników i lekarzy w Moskwie“ pióra A. Zaleskiego. Wymienimy tytuły niektórych referatów: Michajłowski: „Pomniki staro-egipskie i początek ziemioznawstwa,“ Daniłowa „O ludności Persji pod względem antropologicznym,“ Elkinda „Przyczynki do charakterystyki typu antropologicznego Polaków,“ Roźdestweński „Wielkość głowy człowieka w zależności od wzrostu, płci, wieku i rasy,“ Anuczyna „O mumjach,“ Iwanowski „Przyczynki do antropologii Mongołów,“ Gilceuiki „O typie antropologicznym Małorusinów,“ Deckera „Charakterystyka antropologiczna Zyriana,“ Michajłowski „Szamanizm u Melanezyjczyków,“ Ginkułowa „Z powodu kwestji o badaniu antropologicznym Karaimów krymskich.“

Lipiec. Żdanowa rozprawa „Powieść o Aleksandrze“ i bylina „Sen nieopowiedziany.“ Powieść o Aleksandrze i Ludwiku dostała się do Rosji razem z „Historją o 7-iu mędrcach,“ która w XVII w. z jęz. polskiego była przełożona. Powieść o Aleksandrze i Ludwiku jest ostatnia w „Hist. o 7-iu mędrcach,“ w wydaniu, które mam pod ręką (Warszawa, Breslauer, 1891), nosi tytuł „Powieść Djoklejcjana syna cesarskiego;“ treść jej jest osnuta na zdolności rozumienia języka ptasiego: synowi rycerza słowik przepowiada, że ojciec i matka czcić go będą i wodę mu do umycia podadzą. Powieść o siedmiu mędrcach, o której rozpowszechnieniu u Słowian istnieje piękna rozprawa M. Murki (p. *Wisła*, VI, 447—9) nosiła u nas w dawnych drukach tytuł „Historja piękna i uciechna o Poncjanie;“ zaznaczamy tu, z zadowoleniem, że krząta się obecnie koło wydania przedruku krytycznego p. Z. Wolski, który odnalazł szczęśliwie 8

kartek ark. B i M., wydania, zdaje się, pierwszego (p. „Kuchmi-strzowstwo,” str. 9). Wracając do wspomnianej rozprawy Zdanowa, znajdujemy w niej przytoczoną ruską redakcję powieści, wymienionej w tytule i wykazanie wątków w literaturze średniowiecznej zachodnio-europejskiej, oraz rozgałęzienie w twórczości ludowej; i w baśniach ludu naszego znajdują się podania o przepowiedni skowronka o obmywaniu nóg syna przez matkę i piciu brudnej wody przez ojca, p. np. Toeppena „Wierzenia mazurskie,” baśń „Wróżba skowronka,” *Wisła*, VII, 34—38. Szczegółowo zastanawia się autor nad wątkami tego typu w baśniach ruskich i „bylinie” ze zbioru Rybnikowa p. n. „Sen nieopowiedziany.” — Sprawozdanie z działalności w r. 1893—1894 Cesarskiego Towarzystwa archeologicznego w Moskwie. Z czytanych na posiedzeniach rozpraw wymienimy: Luby Radzywińskiego: „O wykopaliskach w gub. Wołyńskiej,” W. Millera „Bajka powszechna pod względem kulturalno-historycznym,” Pića „O mogiłach starożytnych w Czechach.” — Turajew „Zajęcia egiptologią i asyrjologią w Berlinie.”

Sierpień. L. Sacchetti „O artyzmie muzycznym Greków starożytnych.” Recenzja pióra Debolskiego książki Sergiejewicza „Starożytności ruskie prawne.” Nekrolog M. Jadrincewa, znanego badacza Syberji.

Wrzesień. Szczepkin na podstawie sag, pomników piśmiennych i zabytków archeologicznych opisuje „Obrząd pogrzebu skandynawskiego z okrętem” z czasów wikingów. Dokończenie sprawozdania o książce Sergiejewicza. — Sprawozdanie prof. Modestowa o wydawanym w Paryżu „Dictionnaire des antiquités grecques et romaines” pod redakcją Daremberga (już zmarł) i Saglio. Nowej krytyce poddał „Legiendę o królach rzymskich” A. Enman, wykazując jej pochodzenie i rozwój.

P październik. Pozdniejew nakreślił „Notatki o badaniu Chin w Londynie i Paryżu.” — Pogodin daje odprawę niekrytycznej robocie I. Topolovśeka p. n.: „Die Basko-Slavische Spracheinheit.” — Sprawozdanie z działalności w r. 1893 Cesarskiego Towarzystwa miłośników piśmiennictwa starożytnego. W sprawozdaniu tym na str. 37 czytamy: „A. Kirpicznikowowi udało się pozyskać zajmujący, przełożony z języka polskiego „Sąd djabła przeciw rodowi ludzkiemu,” w którym w formie djalogicznej jest przytoczona rozprawa, jaką toczą przed tronem Najwyższego djabły z archaniołem o człowieku. Oryginał polski tego „Sądu,” zawierającego cały szereg szczegółów apokryficznych, dotąd odszukanym nie został. Kilka kopji niepoprawnych w Cesarskiej bibl. publicznej świadczy o pewnej popularności tego pomnika. Przekład mógł się ukazać w końcu XVI lub początku XVII w.” Ów „Sąd” jest z pewnością przekładem „Postępku prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkiemu” z r. 1570, wydanego po raz wtóry w „Bibl. pis. polskich” przez Artura Benisa w r. 1892. O przekładzie ruskim „Postępku” z r. 1687 mówi prof. A. Brückner w „Archiv für sl. phil.” t. XV, str. 470—475, a następnie prof. Jagić w pracy p. n.: „Slavische Beiträge zu den Biblischen Apocryphen. I. Die altkirchenslavischen Texte des Adam-

buhes, "Wiedeń, 1893, str. 80—82. Ponieważ w jednym egzemplarzu „Postępku,” w Bibl. ks. Czartoryskich dochowanego, brak kart początkowych (1, 2, 3, 4 i 7), przeto na podstawie wskazanych rękopisów przez prof. Brücknera w „Archiv” w dziele Jagiła i wydane, przez prof. Kirpicznikowa w „Pomnikach dawnego piśmiennictwa” część CV, jest możność uzupełnienia brakujących ustępów tej tak ciekawej książeczki polskiej.—Dalszy ciąg pracy Enmana.

Listopad. Chachanów mówi o „Pomnikach literatury apokryficznej gruzińskiej.” Pomiędzy innymi mowa tu jest o liście niedzielnym, który i u nas znany był dość wcześnie (por. ogłoszony przez nas tekst z r. 1521 w t. IV „Prac filologicznych”).—W. Miller dodaje przyczynki do objaśnienia genezy „bylin” o Woldze i Mikule na zasadzie stanu ekonomicznego dawnego Nowogrodu.—W. Peretz w dziele sprawozdań zaznajamia nas z treścią najnowszego zbioru pieśni, zebranych w gub. Archangielskiej i Ołoneckiej przez T. Istomina i G. Ditscha. Pierwszą część tego zbioru składają t. zw. wiersze duchowne, czyli pieśni dziadowskie; w ich liczbie zwraca uwagę sprawozdawca na apokryf „Sen Bogarodzicy,” znany dobrze i u nas, pieśń o św. Aleksym, o Łazarzu, o sądzie ostatecznym; oddział drugi zawiera „byliny,” trzeci i czwarty pieśni weselne; do niektórych pieśni w oddziale piątym i szóstym dodaje recenzent odmianki; zdaniem sprawozdawcy, nowy zbiór nie przynosi nic prawie nowego i niedość starannie jest ułożony.—W sprawozdaniu Akademii nauk o 36-ym przysądzeniu nagród hr. Uwarowa znajdujemy pomiędzy innymi pochlebne recenzje prac: wymienionej wyżej M. Lubawskiego i W. Millera „Ekskursy w dziedzinę eposu ludowego ruskiego.”—Ciąg dalszy pracy Enmana.

Grudzień. Wołków „Wstęp do badania historycznego języka ruskiego,” w którym przedstawia zasługi badaczy jęz. rus., poczynając od Wostokowa.—W art. p. n.: „Z historii literackiej XVI-go wieku” prof. Smirnow wykazuje pomiędzy innymi wpływ Psalterza Jana Kochanowskiego na Psalterz, wydany w r. 1680 przez Symeona Polockiego.—Pogodin zdaje sprawę z pracy W. Schwartza p. n.: „Nachklänge praehistorischen Volksglaubens im Homer,” Berlin, 1894. (Odgłosy wierzeń przedhistorycznych u Homera); w dodatku do tej rozprawy Schwartz zamieścił ekskurs o jeździe Hery do Zeusa (XIV pieśń Iljady), i o maści czarownicy, dającej moc latania, gdzie się zechce; książka Schwartza jest poświęcona przeważnie widocznej w epejach Homera wierze w czary, np. zamawianie krwi (Odys. 19, 455 nast.), w trawy czarodziejskie, laskę czarodziejską, cudowne sandały, pas, miecz, okręt powietrzny, szczególnie zaś w sny i widzenia, w wampiry (cienie zmarłych wracają na chwilę do życia, jeżeli napiją się krwi). Co do ekskursów o jeździe wiedźm i maści czarodziejskiej, używanej podczas noey świętojańskiej, recenzent polemizuje ze Schwartzem, nie uznając mitu przyrodzonego (Naturmythus) za podstawę wiary w czarownice.

Wspomnieć należy, że w dodatkach do rocznika omówionego wychodzić zaczął nieskończony dotąd „Wykaz artykułów, umieszczonych w części nieoficjalnej „Zur. Min. Nar. Prosw.” od r. 1867

do 1891;" rzecz ta, bardzo systematycznie i drobiazgowo ułożona, służyć będzie za pożyteczny przewodnik do korzystania z obfitego zbioru prac naukowych i sprawozdań, które w ciągu 25 lat w czasopiśmie tym ogłoszono.

Rafał Lubicz.

Przegląd Etnograficzny. Moskwa, 1892. (Porówn. *Wisła*, IX, 186—197).

Zeszyt 1. Rozpoczyna go artykuł prof. Millera, poświęcony pamięci N. Popowa, historyka i etnografa, prof. uniwersytetu w Moskwie.—P. A. Janczenko w sprawozdaniu z podróży swojej do Laponji ruskiej, odbytej w r. 1877, pomieszcza legiendy, opowiadania, bajki i pieśni lapońskie.—P. G. Potanin podaje przyczynek do „Córki morza w eposie stepowym.“ — P. N. Nikiforowski w „Zarysach Białej Rusi witebskiej w cz. 1 opisuje typy żebraków „starców.“ — Prof. Sumców zamieścił bardzo ciekawą rozprawkę, dotyczącą tematu o żonie niewiernej p. t.: „Pieśni o gościu Terentym i pokrewne im baśni.“ Treść rozprawy następująca: Pieśni o gościu. Baśnie białoruskie, wielkoruskie i małoruskie z motywami o gościu. „Moskal-czarywnyk“ J. P. Kotlarowskiego. Baśnie polskie (Chelchowski I, 90—91 i 254—258. Wykaz bajek polskich na ten sam temat por. *Wisła*, VIII, 627, Rafał Lubicz), francuskie i włoskie. Baśnie z Mezopotamji i Indji. Przegląd motywów głównych pieśni o gościu i pokrewnych im baśni. Motywy pokrewne w starych powieściach wędrownych. Notatki o obrazkach straganowych z treścią o żonie niewiernej. — Prof. Miller rozpatruje dwie byliny: „Ilja Muromiec i Eruslan Łazarewicz“ i „Ilja Muromiec w pieśni kozackiej.“ — A. Wietuchów rozpoczyna studjum p. n.: „Kolysanki ludowe.“ Materjał dostarczyły autorowi prace Szejna, Romanowa, Gołowackiego, Czubińskiego, Rudezki, Łopuszewskiego, Lewickiego, De-Wollana, Żukowskiego, *Wisły* (r. 1890, IV, zesz. 1), Kolberga (*Pokucie*). W rozdziale pierwszym p. W. pomieszcza pieśni z motywami poświęconymi wyłącznie dziecięciu; czerpie je matka ze świata zwierzęcego, oraz przedmiotów, które dziecię naprzód spostrzeża. — W dziele nekrologów profesor Sumców pomieszcza treściwe wspomnienie o prof. Potebni. — W rozmaitościach znajdujemy: Przyczynki do medycyny ludowej z gub. Wołogodzkiej pow. Iwanickiego i z okręgu Jakuckiego p. Owczynnikowa. Baśń wschodnią „Altyn Złote-Słowo“ p. M. Sokolowa. Legiendę tunguską „O dziewicy porwanej przez księżyc“, zapisaną przez H. Loginowskiego. Wierzenia o kobyłej głowie (gub. Kurska) i „Kurzy-bóg“ p. M. Wasiljewa. Przyczynki M. Wasiljewa do pytania o stanie starców niedołężnych w społeczeństwie pierwotnym.—Przyczynki W. Ch. do legiend o podróżach Chrystusa Pana i apostołów po ziemi; tegoż, do wpływu wierzeń na zwyczaje prawne; M. Wasiljewa, do węzów; P. J., do podania o pochodzeniu rośliny „Wasylek;“ P. hr. Uwarowa, do „byliny“ o Ilji Muromcu.—W dziale krytyki i bibliografji znajdujemy refera-

ty: p. Milakowa o dziele Pypina „Historja etnografji ruskiej;“ p. N. o wydawnictwie: „Historyczno-prawne materjały, wyjęte z ksiąg aktowych gub. Witebskiej i Mohylowskiej,“ zes. 22, 1891. — Zeszyt kończy bogaty przegląd czasopism i ciąg dalszy wykazu artykułów etnograficznych w wydawnictwach syberyjskich A. Iwanowskiego.

Zeszyt 2 i 3 (w jednym). „Marja-labędź biały w bylinach i baśniach,“ rozprawka p. G. Potanina. — P. E. Lacki w artykule „O chorobie i śmierci w pojęciach Białorusinów,“ zgromadził bardzo cenny materiał do lecznictwa ludowego. — P. N. Aszmarin kreśli „Zarys poezji ludowej u Czuwaszów.“ — P. J. pisze w ciągu dalszym o legiendach małoruskich z pow. Kupiańskiego, przytaczając opowiadania o ludziach i zdarzeniach ze Starego Testamentu: Stworzenie świata i upadek pierwszych ludzi. Psalm dziadowski o stworzeniu Adama. Płacz Adama. Stworzenie człowieka i kozła. Z ilu części stworzony Adam. Dlaczego dają kobietom przezwiska: „sobaczy niedogryzek“ lub „czarci-ogon.“ Wiek ludzki. Pochodzenie pszenicy i konopi. Adam pierwszy mnich i wynalazca pisma. Drzewo krzyża św. i głowa Adama. Pieśń, śpiewana na Boże Narodzenie, a poświęcona głównie Adamowi. — P. D. Uspienski podaje kilka zawodzeń pogrzebowych z gub. Tułskiej. — P. W. Miller w ciągu dalszym zbliża „byliny“ z podaniami obcemi. — P. A. Wietuchów w rozdz. drugim rozprawy o kołysankach, rozpatruje kołysanki z nastrojem lirycznym i z podkładką historyczną. — Prof. Sumców podaje rozprawkę „Byliny o Dobryni i Marynie i pokrewne im baśnie o żonie czarodziejce,“ z następującą treścią: Związek baśni z bylinami. Mniemania W. Millera i M. Chalańskiego o „bylinach“ o Dobryni i Marynie. Wątek demonologiczny baśni o żonie czarodziejce. Przegląd motywów o Dobryni i Marynie. Warjanty baśni o żonie-czarodziejce: wielkoruskie, małoruskie, białoruskie, polskie, chorutańskie, kabardyńskie, osetyńskie, czeceńskie, wotiackie i mongolskie. Warjanty z literatury starożytnej: z „Tysiąc jednej nocy;“ z „Osła Lukjana;“ z „Metamorfoz Owidjusza“ i z „Odysei“ Homera. — Wspólne motywy w opowiadaniach klasycznych, „bylinach“ i baśniach współczesnych o żonie-czarodziejce. Świadectwo D. Rowińskiego o układzie mozaikowym „bylin“ o Dobryni i Marynie. Przemiana Dobryni w tura, jako główny motyw w bylinach. Przybliżone obliczenie czasu, w którym motyw powyższy z baśni przeszedł do „byliny.“ Wywody ogólne. — P. N. Nikiforowski ciągnie dalej „Zarysy Białej Rusi Witebskiej,“ pisze o dadarzu i mnyce. — P. G. Kulikowski opisuje „Spółki robotnicze (artele) w gub. Ołonieckiej.“ — P. W. H. rozprawia o zapatrywaniach religijnych u chłopów w gub. Kaluskiej. — P. Batyr-garej Muchamedów Julujew zamieszcza przyczynki do etnografji Baszkirów. — W artykule następnym redakcja „Przeglądu Etnogr.“ podaje materjały do historii ubiorów ludowych. Inicytywę do gromadzenia dał prof. Miller w r. 1890 na posiedzeniu oddziału etnogr. przy uniwersytecie w Moskwie. W tym celu rozesłano w różne strony treściwy kwestjonariusz. Najwięcej odpowiedzi dostarczyli nauczyciele i nauczycielki wiejscy. Materjały owe redakcja postanowiła pomieszczać w „Przegl. Etnogr.“ Rozpoczyna odpowiedziami p. S. Gawdow-

skiego „o Kurpiach“ (gub. Łomżyńska); p. Romana Gedycha „Kujawianie“ (gub. Warszawska) i p. A. Usakiewicza „Mazury“ (gub. Warszawska, pow. Gostyński, gm. Łąck, w. Radziwie). O ile w dwóch ostatnich odpowiedziach widać staranność i sumiennosc sprawozdawców, o tyle pierwsza bardzo mierna, grzeszy powierzchownością, jak najmniej uwzględniając główną treść kwestionariusza. — Dział rozmaitości zawiera: „Wróżbici i czarodzieje w prawach gruzińskich“ A. Chachanowa. „Pomoc“ w ziemi Talmeńskiej, okręgu Baranulskim w gub. Tomskiej, p. N. Puzyrewa (zwyczaj rolniczy pomagania sąsiadom w robotach polnych). To samo u Mordwy p. N. N-łowa. „Kilka drobiazgów dotyczących kalendarza ludowego i zwyczajów weselnych u włościan gub. Suwalskiej.“ podane przez włościanina P. Suchowa. „Aždach-żmij“ w opowiadaniach Baszkirów p. Batory-gareja Muchameda Jułujewa. „Urodzaj i cholera“ p. A. Gruzńskiego. „Do legend kosmogonicznych typu dualistycznego (Stworzenie świata)“ pp. Iwanowskiego, E. Lackiego i I. Mandżurę. — W nekrologach redakcja помещa wspomnienia o P. Batuszkowie, Józefie Perwolfie, prof. uniw. warszaw., i Macieju Majerze (Zilski), księdzu chorwackim. — W krytyce i bibliografji między innymi znajdują się sprawozdania: z „Pamiętność książki“ gub. Kowieńskiej z r. 1892 (opis swatostwa i wesela litewskie: o w pow. Wilkomierskim p. K. Gukowskiego). — Ch. Garniera i A. Ammana, *L'habitation humaine*, Paryż, 1892, przez Iwanowa, „Opowiadania ludowe o wiedzmach i upiorach (w pow. Kupiańskim), p. Lackiego. „Pamiętność książki“ gub. Siedleckiej z r. 1892 (N. Janczuka—„Kilka słów z powodu wycieczki archeologiczno-etnograficznej do gub. Siedleckiej w r. 1891“). — W przeglądzie czasopism i dzienników podana jest treść *Wisły* z r. 1891 zes. 2, 3 i 4-go. — Zeszyt kończy dodatek do bibliografji; wykaz artykułów etnograficznych w dziennikach ruskich i obcych. — Przegląd wydawnictw estońskich p. K. Tirika. — Dopelnienie do przewodnika literatury o Kirgizach, p. A. Krachalowa. — Nowości z literatury etnograficznej. Wykaz artykułów etnogr. w wydawnictwach kaukaskich, p. A. Chachanowa.

Zeszyt 4. Rozpoczyna go część druga rozprawy p. W. Ochri-mowicza: „Znaczenie małoruskich obrzędów i pieśni weselnych w historii ewolucji rodziny“ (p. *Wisła*, IX, 193). Po matryarchacie autor przechodzi do form następnych organizacji rodzinnej. Dopatruje się naprzód śladów rodziny *punaluańskiej*, w której wszyscy bracia rodzeni i cioteczni mieli wspólne żony—siostry, z których jednak żadna nie mogła być nie tylko siostrą, lecz nawet krewną mężów swoich. Przystępuje następnie do rodziny rodowej (ród—gens, γένος, ganas, clann), w której ród obejmuje wszystkich członków, pochodzących od jednej pramatki wspólnej. Dowodzenia p. O. zawarte są w rozdziałach następujących: 1. Dwa rody weselne: ród pana młodego i ród panny młodej. Rody—rzeczywisty i obrzędowy. 2. Znaczenie osób postronnych w obrzędzie weselnym. Członkowie rodu weselnego obrzędowego, tworzą rodzinę obrzędową. 3. Drużki—dziewczęta—siostry p. młodej; bojarowie—parobcy—bracia p. młodego. 4. Swachy i swatowie obojga pp. młodych—krewniacy obrzędowi z pokolenia starszego.

5. Wielkość rodu weselnego. 6. Ród pana młodego zawsze jest obcy dla rodu p. młodej. Egzogamja. 7. Solidarność rodowa. Prawo i obowiązki zemsty. Zależność osobnika od ogółu. 8. Starosta—naczelnik rodu. 9. Komunizm dawny. Wspólność i równość praw i obowiązków. Wspólne zabawy i obrzędy. 10. Ustrój matryjarchalny rodu weselnego. 11. Podział pokoleń na klasy. Parobcy i dziewczęta—ród młodszy. Mężczyźni i kobiety—ród starszy. 12. Klasy rodzajowe (żeńskie i męskie). 13. Resztki rodziny *punaluańskiej* i lewiratu. — W artykule następnym p. Potanin pisze o postaciach, występujących w opowieści o „Naran-Gerelu“ (Promień słońca) w podaniach stepowych.—P. A. Wietuchów, prowadząc dalej badania nad kołysankami, rozpatruje te, które cechują narodowość twórcy swego. W kołysankach polskich autor dostrzega zaledwie dwu cech wybitniejszych: do pierwszej zalicza wzywianie prawie w każdej przez matkę zmiłowania bożego dla swego maleństwa, i drugą, bardzo oryginalną, widzi p. W. w kołysankach z wątkami z gramatyki i arytmetyki, np. A-be-ab, kurę zlap... albo: Raz | dwa | trzy | nasza | pani pa | trzy... Żali się przytym autor na brak materiału odpowiedniego; do rozporządzenia miał tylko *Wisłę* (r. 1890, str. 51—52 i 73). — W pracy następnej p. Minch pisze o „Molorach“ i obrzędach Mordwy w gub. Saratowskiej.—Prof. Miller w dalszym ciągu pomieszcza wątki „bylin“ o „Dobryniu-źmijobójcy.“ o koniach księcia Włodzimierza i o „Danile-Lowcu.“—Ciekawe są dwie dumy małoruskie, zapisane przez p. W. Gorlenkę o „Braciach Azowskich“ i o „Koniuszence.“ Pierwszą p. G. wypisał z notatek Łukaszewicza, który zanotował ją w r. 1830 od bandurzysty Stoiczka we wsi Berezówce w gub. Półtawskiej; drugą zapisał sam p. G. w mieście Mirgrodzie w tejże gub. od lirnika Sokury w r. 1886. Dumy poprzedza słowo wstępne p. Kałasza, w którym cytuje kilka znanych już warjantów. — P. T. Kaszezew opisuje obrzędy weselne Kabardyńców.—P. Wasiljew w drugiej części „Wyobrażeń antropomorficznych w wierzeniach ludu ukraińskiego“ pomieścił podania ludowe o błyskawicy, wietrze, ogniu, studni, wodzie, ziemi, św. Poniedziałku, Niedzieli, Piątku, Marze, Doli i o Złych dniach (Niedoli).—Do motywów o Doli i Niedoli pr. Sumeów dorzuca kilka nowych przyczynków.—P. P. B. podaje legiendy, opowiadania, pieśni i zamawiania Wotiaków (Podania: o założeniu wsi, o bohaterach, o bohaterze Ałgazie, o pochodzeniu wilków i niedźwiedzia).—W różnaitościach znajdujemy: p. Chachanowa „Motokanie—pryguny zakaukasy.“ Tegoż „Wersja gruzińska o pierścieniu Polikratowym.“ P. Wasiljewa „Przyczynki do legiend o głodzie, cholery i wojnie“ (pow. Koroczański, gub. Kurska). Pp. Kulikowskiego i W. Właźniewa „Legiendy kosmogoniczne u Korelaków.“ P. A. Malinki „Podanie o *dróku*,“ chorobie bydła, zapisane w m. Nieżynie.—Z działu krytyki i bibliografji wymieniamy referaty: N. H. o M. Ogiewskiego „Nowe elementy w twórczości południowo-ruskiej“, Petersburg, 1892, str. 29. Tegoż o pracy E. Pokrowskiego „Gry ruchowe u dzieci ruskich“, Moskwa, 1892, str. IV+128, w 8-ce, z 37 rysunk. D. N-kij—z książki dra W. Demicza „Pedjatrja uludu

ruskiego. Petersburg. 1892. — O broszurze wydanej u Breslauera „Historja o siedmin mędracach,” Warszawa, 1891; przy czym referent wymienia jeszcze kilkanaście wydawnictw w tym rodzaju Breslauera. — Przegląd czasopism i dzienników; ciąg dalszy spisu wydawnictw estońskich p. K. Tirika i przegląd nowości w literaturze etnograficznej ruskiej i obcej, kończą zeszyt.

Szczęśny Jastrzębowski.

NOWOŚCI.

Ludoznawstwo i rzeczy ludowe.

Antoszka O Czechach, ich kraju i życiu. Z rysunk. Warszawa, 1895, str. 84 w 8-ce m. 25 kop.

B. Juljan Król Wojtek i królowa Jaga. Baśń ludowa. Gdańsk, 1894, str. 26 w 16-ce. 20 fen.

Erzepki Bolesław Próbki gwary mazowieckiej z końca XVII i początku XVIII w. (Odbitka z XXI „Rocznika Tow. Przyjaciół Nauk” w Poznaniu). Poznań, 1895, str. II w 8-ce.

Górnoszlązak O bogactwie i piękności języka Szlązaków. Opole, 1895. W 16-ce.

Kalendarz Katolicki na r. 1896. Z kilku portretami. Peterzberg, 1895. 35 kop.

Zakresu *Wiały* dotyczą artykuły: „Święto Narodzenia” przez Zofję Mellerową, oraz „O kołędach” przez Stanisława hr. Tarnowskiego.

Kalendarz Myśliwski na r. 1896. Rok V. Z wielu rysunk. (Wydanie B. Ronczewskiego, pod redakcją Klemensa Junoszy-Szaniawskiego). Warszawa, 1895. 50 kop.

Między innymi znajduje się „Relacja o ptakach,” wyjęta z zeszlowiecznego kalendarza Duńczewskiego. Są tam szczegóły, dotyczące lecznictwa ludowego, oraz wyobrażeń ludu o ptakach, np. o pawiach, żórawiach „misternych,” szczególnie o ich walkach z Pigmejczykami, bocianach „bujnych,” łabędziach „śmierciopienych“ (?), orłach, krukach, srokach „sztucznych” i innych (str. 124—136).

Köhler K. dr. Przyczynek do kwestji wrytych stóp na kamieniach. Poznań, 1895, str. 10 w 8-ce.

(Odb. z „Rocznika Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego,” t. XXI).

Olechnowicz Władysław Instrukcja dla robiących spozstrzeżenia na osobach żywych, ułożona podług metody prof. P. Topinarda. Kraków, 1894, str. 12+1 nlb. w 8-ce.

Orzeszkowa Eliza W zimowy wieczór. Opowiadanie. Skróciła F. Morzycka. Z 3 rysunkami C. Tańskiego. Warszawa, 1895, str. 45 w 8-ce.

Opowiadanie to jest osnute na tle życia ludu białoruskiego. Na str. 31—33 wplecione w opowiadanie trzy zagadki ludowe, a na str. 34—37 baśń, będąca odmianką tej, która posłużyła za temat do „Malin“ A. Chodźki i „Balladyny“ Słowackiego. W odmiance tej występują nie trzy siostry, lecz trzech bracia. Przy sposobności zaznaczę ciekawy fakt uludowienia się utworu, osnutego na temacie ludowym: „Maliny“ Chodźki śpiewane są obecnie przez lud w pow. Sokołowskim gub. Siedleckiej. Rzecz wróciła do źródła, tylko w zmienionej postaci. bz.

Pan Twardowski, sławny mistrz czarnoksięski, ciekawe opowiadanie, podług podań piśmiennych i legend ludowych zebrane. Z rycinami. Mikołów, 1895, str. 103, w 16-ce. 40 fen. Opr. 50 fen.

Prace filologiczne, wydawane przez J. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza, A. A. Kryńskiego i L. Malinowskiego. Tom V. Zeszyt I. Warszawa, 1895, str. 308 w 8-ce. 1 rub.

Przędziwo. Książka dla młodzieży. Wydawnictwo imienia Pauliny Krakowowej. Z 9-u rys. w tekście i 1 tabl. litogr. Warszawa, 1896, str. 264 w 8-ce.

Jest to książka zbiorowa, złożona z 18-u artykułów wierszem i prozą, skreślonych przez różnych autorów. Wymieniamy tu: „Wycieczkę na Zelandję“ przez Jadwigę Warnkównę, „Dziedzinę wiecznych śniegów i lodów“ przez Wacława Nałkowskiego, „Podanie o królewiczu indyjskim“ (Buddha), przez Jana Karłowicza, oraz „Z dziejów mniemanych cudów i czarów“ przez M. Heilperna.

Rocznik Akademii Umiejętności w Krakowie. Rok 1893/4. Kraków, 1894.

Oprócz sprawozdań i wykazów, mieści na str. 120—178 ciekawą pracę dra B. Ulanowskiego: „Wieś polska pod względem prawnym od w. XVI do XVIII.“

Skarbiec strzechy naszej, zebrał G... (Zygmunt Gloger), muzykę harmonizował M... (Juljan Maszyński). Wydanie II. Kraków, 1894, str. 356+2 nlb. w 8-ce m. 60 kop. (Por. *Wisła*, IX, 202).

Szymański Franciszek Podania i poezje indyjskie. Odczyt. Poznań, 1895, w 8-ce. 60 fen.

Udziela Seweryn Cholera w pojęciach ludu ziemi Sandeckiej. (Odbitka z „Materiałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych,” I, 2). Kraków, 1895, str. 4 w 8-ce.

Zdzisław Balada o skamieniałych kochankach w Radojewie. Poznań, 1894, str. 8 w 8-ce.

Homer Odyseja. Przekład Lucjana Siemieńskiego. Wydanie nowe. Warszawa, 1895, str. 524 w 32-ce. 1 rub. 20 kop. Opr. 2 rs.

Kudirka V. dr. Kankles lietuviškos dainos 4 balsams (vyriškiems) sutaikytos parupino... I. Tylża, 1895. (Melodje do niektórych z tych 18-u pieśni ułożyli: W. Rzepko, A. Poliński i S. Niedzielski).

Cybulski Stefan Tabulae, quibus antiquitates graecae et romanae illustrantur. Serja I, tablica 9-a. (Machinae et tormenta). Peterzburg i Lipsk, 1895, 1 tablica i 11 str. tekstu.

Dobrowolski W. N. Smoleński etnograficzny zbornik. Cz. III. Przysłowia. („Zapiski Tow. Geograficznego“ XXIII, 2). Peterzburg, 1894, str. 140 w 8-ce.

M. Downar-Zapolski Białoruskie Polesie, zbiór etnograficznych materiałów. Zeszyt I: Pieśni Pińczuków. Z mapą północnej części powiatu i artykułem o gwarze. Kijów, 1895, str. 10 nlb. +XXVIII+203+1 nlb.

Kolonizacja germańska polskich prowincji Prus według prawa 26-go kwietnia 1886 r. (Po rosyjsku). Peterzburg, 1894, str. VIII+205 w 8-ce.

Linniczenko J. A. Zarysy z historii stanów południowo-zachodniej (Halickiej) Rusi w XIV i XV w. Moskwa, 1894, str. 240+VI w 8-ce.

W pracy tej zasłużony badacz Ukrainy uwzględnił ostatki staroruskiego prawa zwyczajowego. Z trzech rozdziałów, z których składa się dzieło (I. Szlachta, II. Chłopi, III. Mieszczanie), najciekawszym, a zarazem najbardziej obchodzącym ludoznawcę, jest rozdział drugi.

bx.

Podręcznik do urządzania popularnych odczytów naukowych i literackich. Wypisy dla rodziny i szkoły. Wydanie oddziału pedagogicznego Towarzystwa historyczno-filologicznego w Charkowie pod redakcją M. Sumcowa. Charków, 1895, str. 2 nlb. +III+XIV+264 w 8-ce w. 1 rub.

Zawiera wiele wyjątków z prac treści folklorystycznej; co do innych artykułów nadmieniamy, że redakcja zamieściła tu kilka

przekładów z prozy i poezji polskiej, a mianowicie z Asnyka, Gomułkiewicza, Mickiewicza i Sienkiewicza.

Sumców M. Notatki o dumach małoruskich i wierszach duchownych. Moskwa, 1895. (Nadbitka z „Etnogr. Obozr.,” tom XXIV, str. 79—107 w 8-ce w.).

Rzecz napisana z powodu pracy P. Żiteckiego „Myśli o ludowych dumach małoruskich,” Kijów, 1893).

Tichanów P. Briańscy starcy. Tajemny język żebraków. Zarys etnologiczny. (Odbitka z „Briańskiego Wiestnika”). Briańsk, 1895, str. I nlb.+34+I nlb. w 8-ce.

Matów D. Werziulovoto kolo i navitě. Przyczynek do folkloru bułgarskiego. Sofja, 1895, str. 16 w 8-ce. (Odb. z „Przeglądu bułgarskiego,” rok II, ks. IX—X).

Tenže Makedonija spored najnovitě knižovni vēsti. Sofja, 1895, str. 22 w 8-ce. (Odb. z „Przegl. bułg.,” rok II, ks. XII).

Boas Franciszek Chinook texts. Waszyngton, 1894, str. 278 w 8-ce. Z portretem. (Wydawnictwo Instytucji Smithsoniankiej).

Edwards Karol L. dr. Bahama songs and stories. A contribution to folk-lore. Boston i Nowy Jork, 1895, str. III w 8-ce w. Z melodjami i rysunkami. (Wydawnictwo „The American Folk-Lore Society,” drukowane w Cambridge, Mass.).

Mooney Jakób The Siouan tribes of the East. Waszyngton, 1894, str. 101 w 8-ce. Z mapą. (Wydawnictwo Instytucji Smithsoniankiej).

A. A. Lincke Bericht über die Fortschritte der Assyriologie in den Jahren 1886—1893. Lipsk, 1894, str. 124.

Pierwsze miejsce pod względem ilości prac nad asyrjologją zajmuje, jak widać z niniejszego przeglądu, J. Oppert. *bx.*

Treichel Aleksander Volkslieder und Volksreime aus Westpreussen. Gdańsk, 1895, str. VIII+174 w 8-ce. 3 marki.

Helbig W. L'épopée homérique, expliquée par les monuments. Traduction française de M. Fr. Trawiński, avec une introduction par M. Maxime Collignon. Paryż, Firmin-Didot, 1895.

Wiaroznawstwo.

Matuszewski Ignacy Czarnoksięstwo i medjumizm. Studium historyczno-porównawcze z 21 ilustracjami. Warszawa, 1896, str. 267 w 8-ce m.

Zawiera między innymi rozdziały: „Poglądy na naturę czarnoksięstwa w różnych epokach,” „Zestawienie fenomenów czarnoksięskich z objawami współczesnego medjumizmu,” „Faust jako typowy przedstawiciel magji i czarnoksięstwa,” oraz „O Twardowskim i czarach w dawnej Polsce.”

Rocznik dla organistów na r. 1896, wydany staraniem Warsz. Tow. Muzycznego sekcji Muzyki Kościelnej. Rok V. Warszawa, 1895, str. 154 w 8-ce m.

Zawiera między innymi: „Muzyka w Starym Zakonie,” oraz „Obowiązki kantora i dzwonnika z końca XVI w.” (z aktów kościelnych małegojskich).

Strzecha rodzinna, kalendarz na r. 1896. Wydał i zebrał Edward Koliński. Rocznik XI.

Zawiera między innymi: „Krótką wiadomość o cudownym obrazie N. M. Panny w Skępyim” przez ks. J. Piclaszewskiego, oraz „Wesele,” obrazek wiejski Kl. Junoszy.

Grooke W. Introduction to the popular religion of Northern India. Allahabad, 1894.

Bastlan A. Buddhismus als religions-philosophisches System. Berlin, 1895.

Eggers A. Der arische (indo-iranische) Gott Mitra. Dorpat, 1894, str. 75 w 8-ce.

Hickmann Karte der Verbreitungsgebiete der Religionen in Europa. Berlin, 1894.

Dzieje cywilizacji i kultury.

Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. Tom VIII. Z 2-ma tabl. litogr. Wydawnictwo Akademji Umiejętności w Krakowie. Kraków, 1895, str. 340 w 8-ce w.

Zawiera między innymi: „Akta Rzeczypospolitej Babińskiej według oryginalnego rękopisu,” opracowane przez Stanisława Windakiewicza.

Celichowski Z. Znaczenie i rozwój przemysłu domowego i handlu ludowego. Odczyt, wygłoszony na Zjeździe przemysłow-

ców w Poznaniu dnia 14 lipca 1895 roku. Poznań, 1895, str. 33 w 16-ce.

Hahn Wiktor dr. *Pentesilea*, dramat Szymona Szymonowicza. (Odbitka z „Muzeum“). Lwów, 1895, str. 2 nłb.+17 w 8-ce.

Treścią „Pentesilei,” ostatniego z kolei utworu Szymonowicza, naśladowanego z Kwintusa Smyrnejczyka, jest nieszczęśliwa walka Amazonek, przybyłych na pomoc Prjamowi, przeciwko Grekom.

Łuszczkiewicz Władysław Dwa zagubione pomniki naszej romańszczyzny w Płocku i Jędrzejowie. Z 11-u ryc. w tekście. Wydawnictwo Akademii Umiejętności. Kraków, 1895, str. 17 w 4-ce król. (Osobne odbicie z V t. „Sprawozdań komisji do badań hist. sztuki w Polsce,” zes. IV, od str. 220 do 234).

Tenże Turma więzienna XIII wieku w Łowiczu. Przyczynek do historii kultury w Polsce średniowiecznej. (Odbitka z „Wiadomości numizmatyczno-archeologicznych“). Z ryciną. Kraków, 1895, szpalt 8 w 4-ce w.

Odrzywolski Sławomir Zamek w Baranowie. (Odbitka z V tomu „Sprawozdań Komisji do badań historii sztuki“) Z 2-a tablicami i 8-u rycinami w tekście. Str. 8 w 4-ce królewskiej. 80 cent.

Guiraud P. Opowiadania historyczne. Grecja. II. Instytucje publiczne. Przełożył J. L. Popławski. Warszawa, 1896, str. 386 w 8-ce m.

Treść: Religja, Rząd, Sądownictwo, Podatki, Wojsko i flota, Stosunki międzynarodowe, Dodatek o Persach.

Fowke Gierard Archeologic investigations in James and Potomac valleys. Waszyngton, 1894, str. 80 w 8-ce. Z 17-u rysunkami. (Wydawnictwo Instytucji Smithsonianowej).

Benzinger J. Hebräische Archeologie. Freiburg w Bryzgawji, 1894, str. XIX+515.

Niebuhr C. Geschichte des ebräischer Zeitalters. Tom pierwszy. Berlin, 1894, str. 378.

Wellhausen J. Israelitische und jüdische Geschichte. Berlin, 1894, str. 342.

Gieografja i podróże.

Album Ojcowa. Z 16-u rysunkami. Kraków, 1895, str. 8 w 8-ce poprzecznej. 60 cnt.

Baranowski B. i Dziedzicki L. Nauka gieografji. Podręcznik do użytku szkolnego i do nauki samodzielnej. Wydanie 3-ie. Zeszyt I. Z rycinami w tekście. Lwów, 1895, str. 180 w 8-ce. Za całość 1 złr. 40 cnt.

Betza Stanisław W kraju tysiąca jezior. (Z podróży i przechadzek po Finlandji). Warszawa, 1896, str. 233 w 8-ce. Z rysunkami.

Callier Edmund Kruszwica. Inowrocław, 1895, str. 170 w 8-ce m. 1 mar. 50 fen.

Chłapowski Fr. O zdrojowiskach i stacjach kąpielowych i klimatycznych w Polsce. Z rycinami w tekście i portretem M. Zieleniewskiego. Poznań, 1895, str. 27 w 8-ce.

Chociszewski Józef Malowniczy opis czyli gieografja kraju. Wydanie drugie, poprawione i pomnożone. Z mapą i rycinami w tekście. Poznań, 1894, str. 379 w 8-ce. 3 marki. W oprawie: 3 mar. 50 fen. i 4 mar.

Florkiewicz Władysław O klimacie górskim Podhala tatrzańskiego i stacji klimatycznej w Zakopanym. (Odbitka z „Medycyny“). Warszawa, 1894, str. 10 w 8-ce w.

Frydrychowicz Romuald ks. Przewodnik ilustrowany po Peplinie i jego kościołach. Toruń, 1895, str. 184 w 16-ce.

Fudalewski Wład. ks. Miasto Opatów podług miejscowych źródeł i podań. Warszawa, 1895, str. 119 w 8-ce.

Geikie Archibald Gieografja fizyczna. Wydanie nowe, uzupełnił i poprawił według 4-go wydania niemieckiego Józef Morozewicz. Z 21 drzewor. w tekście. Warszawa, 1895, str. VI+194 50 kop.

Gieysztor J. W Warmji. (Odbitka z „Kraju“). Peterzburg, 1895, str. 36 w 16-ce. 40 kop.

Gustawicz Br. Europa w drugiej połowie XVI wieku. Kraków, 1895. Folio królewskie. 1:2,500,000. 4 karty chromolit. 7 złr. Opr. 10 złr.

Tenże Pomiary barometryczne w pasmie babiogórskim i przyległych północnych działach górskich. (Odbitka z XXXI tomu „Sprawozdań Komisji fizjograficznej Akademji Umiejętności“). Kraków, 1895, str. 56 w 8-ce.

Kietlinski F. F. 76 dni na Wschodzie. Część III: Mohylów Podolski. Petersburg, 1894, str. 23 w 4-ce. 30 kop.

Krzywicki Ludwik Za Atlantykiem. Wrażenia z podróży po Ameryce. Warszawa, 1895, str. 340 w 8-ce m. i rub. 60 kop.

Rehman Antoni Ziemie dawnej Polski i sąsiednich krajów słowiańskich, opisane pod względem fizyczno-geograficznym. Część I. Karpaty. Z trzema mapkami. Lwów, 1895, str. XIII+657 w 8-ce. 10 złr.

Romer Eugenjusz Geograficzne rozmieszczenie opadów atmosferycznych w krajach karpaccich. (Odbitka z t. XIX „Rozpraw Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności“). Z mapą izohjetów rocznych. Kraków, 1895, str. 17 w 8-ce w. 40 cnt.

Sienkiewicz Henryk Pisma. Tom III. Wydanie 5-e. Warszawa, 1896 (1895), str. 266+1 nlb. w 8-ce m. i rub.

Są tu „Listy z podróży po Ameryce,“ oraz „Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża.“ bz.

Sprawozdania Komisji fizjograficznej, obejmujące pogląd na czynności, dokonane w ciągu r. 1893, oraz materiały dla fizjografji krajowej. Tom XXIX. Z ryciną, dwiema tablicami i dwiema figurami w tekście. Kraków, 1894, str. IV+XLI+267+215 w 8-ce.

Stadtmueller K. Szkice z podróży naukowej nad Bałtykiem. Wyciąg ze sprawozdań autora do wysokiego ministerjum oświaty z podróży naukowej, odbytej dnia 8—24 sierpnia 1893 r. (Odbitka z „Czasopisma Technicznego“). Kraków, 1894, str. 32 w 16-ce.

Szajnocha Władysław Atlas geologiczny Galicji. Tekst do zeszytu V-go. Kraków, 1895, str. IV+82 w 8-ce.

Teisseyre W. Sprawozdanie z badań geologicznych, przedsiębioranych z ramienia Wydziału Krajowego w okolicy Rohatyna, Przemyślan i Bóbrki-Mikołajowa. (Odbitka z XXXI tomn „Sprawozdań Komisji fizjograficznej Akademii Umiejętn.“). Kraków, 1895, str. 2 w 8-ce.

Uranowicz Zygmunt dr. Przywileje miasta Złoczowa. Złoczów, 1895, str. 43 w 8-ce.

Ferreira Correia Emanuel Franciszek i Azul Serro Stan Parana w Brazylii, razem z informacjami dla wychodźców i ma-

pą Stanu i kolonji polskiej, z polecenia rządu prowincjonalnego opracowali dla Wystawy Kolumbijskiej w Chicago. Z oryginału angielskiego przełożył prof. dr. Józef Siemiradzki. Z 1-ą mapą. Lwów, 1895, str. 60 w 8-ce m. 60 cnt.

Schweiger-Lerchenfeld Amand Geografia powszechna ilustrowana. Przełożył i uzupełnił dr. Karol Jurkiewicz. Tom I. Z rycinami w tekście. Warszawa, 1895, str. 701+2 nlb. w 8-ce w.

Grzybowski Paweł Land und Leute in Amerika. Skizzen nach dem Leben. Berlin, 1894, str. X+290 w 8-ce. 3 marki.

Hoffman G. Geschichte der Stadt Kattowitz, im Auftrage des Magistrats bearbeitet. Katowice, 1895, str. IV+183 w 8-ce. 5 marek.

Králíčok A. Die sarmatischen Berge Peuke und Karpates des Ptolemaeus, ein Beitrag zur Geschichte der Völkerwanderung. Kromierzyż, 1894, str. 27 w 8-ce.

Loewis of Meuar K. Karte von Livland im Mittelalter. Rewel, 1895. Mapa kolorow. i 29 str. tekstu. Folio, 11,000,000. 4 mar. 50 fen.

Pogio M. A. Korea, aus dem Russischen übersetzt von St. Ritter von Ursyn-Pruszyński. Z mapą. Wiedeń i Lipsk, 1895, str. VIII+248 w 8-ce. 2 zlr. 40 cnt.

Topographische Specialkarte, von Mitteleuropa (Reymann). Nr. 283 (Pyzdry). Berlin, 1894. Folio wielkie kolorow. 1:200,000. 1 marka.

Wystawa etnograficzna w Pradze Czeskiej.

I.



amknięta 23 października 1895 r. wystawa etnograficzna w Pradze Czeskiej cieszyła się tak wielkim powodzeniem, jakiego nie można było oczekiwać z góry, zważywszy jej specjalność, jak dotąd, mało szersze koła publiczności zajmującą. Cyfra 2,065,285 gości wystawy, płacących za wstęp, (nie płacących było także niemało), jest najwymowniejszym dowodem niesłychanego powodzenia wystawy. Tak wielkiego uznania ze strony swoich i obcych nie oczekiwali nawet najbardziej optymistyczni inicjatorowie całego przedsięwzięcia, tym więcej, że dotychczasowe wystawy tego rodzaju nie mogły poszczycić się ani dziesiątą częścią podobnego uznania, chociaż nrządzali je dobrzy znawcy przedmiotu, z należytą starannością i umiejętnością; nie umiały one przyciągnąć mas ludności, ani nawet średniej inteligencji, która słabo dotąd pojmuje, co może być zajmującego w okazach bytu ludności wiejskiej.

Pierwszą myśl urządzenia wystawy etnograficznej powziął Fr. A. Szubert, dyrektor teatru Narodowego w r. 1891 w czasie wystawy, zwanej jubileuszową. Na niej znajdowała się chałupa czeska, czyli, właściwie mówiąc, zagroda (obejście). Budziła ona zajęcie dość średnie, chociaż przedstawiała budowę typu ciekawego, a wychodzącego z użycia, wewnątrz zaś była składem bardzo ciekawych figur i przedmiotów ludowych, mianowicie sprzętów, naczyń, ubiorów i wyszywaf z rozmaitych okolic Czech właściwych¹⁾. Najwięcej zajmował publiczność dudak w staroczeskim ubiorze, wygrywający melodje czeskie, za co hojnie mu rzucano centy do czapki.

F. A. Szubert, powziawszy pomysł nowej wystawy, wydał 7-go lipca 1891 r. list otwarty do przyjaciół ludoznawstwa, skreśliwszy w nim ogólny zarys tego, co zdaniem projektodawcy, podobna wystawa obejmować winna. Odezwa zrobiła wielkie wrażenie i znalazła oddźwięk wszędzie w ziemiach korony św. Wacława. Już 28 lipca zwołano do ratusza na Starym Mieście w Pradze pierwszą naradę,

¹⁾ Chałupę ową opisali dość szczegółowo w ogólnym sprawozdaniu z wystawy („Sto let práce”) dr. W. Zibrt i Renata Tyrzowa i wydali osobno p. t.: „Česká chalupa, umění lidové na jubilejní vystavě.” Praga, 1894.

która postanowiła wystawę etnograficzną urządzić na rok 1893, a zarazem dać początek stałemu muzeum z przedmiotów wystawionych. Zawiązano wnet „Towarzystwo ludoznawcze czesko-słowiańskie,“ które przystąpiło do prac przygotowawczych, zarazem obmyślono zabezpieczenie materialne, a początek dał sejm kwotą 62,000 zlr., poczym rozmaite miasta, instytucje, oraz pojedynczy mecenasowie już to składali pieniądze, już to zapisywali się na fundusz gwarancyjny.

Tworząc komitety i wciągając do działalności ludzi dobrej woli, nie tylko samych specjalistów, zdołano zgromadzić mnóstwo materiału. W sprawie tej szczególnie przydatnymi były urządzane po wystawie jubileuszowej wystawy prowincjonalne, z których żadna nie obeszła się bez większego lub mniejszego działu ludowego, przez co nie tylko było co wystawiać, ale było i z czego wybierać. Ruch na prowincji pod tym względem rozwinął się do takich rozmiarów, że owych wystaw prowincjonalnych od r. 1892 do 1895 urządzono około 200. Zdumiona publiczność czeska spostrzegła z podziwieniem, jak wielka ilość szczątków dawnego, nawet prastarego bytu zachowała się po różnych zakątkach ziem czeskich. Do urządzenia wystawy przykładały rękę wszystkie stronnictwa narodowe.

Wszelako przy zajmowaniu stanowisk na wybitniejsze miejsca dostały się osobistości młodoczeskie, co jest rzeczą bardzo naturalną, gdyż stronnictwo to dzisiaj rządzi narodem. Protektorem był p. Wincenty Gregor, prezydent miasta Pragi, a grono prezesów honorowych składali: Jan hr. Harrach, Ernest hr. Sylva-Taroecea (ożeniony z ostatnią Nosticówną,—w pałacu jego na Przykopach ma się mieścić przyszłe muzeum etnograficzne), dalej poseł Karol Adamek, oraz radca szkolny Franciszek Bartosz, aż nadto dobrze znany z wielu prac etnograficznych. Prezesostwo rzeczywiście złożono w ręce młodego młodoczecha Włodzimierza hr. Łażańskiego, a na trzech wiceprezesów obrano prof. dr. Ot. Hostinskiego, estetyka, Artura Häuslera, prezesa stowarzyszenia wywozowego czeskiego, oraz najzasłużeńszego w całej sprawie dyr. Szuberta, który i teraz nie przestał być duchem całej wystawy.

Niesłychanie ułatwiło urządzenie wystawy to, że po poprzedniej większość gmachów została nietknięta. Jak wiadomo, gmachy owe stoją na początku tak zwanej Stromovki albo Bubenza, parku zamiejskiego. Na oko jest to daleko, ale Praga podsunęła się już pod samą wystawę, w przeciągu lat dziesięciu powstała tutaj nowa część miasta: Holeszowice-Bubenz—wyraźny dowód nader szybkiego wzrastania stolicy czeskiej.

Na wystawę wchodziło się przez wielką bramę w kształcie łuku, ozdobioną herbami 40 miast czeskich z dwunogowym lwem czeskim na czele. Brama ta, wystawiona według planu budowniczego Antoniego Wiehla, pozostała jeszcze z dawniejszej wystawy. Poza bramą uderzała na początku wielkiego trawnika korona świętego Wacława z żywych kwiatów, a na drugim końcu piękny posąg króla Jerzego Podiebradzkiego na koniu, wykuty z brązu według modelu B. Sznircha. Mijamy budowy administracji wystawowej, kancelarje policji, poczty i telegrafu, odkładamy na później zwiedzenie pawi-

lonów miasta Pragi i pawilonu stowarzyszeń i śpieszymy do głównego pałacu wystawowego, zbudowanego ze szkła i żelaza, który również pozostał po wystawie jubileuszowej.

W głównej sali, przeznaczonej na zebrania, uroczystości, powitanie gości, przybywających in gremio, pod wspaniałym baldachimem pomieszczono posąg św. Wacława, jako patrona Czech, a przed nim niżej apostołów słowiańskich, Cyryla i Metodjusza. Dla ozdoby postawiono dwie nader charakterystyczne grupy, wyobrażające orkę czeską. Na jednej, roboty rzeźbiarzy Hergesella i Prochazki widzieliśmy „wieśniaka z gór Olbrzymich (Krkonoszów),“ orzącego starodawną sochą, „hakiem;“ pług ciągnie troje dziewcząt—orzą bowiem na takich stokach gór, na jakich ani koń, ani wół nie zdołałyby się utrzymać. Druga grupa, roboty Wosmika, wyobrażała „wieśniaka z okolic pod górami Szumawą,“ który orze pługiem również pierwotnej budowy, zwanym „nakoleśnikiem.“

Pomijamy wystawione w oszklonej szafce przedmioty, stanowiące główne wygrane loterji wystawowej, za to zwracamy się do innej, gdzie pomieszczono nader cenne przedmioty starożytnicze, tak zwany „skarb kralohradecki.“ W mieście Królowej Hradec, zwanym z niemiecka Königgrätz, mieszkała wdowa po królach czeskich Wacławie II i Rudolfe I, królowa Elżbieta, córka króla polskiego Przemysława i Ryksy, przez Czechów zwana Eliszka Przemysłowna. Pomimo zapewnienia „Przewodnika Wilimka,“ skarb tej królowej przypisany być nie może, w każdym razie jednak jest on cennym zabytkiem z w. XIV i XV, w których Czechy obfitowały w nader miśterne wyroby przemysłu artystycznego. Słusznie dr. Zibrt (*Světlozor* r. b., nr. 38) podaje te rzeczy jako pamiątki po Elżbiecie pomorskiej, żonie Karola IV, która wdowie lata również w Królowej Hradcu spędzała. W „skarbie kralohradeckim“ widzimy pas metalowy, ozdobiony drogiemi kamieniami, który podobno otaczał był biodra wnuki Kazimierzowej, która podkowy łamała. Jest to czarna wstęga jedwabna z czerwono-żółtym prążkiem pośrodku i niebieskimi rąbkami, ozdobiona srebrnemi arabeskami w kształcie liści i żółtą i granatem czeskim; na spinec widzimy dwa lewki. Koło spinki, na tle emaljowanym fioletowo, usadzono drogie kamienie. Zakochany w swej czwartej małżonce, Karol kazał pas opatrzeć napisem: „Na tom svētě žádná jiná,“ a na stronie spodniej wyręć następujące wiersze:

Neniet' div, že tužim,
neb ze všiech nejkrasšie služim.
Moj milý, netuž mnoho,
ač chceš maš pro koho.

Na dole zaś czytamy:

Miluji tě, než,
nemohu pro tvů lež.

Widzimy tam także trzy woreczki, również owej monarchini przypisywane, dalej dzwoneczek z kościoła św. Jana na Kopeczku, kościo-

łek, gdzie Jan Hus nabożeństwo odprawiał, srebrne cyborjum i kielich z łyżeczką, jakich używali Husyci utrakwiści, wreszcie puchar Karola I z onyksu, ze skarbcza u św. Wita. Bardzo zajmującymi były tam łyżki staroczeskie w liczbie dwunastu, zrobione z drzewa jałowcowego z misternie wyrobionymi rękojeściami srebrnymi; mają one okrągły kształt połowicznej łupiny orzecha włoskiego. Przypominają wielce nasze łyżki staropolskie; nie brak i im napisów na rękojeściach, w których tak się kochali nasi przodkowie, że aż Mikołaj Rej osobne ku temu celowi wiersze układał¹⁾. Napisy te mają charakter pobożny, np.: „Bóg ma nadziera. — Panie Boże, racz darzyć temu jadłu, kto jeść (będzie). — Panie Boże, pomóż twemu niegodnemu słudze“ itp. I te łyżki podobno należały do wdowy po Karolu IV.

Po bokach owej wielkiej sali wystawiono modele budowli wiejskich, chałup, młynów, kościołków, dzwonnice itd., wyrobione nader dokładnie z drzewa i gipsu. Szczegółowy ich opis wymagałby odrębnego studjum budownictwa wiejskiego w Czechach, do którego zresztą później przy innej sposobności powrócimy. Tu tylko powiemy, że modele wykonano nader starannie, że wiele z nich obejmuje w sobie i urządzenie wewnętrzne, które można było obejrzeć, gdyż dachy chałup były podniesione.

W tyle poza pawilonem wystawiono olbrzymią mapę plastyczną krajów czesko-słowiańskich, mianowicie Czech właściwych, Morawy, Śląska i Słowacji. Można było na niej doskonale obejrzeć wzniesienia poziomu, wysokość gór, głębokość dolin. Mapę tę, długości 11 metrów, a szerokości 17, wypracował nauczyciel ludowy w Wysokim nad Izerą, Antoni Marzatek, a komitet wystawowy włożył na nią 4000 złr., nie żałując kosztu na rzecz tak cenną i dotąd pierwszą w Czechach pod względem wielkości i dokładności. Ponad mapą, jako odpowiednie dopełnienie, wisiały trzy widoki; środkowy wielkich rozmiarów wyobrażał Pragę i wyszedł z pod pendzla zmarłego już znakomitego pejzażysty Antoniego Chitussiego, po bokach zaś były widoki góry Rzipu i zamku Zwikowa, pendzla malarza Jansy.

Właściwy oddział ludowy znajdował się w lewym skrzydle pałacu. Na samym wstępie witała nas nader malownicza grupa, z sześciu osób złożona, a wyobrażająca wesele z „Blatska“, z okolic Sobiesława. Blatskiem nazywają się okolice Taboru, Sobiesława, Indrzychowego Hradcu i Trzeboni. Pięknie wystrojona panna młoda miała na głowie wianek ślubny, pierś obejmował gorset (šnerovačka), a pstra sukienka dopełniała reszty; na nogach zaś widziałeś czerwone półczochy i trzewiczki. Pan młody miał niebieską kapotę, spodnie skórzane, a na głowie wysoką czapkę wydrzaną. Dwie inne figury wyobrażały ludzi starszych, snadź rodzi-

¹⁾ Zob. „Mikołaja Reja z Nagłowic Pisma wierszem“ (wydanie Ambr. Grabowskiego, Kraków 1848), str. 145 156: „Wierszyki na łyżki abo na ine drobne rzeczy.“

ców, reszta zaś družkę i kobietę zamężną. W oddziale, poświęconym „Blatsku,” szczególnie odznaczały się różnobarwne chusty. Z okolic Taboru stał chłop w długiej ciemno-zielonej sukmanie, baba w kaftanie zielonym i dziewczęta w gorsetach zielonych i niebieskich. Wystawiono tam także charakterystyczne pieczywo wiejskie, portrety pp. Szulców z XVIII wieku, a nadto mnóstwo widoków fotograficznych, starodawnych dokumentów z Taboru, map, model młyna itd.

Za Blatskiem pomieszczono strony „Poszumawskie,” okolice Horažďowic, Strakoniec, Klatowa, Wolynia, Nowej Kdyni, Kremży i Suszye. W okolicy tej górzystej szczególnie kwitnie przemysł drzewny, więc też postawiono tam figurę drwala, a obok tego wiele wyrobów z drzewa (fajek, naczyń, prostych maszyn itd.). Wśród mnóstwa przedmiotów, których wyliczać nawet nie myślimy, zwróciły na siebie naszą uwagę obrazy z piór układane, a z okolicy Strakoniec pochodzące. W tejże okolicy kwitnie wyrób fezów. Okolice Klatowa popisała się piękną wystawą cechu młynarskiego, oraz charakterystyczną ceramiką.

Nadzwyczaj zajmujący był oddział „chodzki.” Chodowie, według podania, są pochodzenia polskiego. Palacki powiada, że r. 1039 książę czeski Brzetysław I, gdy po śmierci Mieczysława Gnuśnego wtargnął do Polski, grabiąc i łupiąc, przyszedł do ludnego miasta Giedca (Giecz, Gdecz w Wielkopolsce), którego starszyzna i mieszkańcy, wyszedszy na jego spotkanie ze złotym prętem (czy nie gałązką?) na znak poddania, prosili go, aby mogli spokojnie przenieść się do Czech, co się potem i stało¹⁾. Dzieje Chodów opisał Karol Jaromir Erben²⁾, który przypuszcza — i to słusznie — że warunek przesiedlenia sam Brzetysław zagrożonym Giedczanom narzucił. Giedczan Brzetysław osiedlił w żupie Domažlickiej, nieludnej, porosłej lasami, przez które wrogowie snadno przedzierali się do krajów czeskich. Książę darował im wielki dział puszczy Czernińskiej, aby tam, las wykarczowawszy, budowali sobie wioski, a nadto ustanowił im naczelnika i sędziego i pozwolił, aby rzadzili się temi prawami, których w Polsce używali. Przywileje te zatwierdził na wieczne czasy im i potomkom. Podobno jeszcze za czasów historyka Kosmasy (zmarłego r. 1125) nosili nazwisko Giedczan, ale potem poszło ono w zapomnienie, a miejsce jego zastąpiło dzisiejsze imię Chodów.

Włożywszy na przesiedleńców obowiązek strzeżenia granic dniem i nocą, wstrzymywania w lasach pochodu nieprzyjaciół za pomocą zasiek, Brzetysław utworzył tutaj ludność rolniczo-wojenną na podobieństwo tego, co później urządzono na pograniczu wojskowym w Chorwacji i Sławonji. Gdy r. 1040 wybuchła wojna z Niemcami, Chodowie nadzwyczajne usługi nowej swej ojczyźnie oddali.

Broniąc dzielnie granic czeskich, potomkowie jeńców polskich

¹⁾ „Dzieje narodu czeskiego.” T. I, część I, Praga, 1848, str. 305.

²⁾ W *Květach*, r. 1868, od nr. 8.

używali spokojnie praw swoich, mieli w Domażlicach swoje osobne *rychtarstwo* (sąd) na zamku Chodowskim z piękną okragłą wieżą; zamek ten do dziś dnia się zachował. Prawa owe poszły z czasem w zapomnienie, naruszano je już w XIV w. i podobno odjęto całkiem roku 1668. Ludność dobrze pamiętała zasługi przodków i przywileje sobie należne, więc też dopominała się o nie, a nie nie wskórawszy, roku 1693 powstała zbrojnie. 400 ludzi chwyciło za oręż, ale pobito ich i jednego z przywódców Jana Slatkiego Kozinę stracono.

Chodowie zachowali dużo odrębnych właściwości w języku, ubiorze i obyczajach. Jżywają przydechu *h* przed samogłoskami na początku wyrazów (np. „hale, haby, humit“ itd.), a wymawiając „bul“ zamiast „byl“, *ś*ciągnęli na siebie szydercze przezwisko *bulaków*. Mężczyźni ubierają się w długą, ciemno-niebieską sukmanę, ozdobioną dwoma rzędami guzików. Głowę pokrywają czarnym miękkim kapeluszem z szerokimi skrzydłami lub czapką wydrzańną, na górze czerwoną lub zieloną. Resztę ubioru dopełniają żółte spodnie skórzane i wyżokie buty. Lubią koszule, wyszywane na kołnierzu i rękawach. Kobiety pokrywają głowy chustami, zawiązanymi pod brodą, a z tyłu opuszczonemi na plecy. Jedwabna chustka pokrywa piersi, pod nią jest gorset czerwony, ozdobiony perłkami, szychem itd. Noszą jeszcze kapotkę, od Wielkiej Soboty aż do adwentu czerwoną, w poście, adwencie i przy pogrzebie niebieską. Koszule noszą białe, z krótkimi buchastemi rękawami, misternie wyszywane.

Ubiór ten, wystawiony na dwóch figurach, oraz w dwóch szafkach, bardzo zajmował i etnografów i profanów; widzieliśmy go także na obrazach i studjach malarza Szpilara. Figura baby miała na sobie coś w rodzaju naszego wełniaka, a w ręku koszyk, ozdobiony wstążkami. W oddziale tym wystawiono także wyroby przemysłu miejscowego, roboty z drzewa rębaczy z Czerchowa, pończochy z Domażlic, wyroby z wełny, nareszcie koronki, które szczególnie robią się w okolicach Postrzekowa. Siedziała tutaj młoda koronkarka, Marja Kopicówna z Postrzekowa, robiąca koronki i sprzedająca je po cenach dość umiarkowanych.

Jeszcze zasługiwały na uwagę okazy książek ludowych i dokumentów starodawnych, rozłożone koło modelu pomnika dla owego męczennika sprawy ludowej, Jana Koziny. Model ten, pomysłu zmarłego już rzeźbiarza Franciszka Hoszka, stał tutaj dla osądzenia; z czasem ma być postawiony w Domażlicach.

Inny okaz żyjącej ludności chodzkiej stanowiła na wystawie młoda dziewczyna Anna Holubówna, znana pod nazwą „Chodskiej Aneci.“ Pochodzi ona ze wsi Milawce pod Domażlicami i czas jakiś usługiwała w gospodzie, zwanej Chodzką, gdzie za śpiewanie piosenek chodzkich, niezłe zbierała pieniądze. Sama z dumą opowiadała, że za te piosenki aż siedemnaście razy była drukowana w gazetach. W charakterystycznym stroju chodzkiem, z buchastemi rękawami i spódniczką, zwracała na siebie wszystkich uwagę. Niemniej charakterystyczną jest jej fizjognomja, twarz wielka, z wy-

razistym nosem, z oczyma jasnemi, wielce przypominająca twarze wieśniaczek wielkopolskich.

Z oddziału chodzkiego, który nas tak zajmował, przeszliśmy do oddziału pilzeńskiego. Ubiór pilzeński stał się w Czechach dobrze znany i popularny od czasów *Sprzedanej narzeczonej* Smetany. Nie różni się on zbyt od stroju chodzkiego. Mężczyźni noszą kamizele, zazwyczaj fioletowe lub niebieskie, z żółtymi guzikami. Długie sukmany niebieskie z gęsto nasadzonym rzędem guzików żółtych noszą tylko starsi, i to jako strój świąteczny. Kobiety pilzeńskie charakteryzują krótkie spódniczki, bardzo szerokie, których zamożniejsze wieśniaczki kładą po kilka, aby ów strój dolny bardziej buchasto wyglądał. Pończochy noszą kolorowe, najczęściej czerwone. Ładnie bardzo wyglądają czepeczki pilzeńskie z kokardami w kształcie motyli. Oryginalnemi są wążki aksamitne przepaski, biegnące dokoła czoła, snadź dla przytrzymania gładko uczesanych włosów.

Centrum wystawy pilzeńskiej stanowiła scena, wystawiająca swaty wiejskie. Był to obrazek rodzajowy, składający się z figur, wyrzeźbionych z nieporównanym realizmem. Mieliliśmy przed sobą izbę wiejską z charakterystyczną szafą, na niebiesko malowaną, z kwiatami, zydelkami, stołem i ławą w kącie. Na środku izby stał ojciec konkurenta w długiej kapocie ciemno-niebieskiej, z parasolem starej mody pod pachą i przedstawiał rodzicom panny synka podrostrka, należycie wylęknionego i również w długą kapotę od święta ustrojonego. Ojciec panny napozór obojętnie nakładał fajkę, siedząc w kamizeli tylko za stołem; przed nim widzieliśmy kamienny dzban piwa z cynową pokrywą; kapota i czapka wisiały obok niego na kołku. Z sąsiedniej komory wyszła matka z talerzem w ręku, a na talerzu leżał „kołacz” czeski z serem. Nawpół we drzwiach stała panna, pochylona ze wstydu, zaniepokojona i trwożliwa. Obie kobiety miały czarne tasiemki na włosach i czole, buchaste rękawy i spódnice; twarze ich płaskie, z długimi nosami, nie odznaczały się urodą, ale okazywały charakter poważny i skrzętny. W sąsiedniej komorze widzieliśmy łóżko, zasłane pstrokatemi pierzynami z rodzajem baldachimu na czterech słupach toczonych; na jego boku siedział dziadek dożywotnik, z siwą jak gołąb głową, skulony i nasłuchujący, co tam w izbie o losie jego wnuczki postanowiono. Jak zapewniał służący, wszystko to było wykonane według osób żyjących, że nawet ów dziadek dożywotnik żyje jeszcze i już 84 lata sobie liczy.

Z innych przedmiotów zaciekały widzów muszle i miecz, których używano na rozganieanie chmur; w muszle trąbiono, a mieczem gołym chmurom wygrażano. Leżały tam i dudy z koźlą głową przy miechach, zresztą podobne do dud u górali naszych. Obok mnóstwa fotografii i obrazów, wystawiających widoki i typy ludowe, zajmowały widzów: mapa plastyczna okolic Pilzna, mapki parafji w wieku XIV i osad, znikłych po wojnie Trzydziestoletniej. Słynny po całym świecie browar pilzeński wystawił w djagramach obraz

całej swej czynności, która tyle rozgłosu i zysku miastu Pilznu przynosi.

Następny rozdział, z boku po lewej stronie, poświęcono Czechom północno-zachodnim, i oddział ten najwięcej nastęrczał trudności. Nigdzie lud wiejski w Czechach nie doszedł do takiego stopnia dobrobytu i zamożności materialnej, a zarazem rozwoju umysłowego. Okolice, gdzie na obszernej równinie, obrabianej malowniczymi górami średnio-czeskimi (Středoohoří), spotykają się Elba z Weltawą, gdzie wznosi się samotnie Rzip, pamiętna w podaniach góra, na której miał stanąć praojciec Czech z drużyną swoją i objąć zachwyconym wzrokiem ziemię, co stały się dziedzictwem jego i potomków. Owa okolica jest zaiste najżyźniejszą w Czechach właściwych. Rośnie tutaj przeszliczne zboże, oraz najkorzystniejsze płody ziemne: chmiel i buraki cukrowe; na stokach wzgórz dojrzewa wyborne wino czeskie, czernoseckie i mielnickie; to ostatnie ma pochodzić z latorośli burgundzkich, sprowadzonych niegdyś przez Karola IV. Wsie mają wygląd małych miasteczek, domy są murowane, piętrowe, zabudowania gospodarskie takie, jakichby się żaden dwór szlachecki nie powstydział, do prac rolnych zastosowano wszelkie nowe wynalazki i maszyny, a wewnątrz domów bywa urządzone z komfortem czysto miejskim.

I lud tameczny dawno już swój charakter wieśniaczy postradał. Gospodarze potrafią żyć wygodnie, dzieci posyłają do szkół średnich i wyższych, córki kształcą i nieraz wydają za doktorów prawa i medycyny. Po domach znajdziesz biblioteczki, z wyborowych dzieł nowoczesnych złożone, gazety stanowią codzienną strawę umysłową, a polityką wszyscy zajmują się zawzięcie. Strony tameczne już óddawna słynęły ze swych pojęć liberalnych i demokratycznych; należąc do partji młodoczeskiej, robią nieraz opozycję starszyźnie praskiej, Gregrom i Waszatym; nie mało jest tutaj także postępowców i radykalistów. Do sejmu wybierają posłów ze stanu wiejskiego, a długoletni poseł sejmowy, dziś już nie żyjący Wacław Kratochvil, pochodził ze wsi Lounek pod Roudnicą. Doskonale pojmując swoje interesy ekonomiczne, założyli i utrzymali w Roudnicy lombard, słodownię, cukrownię i fabrykę spirytusu, a ofiarność ich na cele i przedsięwzięcia narodowe jest dobrze znana.

Nie więc dziwnego, że w okolicy tak postępowej znikają jedne za drugimi pozostałości „starodawnej prostoty” i zaledwie przechowują się gdzieniegdzie jakieś nieznaczne szczątki. Chałupka drewniana jest tutaj rzadkością, starodawne naczynia i sprzęty przechowują się gdzieniegdzie jako pamiątki przeszłości, wyszywań domowych pozostało bardzo niewiele. Ubiór starodawny znikł, rolnik tameczny ubiera się po miejsku, często gęsto dla manifestowania swego usposobienia narodowego przywdziewa czamarę lub strój sokolski, kurtkę z pętlcami i kapelusik garibaldiowski z piórkiem sokolim.

Na Wystawę etnograficzną, Roudnica, Louny, Mielnik, Kladno, Libochowice, Budyń nad Orlicą, Trzebenice z okolicami mogły wy-

śląc tylko trochę pamiątek przeszłości, wyszywań i ubiorów, już dziś nie używanych, starożytności, ozdób, naczyń, obrazów, posążków itd. Louny urządziły wewnątrz izby miejskiej ze sprzętami przeszłowiecznymi i małą dżoramę miasta, Libochowice zaś popisały się pamiątkami po słynnym rodaku swoim, prof. Janie Purkynim, którego zasługi w dziedzinie fizjologii znane są na całym świecie.

Naprzeciwno tego oddziału pomieszczono Czechy wschodnie, krainę górzystą, uboższą od okolic pod Rzipem, ale zato bogatszą w zabytki etnograficzne. Tutaj szczególnie odznaczyło się miasto Hlínsk i powiat Hlinecki, które wystawiły cały szereg map (plastyczną, historyczną, polityczną, gmin, przyrodniczo-gospodarskie), oraz tablice statystycznych. W Czechach wschodnich od dawien dawna kwitnie garncarstwo; stąd oglądaliśmy tam zbiór malowanych talerzy, dzbanów i kafli. Na miskach i talerzach, tak jak u nas, przeważa barwa zielona, którą i tutaj w dawnych czasach lubiono, czego okazem była szczególnie wielka starodawna misa zielona. Było tam także wiele wyrobów z drzewa, żelaza, szkła, nieco starodawnych sprzętów. Karol Adamek z kilkuset pisanych książek do nabożeństwa wydobył kilka tysięcy ornamentów ludowych z wieków XVII, XVIII i początków XIX i wystawił je na 450 tablicach.

Ubiór starodawny w tamtych stronach już zanika, jednakże wystawiono ciekawe spodnie i kożuchy męskie, ozdobne wyszywaniem. Ze stroju kobiecego uderzał zbiór czepców, spódnic i fartuchów z pięknym wyszywaniem białym.

W Czechach średnich szczególnie zajmowała widzów wystawa Kutnej Hory, starożytnego miasta, które niegdyś bardzo kwitło z powodu obfitych kopalni srebra, odkrytych jeszcze r. 1237. Dzisiaj najgłówniejsze kopalnie załaza woda, z pozostałych dobywa się ledwie ołów, miasto liczy tylko kilkanaście tysięcy mieszkańców, ale jest bardzo zajmujące, gdyż posiada niemało pamiątek architektury z doby gotyckiej. Na wystawie oglądaliśmy właśnie dokładnie wyrobione modele owych budowli, kościoły św. Barbary, św. Trójcy, pałac, zwany Dworem włoskim, stary ratusz i inne. Na pamiątkę górnictwa przeszłych stuleci postawiono figurę górnika z XIII wieku, w białym długim ubraniu z kapturem, z kagankiem w ręce, z twarzą nędzną, wychudłą — figurę tę wykonano według starodawnego wizerunku. Inne miasto górnicze Ilowe wystawiło różne przedmioty, a wśród nich starodawny przyrząd do wytłaczania złota, oraz figurę górnika z pierwszej połowy XIX wieku. Chrudim pochlubił się popiersiem znakomitego rodaka swego, Józefa Resslera, wynalazcy mechanizmu śrubowego, jako motoru statków parowych. Ressel urodził się tam r. 1793, więc też miasto przed dwoma laty obchodziło jego stułetni jubileusz. Prócz tego malarz Radousz przypomniał innego rodaka z Chrudymia, mianowicie słynnego humanistę i prawnika czeskiego z w. XV, Wiktoryna Korneliusza z Wszeherd, gorliwego obrońcy praw mieszczan i ludu wiejskiego. Beroun wystawił mapę plastyczną okolicy, ładne okazy ceramiki, sprzętów i posążków, ciekawy obraz Matki Boskiej w jaskrawym chłopskim guście, oraz znakomity model młyna na skale. Z powiatu

Karlińskiego była bogata wystawa wyszywań i sprzętów, między innymi oryginalna laska z tabakierką w ręcece.

Następny oddział poświęcono okolicom ponad Elbą (Polabi). Pardubice malowniczo swe miasto i okolicę, pełne pamiątek dziejowych, uwieczniło w mnóstwie zdjęć fotograficznych, postawiło także model zniszonego już kościoła drewnianego w Podólszanach, według którego zbudowano kościół we wsi, oraz model ciekawej dzwonicy z Trzebonic. Miasto Przeloucz słynie w kronice żartobliwej; w dawnych czasach opowiadano, że mieszkańcy tutejsi chcieli dla ozdoby umieścić słonia na wieży, więc ciągnęli go na nią na powrozach. Z tego to miasta wystawiono sanie rajców miejskich w kształcie lwa z drzewa pozłacanego. Wiele okazów pochodzi jeszcze z Podiebrad, Nymburku i Królowej Hradcu. Widzieliśmy tam także oryginalny obraz Pana Jezusa z trzema twarzami i czterema oczyma, gdyż każde dalsze oko dla dwóch twarzy służyło. Na stole wystawiono okazy pieczywa ludowego w formach, bardzo nasze ludowe figielki z ciasta przypominających.

W wystawie okolic nad Izerą (Pojizeři) główny kąć zajęło miasto Młoda Bolesław (iniona miast po czesku są po większej części rodzaju żeńskiego), oraz okolica. Bardzo ładnie wyglądała izba z tamtych stron, ze stołem, przy którym siedział młody wieśniak, czytający Nowy Testament. Zajmującymi były także z tamtej okolicy pisanki (kraslice), książki do nabożeństwa, kancjonał z r. 1572 z pięknymi inicjałami, fotografie, wystawiające ubiór głowy z końca przeszłego i początku naszego stulecia, czepee, wyszywania itd.

Naprzeciwko rozłożyła się okolica malowniczego Turnowa, miasta, które cieszyło się starodawnymi przywilejami. Snadź przywileje te miastu odjęto, o co dopominali się obywatele z narażeniem osobistej wolności. O tym świadczy ułamek dokumentu, który pisali w więzieniu z torturami w mieście Hradiszte „nieustraszeni obrońcy swobód miasta Turnowa” dnia 29 kwietnia 1717 r. Turnów słynie z wyrobu tak zwanego szkła czeskiego, ze szlifowania i naśladowania drogich kamieni; okazy znajdowały się na wystawie. Malarz akademicki, Jan Prousek, mieszkający w Turnowie, wystawił dwie cenne swoje prace, mianowicie: „Starodawne budowle drewniane z wyrzynaniami, z Czech północno-wschodnich” i „Szkice niektórych pamiątek z zamków i kościołów z okolicy Turnowa.“¹⁾

Drugą połowę tego oddziału zajęły Czechy północno-wschodnie. Iczyn rozłożył się obok Turnowa i wystawił ciekawe obrazy ubiorów ludowych z początku XIX wieku, dziś już wyszłych z użycia; między nimi zastanawiały kożuchy z potrzebami. Inny obraz wystawiał miasto Iczyn z r. 1756. Między pamiątkami widzieliśmy naczynia gliniano, srebrne fajki, srebrne sprzążki, czepee, korale, stare pierścienie, pieczęcie, modlitewniki i dokumenty.

Horzyce okazały bardzo ciekawe wnętrza chałupy z całym

¹⁾ O pierwszej z tych prac podamy wkrótce referat.

urządzeniem. W jednym rogu był, jak zwykle, wielki piec kaflowy, dwie szafy malowano stały na przedzie, jedna pochodząca z roku 1796, druga już z r. 1830. Na ścianach wisiały rzędem obrazy świętych, a wśród nich krzyżek malowany. Sprząty domowe, przęślica i wrzeciono dopełniały urządzenia izby, a na samym przedzie wisiał stary zegar z grą dzwoneczkową, wygrywający co godzina melodje polskie. Kto wie, czy ów zegar nie u nas był zrobiony? Figury przedstawiały powrót od chrztu. W łóżku leżała położnica, babka niosła dziecko, a ojciec z matką chrzestną wchodził do izby. Pamiątek i okazów z okolicy Horzyc była pokaźna ilość; przyłożyła się do nich szkoła rzeźbiarzy i kamieniarzy, istniejąca w samym mieście; stamtąd pochodził także nieżyjący już malarz Piotr Maixner, po którym zawieszono dwa studia akwarelowe. Chwałą tamtej okolicy jest prof. Jandera; wystawiono jego popiersie z gipsu i dyplom. Wśród drobnostek znajdował się charakterystyczny liścik miłosny z r. 1801.

Dalej wchodziliśmy do najuboższej krainy w Czechach właściwych, leżącej pod górami Olbrzymiemi, czyli po czesku Krkonoszami (Podkrkonosí). W samych górach Olbrzymich mieszkają już Niemcy. Praca tam nie łatwa, trzeba zorywać nieraz takie stoki górskie, na które zwierzę nie pociągnie pługa, więc ciągną go kobiety, jak to widzieliśmy na grupie, w sali środkowej pałacu. W oddziale tym wystawiono podwójny obraz plastyczny, wystawiający Wysoką nad Izerą, latem i zimą. Figura wyobrażała wieśniaka z Wysokiej w kozuchu, w czapce futrzanej; nawet worek, który trzymał, był futrem pokryty. W okolicach tych kwitnie koronkarstwo, dające kawałek chleba wielu ubogim pracownikom — wystawiono więc także zbiór wzorów koronkowych z nazwami ludowymi. Z ciekawością oglądaliśmy djagram, wyrażający symbolikę ludową kolorów, którą podajemy tutaj:

Kolor popielaty oznacza stałość, tęskliwość; jasno-piaskowy wędnięcie miłości; ciemno-piaskowy zazdrość; zielony szczęście w miłości, młodość; kremowy nadzieję, przyjaźń; niebieski smutek w miłości; jasno-wiśniowy cierpliwość; ciemno-wiśniowy powagę; czerwony krasę, radość; jasno-bronзовый miłość; biały niewinność, cnotę; zielonkawy pokorę; czarny niewiarę, złość, smutek; marmurkowy bogactwo.

Przed tym oddziałem stała figura z drzewa i kory, wyobrażająca Rybreoula. Rybreoul (z niem. Rübzahl) jest złym duchem gór Olbrzymich, chodzi w ubiorze myśliwca i różne psoty mieszkańcom i podróżnym wyrządza¹⁾.

Na tym kończy się prawa strona lewego skrzydła pałacu, poświęcona Czechom właściwym; drugą, lewą, oddano na wystawy ludowe Moraw, Śląska i Słowacji.

¹⁾ Czesi na Rybreoula wynaleźli nazwę książkową *Krkonosz*. Podania o jego psotach zebrał i wydał świeżo dr. Wacław Rzeźniczka p. t.: „Mandel (Mędel) šelmovství a kousků Krakonošových.“

Przedewszystkim na wstępie mieliśmy oddział tak zwanego Horacka, krainy, graniczącej z Czechami właściwymi około Ihlawy, a ciągnącej się aż pod Ołomuniec, Berno i Znoim. Jest to okolica uboga materialnie, ale bogata w pierwotną charakterystykę. Lud horacki zatracił już wprawdzie swój ubiór właściwy, zachował atoli wiele tradycji i obyczajów starodawnych, co zawdzięcza w znacznej części zachowaniu życia rodzinnego. Utrzymało się tutaj oznaczenie pokrewieństwa w dalszych stopniach, tak jak u nas, na co się już gdzieindziej nie zważa. Horacy gorąco miłują swój kraj ubogi, przytym jest to lud prostoduszny, szczerzy, uprzejmy, zręczny, pracujący pilnie, lubi bardzo śpiew i tańce. W oddziale horackim znaleźliśmy obfitość wyszywań, pięknych koronek według oryginalnych wzorków miejscowych, oraz piękną grupę, wyobrażającą wesele horackie.

Oddział berneński wiele zawdzięcza stowarzyszeniu „Wiosna” w Bernie. Ono to urządziło nader zajmujące wnętrze komnaty mieszczańskiej z przeszłego stulecia. Meble rokokowe wypożyczył klasztor, zwany „Królowej” ze Starego Berna. Były tam szafy i stoliki wykładane fornirem, przypominające współczesne roboty gdańskie, które tak charakterystycznie zdobiły komnaty pradziadów naszych. Na tylnej ścianie wisiał obraz Matki Boskiej Klatowskiej z twarzą ciemną, jak u Matki Boskiej Częstochowskiej; korony złote zdobiły Matkę Bożą i Dzieciątka Jezus, niknąc na tle złotym.

Tuż obok umieszczono wnętrze izby wiejskiej z okolic Berna, zapelnione figurami ze wsi Lisznia i Troubska. Wśród nich zastanawiał młodzian w stroju pana młodego, czy drużby; na kapeluszu miał dziwną ozdobę, rodzaj pióra bardzo wysokiego, zrobionego ze wstążek różowych. W dwóch oszklonych szafach „Wiosna” wystawiła parę, ubraną do ślubu, ze wsi Kłobuki pod Bernem. Na panu młodym był kaftan wyszywany bez rękawów (w rodzaju kamizelki), jasne spodnie wełniane i wysokie buty, chustka jedwabna na szyi, kapelusz w rodzaju krakowskiego, ozdobiony wysoko sterzącym bukietem. Kibić panny młodej ścisnął gorset z wyszywaniem złotymi niemi w kwiaty, nad gorsetem ogromna kryza, pas haftowany dokoła bioder, spódniczka wzorzysta w pasy, a na nogach pończochy kolorowe i trzewiki; głowa pokryta była wieńcem i welonem.

Wyszywań widziałem pełno z rozmaitych wsi pod Bernem, z samego Tiszniowa jedna skrzynia, osobno wyszywania kościelne z klasztoru w Tiszniowie. Między innymi okazami z owej miejscowości ujrzeliśmy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej; takich obrazów zresztą musi być na Morawach pełniuteńko, sądząc z tego, że Morawy wiele kompanji corocznie na Jasną Górę przysyłają, a niewątpliwie każda z nich w obrazy tameczne się zaopatruje.

Następny pokój oddano na usługi Hanie i Hanakom. Piękny to kraj owa „błogosławiona Hana.” Żyzną równinę uprawiała znakomicie praca ludzka, na jej niwach rodzi się złota pszenica, a ta złoto do kieszeni gospodarzy napędza. Gospodarze hanaccy dochodzą do niepospolitej zamożności; dać kilkanaście tysięcy złr. za córką nie jest u nich rzadkością; niejednen z Hanaków w kieszeni swych

spodni skórzanych nosi pugilares z kwotą, za którą mógłby kupić tuzin elegantów miejskich. Do tej zamożności, okrom niesłychanie żyznej ziemi, przyczynia się także i łatwość zbytu z powodu bliskości Wiednia i innych miast większych. Pracując pilnie i wytrwale, nie unikając żadnej roboty, Hanak przytym żyje wspaniale, jada obficie i rzeczy posilne, lubi gęsinę i wieprzowinę, pieczywo domowe (buchty, szyszki i kołaczki), pije chętnie piwo. Praca i dobry byt wpływają na jego rozwój fizyczny. Hanacy są silni, wysocy, kobiety rozrosłe, pełne, rumiane. Ubiór hanacki składa się z kaPelusza, ozdobionego wstążkami kolorowemi, zielonego kaftana, wyszywanego jedwabiem czerwonym; starsi noszą go z rękawami, młodszy bez rękawów w rodzaju kamizelki, i to w taki sposób, iż widać doskonale koszulę z szerokimi buchastymi rękawami, wyszywaną na piersiach, około szyi i rąk. Skórzany rzemień z mosiężnymi sprzążkami spina ich kibić, nogi pokrywają żółte spodnie skórzane lub wełniane, dochodzące do kolan, dalej bowiem idą buty z wysokimi cholewami, wyczyszczone, że aż lśnią się zdaleka. W zimie noszą czapkę wydrżaną (w okolicach Litowla z przodu wystająca do góry), a zamiast kaftana krótki kożuszek. Dziewczęta przykrywają głowę lnianymi chustami białymi, spływającymi na szyję; te chusty bywają obrąbione koronkami i wyszywane czarnym jedwabiem. Na szyi bardzo często widzimy wielkie kryzy z koronek, koloru kremowego, nieraz rurkowane; przypominają kryzy na portretach w. XVI. Gorsety z kolorowego jedwabiu, nieraz w złote wielkie kwiaty wyszywane, ściskają kibić pulchną, zawalistą; barwiste wstążki wiążą je na piersiach. Buchasta spódniczka biała lub kolorowa, wzorzysta, sięga tylko do połowy łydki; niżej nogi okrywają białe i czarne trzewiki; w warkocz długi, spływający na dół, wplatają czerwoną wstążkę jedwabną. Jest to stary ubiór, bo opisuje go jeszcze przed stu laty Morawianin, Jan Alojzy Hanke v. Hankensztajn¹⁾; niestety, już w wielu miejscach niknie, ustępując miejsca powszedniemu ubiorowi miejskiemu.

Język Hanaków jest dla nas bardzo ciekawy. Hanacy wymawiają *l*, zamiast *ou* czeskiego mają *o* długie, które jest śladem straconego *q*; to *o* zastępuje i zwyczajne *u*, zwłaszcza, gdzie ono w czeszczyźnie jest surogatem dawnego dźwięku nosowego. Zamiast czeskiego *y* polskiego *y* używa się *e* długiego, co wielce mowę kaszubską przypomina. Pieśniami Hanacy, jak wogóle Morawianie, pochłubić się mogą; nutą i treścią zbliżają się niekiedy wielce do polskich. Wskazaliśmy tę bliskość pieśni morawskich, mówiąc o zbiorce Bartosza²⁾; poznaliśmy to jeszcze lepiej na samej wystawie, gdy przybyli Morawianie śpiewali swoje pieśni. Zbiory Suszila, a potem Bartosza i innych, dały poznać całą piękność muzy ludowej morawskiej.

¹⁾ Zob. Jan Herben, „Moravské Obrazky,” Praga, 1890, str. 227 i dalsze.

²⁾ *Wista*, IV, 477.

W oddziale hanackim uczczono pamięć owego pierwszego zbieracza pieśni ludowych morawskich, stawiając jego popiersie, otoczone egzemplarzami dzieł, które był wydał. Franciszek Suszil (1804—1868) był księdzem i teologiem z powołania, ale pozostawił sobie pomnik niepożyty swym dziełem „Moravské národní písně s napěvy do textu vrádenými“ (2 wydania, 1840 i 1860).

Kąt na lewo poświęcono chacie z okolic Wyszkowa, którą urządono bardzo zrzęcznie. Z szerszego boku wyprowadzono ścianę z maleńkim okienkiem o czterech szybkach, węższy bok pozostawiono otwarty, i można było zobaczyć wewnątrz izby, trochę ciasne, ale urządzone bardzo wygodnie. Na łóżku piętrzyły się pierzyny, bo o pierze na Hanie niema kłopotu: gęsi chowają tam co niemiarą, a smaczną gęsinę Hanak chętnie jada. Na środku izby stanął rosły wieśniak w kusym kaftanie i obcisłych spodniach, w wysokiej czapce wydrzanej na głowie. Wyszków właściwie już do Hany się nie zalicza, ale etnograficznie ma wiele z nią wspólnego. Wystawił bardzo piękne okazy ceramiki, wyszywań, oraz dokumentów miejskowych.

Rzeczywistą Hanę reprezentowało wewnątrz izby wiejskiej z pod Kromierzyża, kilka szaf z wyszywaniem i ceramiką, bardzo ciekawe fotografie domostw (gruntów) hanackich, dokumenty, oznaki cechowe, djagramy i fotografie.

Zwracała także na siebie uwagę wszystkich figura naturalnej wielkości, wyobrażająca wieśniaka wygolonego, w długiej białej sukmanie, sięgającej aż po kostki, z gęsto naszytymi guzikami i czarnymi u rękawów wyłogami, w krótkiej kamizelce, spodniach poza kolana i butach palonych z wysokimi marszczonemi cholewami; w rękę trzymała wielki kapelusz hanacki z niskim denkiem i okrągłym rondem. Wielu widziało w nim tylko okaz typowego stroju hanackiego, ale podpis pouczał każdego, że to jest wyobrażenie znakomitego rolnika czeskiego, który dał przykład, do czego można dojść, nie wychodząc z ciasnych obrębów wsi rodzimej. Franciszka Skopalika znano doskonale w Austrii; na Morawie wiedziało o nim najmniejsze dziecko, o nim mówiono po całych Czechach, a wieś Zahlnice, gdzie żył i działał, nosiła dzięki jemu zasłużone miano „gminy wzorowej.“ Jako przedstawiciel swego powiatu, występował na uroczystościach narodowych, wybierano go do sejmu, był posłem do rady państwa. Zarówno w kraju rodzinnym, jak i w Wiedniu, wszędzie występował w charakterystycznym ubiorze hanackim, bo nigdzie nie zapierał się ani swego narodu, ani stanu, do którego należał. Urodził się r. 1822 w małej wiosce Zahlnicach w pobliżu Kromierzyża. Od najmłodszych lat okazywał wielkie zdolności, ale rodzice nie chcieli go oddać do szkół wyższych, musiał więc poprzestać na szkółce elementarnej. Podobno pobudką ich była z jednej strony oszczędność, z drugiej względ na to, aby mieli kogoś, któryby odrabiał pańszczyznę. Skopalik w młodszych latach doznał wszelkich przykrości pańszczyzny, która w Czechach i na Morawie była zaiste cięższą niż u nas, a tym przykrzejszą, że odrabianą dla obcych narodowością panów. Przy

ciężkim trudzie powszednim, Skopalik lubił czytywać i już w trzy-nastym roku życia poczuł ochotę do pióra i prowadził rodzaj pamiętnika. Po śmierci ojca zaczął działać samoistnie jako gospodarz i obywatel, a świadomość narodowa rozbudziła się w jego młodej duszy. Od r. 1844 prowadził „Pamiętniki gminy Zahlinice,“ a r. 1845 rozpoczął walkę z pijaństwem i napisał broszurę „Bój z pićciem napojów upajających.“ Za jego wpływem mieszkańcy Zahlinic r. 1847, na rok przed zniesieniem pańszczyzny, wykupili się od niej u hr. Stockau. Roku 1858 nakłonił gminę do „komasowania gruntów,“ co było w Czechach pierwszym przykładem, który wkrótce wielu znalazł naśladowców. Zasługi jego znalazły wkrótce uznanie: namiestnik Morawy hr. Lažansky wzywał go do różnych komisji, r. 1860 obrano go starostą gminy zahlinickiej, potem posłem do sejmu i rady państwa. O jego czynności zastyszano aż w Rzymie, i papież przysłał mu order św. Sylwestra. Zahlinice pozyskały sławę, i odwiedzano je często, aby zobaczyć tę gminę wzorową i jej starostę. Skopalik zakończył żywot przed kilku laty¹⁾.

Następny oddział pomieścił w sobie Szląsk austriacki. Urządzający ów oddział połączyli tam obie części: Szląsk opawski i Szląsk cieszyński, zachodząc dalej nawet, aniżeli p. Ignacy Horzica w „Narodnich listach,“ który robi dziwne aneksje po starodawnej Piastów dzielnicy. Na tym oddziale widać robotę owej garstki Czechów, rozsianej po księstwie Cieszyńskim, która prowadzi wśród ludu polskiego propagandę czeszczyzny, zapominając, że daleko ważniejszą tam rzeczą jest zgodna obu narodów słowiańskich walka z przemożnym germanizmem. Dochodzi do tego, że niejeden już chce w nas wmówić, że lud szląski był pierwotnie czeskim, tylko spolonizował się z czasem. Najpewniejszym sprawdzianem jest samopoczucie ludności, a to okazuje, że lud w Szląsku opawskim poczuwa się do łączności z Czechami, w księstwie zaś Cieszyńskimyczytuje sam siebie za Polaków. W mowie ludu pod Cieszynem, Boguminem i Jabłonkowem jest dużo żywiołów czeskich, zwłaszcza naleciałości z czasów należenia do korony św. Wacława; z drugiej strony, kartogramy narzecza opawskiego, wystawione w owym oddziale, okazują w tym dżalekcie wiele żywiołów polskich. Opawczyk wymawia *č* nie *t*, zatracił już wprawdzie dźwięki nosowe, ale pewne ślady ich pozostały²⁾. Dr. Franciszek Krček wypisał wiele wyrazów czysto polskich, wyczytanych na owych kartogramach, i zapewne nas z badaniami swemi zapoznać nie omieszka. Nie przemawia to wcale za tym, aby odpłacając apostołom czeszczyzny w księstwie Cieszyńskim, objawiać pretensje do

¹⁾ Zob. Herben „Moravské obrázky,“ Praga, 1890, str. 313, i Jelinek „Listy o rzeczach morawskich,“ Kraków, 1894, str. 56.

²⁾ Dr. Fr. Slama w dziele „Vlastenecké putování po Slezsku“ na str. 473 pomieścił piosnkę opawską, a w niej taki ustęp:

Dy se musí rozlúčiti
s panenkum mladeněc...

anektowania Szląska opawskiego, choćby nawet to prawdą było, co pisał Ens w r. 1836, że „w najdawniejszych czasach mówiono tu całkiem po polsku.“

W oddziale szląskim wystawiono sporo obrazów i planów miast, wykazy i djagramy stowarzyszeń czeskich w Opawszczyźnie, czasopisma i publikacje szląskie i o Szląsku itd. Oddział ubiorów niewiele materiału zacerpnął z Opawszczyzny, gdzie dawny strój prawie całkiem wyginał, napełnił się więc malowniczymi i charakterystycznymi szczegółami ubioru Lachów, Wałachów i Górali cieszyńskich; ich typy widzieliśmy na obrazkach, a już same napisy (np. *Goral, Goralka*) dowodziły, że znaczna część tego oddziału wcale do wystawy „czesko-słowiańskiej“ nie należała.

Następny oddział „wałaski“ był niesłychanie zajmujący i ciekawy. Ludek ów, trochę zagadkowy, stanowiący pod względem językowym ogniwo przechodnie pomiędzy Czechami a Polakami, zajął północno-wschodni kraniec Moraw, zwłaszcza okolice Różnowa i Wałaskiego Mezirzicza (Międzyrzecza), strony bardzo malownicze, bo pagórkowate i góryste, ale skąpo chleba dające. Nasuwa to domysł, że Wałachowie na Morawę przyszlizli ostatni, gdy już inne plemiona urodzajną ziemią się podzieliły.

Nazwa *Wałach*, która także oznacza pewną część ludu polskiego w księstwie Cieszyńskim, nasuwa już sama przez się myśl o jakiejś kolonizacji rumuńskiej¹). Kwestję tę Fr. Bartosz w dziele swym *Lid a národ* (r. 1883) tak tłumaczy: „Jak okolice góryste wogóle później były osadzone, aniżeli urodzajne równiny, tak mianowicie dziewicze lasy wałaskie zaiste w późniejszych czasach otrzymały swoich mieszkańców. Z pojedynczych wyrazów, które dotychczas jeszcze zachowały się w narzeczu Wałachów morawskich, nie ulega żadnej wątpliwości, że pomiędzy pierwotnymi osadnikami reprezentowany był także żywioł *Wołochów rumuńskich*, skąd dostała się nazwa naszym Wałachom. Z ważnych pod tym względem imion miejscowości utrzymały się nazwy gór *Dil* i *Dile Tylowskie*, *Hażowskie* i *Wigańskie* (wyraz rumuński *Diel* znaczy *wzgórze*), *Magurka* (pagórek²), i *syhla*, co oznacza polanę leśną wogóle. Tym więcej nazw zachowało się w terminologii szląskiej, która, że tak powiem, jest całkiem rumuńska. Żywioł rumuński w wiekach XII—XVI rozwinął znakomitą rozprężliwość, osiadłszy

¹) O Wałachach cieszyńskich pisze Slama *Vlastenecké potváni*, zwłaszcza na str. 180, 238, 346. O Wołochach mówią nawet w Tatrach; jedna z gór tatrzańskich nazywa się Wołoszyn. Znany przewodnik Maciej Siczka, ukazując ją, zaśpiewał następujący czterowiersz:

Wołoszyn, Wołoszyn
Koziczki pustoszył,
Poczkał, Wołoszynie,
Dam ci po czuprynie.

²) Jedna z gór tatrzańskich zowie się „Magura.“

w znacznym poście to w Alpach dalmackich, na Pomorzu chorwackim, w Serbji, w Chorwacji, to w Siedmiogrodzie i Bukowinie, posyłając stamtąd osadników i pasterzów pomiędzy Rusinów galicyjskich i Polaków; za ich potomków zesłowiańszczonych poczytują mianowicie Huculów galicyjskich. Z Galicji pasterze ci ciągnęli razem ze stadami swemi dalej, aż doszli do gór obecnej Wałaszczyny morawskiej, gdzie, jak i gdzieindziej, spłynęli w jedno z tubylcami słowiańskimi..."

O tych wędrówkach wołoskich pisał także dr. Fr Mikloszicz w swojej pracy: „Ueber die Wanderungen der Rumunen in den dalmatischen Alpen und den Karpathen.” (Wiedeń, 1879).

Niewątpliwie Wałachowie, będąc w znacznej mniejszości, otoczeni i zmieszani z ludem słowiańskim, musieli przyjąć i język i obyczaj słowiański, ale pozostawili ludności i imię swoje i niejedyn ślad w fizjognomji i charakterze. Między Wałachami morawskimi częściej niż gdzieindziej można spotkać ciemny włos, iskrzące oko czarne i tę powabną, ponętną urodę kobiecą, która Rumunki w ojczyźnie swej i w Siedmiogrodzie znamionuje. Z charakteru Wałasi są namiętni, uczuciowi, rzutcy, pracujący, a obok tego oddający się całą duszą zabawie, z pewnym nawet szaleem południowym, o czym przekonaliśmy się dowodnie, gdy masy Wałachów przybyły z innemi Morawianami na uroczystości „morawskie.” Ubóstwo ziemi, na której mieszkają, zmusza do szukania pobocznego zarobku; stąd Wałasi obok rolnictwa zajmują się jeszcze pasterstwem. Wałach bywa także rzemieślnikiem i kupcem, roznoszącym po świecie produkty i wyroby miejscowe w „putyrze” (tj. wielkiej pace), podobnie jak to czynią Słowacy węgiersey, mianowicie: sery, owoce suszone, koziki, albo ciągnąc z sobą „taligę” z wyrobami z drzewa. Zamiłowani w ubiorze jaskrawym, malowniczym, zachowali nadto wiele dawnych obyczajów, więcej niżeli Czeši właściwi, a nawet Hanacy. Ściśnięci w ciasnych dolinach, lgnąc przez to jedni do drugich, wyrobili sobie dumne poczucie plemienne, które przebija się w znanym frazesie: „My zme naši Valaši.” Język ich stanowi ogniwo przechodnie pomiędzy czeszczyzną a polszczyzną. Wałachowie wymawiają i np. „gorałka,” przymiotniki rodzaju żeńskiego w 2-m przyp. kończą na *ej*, a co najważniejsza, akcent kładą na przedostatniej zgłosce.

Jak Hana uczciła pamięć Suszila, tak Wałasi z większą jeszcze dumą głosili światu, że z pomiędzy nich wyszedł historjograf i długoletni wódz narodu, Franciszek Palacki. Wielki ten mąż urodził się 14 czerwca 1798 r. z ojca Jerzego i matki Anny z Krziżanów, we wsi Hodslawice, odległej o trzy godziny drogi od Wałaskiego Mezirzicza. Jerzy Palacki był nauczycielem i pisarzem gminnym, a ponieważ jedna i druga godność skąpo były wynagradzane, przeto dopomagał sobie krawiectwem i dostawą masła do Wiednia. Wystawił sobie mały domek, kryty gontami, i w domku tym narodził się ów mąż wiekopomny, o czym świadczy tablica marmurowa, na pamiątkę tam umieszczona. Hodslawice są wsią dość spora, leżącą w przeszlicznej dolinie, obrąbionej starannie

uprawniami wzgórzami. Pola leżą na ich stokach, stąd do pluga zaprzągają się tu, jak w wielu miejscach w kraju Wałachów, nie konie, lecz krowy, a na wielu miejscach i krowy dostać się nie mogą, tak, iż sam rolnik motyką ziemię okopywać musi. Hodslawice, podobnie jak wszystkie wsie wałaskie, są zabudowane nieregularnie, domy rozrzucone, drewniane, dość pierwotnej budowy. We wsi są dwa kościoły i dwie szkoły, katolickie i ewangelickie; do tego ostatniego wyznania należał i nieboszczyk Palacki. Dawniej ewangelicy owi należeli do wyznania Braci Czeskich i chlubili się, że z pomiędzy nich wyszli r. 1722 pierwsi założyciele osady Hernhuckiej w Saksonji. Lud w Hodslawicach jest wysoki, rosły, koscisty, ale żywi się lichy; pożywienie jego, podobnie jak u naszego ludu, głównie stanowią kartofle, zwane tutaj „kobzuły“, które gotują najczęściej po naszymu, w „mundurach“, co tak samo jak i my nazywają.

Lud hodslawicki ubiera się już po miejsku; mężczyźni zachowali tylko papucze i wysokie kapelusze wałaskie. Kobiety pozostały wierniejsze dawnemu strojowi. Noszą spódnice ze lśniącego czarnego albo ciemno-niebieskiego płótna, zebrane w gęste fałdy, fartuch biały, kaftanik czerwony sukieny z małemi wtył „organkami.“ Koszula, zwana „napiecznikiem“, ma rękawy krótkie, buchaste, kończące się rękawkiem tuż nad łokciem. Szyję zdobi fryza rurkowa, jaką widzieliśmy już u Hanacek; nazywa się ona „krejzlik.“ Nogi pokrywają białe pończochy i białe „papucze“ sukienne. Ciekawe jest bardzo ubranie głowy. U kobiet starszych widzimy czepec, dochodzący tylko do połowy ciemienia, a z tyłu rozszerzający się i tworzący wzniesiony do góry grzebień; czepec ten jest twardej, adamaszkowej pokryty i wzorzysto wyszywany. Czepeczek młodych kobiet jest biały, sięgający do pół ucha, na ciemieniu ozdobiony czerwonym, wyszywanym paskiem¹⁾.

W innych wsiach więcej niż w Hodslawicach zachował się charakterystyczny ubiór wałaski, a najlepiej w okolicach Wałaskiego Mezirzicza. Mężczyźni noszą tam obcisłe spodnie, z grubego, białego sukna, na łydkach spinane na haczyki i wyszywane czerwono i niebiesko w górze i na dole. Opasuje je rzemień, ozdobiony dziurkami, mosiądzem wyłożonemi; pas ten obwija ciało dwa razy, raz koło bioder, drugi raz nieco niżej; widocznie niegdyś przy tym pasie wisiał oręż. Malarz K. Maixner widział po prawej stronie ciała przymocowany hak; do czego miał służyć, sami Wałasi już nie wiedzą, Maixner domyśla się, że służył do zawieszania siekierki ręcznej, gdyż na siekierkach spostrzegł przy toporku pierścień metalowy. Kamizela bywa czerwona, ozdobiona pętlcami niebieskimi i okrągłemi guzami, sięga aż do pasa, ale nie ma rękawów. Koszula ma rękawy otwarte, a na szyi zamiast kołnierza niebieski pasek. Kapotka nazywa się u nich żupicą, bywa z brązowo-sza-

¹⁾ Widok Hodslawic, domu Palackiego, oraz dwóch kobiet (młodej i starej) hodslawickich pomieściły *Květy*, 1869, str. 81 i 84.

rego grubego sukna, niby gunia góralska, ma wyłogi z sukna czerwonego, pętllice niebieskie i błyszczące guziki; zazwyczaj zarzucają ją na ramiona, ale w czasie zimna wkładają ją na rękawy i zapinają. Głową Wałacha pokrywa kapelusz z szerokim rondem, wysoki, w kształcie ostrokręgu ściętego. Na nogach nosi on papuce z białego sukna z czerwonym brzegiem, podszyte skórą.

Kobiety mają mniej więcej ten sam ubiór co Hodslawiczanki, lubią spódnice jednokolorowe, czerwone gorsety z niebieskimi pętlcami, a nieraz ze złotą taśmą (obłogą). Na mały czepeczek, opisany wyżej, nakładają nieraz chustkę czerwoną. U dziewcząt z pod chustki splywa na plecy warkocz. Na plecy narzucają chustę wielką wełnianą jasno-zielonej barwy. Pończochy noszą tak długie, że mogłyby sięgać aż do pól ciała, więc zakładają je w drobne fałdeczki, przez co noga wygląda niby zgrubiała i nabrzmiała; pończochy te najczęściej bywają z czarnej wełny. Papuce noszą czerwone sukienne z różową kokardą¹⁾.

Takie to zajmujące plemię morawskie rozłożyło wystawę swoją dokoła „kolebki Franciszka Palackiego.“ Mówimy dokoła „kolebki“ w całkiem zwyczajnym tego słowa znaczeniu, albowiem pod wielkim popiersiem znakomitego męża stoi owa kołyska, w której spoczywał był w niemowlęctwie swoim. Pamiątka ta przechowuje się sto lat przeszło w rodzinie Palackich. Po obu jej stronach są dwie piękne grupy, wyobrażające na figurach dwie nader charakterystyczne sceny z życia ludu wałaskiego.

Na prawo widzieliśmy kilka osób, wychodzących z kościoła. Umyślnie zestawiono ubiory z rozmaitych okolic, mające odrębny charakter. Ubiór staro-icki (Iczyn) przypomina szląski, brumowski zbliża się do słowackiego. Bogato ubrana figura przedstawiała szlachcica Orszaka z Nowego Hrozenkowa, który, lubo zachował strój wałaski, jednakże upstrzył go naszywaniem i szamerunkami.

Po lewej stronie mieliśmy scenę z gospody. Młodzian ze Wsaku kręcił w tańcu pannę z Polany, aż jej biała faldowana spódniczka wydeła się, niby krótka sukienka baletnicy. Taniec ten, zwany u Wałachów „toczena,“ ma podobieństwo do naszego oberka, tylko podobno nie idzie w tak szalonym tempie. Do tańca grał na cymbałkach starzec, muzykant z Kozłowic. Różniowianka niosła w płaskiej, okrągłej flaszczece wódkę dla muzykanta, zapewne śliwowiec, jakby można było sądzić z koloru; jej mąż przyglądał się poważnie tańcowi. Bardzo ciekawy był ubiór wieśniaka, siedzącego pod popiersiem Palackiego i czytającego książkę. Miał na sobie stary ubiór Zalesiaków z okolic Wsaka, który podobno zachował się dotąd zaledwie w kilku egzemplarzach w tak zwanym Zagórze wałaskim, w parafjach Ujezd i Wyzowice. Koszula, puszczonej wolno, splywa tam po szerokich białych spodniach płóciennych, a spina ją wążki rzemień lub pas szeroki. Noszenie koszuli na spod-

¹⁾ Ubiór Wałachów opisał malarz K. Maixner w *Kořetach*, 1870, str. 319, obrazek na str. 316.

niach, tak pospolite u ludu naszego i chorwackiego, u Czechów znikło niemal zupełnie, a owe szczątki starego ubioru Zalesiaków wskazują, że snadź niegdyś i u nich istniało coś podobnego; przynajmniej tak należałoby wnioskować z pierwotnego znaczenia koszuli, jako szaty spodniej w rodzaju tuniki starorzymskiej.

Bardzo zajmowała wszystkich izba chałupnika, karczownika (pasekár). Strop belkowy, a na belce wypisany r. 1795 wskazywał, że mamy do czynienia z budową starą, stuletnią, ale snadź jeszcze do dziś dnia stojącą. Chata to kurna, jak u górali naszych; dym wychodził dziurą (sopeč) . W izbie siedziała cała rodzina, mąż coś wystrugiwał z drzewa, żona karmiła zajączki, dziecko uczyło się chodzić w stojaku (točidlo), zrobionym z pręta, okręconego dookoła słupa, który na środku izby pułap podpierał. Oprócz ludzi w izbie siedziała jeszcze i koza.

Pasterstwo stanowi ważne zajęcie u Wałachów, przeto urządzono sporą wystawę przedmiotów „szalasnicych;“ między niemi szczególnie uderzały dwie nader długie trąby pasterskie. Inną grupę stanowiły narzędzia muzyczne: cymbał, kobza, „ochlebky“ (małe skrzypczki) i trąby pasterskie, a nadto pieśni i tańce wałaskie; wśród pieśni zauważyliśmy pieśń o szewcach („Pjseň o Schewcoch.“¹⁾)

Z przemysłu miejscowego zrobiono niemałą a wielce ciekawą wystawę. Przedewszystkim można było wystawić mnogość wyrobów z drzewa, co musiało rozwinąć się w okolicach górzystych i leśnych; widzieliśmy więc tam sprzęty domowe, łyżki drewniane, gonty, koszyki, łuczywa, zabawki, fajki, rzeźby ludowe itd. Specjalność wałaską stanowią noże i koziki (křivačky). Niemniej rozwinięta jest ceramika, a majolika z Rajnochowa godną była uwagi. Dalej były tu papucze, czepee, rękawice, wyroby z ołowiu i mosiądzu, przedmioty wysadzane macicą perłową, owoce suszone, śliwowa i borowiczka (wódka), okazy olejarstwa, pszczelnictwa, rybactwa, sukiennictwa, fabrykacji płótna. Zajmującemi były okazy pieczywa z Wyzowic, a szczególnie kolacz weselny i „ucho tatarskie,“ pieczone podobno na pamiątkę obrony od Tatarów r. 1241. Budownictwo ludowe także nie skąpo było przedstawione; okrom obrazów chałup, młynów, tartaków i kościołów, widziałeś tam plany budowli ludowych, modele wiązania i łączenia drzewa przy budowach ludowych i drobne ozdoby architektoniczne. Jakiś J. Howadik ze Wsetina (zapewne samouczek) zgotował wcale zręcznie model kościoła w Karłowicach.

Wyszywań wałaskich była wielka obfitość; widziałeś tam wyszywania chustek, rękawów, czepców—w każdej okolicy innego rodzaju. Zbiór ten okazywał postęp w wyszywaniu od prostych form geometrycznych do wzorków, branych ze świata roślinnego i nie-

¹⁾ Zwracamy uwagę na końcówkę przyp. 7 liczb. mn. *och*, którą i my mieliśmy jeszcze w pierwszej połowie w. XVI, o czym świadczą pisma Mikołaja Reja.

kiedy odznaczających się wielką doskonałością techniczną i fantazją.

Oddział geograficzny był nadzwyczaj staranny i dokładny. Rozpoczęły go dwie przepyszne mapy, jedna plastyczna, druga zwyczajna płaska (w wymiarze 1:25000), nadzwyczaj dokładnie przedstawiająca nomenklaturę orograficzną. Inna znowu mapa odznaczała odcienie ubiorów ludowych i poparta była zbiorem odpowiednich obrazów i fotografii. Fizjognomie typowe męskie i żeńskie wystawiały obrazy Adolfa Liebschera i Jarosława Weszina, oraz liczne fotografie. Fizjognomja kraju ukazywała się nader zajmująco w widokach miast i osad wałaskich, a Rožnów, miasto lecznicze, wystawiony był na osobnym obrazie; nadto wyłożył zbiorek swoich specjalności. Stowarzyszenie alpejskie „Radhoszt,” tak zwane od góry w okolicach Hodslawic, wystawił rozmaite ciekawe przedmioty. Na planach osad i mapkach karczowisk (paseka) mogłes studjować sposób kolonizacji i dzielenia się ziemią. Nader starannie opracowano oddział statystyczno-demograficzny; w mnóstwie djagramów przedstawiono ilość mieszkańców względną i absolutną, podział mieszkańców według narodowości, wyznania, wieku, płci; jeden z djagramów przedstawił przewagę liczebną kobiet, co rzuca pewne, charakterystyczne światło na obyczaje. Dalej djagramy pouczyły o zajęciu mieszkańców, ich wadach fizycznych i duchowych; inne wykazywały wzrost mieszkańców po gminach, według obliczeń w różnych latach. Nie zapomniano i o bydłe, którego ilość obliczono w odpowiednim djagramie.

Dla badaczy języka była tam przedewszystkim mapa pod-rzeczy i gwar wałaskich, bardzo ciekawe dla nas próbki narzecza wałaskiego, nawet wykazano pierwiastki rumuńskie w owym narzeczu.

Literaturę ludową reprezentują próby stylistyki w rozmaitych listach wieśniaczych. Widzieliśmy także zbiór pisanych kanejonatów, pieśni duchownych i świeckich, dokumentów cechowych, intercyz ślubnych, umów handlowych—wszystko to w charakterystycznym stylu, a nadto rzucające światło na stosunki wewnętrzne, rodzinne i towarzyskie. Ciekawemi wiele były księgi zaklinań czarodziejskich, prorocstwa i „planetarze.”¹⁾

I lecznictwo ludowe było tu uwzględnione z okazami roślin czarodziejskich.

Zwyczaje doroczne były przedstawione na obrazkach i fotografiach; oglądaliśmy więc wesele, „Betleemy,” obchody św. Mikołaja, maskary, gry dziecięce z opisami owych zwyczajów. Z jaki dziesiątek dzieł opisuje kraj i lud Wałachów, a fotografie przedstawiały nam oblicza samych autorów.

Tak więc, jeśli dodamy jeszcze do tego, że poza pałacem poświęcono niemałą przestrzeń na wieś wałaską, musimy przyznać, że

¹⁾ Księgę zaklinań z okolic Rožnowa opisał dr. Fr. Kame-niczek w czas. *Český lid*, II, od str. 674.

ten odłam ludu czeskiego na Morawach bardzo był starannie reprezentowany.

Dalej przeszliśmy do Słowaków morawskich, którzy niemniej, jeśli nie więcej jeszcze, przechowali znamiona pierwotne i prastare obyczaje i zwyczaje. Słowak jest dzieckiem przyrody; żywy i dobroduszy, unoszący się łatwo i snadny do udobruchania się, uspokojenia, uczuciowy i zamięłowany w pieśni i zabawie, stanowi typ ludowy nader ciekawy i powabny. Słowacy są to sangwinicy najczystszej wody, prędcy, porywcy, a przytym mają duszę wrażliwą na wszelkie piękno, zarówno przyrody, jak i sztuki, zamięłowani niemal do szaleństwa w tańcu i pieśni, jako prawi Słowianie. Jest wiele znamion w charakterze i obyczaju słowackim, które czynią lud ten najbliższym nam w całej rodzinie słowiańskiej.

Słowacy, zarówno na Morawach, jak na Węgrzech, przedstawiają niesłychanie urozmaiconą mozaikę tak pod względem charakteru, jak ubioru i mowy. W sprawozdaniu obecnym nie możemy wdawać się w żadne szczegóły; zresztą, co się tyczy Słowaków morawskich, zapoznaliśmy z nimi czytelników *Wisły*, podając streszczenie dzieła Jana Herbena „Moravské Obrazky“¹⁾, oraz w sprawozdaniu z pracy tegoż autora „Slovaké děti“²⁾. Na tym więc miejscu powiemy tylko o tym, co widzieliśmy na wystawie Słowaków morawskich, mieszkających w cyrkulach kyjowskim, hodońskim, uhersko-hradiskim i uhersko-brodzkim.

Nader zajmująco przedstawiało się wnętrze izby ze wsi Mi-strzina pod Kyjowem, które za staraniem komitetu tamecznego urządziła wieśniaczka miejscowa, A. Waszulkowa. Na przodzie widzieliśmy rydel stojący przy piecu z kafli ciemnych zielonkawych, na podmurowaniu z cegieł, ozdobionym szlakiem ornamentów w kształcie girlandy z powojów koloru czerwono-pomarańczowego na tle żółtym. Za piecem stało łóżko, białym prześcieradłem okryte. Naprzeciwko dwie ławy z oparciem, pod kątem prostym ustawione, przed nimi stół drewniany. Bliżej widza stała skrzynia kolorowa na czterech nóżkach. Na ławie siedział parobek, a przed nim dwie niewiasty, jedna w postawie stojącej, druga siedzącej. Nad ławą naprzeciwko pieca były dwa okienka, każde o czterech szybkach; górną część ściany nad oknem zdobiła ornamentyka tego samego charakteru, co na piecu. Całą ścianę ponad łóżkiem i dłuższą ławą zajmowały obrazy świętych, nie lepsze od tych, jakie wiszą po naszych chałupach. Wiszący zegar z wagami i obrazek jakiegoś chałupki w ramach dopełniały skromnego owej izby umeblowania. Pułap był z ciemnego drzewa z belkami, w jednym miejscu słupem podparty. Młody parobek (Šohaj) miał na głowie niski kapeluszek z piórkiem, ozdobiony kolorową karbowaną wstążką; szyję okryła chustka kolorowa, której końce aż na brzuch mu spadały. Pierś i plecy pokrywała krótka kamizelka nie dochodząca

1) *Wisła*, VI, 530 i dalsze.

2) *Wisła*, V, 193 i dalsze.

do pasa, tak, iż między pasem a nią widać było białą koszulę. Koszula ta z cienkiego płótna, z wywijanym kołnierzykiem, puszczonej wolno, miała rękawy, na końcu czarnym jedwabiem wyszywane. Pas rzemienny ścisnął spodnie krótkie, obeisłe, wyszywane, które pokrywały nogi do kolan; dalej szły wysokie buty ze lśniąco czolewami. Kapotka biała z czarnymi barankowemi wylogami u spodu i u rękawów była zaczepiona o wieszadło, spuszczone się z pułapu w okolicach pieca.

I obie kobiety miały na nogach podobne buty z wysokimi cholewami. Spódniczki ich krótkie dochodziły mało co niżej kolan, a z pod nich widać było rąbek nieco dłuższych koszul. Pierś obejmował krótki gorset, a szerokie buchaste rękawy na łokciu zebrały były w krótkie rękawki, tak, iż druga połowa ręki była goła. Jedna z tych kobiet miała na szyi i piersiach cieniutką czarną chustkę koronkową. Głowy obu niewiast zawinięte były we wzorzyste chusty, które zakrywały im włosy i większą część czoła. Barwistość całego ubrania okazywała upodobanie w jaskrawości kolorów, co nam wiele nasz lud przypominało.

Inna grupa z figurami przedstawiała scenę jarmarczną, także z tamtej okolicy. Przed karczmą przy stole siedziało dwóch wieśniaków i piło białe wino morawskie. Nieopodal stał kram piernikarza z piernikami i marepanami, najczęściej w kształcie wielkich serc, białym i różowym lukrem polewanych; młoda dziewczyna, nieco zawstydzona, wybierała z nich jedno, a młodzian obok niej stojący, który widocznie miał płacić za nią, dodawał jej gustu i odwagi. W grupie tej niektórzy mężczyźni mieli już na sobie białe sukmanki wełniane, ale tylko na plecy zarzucone.

Inne wnętrze chałupy przedstawiało izbę starodawną ze wsi Welka pod Strażnicą, a w niej siedział wieśniak w jasno-niebieskiej sukmance.

Malarz akademicki Józka Uprka, mieszkający w Uherskim Hradiszczu, wystawił kilka obrazów z życia Słowaków, malowanych w duchu impresjonizmu; dopełnieniem do nich służyły fotografie ubiorów i typów prof. J. Klwani.

Seilern z Milotic dał na wystawę nader udatną grupę pary tańczącej z okolic Lanžhotu.

Wyszywań słowackich wystawiono bardzo wiele, nadzwyczaj pięknych i gustownych, zwłaszcza czepców i końców chustek. Ceramika Słowaków morawskich zajęła dwie szafki oszklone; pełno tam było pięknych mis i dzbanów, a zwłaszcza zajmującymi były dzbany, tak zwane „bednené“, to jest niemal zakryte, z małym tylko otworem w górze.

Modelów chałup mniej było tutaj, aniżeli w wystawie wlańskiej, wystawiono jednak ciekawą chałupę i olejarnię, a jeszcze bardziej zajmujący model gospodarstwa z Kunowic z pod Hradiszcz, który zgotował wieśniak tameczny, Anczik.

Jak lubią Słowacy malarstwo, jakie mają poczucie barw i kształtów, najlepiej świadczą o tym okrom wyszywań wzory ma-

lowania ludowego na ścianach zewnątrz i wewnątrz chałup. Są to najczęściej girlandy z kwiatów, między którymi ulubionym kwiatem jest powój.

Zastanowiły nas także dwa obrazki 15-letniego dziewczęcia z Wacowa, wystawiające procesję i obchód weselny. Nie było tam żadnej perspektywy, osoby szły jedne za drugimi, jak w malarstwie staro-egipskim, ale obok tego dzieciennego pojmowania sztuki, każda figura była wyrazista i kolory do oddania barwy sukni trafnie dobrane.

Rząd madziarski sprzeciwiał się wszelkimi możliwymi sposobami udziałowi Słowaków węgierskich w wystawie praskiej; pomimo to udało się komitetowi pozyskać znaczny poczet okazów, których część wystawiono w następnym oddziale. Zwłaszcza udało się otrzymać piękne rzeczy z komitatów (stolic) Trenczyńskiego, Orawskiego, Liptowskiego i Turczańskiego, gdzie pomimo szalonego nacisku ze strony Madziarów życie narodowe jest więcej rozbudzone, niż gdzieindziej.

O wystawieniu wnętrza chałupy słowackiej mowy być nawet nie mogło. Figury więc z Lehotki w komitacie Orawskim pomieszczono osobno. Postacie owe wiele nas zajmowały, widzieliśmy tam białe i brązowe gunie, czapki baranie, białe obciste spodnie wełniane, krypcie na nogach, jakie znamy już u górali naszych na Podhalu i w Tatrach. Jak wiadomo, granica etnograficzna pomiędzy ludami słowackim i polskim nie da się ściśle przeprowadzić¹⁾, a krom tego bliskość językowa i obyczajowa sprawia, iż wiele rzeczy znajdujemy wspólnych nawet w ubiorze. Zauważyliśmy to i na niejednym szczególnie wystawionych tamże części ubiorów męskich z komitatów Liptowskiego i Trenczyńskiego, oraz kobiecych z okolic Nitry, Nowohradzka i Presburga. Z kobiecych strojów były tam rękawy, starodawne czepce, kapoty, koźnechy, oraz bardzo pięknie wyszywane kaftany. Ze starych wyszywań zwracały na siebie uwagę wyszywania na obrusach kościelnych jeszcze z XVII wieku.

Było tam także kilka modeli chałup, z doliny Puchowskiej, z Jasenowa w kom. Orawskim, z Bardjowa w kom. Szaryskim, miejscowości dobrze znanej turystom naszym, oraz z Nowego Bernia w kom. Tekowskim. Sprzęty domowe wypełniały modele chat; były tam: łóżko, ławice, stołki malowane, skrzynka, oraz półka (fogaś) ze starodawnymi dzbankami i talerzami. Nader ciekawy obraz malowany na szkle, a tam wystawiony, spotykaliśmy sami w chałupach słowackich; wyobraża on muzykantów, grających na instrumentach dętych, pijaków ze dzbanami, wszystko to ustawione rzędem, a wpośrodku zuch jakiś z ciupagą (toporkiem) w ręku podskakuje w górę i strzela z pistoletów. Ma to być podobno słynny Janoszik, zbójnik, z którego fantazja ludowa i poeci (np. Jan Botto) zrobili bohatera opozycji ludowej słowackiej przeciwko uciskowi panów madziarskich i zmadziaryzowanych. Nawet nie zapomniano

¹⁾ Por. *Wisła*, VI, 669.

o naczyniach stołowych z drzewa cisowego i „kulaczach,” naczyniach do wody i innych napojów, a nađto o naczyniach kuchennych.

Zajęcia ludowe reprezentowały wozy, tratwy, narzędzia gospodarskie, rozumie się, w modelach, bardzo pięknie rzeźbione kołowrotki i przęsilice, a modele szałasów przypomnialy nam juhasów, pasących owce po stokach gór. Z zajęciem przyglądano się także zbiorowi lasek i siekierok (valašiky), a wśród nich odznaczał się czekan weselny (čakan). Niektóre pięknie wyrzynane zowią się „budrugáně,” co przypomina nasze „buzdygany,” a jedno i drugie z tego samego wachodniego źródła pochodzi.

Znalazły się tam także i jaselka słowackie, zwane „Betleemem,” zbudowane w formie kościołka. Gdy te przywoziły nam na pamięć Boże Narodzenie, spory zapas pisanek (kralic) przypomnial nam Wielkanoc.

Nakoniec malownicze okolice, w których mieszkają Słowacy, a wiadomo, iż zajmują oni ubogie krainy góryste Węgier północnych, bogate jednak w cuda przyrody, przedstawiły nam fotografie Karpat środkowych, które przysłał Paweł Sochań ze stolicy Słowaczyny, z Turczańskiego św. Marcina. Nawiasem mówiąc, ów św. Marcin jest małym, zaledwie kilkotysięcznym miasteczkiem, pełnym jednak inteligencji patryjotycznej, słusznie też wziął górę nad innymi miastami, nawet większemi i ludniejszymi i stał się sercem odrodzonego i walczącego mężnie z przemożnym mądziaryzmem ruchu narodowego Słowaków.

Opuszczając oddział Słowaków węgierskich, znowu znaleźliśmy się wobec grupy z Blatska. Poza nią, w środku lewego skrzydła pałaca, umieszczono niesłychanie bogaty zbiorok wyszywań czyli haftów. Wyszywania stanowią chlubę Czechów; pełno ich zawsze na każdej wystawie, w każdym muzeum, wyrabiają się one we wszystkich okolicach, wszędzie przybierając pewne właściwe cechy. Wzory stanowią albo figury geometryczne, albo motywy ze świata roślinnego, albo też postacie ptaków i zwierząt. W tej dziedzinie Czesi o wiele przeszli lud kraju naszego, który tylko w pewnych okolicach zna haft, i to wyłącznie biały¹⁾, czeskie zaś odznaczają się rozmaitością barw i wzorów.

Wyszywania były wystawione w oddzielnych oszklonych szafach. Nie będąc znawcą strojów i haftów, nie mogę dawać tutaj szczegółowego sprawozdania, ograniczę się więc tylko na ogólnych spostrzeżeniach.

Najbogaciej i najwspanialej pod względem wyszywań przedstawili się Słowacy węgierscy i rzeczywiście trzymali prym pod tym względem na wystawie. U nich wyszywania wstawiają się wszędzie, gdzie tylko jakaś część ubioru, czy to męskiego, czy żeńskiego, na

1) O wyszywaniach u Indu naszego w Krakowskim pisał S. Ciszewski, opisując wystawę haftów słowackich w Pradze czeskiej. Por. *Wista*, IV, od 273.

to pozwala, przytym uderza tam niesłychana różnorodność wzorków, czy to figur geometrycznych, czy też motywów roślinnych. Każda okolica niemal innym wzorkiem pochwalić się może. Ulubionymi kolorami w wyszywaniu są tam barwy niebieska i czerwona; ulubione także w pewnych okolicach jest wyszywanie jedwabiem żółtym. Niektóre motywy, zwłaszcza na fartuchach w okolicach Trenoczyna, mają znamiona wielkiej starodawności. Słowacy morawscy nie ustępują swoim współbraciom węgierskim, lubują się szczególnie w wyszywaniach żółto-pomarańczowych, co przypomina poniekąd owe girlandy kwiatów, które ściany swe zdobią.

Hanaków charakteryzują kwiaty czarne, które podobno są pozostałością ozdób pogańskich. Najpiękniejsze u nich jest wyszywanie białe, a potem żółte; bywają także czerwone i zielone. Na gorsetach u Hanaczek w czasie dni zwanych morawskimi, widzieliśmy nader bogate wyszywanie złotymi niemi, a wzory jabłuszek, dzwonek, palmet itd. miały w sobie coś antycznego, greckiego. Zamożność ludu pozwala mu na zbytek w tym rodzaju.

Włosi, lubo ubożsi, mają bardzo wiele delikatnego smaku w wyszywaniach swoich. Ich wyszywania jedwabiem białym lub płowym przesłicznie zdobią motywami geometrycznymi i roślinnymi rękawy i naramienki, gdzie spotykamy także wyszywanie jedwabiem żółtym, a niekiedy modrym. U Włochów widzimy ciekawy motyw koguta, rozłożonego na pierwiastki geometryczne. Takiego koguta widzieliśmy i u naszego ludu, i u Chorwatów na Pograniczu Wojskowym¹⁾.

Wyszywania czeskie nie dorównują morawskim; znać na nich wpływ Zachodu. Najbardziej do morawskich zbliżają się wyszywania z okolic Litomyśla, Wysokiego Myta i Hlinska. Wielce chwalono wyszywania z okolic Turnowa i Młodej Bolesławi, pierwsze bardzo pstre i barwiste, drugie nader umiejętnie używające motywów roślinnych, wyszywanych jedwabiem wiśniowym, niekiedy blade-żółtym lub czarnym. Wyszywania z Czech środkowych objawiają ducha Odrodzenia. Z okolicy samej Pragi zastanawiały nas tak zwane „holubinky,” tj. czepece z materji grubej, częstokroć złotem i srebrem wyszywane, albo pstro haftowane. Holubinki spotykaliśmy już i gdzieindziej, a nawet dawniej oglądaliśmy nader piękne ich okazy w Muzeum Przemysłowym Naprstka.

Z okolic Pilzna widzieliśmy innego rodzaju holubinki z wielkimi skrzydłami, nader pięknie ozdobione wzorkiem z ząbkowanych listków, gałązek i kwiatów. Wzorki te oglądaliśmy na fartuszkach i tak zwanych „plenach” czyli chustek od deszczu. Na „plachetkach,” czyli chustach na głowę, końce pokryte były wyszywaniem czerwonym z wplecionym prążkiem zielonym.

¹⁾ O wyszywaniach morawskich mamy pracę Berty Sojkowej „Vzory vyšívání lidu slovanského na Moravě,” Olom., 1889. (Por. *Wisła*, III, 425) i pracę dra Wankla i córki „Moravské ornamenty,” Olom., 1888. (Por. *Wisła*, III, 426).

„Pleny“ z okolic Tabora odznaczają się wielką pstrocizną kolorów, a różnobarwne kwiaty jaskrawo odbijają na białym tle chust, do których przyszywają także drobne, błyszczące blaszki metalowe. Lud z Blatska wyszywanie lubi zdobyć paciorkami kolorowemi. U Chodów wyszywanie używa się tylko na mniej ważnych częściach ubioru, na czepcach, kołnierzach, kożuszkach kobiecych, na rękawach i mankietach. Wzorki bywają drobne, oparte na zwykłych motywach ludowych i z powodu swej drobnosci nikną wobec barwistości wyszywania.

Wśród wyszywań wystawione były także i okazy koronek czeskich. Koronkarstwo w Czechach musiało kwitnąć, gdyż tego wymagały niektóre części stroju ludowego, ale kobiety czeskie robiły koronki według starej tradycji na poduszczkach za pomocą pałeczek dla własnego użytku, a dopiero w czasach późniejszych pomyślały o sprzedawaniu swoich wyrobów. Znajomość robienia koronek jest w Czechach bardzo stara, a przed stu laty wielce była rozpowszechniona. Z zaniedbywaniem stroju narodowego upadało i koronkarstwo, istnieje więc tam tylko, gdzie strój starodawny trwa w pełnej sile. Dlatego też najczęściej wyrabiają się koronki u Słowaków węgierskich, zwłaszcza w komitatach Hontskim, Nitrańskim i Zwoleńskim, i to nie tylko dla własnej potrzeby i na sprzedaż, ale i na wywóz z kraju. Z komitatu Hontskiego kobiety ze Starohory koronki własnej roboty zanoszą aż do Turcji. W ostatnich czasach zaprowadzono wyrób koronek po rozmaitych uboższych okolicach kraju, między innymi u Chodów. O jednej koronkaree chodzkiej wspominaliśmy już wyżej. Koronki chodzkie nie odznaczają się zbytnią wykwintnością, ale stanowią dla ludności miejscowej jedno więcej źródło zarobku.

Nie znając się ani na wyszywaniach, ani na koronkach, i czując, że przedmiotu owego nie potrafimy opisać należycie, nie bawiliśmy długo w oddziale wyszywań i koronek i poszliśmy do najponowniejszego dla nas oddziału, poświęconego zwyczajom ludowym i czytelnictwu ludowemu. Oddział ten mieścił się na końcu lewego skrzydła dla pałacu i wyglądał nader okazańie.

U wejścia z lewej strony witała wchodzących, według zwyczaju staro-słowiańskiego, „chlebem i solą“ para staruszków Hanaków z Troubska. Ona w kaftanie i ciemnej sukni, głowę, plecy i piersi miała zawinięte w białą chustę, po brzegach białym haftem w zęby ozdobioną. Staruszka głowę pokrywał kapelusz z ogromnym rondem, ubrany zaś był w krótką kapotkę, kamizelę; oboje z wielkimi guzikami metalowemi; krótkie czarne spodnie wełniane zachodziły nieco niżej kolan, na nogach miał długie pończochy i papuce. Twarze stare, pomarszczone, ale dobronudzne i serdeczne, zdawały się witać wchodzących słowami: „Pozdrav Pán Bůh!“—brała ochota ścisnąć szczerze dłonie starca, a z rąk staruszki wziąć ukrajaną kromkę chleba i posypać ją solą z prostej drewnianej solniczki, stojącej razem z bochenkiem chleba na prostym stole drewnianym, który wspierał się na czterech rozchodzących się ukośnie nogach.

Poza temi staruszkami w rogu widzieliśmy całą grupę, przed-

stawiającą prądki chodźkie pod Domażlicami. Sześć dorodnych dziewcząt siedziało przy kołowrotkach i przęślicach z paciesią; głowy ich były gołe, włosy uczesane gładko i ztyłu w warkocz splecione, pierś pokrywały krótki gorset i różnokolorowa chustka jedwabna, na krzyż przewiązana. Buchaste rękawy u koszuli zachodziły mało co dalej niż poza łokieć, a od pasa zwieszały się różnobarwne w kwiaty spodniczki kamlotowe. Wśród tych dziewcząt stali wieśniacy chodźcy w krótkich kaftanach bez rękawów, niby kamizelkach, z gęsto osadzonemi krągłemi guziczkami metalowemi. Spodnie mieli koloru żółtego, obcisłe. Głowy, niczym nie pokryte, uczesane były według starodawnej mody; włosy spadały na czoło, a z boków spływały dłuższe niż na przodzie. Byli to niewątpliwie parobcy, którzy na prądkach zazwyczaj asystują dziewczętom, bawiąc się z nimi w niewinny flirt wiejski, który nierzadko do trwalszych związków doprowadza. Grupa ta żywością swą robiła nader przyjemne wrażenie.

W przeciwległym rogu pomieszczono grupę, wystawiającą „Ostatkowe prawo na Hanie,” zwyczaj mięsopustny, który opisał był Fr. Bartosz („Moravský Lid,” 1892, od str. 25). Młodzież wiejska na mięsopust obiera sobie (po średniowiecznemu) starszyznę na cały rok przyszły: dwóch „starków” (senjorów) i draba, a miejscami nawet czterech starków. Zwierzchność gminna „młodemu wyborowi” (komitetowi) na trzy dni w mięsopuście zdaje rządy we wsi. Oznakami władzy są miecz, ozdobiony różnokolorowemi wstążkami, zwany „prawo,” oraz ferula w formie płaskiej warząchwii, którą biją winnych. W niedzielę wieczorem młodzież idzie do starosty i tam w obecności rady gminnej odbywają się wybory „starków” i draba, ci zaś znowu wybierają z pomiędzy dziewcząt starki i drabową. Starosta upomina chłopców, aby za wodzów wybrali sobie parobków dobrych, moralnych, w których pokładaliby zaufanie i którychby słuchali. Właśnie grupa wyobraża taką scenę. Do izby starosty wchodzi parobek z „prawem” i trzema towarzyszami, wita ich starosta, dwie niewiasty, pewnie starościna z córką, i młodzian, zapewne syn starosty.

Za tą sceną stoi posążek, przedstawiający niecenie ognia św. u Wałachów. Bacza (pasterz), przyklękawszy na jedno kolano, kręcił kół w pniu drzewa, wskutek czego tworzył się ogień. Przedtem gaszą się wszystkie ognie w całej wsi i dopiero na nowo zapalają się nowym, „świętym” ogniem. Niecenie to nowego ognia odbywa się na wiosnę przy pierwszym wypędzaniu owiec na pastwisko¹⁾.

Inna grupa przedstawiała scenę wigilijną z pod Brumowa w kraju wałaskim. Jak opis objaśniający nas pouczał, Gryczo, stary pasterz, ubrany w kożuch, leżał na ziemi, Kubo spoczywał oparty o niego, Fedor zaś i Stacho, w wysokich stożkowych kapeluszach z papieru, okręconych girlandami wrzosu, śpiewali pieśń: „Páslí ovce Valaši při betlemském salaši. Anděl sa jim ukázal, do

1) Zob. *Wisła*, III, 666; IV, 215.

Betlema jít kázal." Przytym bili do taktu o ziemię toporkami („battami"). Anioł z „Betlemem" (jasełkami) w ręku śpiewał: „Grolia (tak!), grolia in excelsis Deo!"

W kącie pomieszczono figury Marzeny (Marzany), którą dziewczęta wynoszą w niedzielę, zwaną „śmiertelną;" robi się ona ze słomy i ubrana bywa w szaty niewieście. Wyniesioną ze wsi rzucają do wody. Ma to być symbol skończenia się zimy¹⁾. W Czechach obrząd ten już nie posiada owych znamion starodawnych, któremi odznacza się na Morawach i Słowaczczyźnie.

Środek sali zajęła przesłiczna grupa, przedstawiająca obrząd, zwany „jazdą królów," albo „gonieniem króla," odbywanej na Zielone Świątki (letnice). Utrzymuje się on dotychczas u Słowaków morawskich, u węgierskich w ostatnich czasach ściągnął na siebie zakaz władzy, wskutek czego ustał. Zginął także lub ginie w innych okolicach Moraw i w Czechach. Dr. Zibrť opisał go bardzo starannie, i to z własnej obserwacji, w czasopiśmie *Český lid* ²⁾, a inni dodali do artykułu jego wspomnienia o tym, co jeszcze niedawno odbywało się w Czechach i na Morawach.

„Jazda królów" odbywa się zazwyczaj w poniedziałek Zielonych Świątek. Młódź wiejska obiera sobie króla, dwóch adjutantów i innych dygnitarzy królewskich, między którymi główną rolę grają „wysłańcy" i „poborecy," zbierający dary w gotowiźnie i w naturze, gdyż cały obrząd ma charakter naszego „kołędowania" lub chodzenia z gaikiem, kogutkiem, po dyngusie, czyli charakter żebraniny na hulankę świąteczną. Król i adjutanci ubierają się w szaty kobiece, reszta drużyny zachowuje swoje zwykłe ubiory. Król, cały przyodziany kwieciami i wstęgami, ma twarz wstążkami zasłonioną, ręce pod boki założone, a ponieważ słówka przemówić nie powinien, trzyma różę w ustach. Koń jego przywiązany jest wstążkami do koni adjutantów.

Orszak ten przy dźwięku trąb i dzwoneczków wyjeżdża na objazd po wsi i przedewszystkim staje przed domem „starosty." Wywoływacz zaczyna wtedy wołać, przyśpiewując: „Hyloml hyloml! Posłuchajcie, górni, dolni, miejscowi i sąsiedzi, co wam powiadać będą w poniedziałek świąteczny! Hyloml hyloml!" Występują potem poborecy i jeden z nich tak prosi: „Na króla, pani matko, na króla! Mamy króla poczciwego, ale ubogiego. Okradli nam go na górach, na dołach, na krakowych (?) mościskach. Ukradli mu trzysta koni z pustej stajni, ukradli mu trzysta wołów z pustego podwórza. Dobrze, że tam nie miał nic, byłiby mu wzięli jeszcze więcej." Inny poboreca przymawia się o dary, czyniąc groźby komiczne, że zacznie strzechę zrywać, że koniem żyto spaśnie; śpiewają także rozmaite dowcipy, sławiące szczodrych darzycieli lub przyganiające skąpym; wiersze te są zazwyczaj improwizowane.

¹⁾ Pisał o tym dr. Zibrť w czas. „Český lid," II, 453 i 549 p. t.: „Vynašení smrti."

²⁾ T. II, od str. 105 (z dwiema rycinami).

Dr. Zibrť opisuje jeszcze podobne obrzędy gdzieindziej na Morawach i w Czechach, po większej części wyszłe z użycia. Zazwyczaj kończyły się one ucieczką króla, ściganiem go i strąceniem do wody jego samego lub wypchanej figury. W niektórych okolicach nawet schwytanego króla niby to ścinano. Ma to być, jak dr. Zibrť za Machalem przyznaje, obraz symboliczny zwycięstwa lata nad zimą.

Po obu stronach owej nader zajmującej grupy postawiono rozmaite figury, mające reprezentować strój narodowy. Najwięcej ich wzięto ze Słowaczyny, bo też zaiste tam się najbardziej oryginalny i typowy strój zachował. Figury były wykonane według modeli rzeźbiarza Wincentego Smolika, który także kierował ich umieszczeniem; ubiory wkładał i urządzał malarz K. Sztapfer przy współdziałaniu zapalonych wielbicielek folkloru: pani Hawełkowej i panny Wankłówny, córek starego archeologa i etnografa, dr. med. Henryka Wankła z Ołomuńca.

Zakątek mały oddano na pomieszczenie mnóstwa „kraslic,” czyli pisanek, których ogromną ilość zebrano, zwłaszcza na Morawach i Słowaczynie. Przypominają one wielce nasze pisanki, a motywy na nich są tego samego charakteru, co na wyszywaniach ludowych, o których wyżej mówiliśmy¹⁾. Dalej wystawiono rozmaite rodzaje pieczywa, częstokroć w dziwnych kształtach, a nieraz olbrzymich rozmiarów, niekiedy ozdobionych w dziwny dla nas sposób, naprz. wstążkami. Oglądaliśmy tam olbrzymie kołaczki²⁾, zwłaszcza ślubne, pleteńce, przypominające nasze strucle, wieńce i „vánočky,” to jest strucle wigilijne. Jedne były *in natura*, inne odlane w gipsie.

Znaczną część miejsca oddano na wystawę zabawek dziecięcych. Okrom rozmaitych igraszek i cacek, sprzedawanych na targach, było tam około 800 sztuk cacek, przez same dzieci zrobionych. Zwłaszcza oryginalnie wyglądały lalki, zrobione z gałganek, w których twarz reprezentowała biała szmatka, a na niej kreski węglem oznaczały oczy, usta i nos. Gry dziecięce wystawiono na fotografiach, a nie zapomniano nawet o ich literaturze. Były tam także jasełka i szopki (tak zwane „Betlémy“) oraz modele teatrów marjonetkowych. Te ostatnie w dobie odrodzenia narodowego miały niemałe znaczenie, a przedsiębiorcy ich, jak znany dobrze po całym świecie Maciej Kopecky (zm. r. 1846), Winicki, Lasztiovka i inni, zostawili pamięć po sobie. Istnieje cała literatura teatru „lątkowego,” a na wystawie syn Macieja, Antoni Kopecki, dawał widowiska w osobno urządzonej teatrzyku, na które schodziła się dziatwa i starsi. Łątki (loutky), w tym oddziale wystawione, były także bardzo ciekawe.

¹⁾ Dr. Krček, autor „Pisanek w Galicji,” robił staranne studja w tej części wystawy i zapewne rezultatem podzieli się z publicznością.

²⁾ Kołaczki (od koła) morawskie odpowiadają naszym kołaczom; w Czechach „kołaczami” wogóle nazywają ciastka.

Dla scharakteryzowania uczucia religijnego u ludu czeskiego, zwłaszcza na Morawach, służyła cała galerja obrazków, głównie malowanych na szkle. Dawne sposoby krzesania ognia przedstawiał obfity zbiór krzesiw razem z dodatkami; sposoby oświetlania oglądaliśmy na świecznikach do lucywa, świec, na lampach olejnych i latarniach; były tam także i narzędzia przy paleniu w piecu, naczynia kuchenne, różny itd.

Lecznictwo ludowe można było studjować na 200 lekarstwach, zebranych staraniem nauczyciela Wacława Hyki; wystawiono także apteczkę domową Doroty Żaloudkowej, korzeniarki, tj. lekarki z Klucowa pod Czeskim Brodem. Oprócz niej gromkiej sławy używa 91-letnia Lemonowa w Orzechowicach.

Muzyki ludowej przedstawicielem był słynny Szwanda, dudak ze Strakonic.

Obecnie opowiadają sobie o dudarzu Szwandzie, który, siedząc na szubienicy, przygrywał tańczącym czartom, i sądzą, że opowieść ta wyłynęła ze źródła ludowego. Z tego tematu Józef Kajetan Tyl utworzył bardzo popularną feerję: „Szwanda dudak“, która stale utrzymuje się na repertoarze. Tymczasem w klechdach ludowych są tylko jakieś niejasne wzmianki o dudarzu, przygrywającym szatanom, wspomina się imię „Szwanda“, ale właściwą klehdę o Szwandzie ze Strakonic utworzył Jakób Mały¹⁾. Tego to Szwandę, w kaptanie bez rękawów, krótkich spodniach i butach po kolana, z gołą głową, posadzono w jednym rogu owego oddziału i cudowne dudy położono mu na kolanach. Obok niego stali: klarncista z Wielkiego Mezirzicza w bundzie, zawieszanej na plecach, i skrzypek z Wysokiego nad Izerą. Dwie kobiety w starodawnych strojach dopełniały grupy. Tuż obok na ścianie zawieszono instrumenty muzyczne ludowe, skrzypce, cytry, czekan, róg i inne.

Od muzyki do pieśni przejście całkiem przyrodzone, więc też na wystawie pieśń pomieszczono niedaleko. Wystawiono tutaj przede wszystkim najdawniejsze zapiski pieśni ludowych, dalej ich wydania i literaturę o nich. Właściwe zbieranie pieśni ludowych rozpoczęło się dopiero w naszym stuleciu. Początek zrobił Fr. Wł. Czelakowski r. 1822 swym zbiorkiem „Slovanské písně národní;“ po nim, za podniętą Fr. Ant. hr. Kolowrata Libštejńskiego r. 1825 wydano nowy zbiór pieśni, melodji i tańców instrumentalnych ludowych pod redakcją Jana Rittersberka. Krytycznego wydania pieśni czeskich dokonał Karol Jar. Erben (dwa wydania: 1842—1845 i 1864), do którego to zbioru P. Martinowski ogłosił osobno melodje. Po nich zbierała pieśni komisja stowarzyszenia studenckiego „Slavie.“ Na Morawach pieśni zbierali Suszil (1833 r.) i Fr. Bartosz, który wydał dwa zbiory (1882 i 1888). U Słowaków rozpoczął zbieranie pieśni Jan Kollar („Národní zpěvanky“, 1834), a od r. 1880 wychodzą także „Slovenské spevy.“ Za podniętą oddziału muzycznego

¹⁾ Dr. Zibrť „Jak se kdy v Čechách tancovalo“, Praga, 1895, str. 221.

wystawy powierzono Ludwikowi Kubie zbieranie pieśni w okolicach Domażlic; K. Korzizek z gór Kerkonoskich (Olbrzymich), nadesłał nowe pieśni z melodjami. Obfity zbiór melodji, albo całkiem nowych, albo też odmianek dawniejszych, zebrał Jan Rous, a krom tego znalazło się dosyć drobnych przyczynków, tak, iż Stowarzyszenie ludoznawcze przystąpiło do wydania nowego zbioru, obejmującego aż 400 nowych melodji, i to dopiero z samych Czech, nie licząc Moraw. Zajęto się dawnymi tańcami, które, jak twierdzono, już wyginęły, a tymczasem prof. Wycpalek w okolicach Rychnowa zdołał zapisać jeszcze bardzo wiele starodawnych tańców, czym dowiódł, że zachowują się one jeszcze na Morawach. Co do tańców zresztą, literatura czeska zyskała niedawno znakomitą pracę dra Zibrta p. t.: „Jak se kdy v Čechách tancevalo”¹⁾.

Na wystawie w oddziale zwyczajowym wyłożono jeszcze rzecz zaiste nową, mianowicie przedstawioną w mapach topografiję pieśni ludowej. Bardzo słusznie nie pominięto pieśni kramarskich, jarmarcznych, aczkolwiek te, pisane dla zarobku, w tonie krzykliwego efekciarstwa, wielce różnią się od niewymuszonych, naiwnych pieśni ludowych, jednakże tworzą je ludzie wyszli z pomiędzy ludu, dla ludu, w tonie i duchu pieśni ludowych, i lud pieśni owe czytuje i śpiewa.

Znaczną część przestrzeni poświęcono lekturze ludowej. Rozumie się, do tego oddziału nie należały te książki i pisma, któremi karmi umysł swój budzony, rozwinięty duchowo i kształcony po szkołach średnich, a nawet wyższych, lud Czech środkowych, gdzie po piętrowych domach murowanych znajdzie się w biblioteczkach domowych wiele znakomych rzeczy piśmiennictwa czeskiego. Tam możemy spotkać się z *Dziejami* Palaackiego, z romansami Swietli, Arbasa, Jiraska, z poezjami Vrchlickiego i Czecha; nie trudno tam znaleźć książki specjalne, a niejedno pismo, dotyczące gospodarstwa i przemysłu, liczy głównie na prenumeratorów z pod strzech wieśniaczych. Że gazeta polityczna jest tam codzienną strawą, to nas wcale u tego ludu, politykującego zawzięcie, dziwić nie powinno. Do oddziału lektury ludowej można więc było włączyć te tylko rzeczy, które dawniej były czytane przez lud, lub są czytane dotąd w okolicach bardziej zacofanych, gdzie panuje niższy stopień wykształcenia, jak np. u Wałachów i Słowaków, albo w Czechach południowych.

Wiadomą jest rzeczą, jak żywo zajmowali się Czesi kwestjami religijnymi, jaki ruch w ich umysłach obudziła reforma Jana Husa, która potem urodziła inne sekty, nawet w dobie reakcji katolickiej, tajnych, lecz licznych między ludem czeskim zwolenników mając²⁾. Że każde wyznanie wobec tego starało się drogą książ-

1) O pracy tej uczonego czeskiego podamy w *Wiśle* szczegółowszy referat.

2) Ciekawy obraz takich sekciarzy przedstawiła Karolina Swietla w dwóch obrazkach, które wyszły w przekładzie polskim p. tyt.: „Z rodzinnej kroniki,” Warszawa, 1882.

kową oddziaływać na prostodusznych czytelników, rzecz jasna. Najusilniej pomiędzy ludem czeskim prowadzili propagandę Bracia Czesey, którzy wśród siebie liczyli znaczny poczet dzielnych głów, a chlubić się mogli tak gienialnym pisarzem, jakim bez zaprzeczenia był Jan Amos Komensky. Do najpopularniejszych ksiązek ludowych należał jego romans alegoryczny: „Labirynt świata i raj serca,” w którym poetycznie przedstawił bieg żywota człowieczego. Z oddziału lektury duchownej oglądaliśmy na wystawie piękną i obfity zbiór Biblii, Ewangielji, epistol, żywotów świętych, kazań, rozmyślań, ksiązek moralnych. Bardzo wziętą książką było dzieło Tomasza à Kempis „O naśladowaniu Chrystusa.” Apokryfów Czesi mieli znaczną ilość, ale nie udało się nam odnaleźć ich wśród tego zamętu ksiązek wystawionych; widzieliśmy tylko „Żywot Marji Egipcjanki” i „Wieczne więzienie piekielne albo straszne piekielne męki,” dziełko, ozdobione mnóstwem barbarzyńskich rycin, znanych dobrze w Niemczech, i nam też nie obcych. Oryginalną książką są „Wyborne zagadki duchowne, tj. „Pytania z Pisma Świętego z krótkimi odpowiedziami Starego i Nowego Zakonu,” które wywarły niezaprzeczony wpływ na zagadki ludowe. Do tej książki dodają zazwyczaj „Jądro historii biblijnej.”⁴

Powiastrki ludowe, pochodzenia średniowiecznego, różne utwory popularne wieków XVI i XVII jeszcze do dziś dnia pokutują między ludem w okolicach, niżej pod względem umysłowym stojących. Jeszcze obecnie w Skalicy spadkobiercy Józefa Szkarniela drukują „szwabachem” (drukem gockim) rozmaite ksiąteczyny, które od wieków z kramów jarmarcznych dostawały się pod strzechy wiejskie, i puszczają je w świat w większej ilości i wyborze, aniżeli znani nasi w tym rodzaju wydawcy: Breslauer, Langowa w Warszawie, Foltyn w Wadowicach itd.

Na wystawie widzieliśmy jednak starsze wydania—spotkaliśmy „Historję o siedmiu mędrcach,” „Magielonę,” „Meluzynę,” „Gienowefę,” „Lukrecję,” „Gryzeldę” (wziętą z Bokacjusza)¹⁾, „Rycerza Aleksandra,” „Apolonjusza króla Tyru” (z *Gesta Romanorum*), „Lukrecję,” „Sztylfryda i Brunewika,” — wszystko to przeszło do Czech z Zachodu. Za to na gruncie czeskim do pewnego stopnia powstały: „Własta” (powieść znana o amazonkach czeskich, podał ją Dalemil, a za nim Hajek), „Biała pani w Indrzichowym Hradcu,” „Widzenie Irzyka” (Jiřikovo vidění), poniekąd „Rybreoul” (Krakonosz) i inne. Zdaje się, że późniejszej redakcji są: „Robert nazwany Djabłem,” „Bertold,” „Piękna Oliwja” itd. Nadzwyczajną popularnością cieszył się zawdy „Chytry Eylenszpigel,” o którym „krótkie historie były na światło wydane wszystkim miłośnikom do czytania, ale nie do naśladowania, tylko do naprawienia takowych czynów.” Porównywając redakcję czeską (u Szkarniela w Skalicy) z naszymi

¹⁾ O „Gryzeldzie,” „Bryzelidzie, niewiernej i złej żonie” i „Apolonjuszu, królu Tyru” pisał J. Polívka. Rozbiory podaliśmy w *Wiście*, III od 679, i IV od 894.

Sowizdrzałami nowszej redakcji (Breslanera i Chociszewskiego), znaleźliśmy w czeskiej historyjki o wiele piągszawsze od naszych. Anegdota ludowe czeskie miały wyraz swój głównie w niesłychanie miłym ludowi „Palcieku.” Ów Paleczek, Brat Czeski z wyznania, miał być błaznem króla Jerzego Podiebradzkiego; jego jędrne, a nieraz głębokie żarty charakterem swoim wielce przypominają Stańczyka; cel ich zawsze był piękny i szlachetny. „Historji dwanaście o bracie Janie Paleczku” powstało w XVI w., i bardzo prędko przeszły do ludu.

Że lud chętnie czyta i radzi się książek, przepowiadających przyszłość, rzecz dobrze wiadoma. „Senników” Czesi posiadają ogromne mnóstwo. Najstarszy znany pochodzi z początków w. XV; ułożył go magister nauk wyzwolonych, Wawrzyniec z Brzezowej¹⁾. „Pranostyki” są to przepowiednie pogody i odpowiadają treścią naszym „Prognostykom i Praktykom gospodarskim.” „Planetarze” stanowią charakterystyczny zabytek starodawnej astrologji i każą z planet i znaków zodjakowych wnioskować o charakterze i przyszłości człowieka. Proroctw Czechom nie brakowało; słynne i popularne wielce jest „Proroctwo ślepego młodzieńca, uczynione o naszej miłej ojczyźnie Karolowi IV, królowi czeskiemu i cesarzowi rzymskiemu, lata Pańskiego 1362.” „Proroctwo Sybilli” z czasów Salomonowych pochodzi z końca w. XV. Bardzo rozpowszechnione jest „Proroctwo Michaldy, królowej Saby,” tak dobre i u nas znane. Prorokiem z XVI w. był Hawlas Pawłata, rolnik i górnik z Wysokiego pod górąmi Olbrzymiami. Znane proroctwa Kottera, Krystyny Poniatowskiej i Drabika, które opisał i w które wierzył Komeński, ludowi, jak się zdaje, były obce.

Było także i „Proroctwo Sabylli czeskiej” z r. 1627, które przedrukowano już za naszych czasów²⁾.

Rozumie się, że kalendarz należał zawsze do najniezbędniejszych książek ludowych. Na wystawie kalendarzy był bardzo pokazywany poczet. Widzieliśmy tam również cały szereg książek leczniczych, przepisów dla „bab” (akuszerek), zielników, djetetyk itd.

Lud czeski lubił czytywać rzeczy historyczne. Szczególniejszą łaskę u niego miała pełna baśni „Kronika” Hajka, a także Welesławina „Kalendarz historyczny,” Beckowskiego „Poselkyně,” rodzaj popularnie pisanej historyjki; skwapliwie czytywano także wiadomości o Turkach, wojnach, strasznych wypadkach, rewolucji wielkiej itd.

Budziciele narodu czeskiego niesłychanie rozwinęli i wzboga-

¹⁾ Zob. K. J. Erben, „Wybor literatury české,” II, 574.

²⁾ Zdaje się, że książeczkę tę (str. 12) przedrukowali Młodoczesi w swych widokach stronnicych, bo na str. 10 taki dodali przypisek: „Tutaj już proroctwo Sybilli dotyczy wieku naszego; widocznie tu mówi o przecuciu proroczym o taborach ludu, o walce między Staroczechami a Młodoczechami, o klerykałach w Czechach, o Staroczechach, którzy idą ze szlachtą i księżmi, nie chcą wejść do sejmu, a nie życząc ludowi wolności, usiłują wtrącić go znów w niewolę.” A może ta cała książeczka jest falsyfikatem?

cili literaturę ludową i starali się dobrze pisanemi rzeczami wyprzeć niesmaczne rzeczy kramarskie. Tak robili na początku epoki Odrodzenia Szediwy, Kramerjusowie, Hybl, Rulik, Tomsa, Sychra, szlachetna zakonnica Marja Antonina, Rettigowa itd. Wielkiej wartości są powiastki z życia ludowego i dla ludu pisane Franciszki Prawdy (Wojciecha Hlinki) i Bożenny Niemeowej. Nie bez wpływu na lud, aczkolwiek nie dla niego pisane, są znakomite utwory Karoliny Swietli, która w powieściach swoich świetny pomnik ludowi czeskiemu postawiła. Z pomiędzy ludu wyszli i wśród niego zostali: Wolny¹⁾, Wowak, Planek, Fr. Chladek, Pikulik, Pokorny i wielu innych.

Sporo miejsca zajęły rzeczy, przez sam lud pisane. Wiele utworów pisano ręcznie, nie drukowano przez wzgląd na surową cenzurę, która na druk nie pozwoliła. Na wystawie było także dosyć modlitewników, pisanych „ręcznie,” częstokroć wcale pięknie; tytuły ich przypominają naszą epokę panegiryczną: „Klucz do nieba” (Nebeklič), „Jądro duchowne,” „Skarb duchowny,” „Ogród szcepiony,” „Róża wonna,” „Pięć czerwonych koralów” itd. Były tam także „kancjonały” pisane, dalej śpiewniki prywatne, zwłaszcza pieśni weselne. Przepisywano także książki lekarskie, przepisy gospodarskie, zbiory przysłówi itd. W rękopismach tych znajdujemy częstokroć bardzo piękne tytuły lub inicjały.

Charakterystyczne były rozmaite dokumenty i listy prywatne ludowe. W starszych widać ciężką walkę z samą sztuką pisaną, ortografią i stylem, ale widzieliśmy też listy pisane z wielką prostotą i jasnością, a niekiedy okraszone dowcipem i humorem.

Jeden ze służby zwrócił uwagę naszą na ciekawy okaz pesymizmu ludowego. Nosi on tytuł: „Sprawiedliwy sąd obecnej mody świata.” Przytaczamy go w całości:

„Prostota ze świata uciekła;
Szczerłość ze świata uciekła;
Pobożność się schowała;
Sprawiedliwość nie śmie wychodzić na drogę;
Ktoby nam pomógł, tego niema w domu;
Miłość leży chora;
Dobroczynność siedzi w areszcie;
Wiara należycie zgasła;
Cuoty chodzą po żebranie;
Prawda dawno jest pogrzebiona;
Zaufanie oszalało;
Sumienie wisi na ścianie,—
Ale cierpliwość wszystko przemoże.“

To zakończenie dobrze charakteryzuje pesymizm wiejski, który nie wpada w rozpaczliwą beznadziejność, jak u ludzi z inteligencji.

Bronisław Grabowski.

¹⁾ O Wolnym podał szczegółowe studjum dr. Zibrť w „Niedzielných listach,” wychodzących przy gazecie *Hlás naroda* (1895).

DAWNE PIEŚNI.



egzemplarzu „Gęśli różnorymnych, księga I” Jana Rybińskiego (Toruń, 1593; p. moja *Bibliographia polonica*, t. III, nr. 2922), znajdującym się w bibliotece Zygmunta hr. Czarneckiego w Rusku w W. Ks. Poznańskim, znalazłem dopisek, że Gęśl wtóra¹), zaczynająca się od słów: „O błędna fortuno,” śpiewana być może tak, jak pieśń „Rozkuj te pęta...;“ Gęśl trzecią (Pokój rolę uprawia, pokój raj napoly...) śpiewać można na nutę: „Teraz wesola wiosna nadchodzi...,” a Gęśl czwartą (Nie dbałem o zbytne złoto...) śpiewać na nutę: „Nie będę ja jagniątek pasła...“

Te trzy dopiski pochodzą z końca XVII lub z początku XVIII wieku. Ponieważ te pieśni, których dopisano początkowe wyrazy, mogą być pochodzenia ludowego, podaję więc je do wiadomości miłośników polskiego folkloru.

Teodor Wierzbowski.

Warszawa, 21. XI, 1895 r.

Do str. 117 t. IX „Wisły.”

Słuszny jest domysł p. Wawrzenieckiego, że fasa, w której przyniesiono Frąckową, nie była środkiem, ułatwiającym zjawienie się jej przed sądem, lecz nowym, bardziej niż poprzednie wyszukany środek tortury. Nie była ona jednak tym samym, co opisywane przez p. W. *koryto desauskie* (Desauer Trog), lecz beczką, gęsto wewnątrz nabijaną ostreми ćwie-

¹) Wszystkich gęśli czyli pieśni zbiorek zawiera 20.

kami, z otworami w dnach na głowę i nogi. Wsadzony w taką fasę, delinkwent bywał z nią razem taczany, wskutek czego ćwieki wchodziły w ciało, tworząc dotkliwe rany. Fasa taka znajduje się w norymberskim gabinecie narzędzi turturowych, a opisy jej zdarzało mi się nieraz czytać w opowiadaniach o średniowiecznych środkach badania obwinionych.

G. J. Zielński.

WIEŚNIACZKA Z CHOCIWIA.

Rysunek, umieszczony na czele tego zeszytu, robilem z natury w r. z., we wsi Chociw w pow. Rawskim. Wyobraża on wieśniaczkę zamężną w stroju świątecznym. Na głowie ma czepiec, na szyi perły, a raczej ich imitację, i bursztyny. Kaftan czerwony z guzami metalowymi lub rogowymi. Przód kaftanika ozdobiony podłużnymi aksamitkami koloru zielonego, a pomiędzy nimi naszyte dżety. Spódnica jasna w kwiaty. Kolor wszakże kaftana bywa rozmaity: amarantowy, zielony, niebieski itp.; podobnież spódnica, oraz przybranie kaftana.

Antoni Golański.

NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.

Prace filologiczne. Tom V, zeszyt I. Warszawa, 1895, str. 308 w 8-ce. 1 rub.

Śpiewnik polski, zbiór śpiewów salonowych i ludowych, zebrał Swojesław. Warszawa, 1895, str. 30 w 8-ce m.

Tchórznicki J. dr. Pilne sprawy higieniczne. Warszawa, 1895. 1 rub.

Dr. Iózef Tchórznicki i dr. Rajmund Wojnicz Mieszkania dla robotników. Z dwiema tablicami litografowanemi. (Odbitka ze „Zdrowia“). Warszawa, 1896, str. 32 w 8-ce. 40 kop.

Anny Memoraty „Dziewicy polskiej” łacińskie wiersze z lat 1640—1644, zebrał i wydał Teodor Wierzbowski. Warszawa, 1895, str. 40 w 8-ce. 20 kop.

St. J. Czarnowski Literatura perjodyczna i jej rozwój. Część II. Kraków, 1895, str. 490 w 8-ce. 3 złr. (Część I, 1892, 2 złr.)

Tenże Dziennikarstwo słowiańskie i polskie. (Odbitka z poprzedniego dzieła). Kraków, 1895, str. 202 w 8-ce. 2 złr.

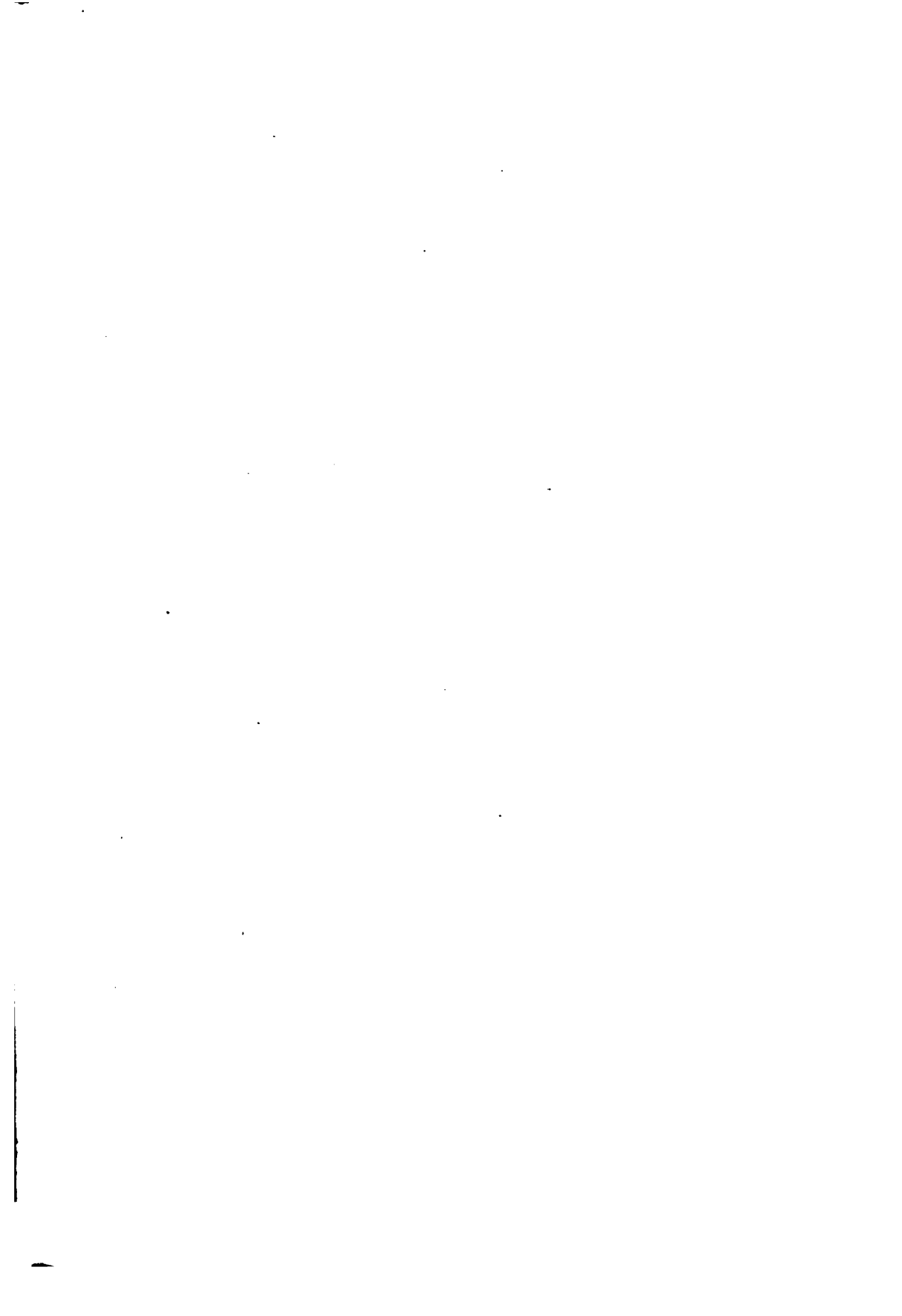
Florjan Łagowski O znakach pisarskich Warszawa, 1895, str. 106 w 8-ce.

Żmigrodzki Michał Auxiliary czyli sto kilkadziesiąt kongresów, odbytych w czasie Kolumbijskiej wystawy w Chicago 1893 roku. Kraków, 1895, str. 105 w 8-ce. 80 cnt.

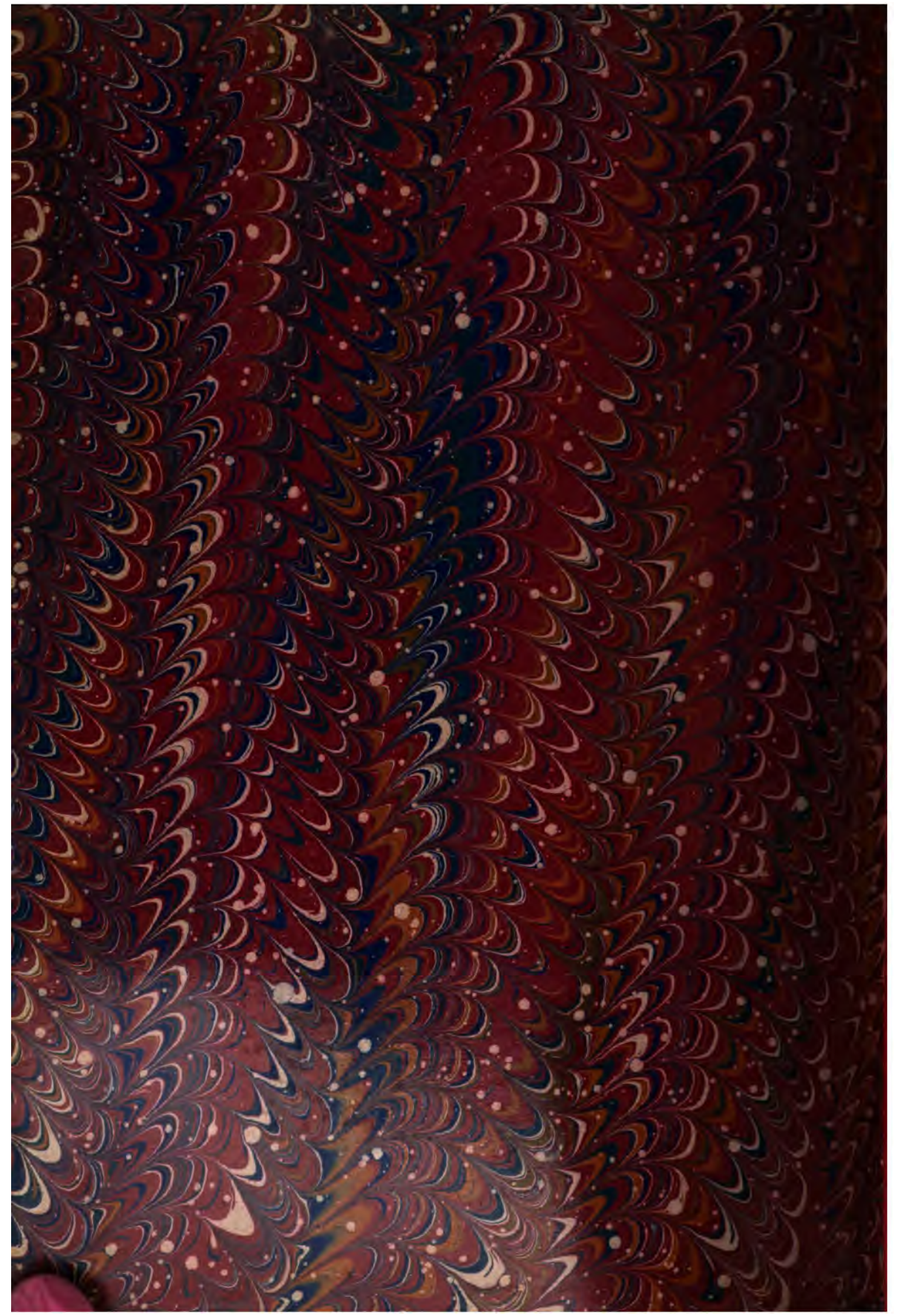
Des Réaulx (la marquise) Le Roi Stanislas et Marie Lezinska (tak!). Z czterema portretami. Paryż, 1795, w 8-ce. 7 fr. 50.

Katalog utworów muzycznych, wydanych nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Warszawa, 1895, str. 72 w 8-ce.









Columbia College
of Physicians +
Surgeons 6/4/45

~~NOV 17 '54 H~~